

PISMA
BŁ. BISKUPA MICHAŁA KOZALA

Nauki formacyjne i przemówienia do alumnów



**PISMA
BŁ. BISKUPA MICHAŁA KOZAŁA**

**Nauki formacyjne i przemówienia
do alumnów**

Przygotowali do druku
Iwona Tomczak, ks. Kazimierz Rulka, Grzegorz Sztandera



Teologiczne Towarzystwo Naukowe
Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku

Włocławek 2018

© Teologiczne Towarzystwo Naukowe
Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku

Nihil obstat

Włocławek, 8 sierpnia 2017 r.
ks. dr hab. Jacek Szymański, Cenzor

Imprimatur

Włocławek, 16 sierpnia 2017 r., L.dz. 1133/2017
† Wiesław Mering, Biskup Włocławski

Publikację przygotowano
z okazji 100. rocznicy święceń kapłańskich bp. Michała Kozala

ISBN 978-83-89865-03-8

Włocławskie Wydawnictwo Diecezjalne
pl. Kopernika 2, 87-800 Włocławek
tel. 54 231 12 45; 518 014 580
e-mail: wwd@diecezja.wloclawek.pl



Wojciech Polak
ARCYBISKUP METROPOLITA GNIEŹNIEŃSKI
PRYMAS POLSKI

SŁOWO WSTĘPNE ARCYBISKUPA WOJCIECHA POLAKA, PRYMASA POLSKI

Podczas homilii wygłoszonej w uroczystość Świętych Piotra i Pawła, w pierwszym roku swego pontyfikatu, papież Franciszek przypomniał trzy podstawowe wymiary posługi biskupiej. Mówił wówczas: „Wyznawanie Pana, dając się pouczyć Bogu; spalanie się dla miłości Chrystusa i Jego Ewangelii; bycie sługami jedności. To właśnie, drodzy bracia w biskupstwie, zadania jakie święci Apostołowie Piotr i Paweł powierzają każdemu z nas, aby żył nimi każdy chrześcijanin”. Trudno byłoby metropolicie gnieźnieńskiemu poszukać lepszego przykładu takiej właśnie postawy i posługi niż postać związanego z archidiecezją gnieźnieńską, diecezjami wrocławską i bydgoską bł. biskupa Michała Kozala. Można stwierdzić z pełnym przekonaniem, że życie i pasterskie posługiwanie tego błogosławionego człowieka nie było tylko zwykłym „zewnątrznym naśladownictwem” Chrystusa, ale – jak mówił nam kiedyś św. Jan Paweł II – było to „przyłgnięcie do Niego, udział w Jego życiu i przeznaczeniu, w Jego dobrowolnym posłuszeństwie woli Ojca”. Wpatrując się w postać biskupa Michała możemy bez trudu odkryć, że poszedł on za Jezusem do końca, aż do męczeńskiej śmierci. „Miał zatem doskonały udział – mówiąc dalej słowami św. Jana Pawła II – w Jego życiu i przeznaczeniu, w Jego posłuszeństwie woli Ojca”. Znamienne pozostają słowa, które on sam wypowiedział podczas jednego ze swoich kazań, że „prawdziwą wielkość człowieka mierzy się miarą jego zjednoczenia z Bogiem, mierzy się umiejętnością i gorliwością wykonywania planów Bożych”.

Kiedy otrzymujemy dzisiaj do rąk, dzięki staraniom Teologicznego Towarzystwa Naukowego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławku, tę cenną publikację: *Pisma bł. biskupa Michała Kozala. Nauki formacyjne i przemówienia do alumnów*, to jeszcze wyraźniej odkrywamy w błogosławionym biskupie niezwykłego i wiarygodnego świadka „zjednoczenia z Bogiem i gorliwości wykonywania planów Bożych”. W biskupie Michale widzimy człowieka „tak właśnie zjednoczonego z Bogiem”. Myślmy nie tylko o tych ostatnich godzinach męczeńskiej śmierci w Dachau, ale o całym jego życiu. Tak poznawali go i widzieli uczniowie bydgoskich szkół, którym jako prefekt służył. Tak postrzegali go alumni seminarium duchownego w Gnieźnie, dla których był najpierw ojcem

duchownym, a potem rektorem. W kronice gnieźnieńskiego seminarium znajdujemy datowany na początek roku akademickiego 1934/1935 zapis: „Naród polski – mówił ks. Rektor – potrzebuje i domaga się wzorowych i gorliwych przewodników duchowych. Toteż alumni świadomi tego, winni z pełnym zapałem przygotować się do stanu duchownego”. Rok później w tej samej kronice klerycy zapisali słowa: „W dalszym ciągu zwrócił się ks. Rektor do alumnów z gorącym przemówieniem, wskazując na wyjątkowe i przełomowe czasy, w których żyjemy. Te wyjątkowe czasy domagają się też wyjątkowych, świętych i świątliwych kapłanów, którzy by potrafili przynieść ulgę znękaney ludzkości i hetmanić jej należycie w dążeniu do szczęśliwości wiecznej”. Ta postawa, którą wskazywał swoim podopiecznym i którą sam konsekwentnie realizował, jeszcze wyraźniej ujawniła się w czasie II wojny światowej, kiedy razem z wrocławskimi kapłanami i klerykami, do końca z nimi solidarny, miał udział w dosłowny sposób w cierpieniu i męce samego Zbawiciela. Dla bł. biskupa Michała Kozala odpowiedź na ewangeliczne wezwanie Jezusa: „pójdź za Mną”, przełożyła się na takie utożsamienie z Chrystusem, na takie z Nim zjednoczenie, że oddał za braci swoje życie. W tym kontekście niezwykle przejmujący i zobowiązujący jest kolejny zapis znaleziony w seminaryjnej kronice: „Słowa Ks. Rektora wbijają się nam w pamięć. Snują się długo jeszcze refleksje. I rodzą postanowienia: Wolę Bożą wypełniając, zaprzemy samych siebie, naśladować będziemy Jezusa w świętości i mądrości życia Jego, by doskonałymi stać się sługami Tego, Który był, jest i będzie Drogą, Prawdą i Życiem”.

Pod datą 16 czerwca 1939 roku alumni seminarium gnieźnieńskiego zapisali: „Spełniając życzenie J. Eksc. Ks. Biskupa-Nominata ofiarują alumni w Jego intencji mszę św. i drogę krzyżową zamiast mającej się odbyć akademii pożegnalnej. Eucharystią i nabożeństwem krzyżowej drogi klerycy pożegnali swojego ojca duchownego i rektora”.

W czasie swojej pielgrzymki apostołskiej do Włocławka papież Jan Paweł II, stawiając bł. biskupa Michała w szeregu wielkich postaci tego Kościoła takich jak bł. Bogumił czy bł. Jolenta powiedział, że wszyscy oni „wpatrywali się w przebite na krzyżu Serce Jezusa i znajdowali nadludzką moc, ażeby dawać Mu świadectwo życia i śmierci”. 26 stycznia 1943 roku, w obozie koncentracyjnym w Dachau, takie świadectwo złożył Chrystusowi bł. biskup Michał Kozal.

Wyrażam nadzieję, że *Pisma bł. biskupa Michała Kozala. Nauki formacyjne i przemówienia do alumnów* staną się inspiracją nie tylko dla przygotowujących się do kapłaństwa, ale dla wszystkich, którzy na różnych drogach dążą do głębokiego „zjednoczenia z Bogiem”. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki. Powierzam ich i czytelników wstawiennictwu bł. Michała Kozala Biskupa i Męczennika.



+ Wojciech Polak

+ Wojciech Polak

ARCYBISKUP METROPOLITA GNIEZŹNIEŃSKI
PRYMAS POLSKI



Wiesław Alojzy Mering
BISKUP WŁOCŁAWSKI

SŁOWO WSTĘPNE BISKUPA WŁOCŁAWSKIEGO WIESŁAWA ALOJZEGO MERINGA

Co roku Metropolia Gnieźnieńska, a w sposób szczególny Kościół włocławski, dziękuje Bogu za życie i świadectwo bł. ks. bp. Michała Kozala. Postać niezwykła: promieniuje męczeństwem, wiarą i wiernością, wykazanymi w piekle na ziemi, jakim były niemieckie obozy śmierci: „Męczennicy obozów hitlerowskich, w których diecezji włocławskiej wypadło zapłacić wysoką cenę krwi! Samych tylko kapłanów zginęło podczas ostatniej wojny aż 220, co stanowi ponad połowę duchowieństwa waszej diecezji” (Jan Paweł II, Homilia na lotnisku w Kruszynie, 7 czerwca 1991 r.). To oni – właśnie wtedy – dali Chrystusowi „świadectwo życia i śmierci”. Niczego bardziej przekonującego ponad świadectwo – nie da się pomyśleć: za nie ludzie wierzący dziękują Bogu, który uzdolnił ich braci i siostry do złożenia go w najtrudniejszych okolicznościach; dziękujemy Bogu za Męczenników, których długi szereg wypełnia – aż do dziś – dzieje chrześcijaństwa. To oni „piszą” najbardziej przekonującą historię Chrystusowego Kościoła, to oni są najbardziej przekonującym „wkładem” chrześcijaństwa w dzieje świata.

Przez całe lata męczeństwo polskich księży podczas II wojny światowej było pomijane milczeniem: nie mieściło się w narracji propagandowej komunistycznych władz PRL-u, nie było też potrzebne niemieckim sprawcom zbrodni; dziś również przeszkadza określonym mediom zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Zdumiało mnie na przykład, że w Dachau – miejscu męczeńskiej śmierci ks. bp. Michała Kozala i 858 polskich księży, w 70. rocznicę wyzwolenia tego obozu przez Amerykanów – gdzie na uroczystej Mszy św. zgromadził się cały Episkopat Polski – gospodarzy reprezentował tylko jeden niemiecki biskup! Trudno – przynajmniej – wyobrazić sobie sytuację odwrotną! Dopiero w 1970 r. Kapłani – Męczennicy i Więźniowie – doczekali się w Dachau tablicy upamiętniającej niemieckie zbrodnie.

Przywołuję te fakty, bo trudno dziś usłyszeć słowo uznania czy wdzięczności skierowane pod adresem duchownych, przypomnienie ich martyrologii czy zauważenie wykonywanej przez nich pracy. Bohaterskich Kapłanów docenił Ojciec Święty Jan

Paweł II, który 108 Męczenników II wojny światowej wyniósł – 13 czerwca 1999 r. – do chwały ołtarzy; w tym gronie samych tylko polskich księży – więźniów Dachau – było 48, a bł. bp Michał bez wątpienia wybija się na miejsce naczelne: nie znam wspomnień żadnego więźnia tamtego obozu, który nie mówiłby o jego heroicznym sylwetce.

Przypominam najtrudniejszy fragment życiorysu Męczennika, by równocześnie podkreślić, że wcześniejsze życie przyszłego pasterza już było zapowiedzią podjęcia drogi prowadzącej do świętości. Oto właśnie otrzymujemy do rąk pisma – autorstwa bł. bp. Michała Kozala – poświęcone formacji kapłańskiej. Treści tych zapisków nabierają szczególnego znaczenia w świetle najnowszej publikacji Watykańskiej Kongregacji ds. Duchowieństwa, która – po 30 latach – ogłosiła nowe *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis*, czyli zbiór zasad dotyczących drogi formacyjnej dla kandydatów zmierzających do kapłaństwa.

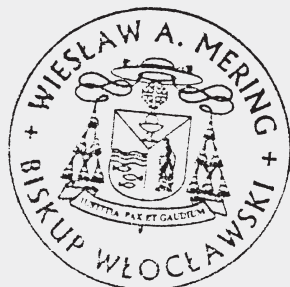
Ktoś może się zdziwić: cóż wspólnego ma z tym nowym dokumentem Męczennik II wojny światowej?!

Otóż, zawsze, niezależnie od czasu i okoliczności, podstawowe cele formacji seminarnej pozostają takie same: chodzi o to, by seminaria „mogły formować uczniów – misjonarzy «zakochanych» w Nauczycielu, pasterzy «o zapachu owiec», którzy żyją pośród nich, aby im służyć i nieść im Boże miłosierdzie”.

Fascynującą przygodą stają się, w kontekście powyższego dokumentu Kongregacji – propozycje, rozważania, zalecenia i podpowiedzi zawarte w pismach późniejszego Biskupa Męczennika. Stanowią one przekonujący dowód, że idee, myśli czy intuicje nigdy się nie starzeją, jeśli wynikają ze świadomie realizowanej przez człowieka drogi prowadzącej do świętości i sformułowane są po to, aby innych do niej zachęcić!

Bierzmy zatem z radością niniejszą książkę, cieszymy się nią i pozwólmy, by w ustach i sercach naszych stała się „słodką jak miód” (Ap 10, 10).

Gratuluje, na ręce ks. prof. dr. hab. Lecha Króla, Teologicznemu Towarzystwu Naukowemu Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku wspaniałych owoców podjętego trudu; gratuluje Włocławskiemu Wydawnictwu Diecezjalnemu i dziękuję za opublikowaną, potrzebną i użyteczną pozycję.



W Mering

+ Wiesław A. Mering
BISKUP WŁOCŁAWSKI



Jan Tyrawa
BISKUP BYDGOSKI

SŁOWO WSTĘPNE BISKUPA BYDGOSKIEGO JANA TYRAWY

Bł. Michał Kozal – męczennik obozu koncentracyjnego w Dachau i pośrednich etapów zanim tam dotarł – decyzją św. Jana Pawła II ogłoszony został Patronem Diecezji Bydgoskiej. Miało to miejsce w dniu jej powstania, 25 marca 2004 roku.

W tej chwili w Diecezji Bydgoskiej istnieją dwie parafie pod Jego wezwaniem i jedna kaplica: w Bydgoszczy, w Solcu Kujawskim i w Wysokiej.

Parafia w Bydgoszczy doczekała się parafialnego kościoła, który został zaprojektowany całkowicie już za czasów istnienia diecezji i konsekrowany. Ks. Proboszcz parafii, Tadeusz Putz podejmuje liczne inicjatywy, aby parafia mogła się stać Centrum Kultu bł. Michała Kozala, a w przyszłości Świętego. Powstanie i rozwój Sanktuarium Diecezjalnego bł. Michała Kozala zapewne jeszcze bardziej przyczyni się do ugruntowania Jego kultu.

Parafia w Solcu Kujawskim w roku 2018 będzie cieszyć się jubileuszem 25-lecia swojego istnienia. Jej powstanie i rozwój jest odpowiedzią na żywotność kultu bł. Michała Kozala w miejscu Jego pełnienia powinności duszpasterskich; był administratorem w Krostkowie, tworzył parafię w Białośliwiu, a także już w Bydgoszczy został mianowany prefektem w Miejskim Katolickim Żeńskim Gimnazjum Humanistycznym.

Dalsze jego drogi zaprowadziły Go do Gniezna, gdzie jako Ojciec Duchowny Seminarium Duchownego kształtował duchowość przyszłych kapłanów. Rozpoznając Jego umiejętności kard. August Hlond powierzył Mu obowiązki rektora seminarium. Oprócz funkcji Ojca Duchownego prowadził wykłady z teologii fundamentalnej i liturgiki. Kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej został biskupem pomocniczym we Włocławku. Stąd prowadziła jego męczeńska droga do Dachau, gdzie skończyła się Jego ziemską pielgrzymka.

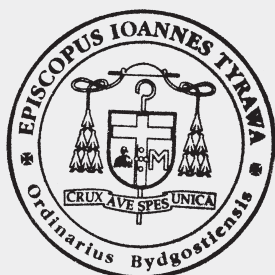
Męczeńska śmierć bł. Michała Kozala staje się dla nas symbolem losu całego Jego pokolenia, zwłaszcza ówczesnego duchowieństwa. Przeżył dwie najokrutniejsze w dziejach świata wojny, w całym wieku dwudziestym zginęło około dwustu milionów

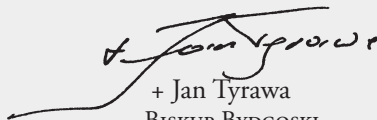
ludzkich istnień, gdzie gros przypada na okres jego życia. Z powodu niebywałego jak na owe czasy postępu technicznego, jak i zagubienia religijnej i moralnej wrażliwości wojny te okazały swoje okrucieństwo i bezwzględność. Użycie zabójczej broni chemicznej, wojsk lotniczych i artyleryjskich, broni automatycznej przyniosło anonimowość zadawania śmierci. II wojna światowa objawiła swe nowe oblicze. Uzbrojeni w najnowocześniejszą broń żołnierze stanęli naprzeciw nieuzbrojonej ludności cywilnej, aby dokonywać jej eksterminacji w zbiorowych publicznych egzekucjach, obozach pracy, obozach koncentracyjnych.

Wszystko to nie może pozostać bez refleksji. Winien jest człowiek i to nie dlatego, że posługiwał się najnowocześniejszą techniką, lecz że w ogóle po nią sięgnął z całą świadomością. Planował wojnę może właśnie ze względu na stającą do dyspozycji technikę. Niewątpliwie jest to świadectwo zaniku moralności i religii. Wolno dopatrywać się tu pewnej konsekwencji Rewolucji Francuskiej, która odrzuciła Boga i wprowadzała obraz nowego człowieka i nowej ludzkości w imię braterstwa, równości i wolności. A jednocześnie zapomniała, że jej pierwszym czynem na tej drodze była zbrodnia: rzeź chłopów w Wandei. Nie bez znaczenia okazały się być zapewne narastające problemy tzw. kwestii społecznej, bezrobocia, rodzącego się proletariatu i ruchów socjalistycznych, które próbowano rozwiązać przy pomocy ateizujących programów.

Mówimy nie tylko o historii, która przeminęła. Uświadamiamy sobie, że trwa i objawia może nawet groźniejsze oblicze. Chodzi już nie tylko o kryzys moralny i religijny z próbą eliminacji kultury chrześcijańskiej, ale o kryzys prawdy i rozumu, logiki i zdroworozsądkowego myślenia. Jest to bardzo niebezpieczne, bowiem nie ma się do czego odwołać, po jakie argumenty sięgać. Stąd może owe nieprzewidywalne podziały, emocje i mowy nienawiści.

Niech powrót bł. Michała Kozala przez jego nauczanie, również i w tej książce, pomoże nam odkryć życiowe prawdy, że nikt z nas nie znalazł się na tym świecie przez przypadek; jesteśmy powołani, aby realizować nasze życie przez ofiarę i poświęcenie się, aby móc powrócić do Tego, który na ten świat nas posłał.




+ Jan Tyrawa
BISKUP BYDGOSKI

OD REDAKCJI

Biskup Michał Kozal (1893–1943), męczennik II wojny światowej, był wyróżniającym się duszpasterzem parafialnym, prefektem i wychowawcą najpierw młodzieży gimnazjalnej, a potem duchownej, dobrze zapowiadającym się biskupem. Potwierdza to całe jego zaledwie 50 lat trwające życie.

Urodził się 25 września 1893 r. w Nowym Folwarku k. Krotoszyna. W 1914 r. ukończył z wyróżnieniem gimnazjum w Krotoszynie; był w tym czasie aktywnym członkiem i prezesem Towarzystwa Przyjaciół Tomasza Zana (TTZ) – tajnej organizacji, mającej za zadanie krzewienie języka, kultury i historii polskiej wśród młodzieży. W latach 1914–1918 ukończył studia filozoficzno-teologiczne w seminarium duchownym w Poznaniu i Gnieźnie i 23 II 1918 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa pomocniczego gnieźnieńskiego Wilhelma Kloske.

Po święceniach pracował jako wikariusz w parafiach: Kościelec k. Inowrocławia (1 IV – 9 IX 1918), Pobiedziska (9 IX 1918 – 1 VI 1920) i Kosztowo (1 VI 1920 – 4 IV 1923). W tej ostatniej był administratorem parafii Krostkowo, afiliowanej ówczesnie do Kosztowa. Dzięki jego staraniom, 1 VI 1923 r. powstała parafia w Białośliwiu, należącym do parafii Krostkowo. Uznaniem dla jego gorliwej pracy i wiedzy, zdobytej głównie dzięki samokształceniu, była nominacja na prefekta w Bydgoszczy, gdzie w latach 1923–1927 pracował wśród młodzieży, głównie w Miejskim Katolickim Żeńskim Gimnazjum. Zyskał tam opinię zdolnego i wymagającego pedagoga, co zwróciło nań uwagę kard. Augusta Hlonda.

Dobra opinia o ks. Kozalu jako wychowawcy przyczyniła się do skierowania go do pracy w Seminarium Duchownym w Gnieźnie, najpierw na stanowisku ojca duchownego (1927–1929), a następnie rektora (1929–1939). Był tam także profesorem teologii fundamentalnej, liturgiki i patrologii. W tym też czasie pełnił w archidiecezji szereg innych funkcji. Był wizytatorem religii w szkołach archidiecezji gnieźnieńskiej, referentem szkolnym przy Kurii Arcybiskupiej w Gnieźnie, sędzią prosynodalnym, cenzorem ksiąg religijnych oraz egzaminatorem prosynodalnym.

W dniu 12 VI 1939 r. papież Pius XII, na prośbę biskupa włocławskiego Karola M. Radońskiego, mianował go sufraganiem (biskupem pomocniczym)

włocławskim. Święcenia biskupie przyjął w katedrze włocławskiej 13 VIII 1939 r. Wkrótce objął obowiązki wikariusza generalnego w Kurii Diecezjalnej we Włocławku.

Po wybuchu II wojny światowej nie wyjechał z Włocławka. W czasie działań wojennych często widywano go na ulicach miasta, gdzie udzielał pomocy rannym. Wielokrotnie interweniował w gestapo w obronie duchownych i wiernych. Był wtedy jedynym przedstawicielem Polaków występującym oficjalnie wobec niemieckiego okupanta w obronie spraw Kościoła. Jego postawa sprawiła, że został 7 XI 1939 r. aresztowany przez Niemców i osadzony w więzieniu włocławskim, a 16 I 1940 r. przewieziony, wraz z aresztowanymi księżmi i alumnami, do zamienionego na więzienie przejściowe pocysterskiego klasztoru w Łądzie nad Wartą, gdzie przebywał do kwietnia 1941 r. W tym czasie, w miarę możliwości, kierował z ukrycia diecezją. Papież Pius XII na interwencję bp. K.M. Radońskiego, chcąc ratować M. Kozala, mianował go biskupem lubelskim. Jednak nominacji tej bp Kozal nie przyjął, sądząc, że jest to prowokacja gestapo. Z Łądy został wywieziony do więzienia w Inowrocławiu, stamtąd do Poznania i przez Berlin, Halle, Weimar i Norymbergę do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie znalazł się 28 IV 1941 r. W warunkach obozowych M. Kozal nie przestawał interesować się życiem diecezji włocławskiej i losami jej księży, czego dowodem są choćby jego listy pisane z obozu. Katorżnicza praca, głód, choroby i ciężkie pobicie szybko wyniszczyły jego organizm. Ciężko chory na tyfus, został dobity śmiertelnościami zastrzykiem przez niemieckiego pielęgniarza Heinricha Störa.

Zmarł 26 I 1943 r. Jego śmierć odbiła się głośnie echem już w samym obozie, gdzie cieszył się wielkim szacunkiem nawet wśród Niemców. Zjednało mu to opinię świętego biskupa. Więźniowie w rocznicę śmierci M. Kozala urządzali akademie ku jego czci. Po wojnie kult ten znalazł potwierdzenie w procesie beatyfikacyjnym, który rozpoczęto w diecezji włocławskiej w 1960 r., a od 1964 r. przekazano do odpowiednich dykasterii rzymskich. Proces trwał do 1987 r., kiedy to papież Jan Paweł II włączył biskupa Michała Kozala do grona błogosławionych¹.

* * *

Zachowało się sporo twórczości publicystycznej, homiletycznej, dydaktycznej i formacyjnej bp. Michała Kozala. Część jej została wydrukowana za jego życia, znacznie większa jej część pozostała w rękopisach. Ks. Stanisław Librowski, pierwszy postulator na terenie diecezji włocławskiej procesu beaty-

¹ Zob. W. Frątczak, *Kozal Michał*, w: *Włocławski słownik biograficzny*, t. 3, Włocławek 2005, s. 92–94.

fikacyjnego bp. Michała Kozala, spośród jego pism zgromadzonych w ramach specjalnego procesu, trwającego ponad rok (3 V 1963 – 29 VIII 1964), wybrał około 1/3 i dołączył do dokumentacji procesowej.

Pisma te, uwierzytelnione pieczęcią biskupa wrocławskiego Antoniego Pawłowskiego i podpisem notariusza procesu beatyfikacyjnego, ks. Tadeusza Gutowskiego, ułożono w 1964 r. w siedmiu teczkach i nadano następujące tytuły:

- 1) Korespondencja prywatna – s. 1–103 (w niej m.in. 22 listy z obozu koncentracyjnego w Dachau – s. 32–102, opublikowane drukiem w 2015 r.²);
- 2) Pisma drukowane – s. 104–141³;
- 3) Kazania niedzielne (12), świąteczne (13) i pasyjne (6) – s. 142–544;
- 4) Kazania stanowe – s. 545–1228;
- 5) Kazania, przemówienia, nauki rekolekcyjne dla kleryków i trzy kazania w języku niemieckim – s. 1229–1660;
- 6) Apologetyka – wykłady dla kleryków⁴ – s. 1661–2411.
- 7) Liturgika – wykłady dla kleryków⁵ – s. 2412–2667⁶.

Daje się zauważyć, że włączenie poszczególnych kazań lub konferencji do teczek 3, 4 i 5 jest nieraz dyskusyjne.

Nie ma żadnego śladu wskazującego na to, żeby pisma Kozala zakwalifikowane jako materiały procesowe zostały przesłane do Rzymu w oryginałach, pewne jest natomiast, że wysłano sporządzone z tych pism mikrofilmy, które zostały wykonane w 1963 r. przez ówczesnego alumna seminarium duchownego we Wrocławku, Witolda Kujawskiego, a które po zakończeniu procesu wróciły do Wrocławka. Nie ma na nich żadnych śladów wskazujących na korzystanie z nich, a nawet na ich otwieranie. Kongregacja ds. Świętych opierała się prawdopodobnie tylko na opinii dwóch teologów wrocławskich, wyznaczonych do tego zadania przez biskupa wrocławskiego Jana Zarębę na podstawie dekretu Kongregacji do spraw Świętych z dnia 22 XII 1975 r.: ks. dr. Tadeusza Kani, oceniającego je z punktu widzenia zgodności z moralnością katolicką (pierwsza ocena teologa, z 30 VIII 1977), oraz ks. dr. Wojciecha Hanca, oceniającego pisma Kozala pod kątem ich zgodności z doktryną

² *Listy biskupa Michała Kozala z obozu koncentracyjnego w Dachau*, „Studia Wrocławskie”, 17(2015), s. 539–561.

³ Wówczas w tezcze tej znajdowało się 12 pism drukowanych za życia ks. Kozala (zob. W. Frątczak, *Kozal Michał*, w: *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 6, Warszawa 1983, s. 184), obecnie znane są 22 pisma drukowane.

⁴ Apologetykę wykładał ks. Kozal od początku roku akademickiego 1929/30 (Kron. ASDGn. s. 38) prawdopodobnie do 1938 r.

⁵ Wykłady z liturgiki i patrystyki (łacińskiej) przejął ks. Kozal, po ks. Andrzeju Wronce, w końcu października 1938 r. – Kron. ASDGn, s. 242; wykłady z patrystyki greckiej przejął w tym samym czasie ks. dr. Józef Pacyna – Kron. ASDGn, s. 243.

⁶ Ks. Librowski pisze, że „materiał dowodowy z dokumentów (akta urzędowe, osobiste sługi Bożego i jego pisma) objął 2839 stron” („Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, 58(1989), s. 528). Różnica między 2667 a 2839 (172 strony) – to akta urzędowe i osobiste Kozala (zob. B. Cieślak, *Ku beatyfikacji* [bp. Michała Kozala], „Ateneum Kapłańskie”, 109(1987), z. 3(472), s. 552).

katolicką (druga ocena teologa, z 23 VIII 1977)⁷, którzy powołują się tylko na pisma włączone do dokumentacji procesowej (i to przede wszystkim drukowane).

Reszta pism Kozala pozostawała w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku, zebrana w czterech kartonowych boksach. Ta część rękopisów, licząca około 5 tys. stron, nie była dotychczas (do 2014 r.) znana nikomu poza ks. Librowskim i siostrą Laurencją Jędrzejczak, która sporządziła – pod kierunkiem ks. Librowskiego – spis wszystkich zachowanych pism Kozala. Teraz okazało się, że i ten spis jest niedokładny (np. błędnie nadane tytuły niektórym tekstom), a poza tym niepełny; brak w nim – z nieznanymi powodów – wielu pism ks. Kozala. Być może zostały one przeoczone przy segregowaniu, które widocznie było przeprowadzone pobieżnie.

Dlatego tych niewidocznych pism nie brała pod uwagę także powołana 7 IX 1987 r. specjalna komisja do przygotowania do druku pism bł. bp. Michała Kozala, w składzie: bp Roman Andrzejewski (przewodniczący), ks. dr Wojciech Frątczak, ks. dr Tomasz Kaczmarek, ks. dr Jerzy Kaźmierczak, ks. dr Witold Kujawski, ks. mgr Kazimierz Rulka; następnie do komisji został dołączony ks. dr Krzysztof Konecki, a po śmierci ks. Jerzego Kaźmierczaka (1992 r.) na jego miejsce formalnie został wyznaczony ks. dr Leonard Fica.

Komisja planowała wydać jedynie pisma dołączone do dokumentacji procesowej z teczek zaakceptowanych przez postulatora procesu, pomijając dwie teczki: nr 6 (Apologetyka – wykłady dla kleryków) i nr 7 (Liturgika – wykłady dla kleryków). Z czasem jednak zapewne postanowiono włączyć i te dwie teczki z wykładami dla alumnów do planu wydawniczego, co zdaje się sugerować obecność w komisji dwóch osób: specjalistów od teologii fundamentalnej (apologetyki) – ks. Jerzego Kaźmierczaka, a po jego śmierci (1992) ks. Leonarda Fica, oraz później włączonego liturgisty – ks. Krzysztofa Koneckiego⁸. Wytypowane do druku teczki zostały przekazane do opracowania edytorskiego poszczególnym członkom komisji.

Zanim można było rozpocząć właściwe prace redakcyjne, trzeba było odczytać i przepisać ręcznie pisane teksty Kozala. Było to trudne i pracochłonne, ponieważ ręczne pismo Kozala jest bardzo niewyraźne i trudno czytelne. Członkowie komisji nie mieli czasu na podjęcie tak żmudnego i czasochłonnego zajęcia. Dlatego odczytanie i przepisanie tych pism powierzono zaproponowanej do tej pracy przez ks. Witolda Kujawskiego p. Czesławie Kowalewskiej,

⁷ Zob. *Sacra Congregatio pro Causis Sanctorum*, P. n. 1140, Vladislavien. *Beatificationis et canonizationis servi Dei Michaëlis Kozal, episcopi auxiliaris Vladislaviensis (1893–1943), Positio super scriptis*, Roma 1981.

⁸ W dalszym ciągu wydaje się jednak, że skrypty ks. Kozala z liturgiki i apologetyki nie przedstawiają takiej wartości, aby koniecznie należało je w całości opublikować drukiem. Wystarczyłoby pewnie napisać i opublikować dwa opracowania na temat wykładów ks. Kozala z zakresu apologetyki i liturgiki na podstawie jego zachowanych skryptów, do czego jednak na razie nikt się nie kwapi.

nauczycielce szkoły podstawowej w Smólniku. Odczytała ona znaczną część pism Kozala włączonych do procesu beatyfikacyjnego, ale nie udało się jej odczytać wszystkiego, a w samym odczytaniu zdarzały się błędy. Efekt jej pracy pozostał w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku w postaci rękopisów zebranych w osobnych teczkach. Ponowne odczytanie pism Kozala bp Roman Andrzejewski zlecił ówczesnej pracownicy „Ładu Bożego”, p. Iwone Tomczak.

Także inne trudności sprawiały, że prace redakcyjne przeciągały się, ich zakończenie nieustannie się odwlekało, a po śmierci bp. Romana Andrzejewskiego (2003 r.) do sprawy publikacji pism Kozala nikt nie wracał.

Sprawa odżyła, gdy p. Iwona Tomczak w 2014 r. oddała na nośniku elektronicznym przepisane dotychczas teksty biskupa Kozala. Przy ich konfrontacji z oryginałami okazało się, że w osobnych pudłach znajdują się pisma Kozala, które nie zostały włączone do procesu beatyfikacyjnego.

Sprawą stopniowej publikacji pism Kozala zainteresował się ks. dr hab. Lech Król, prezes Teologicznego Towarzystwa Naukowego Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, i po uzyskaniu poparcia biskupa włocławskiego Wiesława Meringa, przystąpiono do pracy.

Ze względu na to, że w dotychczasowym układzie włączonych do procesu beatyfikacyjnego pism Kozala, jak wskazano wyżej, jest sporo niekonsekwencji, postanowiono przejrzeć je wszystkie jeszcze raz i zaprowadzić w nich nowy porządek wirtualny, nie naruszając jednak ich rzeczywistego układu w teczkach.

Pozostałe po biskupie Kozalu pisma (poza niewielką zachowaną korespondencją) można podzielić zasadniczo na dwie grupy: 1) Artykuły, referaty, wykłady, komentarze; 2) Kazania oraz inne przemówienia. W pierwszej grupie należałoby wyróżnić komentarze do Ewangelii św. Mateusza, w sumie kilkaset kartek (całkowicie pomieszane, obecnie uporządkowane w jednym boksie)⁹. Osobno należałoby być może potraktować teksty drukowane (22 pozycje), niezależnie od tego, do jakiej grupy przynależą – przygotowane już zasadniczo od dość dawna do druku przez ks. Kazimierza Rulkę. W drugiej grupie da się z kolei wyróżnić: 1) Kazania niedzielne i świąteczne; 2) Kazania stanowe (przede wszystkim dla młodzieży); 3) Kazania, konferencje, przemówienia oraz szkice przemówień do alumnów; 4) Kazania i przemówienia okolicznościowe.

Ponieważ nie da się w jednym tomie zmieścić wszystkich pism bp. Kozala, postanowiono podzielić je na tomy według wskazanego wyżej schematu i wydawać drukiem stopniowo, w miarę ich opracowania edytorskiego. Ułatwi to znacznie zarówno opracowanie samych tekstów, jak i ich publikację.

⁹ Trudno dziś ustalić, w jakim celu ks. Kozal pisał te komentarze, skoro nie prowadził wykładów z biblistyki. Być może przygotowywał i zamierzał wydać komentarz w aspekcie duszpasterskim do Ewangelii według św. Mateusza. Wydaje się, że mogłyby one posłużyć jako podstawa do osobnego opracowania tego rodzaju twórczości ks. Kozala.

Najpierw postanowiono opublikować nauki formacyjne, tzn. konferencje, kazania, przemówienia oraz szkice przemówień do alumnów, także tych, które wygłaszał ks. Kozal w imieniu seminarium w obecności alumnów. Mają one szczególne znaczenie ze względu na tematykę dotyczącą formacji alumnów seminarium gnieźnieńskiego¹⁰ w latach 1927–1939, w którym ks. Kozal był najpierw ojcem duchownym (1927–1929, faktycznie zaczął pełnić tę funkcję od lutego 1928 r.), a potem przez 10 lat rektorem (25 IX 1929 – 13 VIII 1939).

Najbardziej adekwatnym sposobem publikacji tych tekstów byłby porządek chronologiczny, jednak obecnie jest on niemożliwy do odtworzenia przede wszystkim dlatego, że przemówienia te nie są z reguły datowane (widniejące na niektórych tekstach daty dopisane ołówkiem świadczą na ogół o powtórnym wykorzystaniu tekstu w tym czasie), a zapisy w Kronice Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie (której kopię pozyskano dzięki bezinteresownej pomocy ks. dr. Łukasza Kruckiego, wicedyrektora Archiwum Diecezjalnego w Gnieźnie), jakkolwiek pozwoliły ustalić daty niektórych przemówień, nie rozwiązały wszystkich wątpliwości w tym względzie. Dlatego wszystkie zebrane teksty zostały podzielone na grupy tematyczne (możliwe jest uporządkowanie ich według innych grup tematycznych), a w ramach tych grup uszeregowane według kolejności, którą dało się wywnioskować z treści samych przemówień.

Ks. Kozal ma w swym dorobku wiele nauk formacyjnych dla alumnów. Najwięcej wygłosił ich w seminarium gnieźnieńskim jako ojciec duchowny (w sumie około 100) w latach 1928–1929. Nie mając wówczas innych funkcji w seminarium, miał chyba wystarczająco dużo czasu, aby się dobrze do nich przygotować. Potem w mniejszym zakresie głosił je jako rektor. W sumie były to cztery rodzaje nauk o charakterze ściśle formacyjnym.

1) Najpierw jako ojciec duchowny prowadził codzienne ranne 15-minutowe rozmyślenia (zwane też instrukcjami)¹¹ z alumnami, ale do tego nie musiał się chyba specjalnie przygotowywać, ponieważ odbywały się one

¹⁰ Seminarium duchowne w Gnieźnie zostało założone w 1602 roku. W okresie zaborów rząd pruski podejmował kilka razy próby zlikwidowania seminarium gnieźnieńskiego (1801, 1822, 1835). Abp Marcin Dunin, chcąc uratować zakład, przeniósł w 1835 r. trzyletnie studia teologiczne do Poznania, gdzie klerycy gnieźnieńscy odbywali je wspólnie z klerykami poznańskimi, w Gnieźnie natomiast urządził rok praktyczny (czwarty), a seminarium otrzymało nazwę „Seminarium Clericorum Practicum” (Seminarium Praktyczne). Taka sytuacja trwała aż do roku 1927. Wówczas zreorganizowano seminaria poznańskie i gnieźnieńskie w ten sposób, że w Gnieźnie umieszczono dwuletnie studium filozoficzne wspólne dla kleryków obydwóch diecezji, w Poznaniu natomiast trzyletnie, a od 1933 r. czteroletnie studium teologiczne.

¹¹ Zob. Kron. ASDGn, s. 159. Jeżeli chodzi o nazewnictwo poszczególnych grup nauk formacyjnych, to daje się zauważyć pewne zamieszanie. Nauki sobotnie nazywane były zazwyczaj

zapewne, podobnie jak w innych seminariach duchownych, według któregoś z przyjętych drukowanych zbiorów rozmyślań dla kapłanów i kleryków, być może Pierre Chaignona (*Rozmyślania dla kapłanów, czyli droga do świętości kapłańskiej poprzez modlitwę wewnętrzną*, przekł. z franc., wyd. 2, t. 1–3, Warszawa 1893). Jednak napotykanne w kilku konferencjach ascetycznych odniesienia do rannych rozmyślań sugerują, że znajdowały się w nich nawiązania do liturgii dnia, co by wskazywało, że musiały być one w jakimś stopniu aktualizowane przez prowadzącego rozmyślanie ojca duchownego¹². Nie wiadomo, czy ojciec duchowny głosił kazania w czasie niedzielnych i świątecznych liturgii mszalnych, w każdym razie takich nie udało się odnaleźć w zachowanych materiałach.

2) Podstawowe jednak konferencje formacyjne wygłaszane przez ojca duchownego to cotygodniowe 30-minutowe konferencje sobotnie¹³, zwane w seminarium gnieźnieńskim egzortami. Takich w ciągu swej kadencji ojca duchownego ks. Kozala powinien wygłosić około 50 (niestety nie były one odnotowywane w Kronice Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie). Spośród nich zachowały się 32 egzorty, które układają się w trzy cykle tematyczne: 1) Modlitwa (9 egzort) – cykl wygłoszony od 11 lutego do końca kwietnia 1928 r.; 2) Miłość (12 egzort) – od początku maja do grudnia 1928 r.; 3) Cnoty kardynalne (11 egzort) – od stycznia do czerwca 1929 r. Pozostaje jeszcze około 20 egzort o powołaniu do stanu kapłańskiego, o których nie wiadomo, czy zostały wygłoszone jako ciągły cykl, czy raczej były głoszone w różnym czasie. Jest bardziej prawdopodobne, że były one głoszone przez ks. Kozala jako rektora w ramach jego instrukcji w dni skupienia.

3) Kolejna grupa nauk formacyjnych wygłaszanych przez ks. Kozala to nauki rekolekcyjne. W seminarium gnieźnieńskim odbywały się tak zwane rekolekcje „wielkie” (tygodniowe) na rozpoczęcie roku akademickiego oraz rekolekcje „mniejsze” (zwane też miesięcznymi), którymi były comiesięczne dni skupienia (w rzeczywistości nie odbywały się one w każdym miesiącu). W czasie tych rekolekcji miesięcznych, zazwyczaj organizowanych w pierwszy piątek miesiąca, ks. Kozala jako ojciec duchowny wygłaszał dwie nauki rekolekcyjne¹⁴. Miały one, jak sam zapewniał, „uchwycić zawsze aktualne

egzortami, a pozostałe: naukami, konferencjami lub najczęściej instrukcjami. Jednak niejednokrotnie nazwy te stosowano zamiennie.

¹² Por. egzort pt. „O znaczeniu i ważności przykazania miłości” (nr 53) oraz „Unikaj pokus przeciw czystości” (nr 76).

¹³ Por. informacje w treści niektórych egzort oraz Kron. ASDGn, s. 159.

¹⁴ W okresie kadencji Kozala jako ojca duchownego rekolekcje miesięczne (*recolectio mensura*) trwały pół dnia (Kron. ASDGn, s. 17). Za rektorstwa ks. Kozala poświęcano na nie cały dzień, czasem od południa pierwszego piątku do południa soboty.

potrzeby, by je odpowiednio oświetlić i uzasadnić, a dusze ku wypełnieniu zapalić”¹⁵. W czasie jego kadencji jako ojca duchownego powinno się ich zebrać około 30. Zachowało się ich natomiast 20. Poza tym jako ojciec duchowny ks. Kozal przeprowadził w 1928 r. (11–18 listopada) tygodniowe rekolekcje dla alumnów na rozpoczęcie roku akademickiego. Wygłosił wówczas 25 nauk rekolekcyjnych. Zachowało się z nich 18 konferencji.

4) Natomiast jako rektor ks. Kozal w mniejszym zakresie zajmował się bezpośrednią formacją duchową alumnów, bowiem należało to zasadniczo do kompetencji ojca duchownego (ks. Kazimierza Tadrzyńskiego). Głosił jednak dla kleryków nauki formacyjne, zwane w seminarium gnieźnieńskim instrukcjami, które z zasady miały charakter bardziej praktyczny, ale czasami dochodziły w nich do głosu przyzwyczajenia byłego ojca duchownego. Sam twierdził: „w swoich zwykłych tygodniowych instrukcjach ogólny swój cel rozpatrywaliśmy, rozważając jak przyrodzone swoje siły z łaską Bożą złączyć mamy, jak naukę zespolić i na usługi oddać życiu nadprzyrodzonemu, i odwrotnie, życie wewnętrzne rozwinać jako podwalinę nauki, aby w nas być i rozwijać się mogła królowa cnót, miłość Boża, mieszcząca w sobie pełnię doskonałości”¹⁶.

Jako rektor, ks. Kozal wygłaszał przede wszystkim w każdym tygodniu instrukcje (pouczenia) dla alumnów (do końca 1930 r. dla każdego kursu – I i II – osobno, a od początku 1931 r. dla obydwu kursów – I i II – łącznie w każdy piątek¹⁷). W ramach tych tygodniowych instrukcji mieściła się zapewne także wieczorowa instrukcja rektorska wygłaszana w miesięczny dzień skupienia, którą ks. Kozal wprowadził do programu dnia skupienia po objęciu funkcji rektora. Z tych piątkowych rektorskich instrukcji, których w ciągu 10 lat pełnienia tej funkcji powinno zebrać się około 300, zachowała się znikoma liczba.

Ks. Kozal jako rektor głosił też okolicznościowe instrukcje (jakby przemówienia programowe) dla alumnów: na rozpoczęcie roku seminaryjnego, przed wyjazdem na ferie świąteczne (bożonarodzeniowe i wielkanocne), na rozpoczęcie nowego roku kalendarzowego, na zakończenie semestru zimowego (instrukcja podsumowująca pracę w semestrze), po przyjeździe z ferii wielkanocnych i przed wyjazdem na wakacje (w ramach dnia skupienia, także z podsumowaniem osiągnięć w roku akademickim). Ponadto wygłaszał inne przemówienia okolicznościowe, np. z okazji uroczystości seminaryjnych, uzyskiwanych przez alumnów stopni na drodze do kapłaństwa (sutanna, tonsura), akademii, wizyt znakomitych gości w seminarium itp., których w ciągu

¹⁵ Zob. „O konieczności zadośćuczynienia [Najświętszemu Sercu Jezusa]” – nr 4.

¹⁶ Zob. „Rekolekcje na św. Tomasza” – nr 92.

¹⁷ Zob. Kron. ASDGn, s. 71.

roku seminaryjnego powinno się zebrać kilkanaście. Jednak te ostatnie tylko w niewielkim stopniu miały aspekt formacyjny.

Jakby na marginesie tej działalności formacyjnej dla alumnów seminarium gnieźnieńskiego ks. Kozal od 1935 r. głosił sobotnie konferencje ascetyczne (egzorty) dla studiujących w seminarium gnieźnieńskim alumnów Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców (chrystusowców)¹⁸, a w 1939 r. wygłosił dla nich cykl konferencji o Eucharystii. Zebrały się z tego w sumie co najmniej 22 konferencje. Jednak niektóre z konferencji głoszonych dla chrystusowców były powtórzeniem konferencji głoszonych wcześniej dla alumnów diecezjalnych (13 konferencji).

Z okresu działalności ks. Kozala w seminarium gnieźnieńskim powinno się zebrać około 200 różnego rodzaju konferencji formacyjnych, w ścisłym znaczeniu, dla alumnów. Obecnie udało się zidentyfikować 125 takich konferencji, nie licząc przemówień okolicznościowych (niektóre z nich mają także wyraźnie charakter formacyjny) oraz planów i szkiców¹⁹. Jest to zatem znaczna część całego jego dorobku w tej dziedzinie.

Normalna konferencja dla alumnów składa się z trzech punktów: 1) Zapowiedź tematu, 2) Rozwinięcie, 3) Zakończenie, czyli podsumowanie. W wygłoszeniu punkty te były wyróżnione: każdy zaczynał się słowami: „Kochani Bracia” (w piśmie często w skrócie K.B.)²⁰. W publikacji pozostawiono ten sposób sformułowania konferencji (zamieniając wszędzie skrót K.B. na „Kochani Bracia”), aby ułatwić uchwycenie przez czytelnika tego podziału.

¹⁸ Zostało ono powołane staraniem prymasa Polski Augusta Hłonda dla zapewnienia opieki duszpasterskiej wychodźstwu polskiemu, kiedy powołane do życia Seminarium Zagraniczne w Gnieźnie (istniało już w 1929 r. – Kron. ASDGn, s. 39) i Poznaniu nie dało zadowalających wyników. Na organizatora zgromadzenia (miało ono przejąć działalność po istniejącym już Seminarium Zagranicznym) został wybrany ks. Ignacy Posadzy, dobrze zorientowany w sprawach emigracyjnych. Prymas wydał dekret erekcyjny nowego zgromadzenia zakonnego na prawach diecezjalnych z siedzibą w Potulicach, w posiadłości ofiarowanej przez hrabinę Anielę Potulicką, datowany 8 września 1932 r. Nazwę zgromadzenia ustalił papież Pius XI jako: „Societas Christi pro Emigrantibus”. Odtąd używano często zamiennie nazw: Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców (nazwa popularna: chrystusowcy) lub Seminarium Zagraniczne. Od lat sześćdziesiątych XX w. używa się nazwy: Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej.

Klerycy studiowali w prymasowskich seminariach duchownych w Gnieźnie i Poznaniu oraz w Rzymie. Z zapisek w Kron. ASDGn wynika, że alumni chrystusowcy w seminarium gnieźnieńskim otrzymywali osobną formację duchową, nie udało się jednak ustalić, czy wszystkie praktyki ascetyczne odbywali osobno.

¹⁹ Łącznie z przemówieniami okolicznościowymi oraz planami i szkicami w sumie udało się ustalić 221 przemówień, z tego nie odnaleziono 33, które są odnotowane w Kronice Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie.

²⁰ Na początku swego urzędowania w seminarium gnieźnieńskim, w lutym i marcu 1928 roku, ks. Kozal zwracał się do alumnów słowami: „Kochani Księża”.

Biorąc to wszystko pod uwagę, można wysunąć wnioszek, iż z tych bogatych materiałów formacyjnych zachowało się tyle, że daje to jakąś podstawę do wnioskowania o kierunku formacji ascetycznej prowadzonej przez ks. Kozala w seminarium gnieźnieńskim.

Jeżeli chodzi o samą treść konferencji, to należy zauważyć, iż tylko w jednym przypadku ks. Kozal zapisał, że konferencja ta została napisana zupełnie samodzielnie²¹. Można z tego wnioskować, że pozostałe konferencje zostały napisane w oparciu, w mniejszym lub większym stopniu, o używane wówczas w formacji seminaryjnej dzieła ascetyczne. Ale tylko dobrze zorientowany w tej dziedzinie badacz mógłby stwierdzić, które to były publikacje. W każdym razie można stwierdzić, że konferencje te nie były nowatorskie ani pod względem treści, ani pod względem formy, ale przekazywały alumnom obowiązującą wówczas formację duchową. Warto też zauważyć, że niektóre konferencje formacyjne dla alumnów zawierają na tyle ogólnie sformułowane zasady moralności chrześcijańskiej, że mogły być przez ks. Kozala wygłaszane później dla innych środowisk (członkowie Sodalitacji Akademickiej, Sodalitacji Mariańskiej, oficerowie, pacjenci w szpitalach). Poza jednym stwierdzonym przypadkiem²² nie zdarzało się jednak, aby ks. Kozal głosił dla kleryków, bez znacznych zmian, konferencje przygotowane wcześniej dla innych grup.

Chcąc mieć pewność co do autentyczności przekazów dotyczących formacji alumnów w seminarium gnieźnieńskim przez ks. Kozala, nie włączono do niniejszej publikacji nauk rekolekcyjnych z książki Bronisława Millera *Osiem dni z księdzem Michałem Kozalem* (Warszawa 1987), która zawiera opracowanie nauk głoszonych dla kleryków przez ks. Kozala w seminarium gnieźnieńskim od 11 do 18 listopada 1928 r., przede wszystkim dlatego, że po konfrontacji autentycznego tekstu kilkunastu zachowanych nauk z tych rekolekcji z tekstem opublikowanym przez ks. Millera okazało się, iż więcej w nich improwizacji wydawcy niż autentycznych sformułowań ks. Kozala.

Nie uwzględniono także w tym wydaniu nauk formacyjnych ks. Kozala dla alumnów, które pierwotnie zostały wygłoszone dla innych słuchaczy i pozostały tylko w tej formie pierwotnej. Dopiski o wygłoszeniu ich później dla alumnów należy traktować jako nauki podobne co do treści, ale w zmienionej formie²³, a także tych, które nie mają żadnych odniesień do alumnów.

²¹ Chodzi o konferencję „O potrzebie modlitwy”, wygłoszoną 11 II 1928 r. (nr 39).

²² Chodzi o konferencję pt. „Pismo Święte źródłem mądrości chrześcijańskiej”, wygłoszoną dla kleryków 28 I 1938 r. (pt. „Pismo Święte jako środek udoskonalenia”), która została napisana wcześniej i wygłoszona do członków Sodalitacji Mariańskiej w 1937 r., a potem (zapewne w Wielkim Poście 1938 r., o czym świadczy dopisany później fragment) dla oficerów.

²³ Takimi są na przykład konferencje: „Pismo Święte źródłem mądrości chrześcijańskiej”, przygotowana wcześniej dla świeckich, a wygłoszona dla alumnów w 1938 r., a także „Czem jest i czem stać się powinna Eucharystia”, wygłoszona najpierw w 1935 r. w Pobiedziskach, a następnie w 1936 r. Gnieźnie dla alumnów chrystusowców.

W niniejszej edycji pism ks. Kozala zawierających konferencje dla alumnów przyjęto następujące zasady:

1) Wydanie ma charakter dokumentacyjny, czyli ma za cel podanie myśli autora w takiej postaci, w jakiej wyszła spod jego pióra, bez poprawek i uzupełnień, poza tymi, które były konieczne dla właściwego zrozumienia tekstu.

2) W tytułach konferencji i przemówień pozostawiono sformułowania samego autora, uzupełniano je jedynie dodatkowymi dopowiedzeniami (w nawiasach kwadratowych), jeśli to było konieczne do właściwego zrozumienia tytułu.

3) Redakcyjne poprawki językowe mają na celu poprawienie tylko tego, co jest konieczne dla poprawności języka, a nie dla wygładzenia stylu.

4) Nie zaznaczano drobiazgowo wszystkich ingerencji redakcyjnych w tekst; starano się jednak ograniczyć do ingerencji koniecznych; nie uwzględniano fragmentów (słów, zdań, akapitów) skreślonych przez autora i zasadniczo nie zaznaczano tego w przypisach.

5) Zastosowano pisownię i interpunkcję obecnie obowiązującą; poprawiono także oczywiste błędy gramatyczne i stylistyczne w tekście w nawiasach kwadratowych, z zaznaczeniem – w przypadkach wątpliwych – w przypisie, jak było w oryginale.

6) Zachowano tylko niektóre charakterystyczne dla owych czasów właściwości stylu. Zamieniono natomiast nagminnie stosowane „winno” na prawidłowe według obecnych zasad „powinno”. Zastąpiono wszędzie używane wówczas powszechnie określenie „Pismo św.” używanym obecnie – „Pismo Świąte”; nazwy poszczególnych ksiąg Pisma Świętego podano według obecnej nomenklatury. Wprowadzono pisownię „Kościoł katolicki” zamiast występującej w pismach Kozala: „Kościoł Katolicki”, „kościół Katolicki” lub „kościół katolicki”. Opuszczono skrót „św.” lub cały wyraz „święty” tam, gdzie jest on zbyteczny: Kościoł św., sakramenty św., chrzest św. itp. Przyjęto pisownię: Msza święta (niezależnie od tego, jak pisał ks. Kozal), Komunia święta i ojciec święty w odniesieniu do papieża (w odróżnieniu od „Ojciec Świąte” w odniesieniu do Boga).

7) Przyjęto jednolitą pisownię łacińskiego słowa *hereditas*; ks. Kozal pisał to słowo różnie: *hereditas* lub *haereditas*.

8) Przyjęto jednolitą pisownię nazw miejscowości i nazwisk bez zaznaczenia tego w przypisach.

9) Zastosowano jednolitą formę imienia: Maryja w odniesieniu do Matki Bożej.

10) Poprawiono podział na akapity w miejscach, gdzie ułatwia to zrozumienie tekstu. Autorskie podkreślenia w tekście zamieniono na spacje (druk rozstrzelony).

11) Zawartość nawiasów okrągłych pochodzi od autora, słowa w nawiasach kwadratowych – od redakcji; kreski skośne dodano dla zaznaczenia podziału tekstu na wersy.

12) Większość skrótów rozwiązywano w tekście. Skróty powszechnie przyjęte na ogół pozostawiono bez zmian.

13) Ponieważ ks. Kozal z przesadą stosował duże litery w nazwach, zresztą nie zawsze konsekwentnie, pozostawiono tylko te, które są konieczne.

14) Cytaty biblijne zostały pozostawione w formie podanej przez autora. Tylko w miejscach, w których zrozumienie tekstu byłoby znacznie utrudnione, teksty w języku łacińskim uzupełniono według tekstu Wulgaty, a w polskim według przekładu ks. Jakuba Wujka, wydanego przez S. Stysia i J. Rostworowskiego w 1935 r.²⁴ Skróty ksiąg podawano według Biblii Tysiąclecia. Parafrazy i aluzje biblijne zaznaczano skrótem „por.”. Odsyłacze do miejsc biblijnych podawano w tekście w nawiasie okrągłym, jeśli pochodzą od autora, a w nawiasie kwadratowym, jeśli pochodzą od redakcji.

15) Ujednolicono sposób pisania dat, np. 15 VI 1928; bp Kozal pisał je bowiem niejednolicie. Daty są datami wygłoszenia tekstu, a nie jego napisania, ponieważ tego nie da się ustalić.

16) Przypisy tekstowe (nieliczne) oraz rzeczowe podano w jednym ciągu, oznaczając je kolejnymi liczbami arabskimi, przy czym przypisy rzeczowe zawierają tylko objaśnienia konieczne do zrozumienia tekstu.

Wreszcie należy zaznaczyć, że sporą trudność sprawiło opracowującym odnalezienie źródeł cytatów przytaczanych przez Kozala w konferencjach. Czasem Kozal przytacza je w języku oryginału (najczęściej łacińskim), czasem natomiast w tłumaczeniu na język polski. Jednak należy mieć na uwadze, że przede wszystkim niemal wszystkie cytaty ks. Kozal przytaczał z pamięci, a więc nie zawsze dokładnie tak, jak zostały one sformułowane w oryginale. Chodziło mu bowiem nie tyle o dosłowność, co o samą treść cytatu. Przytaczane teksty obce podawał zazwyczaj we własnym tłumaczeniu na język polski. Z powyższych powodów odnalezienie źródła niektórych cytatów, nawet jeśli pochodzą one z dzieł znanych i publikowanych, stało się wręcz niemożliwe. Jeśli natomiast chodzi o wypowiedzi świętych, to ks. Kozal nie czerpał ich zapewne z bezpośrednich źródeł, ale z dostępnych mu życiorysów tych świętych. W tym przypadku żmudne tropienie, z którego to życiorysu dane powiedzenie pochodzi, byłoby mało przydatne, a niekiedy praktycznie wręcz niewykonalne. Niekiedy były to powiedzenia powtarzane z ust do ust bez podawania źródła cytatu. Biorąc to wszystko pod uwagę, opracowujący podali źródła cytatów, do których udało się im dotrzeć. Pozostały jednak cytaty, których – po wykorzystaniu dostępnych opracowującym możliwości – nie udało się zaopatrzyć we właściwe odniesienia źródłowe. Zresztą istotnym celem tej publikacji jest danie szerokiego gronu czytelników możliwości

²⁴ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, w przekładzie polskim Jakuba Wujka T.J. Tekst poprawili oraz wstępem i krótkimi komentarzami opatrzyli: Stary Testament – ks. Stanisław Styś, Nowy Testament – ks. Jan Rostworowski, Kraków 1935.

zapoznania się z kierunkiem formacji ascetycznej dawanej alumnom przez ks. Kozala, a nie drobiazgowo śledzenie źródeł, z których ją czerpał.

Ks. Kozal korzystał na pewno przy opracowaniu swoich nauk formacyjnych dla alumnow z osobistego księgozbioru, w którym znajdowały się zapewne publikacje przydatne do działalności dydaktycznej i wychowawczej. Niestety w większości został on zniszczony przez Niemców we Włocławku, a ocalały fragment nie daje podstawy do wyciągania wniosków o całym zbiorze²⁵. Znajdowały się w nim także zbiory przykładów, które ks. Kozal dość często przytaczał w swoich konferencjach formacyjnych dla alumnow²⁶.

Dość częste cytowanie przez ks. Kozala pism Augustyna wynika prawdopodobnie ze wzrostu zainteresowania tym ojcem Kościoła w związku z 1500. rocznicą jego śmierci, która została upamiętniona encykliką *Ad salutem humani generis* (20 IV 1930) pap. Piusa XI.

Publikację uzupełnia indeks nazw osobowych.

Opierano się na oryginałach pism ks. Kozala; metryczka przy poszczególnych pozycjach informuje, gdzie oryginał się znajduje.

Wszystkie materiały archiwalne znajdują się obecnie w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku, gdzie złożone są w tekach, ale bez nadanej sygnatury, którą najpraktyczniej będzie nadać po uporządkowaniu wszystkich zachowanych pism ks. Michała Kozala.

²⁵ Zob. K. Rulka, *Książki, które stały się „relikwiami”*, „Ateneum Kapłańskie”, 135(2000), s. 85–88.

²⁶ Przytaczane przez ks. Kozala cytaty pochodzą m.in. z następujących zbiorów i dzieł ascetycznych: F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego, a w szczególności dla katechetów, kaznodziei i nauczycieli*, Mikołów – Warszawa 1911; Alfons Maria Liguori, *Myśli pobożne*, Włocławek 1927; Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 1–3, Kraków 1929; P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów...*, wyd. 2, t. 1–3, Warszawa 1893; Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne*, Warszawa 1889, 1896; J. Schrijvers, *Zasady życia duchowego*, Kraków 1926, wyd. 2, Warszawa 1937; F.W. Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa, czyli łatwe drogi do miłości Bożej*, wyd. 3, Kraków 1901; Franciszek Salezy, *Filotea. Droga do życia pobożnego*, Berlin – Poznań 1863; H. Haduch, *O zasadę życia. Nauki rekolekcyjne*, Kraków 1923; J.S. Pelczar, *Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska*, wyd. 4, t. 1–2, Kraków 1886; B. Verduyssen, *Przewodnik prawdziwej pobożności, czyli nowe praktyczne rozmyślenia...*, wyd. 3, t. 1–2, Lwów 1905; *Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku*, wyd. 6, Mikołów – Warszawa 1910; a także z niektórych pomocy katechetycznych, nie znaleziono jednak śladów korzystania z opracowania: H. Stieglitz, *Szczegółowo rozwinięte katechezy o nauce wiary*, [t. 1–3], Mikołów – Warszawa 1909, które ks. Kozal posiadał w swoim księgozbiore (zob. Bibl. Sem. Włocł., sygn.: I 4931/1), co nie powinno dziwić, bo są to zasadniczo katechezy dla dzieci i młodzieży. Nie spotkano też przykładów zaczerpniętych ze zbioru: K. Riedl, *Nauka wiary i obyczajów w przykładach*, t. 1–6, Kraków 1888–1893.

WYKAZ SKRÓTÓW

- ArDWł – Archiwum Diecezjalne we Włocławku
– PBMK – pisma bp. Michała Kozala
– DPB – włączone do dokumentacji procesu beatyfikacyjnego
– PP – pozostałe pisma
- Kron. ASDGn – Kronika Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie
1928–1939 (kserokopia rękopisu w sekretariacie ASD w Gnieźnie)
- AAS – „Acta Apostolicae Sedis”, 1909→
- MKAGnPo – „Miesięcznik Kościelny dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej” 1919–1939 (od 1934 „Miesięcznik Kościelny: organ Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej”)
- Miller, *Osiem dni...* – B. Miller, *Osiem dni z księdzem Michałem Kozalem. Nauki rekolekcyjne dla księży* [powinno być: kleryków], Warszawa 1987
- PG – *Patrologiae cursus completus. Series Graeca*, I–CLXI, wyd. J.P. Migne, 1857–1866
- PL – *Patrologiae cursus completus. Series Latina*, I–CCXVII, wyd. J.P. Migne, 1878–1890
- st – zob. *Słowniczek częściej występujących postaci*

CHRYSTUS

W tym dziale umieszczono jedynie te konferencje, które bezpośrednio odnoszą się do Jezusa Chrystusa, ukazując Jego królewską godność, a także obowiązek kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa. W rzeczywistości jednak niemal we wszystkich konferencjach znajdują się odwołania do Chrystusa i Jego nauki.

W szczególności zaś należy wziąć pod uwagę konferencje nr 18, 25, 31–38, 112, 120–122, 173.

Nr 1

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 438–453.

[Gniezno, 26 X] 1935¹

Chrystus Król²

Jutrzejsza uroczystość Chrystusa Króla daje nam miłą okazję do przypomnienia sobie praw, jakie Boski Zbawiciel ma wobec nas, a równocześnie do przypomnienia także naszych obowiązków względem Niego. A powinniśmy te prawdy odświeżyć w pamięci swojej, bo w tym celu ustanowił przecież ojciec święty Pius XI^{SI} święto Chrystusa Króla w grudniu [19]25 r., bo chciał ustanowienia osobnego święta, aby święto silniej aniżeli mówione czy drukowane słowo trafiło do umysłów i serc ludzkich i tam utrwaliło panowanie Chrystusa i rozciągnęło je na wszystkie przejawy i dziedziny życia ludzkiego³. Zaś pierwszy prymas Polski w odrodzonej ojczyźnie, kardynał Dalbor⁴ w osobnym liście pasterskim [s. 439] do wypełnienia słów Namiestnika Chrystusowego wzywał i zagrzewał. List ten pisał na łożu boleści, kiedy już złożony był śmiertelną chorobą, a zakończył go rzewną prośbą: „Przyjdź Królestwo Twoje do serc i dusz mej pieczy powierzonych, panuj Jezu Królu i Zbawicielu w świecie całym, a zwłaszcza w drogiej Ojczyźnie naszej, którą nam tak cudownie przywróciłeś, o to błagam w pokorze, za to oddaję cierpienia i krzyże moje, ofiaruję życie i śmierć moją”⁵. Otwórzmy więc serce

swoje szeroko na działania łaski Bożej, aby przeświadczenie o konieczności królewskiego panowania Chrystusowego pogłębiło się w sercach naszych, a w ślad za pogłębionym [s. 440] przekonaniem szło jak najwierniejsze i najgorliwsze wypełnienie.

Kochani Bracia!

Chrystus Pan będąc Bogiem prawdziwym ma niezaprzeczalne i nieograniczone prawa wobec człowieka i całego świata stworzonego. Syn Boży ma bowiem tę samą naturę, co Bóg Ojciec i Duch Święty. Złączony jest z nimi w jedno Trójcy Przenajświętszej. Toteż razem z Ojcem i Duchem Świętym powołał człowieka do istnienia i dał mu środki potrzebne do osobistego rozwoju. Choćby więc z drugą osobą Boską poza stworzeniem i Jego opatrnością nad nami nic więcej nas nie wiązało, już by to [był] niezaprzeczalny [s. 441] powód, by się całkowicie Jemu oddać. Zawdzięczając Mu bowiem życie, zawdzięczając wszystkie siły i zdolności fizyczne i duchowe, obowiązkiem i nakazem w doczesności jest, by oddać na usługi Stwórcy wszystko, co się z Jego łaskawości i dobroci otrzymało, a nie zacieśniać tego do wąskich ram życia osobistego, ale przenieść na całe życie ludzkie, więc i na życie społeczne i publiczne.

Jednak Bóg w swej dobroci względem nas nie zatrzymał się przy prostym stworzeniu tylko, ale do stworzenia człowieka w porządku natury dodał jakby stworzenie drugie, nowe, czyli, że pierwszych rodziców podniósł do stanu nadprzyrodzonego i dał [s. 442] łaskę uświęcającą. I właśnie z tym porządkiem nadprzyrodzonym danym człowiekowi wiąże się osobna sprawa królestwa drugiej osoby w Trójcy Przenajświętszej – Pana Jezusa. Wiadomo bowiem, że pierwsi rodzice, otrzymawszy łaskę uświęcającą, nie potrafili zachować dla siebie i potomków swoich tego skarbu bezcennego, ale utracili go. Utrata byłaby bezpowrotną, gdyby Pan Bóg nie zastosował swego bezgranicznego miłosierdzia.

I oto w wykonaniu tego miłosierdzia Bożego, z wszystkich trzech osób Trójcy Przenajświętszej na miejsce pierwsze występuje osoba druga. Ta osoba przyjmuje do swej natury boskiej naturę ludzką i wiąże ją w jednej osobie Boskiej. Jak w modlitwach [s. 443] swoich za św. Janem powtarzamy: „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami” [J 1, 14]. Znamy dobrze koleje życiowe Boga-Człowieka, wiemy, ile ofiarnego poświęcenia Pan Jezus dla nas poniósł, by nas na nowo z Bogiem złączyć, przywrócić łaskę uświęcającą i z haniebnej i hańbiącej niewoli szatana wyzwolić. Upadał ze zmęczenia wśród pracy apostołskiej, a po całodziennej pracy jeszcze nocą na modlitwie spędzał, aby łaskę niebios na nas sprowadzić. Ostatecznie życie swoje oddał

za nas, a oddał je wśród najokrutniejszych mąk i najstraszniejszej wzdargy. Odarty z wszystkiego, co miał, między dwoma łotrami do krzyża przybity [s. 444] został, jakby na znak, że z wszystkich zbrodniarzy jest zbrodniarzem najgorszym. Odebrano Mu wszystko, co miał, a gdy już nie żył, jeszcze bok Mu przeszzyto, że z niego krew najświętsza do ostatniej kropli wypłynęła. Temu wszystkiemu oddawał się Pan Jezus nie pod przymusem, ale dobrowolnie wszystko przyjmował, dobrowolnie poszedł na mękę i konanie, dobrowolnie ofiarował się na krzyżu, bo całe swoje życie, całe nieprzerwane pasmo cierpień niewypowiedzianych składał jako zadośćuczynienie za grzechy całego świata. Wcielenie drugiej osoby w Trójcy Przenajświętszej, całe życie Jezusa Chrystusa, od narodzenia począwszy aż do złożenia w grobie, stanowiło okup za ludzkość [s. 445] całą, za winy i grzechy ludzkości. Złożywszy ten okup, zdobył ludzkość dla siebie, prawa własności, płynące z aktu stworzenia, rozszerzyły i pogłębiły się przez odkupienie. Ludzkość zdobyta przez Zbawiciela nie za cenę srebra i złota, ale za cenę Jego życia, za cenę krwi najświętszej przelanej aż do kropli ostatniej, całkowicie do Pana Jezusa należy i należeć powinna.

Ponieważ na określenie całkowitej władzy i władzy najwyższej przyjęła się nazwa królowanie, dlatego w najślusniejszy sposób Pana Jezusa królem nazywamy i bezsprzeczne prawa królewskie i królewską władzę Mu przypisujemy. Jest On królem najwyższym, królem w ścisłym tego słowa znaczeniu, któremu wszystko poddać się musi. Toteż słowami Daniela⁵¹ powiedziec możemy: „I dał mu władzę i cześć, i królestwo, a wszystkie narody, [s. 446] pokolenia i języki służyć mu będą, a władza jego władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo jego nigdy nie przeminie” (Dn 7, 14).

Poznawszy prawa Chrystusa Pana i Jego pełną władzę królewską, rozpałić powinniśmy serce swoje płomiennym zapałem, żeby Chrystus otrzymał, co Mu się należy. Królem ma być, któremu wszystko podlega i od którego też wszystko zależy, toteż niech Chrystusowe zasady i Chrystusowe życie przenika do wszystkich komórek życia osobistego i wspólnego wszystkich jednostek ludzkich. Całemu światu katolickiemu ta powinność bezwzględna przypomni się w jutrzejszych przemowach, akademiach, nabożeństwach, gorliwe jednostki czynu katolickiego z pewnością [s. 447] szczerze nie będą trudu i wysiłku, aby nad pogłębieniem idei królestwa Chrystusowego popracować.

Dla was nie przyszedł jeszcze czas do publicznej pracy apostołskiej, ale teraz do niej przygotować się musicie. To przygotowanie wasze na tym polegać musi, aby w waszych duszach Chrystus był królem jedynym. W tym celu umysł swój prawdą Chrystusową zaprawiajcie, wolę swoją stopcie z wolą

Chrystusa, a łącznie z tym życie swoje rozwijajcie, byście z Chrystusem i w Chrystusie żyli.

Nie może nikt ukochać tego, czego nie poznał poprzednio. Wobec tego pierwszym warunkiem królowania Chrystusa w sercach naszych jest dążenie do poznania nauki Chrystusowej. Na to jesteście w domu studiów, byście wniknęli w prawdy Chrystusowe jak najgłębiej. [s. 448] Dążyć wam zatem trzeba, by prawda Chrystusa stała się [waszym] udziałem i pod tym względem żaden trud nie może być dla was za wielki, żaden wysiłek za uciążliwy. Wiemy, że astronomowie, gdy fotografować chcą gwiazdy dalekie, to nieraz całymi [nocami]⁶ wystawiają płyty fotograficzne na działanie światła, żeby ich obraz otrzymać. Tak nam wystawiać należy swoje władze poznawcze na prawdę Chrystusa. Z takim nastawieniem do niej przystąpić, byście ją tylko i ją wyłącznie do umysłu swego wpuścić chcieli. Jak św. Bonawenturast u stóp krzyża, jak św. Tomasz z Akwinust przed tabernakulum wymodlili sobie zdobycie wiedzy, jak o niejednym z współczesnych nam uczonych powiedzieć można, tak i wy idźcie tą drogą. W nauce swojej nie [s. 449] szukajcie siebie, nie szukajcie zaspokojenia ambicji osobistych ani zaspokojenia swej ciekawości, ale szukajcie Chrystusa. Ale szukajcie Chrystusa, niech On będzie celem waszej nauki, niech On będzie królem waszego rozumu.

A równocześnie niech i nad wola panuje. Dlatego poznawszy naukę Chrystusa w dążeniu do wiedzy, i poznawszy Jego samego, według Jego Boskiego Serca urabiajcie młode serca wasze. W świecie oddalającym się od Chrystusa tak jest źle, bo świat zaprzepaścił naukę moralności i błąka się po bezdrożach, gubi się w bagnach. Dla [nas]⁷ to niebezpieczeństwo nie istnieje, bo mając Chrystusa jako swego nauczyciela i wychowawcę, wiemy, jak postępować powinniśmy. [s. 450] Ale korzystajmy z tej wiedzy i uszlachetniajmy dusze swoje przykładem Chrystusa Pana. Wzbudźmy prawdziwy zapał do życia świętego. Przeprowadzając partykularny rachunek sumienia w duszy swojej, konkretne zadajmy sobie pytania. Co by też Chrystus Pan czynił, gdyby na moim był miejscu. Wyznaję Go królem woli swojej i tym królem w duszy swej mieć Go chcę, trzeba mi zatem według [Jego] wzoru [siebie] urabiać i stale udoskonalać.

Te wysiłki wtedy odniosą skutek pożądany, jeśli u Chrystusa pomoc sobie zapewnimy przez Jego łaski sakramentalne. Bo dobre jest uznanie Chrystusa w dziedzinie wiedzy, dobre jest przyjęcie Jego zasad moralnych, ale to wszystko wtedy [s. 451] jedynie prawdziwe ma znaczenie, gdy się z tym złączy czyn Chrystusowy. Chrystusa jako króla wprowadzać należy w życie swoje. W tym celu wyrzucić wroga Jego, którym jest grzech śmiertelny, ten grzech, który nas poddaje pod panowanie szatana. Równocześnie

wprowadzić trzeba przez łaskę uświęcającą samego Chrystusa. Wtedy dopiero jest Chrystus panem duszy, wtedy rozwija swoje zbawienne działanie. Jak latorośl winna złączona z szcepem winnym z tego szcepu soki żywotne bierze [por. J 15, 5], tak my złączeni z Chrystusem w życiu łaski Bożym życiem żyć będziemy, a Jego królowanie w nas będzie pełne. Wtedy też my, gdy przyjdzie [s. 452] czas, panowanie Chrystusa szeroko po świecie utrwać będziemy mogli z[e] słowami na ustach: *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat*⁸.

Kochani Bracia!

Poznaliśmy prawo Chrystusa do królowania, dajmy Mu możność królowania w sercach naszych, a wiedźmy, że świętej sprawie służyćmy, sprawie, która nigdy nie przegrywa. Przemijają czyny i pokolenia, ale nie przemija Chrystus i Jego królestwo. W szale nienawiści miotało się pogaństwo przeciwko Chrystusowi. W Rzymie na arenie koloseum ginęli męczennicy chrześcijańscy pod pazurami dzikich zwierząt. Świat pogański triumfował. Tymczasem świetność pogańska Rzymu w gruzy się rozpadła, a krzyż w Rzymie [s. 453] jak stał tak stoi, a jak ongiś, tak dziś namiestnik Chrystusowy wskazując na Zbawiciela woła: „On jest drogą, prawdą i żywotem i On też królem naszym”⁹. Toteż królestwo Chrystusa uznajemy i stale uznawać chcemy, aby przyszło, by to królowanie udziałem się stało całego świata, wołamy gorliwie słowami modlitwy Pańskiej: Przyjdź królestwo Twoje.

¹ Data dzienna ustalona na podstawie daty uroczystości Chrystusa Króla, do II Soboru Watykańskiego obchodzonej w ostatnią niedzielę października – w 1935 r. było to 26 X.

² Konferencja sobotnia wygłoszona zapewne do alumnów Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (chrystusowców). Na ten sam temat wygłosił ks. Kozal dwie lub trzy nauki podczas skupienia miesięcznego 15 lutego 1935 r. – zob. Kron. ASDGn, s. 160.

³ Pius XI ustanowił święto liturgiczne na cześć Chrystusa Króla encykliką *Quas primas*, ogłoszoną 11 grudnia 1925 r.

⁴ Edmund Dalbor (1869–1926) – od 1915 r. arcybiskup gnieźnieński i poznański, kardynał (od 1919 r.) i pierwszy prymas Polski w okresie międzywojennym.

⁵ E. Dalbor, *List pasterski na post 1926 r. O królestwie Chrystusowym*, MKAGnPo, 41(1926), s. 23–27 (cyt. fragm. – zob. s. 26–27). List ten miał być odczytany w kościołach archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej w dniu 14 lutego (s. 27), jednak prymas zmarł 13 lutego i nie doczekał jego ogłoszenia. Okazją do napisania listu było ustanowienie przez papieża Piusa XI święta Chrystusa Króla w 1925 r.

⁶ W oryginale pomyłkowo: „dniami”.

⁷ W oryginale: „was”.

⁸ „Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus dzierży władzę”.

⁹ Pius XI, Encyklika *Quas primas*. O ustanowieniu święta Chrystusa Króla, Rzym, 11 XII 1925.

Nr 2

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–14.

[Gniezno, 18 I 1929]¹

[Gniezno, 15 II 1935]²

O królowaniu Chrystusa Pana³

Tu Rex gloriae, Christe⁴ (Te Deum)

Kochani Bracia.

W ostatnich rekolekcjach swoich⁵ klęczeliśmy przy żłóbku betlejemskim, wsłuchani w śpiew anielski: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”, składaliśmy razem z pastuszkami głęboki hołd Bożej Dziecinie i miłością serca swoje rozpaliliśmy, aby mieć pokój z Bogiem, pokój w sumieniu swoim i pokój z bliźnimi. Dziś nie oddalamy się wprawdzie od Boskiego Dzieciątka, zmieniamy tylko miejsce i czas, przenosząc się myślą do owej chwili, kiedy Trzej Królowie w pochodzie do Pana Jezusa przychodzą, by uznać w Nim Króla Najwyższego. Z trzema Mędrcami cały świat uznać ma królowanie Chrystusa Pana, cały świat temu królowaniu poddać się powinien, w tym celu [s. 2] ojciec święty Pius XIst z okazji roku jubileuszowego ustanowił w dniu 11 grudnia [19]25 r. osobne święto Chrystusa [Króla]⁶ i co roku to święto w ostatnią niedzielę października uroczyście obchodzić kazał. Dobrze więc będzie, że nawiązując do święta Trzech Króli⁷, gdzie Pan Jezus po raz pierwszy swe prawa królewskie potwierdził i hołd monarszy przyjął, uświadomimy sobie prawdy zamknięte w określeniu Pana Jezusa jako Króla, a w dalszym ciągu pomyślimy, jak by Mu przez godne przyjmowanie Komunii świętej pałac królewski w naszych sercach umożliwić⁸.

Kochani Bracia.

W ubożuchnej stajence ujrzał światło dzienne Bóg-Człowiek, odarty z blasku zewnętrznej chwały leżał na słomie i sianie, a jednak Panem był nieba i ziemi, władzę swoją rozciągał nad całym światem, a choć na świat nie przyszedł w pałacu królewskim, [s. 3] to uznania swej godności królewskiej dla siebie żądał i to uznanie też otrzymał. Oddali Mu hołd aniołowie, przybiegli pasterze, królowie pokłon Mu oddali, czcząc w Nim Króla nad króle i Pana nad pany. Zaświadczyli tym sposobem spełnienie przepowiedni danej przez proroka Izajaszast: „Maluczki narodził się nam, i syn jest nam dany, i stało się panowanie na ramieniu jego, i nazwą imię jego: Przedziwny, radny, Bóg mocny, ojciec przyszłego wieku, księżę pokoju. Rozmnożone będzie państwo jego, a pokoju nie będzie końca, na stolicy Dawidowej i na królestwie jego siedzieć

będzie, aby je utwierdził i umocnił w sądzie i w sprawiedliwości, odtąd i aż na wieki” (Iz 9, 6–7).

Tę moc swoją królewską czerpie Pan Jezus z bóstwa swego. Jako Bóg ma prawo, by Mu wszystko podlegało jako Stwórcy i Panu ziemi; żądać musi, by Mu wszystko poddać.

Z tego założenia wychodzą wszystkie prorocтва Starego Zakonu, gdy Mesjasza [s. 4] królem nazywają i ogłaszają Jego władzę jako nieograniczoną i wieczną. „I dał mu władzę – mówi Danielst – i cześć i królestwo, i wszystkie narody i pokolenia i języki służyć mu będą: władza jego wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo jego, które się nie skazi” (Dn 7, 13–14).

Tą ideą przewodnią przepojony jest cały Nowy Testament i na wszystkich kartach ją zawiera. Kiedy anioł Pański do Przczystej Dziewicy przychodzi, by Jej zwiastować radość, że stanie się Matką Syna Bożego, to mówi do Niej: „Ten będzie wielki i zwan Synem Najwyższego i da Mu Pan Bóg stolicę Dawidast, ojca Jego i będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca” [por. Łk 1, 31–33]. A gdy Pan Jezus po spełnieniu swego dzieła odkupienia na hańbiącym drzewie krzyża wisi, [s. 5] zawieszony między niebem a ziemią, to nad głową Jego widnieje napis: *Jesus Nazarenus Rex Judaeorum*⁹. Nie chciał świat żydowski królowania Chrystusowego uznać, wszystko czynił, by Chrystusa Pana poniżyć, a jednak zgodzić się musiał na umieszczenie tytułu królewskiego nad głową konającego Zbawcy; bo nie występował wprawdzie Pan Jezus za życia swego w purpurze królewskiej, nie jawił się w blasku majestatu swego, ale swoich praw królewskich nigdy się nie wyrzekł. Sam się królem nazywał i władzę swoją królewską podkreślał, mówiąc: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i ziemi” [por. Mt 28, 18]. I jak przy narodzeniu aniołowie, pasterze, królowie przed tą godnością królewską kolana zginali, tak w chwili konania Boskiego Zbawiciela świat zaświadczył, że kona Król jego i Pan. Pisze ewangelista: „A Jezus wołając ponownie głosem wielkim, wyzionął ducha. I oto zasłona [s. 6] przybytku rozdarła się na poły, od góry aż do dołu, ziemia też zdrząła, a skały pękać poczęły. Groby także się otworzyły, a wiele ciał świętych, którzy przedtem posnęli, zmartwychwstało, a wyszedłszy z grobów, po zmartwychwstaniu Jezusa udali się do Miasta świętego i ukazali się wielu. Setnik zaś i ci, którzy z nim strzegli Jezusa, widząc trzęsienie ziemi i to, co się działo, przelekli się bardzo i mówili: «Istotnie ten był Synem Bożym»” [por. Mt 27, 50–54]. Tak, zaiste Synem Bożym był Chrystus Pan, równy we wszystkim Ojcu swemu i na równi z Ojcem panuje nad wszystkimi stworzeniami.

To prawo królowania wynikające z Boskiej natury Chrystusa Pana nie jest jednak prawem jedynym. Przyszłszy bowiem na świat, głosił przyjście królestwa swego i jednał sobie członków królestwa swego. Wszereż [s. 7] i wzdłuż

przechodził krainę żydowską, wszędzie głosił naukę swoją, chorych uzdrawiał, umarłych wskrzeszał, moc szatańską łamał, a wreszcie życia swego i krwi własnej nie żałował, by wszystkich ludzi od panowania szatańskiego uwolnić, a pod swoją chorągwią skupić i dla swego królestwa pozyskać. Tą krwią swoją najdroższą dostosowanie świata do siebie kupił, tą krwią w księdze wieczności zapisał krwawymi a niezatartymi literami swój nowy tytuł prawny do dusz ludzkich. Przypomina nam to św. Piotr, pisząc: „Nie skazitelnym złotem albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa” (1P 1, 18–19).

Jesteśmy więc własnością Boskiego Zbawiciela, On Panem, On Królem naszym w pełnym tego słowa znaczeniu, On dzierży nad nami [s. 8] potrójną władzę właściwą istocie panowania. On jest Prawodawcą, On ma moc wykonawczą, On wreszcie wynagradza i karze i sąd nad ludźmi sprawuje, bo Ojciec nikogo nie sądzi, ale wszystek sąd dał Synowi (J 5, 22). Panowanie to wprawdzie w pierwszym rzędzie dotyczy rzeczy duchowych, bo dusza rozstrzyga o wartości człowieka. To też Pan Jezus ma na myśli, gdy podkreśla, że panowanie Jego nie jest z tego świata [por. J 18, 36]. Wszelako byłoby jaskrawym błędem odmawiać Chrystusowi jako człowiekowi władzy nad sprawami doczesnymi jakiegokolwiek rodzaju, gdy tenże Chrystus otrzymał od Ojca prawo nieograniczone nad wszystkim, co jest stworzone, tak iż wszystko poddane jest Jego woli (*Enc.*)¹⁰. A jeśli wszystko, to też wszyscy podlegają Chrystusowi Królowi. Więc pisze ojciec święty Leon XIIISt: „Panowanie Jego nie rozciąga się tylko na narody katolickie, lub tylko na tych, którzy oczyszczeni chrztem św. [s. 9] z prawa do Kościoła należą, acz mylne mniemanie z właściwej zwróciło ich drogi lub sztucznie od miłości ich oddziela, lecz obejmuje także tych wszystkich, którzy dalecy są od chrześcijańskiej wiary, tak iż najprawdziwiej całość rodu ludzkiego poddana jest potędze Jezusa Chrystusa” (*Enc.*)¹¹. Jak św. Paweł pisze: „Sam się poniżył, stawszy się posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dlatego i Bóg wywyższył Go i darował Mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych, a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca” (Flp 2, 8–9).

Pewna ponad wszelką wątpliwość jest królewska władza Chrystusa, więc z tej pewności wynika dla ludzi konieczny obowiązek, by poddali się we wszystkim Chrystusowi Panu i Jego panowanie zawsze i wszędzie uznawali.

[s. 10] Ze świata zszedł wprawdzie Chrystus Pan jako Bóg-Człowiek i w ludzkiej postaci już na nim nie przebywa, ale zostawił widomego swego zastępcę, zostawił tego, któremu powiedział: „Piotrze, tyś jest opoką i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go” [por. Mt 16, 18], i ten zastępca Chrystusa jako głowa Kościoła Chrystusowego czuwa nad prawem

niebieskiego Króla. Nauczaniem, rządzeniem i uświęcaniem rozszerzać chce Jego królestwo, jednając Mu jak największą [liczbę]¹² wiernych. A biada tym, co jemu nie pozwalają obowiązków wypełnić, co pętają jego wolność¹³. Królewskie prawa Chrystusa Pana wymagają, by Kościół Jego cieszył się pełną wolnością i niezależnością. Im lepiej świat to zrozumie, tym większe szczęście jego.

[s. 11] Ale nie możemy ograniczyć się do tego, by królowanie Chrystusa Pana zamknąć jedynie w obrębie Kościoła, ale berło Chrystusowe unosić się musi i nad społeczeństwami i narodami. Chrystus Pan nie pozwala się uwięzić w murach kościelnych, ale jako Król wejść musi między ludzi i uzdrowić stosunki społeczne i narodowościowe. Zasady Boskiego Zbawiciela nie dadzą się zlokalizować do jednej dziedziny życia, ale one powinny przekwasić¹⁴ całe życie i całemu życiu ludzkiemu nadać charakter Boży i wszystkie zagadnienia podporządkować Chrystusowi – Królowi. Kto rozumie, co tkwi w istocie królowania Chrystusa, powinien nad wprowadzaniem Chrystusa Pana do życia publicznego ze wszystkich sił pracować. I dziś, gdzie tak wyraźnie duch pogański wciska się do społeczeństw, [s. 12] gdzie nienawiść oddziela poszczególne warstwy społeczne od siebie i przepaść wykopuje między narodami, właśnie u Chrystusa Króla lekarstwa szukać musimy. On musi uleczyć choroby społeczne, On swego ducha wlać w organizm ludzkości, by zapanować mogła *Pax Christi in regno Christi*¹⁵. I dlatego dziś więcej niż kiedykolwiek indziej rozlegać się musi błaganie: „My chcemy Boga, święta Pani, o usłysz Twoich dzieci śpiew...” (do zwrotki 4).

Królowanie Boskiego Zbawiciela przenikać musi każdą duszę z osobna, każda dusza Jego wyłączną własnością stać się powinna. Chrystus powinien królować w myśli naszej jako Prawda odwieczna, królować w woli jako świętość uosobiona, On panowaniem obejmować powinien duszę i ciało nasze. [s. 13] By to krótko wyrazić w jednym wyrażeniu, On stać się musi Królem serc naszych, by te serca nasze miłością ku sobie rozpalić. Wtedy zadość się stanie uzasadnionym prawom Jego, a my dobrze wywiążemy się z obowiązków swoich. A niech się tak stanie, niech się spełnią słowa Jego modlitwy: Przyjdź królestwo Twoje.

Kochani Bracia.

Świat jest w rozterce, podkopany autorytet władzy, podkopane znaczenie rodziny, wszędzie niezgoda, wszędzie samolubstwo i niezgoda. Gwałtownie potrzeba lekarstwa na uleczenie choroby. I otóż lekarstwo podaje Kościół w silnym podkreśleniu prawdy o królowaniu Chrystusa Pana. Święto Trzech Króli narzuca nam myśl, by życzenie Kościoła sobie przypomnieć i wiedzieć, jak królowanie Chrystusa Pana objawiać się [s. 14] powinno, jak do odrodzenia państw i jednostek przyczyniać się powinno. Idźmy więc po tej linii, starajmy

się umacniać i rozszerzać królestwo Chrystusa Pana na ziemi, a wtedy wejdziemy i do Jego królestwa niebieskiego.

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 35 oraz wzmianki na początku o ostatnich rekolekcjach miesięcznych (dniu skupienia) przed świętami Bożego Narodzenia („Chwała na wysokości Bogu”, „Pokój ludziom dobrej woli” – zob. nr 143 i 144), które są datowane na 1928 r. Konferencja wygłoszona w czasie styczniowych tzw. rekolekcji miesięcznych (dnia skupienia).

² Prawdopodobna data ponownego wygłoszenia tej nauki ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 160.

³ Dopiski ołówkiem: „Z uwzględnieniem wykładu. Temat omówiony w lutym [19]35. Druga nauka była o komunii świętej. Cfr. wielkie rekolekcje” [zapewne na początku roku akademickiego 1934/35].

⁴ „Królem chwały Tyś, o Chryste”. Z hymnu *Ciebie Boga wystawiamy*.

⁵ Chodzi o tzw. grudniowe rekolekcje miesięczne 1928 r., czyli dzień skupienia, 19 grudnia – Kron. ASDGn, s. 35

⁶ W oryginale: „Pana”.

⁷ Święto Trzech Króli, czyli uroczystość Objawienia Pańskiego (Epifanii), przypada 6 stycznia.

⁸ Zob. konferencja nr 3.

⁹ Jezus Nazarejski Król Żydowski.

¹⁰ Chodzi o encyklikę pap. Piusa XI *Quas primas*. O ustanowieniu święta Chrystusa Króla, Rzym, 11 XII 1925.

¹¹ Słowa papieża Leona XIII z encykliki *Annum sacrum*. O poświęceniu się ludzi Najświętszemu Sercu Jezusa z 25 V 1899, przytoczone w encyklice *Quas primas*.

¹² W oryginale: „ilość”.

¹³ Nawiązanie do tytułu „więzień Watykanu”, jakim określali się papieże od Piusa IX do 1929 r.

¹⁴ W znaczeniu: przeniknąć, przemienić. Nawiązanie do Mt 13, 33; Ga 5, 9.

¹⁵ „Pokój Chrystusa w królestwie Chrystusowym” – dewiza pap. Piusa XI.

Nr 3

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–14.*

[Gniezno, 19 I 1929]¹

O Komunii świętej [jako sposobie uczczenia Chrystusa Króla]

„Kto pożywa mego ciała i pije krew moją,
ten we mnie mieszka, a Ja w nim” (J 6, 57).

Kochani Bracia.

Chrystus ma nam królować, a my pragniemy być wiernymi sługami Jego, gotowi iść wszędzie, gdzie On nam rozkaże. Tak postanowiliśmy dnia wczorajszego². Abyśmy jednak w postanowieniu swoim dziećmi chwiejącymi się nie byli, „unoszeni od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrą oszukaną błędą” (Ef 4, 14), z pomocą spieszmy nam nasz Król niebieski

i nasze słabe siły wspiera swoją łaską najświętszą, więcej jeszcze, bo wstępuje pod widzialną postacią chleba do duszy naszej, na pokarm daje Ciało i Krew swoją najświętszą i wchodzi w jak najściślejszą łączność z duszą naszą. „Kto pożywa mego ciała – tak sam mówi – i pije krew moją, ten we mnie mieszka, a Ja w nim” [J 6, 56]. Byśmy z tej dobroci niepojętej korzystali jak najobficie i umiejętnie ją wykorzystali, zastanowimy się [s. 2] wspólnie, jak Pana Jezusa przychodzącego w Komunii świętej do serca naszego przyjmować powinniśmy.

Kochani Bracia.

Kiedy faraon egipski zaciąwszy się w złości swojej żadną miarą nie chciał wypełnić rozkazu Bożego, ale przemocą Izraelitów w kraju swoim zatrzymać pragnął, zapowiadał mu Mojżeszst kolejne rozmaite plagi, mające spaść na ziemię egipską. Ostatnią z nich była śmierć pierworodnych synów egipskich. W jednej nocy w wszystkich domach egipskich śmiercią nagłą zejść mieli najstarsi synowie. W tym celu miał być dokładny rozdział przeprowadzony, kto Izraelita, a kto Egipcjanin, by anioł śmierci Żydom nie szkodził. Dlatego rozkazał Mojżesz, by Żydzi zabili baranka jednorocznego, krwią jego pomazali drzwi, a mięso spożyli. O północy przeszedł anioł śmierci, a gdzie zastał krew baranka, nic się nie stało, a gdzie krwi nie było, tam najstarszego syna śmierć spotkała [zob. Wj, rozdz. 10–12].

Do tego zdarzenia przyrównać można świat dzisiejszy, bo i dziś samorzutnie przeprowadza się [s. 3] ugrupowanie na dwa obozy, jak to za św. Ignacym [Loyolą]st przedstawiliśmy w jednej z nauk poprzednich³. Obóz Chrystusa i obóz szatana bój zacięty ze sobą staczają. A szatan nie śpi, ale krąży patrząc, kogo by pożarł [por. 1P 5, 8]. I oto co czyni Boski Zbawiciel, by szatan nie mógł Mu porwać wiernych owieczek, sam je znaczy Krwią swoją najdroższą, karmi Ciałem najświętszym. Zaiste przedziwna ochrona, ochrona, jaką Bóg tylko wymyślić i tylko Bóg przeprowadzić potrafi. Z chwilą, gdy godnie przyjęliśmy Komunię świętą, musimy dla szatana groźny i niebezpieczny widok przedstawiać. Od duszy naszej ze złością cofnąć się musi i zaszkodzić jej nie może. Zaś w duszy naszej rośnie siła i ochota do walki o sprawę Chrystusową. I zrozumiacie, bo jeśli Eliaszast tak zmęczony, że umrzeć pragnął, po spożyciu cudownego chleba tak się pokrzepił, że 40 dni i 40 nocy mógł iść bez przerwy [por. 1Krl 19, 5–8], to cóż w nas być musi, kiedy chlebem anielskim jest sam Boski Zbawiciel. [s. 4] Po prostu sił Bożych nabieramy, olbrzymami ducha się stajemy. Wszak „kto pożywa mego ciała i pije krew moją, ten we mnie mieszka, a Ja w nim”.

Za tę łaskę nie potrafimy Panu Jezusowi nigdy należycie podziękować, nigdy nie będziemy umieli jej w całej pełni wykorzystać, ale przynajmniej o to starać się powinniśmy. Skoro mamy to szczęście, że [we] własnej duszy

gościć możemy Boskiego sprzymierzeńca w walce z szatanem, to naprzód na Jego przyjęcie odpowiednio przygotować się powinniśmy, przysposabiając duszę w taki sposób, aby niebieskiemu gościowi dobrze w niej być mogło, „bo nie dla człowieka przygotowuje się mieszkanie, ale dla Boga” (1Krn 29, 1).

Potrzebny uszanowania w tym względzie uczyć może św. Tomasz à Kempisst [na podstawie przykładów wziętych] ze Starego Testamentu: „Patrz, Noest, mąż sprawiedliwy, pracował 100 lat nad arką, aby z kilkoma się uratował. A ja – jak ja w godzinie potrafię się przygotować, by Stwórcę świata z czcią przyjąć. Mojżesz, Twój wielki sługa i przyjaciel zaufany, uczynił arkę z niepsującego się drzewa, obciągnął ją szczerym złotem, [s. 5] aby w niej tablice przykazań przechować, a ja, przemijające stworzenie, chcę się odważyć Ciebie, Dawcę prawa i życia, tak lekko przyjmować. Salomonst, najmądrzejszy z synów izraelskich, budował siedem lat piękną świątynię ku czci Twego imienia, przez osiem dni obchodził święto poświęcenia świątyni, ofiarował 1000 ofiar pokoju⁴ i arkę przymierza z wielką uroczystością wśród odgłosów trąb i śpiewów radości [wprowadził] na miejsce przygotowane [por. 1Krl 8, 3.63], a ja, nędzny i najbiedniejszy z ludzi, jakże śmiem wprowadzić Cię w dom swój, kiedy ani pół godziny z nabożeństwem spędzić nie umiem. O, obym przynajmniej raz choć pół godziny zupełnie godnie Tobie był ofiarował! O Boże mój, jak wiele tamci ludzie uczynili, aby Tobie się podobać! Ach, jak mało jest, co ja czynię. Jak krótki jest czas, jaki zużywam na przygotowanie do Komunii św[iętej]” (*Imitatio Christi*⁵, 1, 4, c. 1).

I nie tylko przyjmowanego gościa, ale nasza własna korzyść wymaga, byśmy dużo i starannego wysiłku poświęcili na przygotowanie przed przystąpieniem do stołu Pańskiego. Przygotowanie nasze jest bowiem w odniesieniu do Komunii świętej tym samym, [s. 6] czym jest naczynie wobec wody. Im więcej wody zaczerpnąć pragniecie, tym większe mieć musimy naczynie. Tak samo i ilość łaski zależna jest od jakości przygotowania.

Pamiętać więc zawsze musimy, że przystępując do stołu Pańskiego nie spełniamy zwykłej ceremonii tylko, ale że prawdziwie i rzeczywiście łączymy się z Królem niebieskim. Dlatego przed Komunią świętą rozbudzać nam trzeba wiarę głęboką. Kiedy Pan Jezus zapytał apostołów, za kogo Go ludzie mają, mówili wtedy apostołowie: jedni za Jana Chrzcicielast, drudzy za Eliaszast albo Jeremiaszast, albo innego z proroków, a Pan Jezus pytał dalej: a za kogo wy mnie uważacie. Wystąpił św. Piotr i rzekł: Wierzymy, iż Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego [por. Mt 16, 13–16]. Otóż taka sama wiara mocna, jak ją miał św. Piotr, przenikać powinna serca nasze, a z wiarą niech się łączy nadzieja głęboka i miłość prawdziwa, a niech ze szczerego serca płynie bezgraniczne oddanie się naszemu Królowi. To pierwszy warunek, by przyjmowanie Komunii świętej wzmocnić nas potrafiło i w [s. 7] walce z szatanem do zwycięstwa pełnego dopomogło.

A świadomość, że Boga przyjęliśmy, nie może nas już opuszczać, ale przynajmniej tak długo, jak sakramentalne postacie w nas trwają, powinna w pełnym napięciu trzymać wszystkie władze duszy naszej. Chrystus być nam musi miłym gościem w pełnym i całym tego słowa znaczeniu. Przykro nam czytać słowa ewangelisty stwierdzające, że przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli [por. J 1, 11]. Staje przed nami Betlejem, widzimy Najświętszą Rodzinę chodzącą od domu do domu i proszącą o przyjęcie, a nikt miejsca zrobić nie chce, tak że św. Józefowi nie pozostaje nic innego jak szukać schronienia tam, gdzie bydłeta mieszkają, i idzie do stajni. Nie masz gdzie indziej miejsca dla Zbawiciela, więc miejsce obiera sobie w żłobie na sianie [zob. Łk 2, 1–7]. Rośnie Boża Dziecina, [w wieku lat trzydziestu]⁶ występuje Pan Jezus publicznie i rozpoczyna swoją działalność, ale świat jakoś wciąż jeszcze dla Niego miejsca nie ma i z bólem wezbranych ust Boskiego Zbawiciela [s. 8] wychodzi bolesna skarga: „Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił” [por. Mt 8, 20; Łk 9, 58].

Niestety, chcąc snuć w dalszym ciągu obrazę raz rozpoczętą, musimy stwierdzić, że ten stan i dziś jeszcze się nie zmienił. Nie chcemy już wspominać o tych, co zapisawszy się w służbę szatana, o Chrystusie Panu nic wiedzieć nie chcą, ale patrzmy na uczniów Jego, na uczestników Jego uczyty niebieskiej i widzimy, że i oni często, a bardzo często Zbawicielowi w sercu swoim miejsca zrobić nie chcą. Przychodzi Pan Jezus, jest gościem w duszy, a człowiek mimo to duszę swoją wypełnia płochymi myślami. Świat mimo obecności Pana Jezusa szerokie ma przywileje, dużo miejsca zajmuje, a Panu Jezusowi przyznaje się jakiś maleńki, szary kącik. Pomyślcie tylko, czy taki stan jest dopuszczalny. Czy nie należy całej duszy Panu Jezusowi oddać i wyprzątnąć z niej wszystko, [s. 9] co ziemskie, co nie nadprzyrodzone. O, zaprawdę, Komunia święta wtedy będzie dobra, jak człowiek bez zastrzeżeń odda się Zbawcy swemu, a Pan Jezus w duszy jakby na tronie wspaniałym królować będzie. To prawo najświętsze Chrystusa Pana, a nasz ścisły obowiązek.

Dalej, w czasie obecności Pana Jezusa w duszy naszej nie możemy niczym innym się zajmować, jak tylko rozmową z gościem swoim. Prawie niepodobna to tłumaczyć i uzasadniać, a jednak tłumaczyć trzeba, bo Boski Mistrz dużo zniewag z tego powodu znosić musi. Przypuśćmy więc, że mielibyśmy gościa w domu swoim, a w całym czasie jego wizyty rozmawialibyśmy tylko od niechcenia, patrząc wciąż przez okno i odwracając się plecami do niego. Czyż nie byłoby to obrazą dla gościa, czy on wyszedłszy od nas chciałby kiedykolwiek wrócić? A takie zniewagi znosić musi Pan nad pany, Król nad króle, Stwórca nieba [s. 10] i ziemi, kiedy w Komunii świętej do nas przychodzi i spotyka się z lodowatą obojętnością i brakiem serdecznej modlitwy. Dlatego myśl, że

Pan Jezus jest w sercu naszym, pobudzić nas [musi] do skupienia całej uwagi naszej około Jego osoby. Jak św. Augustynst wołać powinniśmy: *Noverim me, noverim Te et nihil amem nisi Te*⁷.

I właśnie miłością powinniśmy tak silnie ogarnąć Pana Jezusa, żeby nam żadna siła ziemska ani piekielna wydrzeć Go nie mogła, trzymać Go powinniśmy tak silnie, jak Go trzymał Tarsycjusz⁸, o którym może już słyszeliście. W czasie okrutnego prześladowania chrześcijan za czasów rzymskich trzeba było ukradkiem przenosić chorym i więźniom Najświętszy Sakrament. By nie zwrócić uwagi prześladowców, posłużył się biskup chłopcem, Tarsycjuszem, i polecił mu przenieść hostię świętą w osobnym naczyniu. Radość chłopca z uzyskanego szczęścia była tak wielka, że twarz jego jaśniała wewnętrznym wzruszeniem. Uderzyło to jego rówieśników pogańskich, [s. 11] i domyślili się, że posiadać musi coś niezwykłego, i chcieli wydostać z niego skrywaną tajemnicę. Rzucili się na niego i poczęli bić i ciskać kamieniami, a Tarsycjusz trzymał kurczowo Boskiego Zbawiciela. Zginął jako młody męczennik, a Pana Jezusa wydrzeć sobie nie pozwolił⁹.

Otóż na wzór tego bohaterskiego młodzieniaszka powinniśmy z Panem Jezusem w Komunii świętej tak ściśle się złączyć, że tych węzłów serdecznych nikt rozciąć nie potrafi. Tego jak najmocniej pragnie Boski Zbawiciel, bo wchodząc do duszy naszej chce dokonać tej samej przemiany, jakiej dokonał we wszystkich świętych, mianowicie byśmy z Nim byli jedno, jak On jedno jest z Ojcem i Duchem Świętym. Dawszy nam siebie samego, żąda, byśmy także siebie Jemu oddali, a my to w czasie Komunii świętej koniecznie przeprowadzić musimy, inaczej Boskiemu Zbawicielowi zniewagę wyrządzamy, a i siebie ciężko krzywdzimy. Słaba natura nasza, a [s. 12] może i złość serca na przeszkodzie stawać będzie. Jednak złość środkami nadprzyrodzonymi bezustannie wypalać musimy, jak anioł Boży węglem ognistym oczyścił usta proroka Izajaszast [por. Iz 6, 5–6], a słabość tłumić w sobie bez przerwy. Woła bowiem św. Paweł apostoł: „Co za zgoda Chrystusowi z Belialem¹⁰? [...] Albo co za zgoda Kościołowi Bożemu z bałwanami? Albowiem wy jesteście Kościołem Boga żywego, jako mówi Bóg: Iż będę mieszkał i przechadzał się w nich, i będę Bogiem ich, a oni będą mi ludem” (2Kor 6, 15–16). Więc strzec się będziemy, aby przyjmując Go do serca swego chwalić Go ustami, a sercem być daleko od Niego, ale ciałem i duszą obejmować Go chcemy i dlatego tak ułożyć pragnienie i tak dziękczynienie, jak to czynił św. Tomasz z Akwinust, układając swój hymn przecudny: *Adoro te devote, latens Deitas, quae sub his figuris vere latitas*¹¹. Wtedy nasze złączenie z Panem Jezusem na ziemi nie odłączy się i w wieczności, ale po wszystkie czasy do nas odnosić się będą słowa Boskiego Zbawiciela: Kto pożywa mego ciała i pije krew moją, ten we mnie mieszka, a Ja w nim (J 6, 57).

[s. 13] Kochani Bracia.

A więc duszo wierna, przygotuj oblubieńcowi serce swoje, aby cię zaszczycił, że przyjdzie do ciebie i u ciebie mieszkał będzie, albowiem powiedział: Kto mnie miłuje, słowo moje chować będzie i przyjdziemy do niego i mieszkanie uczynimy (*Imitatio Christi*, 2, 1). Tak zachęca nas błogosławiony Tomasz à Kempis, a my poznaliśmy, jak za łaską Bożą z tego obowiązku wywiązać się możemy. Tak szczerze pragniemy oddać się Chrystusowi Panu, iść za Nim, dokąd On idzie, czynić co On czyni, a niestety dzieje się z nami jak z świętym Piotrem. Kiedy widział Pana Jezusa chodzącego po morzu, zawołał: Panie, jeśliś Ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodzie. A On rzekł: Przyjdź. I wystąpiwszy Piotr z łódki, chodził po wodzie, aby przyszedł do Jezusa. A widząc wiatr gwałtowny, zląkł się i począł tonąć. Tak i my na widok pokus i trudności, spiętrzonych jakby fale przez świat i księcia tego świata, gotowiśmy zachować się małodusznie. Naśladując jednak św. Piotra w jego słabości, naśladujemy go także w sile jego; bo gdy św. Piotr tonąć [s. 14] począł, zawołał: Panie, zachowaj mnie. A wnet Jezus ściągnąwszy rękę uchwycił go i rzekł: Małej wiary, czemuś zwątpił (Mt 14, 28–31).

Więc i my trzymajmy się ze wszystkich sił Chrystusa Pana. Powiedział średniowieczny teolog: *Christus in Patre – Christus in carne – Christus in altare haec summa fidei nostrae*¹² (Baldwin Cantuar.¹³, apud de la Thaille Myst. fid., 648¹⁴). *Christus in altare* jest nam obecnie najbliższy, chwycmy się Jego z całej mocy, trzymajmy się Go wszystkimi władzami i siłami duszy, kiedy do nas w Komunii świętej przybywa, a jeśli nauczymy się dobrze przyjmować Komunię świętą, będziemy umieli też żyć dobrze. O, niechże takimi będą nasze Komunie święte, a „Bogu chwała za niewysłowny dar Jego” (2Kor 9, 15).

¹ Data ustalona na podstawie wzmianki w pierwszym zdaniu konferencji oraz daty konferencji „O królowaniu Chrystusa Pana” (18 I 1929, piątek) – zob. nr 2.

² Konferencja „O królowaniu Chrystusa Pana” została wygłoszona 18 I 1929 r. jako pierwsza nauka w ramach styczniowego dnia skupienia w 1929 r. Wzmianka o dniu wczorajszym sugeruje, że na styczniowy dzień skupienia przeznaczono popołudnie dnia 18 stycznia i dopołudnie 19 stycznia.

³ Nauka „O dwóch chorągwiach”, zob. nr 110.

⁴ W tłumaczeniu J. Wujka: „ofiary zapokojne”; w Biblii Tysiąclecia: „ofiary biesiadne”.

⁵ Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*.

⁶ W oryginale: „w trzydziestym wieku”.

⁷ „Obym poznał Ciebie, obym poznał siebie i niczego prócz Ciebie nie miłował”. Fragmenty z modlitwy św. Augustyna, pierwszej zwrotki: *Domine Iesu, noverim me, noverim te, nec aliquid cupiam nisi te. Oderim me et amem te. Omnia agam propter te* („Panie Jezu, obym poznał siebie, obym poznał Ciebie, niczego prócz Ciebie nie pragnął zachować. Obym znienawidził siebie, a Ciebie umiłował. Obym wszystko czynił ze względu na Ciebie”). Por. *Enchiridion Indulgentiarum*, Typ. Polyglottis Vaticanis, 1952, no. 88. Cytat często przywoływany w dziełach ascetycznych.

⁸ Tarsycjusz, Tarczyjusz – męczennik rzymski z czasów prześladowań za cesarza Decjusza Trajana (249–251), pochowany w katakumbach św. Kaliksta, święty Kościoła katolickiego.

⁹ Zob. np. F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 547–548 (poz. 1038).

¹⁰ Belial czasami zwany Beliar lub Berial, Mroczny Starzec lub Albatros – jeden z upadłych aniołów (w niebie należał do chórów Cnót i Aniołów) i czterech piekielnych książąt (pozostali to Szatan, Lucyfer i Lewiatan), symbolizuje płodność ziemi, niezależność oraz kierunek geograficzny północ. Często jest utożsamiany z Szatanem.

¹¹ „Wielbię Cię pobożnie, ukryte Bóstwo, prawdziwie obecne pod tymi postaciami”. Początek jednego z pięciu hymnów eucharystycznych św. Tomasza, napisanych na prośbę papieża Urbana IV, który w 1264 r. ustanowił święto Ciała Bożego. Hymn ten, zamieszczony w Mszałe Rzymskim jako dziękczynienie po Komunii, w polskim tłumaczeniu znany jest jako pieśń *Zbliżam się w pokorze i niskości swej*. Pozostałe hymny to: *Lauda Sion (Chwał, Syjonie)*; *Pange lingua (Sław, języku, tajemnicę)*; *Sacris Solemnis (Z dniem świętym)*; *Verbum supremum (Słowo najwyższe)*.

¹² „Chrystus w Ojcu – Chrystus w ciele – Chrystus na ołtarzu – to streszczenie naszej wiary”.

¹³ Baldwin z Canterbury (?–1190). Wstąpił do cystersów w Ford (Devon), gdzie wkrótce wybrano go na opata. W 1180 r. przyjął wybór na biskupa w Worcester, a 1184 r. został arcybiskupem w Canterbury i prymasem Kościoła w Anglii. Pap. Lucjusz III mianował go legatem w Walii. W 1189 r., na wieść o upadku Jerozolimy, zwołał krucjatę i wyruszył na nią z Ryszardem Lwie Serce, prowadząc 200 jeźdźców i 300 pieszych, których sam wyposażył; zmarł podczas oblężenia zamku Akka w 1190 r. Był obrońcą praw Kościoła, doskonałym mówcą, autorem wielu dzieł teologiczno-ascetycznych pisanych głównie w czasie rządów opackich w Ford: *De corpore et sanguine Domini, De commendatione fidei, De orthodoxis dogmatibus, De sectis haereticorum, De unitate charitatis, De amore. Sermones triginta tres, Super historiis Regum libri IV, De commendatione virginitatis, De angeli nuntio, De cruce, De mythologia, Carmen devotionis*. W kalendarzach i menologiach cysterskich występuje w dniu 16 X jako błogosławiony.

¹⁴ M. de La Taille, *Mysterium fidei de augustissimo corporis et sanguinis Christi sacrificio atque sacramento*, Paris 1921, s. 648.

Nr 4

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–14.*

[Gniezno, 6 II 1929]¹

O konieczności zadośćuczynienia [Najświętszemu Sercu Jezusa]²

„Umarłszy grzechom, żyjmy sprawiedliwie” (1P 2, 24).

Kochani Bracia.

Zbliża się Wielki Post³, nadchodzi więc czas, kiedy w umartwieniu i modlitwie cały świat pokutować powinien za grzechy swoje. A że nasze miesięczne rekolekcje mają na celu uchwycić zawsze aktualne potrzeby, by je odpowiednio oświetlić i uzasadnić, a dusze ku wypełnieniu zapalić, to myśl przejawiająca się w Wielkim Poście będzie zasadniczym tematem naszych nauk dzisiejszych, a ujmijmy ją jako obowiązek zadośćuczynienia należny Panu Bogu za wielkie i ciężkie grzechy z naszej strony. Właśnie taki temat idzie po myśli ojca świę-

tego, który cały świat chrześcijański ku zadośćuczynieniu pobudzić pragnie i w tym celu wydał w maju ub. roku [s. 2] encyklikę, rozpoczynającą się od słów *Miserentissimus Redemptor*⁴. Rozważania nasze ujmijmy w ten sposób, że nauka pierwsza da uzasadnienie konieczności zadośćuczynienia, a w nauce drugiej podamy według wskazówek ojca świętego sposób, jak to zadośćuczynienie odbywać się powinno.

Kochani Bracia.

„Obowiązek zadośćuczynienia dotyczy całego rodzaju ludzkiego, ponieważ, jak wiara chrześcijańska poucza, po ubolewania godnym upadku Adama, rodzaj ludzki, dotknięty dziedziczną złą, ulegający namiętnościom i nędznie znieprawiony, skazany był na wieczną zagładę” (*Encyklika*).

[s. 3] Ludzie wprowadzając ofiary najrozmaitsze, pielęgnując modlitwę i urządzając publiczne nabożeństwa, poczuli się też naprawdę do tego obowiązku. Jednak nieskończona zbrodnia skończonymi siłami naprawiona być nie mogła, dlatego Syn Boży wziął na siebie zadośćuczynienie, a ponieważ grzech jest buntem, jest pychą, więc Pan Jezus celem zadośćuczynienia wybrał drogę zupełnego wyniszczenia i wzgardy największej. Dlatego też cała męka Chrystusa Pana ku temu zmierza, by Go poniżyć jak najwięcej. Gdy Pan Jezus w Ogrójcu klęczy i widzi naprzód, co Go czeka, to z serca wyrwa Mu się prośba gorąca: „Ojczy, jeśli możliwe, niechaj ten kielich odejdzie ode mnie”, zaraz jednak dodaje: [s. 4] „Wszelako nie moja, ale Twoja niech się stanie wola!” [por. Łk 22, 42]. I staje się wola Ojca niebieskiego, żądającego pełnej zapłaty za grzech świata. ⁵-Za chwilę⁵ uczeń zaufany przyprowadza zgraję uzbrojonego żołdactwa, które Pana Jezusa krępuje i więzi jak zbrodniarza, gromadka apostołów idzie w rozsypkę, a ten, co niedawno uroczyście zapewniał: „Choćby wszyscy zaparli się Ciebie, ja się nie zaprę” [por. Mt 26, 33], po trzykroć wyrzeka się Pana swego. Pan Jezus wzgardzony, opuszczony na krzyż idzie, na krzyżu zawieszony kona i tak daje pełne zadośćuczynienie. Jak mówi św. Paweł apostoł: „Zmazawszy wyrok, który był wydany przeciwko nam i był nam przeciwny, zniósł go zawieszając go na krzyżu” (Kol 2, 14).

[s. 5] Owoc męki i ofiary Chrystusowej jest zupełny i bluźnierstwem byłoby chcieć mówić o jej niedostateczności i na tej zasadzie ustalać potrzebę zadośćuczynienia. Możemy i powinniśmy radować się, że Pan Jezus w taki sposób zupełny, a w sposób iście boski dał zadośćuczynienie za grzechy nasze. Ale choć odkupienie Chrystusowe darowało nam wszystkie grzechy, to przyswojenie tej zasługi do nas należy. My współpracą swoją przyswoić sobie musimy owoc męki Chrystusowej. Jak nas poucza św. Paweł apostoł, Chrystus Pan z nami tworzy jedno ciało mistyczne, którego Głową On jest, a my

członkami jego [zob. np. 1Kor 12, 12–31; Ef 1, 3 – 3, 19]. Wobec tego, że zadośćuczynienie wyjść powinno od całego ciała mistycznego, to nie dosyć, że Głowa je [s. 6] daje, ale w tym dziele uczestniczyć powinny i członki. My jako członkowie ciała Chrystusowego dać musimy Panu Bogu zadośćuczynienie za grzechy swoje, a nie tylko grzechy osobiste, ale grzechy całego świata. Jasna jest zatem konieczność zadośćuczynienia, ona zawsze obowiązuje, i to jest powód najogólniejszy, tak jest względem osób, jak i czasu, bo w pewnych czasach jest po prostu paląca.

„Zewsząd dochodzą nas jęki i wołania narodów, których książęta i kierownicy łączą się przeciw Panu i Kościołowi Jego. Widzimy, jak w tych krajach podeptano wszelkie prawa boskie i ludzkie, [s. 7] jak świątynie Pańskie burzą i niszczą, jak zakonników i Bogu na służbę oddane dziewice z ich klasztorów wypędzają, łącząc ich i srogo morząc głodem i więzieniem, jak szeregi chłopiąt i dziewcząt odrywają od stada Kościoła, ich matki, zmuszając ich do wyparcia się Chrystusa i do bluźnierstw i najstraszniejszych zbrodni rozpasania, jak cały lud chrześcijański na srogie próby narażony i rozproszony żyje pod ciągłą groźbą albo wyrzeczenia się wiary, albo też okrutnej śmierci. Wszystko to jest zaiste tak bolesne, że tego rodzaju wydarzenia zdają się już teraz zapowiadać te «początki bólów», które wzniesi «człowiek grzechu, wznoszący się ponad wszystko, co zwie się Bogiem i otoczone jest czcią» (2Tes 2, 4)” (*Encyklika*). [s. 8] Tak pisze ojciec święty.

A my wiemy i zdajemy sobie sprawę, że i te słowa, choć tak są potężne, to nie potrafią dać pełnego obrazu złości ludzkiej, jak ona przejawia [się] tuż obok nas u wschodniego sąsiada⁶, czy też w dalekim Meksyku. Trzeba by tam być i na obraz zbrodni własnymi oczami patrzeć. Historia się powtarza, i co przez 300 lat długich prześladowań w czasach rzymskich Kościół przechodzić musiał, to teraz również przechodzi. Piekło rozpuściło z łańcuchów wszelkie zbrodnie, by walczyć przeciwko Panu i Kościołowi Jego. Już mniejsza nawet o morze krwi, co się polała, bo ta krew ma moc oczyszczającą i zmywa winy, a męczennikom niebo otwiera, ale straszne, straszne nie do pomyślenia jest, co się z dziećmi dzieje, z tymi, co po chrzcie noszą obraz świętości w duszy, [s. 9] co są wzorem doskonałości chrześcijańskiej, bo Pan Jezus przecież powiedział: „Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wniejdziecie do królestwa niebieskiego” [por. Mt 18, 3]. Wyrывa im się z duszy cześć i niewinność dziecięcą, zaprawia się duchem szatańskim, tak że to już nie dzieci, ale potwory w ludzkim ciele, zdolne do wszystkiego co najgorsze i gotowe na wszystko⁷.

Ponieważ te cierpienia wymierzone są przeciwko ciału mistycznemu Boskiego Zbawiciela, w takich warunkach w sercu każdego chrześcijanina zbudzić się musi pragnienie najgorętsze, by wedle sił i możliwości dać zadośćuczynienie,

[s. 10] zapłacić za zniewagi zaślepionego świata, przeciwstawić się piekielnej robocie i dać rzeczywisty dowód, że wyczuwamy krzywdę, jaka się dzieje Panu Bogu, i zapobiec jej pragniemy. Kraj bolszewicki i masoni⁸ z piekłem się sprzysięgli, by coraz to nowe środki wymyślać na poniżenie imienia Bożego, na wyrwanie świętości z serca ludzkiego; to my o to zabiegać musimy, by spełniły się słowa modlitwy: „Święć się imię Twoje, bądź wola Twoja, przyjdź królestwo Twoje”. A ta powinność tym bardziej jest uzasadniona, że Pan Jezus z wyrzutem, z jakim się ongiś zwrócił do Szawła: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz” [por. Dz 9, 4], niestety nie tylko do wyraźnych wrogów swoich zwracać się musi, ale niestety także [s. 11] do takich, co Jego imię noszą, chrześcijanami są z przekonania, a może nawet charakter kapłański w duszy noszą. Osądźcie sami, ile obrazy Bożej jest w zgromadzeniu wiernych, jeśli weźmiemy pod uwagę świętokradzko przyjęte spowiedzi i Komunie św[ięte] i uwzględnimy wszystkie grzechy płynące z dzisiejszego ducha czasu. Przecież jest tak źle, że już nie tylko kapłani, ale lekarze i społecznicy załamują ręce, co z ludzkością się stanie, jeśli ona nie położy kresu swej chęci używania i na zdrowych zasadach swego życia nie oprze. Słowem, duch świata wypiera ducha Chrystusowego. Jak tu pozostać obojętnym, kiedy na taką obojętność żali się Boski Zbawiciel słowami psalmisty: „Serce moje pełne jest [s. 12] urągania i nędzy; czekałem, by kto współczuł i nie znalazł się żaden, by ktoś pocieszył, a nie znalazłem żadnego” [por. Ps 69(68), 21]. Pan Jezus powinien znaleźć nie jednego, nie dwóch, co by Mu współczuł, ale cały świat katolicki do tego poczuwać się powinien. „Do tego zniewala nas wzgląd sprawiedliwości, by odpokutować obrazę wyrządzoną naszymi przewinieniami i pokutą przywrócić naruszony porządek, wzgląd miłości, by współczuć z Chrystusem cierpiącym i nieprawościami zranionym i by Mu okazać nieco pocieszenia w miarę naszej nieudolności” (*Encyklika*). Dla nas cierpiało, „starty jest [s. 13] z powodu zbrodni naszych” (Iz 53, 5), a świat na nowo Go krzyżuje i za pośmiewisko Go ma (Hbr 6, 6); my do tego rąk nie chcemy przykładać. To jednak nie wystarcza, to stanowczo za mało, my również słowami św. Piotra umarłszy grzechom, żyć będziemy sprawiedliwie [1P 2, 24], starając się ze wszystkich sił w czyn wprowadzać obowiązek ekspiacji czyli zadośćuczynienia, a wtedy Pan Jezus będzie mógł powiedzieć, że znalazł się, kto by Mu współczuł i znalazł się, kto by Go pocieszył.

Kochani Bracia.

Widok Zbawiciela rozpiętego na krzyżu wywiera silne wrażenie na sercu wierzącym. Więc niech ten widok często przed oczyma duszy naszej stoi, [s. 14] niech nas pobudza do zadośćuczynienia. Niech sercem naszym za-

władną te same uczucia, które przejmowały serce Matki Najświętszej. Pieśń kościelna oddaje je z wielką siłą i nam zarazem wskazówki daje, i dlatego ją tu przytaczam i nią kończę naukę naszą: *Stała Matka boleściwa*, 1, 3, 5, 9, 10⁹.

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 35. Konferencja (pierwsza) wygłoszona w czasie lutowych tzw. rekolekcji miesięcznych (dnia skupienia).

² Nad tytułem dopisek: Enc[yklika] *Miserentissimus Redemptor*, co oznacza, że treść konferencji została w całości oparta na tej encyklice o zadośćuczynieniu Najświętszemu Sercu Jezusowemu, wydanej 8 maja 1928 r. – zob. Pius XI, *Litterae encyclicae Miserentissimus Redemptor*, AAS, 20(1928), s. 165–178; MKAGnP, 43(1928), s. 37–42.

³ W 1929 r. Wielki Post rozpoczął się 13 lutego (Środa Popielcowa).

⁴ Zob. przyp. 2.

⁵⁻⁵ Dopisek ołówkiem.

⁶ Chodzi o Rosję sowiecką.

⁷ Por. – konferencja nr 9, przyp. 2–3.

⁸ Masoneria – nie jest jedną organizacją, lecz swoistym nurtem wyznającym pewne przekonania metafizyczne oraz dążącym do zmiany człowieka i społeczeństwa według zasad uznawanych przez masonów za ważne. Wolnomularstwo jest wewnętrznie bardzo zróżnicowane: tworzą je zarówno organizacje umiarkowanie liberalne, mistyczo-ezoteryczne, jak i konserwatywno-tradycjonalistyczne. Nie można wskazać uznawanego przez wszystkich wolnomularzy kierowniczego centrum, choć istnieją wspólne fora, federacje, które jednak na ogół skupiają organizacje najbardziej do siebie zbliżone. Opinii ks. Kozala nie da się potwierdzić.

⁹ Ks. Kozal przytoczył tutaj 1, 3, 5, 9 i 10 zwrotkę tej pieśni: „Stała Matka Boleściwa / obok krzyża ledwo żywa, / gdy na krzyżu wisiał Syn. // O, jak smutna i strapiona / Matka ta błogosławiona, / której Synem niebios Król! // Gdzież jest człowiek, co łzę wstrzyma, / gdy mu stanie przed oczyma / w mękach Matka ta bez skaz? // Matko, coś miłości zdrojem, / spraw, niech czuję w sercu moim / ból Twój u Jezusa nóg. // Spraw, by serce me gorzało, / by radością życia całą / stał się dla mnie Chrystus Bóg”.

Nr 5

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–15.*

[Gniezno, 6 II 1929]¹

O sposobie zadośćuczynienia [Najświętszemu Sercu Jezusa]²

„Składajmy dary i ofiary za grzechy nasze” (Hbr 5, 1).

Kochani Bracia!

Postanowieniem mocnym, że damy Panu Jezusowi zadośćuczynienie nie tylko za winy nasze, ale i za grzechy całego świata, zakończyliśmy pierwszą naukę swoją, bo jasno uświadomiliśmy sobie obowiązek ekspiacji. Stanąwszy w zakończeniu na górze kalwaryjskiej pod krzyżem Boskiego Zbawiciela, wczuliśmy się w ból Matki Najświętszej. To był bodziec ostatni, by słowami

pieśni zawołać, że z Nią razem cierpieć i nad losem Jej Syna boleć będziemy³. By to postanowienie nie rozlało się w jakiejś nieokreślonej chęci, nie rozplętnęło się w uczuciach, to wiedzieć powinniśmy, co mamy czynić, [s. 2] aby od chęci przejść do czynu. Myśli rozrzucone po encyklice⁴ ujmijmy w całość jednolitą, a Bóg miłosierny niech sprawi, abyśmy pełni gorliwości i zapału dali Mu choć w drobnej części zadośćuczynienie, jakeśmy Mu winni i „składali dary i ofiary za grzechy nasze” [por. Hbr 5, 1]⁵.

Kochani Bracia!

Za grzechy nasze zapłacił Pan Jezus sprawiedliwości Bożej, On krwawą swoją ofiarą dał zadośćuczynienie pełne. „Chrystus – jak mówi św. Augustynst – przecierpiał to, co miał przecierpieć, wypełniły się Jego cierpienia w Głowie, pozostały tylko cierpienia w ciele”⁶. By te cierpienia ciała, czyli cierpienia nasze, mogły mieć wartość zadość czyniącą, muszą się łączyć z cierpieniami Głowy. [s. 3] To pierwsze, zasadnicze wskazówki w tej sprawie. Otóż nasze zadośćuczynienie łączyć się musi z zadośćuczynieniem Boskiego Zbawiciela. Pan Jezus ofiarował się na krzyżu Ojcu swemu niebieskiemu na górze kalwaryjskiej, tę krwawą ofiarę ponawia codziennie we Mszy, więc za Głową iść muszą członki, i my powinniśmy składać ofiarę ze siebie, krzyżując namiętności i pożądlivości swoje. Ofiara Mszy świętej stanąć musi w centrum naszego życia osobistego, jak ona jest centrum życia kościelnego. Ona stać się musi pobudką, byśmy razem z Boskim Zbawicielem, jak to mówi św. Paweł, szli do grobu i istotnie łączyli się ze śmiercią Jego [por. Rz 6, 4]. Może to brzmieć dziwnie, a jednak powiedział to św. Cyprianst, a słowa jego ojciec święty⁷ przytacza, [s. 4] że ofiara Pańska nie spełnia się z właściwym poświęceniem, jeśli oddanie się nasze i nasza ofiara nie odpowiada Jego cierpieniom (Ep. 63, n. 381)⁸. By więc poświęcenie było właściwe i pełne, my i siebie ofiarować musimy.

Oczywiście najbardziej obowiązek ten dotyczy kapłana, co jest zastępcą samego Boskiego Zbawiciela. Wtedy, kiedy on w chwili najuroczystszej pochyła się nad świętymi ofiarami i powiada: *Hoc est enim corpus meum, hic est calix sanguinis mei novi et aeterni testamenti, misterium fidei, qui pro vobis et pro multis effundetur in remissionem peccatorum*⁹, to jemu wyraźnie przed duszą staje prawda, że zastępując Chrystusa Pana powinien [s. 5] iść śladem Jego i krzyżować ciało tajemnicą krzyża, by mówić słowami św. Pawła apostoła [por. Ga 2, 20; 5, 24].

Ale ta prawda udzielić się powinna całemu ludowi wiernemu, bo choć kapłan osobne stanowisko w Kościele zajmuje, to w skład ciała mistycznego wchodzi i wierni także. Jeśli Głowa ukrzyżowana jest, i członki ukrzyżować się powinny. Im głębiej ta świadomość przenika serca nasze, im żywiej pobudzi nas

do czynnego uczestniczenia w ofierze Chrystusowej, tym lepsze i miłsze Bogu będzie nasze zadośćuczynienie. Tak to ułożył Pan Jezus w miłosierdziu swoim, że Mszę świętą upatrył sobie jako formę zadośćuczynienia ze swej strony, a jest i dla naszego zadośćuczynienia najlepszym środkiem. Korzystajmy więc w ten sposób z tego wielkiego dobrodziejstwa [s. 6] i czerpmy jak najobficiej ze źródła Mszy świętej, w której codziennie uczestniczymy. Im doskonalej za pomocą Mszy świętej opanujemy swoją miłość własną i swoje namiętności, im lepiej ukrzyżujemy ciało, tym bogatsze będą owoce naszej ekspiacji i zadośćuczynienia. To taka prosta sprawa, tak bliski ten środek, a pewnie dlatego, że tak bliski i tak łatwo dostępny, nie doceniany należycie. Wdzięczność należy się ojcowi świętemu, że tę prawdę prostą przypomniał znów światu, że na nią uwagę zwraca, a my szukając dobrego sposobu dla naszego zadośćuczynienia, korzystać będziemy w najbogatszej mierze z ofiary eucharystycznej, by się stać „ofiara żyjąca, święta, Bogu miłą” (Rz 12, 1).

[s. 7] Poza tym korzystać musimy ze wszystkich środków, które nas zbliżają do Boga, wykazując w szczególniejszy sposób miłość Boskiego Zbawiciela i Jego poświęcenie się za ród ludzki, bo im lepsze będzie zrozumienie ofiary eucharystycznej i głębsza miłość ku niej, tym gorętsze też pragnienie, aby Mu się jak najdoskonalej odwdzięczyć za wszystko, co dla nas uczynił. I oto tu nam znowu z pomocą przychodzi sam Boski Zbawiciel. Objawiając się św. Małgorzacie Marii Alacoquest, ukazał jej serce pałające miłością i rzekł: „Patrz, oto serce, które tak wielce umiłowało ludzi i tak hojnie obsypało ich darami wszelkimi, a które w zamian za swą bezgraniczną miłość doczekało się nie tyle wdzięczności, [s. 8] ile zapomnienia i obelg i to niejednokrotnie ze strony tych, którzy mocą swego urzędu byliby obowiązani do szczególniejszej miłości”¹⁰. I zażądał Pan Jezus czci swego Boskiego Serca, dopraszając się wynagradzających Komunii świętych i modlitw ekspiacyjnych. Serce przeszyte mieczem¹¹, a koroną cierniową opasane stało się symbolem ofiary Jezusowej. To serce miało rozgrzać zimne i obojętne serca ludzkie, obudzić w nich życie.

Ku pełnieniu tego życzenia Boskiego Zbawiciela pracuje się jak najgorliwiej w Kościele. Jako pierwsza usłuchała wezwania Pana Jezusa sama św. Maria Małgorzata i jej syn duchowy, Klaudiusz de la Colombière¹². [s. 9] Później za ich przykładem świętym szły zrazu jednostki, potem rodziny, a ojciec święty Leon XIIIst cały rodzaj ludzki oddał opiece Najświętszego Serca Jezusowego. Tym sposobem odebrało już Serce Jezusa dużo szczerego zadośćuczynienia. Ale to wszystko jeszcze nie wystarcza, cześć Serca Jezusowego jeszcze pogłębić i rozszerzyć trzeba. W rekolekcjach naszych¹³ poznaliśmy jako szermierza tej idei o. Mateo¹⁴ z Kongregacji Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, który całe życie swoje na to poświęca, aby każda rodzina, każde serce ludzkie było pod

panowaniem Tego, który jest Miłością i z tej miłości dla nas się wyniszczył. Jakby ukoronowaniem jego dzieła, które on sam streszcza w słowach: „Przyjdź królestwo [s. 10] Twoje”, jest ustanowienie święta Chrystusa Króla, które, według życzenia ojca świętego, to ma spowodować, aby cały świat dobrowolnie oddał się pod panowanie Króla niebieskiego i w Sercu Jego zjednoczył się więzami pokoju i miłości¹⁵.

To wszystko nie wyczerpało jednak starań Stolicy Apostolskiej, aby ludzkość złączyć z Sercem Jezusowym. Dlatego w encyklice *Miserentissimus Redemptor* osobny nacisk kładzie na znaczenie święta Serca Jezusowego i podkreśla, że ma się ono stać pobudką naszej ekspiacji i podnosi ojciec święty święto Serca Jezusowego do rzędu świąt *duplex formae Missa cum octava*¹⁶ nakazując, by w nim odmawiano osobno ustaloną modlitwę pokutną. Rozumiemy z tego, jak wielką rolę odgrywa nabożeństwo w sprawie naszego zadośćuczynienia, jakim silnym środkiem ono jest, jeśli Pan Jezus sam na nie [s. 11] wskazał, a Kościół coraz to nowe formy wybiera, by mu pozwolić oddziaływać na serca nasze. Wobec tego kult Serca Jezusowego musi się przyjąć w modlitwach naszych. Przebite Serce Boskiego Zbawiciela musi nam przypominać grzechy, co do tej zbrodni doprowadziły, a rozpalenie miłości wywoływać; wnikając w jego tajemnice, bez trudności przejmujemy się pragnieniem pokuty i ofiary. I nic nie przyczynia się do wyrobienia prawdziwego ducha Chrystusowego, ducha ofiary i miłości, [s. 12] o którym mówiliśmy przy uwagach o Mszy świętej, jak właśnie to nabożeństwo. Kto potrafi dobrze czuć Serce Jezusowe, potrafi i w Mszy świętej ofiarować się w ten sposób, jak tego pragnie Boski Zbawiciel. Spełni się, o co Pan Jezus przed śmiercią się modlił: „Ja w nich, Ty we mnie, by byli zjednoczeni w jedno” [por. J 17, 21]. Dopełni się więc w członkach zadośćuczynienie za grzechy świata.

Kto do tych dwóch zasadniczych wskazówek się zastosuje i nimi posługiwał się będzie, temu już dalszych rad udzielać nie potrzeba. Przejęty wstrętem do grzechu, nienawidził i unikał go będzie z całego serca, a w prywatnych swoich ćwiczeniach duchownych znajdzie tysiączne formy, którymi naruszonej czci Bożej da zadośćuczynienie, czy to będzie modlitwa, czy post, czy jałmużna. Całego siebie z duszą i ciałem odda Panu Bogu, jak to czyni o. Mateo, dążąc ku temu jedynie, by spełniły się słowa modlitwy Pańskiej: Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje!

[s. 13] Kochani Bracia.

Przejęty bólem na widok męki, jaka Go czekała, krwią się zalał Pan Jezus; a wtedy Ojciec niebieski anioła swego zesłał, który Go miał pocieszyć w cierpieniu [por. Łk 22, 43–44]. Z tym aniołem i my w duchu złączyć się powinniśmy,

niosąc ulgę i osłodę Boskiemu Zbawicielowi przez zadośćuczynienie z naszej strony. Ten obowiązek ma zawsze ród ludzki, ale w naszych czasach powinien on przede wszystkim być spełniany. Pan Bóg sam ku temu nas pobudzał. Kiedy Noego^{SI} z arki wyprowadził, na niebie znak tęczy ukazał [por. Rdz 9, 12–17]; gdy wyzwolić chciał świat chrześcijański z jarzma prześladowań czasów rzymskich, uczynił to krzyżem ukazanym młodemu Konstantemu¹⁷; [s. 14] celem słusznego pouczenia Boski Zbawiciel objawił swoją miłość w sercu płomiennym i do miłowania tego serca wezwał, a znowu naszym czasem serce ukazuje, ale już serce krzyżem zwieńczone. Tak pisał swego czasu Leon XIII: Oto to Serce Jezusowe, w bólu wyniszczone, jest symbolem naszej powinności. Powodowani serdeczną wdzięcznością za miłość nam okazaną, czcić powinniśmy Boskie Serce Jezusa. To Serce nam królować musi, pobudzając nas do szczerego zadośćuczynienia, byśmy łącząc się z Jego ofiarą na krzyżu i Jego ofiarą Mszy świętej, sami byli „ofiarą żyjącą, świętą, Bogu miłą”¹⁸, a wtedy wejrzy na ofiary nasze, [s. 15] jak wejrzał na ofiarę Abła^{SI} i spełni wobec nas obietnicę, jaką dał św. Małgorzacie Marii: że ci wszyscy, którzy taką czią otoczą Serce Jego, obdarzeni będą obficie łaskami niebieskimi. I w tej myśli upadamy na kolana, odmawiając ustaloną przez ojca świętego modlitwę pokutną.

[O Jezu najśodszy, któremu za miłość bez granic ludzie w niewdzięczny sposób odpłacają tak wielkim zapomnieniem, opuszczeniem i wzgardą, oto my, rzucając się do stóp Twoich ołtarzy, szczególnym hołdem czci pragniemy wynagrodzić tę grzeszną oziębłość i krzywdy, jakie ze wszech stron ranią najmiłościwsze Twoje Serce. Pomni wszelako, że i sami nie zawsze byliśmy wolni od tych niegodziwości i dlatego żalem najgłębszym przejęci, błagamy najpierw o miłosierdzie dla siebie, gotowi dobrowolnym zadośćuczynieniem wynagrodzić Ci nie tylko za grzechy, których samiśmy się dopuścili, ale za występki tych także, którzy błakają się z dala od drogi zbawienia. Za te wszystkie godne oplakania występki, razem wzięte, chcemy Ci wynagrodzić i każdy z nich z osobna pragniemy naprawić.

A więc: brak skromności i wszelki bezwstyd w życiu i strojach, owe liczne sidła zastawiane na niewinne dusze, zbezczeszczenie nawet samego Sakramentu Boskiej Miłości przez zaniedbania i przez okropne świętokradztwa.

Obyśmy krwią własną mogli zmyć te wszystkie zbrodnie! Tymczasem, by naprawić zniewagi czci Bożej, składamy Ci zadośćuczynienie, jakie Ty sam Ojcu na krzyżu ofiarowałeś i które co dzień na ołtarzach ponawiasz, w połączeniu z zadośćuczynieniem Bogarodzicy Dziewicy, Wszystkich Świętych i pobożnych dusz wiernych, przyrzekając z głębi serca wynagrodzić Ci – o ile za łaską Twoją stać nas będzie – za przeszłe własne grzechy i za obojętność na tak wielką miłość Twoją przez wiarę stateczną, czyste życie, dokładne zachowanie ewangelicznego prawa, zwłaszcza prawa miłości, tudzież postanawiamy nie dopuścić wedle sił do nowych zniewag i jak najwięcej dusz pociągnąć do wstępowania w Twoje ślady.

Przyjm, błagamy, o Najłaskawszy Jezu, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny Wynagrodzicielki, ten akt dobrowolnego zadośćuczynienia i racz nas aż do śmierci

zachować w wierności obowiązkom Twej świętej służby, przez ów dar wielki wytrwania, przez który byśmy wszyscy w końcu doszli do tej Ojczyzny, gdzie Ty z Ojcem i Duchem Świętym żyjesz i królujesz, Bóg na wieki wieków. Amen]¹⁹.

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 35 oraz zapisu w konferencji „O konieczności zadośćuczynienia” (nr 4). Konferencja (druga) wygłoszona w czasie lutowych tzw. rekolekcji miesięcznych (dnia skupienia).

² Dopisek nad tytułem: *Miserentissimus Redemptor* świadczy, że jest to druga konferencja oparta na tej encyklice o wynagrodzeniu Najświętszemu Sercu Jezusowemu (wydanej 8 V 1928 r.) – zob. Pius XI, *Litterae encyclicae Miserentissimus Redemptor*, AAS, 20(1928), s. 165–178; MKAGnPo, 43(1928), s. 37–42.

³ Zob. – konferencja nr 4.

⁴ Chodzi o encyklikę Piusa XI *Miserentissimus Redemptor*. O wynagrodzeniu Najświętszemu Sercu Jezusowemu – zob. przyp. 2.

⁵ Odwołanie biblijne przytoczone w encyklice.

⁶ Augustyn z Hippony, *Enarrationes in Psalmos* (PL 36–37), 86; por. AAS, 20(1928), s. 174; MKAGnPo, 43(1928), s. 40.

⁷ Pius XIst.

⁸ Cyprian z Kartaginy, *Epistula* 63; PL 4, 381.

⁹ Słowa konsekracji: „To jest bowiem ciało moje, to jest kielich krwi mojej, tajemnica wiary, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”.

¹⁰ Zob. AAS, 20(1928), s. 173; MKAGnPo, 43(1928), s. 40; por. W. Van Nieuwenhoff, *Żywot św. Małgorzaty Marii Alacoque*, Kraków 1920, s. 55n.

¹¹ Na zatwierdzonym dla kultu wizerunku Serca Jezusowego nie ma miecza: w płomieniach wieńczących serce widoczny jest krzyż.

¹² Claude de la Colombière (1641–1682) – jezuita francuski, spowiednik św. Małgorzaty Marii Alacoque, apostoł kultu Najświętszego Serca Jezusowego, misjonarz i pisarz ascetyczny, święty Kościoła katolickiego. W 1676 r. wysłano go do Anglii jako kaznodzieję Marii z Modeny, księżnej Yorku, późniejszej królowej Wielkiej Brytanii. Na dworze prowadził ascetyczne życie zakonne, był aktywnym misjonarzem na terytorium Anglii. Z Małgorzatą Marią miał nadal kontakt przez korespondencję. Oczekując powrotu do Francji, został aresztowany i wtrącony do więzienia pod zarzutem konspiracji. Dzięki godności kaznodziei i wstawiennictwu króla Francji uniknął śmierci, ale został wygnany w 1679 r. Dwa ostatnie lata życia spędził w Lyonie, gdzie był kierownikiem duchowym młodych jezuitów, i w Paray-le-Monial, gdzie się leczył i zmarł.

¹³ Chodzi o rekolekcje na rozpoczęcie roku akademickiego 1928/29, które odbyły się w dniach 11–18 listopada 1928 r., a które głosił ks. Kozal. O działalności o. Mateo zob. w nauce pt. „O królowaniu Najświętszego Serca Jezusowego” (nr 112).

¹⁴ Mateo (Edouard] Crawley-Boevey (1875–1960), pochodzący z Peru kapłan Kongregacji Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, propagator kultu Najświętszego Serca Jezusowego i apostoł Jego intronizacji, przede wszystkim w rodzinach. Od papieża Piusa X otrzymał pełną aprobatę dla swego dzieła. Na obrazku, na którym wypisał akt ofiarowania się, papież dopisał: „Niech Bóg dopełni to, co sam dokonał w tobie”. Działał w krajach obu Ameryk, w Europie (Francja, Włochy, Hiszpania, Belgia, Holandia), dotarł do Japonii, na Filipiny i Cejlon. Jest autorem książki *Jezus, Król miłości*.

¹⁵ Ustanowienia święta Chrystusa Króla dokonał papież Pius XI encykliką *Quas primas* z 11 XII 1925 r.

¹⁶ W encyklice *Miserentissimus Redemptor* określono rangę święta jako *festum duplex* pierwszej klasy z oktawą.

¹⁷ Konstantyn I Wielki, Gaius Flavius Valerius Constantinus (272–337) – cesarz rzymski od 306 r. Podczas wojny domowej z Maksencjuszem, w drodze na Rzym, kilka dni przed bitwą przy moście Mulwijskim (28 X 312) Konstantyn miał ujrzeć na niebie świetlisty krzyż i usłyszeć słowa: *In hoc signo vinces* (w tym znaku zwyciężysz). Jest autorem edyktu mediolańskiego (313 r.) dającego swobodę wyznania chrześcijanom (i wszelkim innym kultom). Rok ten zamyka erę prześladowań chrześcijaństwa.

¹⁸ Z encykliki *Annum Sacrum*. O poświęceniu się ludzi Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

¹⁹ Modlitwa ta stanowiła załącznik do encykliki Piusa XI *Miserentissimus Redemptor* – AAS, 20(1928), s. 186–187: *Akt wynagrodzenia Najświętszemu Sercu Jezusowemu*.

PAPIESTWO

Do papieżstwa jako urzędu sprawującego władzę w Kościele w imieniu Chrystusa ks. Kozal w konferencjach do alumnów odnosi się dość często. Tutaj zostały zebrane tylko trzy konferencje, które bezpośrednio dotyczą papieżstwa, ukazując, co zawdzięczamy papieżstwu, jakie są nasze obowiązki wobec papieża oraz sprawę posłuszeństwa wobec jego rozporządzeń.

Zob. także przemówienia na kolejne rocznice koronacji papieża Piusa XI – nr 176–178.

Nr 6

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB,teczka 4, s. 1024–1038.

[Gniezno, 8 VI 1929]¹

[Gniezno] Sem[inarium] Zagr[aniczne] [19]36²

[Gniezno, 3 VI 1938]³

Co zawdzięczamy papieżstwu?

„Ty jesteś Piotrem – Opoką i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go” (Mt 16, 18).

Kochani Bracia!

Pod koniec bieżącego miesiąca obchodzić będziemy święto św. Piotra⁴. W dniu tym usłyszymy z ambon naszych kościołów ewangelię, w której Boski Zbawiciel zapowiada św. Piotrowi, że na nim jakby na opoce swój Kościół zbuduje i jemu powierzy zastępstwo we wszystkich sprawach zbawienia [zob. Mt 16, 13–19]. Z perspektywy dzisiejszej, obejmującej 19 wieków, patrzymy na tę zapowiedź, w ciągu tych 19 wieków historycznego rozwoju mamy możliwość przekonać się o jej spełnieniu najzupełniejszym. Szczególnie w roku bieżącym [s. 1025] te refleksje nasuwają się z nieodpartą mocą, bo idea papieżstwa wskutek układów politycznych silnie się podkreśla, tak że nawet jej wrogowie z konieczności zajmować się nią muszą⁵. A nam jak miło przypomnieć sobie tę potęgę już nie ze względów politycznych, ale w dziedzinie czysto

duchowej przez obecny odpust jubileuszowy, ogłoszony z okazji 50.⁶ rocznicy kapłaństwa naszego ojca świętego Piusa XI⁷.

Z zadowoleniem korzystamy więc ze sposobności, żeby uświadomić sobie w nauce pierwszej dobrodziejstwa, jakie zawdzięczamy papieżstwu, a następnie w nauce drugiej pomyśleć o naszych obowiązkach.

Kochani Bracia!

Żyjemy w czasach niebywałego rozwoju [s. 1026] techniki, rozum ludzki wprost cudów dokonuje, a jednak nigdy człowiek nie miał większych powodów przyznawać się do swojej słabości, jak obecnie, bo im więcej odkrywa, tym jaśniej uświadamia sobie niepojęte i niewypowiedziane tajemnice przenikające wszechświat cały. Więc im głębszy jest umysł, tym chętniej powtarza za Newtonem⁸: Zdaje mi się, że jestem jak dziecko, co stoi nad brzegiem rozległego morza i z niego wyławia to kamyk ładny, to muszelkę precudną, a głębi jego zbadać nie umie, ani nawet domyśleć się nie jest zdolne, co w tych głębinach ukrywać się może⁹. Na każdym kroku nowe zjawiska się napotyka, a trudno dotrzeć do ich przyczyn najgłębszych, stąd coraz to nowe teorie i coraz to inne hipotezy się tworzy, a jak często uczonemu [s. 1027] wyrывa się bolesna skarga: *ignoramus et ignorabimus*¹⁰.

A teraz popatrzmy na naszą wiedzę religijną. Tu nie masz nerwowego szukania, nie masz poglądów, które byśmy dziś uważali za słuszne, a w obawie byli, że jutro ulec by mogły zmianie, ale ta sama nauka jest wczoraj, dziś i na wieki [por. Hbr 13, 8]. Jak na granicy, tak umocnione są nasze prawdy religijne. A czym się to tłumaczy. Oto, bo w Kościele złożył Pan Jezus skarby swej nauki, stróżem tych skarbów ustanowił świętego Piotra i jego następców. Ojciec święty jest nieomylnym nauczycielem prawdy Chrystusowej, on mocą otrzymanego autorytetu czuwa nad czystością nauki, on zapobiega błędom i pochodnię wiary niesie przed ludzkością. Czujemy dobrze, co to za dobrodziejstwo! Bo jeśli chodzi o nauki świeckie, to wprawdzie przykra jest niepewność i przykre operowanie [s. 1028] zdaniem: może tak być, ale może też być inaczej, ale zawsze znieść ją można, boć hipotezy mogą oddać doskonałe usługi, ale gdzie chodzi o sprawy wiekuiste, gdzie chodzi o sprawy takie, czy śmierć wiekuista, czy szczęście niebieskie będzie udziałem moim, tam nie może być niepewności, tam nie zadowolę się tylko przypuszczeniem, ale mieć muszę proste stwierdzenie: tak jest, tak być musi. I właśnie to mam za pośrednictwem ojca świętego.

Dobrodziejstwo to potęguje się przez to, że staje się własnością wszystkich bez względu na wykształcenie i zdolności umysłowe. Świeckie nauki głębokie wymagają osobnego przygotowania umysłowego i dostępne są czasem tylko najwybitniejszym jednostkom, natomiast wskutek władzy nauczającego Kościo-

ła wyrażonej w osobie ojca świętego najprostsza kobiecina wiejska [s. 1029] zasadniczo zrównać się może z najwybitniejszym profesorem. O to postarał się Boski Zbawiciel i jak mówi św. Paweł: „Tenże dał niektórym apostołów, a niektórym proroków, a drugich ewangelistów, a innych pasterzy i doktorów [...] ażebyśmy się wszyscy zeszedli w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej; abyśmy już nie byli dziećmi chwiejącymi się i nie byli znoszeni od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrą na szukanie błędu” [Ef 4, 11–14]. A nad wszystkimi ustanowił ojca świętego mówiąc: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go” [Mt 16, 18]. Nie możemy więc zbłądzić, bo pewną i nieomylną ręką prowadzi nas ojciec święty. Kiedy św. Teresa nad tą łaską Bożą się zastanawiała, w uniesieniu [s. 1030] serca wołała: „Co za pokój, co za radość być upewnionym, choćby się było najniższym z ludzi, że trzymamy się myśli Bożej i kroczymy w prawdzie, która jest drogą do miłości”¹¹.

To jedno wielkie dobrodziejstwo papieżstwa, a z nim łączy się zaraz drugie. Ojciec święty mocą otrzymanego posłannictwa nie tylko pomaga, nie tylko drogę prawdy wskazuje, ale dba o to, by wszyscy ludzie tą drogą iść potrafili i w tym celu łaską Bożą ich umacnia i siły krzepi, podnosząc je ze stanu przyrodzonego do stanu nadprzyrodzonego. Jako kapłan najwyższy i szafarz darów Bożych, otwiera skarbiec Chrystusowy i dba, by łaski Jego rozlały się po całym świecie i wszystkich ludziach. Niedowiarek może nie mieć zrozumienia dla łaski Bożej, a przecież jej konieczności zaprzeczyć nie [s. 1031] potrafi. Może chcieć znanym frazesem *αυτός ό ανηρ*¹² podkreślać samodzielność człowieka i odrzucać wszelką pomoc obcą posługując się znowu przysłowiem łacińskim: *sine contagio nata*¹³, a jednak płytkość argumentacji sama w oczy się rzuca. Bo może kto być doskonałym taternikiem, a kiedy idzie na szczyty nieznane, dobiera sobie towarzysza, bierze przewodnika, który w razie potrzeby wspiera go i podtrzymuje, albo za pomocą liny wciąga, i znowu kto doskonale pływa, a jednak gdy w czasie burzy przyjdzie mu rzucić się w fale wzburzone, nigdy pasem ratunkowym nie wzgardzi, bo równałoby się to lekkomyślnemu narażaniu swego życia. Tak i w życiu człowieka wśród piętrzących się fal pokus najrozmaitszych pomoc Boża jest koniecznością, a my wiemy więcej, bo [s. 1032] z ust Boskiego Zbawiciela dowiadujemy się, że bez Niego nic uczynić nie możemy. My w Jego istotę za pomocą łaski uświęcającej wszczepić się musimy. I właśnie możliwość tego zaszczepienia spoczywa u namiestnika Chrystusowego. Jemu powiedział Boski Zbawiciel: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiach, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiach” [Mt 16, 19]. Trzeba by tu omówić wartość Mszy

świętej, podkreślić jej owoce niewyczerpane, wymienić wszystkie sakramenty, a przede wszystkim szczegółowo rozpatrzyć naukę o łasce Bożej, a mielibyśmy pojęcie, co nam Kościół daje, a więc w pierwszym rzędzie ten, który jest głową tego Kościoła i zastępcą Chrystusowym. Idąc za głosem ojca świętego i korzystając z jego zasług, z Dawidemst śpiewać może każdy z nas: „Pan mną rządzi, a nic mi [s. 1033] nie braknie. Na miejscu paszy, tam mnie postawi, nad wody pokrzepienia mnie prowadzi, duszę moją pokrzepia. Prowadzi mnie ścieżkami sprawiedliwości dla imienia swojego. Bo choćbym i chodził pośród cieni śmierci, nie będę się obawiał zła, Ty bowiem jesteś ze mną. Laska Twoja i różga twoja cieszyły mnie. Nagotowałeś stół przed mymi oczyma naprzeciwko tym, którzy mnie trapią, utłuściłeś olejem głowę moją, a kielich mój upajający jaki kosztowny! I miłosierdzie pójdzie ze mną po wszystkie dni żywota mego, iżbym też mieszkał w domu Pańskim przez długość dni” (Ps 22)¹⁴.

Nieomyślny autorytet nauczycielski namiestnika Chrystusowego i jego urząd najwyższego kapłana – to jeszcze nie wszystko, co nam w ojcu świętym widzieć może naszego wielkiego dobrodzieja, owszem wspomniane zadania może ojciec święty dlatego wobec nas spełnić w całej rozciągłości, [s. 1034] że posiada też władzę pasterską. Mocą tej władzy dostosowuje skarby nauki Bożej i łaski świętej do każdorazowych potrzeb naszych. Choremu nie wystarcza, że zna aptekę i do niej dostęp ma i w niej wybrać może lekarstwa, jakich tylko zapragnie, ale objaśnić go trzeba, jak lekarstw używać powinien. Przy nim stanąć musi życzliwy lekarz, dopiero też ten go pouczy, jak tryb swego życia ułożyć powinien i jak ze środków leczniczych korzystać powinien, dopiero wtedy i zdrowie odzyska, i siły swoje utrwali. A ludzkość skażona grzechem pierworodnym, słusznie do chorego człowieka porównaną być może. Więc ojciec święty ze Stolicy swej Piotrowej ogłasza prawa i przepisy kościelne, aby każdy z wielkich dobrodziejstw Bożych korzystać i duszę swoją [s. 1035] uświęcić mógł. Umiejętnie dostosowuje się do potrzeb czasów i ludzi, daleko idzie w ojcowskiej wyrozumiałości, ale to mu nie przeszkadza jasno i dobitnie w formie kategorycznej wypowiedzieć wolę swoją. W ciągu wieków sprawdzało się i bez przerwy się sprawdza, co zapowiedział św. Paweł: „Będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźniercy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złościcy, bez miłości prawdziwej, bez pokoju, potwarczy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotliwości, zdrajcy, uparci, nadęci i rozkosze więcej miłujący niżli Boga. Mając wprawdzie pozór pobożności, lecz się jej mocy zapierający” [2Tm 3, 2–5]. Nie może ojciec święty folgować ich słabości ani ich złości pochylać, ale żądać musi posłuchu dla prawa Bożego. Chrystus Pan [s. 1036] żądał bowiem: „Idąc tedy w świat nauczajcie wszystkie narody, ucząc je chować, cokolwiek wam przykazałem” [Mt 28, 20]. Jego wola musi

być wypełniona. I w tym autorytecie pasterskim znowu niewypowiedziane szczęście i źródło naszej siły moralnej. Bo jeśli św. Jan Vianney¹⁵ o parafii powiedział: „Zostawmy parafię przez lat 20 bez pasterza, a ludzie zwierzęta czcić będą”¹⁶, to my z jeszcze większą słuszością powiedzieć możemy o całym świecie, gdyby pozbawiony był swego najwyższego pasterza. To do reszty poznać nam pozwala, czym dla nas jest ojciec święty i czemu Pan Jezus powołując św. Piotra jako pierwszego na to stanowisko powiedział: „Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go”.

[s. 1037] Kochani Bracia!

Widzimy, jak ściśle życie nasze duchowe złączone jest z osobą ojca świętego, jaką ostoję wiary, jakiego szafarza łask Bożych i wiernego, zupełnie nam oddanego pasterza posiadamy. Pan Jezus wyczuł dobrze potrzebę naszego serca, że chcemy oprzeć się o widomą postać w walce z wrogami naszej duszy, dlatego nie mogąc sam z nami pozostać, po wszystkie czasy zostawił następcę swego i za jego pośrednictwem przelewa łaski swoje na nas. Ojciec święty jest tą skałą symboliczną, o którą rozbijają się wszystkie zakusy szatana i sprzymierzonego z nim świata zepsutego. Korzystajmy więc z tej prawdy i w ścisłym oparciu o Stolicę Piotrową budujmy gmach swego życia wewnętrznego. Nie bądźmy więc – by mówić słowami Boskiego Zbawiciela – [s. 1038] podobni do męża głupiego, który zbudował sobie dom na piasku. I spadły nawałnice, i wezbrały potoki, i powiały wichry i uderzyły w ów dom, a on upadł i upadek był wielki [por. Mt 7, 27]. Raczej będziemy podobni do męża mądrego, który zbudował sobie dom na opoce. I spadły nawałnice, i wezbrały potoki, i powiały wichry i uderzyły na ów dom, a on nie runął, bo podwaliny jego były na opoce [por. Mt 7, 25]; co daj Boże.

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 35 oraz wzmianki w tekście o 50. rocznicy kapłaństwa pap. Piusa XI, która przypadła w 1929 r. Konferencja (pierwsza) wygłoszona w czasie czerwcowych tzw. rekolekcji miesięcznych (dnia skupienia).

² Dopisek ołówkiem dokumentujący ponowne wygłoszenie tego rozważania w tzw. Seminarium Zagranicznym, czyli seminarium duchownym Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej.

³ Data ponownego wygłoszenia tej konferencji ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 233; tytuł jest tam odnotowany jako: „Papiestwo, jego znaczenie – nasze wzgl[ędem] niego obowiązki”, co sugeruje, że ks. Kozal tym razem połączył w jednej konferencji treść, którą w 1929 r. rozłożył na dwie konferencje (nr 6 i 7). Ponadto wygłoszenie tych konferencji po dziewięciu latach wskazuje na to, że ks. Kozal skrupulatnie zachowywał swoje kazania i rozważania (zapewne wszystkie).

⁴ Chodzi o uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła, obchodzoną 29 czerwca. Dopisek ołówkiem: „Dzień ten w tym roku poświęcony jest pamięci ojca [świętego]”.

⁵ Chodzi o traktaty laterańskie między Stolicą Apostolską (pap. Pius XI) a władzami państwa włoskiego (premierem Benito Mussolinim) podpisane 11 II 1929 r. Wyodrębniły one politycznie i terytorialnie państwo Watykan, uznawały jego niezależność i niepodległość, a papieża za osobę świętą.

⁶ W oryginale błędnie: „50-letniej”.

⁷ Pap. Pius XIst święcenia kapłańskie otrzymał 20 grudnia 1879 r.; 50. rocznica jego święceń kapłańskich przypadła w 1929 r.

⁸ Isaac Newton (1642–1727) – angielski fizyk, matematyk, astronom, filozof, historyk, badacz Biblii i alchemik.

⁹ Por. T. Pesch, *Chrześcijańska filozofia życia*, t. 1, Warszawa 1902, s. 70.

¹⁰ *Ignoramus et ignorabimus* – maksyma łacińska oznaczająca: „nie znamy i nie poznamy”, sformułowana przez niemieckiego zoologa Emila du Bois-Reymonda (1818–1896), jako podsumowanie jego poglądu, że człowiek ma ograniczone i nieprzekraczalne granice zdolności poznania przyrody. Teza ta stała się zarzewiem dyskusji naukowej. W szczególności silnie sprzeciwił się jej matematyk i filozof matematyki David Hilbert (1862–1943), przeciwstawiając jej swoją: *Wir müssen wissen. Wir werden wissen* („Musimy wiedzieć. Będziemy wiedzieć”).

¹¹ Cytat pasuje bardziej do postawy św. Teresy od Dzieciątka Jezus (1873–1897), ale w takim dosłownym sformułowaniu go nie odnaleziono.

¹² Wyrażenie zapisane alfabetem greckim (czyt.: *autos ho aner*) – znaczy człowiek samodzielny.

¹³ „Powstałe samo z siebie”.

¹⁴ Powinno być: Ps 23(22), 1–6.

¹⁵ Jan Maria Vianney (1786–1859) – francuski ksiądz, proboszcz z Ars, tercjarz franciszkański, święty katolicki.

¹⁶ Nie wiadomo, skąd wziął ks. Kozal ten cytat. Obecnie przytoczony jest w: B. Nodet, *Le curé d’Ars. Sa pensée – Son coeur*, Paris 1995, s. 99.

Nr 7

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1009–1023.*

[Gniezno, 8 VI 1929]¹

[Gniezno, 10 VI 1932]²

[Gniezno, 3 VI 1938]³

Obowiązki wobec ojca świętego

„Kto was słuca, Mnie słuca,
kto wami gardzi, Mną gardzi” [Łk 10, 16].

Kochani Bracia!

Poprzednia nauka nasza zakończyła się postanowieniem, że z ścisłym złączeniem z Stolicą Piotrową rozwijać będziemy swoje życie wewnętrzne⁴. Uświadomiliśmy sobie bowiem, że przez ręce ojca świętego jako zastępcy Chrystusowego na ziemi płyną źródła łask Bożych, że on jest najwyższym nauczycielem wiary i moralności, on ofiarnikiem pierwszym i szafarzem sakramentów, on pasterzem, co wypełnia zlecenie Boskiego Mistrza: „Paś baranki

moje, paś owieczki moje” [zob. J 21, 15–17]. Nie poprzestaniemy jednak na ogólnym postanowieniu, ale pragniemy sobie uprzytomnić, co mamy czynić, jak się do ojca świętego odnosić, [s. 1010] aby między nim a nami wytworzyła się łączność zupełna, aby powstał taki stosunek, że on niejako fundament naszego życia duchowego tworzył będzie. Stosownie do potrójnego zadania ojca świętego i jego błogosławionej działalności wobec nas, powinniśmy odznaczać się zupełną uległością wobec wszystkich głoszonych przez niego prawd wiary i moralności, gorliwie korzystać z środków uświęcających i z bezwzględnym posłuszeństwem przyjmować jego decyzje i rozporządzenia. Te zasadnicze obowiązki rozwinie i uzasadni w nauce naszej, abyśmy wiedzieli, że bez ich spełnienia nie może być mowy o zbawieniu duszy naszej.

Kochani Bracia!

Stosunek nasz do prawd objawionych określił Pan Jezus słowami: „Kto wierzy, zbawion będzie, a kto nie wierzy, [s. 1011] już jest potępion” [por. J 3, 18]. Dlatego bezwzględną koniecznością jest, abyśmy prawdy podane nam autorytetem nauczycielskim Stolicy Apostolskiej przyjęli z największą gotowością, bez sprzeciwu najmniejszego. Nauka Kościoła to nauka nieomylna, bo pochodząca od Boga samego. Wobec niej umilknąć musi mędrkowanie ludzkie, ucichnąć krytyka, a im bardziej rozum nasz wobec niej ukorzyć się potrafi, tym lepiej dla nas. Taką uległość wobec prawd wiary świętej starano się ośmieszyć, przedstawić ją jako ciemnotę i napiętnować jako niewolnictwo duchowe, niegodne człowieka myślącego, ale na to zważać nie możemy, nie możemy oglądać się na niewierzący i bezbożny świat, ale obowiązek swój spełnić musimy. Zaś spełnienie tego obowiązku wobec urzędu ojca świętego jako najwyższego [s. 1012] nauczyciela prawdy nie przyniesie nam hańby, ale zaszczytnie świadczyć będzie o umiejętnym użyciu naszych władz rozumowych. Wszak śmiesznym byłby uczeń, aby na przykład ustalonych prawd matematycznych przyjąć nie chciał i swoje poglądy fałszywe nauczycielowi narzucić by chciał. Tak też ośmiesza się ten, co nauki przez Prawdę nieomylną podanej nie uznaje i swoim ciasnym punktem widzenia prawdę zaciemnia, a prawdziwie mądrym się staje, kto maleńkie światełko rozumu swego światłem wiary zasila i pod jego działaniem w zrozumienie tajemnic głębokich wnika.

Nie potrzeba nawet katolikiem być, aby słuszność takiego postępowania zrozumieć, trochę zastanowienia się tylko potrzeba, a sprawa od razu jasną się staje. [s. 1013] Dlatego też protestant Foerster⁵ w swojej książce *Autorität und Freiheit*⁶ jest świetnym obrońcą naszego obowiązku katolickiego. Przedstawia on całą śmieszność i ograniczoność człowieka, który by miarę swego słabego rozumu przykładać chciał do prawd wiekuistych i nią mierzyć niezgłębione

tajemnice. Przy tym żąda uległości, żąda pokornego poddania się pod objawienie w słowach tak dobitnych, że i my katolicy prawie silniej mówić nie potrzebujemy. A posługuje się ciekawym porównaniem. „W naszych czasach – tak pisze – starano się zdobyć fotografie gwiazd, które nawet za pomocą lunety z trudem tylko widzieć było można. Fotografie te było można tylko w ten sposób otrzymać, że całymi nocami wystawiano szczególnie czułe płyty na działanie światła danych gwiazd. [s. 1014] Tak i najodleglejsze gwiazdy swoje ślady na płytach zostawiły”⁷. Konkluduje potem dalej, że tak samo należy postępować wobec głębokich prawd religijnych. Dosłownie pisze: trzeba długi czas w głębokiej koncentracji oddać duszę swoją na działanie światła Bożego, trzeba pogasić sztuczne światła, stać się niejako samą tylko wrażliwością, a wtedy to, co wiekuiste i niezmienne jest, ozwie się w wnętrzu naszym i poznać się pozwoli. Co kiedyś poddanie się pod osobistość Jezusa Chrystusa uczyniło z prostych rybaków, niech będzie po wszystkie czasy znakiem, jaki stopień poznania i jakie życie cudowne nawet w zupełnie prostych duszach za pomocą pokory powstać może⁸. Tak rozumuje protestant.

A jeśli on pojmuje konieczność wyrzeczenia się [s. 1015] osobistych poglądów w sprawach wiary, to my nie moglibyśmy tego zrozumieć? Musimy to rozumieć i to zrozumienie stale pogłębiać. Nie potrzebujemy wyrzekać się rozumu swego ani rezygnować z użycia swoich władz rozumowych, ale gdzie światło naszego przyrodzonego poznania słabnie, tam do jasnej pochodni wiary się uciekamy. Tę pochodnię w rękę trzyma zastępca Chrystusowy. Więc za nim pójdziemy, bo on mocą władzy urzędu swego rozświetlić potrafi najgłębsze tajemnice, on rozwiera ciemności, a ukazuje jasne szlaki prawdy. Jak ongiś św. Piotr powiedział do Chrystusa Pana, tak my do ojca świętego jako zastępcy Chrystusa powiadamy: „Panie, dokąd pójdziemy, kiedy ty masz słowa żywota” [por. J 6, 68]. Bezwzględnie przyjmujemy [s. 1016] jego autorytet nauczycielski, nie odstępując ani na krok od słów św. Augustyna⁹: *Roma locuta, causa finita, utinam finiatur et error!*⁹.

W parze z posłuszeństwem bezwzględnym dla ojca świętego w sprawach wiary i moralności powinna iść uległość wobec wszystkich jego zarządzeń kapłańskich. „Beze mnie nic uczynić nie możecie” [J 15, 5] – powiedział Boski Zbawiciel, dlatego wszystkie starania ojca świętego idą w tym kierunku i do tego zmierzają, abyśmy trwali w stałej łączności z Mistrzem niebieskim. Starczy podkreślić działalność ojca świętego Piusa XI¹⁰ nad wprowadzeniem częstej Komunii świętej w życie religijne wszystkich chrześcijan bez względu na wiek i różnice stanowe, starczy przypomnieć ostatnie encykliki papieskie, gdzie jest tyle starań gorących, aby zbliżyć świat do Chrystusa Pana [s. 1017] i złączyć go w szczególniejszy sposób z Najświętszym Sercem Jezusowym¹¹,

a wiemy, jak umiejętnie Stolica Apostolska swój urząd kapłański do każdorazowych warunków dostosowuje.

Mimo wszystko ojciec święty bez nas zbawić nas nie może. Za jego wskazówkami z całą gorliwością pospieszyć musimy, starając się w czyn wprowadzić jego zalecenia, żeby życie Chrystusowe w naszych żyłach płynąć mogło. Każdy głos ojca świętego w sercach naszych żywy oddźwięk znaleźć musi. Życie nasze tak ustawione być powinno, abyśmy nigdy nie zerwali świętego węzła łaski uświęcającej, ale wszystkimi sposobami podanymi przez ojca świętego stale go umacniali. Sami dobrze czujemy, jak szatan posługując się zepsutym światem i własną naszą pożądlivością potrójną wszystkimi siłami do tego zmierza, aby brudem grzechu [zniszczyć]¹² stan [s. 1018] łaski uświęcającej. Za słabi jesteśmy, abyśmy sami skutecznie oprzeć mu się mogli. Więc kiedy zastępca Chrystusowy jako ojciec najlepszy wyciąga ku nam swe ręce, to podajmy mu dłoń swoją i idźmy, dokąd nas prowadzi. A że na przykład dla naszych czasów uznać za najskuteczniejszy sposób Komunię¹³ i cześć Najświętszego Serca Jezusowego nam zaleca¹⁴, to przystępujemy jak najgodniej do stołu Pańskiego, a Serce Jezusa niech w naszym sercu króluje. Jak w tych przypadkach, tak zawsze jedynie w bezwzględnej uległości wobec woli ojca świętego w wyborze środków uświęcenia, tylko w wyniesieniu jego życzenia nad osobiste zapatrywania mamy pewną gwarancję, że potrafimy odrodzić siebie i wszystko w Chrystusie. Im lepiej w jego intencję wnikiemy, im gorliwiej nad jej zrealizowaniem pracować będziemy, tym silniej zespolimy się z samym Chrystusem Panem i spełnią [s. 1019] się na nas słowa Boskiego Zbawiciela: „Kto mieszka we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi plon obfity” [por. J 15, 5].

Celem przeprowadzenia swego zadania wyposażony jest ojciec święty we władzę rządzenia Kościołem. Słowami św. Pawła woła on: „Miasto Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał” [por. Ef 6, 20]. Wobec tego wypada nam obowiązek zupełnej uległości i zupełnego oddania w tej trzeciej sprawie i wszelkie rozporządzenia i rozkazy Stolicy Apostolskiej z całą gotowością wypełnić musimy. Nie ma bowiem sprawy boleśniej nad bunt dzieci przeciwko własnym rodzicom, a nieposłuszeństwo wobec Stolicy Apostolskiej nie jest niczym innym jak właśnie podeptaniem obowiązków wypływających z czwartego przykazania. Papież jest bowiem prawdziwym ojcem chrześcijaństwa i on o sobie powiedzieć może za przykładem Ojca niebieskiego: [s. 1020] „Azali może zapominać niewiasta dziecięcia swego, by się nad synem swoim nie ulitowała, a choćby zapomniała, ja o tobie nie zapomnę” [Iz 49, 15]. Dzieci swoje stara się środkami łagodnymi do celu wiekuistego doprowadzić, ale przecież jeśli prośby i upomnienia nie skutkują, może i do kar się uciec, by winnych do upamiętania doprowadzić.

Daj Boże, byśmy w życiu swoim nie zaznali tej ostateczności. Gdyby jednak tak stać się miało, to i karzącą rękę ojcowską ucałować musimy. Prawdziwy sługa Chrystusowy w takich chwilach najlepiej odślania swój charakter katolicki. Znaną było rzeczą, że gdy swego czasu głośny uczonek niemiecki, który był w ówczesnym urzędzie kaznodzieją katedralnym, w dzień świętych Piotra i Pawła wszedł na ambonę bezpośrednio po umieszczeniu dzieł swoich na indeksie książek zakazanych, to cieszyli się wrogowie Kościoła, że dojdzie do prowokacyjnego kazania. A tymczasem kaznodzieja mówił na temat [s. 1021] posłuszeństwa wobec Stolicy Apostolskiej. Najgłębszymi dziełami nie byłiby słuchacze tak zbudowani, jak tym kazaniem w chwili tak niezmiernie ciężkiej dla tego, który je wygłaszał. Podobne uczucia muszą i nasze serca przepełniać przez całe życie. Bez względu na to, czy spełniane posłuszeństwo wobec ojca świętego jest dla nas rzeczą przyjemną, czy przykrą, słuchać musimy, to posłuszeństwo nigdy nie ustaje, choćbyśmy nawet jego wypełnieniem wszystkie doczesne plany przekreślić musieli. Bo tak chce Boski Zbawiciel, który powiedział: „Kto was słucha, Mnie słucha, kto wami gardzi, Mną gardzi” [Łk 10, 16]. Stosując się do Jego słów, sprawie służyć będziemy i własne zbawienie skutecznie ubezpieczymy.

[s. 1022] Kochani Bracia!

W życiu państwowo-politycznym jesteśmy świadkami podrywania autorytetu i rozproszkowania zasad fundamentalnych, a zło szerzące się w świecie zewnętrznym chcieliby wrogowie Chrystusa Pana przerzucić także do życia kościelnego. Wobec tego musimy zdać sobie sprawę z grożącego nam niebezpieczeństwa, gdybyśmy namowom szatańskim ulec chcieli. Nasza przyszłość wiekuista wtedy tylko zapewniona będzie, gdy w bezwzględnym posłuszeństwie przyjmiemy wszystkie prawdy objawione, dalej, gdy korzystać będziemy ze źródeł łask i zachowamy wszystkie obowiązujące przepisy. Okażmy się dobrymi i karnymi dziećmi ojca świętego w każdym położeniu i w każdym przypadku, a wtedy i za życia i my korzystać będziemy z obietnicy Chrystusowej: [s. 1023] „Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie zwyciężą go” [Mt 16, 18], a po śmierci owoc pełny zbierzemy.

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 35 oraz na podstawie poprzedniego kazania pt. „Co zawdzięczamy papieżom” (nr 6). Konferencja (druga) wygłoszona w czasie czerwcowych tzw. rekolekcji miesięcznych (dnia skupienia).

² Data kolejnego wykorzystania tej nauki ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 102. Konferencja (trzecia) wygłoszona w czasie czerwcowych tzw. rekolekcji miesięcznych (dnia skupienia).

³ Data kolejnego wygłoszenia tej nauki, tym razem pt. „Papież, jego znaczenie – nasze wzgl[ędem] niego obowiązki” – zob. Kron. ASDGn, s. 233, co sugeruje, że ks. Kozal tym razem

połączył w jednej konferencji treść, którą w 1929 r. rozłożył na dwie konferencje (nr 6 i 7). Por. konferencja nr 6. przyp. 3.

⁴ Zob. – konferencja nr 6, s. 1037.

⁵ Friedrich Wilhelm Foerster (1869–1966) – pedagog niemiecki, reprezentant pedagogiki chrześcijańskiej (protestant).

⁶ To, że ks. Kozal w rozważaniu dla kleryków odwołuje się do wydania niemieckiego tego dzieła, zamiast do dostępnego już od niemal 20 lat tłumaczenia polskiego (*Autorytet a wolność*, Warszawa 1913), zdaje się wynikać z tego, że wykształcenie gimnazjalne zmuszony był zdobywać w języku niemieckim.

⁷ Ks. Kozal przytacza cytaty we własnym tłumaczeniu. Tłumaczenie w wydaniu polskim jest nieco inne (zob. F.W. Förster, *Autorytet a wolność*, Warszawa 1913, s. 69).

⁸ Por. tamże.

⁹ Augustyn z Hippony, *Sermones*, 131, 10. Zawartą tam wypowiedź Augustyna sparafrazowano w powiedzeniu: *Roma locuta, causa finita* – „Rzym przemówił, sprawa zakończona”. Faktycznie Augustyn wypowiedział następującą myśl: „Już bowiem w tej sprawie [pelagianizmu – przyjmującego, że natura ludzka, jako stworzona przez Boga, jest zdolna przewyczyć grzech i osiągnąć świętość o własnych siłach] akta dwóch synodów zostały wysłane do Stolicy Apostolskiej, skąd też nadeszła odpowiedź. Sprawa zakończona, oby ostatecznie zakończył się także i błąd! – *Causa finita est, utinam aliquando finiat error!*”. Por. F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 144 (poz. 258).

¹⁰ Tę działalność podjął Pius X, który 20 XII 1905 r. dekretem Świętej Kongregacji Soboru Trydenckiego pozwolił na częstą, nawet codzienną Komunię świętą wiernym bez konieczności każdorazowej spowiedzi. Natomiast w roku 1910 tenże papież dekretem Kongregacji Sakramentów *Quam singulari* (7 VIII 1910) pozwolił na Komunię świętą małym dzieciom (wcześniej po raz pierwszy ją przyjmowały w wieku 12–13 lat) pod warunkiem, że będą rozumiały, że przyjmują Chrystusa, a nie zwykły chleb.

¹¹ Chodzi zapewne o dwie encykliki papieża Piusa XI: 1) *Quas primas* ustanawiającą święto liturgiczne na cześć Chrystusa Króla – 11 XII 1925 r.; 2) *Miserentissimus Redemptor* o powszechnym obowiązku wynagrodzenia Najświętszemu Sercu Jezusa – 8 V 1928 r.

¹² W oryginale: „zmarnować”.

¹³ Zob. przyp. 10.

¹⁴ O propagowaniu kultu Najświętszego Serca Jezusowego przez papieża Piusa XI – zob. przyp. 11.

Nr 8

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1510–1523.*

[Gniezno, 5 VI] 1937¹

O postuszeństwie [wobec papieża]

W bieżącym miesiącu przypada uroczystość św. Piotra i Pawła² i łącznie z tym przypomina nam Kościół prymat św. Piotra, przypomina, jak Pan Jezus ubogiego, prostego rybaka upatrzył sobie na swego zastępcę. W okolicy Cezarei Filipowej³, gdy św. Piotr wyznał publicznie swoją wiarę w bóstwo Chrystusa Pana, otrzymał obietnicę, że będzie głową Kościoła, a po zmartwychwstaniu obietnica zamieniła się w rzeczywistość i Pan Jezus powołał św. Piotra na za-

stępcę swego i dał mu uroczyste polecenie: „Paś baranki moje, paś owieczki moje” [zob. J 21, 15–17]. Dlatego dzierży św. Piotr prymat w Kościele, [s. 1511] a po nim tę zaszczytną, a odpowiedzialną spuściznę objęli biskupi rzymscy. Prawdę tę rokrocznie przypominamy sobie z okazji czerwcowego skupienia miesięcznego. Więc i dziś myśl swoją do Rzymu kierujemy, do wodza naszego, który nam Chrystusa zastępuje i jest ojcem całego chrześcijaństwa. Łączność istniejącą między ojcem świętym a nami pragniemy umocnić, pogłębić. Dlatego jako karne, uległe dzieci pragniemy oddać się pod rozkazy jego. W tym celu przypomnimy sobie powody, które nas do uległego, synowskiego posłuszeństwa przynaglają, pamiętając zarazem o tym, jak w tym posłuszeństwie urabiać i utrwać się powinniśmy.

[s. 1512] Kochani Bracia!

Do właściwego ustosunkowania się do ojca świętego trzeba mieć na uwadze, że ojciec święty swoje dostojne stanowisko piastuje w zastępstwie samego Chrystusa Pana. Chrystus Pan dokonawszy dzieła odkupienia świata i zasiadłszy po prawicy Ojca niebieskiego, zostawił na ziemi swoje królestwo, zostawił swój Kościół. I nie dość, że w Kościele w sposób niewidzialny jako Bóg przebywa, zapragnął mieć wiernego zastępcę, zastępcę, na którego wyjątkową łaskę zesłał, bo obdarzył go nieomylnością w sprawach wiary i moralności, gdy jako najwyższy nauczyciel Kościoła występuje, i powierzył mu szafowanie [s. 1513] łaskami sakramentów, uczynił go stróżem i szafarzem wysłużonego przez siebie skarbu nadprzyrodzonego. Gdy się trzymać będziemy głębokiego porównania św. Pawłowego, to królestwo Chrystusowe, czyli Kościół katolicki jest Ciałem Mistycznym, to stosunek Chrystusa Pana do tego Ciała jest taki, że jest on niewidzialną Głową tego Ciała [por. Ef 1, 22–23; 4, 15–16; Kol 1, 18], a widzialną sam ojciec święty. A więc i ze słów Chrystusa Pana, i z dogmatycznego obrazu przedstawiającego Kościół jako ciało mistyczne wynika, że ojciec święty, jakkolwiek z natury swej jest i pozostaje tylko człowiekiem, w Kościele występuje w imieniu Chrystusa i posiada prawa Chrystusowe.

[s. 1514] W ręce namiestnika swego złożył Pan Jezus całkowitą władzę, bo powiedział mu: „Wszystko, cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie i związane w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiech” [Mt 16, 19]. Z tego punktu widzenia powinniśmy zatem patrzeć na ojca świętego, na jego rolę w Kościele i nasz stosunek do niego.

A wtedy z jednej strony napęłni nas spokój zupełny o losy Kościoła i nasz los osobisty, bo z ojcem świętym, który kieruje Kościołem, stoi sam Chrystus Pan, mogą więc bić w ten Kościół pioruny prześladowań najokrutniejszych,

to jednak [s. 1515] zespolone siły wrogie nie potrafią zniszczyć tego, co sam Bóg stworzył. Może starzec siwowłosa sterany pracą, wyniszczony cierpieniem na zewnątrz przedstawiać osobę, z którą pozornie liczyć się nie potrzeba, a jednak za nim stoi moc niezwykła, bo ten, który rzekł: „Ufajcie: Jam zwyciężył świat” [J 16, 33].

A z drugiej strony będziemy musieli odnieść się w sposób właściwy do wszystkiego, co z wyżyn Stolicy Świętej płynie na świat cały. Ojciec święty swoje rządy sprawuje i swoją władzę pasterską sprawuje niekiedy bezpośrednio, ale niekiedy pośrednio w ten sposób, że do pracy w Kościele powołuje biskupów i kapłanów. [s. 1516] Obojętne jednak, jaką drogą do nas wola ojca świętego dociera, to zawsze w jednakowy sposób do niej odnosić się powinniśmy, mianowicie w woli Kościoła widzieć wolę samego Chrystusa Pana. Św. Paweł ogólnie powiada o stosunku podwładnego do przełożonego: „Posłuszni bądźcie w prostocie serca, jako Chrystusowi, nie na oko służąc, jakby ludziom się przypodobając, ale jako służycy Chrystusowi, czyniąc wolę Bożą ze serca” [Ef 6, 5–7]. Słowa [te] jednak szczególne zastosowanie mają w odniesieniu naszym do ojca świętego. Nasz stosunek do ojca świętego zasadzać się musi na bezwzględny posłuszeństwo. Nietrudno to zrozumieć, nietrudno dać uzasadnienie.

Przecież już w organizacjach czysto [s. 1517] świeckich na uszanowaniu autorytetu, na karności i posłuszeństwie opiera się żywotność i siła danej organizacji. Szczególnie w wojsku jest to widoczne. Niechby tylko każdy dowódca oddziału albo każdy prosty szeregowiec chciał, względnie miał możliwość poddawania krytyce rozkazów wydanych, a według swego uznania do nich się stosował lub je odrzucał, to w jednej chwili wszelkie celowe działanie byłoby uniemożliwione, a rozkład wewnętrzny ogarnąłby armię i uczynił ją niezdolną do działania. A przecież wojsko i cała jego działalność na ludzkim autorytecie i ludzkiej mądrości jest oparta [s. 1518] i zupełnie możliwe by było, że dane zarządzenia są niecelowe, a może niemądre.

Tymczasem autorytet ojca świętego oparty jest na samej mądrości Bożej, zarządzanie w Kościele płynie ostatecznie ze źródła Bożego. Stąd okiem wiary trzeba na to wszystko patrzeć i z tej szczerzej, gorącej wiary nadprzyrodzonej wyprowadzić nadprzyrodzone posłuszeństwo wobec ojca świętego i całego Kościoła, którym ojciec święty rządzi.

W seminarium tego posłuszeństwa nauczyć, to posłuszeństwo bezwzględne sobie przyswoić musicie. Seminarium musi być w ten sposób prowadzone, żebyście czuli i rozumieli, że posłuszeństwo [s. 1519] jest jedną z podstawowych cnót naszego życia kapłańskiego. Różne są sposoby, w których do posłuszeństwa się przyzwyczajacie. Mimo to cały wysiłek pracy seminaryjnej

będzie bezskuteczny, gdy swego posłuszeństwa wy sami nie sprowadzicie do źródła nadprzyrodzonego, gdy nie będziecie na posłuszeństwo swoje do władzy kościelnej, od ojca świętego począwszy do najbliższych, bezpośrednich swoich przełożonych patrzyli jak na posłuszeństwo odnoszące się do samego Chrystusa Pana. Dlatego też wielcy mężowie, ojcowie Kościoła i święci stale na ten stan rzeczy uwagę zwracali i ten stan podkreślali. Św. Ignacy Męczennik⁴ powiada: [s. 1520] *Episcopus regimini sicut Jesus Christus Patri, terribile est talis contradicere*⁵, a św. Bernard [z Clairvaux]⁵¹ o każdym przełożonym mówi: *Ipsum, quem pro Deo habemus, tanquam Deum in his, quae aperte non sunt contra Deum, audire debemus*⁶.

Tego ducha posłuszeństwa mieć, o tego ducha się modlić i tego ducha w sobie pomnażać powinniśmy wszyscy bez wyjątku, i wy alumni, i my przełożeni wasi. A co robić, aby tego ducha mieć. W przytoczonych słowach pięknie powiada św. Ignacy: *Episcopus regimini sicut Christus Patri*. Toteż na posłuszeństwie Chrystusa wzorować się powinniśmy, tego Chrystusa, który posłuszny był aż do śmierci krzyżowej. Jego przykład przed oczyma mieć [s. 1521] powinniśmy.

Nie chodzi tu o to posłuszeństwo dla oka, o posłuszeństwo spełniane pod naciskiem nadzoru, ale o to całkowite stopienie woli swojej z wolą Kościoła, która na odcinku naszej pracy dziś w ustawach seminaryjnych, a później w pracy duszpasterskiej przejawiać się będzie.

Ten duch zapalać się powinien i na przykładzie świętych Pańskich. W konkretnych wskazaniach dobrze jest nawiązywać do rzeczy wielkich. Otóż niedawno, kiedyśmy wspólnie przy stole byli, słyszeliśmy⁷, że św. Jan Bosko⁸ sednem swego życia stawiał sobie pozostać w zupełnej uległości wobec Stolicy Świętej i tego ducha wpajać w swoich wychowanków. Słyszeliśmy, jak ofiarnie stanęli [s. 1522] przy Piusie IX⁵¹ w okresie prześladowania, jak swoje przywiązanie umieli okazać nie tylko w zachowaniu koniecznej wierności, ale jak samorzutnie poszli daleko poza ramy koniecznego obowiązku.

Otóż niech ten duch będzie i duchem naszym, duch karności i uległości wobec ojca świętego i Kościoła, jako że w nich i przez nich działa sam Chrystus.

Najmilsi w Chrystusie!

Przypominam obowiązek: Niechże więc każdy przeprowadzi rachunek sumienia. Głosem ojca świętego jesteście zdeterminowani, o ile do was przemawia przez swego biskupa, przez ustawy i głos przełożonych waszych.

[s. 1523] Pięknie i trafnie mówi Tomasz à Kempis⁵¹: *Quantae virtutis qui fuerit, patet occasione adversitatis*⁹. Wy znacie siebie najlepiej i będziecie mogli ocenić, czy posłuszeństwo wasze ma cechy posłuszeństwa nadprzyrodzone-

go, a nie spocznicie aż nie upodobnicie serca waszego do posłusznego serca naszego Boskiego Zbawiciela.

¹ Data dzienna ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 206. Jest to tzw. instrukcja rektorska podczas czerwcowego dnia skupienia.

² Uroczystość świętych Piotra i Pawła przypada w liturgii Kościoła 29 czerwca.

³ Cezarea Filipowa – za czasów Jezusa miasto w Palestynie leżące u źródeł rzeki Jordan. Herod Wielki (73–4 przed Chr.) wystawił tu świątynię ku czci Augusta, natomiast jego syn Filip (24 przed Chr. – 34 po Chr.) rozbudował miasto i nadał mu nazwę Cezarea.

⁴ Ignacy Antiocheński, zwany Teoforem (ok. 30 – ok. 107) – biskup Antiochii, męczennik chrześcijański i święty Kościoła katolickiego oraz prawosławnego, jeden z pierwszych ojców Kościoła. Napisał listy do gmin chrześcijańskich: w Efezie, Magnezji, Tralles, Rzymie, Filadelfii, Smyrnie, oraz do św. Polikarpa.

⁵ W łacińskim tłumaczeniu listów św. Ignacego Antiocheńskiego brak takiego dosłownego sformułowania (cytat ten został zapewne znacznie zniekształcony przez ks. Kozala). Wśród licznych wypowiedzi w listach Ignacego do gmin chrześcijańskich o godności biskupów (zob. Ignacy Antiocheński, *Epistulae, Romae* [ca 1900], s. 255 (*Bibl. Sanctorum Patrum*, ser. 1, vol. 2) najbliższe temu sformułowaniu jest w *Epistula ad Smyrnaeos*, VIII, 1: *Omnes episcopo obtemperate, ut Jesus Christus Patri...* („Wszyscy bądźcie posłuszni biskupowi, jak Jezus Chrystus Ojcu”).

⁶ Bernard z Clairvaux, *Liber de praeepto et dispensatione*, rozdz. 12: „tego, którego mamy [jako przełożonego] zamiast Boga, tak jak Boga powinniśmy słuchać w sprawach, które nie są wyraźnie przeciw Bogu”.

⁷ Odczytanie z domysłu, niepewne. Chodzi jednak o zwyczajowe wówczas czytanie w seminariach duchownych literatury religijnej w czasie posiłków.

⁸ Jan Bosko (1815–1888) – duchowny włoski, założyciel zgromadzenia salezjanów i salezjanek oraz Stowarzyszenia Salezjanów Współpracowników, twórca Rodziny Salezjańskiej.

⁹ Tomasz à Kempis, *De imitatione Christi*, XVI, 4. Dosłownie u Tomasza à Kempis jest tak: *Quanta autem virtutis quisque sit, melius patet occasione adversita* („Jak trwała jest czyjaś cnota, najlepiej okazuje się w przypadku przeciwności”).

POWOŁANIE – KAPŁAŃSTWO

Najwięcej konferencji formacyjnych wygłoszonych przez ks. Kozala dla alumnów dotyczy, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, powołania do stanu duchownego i samego kapłaństwa. Udało się wyłonić 22 tego rodzaju nauki ascetyczne. Ustalenie ich datacji, które sprawia dużo trudności, sugeruje jednak, że nie były one głoszone jako zwarty cykl konferencji, ale były podejmowane w różnym czasie, zarówno w okresie pełnienia funkcji ojca duchownego, jak i w okresie rektorstwa ks. Kozala. Stąd nawet kolejności ich wygłoszenia nie udało się ustalić z całą pewnością. Tutaj zostały one podzielone na dwie części: 1) dotyczące samego powołania do stanu duchownego, 2) dotyczące samego kapłaństwa. Niektóre jednak konferencje podejmują jednocześnie jedno i drugie zagadnienie.

POWOŁANIE

Nr 9

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1300–1312.

[Gniezno, 6 XI 1936]¹

Wolność wyboru stanu duchownego

Kochani Bracia.

Nie masz na świecie piękniejszego powołania nad powołanie kapłańskie. W powołaniu tym dostępuje przecież śmiertelny i grzeszny człowiek niewysłowionego zaszczytu, że Pan Jezus powierza mu zastępstwo swoje, że w jego ręce składa dzieło uświęcania i zbawiania ludzi, więcej jeszcze, bo siebie samego oddaje, gdy mu pozwala składać najświętszą ofiarę. Z zaszczytem jednak związana jest sposobem nieodłącznym ofiara, poświęcenie. Nie przestaje Pan Jezus przypominać tej prawdy uczniom swoim, bo mówi do nich: „Mnie prześladowali, i was prześladować będą” [J 15, 20]. A innym razem: „Kto chce być uczniem [s. 1301] moim, niech weźmie krzyż swój i niech idzie za Mną” [Mt 16, 24; Mk 8, 34]. Dzisiejsze czasy stawiają nam tę prawdę przed oczy w sposób przy-

pominający pierwsze wieki chrześcijańskie, bo na głód, na katusze więzienne, nieludzkie wygnanie i śmierć pełną okrucieństwa idą kapłani Chrystusowi w Rosji², Meksyku³ i Hiszpanii⁴. Kto jest kapłanem z powołania Bożego, tego męczęńska droga cierpienia i ofiary nie przeraża, ten potrafi, jak to o pewnym kapłanie hiszpańskim czytałem, nawet w obliczu śmierci wołać: „Niech żyje Chrystus Król”. Ale też tylko taki kapłan zdolny jest do podobnego heroizmu, inny musiałby się [s. 1302] załamać i zdradzić sprawę Chrystusową. Stąd wy, sposobiąc się do stanu kapłańskiego, całkiem wolni być musicie w wyborze swoim, żadne względy nie mogą wpływać na wasze postanowienie, ale wola wasza wsłuchując się w głos woli Bożej rozstrzygać może o wyborze służby kapłańskiej. Z obowiązku swego wychowawczego pragnę przypomnieć wam dziś tę prawdę znaną i pobudzić was do najwierniejszego jej wypełnienia.

Kochani Bracia!

Nie wyście Mnie powołali, ale Ja was powołałem, mówi Pan Jezus do uczniów swoich [por. J 15, 16]. W odwiecznych wyrokach swoich dobiera sobie pomocników w rozszerzaniu królestwa swego, ale nikomu [s. 1303] swojej woli nie narzuca, nikogo nie zmusza do przyjęcia kapłaństwa, ale zostawia swobodę wyboru. Taki już ustanowił Pan Bóg porządek, że nigdy nie odbiera człowiekowi wolnej woli, ale zawsze nienaruszoną ją pozostawia. Może obsypywać człowieka łaską swoją, ale od człowieka zależy, czy ją przyjmie i z nią współpracować zechce. Łaska powołania nie stanowi w tym względzie wyjątku, owszem Chrystus powołuje młodzieńca do służby w kapłaństwie nie w formie nakazu, ale tylko rady. Dlatego mogą być warunki takie, że kandydat ma słuszne powody, że nie pójdzie za wołającym go głosem Bożym, a w ogóle grzechu nie popełni. Co prawda, rozstrzygają [s. 1304] o tym pobudki postępowania. W każdym razie pominięcie głosu Bożego wzywającego do kapłaństwa grzechem ciężkim wtedy tylko jest, gdy pobudki ciężko grzeszne są i niegodziwe, a na ogół będzie pewnie grzechem powszednim. A decyzję poświęcenia się służbie Bożej zdobyć musi własnym postanowieniem. Kościół sumiennie czuwa nad wypełnianiem woli Bożej i dlatego w seminarium takie warunki stwarza, aby wychowawcy na nikogo nie wywierali nacisku w dążeniu do kapłaństwa, chociaż obowiązek mają zapalić do ukochania ideału kapłańskiego. Toteż o wszystkie święcenia, nawet o tonsurę, chociaż tonsura święceniem nie jest, na piśmie kandydat prosić powinien, a przez to, aby nie było [s. 1305] wątpliwości, czy dobrowolnie Panu Bogu w kapłaństwie służyć pragnie. Jakkolwiek Kościół gorąco pragnie, aby jak najwięcej dusz podjęło się pracy w winnicy Pańskiej i szczególnie zdolnych i świętobliwych młodzieńców widzieć by chciał w szeregach Chrystusowych, to jednak dale-

ki jest od przymusu i nalegania. Nic nie pomogą bowiem największe zalety umysłu i serca, jeżeli brak woli osobistej. Wola jednostki zbiec się musi z wolą Kościoła, która jest wyrazem woli Bożej, aby kandydata dopuścić można do stanu duchownego. Kandydat musi pragnąć zostać kapłanem, musi wyrazić pełną [s. 1306] i nieprzymuszoną wolę swoją poświęcenia się służbie Bożej, a dopiero wtedy Kościół go przyjąć może. Na piśmie swoją decyzję utrwala, aby piśmienne oświadczenie przynaglało do ostatecznego zastanowienia się nad sobą, a gdyby – czego nie daj Boże – kiedykolwiek po otrzymanych święceniach pod tym względem przyszły mu wątpliwości, albo nawet żal uczynionego kroku, wtedy Kościół to pisemne oświadczenie jako dowód zupełnie wolnego postanowienia mu przedłoży.

Niebezpieczeństwo dla wolnego wyboru stanu duchownego może pochodzić na pierwszym miejscu od [rodziców]. [s. 1307] Bywają przypadki, że właśnie dobrzy synowie, widząc szczerą pragnienie rodziców, aby skierować ich do stanu duchownego, nie mają odwagi życzeniu temu się przeciwstawić i pozwalają wepchnąć się do seminarium, gdzie się czują nieszczęśliwi. Jaka to ciężka odpowiedzialność nieroztropnych rodziców, jaki tragicizm życia młodego człowieka! A przecież jakkolwiek rodzice mają stanowcze prawo służyć dzieciom swoim radą i doświadczeniem w wyborze stanu, to jednak ich uprawnienie nigdy nie idzie tak daleko, żeby powołaniu do stanu duchownego mogli się przeciwstawić, a odwrotnie syna [s. 1308] bez powołania skierować do seminarium. Dlatego sprawę tak szczerze przedstawić trzeba nie tylko spowiednikowi swemu, ale z pełnym zaufaniem przyjść także do rektora, a znajdują się sposoby, aby tragicznemu nadużyciu w czas zaradzić i nie dopuścić do jak ten przypadku, że znany mi kapłan się żalił: Wepchnęły mnie do kapłaństwa matka i siostra. Już nie żyją, a ja żyję i męczę się okropnie stanem moim. Przecież nie rodzice do kapłaństwa wołają, ale wołać może sam Pan Bóg. Więc z braku tego powołania, koniecznie zakład duchowny opuścić trzeba. A na pociechę takim powiedzieć można, [s. 1309] że myliłby się, kto by sądził, że w opuszczeniu seminarium tkwi hańba i poniżenie godności osobistej. Bynajmniej, bo przecież o szlachetnym charakterze świadczy, że ktoś wbrew swym przekonaniom nie chce w seminarium zostać i obłudą przykryć brak powołania. To naprawdę człowiek wartościowy i rzeczywiste wśród starszego społeczeństwa naszego mamy wybitnych ludzi, co byli w seminarium i dla braku powołania je opuścili, a stale zachowują głębokie przywiązanie do Kościoła.

Również nieuczciwy byłby ten, kto by ze względów materialnych do kapłaństwa dążył. Niebezpieczeństwo [s. 1310] Judaszowe, że z chciwości wciskają się jednostki do stanu kapłańskiego, nigdy w Kościele nie ustało, ale

dziś jakby z wyteżoną siłą Kościołowi u nas w Polsce zagraża. Szkół średnich jest bowiem dużo, aspiracje do wyższego zawodu silnie rozbudzone, a tymczasem dojście do stanowiska niezwykle utrudnione, tak że na ogół jedynie jednostki wyjątkowe, doposażone pod względem duchowym, fizycznym i materialnym przez życie się przebijają. To nieszczęście jest tym straszniejsze, że jednostka materialistycznie nastawiona niedostępna jest ideowej argumentacji. Wszak Judasz nawet pod wpływem świętości Jezusowej nie zmiękł w twardym materializmie swoim. [s. 1311] A jednak i o poprawie takich jednostek wątpić nie można. Doświadczyć powinni, że daremne są nawet całe wory złota, jeżeli robak sumienia bez przerwy dokucza. Zaprawdę lepiej być żebrakiem aniżeli nieszczęśliwym, świętokradzkim kapłanem opływającym w dostatki, bo idą czasy, że kapłan również ubóstwem swoim zbliży się do swego Mistrza. Więc niech nikt złudzeniom nie ulega i za miskę soczewicy⁵ nie sprzedaje swego zbawienia wiekuistego, ale drogowskazem niech mu będzie głos sumienia i za głosem tego sumienia w oparciu o życzliwą pomoc swoich wychowawców niech idzie ku zupełnemu, prawdziwemu kapłaństwu.

[s. 1312] Kochani Bracia!

Pragnęliśmy uprzytomnić sobie, że tylko dobrowolnie do kapłaństwa dążyć wolno. W naszych czasach przypomina to Kościół kapłanom, sposobiącym się do kapłaństwa i oświadczyć im każe, że bez nacisku i przymusu, nie powodowani strachem, ale kierując się własnym postanowieniem i zupełnie wolną wolą kapłaństwa pragną. Dążcie więc do tego i o to Boga proście, abyście tak myśleli jak Kościół i w szczerym, prostym usposobieniu do kapłaństwa dążyli, nie pragnąc niczego innego i na nic się oglądając jak tylko na wolę Boga najwyższego.

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 188.

² W okresie od 1917 do 1985 r. pod rządami sowieckimi zamordowano około 200 tysięcy duchownych różnych wyznań, a 300 tysięcy internowano. Tylko w latach 1918–1939 zamordowano ponad 130 biskupów prawosławnych. Wymordowano również wiele tysięcy wiernych za ich próby obrony wiary i kościołów. Według rządowych dokumentów archiwalnych po 1917 roku zburzono około 40 tysięcy cerkwi i kościołów, połowę wszystkich meczetów i ponad połowę synagog. Za podstawę „prawną” do tych działań przyjęto wydany 23 I 1918 r., jako jeden z pierwszych aktów rządu bolszewickiego, dekret „O rozdziale państwa i szkoły od Kościoła”.

³ Konstytucja meksykańska z 1917 r. zawierała postanowienia antykościelne. Zabraniano publicznych nabożeństw, skonfiskowano posiadane przez Kościoły nieruchomości, upaństwowiono katolickie szkoły, zakazano nowych święceń, księży pozbawiono prawa wyborczego, zabroniono księżom nosić sutann (w 1979 r. na Jana Pawła II, przebywającego z pielgrzymką w Meksyku,

nałożono mandat karny za noszenie sutanny) i komentować sytuację polityczną, zakazano używania konfesjonałów i przebywania świeckich na plebaniach; biskupów oraz zagranicznych księży (ok. 400) wypędzono. Prezydent Calles powiedział otwarcie, że chce zniszczyć Kościół, zaczynając od sprowokowania katolików, a potem ich rzezi. W 1926 r. antyklerykalne działania władz spowodowały wybuch chłopskiego powstania tzw. Cristeros (Chrystusowców) w obronie wiary katolickiej i praw Kościoła. W szczytowym momencie liczba powstańców osiągnęła 50 tys. i objęła połowę terytorium kraju. W l. 1926–1929 zginęło około 90 tys. ludzi (56 tys. po stronie rządowej i 30 tys. Cristeros), w tym 3–5 tys. kapłanów i siostr zakonnych. Mimo podpisanej amnestii, zamordowano ponad 500 dowódców i ponad 5000 powstańców. W 1931 r. rozpoczęły się kolejne prześladowania. Ponownie zamknięto wiele kościołów, a liczbę księży ograniczono do 300. Tych, którzy mimo zakazów pracowali, więziono i zabijano. Zamknięto też wszystkie seminaria duchowne, a parlament uchwalił wygnanie z kraju wszystkich biskupów. W 1935 r. rozpoczęła się druga *cristiada*; trwała do końca 1941 r.

⁴ W wyniku prześladowań religijnych Kościoła katolickiego w Hiszpanii w czasie wojny domowej 1936–1939 śmierć poniosło 12 biskupów, 4194 księży, 2365 zakonników, 283 zakonnice i kilkadziesiąt tysięcy wiernych świeckich, a zniszczeniu uległo 2000 świątyń. Mordy dokonywane na księżach i na utożsamianych z Kościołem katolickim działaczach społecznych (np. członkach Akcji Katolickiej), tercjarzach i klerykach w 1936 roku określane są jako „orgie antyklerykalne”, gdyż ludzie ci ginęli, ponieważ w oczach zabójców symbolizowali Kościół katolicki. Zbrodnie dokonywane na księżach katolickich przybierały formy bezmyślnego okrucieństwa, w tym torturowania przed śmiercią, grzebania żywcem czy bezczeszczenia zwłok.

⁵ Tak Ezaw sprzedał prawo starszeństwa młodszemu bratu Jakubowi; por. Rdz 25, 34.

Nr 10

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–8.*

[Gniezno, brak daty]

O czystej intencji¹

Nie może powołanie polegać na uczuciowym, subiektywnym widzeniu danej jednostki, ale ugruntowane być musi obiektywnymi sprawdzianami. Wśród nich wysuwa się na pierwsze miejsce czysta intencja. Ta intencja, jak wiemy, sprowadza się do tego, że w kapłaństwie szukać należy chwały Bożej, zbawienia dusz nieśmiertelnych i oczywiście własnego zbawienia.

A kiedy wiadomo, że kandydat do właściwego celu zdąży, kiedy on sam w sumieniu swoim spokojny być może o czystą intencję swoją. Otóż wtedy, jeśli [s. 2] miłość Boga i bliźniego kieruje jego kroki do stanu duchownego. Przykazaniem miłości każdy chrześcijanin jest związany i w miarę wypełniania tego przykazania rośnie jego doskonałość, jednak nie zawsze postępowanie jego ze źródła miłości wypływać musi.

Zbawiciel sposobem powołania św. Piotra na głowę Kościoła podkreślił z niezwykłą mocą potrzebę miłości. Pragnąc św. Piotra [s. 3] ustanowić swoim zastępcą, po trzykroć go zapytuje: „Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie”, i po trzykroć każe sobie dać zapewnienie miłości. Głęboka, pokorna a płomienna

miłość św. Piotra sprawia, że Pan Jezus oddaje mu klucze królestwa swego [por. J 21, 15–17].

Podobnie otwiera i dziś miłość Boża kandydatowi drogę do kapłaństwa. Bez niej nie mógłby włączyć się w szeregi kapłańskie, bo jakże miałby chwałę Bożą głosić, królestwo Jego na ziemi szerzyć, jeśli do Boga obojętnie by się odnosił, jakże mógłby wrogom Boga skutecznie się przeciwstawić [s. 4] i pójść w bój o sprawę Bożą, jeźliby Boga płomiennym sercem nie kochał i nie pragnął za wszelką cenę przelać miłości własnego serca do serc obojętnych lub wrażliwych. Tylko nadprzyrodzona miłość Boża zdolna jest dać rozpęd właściwy i konieczny do pracy apostołskiej, ona jedyna zdolna jest rozbudzić te siły żywotne w duszy, co do śmiałej i wytrwałej walki prowadzą i zwycięstwo zapewniają. Z miłości Bożej rodzą się Pawłowe natury kapłańskie, które tylko jedno pragnienie znają, by królestwo łaski [s. 5] w świecie ugruntować, bo miłość Chrystusowa je przynagła: *Caritas Christi urget me* (2Kor 5, 14).

Miłość Boża jest też najlepszym zabezpieczeniem przed zniechęceniem i załamaniem się pracy apostołskiej. Dowodem tego znowu sami apostołowie, którzy karani więzieniem, smagani różgami cieszyli się, że mogli zelżywość cierpieć dla Chrystusa [por. Dz 5, 18.40–41]. Zaiste, kto Boga kocha, temu nic nie jest za ciężkie, za przykre, bo odda wszystko, odda szacunek siebie samego i z radością to uczyni, szczęśliwy, że może dać prawdziwy dowód swej miłości. Więc w tej miłości Bożej [s. 6] rośnijmy, tę miłość w sobie pogłębiajmy, a pewni być możemy, że intencja nasza jest czysta i w tej czystości stale doskonalić się będzie.

Z tą miłością wobec Boga równocześnie łączyć się powinna miłość bliźniego, ona zresztą spontanicznie z miłości Bożej wypływa, jeśli miłość Boża jest prawdziwa. Ta miłość bliźniego zasadza się na głębokim zrozumieniu prawdy religijnej, że każdy człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże i że każda dusza powołana jest do zbawienia wiekuistego, bo za każdą wylał Pan Jezus swoją [s. 7] krew na drzewie krzyża. Stąd kto Boga kocha, kochać musi i człowieka. Św. Paweł, że miłość Boża go rozpałała, gorzał miłością bliźniego w takim stopniu, że gotów był sam pójść na potępienie, jeźliby tym swoich braci Żydów nawrócił i zbawić mógł (Rz 9, 3).

Każdy kapłan przynajmniej coś z tego usposobienia, przynajmniej iskrę tej płomiennej miłości mieć powinien, wszak dla ludzi kapłanem ustanowiony jest, *pro hominibus constituitur in iis quae sunt ad Deum*² (Hbr 5, 1). Z porządku [s. 8] przyrodzonego wyprowadzać ma dusze do nadprzyrodzonej rzeczywistości, włączać je do mistycznego ciała Chrystusowego i ciała temu rozrost jak największy zapewniać. W tej pracy uświęcającej oczywiście nie pominie własnej duszy, ale wiedziony zdrową miłością do tego dążyć będzie,

by w społeczności ludzkiej i mistycznym ciele Chrystusa Pana być zdrowym i żywotnym członkiem.

Gdzie jest to apostołskie nastawienie wobec dusz ludzkich, powodowane miłością nadprzyrodzoną, tam jest i czysta intencja, potrzebna u kapłana. Więc rosnijmy w miłości, a będzie w nas to nastawienie, które nieodzownym jest warunkiem powołania kapłańskiego.

¹ Konferencja, z nieznanых powodów, znacznie krótsza od normalnych.

² Dla ludzi bywa ustanawiany w sprawach odnoszących się do Boga.

Nr 11

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–8.*

[Gniezno, brak daty]

Fakt powołania do stanu duchownego¹

Dobre poznanie kapłaństwa jest nieodzowne i dlatego dziś zastanowimy się, kto powołuje do kapłaństwa.

Nietrudno zrozumieć, że powołuje Bóg. Jednak ponieważ Pan Bóg poza wyjątkowymi wypadkami nie wyjawia swojej woli bezpośrednio za pomocą znaków cudownych, ale do wykonania swoich zamiarów ma Kościół, toteż Kościół rozstrzyga o powołaniu. Oczywiście powołanie ze strony Kościoła nie jest niczym innym jak tylko ustaleniem faktu, że w danym przypadku zachodzi [s. 2] przeznaczenie danego człowieka do służby kapłańskiej. Wewnętrzne powołanie Boże znajduje zatem autorytatywnego tłumacza w Kościele.

Jest prawdą w świecie ogólnie obowiązującą, że Pan Bóg opatrnością swoją wszystkie stworzenia do właściwego celu prowadzi. Toteż na tym ogólnym podłożu umieszczone jest i powołanie kapłańskie. Jak więc każde stworzenie wyposażone jest w siły, jakie mu są potrzebne, aby cel swój osiągnąć mogło, tak jest oczywiście i z kapłanem. A więc powołanie na tym polega, że Pan Bóg pragnąc mieć kogoś [s. 3] kapłanem swoim, wyposaża go w takie dary łaski, które umożliwiają mu zostanie dobrym kapłanem.

To jest pewne i nie może ulegać dyskusji, że Pan Bóg wybiera sobie kapłana i specjalnie go wyposaża, ale czemu wybiera sobie w konkretnym wypadku tę a nie inną jednostkę. To już należy do tajemnicy Bożej, której tu na ziemi przeniknąć i zrozumieć nie potrafimy. Nas ten wybór nieraz zastanawia, czasem w podziw wprowadza, a czasem niepokojem czy smutkiem napełnia, zwłaszcza jeśli moje osobiste poglądy i zapatrywania chciały widzieć w kapłaństwie

takie osoby, których Bóg do stanu duchownego nie dopuszcza. [s. 4] Zaiste *incomprehensibilia iudicia eius et investigabiles viae eius*² [Rz 11, 33]. Tajemnica do punktu kulminacyjnego dochodzi, jeśli kapłan ważnie wyświęcony staje się niegodnym kapłanem i zamiast dusze do zbawienia prowadzić, zły przykład im daje i nieraz nawet od Kościoła odrywa. Dopiero na drugim świecie ta tajemnica nam się wyjaśni.

W każdym razie bez zasług osobistych człowiek do łaski powołania kapłańskiego dochodzi. Bóg tę łaskę niby ziarno do duszy kładzie i w duszy ona powoli dojrzewa. Oczywiście znowu Bóg niezbadanymi łaskami swoimi [s. 5] na duszę wpływa, aby ona była podatną glebą dla ziarna powołania, aby w niej nie zapleniły się takie grzechy i nałogi, które by sprawiły, że stała się glebą twardą, kamienistą, glebą, na której osty i ciernie zagłuszają powołanie, albo złe siły niby kruk je niszczą. Już za życia umieją czasem niektórzy kapłani, a nawet klerycy zdać sobie sprawę, jak przedziwnie Bóg w ukryciu ich duszy pracował nad ich powołaniem, czasem nawet innym rąbek tego niezgłębionego działania odsłaniają. Przecież człowiek jako człowiek do każdego grzechu jest zdolny. [s. 6] A jednak wybrana dusza kapłańska umiała ustrzec i zachować się od takich upadków i takiego stanu, w którym dojście do kapłaństwa byłoby całkiem niemożliwe. Daremne byłoby uciekanie się do siły wrodzonej i nabytego charakteru. Gdy ileś osób, pod względem naturalnym daleko doskonalszych, załamało się w życiu, a niektórzy zeszli na samo dno upadku. Tylko osobną opieką Pana Boga taki stan wytłumaczyć można. *Deus hoc facit et est mirabile in oculis nostris*³ [Ps 118(117), 23].

W przeprowadzeniu celu swego posługuje się Pan Bóg bardzo często także warunkami zewnętrznymi. To sprawia, że dziecko rodzi się z pobożnych rodziców [s. 7] i zapewnia mu tym samym staranną opiekę i troskliwe wychowanie. To znowu świętobliwy kapłan jest pasterzem w parafii, gdzie dziecko się rozwija, a patrząc na niego, zapala się młodzieniec do świętej służby. Dobry przykład szkoły i nauczycieli swoje robi. A niekiedy nawet zło, spotkane w otoczeniu, prowadzi do kapłaństwa. Myślącej jednostce otwiera bowiem oczy na całą nędzę przewrotnego świata i utrwała w poglądzie, że ten tylko szczęśliwym czuć się może, kto Bogu bez zastrzeżeń służy, i za psalmistą powtarza: *Dominus pars hereditatis meae, et calicis mei: tu es qui restitues hereditatem meam mihi*⁴ [Ps 16(15), 5].

[s. 8] Każdy z was w ten czy inny sposób doświadczył na sobie oddziaływania łaski Bożej, kształtującej mu powołanie. Chciejcie sobie to działanie uświadomić, za tę łaskę słowem i gorliwością w spełnianiu swoich powinności z serca dziękować i tak oddziaływać na duszę swoją, aby ta dusza ziarnu powołania zapewniła rozrost najpełniejszy, zwłaszcza że u was jest to położenie, że

istniejące w was powołanie Kościół stwierdzić i o nim swój sąd autorytatywny wypowiedzieć powinien.

¹ Konferencja znacznie krótsza od normalnych.

² „Niezbadane są wyroki Jego i nie do wysłedzenia Jego drogi”.

³ „Bóg tak uczynił i cudem jest to w naszych oczach”.

⁴ „Pan częstką dziedzictwa mego i kielicha mego; Ty jesteś, który mi przywrócisz dziedzictwo moje”.

Nr 12

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1288–1299.*

[Gniezno, brak daty]

Istota powołania

Nigdy nie było w Kościele wątpliwości, że do kapłaństwa tylko tego ponusać można, o którym z moralną pewnością się przypuszcza, że jest od Pana Boga powołany. Ale po czym poznać można, że powołano rzeczywiście. Czy powołanie zamyka się w subiektywnym przekonaniu kandydata, czy też na zewnętrznym orzeczeniu Kościoła.

Około tego zagadnienia rozpalili się namiętny spór wśród teologów francuskich. W sprawie ustalenia powołania przyjmował się stopniowo pogląd, że nacisk położyć należy na wewnętrzny pociąg kandydata do kapłaństwa. Ten pociąg, tzw. *attrait*, decyduje o powołaniu kapłańskim. [s. 1289] Ten pociąg należy sprowadzić do osobowego działania Ducha i dlatego biskupi święcący kapłanów z nim liczyć się powinni. Owszem stawiano sprawę nawet w ten sposób, że kto w duszy swojej tę uczuciową skłonność do kapłaństwa ma, tym samym posiada prawo do wstąpienia w stan duchowny, a Kościół ma obowiązek to prawo uwzględnić i kandydata święcić.

Zeszła więc kwestia ustalenia powołania prawdziwego na niebezpiecznej torze uczucia religijnego. Mimo to teoria wspomniana znalazła licznych zwolenników w różnych krajach. W Francji wyznawali ją sulpicjanie¹, którzy mieli wielki wpływ na wychowanie kleru, [s. 1290] bo w ich ręku spoczywało kierownictwo seminariów.

Na tym tle ustalenia istoty powołania doszło do ostrego starcia między sulpicjaninem Branchereau² a rektorem seminarium Józefem Lahitton³. Gdy Branchereau z całym naciskiem podkreślał decydującą rolę wewnętrznego pociągu (*attrait*) w swojej książce: *De la vocation sacerdotale*⁴, to Lahitton w dziele: *La vocation sacerdotale*⁵ przeciwstawił twierdzenie, że powołanie jest łaską, którą

Pan Bóg człowiekowi daje nie bezpośrednio i nie tak, aby o jej istnieniu człowieka subiektywnym uczuciem upewniał, ale pośrednio, przez Kościół. Stąd łaska powołania zasadniczo do tego się sprowadza, że [s. 1291] biskup kandydata przyjmuje i do stanu duchownego dopuszcza. Żeby stanowisko swoje jeszcze lepiej podkreślić i uwypuklić, ponownie bezpośrednio po swoim dziele *La vocation sacerdotale*, opublikował: *Deux conceptions divergentes de la vocation sacerdotale*⁶.

Spór rozgorzał w tak ostry sposób, że biskup z Aire odwołał się do Stolicy Apostolskiej. Osobna komisja kardynalska zajęła się rozstrzygnięciem sporu i ogłoszono zasady następujące. A więc odrzucono pociąg wewnętrzny jako kryterium objawienia, a ustalono czystą intencję i zdolność do godnego pełnienia obowiązków kapłańskich. A więc kandydat powinien mieć czystą intencję i te przymioty przyrodzone i nadprzyrodzone, które po nim dobrego kapłana spodziewać się pozwalają (AAS, 1912, s. 485)⁷.

[s. 1292] Oczywiście nie znaczy to, jakoby wewnętrzny pociąg do kapłaństwa był szkodliwy, przeciwnie, wchodzi on w skład tych czynników, które dają rękojmię, że kandydat będzie dobrym kapłanem, ale on sam nie rozstrzyga o powołaniu. Całokształt: wewnętrzного usposobienia i zewnętrznych zdolności i warunków tworzą podstawę, na której biskup swój sąd o zaistnieniu powołania kapłańskiego opiera i kandydata do święceń kapłańskich posuwa.

[s. 1293] Uroczyste orzeczenie komisji kardynalskiej poparte zatwierdzeniem ze strony ojca świętego rozwiązuje zagadnienie powołania kapłańskiego, a więc powołanie pochodzi od Boga, ale stwierdzenie jego nie następuje bezpośrednio, lecz za pośrednictwem Kościoła. Ze strony kandydata potrzebna jest czysta intencja i zdolność do wypełniania wszystkich obowiązków kapłańskich, żeby Kościół mógł przyjąć istnienie powołania Bożego i o nim się wypowiedział. Samo pożądanie kapłaństwa i subiektywne przeświadczenie o kapłaństwie nie wystarczają i wystarczyć nie mogą.

[s. 1294] Zrozumiałą staje się to rzeczą, jeśli się pamięta, że kapłaństwo nie służy osobistemu uświęceniu. Uświęcić się można w każdym stanie, a stanem najpewniejszym uświęcenia jest zakon, natomiast kapłaństwo służy przede wszystkim chwale Bożej i uświęceniu innych, i tą pracą prowadzi do uświęcenia osobistego. Kapłaństwo całe jest na usługach Kościoła. Dlatego Kościół musi mieć możliwość rozstrzygania, kto tym wymaganiom odpowiada i musi mieć możliwość stwierdzenia tej rzeczywistości.

Obowiązek to wielki i ważny, jaki spoczywa na Kościele. Spełnia go Kościół przez poszczególnych biskupów – ordynariuszów, [s. 1295] którym powierza dobór kandydatów w danej diecezji. Biskup musi zdobyć moralną pewność, że kandydat ma czystą intencję i jest zdolny do stanu duchownego. Kongregacje rzymskie w dekretach ostatnich lat szczegółowe wydały instrukcje, jak

tę pewność zdobyć powinien. Oczywiście biskup tylko rzadko bezpośrednio, na podstawie osobistej znajomości zainteresowanego sąd w tej sprawie sobie wyrabia, z reguły posługuje się podległym sobie duchowieństwem, a w szczególności przełożonymi seminarium duchownego. Podkreślać chyba nie potrzeba, że sądu tego nie wydaje pochopnie, a w poczuciu [s. 1296] odpowiedzialności za losy Kościoła, Kościoła całego, a przede wszystkim Kościoła na tym odcinku, który jego zarządowi podlega. Dlatego też pod kątem widzenia potrzeb istniejących w jego diecezji dobiera sobie kandydatów. Liczebna potrzeba oraz dobro diecezji rozstrzygają o doborze kandydatów. Wprawdzie choćby brak duchowieństwa był jak największy, nigdy nie może biskup wybrać kandydatów moralnie niegodnych, ale osobne względy mogą sprawić, że do kapłaństwa dopuści fizycznie słabych lub umysłowo mniej rozwiniętych w miarę tego, jak na to zezwalają ogólne przepisy Kościoła. Tym się tłumaczy, że jedno [s. 1297] seminarium kandydata nie przyjmuje, a inne do święceń go dopuszcza.

Zresztą niezależnie od tego względu możliwe jest, że sąd biskupa o powołaniu kandydata jest błędny. Biskup nie ma bowiem daru nieomyślności, dlatego w ustaleniu powołania może się pomylić. Przypadek taki nie naruszyłby wprawdzie zasady sprawiedliwości, bo kandydat nie ma prawa do stanu duchownego, ale zawsze byłby przykry i bolesny i obiektywnie niezgodny z wolą Bożą. Z tą możliwością liczy się Kościół i dlatego pozwala kandydatom zwolnionym z jednego seminarium [s. 1298] prosić o przyjęcie w seminarium drugim. Bo przecież Kościół do tego tylko zdąży, aby spełniać wolę Bożą.

O to nam wszystkim chodzić powinno i w miarę sił i możliwości do uniknięcia pomyłek dążyć musimy. Do tego z naszej strony potrzeba, abyście tam, gdzie należy, odślonili duszę swoją, aby nie było wątpliwości, czy wasza intencja jest szczerą i prostą i czy posiadacie w duszy swojej te siły, które kapłanowi są potrzebne. Niech ci, których Kościół powołał, aby o waszym powołaniu [s. 1299] się wypowiedzieli, mają wgląd w wasze dusze i nie oddalali od kapłaństwa tego, któremu Pan Bóg dał warunki potrzebne do pracy kapłańskiej, a z drugiej strony do ołtarza nie dopuszczali takich, których Bóg do kapłaństwa nie woła, bo oni tylko wilkami będą w owczarni Chrystusowej. Kościół nikomu nie chce sprawiać przykrości, ale wszystkim zapewnić dobro doczesne i wiekuiste. Niechże więc znajdzie pełnie zrozumienie i w atmosferze pełnego zaufania ustali bez omyłek stan taki, który woli Bożej odpowiada.

¹ Sulpicjanie (Stowarzyszenie Prezbiterów św. Sulpicjusza) – katolickie stowarzyszenie życia apostołskiego, założone w 1642 r. we Francji.

² Louis Branchereau (1819–1913) – kapłan francuski, sulpicjanin, przełożony seminariów duchownych w Nancy, a potem w Orleanie.

³ Jean-Joseph Lahitton (1868–1940) – kapłan francuski, profesor w diecezjalnym seminarium duchownym w Aire.

⁴ J.L. Branchereau, *De la vocation sacerdotale*, Paris 1896.

⁵ J. Lahitton, *La vocation sacerdotale traité théorique et pratique*, Paris 1909 (ed. 4, 1914).

⁶ Tenże, *Deux conceptions divergentes de la vocation sacerdotale*, Paris 1910.

⁷ M. del Val, *Ad R.P.D. Carolum M.A. de Cormont, episcopum Auturensem, de libro qui inscribitur „La vocation sacerdotale” edito a Rev[erendiss]imo Canonico Iosepho Lahitton, eiusdem dioeceseos*, AAS, 4(1912), s. 485. Oprócz tego Stolica Apostolska wypowiedziała się na temat tej książki w 1909 r. (AAS, 1(1909), s. 778) oraz 1913 r. (AAS, 5(1913), s. 290).

Nr 13

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–15.

[Gniezno, 4 X 1929]¹

[Prawdziwe i fałszywe powołanie]

„Niech nikt nie považa się brać tej godności,
jeno kto powołan od Boga jak Aaronsm” (Hbr 5, 4).

Przestąpiłicie progi seminarium, by oddać się studiom prawd świętych i równocześnie pracą wewnętrzną dusze swoje tak przygotować, byście kiedyś dostąpić mogli zaszczytnego tytułu kapłana Nowego Zakonu. Wielkiej godności kapłańskiej nikt sam wziąć sobie nie może. Bóg jako Pan najwyższy wybiera sobie ludzi, których mieć pragnie sługami w swojej służbie świętej. W Starym Testamencie Bóg bezpośrednio powoływał proroków, bezpośrednio wybrał i Boski Zbawiciel apostołów swoich. Dziś wyboru dokonuje Boski Zbawiciel w ten sposób, że za pomocą powołania ustala, kogo mieć pragnie w służbie swojej.

Na powołanie składają się zasadniczo dwa czynniki, jeden to orzeczenie Kościoła, to sąd [s. 2] zwierzchnika diecezji, kogo wyświęcić zechce. Ten sąd jest tak ważny, że bez niego żadną miarą obejść się nie można. Jeśli ujemnie wypada, to nikt kapłanem zostać nie może, choćby miał chęci najlepsze i wewnątrznie był przekonany, że stanowi kapłańskiemu poświęcić się musi.

Ale jakkolwiek Kościół sprawę ostatecznie przesądza, to jednak rzeczą niezbędną jest, aby każdy proszący o przyjęcie święceń kapłańskich ² dążył do tego ² w dobrej intencji, by z pobudek czystych poświęcić się chciał służbie Bożej. I właśnie wy nad drugą rzeczą zastanowić się musicie, ³ bo to wy w sumieniu obowiązani jesteście ³. Pozostawiając sąd biskupom i Bożym wyrokom, nad tym zastanowić się musicie, [s. 3] czy czasem pobudki fałszywe nie skłoniły was do podjętego kroku. W tym celu rozpatrzemy motywy ziemskie i niegodne, by ustalać pobudki idealne i szlachetne. Jest to potrzebne młodszym z was, którzy co dopiero decyzyję wstąpienia do służby Bożej podjęli, jak i tym, którzy

od roku już u nas przebywają i po rekolekcjach, jakie za dni kilka nastąpią⁴, przez pierwszy stopień ich pracy do stanu duchownego wejść mają⁵.

Kochani Bracia.

W naszych czasach dużo się mówi o ideałach, w świat rzuca się hasła pokoju i miłości, ale słowom przeczą czyny, duch nienawiści, duch wojny wciąż jeszcze żywy, dlatego życie społeczne [s. 4] i gospodarcze nie idzie drogą pomyślnego rozwoju, ale wszędzie zgrzyty, zastój w pracy bardzo częsty, a co za tym idzie, duże trudności w zdobyciu stanowiska. I otóż być by mogło, że młody człowiek ukończywszy gimnazjum, a zastanawiający się nad obraniem stanu, wszędzie widzi trudności, od drugich dowiaduje się, jakiego nakładu sił i pieniędzy trzeba, by na własnych nogach stanąć, i dlatego postanawia wstąpić do seminarium, by tym osiągnąć stanowisko wybitne w społeczeństwie i zabezpieczyć się pod względem materialnym.

I otóż muszę sprawę jasno stawiać i szczerze powiedzieć, że dziś w szerokich kołach społeczeństwa, a nawet wśród kapłanów utrzymuje się [s. 5] zdanie, że tym sposobem należy wytłumaczyć niebywale wielką liczbę zgłoszeń do seminarium. Daleki jestem od tego poglądu, bo w wielkiej liczbie kandydatów do stanu kapłańskiego upatruję wyraźne błogosławieństwo Boże nad naszą ziemią polską. Ale przecież liczyć się trzeba z tym, że w tej wielkiej liczbie, że wśród was mogą być tacy, którzy ze względów materialnych, a więc *non propter Jesum, sed propter esum*⁶ stanęli na miejscu przeznaczonym dla młodzieńców o czystym powołaniu kapłańskim. Niby ten władarz ewangeliczny, który na wiadomość, że pan pozbawić chce go urzędu, powiada sobie: „kopać nie umiem, żebrać się wstydzę” [por. Łk 16, 1–3], zadaje sobie pytanie: na studia uniwersyteckie pieniędzy nie mam, praktycznego zawodu obrać nie chcę, [s. 6] pójdę więc do seminarium.

Kto takie zamiary ma, kto ich nie odrzuci i w nich trwa w dalszym ciągu, niech wie, że zguba jego nieunikniona. Samo określenie kapłana jako duchownego jasno pokazuje, że materialne względy zabić muszą duszę kapłańską. Toć tak postąpił przecież Judasz. On zapragnął być bogatym, chciał się stać wybitną postacią na dworze królewskim Chrystusa Pana, marzył wciąż o szczytnej godności, a stopniowo staczał się w przepaść. Jedyna pobudka jego decyzji nabierała coraz silniejszej mocy i zniszczyła duszę Judasza, niby ten śnieg drobny poruszony lekko w górach wysokich, a spadający na niziny jako lawina straszliwa, niszcząca wszystko, co na drodze napotyka. [s. 7] I otóż zastanówcie się dobrze, czy którykolwiek z was chciałby narazić się na to niebezpieczeństwo, czy kto z was jedną duszę swoją chciał skazać na ztratę wiekiustą. Znane z historii biblijnej w pierwszej klasie gimnazjalnej, jak [po-

stąpił] sługa Gechazi w służbie proroka Elizeusza. Naiwnością nieroztropną wydawało mu się, że Elizeusz nie korzystał z okazji wzbogacenia się, kiedy Naaman za cudowne uzdrowienie z trądu ofiarował mu sumę wysoką. Wybiegł więc potajemnie z domu, okłamał Naamana, jakoby Elizeusz był się odmyślił i pieniądze przyjąć chciał. I naprawdę otrzymał pieniądze, bogatym został, lecz cóż, kiedy straszną karę otrzymał, bo spadł na niego trąd, jakim Naaman był [s. 8] okryty [por. 2Krl 5, 20–27]. Podobny trąd, tylko trąd daleko gorszy czeka tego, który z tych względów kapłanem zostać pragnął.

Drugim fałszywym motywem przy wstąpieniu do seminarium jest nacisk ze strony rodziców. Rzeczą niezwykle chwalebna jest, że katolicycy rodzice pragną mieć syna swego kapłanem, że w modlitwach swoich tę sprawę Panu Bogu przedstawiają, owszem nawet, że dzieciom swoim mówią z prawdziwym przejęciem katolickim o godności sakramentu kapłaństwa, by w sercu tłącą iskierkę rozbudzić do jasnego płomienia powołania kapłańskiego, ale dalej władza rodzicielska nie sięga i żadną miarą zmuszać im do stanu kapłańskiego nie wolno. Kto by kierując się synowską uległością poszedł za przymusem [s. 9] wbrew odmiennemu przekonaniu wewnętrznemu, ten nie jest na swoim miejscu. Wielka i święta jest władza rodzicielska, ale rodzice powołania dać nie mogą, sam Bóg do serca je wkłada, a Pan Jezus nie przestawał tego podkreślać wobec apostołów, mawiając: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc przynosili i owoc wasz był trwały” [J 15, 16]. Przyjrzyjmy się zresztą historii Kościoła, a przekonamy się, ile złego nierozumny nacisk rodzicielski spowodował, kiedy rodzice nieraz już w kolebce przeznaczali synów swoich do stanu duchownego, a ci w życiu swoim wszystkim innym byli, tylko nie kapłanami. Wobec tego mimo szacunku dla rodziców, u nikogo [s. 10] wola ich o wstąpieniu do stanu kapłańskiego decydować nie może. W tej sprawie Bóg rozstrzyga, dlatego każdy w duszy swej niejako zamknąć się powinien, by się wsłuchać w głos Boży, powtarzając za psalmistą: *Audiam quod loquatur in me Dominus Deus meus*⁷ [Ps 85(84), 9].

A Bóg poda, jakie pobudki dobre są i konieczne. Do tego najpierw potrzeba, aby do stanu kapłańskiego w taki sposób dążyć, aby w nim znaleźć zbawienie duszy swej. Zbawiciel stale powtarzał i stale apostołom w pamięć wbijał słowa: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadał, a na duszy swej stratę poniósł?” [Mt 16, 26]. Dlatego jeśli kto, to kapłan właśnie tę prawdę w sercu swoim głęboko zapisać i nią żyć powinien. Jedną duszę tylko mamy, od nas [s. 11] zależy, czy ta dusza pójdzie na wieczne potępienie, czy też wieczne szczęście jej udziałem będzie. Dlatego pod tym kątem widzenia na wybór tego stanu patrzeć musimy. Ogólnie już wam znane są warunki potrzebne do stanu kapłańskiego, w miarę, jak w zakładzie przebywać będziecie, zrozumiecie je

coraz głębiej i lepiej. Gdyby już teraz jasne było, albo w ciągu dalszego pobytu widoczne się stało, że czucie, że pragnienia wasze i życzenia po innej linii idą aniżeli tej, którą wykreśla kapłaństwo, to zdobyć się trzeba na odwagę i postąpić według przekonania swego, bo stokroć lepiej nie być kapłanem, aniżeli kapłanem złym. Oczywiście nikt z was w tej sprawie bardzo trudnej nie może sam stanowić, doradzał będzie [s. 12] ojciec duchowny, a dopóki go nie ma⁸, pomocą służy spowiednik, którego każdy z was sobie obiera.

Na to od samego początku nacisk położyć należy, aby w duszy był stan łaski uświęcającej. W ogóle ideałem być powinno, aby młodzieniec dążący do kapłaństwa przyniósł do seminarium duszę nieskalaną żadnym grzechem śmiertelnym w życiu swoim. W każdym razie dążyć trzeba, by dusza, jeśli nie jest w stanie łaski uświęcającej, uzyskanej na chrzcie, czystą się stała przez sakrament pokuty, by było tak, jak o świętym [Alojzym] Gonzadze⁹ w brewiarzu modlitwę czytamy: *innocentem non secuti, poenitentem imitemur*⁹. Wyrzucić trzeba wszelkie przywiązanie do grzechu, wygładzić wszelkie nierówności w sumieniu i chlebem mocnych, czyli Komunią świętą nabrać sił do wytrwałego dążenia do świętości.

[s. 13] Ta misja uświęcenia własnego, ta pobudka zbawienia duszy swej w kapłaństwie nie wyczerpuje jednak istoty powołania kapłańskiego, lecz z uświęceniem własnym łączyć się powinna idea zbawiania drugich. Gdy Pan Jezus chodząc po świecie wprowadzał apostołów w zrozumienie prawd świętych, a u stóp Jego klęczały rzesze ludu wiernego, to, jak ewangelista mówi, patrzył Pan Jezus na rzesze, litował się nad nimi, bo były znękanе i upadające jak owce bez pasterza. Wtedy rzekł do uczniów swoich: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało, proście tedy Pana żniwa, by posłał robotników na żniwo swe” [por. Mt 9, 32–38]. I otóż do tego dzieła potrzebuje i szuka Zbawiciel pomocników. [s. 14] Kto przeto na służbę Bożą idzie, w tej myśli Panu Jezusowi służyć musi, by jak najwięcej dusz wyrwać z sieci szatańskich i pozyskać dla królestwa Bożego. By ten cel osiągnąć, trzeba być gotowym na wszystko i tej sprawie, czyli chwale Bożej i ugruntowaniu tej chwały Bożej w sercach ludzkich, podporządkowane być powinno wszystko. Program życia kapłańskiego streszcza się w krótkich słowach: *da mihi animas, caetera tolle*¹⁰. Kto ten program uczynić jest gotów hasłem życia swego, ten z całym spokojem stanąć może przed Panem Zastępów i może słowami Samuela¹¹ powiedzieć: „Otóż jestem, boś mnie wołał” [por. 1Sm 3, 5.6.9].

[s. 15] Kochani Bracia.

Wiecie, że nie wolno nikomu ze względów ziemskich i niskich pragnąć godności kapłańskiej, bo biada temu, kto by tylko potrzeby swoje doczesne

zabezpieczyć chciał w tym stanie świętym. Natomiast spokojnym być może, kto do kapłaństwa po to dąży, by zabezpieczyć sprawę swego zbawienia i zbawienia jak największych rzesz ludzkich. O dałby Bóg, by tak było u was wszystkich. Wtedy tylko o to chodzić będzie, by wymienione pobudki pogłębić, by rozwinąć ich siłę, a wtedy Pan Jezus przez usta przełożonych waszych odezwie się do was: „Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi” [Mt 4, 19].

¹ Data prawdopodobna, ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 41–42. W tym dniu ks. Kozal prowadził zamiast ojca duchownego, którego jeszcze nie było, październikowy dzień skupienia; według zapisu w Kron. ASDGn, tematem przedstawionym w dwóch naukach „były wskazania na prawdziwe i fałszywe powołanie kapłańskie oraz zachęta do gruntownej, w razie potrzeby, przemiany dotychczasowego życia wedle wskazań Zbawiciela naszego i Kościoła”.

²⁻² Dopisane później zamiast: „pragnął tego”.

³⁻³ Dopisane później zamiast: „bo u was na plan pierwszy się wysuwa”.

⁴ Odbyły się one w dniach 20–26 (niedziela – sobota) października 1929 r. – Kron. ASDGn, s. 42.

⁵ Chodzi o udzielenie w dniu 26 października alumnom kursu II tonsury (Kron. ASDGn, s. 43), którą wówczas traktowano jako pierwszy stopień włączenia do stanu duchownego.

⁶ „Nie z powodu Jezusa, ale dla jedzenia (utrzymania)”.

⁷ „Chciałbym słuchać tego, co mówi [we mnie] Pan Bóg [mój]”.

⁸ Nowy ojciec duchowny, ks. Kazimierz Tadrzyński, przybył do seminarium 21 października (poniedziałek).

⁹ Jest to także fragment modlitwy mszalnej (kolekty) we wspomnienie liturgiczne św. Alojzego Gonzagi: „Ponieważ nie postępowaliśmy za nim w niewinności, naśladowmy go w pokucie”.

¹⁰ Dewiza zakonu salezjanów: „Daj mi dusze, resztę zabierz”.

Nr 14

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–12.*

[Gniezno, 1936]¹

Potrzeba moralnej zdatości w stanie duchownym

W dążeniu do stanu kapłańskiego w dalszym ciągu nieodzowne są cnoty moralne. Św. Tomasz [z Akwinu]st mówi (*Encykl[ika]*)²: „Ponieważ kapłani stoją pomiędzy Bogiem a ludźmi, powinni jaśnieć czystością sumienia w obliczu Boga i dobrej sławy zażywać u ludzi. Dusza więc w takim stanie być powinna, żeby z jednej strony ludzie, którzy mają prawo żądać, aby ich pośrednik wobec Boga godnie zadanie swoje spełniał, nic kapłanowi zarzucić nie mogli, a z drugiej strony, żeby sam Bóg świadectwo dobre wystawić mu mógł”³. Nie może nas to wymaganie zadziwiać, [s. 2] boć już w Starym

Testamencie nakazał Bóg swoim kapłanom i lewitom: „Niech ci tedy świętymi będą, bom i ja święty jest, Pan, który ich uświęcam” [por. Kpł 20, 7]. Siłą logiki wypływa, co pisze św. Robert Bellarmin⁴: „Jeśli tak wielkiej sprawiedliwości i świętości wymagano od owych kapłanów, którzy woły i owce ofiarowali i wysławiali Boga za dary doczesne, czegoż, pytam, żądać będą od tych kapłanów, którzy Baranka Bożego składają w ofierze i za wieczne dary dziękują?”⁵ (*Encykl[ika]*). Dlatego żądano zawsze w Kościele, aby kapłani odznaczeni się świętobliwością życia i nikomu rąk nie nakładano, jeśli życie jego moralne budziło zastrzeżenia.

[s. 3] Z historii Kościoła wiemy, że na podstawie uchwały Soboru Nicejskiego odsuwano od święceń każdego, kto popadł po chrzcie w grzech ciężki, zwłaszcza cielesny i mógł o tym być przekonany przez dwóch względnie trzech świadków. Bezwzględnie zaś publicznych pokutników nie zapraszano do święceń, a nawet po udzielonych święceniach winowajcę przenoszono do stanu świeckiego, później zaś po zniesieniu pokuty publicznej zakaz ponawiania w święceniach zastosowanie miał w odniesieniu do publicznych jawnych grzeszników. Dziś jeszcze [jako] ślady tego stanu zachowały się przeszkody w prawie kanonicznym pod nazwą *defectus famae*⁶, mianowicie *infamia iuris* (984, 5) i *infamia facti* (987, 7)⁷.

[s. 4] Ale nie tylko o wartość moralną wobec oka ludzkiego idzie, ale przede wszystkim o czystość duszy w obliczu Boga. Jak bardzo Kościół dba o tę wewnętrzną świętość duszy, wynika dobitnie stąd, że kandydatów do stanu duchownego wychowuje w osobnych zakładach wychowawczych, w seminariach. Gdy się weźmie pod uwagę, że Kościół bardzo wysoko stawia naukowe przygotowanie przyszłych kapłanów, a uniwersytety zaopatrzone są w najlepsze siły i pomoce naukowe, a dalej że na uniwersytecie spotyka się młodzież duchowna bezpośrednio z przyszłą inteligencją świecką i dokładnie poznać może jej sposób myślenia i postępowania, to sądzić by można, [s. 5] że Kościół do uniwersytetów skieruje studentów teologii. I względy finansowe przemawiałyby za takim załatwieniem sprawy, bo państwo pokrywa wydatki związane z utrzymywaniem profesorów na wydziałach teologicznych. Mimo to Kościół tylko wyjątkowo wybiera ten sposób kształcenia teologów, ale i wtedy, gdy młodzież duchowna na uniwersytecie studiuje, mieszka w osobnych domach i ma specjalną opiekę wychowawczą. Zasadniczo zaś dąży Kościół do tego, aby kształcenie i wychowanie alumnów odbywało się w seminariach. Tu dusza założyć ma fundament cnoty, na którym opierać się ma całe przyszłe życie jego, by dokładnie [s. 6] zaprawiać się do świętości kapłańskiej po myśli wezwania św. Pawła, który pisze w Liście do Koryntian: „Bądźcie naśladowcami moimi, jako ja jestem naśladowcą Chrystusa” (1Kor 4, 16; 11, 1). Obowiązek

ten sprowadza ojciec święty do krótkiego, niezwykle trafnego powiedzenia: *Sancti sint, ut sanctos faciunt*⁸.

Mówiąc ogólnie o wewnętrznym usposobieniu młodzieńca, pragnącego wstąpić do stanu duchownego, to powiedzieć trzeba, że całe jego dotychczasowe życie służyć może jako podstawa do wydania sądu o jego zdatości moralnej. Kto zaszargał młode swoje lata grzesznym życiem, o tym z reguły sądzić trzeba, [s. 7] że Pan Bóg nie woła go do służby swojej. A jeśli chodzi o grzechy przeciwko czystości, to nawet jednorazowy zupełny grzech uczynkowy z niewiastą jest kryterium braku powołania. Mówiłem już o tym, ale nie szkodzi, że usłyszycie to jeszcze raz, boć chodzi o rzeczy wielkiej wagi. Odstąpienie od zasady i dopuszczenie kandydata do święceń może tylko w wyjątkowych przypadkach jest możliwe, gdy naprawdę głęboka odmiana dokonała się w duszy, jednak spowiednik powinien wtedy zdać sobie sprawę z tego, jaką odpowiedzialność bierze na sumienie swoje.

Osobno jeszcze zwrócić trzeba uwagę na zakorzenione nałogi. Przy pozornej, zewnętrznej pobożności i przy szczerym dążeniu do kapłaństwa [s. 8] zdarza się niekiedy, że alumn ulega grzechom, które się powtarzają, czyli są grzechami nałogowymi. W kapłaństwie oczywiście każdy ciężki grzech nałogowy jest straszną tragedią. Za wszelką cenę jej zatem uniknąć trzeba, a najczęściej zagraża niebezpieczeństwo ze strony pijaństwa i nieczystości. Kto więc ma skłonność do pijaństwa, kto popełnia grzechy nieczyste i swego nałogu nie potrafi opanować, niezdatny jest do stanu duchownego i tu nie mogą pomóc żadne prośby, żadne obietnice, żeby ten negatywny sąd uchylić. Bo człowiek z takim usposobieniem zmarnuje się na pewno w kapłaństwie ze względu na obowiązek życia samotnego, [s. 9] a w zawodzie świeckim może być porządnym człowiekiem, bo odmienne warunki życiowe potrafią go wyleczyć ze słabości.

Sprawy te rozgrywają się oczywiście w trybunale pokuty, bo z reguły te upadki są tajne. Dlatego załatwienie sprawy tylko wtedy zgodnie z wolą Bożą nastąpić może, jeśli penitent jest szczerzy i nie spowiada się świętokradzko, ani też nie zmienia spowiednika swego, a dalej, jeśli swój obowiązek sumiennie w konfesjonale spełnia.

Zdarzyć się jednak może, że o wspomnianych uczynkach wiedzą osoby trzecie. Wtedy im milczeć nie wolno. Zobowiązane są donieść o tym [s. 10] przełożonym seminarium duchownego. Obowiązek ten prawem kanonicznym nałożony jest na wszystkich wiernych, więc od niego nie jest wolny nikt, choćby to był kolega seminaryjny zainteresowanego i byłoby fałszywym koleżeństwem chcieć zamilczeć o faktach, które drogę do kapłaństwa zagrażają. Oczywiście zawsze będzie dobrze przed takim zgłoszeniem poradzić

się wpierv spowiednika, aby mieć pewność, że dobrze się postępuje. Choćby dany kandydat stał tuż przed kapłaństwem, obowiązek nie znika, ale dobitnie doprasza się wypełnienia.

W danej chwili staje się czyniona wielka [s. 11] przykrość zainteresowanemu, ale ta przykrość jest prawdziwym dobrodziejstwem. W tym przypadku rzecz ma się tak samo, jak wówczas, gdy lekarz bolesną operacją choremu życie ratuje. Chwilowy ból ustępuje radości z zachowanego życia.

Do kapłaństwa dopuścić można tylko tego, kto wolny od nałogów i złych skłonności, sumiennie nad sobą pracuje. Pewnie, że ma swoje niedoskonałości i słabości, upada, może nawet i w grzech śmiertelny, ale przecież zaraz podnosi [się] i dźwiga, szczerze wykorzystuje środki uświęcenia i daje [s. 12] swoim życiem i swoją pracą powód do uzasadnionej nadziei, że będzie z łaską Bożą współpracował i z pomocą tej łaski Bożej utrzyma się w tym stanie, który potrzebny jest kapłanowi i katolikowi. Będzie można spodziewać się, że pójdzie za słowami św. Pawła: „Karzę ciało swoje i w niewolę podbijam, bym snadź, gdy nauczam innych, sam nie był odrzucony” (1Kor 9, 27).

¹ Data przypuszczalna ustalona na podstawie faktu, że konferencja ta została oparta na encyklice Piusa XI *Ad catholici sacerdoti fastigium* (*O kapłaństwie katolickim*), ogłoszonej 20 XII 1935 r. (stamtąd też zostały zaczerpnięte przywołane tu cytaty).

² Chodzi o wspomnianą wyżej encyklikę Piusa XI *Ad catholici sacerdoti fastigium* (*O kapłaństwie katolickim*).

³ Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae. Supplementum*, q. 36, a. 1, ad 2.

⁴ Robert Bellarmin, właśc. Roberto Francesco Bellarmino (1542–1621) – włoski jezuita, kardynał, inkwizytor. Święty Kościoła katolickiego i doktor Kościoła.

⁵ Robert Bellarmin, *Explanatio in Psalmos*, Ps. CXXXI, 9.

⁶ Brak dobrej opinii.

⁷ Podane przepisy (kanony) pochodzą z Kodeksu prawa kanonicznego z 1917 r.

⁸ „Oby byli święci i czynili innych świętymi”.

Nr 15

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–12.

[Gniezno, 1928–1929]¹

[Rozwijanie i ugruntowanie powołania]²

„Odnówcie się w nowości umysłu waszego” [por. Ef 4, 23].

Nauka pierwsza otworzyła wam oczy na zasadnicze przymioty konieczne dla duszy waszej, aby z waszej strony wypełnione były warunki potrzebne do

przyjęcia godności kapłańskiej; nauka dalsza do tego zmierzać będzie, aby podać wskazówki, jak postępować, by powołanie rozwinąć i ugruntować.

Kochani Bracia!

Nietrudno zrozumieć, że naturalną rzeczą jest, aby młodzieniec dążący do kapłaństwa przychodził do seminarium czysty, nieskałany, aby przez wszystkie niebezpieczeństwa młodości przeprawił się bez skazy jakiegokolwiek; ale dziwne są [s. 2] zarządzenia Opatrzności Bożej: nikogo nie odtrąca, a niejednokrotnie grzeszników na gorliwych i świętych kapłanów przeznaczał. Św. Piotrowi wystarczyło jedno miłosierne spojrzenie Zbawiciela, a przejrzał i w jednej chwili żalem serdecznym skruszył serce swoje [zob. Łk 22, 61–62], oddając je bez zastrzeżeń na ofiarną aż do śmierci męczeńskiej służbę Bożą, Szaweł do Damaszku jechał, by chrześcijan prześladować, a nienawiść swoją ich krwią zagasić, a tu nagle uderzony światłem niebieskim, pod wpływem otrzymanego objawienia zmienia się do gruntu i staje się zgodnie z zapowiedzią Chrystusową naczyniem, które imię Pańskie szeroko po świecie rozniosło [zob. Dz 9, 1–19].

A podobnie stało się z św. Norbertem³. Był on już w stanie duchownym, [s. 3] a przy wesołym usposobieniu swoim, żywym temperamentem zupełnie utonął w uciechach świata, aż tu raz pewnego w jednej chwili zmiana nastąpiła. Razem ze służą swoim jechał raz przez łąkę, aż tu nagle burza się zerwała, grzmot tuż obok niego z taką siłą uderzył, że spadł z konia i przez dłuższą chwilę leżał bezprzytomny. Gdy odzyskał przytomność, z całą wyrazistością stanęła przed nim wieczność, sam w duchu pytał siebie, co by uczynić powinien, a zdało mu się, jakoby słyszał: „Krew Chrystusowa, która innych z grzechów oczyściła, i dla ciebie nie jest daremna; idź i pokaż wiarę twoją przez uczynki bojaźni Bożej”, i poszedł za głosem w taki sposób, że stał się świętym⁴.

Otóż tego gorąco pragnę i to stać się musi: chwila wstąpienia [s. 4] do seminarium powinna stanowić nowy okres w życiu waszym. Przemiana wewnętrzna, rzucenie starego człowieka i przyobleczenie się w nowego [por. Kol 3, 9–10] od pierwszej chwili zapoczątkowane być musi. Dzisiejsza spowiedź powinna wam przyczynić się do tego, aby zadość się stało powinności, a skupienie całodzienne ten cel ma, abyście wszyscy weszli w siebie i z świętym Augustynem⁵ do Boga wołali: *Noverim Te, noverim me et nihil amem nisi Te*⁵. Dobra spowiedź stanowi bowiem kamień węgielny pod budowę życia wewnętrznego, im lepsza będzie, im głębsza skrucha przy niej, im pełniejsze wyznanie win, tym pewniejszą macie rękojmię, że Bóg nie poskąpi wam łaski swojej.

[s. 5] Za tym krokiem pierwszym niech idzie dalsze życie ściśle tymi drogami, które tutaj wam się wskazuje. Do tego na pierwszym miejscu należy odłączenie od świata i przebywanie w seminarium. Nie bez powodu przebywacie w osobnym

zakładzie, gdzie nie tylko naukę się wam podaje, ale gdzie przepędzacie cały czas swoich studiów. Zawsze przywyknąć macie, że kapłan umiera dla świata. Pan Jezus często podkreśla, że kto Go miłuje, opuścić powinien ojca i matkę, brata i siostrę, opuścić dom rodzinny, a iść za Nim [zob. Mt 19, 29]. Dosłownie zastosowali się do tego apostołowie, opuścili żony i domy swoje, porzucili rzemiosło i spokojnie do Zbawiciela mówić mogli: Wszystko opuściliśmy dla [s. 6] Ciebie [por. Mk 10, 28]. *Arbitror ut stercora, ut Christum lucrifaciam*⁶ – woła św. Paweł apostoł [por. Flp 3, 8]. Ta idea zupełnego wyrzeczenia się świata wciela się w życie nie tylko u zakonników, ale każdy kapłan, pragnący być kapłanem według serca Bożego, musi mieć ducha zaparcia się świata. Czarna sutanna nasza bez przerwy nam przypomina, że umarliśmy dla świata. Dlatego w odłączeniu krzepić musimy siły swoje wewnętrzne, by sprostać wielkim wymaganiom czekającym każdego kapłana. A zachęcać nas powinno ku temu i to jeszcze, że kiedy przypatrujemy się wielkim nauczycielom Kościoła, takiemu Atanazemu⁷, Janowi Chryzostomowist, Grzegorzowi z Nazjanzust czy Nyssy⁸, Augustynowist i Hieronimowist, i jak oni wszyscy się nazywają, to przekonamy się, że w samotności otwierała [s. 7] się ich dusza na zrozumienie mądrości Bożej. O Grzegorzu z Nazjanzu tak ślicznie powiedziano, że w czasie swoich studiów w Atenach tylko dwie drogi znał: do szkoły i kościoła⁹. Stąd zasadą być musi, by ze światem łączyć się jak najmniej. Kto w seminarium czuje się jakby w więzieniu i czeka tylko na sposobność, by móc wyrwać się z murów seminaryjnych, w gronie świeckich przebywać i w świeckich zabawach i rozrywkach brać udział, ten nigdy dobrym kapłanem nie będzie. Wobec tego konieczne ukochać trzeba samotność i milczenie, aby świat nie mógł zagłuszyć głosu Bożego, ale ten głos w każdej chwili dla nas był donośny i zrozumiały. Tylko tym sposobem usłyszemy pukanie Boże w sercu [s. 8] naszym i to serce nasze na przyjęcie Pana otworzymy, by On w nim mógł wypielegnować prawdziwego ducha kapłańskiego.

Z takim odłączeniem się od świata łączyć się musi pozytywnie życie w Bogu, ściśle zespolenie naszej duszy z Bogiem. Z natury rzeczy między stworzeniem a Stwórcą istnieje przepaść nieprzebyta. Choćbyśmy [wzięli] wszystko, co jest pięknego i wielkiego w świecie naszym i świecie anielskim, nie stworzy to pomostu między nami a niebem. Całe stworzenie przed Nieskończonym jest jakby pyłek maleńki na szali wagi, jakby kropelka rosy, co lśni jeszcze pięknymi barwami w chwili wschodzącego słońca, ale chwilę tylko lśni i błyszczy, a zaraz ginie pod promieniami [s. 9] słońca. Wprawdzie Bóg w dobroci swej przez łaskę uświęcającą stworzył łącznik między sobą a nami, ale grzech pierwotny portargał ten łącznik. Dopiero Chrystus Pan przywrócił nam łaskę, toteż powiedział do apostołów, byśmy w Jego imię zwracali się do Ojca niebieskiego i mówił: „O cokolwiek poprosicie Ojca mego w imię moje, da wam” [por. J 16, 23]. Dla-

tego przez Chrystusa łączności szukać powinniśmy z niebem. Kościół żadnej modlitwy nie kończy innymi słowami, jak tylko „przez Chrystusa, Pana naszego”. Więc Kościół uczy, za Kościołem się modlimy, by w sobie rozwinąć przymioty potrzebne do kapłaństwa. Św. Jan w Apokalipsie pisze: *Ecce [s. 10] tabernaculum Dei cum hominibus, et habitabit cum eis. Et ipsi populus eius erunt, et ipse Deus cum eis erit eorum Deus*¹⁰ [Ap 21, 3]. I nie potrzeba nam tłumaczyć, co te słowa znaczą, bo Panu Jezusowi nie wystarczyło, że stał się człowiekiem, że na ziemi przez 33 lata przebywał, ale w Najświętszym Sakramencie został, by w każdej chwili móc w widzialnej postaci przebywać i zawsze za pokarm nam służyć. Tę obecność musimy wykorzystać; i Msza święta, i Komunia święta, i odwiedzanie Najświętszego Sakramentu – to muszą być najmilsze czynności, najpiękniejsze zajęcia. I wiercie mi: bez wykorzystania skarbów zamkniętych w Najświętszym Sakramencie nie może być mowy o przygotowaniu serca pod święty zasiew kapłaństwa. [s. 11] Jeśli chodzi o ludzi i przebywanie w[śród] nich, to niestety bardzo często aż zbyt prawdziwe są słowa bł. Thomasa à Kempisst: *Quoties inter homines fui, minor homo redii. Ilekroć między ludźmi byłem, tylekroć gorszym człowiekiem wyszedłem*¹¹. Tu odwrotnie: każda chwila rozmowy ze Zbawicielem, każdy hołd oddany Mu we Mszy świętej, każde przyjęcie Go w Komunii świętej bogate skarby do duszy wprowadza i głębokie wskazówki daje w najzawilszych sprawach duszy. Gdybym znał lepszy środek ugruntowania was w powołaniu, na urobienie przyszłego serca kapłańskiego, nie przestałbym tego środka podkreślać i zalecać; ale że lepszego środka nad korzystanie z obecności Chrystusa Pana utajonego w Sakramencie Najświętszym być nie [s. 12] może, więc błagam i proszę, i zaklinam: Idźcie do Chrystusa. Nasze miesięczne rekolekcje połączone z wystawieniem Najświętszego Sakramentu mają wam głęboko w sercu utrwalić przekonanie, że to źródło waszej siły i mocy. Chrystus czeka na was, a jak czeka dziś, tak czeka zawsze, pod jednym dachem z Nim mieszkanie, kilka kroków od Niego was dzieli, a gdy przyjdziecie do Niego, naprawdę odnowi was w nowości umysłu i serca waszego, spojrzysz na was z litością i łaskawym okiem i powie: „Chodźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi” [Mk 1, 17].

¹ Data ustalona na podstawie informacji w treści konferencji.

² Jest to druga konferencja w czasie miesięcznego dnia skupienia. Nie udało się odnaleźć pierwszej konferencji wygłoszonej w tym dniu.

³ Norbert z Xanten (1080–1134) – kiedy był jeszcze chłopcem, został mianowany kanonikiem w Xanten, by mógł pobierać pensję na swoje utrzymanie. Niedługo potem przeniósł się do Kolonii, gdzie wychowywał się i kształcił pod okiem ojca na dworze metropolity. Następnie został przyjęty na zamek cesarza Henryka V. Prowadził tam życie świeckie. W 1115 r. podczas burzy omal nie zginął od pioruna. Wydarzenie to spowodowało zmianę jego życia. Wstąpił do benedyktynów w Siegburgu, podejmując pokutę i modlitwę. Wyrzekł się godności i majątków

kościelnych. W opactwie otrzymał święcenia kapłańskie; z czasem uzyskał zezwolenie na głoszenie kazań w całym Kościele (1119). Wraz z 40 towarzyszami założył zakon Kanoników Regularnych Ściślej Obserwy o popularnej nazwie norbertanów (oficjalnie – premonstratensów, OPraem). Około 1129 r. powrócił do Niemiec. Został arcybiskupem Moguncji, gdzie pracował nad odnową Kościoła. Pełnił także obowiązki kanclerza Rzeszy. Zmarł w Magdeburgu, do końca życia wysuwając pretensje do jurysdykcji nad diecezjami w Polsce, nie uznając metropolii w Gnieźnie. Kanonizowany w 1621 r. przez Grzegorza XV.

⁴ Por. J.S. Pełczar, *Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska*, t. 1, Przemysł 1924, s. 305–306.

⁵ Zob. – konferencja nr 3, przyp. 7.

⁶ „Wszystko uznałem za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa”.

⁷ Atanazy Wielki, Aleksandryjski (296–373) – patriarcha Aleksandrii, ojciec Kościoła. Podczas soboru w Nicei (325 r.) obronił przed herezją ariańską dogmat o bóstwie Chrystusa, autor traktatu *O wcieleniu Słowa* i stwierdzenia: „Słowo Boże stało się człowiekiem, abyśmy stali się Bogiem; stało się widzialne w ciele, abyśmy mieli pojęcie o Ojcu niewidzialnym, On sam też doświadczał przemocy ludzi, abyśmy odziedziczyli niezniszczalność”. Prześladowany przez zwolenników arianizmu, pięciokrotnie przebywał na wygnaniu (w sumie 17 lat).

⁸ Grzegorz z Nyssy (335–395) – urodził się w Cezarei Kapadockiej. Po śmierci małżonki poświęcił się ascezie. Za namową starszego brata, św. Bazylego, przyjął święcenia kapłańskie i wstąpił do założonego przez niego klasztoru położonego nad Morzem Czarnym. Stamtąd powołano go w 371 r. na biskupa Nyssy (obecnie Nevsehir w Turcji). W 380 r. został wybrany na metropolitę Sebasty (współcześnie Sivas). Znany był jako żarliwy kaznodzieja i interpretator słowa Bożego. Uczestniczył w Soborze w Konstantynopolu (381 r.), gdzie był głównym autorem słów uzupełniających Nicejski Symbol Wiary, dotyczących nauki o Duchu Świętym. Pozostawił bogatą spuściznę pism religijnych, m.in. ascetycznych i mistycznych, oraz komentarzy biblijnych. Razem ze św. Bazylim i przyjacielem, św. Grzegorzem z Nazjanzu, nazywani są ojcami kapadockimi.

⁹ O sobie i o św. Bazylim Grzegorz pisze: „Dwie drogi były nam znane: pierwsza z nich była szlachetniejsza, druga zaś nierównej z tamtą wartości; pierwsza wiodła do naszych świętyń i tamtejszych nauczycieli, druga – do pogańskich mistrzów. Inne sprawy, to znaczy uroczystości, przedstawienia teatralne, tłumne obchody czy biesiady, pozostawiliśmy ich amatorom” (Grzegorz z Nazjanzu, *Mowa* 43, 21, tł. J. Sajdak).

¹⁰ „Oto przybytek Boga z ludźmi; i zamieszka wraz z nimi i będą oni Jego ludem, a On będzie Bogiem z nimi”.

¹¹ Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, I, 20, 2: „Ktoś powiedział: «Ile razy poszedłem między ludzi, mniejszym wróciłem człowiekiem»”. W rzeczywistości myśl ta zacerpnięta została z: Seneka, *List* 7.

Nr 16

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–14.*

[Gniezno, 5 XI 1937]¹

Pełnienie woli Bożej

Już miesiąc waszego pobytu w seminarium upłynął², już odprawiliście wielkie rekolekcje³, które światło Boże i moc Bożą wprowadzić miały do dusz waszych. Stopniowo układały się także zewnętrzne warunki waszej pracy, aż oto nadszedł pierwszy piątek miesiąca⁴ i u stóp Serca Jezusowego, utajonego w Najświętszym

Sakramencie, pokrzepić się macie wewnętrznie i zapał w duszach rozpalić do skutecznej pracy nad udoskonaleniem swoim. Tę chwilę zbawienną pragnę wykorzystać ku temu, by utrwalić w was świadomość, że szczęśliwi będziecie tylko wtedy, jeśli zawsze i wszędzie pełnić będziecie wolę Bożą. Do konsekwentnego, gorliwego [s. 2] pełnienia woli Bożej pragnę was przeto zagrzać, a z tym powiązać konkretne wskazówki, jak z tego obowiązku się wywiązać.

Kochani Bracia.

Wstrząsająca jest ta scena w Ogrodzie Oliwnym, gdzie widzimy Pana Jezusa klęczącego, zatopionego w żarliwej modlitwie. Zbliża się moment decydujący, w którym rozpocznie się bolesna męka Pana Jezusa. Przed Panem Jezusem stoi z całą wyrazistością wszystko, co Go w najbliższej przyszłości czeka. Pot występuje na czoło Jego, pot krwawy, a z ust wyrывa się prośba: „Jeśli możliwe, niechaj ten kielich odejdzie ode mnie”. Jednak bezpośrednio z tymi słowami łączy się dalsza modlitwa: „Wszelako nie moja, ale Twoja niech się stanie wola”. [s. 3] Duński psycholog Harald Hoffding (cfr.⁵ *Hl. Priestertum*, 171)⁶, zastanawiając się nad modlitwą Pana Jezusa powiada, że są to najgłębsze słowa religijne, jakie świat kiedykolwiek usłyszał. I zaprawdę w tych słowach „nie moja, ale Twoja niech się stanie wola” streszcza się całe życie Pana Jezusa, bo dlatego stał się Syn Boży człowiekiem, dlatego wszecz i wzdłuż przemierzał ziemię żydowską, czyniąc dobrze ludziom, dlatego dzieło odkupienia przypieczętował własną krwią, bo tego chciał Ojciec niebieski, taka była wola Jego. W czasie publicznego nauczania wołał Pan Jezus: Nie pełnię woli mojej, ale czynię wolę tego, który mnie posłał [por. J 4, 34; 6, 38], a jedyną modlitwą, poprzedzającą krwawy dramat, w najdoskonalszy sposób wolę swoją [s. 4] poddaje woli Ojca niebieskiego [por. Mt 26, 39–44; Mk 14, 35–39; Łk 22, 42–44].

Postępowaniem swoim daje nam Pan Jezus przykład, jak postępować powinniśmy, by dobrze spełnić zadanie swoje. Stworzeniami jesteśmy Pana Boga, całkowicie zależni od Niego w istnieniu i pracy, dlatego Jemu zaufać i Jemu bezwzględnie i we wszystkim poddać się powinniśmy. Słowa codziennej modlitwy „bądź wola Twoja” czynem zaświadczać trzeba.

Pan Bóg wobec każdego człowieka ma swoje zamiary, każdemu daje powołanie do spełnienia poruczonego mu zadania, a szczególnie silne działanie woli Bożej zaznacza się tam, gdzie chodzi o najbliższych współpracowników Chrystusa w dziele uświęcania świata. Bóg zaznacza tutaj wolę swoją [s. 5] w sposób szczególnie wyraźny, bo Pan Jezus mówi do apostołów: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynieśli i owoc wasz był pełen” [J 15, 16]. Tylko ten, który przez Pana Boga do kapłaństwa jest powołany, może tej służbie Pańskiej się poświęcić, a z drugiej strony, [kto]

łaskę powołania otrzymał, wysoko cenić powinien zaszczyt swój i usilnie się starać, by skarbu tego z własnej winy nie utracić.

Poznaniu woli Bożej względem was poświęcony był czas wielkich rekolekcji. Pod kierownictwem ojca rekolekcjonisty w oparciu o działanie łaski Bożej wnikać mieliście w poznanie prawdy o waszym powołaniu⁷. [s. 6] Widać, że obowiązek swój dobrze pojęliście, bo byli wśród was tacy, co doszli do przeświadczenia, że w świeckim zawodzie jest ich miejsce, a poznawszy głos Boży, posłusznie za nim poszli. A tak postąpić powinien każdy, kto poznał, że nie jest powołany do służby Bożej, bo straszna byłaby odpowiedzialność tego, kto by wbrew woli Bożej wcisnął się do kapłaństwa i stał się wilkiem w owczarni Chrystusowej.

Stokroć jednak szczęśliwsi wszyscy, których wola Boża widzieć chce w stanie duchownym. Tym wsłuchiwać się trzeba w głos Boży, aby dobrze przygotować się do wielkich zadań, [s. 7] jakie każdego kapłana czekają. Od lat seminaryjnych dużo zależy, więc lata seminaryjne wykorzystać trzeba. Więc wpatrując się w przykład Chrystusa Pana, zgłębiając naukę Jego do tego dążyć wam trzeba, abyście niczego nie chcieli, czego Bóg nie chce, a całym sercem szli za Jego wolą najświętszą. Niech wola wasza zespoli i spoi się jak najściślej z wolą Bożą. Wszyscy wielcy i święci kapłani dobrze to rozumieli i doskonale w czyn wprowadzać potrafili. Św. Franciszek Salezy⁸ wypowiedział takie wspaniałe słowa: „Niech dusza nasza będzie jakby bryłą z wosku, gotową przyjąć wszystko, co Bóg na niej wyciśnie, i niech z rozkoszą daje się prowadzić Jego woli”⁸.

[s. 8] Otóż naprawdę zdrowa i święta zasada, którą w czyn wcielić powinniśmy. Wrażliwe niby wosk być powinny dusze nasze i jak wosk czułe na wszelkie działania łaski Bożej, a nigdy nie sprzeniewierzmy się woli Najwyższego.

Wola Boża względem was najpierw do tego zmierza, aby uświęciły się dusze wasze. To jest wola Boża, wola apostoła, uświęcenie wasze [1Tes 4, 3]. Każdy człowiek powinien do świętości dążyć, szczególnie jednak ten, który prowadzić ma dzieło uświęcenia ludzkości. Ojciec święty Pius XI⁹ ustalając intencję modlitwy dla Apostolstwa Modlitwy swego czasu tak ją sformułował, [s. 9] że modlić się kazał za kapłanów: *Sancti sint, ut sanctos faciant*⁹. Toteż pracujcie nad zrealizowaniem woli Bożej w tym kierunku. Jednym może to łatwiej przyjdzie, bo do ich duszy wlał Bóg głęboką pobożność, połączoną z prawdziwym zadowoleniem, że w szczerzej rozmowie sam na sam z Bogiem pozostać mogą. Inni natomiast tego daru, tej łaski nie mają, wtedy to wymodlić, wewnętrzną pracą nad sobą zdobyć ją przy pomocy Bożej powinni, a wszyscy za najważniejsze zadanie sobie poczytywać powinni, aby być i utrzymywać się w stanie łaski uświęcającej i w tej nadprzyrodzonej łączności z Bogiem [s. 10] rozwijać i udoskonalać w sobie powołanie kapłańskie. Jak zaszczepiona jest latorośl winna w winnym szczepie i jak jej to wszczepienie jest potrzebne, by

mogła żyć, rozwijać się i owoc rodzić, tak z nami jest w odniesieniu do Boga. Stwierdził to sam Pan Jezus [por. J 15, 4–5].

Spełnienie tego obowiązku, sposób jego spełniania ma naprawdę podstawowe i rozstrzygające znaczenie, a wielka i święta ta sprawa spoczywa zupełnie w waszych rękach. Nikt jej za was nie spełni, ani nawet nikt skontrolować jej nie potrafi. Więc wejdźcie całą duszą w świat nadprzyrodzony. Od porannej [s. 11] modlitwy swojej aż do ostatniej modlitwy przed zaśnięciem niech was ożywia gorące pragnienie trwania w łączności z Bogiem i pogłębiania stanu łaski. Pragnąc być uczniem Chrystusowym, upodobniajcie się do Chrystusa, przyobleczcie [się] według słów św. Pawła w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy [por. Ef 4, 24]. Bo na to przyszlście do seminarium, taka jest wola Boża.

A w ślad za uświęceniem niech idzie sumienna, gorliwa praca nad zdobyciem wiedzy. Bo Bóg znowu chce, że[by] kapłan był nie tylko świętobliwy, ale posiadał także wiedzę odpowiednią. W S[tarym] T[estamencie] przez proroka powiedział Bóg: „Wargi jego strzec będą mądrości, a z ust jego czytać będą pouczenia” [por. Ml 2, 7].

[s. 12] Są przypadki, że braki w wykształceniu sam Bóg uzupełnił u świętobliwych kapłanów. Ale to przypadki wyjątkowe, cudowne. Jak w naturalnym porządku nie wolno zaniedbywać pracy i na cudowną interwencję Boga się oglądać, tak też lekceważyć wysiłku umysłowego, aby zdobyć potrzebne wiadomości, a sądzić, że pobożnemu kapłanowi Bóg nadzwyczajnym sposobem z pomocą pospieszy. Więc i obowiązek studium przyjąć należy jako wyraz woli [Bożej] i z całą gorliwością, i z całym zapałem ten obowiązek spełnić. I nie tylko to, ale całość życia wewnętrznego i pracy naukowej unormowano szczegółowymi przepisami. Tę całość obowiązków sprowadzić trzeba do tego samego [s. 13] mianownika i w tej szkole Chrystusowej nabywać ducha Chrystusowego z całkowitym oddaniem się dla sprawy najświętszej, by jak Chrystus Pan móc powtórzyć: Nie czynię woli swojej, ale wolę tego, który mnie posłał [por. J 6, 38], a osiągnięty zostanie cel wychowania.

Kochani Bracia.

Do pełnienia woli Bożej sprowadziliśmy nasze obowiązki seminaryjne, aby wryła się w świadomość naszą Chrystusowa prawda, że tylko wtedy coś znaczyć będziemy, jeśli Bogu we właściwy sposób służyć potrafimy. A mówimy o tym dlatego w tej chwili, że jesteśmy w początku [s. 14] pracy w nowym roku szkolnym i chodzi o to, aby wykorzystać chwile wielkich rekolekcji i dzisiejszego dnia skupienia. Im rychlej, a zarazem im głębiej wnikniemy w zrozumienie tej prawdy, tym lepiej dla nas, bo słusznie powiedział Tomasz à KempisSt: *Perditum*

*non redit tempus*¹⁰. Tak, czas stracony, zmarnowany już się nie wróci, a że się nie wróci, więc z zapałem w każdej dziedzinie naszego życia seminaryjnego nad sobą tak pracujemy, abyśmy za Chrystusem w każdej chwili powtórzyć mogli: Nie moja, ale Twoja niech się stanie wola.

¹ Data ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 213.

² W seminarium gnieźnieńskim rok akademicki rozpoczynano w pierwszych dniach października.

³ „Wielkie rekolekcje” to w seminarium gnieźnieńskim tygodniowe rekolekcje na rozpoczęcie roku akademickiego; w 1937 r. odbyły się one w dniach 10–17 października, a głosił je o. Edward Gorzkowski, jezuita – zob. Kron. ASDGn, s. 211–212.

⁴ Pierwszy piątek miesiąca w seminarium gnieźnieńskim był zazwyczaj dniem tzw. rekolekcji miesięcznych, czyli dniem skupienia. W tym przypadku był to listopadowy dzień skupienia.

⁵ Cfr. = *confer* (zobacz).

⁶ Harald Høffding (1843–1931) – duński filozof i psycholog, profesor uniwersytetu w Kopenhadze; swój system filozoficzny nazwał „krytycznym monizmem”; w psychologii był ścisłym woluntarystą; główne tezy: wola jest podstawową formą świadomości, myśl jest aktywną funkcją woli. Wszystkie jego dzieła zostały przetłumaczone na jęz. niemiecki. Ks. Kozal odwołuje się do dzieła *Heilige Priestertum (Święte kapłaństwo)*, s. 171 (w bibliotekach polskich brak tego dzieła, widocznie ks. Kozal miał je we własnym księgozbiorniku).

⁷ Zob. przyp. 3.

⁸ Cytat ten przywołuje J.S. Pelczar w *Rozmyślaniach o życiu kapłańskim*, cz. 2: *Rozmyślenia o cnotach potrzebnych kapłanom*, bez podawania źródła; wydaje się, że i poprzednie nauki były na tym dziele oparte, np. uwaga, że niepodjęcie powołania nie jest grzechem, ze wskazaniem przez Pelczara źródła (por. A. Liguori, *Theologia moralis*, L. IV, C. I, Dab. 6), lub o naciskach ze strony rodziców. Niektóre fragmenty jakby wprost z rozdz. VIII i IX; np. wyd. 4, Kielce Karczówka 1936.

⁹ Niech będą święci i czynią świętymi. Tak sformułował papież Pius XI intencję dla Apostołów Modlitwy, zapewne w 1935 r.

¹⁰ Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, I, 25, 43: *Memento semper finis, et quia perditum non redit tempus* („Zawsze miej koniec na względzie, i że czas stracony nie wraca”).

Nr 17

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–16.*

[Gniezno, 5 VII 1929]¹

[Gniezno, 7 VII 1932]²

Konieczność zachowania łaski uświęcającej

*O salutaris Hostia, quæ cæli pandis ostium:
bella premunt hostilia, da robur, fer auxilium*³.

Kochani Bracia!

W rzeczowej ocenie warunków dobrze sprawę sobie zdajemy z tego, że w czasie wakacyjnym na każdego człowieka, a zwłaszcza na kleryka, który

w seminarium się wychowuje, a we wakacje zakład opuszcza i do świata wraca, uderzają silne pokusy, bo szatan koniecznie zniszczyć chce to, co z trudem i mozółem największym w długich miesiącach się budowało. Uzupełniając niejako nasze rozważania na temat czystości, ostrzegałem w poprzedniej nauce przed złą książką⁴. Ale wierny swej zasadzie, nie mogę na ostrzeganiu poprzestać, nie mogę zadowolić się taką prawie [s. 2] że negatywną wskazówką, bo nie tylko wiedzieć macie, czego czynić nie wolno, ale także, a raczej przede wszystkim, co czynić powinniście. Rzeczy znane odświeżyć więc w pamięci, kładąc nacisk silny, abyście dobrze utrwaliли w pamięci i na nich swoje życie wakacyjne [oparli]⁵. Do tego one zmierzają, byście w walkach z pokusami szatańskimi do Chrystusa Pana się uciekali i środkami łaski umiejętnie się posługiwali. Dlatego motto naszej nauki stanowią słowa hymnu: *O salutaris Hostia, quæ cæli pandis ostium: bella premunt hostilia, da robur, fer auxilium.*

Kochani Bracia!

W Bogu pokładamy nadzieję, że doszłicie do głębokiego [s. 3] przeświadczenia, że o wartości człowieka i jego znaczeniu rozstrzyga wyłącznie łaska uświęcająca. Wszystkie wysiłki wasze podjęte tu w seminarium koło waszego naukowego wykształcenia i wyrobienia duchowego do tego zmierzały, by wam dać zrozumienie – a co jeszcze daleko ważniejsze – posiadanie tego skarbu nadprzyrodzonego. Tej sprawie musiało wszystko podporządkować się i nad całością waszych zajęć codziennych panowało zdanie św. Tomasza [z Akwinu]st: *Prius vita, quam doctrina*⁶. A jak praca przez cały czas konsekwentnie prowadzona była, tak się kończy: bo oto rekolekcje stanowią ostatnie wasze obowiązkowe zajęcie przed odpoczynkiem wakacyj[nym]. Z łaską uświęcającą w duszy macie opuszczać gmach seminaryjny, z łaską tą przestąpić próg tego zakładu, by niejako [niczym] żywa świątynia Boga Najwyższego wejść [s. 4] w świat na kilkumiesięczny pobyt odpoczynkowy. A jako święty obowiązek kładę wam na duszę, byście jak najusilniej się starali tej łaski ani na chwilę nie utracić i z nią po wakacjach do nowej pracy wrócić. Ponad tę prośbę nie mam innego mego życzenia. Ku jej spełnieniu podam kilka środków zasadniczych.

Rzeczą pierwszą i najważniejszą jest, byście nie zapominali o swej godności dzieci Bożych. Św. Paweł w listach swoich kilkakrotnie to przypomina i zaklina, byśmy wysoko cenili sobie godność i jej poszanowanie życiem odpowiednim zaświadczaali. Wyniesieni na wyżyny życia Bożego, życiem Bożym żyć powinniśmy, a nie wolno [s. 5] nam schodzić na niziny ziemskie, plamić duszę swoją brudem tego świata i pozbawiać siebie łaski uświęcają-

cej. Cóż byście powiedzieli, gdyby inteligentny, wykształcony człowiek tak mało cenił swoją godność, że jak źle wychowane dziecko na ulicy by siadł i w śmieciach przy ścieku ulicznym się tarzał. W tej chwili takie porównanie jak najkategoryczniej odrzucacie, bo już myśl sama pewien niesmak budzi, człowiek dojrzały ceni czystość fizyczną i przy zdrowych zmysłach nie posunie się nigdy do tak jaskrawego poniewierania własnej osoby. Wysnujcie z tego jednak wnioski dalsze: wy jesteście ludźmi dojrzałymi w dziedzinie nadprzyrodzonej i wiecie, że wszystkie te okazje, gdzie świat do siebie pociąga i wabi, są jakby śmieciami, są [s. 6] ściekami, którymi spływa brud moralny. Czyż więc chcielibyście dopuścić do tego, że dusza wasza oczyszczona w dzisiejszej spowiedzi miałaby w ten sposób poniżyć siebie i plamić. Nie dopuście do tego: charakter nadprzyrodzony niech wam zawsze przypomina i do tego przynagla, byście z tego stanu z własnej winy nie wypadli i pozbawili się niewypowiedzianego przywileju. Słowa św. Leona⁷ (brew. 3, lectio Inc.)⁸ przytaczam jako zasadę: *Agnosce, o christiane, dignitatem tuam, et divinae consors factus naturae, noli in veterem vilitatem [degeneri conversatione] redire*⁹.

W zrealizowaniu tego postanowienia przeszkodą będzie słabość ludzka, która często sprawia, że człowiek wie, co czynić ma i też czynić to chce, a mimo to nie ma sił na wykonanie. [Od]¹⁰ czegoż jednak [s. 7] jest pomoc Boża. Gdy się rozchodziło o przywrócenie sił fizycznych u Żydów, to Bóg im dał Betsaidę¹¹. Do tej sadzawki co pewien czas zstępował anioł Pański, a kto pierwszy stąpił do wody, był uzdrowiony. A co się nas tyczy, to wprawdzie również pod względem ciała o nas pamięta, szczególnie na miejscach cudownych jak Częstochowa, Lourdes¹², gdzie rokrocznie dowody swej wszechmocy daje, ale przede wszystkim o duszę się troszczy. W całym Kościele, na każdym miejscu, gdzie stoi świątynia Pańska i jest kapłan katolicki, tam tworzy On przez sakrament pokuty nową Betsaidę, w której i najśłabszy człowiek siły swoje pokrzepić i do najcięższych zadań uzdolnić może.

I z tego oto środka [we wakacje]¹³ w jak najbogatszy sposób korzystać musicie. W tym względzie nie będziecie [s. 8] mieli wprawdzie warunków tak dogodnych, jak w seminarium, że o oznaczonej godzinie spowiednicy na was czekać będą, a wy macie możliwość wyboru, kiedy i do kogo iść chcecie. A jednak obowiązkiem waszym jest, byście do spowiedzi tak samo często i gorliwie przystępowali, jak tutaj na miejscu. Spowiedź tygodniowa, albo ostatecznie spowiedź co 14 dni, stanowczo być musi. Żadną miarą nie zwlekajcie, ażby spowiedź wskutek grzechu śmiertelnego miała się stać konieczną, ale żywą wodą łaski świętej, jaka z sakramentu pokuty wypływa, tak się umacniajcie, że grzechu ciężkiego nie będzie. A zawsze wyznanie

grzechów musi być szczere, otwarte, bo lepiej żadnej spowiedzi, jak spowiedź nieszczerą i świętokradzką.

Może we wakacje, gdzie ta spowiedź [s. 9] odbywać się będzie wobec księdza, z którym kleryk codziennie się styka, w którego domu często jest gościem, bo wstyd pałacy mógł wtedy chcieć usta zamknąć, szczególnie jest potrzebna. Dlatego z całą życzliwością i dobrocią, ale i z pełną stanowczością przypominam i podkreślam, że nic nie może zwolnić od otwartego wyznania swoich win. W trybunale pokuty przestaje kapłan być znajomym, a jest ojcem duchownym, jest zastępcą Chrystusa Pana, przed którym odkryć trzeba wszystkie fałdy swego sumienia, aby w nim jako w księdze otwartej czytać mógł. Tylko taka spowiedź, tylko takie szczere wylanie duszy swej przed powiernikiem sumienia może pełne usługi oddać. On jedynie da nadprzyrodzone umocnienie duszy i zapobiegnie wszelkim upadkom. Raczej lękać się trzeba strasznej odpowiedzialności, na [s. 10] sądzie ostatecznym, którego grozę tak dokładnie na tle naszych rozmyślań poznaliśmy: *Liber scriptus proferetur, / in quo totum continetur, / unde mundus iudicetur. / Judex ergo, cum sedebit, / quidquid latet apparebit, / nil inultum remanebit*¹⁴. Życie wiekuiste tylko wtedy udziałem być może, jeśli na ziemi życie łaski dobrymi spowiedziami podtrzymywać będziemy.

Dobra spowiedź pozwala nam bowiem korzystać z najlepszego źródła mocy Bożej, [jakim]¹⁵ jest Komunia. I otóż na Komunię świętą codzienną w czasie wakacji również silny nacisk kładę i jak najgoręcej ją polecam. Cóż bowiem może być skuteczniejsze w celu zaradzenia naszej słabości, zapobieżenia chorobom, nad Ciało i Krew Pańską? Bywają przy chorobach cielesnych takie przypadki, [s. 11] że długotrwała choroba i śmierć ostateczna staje się nieunikniona dla człowieka, chyba że kto ze zdrowych zdobędzie się na wspaniałomyślną ofiarę, że pozwoli sobie odebrać krwi, by ją choremu zastrzyknąć można. Taką ofiarę przyjmuje wtedy chory z jak największą gotowością i w sercu żywi wdzięczność ku temu, kto się dla niego zdobył na to poświęcenie. My w daleko korzystniejszym jesteśmy położeniu, bo nie człowiek zwykły, ale Bóg-Człowiek, Pan i Bóg nasz Jezus Chrystus ofiaruje siebie samego w tym celu, by nam służyć za pokarm i [zabezpieczyć]¹⁶ przed śmiercią wieczystą. Zapewnia bowiem: „Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w dzień ostatni” [J 6, 54]. Wzgardzenie tą dobrocią równałoby się szaleństwu. Dlatego, gdy odległość od kościoła [s. 12] albo warunki atmosferyczne nie stanowią naprawdę wielkiej przeszkody, to nikt z was codziennej Komunii świętej opuszczać nie powinien.

Komunia święta największe szczęście dnia stanowić powinna, a stanowić będzie, gdy się postaracie wnikać coraz głębiej w tę tajemnicę najświętszą. Ile

to prawd głębokich przemyśleć można w czasie przygotowania, ile podczas dziękczynienia. Prawdziwa kopalnia złotych myśli mieści się w tym temacie w czwartej księdze bł. Tomasza à Kempisst *O naśladowaniu Chrystusa*. Bierście ją do kościoła, czytajcie te prześliczne ustępy, a zaręczam wam, że tak je pokochacie, że z coraz to większym zadowoleniem wciąż od nowa je czytać i przez całe życie do nich wracać będziecie. Zyska na tym samo przyjęcie wasze Komunii świętej i nie daremna będzie prośba, od której [s. 13] rozpoczęliśmy naukę naszą: *O salutaris Hostia, quæ cæli pandis ostium: bella premunt hostilia, da robur; fer auxilium*. Boski Zbawiciel przychodząc jako pokarm do dusz waszych na pewno w [nich]¹⁷ zostawi pomoc, wniesie siłę i uchroni od śmierci wiekuistej.

Ze środkami sakramentalnymi spowiedzi i Komunii świętej oczywiście w parze iść powinna pokorna modlitwa codzienna. Ona zapewnia bowiem pełne wykorzystanie łask Bożych. Dlatego słusznie powiedziano, że na kolanach człowiek wielkim się staje i zwycięstwo nad piekielnym wrogiem odnosi, bo w poczuciu swej własnej słabości człowiek w Bogu sprzymierzeńca szuka i go znajduje, a jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam być może. Zachowajcie więc ducha modlitwy, a modlitwa wsparta i zasilona poprzednio wymienionymi środkami umocni stan łaski uświęcającej. [s. 14] Nie będzie wtedy obawy, żeby zamrzeć mogło w duszy życie nadprzyrodzone, albowiem wszelki, którykolwiek wezwał imienia Pańskiego, zbawion będzie (Rz 10, 13). Chrystus Pan was weźmie w prawdziwą opiekę i stanie się wam „drogą, prawdą i żywotem” [por. J 14, 6].

Kochani Bracia!

Życie uczy, doświadczenie potwierdza, że w sprawach doczesnych do celu tylko ten dochodzi, kto nad zrealizowaniem swoich zamiarów konsekwentnie pracuje, wyczerpującego wysiłku się nie lęka ani przed nim się nie cofa. Bez tej szarej codziennej, wytrwałej pracy może wprawdzie przy wielkiej wrodzonej zdolności stworzyć poszczególne dzieła, ale nigdy jednolitej, harmonijnej całości. Tak jest i w wewnętrznym życiu duszy naszej. Kto chce mieć stale stan łaski [s. 15] uświęcającej, do niego nie dojdzie inaczej, jak tylko umiejętnym posługiwaniem się wciąż [tymi samymi środkami]¹⁸, jakimi są modlitwa, spowiedź, Komunia święta. Są i środki inne nadzwyczajne, które przy odpowiedniej czułości serca w jednej chwili wysoko człowieka postawić i wybitny stan świętości zapewnić mu mogą, ale bez wysiłku są daremne i bezcelowe, gdy nie będą oparte o wymienione sposoby zwykłe. Cała sztuka na tym polega, aby one nie powszedniały, a nie spowszednieją wam nigdy, zachowają zawsze całą swoją świeżość i moc, gdy *sub specie*

*aeternitatis*¹⁹ na nie patrzeć będziecie. Więc w ten sposób na nie patrzcie, w ten sposób z nich korzystajcie, a zachowacie bez przerwy stan łaski uświęcającej w duszy swojej i wiernie dostosujecie się do [s. 16] słów św. Pawła: „Kupieni jesteście zapłatą wielką. Chwalcie tedy i noście Boga w ciele waszym” [por. 1Kor 6, 20].

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 35. Konferencja wygłoszona w czasie lipcowych tzw. rekolekcji miesięcznych (dnia skupienia).

² Prawdopodobna data ponownego wygłoszenia tej nauki na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 104. Instrukcja wygłoszona w czasie lipcowych tzw. rekolekcji miesięcznych (dnia skupienia).

³ „O zbawcza Hostio, któraś otworzyła bramy nieba, wojny prześladują [nas] wrogie; daj siłę, ześlij pomoc”. Hymn eucharystyczny św. Tomasza z Akwinu na uroczystość Bożego Ciała; jego polską wersję stanowi pieśń *O zbawcza Hostio*.

⁴ Zob. konferencja „O czytaniu złych ksiązek”, nr 77.

⁵ W oryginale: „odświeżyli”.

⁶ Cytat z Komentarza św. Tomasza z Akwinu do Ewangelii św. Mateusza, rozdz. 5: „Najpierw życie, potem nauka”. Por. Pius XI, Encyklika „*Studiorum Ducem*”, wydana [...] 29 czerwca 1923 roku, Warszawa 1938, s. 7. Por. także: Tomasz z Akwinu, *De Anima*, II, 37. O zasadzie tej rzeczywiście pamiętano w seminarium gnieźnieńskim – zob. Kron. ASDGn, s. 35.

⁷ Leon I Wielki, papież w latach 440–461, doktor Kościoła, święty.

⁸ Notka w nawiasie trudna do jednoznacznego odczytania, ale chodzi zapewne o oficjum brewiarzowe z uroczystości Bożego Narodzenia: *Ad Matudinum, in II Nocturno, Lectio VI; Breviarium Romanum*, ed. 3 juxta typicam, Ratisbonae 1916, s. 400.

⁹ Leon I Wielki, *Sermo 21 (I de Nativitate Domini)*, 3 (PL, 54, 192–193): „Poznaj swoją godność, chrześcijanie! Stałeś się uczestnikiem Boskiej natury, więc do wyrodnych obyczajów dawnego upodlenia nie powracaj”.

¹⁰ W oryginale: „A”.

¹¹ Betsaida, Bethsaida (wg Wulgaty) nazywała się sławna sadzawka w Jerozolimie; według tekstu greckiego nosi ona nazwę Bethesda, co pochodzi z hebr. *Beth-hesda* (dom łaski, miejsce zdrowia). Że własności lecznicze tej sadzawki nie pochodziły z przyczyn naturalnych, lecz ze szczególniejszej woli Bożej, pokazuje J 5, 4; woda się poruszała w pewnych chwilach; po ruszeniu wody mógł otrzymać zdrowie ten, kto wszedł pierwszy. Betsaida leżała przy bramie jerozolimskiej, zwanej Owczą.

¹² Lourdes – miejscowość u podnóża Pirenejów francuskich, miejsce objawień Matki Bożej (1858 r.), słynące z licznych uzdrowień.

¹³ W oryginale: „w wakacjach”.

¹⁴ Fragment sekwencji *Dies irae, dies illa* z mszy za zmarłych: „Księgę ludzkich spraw otworzą; / z niej to przed stolicą Bożą / przeciw światu śledztwo wdrożą. / Sędzia tedy, gdy się zjawi, / co się kryło jawnym sprawi, / nic bez pomsty nie zostawi”. Autorem tej sekwencji jest Tomasz z Celano (1190–1260), pierwszy biograf św. Franciszka z Asyżu.

¹⁵ W oryginale: „jaką”.

¹⁶ W oryginale: „ubezpieczyć”.

¹⁷ W oryginale: „niej”.

¹⁸ W oryginale: „tych samych środków”.

¹⁹ „W aspekcie wieczności”.

Nr 18

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1313–1326.

[Gniezno, 4 III] 1938¹

Wyrzeczenie się świata – życie w Chrystusie

„Kto chce być uczniem moim,
niech weźmie krzyż swój i idzie za Mną” (Mt 16, 24).

Kochani Bracia.

W ubiegłą środę² wkroczyliśmy w okres Wielkiego Postu. Wśród modlitw i śpiewów poważnych sypał Kościół popiół na głowy nasze i wymawiając słowa: *Memento homo, quia pulvis es et in pulveris reverteris*³, przynaglał do zastanowienia nad sobą i celem życia swego. Myśl o śmierci, o znikomości tego, co jest ziemskie i doczesne, ma nas do tego pobudzić, byśmy chcieli i umieli zapanować nad zmysłową naturą naszą, a rozbudzić w sobie Chrystusowego ducha. Wyrzec się świata, by żyć dla Chrystusa – oto hasło, z którym wступujemy [s. 1314] w Wielki Post. Nie jest to hasło nowe dla zwykłego chrześcijanina, a tym mniej dla kleroika, któremu *Dominus pars hereditatis meae et calicis mei*⁴ [Ps 16, 5], ale odnowić się ma w myślach i duszach naszych, ma promieniować w życiu naszym. Dlatego dziś przy nim się zatrzymamy, a Serce Jezusowe, pełne poświęcenia i ofiary, niech ducha swego do serc naszych przeleje w myśl słów swoich: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i idzie za Mną” [Mt 16, 24].

Kochani Bracia.

Cel naszego życia ziemskiego określił nam Boski Zbawiciel słowami: „Bądźcie doskonałymi, jak doskonały jest Ojciec wasz w niebiesiach” [Mt 5, 48]. A ku osiągnięciu tego celu szeroko otworzył skarby nadprzyrodzone, byśmy unieść się mogli na szczyty świętości. Mimo tej pomocy Bożej nikomu jednak uświęcenie duszy nie spadnie na łono jak owoc dojrzały, [s. 1315] ale wszyscy bez wyjątku w trudzie rzetelnego wysiłku pracować muszą nad zdobyciem i utrzymaniem doskonałości chrześcijańskiej. Wszyscy doświadczają na sobie skutków grzechu pierwородnego i stwierdzają w sobie walkę wewnętrzną między tymi siłami, co ściągają człowieka w dół, ku ziemi, ku doczesności i jej zwodniczym a grzesznym radościom, a tym, co chciałoby pociągnąć człowieka wzwyż ku dobru, ku pięknu i prawdzie. Nie kto inny tylko sam święty Paweł nieśmiertelnymi słowami uwiecznił tę prawdę w swoim Liście do Rzymian: „Znajduję tedy zakon, gdy ja chcę czynić dobrze, że mi jest złość przyległa [por. Rz 7, 21]. Albowiem kocham wespół z zakonem Bożym według wewnętrzn-

nego człowieka, lecz widzę i inny zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego i biorący mnie w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich. [s. 1316] Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?” [Rz 7, 21–24]⁵.

Potrójna pożądlivość, mianowicie pożądlivość ciała, oczu i pycha żywota [por. 1J 2, 16] staje w poprzek naszej woli dążącej do świętości i gdy szlachetne nasze pragnienia kierują się ku Chrystusowi, to zepsuta część naszej natury w doczesności pragnie zaspokojenia. Wobec tej rzeczywistości koniecznym się staje unieszkodliwić namiętności nasze i poddać je pod panowanie rozumu i woli, skierować ku wiekuistym wartościom.

A stać się to może tylko przez umartwienie, przez oddalenie się od grzesznego świata, przez zaparcie się samego siebie i ofiarę. Gdy bowiem natura nasza zdradza skłonność do dziczenia, [s. 1317] trzeba postąpić tak jak postępuje ogrodnik, gdy jego drzewo dzikie pędy wypuszcza lub rozrasta się inaczej aniżeli powinno, a wiadomo, że ogrodnik wycina bezwzględnie szkodliwe gałązki. Drzewo tylko pozornie szkodę ponosi, a w rzeczywistości na tym tylko zyskuje. Nie inaczej postąpić należy w dziedzinie ducha ludzkiego. Zbawiciel nie waha się ująć tę prawdę w tak dobitny sposób, że mówi: „Jeżeli tedy prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je, a odrzuć od siebie. Albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżby miało być wrzucone całe ciało twoje do piekła. A jeśli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij ją i odrzuć od siebie. Albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżby miało iść wszystkie ciało twe do piekła” [Mt 5, 29–30]. [s. 1318] Oczywiście daleka jest i obca Panu Jezusowi myśl, żeby wzywać do kaleczenia własnego ciała, ale wyrazić pragnie i to nakazuje, że jak z troski o życie całego organizmu naszego, gotowi jesteśmy narazić poszczególne członki, i poddać się najcięższej operacji połączonej z całkowitą utratą tych członków, tak w dziedzinie ducha, przez poświęcenie i ofiarę, choćby najcięższą, chronić się powinniśmy od grzechu i upadku, a podtrzymywać i potęgować zdrowie duszy, czyli łaskę uświęcającą.

Takie jest zadanie chrześcijańskiej ofiary. Nie wolno więc nam w dzikim fanatyzmie czynić z umartwienia ciała i wyrzeczenia się świata i dóbr jego głównego celu naszego życia. Ale to tylko środek [s. 1319] prowadzący do celu, a jest on środkiem właściwym i odpowiednim tylko tak długo, jak długo celowi swemu służy.

Tak też powinniśmy patrzeć na wszelkie przepisy naszego życia seminaryjnego, ustanowione po to, aby w was zrodził się, potęgował duch wyrzeczenia świata. A jak stale zobowiązani jesteśmy stosować je wiernie, to szczególnie w Wielkim Poście pogłębiać się powinno zrozumienie ich wartości, chęć sumiennego wypełniania, bo znaczenie jest naprawdę wielkie i zasadnicze.

Nie po to oddaliśmy się od świata i żyjemy w zaciszu seminaryjnym, by wychować się na ludzi, co uciekać by mieli przed ludźmi i gardzić ich towarzystwem, a tym więcej gardzić wszelką radością, jaka jest w świecie, ale po to, żeby [s. 1320] wobec ludzi i świata wyrobić sobie tę obojętność, która sprawi, że nigdy rzeczy stworzone nie zasłonią nam Stwórcy. Przycinamy w sobie wszelką chęć do światowych rozmów, świetnych zabaw i świetnego towarzystwa, bo to niebezpieczne pędy naszej natury, które łatwo uwikłać by nas mogły w doczesności, tępimy w sobie wszelką żądzę używania, by nie potęgować zmysłów swoich i nie zamieniać się w ludzi zmysłowych, co są niewolnikami palenia, picia, jedzenia i innych gorszych jeszcze skłonności, niszczymy wszelką skłonność do wygody i lenistwa, ale powtarzam: nie dlatego to czynimy, żeby zamieniać się w stoików, których celem życia było *sustine et abstine*⁶ i stać się odludkami, mizantropami, [s. 1321] ale po to, żeby żywy w nas był duch Chrystusowy. I dlatego, że o to rozbudzenie ducha Chrystusowego nam chodzi, dlatego wyrabiać chcemy w sobie ducha wyrzeczenia świata i jak najstaranniej wypełniać powinniśmy wszystko to, co w życiu seminaryjnym po to jest ustanawiane, by wygasić w nas przywiązanie do doczesności. Znamie bowiem doczesności przykuje nas do siebie w taki sposób, że uniemożliwi wzlot naszego ducha do Boga.

Czytałem kiedyś, że młodego orła schwymano w gnieździe i chowano go na wolnym powietrzu. Aby jednak nie uciekł, założono do nogi jego łańcuch przykuty do ciężkiej kuli żelaznej. Próbował orzeł wzlotów, ale wysiłki jego były daremne, bo ciężka kula trzymała [s. 1322] go przy ziemi; tak i kapłan nie potrafiłby wznieść się w przestworza myśli Chrystusowej i Chrystusowego życia, gdyby przywiązany był do świata i jego dóbr.

A trzeba, żeby żywy był w nas duch Chrystusowy i uzdalniał nas do czynów Chrystusowych. Rozumiemy to dobrze. Wiemy, że kapłan Chrystusowy zawsze do tego był zobowiązany, a dziś warunki tak się układają, że kapłan duchem Chrystusowym po prostu gorzeć powinien, Idei Chrystusowej sposobem zdecydowanym przeciwstawia się bowiem piekło i potrafiło omotać nieszczęśliwych ludzi, ściągnąć w szeregi swoich bojowników. Dochodzi do tego, że na całym świecie przeciwstawiają bezbożnicy ideę fałszu idej prawdy i prowadzą walkę z całą przewrotnością i pełnym fanatyzmem. Wszak nie zawahał [s. 1323] się komunista, żeby w naszym szczerze katolickim środowisku w jasny dzień na miejscu najświętszym kulą morderczą przeciąć pasmo młodego życia kapłańskiego⁷. Ale jak te czasy z jednej strony są tak niewymownie bolesne i ciężkie, to z drugiej strony są one wielkie, bo właśnie duch Chrystusowy ma okazję wypróbować swój hart, ma możliwość stanąć do najcięższej rozprawy z siłami ciemności i zdobyć się na czyny najpięk-

niejsze i najwspanialsze. Ale próbę kuszenia przetrwa i zwycięstwo odniesie tylko ten kapłan, który naprawdę ma ducha Chrystusowego, który wyrzekł się siebie i poszedł za Chrystusem w myśl słów Boskiego Zbawiciela: „Kto chce być uczniem moim...”⁷⁸ Kto by bowiem ku światu kierował serce swoje i dobrem ziemskim w jakiegokolwiek postaci związał duszę swoją, [s. 1324] stchórzy w rozstrzygającej chwili, załamie się i sprawę Chrystusową zaprzepaści. Toteż w seminaryjnej szkole wyrzeczenia się świata krzepnąć i potęgować się powinien w duszach waszych duch Chrystusowy, by nabrał wprost bohaterskiego natężenia. Tak drogą zaparcia się, poświęcenia i ofiary wyrastać powinny w szeregach naszych bohaterskie postacie, żeby w podziw wprowadzały wrogów na widok tej siły niezmożonej, jaka tkwi w prawdzie Chrystusowej; potrzeba bohaterów, żeby godni byli wielkich poprzedników i przeszłości.

O ojcu Brébeuf⁹ pisze o. Plus w swojej książce pt. *Szaleństwo krzyża*¹⁰, że okrutnie znęcali się nad nim tubylcy. Straszne zadawali mu rany, a gdy rany były zbyt głębokie, starano się je podgoić, by móc na nowo rozpocząć tortury. W dniu, w którym [s. 1325] wreszcie umarł, naczelnik plemienia, chcąc wszczepić w swoich wojowników nieco odwagi białego człowieka, otworzył jego pierś i wyrwał serce, pokrajał na kawałki i obdzielił nim wojowników (s. 96). Tak mu zaimponowało bohaterstwo misjonarza, że mimo iż go nienawidził jako przedstawiciela innej rasy i Chrystusowej wiary, to jednak pragnął jego bohaterstwo przelewać na swoich ludzi.

Podobnym bohaterstwem dzisiejsi kapłani nowoczesny świat pogański zadziwiać powinni, by prawda Chrystusowa we właściwym blasku triumfować mogła, a młodzież duchowna takim duchem zapalać się musi, by w trudnym czasie móc skutecznie pracować i zwycięsko walczyć dla Chrystusa. Tak bowiem każe Chrystus Pan mówiąc: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i idzie za Mną”.

[s. 1326] Kochani Bracia.

W czasie dzisiejszego skupienia i w całym okresie Wielkiego Postu zechcemy zachować w żywej pamięci słowa Chrystusa: „Kto chce być [...]”, zachować tak, by na nich opierało się życie nasze. Nie jesteśmy stworzeni dla świata, ale wiekuiste mamy przeznaczenie, bo żyć mamy z Chrystusem. A czego nam potrzeba, to właśnie rozbudzenia tego życia. Byśmy je mieć mogli, uwolnić się musimy od przyziemnych dążeń naszych, stłumić w sobie grzesznego człowieka, a ku temu służą umartwienia, ale nie umartwienia jako takie kochajmy, ale kochajmy Chrystusa, kochajmy świętą Jego sprawę, rozbudzajmy w sobie entuzjazm dla pracy nad królestwem Jego, a posuwajmy

ten entuzjazm do prawdziwego bohaterstwa. Drogą ofiary zapalajmy miłość Chrystusową, a miłość nie cofnie się przed żadną ofiarą, a wtedy żyć będziemy w Chrystusie, a Chrystus w nas.

¹ Data potwierdzona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 223. Jest to wieczorowa konferencja rektorska (instrukcja) z okazji marcowego dnia skupienia w 1938 r.

² Środa Popielcowa, rozpoczynająca okres Wielkiego Postu, przypadła w 1938 r. 2 marca.

³ „Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Por. Rdz 3, 19.

⁴ „Pan częścią dziedzictwa mojego i kielicha mego”.

⁵ W oryginale błędne odwołanie biblijne.

⁶ „Cierp i panuj nad sobą”; sentencja zaczerpnięta z dzieła *Noce attyckie* (łac. *Noctes Atticae*) – 17, 19, 6 autorstwa Aulusa Geniusza (uczzonego i pisarza rzymskiego, miłośnika starożytności i kolekcjonera ciekawostek, z drugiej poł. II wieku po Chr.), nawiązująca do doktryny stoickiej; przekład greckiej maksymy Epikteta (*anéchou kaí apéchou*).

⁷ Chodzi o Stanisława Streicha (1902–1938) – polskiego księdza katolickiego diecezji poznańskiej, zamordowanego przez komunistycznego zamachowca (Wawrzyńca Nowaka) podczas Mszy świętej z udziałem dzieci odprawianej w kościele parafialnym w Luboniu 27 II 1938 r. Msza żałobna za jego duszę odprawiona była w seminarium gnieźnieńskim 1 marca 1938 r. (Kron. ASDGn, s. 223). Obecnie trwa jego proces beatyfikacyjny.

⁸ Początek motto. Por. Mt 10, 37–39; 16, 24–26; Mk 8, 34; Łk 9, 23–25; 14, 27.

⁹ Jan de Brébeuf (1593–1649) – jezuita, misjonarz, męczennik katolicki (zamordowany na terenach obecnej Kanady), święty Kościoła katolickiego.

¹⁰ R. Płus, *Szaleństwo krzyża*, Warszawa 1937.

Nr 19

Oryg.: rkp.; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–14.

[Gniezno], 4 II [19]28

[*Dic, cur hic*] Na powitanie kleryków¹

Kochani Księża!

Jestem pewien, że zdecydowawszy się na wstąpienie do stanu duchownego, nie uczyniliście tego lekkomyślnie, ale po gruntownej rozwadze i głębokim zastanowieniu. Wskutek długich przymusowych wakacji² mieliście czasu dosyć na rozważenie tego ważnego kroku w życiu waszym, a jednak mimo wszystko powracam do tej samej sprawy i pytam, co tutaj was przywiodło. Nad jednym z gimnazjów widnieje napis o krótkiej, lapidarnej treści: *Dic, cur hic*³. Otóż chciałbym, aby te same słowa stanęły dziś przed umysłem waszym. Witając was tutaj, gromadząc na pierwszej egzorcie zachęcam, byście poszli za tokiem myśli moich i wspólnie ze mną dali odpowiedź na niezmiernie ważne [s. 2]

wezwanie: *Dic, cur hic*. Powiedz, czemu tutaj jesteś, czego szukasz, czego się spodziewasz w murach seminaryjnych.

Kochani Księża!

Świat nieraz dziwnie patrzy na powołanie kapłańskie, po prostu sprzeczne ma pojęcie. Zdaje mu się bowiem, że dla człowieka mają wartość jedynie dobra doczesne, i dlatego młodzież ku gromadzeniu tych dóbr doczesnych popchnąć pragnie, a kiedy młody człowiek od doczesności się odwraca, kiedy duszy swej i pracy nad nią poświęcić pragnie życie swoje, to wtedy jakimś dziwnym okiem na niego patrzy, dziwnymi słowami jego decyzję określa. O moje własne uszy obito się, gdym w gimnazjum uczył pewnie dwa lata temu⁴, takie zdanie: Szkoda chłopaka, że idzie do seminarium. Zmarnuje przyszłość swoją.

Czy tak jest istotnie? Czy przyszedłszy tu do seminarium, naprawdę po to przyszliście, by zmarnować przyszłość, zmarnować [s. 3] życie swoje, czy też odwrotnie: w tym celu tu stanęliście, aby otworzyć sobie na oścież bramę do szczęścia? O, wierzcie mi i wiedźcie, w świecie nie ma szczęścia prawdziwego, w rozgwarze życia i ponętach ziemskich nie może być zadowolenia prawdziwego. Jest to prawda stara jak ziemia nasza, na każdym kroku w oczy się rzuca i chyba ślepym być trzeba, by jej nie widzieć.

Rozumieli ją zakonnicy średniowieczni i ubrali w legendę ponurą a głęboką. W podziemiach klasztornych, tak mówili, pochowany był mnich stary z pierścieniem na palcu. O pierścieniu tym szerzyła się w klasztorze pogłoska, że posiada moc zapewnić posiadaczowi swemu szczęście zupełne. Wobec tego jeden z młodych mnichów, żądny tego szczęścia, wybrał się w cichą noc z kagankiem w rękę do podziemi. Nerwowym [s. 4] ruchem uchylił wieko trumny, zdarł szybko pierścień i włożył go sobie na palec. Potem z szalonym pośpiechem zamknął znowu trumnę i chciał wrócić do celi swej. Przy tym przyskrzytnął sobie jednak habit, nie wiedział jednak o tym, a gdy chciał uciekać i nie mógł, sądził, że upiór starego mnicha go trzyma. Szarpnął z całej siły, a upadł tak nieszczęśliwie, że rozbił sobie czaszkę o krawędź niszy. Tak wśród lęku i strachu najokropniejszego znalazł śmierć straszliwą.

A los tego mnicha jest wiernym odbiciem wysiłków ludzkich dążących do szczęścia czysto doczesnego. Kto się rzuca w wir życia i użycia światowego, ten nie będzie i nie może być szczęśliwy; kto sądzi, że pragnienie szczęścia zaspokoi, kiedy do ust przycisnie puchar rozkoszy tego świata, strasznie się myli, straszliwą popełnia [s. 5] pomyłkę. Finałem takiego życia będzie rozpacz jedynie.

Dlatego w błędzie są ci, co twierdzą, że wy przyszedłszy do seminarium marnujecie przyszłość swoją. Przeciwnie, po to przychodzicie, na to tu jesteście, byście tu dobrze ugruntowali tę przyszłość swoją. Gdy świat brutalną

stopą tratuje najpiękniejsze kwiaty nadziei, gdy na śmietnisko wieków rzuca jednostki wiernie sobie oddane, to seminarium rozwija zarodki prawdziwego szczęścia, seminarium prowadzi was do tego, który jest dawcą wszelkich łask i darów i zna jedyną, pewną i niezniszczalną drogę, owszem tą drogą jest sam w życiu i przykładzie swoim, bo powiedział: „Jam jest droga, prawda i żywot” [J 14, 8]. Seminarium rzuca na glebę dusz waszych zdrowe *semen*⁵, zdrowy siew Boży i ten siew powinien kiełkować i owoc przynieść. Na to tu jesteście, byście uświęcili dusze swoje, przepoili je zasadami [s. 6] Bożymi tak, byście kiedyś, pod koniec swego pobytu, umocnieni sakramentalnym charakterem kapłaństwa innym drogę do szczęścia prawdziwego wskazywali, innych przykładem i pomocą swoją wspierać mogli.

To cel waszego pobytu w seminarium, szczytniejszego celu i zadania wymarzyć sobie nie można. Dlatego od pierwszej chwili swego pobytu w murach seminaryjnych ten cel jasno i wyraźnie przed oczyma stać powinien. Na to tu przyszedłem, by przyjąć *semen sanctitatis* – nasienie świętości do duszy swojej. Ponieważ człowiek tyle wart, ile warta dusza jego i od tej wartości duszy zależna osobista szczęśliwość moja, to zadaniem moim być musi: uświęcać samego siebie, by móc kiedyś innych uświęcać.

Uchwyciwszy jasno cel waszego pobytu w seminarium, [s. 7] przejść musimy do środków, jakimi do tego celu dochodzić będziecie.

Mając dojsć do szczęścia ugruntowanego świętością, poznać musicie wpieryw źródło szczęścia, a tym źródłem jest Bóg. Ten obowiązek poznania jest rzeczą bardzo ważną i zajmuje szerokie uwzględnienie w rozkładzie dnia. Tymczasem spotkaliście się już z zarzutem, że Kościół jest wrogiem nauki, lekceważy sobie wiedzę i najchętniej pograżyłby ludzkość w ciemnocie. Jakkolwiek ten zarzut świata odparty jest przez historię, bo przecież historia wykazuje, że właśnie Kościół zakładał pierwsze szkoły i jakby matka troskliwa opiekował się wszystkimi potrzebami jej, to jednak ten zarzut ustawicznie się powtarza i seminaaria chciano by przedstawić w takim świetle, jakoby w nich [s. 8] obniżał się poziom naukowy. Będziecie mieli okazję przekonać się, że jest inaczej. Nie będzie wam się zamykało przystępu do wiedzy, ale pod okiem specjalnych profesorów szeroko otwierał się będzie przed wami świat nauki, rozszerzał się będzie horyzont umysłowy. I tak być musi i być powinno, boć przecież nauka prawdziwa z konieczności do Boga prowadzi i tu w seminarium zaprowadzić was musi. Tak się na nią zapatrywać powinniście, w niej widzieć środek dojścia do Boga i stąd wyteńczyć wszystkie siły umysłowe, by nic nie uronić z tego skarbu drogiego. Na to tu przyszliście, by pogłębić swój rozum, i właśnie na filozoficznym dziale seminarium duchownego położyć musicie fundament pod swoje wykształcenie [s. 9] [teologiczne]⁶. Dlatego nie może być miejsca na lenistwo, ale zaraz od początku, od pierwszej

chwili z zapalem oddać się musicie pracy, zwłaszcza że część cennego czasu już upłynęła niewykorzystana, chociaż wprawdzie winy żadnej nie ponosicie i w ogóle nikt jej nie ponosi. Seminarium musi być świadkiem gorliwego spełniania obowiązku, bo przełożony rzadko tylko zdoła sobie bezwzględnie pewny sąd o pilności wyrobić. Wszak przeważnie o pilności wnioskuje z wykazanych wiadomości. A to rzecz i kryterium względne, bo wiadomości zależne są nie tylko od nakładu pracy, ale w dużej mierze także od [osobistych]⁷ zdolności. I właśnie zdolny mógłby w błąd przełożonego wprowadzić, ale nie oszuka sumienia swego. Pamiętajcie, że komu wiele dano, od tego wiele będzie żądane [por. Łk 12, 48], i przed [s. 10] Bogiem trzeba będzie sumiennie wyliczyć się z otrzymanych talentów [por. Mt 5, 14–30].

Tak więc nauką, wykorzystaniem nauki przez pilność i sumiennność zbliżajcie się do Boga, bo na to tutaj przyszlście, na to tu jesteście.

Nie dość jednak na tym. Jakkolwiek silny kładę nacisk na naukę i z całej duszy do niej zachęcam, to przecież zaznaczyć muszę, że od nauki daleko ważniejsza jest doskonałość chrześcijańska, bo przecież na tamtym świecie nie o to pytać będzie Pan Bóg, ile wiemy, ale z tego rozrachunek będziemy musieli zdawać, jak postępowaliśmy. I o to postępowanie właśnie chodzi. Trzeba wam od początku dołożyć starań wszelkich, żebyście stopniowo zdobywali ducha kapłańskiego.

Jako środki zasadnicze [s. 11] wysuwają się w tym względzie na plan pierwszy modlitwa i spowiedź połączona z Komunią świętą.

Chcąc i mając zostać kapłanami, musicie być mężami modlitwy. Odebrać kapłanowi zdolność modlitwy to znaczy tyle, co podciąć ptakowi skrzydła do lotu. Ptak nie będzie mógł się unieść w przestworza niebieskie, ale do ziemi będzie przykuty i od niej oderwać się nie potrafi. Tak i kapłan bez modlitwy nie będzie miał, że się tak wyrażę, w duchu swoim skrzydeł, by unieść się ku niebu i Bogu, ale z konieczności wpatrzony będzie w ziemię, grzązł będzie w doczesności. Skoro zaś posiadał będzie ducha modlitwy, to zdolny będzie do wszystkiego, że wspomnę krótko o św. Janie Vianneyst, który słabych był zdolności, że musiał seminarium opuścić, a jednak potrafił [s. 12] się modlić, zdobył tą drogą taką umiejętność kierowania duszami⁸, że w podziw wprowadzał świat ówczesny.

Ale modlitwa w całej pełni skuteczna będzie, jeśli wyjdzie z serca czystego, z serca będącego w stanie łaski uświęcającej. Dlatego ten stan łaski trzeba wam sprowadzać do serc waszych, a jeśli już jest, to go potęgować przez spowiedź i Komunię świętą. Każdy z was dojsć powinien do tego, co mówi o sobie św. Paweł apostoł: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [por. Ga 2, 20], a Chrystus Pan przychodzący do dusz waszych w częstej, o ile możliwości codziennej Komunii świętej, będzie najlepszym nauczycielem i przewodnikiem i najlepsze da odpowiedzi i wskazówki na pytanie: *Dic, cur hic*.

[s. 13] Kochani Księża.

Rozważyliśmy wezwanie: *Dic, cur hic*. Wiemy, że po to tu jesteście, by móc ugruntować tu szczęście osobiste na podstawie łączności z Bogiem, byście później z obfitości własnego skarbu udzielać mogli pomocy innym jako ich przewodnicy duchowi. Do tego celu dojść musi[cie] przez naukę i wyrabianie się w cnocie. Niech Bóg tej pracy waszej błogostawi, niech łaską [s. 14] swoją was wspiera i w całej pełni cel osiągnąć wam pozwoli. O to ja z serca proszę.

¹ Pierwsze wystąpienie ks. Kozala, jako nowego ojca duchownego, w pierwszym (zimowym) semestrze roku 1928, po ponownym otwarciu seminarium. Jest to zwyczajna cotygodniowa sobotnia egzorta (konferencja ascetyczna).

² Decyzją prymasa Polski kard. Augusta Hlonda, w 1927 r. utworzono w Gnieźnie dwuletnie seminarium filozoficzne dla kleryków diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej (trzyletni, a od 1933 r. czteroletni kurs teologii odbywali oni następnie w Poznaniu). Przeznaczony na seminarium w Gnieźnie budynek wymagał gruntownego remontu, który trwał 6 miesięcy – stąd wzmianka w tekście o długich przymusowych wakacjach. Naukę rozpoczęło wówczas 87 alumnów. Pierwszą grupę wychowawców stanowili: rektor Aleksander Żychliński, wicerektor Kazimierz Józef Kowalski i ojciec duchowny Krzak. 1 lutego 1928 r. rozpoczął się pierwszy zimowy semestr. 1 listopada 1927 ksiądz prymas powierzył obowiązki ojca duchownego ks. Kozalowi, który następnie został rektorem 25 września 1929 r.

³ „Odpowiedz, dlaczego tu” (jesteś). Być może jest to nawiązanie do pytania zawartego w dziele: Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa*, I, 25.

⁴ Od kwietnia 1923 r. do czerwca 1927 r. ks. Kozal był prefektem w Miejskim Katolickim Żeńskim Gimnazjum Humanistycznym w Bydgoszczy.

⁵ Ziarno, nasienie.

⁶ Omyłkowo powtórzone: „filozoficzne”. Patrz przyp. 2.

⁷ W oryginale: „osobowych”.

⁸ Tu w znaczeniu: ludźmi.

Nr 20

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–14.*

[Gniezno, 20 X 1928]¹
1938²

Czemu w seminarium?³

„Uciekajcie z Babilonu
i każdy niech ratuje duszę swoją” (Jr 51, 6).

Kochani Bracia.

Studia gimnazjalne odbywaliście wspólnie z kolegami, co obrać chcieli świeckie zawody, a teraz rozeszły się drogi wasze, oni poszli na uniwersytet, a wy wstąpiliście do seminarium. Wobec tego pytanie samo się nasuwa, czemu

to w diecezjach naszych tak się dzieje, że młodzież duchowna nauk swoich nie pobiera na wydziale teologicznym przy uniwersytecie, ale kształcić się musi w diecezjalnym zakładzie. A że to pytanie w minionych co dopiero wakacjach często mnie dochodziło, sądzę, że i was zajmowało, dlatego przy rozpoczęciu nauk w nowym roku szkolnym, kiedy jedni rozpoczynają będą pracę w seminarium, a drudzy po dość długiej przerwie ją podejmować, uświadomimy sobie, czemu tutaj właśnie wasze przygotowanie do świętego sakramentu kapłaństwa odbywa się, [s. 2] a czynimy to w tym celu, by poznawszy istotę seminarium duchownego, umieć w duchu jego żyć.

Kochani Bracia.

Święta godność kapłańska wymaga starannego przygotowania duszy ludzkiej. Jak rolnik dobry ziarna swego nie rzuca bez wszystkiego⁴ na rolę, ale tę rolę wpieryw porusza, z chwastów czyści i pokarmem dobrze zasili, i dopiero potem do siewu przystępuje, tak też dzieć się musi z duszą, co przyjąć pragnie wiekuiste znamię kapłaństwa Chrystusowego. Do tego wniosku dochodzimy ze zrozumieniem wielkiego zadania, ale i wielkiej odpowiedzialności, jaką urząd zastępcy Bożego na człowieka nakłada, ale jeszcze lepiej to poznajemy z postępowania Boskiego Zbawiciela. Pan Jezus sam apostołów powoływał, nikomu nie pozwolił wciskać się samowolnie i wyraźnie to podkreślił, mówiąc: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem” [J 15, 16]. A wybrawszy uczniów, nie od razu [s. 3] ich dopuścił do spełniania powierzonego im posłannictwa, ale długo i starannie ich przygotowywał. Przez trzy lata chodził z nimi, pozwalał im patrzeć na siebie i z przykładu się uczyć, jakimi być powinni, na przykład swój wyraźnie wskazywał mówiąc: „Uczcie się ode mnie, albowiem jestem cichy i pokornego serca” [Mt 11, 29]. W bezpośrednim obcowaniu z apostołami wpływał Pan Jezus na ich wewnętrzne odrodzenie i to obcowanie rozciągnął do ostatniej chwili swego życia ludzkiego na ziemi. Wszak dopiero w wieczniku, przy Ostatniej Wieczerzy wyświęcił Pan Jezus uczniów swoich i dał im pełnię władzy kapłańskiej.

Na przykładzie Pana Jezusa wzorowali się apostołowie i swoich następców przygotowywali sobie tak samo, jak Pan Jezus ich przygotowywał, przygarniali ich do serca swego i w serdecznej współpracy urabiali ich dusze i wtajemniczali w tajemnicę najświętszą. A kiedy Kościół się rozwinął [s. 4] i liczba pracowników Chrystusowych rosnąć zaczęła, stworzono osobne szkoły duchowne, czyli seminaria, które od czasu Soboru Trydenckiego⁵ w całym świecie katolickim obowiązkowe się stały.

W seminariach o dwie rzeczy się rozchodzi, o naukę pobieraną w takim jednak porządku, że pobożność bezwzględnie pierwsze miejsce zajmuje, nauka

bowiem nigdy pobożności nie zastąpi i sama nauka nigdy kapłana dobrym kapłanem nie zrobi, a odwrotnie, prawdziwa pobożność luki w nauce znakomicie wypełnia, jak wykazują liczne przykłady. I dlatego właśnie, że kleryk w pierwszym rzędzie świętobliwym człowiekiem stać się powinien, dlatego wykształcenie wasze w seminarium się odbywa, bo warunki pracy naukowej mogą być na uniwersytecie równe, a nawet i wyższe, nigdy jednak uniwersytet pod względem życia wewnętrznego tego dać nie potrafi, co dać może seminarium.

[s. 5] Dwie rzeczy w szczególniejszy sposób na to wpływają. Naprzód odłączenie od świata i ujemnych wpływów jego. Wiemy dobrze, że świat świętości nie lubi, że świętość szarga i w błocie zapewne pogrążyć ją pragnie. Znamienne są słowa św. Tomasza à Kempis⁵¹: *Quoties inter homines fui, minor homo redii* – „ilekroć między ludźmi byłem, tylekroć mniejszym człowiekiem wychodziłem”⁶. Wobec takich warunków źle się chowa młode pokolenie, starszy człowiek jeszcze łatwiej wytrzymuje burze pokus i namiętności, ale młodego takie burze albo łamią, albo przynajmniej charakter jego wypaczają. I otóż temu niebezpieczeństwu zapobiega seminarium i młode roślinki kapłańskie przenosi w miejsce spokojne i zaciszne, gdzie by wolne od burz świata, pod promieniami łaski Bożej spokojnie rozwijać się mogły. Duch świata do seminarium nie ma dostępu, seminarium tworzy swój odrębny świat, świat [s. 6] ducha i łaski. Dzieje się tu to samo, co się działo, gdy Pan Jezus apostołów od tłumy żydowskiego odłączył i wkoło swojej osoby ich skupił.

Jednakże seminarium nie tylko od grzesznego świata oddziela, nie tylko negatywnie⁷ oddziałuje, ale równocześnie wspaniałe warunki daje, by młody alumn mógł wstąpić w świat ducha i rozwinąć w sobie życie nadprzyrodzone. Reguła seminaryjna tak jest ułożona, że kleryk od rychłego rana aż do chwili spoczynku ani chwili zapomnieć nie może o swoim zadaniu, ale niemal na każdym kroku zachętę otrzymuje, by korzystał ze środków, o których wczoraj słyszeliśmy, a które go do świętości doprowadzić mogą⁸. W tym właśnie tkwi wielkie znaczenie seminarium pod względem wychowania duchownego i dla tego rozumiecie, czemu tutaj się znajdujecie.

[s. 7] Seminarium może wam zatem oddać nieocenione korzyści na drodze do kapłaństwa, ale czy odda, to już od was zależy. Sam pobyt w murach seminaryjnych przynagła wprowadzić do dążenia ku doskonałości, ale tej doskonałości nie daje, a zdobyć ją trzeba własną pracą. Dlatego zachowujcie w pamięci swojej, z myśli nie spuszczaćcie prawdy, że z chwilą poświęcenia się stanowi duchownemu między wami a światem stanęła wysoka przegroda. Tej przegrody nie mogą tworzyć wyłącznie mury seminarium, ale musi ją wytworzyć własna wola i własne postanowienie. Z siebie zrzucić musicie wszelki brud i kurz światowy, by nic duszy nie przyciemniało.

Pamiętacie, że gdy Pan Jezus zasiąść chciał z apostołami do Ostatniej Wieczerzy, by z nimi pożyć pierwszą Komunię świętą, a przy niej udzielić im sakramentu kapłaństwa, to nalał wody do miednicy, przepasał się [prześcieradłem]⁹ i począł [s. 8] apostołom myć nogi. Symbolicznie zaznaczyć pragnął, że z dusz apostoelskich spaść powinno wszystko, co świat do nich rzucił. Symbolu nie rozumiał św. Piotr, widział tylko, że Pan i Bóg jego chce mu myć nogi i zawołał, że przenigdy na to nie zezwoli. Wy tłumaczył mu wtedy Pan Jezus, że jeśli sobie nóg umyć nie pozwoli, to nie będzie czystym, a wtedy on zawołał: „Nie tylko nogi moje, ale umyj mnie całego” [por. J 13, 1–9]. Tak szczerze rzucić pragnął z siebie, co by na przeszkodzie stanąć mogło jego¹⁰.

I wy takim samym pragnieniem szczerym ożywieni być powinniście. Korzystajcie z ciszy seminaryjnej i z oddalenia się od świata, by brud świata na duszach waszych osiąść nie mógł, a wyziewy grzechu was nie zaraziły. Niech w sercu zakorzeni się głębokie umiłowanie samotności świętej, bo odtąd już do świata nie należycie, ale do Boga wyłącznie. [s. 9] Niech przymusowe przebywanie w murach seminaryjnych stanie się z waszej woli jakby tą kąpielą, którą zastosował Pan Jezus przed udzieleniem pierwszych święceń kapłańskich. I choćbyście nieraz mogli komunikować się ze światem, sami w tej kąpieli się zanurzajcie, bo pamiętajcie, że jeśli św. Tomasz à Kempis o wszystkich bez wyjątku napisał: *Quoties inter homines fui, minor homo redii*¹¹, to ta prawda was jeszcze więcej dotyczy, bo wy w młodym wieku swoim na wpływy zewnętrzne szczególnie podatni jesteście. Przyjrzyjcie się w świecie, a spostrzeżecie, że starych, silnych dębów wiatr już nie zegnje, najwyżej je złamie albo z korzeniami wyrwoci, za to młode drzewa z łatwością wykrzywia. Nie pozwólcie więc światu, by ducha waszego wypaczył i zamknijcie się w seminarium, zamknijcie się w duszy swojej, a przekonacie się później, jak wielkie to dobrodziejstwo było.

[s. 10] Korzystacie i z drugiego dobrodziejstwa, jakie wam seminarium daje w regule swojej i w swoim porządku dziennym. Na tej podstawie ma się wznieść gmach waszego życia wewnętrznego. W zasadniczych rysach ujęty jest w całokształcie waszych zajęć codziennych. Nie pozwólcie sobie wmówić, że to skrępowanie waszej wolności i swobody i nie lekceważcie sobie przepisów, bo szkodę sobie wyrządzicie, której nie potraficie tak łatwo prostować. Jeszcze za młodzi jesteście, byście mogli o nich wyrobić sobie pogląd właściwy i obiektywny, nawet wy, co drugi rok swoich studiów rozpoczynacie¹².

Jak ważna jest reguła seminaryjna, poznajcie stąd, że Presberg¹³ od niej uzależniał dopuszczenie do święceń. Gdy w jego seminarium kilku alumnów dopuściło się przekroczenia reguły, powiedział im: „Wiecie, że dla was wszystko gotów jestem uczynić, ale ze względu na was kłamać i waszej swawoli nigdy zasłaniać nie będę”. A Presberg nie pierwszy [s. 11] lepszy kierownik mło-

dzieży, ale to wychowawca, co do historii przeszedł. Ze zdaniem jego każdy liczyć się musi.

Oczywiście przepisy nie mogą być tylko zewnętrznym nakazem, ale stać się muszą własnością duszy waszej. By użyć porównania z zegarkiem, to nie może tak być, że wskazówki poruszają się będą dlatego, że je ktoś czy to za pomocą kluczyka, czy sprężyny stale porusza, ale poruszać się muszą dlatego, że wewnętrzny mechanizm jest w porządku, że on je porusza i właściwą godzinę wskazuje. Dostosowanie się do reguły seminaryjnej i unormowanego nią życia wewnętrznego wywiera wpływ decydujący na przyszłość całą. Powiada Pismo Święte: „Młodzieniec nad drogą swoją, chociaż się zestarzeje, od niej nie zejdzie”¹⁴ [por. Prz 22, 6]. Kto według ustalonego porządku nauczył się pracować, ten od porządku i później nie odstąpi i na sobie doświadczy prawdziwości powiedzenia: *serva ordinem et ordo te servabit*¹⁵.

I właśnie [s. 12] w tym kierunku iść powinna ambicja wasza, byście na siebie w dodatnim kierunku wpływali. Przykład dużo może. Przykład może pociągać człowieka na wyżyny, ale i spychać w przepaść grzechu. Wobec tego tak na siebie wpływać powinniście, byście wzajemnie pobudzali się do coraz większej gorliwości w wypełnianiu powinności swojej, a starszym przypominam, że przy otwarciu naszego seminarium w lutym tego roku najpierw ks. biskup¹⁶ wyraził nadzieję, a wiem, że tą nadzieją i dziś jeszcze się cieszy, że będą tym, czym w domu rodzinnym jest dobrze wychowane starsze rodzeństwo. Nie zawiedźcie nadziei w was pokładanych, ale sumiennie spełnijcie, czego od was się żąda, nie dla oka ludzkiego, nie dla przypodobania się przełożonym, bo takie postępowanie byłoby bez wartości, ale czyńcie to dla Boga i waszego uświęcenia. Wtedy naprawdę będzie nasze [s. 13] seminarium tym, czym po myśli Bożej być powinno, i w przyszłości i przez wieki całe błogosławiona będzie okoliczność, że tu właśnie, a nie wśród świata przypadło wam przygotowywać dusze swoje do świętego sakramentu kapłaństwa.

Kochani Bracia.

„Ponieważ młody wiek, jeśli się o jego wychowanie nie dba starannie, skłonny jest gonić za rozkoszami świata, i ponieważ on bez wielkiej i prawie szczególnej opieki Najwyższego nigdy w duchownej karność nie trwa, jeśli się go od lat najmłodszych do pobożności i religijności nie wychowuje, zanim jeszcze namiętności człowieka zupełnie opanują, przeto rozporządza święte zgromadzenie, że katedry i kościoły metropolitalne oraz inne kościoły, co jeszcze przed nimi pierwszeństwo mają, zobowiązane będą zależnie od stanu majątkowego i wielkości diecezji zgromadzić pewną [liczbę]¹⁷ dusz [s. 14] w kolegium, które biskup w pobliżu tych kościołów albo na innym stosownym miejscu obierze

i wyżywić je, religijnie wychować i w kościelnych wiadomościach pouczyć”. Tak postanowił Sobór Trydencki na sesji 23, c[aput] 18. Dzięki temu postanowieniu jesteście tu razem zebrani i wiecie, czego po was diecezja, więcej jeszcze, czego Kościół się spodziewa i ma prawo spodziewać. Dołóżcie starań, by te nadzieje się spełniły, a Bóg wszechmocny niech błogosławi wysiłkom waszym, byście tu wychować i wykształcić się mogli na prawdziwych kapłanów Bożych, co będą solą ziemi i światłem świata [por. Mt 5, 13–14]. A więc strząśnijcie ze siebie w seminarium brud i pył świata, a wchłaniajcie w siebie czyste powietrze świętości chrześcijańskiej. Kończę więc słowami, od których rozpocząłem: „Uciekajcie z Babilonu i każdy niech ratuje duszę swoją” [Jr 51, 6].

¹ Datacja roczna na podstawie wzmianki w końcowej partii tej konferencji, że w lutym tego roku nastąpiło ponowne otwarcie seminarium duchownego w Gnieźnie, a nastąpiło to właśnie w lutym 1928 r. Prawdopodobna data dzienna wywnioskowana z faktu, że rozpoczęcie roku seminaryjnego 1928/29 nastąpiło 15 października (poniedziałek) – Kron. ASDGn, s. 25, a zatem najbliższa egzorta sobotnia przypadła 20 października.

² Dopisek ołówkiem świadczący o ponownym wygłoszeniu tej konferencji.

³ Tematyka tej egzorty jest zbieżna z tą, którą wygłosił ks. Kozal 4 lutego 1928 r. z okazji rozpoczęcia skróconego roku akademickiego 1928 (zob. nr 19). Podjęcie ponownie tego tematu uzasadnione było przyjęciem do seminarium nowego rocznika alumnów. Mimo podjęcia tego samego tematu ks. Kozal ukazał go w innym aspekcie.

⁴ W znaczeniu: bez niczego, to znaczy: bez uprawy.

⁵ Sobór Trydencki odbył się w latach 1545–1563.

⁶ Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, I, 20, 2. Autor przywołuje powiedzenie Seneki, List 7.

⁷ Tu w znaczeniu: zabezpieczająco.

⁸ Konferencja ta nie została zidentyfikowana w zachowanych pismach ks. Kozala, ale może wspomniał on o treści rozmyślenia z poprzedniego dnia (19 października) na temat: „Korzyści naśladowania Chrystusa” (nr 122).

⁹ W oryginale omyłkowo: „miednicą”.

¹⁰ Ta interpretacja znaczenia symbolicznego umycia nóg apostołom jest chyba własnym pomysłem ks. Kozala. Sam Chrystus wskazuje, że w geście tym chodziło mu o co innego; mianowicie o obowiązek wzajemnego służenia sobie w postawie pełnej miłości.

¹¹ Zob. przyp. 6.

¹² M.in. ten zwrot zdaje się wskazywać na wygłoszenie tej konferencji w październiku 1928 r., zapewne w czasie październikowego dnia skupienia, który jednak nie został odnotowany w Kron. ASDGn.

¹³ Odczytanie niepewne. Postaci takiej nie udało się zidentyfikować.

¹⁴ Według tłumaczenia Wujka: „Młodzieniec wedle drogi swej; choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej”.

¹⁵ Zachowuj porządek, a on będzie służył tobie. Sentencja zaczerpnięta od św. Augustyna. Przypisywana jest też św. Bernardowi z Clairvaux, św. Benedyktowi, a najczęściej określana jest jako „stara (antyczna, dawna) sentencja łacińska”.

¹⁶ Chodzi o bp. Antoniego Laubitzast, który kierował dziełem przebudowy seminarium gnieźnieńskiego w 1927 r. Jego przemówienie (w skróceniu) zapisane jest w Kron. ASDGn, s. 4–5.

¹⁷ W oryginale: „ilość”.

Nr 21

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–15.

[Gniezno, 4 X 1929]¹

1937²

Jaki obowiązek nakłada wstąpienie do seminarium?

„Wyjdźcie z ich środka i odłączcie się, mówi Pan,
i nic nieczystego nie dotykajcie,
a przyjmę was i będę Ojcem waszym” (2Kor 6, 17.18).

Kochani Bracia.

Z pomocą Boską rozpoczynamy pierwsze nasze miesięczne rekolekcje w nowym roku szkolnym. Po wywczasach wakacyjnych wróciło znowu życie w mury seminaryjne i tętno pracy na nowo bić poczyna. Jednak życie to wtedy tylko pomyślnie rozwijać się będzie, kiedy wam i Kościołowi korzyść przyniesie, jeśli praca wasza zejdzie do głębi duszy i od duszy i jej uświęcenia się rozpoczyna. Cóż więc naturalniejszego i potrzebniejszego dla nas, aniżeli zastanowić się nad tą właśnie sprawą, zwłaszcza że niektórzy przestąpili teraz po raz pierwszy progi seminaryjne. Jak podróżny znać musi cel swój wpierw i drogę, którą iść po[s. 2]winien, tak i my przed oczyma mieć powinniśmy ideał, ku któremu zdążamy, a od razu uświadomimy sobie swój obowiązek i pomyślimy o środkach, by temu obowiązkowi w niczym się nie sprzeniewierzyć. Toteż tak ułożymy dzisiejsze dwie nauki, że w pierwszej nauce uprzytomnimy sobie obowiązek przyjęty w chwili wstąpienia do seminarium, a w nauce drugiej zastanawiać się będziemy, co czynić mamy, aby służyć Panu Bogu po myśli Jego³.

Kochani Bracia.

Przenieśmy się myślą do Wieczernika, gdzie Pan Jezus w czwartek przed męką swoją gromadzi koło siebie po raz ostatni uczniów swoich, bo ta chwila potrafi wam otworzyć oczy na zadanie, jakie was czeka i zdolna jest wstrząsnąć całą duszą, by do zadania tego dobrze się przygotować. Jak ojciec z dziećmi, tak siedzi Pan Jezus z apostołami swymi. Wie On dobrze, że [s. 3] za życia swego już więcej z nimi do stołu nie zasiądzie, bo rozwydrzona tłuszcza żydowska za okazywaną dobroć i świadczone łaski przybicciem do krzyża Mu się odpłaci, więc żegna się z nimi. I by pozostać przy użytym porównaniu, jak ojciec, co widzi śmierć przed oczyma, dzieli pomiędzy nich swój majątek. I co im daje: oto oddaje im samego siebie, bo bierze chleb w swe ręce najświętsze, błogosławi go, łamie i mówi: „Bierzcie i jedzcie, albowiem

to jest ciało moje”. Po chwili tak samo czyni z winem. Bierze kielich i nad nim wypowiada słowa: „To jest krew moja, która za was i za wielu przelana będzie na odpuszczenie grzechów”. A podawszy apostołom ciało swoje jako pokarm i krew jako napój, mówi do nich: „To czyńcie na moją pamiątkę”. A więc pozwala im i moc daje, by chleb [s. 4] i wino w ciało i krew Jego najświętszą przemieniali [por. Mt 26, 26–30; Mk 14, 22–25; Łk 22, 19–20]. Czyni ich kapłanami swoimi, daje władzę niebieską, władzę Boga samego i w ich ręce samego siebie składa.

A rozważcie dobrze: oto do grona tych ludzi i wy chcecie i macie być przyłączeni, wy macie być nie sługami, ale przyjaciółmi Boga, powiernikami Jego myśli, szafarzami najświętszych tajemnic. Chyba rozumiecie, że taka godność nakłada też odpowiedni obowiązek. Kto jest tak blisko Boga Najwyższego, kto Najświętszego na rękach swoich codziennie piastować ma, musi sam być święty. To jest wniosek tak logiczny i konieczny, że jestem pewien, że nikt nie odważy się w wątpliwość go podać.

Raczej innej pomyłki się obawiam. Może wam się zdaje, że otrzymawszy sakrament kapłaństwa, bez osobistej pracy się uświęcicie. Popatrzcie jednak na apostołów siedzących z Panem Jezusem [s. 5] w Wieczerniku, a w tej chwili zrozumiecie, że powołanie do kapłaństwa nie daje świętości. Wszak tam siedział Judasz, co za chwilę zdradzi swego Mistrza i za 30 srebrników wyda Go w ręce wrogów. Nic mu nie pomoże, że stanął na najwyższym szczycie godności ziemskiej, ale owszem z swego szczybla wysokiego runie w przepaść potępienia, a syn łaski stanie się synem zatracenia. To ten Judasz powinien być dla was pouczającym i odrażającym przykładem w sprawie pojmowania swego obowiązku. Wszedł on do grona wybranych uczniów z pobudek niezupełnie szlachetnych i czystych, nie wyzbył się swoich intencji i to go zgubiło. Ten sam los i was by spotkał, gdybyście nad sobą, nad uświęceniem swoim nie pracowali. W Bogu mam nadzieję, że to rozumiecie, że z jak najlepszym postanowieniem tu przychodzicie, a jednak [s. 6] nie chcę przed Bogiem odpowiedzialności ponosić, muszę z całym naciskiem konieczność dążenia do świętości podkreślić.

Z pewnością większość z was wchodzi z najczystsza intencją do stanu duchownego. Tacy od najwcześniejszej młodości marzyli o świętym kapłaństwie, myśli rwały się ku Bogu, dusza oddycha[ła] w czystej religijnej atmosferze, troskliwa opieka ojca, kochające serce matki musiały od nich oddalić niebezpieczne pokusy świata. O nich nie mam głębokiej obawy. Miłość ku Zbawicielowi przyprowadziła ich na święte miejsce, ta miłość poprowadzi też po szczyblach doskonałości. Utwierdzić ich tylko trzeba, by dokończyli szczęśliwie dzieła, które tak dobrze rozpoczęli.

Ale są może i tacy, co przychodzą z duszą przykurzoną, a może i bardzo poplamioną. Żyli w świecie [s. 7] i ze światem, a świat zadał rany głębokie. Przesiłekając zasadami ziemskimi, w tej chwili jeszcze myślą kategoriami świata. Przyszli do seminarium nie wyłącznie pod wpływem wewnętrznego głosu, ale może zewnętrzne okoliczności wpłynęły na ostateczną decyzję. Może pobożna matka pragnęła mieć swego syna księdzem, i życzenie swoje często i silnie wypowiadała, a może ubóstwo rodziców nie pozwalało na studia wyższe, a syn praktycznemu zawodowi po maturze poświęcić się już nie chciał, lub też wiedział, że przez życie energią swoją się przebijać nie potrafi, może wreszcie okazało się, że przy przepełnieniu na uniwersytetach i coraz trudniejszych egzaminach nie ma możliwości ukończenia wyższych studiów, i oto znalazł się młodzieniec w seminarium. Jest w seminarium, a jednak myślą [s. 8] wybiega do świata. Nie myśli zmieniać się, ale sądzi, że przy dawniejszych swoich upodobaniach trwać może.

Jeśli taki, albo tacy są między wami i chwieją się na obie strony nie wiedząc, komu służyć, czy światu, czy Bogu, to niech pozwolą, że otwarcie im powiem, że z takim usposobieniem wszedł Judasz do grona uczniów Jezusowych. I jemu zdawało się, [że] żądza pieniędzy i honorów ziemskich może pójść obok służby Jezusowej, życie jednak wykazało, że świat wziął w duszy jego górę nad Bogiem, i go zatracił. Nie można serca swego dzielić, a kto dzielić pragnie między Boga a świat, prędzej czy później odda je światu najzupełniej.

Chcąc Bogu służyć, trzeba się do tej służby zabrać od pierwszej chwili. Powołanie do stanu duchownego to wielka łaska, ale to [s. 9] wtedy dopiero owoc przynosi, jeśli się z niej korzystać umie. Trzeba więc tak korzystać, jak to uczynił św. Paweł. Gdy w drodze z Jerozolimy do Damaszku objawił mu się Chrystus Pan, i on na zapytanie: „Ktoś jest, Panie”, otrzymał w odpowiedzi: „Jam jest Chrystus, którego prześladujesz”, to w tej chwili zapytał: „Cóż chcesz, Panie, abym uczynił”. A poznawszy życzenie Pana Jezusa, jak najwierniej je wypełnił [zob. Dz 9, 1–19]. Toteż z prześladowcy Chrystusowego stał się apostołem wiernym, stał się naczyniem wybranym, co imię Jezusowe szeroko rozniósł między poganami.

Otóż każdemu z was zapytać należy Pana Jezusa: „Cóż chcesz, Panie, abym uczynił”, a dowiedziawszy się, że dążyć macie do świętości, ani na chwilę tej pracy nie odkładajcie. „Nie upodobniajcie się do świata, ale odmieńcie się w odnowieniu umysłu waszego” (Rz 12, 2), a przyobleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony [s. 10] jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy [por. Ef 4, 24]. Za wami pozostać musi świat, upodobanie w lekkich i płochych zabawach, a serce do Boga skierować się powinno. Bóg musi być jedynym skarbem waszym, Bóg częścią dziedzictwa waszego, *Domi-*

*nus pars hereditatis et calicis vestris*⁴, bo powiada Pismo Święte: gdzie skarb, tam i serce twoje [por. Mt 6, 21].

Rozłąka z wszystkim, co niedozwolone i grzeszne, musi bezwzględnie nastąpić. Może to być trudne, przykre, może bardzo bolesne, ale nastąpić musi, bo taki przyjął na siebie obowiązek [ten], co do tego zakładu wstąpił. Jeśli chce w nim pozostać, musi ten obowiązek wypełnić, skoro natomiast uczynić tego nie chce, jedna jest tylko rada, mianowicie, by co rychlej opuścił to miejsce, inaczej bowiem biada jego duszy. Robak sumienia gryzł go będzie całe życie, a i w wieczności gryźć go nie przestanie.

Zresztą wypełnienie tego obowiązku [s. 11] nie jest znowu tak ciężkie, jak się to wydaje, ani niewykonalne, jak to szatan chętnie przedstawia. Mamy na to świadka wiarygodnego, co sam tę walkę przeszedł i stąd z własnego doświadczenia pisze: „Powstrzymywały mnie – tak mówi św. Augustyn⁵ – głupstwa głupstw, marność marności i wszystkie stare pożądliwości i targały moją powłokę cielesną i do ucha mi szeptały: Ty nas opuszczasz? Czy odtąd na wieki przy tobie nie będziemy mogli być? Czy od tej chwili naprawdę to i owo także dozwolone nie będzie?”⁵. A jednak otrząsnął się ze wszystkiego św. Augustyn, nie uląkł się otwartej walki, ale powiedział: „Ty, Panie, rozrywasz kajdany moje, Tobie przyniosę ofiarę chwały mojej. Mów do mej duszy: Zbawieniem twoim jestem”⁶. A jaki skutek takiego postąpienia. Oto słuchajcie, jak on to opisuje: „O, jak słodko mi było nic nie wiedzieć więcej o słodkości głupstw. Teraz uciechą mi było je porzucić, kiedy [s. 12] dawniej tak bojaźliwie się wahałem. Ty, o prawdziwa, najwyższa słodkości, wyrzuciłaś je ze mnie i w ich miejsce do mnie wstąpiłaś, Ty, co słodsza jesteś od wszelkiej słodyczy, jaśniejsza od wszelkiego światła, wspanialsza od wszelkiej chwały. Teraz duch mój wolny był od wszelkich trosk o cześć, o chciwość i od nieczystego ognia cielesnych rozkoszy”⁷. Tak [pisze] ten wielki święty.

Widzicie zatem, że zupełnym oddaniem się Panu Bogu, bezwzględnym dążeniem do świętości nic nie straciecie, ale serce swoje prawdziwą radością i pełnym weselem wzbogaciecie. Ale radość św. Augustyna wtedy tylko udziałem waszym będzie, jak na nim wzorować się potraficie i powziąwszy postanowienie mocne, od tego postanowienia nie odstąpicie nigdy i w niczym. Mówi Pismo Święte, że kto położył rękę swoją na pługu, by lemiesz w rolę zapuścić i głęboko ją przeorać, nie może wstecz się oglądać [por. Łk 9, 62]. Te słowa do was odnieść mogę. [s. 13] Wstąpiliście do seminarium, by pług duchowy zapuścić w duszach waszych i w nich zasiać ziarno świętości kapłańskiej. Nie oglądajcie się przeto wstecz, nie patrzcie jednym okiem na świat i dobra jego, ale wzrok swój do Boga skierujcie, bo to jest zadanie wasze: uświęcenie dusz waszych. A uświęciwszy siebie, potraficie i drugich skutecznie uświęcić.

Więc spełnijcie swój obowiązek, jaki macie jako alumni seminaryjni, w czyn wprowadzajcie wezwanie św. Pawła i przyobleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy [por. Kol 3, 10], ale czyńcie to nie za tydzień dopiero, nie od jutra, ale od dziś, od tej chwili. Powiedzcie sobie, jak św. Augustyn: *ecce dixi nunc coepi*⁸. Poznałem swój obowiązek, że do Boga należeć muszę, więc też należeć będę. Słowa psalmisty, ⁹które kiedyś przy podejmowaniu kapłańskiej posługi wymówić muszę⁹, będą mi drogowskazem na całe [s. 14] życie: *Dominus pars hereditatis meae, et calicis mei: tu es qui restitues hereditatem meam mihi*¹⁰ [Ps 16(15), 5].

Kochani Bracia.

Św. Franciszek z Asyżust mawiał do uczniów swoich: Wielkie rzeczy myśmy obiecali, ale daleko większe nam obiecano¹¹. Zaiste tym samym słowem i z jeszcze większą słusnością do was odezwać się mogę, bo to naprawdę nie drobną rzecz przyrzekacie Panu Jezusowi, chcąc Jemu oddać się zupełnie, ale wiecie, co w zamian za to otrzymujecie. Staniecie się kapłanami Chrystusowymi, a przecież Pan Jezus „tę moc dał kapłanom, a nie królom ani panom, ¹²aby oni pożywali i nam grzesznym rozdawali¹² Ciało i Krew Pańską”¹³. Czyż więc jeszcze uzasadniać mam, że wobec tej godności ginie największa ofiara. Byśmy choć w drobnej części zasłużyć mogli na to niesłychane wywyższenie, serca nasze czyste być powinny jak rosa poranna, [s. 15] jasne jak promień słoneczny, a że nie potrafimy być takimi, jakimi być powinniśmy, to przynajmniej starajmy się dążyć do świętości, a wtedy ułomność naszą Bóg wesprze łaską swoją. W tej myśli kończę i wzywam was słowami św. Pawła: „Wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan, i nic nieczystego nie dotykajcie, a przyjmie was i będzie ojcem waszym” (2Kor 6, 17–18).

¹ Data wywnioskowana na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 41–42 oraz treści konferencji. Jest to zatem rozważanie w czasie październikowego dnia skupienia; ks. Kozal jako rektor prowadził go zamiast ojca duchownego, który nie został jeszcze mianowany.

² Dopisek ołówkiem, świadczący o ponownym wykorzystaniu tej konferencji.

³ Ta druga nauka to zapewne ta pt. „Co czynić, aby obowiązek kleryka wypełnić” (zob. nr 22).

⁴ „Pan cząstką dziedzictwa i kielicha waszego”. Por. Ps 16(15), 5: *Dominus pars hereditatis meae et calicis mei*.

⁵ Augustyn z Hippony, *Wyznania*, VIII, 11.

⁶ Tamże, IX, 1.

⁷ Tamże.

⁸ Odwołanie się do tekstu biblijnego: Ps 77(76), 11: *Et dixi: Nunc coepi* – „Powiedziałem: Teraz zacznę” (działać).

⁹⁻⁹ Fragment zapisany bardzo nieczytelnie między wierszami; odczytanie domyślne.

¹⁰ „Pan częstką dziedzictwa mego i kielicha mego; Ty jesteś, który mi przywrócisz dziedzictwo moje”.

¹¹ Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 3, Kraków 1929, s. 197.

¹²⁻¹² Poprawione zamiast: „aby oni pożywali i nam biednym podawali”.

¹³ Jest to czwarta zwrotka pieśni *Rzućmy się wszyscy spodem*.

Nr 22

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–15.

[Gniezno, 4 X 1929]¹

Co czynić, aby obowiązek kleryka wypełnić

„Jeśli to wiecie, szczęśliwi będziecie,
gdy to będziecie czynić” (J 13, 17).

Kochani Bracia.

Wiecie, że święty sakrament kapłaństwa, jaki po szczęśliwie odbytych studiach seminaryjnych was czeka, nakłada na was święty obowiązek uświęcenia dusz swoich. Daremny byłby trud, daremna wszelka praca w seminarium, jakby nie zeszła do głębi dusz i tam przemiany nie dokonała. Przed duszami waszymi zawsze więc stać musi wezwanie Boskiego Zbawiciela: „Bądźcie doskonałymi, jak doskonały jest Ojciec wasz w niebiesiech” [por. Mt 5, 48]. Nie dość jednak wiedzieć, co czynić należy, ale obowiązek święty spełnić trzeba, bo św. Jakub woła: „Nie bądźcie słuchaczami słowa Bożego, ale czynicielami jego” [por. Jk 1, 22], a św. Jan to samo wyraża w słowach, od których w nauce naszej wyszliśmy: „Jeśli to wiecie, szczęśliwi będziecie, gdy to będziecie czynić” [J 13, 17]. [s. 2] Spełnienie obowiązku i osiągnięcie celu ułatwia wam się będzie przez cały czas waszego pobytu w seminarium, a dziś tylko podkreślić pragnę, którymi środkami posługiwać się macie, by się stać kapłanami według serca Bożego.

Kochani Bracia.

Zdarzają się przypadki, i jak lekarze twierdzą, dość często, że ludzie chorują na płuca, a o tym nie wiedzą. Czasem natura sama sobie radzi, zdrowa krew toczy zacięty bój z lasecznikami i laseczniki giną. Dopiero przy sekcjach pośmiertnych widać blizny na płucach jako dowód, że organizm był w niebezpieczeństwie. Częściej jednak sprawa gorszy obrót bierze, bo choroba utaiwszy się przez długi czas, wybucha wreszcie z całą siłą i powoduje śmierć, i dlatego

lekarze żądają, by człowiek każdy w pewnych chwilach poddał się badaniu, by przekonać się można, czy zdrowie jego nie jest zagrożone.

Otóż na tej prawdzie życiowej oprzeć się pragnę, by dać [s. 3] pierwszą wskazówkę, co czynić macie, aby na przyjęcie godności kapłańskiej dobrze się przygotować. Z góry przypuszczam, że wstępując do seminarium oczyściliście dusze swoje z grzechów ciężkich, że więc dusza żyje życiem nadprzyrodzonym i jako latorośl przeszczepiona do winnej macicy² otrzymuje od Boga soki żywotne. Dlatego nie wzywam do uporządkowania spraw wewnętrznych w sakramencie pokuty, bo uporządkowanie już nastąpiło albo przynajmniej jasną jest rzeczą, że nastąpić powinno, ale na sakrament pokuty wskazuję jako środek niezawodny, co duszę uchroni od choroby i śmierci. Atmosfera światowa zabójczo oddziałuje na dusze, stworzone na obraz i podobieństwo Boże, w niej roi się od zarazków niebezpiecznych, co jak bakterie osiadają na duszy i z wolna ją zatruwają. Żyjąc w świecie i oddychając powietrzem tego świata, wchłaniamy w siebie jego zgubne zasady, a sami sobie z tego sprawy nie zdajemy i sądzymy, że na najlepszej jesteśmy drodze. Potrzeba lekarza, co by miał pogląd [s. 4] bezstronny i oko bystre, co w czas spostrzeże chorobę i jej zaradzić potrafi.

Takim lekarzem jest właśnie spowiednik, jemu więc bezwzględnie zaufać, do niego z całą szczerością i otwartością spieszyć trzeba, by szukać prawdy w sprawie, o której sam Pan Jezus powiada, że tylko *unum est necessarium*³. Zdaje mi się, że nie powiem za wiele twierdząc, że prawdziwej świętości nie zdobędzie, kto na wybór spowiednika nie położy odpowiedniego nacisku. Prawda, spowiedź pozostanie ważna i owocna bez względu na okoliczność, któremu kapłanowi się spowiadacie, ale przecież jasną jest rzeczą, że jeśli spowiadający [się] raz temu, drugi raz innemu spowiednikowi winy swoje wyznaje, to życie jego wewnętrzne nie będzie miało właściwego kierunku. Spowiednik musi w duszy czytać jak w księdze otwartej, znać nie tylko przewinienie, ale całe usposobienie, by móc dawać rady zbawienne i skutecznie przed upadkami zabezpieczyć. I stąd jednego spowiednika [s. 5] mieć trzeba. Może ten spowiednik będzie musiał ostre dawać upomnienia, ale to nie powód, by od niego się oddalać. I lekarz nie zapisuje słodyczy jako lekarstwa, ale nieraz gorzkie podaje środki, bo nie o to chodzi, czy lekarstwo słodkie jest, czy gorzkie, lecz o to wyłącznie, czy zdrowie przywraca i od choroby chroni. Więc jak lekarza wtedy tylko się zmienia, gdy się dochodzi do przeświadczenia, że nie poznał się na chorobie albo jej uleczyć nie potrafi, także do innego spowiednika wtedy iść się zaleca, jeśli pierwszy swego zadania z jakiegokolwiek powodu nie spełni. Nie wzgląd ludzki tutaj decydować powinien, ale wyłączna troska o zbawienie swoje. Z św. Augustynemst wołać nam trzeba: *Noverim te, noverim*

*me, et nihil amem nisi te*⁴, i pod tym kątem widzenia odprawiać spowiedź. Wtedy nie zakradnie się tak łatwo choroba do duszy, co by nas na utratę łaski uświęcającej narazić mogła. Spowiednik w początkach [s. 6] niebezpieczeństwo zauważy i w czas jemu zapobiec potrafi, a my nie sobie ufać będziemy, ale jemu, bo „droga głupca dobrą jest w oczach jego, kto jednak mądry jest, ten rady słucha” [por. Prz 12, 15]. Któż może zresztą lepszej rady udzielić aniżeli ten, co jako zastępca Chrystusowy oświecony łaską Najwyższego w trybunale pokuty zasiada, by być ojcem i opiekunem błędzących. Korzystając z jego pomocy w spowiedzi sakramentalnej, która u nas co tydzień jest przewidziana, na dobrej jesteście drodze, by stać się świętobliwymi kapłanami.

Poza tym całe życie wasze przeniknięte być powinno duchem pobożności. W tym względzie robi się nieraz dziwne spostrzeżenia wśród kleryków i pisarze duchowni na ten objaw bardzo często zwracają uwagę. Otóż są w seminarium młodzi ludzie, bynajmniej nie najgorsi, a pragnący [s. 7] kochać Pana Boga i Jemu pobożnie służyć, ale przed sobą i kolegami swymi wstydzą i kryją się ze swoimi uczuciami. Nie chcieliby podpadać ani przeszkadzać, jak mówią. Stąd spełniają wprawdzie wszelkie swoje ściśle obowiązkowe powinności, ale we wszystkim brak zapału, brak prawdziwej pobożności, wszystkie ćwiczenia pobożne noszą na sobie piętno nakazu.

Otóż wiedzcie, że tą drogą nie dochodzi się do świętości kapłańskiej, powiada bowiem Pismo Święte: „Ponieważ ani zimny, ani ciepły nie jesteś, przeto wyrzucam cię poczną z ust swoich” [por. Ap 3, 16]. Dusza na skrzydłach modlitwy unosić się musi do Pana Boga i u Niego szukać pomocy. Wszak woła psalmista Pański: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, daremnie pracują, którzy go budują” [por. Ps 127(126), 1]. Prawda, nad uświęceniem swoim osobiście ze wszystkich sił pracować musimy, ale powodzenie tej pracy zależne jest od łask i błogosławieństwa Bożego. Musimy, jak powiada jeden z świętych Pańskich, [s. 8] tak pracować, jakby wszystko od nas zależało, ale z drugiej strony tak się modlić, jakbyśmy sami nic nie zrobili, a wszystko czynili łaską Najwyższego⁵.

Dlatego musicie przyswoić sobie ducha modlitwy i nad tym pracować bez wytchnienia, seminarium musi się dla was stać szkołą modlitwy, a jeśliby seminarium tej powinności nie spełniło, to mijałoby się z celem swoim. Biskup Schüller⁶ nie wahał się w tym względzie powiedzieć, że duchowne seminarium bez ducha modlitwy to jakby kostnica z napisem „życie”. I nie powiedział za wiele, bo modlitwa to, że tak powiem, dusza duszy kapłańskiej. Jeśli seminarium tej duszy nie da, to na zewnątrz wydawać się może, że wychowuje kapłanów pełnych życia wewnętrznego i łaski uświęcającej, a w rzeczy samej kapłani życia nadprzyrodzonego w sobie nie mają i wobec Boga [s. 9] są jakby trupy chodzące. Was ten los spotkać nie może i dlatego ukochajcie modlitwę i całym

sercem do Boga się zwracajcie. Swoje ranne i wieczorne pacierze, i wszelkie inne modlitwy wśród dnia przewidziane z prawdziwą ochotą i radością wewnętrzną odprawiajcie, a zwłaszcza na medytację zwracajcie uwagę, nauczcie się rozważać i rozważanie tak pokochajcie, by potrzeba rozmyślenia – że się tak wyrażę – w krew wam przeszła i byście jej nigdy nie opuszczali. Bo naprawdę od tego zależy przyszłość waszego życia kapłańskiego, już nie tylko osobista świętość, ale uświęcenie drugich. Słusznie bowiem powie św. Alfons LiguoriSt: „Jakże może kapłan przedstawiać ludziom mękę i śmierć Jezusa Chrystusa, jakże mówić o miłości ku Bogu i bliźnim, znakomitości cnót, ohydzie występku, jak potrafi zagrzewać ku doskonałości, jeśli poprzednio tego wszystkiego starannie nie rozważył i w rozważaniu tych prawd duszy swej [s. 10] nie ćwiczył”⁷. Medytacją trzeba uświęcić duszę swoją, a będzie się umiało uświęcić drugich.

Podkreślić jeszcze muszę, że wszelka modlitwa szczególnie skuteczna jest, jeśli się ją zanoszi do Boskiego Zbawiciela utajonego w Najświętszym Sakramencie. Wieczna lampka płonąca przed tabernakulum jest nam stałym dowodem, że Pan Jezus każdej chwili naszego przybycia wyczekuje i każdej chwili gotów jest pomocy swej udzielić zgodnie ze swoim przyrzeczeniem: „Nie zostawię was sierotami” [J 14, 18], ale „chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę” [por. Mt 12, 38]. Mieszkamy z Panem Jezusem pod jednym dachem, zaledwie kilka kroków od Niego oddaleni jesteście, czemu więc z tego dobrodziejstwa nie korzystacie jak najobficiej i prosicie o radę, kiedy rady potrzeba, szukać siły, gdy własna niemoc nas przygniata. Wszak powiedział: „Proście, a otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otworzone” [por. Łk 11, 9].

[s. 11] Łączenie się z Boskim Zbawicielem nie może się jednak ograniczyć do samej modlitwy, czy ustnej, czy myślniej, choćby odprawianej w obecności Chrystusa Pana ukrytego w tabernakulum, ale musi przechodzić w rzeczywiste zjednoczenie się z Nim za pomocą Komunii. Wynika to z istoty rzeczy. Kapłan godnością swoją wyzuwa się niejako ze słabości ludzkiej, a nabiera Bożej mocy, staje się zastępcą Chrystusowym, otrzymuje władzę Boga samego. „Co na ziemi rozwiążecie, będzie rozwiązane w niebiesiech, a co zwiążecie na ziemi, i w niebiesiech związane będzie” [por. Mt 16, 19]. Ta przemiana głęboka jest wprawdzie zawsze wyłącznym skutkiem sakramentu kapłaństwa, ale pod tę przemianę fundament kładzie godne przyjmowanie Komunii świętej. Chrystus Pan przychodząc do serca naszego jako pokarm niebieski, przekształca nas wewnętrznie i sprawia, że nie my żyjemy, ale żyje On w nas. I dlatego właśnie korzystać [s. 12] musicie z całą gorliwością z Komunii świętej. Jeśli ojciec święty Pius XSt pragnął, by ludzie świeccy codziennie chlebem aniel-

skim się karmili⁸, to cóż powiedzieć o klerykach, o tych, co za lat kilka sami codziennie u ołtarza Pańskiego stawać mają, by chleb i wino w Ciało i Krew Pańską przemieniać.

Niepodobna słów tracić na uzasadnianie tej potrzeby, ale raczej zachęcić was pragnę, byście z sercem czystym i miłości pełnym przystępowali do stołu Pańskiego i w każdej Komunii świętej przypominali sobie dzisiejsze postanowienia, że tory swego życia węzłem niewzruszonym złączyć pragniecie z Chrystusem Panem, że dla Niego żyć i dla Niego umierać pragniecie, a wtedy słuszną nadzieję mieć możecie, że czas waszego pobytu w seminarium nie minie bezowocnie, ale przygotowuje was na wiernych, Bogu oddanych kapłanów, którym znamię kapłaństwa ku wiecznej chwale posłużę.

[s. 13] Kochani Bracia.

Od kapłana różnych wymaga się rzeczy, kapłan jest z urzędu swego i nauczycielem, i szafarzem sakramentów, i pasterzem. Wrodzone zdolności i sumienna praca sprawiają, że jeden staje się wybitnym kaznodzieją, inny wytrawnym pedagogiem, a jeszcze inny poszukiwanym spowiednikiem czy głośnym uczonym. Pod tym względem dopuszczalne, a nawet pożądanym jest [zróżnicowanie]⁹. Każdy więc w swoim kierunku po drodze otrzymanego uzdolnienia iść może. Jednego tylko w równej mierze od wszystkich się żąda, wszyscy jednakowo do świętości osobistej dążyć muszą. Ten obowiązek nie zna wyjątku ani osłabienia. I choćby kapłan w swojej pracy nie wiem jak zasłynął, choćby wiedzą i nauką swoją wieki całe ubogacił, a nie był kapłanem żyjącym w stanie łaski uświęcającej, nic mu to nie pomoże. W oczach Bożych jest nie synem łaski, ale synem [s. 14] zatracenia.

Tę prawdę niezatartymi zgłoskami w duszy swojej zapisać musicie. Dążenie do świętości to pierwszy i najważniejszy obowiązek. Kiedy św. Franciszek z Asyżust Boga o światło prosił, czy ma zostać kapłanem, czy też święceń kapłańskich nie przyjmować, okazał mu Pan Bóg, że dusza kapłana wolna być powinna od skazy najmniejszej i czysta być powinna jak kryształ najprzedniejszy, a wielki ten święty z lęku przed odpowiedzialnością wolał pozostać prostym braciszkiem¹⁰. Czy więc my daleko więcej nie powinniśmy się zawahać przed przyjęciem godności, która takiego usposobienia wymaga. O zaiste, gdybyśmy skazani byli na siebie i swoimi siłami do świętości dążyć mieli, musielibyśmy cofnąć się przed brzemieniem wysokiego wymagania. Ale nie jesteśmy sami, Bóg nas wspierać pragnie. On nas woła, więc my stajemy wobec Niego [s. 15] i jak Samuelst powiadamy: Oto jesteśmy, boś nas wezwał [por. 1Sm 3, 5], obiecujemy Mu uroczyście, że posługiwać się będziemy poznanymi dzisiaj środkami, by dojść do świętości, w Jego Boskie ręce składamy losy naszego

życia. Kończąc naukę swoją, do Niego się zwracamy i prosimy Go gorąco: „Chryste Panie, uczyn serca nasze według serca Twego”¹¹.

¹ Data wywnioskowana na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 41–42 oraz treści konferencji. Jest to zatem rozważanie w czasie październikowego dnia skupienia; ks. Kozal jako rektor prowadził go zamiast ojca duchownego, który nie został jeszcze mianowany.

² Tu w znaczeniu: podkładka, krzew winny.

³ Jedno jest konieczne (niezbędne). Por. „potrzeba tylko jednego” (Łk 10, 42).

⁴ Zob. – konferencja nr 3, przyp. 7.

⁵ Sentencja św. Augustyna, przytaczana przez św. Ignacego Loyolę.

⁶ Biskup Johann Joseph Schüller von Ehrental (1738–1794), znany także jako pedagog i wychowawca młodzieży.

⁷ Treści dotyczące tej tematyki znajdują się w: Alfons Liguori, *O godności i obowiązkach kapłańskich*, Kraków 1903; w dosłownym znaczeniu cytatu nie odnaleziono.

⁸ Pius X dekretem Świętej Kongregacji Soboru Trydenckiego z 20 XII 1905 r. pozwolił na częstą, nawet codzienną Komunię świętą wiernym bez konieczności każdorazowej spowiedzi.

⁹ W oryginale: „różniczkowanie”.

¹⁰ [J. Leszczyński] o. Prokop, *Żywot świętego Franciszka z Asyżu*, wyd. 3, Warszawa 1895, s. 64–65.

¹¹ Wezwanie kończące litanię do Serca Jezusa; por. słowa Jezusa: „Weźcie moje jarzmo na siebie i uciecie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11, 28).

KAPLAŃSTWO

Nr 23

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–8.*

[Gniezno, brak daty]

Istota kapłaństwa¹

Kapłaństwo Nowego Zakonu jest zdarzeniem wyjątkowym i jedynym w swoim rodzaju. Wprawdzie jest ono poprzedzone przez kapłaństwo religii pogańskich, a szczególnie dobitnie wyobrażone przez kapłaństwo żydowskie, jednak nie stanowi ono bynajmniej dalszego ciągu naturalnego rozwoju idei kapłańskiej, lecz jest czymś zgoła nowym, czymś tak zawrotnie wielkim, że ludzkość nie śmiałaby marzyć o możliwości zrealizowania tej rzeczywistości, gdyby ona nie stała się faktem dokonanym. Bo kapłan to zastępca Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa, kapłan to drugi Chrystus.

Toteż chcąc zrozumieć kapłaństwo nasze, wyjść [s. 2] trzeba od Chrystusa i zrozumieć Jego posłannictwo. Im głębsze jest poznanie Chrystusa, tym lepsze poznanie kapłaństwa. Wiadomo zaś, że Chrystus Pan to nie nauczyciel zwykły,

nie prorok natchniony i cudotwórca wielki, ale osobistość, która w sobie godzi skończoną naturę ludzką² z naturą Boską i jest prawdziwym Bogiem. Jako Bóg-Człowiek jest Pan Jezus pośrednikiem, pośrednikiem jedynym między niebem a ziemią. Na to Bóg Ojciec zesłał Syna swego jednorodzonego, aby tym zgładził grzech i winę ludzką, i duszom nieśmiertelnym przywrócił łaskę uświęcającą i zapewnił zbawienie wiekuiste w widzeniu [s. 3] uszczęśliwiający. Boski Zbawiciel dokonał dzieła odkupienia całego świata męką i śmiercią swoją, a do rozdzielania owoców odkupienia postanowił powołać ludzi jako swoich współpracowników i zastępców. Tymi zastępcami są kapłani. Na nich przelał Pan Jezus swoją władzę, do nich powiedział: „Jako mnie posłał Ojciec, tak ja was posyłam” (J 20, 21). A więc niepojęta godność uczestniczenia w posłannictwie Chrystusowym staje się udziałem kapłanów. Za ich pośrednictwem płynąć mają do serc ludzkich zdroje łask wysłużone w odkupieniu, aby ludzkość do [s. 4] Boga doprowadzić i z Nim związać w szczęśliwości wiekuistej.

To, co Chrystus bezpośrednio spełnia, to oni spełniać mają z polecenia, upoważnienia Jego, tym samym stają się Jego prawowitymi zastępcami, są drugim Chrystusem.

Jest to prawda, obok której nikt nie może przejść bez wzruszenia świętego, jeśli oko jego duszy otwarte jest na prawdy Boże.

Powołaniem apostołów i ich przygotowaniem do świętego zadania podkreśla Boski Zbawiciel, jak ważne i wielkie jest ich posłannictwo. [s. 5] Pragnąc apostołom powierzyć dalsze prowadzenie swego posłannictwa, wybiera ich spośród ogółu, a wybór ten poprzedza modlitwą w nocnej samotności. Stopniowo wprowadza ich w przyszłe obowiązki i zaprawia w cnotach kapłańskich. Aby prawdziwym duchem i zapałem apostołskim przejąć się mogli, dopuszcza ich do najściślejszego obcowania z sobą, bez przerwy są w otoczeniu Jego i własnymi oczyma patrzą na świętą postać Jego, by się do Niego upodobnić mogli. Prawdziwą szkołę apostołską tworzy Pan Jezus, w której kształci swoich przyszłych kapłanów. Tak wielkie, tak ważne [s. 6] i święte jest bowiem posłannictwo kapłańskie. A w tej szkole słyszą apostołowie, jakie zadania mają.

„Wy jesteście solą ziemi” i „światłem świata” – woła do nich (Mt 5, 13.14).

„Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi Ojcem, który mnie posłał” (Łk 10, 16).

Na ostatniej wieczerzy przemieniając chleb i wino w ciało i krew swoją najświętszą i ofiarując ciało i krew swoją za grzechy świata, zwraca się do apostołów ze słowami: „To czyńcie na moją [s. 7] pamiątkę”, i daje im pełnię władzy kapłańskiej.

U św. Jana czytamy, że powiedział Pan Jezus do apostołów: „Jako mnie posłał Ojciec, tak ja was posyłam” (J 20, 21).

A u św. Mateusza: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem; a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 18–20).

W świetle tych słów patrzeć powinniśmy na istotę kapłaństwa i ją zgłębiać.

[s. 8] Znamy z opisów pierwotnego chrześcijaństwa przykłady, że mężowie świętobliwi tak wysokie mieli pojęcie o godności kapłańskiej, że nie mieli odwagi prosić o święcenia kapłańskie, a nawet od ich przyjęcia się uchylali. Znów inni do niego tak lgnęli, że pragnęli święceń kapłańskich w tak gorący sposób, że dość im było do pełnego szczęścia, kiedy mogli zostać kapłanami, odprawić jedną Mszę świętą, a potem gotowi byli natychmiast świat doczesny opuścić.

A zatem zastanawiając się nad istotą kapłaństwa, do którego dążycie, prawdę tę obejmujcie nie tylko rozumem, ale całą duszą swoją i chciejcie w seminarium być takimi uczniami Chrystusowymi, jakimi byli apostołowie w szkole Zbawiciela.

¹ Konferencja znacznie krótsza od normalnych.

² Niepotrzebnie powtórzone słowa: „godzi w siebie”.

Nr 24

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1341–1350.*

[Gniezno, brak daty]

Godność kapłaństwa

Z istotą kapłaństwa¹ wiąże się godność jego. Kto z płaszczyzny przyrodzonej ocenić by chciał kapłaństwo Chrystusowe, nigdy do zrozumienia godności kapłańskiej nie dojdzie, nigdy nie pojmie, jaki bezmiar szczęścia Bóg do duszy człowieka wlewa, gdy go kapłanem Chrystusowym czyni. Jedynie wiara w tajniki zmiłowania Bożego wnikać potrafi.

Otóż Chrystus Pan od pierwszej chwili swego życia ziemskiego jest pośrednikiem pomiędzy niebem a ziemią, jest kapłanem jedynym. Każdy akt Jego istnienia jako Boga-Człowieka skierowany jest do odkupienia rodzaju ludzkiego, a sam [s. 1342] w sobie wystarczyłby do zadośćuczynienia za winy ludzkości. W odwiecznych wyrokach postanowił jednak Bóg, że odkupienie rodzaju ludzkiego dokonać się miało krwawą śmiercią Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa. Ofiara ta dokonała się na drzewie krzyża. Chrystus Pan w jednej osobie jest kapłanem i ofiarą, bo sam dobrowolnie na krzyżu ofiarę składa, a jako ofiarę

składa siebie samego. Wartość tej ofiary jest nieskończona i niepojęta, bo śmierć krzyżowa przekreśliła wszystkie grzechy ludzkości, zmasała winę [s. 1343] i wysłużyła łaski bez miary i liczby. Toteż ofiara krzyżowa jest i pozostać musi ofiarą jedyną. W odkupieniu ludzkości mógłby Chrystus Pan na tym poprzestać, że jako kapłan złożył dobrowolnie ofiarę ze siebie na górze Kalwaryjskiej, a łaski wysłużone mógł bezpośrednim działaniem swoim z nieba rozdzielać.

On tymczasem poszedł dalej, poszedł tak daleko, że umysł ludzki gubi się w tajemnicach. Uwzględniając pragnienie duszy ludzkiej, która z jednej strony chce posiadać stale ofiarę, aby Bogu składać ją mogła, a z drugiej strony chce mieć znak widzialny, po którym poznać by potrafiła fakt własnego uświęcenia, [s. 1344] ustanowił bezkrwawe uobecnienie ofiary krzyżowej, ustanowił znaki widzialne, które łaskę Bożą do serc ludzkich wlewają, czyli sakramenty. A w tej działalności kapłańskiej zastąpić się pozwolił przez ludzi, których wyniósł do godności kapłanów swoich. I otóż przy tej czynności nadprzyrodzonej, w której ludzie są zastępcami samego Chrystusa, zatrzymać się należy, aby pojąć zawrotne wywyższenie kapłana Chrystusowego.

W swoim zastępstwie Chrystusa Pana występuje kapłan jako ten, który w ofierze Mszy świętej chwałę Bogu oddaje, [s. 1345] a po wtóre jako szafarz łask Bożych, wysłużonych krwią Chrystusową.

Z jakiegokolwiek strony na zadania kapłana popatrzymy, zawsze pełni podziwu podziwiać musimy zawrotne szczyty wywyższenia kapłańskiego.

Przy odnowieniu ofiary krzyżowej w czasie odprawiania Mszy świętej występuje niepojęta godność kapłana w całej sile, wszak przy ołtarzu stoi na pozór człowiek zwykły, a jednak cała moc jego przejawia się w tym, czego dokonuje. Gdy przystępuje do punktu kulminacyjnego akcji mszalne, [s. 1346] nawet słowa wykazują, że jest zastępcą Chrystusa, jest niejako drugim Chrystusem. Bo wymawia to, co ongiś własnymi ustami wymówił Jezus Chrystus: to jest ciało moje, to jest krew moja. W tej chwili uobecnienia Jezusa Chrystusa Pana, daje Mu sakramentalne bytowanie pod postacią chleba i wina. Jak ongiś Najświętsza Maryja Panna odpowiadając aniołowi słowami: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” [Łk 1, 38], umożliwiła Panu Jezusowi wcielenie, sprawiła, że Syn Boży człowiekiem się stał, tak kapłan obdarzony mocą Bożą powoduje, że Pan Jezus przyjmuje postać [s. 1347] sakramentalną. Powtórzenie słów: to jest ciało moje, to jest krew moja, w sposób wyjątkowy uwydatnia tajemnicę zjednoczenia kapłana z Chrystusem, tak że w kapłanie przestają działać jego osobiste siły, a działa w nim i przez niego sam Chrystus.

To jedno oświetlenie godności kapłańskiej. Ta godność ujawnia się także, gdy się kapłana uwzględnia w jego stosunku do ludzi. Otóż: śmierć krzyżowa odkupiła całą ludzkość od winy i zapewniła możność wiekuistego zbawienia.

Jednak do rzeczywistego zbawienia poszczególnych jednostek ludzkich potrzeba, aby łaski wysłużone stały się ich [s. 1348] własnością. O sobie mówi Chrystus Pan: Jam szczep winny, wy latorośle [J 15, 5]. Potrzeba więc, aby poszczególne dusze ludzkie zrosły się z Chrystusem Panem, tak jak latorośl złączona jest ze szczepem winnym. Moc ku temu złożona jest w ręce kapłana. On jako szafarz sakramentów, od chrztu począwszy, wlewa łaskę uświęcającą [do duszy ludzkiej]² i przez to wiąże, łączy ją z Chrystusem, tak że moc Boża spływa do niej, a ona za św. Pawłem powtórzyć może: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [Ga 2, 20]. Mocą Bożą uświęca więc kapłan, przebóstwia dusze ludzkie. Więc znowu jako *alter Christus*³ działa. Toteż z podziwem tylko patrzeć można na godność kapłańską.

[s. 1349] Ojcowie Kościoła prześcigają się w uwielbieniu godności kapłańskiej. Św. [Jan] Chryzostomst na przykład mówi, że godność kapłańska w takim stopniu przerasta godność królewską, jak duch przewyższa ciało. Stąd też taki wyprowadza wniosek, że więcej bać ich się należy aniżeli władców ziemskich i więcej czcić i szanować aniżeli rodziców, bo rodzice nam dali tylko życie doczesne, a kapłani życie wieczne zapewniają⁴.

Warto tę prawdę rozważyć, [s. 1350] rozmyślaniami ją zgłębić, żeby pamiętając o godności kapłańskiej, modlitwą, sumienną pracą i uczciwym życiem do niej się sposobić, pamiętając w pokorze o słowach św. Pawła: „Sam ze siebie nic nie mogę, ale wszystko potrafię w tym, który mnie umacnia” [Flp 4, 13].

¹ Zob. konferencję „O istocie kapłaństwa” – nr 23.

² W oryginale pomyłkowo: „do dusz ludzkich”.

³ „Drugi Chrystus”.

⁴ Por. Jan Chryzostom, *Dialog o kapłaństwie*, III, 6.

Nr 25

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–14.

[Gniezno, 27 I] 1939¹

[Kapłan w świetle nauki Chrystusa] Na dzień skupienia przy nadaniu rewerendy²

Kochani Bracia.

Co roku pod koniec stycznia otrzymuje kurs młodszy prawo noszenia szat duchownych, aby po raz pierwszy w dzień Matki Bożej Gromnicznej mógł wziąć udział w uroczystym nabożeństwie w naszej Bazylice. Stając w tym

dniu przed ołtarzem Pańskim, otrzymacie wszyscy płonące świece i z nimi obchodzić będziecie w procesji nawy kościelne. Jak z wykładów liturgiki³ już wiecie, płonące świece przypominieć wam mają, aby serca wasze rozpały się ogniem miłości nadprzyrodzonej i zdobyły cnoty chrześcijańskie, a w świetle łask Ducha Świętego znalazły drogę właściwego postępowania; przypominieć także, abyśmy tak za życia ziemskiego [s. 2] chodzili w świetle Chrystusa Pana, abyśmy kiedyś wejść mogli do wiekuistej światłości. Symbolika ta jest tak piękna i tak głęboka, że po prostu doprasza się, by ją wykorzystał w naszym dzisiejszym dniu skupienia. Tak powinniśmy jako kapłani przejść przez życie, byśmy naszym życiem wnosili światło Chrystusowej prawdy i Chrystusowego życia w świat nas otaczający i tym światłem zdrowych zasad i własnego chrześcijańskiego przykładu usuwać mroki błędu i zepsucia moralnego. Na to potrzeba trzech rzeczy: najpierw, byśmy silną wiarą związali się z Chrystusem, byśmy przez sakramenty, a zwłaszcza przez Mszę świętą wrastali silnie w Chrystusa, a po trzecie, w Chrystusie wspólnie wspomagali się modlitwą serdeczną.

[s. 3] Kochani Bracia.

Kto chce chodzić w świetle [Chrystusa]⁴ i Jego światło wnosić wszędzie, gdzie przebywa, ten musi niepodzielnie do Chrystusa się przyznawać. Jako chrześcijanie tak nastawieni być musimy, żeby nic nie znać, tylko Chrystusa i to ukrzyżowanego. Jego nauki, Jego zasady są dla nas miarodajne. Dla nas $\alpha\tau\omicron\varsigma\ \lambda\omicron\gamma\alpha$ ⁵, On, Mistrz nasz, Jezus Chrystus to powiedział⁶, rozwiązuje wszelkie trudności i wiąże nas bezwzględną uległością. Wiadomo jednak, że świat dzisiejszy inne zasady głosi, innym [s. 4] [służy] aniżeli Chrystus w Ewangelii je zamknął. Zdaniem świata elastyczne być powinny prawdy wiary, a jeszcze elastyczniejsze prawdy etyczne, aby człowiek dowolnie je rozciągał i miał możliwość zaspokajania swoich zmysłowych pragnień i pożądań. Miast niezmiennych zasad wprowadzić by chciał zmienne prawidła dla nauki i etyki człowieka. Piętnem zacofania znaczy tych, którym Chrystus Alfą i Omegą. Syrenim śpiewem kusi świat, aby dusze wierzące oderwać od Chrystusa. I otóż wiedzieć trzeba: wiara Chrystusowa nie zna kompromisów [s. 5] i dowolnie zmieniać się nie pozwala. Chrystusowym służą słusznie ten tylko znać się może, któremu Chrystus jest wszystkim: przyjacielem i wodzem, i ojcem, i kto wie, że Chrystus jako Bóg ani się mylić, ani nikogo zmylić nie może. Stąd kapłan nie może dzielić swej duszy między Chrystusa a świat, nie może, jak to świat głosi, być kapłanem do tańca i do różańca, bo światu i Chrystusowi równocześnie służyć niepodobna. Gdy Ulisses, jak nam mówi *Odysea*⁷, przejeżdżać musiał obok syren wabiących i kuszących śpiewem swoim, idąc za

życziwą radą, woskiem pozatykał uszy towarzyszy, a sam przywiązać [s. 6] się kazał grubymi linami do masztu, aby nie ulec wabiącemu śpiewowi i nie zgubić siebie i towarzyszków swoich. I szczęśliwie przejechał⁸. W tym legendarnym opowiadaniu tkwi myśl głęboka, ilustrująca dobitnie kuszące podszepty świata i niebezpieczeństwa zagrażające każdemu człowiekowi, a szczególnie kapłanowi. Z tego dla nas płynie wskazanie, że głusi i obojętni być musimy na nauki i hasła tego świata, a silną i nierozzerwalną więzią złączyć się musimy z Chrystusem. Przy Nim stać, Jego słuchać, Jego nauką żyć i światłem tej nauki oświeślać własne drogi, ale tymi promieniami wnosić jasność również na ścieżki bliźnich swoich.

[s. 7] Nie dość tego, bo za mało jest żyć nauką Chrystusa, żeby w Jego świetle chodzić, ale trzeba mieć udział w życiu Jego. Jak daleko to zjednoczenie z Mistrzem naszym iść powinno, chyba najpiękniej wyraża modlitwa, jaką kapłan we Mszy świętej wymawia, gdy wodę błogosławi. Mówi wtedy: *Deus, qui humanae substantiae dignitatem mirabiliter condidisti et mirabilius reformasti, da nobis per huius aquae et vini mysterium eius divinitatis esse consortes, qui humanitatis nostrae fieri dignatus est particeps, Jesus Christus, Filius tuus, Dominus noster: Qui tecum vivit et regnat in unitate Spiritus Sancti Deus; per omnia saecula saeculorum*⁹.

Zaszczepieni przez chrzest w Chrystusa Pana, Jego życiem przebóstwić mamy swoją istotę. Nie możemy [s. 8] wprawdzie nigdy dojść do takiego połączenia naszej natury z naturą Bożą, jak ją Pan Jezus przeprowadził w swojej osobie, że w unii hipostatycznej złączył dwie te natury w jednej osobie, ale na wzór tego połączenia łaskami sakramentalnymi łączność naszą z Chrystusem stale pogłębiać mamy, życie Boże w sobie potęgować, aby naprawdę Chrystus żył w nas, a my w Nim. Kropla wody dolana do wina pozostaje wodą, a przecież trudno jej się w kielichu doszukać, nabiera barwy wina, smak wina jej się udziela. Podobnie my duszę swoją w nieskończonym morzu świętości Bożej zanurzyć powinniśmy, aby jej udzieliły się w sposób ograniczony, ale rzeczywisty właściwości Boże. [s. 9] Zrozumieć musimy, że nasze ciasne, ziemskie poglądy powinny w nas zamrzeć, aby otwarły się przed nami Boże horyzonty. Jak obumiera ziarno w ziemi, żeby zakiełkować mogło nowe życie, z którego na żniwo wyrośnie plon stokrotny, tak w nas podobna przemiana dokonać się powinna pod wpływem łask wysłużonych nam śmiercią Pana Jezusa. Każda Msza święta tę prawdę żywo przed oczy nam stawia i każde uczestniczenie we Mszy świętej do tego głębokiego przeobrażenia przyczynić się powinno, z każdej Mszy świętej wynieść mamy pogłębienie naszej łączności z Chrystusem, a każda Komunia święta wnosząc Chrystusa w dusze nasze, w nich pozostawać ma pulsując żywym tętnem życia Chrystusowego. [s. 10] Zrodzi

się wtedy w nas nowy człowiek, tak jak to za św. Pawłem zaleca biskup wkładając klerykowi komżę: *Induat te [Dominus] novum hominem, qui secundum Deum creatus est in iustitia et sanctitate veritatis*¹⁰. Wtedy oczywiście w świetle Chrystusa chodzić i to światło na drogi bliźnich naszych wnosić będziemy, bo sam Chrystus tego światła udzielać nam będzie.

Do tych sposobów chodzenia w świetle Chrystusa Pana i wnoszenia tego światła w otaczający nas świat wnieść możemy jeszcze jeden i to już apostołski we właściwym tego słowa znaczeniu, a jest nim wspólna modlitwa o rozszerzenie się prawdy Chrystusowej. Jak wielka jest wartość tego środka, widać choćby stąd, że wielki twórca zgromadzenia sulpicianów [s. 11] Olier¹¹ pogłębienie własnego życia i powodzenie swojej pracy apostołskiej sprowadzał nie do swoich osobistych, skądinąd wybitnych wysiłków, ale do modlitwy prostej zakonniczki, matki Agnieszki¹². Nie mogę oprzeć się wrażeniu, tak mawiał, że ta cudowna odmiana jest owocem modlitwy matki Agnieszki, bo ta pobożna dusza dużo do Boga się modliła, aby uśmierzyć Jego gniew i nawrócić lud tej okolicy; a Condren¹³, drugi wielki przedstawiciel ascezy francuskiej, bardzo często powtarzał, że owoc kazania to często skutek modlitwy najprostszej kobiety modlącej się w kościele, a kaznodzieja to kanał łaski Bożej, zatrzymujący dla siebie jako nagrodę wyłącznie [s. 12] próżność osobistą. I naprawdę na oko często może się wydawać, że powodzenie apostołskiej pracy, wnoszenie światła Chrystusowego w bezbożny czy pogański świat to zasługa genialnego uzdolnienia pewnych jednostek czy wytężonej ich pracy, a na sądzie Bożym dopiero się wykaże, że nigdy nie byłoby takich wyników, gdyby za armią misjonarzy i armią duszpasterzy pracujących w chrześcijańskich środowiskach nie stała druga armia modlących się dusz ofiarnych. Więc jeśli nasze chodzenie w świetle Chrystusowym ma być pełne, niech będzie poparte i uświęcone modlitwą, aby dotarło do wszystkich ludzi i wszystkich nadprzyrodzonym swoim blaskiem oświeciło i ogrzało.

[s. 13] Kochani Bracia!

Uroczystość Matki Bożej Gromnicznej dała nam temat rozważania w dzisiejszej instrukcji, światło fizyczne przypomniało, że w sobie nieść powinniśmy światło nadprzyrodzone i siłą jego oddziaływać na drugich. Nie jest to dowolna przenośnia ani symbolika przez nas zastosowana, ale symbolika uznana autorytetem Kościoła. Odnosi się w szerokim ujęciu do wszystkich wiernych, ale osobne znaczenie ma dla duchownych, boć Pan Jezus apostołów nazwał wyraźnie światłem świata: *Vos estis lux mundi*¹⁴ [por. Mt 5, 14]. Więc zdajmy sobie sprawę z tej wielkiej godności i z obowiązków z nią związanych. Świećmy głęboką wiarą, [s. 14] świećmy prawdziwie

duchownym życiem, nasze życie seminaryjne niech będzie tak nastawione i tak niech się przejawia, byśmy naprawdę stali się *lux mundi*, dajmy dobry przykład, a czynimy to nie ze względów doczesnych, ale tak, jak Pan Jezus każe: *ut videant opera vestra bona et glorificent Patrem vestrum, qui est in caelis*¹⁵ [por. Mt 5, 16].

¹ Rok dopisany ołówkiem; data dzienna i roczna potwierdzona zapisem w Kron. ASDGn. s. 247.

² Jest to rozważanie na styczniowy dzień skupienia, w którym alumni kursu I otrzymali sutanny. Sama zachęta rektorska w ramach ceremonii obłóczyn – zob. nr 156.

³ W roku akademickim 1938/39 wykłady z liturgiki prowadził ks. Kozal – Kron. ASDGn, s. 242.

⁴ Domyślne; narożnik strony ucięty.

⁵ *Autos loga* – „Jego własne słowa”.

⁶ Argumentu „Mistrz powiedział” używali w starożytności Pitagorejczycy, ale tu nabiera on całkowicie wyższej rangi. Por. P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów...*, wyd. 2, t. 1, Warszawa 1893, s. 520.

⁷ Właśc. *Odyseja* – epos grecki, przypisywany Homerowi, oparty na antycznej ustnej tradycji epickiej i spisany przypuszczalnie w VIII wieku przed Chr. Odyseusz (Odys, Ulysses) – król Itaki; najprzebieglejszy z królów biorących udział w wojnie trojańskiej, autor podstępu, dzięki któremu Grecy wygrali wojnę – konia trojańskiego. W podróży powrotnej do Itaki przeżył wiele przygód.

⁸ Zob. *Odyseja*, pieśń XII.

⁹ W ówczesnej liturgii mszalnej modlitwa przy przygotowaniu wody przed połączeniem jej z winem, co poprzedza akt ofiarowania: „Boże, któryś godność natury ludzkiej przedziwnie stworzył i jeszcze przedziwniej naprawił, spraw przez tę tajemnicę wody i wina, abyśmy mieli uczestnictwo w Bóstwie Tego, który raczył stać się uczestnikiem naszego człowieczeństwa, Jezus Chrystus, Syn Twój, Pan nasz, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego Bóg: przez wszystkie wieki wieków”.

¹⁰ Słowa wypowiedane w czasie obrzędu obłóczyn (nadaniu prawa używania sutanny jako stroju duchownego): „Niech Pan przyoblecze cię w człowieka nowego, który na obraz (według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy”.

¹¹ Jean-Jacques Olier (1608–1657) – kapłan francuski, mistyk, założyciel (1642) Stowarzyszenia Prezbiterów św. Sulpicjusza (nazwa pochodzi od wezwania paryskiej parafii, której był proboszczem), twórca pierwszego we Francji seminarium po soborze trydenckim; celem stowarzyszenia było doskonalenie duchowe już wyświęconych kapłanów.

¹² Matka Agnieszka od Jezusa, Agnieszka Galand (1602–1634) – od 1621 r. tercjarka dominikańska w Langeac. W 1631 roku miała widzenie Matki Bożej, która poleciła jej modlić się za nieznanego jej kapłana, Jean-Jacques Oliera z Pebrac. Przez trzy lata modliła się w jego intencji, ofiarując za niego liczne cierpienia i pokutę. Podczas ich pierwszego spotkania Agnieszka powiedziała księdzu Olier, że Bóg pragnie, by to on otworzył pierwsze seminaria duchowne we Francji. Jan Paweł II beatyfikował ją 20 listopada 1994 r. J.J. Olier wspominał m. Agnieszkę w swym dziele *Catéchisme chrétien pour la vie intérieure*, Paris 1655.

¹³ Charles de Condren (1588–1641) – kapłan francuski, członek i późniejszy przełożony Oratorium Jezusowego założonego przez kard. P. de Bérulle’a, doktor Sorbony, kierownik duchowy J.J. Oliera, ceniony kaznodzieja.

¹⁴ „Wy jesteście światłem świata”.

¹⁵ „Aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie”.

Nr 26

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–14.

[Gniezno], 3 III [19]39

Duch ofiary¹

Kochani Bracia.

Weszliśmy w okres kościelny, który przeżywać nam każe mękę i śmierć Pana Jezusa². W pasyjnych nabożeństwach, w czasie nauk pasyjnych staje przed nami obraz Pana Jezusa, który z miłości ku nam poświęcił wszystko, bo oddał samego siebie, byle tylko zapewnić nam zbawienie i otworzyć bramy niebieskie, a od niedzieli pasyjnej³ w liturgii mszalnej na plan pierwszy występuje męka Zbawiciela. Zrozumiałą więc jest rzeczą, że jeśli nigdy męka Pana Jezusa nie może nam być obca, to teraz szczególnie gorąco na dusze nasze oddziaływać powinna. Dzisiejszy dzień skupienia⁴ niech się do tego również przyczyni, niech da wskazówki, jak na ofiarę Chrystusową patrzeć, jak się do niej odnosić powinniśmy, aby ona na [nas] [s. 2] oddziaływać mogła i sprawiła, byśmy duchem Chrystusowym żyć umieli, i na codziennym naszym postępowaniu jego [znamię]⁵ wycisnęła.

Kochani Bracia.

Celem zgłębnienia męki Pana Jezusa dobrze jest, że wczytujemy się w tekst Ewangelii, dobrze, że słuchamy nauk osnutych na tle tej prawdy, że w modlitewnym, medytacyjnym nastroju wnikamy w jej coraz to głębsze zrozumienie, ale wszystkie te sposoby wymagają uzupełnienia, bo o to przede wszystkim chodzi, [byśmy] wzywali się w ofiarę Chrystusową i w niej czynny udział mieli i według słów apostoła stawali się ofiarą żywą, świętą, Bogu przyjemną (Rz 12, 1). Jest rzecz to możliwa z tego powodu, że dramat historyczny, jaki rozegrał się na Kalwarii, powtarza się w każdej mszy. Każdy nasz ołtarz staje się jakby Golgotą, po myśli symboliki ogólnej, na naszych [s. 3] oczach, w rękach kapłańskich spełnia się ofiara kalwaryjska, a my jesteśmy świadkami, więcej, bo uczestnikami tej świętej ofiary. „Chrystus ten sam wczora, dziś i na wieki” (Hbr 13, 8).

Stąd to Msza święta jest najdoskonalszym sposobem poznawania i przeżywania męki Zbawiciela, a jest nią nie tylko dlatego, że w sposób prawdziwy i rzeczywisty uobecnia ofiarę krzyżową, ale że równocześnie nas wciąga w zasięg tej ofiary i pozwala z jej owoców korzystać. Chrystus Pan składając bowiem w czasie Mszy świętej ofiarę z siebie, z życia swego, nas do tej ofiary wciąga i w niej uczestniczyć nam pozwala. Przez udzielenie chrztu uzdolnił każdego chrześcijanina do pełnienia tego [s. 4] wzniesłego zadania. Więc my

wszyscy, cośmy obecni na Mszy świętej, nie tylko uprzytamniamy sobie krwawy akt ukrzyżowania na Golgocie złożony Ojcu niebieskiemu na zadośćuczynienie za grzechy nasze, ale razem z Panem Jezusem tę ofiarę składamy.

I otóż z tej rzeczywistości powinniśmy zawsze, ale szczególnie w Wielkim Poście wysnuwać wnioski praktyczne. Sama możliwość współofiarowywania Mszy świętej domaga się osobistego uświęcenia, stanu łaski w czasie składania Mszy świętej. Jest to właściwie warunek odpowiedniego udziału we Mszy, ciężący na każdym wierzącym. Dopuszczony do powszechnego kapłaństwa na zasadzie chrztu i połączony z wiekuistym kapłanem składającym swój akt ofiarny, upodobnić się powinien do swego Mistrza i przez łaskę [s. 5] uświęcającą być z Nim w żywej łączności. Ta łaska uświęcająca stwarza podłoże, na którym tajemnica krzyża wrasta w duszę naszą. Więc pragnąc wnikać w tajemnicę krzyża, dbać musimy o stan łaski uświęcającej, o wysoki jej poziom. Im lepiej z tego obowiązku się wywiążemy, tym pełniejsze będzie zrozumienie Chrystusowej ofiary.

Ale to za mało, bo nie o samo zrozumienie Chrystusowej ofiary chodzi, ale o to, żeby duch Chrystusowej ofiary do głębi nas przeniknął. Bo skoro prawdą jest, jak poprzednio powiedzieliśmy, że razem z Chrystusem Panem Mszę świętą my wszyscy składamy, to ofiara Chrystusa jest i naszą ofiarą, a tym samym Jego duch stać się powinien duchem naszym.

Jaki duch Chrystusowy był, to dobrze wiemy z Ewan[s. 6]gelii świętej, a szczególnie dobitnie scena w Ogrójcu maluje usposobienie duszy Chrystusa Pana. Wszak przed okiem Jego duszy stanęła wizja przyszłych mąk, od chwili pojmania, poprzez sąd u arcykapłanów i Piłatast, poprzez biczowanie i cierniem ukoronowanie, aż do okrutnego przybicia na krzyżu. Ta wizja była tak okrutna w grozie swej, że wycisnęła krwawy pot z ciała Chrystusa Pana, a z ust wyrwała Mu się gorąca prośba: „Jeśli możliwe, niechaj ten kielich odejdzie ode mnie. Wszelako nie moja, ale Twoja niech się stanie wola” [por. Łk 22, 42; Mt 26, 39]. I w tym zupełnym poddaniu się woli Ojca niebieskiego oddaje się Pan Jezus w ręce swoich siepaczy, i w tym wiernym posłuszeństwie trwa aż do oddania ostatniego tchu: „Ojcze, w Twoje ręce oddaję ducha mego” [por. Łk 23, 46].

Otóż ten duch całkowitego oddania się Bogu, [s. 7] ten duch wyzucia się swojej woli, ze swoich zachcianek, upodobań i pożądliwości, a służenia Bogu, powinien nas cechować przy przeżywaniu męki Zbawiciela w czasie Mszy świętej i podczas Mszy pogłębiać się i potęgować. Nie jest on obcy Kościołowi naszemu, mieli go we wszystkich wiekach od początku istnienia chrześcijaństwa chrześcijanie bez [względu]⁶ na wiek, płeć, stanowisko i stopień hierarchiczny. Jak się to budowaliśmy, czytając w aktach męczeńskich św. Felicyty i Perpetuy⁷, że św. Perpetua z swojej nazwy chrześcijańskiej wyprowadzała

swój obowiązek całkowitego oddania się Bogu aż do prześladowania i śmierci męczeńskiej włącznie, a na wszelkie namowy ojca do wyparcia się Chrystusa odpowiadała: *Aliud me dicere non possum nisi quo sum: Christiana*⁸. Jak martwy przedmiot [s. 8] takiemu celowi służy i taką nazwę nosi, jak tego wymaga jego przeznaczenie, tak chrześcijanin naznaczony na duszy znakiem Chrystusowym na chrzcie i przez ten znak uzdolniony do czynnego uczestniczenia w ofierze Chrystusowej, wierny pozostać musi swemu powołaniu i w myśli, słowie i czynie odzwierciedlać ducha Chrystusowego. Wtedy naprawdę rozumie mękę Chrystusa Pana i wtedy też naprawdę życiem swoim świadectwo jej daje.

Dlatego z takim nastawieniem i w taki sposób przeżywać powinni wszyscy wierni ofiarę Chrystusa Pana w czasie Mszy świętej. Na pierwszym miejscu służy ołtarza i ci, co do niej się sposobią. Ten duch całkowitego oddania się Bogu jest istotną cechą kapłaństwa i uzdalnia do skutecznego pełnienia posłannictwa [s. 9] kapłańskiego, łamie wszystkie przeszkody i podbija najbardziej zatwardziałe dusze pod panowanie Chrystusa Pana. Z tego ducha rodzi się usposobienie, że kapłan zapomina o sobie, a tylko tą myślą jest pochłonięty, jak rozszerzać w sposób skuteczny chwałę Bożą i przynosić światło i dobro Chrystusowej prawdy biednym i zbłąkanym duszom ludzkim. Ten duch staje się naprawdę narzędziem cudownego działania łaski Bożej, budzącym podziw w najbardziej obojętnej, a nawet zatwardziałej duszy ludzkiej. Dla zilustrowania tej prawdy nie potrzeba cofać się daleko wstecz, ale za Tertulianem⁹ powiedzieć by można, że te przykłady świeże mają moc przekonywającą o takim napięciu, że równają się cudom przeszłości.

Niech za dowód służy fakt wyjęty z życia współczesnego na przedmieściu Paryża. Kardynał [s. 10] Verdier¹⁰ przeznaczył młodego kapłana Violeta na przedmieścia Paryża i polecił mu zorganizować placówkę duszpasterską. Ludzie tamtejsi, zbałamuceni przez socjalistów i komunistów, ze zdziwieniem patrzyli na przybycie kapłana i starannie unikali spotkania się z nim. Popróbował więc na wstępie zbliżyć się do młodzieży. Trzech chłopaków stało na ulicy, chciał więc podejść do nich, ale chłopcy rzucają się do ucieczki, a jeden z nich chce podnieść dość ciężki kamień, żeby nim rzucić w księdza, kamień jest jednak dość ciężki, wypada z rąk i kaleczy mu nogę. Kapłan chce więc tę nogę opatrzyć, ale chłopak ze złością odpycha księdza. Taki to był początek pracy duszpasterskiej ks. Violeta. Ks. Violet nie zrażał się jednak. To nic, że mu wzgardą i złością płacono za jego dobrą wolę [s. 11] i dobre serce, boć on nie szukał uznania ani chwały dla siebie, on oddał się Chrystusowi na służbę i gotów był przez 14 stacji drogi krzyżowej pójść z Chrystusem na Kalwarię. A jakież był ostatecznie skutek tego ducha kapłańskiego. Otóż po roku stanął tam kościół, w fundamenty wmurowano kamień, który miał uderzyć kapłana i zranił

chłopakowi nogę. Gdy zaś w tym nowym kościele ks. Violet odprawił pierwszą Mszę świętą, to do niej służył właśnie ów chłopak. Oto, jaki plon przynosi praca kapłana, spełniana w duchu Chrystusowego zaparcia i Chrystusowej ofiary.

Dlatego też tego ducha sobie przyswajając i tego ducha w sobie pogłębiać powinniśmy w każdej Mszy świętej, w której mamy szczęście uczestniczyć. Jak na ołtarzu spalają się świece ku czci Najwyższego, [s. 12] tak w sercach palić się powinien płomień miłości Bożej, gotowej uczynić wszystko dla Chrystusa. W czasie ofiarowania, gdy kapłan ofiaruje chleb i wino, razem z tymi darami ofiarować powinniśmy siebie, swoje ciało i swoją duszę, żeby upodobnić się do Chrystusa. Bo bez ochotnego poddawania się pod wolę Bożą, bez wewnętrznego ofiarowania siebie, sama zewnętrzna ofiara spełniana przez nas we Mszy świętej pozbawiona jest właściwego skutku. A gdy się na nie zdobędziemy, to naprawdę zrozumiemy tajemnicę krzyża, życie swoje uświęcimy i zdobędziemy moc do uświęcania innych. A do tego wzywa nas św. Paweł wołając: „Proszę was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze na ofiarę żyjącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę waszą” (Rz 12, 1).

[s. 13] Kochani Bracia.

Sługami Chrystusowymi jesteście na podstawie chrztu, Chrystusowi oddać się macie w kapłaństwie, więc Chrystus musi być ośrodkiem waszych myśli i uczynków. Z Chrystusem kiedyś królować mamy w niebiesiech, a do tego potrzeba, byśmy za życia byli przejęci Jego duchem i tym duchem przepoili postępowanie swoje. Więc nad tym pracować, o to modlić się powinniśmy, a modlić szczególnie we Mszy świętej. Wielki Post ze swej strony do tego nas przynagla. Ofiarny Arcykapłan ofiarnych uczniów mieć powinien, którzy Jego krzyż w własnym sercu stawić potrafią i z tego [s. 14] krzyża czerpać będą siły i moc do spełnienia prośby: Przyjdź królestwo Twoje.

¹ Tzw. instrukcja rektorska w marcowy dzień skupienia.

² Chodzi o okres Wielkiego Postu, który w 1939 r. rozpoczął się 22 lutego.

³ Niedziela Palmowa albo Męki Pańskiej w 1939 r. przypadła 2 kwietnia.

⁴ Kron. ASDGn, s. 251 odnotowuje ten dzień skupienia, ale nie podaje tematów wygłoszonych nauk, w tym także nauki (instrukcji) ks. rektora Kozala.

⁵ W oryginale: „piętno”.

⁶ W oryginale: „różnicy”.

⁷ Święte Perpetua (ur. 181, zm. 7 marca ok. 203 w Kartaginie) i Felicjta (zm. 7 marca 202 lub 203 w Kartaginie) umęczone zostały razem w czasach panowania Septymiusza Sewera, który w 202 r. wydał rozporządzenie zakazujące przyjmowania wiary chrześcijańskiej i żydowskiej oraz zgromadzeń, co spowodowało nasilenie represji wobec tych grup.

⁸ *Passio Perpetuae et Felicitatis*, 3: „Nic innego nie mogę powiedzieć, niż to, kim jestem: chrześcijanką (Chrystusową)”.

⁹ Quintus Septimius Florens Tertullianus (150/160 – 240) – łaciński teolog z Afryki Północnej, nawrócony na chrześcijaństwo w 190 roku, stał się jego najgorliwszym w owym czasie apologetą. Nauczanie Tertuliana, zawarte w wielu ocalałych jego dziełach, jest cennym źródłem dla teologii, szczególnie dla teologii dogmatycznej.

¹⁰ Jean Verdier (1864–1940) – kardynał, arcybiskup Paryża w l. 1929–1940, członek Zgromadzenia św. Sulpicjusza i od 1929 r. jego przełożony generalny; zdecydowany przeciwnik faszyzmu.

Nr 27

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–14.*

[Gniezno, 17 XII] 1937¹

[Ideał kapłana i jego realizacja]² Instrukcja w dniu skupienia przed tonsurą³

I znowu nadszedł dzień, w którym idziemy za wezwaniem proroka: *Redite ad cor*⁴, a wchodząc do serca, do wnętrza duszy swojej, sprostować chcemy, co się wykrzywiło, a udoskonalić, co było dobrego, aby jak najlepiej odpowiadać woli Najwyższego. Ta okoliczność, że jutro po ukończeniu naszego skupienia kurs pierwszy dostąpić ma szczęścia, że zaliczony będzie do stanu duchownego i na znak tego przyłączenia tonsurę na głowie nosić będzie, jest osobnym i szczególnym bodźcem, aby wykorzystać wszystkie środki, które ku temu służą, żebyście w seminarium [s. 2] wychowali się na dobrych kapłanów i chlubę Kościołowi przynieśli, a sami znaleźli pełne uświęcenie.

Kochani Bracia.

Życie młodego alumna na początku jego studiów seminaryjnych przyrównać można do pączka róży szlachetnej. Bo przecież alumn seminaryjny to nie młodziwiec jak inny, ale jak róża pomiędzy kwiatami się wyróżnia, jak cudownym kształtem, szlachetnym zapachem i piękną barwą wyróżnia się pomiędzy kwiatami i słusznie miano królowej kwiatów nosi, tak kandydat do kapłaństwa jest człowiekiem uprzywilejowanym, należy bowiem do rzędu tych, do których Boski Zbawiciel zwraca się słowami: *Iam non dicam vos servos, sed amicos meos*⁵ [por. J 15, 15] i królewska [s. 3] godność kapłańska ma być ich udziałem.

Z pączka róży nie zawsze jednak rozwija się pełna i piękna róża. Sam krzew może być silny i świetnie się zapowiadać, a pączek przed czasem uschnie. Zabraknie mu potrzebnej gleby, nie ma słońca czy wilgoci dostatecznej, więc ginie przedwcześnie. By temu zapobiec, trzeba mu dać wszystkie warunki potrzebne do rozwoju, a im korzystniejsze te warunki będą, tym pełniejsza i piękniejsza wykwitnie róża.

Otóż podobnie i z wami, z tą jednak różnicą, że gdy róża ma odpowiednie warunki, to drogą naturalnej konieczności przyswaja sobie soki żywotne, wy zaś własną wolą i wyteżonym wysiłkiem pielęgnować musicie swoje powołanie kapłańskie. Od was zależy, czy zaczątek powołania kapłańskiego [s. 4] rozwinie się w godność kapłańską, czy zginie w zarodku. A nie powinna zmarnieć wielka łaska powołania kapłańskiego, lecz dojrzeć ma i uwieńczyć się nie tylko kwiatem, ale i owocem kapłańskim. Więc cóż robić, aby ten cel mógł być osiągnięty. Na podstawie swoich spostrzeżeń wychowawczych dziś dwie sprawy wysunąć pragnę, mianowicie właściwe ujęcie i zrozumienie ideału kapłańskiego, a po wtóre takie spełnianie obowiązków, aby ono wiernie dostosowywało się do tego świętego ideału.

Z wiary świętej wiemy, że w chwili otrzymania święceń kapłańskich wyciska się na duszy znak, niezatarte znamię, charakter jednoczący nas [s. 5] najściślej z Chrystusem Panem jako odwiecznym kapłanem i mocą tego zjednoczenia kapłan zdolny się staje do pełnienia najszczytniejszych zadań kapłańskich, do składania bezkrwawej ofiary Pana Jezusa i spełniania sakramentów świętych. Kapłan Chrystusowy tak jest złączony z Chrystusem Panem, że w nim i przez niego działa sam Chrystus Pan. Podobnie jak ludzka natura Chrystusa Pana stała się narzędziem, którym druga Osoba Trójcy Przenajświętszej się posłużyła celem odkupienia świata, podobnie teraz Bóg-Człowiek Jezus Chrystus posługuje się kapłanem, by dalej prowadzić dzieło uświęcania świata. Stąd, gdy kapłan wymawia słowa konsekracji [s. 6] we Mszy świętej albo sprawuje sakramenty, wtedy nie wyprasza skutków nadprzyrodzonych, ale on je fizycznie wywołuje. Bez przesady więc, ale zgodnie z rzeczywistością powiedzieć trzeba, że Boża moc zamieszkuje w duszy kapłańskiej. Kapłan, z ludzi wzięty, człowiekiem być nie przestaje, a jednak całą istotą swoją tkwi w świecie nadprzyrodzonym i nadprzyrodzone życie budzi, w rozwoju podtrzymuje i potęguje. Słusznie przeto nosi imię *alter Christus*⁶.

W świetle tej rzeczywistości ukazywać się wam powinien ideał kapłaństwa. Wtedy ten ideał odpowiadał będzie istocie kapłaństwa, jeśli kapłan [s. 7] o sobie powiedzieć może, że swoją wolę stopił z wolą Chrystusa, tak jak Chrystus ją stopił z wolą Ojca swego, który jest w niebiesiech. Skoro bowiem kapłan z istoty swej jest odbiciem Chrystusa Pana, toteż i życiem swoim odzwierciedlać powinien życie Boskiego Zbawiciela. Kapłan wtedy jest idealnym kapłanem, jeśli w duszy swej całkowicie zniszczył panowanie grzechu i wolny od wszelkiego egoizmu, całkowicie stoi na usługach Boga i bliźniego i nie szuka chwały swojej, ale chwały tego, który go posłał. Ideał kapłański domaga się pełnej doskonałości chrześcijańskiej. Nie wolno ideału kapłańskiego mierzyć miarą przeciętnych, albo [s. 8] zgoła niegodnych

kapłanów, ale na wzory najpiękniejsze i najświętsze wzrok swój zwrócić trzeba, powtarzając za św. Augustynem⁵¹: *Potuerunt hi et hae, cur non tu?*⁷. Tylko ten ujmie dobrze ideał kapłański, kto powie sobie, że chce zostać świętym kapłanem.

Co takie wytknięcie celu znaczy i jakie skutki zbawienne za sobą pociąga, to trudno określić i nawet naprzód powiedzieć. W każdym razie uczy nas życie codzienne, że nawet w dziedzinie przyrodzonej wprost niepojęte rzeczy się dzieją. W swojej parafii miałem człowieka, sparaliżowanego od dzieciństwa, porażenie nastąpiło gdy jeszcze w kołysce leżał. A był dzieckiem niezamożnych rodziców, mających [s. 9] małe gospodarstwo, a wkrótce jeszcze ojciec go odumarł. Więc nie miał i nie mógł mieć specjalnej opieki. A co się stało. Biedny ten kaleka widząc, że jego rodzeństwo czyta i pisze, zapragnął osiąść te same zdolności. Lecz jak tu pisać, kiedy ręce sparaliżowane i pióra podtrzymać nie mogą. Nie odstąpił jednak od swego zamiaru, a skoro ręce odmawiały posłuszeństwa, to wziął ołówek w usta, a gdy mu się rozklejał, pierścieniem z drzewa go opasał, a zdobył sztukę pisania, że w czasie wojny, gdy bracia poszli na front, on za matkę całą korespondencję załatwiał. Wytknął sobie cel i osiągnął go w sposób zdumiewający.

To samo z nami być powinno [s. 10] w dziedzinie nadprzyrodzonej, gdy chodzi o nasze kapłaństwo. Wysoko stawić trzeba ideał. Jak biedny kaleka patrzył na piszących braci swoich i z nimi zrównać się chciał, tak my patrzeć powinniśmy na naszego najwyższego Arcykapłana, Jezusa Chrystusa, na szereg świętych biskupów i kapłanów i rozbudzić w duszy gorące pragnienie, aby pójść ich śladami i z nimi w miarę możliwości się zrównać. Choćbyśmy odczuwali słabość, a powiem nawet pewne kalectwo w duszy, przezwyciężyć je trzeba i przemóc, i nigdy mu nie ulegać, a wszystko jest możliwe tym, którzy zupełnie Chrystusowi się oddali i Jemu całą duszą służyć pragną. A więc: przygotowując się [s. 11] do kapłaństwa, sięgać do najszczytniejszego ideału kapłańskiego i pragnąć ideał ten w życie swoje wcielić.

Temu pragnieniu powinna oczywiście podporządkowana być praca i dlatego wszystkie zajęcia przepoić należy duchem Bożym. *Per ipsum et cum ipso et in ipso*⁸ rozwijać się powinno życie nasze, a wzniosły ideał stający przed duszą naszą przyoblekać się będzie w kształty konkretne. *Alter Christus* to cel naszego życia kapłańskiego, więc z Chrystusem i dla Chrystusa całe nasze życie. W świetle Jego cnót siebie oglądać i oceniać powinniśmy i na Niego wyłącznie oglądać się w ocenie swego postępowania, bo to znamię prawdziwej wielkości duchowej. O Goethem⁹ powiedział Eckmann¹⁰ w swoich [s. 12] rozmowach, że potęga jego wielkości w tym była widoczna, że w swej twórczości poetyckiej nie oglądał się ani na krytykę, ani na pochwałę, ale opierał się na wewnętrznym

głosie swego geniuszu¹¹. Obojętny był na sąd opinii, a miarodajna [była tylko] iskra Boża, którą czuł w sobie. To znamię wielkości. Jakże jednak daleka nawet ta iskra naturalnego geniuszu od światła Chrystusowego, zapalonego dla nas w Kościele, a¹² rośnie wielkość człowieka w miarę tego, jak się uniezależnia od zmiennej opinii, a życie swoje układa wyłącznie w zależności od mądrości Chrystusa Pana. Toteż mając przed oczyma ideał kapłański, wcielajcie go nie dla oka ludzkiego ani dla wpływów doczesnych, [s. 13] ale dla Chrystusa, a staniecie się wielkimi w dziedzinie łaski, staniecie się tym, czym, jak obrazowo powiedzieliśmy, róża jest wśród kwiatów.

Kochani Alumni.

W czasie modlitw, które ksiądz biskup odmawiał będzie, będą i słowa św. Pawła: *Induat te Dominus novum hominem, qui secundum Deum creatus est in iustitia et sanctitate veritatis*¹³ [por. Ef 4, 24]. Więc przyobleczcie się w człowieka łaski, a raczej przekształcajcie się w niego. Nie trzymajcie się ziemi [s. 14] życia wewnętrznego, ale wpatrzeni w niebieski swój wzór, nad poziomy wzlatujcie, byście opromienieni światłem łaski, stali na wyżynach, gdzie brud i błoto tego świata was nie dosięgnie, a wy za św. Pawłem powtórzycie będziecie mogli: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [por. Ga 2, 20].

¹ Rok dopisany ołówkiem; data dzienna i potwierdzenie rocznej na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 215.

² W Kron. ASDGn (s. 215) temat zapisano tak: „wezwanie do pracy nad osiągnięciem ideału kapłana”.

³ Tonsura – wyjaśnienie zob. s. 638–639.

⁴ „Nawróćcie się sercem”. Por. Iz 46, 8.

⁵ „Już was nie nazywam sługami, ale przyjaciółmi moimi”.

⁶ „Drugi Chrystus”.

⁷ Dosłownie: „Mogli ci i te, dlaczego nie ty?”. Cytat z św. Augustyna, często przywoływany w tej postaci w literaturze duchownej, w rzeczywistości został sformułowany tak: *tu non poteris, quod isti, quod istae?* („Nie stać cię na to, na co było stać tych mężczyzn i kobiety?” – tłum. Z. Kubiaka). Augustyn z Hippony, *Wyznania (Confessiones)*, VIII, 11. Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 3, Kraków 1929, s. 561–562.

⁸ „Przez Niego i z Nim, i w Nim”. Słowa z końcowej doksológii (modlitwy wystawiającej Boga w Trójcy) Modlitwy Eucharystycznej, poprzedzającej we mszy Modlitwę Pańską.

⁹ Johann Wolfgang Goethe (1749–1832) – niemiecki poeta, dramaturg, prozaik, uczonek, polityk, współtwórca i jeden z głównych (obok Fryderyka Schillera) przedstawicieli estetyki klasycznej (klasyka weimarska).

¹⁰ Być może chodzi o przyjaciela Goethego, Johanna Petera Eckermanna.

¹¹ Opinia ta odpowiada raczej charakterystyce Goethego, której twórcą był Johann Christian Kestner (1741–1800), radca dworu: „bardzo utalentowany, istny geniusz i człowiek z charakte-

rem, posiada też niezwykle żywą wyobraźnię [...] Jego sposób myślenia jest szlachetny; wolny od uprzedzeń, postępuje wedle swojego widzimisię, nie troszcząc się wiele o to, czy podoba się to innym, czy odpowiada modzie lub zwyczajom”.

¹² Tu pozostał zbędny fragment: „zależnie od tego, jak”, być może pominięty przy wykreślanu przez autora kilku innych sformułowań w trakcie ostatecznej redakcji tekstu.

¹³ Modlitwa w czasie ceremonii obłóczyn: „Niech Pan przyoblecze cię w człowieka nowego, który według Boga (na obraz Boży) został stworzony w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy”.

Nr 28

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–16.*

[Gniezno, 18 XII 1936]¹

Kapłan a Kościół

Kochani Bracia.

Prześliczne są chwile, które Kościół przeżywa wtedy, gdy z szeregów wiernych wybiera sobie tych, których do służby w kapłaństwie Chrystusowym powołuje i święceń im udziela. Już przy tonsurze, choć tonsura nie jest święceniem, a ceremonią tylko, występuje ten moment wzruszający. Z jednej strony Kościół ustami swego sługi, co miał sposobność poznać kandydatów garnących się do kapłaństwa, kolejno wzywa ich po imieniu do przyjęcia świętych obrzędów, a oni radosnym *adsum*² [s. 2] zaświadczenia swoją gotowość. Raduje się Kościół, że przybywa mu młodych sług Chrystusowych, radują się lewicy, iż na usługach sprawy Bożej stanąć mogą. Zawiązuje się głęboki i serdeczny związek z Kościołem, który wyjść ma ku obopólnemu szczęściu. Jutro taką chwilę wspólnie przeżywać będziemy, bo Biskup³ w kaplicy swojej udzielać będzie tonsury i do stanu duchownego cały kurs jeden zaliczy⁴. Dlatego warto i trzeba się zastanowić, do jakiej ścisłej łączności z Kościołem doprowadza nas kapłaństwo i jakie ta łączność na nas nakłada obowiązki.

[s. 3] Kochani Bracia.

Święty Paweł apostoł przyrównuje Kościół do ciała i nazywa je ciałem mistycznym Chrystusa Pana. Jak nasze poszczególne członki są ze sobą złączone i harmonijnie zestrojone w jeden organizm ludzki, w którym głowa kieruje, tak podobnie ma się sprawa w porządku nadprzyrodzonym. Wszystkie osoby ochrzczone, uznające naukę Chrystusa Pana, tworzą organizm nadprzyrodzony, którym Chrystus Pan jako głowa kieruje. W organizmie, w tym ciele mistycznym Chrystusa Pana każda dusza zajmuje swoje miejsce, wypełnia

swoje zadanie i spełnia swoją czynność. I otóż, gdy dokonują się święcenia [s. 4] kapłańskie, wtedy Kościół mocą Ducha Świętego urabia dusze młodych lewitów, przekształca je i przysposabia, aby spełniać mogły najważniejsze funkcje, jakie spełnia serce fizyczne w organizmie naszym. A wiadomo, że komórki, co tworzą serce fizyczne, rozstrzygają o życiu i o śmierci naszej. One przelewają krew do wszystkich tkanek naszego ciała, odżywiają je w ten sposób i dają im siłę i moc działania. Dlatego też serce jest organem naszym najważniejszym i uchodzi za siedlisko uczuć najszlachetniejszych.

[s. 5] O tym trzeba pamiętać, aby móc sobie uświadomić, co nam Kościół daje w chwili święceń. W tonsurze niejako wybiera sobie materiał zdalny do stanu duchownego, a w kolejnych święceniach mocą Ducha Świętego na ten materiał oddziałuje w taki sposób, że wchodzi on w skład serca w mistycznym ciełe. I z tego serca przelewają się łaski wysłużone śmiercią Chrystusa Pana do wszystkich dusz należących do Kościoła. Jest to już nie obraz, nie porównanie, ale rzeczywistość.

Co za znaczenie kapłana, co za wartość jego.

A komu ją zawdzięcza, jeśli nie [s. 6] Kościołowi i jego macierzyńskiej mocy, danej mu przez głowę – Jezusa Chrystusa. Zaprawdę jak matka cielesna kształtuje swoje dziecko i jak to dziecko swoje istnienie matce zawdzięcza, tak kapłan swoje kapłaństwo do Kościoła jako Matki swojej sprowadzić musi i kapłanem dobrym i wiernym tylko wtedy pozostanie, jeśli do Kościoła tak się ustosunkuje, jak dobre dziecko do matki swojej.

Potrzeba ku temu szczerej, głębokiej miłości. U dziecka miłość do matki spontanicznie się budzi, jeszcze dziecko nie doszło do rozeznania [s. 7] rozumowego, a już czuje, że najlepszą opiekę i ochronę u matki znajdzie. Stąd z nią wiąże życie swoje i bez zastrzeżeń jej się oddaje.

To usposobienie dziecięce, ale już nie uczuciowe, ale oparte na głębokiej podstawie rozumowej, na podstawie wiary świętej, powinno cechować każdego kapłana. Czując się żywotną częścią Kościoła, wchodząc w skład serca jego, z Kościołem całkowicie żyć powinien. Ból Kościoła powinien być bólem naszym, a jego radości naszymi radościami. Jak cechą charakterystyczną miłości [s. 8] macierzyńskiej jest, że całkowicie oddaje się matka za dziecko, tak odwrotnie, my w służbie dla naszej matki duchowej do ostateczności iść musimy. Nie wolno w miłości swojej ograniczać się tylko do słownego wypowiedzenia swych uczuć, ale czyn powinien te uczucia potwierdzać. Im trudniejsze i cięższe położenie Kościoła, im mniej znajduje on przyjaciół, a im więcej mnożą się wrogowie jego, tym wierniejsze musi być nasze oddanie.

Ważne to dla nas naprzód w dziedzinie wiedzy religijnej. Nigdy dobrym kapłanem nie będzie i na wysokości swego zadania nie stanie ten, [s. 9]

kto pod tym względem [nie może i nie chce] zachować dziecięcej uległości, a w miarę tego, jak pouczenia swej matki duchowej będzie lekceważył i nimi gardził, oddalał się będzie od prawdy i brnął w błędy aż do herezji włącznie. Bo Kościół, nasza matka święta, obdarzony jest nieomylnością w sprawach wiary i moralności i dlatego nie tylko mamy prawo przyjmować jego naukę, ale i obowiązek. Wrogowie nasi mogą dążyć do tego, żeby doprowadzić nas do buntu przeciwko tradycyjnej nauce, mogą ją ośmieszać zarzutami rzekomego zacofaństwa, to jednak żadna siła nie powinna nas zachwiać [s. 10] w naszych poglądach i w naszym postępowaniu. Wiemy, komu ufamy, i ani na krok nie wolno nam odstąpić od prawd głoszonych przez Kościół.

A powinnością naszą jest nie tylko prawd wiary świętej niezachwianie się trzymać, ale także być ich apostołami. Tego nie będzie mógł spełniać, kto nauką i modlitwą nie wnika w treść objawioną. Dlatego studiowanie, pobożne studiowanie jest nam tak bardzo potrzebne, abyśmy skarbnicę prawdy Bożej sobie udostępnili i z niej brali światło dla umysłu i serca swego. W tym dążeniu do nauki bodźcem nam być nie może ani niezdrowa ambicja, ani próżna ciekawość, ale szczerą chęć poznania prawdy, więc [s. 11] gdyby się zetrzeć miały osobisty nasz pogląd i nauka Kościoła, tam ani na chwilę nie może być wahania, kędy iść mamy, ale nad osobistym zapatrywaniem górę wziąć musi synowska uległość wobec autorytetu macierzyńskiego, bo św. Augustynst powiedział: *Roma locuta, causa finita*⁵, i on też mówił: *Quantum quisque amat Ecclesiam Dei, tantum habet Spiritum Sanctum*⁶.

Nie krępuje Kościół naszej swobody naukowej, nie myśli podcinać zdrowego pędu do samodzielnego badania, bo przecież słowami św. Pawła woła do nas: „Ducha nie gaście, prorocत्व nie lekceważcie. A wszystkiego doświadczajcie: co dobre jest, dzierzcie” (1Tes 5, 21). Ale te zdrowe pragnienia [s. 12] duszy naszej tylko wtedy odpowiednio się zaspokoją, gdy w Kościele ze źródła prawdy Bożej pić będziemy i jak dziecko z piersi matki pokarm bierze, tak my nauką Kościoła swój głód prawdy zaspokajając będziemy.

Prawdziwa miłość do Kościoła zaznaczyć się powinna w dalszym ciągu w naszej uległości wobec zarządzeń Kościoła i w czci synowskiej wobec wszystkiego, co jest kościelne. Osoba ojca świętego, biskupów, kapłanów, urzędzenia kościelne prawdziwym, niekłamany pietyzmem otaczane być powinny, a nie tylko wtedy, gdy spełnianie tej powinności dla nas łatwe i przyjemne jest, [s. 13] ale i wówczas także, jeśli przewyciężenia wymaga. Miłość przechodzi pod tym względem prawdziwą próbę ogniową.

Bo kto nie ma ducha kościelnego, potrafi zachować uległość tak długo, jak długo wola Kościoła nie przeciwstawia się jego osobistym zachciankom, zaś z chwilą, gdy jego własne plany krzyżuje, stosuje krytykę wobec Kościo-

ła, jego osób i urzędzeń. Zaprawdę złe i niewdzięczne to dziecko, co szuka niedoskonałości u swej matki, aby własne nieposłuszeństwo usprawiedliwić. Podła to natura, człowiek, który na wzór biblijnego [s. 14] Chama słabość swego rodziciela czyni przedmiotem krytyki i drwin⁷. Zaprawdę niegodziwy też katolik, a tym bardziej kapłan, który rzeczywistą czy urojoną niedoskonałość lub grzeszność ludzkich czynników w Kościele piętnuje i w pogardę podaje i przełożonych, i instytucję kościelną. Dosłownie wyrodny to syn.

Nie znaczy to, jakoby nie należało widzieć ujemnych wpływów, jakie słabość czy nawet złość ludzka wnosi do życia kościelnego, owszem wolno je widzieć i trzeba im zapobiec, ale tak, jak to Sem i Jafet czynili wobec ojca swego, [s. 15] Noego⁸. A więc: Rugować grzech, zapobiegać zgorzeniu, a zachować szacunek i miłość wobec Kościoła i władzy, bo tak sam Bóg przykazał.

Otóż na zasadzie tej miłości ustalić się powinno najściślejsze współzycie z Kościołem, przejawiające się w myśli, słowach i czynie. Bo słuszne jest, co św. Cyprian⁹ powiedział: „Nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę”⁸.

Kochani Bracia.

Pragnąc związać się przez kapłaństwo z Kościołem, pamiętać powinniście, że duchem Kościoła żyć powinniście, *sentire cum Ecclesia*⁹ w pełnym i najżywszym tego słowa [s. 16] znaczeniu, bo żyjąc duchem Kościoła, żyjemy duchem samego Chrystusa Pana. Więc módlcie się i pracujcie nad sobą, abyście za św. Pawłem powtórzyć mogli: „A my nie wzięliśmy ducha tego świata, ale Ducha, który jest z Boga” (1Kor 2, 12).

¹ Data wywnioskowana na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 193, gdzie podano temat ogłoszonej wówczas wieczornej instrukcji rektorskiej (w ramach grudniowego dnia skupienia), zbieżny z treścią niniejszej nauki: „Ks Rektor [...] mówi o stosunku alumna do Kościoła, mistycznego ciała Chrystusowego”.

² Jestem obecny.

³ Chodzi o biskupa sufragana Antoniego Laubitza⁸.

⁴ Jednak obrzędy tonsury w dniu 19 grudnia 1936 r. odbyły się w kaplicy seminaryjnej – zob. Kron. ASDGn, s. 193.

⁵ Rzym przemówił, sprawa zakończona. Zob. konferencja nr 7, przyp. 9.

⁶ Augustyn z Hippony, *Tractatus* 35, 18: *in Joannem*: „Na ile ktoś kocha Kościół Boży, na tyle posiada Ducha Świętego”.

⁷ Historia Noego i jego synów: Seta, Jafeta i Chama – zob. Rdz 9, 18–27.

⁸ Cyprian z Kartaginy, *De catholicae unitate Ecclesiae (O jedności Kościoła katolickiego)*; PL, 4, 503A.

⁹ „Czuć z Kościołem”.

Nr 29

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–7.

[Gniezno, brak daty]

Kapłan a lud¹

Stanęła przed nami w ostatnich rekolekcjach naszych istota kapłaństwa i godność jego², a teraz chwilę zatrzymamy się przy tym, jaki jest stosunek kapłana w odniesieniu do potrzeb ludzkości.

Na pytanie postawione w sposób powyższy daje odpowiedź św. Paweł apostoł, pisząc w Liście do Żydów³: „Każdy kapłan najwyższy z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowiony w tym, co do Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy” (Hbr 5, 1). W słowach zacytowanych silnie podkreślone jest związanie kapłana z ludem i jego [s. 2] praca dla ludu. Na myśl przychodzi sam najwyższy arcykapłan, Jezus Chrystus. Kiedy Jezus Bogiem będąc, człowiekiem się stał, stał się jednym z nas i jako przedstawiciel rodzaju ludzkiego, w imieniu ludzkości wobec Boga Ojca występował, w imieniu ludzkości chwałę Bogu oddawał, a równocześnie zwracając się ku tej ludzkości, z którą tak ścisłymi węzłami był związany, uświęcał ją, udoskonalał i na szczyty synostwa Bożego prowadził.

Otóż takie samo zadanie spełniać powinien kapłan Chrystusowy. Jest on z ludem złączony, bo przecież jako człowiek wchodzi w skład [s. 3] ludzkości, dlatego pamiętać powinien, że dla ludzkości kapłanem został.

O tym pamiętać powinien, kto do kapłaństwa się sposobi, albowiem brak zrozumienia tej prawdy wypaczać musi serce i duszę kapłańską. Z drugiej strony sprawa ta jasno postawiona może dopomóc do ustalenia, czy ktoś ma prawdziwe powołanie do kapłaństwa.

Bo przecież czasem mogłoby się zdarzyć, że ktoś dążyłby do kapłaństwa po to, aby się uświęcić. Tymczasem nie na to jest kapłaństwo. Uświęcenie jest obowiązkiem każdego człowieka, [s. 4] każdy świecki człowiek stojący w wirze spraw doczesnych musi dążyć do tego, aby duszę swoją do wieczności szczęśliwie doprowadzić. Jeśli zaś uważa, że zbawienia nie jest pewien, a drogę do doskonałości sobie otworzyć pragnie, to niechże w życiu zakonnym szuka schronienia.

Ta idea ratowania własnej duszy jasno wyrażona jest w starych zakonach i wszystkich pustelniach. Ale i nowsze zakony i kongregacje mimo wysunięcia celów apostoelskich w pracy swojej, nie mogą i nie powinny [s. 5] zapominać o tym, że pierwotnym celem życia zakonnego jest [osobiste]⁴ zbawienie danej jednostki. W zakonie więc jest miejsce dla tego, który zapewnić sobie pragnie pomoc Bożą do [osobistego]⁵ uświęcenia i udoskonalenia duszy swojej. W zakonie znajdzie bowiem życie dostosowane do ślubów, które pozwolą mu przełamać potrójną pożądlivość, pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pychę żywota [por. 1J 2, 16].

Natomiast kapłaństwo jako takie nie jest środkiem uświęcenia. Oczywiście kapłan powinien być święty i w świętości wewnętrznej [s. 6] ma wypełniać obowiązki swoje. Jednak głównym celem jest oddanie chwały Bogu, a potem ratowanie dusz nieśmiertelnych, czyli – jak mówimy krótko – duszpasterzowanie.

Wmyślanie, wczucie się w to zadanie kapłańskie silnie oddziałuje na każdą jednostkę idealnie myślącą i ideowo nastawioną i uzdalnia, zwłaszcza młodą, do najwyższych wysiłków. *Omnium divinatorum divinissimum est cooperari Deo*⁶ *ad salutem animarum* – powiedział Dionizy Areopagita⁷.

Tę myśl społeczną trzeba więc krzewić w sobie, chcąc dobrze odpowiedzieć na kapłańskie powołanie. [s. 7] Św. Paweł apostoł zastanawiając się nad tym obowiązkiem napisał wielkie słowa, znamionujące doskonale jego wewnętrzne usposobienie, bo mówi, iż pragnie być odrzuconym, byle tylko tą ofiarą dusze do Chrystusa przybliżyć mógł [por. Rz 9, 3]. Rzeczywiście zdolność dobrego pasterzowania może tylko wyrósć na gruncie szczerego i bezinteresownego poświęcenia się, a poświęcić się dla dusz potrafi tylko ten, kto [ich]⁸ wartość zna. Dlatego sposobiąc się do kapłaństwa idźcie za św. AugustynemSt: *Deum et animam scire cupio. Nihilne plus. Nihil omnino. [...] Nunc autem nihil aliud amo quam Deum et animam [quorum neutrum scio]*⁹.

¹ Konferencja znacznie krótsza od normalnych. Wygląda na poranną medytację (rozważanie).

² Chodzi o konferencje: o istocie kapłaństwa – nr 23 oraz o godności kapłaństwa – nr 24, wygłoszone w ramach miesięcznego dnia skupienia, ale brak ich dat.

³ Tzn. w Liście do Hebrajczyków. Nie jest on obecnie przypisywany św. Pawłowi.

⁴ W oryginale: „osobne”.

⁵ W oryginale: „osobnego”.

⁶ Por. 1Kor 3, 9.

⁷ Autor podający się za Dionizego Aeropagite to wczesnochrześcijański autor pism teologicznych *Corpus Dionysiacum*, uważany za twórcę angelologii. Uważa się, że był Grekiem, prawdopodobnie mnichem, piszącym w Syrii na przełomie V i VI w. Do cytatu, który przywołuje tutaj ks. Kozal, często odwołują się autorzy dzieł ascetycznych, podając, że jest on zaczerpnięty z dzieła Dionizego *O hierarchii niebiańskiej* (rozdz 3, 2) – por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 3, Kraków 1929, s. 14; B. Vercauysse, *Przewodnik prawdziwej pobożności, czyli nowe praktyczne rozmyślenia...*, wyd. 3, t. 2, Lwów 1905, s. 352. Cytat ten jest tłumaczeniem rozpowszechnionej wersji łacińskiej: *Divinorum omnium divinissimum est cooperari Deo in salutem animarum*. Jednak tak dosłownie sformułowanego zdania w tym dziele nie ma. W oryginale greckim (*Peri tes ouranias hierarchias*) zapisane jest ono tak: *esti gar hekasto ton hierarchian kekleromenon he teleiosis to kat oikeian analogian epi to theomimeton anachthenai kai to de panton theioteron hos ta logia fesi „Theou synergon” genesthai kai deiksai ton theian energeian en heauto kata to dynaton anafainomenen*; natomiast w tłumaczeniu polskim autorstwa E. Bułhaka: „Otóż udoskonalenie każdego członka hierarchii polega na tem, że się wznosi do naśladowania Bóstwa i co jest jeszcze bardziej boskiem, jak piszą Pisma, do pewnego współdziałania z Bogiem [1Kor 3, 9] i ujawnienia boskiej energii, która się w nim odbija” (*Dzieła świętego Dyonizyusza Areopagity*, Kraków 1932, s. 133).

⁸ W oryginale błędnie: „jej”.

⁹ Augustyn z Hippony, *Soliloquia*, I; II-7: „Chcę poznać Boga i duszę. Nic więcej? Nic zgoła. [...] Teraz jednak nie miłuję niczego prócz Boga i duszy [o obydwójgu nic nie wiedząc]”. Słów w nawiasie nie ma w rękopisie.

Nr 30

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1-12.*

[Gniezno, 17 I] 1936¹

[Zewnętrzne zachowanie się duchownego]²

Rekolekcje dzisiejsze³, z którymi związane jest przyodzianie stroju kapłańskiego, dopomagają po prostu, aby uprzytomnić sobie i przypomnieć wskazówki dotyczące zewnętrznego zachowania naszego. W życiu towarzyskim i społecznym przyjęte są dla wszystkich pewne formy dobrego wychowania, do których ludzie stosować się powinni. W ułożeniu tych form jest nieraz dużo spraw niepotrzebnych, dużo wymagań sztucznych i nadciągniętych, nie w te więc wchodzić będziemy, ale zasadniczo uprzytomnić sobie chcemy, jakie zasadnicze momenty wynikają dla nas z faktu, że do stanu duchownego już należymy, albo przynajmniej strój kapłański nosimy. Punkt ciężkości na tym spoczywać będzie, [s. 2] że kapłan po kapłańsku zachować się powinien, a kto do kapłaństwa tęskni i ku niemu zdąża, ten od samego początku te powinności swoje widzieć i nad ich wypełnianiem nieustannie pracować musi.

Kochani Bracia!

Z góry sobie uświadomić musimy, że od kapłana dużo się wymaga. I słusznie, bo widzi się w nim nie tylko człowieka wykształconego, który przez lata całe studiom się oddawał i zgłębiał nauki co najwznioślejsze, ale widzi się w nim zastępcę Chrystusowego, którego zadaniem być musi zadanie to samo, jakie miał Boski Zbawiciel. Całą swoją osobą na otoczenie swoje tak oddziaływać musi, aby widocznym się stało, że szczerym zadaniem [jego]⁴ jest pracować dla chwały Bożej i uświęcenia [s. 3] bliźnich swoich. Dlatego żąda się od niego, aby w obcowaniu z otoczeniem uwydatniał się jego charakter nadprzyrodzony, aby wychodził od niego, jak to św. Paweł nazywa, *bonus odor Christi*⁵. Taktowne, delikatne usposobienie, pełne Ducha Bożego to zasadnicze wymagania dotyczące naszego odnoszenia się do otoczenia, naszego sposobu przedstawiania z bliźnimi. Tego się lud wierny od nas domaga, bo słusznie wychodzi z założenia, że gdzie jest duch Chrystusowy, tam ten duch na zewnątrz przejawiać się powinien; gdzie jest miłość Boża, tam też być musi miłość bliźniego. I w tym przypuszczeniu nie myli się lud bynajmniej, bo jest rzeczą stwierdzoną, że prawdziwa świętość idzie w parze z niezrównanym taktem.

[s. 4] Wielki geograf Perthes⁶ zetknął się swego czasu z św. Klemensem Hofbauerem⁷, a we wspomnieniach swoich⁸ pisze, że cały był pod urokiem „kulturalnej elegancji tego kapłana”; tej elegancji zaś nie wyniósł św. Klemens z pałaców, bo w nich kołyska jego nie stała, lecz ta elegancja wypłynęła z najczystszej źródła, bo z jego prawdziwie kapłańskiej duszy. To źródło cnót chrześcijańskich i w waszych sercach być musi, bo inaczej nie byłibyście tu na miejscu swoim i dlatego żądać musimy, abyście z duszy wyprowadzili zgodne, pełne wyrozumiałości współzycie z kolegami, a należny szacunek i posłuszeństwo wobec przełożonych. Wytrawni znawcy duszy młodego kleryka zalecają baczną zwracać uwagę na to, czy jest [s. 5] w seminarium zgodne, braterskie życie, czy jest duch karności i subordynacji; ton, w jakim kolega odnosi się do kolegi, sposób, w jaki odnosi się do przełożonego, pozwala bowiem nieraz w jednej chwili przeniknąć duszę jego i do głębi w nią zajrzeć. Wobec tego staraniem naszym być musi, abyśmy w obcowaniu z ludźmi umieli duszę swoją nastroić tak, jak to zaleca Pan Jezus: Uczcie się ode mnie, albowiem jestem cichy i pokornego serca [por. Mt 11, 29]. Duch ustępliwej cichości pełnej wyrozumiałości wobec słabości bliźniego, duch szczerej pokory mającej pełne zrozumienie własnej słabości, a oddającej się bez zastrzeżeń pod kierownictwo przełożonych powinien każde wasze postępowanie, [s. 6] każdy i najdrobniejszy wasz czyn charakteryzować. Do dobrego wychowania kapłańskiego należy, abyśmy umieli przestawać z każdym człowiekiem w ten sposób, aby brakiem opanowania swych słabości go nie urazić, nie robić mu przykrości, nie czynić mu krzywdy, ale uszanować go jako człowieka, traktować jako bliźniego odkupionego tą samą co my krwią Chrystusową! Dlatego moją prośbą, moim życzeniem, ale i żądaniem jest, abyście swoje postępowanie poddali w dniu dzisiejszym rewizji. Odpowiedzieli sobie, czy stosunek do kolegów, zwłaszcza tych, z którymi wspólny pokój dzielicie, wspólne przechadzki odprawiać macie był poprawny, był koleżeński, owszem ściśle braterski. Czy odnoszenie się do [s. 7] przełożonych nacechowane jest szczerym szacunkiem i zachowaniem form, jakie na wyrażanie tego szacunku się przyjęły. A zbadawszy siebie i poznawszy stan obiektywny, zróbcie postanowienie odpowiednie, aby formy nie były puste, pozbawione treści, ale naprawdę wypływały z ducha Chrystusowego i na nim się opierały w myśl słów przycoczonych: uczcie się ode mnie, albowiem cichy jestem i pokornego serca.

W dalszym ciągu podkreślić muszę zachowanie już nie w domu, ale poza domem, na przechadzkach, ulicach, miejscach publicznych. Dopóki w stroju świeckim chodziliście, mniej spoczywało na was oko ludzi obcych, nieznanymi. Sami rozumiecie, że z chwilą założenia szaty kapłańskiej rzecz się od razu zmienia, bo kapłan strojem swoim [s. 8] wysuwa się⁹ w ten sposób, że każdy go wita, każdy obserwuje. Powiadają, że w naszych czasach człowiek wybitny

nigdy nie jest pewien, że się go nie śledzi, co robi, dokąd idzie, jak długo bawi na wizytach swoich, jakie rozmowy prowadzi ze znajomymi, owszem, kiedy najmniej się spodziewa, to fotografuje się go, żeby tę fotografię zużyć na korzyść, a czasem nawet na niekorzyść jego, jak tego nas nauczyła konferencja pokojowa kończąca wojnę wszechświatową¹⁰. Otóż to, co się dzieje wśród ludzi świeckich tylko u wybitnie i wyjątkowo postawionych ludzi, to odnosi się prawie że bez wyjątku do każdego poszczególnego kapłana. Obserwuje się każdy jego ruch, każde spojrzenie, aby wyrobić sobie sąd o nim, [s. 9] o jego usposobieniu i przekonaniach. I dlatego o tym pamiętać i odpowiednio do tego zachowywać się musicie, tym bardziej, że świat jest pochopny i to w stopniu wybitnym do uogólnienia, nie zawsze wprawdzie, ale wtedy, gdy się rozchodzi o rzecz ujemną. Po prostu zgorzienie wywołać można, a dodać muszę, że je wywołano nawet w naszych seminariach, nie powiem, kiedy i gdzie, stwierdzam tylko fakt i na nim się opieram. Liczcie się więc ze swoją odpowiedzialnością. Niech zachowanie wasze zawsze będzie takie, aby innych podnosiło i budowało; bo zachowaniem swoim można naprawdę pracę apostołską spełniać. Czytaliśmy bowiem w żywocie św. Franciszka z Asyżust, że razu pewnego rzekł do braci swojej: Chodźmy, bracia, do Asyżu [s. 10] i ludowi słowo Boże głosić będziemy. I szli bracia, pełni pobożnej ciekawości, co też ich mistrz ukochany kazać będzie. Weszli do miasta, przeszli ulicę jedną i drugą i znowu miasto opuszczają, aby wrócić do Porcjunkuli¹¹. Zdziwieni pytali więc Franciszka: Ależ ojcze, przecież kazać chciałeś do ludu, czyż zapomniałeś o tym, a tyle dobrego zrobić można, przecież wiele osób jest na ulicach. A św. Franciszek odparł: ależ czyż kazania nie wygłosiliśmy; przecież to, [że] przeszliśmy przez miasto w naszych szatach zakonnych, pełni religijnego skupienia, nie mogło bez skutku i wrażenia pozostać¹².

[s. 11] Oby wszyscy, co noszą strój kapłański, o tym pamiętać chcieli. Ruchy muszą być opanowane, wzrok poskromiony, rozmowa dostosowana do godności, jaką się piastuje albo kiedyś piastować ma. Wtedy tymi drobnymi, czysto zewnętrznymi sprawami trafi [się] do serca ludzkiego i bezwiednie rozpali umiłowanie ideału, którego przedstawicielem jest święte kapłaństwo katolickie. A tak być powinno, bo kapłan nosi niezatarte [znamie] ¹³ kapłaństwa na duszy swej i wszystkie godności jego naśladować powinien. Tylko tym sposobem bowiem stać się może *sacerdos secundum cor Jesu*¹⁴. A takimi być powinniśmy.

Kochani Bracia.

W związku z przyjęciem rewerendy, ze strony młodszych spośród was uważaliśmy za [s. 12] konieczne przypomnieć wymagania, jakie wam pod względem zewnętrznym stawia rewerenda. W dwóch punktach je ujęliśmy, mianowicie podkreśliliśmy prawdziwie chrześcijański sposób obcowania [z] bliźnimi i ka-

płański sposób zachowania się wśród świata. Wciąż pamiętajmy, że te rzeczy zewnętrzne mogą tylko być wpływem [życia] wewnętrznego. Upodabniajcie się więc do Chrystusa Pana, zaszczipiajcie w sercu swoim świętość, a wtedy nie będzie obawy, abyście zachowaniem swoim nie potrafili się dostosować do wysokich wymogów kapłańskich. Łaska Pana Najwyższego sprawia, że co potrzebne, wyczuć i wypełnić potraficie.

¹ Rok dopisany ołówkiem. Data dzienna potwierdzona zapisem w Kron. ASDGn, s. 176.

² Jest to konferencja wygłoszona w ramach styczniowego dnia skupienia w 1936 r., z okazji nadania w tym dniu alumnom kursu I stroju duchownego.

³ Chodzi o tzw. rekolekcje miesięczne, czyli comiesięczny dzień skupienia, w tym przypadku 17 stycznia 1936 r.

⁴ W oryginale: „naszym”.

⁵ Dobra woń Chrystusa. Por. 2Kor 2, 15: „Jesteśmy bowiem miłą Bogu wonnością Chrystusa”. Nawiązanie do ofiary kadzidła – kapłan ma „spalać się” w ofiarnej służbie Chrystusowi; inna interpretacja tekstu przypomina, że w starożytności w pochodzie triumfalnym przed zwycięzcą niesiono kadzidło; postępowanie chrześcijan ma głosić zwycięstwo Chrystusa.

⁶ Justus Perthes, właśc. Johann Georg Justus Perthes (1749–1816) – niemiecki wydawca, założyciel wydawnictwa kartograficznego „Justus Perthes Geographische Anstalt Gotha” (1785); do współpracy zatrudnił znanych kartografów. W latach 1785–1944 jego wydawnictwo publikowało ukazujący się wcześniej (od 1763 r.) staraniem Wilhelma von Rotberga *Almanach Gotajski*.

⁷ Św. Klemens Maria Hofbauer, właśc. Jan Dvořák (1751–1820) – austriacki i polski duchowny katolicki, pierwszy w Polsce redemptorysta, był duszpasterzem w kościele św. Benona w Warszawie. Wydalony z Polski z rozkazu Napoleona, pracował w Wiedniu. Kanonizowany przez papieża Piusa X w 1904 r.

⁸ Nie natrafiono na cytowane przez ks. Kozala wspomnienia J. Perthesa, znane są natomiast *Pamiętniki przedostatniego z jego siedmiorga dzieci, Fredericka*, pt. *Memoirs of Literary, Religious and Political Life in Germany From 1789 to 1848*, vol. 1: 1789–1843, reprint wyd. w 2005.

⁹ W znaczeniu: wyróżnia się.

¹⁰ Chodzi o konferencję kończącą I wojnę światową (1914–1918). Ks. Kozal mówi być może o jednym ze zdjęć, zatytułowanym jako „wielka czwórka”, na którym jeden z polityków w rozmowie z drugim trzyma rękę w kieszeni, co wówczas uważane było za niedopuszczalne lekceważenie rozmówcy i brak dobrego wychowania.

¹¹ Porcjunkula (kawałeczek, drobna część) – nazwa należącej do benedyktynów kapliczki pod wezwaniem Matki Bożej Anielskiej, około 2 km od Asyżu, którą św. Franciszek w zimie 1207/1208 r. odbudował własnymi rękami. W 1211 r. kapliczka wraz z posesją przy niej została przekazana w darze od benedyktynów Franciszkowi i jego braciom zakonnym, którzy pobudowali tu szafasy. Obecnie Porcjunkula znajduje się we wnętrzu bazyliki pod tym samym wezwaniem.

¹² Por. Alfons Rodríguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 2, Kraków 1929, s. 133. Jest to obrazowe przedstawienie zasady zawartej w regule franciszkańskiej (1 Reguła, n. 17): „Wszyscy natomiast bracia winni kazać dziełami swojemi”. A.M. Rathgeber, *Święty Franciszek*, spolszczył S. Bieszk, Katowice 1931, s. 75.

¹³ W oryginale: „piętno”.

¹⁴ „Kapłanem według serca Jezusa”. Z inwokacji: *O bone Iesu, fac ut sacerdos fiam secundum cor tuum* („O dobry Jezu, spraw, bym mógł być kapłanem według serca Twego”), przeznaczonej do odmawiania przez kandydatów do kapłaństwa. Por. *Enchiridion indulgentiarum. Preces et pia opera*, Typ. Polyglottis Vaticanis 1950.

EUCHARYSTIA

Cykl przynajmniej ośmiu nauk na temat Eucharystii wygłosił ks. Kozal jako rektor seminarium gnieźnieńskiego. Były to konferencje głoszone osobno dla alumnów tzw. Seminarium Zagranicznego, czyli Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (chrystusowców), na prośbę ich przełożonego. Cykl ten został rozpoczęty zapewne w 1939 r. i był kontynuowany do ostatnich dni roku akademickiego, ale nie został ukończony. Ks. Kozal zapowiadał jego kontynuację w nowym roku akademickim, ale to nie nastąpiło z wiadomych powodów. Jest to jedna z przesłanek, która wskazuje na rok 1939 jako czas wygłoszenia tych nauk.

Nr 31

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB,teczka 5, s. 1524–1538.

[Gniezno, 1939]¹

Ofiara²

Kochani Bracia.

Ośrodkiem życia i kultu chrześcijańskiego jest Msza święta, jest ona dosłownie słońcem naszej ziemskiej rzeczywistości nadprzyrodzonej, z niej wypływa światło Boże i moc życiodajna. Dlatego słusznie się mówi, że od sposobu, jakim może chrześcijanin korzystać ze Mszy świętej, zależy stopień jego wewnętrznej świętości i doskonałości. Naszym czasem przypada wielki zaszczyt, że potrafiły tę prawdę przypomnieć światu dzisiejszemu i nad jej praktycznym zastosowaniem bez przerwy pracują. Ale jeśli każdy chrześcijanin doceniać powinien, czym jest Msza święta i każdy w pełnym zrozumieniu z tego niewyczerpanego źródła życia nadprzyrodzonego [s. 1525] korzystać powinien, to kapłan katolicki do tego zobowiązany jest w stopniu wyjątkowym, w stopniu odpowiadającym jego wyjątkowemu stanowisku. Toteż wam, co do kapłaństwa się gotujecie, wykłady liturgiczne otwierają zrozumienie prawd odnoszących się do Mszy świętej. Nie dość jednak na tym: wasze Towarzystwo Jezusowe³ dla wychodźców⁴ obrało jako jeden z celów swoich pogłębiać wszelkimi dostępnymi sobie środkami

prawdę o Mszy świętej i tę prawdę nie tylko w życiu osobistym i wspólnym zakonnym szerzyć, ale głosić ją w osobnym czasopiśmie⁵ szerokim zastępom wierzącej ludności katolickiej. Ponieważ taki jest wasz stosunek [s. 1526] do Eucharystii, to życzeniem waszego naczelnego przełożonego jest, aby także w egzortach krzewiło się w sercach waszych zrozumienie, szerzyła się miłość do Eucharystii i z tego zrozumienia i tej miłości wyrosło w was życie eucharystyczne. Toteż zgodnie z tym życzeniem tematem zasadniczym naszych egzortów ma odtąd być Msza święta, dlatego też odtąd poza koniecznym odchyleniem egzorty nasze⁶ obracać się będą około Mszy świętej, by Mszę świętą uczynić naprawdę słońcem naszej duszy chrześcijańskiej. Jako przygotowanie do tych rozważań wspominam dziś prawdę o ofierze w ogólności.

Kochani Bracia.

Wiadomą jest rzeczą, że Pan Bóg wszystko stworzył, wszystko w istnieniu swoim utrzymuje. [s. 1527] Toteż jest On Panem wszystkiego, do Niego jako Stworzyciela i Opiekuna wszystko należy. Ze stworzeń Bożych⁷ nikt poza człowiekiem tej prawdy pojąć i obowiązków z niej wynikających wypełnić nie potrafi. Bo wszystkie stworzenia są bezrozumne i prawom natury bezwiednie poddać się muszą, nawet u zwierząt prawo instynktu wszelkie przejawy życiowe i u jednostki, i w zespole reguluje. Tylko człowiek na podstawie swojego rozumu i woli swojej potrafi swój stosunek do Pana Boga pojąć i w sposób zewnętrzny swoje wewnętrzne przekonania objawić. I dlatego, że człowiek sam jeden ze wszystkich stworzeń do religii jest zdolny i życie religijne mieć może, dlatego szuka odpowiednich [s. 1528] i właściwych środków do wyrażenia swojej czci religijnej wobec Pana Boga. Pan Bóg woła słowami Psalmisty: *Moje jest niebo i wszystkie ziemia, moje jest wszystko*⁸, konsekwentnie i w logicznym wypełnieniu treści w tych słowach zawartej, oddać powinien człowiek Panu Bogu wszystko, ze wszystkiego ofiarę składać, aby panowanie Boże nad sobą i własnością swoją uznać. Im lepiej dany człowiek swój obowiązek pojmuje, tym lepsze, wartościowsze i cenniejsze wybierać będzie dary, aby Panu Bogu je poświęcić. Z natury rzeczy najcenniejsze jest dla człowieka własne jego życie. Toteż absolutnie rzecz biorąc, mogłoby się wydawać, że najdoskonalej uczciłby człowiek Pana Boga, gdyby [s. 1529] samowolnie życie swoje zniszczył, aktem ofiary to życie dla Pana Boga sobie odebrał. Jednakże do takiego aktu ofiarnego Pan Bóg nie dopuszcza, bo prawem natury zabronił człowiekowi odbierania sobie życia. Dlatego oglądał się człowiek za ofiarą inną, nie mogąc życia swego ofiarować, postanowił ofiarować to, co służy do podtrzymania tego życia, a więc płody ziemi i zwierzęta. Jeśli jednak dar Panu Bogu złożony całkowicie zasłużyć ma na miano ofiary, trzeba go uczynić całkowicie niezdat-

nym do użycia ludzkiego. W akcie ofiarnym zewnętrzną przemianą danego daru uprzytomnić sobie ma [s. 1530] człowiek, że przestaje być właścicielem danej rzeczy, a prawo własności oddaje temu, który w rzeczywistości jest panem wszystkiego. I dlatego palił człowiek dary swoje. Zabijał zwierzęta i kładł je na ołtarzu i ogniem zapalał, aby zniszczyły się dla ziemskiego właściciela i były widomym znakiem uznania prawa Stwórcy. Podobnie działo się ze zbożem, a wino wylewano na stopnie. Tym samym stała się ofiara najdoskonalszym aktem życia religijnego, w najdoskonalszy sposób wyrażała, że człowiek rozumie, iż Panu Bogu należy się wszystko i Jemu jako Panu najwyższemu podporządkować trzeba świadomym [s. 1531] aktem całe stworzenie.

Oczywiście istota ofiary nie może zamykać się tylko w samym akcie złożenia daru i przekształcenia go w taki sposób, że z pospolitego codziennego użytku wyłączony został, ale aktowi temu towarzyszyć musi do prawdziwej ofiary odpowiednie usposobienie duszy. Widzialna ofiara jest znakiem ofiary niewidzialnej. A niewidzialna ofiara w tym jest zamknięta, że człowiek czci Pana Boga jako istotę najwyższą i najświętszą, jako Pana swego i Ojca najlepszego, że poczuwa się do wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwa, a w poczuciu winy przeprasza za okazaną niewdzięczność, popełnione [s. 1532] grzechy, błaga o litość i przebaczenie i miłosierdzie i o dalsze łaski prosi. Jak święty Tomasz [z Akwinu]st uczy: „zwłaszcza zabijaniem zwierząt zaznaczano, że ludzie winni są śmierci, a że zwierzęta w ich miejsce śmierć ponosiły dla za- dośuczynienia za grzechy”⁹. Słowem, równorzędnie z aktem zewnętrznym idzie wewnętrzne usposobienie człowieka i dlatego ofiara zajmuje z istoty swej pierwsze miejsce w życiu religijnym.

Te rozumowe wywody, oparte na badaniu natury człowieka i jego religii, głęboki i pouczający komentarz mają w historii ludzkości. Św. Tomasz mówi: „Jest żądaniem rozumnej natury, [s. 1533] jak ziemskim panom ofiarę się składa na dowód uznania ich panowania, tak i Panu Bogu jako najwyższemu Panu wszystkich rzeczy pewne widome dary ofiarowali jako znak należnego poddania i uszanowania”¹⁰. A ludzkość rzeczywiście zgodnie z tym wymaganiem natury postępowała. Znane nam są ofiary od samego zarania ludzkości, bo Pismo Święte mówi, że synowie pierwszych rodziców poczuwali się do wypełnienia swego obowiązku wobec Pana Boga i ofiary składali¹¹. Wprawdzie jeden z nich źle swój obowiązek spełnił, bo ograniczył się tylko do zewnętrznego złożenia owoców ziemi. Ale i źle spełniony akt świadczy o poczuciu obowiązku. Jeszcze silniejszego skrzywienia [s. 1534] doznała idea ofiary u pogan, bo poganie składając ofiary, czcili nimi nie Boga prawdziwego, ale bożków, co więcej te ofiary były niekiedy takiego rodzaju, że zabijano ludzi, a zwłaszcza młode niewinne dzieci, zaś ofiary składane pewnym bożkom, stale odbywały

się wśród straszego wyuzdania i pogwałcenia prawa moralnego. Ale i takie zasadnicze wypaczenie ofiary jeszcze jest dowodem, że w duszy ludzkiej tkwi świadomość, że świat podległy jest Panu Bogu i rozumnym aktem woli ludzkiej Panu Bogu poddany być powinien. Tak się też tłumaczy, że zawsze wśród pogan znaleźli się ludzie, co dobrze ideę ofiary pojęli i we właściwy sposób [s. 1535] ofiarę składali. Ale idea ofiary dobrze przechowuje się wśród ludzi tylko pod wyraźną opieką Pana Boga u narodu żydowskiego. Jako najdoskonalszą ofiarę znamy ofiarę króla z Salem, Melchizedechast, który Panu Bogu chleb i wino ofiaruje, gdy Abrahamst z szczęśliwej wyprawy wraca i Lotast wraz z rodziną z niewoli wyswobodził, a szczególnie ofiara Abrahama, gdy Abraham wierny rozkazowi Bożemu gotów jest własnego syna ofiarować i w tym celu na górę Moria się wybiera, aby aktu ofiary dokonać [por. Rdz 22, 1–11]. Później Mojżeszst na polecenie Pana Boga normuje całe życie religijne i w nim [s. 1536] ofierze właściwe miejsce wyznacza i ta ofiara zachowuje swoje znaczenie aż do przyjścia samego Chrystusa. Otóż tak się przedstawia sprawa ofiary w życiu ludzkości, tak aż do czasów Chrystusa Pana zaspokaja się jej wewnętrzna potrzeba. Idea ofiary zrosnięta jest z naturą ludzką i z niepowstrzymaną siłą domaga się zaspokojenia. Toteż ludzkość od samego początku ofiarę zna i Panu Bogu ją składa.

Kochani Bracia.

Dobrze jest wniknąć w samą istotę ofiary i jej powiązanie z naturą ludzką, dobrze wiedzieć, jak ludzkość z ofiary korzystała, aby wobec Pana Boga swoją powinność spełnić. Na tym tle lepiej zrozumiemy swoje obowiązki [s. 1537] wobec ofiary w najpełniejszym tego słowa znaczeniu, tj. we Mszy świętej, która wszystkie inne ofiary zniosła i jest jedyną ofiarą naszą, a ofiarą, w której nie owoce ani zboże, ani zwierzęta się składają, ale w której ofiaruje się nie kto inny, ale sam Bóg-Człowiek Jezus Chrystus. W czasach przedhistorycznych szukała ludzkość takich darów, które by w najdoskonalszy sposób wyrażały wszystkie uczucia religijne człowieka wobec Boga, my tych ofiar szukać nie potrzebujemy, my ofiarę mamy, ustami proroka Malachiaszast Bóg na nią wskazał, kiedy wołał: „Nie mam upodobania w ofiarach [s. 1538] krwawych, ale od wschodu słońca aż do zachodu ofiarować mi będą ofiarę czystą” [Ml 1, 11]. Każdego dnia w tej ofierze uczestniczymy. Nie wolno nam jednak poprzestać na samym zewnętrznym uczestniczeniu, na samym słuchaniu Mszy świętej, ale z aktem zewnętrznym niech łączy się uczucie wewnętrzne. Niech ofiara nasza nie będzie jak ofiara Kainast, ale tej ofierze naszej niech towarzyszą uczucia Abłast, Melchizedecha, Abrahama. Niech z świętą ofiarą złączy się świętość duszy naszej i w takiej ofierze Bóg mieć będzie upodobanie.

¹ Pierwszą przesłanką ustalenia daty jest wzmianka w treści egzorty o czasopiśmie „Msza Święta”, które ukazywało się przed II wojną światową w latach 1936–1939. Natomiast brak dalszych konferencji tego cyklu, chociaż ks. Kozal w ostatniej zachowanej – (zob. nr 38) mówi, iż tylko drobną część tego, co należałoby powiedzieć o Eucharystii, dotąd przedstawił, może wskazywać, że chodzi o rok 1939.

² Jak wynika z treści, jest to pierwsza konferencja dla alumnów Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (chrystusowców) w cyklu egzort o Eucharystii.

³ Powinno być: Chrystusowe.

⁴ Wobec bardzo licznej emigracji, a małej liczby kapłanów pracujących na obczyźnie, w r. 1928 został rozpoczęty w Gnieźnie pierwszy kurs dla przyszłych duszpasterzy dla Polonii, zwany Seminarium Zagranicznym. Kron. ASDGn (s. 39) notuje funkcjonowanie Seminarium Zagranicznego, w budynku seminarium diecezjalnego, na początku roku akademickiego 1929/30. Ta forma była jednak niewystarczająca: „Z tych też względów Ks. Prymas, na skutek specjalnego polecenia Ojca Św., który kocha Polskę, jak swą drugą ojczyznę, postanowił powołać do życia nowe zgromadzenie, któremu nadał nazwę Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźstwa lub popularnie zwanego Seminarium Zagranicznym. Ma się ono zająć całkowicie opieką duszpasterską nad Polakami po za granicami Polski”. Zob. wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy „Polska”, 2(1936), nr 39(27 IX), s. 1–2. Zgromadzenie to (chrystusowcy) powstało w 1932 r., organizował je z polecenia kard. Augusta Hlonda ks. Ignacy Posadzy (1898–1984). Pierwszą siedzibą zgromadzenia były Potulice. Jak wynika z treści nauk głoszonych przez ks. Kozala i dopisków ołówkiem, alumni tego seminarium nadal studiowali w Gnieźnie.

⁵ Chodzi o czasopismo „Msza Święta”, miesięcznik biblijno-liturgiczny, wydawany przed II wojną światową w latach 1936–1939 przez chrystusowców w Potulicach.

⁶ Chodzi zapewne o sobotnie egzorty ascetyczne, które były prowadzone osobno dla alumnów Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (chrystusowców).

⁷ W oryginale błędnie: „ludzkich”.

⁸ Por. „Do Pana należy ziemia i to, co ją napełnia, świat i jego mieszkańcy” – Ps 24(23), 1; „mój jest świat i to, co go napełnia” – Ps 50(49), 12.

⁹ „Zabijanie zwierząt [składanych w ofierze] oznaczało także śmierć dla grzechów i to, że ludzie zasługiwali na śmierć za swoje grzechy: jak gdyby te zwierzęta zabijane były w ich miejsce na znak zadośćuczynienia za grzechy”. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna* III, 102, a. 3, ad 5.

¹⁰ Tamże, Dissert. III. a. 3 ad 4.

¹¹ Synowie Adama i Ewy – Kain i Abel. Por. Rdz 4, 1–7.

Nr 32

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–15.

[Gniezno, 1939]¹

Krwawa ofiara krzyżowa

„Chrystus umiłował nas
i wydał samego siebie za nas obiatą i ofiarą Boga” (Ef 5, 2).

Kochani Bracia!

Uświadomiliśmy sobie przed tygodniem, że najdoskonalszym i najważniejszym aktem religijnym jest ofiara², bo człowiek rozumiejąc swoją całkowitą

zależność od Boga i poczuwając się do winy wobec Niego ze względu na grzech pierworodny i grzechy osobiste aktem ofiarnym zaświadcza, że Boga uznaje Panem życia i śmierci, że gotów jest dla tego Boga poświęcić życie swoje i Bogu z duszą i ciałem się oddać, i w tym celu ofiary składa dary, które do takiego stanu zniszczenia względnie przemiany doprowadza, że [s. 2] wyłącza je z codziennego użytku. Z zewnętrzną czynnością łączy wewnętrzne usposobienie i hołd najgłębszy swemu Stwórcy składa. Do czasu przyjścia Chrystusa Pana ludzkość jako ofiary składała dary ze świata zwierzęcego i roślinnego. Mają te ofiary pewną wartość, ale nie mogą Pana Boga całkowicie zadowolić, bo nie mogą dać zadośćuczynienia za grzechy popełnione. Toteż Bóg zapowiedział przyjście Mesjasza i złożenie ofiary czystej i doskonałej, która zniesie winy świata. I ta ofiara dochodzi w ten sposób do skutku, że Syn Boży staje się człowiekiem, bierze w sposób cudowny, ale rzeczywisty ciało dla siebie z Przczystej Dziewicy i jako Bóg człowiek jest przedstawicielem całego rodu ludzkiego [s. 3] wobec Boga i jako taki staje się odrodzicielem, staje się ojcem duchowym ludzkości. W porządku natury był ojcem ludzkości Adam, od niego pochodzą wszyscy ludzie pod względem przyrodzonym, a oto z porządku natury przejść mają ludzie do wyższego stopnia bytowania, do życia Bożego przez łaskę uświęcającą, a spełnia to Chrystus Pan. Jest On pośrednikiem między Bogiem a ludźmi (1Tm 2, 5), a pojednania ludzkości z Panem Bogiem dokonywa na krzyżu. Samego siebie jako ofiarę Bogu Ojcu oddaje. I tak ofiara krzyżowa stała się najprawdziwszą i najdoskonalszą ofiarą. Z tego punktu widzenia przypatrzmy się śmierci krzyżowej naszego Boskiego Zbawiciela.

[s. 4] Kochani Bracia!

W szerszym słowa znaczeniu jest ofiarą całe życie Pana Jezusa. Od żłóbka w szopie betlejemskiej do grobu samego przechodzi Pan Jezus przez prawdziwe morze cierpień nieprzerwanych. Świat otaczający Go opływa w dostatki, a On, co ten świat stworzył, znosi pragnienie i głód i tuła się bez dachu nad głową, i sam temu wyraz daje, gdy mówi: „Lisy mają jamy, ptaki gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił” [por. Mt 8, 19]. Dzieciństwo swoje spędza w niedostatku, lata młodości na twardej pracy w warsztacie swego opiekuna, jest zupełnie nieznanym i przez wszystkich poza Matką Najświętszą i św. Józefem niedocenianym. Gdy zaś nadchodzi [s. 5] czas publicznej działalności, to niewdzięczność ludzka jest Mu nagrodą za wszelkie uczynki niewypowiedzianej dobroci, nienawiść odpłatą za poświęcenie, tak że słowa prorocze: „Nienawidzili mnie bez przyczyny” do siebie odnosi [por. J 15, 25; odwołanie do Ps 35[34], 19; 69[68], 5].

Toteż gdy się patrzy na obiektywną wartość tego usposobienia Jezusowego i tych czynów ofiarnych, powiedzieć trzeba, że posiadały w sobie taką moc niewypowiedzianą, że każdy uczynek z osobna wzięty już by starczył, żeby odkupić nie tylko cały nasz świat, ale tysiące światów, gdyby istniały i odkupienia potrzebowały. A jednak w odwiecznych wyrokach postanowił Bóg, że ta ofiara w szerszym słowa znaczeniu, czyli samo życie ofiarne Zbawiciela, nie miała dokonać [s. 6] odkupienia świata i przebłagania sprawiedliwości Bożej, odkupienie nastąpić miało przez śmierć krzyżową Chrystusa Pana i ta śmierć jest właściwą i prawdziwą ofiarą Jego.

A w jaki sposób śmierć Pana Jezusa zasługuje na miano prawdziwej ofiary. Do istoty ofiary należy, aby kapłan ofiarę złożył, a złożył ją zewnętrznym i wewnętrznym aktem swej duszy. I otóż w ofierze krzyżowej tak się dzieje, że ofiarnikiem i ofiarą jest równocześnie sam Boski Zbawiciel.

Trzeba wgłębić się w niewypowiedzianą tę prawdę, aby w należy sposób ocenić ofiarę na krzyżu dokonaną. Ofiarą mógł być tylko człowiek, tylko ludzka natura Chrystusa Pana [s. 7] zdolna była cierpieć, toteż według natury ludzkiej zawisł Pan Jezus na krzyżu, a jednak ta natura Jego jest najściślej związana z naturą Boską, bo łączy się z nią w jednej osobie Boskiej Chrystusa Pana. Toteż ofiarą jest nie człowiek zwykły, ale Bóg-Człowiek. Stąd św. Łukasz w Dziejach Apostolskich pisze, że Sprawca żywota zabity został [por. Dz 3, 15], a św. Jan: Bóg oddał życie swoje za nas [por. 1J 3, 16]. Stąd to płynie jedyna i wyjątkowa wartość ofiary na krzyżu, która i tym jest uzasadniona, że ofiarnikiem, czyli kapłanem ofiarującym, jest ten sam, który ofiarą jest, czyli ofiarę z siebie składa Boski Zbawiciel.

Zewnętrznie sprawę oceniając, można by sądzić, że nie jest Chrystus Pan ofiarnikiem, bo przecież Piłatst [s. 8] lękliwy ulega żądaniom zawziętej rzeszy żydowskiej i wyrok śmierci na Pana Jezusa wydaje, a żołnierze i oprawcy wyrok śmierci wykonują i Zbawiciela do krzyża przybijają. A jednak jest inaczej, bo prawdą jest, że morderstwa dopełniają wrogowie Chrystusa, oni do krzyża Go przybijają, ale ich czynność jest tylko fizycznym czynnikiem ofiary i nie mogliby jej wykonać, gdyby Pan Jezus na nią nie był dał zgody swojej. Śmierć Pana Jezusa tylko dlatego do skutku dochodzi, że On tak chciał. Wszystkie okoliczności towarzyszące śmierci Pana Jezusa dowodzą tej prawdy. Gdy zgraja wrogów zbliża się do ogrodu oliwnego, a zdrajca całując Pana Jezusa wskazał tym pocałunkiem, kogo pojmać mają, nie mieli [s. 9] stłudy kapłańscy odwagi zbliżyć się do Jezusa. Wyszedł im Pan Jezus naprzeciw i zapytał: „Kogo szukacie?” Odpowiedzieli Mu: „Jezusa Nazareńskiego”. Rzekł im Jezus: „Jam jest”. Skoro zaś im rzekł, poszli nazad i padli na ziemię. Ponownie to samo pytanie zadać im musiał i dodać otuchy, by zamierzonego dzieła dokonać mogli. Gdy zaś św. Piotr za miecz

chwycił i w obronie swego Mistrza Malchusowi ucho uciął, to Pan Jezus cud uczynił, aby ucho uleczyć, a Piotra zganił za porywczosć [por. J 18, 4–11]. Tym samym dowód dał, że dobrowolnie wstępuje na drogę krzyżową. Miał moc już nie słowem nawet, ale jednym aktem swej woli skruszyć, zniweczyć wszystkich wrogów swoich, a jednak [s. 10] nie uczynił tego, miał też moc oddalić od siebie cierpienia wszelkie i bolesną śmierć, tymczasem pozwolił, by cały ogrom mąk niewypowiedzianych spadł na święte ciało Jego. Z własnej woli znosił wszystko jako prawdziwy Bóg-Człowiek. Na Golgocie potwierdził, co za życia głosił: Duszę kładę za owce moje, nikt mi jej nie bierze, ale ja kładę ją sam od siebie i mam moc położyć ją, mam moc znowu wziąć ją [por J 10, 15b.18].

I właśnie na tej podstawie, że najświętsza, najdoskonalsza ofiara na krzyżu się dokonywa, że dokonywa się z własnej woli tejże ofiary, [s. 11] toteż osiągnięty jest cel ofiary w stopniu najpełniejszym i najdoskonalszym.

Ma Bóg prawo do czci najgłębszej, ma prawo do pełnego zadośćuczynienia za obrazę doznaną przez grzechy ludzkości, a otóż nie może być Bóg doskonałej uwielbiony, nie może też otrzymać pełniejszego zadośćuczynienia, aniżeli w ofierze krzyżowej. Bo oto Bóg-Człowiek ofiaruje dobrowolnie własne człowieczeństwo, żeby odpokutować za grzechy ludzkości, bunt pychy może pokonać posłuszeństwem idącym do ostateczności, winę zmywa własną krwią. Zaiste bezbrzeżne jest zadośćuczynienie ofiary krzyżowej, bezbrzeżna prośba i niewypowiedziane uwielbienie, niewysłowione także dziękczynienie. Jest więc ofiara krzyżowa ofiarą najdoskonalszą, jest jedyną [s. 12] ofiarą pełnowartościową, jest ofiarą κατε'χουm □ηv³.

Najmilsi w Chrystusie!

Krwawy dramat rozgrywający się na krzyżu kalwaryjskim jest naszą jedyną ofiarą, która obecnie tylko odnawiać się może w ofierze Mszy świętej. Krzyż to źródło, z którego przez ofiarę Zbawiciela wypłynęło dla nas życie nadprzyrodzone. Dlatego Kościół zawsze, ale szczególnie w tym dniu, kiedy obchodzi pamiątkę ofiary krzyżowej, w Wielki Piątek, odsłania krzyż przykryty welonem czarnym, a okazując stopniowo poszczególne części ciała Chrystusa wiernym, woła głosem donośnym: *Ecce lignum crucis, in quo salus mundi pependit, venite adoremus*⁴. A więc idźmy na wezwanie Kościoła, [s. 13] *venite adoremus*. Uwielbiamy niezgłębianą tajemnicę dobroci Bożej, że z miłości ku nam taki stopień wyniszczenia własnego Syna wybrał: *O mira circa nos tuae pietatis dignatio! O inaestimabilis dilectio caritatis: ut servum redimeres, Filium tradidisti*⁵. Cześć oddajmy Zbawicielowi, że z nadmiaru litości nad nami stał się naszym pośrednikiem, że w wyniszczeniu swoim poszedł tak daleko, że słowami proroka powtórzyć musiał: „Pokażcie, czy jest boleść jako boleść moja, jeno wzgarda pospółstwa

i pośmiewisko narodów” [por. Lm 1, 12; 3, 14; Ps 22[23], 7]; wystawiamy Go, że z miłości ku nam tak daleko poszedł, iż wśród [s. 14] najokropniejszych męczarni ofiarę z życia swego złożył i śmierć poniósł, byśmy życie mieć mogli. A równocześnie za miłość Jego miłością Mu odpłacamy. Widok ofiary krzyżowej niech do żalu serdecznego i do skruchy prawdziwej nas pobudzi i miłość w sercu rozпали. Niech krzyż będzie księgą, w której czytać będziemy księgę grzechów swoich. Toć za moje grzechy przebite najświętsze ręce Jezusowe, co światu błogosławiły, za mnie przebite nogi, co wszere i wzdłuż przechodziły ziemię żydowską, by dotrzeć do proszących i błagających, za mnie przebite serce, co miłością niepojętą pała, dla [s. 15] mnie skatowana cała najświętsza postać. Niepodobna, żeby we mnie serce się nie odezwało, gdy wnikać będę w tajemnicę ofiary Jezusowej. A więc ilekroć uczestniczyć będę w uobecnianiu tej ofiary krzyżowej podczas Mszy świętej, uczuciami wiary, nadziei, miłości rozpalę serce swoje, a świętym, niewzruszonym postanowieniem niech mi będą słowa pieśni kościelnej: „Tu kres złości moich przy nogach przebitych Twoich”⁶.

¹ Data ustalona na podstawie przyp. 1 w poprzedniej konferencji (nr 31).

² Chodzi o naukę pt. „Ofiara” (zob. nr 31); była to egzorta dla chrystusowców, a zatem i ta jest skierowana do nich. Wynika także z tego, że był to cykl egzort, wygłaszanych w kolejnych tygodniach.

³ Kat[a]echomen [odczytanie niepewne] – według tego, co sama w sobie posiada.

⁴ „Oto drzewo krzyża, na którym zawisło zbawienie świata, pójdźmy z pokłonem”. Antyfona przy ukazywaniu Krzyża świętego w czasie liturgii ku czci Męki Pańskiej w Wielki Piątek.

⁵ „O, jak przedziwna łaskawość Twej dobroci dla nas! O, jak niepojęta jest Twoja miłość: aby wykupić niewolnika, wydałeś swego Syna”. Fragment Orędzia Wielkanocnego (*Exsultet*), które śpiewa się na początku liturgii Wigilii Paschalnej, po procesji do ołtarza, w momencie ustawienia zapalonego paschału pośrodku prezbiterium kościoła i jego okadzeniu.

⁶ Z pieśni *Wisi na krzyżu*.

Nr 33

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–14.*

[Gniezno, 1939]¹

Skutki ofiary krzyżowej

„Gdyśmy byli nieprzyjaciółmi,
zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna Jego” (Rz 5, 10).

Kochani Bracia!

Niezbadane i niezgłębione są wyroki Opatrzności Bożej. Gdy pierwsi ludzie upadkiem swoim w raju sprowadzili na siebie i wszystkich potomków

swoich klątwę grzechu pierworodnego, a sprawiedliwość Boża nie darowała grzechu, ale zupełnego zadośćuczynienia się domagała, wtedy miłość Boża zatryumfowała w całej pełni. Bo oto druga Osoba Trójcy Przenajświętszej przyjęła ciało ludzkie, stała się Bogiem-Człowiekiem. [s. 2] Chrystus Pan będąc członkiem rodzaju ludzkiego, będąc duchową głową ludzkości, wypełnił to, czego sprawiedliwość się domagała, a nie poprzestał na samym zadośćuczynieniu, ale chociażby aż nadto wystarczające było, gdyby najdrobniejszy akt pokuty spełnił, to On poszedł tak daleko, że wyniszczył się całkowicie, że z życia swego złożył na krzyżu ofiarę w najściślejszym tego słowa znaczeniu.

Ostatnim razem uprzytomniliśmy sobie, że nie brakło żadnego czynnika potrzebnego do pełnej ofiary i dlatego ofiara krzyżowa jest najdoskonalszą ofiarą, ofiarą tak wielką, że wobec niej błędą i milkną, i ustąpić muszą wszelkie inne ofiary, jakie ludzkość dotąd miała, i dlatego jest też ofiarą jedyną². [s. 3] Do pełnego zrozumienia wartości tej ofiary zastanowimy się dziś nad jej owocami, a przyznamy, że z jednej strony grzech przekreślony został, a z drugiej strony pełnia łask spłynęła na ludzkość całą i spływa do poszczególnej duszy ludzkiej, byle tylko ta dusza zechciała otworzyć się na działanie łaski Bożej i umiejętnie z niej korzystać potrafiła.

Kochani Bracia.

Ofiarą swoją krzyżową wyrównał Pan Jezus całkowicie przepaść dzielącą ludzkość od Boga po popełnionym grzechu pierworodnym. Grzech pierworodny sprowadził na człowieka stan sprawiedliwej winy i przejmującej kary, a oto za jedno i drugie [s. 4] dał Pan Jezus najpełniejsze zadośćuczynienie. Wina pierwszych ludzi, a z nimi ludzkości całej w tym się zamykała, że Stwórca mając prawo do bezwzględności posłuszeństwa swoich stworzeń, spotkał się z nieposłuszeństwem. Ewa wolała pójść za namową szatana i jemu więcej wierzyć aniżeli Bogu Najwyższemu, zaś Adam uległ przykładowi swej żony wbrew wyraźnemu nakazowi Najwyższego. Nastąpiło zatem pogwałcenie najświętszych praw Pana Boga jako Stwórcy i Pana, wina była niezaprzeczalna, a niestety, że obraży i zniewagi doznał sam Bóg nieskończony, to ze względu na nieskończoną osobę Jego i sama wina [człowieka]³ stała się nieskończoną winą, której skończony człowiek już sam naprawić nie mógł o własnych siłach. [s. 5] Gładzi się jednak ta wina straszna w sposób aż nadto dostateczny przez ofiarę krzyżową Chrystusa Pana. Nieposłuszeństwu pierwszych rodziców przeciwstawia bowiem Pan Jezus swoje posłuszeństwo, zlekceważeniu nakazu z ich strony swoje wypełnienie woli Ojca niebieskiego. Jest Pan Jezus człowiekiem, więc mimo że to człowieczeństwo złączone jest z Bóstwem w jednej osobie, nie przychodzi Mu to łatwo. Widzimy Go w nocy przed śmiercią, jak do Ogrójca

spiesz, jak trzech najmilszych uczniów, Piotra, Jakuba i Jana do ogrodu bierze i modlić się i czuwać im każe, jak sam na kolana się rzuca i do Ojca prośby zanosi. Widzi całą mękę swoją, widzi cały ogrom fizycznych męczarni, a do tych męczarni fizycznych dołącza się [s. 6] duchowa męka, bo wie Pan Jezus, że śmierć Jego jednak nie wszystkich do zbawienia doprowadzi, więc błaga Ojca: „Jeśli możliwe jest, niechaj ten kielich odejdzie ode mnie” [Mt 26, 39]. Krwawym potem się zalewa, a wiadomo, że tylko wyjątkowe cierpienia w bardzo rzadkich wypadkach krew z ciała niby pot wyciskają. Nie poddaje się jednak naturalnym pragnieniom swej natury ludzkiej wzdragającej się przed cierpieniem i męką, ale posłuszny jest swemu Ojcu, jak mówi św. Paweł, posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej [por. Flp 2, 8]. Toteż woła Ojca się ziszcza, a Pan Jezus z krzyża zawołać może głosem wielkim: Wykonało się [por. J 19, 30]. Jeśli bowiem w raju Bóg zniewagi doznał ze strony ludzkości, [s. 7] to na krzyżu w imieniu tejże ludzkości przekreśla Chrystus Pan winę, zniewagę wyrównuje dogłębną uległością wobec Ojca niebieskiego.

Tym aktem ofiarnym przekreśla równocześnie karę należną za bunt pierwszych rodziców. Pierwsi rodzice, dopuściwszy się zniewagi Bożej, nie mogli nie spotkać się z karą. I rzeczywiście popadli w niełaskę Bożą. Pan Bóg, który ich dotąd jako dzieci swoje najlepsze otaczał dobrocią i życzliwością swoją, odsunął ich od siebie i nie tylko z raju wypędził i pozbawił udzielanych im uprzednio przywilejów, ale za karę bramy szczęścia wiekuistego dla nich zamknął. Kara straszna, a tym straszniejsza, że obciążyła cały ród ludzki, wszystkich potomków Adama. [s. 8] Zwolnienie z tej kary według wyroków Bożych tylko drogą zupełnego zadośćuczynienia nastąpić miało, i to przez takie życie i takie ofiary, które by wartością swoją całkowicie zrównoważyły karę należną.

Nietrudno pojąć, że ofiara Chrystusa Pana na krzyżu dokonana jarzmo kary zdjęła z udręczonej ludzkości. Bo czyż kara należna człowiekowi za grzech pierworodny, choć sama w sobie straszna i przerażająca, może mierzyć się z ogromem tego wszystkiego, co Boski Zbawiciel dobrowolnie wycierpiał. On, najniewinniejszy z ludzi, za zbrodniarza jest poczytany, Żydzi wyrok śmierci na Niego wydają, gdy do wyboru mają, kogo skazać, czy Barabasza czy Jezusa, zbrodniarzowi [s. 9] darowują życie, a dla niewinnego Baranka z brutalną natarczywością śmierci się domagają. Wśród poniewierania moralnego przechodzi Pan Jezus takie męki, że na całym ciele pewnie ani jednego zdrowego miejsca nie było. Ostatecznie zawisa niby zbrodniarz na krzyżu między łotrami, owszem jakby największy z nich zbrodniarz. Zaiste taka kara dobrowolnie przyjęta musiała przekreślić karę za grzech pierworodny, musiała powodować, że Bóg Ojciec cofnął gniew swój. Zaiste Pan Jezus „obmył nas z grzechów naszych w krwi swojej” (Ap 1, 5) i przez krzyż z Bogiem nas pojednał.

Oto niewypowiedziane skutki błogosławione, ⁴niszczące grzech, a⁴ płynące szerokim strumieniem z drzewa krzyża, [s. 10] by zniszczyć to wszystko, co nas od Boga oddalało i niby zaporą nieprzewyciężona na naszej drodze ku wieczności stawało. Te owoce nie wyczerpują jednak wszystkich łask ofiary Boskiego Zbawiciela. Męka i śmierć Pana Jezusa wysłużyła nam bowiem wyniesienie do porządku nadprzyrodzonego, zapewniła udział w życiu Bożym. Śmierci Pana Jezusa zawdzięczamy wszelką łaskę Bożą. Cały przebogaty skarb łaski uświęcającej i łask uczynkowych, założenie Kościoła i wyposażenie go w wszelkie środki uświęcające i wszelkie błogosławieństwa, oto przebogate wody żywota, które wytrysnęły ze źródła ofiary krzyżowej. Tryumf Pana Jezusa nad grzechem jest zupełny, przekreślona wina, zniesiona kara, [s. 11] rozbrojony gniew Boży, a na jego miejsce wstępuje przyjaźń Boga, ludzie ze stanu odrzucenia wyniesieni zostali do godności dzieci Bożych i dziedziców królestwa niebieskiego. Kościół słowem „odkupienie” prawdę wiary wyraża. Krew Chrystusa Pana stanowi jakby okup, ofiarowany Ojcu niebieskiemu. Okup ten przebogaty powoduje, że Ojciec niebieski jako cenę wystarczającą za grzech pierworodny go przyjmuje, a pod wpływem tego w jednej chwili odmienia się położenie ludzkości. Dotąd odsunięta od Boga, oddana była pod moc szatana i jęczała jakby w okowach szatańskich, a w chwili śmierci Jezusowej otwierają się okowy, ustaje niewola, człowiek odzyskuje wolność dziecka Bożego i wraca do wszystkich uprawnień [s. 12] i przywilejów dzieciństwa Bożego. Otwarta jest wszystkim droga do nieba, zbawienia wiekuistego, byle tylko ludzie z tego dobrodziejstwa korzystać chcieli. Zaiste dokonało się, co widział Zachariasz w swoim widzeniu proroczym i co wyśpiewał w przewspaniałym kantyku swoim: „I podniósł róg zbawienia nam, w domu Dawidast, sługebnika swego, aby uczynił miłosierdzie z ojcami naszymi i wspomniął na testament swój święty, iż byśmy wybawieni z ręki nieprzyjaciół naszych, bez bojaźni Mu służyli w świątobliwości i sprawiedliwości przed Nim, po wszystkie dni” [por. Łk 1, 69.72.74–75]. Ofiara krzyża stała się źródłem naszego najpełniejszego szczęścia, bo „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie weszło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują” [por. 1Kor 2, 9].

[s. 13] Kochani Bracia!

Wartość ofiary krzyżowej jest nieskończona. A zadośćuczynienie płynące z krzyża bez porównania większe jest, aniżeli być może obraza Boża wynikająca z wszystkich możliwych grzechów, maże ono równocześnie winy i znosi kary. Niewypowiedzianie wielka jest również moc zasługująca ofiary Chrystusowej. Nieskończony jest Chrystus, który ofiarę złożył, więc i nieskończone są owoce Jego śmierci krzyżowej. Na Golgocie⁵ wytrysnęło dla ludzkości źródło

żywej wody, co duszy życie i zdrowie daje wiekuiste i pełne odkupienie dla całej ludzkości stanowi. Ale, jak wieszcz nasz woła: „Krzyż na Golgocie tego nie zbawi, co krzyża w sercu swym nie postawi”⁶. [s. 14] Jeśli z Chrystusem chcemy tryumfować w wieczności, z Chrystusem za ziemskiego swego pobytu żyć, z Chrystusem pracować, z Chrystusem radować się, ale z Chrystusem i cierpieć powinniśmy. Tę świadomość w sobie stale, a szczególnie obecnie w Wielkim Poście⁷ rozbudzać powinniśmy, bo *ecce nunc tempus acceptabile, ecce nunc dies salutis*⁸ i rozważaniem swoim zatapiajmy się w tajemnicy krzyża, rozważajmy, co tej ofierze świętej zawdzięczamy, a zarazem otworzymy serca swoje na działanie tych łask wysłużonych, aby każdemu z nas w krzyżu było cierpienie, ale i w krzyżu zbawienie.

¹ Data na podstawie przyp. 1 w pierwszej konferencji cyklu o Eucharystii (nr 31).

² Zob. egzorta nr 32.

³ W oryginale: „jego”, co tworzy niejasność w treści.

⁴⁻⁴ Dopisek ołówkiem (późniejszy).

⁵ Golgota (Kalwaria) – góra obok Jerozolimy (w Palestynie), na której ukrzyżowano Jezusa.

⁶ Właściwie: „Krzyż wbity na Golgocie tego nie wybawi, / co sam na sercu swoim krzyża nie postawi”. A. Mickiewicz, *Zdania i uwagi z dzieł Jakuba Bema, Anioła Ślązaka (Angelus Silesius) i Sę-Martena*, sentencja zatytułowana *Figura nie zbawi*.

⁷ W 1939 r. Wielki Post trwał od 22 lutego do 5 kwietnia.

⁸ 2Kor 6, 3: „Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia”.

Nr 34

Oryg.: *rkps; ArDWt, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1539–1554.*

[Gniezno, 1939]¹

Uobecnienie ofiary krzyżowej – ofiara Mszy świętej

„Nie mam chęci do was, mówi Pan zastępów,
i daru nie przyjmę z ręki waszej, bo od wschodu słońca
aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody,
a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą,
bo wielkie jest imię moje między narody” (Ml 1, 10.11).

Kochani Bracia.

Przebogata jest ofiara spełniona na krzyżu przez Boskiego Zbawiciela. Wartość jej, że spełnił ją Bóg-Człowiek, jest nieskończona. Z natury rzeczy ustać musiały wszystkie dotychczasowe ofiary. Te ofiary mogły tylko tak długo mieć znaczenie, dopóki ludzkość skazana była na swoje siły wyłączne, stanowiły one [s. 1540] jakby symbol prawdziwej i pełnej ofiary i były przygotowaniem

do niej. Gdy zaś Chrystusowa ofiara na krzyżu się dopełniła, wszystkie inne ustać musiały i niby noc przed słońcem ustąpiły. Przy samej śmierci Chrystusa Pana dał Pan Bóg obrazowy wyraz tej prawdzie, bo w świątyni jerozolimskiej zerwała się zasłona zakrywająca [Miejsce] Najświętsze [zob. Mt 27, 51]. Skończył się Stary Zakon z ofiarami zwierząt, a Nowy Zakon przypieczętowany został w krwi Najświętszej Boskiego Zbawiciela, przelanej w dobrowolnej ofierze krzyżowej.

Przy ofierze krzyżowej obecna była jednak tylko maleńka część ludzi, spełniła się ona tylko w ziemi żydowskiej na Golgocie, odbyła się w Wielki Piątek i więcej się nie powtórzy, a przecież w naturze ludzkiej tkwi pragnienie, [s. 1541] aby Pana Boga czcić stale przez ofiary, ludzkość chce nie tylko żyć wspomnieniem ofiary kalwaryjskiej, ale pragnie składać Panu Bogu ofiarę z dalszego życia. I oto wszystkowiedzący Bóg do głębi przenika pragnienie ludzkie, na wskroś zna naturę człowieka i dlatego iście Bożą mądrością zaspokaja te życzenia i potrzeby. Nie może dać już innej, nowej ofiary, bo ofiara krzyżowa z istoty swej jako ofiara Boga-Człowieka jest i być musi jedyną ofiarą. Ale za to znajduje Chrystus Pan sposób cudowny, którym ofiarę krzyżową uobecnia. Ustanawia bowiem ofiarę Mszy świętej, w której pod postaciami chleba i wina w sposób bezkrwawy ponawia się dosłownie [s. 1542] na całej kuli ziemskiej, przez wszystkie wieki aż do skończenia świata to samo, co w sposób krwawy raz jeden spełniło się na Golgocie. W dzisiejszej nauce tę prawdę poznać pragniemy, o ile to słabym siłom naszego rozumu jest możliwe i dostępne.

Kochani Bracia.

W przepowiedniach Starego Testamentu wyraźnie przepowiedziana jest krwawa ofiara obiecanego Mesjasza, niemniej jeszcze występuje jednak zapowiedź, że Mesjasz Panu Bogu składał będzie nieprzerwaną ofiarę bezkrwawą. Po raz pierwszy, ale zaraz z całą jasnością występuje ta przepowiednia z tej okazji, gdy król i kapłan MelchizedechSt Panu Bogu chleb i wino ofiaruje, kiedy AbrahamSt ze zwycięskiej wyprawy wraca i z sobą [s. 1543] wyswobodzonego LotaSt wraz z rodziną i dobytkiem prowadzi [zob. Rdz 14, 17–18]. Melchizedech jest wyraźnie figurą wiekuistego kapłana. Psalm 109[(110)], 4 wyraźnie do tego nawiązuje i o Chrystusie twierdzi, że jest na wieki kapłanem według porządku Melchizedecha. Na sam obraz ofiary Melchizedechowej światło jasne i pouczające rzucają słowa proroka MalachiaszaSt [por. Ml 1, 11]. A zatem z proroctw Starego Testamentu wynika, że Chrystus będzie wiekuistym kapłanem, a ofiarowywał będzie nie tylko jednorazową ofiarę krwawą, ale nieprzerwaną ofiarę bezkrwawą, w której bezkrwawe dary ofiarne, mianowicie chleb i wino występować mają.

Ale jaka to jest ofiara i w jakim ona jest [s. 1544] stosunku do ofiary krzyżowej.

Otóż ofiara krzyżowa jest tak doskonała, że wyczerpuje wszelkie możliwości najpełniejszych owoców, więc pozostać musi ofiarą jedyną, niemożliwe są obok niej ofiary albo choćby ofiara inna. Czego było potrzeba jako zadośćuczynienia i jako zasługi, to wyjednał Pan Jezus na krzyżu. A jednak poza tą ofiarą krwawą ma być bezustanna ofiara niekrwawa, i nie mają one być symbolem tylko, ale być muszą prawdziwe. Zdaje się, że to dwie możliwości i rzeczywistości wykluczające się wzajemnie. Ale co nie da się urzeczywistnić w myśli ludzkiej, to nie zakreśla granic wszechmocy Bożej. Nieskończona wiedza połączona z nieskończoną dobrocią Bożą znalazła drogę, że ludzkość [s. 1545] pragnąc mieć stałą ofiarę obok ofiary krzyżowej otrzymała ją, otrzymała ofiarę prawdziwą, rzeczywistą. W Wielki Czwartek tę ofiarę ustanowił Chrystus Pan, gdy z uczniami zebrał się w Wieczerniku i pierwszą Mszę odprawił, w której uobecnił swoją ofiarę krzyżową pod postaciami chleba i wina.

Wieczorem przed męką swoją postanowił Pan Jezus spożyć z uczniami swymi ostatnią wieczerzę paschalną. A gdy oni wieczerzali, jak mówi ewangelista, wziął Jezus chleb i błogosławił, i łamał, i dawał uczniom swoim i rzekł: „Bierzcie i jedzcie: To jest ciało moje” [Mt 26, 26; Mk 14, 22]. A wzięwszy kielich, dzięki czynił i dał im rzekąc: [s. 1546] „Pijcie z tego wszyscy. Albowiem to jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (Mt 26, 27–28). A ustanowiwszy Najświętszy Sakrament i odprawiwszy pierwszą Mszę świętą polecił apostołom: „To czyńcie na moją pamiątkę” [Łk 22, 19]. W tej chwili ustanowił Najświętszy Sakrament, w tej chwili udzielił im święceń kapłańskich i powierzył szafowanie najświętszych tajemnic i od tej chwili mamy bezkrwawą ofiarę, która przez kapłanów bez przerwy odprawia się po naszych ołtarzach i odprawiać będzie aż do skończenia świata.

Ale jestże Ostatnia Wieczerza naprawdę ustanowieniem rzeczywistej i prawdziwej ofiary, mamyż w niej wszystkie te czynniki, co potrzebne są do istoty prawdziwej ofiary. [s. 1547] Otóż w ustanowieniu Eucharystii użył Pan Jezus takich okoliczności i takich słów, aby nie mogło ulegać wątpliwości, że ustanowił On rzeczywistą ofiarę. Już fakt wieczerzy paschalnej na to wskazuje. Otóż w ciągu całej swej działalności nauczycielskiej podkreślał Pan Jezus, że z Jego osobą wiąże się nowy okres w dziejach ludzkości, bo świat dochodzi do pełni prawdy i zbawienia. Kazanie na górze, a po nim cała nauka Chrystusa Pana obfituje w zwroty: Słyszeliście, że powiedziano starym, a Ja wam powiadam [zob. np. Mt 5, 21–22]. To prawda o zakończeniu Starego Zakonu, a rozpoczęciu się Zakonu Nowego; daje jej Pan Jezus ostateczny wyraz na

Ostatniej Wieczerzy. Wpierw odbywa ucztę Starego Testamentu, pożywając [s. 1548] baranka wielkanocnego, który jest niezaprzeczną ofiarą Starego Testamentu i zarazem wyobrażeniem ofiary krwawej Zakonu Chrystusa Pana, a potem ustanawia nową ofiarę swoją. Ofiarą kończy Stary Testament i ofiarą przypieczętowuje Nowy Zakon. W samych słowach ustanowienia ta prawda wyraźnie występuje, bo ustanawiając Najświętszą Ofiarę używa Pan Jezus słów: To jest krew moja Nowego Testamentu². W Starym Testamencie zawarł Pan Bóg przymierze z ludźmi za pośrednictwem Mojżeszast. U podnóża stóp góry Synaj odbyły się ofiary krwawe, krwią ofiarną pokropiono lud i tą krwią umocniono, przypieczętowano niejako zawarte przymierze³. A teraz testament [s. 1549] ten dobiega kresu. Krew zwierząt traci swoje znaczenie symboliczne i przygotowawcze, krew zwierząt ustępuje krwi Baranka niewinnego Jezusa Chrystusa, krew Boga-Człowieka to krew Nowego Testamentu i tę ofiarną krew swoją i swoje ofiarne ciało uobecnia Pan Jezus na Ostatniej Wieczerzy, gdy nad postaciami chleba i wina wypowiada słowa: „To jest ciało moje”, „To jest krew moja”. Z tego więc, że Pan Jezus Eucharystię przeciwstawia ofiarom Starego Testamentu, że nią pieczętuje Zakon Nowy, wynika, że ofiara bezkrwawa jest ofiarą prawdziwą.

Prawda ta unaocznia się słowami samego ustanowienia Najświętszego Sakramentu jako ofiary. Słowa ustanowienia Najświętszego Sakramentu wykazują bowiem [s. 1550] dokładnie, że Eucharystia nie stanowi tylko świętego symbolicznego znaku ofiary, ale że jest ofiarą rzeczywistą. Gdy Pan Jezus nad chlebem mówi: „To jest ciało moje”, istota chleba przemienia się w ciało Chrystusowe, a to samo dzieje się z winem pod wpływem słów: „To jest krew moja”. Już nie ma wina, ale pozostaje z niego postać jedynie. Pod postaciami chleba i wina jawi się zatem prawdziwy Jezus Chrystus, z ciałem i krwią, z Bóstwem i człowieczeństwem swoim. Równocześnie te sakramentalnie odrębne postacie chleba i wina – to sakramentalne oddzielenie ciała Chrystusowego od krwi Jego wyraża ofiarę, jaką ze siebie Chrystus Pan składa. Nie wylewa tu Chrystus Pan krwi swojej tak, jak ją na krzyżu [s. 1551] wylał, ale to wylanie sakramentalnie uobecnia. Ofiarą eucharystyczną nie tworzy zatem Chrystus Pan ofiary nowej i od ofiary krzyżowej odrębnej, ale spełnia to samo, co się na krzyżu spełniło, z tą różnicą, że na krzyżu w sposób krwawy ofiary dokonał, ale tu spełnia ją w sposób niekrwawy, i na krzyżu tylko raz się ofiarował, ale ofiarę eucharystyczną, przez siebie ustanowioną, kapłanom swoim spełniać każe aż do końca świata. Słowem, w Eucharystii ponawia się cudem tajemniczym, co na krzyżu w sposób dla wszystkich widoczny się spełniło. I tak to się dzieje, że obok jedynej ofiary, która raz tylko na krzyżu się spełniła, mamy ofiarę, którą każdego czasu i na każdym miejscu składać możemy. Tak

to Chrystusowa miłość sprawiła, że ofiara eucharystyczna spełniła najgłębsze pragnienia i potrzeby duszy naszej.

[s. 1552] Kochani Bracia!

Sobór Trydencki⁴ uczy: „Jakkolwiek Pan i Bóg nasz na ołtarzu krzyża przez śmierć raz ofiarował się Ojcu Niebieskiemu, aby tamże zbawienie wiekuiste wysłużyć, to jednak, ponieważ wiekuiste Jego kapłaństwo z śmiercią ustać nie miało, to jednak na ostatniej wieczerzy w nocy, w której wydany został, aby pozostawić ukochanej Oblubienicy swojej Kościołowi widomą ofiarę, jak tego domaga się natura ludzka, wyznając się na wieki ustanowionym kapłanem według porządku Melchizedecha, ofiarował Ojcu ciało i krew swoją pod postaciami chleba i wina, i apostołom, których wtedy kapłanami Nowego Testamentu ustanowił oraz ich następcom ofiarować nakazał słowami: To czyńcie na moją pamiątkę” (Den. XXII, 1)⁵.

[s. 1553] Zastanawiając się nad tą prawdą, którą szerzej rozważaliśmy, a teraz w streszczeniu przypominamy, nie wiadomo, co więcej podziwiać mamy, czy wszechmoc, czy miłość Bożą. Nie starczyło jednorazowej ofiary krzyżowej, ale przed śmiercią pamięta, żeby bezkrwawą ofiarę ustanowić i w niej uobecnić krwawą ofiarę swoją. Co za ogrom dobroci, co za przejaw iście Bożej miary! Pamiętajmy zatem, że ile razy uczestniczymy we Mszy świętej, tyle razy świadkami jesteśmy rzeczywistej śmierci Chrystusowej, spełnionej na Golgocie⁶. Ożywmy tą prawdą myśli i czyny nasze. Skoro pod krzyżem stoimy, to nie łączmy się z rozchodzącym się tłumem żydowskim, co rany Chrystusowi Panu zadał i do krzyża Go przybił, ale stańmy tuż obok Matki Najświętszej i św. Jana, a niech na nas spocznie wzrok miłującego Chrystusa, i niech w życiu [s. 1554] i w wieczności w najpełniejszej treści stosują się słowa Chrystusa: „Oto syn twój”, „Oto matka twoja” [J 19, 26.27].

¹ Data na podstawie przyp. 1 w pierwszej konferencji cyklu o Eucharystii (nr 31).

² W przekazach ewangelijnych jest: „To jest moja Krew Przymierza” (Mt 26, 28; Mk 14, 24).

³ Por. Wj 24, 6–8: „Mojżesz zaś wziął połowę krwi i wylał ją do czar, a drugą połowę krwi skropił ołtarz. Wtedy wziął Księgę Przymierza i czytał ją głośno ludowi. I oświadczyli: «Wszystko, co powiedział Pan, uczynimy i będziemy posłuszni». Mojżesz wziął krew i pokropił nią lud, mówiąc: «Oto krew przymierza, które Pan zawarł z wami na podstawie wszystkich tych słów»”.

⁴ Sobór trydencki – sobór powszechny Kościoła katolickiego, który odbył się w latach 1545–1563.

⁵ Denzinger, *Enchiridion Symbolorum, definitionum et declarationum de rebus fidei et morum* – Podręcznik Symboli, definicji i deklaracji o sprawach wiary i moralności jest zbiorem – rodzajem podręcznika – najważniejszych katolickich wyznań wiary oraz dokumentów Magisterium Kościoła dotyczących nauczania w sprawach wiary i moralności. Zawiera on orzeczenia od początku II w.

do dziś. Pierwszy *Enchiridion Symbolorum*, zawierający 128 dokumentów, został opublikowany przez niemieckiego teologa Heinricha Denzingera w roku 1854.

⁶ Św. Jan Chryzostom stwierdza: *Tantum valet Missae sacrificium, quantum mors Christi in cruce* (ofiara Mszy świętej ma tę samą wartość, co ofiara na krzyżu) – por. B. Vercruyse, *Przewodnik prawdziwej pobożności, czyli nowe praktyczne rozmyślenia...*, wyd. 3, t. 2, Lwów 1905, s. 507.

Nr 35

Oryg.: rkpś; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1555–1570.

[Gniezno, 1939]¹

Wartość Mszy świętej

Kochani Bracia.

Przy pomocy Bożej wnikaliliśmy w naukach poprzednich w zrozumienie ofiary w ogólności², poznaliśmy, że ofiarę we wszystkim Bogu Ojcu przyjemną złożył Syn Jego najmilszy, a nasz Zbawiciel Jezus Chrystus, ponosząc śmierć na krzyżu, a dalej że tę ofiarę swoją krwawą uobecnił w Wieczerniku na Ostatniej Wieczerzy i wyświęcając apostołów na kapłanów nakazał im tę bezkrwawą ofiarę powtarzać. I tak to Msza święta jest naszą ofiarą, ofiarą czystą zapowiedzianą przez Malachiaszast proroka, ofiarą, którą po wszystkie wieki składać się będzie po całej kuli ziemskiej od wschodu do zachodu, od [s. 1556] południa do północy [zob. Mł 1, 11]. Z tą prawdą wiąże się pytanie, jaka jest wartość ofiary Mszy świętej i w jaki sposób ta wartość skuteczną się staje. Wartość ta zależy nie tylko od ofiary, którą się składa, ale i od ofiarującego, ponieważ zaś tym, co ofiarę Mszy świętej składają, są sam Boski Zbawiciel, dalej Kościół Chrystusowy, a wreszcie kapłan i wierni uczestniczący we Mszy, przeto z tego potrójnego punktu widzenia prawdę oświecić będziemy i przekonamy się, że zrozumienie skuteczności Mszy świętej ma doniosłe znaczenie przy korzystaniu z owoców Mszy świętej.

[s. 1557] Kochani Bracia.

W pierwszym rzędzie Mszę świętą składa Bóg-Człowiek Jezus Chrystus. Toteż na tym polega zasadnicza wartość Mszy świętej. Nieskończona jest godność Chrystusa Pana, więc nieskończone być musi także znaczenie ofiary, jaką On spełnia. Wprawdzie nieskończona wartość Mszy świętej i tym się tłumaczy, że również ofiara złożona jest nieskończona, bo jest nią znowu nie kto inny, tylko sam Jezus Chrystus, ale ten dar ofiarny sam nie wystarczyłby, aby Msza święta nabrała znaczenia nieskończonego. Przecież Najświętsza Maryja Panna ofiarowała swego Syna Boskiego w świątyni jerozolimskiej, kiedy Go składa-

ła na rękach [s. 1558] proroka Symeona [zob. Łk 2, 25–32], ofiarowała Go również, gdy pod krzyżem stała [zob. J 19, 25], a przecież ta ofiara pozostała mimo wszystko ofiarą ograniczoną, skończoną. Byłoby tak i ze Mszą świętą, gdyby Pana Jezusa we Mszy świętej ofiarował tylko człowiek, tylko stworzenie. Tymczasem jest inaczej, bo słowa przemienienia: *Hoc est corpus meum*³, *hic est calix sanguinis mei*⁴ dowodzą, że sam Chrystus Pan ofiarę ze siebie składa. Stąd ofiara Mszy świętej jako akt Boga-Człowieka, jako ofiara Jego staje się bezcenną i posiada nieograniczoną, nieskończoną wartość.

Pytamy jednak, czy Msza święta, jeśli jest nieskończona w swej istotnej wartości, nieskończona w swej sile, [s. 1559] nieskończone też skutki wywiera. Odróżnić tu trzeba skutek Mszy świętej w odniesieniu do Boga i ze względu na człowieka.

Jeśli chodzi o Pana Boga, to Msza święta oddaje Bogu w sposób najdoskonalszy, co Mu się należy. Wszak Bóg-Człowiek jest tym, który we Mszy świętej Boga uwielbia, Bóg-Człowiek, który dziękczynienie składa, Bóg-Człowiek, który zadośćuczynienie daje i prośby zanosí. O, wartości nieskończonej są te wszystkie akty, dlatego w stosunku do Pana Boga jest Msza święta nieskończenie skuteczna. Nie może być ofiary skuteczniejszej, owszem pomyśleć nie można, że mogłaby być ofiara pełniejsza. Bóg w Trójcy Świętej jedyny otrzymuje we Mszy [s. 1560] cześć najdoskonalszą.

Inaczej ma się sprawa, gdy skuteczność Mszy świętej rozpatrujemy w odniesieniu do ludzi. I pod tym względem oczywiście ma Msza święta sama w sobie taką siłę, że jedna Msza może zgładzić grzechy całego świata i zapewnić niezliczone łaski i dary, jednak w rzeczywistości nie powoduje tych skutków, bo te skutki wola Bożą są ograniczone do pewnej miary. Gdyby bowiem nie było tego ograniczenia, to starczyłoby odprawić jedną, jedyną Mszę świętą, a od razu pełnia łask, nieograniczona ich miara musiałaby na świat spłynąć, tymczasem wiadomo, [s. 1561] że w tej samej sprawie ofiarujemy kilka mszy, za jedną i tę samą zmarłą duszę⁵ składa się liczne msze, a Bogu tylko wiadomo, w jakim stopniu przyzna On wartość Mszy świętej i jej skutków udzieli temu, za którego jest ofiarowana. Zależy to bezsprzecznie także od usposobienia i stanu duszy tego, za kogo Msza święta jest ofiarowana, jednak głównie rozstrzyga o tym wola samego arcykapłana Jezusa Chrystusa. Wynika z tego, że nigdy nam nie wiadomo, czy jednorazowe złożenie ofiary Mszy w pewnej sprawie wystarcza. Dlatego też Kościół o stałe składanie ofiary Mszy świętej się stara, aby Bóg miał nieprzerwaną chwałę, a wierni dostąpili tych łask, [s. 1562] o jakie proszą.

Łask z Mszy świętej płynących mogą wierni dostąpić albo przez uczestniczenie we Mszy świętej, albo też przez to, że kapłan w ich intencji Mszę świętą odprawia. Jeśli chodzi o korzystanie z łask na podstawie uczestniczenia we

Mszy, to obojętną jest rzeczą, ile ludzi na Mszy świętej się zbierze, czy jest ich kilku, czy też tysiące, łaski płyną bez względu na liczbę i każdy otrzymuje tyle, ile mu przysługuje, chociaż zgromadziły się tysiące, to każdy otrzymuje to, co by otrzymał, gdyby tylko sam był na Mszy świętej.

Natomiast inaczej jest, gdy [chodzi o uczestniczenie] we Mszy świętej w specjalnych celach; ze zwyczaju przyjętego w Kościele [s. 1563] i z nauki większości teologów wypływa, że tam, gdzie chodzi o odprawienie Mszy świętej w pewnej intencji i przekazanie owoców Mszy świętej przez osobną aplikację, tam łaska działa na poszczególne jednostki, więc im więcej jest tych, co z tej aplikacji korzystają, tym mniejsze otrzymują łaski⁶. Na tym zasadza się wiara i przekonanie wiernych, nie mniej i postępowanie Kościoła, że Mszę świętą odprawić można na specjalne intencje. Wtedy te jednostki w sposób uprzywilejowany z owoców Mszy świętej korzystają. Sposobu rozdziału tych łask na ziemi nie przenikniemy, [s. 1564] w każdym razie wiemy, że na tej podstawie, iż kapłanem Mszy świętej jest sam Chrystus Pan, wartość Mszy świętej jest nieskończona i ta wartość swój charakter nieskończony zachowuje, jeśli idzie o oddanie za jej pomocą Panu Bogu czci należnej. Z tej wartości nieskończonej płyną i dla ludzi niezliczone łaski i błogosławieństwa, z których w sposób ograniczony wprawdzie, ale bogaty korzystać mogą i wszyscy ludzie, i poszczególne jednostki.

Obok Chrystusa ofiarę składa także Jego Kościół, bo Kościołowi zostawił Boski Zbawiciel ofiarę Mszy świętej nie tylko jako drogą spuściznę, ale jako Jego ofiara też w imieniu Kościoła Msza święta się odprawia. [s. 1565] Kościół upoważnia kapłana do odprawiania Mszy, i kapłan staje się przedstawicielem Kościoła. Dlatego też Kościół ze swej strony wpływa na wartość Mszy, nie może wpływać drogą zasługi i zadośćuczynienia, bo to tylko jednostka czynić potrafi, ale drogą prośby. Czyni to za pomocą przysługującej mu świętości. Świętość ta jako zależna od świętości członków nie jest zawsze równa, raz większa, raz mniejsza, toteż i suma łask tym się uzależnia, jednak ta świętość nigdy zupełnie zginąć nie może. Na usługi Mszy świętej Kościół stawia swoje modlitwy i ceremonie, swoje formularze mszalne, rozwija okazałość kultu, wciąga do podkreślenia [s. 1566] aktu Mszy świętej dzieła umiejętności i mądrości ludzkiej. Tym sposobem Kościół od siebie na wartość i znaczenie Mszy do wartości zasadniczej, płynącej z ofiary Chrystusa Kapłana, dodaje owoc przypadkowy, który z owocem zasadniczym się łączy i udziałem tego się stać może, za którego msze święte się odprawiają.

Wreszcie jako ofiarujący Mszę świętą w rachubę wchodzi kapłani odprawiający Mszę świętą i wierni uczestniczący we Mszy świętej. I oni wszyscy mają moc wyjednania tych łask, jakie wysługuje Chrystus Kapłan. [s. 1567] Kościół wyprasza jeszcze łaski osobne. Te łaski nie powiększają oczywiście zasadni-

czej wartości Mszy świętej, którą Msza święta posiada na tej zasadzie, że jest ofiarowana przez samego Chrystusa Pana i w imieniu Kościoła się odbywa, ale sprawiają, że Msza święta i ze względu na czynnik ludzki w sposób właściwy i Bogu przyjemny się odbywa. Do wysłużenia tych łask potrzeba, aby kapłan i wierni, co z nim udział we Mszy świętej biorą, byli w stanie łaski uświęcającej i z żywą wiarą i prawdziwą pobożnością się modlili. Im wyższy jest stopień tego usposobienia, im żywsze działanie miłości Bożej, tym [s. 1568] obfitsze też łaski jako skutek tego usposobienia świętego.

Prawdziwie więc działanie wszechmocy Bożej we Mszy świętej się przejawia. Wartość swoją bierze bowiem Msza święta od Chrystusa Pana jako ofiarnika i ofiary, ale przecież i dziełom rąk swoich, powołanym do współdziałania we Mszy świętej daje Pan Jezus możność przyczyniania się do zasobów łask wysłużonych. Wszyscy, co w ofierze udział biorą, na jej wartość wpływają. Kościół obiektywną swoją świętością jako ciało mistyczne Boskiego Zbawiciela wyprasza *per modum impetrationis*⁷ łaski i kieruje je do celów osobnych, a kapłan [s. 1569] ofiarujący spełnia osobiście dobre dzieło nadprzyrodzonej wartości, a im ściślej wierni czy to przez nastawienie do Mszy świętej, przez śpiew, przez jakąkolwiek inną pomoc we Mszy świętej go wspierają, tym większą zasługę sobie zdobywają. I tak ofiara Mszy świętej, będąc ofiarą Chrystusa, jest i w najpełniejszym tego słowa znaczeniu ofiarą naszą i ziemię z niebem wiąże.

Tak to, Kochani Bracia, przedstawia się wartość Mszy światłem wiary oświetlona. Zrozumienie tej prawdy niezwykle korzyści przynieść może, bo jakże ożywia się nasza pobożność w odprawianiu Mszy świętej i uczestniczeniu w niej. Prawda, że istotna wartość płynie [s. 1570] od Chrystusa *ex opere operato*⁸, w każdej Mszy świętej następuje, obojętnie jaki kapłan, byle ważnie wyświęcony, i jacy wierni w niej uczestniczą. Ale mimo to w takim odprawieniu jest brak, dzieje się to, co by się działo, gdybyśmy wodę czystą w brudnym naczyniu do picia podali. Jeśli natomiast i wierni, i kapłan we właściwym usposobieniu do ołtarza przystępujemy, to drugorzędnie wprawdzie, akcydentalnie, ale rzeczywiście wpływamy na wartość Mszy świętej. Jeśli wszyscy wierni jak najświętsze życie wiodą, rośnie i świętość Kościoła, a wtedy i z tej strony rozpatrzona Msza święta osobną jeszcze wartość otrzymuje. Obyśmy więc tę prawdę jak najlepiej zrozumieli i jak najczęściej według niej postępowali i razem z Chrystusem składali Bogu Ojcu, jak najpełniej tę ofiarę czystą, w Chrystusie i z Chrystusem.

¹ Data na podstawie przyp. 1 w pierwszej konferencji cyklu o Eucharystii (nr 31).

² Zob. egzorty nr 31–34.

³ „To jest ciało moje”.

⁴ „To jest kielich krwi mojej”.

⁵ Wyrażenie nieprecyzyjne, bowiem dusza nie umiera. Tutaj w znaczeniu: zmarłego człowieka.

⁶ Jest to stare, sprzed Soboru Watykańskiego II, ujęcie tej kwestii teologicznej.

⁷ „Przez pragnienie”. Termin w obecnej teologii nie używany.

⁸ Na podstawie dokonanej czynności – w teologii katolickiej formuła określająca obiektywną skuteczność działania sakramentów. Oznacza ona, iż sakrament jest skuteczny poprzez sam fakt jego udzielenia, niezależnie od pobożności udzielającego oraz przyjmującego sakrament.

Nr 36

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–15.*

[Gniezno, 1939]¹

Msza święta – ofiarą uwielbienia i dziękczynienia

Kochani Bracia.

Ostatnim razem zastanawialiśmy się nad wartością Mszy świętej². Ponieważ ta wartość nie tyle zależna jest od ofiary złożonej, ile od ofiarującego, wzięliśmy pod uwagę tych wszystkich, co w składaniu ofiary czynny udział biorą i uwzględniliśmy, w jaki sposób na wartość ofiary wpływają. Ponieważ zaś wśród ofiarujących kapłanem właściwym i kapłanem pierwszorzędnym jest sam Chrystus Pan, Bóg-Człowiek, to z tego wynika, że wartość ofiary jest nieskończona. Ta istotna wewnętrzna wartość ma jednak i w skutkach swoich nieskończone znaczenie tylko wtedy, gdy odnosi się do Pana Boga, gdy [s. 2] za jej pomocą oddaje się Panu Bogu hołd i dziękczynienie należne, natomiast ograniczone są owoce wówczas, jeśli duszę ludzką łaskami wzbogacają. Idąc dalej po tej linii nakreślonej zastanowimy się dziś nad Mszą świętą jako ofiarą, przez którą ludzkość wobec Pana Boga swoją powinność spełnia, to jest przy pomocy łaski Bożej zrozumieć pragniemy, że w Mszy świętej mamy najdoskonalszą, bo nieskończoną ofiarę chwały i ofiarę dziękczynienia.

Kochani Bracia.

Cały świat na chwałę Bożą stworzony jest i tę chwałę Bogu też oddaje. Wielbi Boga ziemia, wielbią prze[s. 3]stworza, wielbi wszystko, co żyje, i na ziemi, i w wodzie, i w powietrzu. Potężna i wspaniała jest zaiste ta chwała, jaką Bóg otrzymuje, gdy przyroda całym istnieniem i życiem swoim jakby w jakąś melodię [się] zestrzaja i o mądrości i wszechmocy Bożej świadczy. Od tej chwały jednak daleko więcej wartości ma uwielbienie, jakie Bogu oddają ludzie przyodziani w łaskę uświęcającą. Nad tą chwałą góruje znowu chwała oddawana przez świętych i aniołów w niebie, a w tej chwale wybija się na

miejsce pierwsze Matka Boża. Najświętsza Maryja Panna, jak tutaj na ziemi wyśpiewała swoje przepiękne *Magnificat* [zob. Łk 1, 46–55], tak też w niebie [s. 4] nie przestaje wielbić i słać Pana nad pany. Mimo wszystko, chwała wszystkich stworzeń razem wziętych od najmniejszego elektronu począwszy aż do Najświętszej Maryi Panny włącznie nie potrafi oddać tej chwały, jaka Bogu się należy. Jest to chwała bezsprzecznie wartościowa i miła Bogu, nie jest jednak chwałą pełną, bo stworzenie, choćby najdoskonalsze i najświętsze, jak Matka Najświętsza, pozostanie zawsze stworzeniem i wartość czynów jego pozostać musi skończona. Bogu właściwą chwałę tylko Bóg oddać może, a to właśnie dzieje się we Mszy świętej. We Mszy świętej chwali Boga Ojca Syn Jego najmilszy, Jezus Chrystus. Ten Syn Boży w tym właśnie celu [s. 5] zstąpił na ziemię i człowiekiem się stał. Całe życie przepojone jest dążeniem do należytego uwielbienia Boga Ojca: „Nie szukam chwały swojej, ale tego, który mnie posłał”³. Chwała Boża podeptana była przez grzech pierworodny i grzechy osobiste ludzkości, dlatego przywrócić ją chce Pan Jezus do najpełniejszej jasności i dlatego wypala swoje życie w tej służbie dla chwały Ojca swego, który jest w niebiesiech, modli się, poniżenia przyjmuje i wzgardę, wreszcie własne życie oddaje na drzewie krzyża, wzniesionym na górze kalwaryjskiej. Co zaś pełnił w ciągu całego życia, a szczególnie [s. 6] co przecierpiał w krwawym konaniu na górze kalwaryjskiej, to uobecnia na Mszy świętej. Chleb i wino przemienia w Ciało i Krew swoją najświętszą, majestat swój ukrywa pod lichymi postaciami, sakramentalnie siebie ofiaruje, by Bóstwu oddać chwałę zupełną. Zaiste, Chrystus Pan oddaje Bogu najdoskonalsze uwielbienie we Mszy świętej. A co za szczęście pomyśleć, że nie tylko Chrystus Pan tę nieskończoną ofiarę chwały składa, ale tę chwałę składa także Kościół, składamy my, kapłani i wierni, co mamy szczęście należeć do Mistycznego Ciała Chrystusowego, czyli do Kościoła. Bo Kościół [s. 7] od Chrystusa Pana Mszę świętą otrzymał jako ofiarę swoją i tę ofiarę składa przez ręce swego kapłana. Chwała nasza jest niepełna i niewystarczająca, ale przez to, że tę chwałę oddajemy przez ofiarowanie Mszy świętej, że tę chwałę łączymy z chwałą, jaką nasz brat, a Bóg prawdziwy, Jezus Chrystus składa, jest ona o wartości nieskończonej i nieograniczonej.

Z uwielbieniem majestatu Bożego łączy się we Mszy świętej także dziękczynienie. Wiadomo bowiem, że Bóg jest nie tylko istotą najdoskonalszą, nie tylko najwyższym dobrem, zasługującym na chwałę najczystsza, ale On jest i największym dobrodziejem. Od Niego pochodzi wszystko, co [s. 8] jest, i Jemu też każdy byt zawdzięcza wszystko, co posiada. Ten stan nakłada na rozumną i wolną istotę obowiązek dziękczynienia.

Patrząc pod tym względem na siebie i wszystko, co od Boga posiadamy, stwierdzić musimy, że Bóg obsypuje nas po prostu darami swymi, bo nicze-

go nie możemy nazwać własnością swoją, ale wszystko, czy pośrednio, czy bezpośrednio od Boga otrzymaliśmy. Cóż jest, tak słowami Pisma Świętego zapytać należy, czegoś nie otrzymał [por. 1Kor 4, 7]. Starczyłoby, żeby Bóg odjął od nas podtrzymującą rękę opatrności swojej, a od razu w nicość byśmy się rozpadli. Do najdrobniejszego nerwu w organizmie naszym i działania jego [s. 9] wszystko posiada źródło swego istnienia i działania w dobroci Bożej. Tym silniej dobrodzieństwo Boże zaznacza się w dziedzinie nadprzyrodzonej. Bez jakiegokolwiek zasługi własnej, owszem mimo wyraźnej niegodności swojej, wyniesieni jesteśmy do zaszczytu synostwa Bożego, uczestniczymy w naturze Boga, moc Boża przepływa [przez] ręce nasze. Zaiste bez przesady powiedzieć można, że jak ryba wodą, tak my łaskami Bożymi jesteśmy otoczeni, i prędzej policzyć by można płatki śniegu i gwiazdy na niebie, aniżeli łaski, jakie Pan Bóg do serca naszego zsyła. Przy tym wartość tych łask przez to rośnie, że tym, który ich udziela, jest Bóg sam. Bóg, który [s. 10] ma pełnię doskonałości w sobie, który nas nie potrzebuje, bo pełne szczęście w sobie posiada. I ów Bóg najświętszy, powodowany jedynie miłością i dobrocią bez granic, obsypuje nas dobrami swoimi.

Wobec takiego stanu nie potrzeba chyba udowadniać, że Panu Bogu wdzięczność należy się ze strony naszej, bo przecież znamieniem szlachetnej duszy jest żywa wdzięczność, a brak wdzięczności zdradza czarną duszę.

A jednak niepodobna odwdziżyć się Panu Bogu w sposób dostateczny za pomocą sił ludzkich, sił stworzonych w ogóle. „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił” [por. Ps 116(114–115), 12], woła [s. 11] przeto psalmista Pański, a choćby się człowiek oddał sam na całopalenie, znowu to jeszcze wystarczyć nie może, bo *minor sum cunctis miserationibus tui* (Rdz 32, 10)⁴ – woła Mojżesz⁵. Czego jednak ludzkimi siłami i ludzką naturą my dokonać nie możemy, tego dokonujemy przez Mszę świętą. Jak pisze św. Paweł, zawsze za wszystko dziękować możemy Ojcu w imię Jezusa Chrystusa [por. Ef 5, 20]. Sam Chrystus Pan akt swego dziękczynienia poparł darem spłacającym w nieskończony sposób dług naszej wdzięczności, bo na krzyżu ofiarował siebie, ofiarował życie, ciało i krew swoją, a na Mszy świętej, choć w inny sposób, to jednak to samo czyni. W naszym imieniu czyni to Chrystus Pan jako Głowa swego Ciała Mistycznego, ale czyni to [s. 12] też Kościół, bo to jego ofiara czyni kapłana. Skwapliwie i z uniesieniem radości korzysta kapłan ze Mszy świętej jako ofiary dziękczynienia, w prefacji woła do ludu wiernego: *gratias agamus Domino Deo nostro*, a lud w odpowiedzi stwierdza: *Dignum et iustum est* i ze słowami *Vere dignum et iustum est, aequum et salutare nos Tibi semper et ubique gratias agere*⁶, z tymi słowami na ustach i w sercu gotuje się do konsekracji. Nie dziw, że z serca Kościoła wyrывa się tak radosne wezwanie, bo posiadając Mszę świętą

jest Kościół naprawdę bogaty, posiada sposób dziękczynienia, z którym śmiało wobec nieskończonej dobroci stanąć [s. 13] może, wierząc, że jej godnie, bo w nieskończony sposób odwdzięczy się za dobrodziejstwa otrzymane. Wszak dziękczynienie składa Bóg-Człowiek i jako dar dziękczynienia składa samego siebie. Zaiste powód to najzupełniejszy, aby z psalmistą zawołać: „Uwielbiać będą Pana za wszystko, co mi wielkiego uczynił” [por. Ps 116(114–115), 12].

I tak oto, Kochani Bracia, przedstawia się Msza święta jako nasza ofiara uwielbienia i dziękczynienia wobec Pana Boga. Rozważaniem tych prawd serca nasze rozpalać się powinny, jak pałyły serca uczniów idących z Jerozolimy do Emaus, gdy im Chrystus Pan tłumaczył naukę swoją [zob. Łk 24, 13–32], a tym bardziej rozpalać się powinny do korzystania z dobrodziejstw w Mszy świętej [s. 14] zawartych, że dzisiejszy świat zaślepiony nienawiścią [do] Boga i przewrotnością obyczajów, nie oddaje Bogu czci należnej, nie chce rozumieć dobrodziejstw, jakie na każdym kroku otrzymuje. Gdy wezbrała złość ze strony człowieka, isć powinna gorliwość nasza w zadośćczynieniu za grzechy świata. Gdy trujące zielsko niewdzięczności zarasta glebę doczesności, ofiarować powinniśmy w sposób pełny Mszę świętą, i tą ofiarą najświętszą wypalić to zielsko. Odeszła ludzkość od źródła żywej wody i wykopała sobie cysterny, które wody utrzymać nie mogą [por. Jr 2, 13] – woła [s. 15] mędrzec Pański, wobec tego my, których łaska Boża utrzymała w wierności wobec Stwórcy i Pana naszego, dążyć musimy do najgodniejszego uczczenia Pana i do wdzięczności jak najgłębszej. Msza święta umożliwia nam spełnienie tej powinności w sposób nieskończenie doskonały. Toteż z jak najczystszy sercem do ołtarza Pańskiego spieszymy i brak czci i wdzięczności ze strony świata naprawmy ofiarą najświętszą, wołając z kapłanem w Mszy świętej: *Quid retribuam Domino pro omnibus, quae retribuit mihi? Calicem salutaris accipiam et nomen Domini invocabo*⁷.

¹ Data na podstawie przyp. 1 w pierwszej konferencji cyklu o Eucharystii (nr 31).

² Zob. egzorta pt. „Wartość Mszy świętej” (nr 35).

³ Właściwie w Ewangelii jest: „Nie szukam bowiem własnej woli, lecz woli tego, który mnie posłał” (J 5, 30); „Ja nie szukam własnej chwały” (J 8, 50).

⁴ „Nie jestem godzien wszelkiej łaskawości twojej”.

⁵ Są to słowa modlitwy Jakuba (przed spotkaniem z Ezawem); stwierdzenie „woła Mojżesz” pochodzi stąd, że Księga Rodzaju nazywana była Pierwszą Księgą Mojżeszową (pierwsza z ksiąg Pięcioksięgu).

⁶ „Dziękujemy Panu, Bogu naszemu”; „Godne to i sprawiedliwe”; „Zaprawdę godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, abyśmy zawsze i wszędzie Tobie składali dziękczynienie”.

⁷ Ps 116(114–115), 12–13: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył? Podniosę kielich zbawienia i wezwę imienia Pana”.

Nr 37

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–16.*

[Gniezno, 1939]¹

Msza święta ofiarą prośby i przebłagania

O cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje,
da wam [J 16, 23].

Kochani Bracia.

Na chwałę swoją Bóg nas stworzył, toteż minęlibyśmy się z celem swoim, gdybyśmy z życia swego nie učinili takiego użytku, że Bóg z niego będzie miał uwielbienie należne. Im głębszy jest człowiek, im lepszą i świętszą ma duszę, tym dokładniej to rozumie. Stąd naprawdę nieocenione jest szczęście nasze, że we Mszy świętej pozostawił nam Chrystus Pan taki środek, którym w nieskończony sposób Boga wielbić możemy, że dał ofiarę, która najśmielsze oczekiwania i najgłębsze pragnienia duszy ludzkiej zaspokaja, bo [s. 2] jest, jak powiedzieliśmy, ofiarą tak doskonałą, że sam Bóg doskonalszej nam dać nie może. I w tej to ofercie bezkrwawej, odnawiającej ofiarę krzyżową, z najdoskonalszym uwielbieniem łączy się dziękczynienie najpełniejsze. Jednak nie dość tego, bo człowiek we Mszy świętej znajduje także pomoce we wszystkich potrzebach swoich, we Mszy świętej uprosić sobie może wszystkie łaski potrzebne, we Mszy świętej [może] dać też zadośćuczynienie za swoje grzechy i winy. Właśnie to będzie przedmiotem dzisiejszej nauki, byśmy pojęli, w jaki sposób i w jakim stopniu Msza święta pomaga nam do uproszenia łask i przeproszenia Pana Boga za winy nasze, [s. 3] a przez to do tym gorliwszego korzystania z Mszy świętej się zapalili.

Kochani Bracia.

Słaby jest człowiek, nękany przeróżnymi brakami, niedostatkami. Wprawdzie jest koroną ziemskiego stworzenia, jest królem wszystkich stworzeń ziemskich, jednak przy tym jakże ułomny i biedny. W ciele i duszy swojej ma tyle słusznych potrzeb, których sam zaspokoić nie potrafi. Zawsze nęka go pytanie: co będziemy jedli, co będziemy pili, czym się przyodziewemy [por. Łk 12, 22], a chociaż przemyślny jest i obrotny, w oczy nieraz zagląda mu widmo niedostatku i głodu. Gorzej jeszcze jest z duszą, bo dusza, cierpiąca pod wpływem skutków [s. 4] grzechu pierwotnego, wystawiona jest na walkę z potrójnym wrogiem: pożądlivością oczu, pożądlivością ciała i pychą żywota [por. 1J 2, 16]. Czuje w sobie pęd ku dobremu, a przecież w dążeniu ku Bogu jako dobru najdoskonalszemu napotyka tyle i takich

trudności, że skrzydła opadają jej w tym locie podniebnym ku szczęściu wiekuistemu. Nie pokonałaby tych trudności, gdyby Bóg nie pomógł i swego wsparcia nie udzielił.

Jednak tę pomoc dla duszy i ciała uprosić sobie trzeba. Modlitwa ku temu służy. A wśród wszystkich rodzajów modlitwy ofiara Mszy świętej pierwsze, naczelne miejsce zajmuje. [s. 5] Wszak we Mszy świętej ofiaruje się Chrystus Pan Ojcu niebieskiemu, a składając ofiarę z siebie, za nami się wstawia, za nami prosi i o łaski potrzebne błaga. Razem z Chrystusem Panem łączy się Kościół, łączy się kapłan ofiarujący i wierni, w ofiarnym akcie Mszy świętej przedkładają swoje prośby o poszczególne dary Boże. Zaprawdę wyjątkowe źródło wytryskuje nam we Mszy świętej celem uproszenia sobie potrzebnej pomocy Bożej, bo już byłibyśmy szczęśliwi, gdyby z nami w modlitwach naszych złączyli się wszyscy święci i aniołowie, tymczasem szczęście nasze jest daleko pełniejsze, bo za nami wstawia się sam Chrystus Pan, prawdziwy Bóg i prawdziwy [s. 6] człowiek, a my z Nim razem unosimy się przed tron dobroci Bożej.

A jaki jest skutek tej ofiary Mszy świętej jako ofiary modlitwy. Skutek ten zależny jest nie tylko od obiektywnej wartości Mszy świętej, ale zależy również od proszącego. My niestety często nie wiemy, o co i jak prosić mamy, i dlatego skutek modlitwy mszalnej jest ograniczony. Zrozumiałą jest rzeczą, że to ograniczenie nie odnosi się do Chrystusa Pana jako proszącego za nas. O co Chrystus dla nas prosi, wszystko się wypełnia i wypełnić musi, bo męką swoją zdobył sobie prawo do wszystkich łask, wszystkie one są owocem Jego zasług, [s. 7] dlatego w pełnej mierze dla nas uzyskuje i nam ich udziela, bylebyśmy tylko dostęp do serc naszych Mu otwarli. Natomiast nasze modlitwy wypełniają się w miarę tego, jak wypełnimy warunki potrzebne do każdej modlitwy, żeby była skuteczna. Zawsze jednak modlitwa mszalna daleko pewniejsza jest i owocniejsza aniżeli zwykła modlitwa, przecież przy ołtarzu nie tylko my jako słabi ludzie prosimy o pomoc Najwyższego, ale łączymy się z Chrystusem Panem, On jest naszym pośrednikiem, a dalej: prosząc Boga o łaski potrzebne, nie stajemy przed Nim z gołymi rękami, ale Bogu Ojcu najmiłszego Syna ofiarujemy. [s. 8] Bezwzględną pewność mamy, że w każdej Mszy świętej zawsze jakąś łaskę otrzymujemy, chyba że sami tej łasce się przeciwstawiamy.

I nie masz łaski, o którą we Mszy świętej prosić byśmy nie mogli, której uzyskać byśmy nie potrafili. Oczywiście pierwszeństwo mają dobra nadprzyrodzone i duchowe. Nie znaczy to jednak, aby dobra doczesne ze skutków ofiary Mszy świętej były wyłączone, owszem wolno o nie prosić, byle tylko podporządkowane były właściwemu celowi naszemu i do wiecznego

zbawienia nas prowadziły. Naprawdę „We wszystkim staliśmy się bogatymi w Nim” (1Kor 1, 5).

[s. 9] Przez Mszę świętą płyną w obfitości łaski Ducha Świętego i umożliwiają biednemu człowiekowi wychodzić zwycięsko z najcięższych pokus, i wzrastać w doskonałości i świętości. Toteż o te dary bezwzględnie prosić trzeba, bo te dary zawsze nam na korzyść wyjdą i wyjść muszą. Nie ma tej pewności przy dobrach doczesnych, bo trzeba wiedzieć, co duszy zbawienie zapewni, czy zdrowie i szczęście, czy długie życie, czy też odwrotnie, choroba i śmierć. Dlatego prosząc o znikome dobra, dobroci Bożej pozostawiamy, czy nam ich udzieli, a bądźmy pewni, że co Bóg uczyni, najlepiej jest uczynione.

W każdym razie wiemy, że Msza święta to według nauki Kościoła ta godzina, kiedy [s. 10] Bóg na tronie łaski zasiada, a my do Niego przyjść powinniśmy, bo u Niego miłosierdzie i łaskę znaleźć możemy (Sobór Trydencki)².

Wreszcie jest Msza święta ofiarą przebłagalną. W ofierze krzyżowej dał bowiem Pan Jezus zadośćuczynienie za grzechy nasze, wysłużył odpuszczenie winy i kary, pojednał niebo z ziemią, a we Mszy świętej owoce męki swojej ludzkości przyswaja. Słowa konsekracji wina tę prawdę wyraźnie przypominają, boć kapłan pochylony nad kielichem mówi: *Hic est calix sanguinis mei [...] qui pro vobis et pro multis effundetur in remissionem peccatorum*³. Nie wolno jednak prawdy tej pojmować w taki sposób, jakoby [s. 11] Msza święta bezpośrednio grzechy nam odpuszczała, na odpuszczenie grzechów ustanowił bowiem Pan Jezus osobne środki łaski, sakramenty, w pierwszym rzędzie chrzest i sakrament pokuty. Msza święta tylko pośrednio do odpuszczenia grzechów się przyczynia, mianowicie Msza święta, uobecniająca mękę Chrystusa Pana, z natury rzeczy rozbudza gniew Boży, powstrzymuje karzącą rękę sprawiedliwości Bożej i równocześnie pobudza Boga do udzielenia łask swoich, by człowiek grzeszny poznał nieprawość swoją i wszedł na drogę cnoty. Jak dalece w tym względzie idzie miłosierdzie Boże, powiedzieć nie umiemy. Jeśli chodzi o grzesznika pogrążonego w grzechach ciężkich, to oczywiście jedna Msza [s. 12] tyle łask do duszy jego sprowadzić może, że do korzystania z łask sakramentalnych, do całkowitej naprawy go pobudza i zupełnie uduchowi, ale z drugiej strony możliwe jest, że Pan Bóg tych łask nie udzieli, a niezbadanych wyroków Bożych nikt odsłonić nie potrafi. Ile zaś grzechów powszednich we Mszy świętej się gładzi, tego określić nie można. W każdym razie Bóg daje we Mszy świętej łaski, które potrzebne są i skuteczne do zgładzenia tych grzechów powszednich, a od człowieka, jego ducha wiary, pokuty i miłości zależy, w jaki sposób on z pomocy Bożej skorzysta.

Poza odpuszczeniem grzechów za pośrednictwem Mszy świętej, następuje przez Mszę świętą bezpośrednio darowanie kar doczesnych, pozostałych [s. 13] do odpokutowania po zmazaniu grzechów czy śmiertelnych, czy powszednich. Darowanie kary, byle tylko człowiek był w łasce Bożej, następuje zawsze i niewątpliwie i obejmuje nie tylko żywych, ale także umarłych. Miarę kary duchowej ustala sam Bóg w sprawiedliwości, ale i miłosierdziem swoim, w odniesieniu do dusz w czyśćcu tylko ten wzgląd rozstrzyga, zaś u żyjących wpływ wywiera także ich usposobienie wewnętrzne, im godniejsi są łaski Bożej, tym łaskawszy względem nich jest Bóg Najświętszy.

Przebłagalny wpływ Mszy świętej nie ogranicza się przy tym do zniesienia kary należnej poszczególnej [s. 14] jednostce ludzkiej, ale odwraca również klęski od społeczeństw i narodów, owszem od świata całego. Obrzydliwość spustoszenia rozlana nie tylko po rodzinach, ale obejmująca zgubnym wpływem swoim całe państwa, wzywa na świat karę Bożą. Zgodnie ze zdaniem świętych, a świętych ludzi zasłużona kara Boża jest tak wielka, że gdyby Bóg kierował się sprawiedliwością, dawno nad światem byłby musiał zapaść sąd, jak zapadł nad Sodomą i Gomorą⁴, a jeśli nie nastąpił, to dlatego, że karzącą rękę sprawiedliwości Bożej powstrzymuje przebłagalna ofiara Mszy świętej. Taka oto moc Mszy świętej. Zaiste z psalmistą [s. 15] zawołać trzeba: „Wołają sprawiedliwości, a Bóg ich wysłuchuje i z wszystkich ucisków wyswobodził ich” (Ps 33, 18).

Kochani Bracia.

Popatrzyliśmy dziś na Mszę świętą jako ofiarę błagalną i przebłagalną. Na Golgocie wytrysnęło źródło zmiłowania Bożego i wiemy, że we Mszy świętej wydaje strumienie wody żywej, skutecznej we wszystkich potrzebach duszy i ciała naszego. Od nas zależy, byśmy to bezcenne dobro wykorzystali jak najpełniej. Może dotąd ginęło dla nas dużo tych łask Bożych, bośmy ich nie znali i nie doceniali. Wszak *ignoti nulla cupido*⁵. W miarę jak rozszerza się jednak widnokrąg naszej wiedzy, niech pogłębia się nasza gorliwa, płomienna [s. 16] pobożność na Mszy. Św. [Jan] Chryzostomst słusznie powiada, że aniołowie na chwilę Mszy świętej czekają, by korzystając z niej wstawiać się za ludźmi⁶; tym bardziej my z Mszy korzystajmy, by wspierać bliźnich swoich żywych i umarłych, a sobie uprosić łaskę i błogosławieństwo Boże i zapewnić zbawienie wiekuiste.

¹ Data na podstawie przyp. 1 w pierwszej konferencji cyklu o Eucharystii (nr 31).

² Por. *Canones et decreta [...] Concilii Tridentini*, ses. XXII, cap. II.

³ „To jest kielich krwi mojej [...] która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”.

⁴ Sodoma i Gomora – motyw biblijny, dotyczący zniszczenia przez Boga położonych w dolinie Siddim miast kananejskich Sodomy i Gomory z powodu niegodziwości i rozpusty ich mieszkańców.

⁵ „Nieznane nie nęci”.

⁶ Jan Chryzostom, *Dialog o kapłaństwie*, VI, 1; por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 2, Kraków 1929, s. 760–761.

Nr 38

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1571–1586.

[Gniezno, VI 1939]¹

Msza święta – centrum życia kościelnego

Kochani Bracia.

Dobiega do końca rok szkolny, a z nim kończymy nasze egzorty², osnute ostatnio około Mszy świętej. W ostatniej nauce naszej nie będziemy podchodzili do nowego tematu, ale jakkolwiek zaledwie część i to drobną część z przebogatych i przeobfitych prawd odnoszących się do bezkrwawej ofiary omówić zdołaliśmy, to jednak okiem rzucimy w sferę³ i damy jakby zakończenie omówionych przez nas tajemnic, zbierzemy wynik poszczególnych nauk w jedną całość. Bo choć niedużo poznaliśmy, to tyle [przynajmniej] wszyscy wynieść powinniśmy, [s. 1572] że Msza święta jest ośrodkiem naszego życia nadprzyrodzonego. To właśnie w końcowej nauce jeszcze raz przypomnieć sobie pragniemy. Jakby w soczewce zebrać pragniemy w umyśle swoim podstawowe prawdy o Mszy świętej, by je skierować na serce swoje i rozpalic zgodnie z postanowieniem ostatnich rekolekcji ogień miłości Bożej.

Kochani Bracia.

Msza święta jest centrum naszego życia katolickiego, bo w niej żyje Chrystus Pan, w niej odnawia i wyobraża się całe życie naszego Boskiego Zbawiciela. Przedziwnie i przecudownie stoi przed nami we Mszy świętej Chrystus Nauczyciel i [s. 1573] Chrystus Kapłan, i Chrystus Pasterz. Za ziemskiego życia swego nauczaniem swoim przygotowywał Chrystus Pan ludzkość na zbawcze dzieło swoje, gromadził koło siebie ludzi ze wszystkich stanów i wprowadzał ich w zrozumienie prawdy odwiecznej, wreszcie w pełni kapłaństwa swego wystąpił, gdy życie swoje za grzechy świata Ojcu niebieskiemu w ofierze złożył. Po śmierci zaś zajaśniała Jego władza pasterska w sposób godny i odpowiadający dziełu odkupienia, jako król niebieski założył sobie Pan Jezus królestwo

łaski i w nim objął panowanie nad duszami ludzkimi. I otóż we Mszy świętej ponawia się cała działalność Boskiego Mistrza.

Nim we Mszy świętej dochodzi kapłan do dokonania [s. 1574] samej ofiary, nim dopełnia przeistoczenia chleba i wina w ciało i krew Boskiego Zbawiciela, występuje Chrystus Nauczyciel. Część pierwsza Mszy świętej zawiera bowiem naukę Bożą, ustami swoich poprzedników i swych apostołów i ewangelistów odzywa się do nas Chrystus Pan i wprowadza w znajomość prawdy objawionej, abyśmy serca swoje pod panowanie tej prawdy oddać mogli. W tych przepięknych tekstach Mszy świętej, zaczerpniętych z Pisma Świętego, przechodzi Pan Jezus cały świat, wszystkie wieki i każdego dnia umożliwia nam korzystanie z przebogatyh skarbów świętych.

Potem w kanonie, najważniejszej części Mszy świętej [s. 1575] dokonywa aktu ofiarnego, dokonywa tego samego, co spełnił na Golgocie. Pod sakramentalnymi postaciami wyobraża i uobecnia śmierć swoją, a w niej przebłaganie sprawiedliwości Bożej, pojednanie nieba i ziemi.

Wreszcie w ostatniej części Mszy świętej, w Komunii świętej, roztacza swoją słodką władzę pasterską, bo jako pokarm wstępuje do serc ludzkich i utrwała w nich swoje Boskie panowanie. Węzłem najserdeczniejszej miłości wiąże serca nasze z Boskim Sercem swoim.

A zatem całe życie Boskiego Zbawiciela przesuwają się przed okiem duszy naszej. Ołtarz staje się żłóbkiem i Golgotą, ale ołtarz jest też miejscem, gdzie rozwija się zbawcza działalność Pana Jezusa trwająca 33 lata. [s. 1576] Na nim dzieje się cud wcielenia, następuje dramat śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia. Słowem radosne, bolesne i chwalebne tajemnice życia Boskiego Mistrza stają się rzeczywistością. Stąd za Izajaszemst zawołać możemy: *Ecce Salvator tuus venit, ecce merces eius cum eo, et opus eius coram illo*⁴ (Iz 62, 11). Nie dziw przeto, że około Mszy świętej jako słońca naszego życia katolickiego obracają się dusze nasze, bo Msza święta jest naprawdę centrum tego życia łaski. Msza święta utrzymuje stałą łączność między niebem a ziemią, cudowne zespolenie stworzenia ze Stwórcą.

Mocą tej istoty swojej oddziałuje też Msza święta na wiernych w taki sposób, [s. 1577] że rozbudza najżywszą i najgłębszą pobożność. I rzecz zrozumiała, bo jakże mogłoby to być możliwe, żeby wobec tych tajemnic zimne i obojętne pozostać mogło serce ludzkie. Przecież na ołtarz zstępuje Chrystus Pan jako Bóg i Człowiek, by ponowić pod sakramentalnymi postaciami dzieło odkupienia. Kamień w piersi musiałyby nosić, kto wierzy w te prawdy, a jednak się nie wzruszył, gdy w duchu rozumie, co na Golgocie się działo, kiedy święte ciało Jezusowe, poranione biczowaniem, bez litości na drzewo krzyża rzucono i gwoździami ręce i nogi przybito. Toteż w modlitwach i ceremoniach,

spełnianych przez kapłana, wyraża Kościół te uczucia święte, [s. 1578] które tej akcji świętej towarzyszą, a lud pobożny bierze w tym udział żywy. Żal i smutek budzą się w sercach, nie przechodzą jednak w rozpacz, bo śmierć krzyżowa rozbroiła karzące ramię sprawiedliwości Bożej, ale ufność zstępuje do dusz skruszonych, miłość jej towarzyszy. Świadomość, że we Mszy świętej łączymy się z Chrystusem Panem, że tworzymy z Nim wraz z duszami w niebie oraz czyścicu jedno ciało mistyczne, że z Nim razem się modlimy, i z Nim się ofiarujemy, daje naszej pobożności najwyższe napięcie, ale i moc największą. Do szczytu kulminacyjnego ten duch pobożności dochodzi, gdy w czasie konsekracji w rękach [s. 1579] trzymamy samego Zbawcę naszego, który nas zapewnił: „O cokolwiek poprosicie Ojca mego w imię moje, da wam” [J 14, 13; 15, 16; 16, 23]. Nie masz ani na ziemi, ani w niebie sposobu, który by na rozbudzenie pobożności silniej i skuteczniej oddziałać potrafił, bo tylko *per ipsum et cum ipso et in ipso*⁵ potrafimy właściwy hołd oddać Bogu i prawdziwą pobożnością rozpałić serca nasze. Toteż Msza święta jest źródłem najczystszych i najdoskonalszych aktów religijnych i pod tym względem również centralne stanowisko zajmuje w służbie Bożej.

Wreszcie i o tym zapominać nie wolno, że i w uświęceniu człowieka Msza święta pod wieloma względami pierwsze zajmuje stanowisko. [s. 1580] Pamiętamy wprawdzie, że bezpośrednie uświęcenie dusz naszych następuje za pomocą sakramentów, ale pamiętamy również, że nie byłoby sakramentów ani też łask sakramentalnych, gdyby nie było ofiary krzyżowej. Śmierć Zbawiciela wysłużyła nam sakramenty, bo śmiercią tą dokonało się przebłaganie sprawiedliwości Bożej i zbawienie świata, a owoc tej ofiary według woli Zbawiciela przechodzi do poszczególnych dusz ludzkich za pomocą sakramentów, które niby duchowe kanały wodę żywą rozprowadzają po członkach ciała mistycznego. Stosunek sakramentów jako środków uświęcenia symbolicznie przedstawił [s. 1581] Chrystus Pan przebicem boku swego. Dopiero gdy ofiara się dokonała, pozwolił sobie przebić bok swój, zranić najświętsze serce, a z serca tego wypłynęła krew i woda. Zdaniem ojców Kościoła woda wyobraża wodę chrztu, czyli sakrament pierwszy, podstawowy dla wszystkich innych, sakrament, którym zapoczątkowuje się życie nadprzyrodzone, a krew Komunię świętą, w której ciałem i krwią Pana Jezusa dusza nasza zasila się do żywota wiecznego i dostępuje najwyższego szczęścia, jakie tylko dla niej na ziemi jest dostępne. Sakramenty są przeto w stosunku zależności do ofiary krzyżowej, a ponieważ Msza święta wyobraża i uobecnia sakramentalnie ofiarę krzyżową, dlatego również ze Mszy świętej [s. 1582] czerpią sakramenty moc i skuteczność swoją. Również i sakramentalia⁶ związane są ze Mszą świętą jako źródłem łaski.

Więc z któregokolwiek punktu patrzymy na Mszę, czy uwzględniamy samą działalność zbawczą Pana Jezusa od chwili wcielenia począwszy aż do wniebowstąpienia, czy patrzymy na naszą powinność służby Bożej, czy wreszcie na nasze uświęcenie, zawsze i wszędzie zajmuje Msza święta pierwsze miejsce, nasze życie katolickie około Mszy świętej się obraca, i gdybyśmy Mszę świętą usunęli, zgasilibyśmy słońce naszego życia, a gdy musimy do niego odpowiednio się ustosunkować, to z Psalmistą powiedzieć możemy, że „w słońcu rozkładamy namioty swoje” [Ps 19, 5].

[s. 1583] Kochani Bracia.

Na podstawie prawdy objawionej pojęliśmy, że Msza święta jest najcenniejszym skarbem naszym i zarazem ośrodkiem, około którego całe życie nasze się obraca. Obyśmy w osobistym życiu swoim potrafili się do tego tak ustosunkować, jak Kościół ustosunkowuje się w kulcie publicznym. Wszak wszystko, co najcenniejsze jest i najpiękniejsze, stawia Kościół na usługi Eucharystii. Najpiękniejsze stawia kościoły, prawdziwe cuda myśli i techniki ludzkiej, i oddaje je na służbę Bożą, by godnie odprawiać się mogła Msza święta jako dusza całej naszej służby Bożej. Ze szczerego złota tworzy [s. 1584] kielichy i monstrancje, a jeśli nie stać go na to, to przynajmniej wyłaca te części naczyń świętych, które z Ciałem i Krwią Boskiego Zbawiciela się stykają. Kapłana przyozdabia w czyste i ile możliwości jak najpiękniejsze szaty liturgiczne, organizuje chóry śpiewacze, by umiejętnym i poprawnym śpiewem podnieść zewnętrzną uroczystość Najświętszej Ofiary, pod grzechem śmiertelnym zobowiązuje przynajmniej co niedzielę i święto wszystkich wiernych do uczestniczenia we Mszy. Bo pragnie Kościół, abyśmy przez te środki zewnętrzne jeszcze lepiej i jeszcze głębiej [s. 1585] uświadomili sobie wewnętrzne znaczenie ofiary Nowego Zakonu. Ale obojętnie, czy Msza święta odprawia się w Bazylice św. Piotra, czy pod ubożuchnym namiotem w dalekich krajach misyjnych, czy odprawia ją sam ojciec święty, czy młodzieńki wikariusz, zawsze Msza zachowuje jedną i równą moc i jak kwiaty do słońca, tak do niej serca nasze zwracać się powinny. O św. Lucjanie⁷ dowiadujemy się, że gdy w więzieniu nie miał gdzie Najświętszej Ofiary odprawiać, odprawił ją na własnej piersi, by zaspokoić pragnienie swoje i współwięźniów⁸. Tak umiano w pierwszych czasach⁹ Mszę świętą ocenić i ukochać. Oby i naszym czasem ten zdrowy duch się udzielił, a wśród tych, co znaczenie [s. 1586] Eucharystii doceniają, my znajdować się powinniśmy; bo kapłaństwo dla Eucharystii ustanowione zostało, my jesteśmy tymi, co sprowadzają Boskiego Zbawiciela na ołtarze i dajemy Mu życie w sakramentalnych postaciach. Wszak pieśń nasza przypomina: „I tę moc dał kapłanom, nie królom ani panom, aby

oni poświęcali i nam grzesznym podawali Ciało i Krew Pańską”¹⁰. Okażmy się godni niezasłużonego zaszczytu, jak kamień ku ziemi cięży, jak Ziemia koło Słońca się obraca, tak my dążmy do Eucharystii, czyniąc ją rzeczywiście ośrodkiem swego życia, a „niech Ci za Twą łaskę, Panie, chwała w niebie nie ustanie na wieki wieków”¹¹.

¹ Data na podstawie przyp. 1 w pierwszej konferencji cyklu o Eucharystii (nr 31).

² Egzorta – kazanie albo przemówienie religijne do określonego grona słuchaczy.

³ „Okiem rzucimy w sferę” tzn.: spojrzymy z ogólnej perspektywy.

⁴ „Oto twój Zbawca przychodzi. Oto Jego nagroda z Nim idzie i zapłata Jego przed Nim”.

⁵ „Przez Niego, z Nim i w Nim”.

⁶ Sakramentalia, zwane też błogosławieństwami, są to znaki święte, czyli obrzędy, które z pewnym podobieństwem do sakramentów sprawiają skutki, przede wszystkim duchowe. Otrzymujemy je przez modlitwę Kościoła.

⁷ Święty Lucjan – kapłan, męczennik, żył w IV wieku, pochodził z Syrii, większość życia spędził w Antiochii. Został skazany na śmierć przez cesarza Maksencjusza (307–312) za odmowę wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej.

⁸ Zob. P. Skarża, *Żywoty świętych*, t. 1, Kraków 1933, s. 106.

⁹ Tu w znaczeniu: w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

¹⁰ Fragment pieśni *Rzućmy się wszyscy społem* (zwrotka 4).

¹¹ Fragment tejże pieśni (zakończenie).

MODLITWA

Cykl nauk o modlitwie jest pierwszym zbiorem nauk ascetycznych wygłoszonych przez ks. Kozala, jako ojca duchownego, w seminarium gnieźnieńskim. Na cykl ten złożyło się dziewięć egzort (konferencji ascetycznych) sobotnich wygłoszonych w okresie od 11 lutego do końca kwietnia 1928 r. Znaczy to, że w tym czasie na sobotnich egzortach ks. Kozal głosił tylko nauki o modlitwie i nie podejmował żadnych innych tematów. Z cyklu tego zachowały się wszystkie wygłoszone egzorty. Ich kolejność została ustalona przez opracowujących, przede wszystkim na podstawie informacji zawartych w samych konferencjach, i zasadniczo nie ma co do niej zastrzeżeń. Natomiast datacja dzienna – poza dwiema pierwszymi konferencjami, które zostały zaopatrzone w daty przez samego ks. Kozala – też wywnioskowana z treści egzort, nie jest już taka pewna, a nawet czasami tylko domyślna.

Zob. także konferencję nr 110.

Nr 39

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 990–1004.

[Gniezno], 11 II [19]28

O potrzebie modlitwy¹

„Bez przestanku się módlcie” [1Tes 5, 17].

Kochani Księża!

W ostatniej egzorcie² daliśmy wspólnie odpowiedź na wezwanie: *Dic, cur hic*³. Jasno stanął nam przed oczyma obowiązek własnego uświęcenia jako cel zasadniczy naszego pobytu w seminarium. Uświadomiliśmy sobie zarazem środki prowadzące nas tutaj do celu wytkniętego. Z tych środków na plan pierwszy wysuwa się modlitwa. Modlitwą rozpoczynać, modlitwą kończyć dzień. To modlitwa jest na początku i końcu każdej prelekcji, naznaczona poza tym w specjalnych godzinach wśród dnia, po prostu jak nie czerwona przewija

się przez cały dzień, przenika cały [s. 991] porządek dzienny i dosłowne zastosowanie mają słowa św. Pawła z jego Listu do Tessaloniczan: „Bez ustanku się módlcie” [1Tes 5, 17]. Wobec tego zrozumiałą jest rzeczą, że trzeba mi ukazać, czemu tak się dzieje. Uczynię to dzisiaj i wykażę w egzorcie dzisiejszej obowiązek modlitwy dla każdego człowieka, a w szczególniejszy sposób dla tego, co na służbę Bożą osobno się poświęcił.

Kochani Księża!

Świat cały i z nim i człowiek jako stworzenie najdoskonalsze wprowadzie, ale zawsze stworzenie, zawdzięcza swoje istnienie, swoje życie i rozwój jedynie i wyłącznie Bogu jako swemu Stwórcy i Panu. Świat jest dlatego, że Bóg tak chce [s. 992] i gdyby Bóg wszechmocny choć na chwilę tylko odjął od niego swoją rękę wszechmocną, w tejsze chwili musiałby się w proch i pył rozsypać. Sam bowiem ze siebie niczym jest, wszystko ma od Boga i Bogu wszystko zawdzięcza. Dlatego ciąży też na nim obowiązek, by zależność swoją od Boga dokumentować i głosić chwałę i cześć Jego. Ten obowiązek wynika jasno z istoty rzeczy, jest więc prawem naturalnym. To prawo wlał Pan Bóg w dzieła rąk swoich i nierozumne stworzenia poddać mu się muszą bezwzględnie. Tym samym bezwiednie chwalą Boga i cześć Mu oddają, jaka Mu się słusznie należy. I jak precudnie wywiązuje się natura z tego obowiązku.

Proszę przenieść się myślą w miesiące wiosenne na polanę leśną, gdzie szemrze strumyk maleńki [s. 993] i wsłuchać się w głos natury, wczuć w jej tętno życia. W powietrzu rozlega się przemiły śpiew i świergot ptasząt, kwiaty i zioła ślą ku niebiosom woń precudną, radują widokiem barw mieniących się kolorami tęczy, słońce śle swe łagodne promienie, wywołuje zdrowie, powoduje życie, a szum łagodny drzew zmieszany ze szemraniem strumyka przecinającego łączkę – to jakby szept pacierzy, jak rozmowa stworzonej natury z swoim Stwórcą i Panem. Jeśliście chowali się na wsi albo kiedyś przebywali na wsi i przeżywali takie chwile, to przyznacie mi, że natura wspaniale wywiązuje się ze swego obowiązku, bo śpiewa istnieniem, życiem swoim precudny hymn, [s. 994] chwali swego Stwórcę.

A jednak temu hymnowi brak czegoś. Jeden z ojców Kościoła chwałę natury ujmuje również jako hymn wspaniały, wypowiada przy tym te mądre słowa, że natura wspaniale wywiązuje się z zadania swego, ale jest przy śpiewaniu tego hymnu niczym więcej jak tylko prostym instrumentem, na którym ręka Boża wygrywa przedziwne melodie. Melodia jest, ale tylko melodia tonów i dźwięków, tej melodii brak słów. Aby więc ten hymn stał się hymnem doskonałym pod każdym względem, dołączyć się muszą słowa, które by ujęły i na zewnątrz wypowiedziały treść tego hymnu. Ze wszystkich stworzeń słowa

dodać może tylko człowiek, on do chwały podyktowanej prawem konieczności dodać potrafi i może dobrowolną chwałę. [s. 995] On sam jeden ze wszystkich stworzeń świata widzialnego może treść tego hymnu ująć w słowach, w słowach takich, jak je znamy z hymnu chrześcijańskiego: *Te Deum laudamus, / Te Dominum confitemur, / Te aeternum Patrem / omnis terra veneratur. // Tibi omnes Angeli, / Tibi Caeli et universae Potestates, / Tibi Cherubini et Seraphini / incessabili voce proclamant: // Sanctus, Sanctus, Sanctus, / Dominus Deus Sabaoth. / Pleni sunt caeli et terra / maiestatis gloriae Tuae*⁴.

Tak tylko człowiek Boga słowami sławić może i powinien to uczynić. To prosty jego obowiązek podyktowany prawem przyrodzonym. Całe stworzenie się modli, więc modlić się powinien i musi człowiek także. Psalmista Pański wzywa go do niej i woła: *Benedicite aquae omnes, quae super caelos sunt, Domino, / benedicite omnes exercitus Domini, Domino. / Benedicite, sol et luna, Domino; / benedicite, stellae caeli, Domino*⁵, [s. 996] a człowiek miałby się wyłamać spod tego obowiązku. Nie, wyłamać się nie może i Boga chwalić musi.

I żeby w tym względzie wątpliwości żadnej nie było, Bóg obowiązek swej chwały nałożył na człowieka jeszcze jako osobny nakaz. Ogłaszając dziesięcioro przykazań na górze Synaj zażądał w pierwszych trzech bezwzględnej czci i szacunku dla siebie. Do przepisów tutaj zawartych wracał ustawicznie i przez usta mężów wybranych nawoływał Żydów do sumiennego ich wypełnienia. Woła na przykład Psalmista Pański: „Szukajcie Pana, i bądźcie umocnieni, szukajcie oblicza Jego zawsze” (Ps 104, 4)⁶, a Eklezjastyk upomina: „Nie zatrudniaj się tak, abyś się zawsze modlić nie miał” (Syr 18, 22). [s. 997] Stąd też upomina Psalmista sam siebie w tych przecudnych słowach: „Panie, Boże zbawienia mego, we dniem wołał i w nocy przed Tobą. Niechaj modlitwa moja przyjdzie przed oblicze Twoje, nakłoń ucha Twego ku prośbie mojej” (Ps 87, 2–3)⁷.

Wyraźne to i dobitne słowa nakazu Bożego, ale wszystkie one nabierają nowej siły przekonywającej w świetle nauki Nowego Testamentu. Tu bowiem na widownię występuje Bóg sam i woła: czuwajcie i módlcie się [zob. Mt 26, 41; Mk 14, 38]. A jeśli chodzi o podkreślenie obowiązku modlitwy, to może żadne zdarzenie nie jest tak pouczające, jak przemiła znana wam scena w domu Łazarza w Betanii (Łk 10, [38–42]). Przyszedł Pan Jezus do przyjaciela swego w odwiedzin, radują się siostry z przybycia dostojnego gościa. Każda [s. 998] na swój sposób wyrazić Mu pragnie swoją cześć głęboką. Marta krząta się w kuchni, by jak najrychlej przygotować posiłek, cała rozpalona jest pilną pracą swoją, a Maria tymczasem spokojnie siedzi u stóp Mistrza, wzrok swój ku Niemu ma zwrócony i cała zatopiona jest w modlitewnej ekstazie. Wtedy Marta z wyrzutem zwraca się do siostry, z lekkim nieukontentowaniem także

do Pana Jezusa i mówi: „Czy nie dbasz o to, że siostra moja zostawiła usługiwanie mnie samej”. Przeciwwstawily się sobie, starły się niejako dwa typy, jeden typ mozolnej pracy, drugi wytrwałej modlitwy. Oba dobre, za którym Pan Jezus się oświadczy. A słyszymy, że bezwzględnie odrzuca typ pierwszy⁸ w dobitnych i wyraźnych słowach: „Marto, Marto, troszczysz się [s. 999] i zabiegasz o bardzo wiele rzeczy, a przecież jednej potrzeba. Maria najlepszą cząstkę obrała, która jej odjętą nie będzie” [Łk 10, 41–42].

Tak uczy Pan Jezus i w ten sposób obowiązek modlitwy pogłębił i wyraźniej oświecił. Mimo to nie ograniczył się Pan Jezus do samego nauczania. Znając dobrze naturę ludzką, jej słabość i chwiejność, postanowił ją w pełnieniu tego obowiązku własnym przykładem umocnić. I oto widzimy Go, jak przed rozpoczęciem swej pracy apostołskiej idzie na pustynię. Przebywa tam 40 dni i spędza cały ten czas na poście i modlitwie [zob. Mt 4, 2; Mk 1, 13; Łk 4, 2], a gdy później pełni swój ciężki, wyczerpujący urząd nauczycielski i rzeszom zgłodniałym słowa Bożego to słowo Boże [s. 1000] od rychłego rana do późnego wieczora opowiada i prawie upada z wyczerpania, to jednak po skończonym nauczaniu usuwa się od ludzi, opuszcza nawet apostołów i idzie na miejsce samotne, by się pomodlić [zob. Mt 14, 22–23]. Sam modlitwy nie potrzebuje, bo Bogiem jest, ale za nas się modli i nam przykładem swoim obowiązek modlitwy przypomina. I żeby poczucie tego obowiązku głęboko wraziło się w pamięć naszą i świadomości naszej nigdy nie opuściło, kładzie je testamentem do duszy naszej. Zawsze słowa rodziców zapisują się w sercu dziecka, ale szczególnie głęboko zapisuje się to, co rodzice przed śmiercią mówią. To ostatnie pożegnanie nigdy w życiu dziecka się nie zaciera. Dobrze wiedział o tym Pan Jezus i dlatego przed [s. 1001] opuszczeniem apostołów i przed pójściem na krzyż i śmierć wypowiedział swoją precudną, niezgłębiającą modlitwę arcykapłańską, zapisaną u św. Jana w rozdziale 17. W ciszy Wieczernika podnosi Pan Jezus oczy w niebo i modli się rzewnie i gorąco, modli się do Ojca swego, modli się za uczniów, modli się za Kościół cały. Rozpoczyna prośbę słowami: „Ojcze, wsław Syna swego, aby Syn Cię wsławił” [J 17, 1], a kończy mówiąc: „I oznajmiłem im imię Twoje i oznajmię, aby miłość, którą mnie umiłowałaś, w nich była, a Ja w nich” [J 17, 26].

Później idzie na mękę, na śmierć, a i wtedy nie przestaje przykładem do modlitwy wzywać. Rozwydrzone żydostwo wymogło na PiłacieSt, że skazał Zbawiciela na śmierć [s. 1002] krzyżową. Pan nieba i ziemi wisiał jak zbrodniarz między dwoma łotrami, a jednak z drzewa hańby zrobił sobie jakby ambonę i z niej głosił ostatnie swoje słowa, wypowiedział ich siedem, słowem modlitwy je rozpoczyna: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” [Łk 23, 34], modlitwą też kończy, zawoławszy głosem wielkim

rzekł: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego, a to rzekłszy, skonał” [Łk 23, 46]. Lepszego i głębszego uzasadnienia potrzeby modlitwy chyba szukać nie będziemy, lecz w pokorze najgłębszej, wdzięczności najszczerzej pochylmy głowy przed Boskim Zbawicielem dziękując za Jego słowa pouczenia i przykład największy.

[s. 1003] Kochani Księża!

Cały wszechświat wielbi i czczi Pana Boga, od ogólnego obowiązku wiążącego wszystkie stworzenia człowiek uchylić się nie może, owszem on jako stworzenie najdoskonalsze na ziemi, jako korona stworzenia szczególnie wybitny udział w chwale Bożej wziąć powinien. I do tego go Bóg ustawicznie nawołuje. W Starym Testamencie wołał przez usta mężów natchnionych i świątobliwych, w Testamencie Nowym przemówił słowem i przykładem najukochańszego Syna swego. Głos jest tak dobitny, że nikt go pominąć nie może, szczególnie dobitnym echem odbić się powinien w sercach naszych, cośmy na służbę Bożą się poświęcili. Sługi swoje odmawiające [s. 1004] modlitwy kapłańskie nawołuje Kościół co dzień rano do tej chwały, za Kościołem do was tu obecnych powtarzam te słowa Psalmu 94 i wołam: *Venite, exsultemus Domino, iubilemus Deo, Salvatori nostro, praeoccupamus faciam eius in confessiones et in psalmis iubilemus ei.* „Pójdźmy, radujmy się Panem, śpiewajmy Bogu Zbawicielowi naszemu, uprzedźmy oblicze Jego z wyznawaniem, a psalmami śpiewajmy Mu” [Ps 95(94), 1–2].

I tymi słowami wezwania i modlitwy kończę dzisiejszą egzortę.

¹ Dopisek autora: „Samodzielne w zupełności”. Sugeruje to, że inne rozważania ks. Kozala oparte są w dużej mierze na dostępnych wówczas publikacjach w tym zakresie.

² Konferencja ascetyczna głoszona w sobotę przez ojca duchownego. Pierwsza egzorta, do której odwołuje się autor, wygłoszona 4 lutego 1928 r., nosi tytuł „Na powitanie kleryków” i przywołana jest pod nr. 19, z tytułem „Dlaczego w seminarium”.

³ „Opowiedz, dlaczego tutaj”.

⁴ „Ciebie, Boże, chwalimy, / Ciebie, Panie, wystawiamy. / Tobie, Ojcu Przedwiecznemu, / wszystka ziemia cześć oddaje. // Tobie wszyscy Aniołowie, / Tobie niebiosa i wszystkie Moce: / Tobie Cherubini i Serafini / nieustannym głoszą pniem: // Święty, Święty, Święty / Pan Bóg Zastępów! / Pełne są niebiosa i ziemia / majestatu chwały Twojej”.

⁵ „Błogosławcie Pana, wszelkie wody podniebne, / błogosławcie Pana, wszystkie potęgi. / Błogosławcie Pana, słońce i księżycu, / błogosławcie Pana, gwiazdy na niebie”. Nieco przedstawione wersy Psalmu 148, 2–4 (podobną treść zawiera Pieśń trzech młodzieńców w piecu ognistym – Dn 3, 60–63).

⁶ Powinno być: Ps 105(104), 4.

⁷ Powinno być: Ps 88(87), 2–3.

⁸ Obecnie przyjmuje się, że nie jest to w pełni adekwatna interpretacja słów Pana Jezusa. Jezus nie odrzuca postawy Marty, wskazuje tylko, że konieczne jest słuchanie słowa Bożego.

Nr 40

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–15.

[Gniezno], 18 II [19]28

Obowiązek czci zewnętrznej [przez modlitwę]

Przesunęły się w ostatniej egzorcie¹ przed nami powody, dla których Panu Bogu cześć oddawać musimy. Bóg jako Stwórca i Pan całego świata ma prawo żądać od dzieł swej wszechmocy, aby uznały swoją zależność od Niego. Do tego prawa stosuje się, ten obowiązek wypełnia cały wszechświat, poddając się bezwiednie woli swego Stwórcy. Ponieważ jednak w tym świecie widzialnym wyjątkowe stanowisko zajmuje człowiek jako jedyna istota obdarzona wolnością rozumowego poznania i siłą woli, przeto nam obowiązek ten Pan w osobnym przykazaniu nałożył, osobnymi przepisami obwarował. I by jak najskuteczniej go uzasadnić i do wypełniania zachęcić, sam Boski Zbawiciel stał się jego głosicielem. Tłumaczył go [s. 2] słowem, szczególnie głęboko wraził go jednak w dusze nasze przykładem. Wobec tego nie może być wątpliwości, czy Boga czcić mamy, ale powstaje pytanie, czy ten obowiązek dotyczy tylko duszy naszej, czy też i ciało obejmować powinien. I dlatego w dzisiejszej nauce uzasadnię, że Boga czcić powinniśmy także ciałem swoim i do tej czci zachęcić pragnę.

Kochani Księża.

Obowiązek czci Boskiej wynika dla wszystkich stworzeń z ich stosunku do Pana Boga; świat i wszystko, co na świecie jest, chwali Pana Boga, bo Jemu zawdzięcza swój byt i istnienie. Ten powód ma zastosowanie i do człowieka. W pierwszym rzędzie odnosi się on wprawdzie do duszy, bo każda dusza poszczególnego człowieka stworzona była [s. 3] bezpośrednim aktem Bożej wszechmocy, ale i ciało, jakkolwiek stworzone aktem pośrednim, od tego obowiązku wolne nie jest. Cały bowiem człowiek jest dziełem rąk Bożych, więc też cały Jemu oddać się powinien. Nogi, ręce, głowę, usta moje zawdzięczam Bogu, słuszna rzecz przeto, by w służbie Bożej udział wzięły. Nogi tam mnie zanieść powinny, gdzie chwała Boża rozbrzmiewa, kolana mają się ugiąć przed majestatem Najwyższego, ręce w skupionej modlitwie składać, a z ust językiem na zewnątrz wychodzić, co czuje dusza nasza. Co do tego nie może być wątpliwości najmniejszej, zwłaszcza jeśli się uwzględni, że dusza nasza w czasie naszej ziemskiej wędrówki tylko za pomocą ciała działać, za pomocą ciała zasługi zbierać może. [s. 4] Taki porządek ustanowił bowiem Pan Jezus, że środkami łaski Jego są sakramenty. Ciało przyjmuje je jako znaki widzialne, a przez ciało oddziałują one na duszę. Ciało jest w tym przypadku po prostu

jakby łącznikiem między Bogiem a duszą naszą. We wszystkich sakramentach się to zauważa i uczytelnia, nigdzie jednak nie jest to tak jasne i widoczne, jak w Najświętszym Sakramencie, kiedy Go jako Komunię świętą do serca naszego przyjmujemy. Kiedy bowiem Chrystus Pan obiera sobie mieszkanie w ciele naszym, to ciało jest wtedy jakby świątynią Boga Najwyższego. „Żyję już nie ja – mówi św. Paweł apostoł – ale żyje we mnie Chrystus” [por. Ga 2, 20]. A ponieważ ta łączność jest taka ścisła między duszą a ciałem, toteż Pan Bóg ciała udział wziąć pozwoli w życiu [s. 5] pozagrobowym i w dzień ostateczny z grobu mu powstać i z duszą złączyć się pozwoli. Razem z duszą ciało trwać będzie w wieczności, więc też razem z nią w czasie ziemskiej pielgrzymki cześć i chwałę Bogu oddawać musi.

Są to argumenty tak silne i mocne, że sile ich argumentacyjnej nikt się nie oprze, ale odchodząc od powodów tkwiących w istocie rzeczy, uwzględnijmy także uboczne racje, uwzględnijmy człowieka naprzód jako jednostkę, a później jako członka społeczności, a poznamy, że tak ze względu na siebie samego, jak i bliźnich, człowiek bez czci okazywanej za pomocą ciała obejść się nie może, że tej czci doprasza, czasem domaga się natura jego.

Takie już jest [s. 6] usposobienie nasze, że rozdziału zupełnego między ciałem i duszą przeprowadzić nie możemy i nie potrafimy. Ciało i dusza tak ze sobą są złączone aktem Bożej mocy, że co się dzieje w duszy, odbija się na ciele, a co odczuwa ciało, to promieniami swymi przenosi się na duszę. Znamy to dobrze, bo wiemy, że gdzie jest żałość głęboka w duszy, tam maluje się smutkiem na twarzy, często łzami w oczach, nerwowym drganiem mięśni, a z drugiej strony radość rozjaśnia i rozwesela twarz i oko. W odwrotnym kierunku to samo daje się zauważyć, ciężkie cierpienie, twarda szkoła życia, dolegliwości dokuczające ciału stwarzają jakiś dziwny smutek, zamyślenie, melancholijność, [s. 7] odejmują duszy radość życia i zadowolenie. Starczy wam przypomnieć sobie to wszystko, a wracając do naszego przedmiotu śmiało powiedzieć możemy, że gdzie jest pobożność głęboka, szczerza, pobożność obejmująca całą duszę, tam będzie ona przejawiała się w opanowaniu ciała i ruchów jego, będzie zmierzała ku temu, aby ciało zewnętrznymi aktami okazywało Stwórcy, co dusza odczuwa. Ta prawda psychologiczna znajduje poparcie i uzasadnienie świadectwem ludzkim, bo wszędzie, gdzie są ludzie, gdzie ludzie cześć Bogu oddawali i oddają, tam posługują się zewnętrznymi aktami ciała swego, różnią się te akty od siebie formą, ale treść, [s. 8] myśl w nich zawsze równa, zawsze ta sama. Komu więc zależy na tym, aby cześć Boga była zupełna, powinien z doświadczenia psychologicznego i doświadczenia wieków korzystać, ciałem swoim zmuszać duszę do skupienia. Wiem, że są ludzie, co nie chcą tego uznać, a nawet do tego prą, by znieść wszelkie

zewewnętrzne formy pobożności, ponad doświadczenie innych, doświadczenie ugruntowane głęboko w istocie natury ludzkiej wynoszą sąd osobisty, lekceważą cześć zewnętrzną, a ograniczyć się chcą wyłącznie do wewnętrznej pobożności, a smutno się to kończy, bo nie trwa długo, a zlekceważą sobie obowiązek chwały Bożej w ogóle i żyją, postępują i myślą tak, jak gdyby Boga w ogóle nie było. Chcąc uniknąć tego, nie pozostaje nic innego jak oddać Bogu cześć zewnętrzną.

[s. 9] Wreszcie jest i powód trzeci zmuszający do czci zewnętrznej, powód uwzględniający – jak już wspomniałem – człowieka jako członka społeczności. Już Arystoteles² bystrym swoim umysłem spostrzegł, że człowiek przy spełnianiu swego zadania na ziemi koniecznie skazany jest na drugich, z nimi się łączy i jednoczy ku wspólnym celom. Swoje spostrzeżenia zamknął w krótkim określeniu: ἄνθρωπος ζῶν ἐστὶν πολιτικόν³. Tak, *ens sociale* – istotą społeczną jest człowiek, i powodowany tą skłonnością wrodzoną tworzy mniejsze czy większe związki, od rodziny począwszy, a na państwie skończywszy. W nich realizuje swoje zamiary i w czyn wciela swoje plany. Te związki są [s. 10] potrzebne, bo odpowiadają skłonnościom natury ludzkiej, skłonnościom wrodzonym, a więc pochodzącym od Boga. Skoro jednak instynkt społeczny człowieka, że się tak wyrażę, źródło swoje i początek ma w woli Bożej, to wynika stąd, że i przejawianie się tego instynktu w organizacjach społecznych przesiąknięte być musi pierwiastkiem Bożym, obowiązkiem podporządkowania się wobec Boga jako Stwórcy i Pana. Ująwszy to w krótkiej formułce powiedzieć musimy: Człowiek nie tylko jako jednostka samoistna, lecz i jako część wchodząca w skład większej całości ma obowiązek [wyrażania] czci Bożej. Zbiorowa całość nie potrafi jednak tej czci inaczej wyrazić, jak tylko zewnętrznymi aktami. Wniosek więc jasny i zrozumiały. Zewnętrzna cześć jest niezbędna.

Jednakże [s. 11] rozumowanie nasze nabiera szczególnego znaczenia w świetle nauki Bożej. Chrystus Pan, by uwzględnić właśnie zbiorowe potrzeby społeczności ludzkiej, powiada: gdzie dwóch albo trzech zgromadzonych jest w imię moje, tam ja jestem wśród [nich] [por. Mt 18, 20], i właśnie dla zaspokojenia tych potrzeb założył swój Kościół i ustanowił Mszę świętą, by wszyscy wspólnie zebrać się i wspólnie zbiorową modlitwą Boga chwalić mogli. I od tej chwili na ten temat ustaje dyskusja, autorytet Boskiego Mistrza daje bowiem definitywne rozwiązanie zagadnienia i temu rozwiązaniu wszyscy poddać się muszą. Ludzkość jako zorganizowana społeczność musi Boga chwalić, i dlatego Kościół układa wspólne modlitwy, wspólne nabożeństwa i procesje. [s. 12] Temu obowiązkowi powinien się każdy człowiek i z tego powodu poddać, że wobec Boga odpowiedzialny jest do pewnego stopnia za całość społeczną, w którą wchodzi. Jak bowiem u każdego człowieka części składowe jego ciała

na siebie wzajemnie oddziałują, jak choroba serca, płuc, każda osłabiają cały organizm, a odwrotnie, uzdrowienie ich ogólny stan poprawi, tak się też ma i sprawa z ciałem społecznym. Stąd publiczne pełnienie czci Bożej ze strony jednego człowieka dodatnio wpływa na drugich, mocą dobrego przykładu pobudza ich do naśladowania, słowem podnosi ich pod względem duchowym i do Boga zbliża, a to przecież cel nasz, to nasze zadanie, wszystkie [s. 13] nasze wysiłki, nasze myśli i pragnienia w tym kierunku iść powinny, byśmy się do Boga zbliżyli, w Nim byli jedno, *ut unum sint*⁴ [por. J 17, 21], jak się Pan Jezus modlił w swojej ostatniej, pożegnalnej modlitwie arcykapłańskiej. Wobec tego i cześć zewnętrzna składana Bogu jest naszym ściśłym i surowym obowiązkiem.

Kochani Księża.

Bóg ma prawo do naszej czci, ten obowiązek nasz wszechstronnie oświeciliśmy, uwzględniając w ostatniej nauce duszę, a obecnie ciało nasze. Rozumie się, że dusza na plan pierwszy się wysuwa, bo ona jest stworzona na obraz i podobieństwo Boże, więc w niej modlitwa nasza do Boga się koncentruje, ale musimy pamiętać, że [s. 14] ciała pominąć, ciała od ogólnego obowiązku ciążącego na całym człowieku zwolnić nie można. Dlatego tak silnie podkreśliliśmy dzisiaj obowiązek czci zewnętrznej. Oczywiście przy tej czci zewnętrznej znowu pamiętać powinniśmy, że ona sama oderwana od duszy nic nie znaczy, owszem byłaby niebezpieczna na wypadek, że jej spełnianiem pragnąłby człowiek wywołać wrażenie pobożności, a tej pobożności by nie posiadał. Taką cześć zewnętrzną gani Bóg słowami: „Ten lud wargami mnie chwali, ale serce jego dalekie jest ode mnie” [por. Mt 15, 8; por. Iz 29, 13]. Nie tak cześć zewnętrzną pojmować należy, ale w ten sposób, że co czyni [s. 15] dusza, to w ciele i ruchach jego odbijać się będzie i odwrotnie, pobożne ułożenie ciała do tego zmierzać będzie, by w duszy odpowiednie usposobienie wywołać. Wtedy nie będzie rozdziału sztucznego między ciałem a duszą, będzie zgoda zupełna, harmonia właściwa, Bóg od całego człowieka odbierał będzie chwałę Mu należną, i do takiej czci się zachęcajmy, i taką Bogu oddajmy. Wszystkie myśli, słowa, sprawy moje, mnie całego z duszą i ciałem moim oddaję na chwałę Twoją⁵. Tak sobie postanówmy, tak też i postępujemy, co daj Boże.

¹ Chodzi o sobotnią egzortę pt. „O potrzebie modlitwy”, wygłoszoną 11 II 1928 r. – zob. nr 39.

² Arystoteles (384–322 przed Chr.) – filozof, jeden z trzech – obok Sokratesa i Platona – najślawniejszych filozofów starożytnej Grecji. Nazywany też Stagirytą (od miejsca urodzenia) lub po prostu Filozofem (w tekstach średniowiecznych i nowożytnych).

³ *Antropos zoon estin politikon* (gr.) – człowiek jest zwierzęciem społecznym (dosł. politycznym, od gr. *polis* – miasto-państwo, lokalna społeczność).

⁴ „Aby byli jedno”.

⁵ Por. „Myśli, słowa, sprawy moje / Poświęcam na chwałę Twoją. / Tobie sercem się oddaję, / Coraz lepszym niech się staję”. Modlitwa poranna z ówczesnych modlitewników, np. ks. L. Skowronka (1859–1934), *Droga do nieba*, Bogucice 1912 (wydanego także dla niemieckich katolików na Śląsku pod tytułem *Weg zum Himmel*) i wielokrotnie wznawianego; *Zdrowaś Maryja*, Częstochowa 1927, s. 24.

Nr 41

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1371–1385.*

[Gniezno, 25 II 1928]

Modlitwa niezbędnym środkiem uświęcenia

„Beze Mnie nic uczynić nie możecie” [J 15, 5].

„Proście, a otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otworzone” [Mt 7, 7; Łk 11, 9].

Kochani Księża!

Modlitwa była przedmiotem naszych ostatnich dwóch egzort, rozpatrzyliśmy w nich swój stosunek do Boga jako swego Stwórcy, i doszliśmy do przekonania, że modlitwa jest naszym koniecznym, bezwzględnym obowiązkiem¹, a ta modlitwa ogarnąć powinna całego człowieka z duszą i ciałem, ze wszystkimi władzami i zdolnościami², a dziś znowu przy tym samym zostaniemy temacie, ujmijmy go jednak z innego punktu widzenia. Wpatrzmy się w cel naszego [s. 1372] pobytu na ziemi, jakim jest zbawienie duszy naszej i zapytamy, jaki jest stosunek modlitwy do tego celu naszego, czy ten cel o własnych siłach osiągnąć możemy. Poznamy przy tym, że bez modlitwy zbawić się nie możemy, że modlitwa jest po prostu niezbędnym środkiem naszego uświęcenia.

Kochani Księża!

Pan Bóg w dobroci swojej powołał człowieka do życia wiekuistego w chwale niebieskiej. To życie wiekuiste zależne jest jednak od posiadania łaski uświęcającej, a znow łaska uświęcająca zależna od modlitwy. Ta prawda wyrażona jest w słowach stawianych na czele dzisiejszej nauki: „Beze Mnie nic uczynić nie możecie” [J 15, 5], „Proście a otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, [s. 1373] a będzie wam otworzone” [zob. Mt 7, 7; Łk 11, 9]. Bóg nie narzuca bowiem siłą człowiekowi zbawienia duszy, ale obdarzywszy go wolną wolą, żąda od niego, by uczynił pierwszy krok i zbliżył się w poczuciu swej niemocy ku Niemu jako Dawcy łask i darów. A ta niemoc jest wielka, słusznie mówi Pismo

Święte, że zbawienie swoje nosimy w naczyniu glinianym [zob. 2Kor 4, 7], które lada chwila z rąk nam wypaść i w kawałki roztrzaskać się może. Zараdzić jej może tylko pomoc Najwyższego. Rzućmy chociaż pobieżnie [okiem] na potrzeby naszej duszy, na trudności, jakie napotyka w drodze do chwały wiecznej, by się w przekonaniu o tej prawdzie utwierdzić.

Na miejsce pierwsze wysuwają się przykazania jako bezwzględne nakazy. Te przykazania wszystkie w życiu stosować należy, [s. 1374] a jednak nikt ich o swojej mocy wypełnić nie potrafi. Przeciwko ich spełnianiu buntuje się świat, buntuje ciało i szatan i we formie najróżniejszych pokus starają się trzej ci nieprzyjaciele ściągnąć człowieka z drogi prawdziwej na manowce grzechu i pogrążyć go w błocie upadku. To jest prawda smutna wprawdzie, ale bezwzględnie pewna i nikt jej zaprzeczyć nie potrafi. I najwięksi, i najświętsi ludzie walczyć musieli z tymi pokusami; na podstawie tego doświadczenia pisze św. Augustynst, że „człowiek w takich warunkach bez Bożej pomocy nawet walczyć nie potrafi”³, a cóż dopiero ma zwyciężyć. I zupełnie to rozumiałe, jeśli patrzeć musimy w głąb duszy swojej.

[s. 1375] Wola nasza jest w decyzji swojej nie tylko od rozumu zależna, ale również od zmysłowych pożądań. Stąd to wahanie, stąd ten konflikt, że człowiek wie, co ma robić, a jednak pokusa silna się jawi, by mimo wszystko, tego nie zrobić. Jak straszne takie pokusy być mogą, widoczne na przykładzie św. Pawła, który dręczony nimi, po trzykroć prosi Pana, aby od niego odstąpił, jak on to nazywa, „bodziec ciała, anioł szatanów”. I nie potrafił ich św. Paweł inaczej opanować jak pomocą Najwyższego. Stwierdza to, gdy pisze: „I rzekł mi Pan: Dosyć ty masz na łasce mej” [zob. 2Kor 12, 7–9]. To chyba dowód dostateczny, byśmy zrozumieli, że i my tylko za pomocą Bożą zwycięstwo odnosimy nad złością grzechową. Nie mamy wprawdzie sił [s. 1376] do opanowania pokus, do ich zupełnego pokonania, ale te siły mamy stanowczo do modlitwy, wymodlić sobie możemy co nie dostaje słabości naszej natury, wtedy w naszej obronie stanie Bóg, da nam łaskę swoją, mówiąc jak ongiś do Pawła świętego: „dosyć ty masz na łasce mojej”. Sam do tego nas nawołuje, mówiąc ustami psalmisty: „Wołaj do Mnie w dzień utrapienia, a Ja cię wybawię” (Ps 49, 15)⁴.

Tak, wołać musimy do Boga, prosić w dalszym ciągu, by móc pozostać z Nim w ściślejszej łączności przez łaskę uświęcającą i w tej łączności spełniać uczynki dobre zasługujące na chwałę wiekiustą. Przedziwnym porównaniem wytłumaczył nam sam Pan Jezus, jaki być musi stosunek nasz do Niego. [s. 1377] „Mieszkajcie we Mnie, a Ja w was. Jak latorośl nie może przynosić owocu sama ze siebie, jeśli nie będzie trwać we winnym szczepie, także ani wy, jeśli we Mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we Mnie, a Ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo beze Mnie nic

uczynić nie możecie. Jeśliby kto we Mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie jako latorośl i uschnie, i zbiorą ją i do ognia wrzucą i gorzeje” [J 15, 4–6].

Ten stan ścisłego połączenia wywołuje łaska uświęcająca. Za pomocą łaski uświęcającej dusza unosi się ku Bogu, pogłębia ten związek upragniony między człowiekiem a Panem Bogiem, człowiek niejako zanurza się w istocie Bożej, przyczepia się do Boga [s. 1378] tak ściśle, że siły Boże przelewają się do duszy jego i wywołują rozwój wewnętrznego, nadprzyrodzonego życia. By w tym stanie wzrastać, pod wpływem łaski Bożej zawiązują się kwiaty cnót i dojrzewają w owoc wspaniały, którego wartości doczesność zniszczyć nie potrafi, owoc, który w Bogu właściwą ocenę znajdzie. I otóż do tej łaski tak bogatej w skutki prowadzi droga, przynajmniej u człowieka dorosłego, zawsze przez modlitwę. Dlatego Pan Jezus tak gorąco do modlitwy nawołuje: proście, a otrzymacie, pukajcie, a będzie wam otworzone, szukajcie, a znajdziecie [zob. Mt 7, 7; Łk 11, 9], bo modlitwa jest jakby kluczem do skarbcza łask wszelkich. Kto tych łask szuka, o nie prosi, na pewno je otrzyma, bo mówi Pan Jezus: „Jeśli wy będąc złymi, umiecie dawać [s. 1379] dobre datki dzieciom waszym, jakoż daleko więcej Ojciec wasz z nieba da ducha dobrego tym, którzy go proszą” [Mt 7, 11]. Z tej zachęty, z tego zaproszenia korzystać powinniśmy i uciekać się do modlitwy, bo bez niej w stanie łaski się nie utrzymamy.

Konieczność modlitwy do utrzymania tego stanu łaski szczególnie się uwydatnia, jeśli się rozchodzi o wytrwanie aż do śmierci szczęśliwej. A wytrwanie w dobrem aż do śmierci jest rzeczą najważniejszą, bo śmierć rozstrzyga ostatecznie o wszystkim, gdzie drzewo upadnie, mówi Pismo Święte, czy na południe czy północ, tam leżeć będzie [zob. Koh 11, 3], czyli mówiąc bez porównania, jaki będzie stan człowieka w chwili, kiedy śmierć jego życiu kres położy, takim pozostanie na wieki, i człowiek [s. 1380] pójdzie albo w krainę południa, w stronę wiecznego słońca czyli chwały wiekuistej, albo na północ, w ciemność nieskończoną, na męki i katusze bez końca. A na tę chwilę człowiek własnymi siłami wpłynąć nie potrafi, człowiek w ogóle nie potrafi stanu łaski wywołać, ale tym mniej potrafi go utrzymać aż do chwili rozstrzygającej o wieczności. To jedynie Boża sprawa, że śmierć przychodzi w chwili, gdy w sercu naszym jest łaska uświęcająca, i najlepszy upaść może, a jeśli w takiej chwili śmierć go zaskoczy, cóż mu pomoże sprawiedliwość poprzednia. Przerażającym przykładem, a przykładem wstrząsającym do głębi jest Judasz zdrajca. Miał szczęście należeć do wybranych, wszedł [s. 1381] w najściślejsze kółko ulubieńców Chrystusowych, upatrzonych na krzewicieli nauki objawionej, a jednak łaski otrzymanej nie zachował, wyparł się Mistrza i Pana, zaprzedał Go, a sam w rozpacz życie sobie odebrał. Z syna łaski stał się synem zatracenia i, jak mówi Pismo Święte, poszedł na miejsce swoje [zob. Dz 1, 25]. Okropne to, ale prawdziwe, a praw-

dziwość faktu stwierdzona najwyższym autorytetem. Rozumiemy, że wytrwanie do końca to łaska z wszystkich łask największa, wysłużyć jej nikt nie może. Jedynie modlitwą wybłagać, wykołatać ją można, zapewnia o tym św. Paweł mówiąc: „Albowiem wszelki którybykolwiek wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie” (Rz 10, 13). [s. 1382] Wprawdzie nie starczy pomodlić się raz czy drugi, ale stale o tę łaskę modlić się trzeba, byśmy wiernie dochować mogli słów wypowiedzianych do nas przez kapłana: „Weźmij szatę białą i zanieś ją niepokalaną przed trybunał Jezusa Chrystusa”⁵. Ale wpływ modlitwy jest tak silny, że i jedna gorąca modlitwa cud nawrócenia w chwili śmierci wyjednać może. Znany wszystkim taki przypadek, że grzesznik zatwardziały wymodlił sobie zbawienie. Wisiał ukrzyżowany na górze kalwaryjskiej po prawicy Boskiego Zbawiciela. Czarną być musiała jego dusza, ręce może poplamione krwią niewinnie pomordowanych ofiar ludzkich, ziemski sędzia wydał na niego wyrok śmierci, jeszcze tylko chwil kilka, [s. 1383] a miał stanąć przed trybunałem Niebieskiego Sędziego. Już, już otwierały się bramy piekielne, by go pochłoniął ogień wiekuisty, ale wtem łotr poczyna się modlić, zwraca błagalne swe oczy ku Boskiemu Zbawicielowi, i błaga serdecznie: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa swego” [Łk 23, 42]. A Pan Jezus odpowiada mu natychmiast: „Jeszcze dziś będziesz ze Mną w raju” [Łk 23, 43]. Modlitwa gorąca, płynąca ze serca skruszonego wyjednała więc zbrodniarzowi łaskę nawrócenia i śmierć szczęśliwą. A jak w tym przypadku zbawienie ostateczne wyproszone zostało modlitwą, tak jest zawsze, łaska wytrwania aż do końca, aż do śmierci jest skutkiem szczerzej modlitwy. Dlatego [s. 1384] modlitwa jest niezbędnym środkiem naszego uświęcenia. I na tym wywody nasze zamknąć możemy.

Kochani Księża.

Przekonaliśmy się, że modlitwa jest nie tylko konieczna dla nas jako stworzeń, by za jej pomocą spełniać powinność swoją wobec Stwórcy, ale że jest bezwzględna potrzebą naszej duszy. Jak płuca nasze powietrza potrzebują, by móc utrzymać życie ciała naszego, tak dusza wymaga modlitwy. Za pomocą modlitwy wchłaniajmy w siebie powietrze nadprzyrodzone, że tak nazwę tchnienie łaski Bożej, i tą łaską uzbrajamy się przeciwko pokusom, chrońmy od grzechów. Modlitwą wypraszajmy sobie [s. 1385] wytrwanie w dobrem, a szczególnie łaskę najważniejszą, wytrwanie aż do śmierci szczęśliwej. A kto wytrwa do końca, ukoronowany będzie wieńcem chwały wiekuistej. Natomiast bez modlitwy musimy zginąć i zmarnieć, jak ginie roślina bez powietrza i słońca. Korzystajmy przeto z modlitwy, nie może być lepszej zachęty nad tę, którą dał Pan Jezus: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w imię moje, da wam” [J 15, 16], „Proście a otrzymacie, pukajcie a będzie wam otworzo-

ne, szukajcie a znajdziecie” [Mt 7, 7; Łk 11, 9], i dlatego tym słowem, które stawiałem na czele dzisiejszej egzorty, też kończę, życząc wam ze serca, byście poszli za tym wezwaniem.

¹ Chodzi o egzortę pt. „O potrzebie modlitwy” wygłoszoną 11 II 1928 r. (nr 39).

² Chodzi o egzortę pt. „Obowiązek czci zewnętrznej [Boga przez modlitwę]”, wygłoszoną 18 II 1928 (zob. nr 40).

³ Por. Augustyn z Hippony, *De doctrina christiana*, 25, 26; 26, 27; G. Rauschen, *Zarys patrologii*, Poznań 1929, s. 323.

⁴ Powinno być: Ps 50(49), 15.

⁵ Słowa wypowiedziane przez kapłana w liturgii chrztu przy nakładaniu białej szaty.

Nr 42

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–16.*

[Gniezno, 3 III 1928]¹

[Seminarium] Zag[raniczne] [19]36²

Wpływ modlitwy

„Wszystko, o cokolwiek byście prosili w modlitwie,
wierząc, weźmiecie” (Mt 21, 22).

Kochani Księża!

Jednostajność nuży umysł, zwłaszcza młody, słusznie mówili starzy: *varietas delectat*³; młoda dusza pragnie coraz to innych wrażeń, coraz nowych podniet. Znam to prawo ducha młodego, a jeśli je znam, to słusznie pytam, czemu w egzortach swoich nie stosuję się do niego, ale od samego początku wciągam na to samo nacisk kładę, ten sam przedmiot omawiam, oświetlając go jedynie z innej strony za każdym razem. Otóż z tego względu tak postępuję, że mam przed sobą ludzi mających zostać kapłanami. Pod to życie młode kładę przeto powinienem fundament, [s. 2] rozwinąć cnoty podstawowe kapłaństwa, do tych cnót zagrzezać i zapalić.

Nieodzowną zaś cnotą życia kapłańskiego jest modlitwa, bo kapłan to mąż modlitwy. Wobec tego muszę nauczyć was pokochać modlitwę serca, pokochać takim sercem, by stała się niezbędną potrzebą waszej duszy, a jakże macie ją pokochać, jeśli jej wszechstronnie nie poznacie. Dlatego wciąż mówić muszę o modlitwie, nie łudzę się, że wyczerpię materiał wszechstronnie, ale przecież nadzieję mam w Bogu, że przy dobrej woli waszej, z łaski Boga najwyższego słowa moje chociaż w drobnej mierze przyczynią się, że życie swoje kapłańskie jakby o kość pacierzową oprzecie o modlitwę. Ku temu i dzisiejsza nauka

zmierza, mająca wykazać, jak wpływ uszlachetniający modlitwa z natury swej [s. 3] wywiera na umysł i serce każdego człowieka i przyczynia się do rozszerzenia jego znaczenia.

Kochani Księża!

W modlitwie człowiek do Boga się zwraca, porzuca świat, a podnosi się ku niebiosom, rozmawia z Dawcą łask i z Nim zawiera jakby przyjaźń serdeczną, a z tego zupełnie naturalnym porządkiem rzeczy wypływa, że modlitwa niesłuchanie korzystnie na niego oddziaływa, że wszystkie jego władze potęguje i uszlachetnia. Daje się to naprzód zauważyć w dziedzinie rozumu. Nasz umysł słaby spragniony jest prawdy, od początku świata jej szuka, za nią tęskni, do niej dąży. Filozofowie dumni i pewni siebie stworzyli systematy najróżniejsze, zachwycali się nimi współcześnie, ale [zachwyt] nad nowością nie trwał długo, przyszli inni [s. 4] i od razu obalili wszystko, a na gruzach z materiału starego budowali nowe gmachy myśli, snuli nowe teorie. Co było wczoraj, nie obowiązuje dziś. Wobec tego uderzyć musi, że ludzi takich jak św. Hieronimst, Augustynst, Bernard [z Clairvaux]st, Bonawenturast, Tomasz z Akwinust nie dotknął los ogólny, że w dziełach swoich podali prawdy, które nie uległy przemianowaniu, ale zachowują obiektywną wartość i nic nie straciły z siły i świeżości swojej.

Zagadka rozwiązuje się, skoro uwzględnimy sposób, jakim powstawały ich dzieła. Uczni zwykle ograniczają się do studium, spędzają noce bezsenne, wysiłkiem osobistym czysto ludzkim zdobywają owoc swej pracy, nie dziwi przeto, że owoc ludzkich wysiłków dzieli los wspólny wszystkim [s. 5] dziełom ludzkim, dziś jest, jutro już go ząb czasu niszczy. Inaczej postępowali wspomniani myśliciele chrześcijańscy. Owszem i oni nie lekceważyli osobistej pracy, oddawali jej się z zapałem i poświęceniem, ale to odróżnia ich od zwykłych uczonych, że z pracą swoją łączyli modlitwę do Boga. Czytali w księgach spisanych przez ludzi, ale główna księga ich mądrości i nauk to krzyż i tabernakulum, z tych źródeł brali wiadomości swoje. Zwłaszcza w trudniejszych zagadnieniach godzinami klęczeli przed Chrystusem, prosząc Go o światło i pouczenie, a Chrystus tego światła udzielił im obficie. I oto widzimy skutek wspaniały. Mądrzy filozofowie świata przepadli z nauką świata, utonęli w morzu zmienności, a nauka tamtych żyje i trwa, [s. 6] i daje pewność bezwzględną.

I nie należy przypuszczać, że modlitwa tylko w wyjątkowych przypadkach siły myślowe potęguje, zdolność poznania zaostrza, nie, tak jest zawsze i bez wyjątku. Po klasztorach mieliśmy w Kościele naszym dusze proste, kobiety niewykształcone, książką ich nauki była modlitwa, a bez wszelkich studiów doszły do tak głębokiego poznania prawdy, a ze swego doświadczenia duszpasterskiego powiedzieć mogą, że na wsi spotykałem ludzi, którzy ledwie czytać

umieli, bo do szkoły mało chodzili, a tak rozumnie oceniali świat, tak głębokie mieli poznanie prawdy, tak łatwo i trafnie mówili o zagadnieniach najtrudniejszych, że i najwybitniejszy filozof takich wiadomości powstydzic by się [s. 7] nie potrzebował, a skąd się to wszystko brało. Miałem możliwość sam to stwierdzić, bo obserwowałem ich w kościele, siedząc przed nabożeństwem w konfesjonale widziałem, jak przychodzili, klękali pobożnie w ławkach i tak głęboko zatapiali się w modlitwie, że ten nastrój modlitewny przelewał się na dusze, czuło się formalnie, że z Bogiem rozmawiają, a Bóg litościwy zlewał promienie swego światła do tej biednej, niewykształconej duszy, sam ją pouczał. I zaprawdę w takich chwilach cisnęły się na usta słowa Boskiego Zbawiciela: „Wystawiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś to przed mądrymi i uczonymi, a objawiłeś to małuczkiemu. Tak, Ojcze, bo tak podobało się Tobie” [Łk 10, 21].

Zaiste potężny jest wpływ modlitwy na słaby nasz rozum. [s. 8] Trzeba jednak wiedzieć, a przede wszystkim umieć to wykorzystać! Trzeba postępować, jak pisze Księga Mądrości: „I dlatego żądał, a dana mi jest roztropność, i zwywałem, i przyszedł na mnie duch mądrości” (7, 7).

Ten duch mądrości nie zamyka się w sferze umysłowej, ale zaznacza się w uświęceniu i udoskonaleniu duszy. Jest to zupełnie naturalne. Jeśli modlitwa sprawia, że człowiek, jak to słyszeliśmy ostatni raz⁴, łączy się z Bogiem przez łaskę uświęcającą tak, jak latorośl łączy się ze szczepem winnym, to siłą rzeczy musi się do Pana Boga upodobnić, musi pokochać to, co Bóg kocha, brzydzić się, czego Bóg nienawidzi. Jakżeby śmiał [s. 9] postępować inaczej. Już w potocznym życiu zauważamy często, że serdeczni przyjaciele, że mąż i żona po długim zgodnym pożyciu zupełnie do siebie się upodabniają, każdy stara się bowiem wczuć w duszę drugiej strony, odczytać jej myśli i do tych myśli postępowanie swoje dostosować, by nie sprawiać przykrości, nie ranić duszy. Tym bardziej jest to uzasadnione w obcowaniu z Bogiem. Dlatego też u człowieka modlitwy siły Boże cicho, stopniowo przenikają do serca jego i to serce całkowicie przekształcają. Jeśli Dawid⁵ był, jak mówi Pismo Święte, mężem według serca Bożego (1Sm 13, 24), to gdzież tkwi przyczyna tego stanu. Gdzieżby tkwiła, jeśli nie w modlitwie. W nawale swoich prac i zajęć królewskich [s. 10] zawsze znajdował czas na rozmowę z Panem Bogiem, siedem razy na dzień chwałę Bogu dawał, jak sam mówi (Psalm 118, 164)⁵ i o północy na modlitwę wstawał (118, 64)⁶. Nie może być inaczej; jak bowiem żelazo zardzewiałe włożymy do ognia, to żelazo całe się rozgrzewa, nabiera właściwości ognia i rdzę traci. Więc i człowiek modlitwą jakby zanurzony w istocie Bożej, do tej istoty się przystosowuje i przeobraża myśli swoje. Że to niemal z konieczności działać się musi, wynika najlepiej ze słów Pana Jezusa. Otóż Ananiasz otrzymuje w Damaszku rozkaz pójść do Szawła

ochrzcić go: „Wstań i idź na ulicę, którą zowią Proszą, a szukaj w domu Judy [s. 11] Szawła imieniem, Tarseńczyka”, a rozkaz swój uzasadnił: „albowiem się modli” [por. Dz 10, 11]. Znamienne to uzasadnienie: „albowiem się modli”. Modlitwa ma rozwiązać zagadkę życia wewnętrznego u Szawła, a rozwiązuje ją nie tylko u wielkiego apostoła, ale u każdego człowieka. Pierwiastek ludzki cofa się wobec łaski Bożej, w duszy cichnie walka grzechu, a następuje spokój i pogoda, słabość człowieka pod wpływem łączności z Bogiem przekształca się w siłę, człowiek nabiera znaczenia, sam ze siebie niczym jestem, ale...

Owszem, znaczenie człowieka pod wpływem modlitwy wzmagają się w niespodziewany sposób, bo modlitwą człowiek wpływa na losy już nie swego życia osobistego, [s. 12] ale na losy całego świata. Nie zapisuje wprawdzie tych wpływów świat, bo on dla nich nie ma zrozumienia, jemu się zdaje, że polityka i miecz to jedyne środki wpływające na bieg wypadków, i dlatego im tylko w księgach swoich miejsce poświęca, ale trzeba prawdę poznać i widzieć, że na drogi świata wpływa modlitwa i najprostszego człowieka, i właśnie przez to znaczenie człowieka się podnosi, bo Bóg dopuszcza go niejako do planów swoich i na te plany, którymi losy świata rozstrzyga, wpływać pozwala. Wiemy to dobrze, bo jeśli chrześcijaństwo odniosło nad pogaństwem wspaniałe zwycięstwo, to pewnie, że zasługa w tym krwi, jaka się lała przez blisko 300 lat na arenie Rzymu, [s. 13] w ogóle na arenach ówczesnego Imperium Romanum, zasługa i Konstantyna⁷, co nad przeciwnikami świetne zwycięstwo odniósł i poczuwał się do wdzięczności wobec Tego, któremu zwycięstwo zawdzięczał, ale nie wolno nam zapominać, że wierny lud chrześcijański znosząc okrutne prześladowania, w katakumbach się chował, i tam Boga prosił i błagał o zmiłowanie. Nie ma prosty człowiek dostępu do możnych, do świata, nie ma wstępu do ich pałaców, gdzie się ważą i rozstrzygają losy tego świata, ale za to Pan nad pany, Król nad króle dopuszcza go do rady swej i zachęca do przedkładania próśb, mówiąc: „Proście, a otrzymacie, pukajcie, a będzie wam otworzone, szukajcie, a znajdziecie”. Co za [s. 14] wielkie wyróżnienie człowieka, co za podniesienie jego znaczenia. Ach, zaprawdę modlitwę ukochać trzeba całym sercem, tyle ona nam daje, tak nas wzbogaca pod każdym względem, że zawołać trzeba z Dawidemst: „Lepszy jest jeden dzień w pałacach Twoich niż [innych] tysiące, obrałem być najpodlejszym w domu Boga mojego, niżli mieszkać w przybytkach bezbożnych” (Ps 83, 11)⁸.

Kochani Księża!

Znowu mieliśmy sposobność zatrzymać uwagę swoją przy modlitwie i przekonaliśmy się, ile ona dać nam może, jak potrafi pogłębić umysł nasz, rozszerzyć horyzont, jak wyrabia wartość moralną, jak ona nas włącza w realizowanie odwiecznych planów Bożych. Najtęższe głowy siliły [s. 15] się, by te dary zapewnić

sobie i ludzkości, ale mądrość ich rozwiła się jak dym kadzielnny, w dziedzinie moralnej stworzono zimne, bezduszne *sustine et abstinence*⁹, pustka straszna była i w rozumie, i w sercu. Tymczasem w modlitwie mamy przepotężny środek naszego udoskonalenia i uszlachetnienia, mamy jakby źródło żywej wody, z której możemy pić i krzepić, i przemieniać złe dusze nasze. Wobec tego źródła wszystko, co świat na nasze wzbogacenie wewnętrzne dać może, jest jakby woda brudna, zatruta, co organizmowi sił nie daje, owszem osłabia, a w ciężkich przypadkach zabija. Skorzystajmy więc z tego źródła modlitwy, nie kopmy sobie cystern, które tej wody dać nie mogą [por. Jr 2, 13].

„Czegóż chcę na ziemi prócz Ciebie, o Boże. / [s. 16] A choć ustanie ciało moje i serce moje, / Bogiem serca mego i własnością moją / Ty jesteś na wieki” – tak woła psalmista, „dlatego w modlitwie do Ciebie zbliżać się będę, / a Ty mi dasz wszystko, czego mi potrzeba” [Ps 73(72), 25–26.28].

¹ Na podstawie datacji konferencji „O potrzebie modlitwy”, nr 39.

² Dopisek ołówkiem świadczący o ponownym wygłoszeniu tej nauki.

³ „Zmienność sprawia przyjemność”.

⁴ W nauce: „Modlitwa niezbędnym środkiem uświęcenia”, nr 41.

⁵ Powinno być: Ps 119(118), 164.

⁶ Powinno być: Ps 119(118), 62.

⁷ Konstantyn I Wielki, Gaius Flavius Valerius Constantinus (272–337) – cesarz rzymski od 306 r. Podczas wojny domowej z Maksencjuszem, w drodze na Rzym, kilka dni przed bitwą przy moście Mulwijskim (28 X 312) Konstantyn miał ujrzeć na niebie świetlisty krzyż i usłyszeć słowa: *In hoc signo vinces* (w tym znaku zwyciężysz). Jest autorem edyktu mediolańskiego (313 r.) dającego swobodę wyznania chrześcijanom (i wszelkim innym kultom). Rok ten zamyka erę prześladowań chrześcijaństwa.

⁸ Powinno być: Ps 84(83), 11.

⁹ „Cierp i panuj nad sobą; znoś i powstrzymuj się”. Hasło nawiązujące do doktryny stoików.

Nr 43

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–14.*

[Gniezno, 10 III 1928]

O skupieniu w modlitwie [modlitwa pobożna]¹

Kochani Księża!

Modlitwa cudów dokonywa, do głębi przekształca całego człowieka, naucza nas poszerzać umysł swój, a przede wszystkim serce uszlachetnia. Jej siła jest tak wielka, że z duszy promieniuje na ciało i na ciele niezatarte ślady pozostawia. Wybitnym przykładem tego objawu jest Mojżeszst. Gdy Pan

Bóg ogłosił dziesięć przykazań, nie wrócił Mojżesz zaraz do Izraelitów, ale wszedł na górę i tam się modlił przez 40 dni. A gdy wracał, cała postać jego opromieniona była światłem niebieskim, a szczególnie twarz jaśniała blaskiem przedziwnym tak, że Żydzi bali się przystąpić do Mojżesza, bo wydawał im się nie człowiekiem [s. 2] z krwi i kości, ale mocarzem z zaświata. Nie dziwny się temu, bo w ostatniej egzorcie poznaliśmy daleko więcej wpływ modlitwy², ten wpływ osiąga punkt kulminacyjny w tym, że człowiek modlitwy zasiadł jakby w radzie Trójcy Przenajświętszej i układa losy wszechświata. Nie każda modlitwa przynosi jednak owoc tak obfity i bogaty. Trzeba nam przeto poznać, jak się modlić powinniśmy, by modlitwa dała nam wszystko, co z istoty swej dać może. W tym celu mówić będziemy o przymiotach dobrej modlitwy. Na pierwszym miejscu podkreślamy, że modlitwa powinna być odprawiana pobożnie. To rozprowadzimy w egzorcie dzisiejszej.

[s. 3] Kochani Księża!

Modlitwa to obcowanie, to rozmowa z Panem Bogiem. Mając to określenie na uwadze, bez trudności pojmujemy, że modląc się powinniśmy zachować skupienie, a unikać roztargnienia. Jest to zupełnie naturalne, bo jeśli z ludźmi rozmawiamy i w rozmowie naszej przedkładamy im prośby i życzenia, to staramy się tak opanować umysł swój, słowa swoje tak jasno i zrozumiale wypowiedzieć, jak tylko uczynić to potrafimy. Tym więcej obowiązuje nas to wobec Boga. Niepodobna, żebyśmy w modlitwie błagać mieli Pana Boga o wysłuchanie, a prośby swoje wypowiadali bezmyślnie, bez uwagi, czysto mechanicznie. [s. 4] Takie rozmawianie z Panem Bogiem nie ma prawa nazywać się modlitwą. Jest to bezduszne klepanie pacierzy, dla którego Pan Jezus ma tylko słowa nagany i potępienia, bo mówi: „Ten lud chwali mnie wargami, ale serce jego dalekie jest ode mnie” [Mt 15, 8; por. Iz 29, 13]. Z wymawianiem słów złączyć się musi uwaga, skupienie. To dopiero nadaje modlitwie wartość, jest jakby duchem, który ją ożywia. Stąd jedynie skupiona modlitwa wyprasza łaski, a dobrowolne roztargnienie jest grzechem i miast dać łaskę, karę za sobą pociąga. I nic dziwnego, bo jakże ma Pan Bóg człowieka wysłuchać, który prosi, a sam nie wie, o co prosi, bo wymawia tylko słowa, a duszą ich nie zgłębia. Chcąc modlitwą do Boga [s. 5] dotrzeć, chcąc poruszyć serce Jego, trzeba opanować siebie, nie wolno dzielić duszy swojej między świat a Boga, ale całą swoją duszą ku Bogu zwrócić się należy. Wtedy modlitwa niebiosa przebija.

Taka modlitwa nie jest jednak łatwa. Ile zmysłów ma człowiek, tylu drogami dobija się świat do duszy jego i wprowadza roztargnienie. Pouczające jest i ciekawe w tym względzie, co opowiadają o życiu św. Bernarda [z Clairvaux]st. Św. Bernard odbywając raz podróż na mule, miał spotkać wieśniaka.

Wdał się z nim w rozmowę duchowną na temat modlitwy i ubolewał, że tak trudno skupienie zachować w modlitwie, a na to wieśniak odpowiedział: Nie odczuwam wcale tej trudności, owszem z łatwością największą potrafię się modlić [s. 6] należycie. A na to odparł św. Bernard, że chętnie przekonałby się o prawdziwości słów jego i dlatego proponuje mu próbę. Gotów jest oddać mu muła na własność, skoro tylko zadaną modlitwę odmówi z pełnym skupieniem. Wieśniak chętnie próby się podjął i zaczął się modlić, ale gdy spostrzegł, że Bernard coś przy siodle robi, zapytał: Siodło też moje będzie?³.

Znamienne to opowiadanie. Wykazuje ono namacalnie, jak silnie działają dobra tego świata na duszę ludzką. Pożądanie ich tak człowieka opanowuje, że nawet na czas krótszy myśli przy Bogu zatrzymać nie potrafi. Z tą twardą rzeczywistością, ubraną tu w formę [s. 7] zdarzenia potocznego, trzeba się liczyć w życiu wewnętrznym, trzeba wiedzieć, że nad doskonałością modlitwy naszej ciąży pierwiastek cielesny i otaczający nas świat zewnętrzny. A jednak modlitwa musi być taką, jaką być powinna. Jak zatem dojść do skupionej, pobożnej modlitwy?

Pismo Święte mówi: „Jeśli chcesz się modlić, przygotuj serce swoje i nie bądź jak człowiek, co kusi Boga” (Eccl[esiasticus]⁴ 18, 23). Święta to prawda, że skupienie przy modlitwie w znacznej mierze zależy od przygotowania, od nastroju, w jakim modlitwę się rozpoczyna. Święci Pańscy wchodząc do kościoła na modlitwę, u bramy mawiali do siebie: Zostańcie tu, myśli światowe, zostańcie, troski i kłopoty, a ty, duszo, wyzwól się z więzów doczesności, a wejdź [s. 8] nieskrępowana do przybytku Pańskiego, a to ułatwiało skupienie. Od tego przykładu nikomu odstąpić nie wolno, kto naprawdę pobożnie chce się modlić. Przygotowanie do modlitwy siłą rzeczy samo się narzuca, bez przygotowania nigdzie obejść się nie można. Kiedy artysta do rąk bierze skrzypce, by na nich zagrać, nigdy nie rozpocznie grać od razu, ale starannie stroi wpierw skrzypce, bada każdą strunę, bo wie, że tylko tym sposobem grę swoją ustrzeże od tonów fałszywych i dysonansów. On wie, czego mu potrzeba. A my wiedzieć byśmy nie mieli, że będą przykre zgrzyty w modlitwie, skoro nie postaramy się wpierw o odpowiedni nastrój duszy naszej, skoro jej odpowiednio nie przygotujemy. Przygotowanie do modlitwy odgrywa więc rolę zasadniczą.

[s. 9] Jak Abraham⁵ wchodząc na górę Moria, by złożyć ofiarę z syna swego, u stóp góry zostawił wszystko, co mu do ofiary potrzebne nie było [por. Rdz 22, 5], tak my zabierając się do modlitwy postąpmy podobnie. Niech nic nas nie zajmuje, nic myśli naszej nie zaprzęta, ale cała dusza Bogiem zajęta będzie. Niech modlitwa nasza tak się rozpoczyna, jak rozpoczynać każe Kościół nasze pacierze kapłańskie: *Domine, labia mea aperies et os meum annuntiabit laudem tuam*⁵ [Ps 51(50), 17].

Dobre przygotowanie to podwalina pobożnej modlitwy, ale jeszcze nie modlitwa sama. Nastrój początkowy trzeba starać się zachować przez cały czas swej rozmowy z Panem Bogiem, ta rozmowa zajmować powinna niepodzielnie [s. 10] i wyłącznie duszę naszą. Ułatwia się to, jak już wiemy, odpowiednim ułożeniem ciała, złożeniem rąk, opanowaniem wzroku. Nie znaczy to wprawdzie, jakoby każdy, co zewnętrznie zachowuje postawę skupioną, w rzeczy samej zawsze modlił się pobożnie, ale tyle powiedzieć możemy, że kto na opanowanie ciała nie zważa, wszędzie okiem patrzy, wszystko widzi, na wszystko uszy ma otwarte, że ten na pewno skupiony [nie] jest. Chcąc więc utrzymać nastrój modlitewny, aktów zewnętrznych lekceważyć nie wolno.

Przed wszystkim jednak ducha utrzymywać musimy przy przedmiocie naszej modlitwy, by nie odlatywał od niego, ale do niego i się nim przejął. Pismo Świąte podaje nam klasyczne wzory takiej głębokiej modlitwy. [s. 11] Na przykład gdy przyszła żona Elkany, Anna, do Silo, by Pana Boga prosić o syna, rzucała się na ziemię, nie widziała ani nie słyszała koło siebie, ale jak mówi Pismo Świąte, mówiła w sercu, a usta tylko się poruszały [por. 1Sm 1, 13]. Tak, i my sercem całym rozmawiać powinniśmy z Panem Bogiem, bo wtedy modlitwa nasza przyjemna będzie Bogu. Jak kadzidło woń miłą daje dopiero z tą chwilą, kiedy się je do ognia rzuca, tak modlitwa wonną i owocną staje się przez to, że wychodzi z duszy skupionej. Wobec tego całym wysiłkiem aktu woli do skupienia zmuszać się powinniśmy.

Liczmy się jednak z słabością naszą, bądźmy [s. 12] przygotowani, że roztargnienia cisnąć się będą do duszy, dusza będzie chciała stygnąć w zapale pobożności. Wtedy jednak stawmy się myślą w Ogródcu, gdzie apostołowie zamiast się modlić usnęli. Stał w tedy przed nimi Pan Jezus i odezwał do św. Piotra z wyrzutem: „Nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną. Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie” (Mt 26, 40). I słowa wyrzutu skierujmy do siebie, powtórzmy sobie: Tych chwil kilka trwać nie umiem w skupieniu. Rozmawiając z Bogiem swoim nie umiem zachować się tak, jak On na to zasługuje. A w poczuciu swej winy i słabości zwróćmy się do Niego z prośbą o pomoc, a On wiedząc, że duch chętny, [s. 13] tylko ciało mdłe, łaski swojej nam udzieli i sprawi, że coraz pobożniej będziemy się modlić.

Kochani Księża!

Pierwszym przymiotem dobrej i owocnej modlitwy jest pobożność. Wiemy to po dzisiejszym rozważaniu, ale wiemy więcej jeszcze, bo poznaliśmy, jak dochodzić powinniśmy do modlitwy pobożnej. Ustawiczne pilnowanie siebie

przed i po modlitwie to nieodzowne środki w tym względzie. Musimy je stosować z całą stanowczością i całym wysiłkiem woli. Nie zrażajmy się jednak, gdy nie potrafimy się od razu zupełnie opanować, ale roztargnienia mimo wszystko wkradać się będą [s. 14] do modlitwy naszej. Bo pobożna modlitwa to sztuka prawdziwa, taką sztukę zdobywa się z trudem wielkim. *Gutta cavat lapidem non vi sed saepe cadendo*⁶. W nieustannym postanawianiu unikania rozproszeń wyrobi się stopniowo duch prawdziwego skupienia, z którego potem modlitwa jak woń kadzielna przed tron Najwyższego unosić się będzie. Co mówić będą usta, to serce będzie odczuwało, a co zawarte będzie w duszy, to się na zewnątrz będzie ukazywało. Taka modlitwa przyniesie też owoc pożądany, spocznie na niej błogosławieństwo, łaska Najwyższego spełni to, co mówił Jeremiasz⁵: „Wołaj do mnie, a wysłucham cię” (Jr 33, 3).

¹ Dopisek ks. Kozala: „Fr. Busla [czy może Hensla?] przykłady o św. Symeonie i Annie” bezpośrednio w tym rozważaniu nie zostały one przytoczone.

² Jest to egzorta pt. „Wpływ modlitwy” (nr 42).

³ Legenda znana przynajmniej od XIII w. w przekazie Jakuba de Voragine w *Legenda aurea*. Ks. Kozal mógł korzystać z przekładu polskiego L. Staffa (Warszawa 1922). Por. J. de Voragine, *Złota legenda. Wybór*, tłum. J. Pleziowa, Warszawa 1955, s. 444.

⁴ Obecnie nazywa się ona Księżą Syracha.

⁵ „Otwórz moje wargi, Panie, a usta moje będą głosić Twoją chwałę”. Tak rozpoczyna się pierwsza modlitwa brewiarzowa (jutrznia).

⁶ Owidiusz, *Epistulae ex Ponto* IV, 10, 5–6: „Kropla drąży skałę, nie siłą, lecz ciągłym kapieniem”.

Nr 44

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–14.

[Gniezno, 24 III 1928]¹

[[Seminarium] Zag[raniczne] [19]36]²

O pokornej modlitwie

„Iżem raz rozpoczął, będę mówił do Pana mego,
aczem proch i popiół” [Rdz 18, 27]³

Kochani Bracia!

Wnikamy coraz głębiej w istotę modlitwy, coraz lepiej uświadamiamy sobie, jakim sposobem rozmawiać mamy z Panem i Bogiem naszym. Św. Janowi dobre modlitwy ukazały się w objawieniu jakby dym kadzielnny unoszący się do Boga. Pisze on: „Anioł przyszedł i stanął przed ołtarzem, mając kadzielnicę złotą i dano mu wiele kadzenia, aby oddał z modlitw

wszech świętych na ołtarz złoty, który jest przed stolicą Bożą. I wstąpił dym kadzielnicy [s. 2] z modlitw świętych z rąk anioła przed Bogą” (Ap 8, 3.4). Wśród tych modlitw i modlitwy nasze znaleźć się powinny. Poznaliśmy już, że ku temu potrzeba, aby nasze modły płynęły z serca skupionego, ze serca uświęconego głęboką pobożnością⁴. Dziś z kolei podkreślimy dalszy przymiot dobrej modlitwy, a tym przymiotem to pokora. Posłuchajmy w skupieniu tych uwag, aby padły na grunt przygotowany i z pomocą łaski Bożej do pokornej modlitwy nas prowadziły.

Kochani Bracia!

*Cotidiana vilescunt*⁵ – powiedział św. Augustynst. Modląc [się] do Pana Boga, rozmawiając z Nim, zbliżając się do Niego w Najświętszym Sakramencie, łatwo zaciera się poczucie [s. 3] różnicy, poczucie przepaści dzielącej nas od Pana Boga. ⁶Chrystus Pan upoważnił, byśmy do Boga odzywali się⁶ jak dzieci odzywają się do ojca, ale przecież pamiętać powinniśmy, że to dzieje się wyłącznie drogą łaski. Bo z natury swej jesteśmy jak żebracy, gorzej, bo proch i popiół wobec Pana Wszechświata.

U pogan świeżo nawróconych ta świadomość jest zupełnie żywa. Świątobliwy Valignanus⁷ z zakonu jezuitów opowiada, że raz nawrócił on na wschodzie syna królewskiego na wiarę katolicką. Po przyjęciu wyznaczył mu osobne miejsce w kościele na ładnym fotelu, a królewicz przeraził się i powiedział: Jak to, tutaj siedzieć mam? Tak, odpowiedział misjonarz, bo jako syna królewskiego rodu chcę cię wyróżnić. Nigdy, przenigdy, [s. 4] odparł królewicz, bo choćby[m] był najwyższym z książąt świata, nic to nie znaczy wobec Boga, jak gwiazdy błędną wobec słońca, jak zginąć muszą na niebie, kiedy słońce się pojawia, tak niknie moje znaczenie wobec Boga. Ach, najchętniej w ziemi bym się ukrył, żeby wobec Boga być tym, czym jestem w rzeczywistości: proch i pył, nic więcej⁸.

I słuszna uwaga jego, nędzarami jesteśmy w stosunku do Boga, żebrakami w najpodlejszym tego słowa znaczeniu. Do nas nic nie należy, ani świat, na którym żyjemy, ani powietrze, którym oddychamy, wszystko Bóg dał człowiekowi, o wszystko prosić musimy. A żebrakowi, który szuka wsparcia, a nie prosi, ale żąda, ale hardo podkreśla swoje prawa i przy nich się upiera, [s. 5] nikt jałmużny nie daje, ale go oddala i drzwi przed nim zamyka, za to nikt nie będzie miał serca oddalić biedaka, jaki przyzna się do nędzy swojej, odkryje ją i w należytej formie o pomoc poprosi. Tak i Bóg z niczym odprawia człowieka, który pełen pewności siebie i zarozumiałości zbliża się do Niego, a wysłuchuje tylko tego, co pokornym sercem zbliża się do Niego i w poczuciu własnej niemocy zlitowania i wspomżenia szuka.

Tej pokory w modlitwie tym więcej domaga się Pan Bóg, że wobec Niego jesteśmy nie żebrakami tylko, ale i grzesznikami zarazem. Gdy człowiek okiem swej duszy rzuca na minione życie swoje i bada siebie, bada swoje postępowanie, musi zauważyć wielką słabość i ułomność [s. 6] swoją pod względem moralnym. Spostrzega, że od Boga otrzymał ciało, otrzymał rozum i wolną wolę, we wdzięczności największej darami tymi powinien był posługiwać się na chwałę i cześć ich Dawcy, a tymczasem użył ich jako środków zniewagi, jako broń, z której wysyłał zatrute strzały, by ranić Najświętsze Serce Jezusowe. Gdy to sobie uświadomi, z konieczności powiedzieć musi: Nędznikiem jestem, za niewdzięczność moją kara spotkać mnie powinna, nie jestem godzien, aby święta ziemia mnie nosiła. Korzę się w pokorze największej przed Bogiem swoim, i w tym pokornym przyznaniu się do swoich win i grzechów, poproszę Go o zlitowanie. Taką skruszoną modlitwę Bóg chętnie [s. 7] przyjmuje i w niej ma pełne upodobanie.

Podobała się Bogu modlitwa Dawidast, który we wspaniałych szatach kroczył na czele pochodu z okazji przeniesienia arki przymierza na górę Syjon, kiedy harfę trzymał w ręku i na niej wygrywał precudne psalmy ku chwale Najwyższego, ale daleko potężniejsza była modlitwa jego po upadku. Na wspomnienie grzechu rzucił berło i koronę, złożył purpurę królewską, a przyodział się w szatę pokutnika. Na ziemi leżał jak nędzarz ostatni, chleb swój mieszał z popiołem, a napój zaprawiał łzami. W poczuciu swej winy błagał i wołał do Boga: „Wspomnij na miłosierdzie Twoje i na zmiłowanie Twoje, które są od wieków. Grzechów młodości mojej [s. 8] i niewiedomości moich racz nie pamiętać. Dla imienia Twego, Panie, będziesz miłościw grzechowi memu, bo go siła” (Ps 24, 6.7.11)⁹. I darował mu Pan Bóg winę, bo Pan Bóg pysznemu się sprzeciwia, a pokornemu łaskę swoją daje (Jk 4, 6)¹⁰. Bez winy nikt z nas nie jest, a jeśli byśmy powiedzieli, że grzechu w nas nie ma, sami się oszukujemy i prawdy w nas nie masz [1J 1, 8], dlatego Dawid, miłośnik pokornej modlitwy, powinien nam być wzorem i przykładem.

Pokorna modlitwa jest tak konieczna, że jej konieczność uprzystępnia nam Chrystus Pan osobnym przykładem. Wprawdzie tę konieczność wysnuć powinniśmy ze stosunku naszego do Pana Boga, gdzie zajmujemy stanowisko żebraków i grzeszników, [s. 9] ale dobrze jest przypomnieć sobie znany przykład o faryzeuszu i celniku, by słowem i argumentem Chrystusowym umocnić wywody nasze. Celnik i faryzeusz w tym samym celu wchodzi do świątyni, obaj chcą się modlić. Ale jaki różny sposób ich modlitwy. Faryzeusz, zarozumiały i pewny siebie wylicza przed Bogiem zasługi swoje i czyni z nich jakby podstawę prawną do żądań wobec Boga, a tymczasem celnik staje przed Bogiem w grzechach swoich, nie śmie oczu podnieść w górę, ale spuszcza

cza wzrok i w piersi się bije, wołając z głębi duszy: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. I żebyśmy z bezwzględną pewnością wiedzieli, która modlitwa jest poprawna i skuteczna, dodaje Pan Jezus do [s. 10] przypowieści znamienne słowa: „Powiadam wam, zstąpił celnik usprawiedliwiony do domu swego, [a]¹¹ nie faryzeusz, albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony” [Łk 18, 9–14].

Z ust Prawdy odwiecznej dowiedzieliśmy się zatem, że w pokornej modlitwie Pan Bóg ma upodobanie, że pokornej modlitwy od nas się domaga. Cóż więc czynić powinniśmy, by dojść do takiej modlitwy. Bo przecież nie to najważniejsze, by wiedzieć, jak się modlić mamy, ale najważniejszym potrafić się modlić poprawnie. Otóż nikt nie potrafi się modlić pokornie, kto wpiersi sam nie jest pokorny. To prawda podstawowa, bo tylko ze serca pokornego płynąć mogą i myśli, i słowa pokorne. [s. 11] Wobec tego świadomością własnej nicości i poczuciem nędzy grzechowej urabiać powinniśmy duszę, by zdobyła tę cnotę konieczną. A ta świadomość szczególnie silną być powinna w akcie modlitwy samej. Wtedy modlitwa przyjmie cechę, jaką miała modlitwa celnika, a z pewnością nie cechę tylko, ale i skutek.

Bogobojny i uczony Gerson¹², kanclerz uniwersytetu paryskiego z wieku XV, mówiąc o modlitwie opowiada, że pewien pobożny sługa Boży miał się wyrazić: Minęło już przeszło 40 lat, jak się staram przyswoić sobie sztukę modlitwy, jednak nie potrafiłem wynaleźć innego skuteczniejszego środka modlitwy nad ten, że stoję jak biedne, ślepe i gołe dziecko żebracze [s. 12] przed Panem Bogiem i o miłosierdzie Go proszę.

Nie kuszę się o lepszą wskazówkę dla was, chyba tylko jako wzór i przykład Pana Jezusa przed oczy wam stawię i wskażę na tę samą scenę, jaką z innego punktu widzenia w ostatniej egzorcie poruszyłem¹³. Jest Pan Jezus w ogródcu i idzie na rozmowę z Ojcem niebieskim, idzie na modlitwę. Przyszedłszy na miejsce osobne, rzuca się na kolana, pada twarzą na ziemię i w tej postawie wylewa przed Ojcem duszę swoją, tę duszę smutną aż do śmierci. O, niezrównany to widok, Syn Boży jak robak leży na ziemi, korzy się w poczuciu win nie własnych, ale cudzych. Potężną lekcję daje na temat słów zapisanych w Piśmie Świętym: Bóg pysznym się sprzeciwia, [s. 13] a pokornym łaskę daje (Jk 4, 6; 1P 5, 5). Nie tykam tego przykładu, nie rozbieram go własnym słowem, by nie obniżyć jego siły, ale niech sam działa, niech mocą swoją porывa, a ja do tego tylko zachęcać pragnę, mówiąc: Idź i czyń podobnie!

Kochani Bracia!

Coraz głębiej wnikamy w ducha modlitwy, coraz lepiej poznajemy, jak się modlić mamy. Z serca pokornego płynąć mają wyrazy pokornej modli-

twy. O, niech nas pociągnie przykład Boskiego Zbawiciela, upokarzającego się do granic ostatecznych na modlitwie w ogrójcu. On nie potrzebował tak się uniażać, On z miłości ku nam to uczynił. Ale my mamy bezwzględny [s. 14] obowiązek upokarzać się, w poczuciu zupełnej zależności od Boga, a przede wszystkim w poczuciu win i grzechów wzorujemy się na przypowieści o celniku i faryzeuszu. Przed Bogiem [liczymy]¹⁴ nie zasługi swoje i dobre uczynki, ale liczymy grzechy, i wołajmy: Panie, nie według sprawiedliwości Twojej sądz mnie i łask Twoich mi udzielaj, bo któż ostoi się przed sprawiedliwym sądem Twoim, ale okaż mi dobroć, okaż litość i miłosierdzie Twoje. Za celnikiem powtarzajmy: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu” (Łk 18, [13]). „Iżem raz rozpoczął, będę mówił do Pana mego, aczem proch i popiół” [Rdz 18, 27]¹⁵.

¹ Data ustalona na podstawie kolejności egzort o modlitwie.

² Dopisek ołówkiem świadczący o powtórnym wykorzystaniu tej egzorty. Dalsze poprawki ołówkiem zostały wprowadzone prawdopodobnie przy przygotowywaniu egzorty do powtórnego wygłoszenia.

³ W oryginale: „1 Mojż. 27”.

⁴ Zob. konferencja „O skupieniu w modlitwie”, nr 43.

⁵ Codzienne [rzeczy] tracą na wartości (powszedniej). Jest to starożytne powiedzenie obiegowe, powtórzone przez Augustyna.

⁶⁻⁶ Poprawione ołówkiem zamiast: „Prawda, możemy odzywać się do Boga”.

⁷ Alessandro Valignano (1539–1606) – wizytator misji jezuickich na Dalekim Wschodzie, zwłaszcza w Japonii. Przybył na Macao w 1578 r., gdzie stwierdził, że chrystianizacja jest skazana na porażkę bez znajomości tamtejszych języków. W Japonii przebywał w l. 1579–1582, 1590–1592, 1598–1602; w 1580 r. założył pierwsze seminarium (33 alumnów), w 1582 r. kolejne (33 alumnów). Nauka odbywała się po łacinie i po japońsku. Valignano zrezygnował z formacji ignacjańskiej na rzecz przystosowania do kultury japońskiej; opracował i wydał drukiem gramatykę japońską i słownik o blisko 33 tys. haseł. Wysłał do Europy czterech notabli japońskich; była to pierwsza oficjalna wizyta japońska w Europie. Zafascynowany Japonią pisał, że Japończycy nie tylko przewyższają wszystkie ludy Orientu, ale prześcignęli także Europejczyków. Alessandro Valignano był założycielem Kolegium św. Pawła w Macao, jego grób znajduje się w ruinach kościoła św. Pawła, położonych tuż obok Kolegium. Jego list, napisany do generała zakonu Claudio Aquaviva w 1589 r. i zawierający przytoczone opowiadanie, podkreśla różnicę między Japończykami (porzucającymi chętnie dawne wierzenia) a mieszkańcami Indii (trwającymi w zabobonie). Wydany drukiem w Rzymie w 1603 r.

⁸ Por. F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 557 (poz. 1060).

⁹ Powinno być: Ps 25(24), 6.7.11.

¹⁰ Por. Prz 3, 34.

¹¹ W oryginale: „ani”.

¹² Jan Gerson (1363–1429), francuski teolog, filozof i poeta, autor ponad 500 pism, w tym *O teologii mistycznej*, zachowanej w stu rękopisach. Składające się na utwór traktaty teoretyczny i praktyczny cieszyły się niegdyś olbrzymią popularnością. Autor w pierwszym traktacie propagował program reformy uniwersyteckiego nauczania teologii, dążył także do upowszechnienia

zagadnień związanych z teologią mistyczną wśród szerokiego kręgu odbiorców, czego wyrazem jest drugi traktat.

¹³ Chodzi prawdopodobnie o egzortę „O skupieniu w modlitwie” – nr 43.

¹⁴ W oryginale: „liczyć”.

¹⁵ W oryginale błędnie: „1 Mojż. 28”.

Nr 45

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–14.

[Gniezno, 14 IV 1928]¹

Modlitwa z poddaniem się woli Bożej

„Ojcze, jeśli możliwe,
niechaj odejdzie ten kielich ode mnie,
wszelako nie moja,
ale Twoja niech się stanie wola” (Mt 26, 29).

Kochani Bracia!

Trzy tygodnie dzielą nas od chwili, kiedyśmy ostatni raz zastanawiali się wspólnie nad pokorą modlitw naszych². Przebrzmiały słowa, ale mam w Bogu nadzieję, że nie przebrzmiał ich skutek, ale przeciwnie, że trwa w sercu świadomość o potrzebie pokornej modlitwy, że wiemy, iż z ust naszych modły w takiej formie płynąć powinny, jak płyną z serca skruszonego człowieka. Jednakże nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkiego, co o modlitwie [s. 2] wiedzieć należy, jeszcze dwa przymioty podkreślić i uwydatnić musimy. Dziś uwagę waszą zwrócę na to, że modląc się powinniśmy jak najbardziej unikać niebezpieczeństwa, żeby nie chcieć woli swojej bezwzględnie przeprowadzić, nie chcieć przeforsować niejako swoich życzeń wobec Boga, ale postępować tak, jak uczył Księgi Królewskie: „Pan jest, niechaj czyni, co dobre w oczach Jego” [1Sm 3, 18], czyli innymi słowy poddać się zupełnie pod wolę Boga Najwyższego. Potrzebę takiego zachowania w dzisiejszej nauce uzasadnię i do takiej modlitwy za łaską Boga pobudzić i zagrzać pragnę.

Kochani Bracia!

Kto zrozumiał potrzebę pokornej modlitwy, [s. 3] ten też wiedzieć będzie, że z pokory wypływa zupełne poddanie się pod wolę Boga Najwyższego. Bo nie mogę do modlitwy stawać jak stanął faryzeusz [por. Łk 18, 9–14], nie można też się o prawa swoje bić, nie można żądać i domagać się bezwzględnie, ale trzeba przyjąć, co Pan Bóg w dobroci i łaskowości swej zesłać raczy. Jest to rzeczą ludzką i zupełnie zrozumiałą, że znając potęgę modlitwy,

chcielibyśmy tę potęgę i moc w tym względzie wykorzystać, by ułożyć życie nasze według naszych życzeń, odsunąć od siebie niepowodzenia, cierpienia i krzyże, a z drugiej strony przybliżyć szczęście i wesele, że chcielibyśmy oddalić pokusy wszelkie i bez zmagania się [s. 4] i walki żyć życiem czystym i świętym. I nie dziwi, że tak jest, bo przecież sam Boski Zbawiciel, kiedy klęcząc w ogrodzie Getsemani widział w duszy, co Go czeka, kiedy ujrzał cały ogrom męki swojej i uczył krzyż spadający na barki Jego najświętsze, to zalawczy się potem krwawym, począł błagać i prosić Ojca niebieskiego: Ojcze, weź ten kielich ode mnie [por. Łk 22, 42]. Tym samym wykazał, jak uzasadnione są prośby ludzkie o zmiłowanie we wszelkich cierpieniach doczesnych, ale z drugiej [strony] trzeba dokładnie wiedzieć, w jakiej formie Pan Jezus tę prośbę swoją wypowiedział. Otóż nie wypowiedział jej bezwzględnie, ale w formie warunkowej: [s. 5] „Ojcze, jeśli chcesz, oddal ode mnie ten kielich, lecz nie moja, ale Twoja wola niech się stanie” [Łk 22, 42]. I to jest właśnie dla nas nauką, że wysłuchanie naszych próśb wyłącznie od woli Bożej uzależniać powinniśmy.

Jest to zupełnie jasne, bo przecież w Bogu mamy Ojca najlepszego, który pragnie tylko dobra naszego, i mamy Mądrość uosobioną, która wie, czego nam potrzeba. Nie musimy wobec tego swej wiedzy Bogu narzucać, skoro ta wiedza ciasna jest, pełna braków i niedoskonałości. Nikt nie odważyłby się, nie mając pojęcia o żegludze, dawać wskazówki kapitanowi okrętu [s. 6] i chcieć okrętem pokierować według swej myśli, bo niedorzeczność takiego postępowania w oczy się rzuca i jako niechybny skutek rozbicie statku i utonięcie załogi mieć by musiało, a mielibyśmy postępować inaczej, gdy o nasze życie chodzi, tak bardzo do okrętu podobne i stąd niejednokrotnie w tej formie przedstawiane. Płyniemy przez morze doczesności, ale nie znamy tego morza, nie wiemy, gdzie są skały i rafy podwodne, ciasnym swoim umysłem tylko mały skrawek tego morza ogarniamy, za to zna je Bóg wszytkowiedzący. I cóż czynić chcemy. Czy drogę sami sobie określimy i uparcie przy niej [s. 7] trwać będziemy, czy też wyrzekniemy się woli swojej, a ster życia w ręce Boże złożymy, powtarzając za Zbawicielem: Nie moja, ale Twoja niech się stanie wola.

I jestem pewny, że pójdziemy za Zbawicielem. Będziemy prze[d]kładać Panu Bogu prośby i życzenia swoje, będziemy prosić o ich spełnienie, ale zawsze z pokornym poddaniem się pod Jego wolę najświętszą, powtarzając za Jobem sprawiedliwym: „Co Bóg czyni, najlepiej jest uczynione”³. Nie będziemy tak niemądrzy, by Bogu dawać wskazówki, chcieć Go uczyć, co nam potrzebne, ale z dziecięcą prostotą zbliżymy się do Niego, [a na tym]⁴ zawsze najlepiej wyjdziemy, [s. 8] bo pamiętajmy, nasza miara jest zawsze

miarą ludzką, więc ciasną, a miara Boża w dobroci swej nie ma i nie zna granic. Ot, po prostu tak nam postępować należy, jak postąpił synek słynnego Bramantego⁵. Wykończył Bramante dla papieża Juliusza II wspaniały plan kościoła św. Piotra, i przesłał go przez synka swego maleńkiego. Papież uradowany planem otworzył przed chłopczykiem szufladę, gdzie miał pieniądze, i powiedział: „Powiedz ojcu, że się bardzo cieszę, a ty weź sobie te pieniądze, ile w rękę chwycisz”, a chłopiec rezolutnie odpowiedział: „Chwyć ty, ojcze święty, bo ty masz większe ręce”⁶.

Da się to [s. 9] zupełnie przenieść na nasz stosunek do Boga. Modlitwa otwiera nam skarbiec łaski Bożej i Bożego zmiłowania, źle postępuje jednak ten, kto te łaski wybiera sam, czyż nie lepiej wybór ich i miarę pozostawić Panu Bogu i zdać się na wolę Jego, czy On nie dokona lepszego i pełniejszego wyboru. Zbyteczne pytanie.

A jednak są ludzie, co tego nie rozumieją, rozumieć nie chcą, i jeśli Bóg nie wysłuchuje ich i darów nie udziela po ich myśli, to są niezadowoleni i muszą [powiedzieć] wyraźnie, postępują jak dziecko rozkapryśzone, co wszystko mieć chce, choćby i brzytwę ostrą, którą na pewno krzywdę sobie wyrządzi, a jeśli [s. 10] jej nie otrzyma, to płacze i krzyczy. Bóg jednak lepiej wie, co człowiekowi potrzeba, i dlatego wolę swoją przeprowadza. Są jednak przypadki, że człowiekowi pragnącemu koniecznie mieć wolę swoją, tę wolę pozostawia.

A jak smutno ta upartość się kończy, opowiada znany pisarz Alban Stolz⁷. Pewnej matce zachorował synek, dziecko jedyne. Rozpaczała w smutku swoim, dowiedział się o tym proboszcz miejscowy i poszedł ją pocieszyć. Daremnie się silił, matka głucha była na jego pociechę i tłumaczenie. Wreszcie widząc, że nic nie osiągnie, ukląkł przy łóżeczku dziecka i głośno modlił się: „Panie, jeśli taka wola Twoja, [s. 11] daj zdrowie i życie dziecku temu”. A na to matka zawołała: „Nie tak, nie jeśli wola Twoja, ale dziecko moje ma, musi być zdrowe”. Dziecko jednak poczęło przychodzić do siebie i wyzdrowiało zupełnie. Wyzdrowiało jednak nie na korzyść swoją. Nie doczekał się wszystkiego proboszcz, ale doczekała się matka i własnymi oczyma patrzeć musiała, jak ten synek ukochany brnął w grzechach i występkach, jak z każdym dniem powiększał jej zmartwienia, aż wreszcie dopuścił się zbrodni, za którą zawisł na szubienicy. I miała matka wolę swoją, i gorzko [s. 12] ją teraz oślakiwała⁸.

Dlatego słusznie przed taką modlitwą ostrzega św. Franciszek Salezyski⁹. Nie możemy żądać od Boga, byśmy na tym albo innym miejscu, tym czy innym sposobem, w takim albo innym czasie, ten lub ów dar otrzymali. Nasze prośby i życzenia muszą być ogólne. Nie wolno nam Bogu przepisywać, jak

nie przystoi choremu, by mądrymu lekarzowi przepisał, które lekarstwo ma mu podać. Zatem Bogu bez zastrzeżeń oddać musimy, jedną tylko prośbę kategorycznie postawić nam wolno, to jest zbawienie nasze, a wszystko inne warunkowo. Możemy upatrywać środki stosowne do tego celu, szukać i innych dóbr godziwych, ale czynmy to wszystko tak, jak to słyszeliśmy z ust samego Zbawiciela: [s. 13] Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie, Boże. A wtedy postępować będziemy, jak postępować powinniśmy.

Kochani Bracia!

Znowu jeden przymiot więcej dobrej modlitwy poznaliśmy, jaśniej ukazuje się potrzeba złączenia w modlitwie naszej woli z wolą Boga Najwyższego. Nie umiemy często prosić tak jak należy i stąd modlitwy nasze [są] bez wartości. Dosadnie to określa św. Augustynst, pisząc: *Mali male mala petent*⁹ – źli ludzie proszą źle i o złe rzeczy. Otóż nigdy o złe rzeczy, o *mala* prosić nie będziemy, jeśli zupełnie pod wolę Boga się oddamy. Bóg zna wszystkie rzeczy i bezwzględna ich wartość, nie może się pomylić, jak my się mylimy, a jako [s. 14] uważając rzeczy złe za dobro, *mala* za *bona*. On czasem nawet pokusę jako środek dobry wziąć i do nas zastosować potrafi, a tą pokusą twarzą wyostrza naszą czujność, utrzymuje czystość naszej duszy, jak twardymi przedmiotami nóż się ostrzy i przed rdzą chroni. Wobec tego wszystko, co nam ześle, przyjmujemy z poddaniem z rąk Jego najświętszych zarówno. Czy da zdrowie, czy chorobę, powodzenie czy krzyż, życie spokojne, czy pełne walk wewnętrznych. Przedkładajmy Mu swoje życzenia, przedkładajmy Mu je gorąco i [z] żarliwością, ale zawsze z tym świętym zastrzeżeniem: Nie moja, ale Twoja niech się stanie wola, a bądźmy pewni, że na tym zastrzeżeniu nigdy się nie zawiedziemy.

¹ Data ustalona na podstawie kolejności egzort o modlitwie i treści tej egzorty.

² Przerwa ta spowodowana była feriami wielkanocnymi, które trwały jednak tylko od 5 do 10 kwietnia 1928 r. (Kron. ASDGn, s. 17), ale widocznie w dniach bezpośrednio poprzedzających wyjazd i w pierwszych dniach po przyjeździe nie było egzort ojca duchownego.

³ Takiej frazy nie ma w Księdze Hioba. Najbliższa znaczeniowo: *Sicut Domino placuit, ita factum est* (Wulgata) – „Jak się Panu spodobało, tak się stało” (Hi 1, 21). Tego wiersza nie ma w Biblii Tysiąclecia.

⁴ W oryginale: „zatem”.

⁵ Donato Bramante, właściwie Donato di Angelo di Pascuccio (1444–1514) – architekt i malarz włoski. Od 1503 był głównym architektem i inżynierem papieża Juliusza II, opracował m.in. pierwotny projekt bazyliki św. Piotra.

⁶ Zob. F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 675 (poz. 1275).

⁷ Alban Isidor Stolz (1808–1883) – niemiecki teolog katolicki i popularny autor.

⁸ Por. F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 676 (poz. 1276).

⁹ Właściwie: *Quia mali, male, mala petimus*. Ta sentencja przytoczona za Seneką przez św. Augustyna znaczy: nasze modlitwy są niewysłuchiwane, bo o złe rzeczy się modlimy.

Nr 46

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 8, s. 1–14.*

[Gniezno, 21 IV 1928]¹

O ufności w modlitwie

„Wszystko, o cokolwiek w modlitwie prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam” (Mk 11, 24).

Kochani Bracia!

Rozpoczynając rozmowę z Panem Bogiem, powinniśmy serce swoje przygotować przy pomocy skupienia, wywołać uczucie szczerej pobożności, a tę pobożność oprzeć na akcie głębokiej pokory. Tak słyszeliśmy. Wtedy to serce jest odpowiednio usposobione, stało się jakby naczyniem zdatnym do przyjęcia łask i darów Boga Najwyższego. Teraz chodzi jeszcze o to, by pojemność tego naczynia powiększyć, aby w nim tych łask jak najwięcej pomieścić się mogło. Do tego potrzeba prawdziwej ufności i nadziei w skuteczność modlitwy naszej, zgodnie ze słowami św. Marka: „Dlatego powiadam wam: Wszystko o cokolwiek w modlitwie prosicie, [s. 2] wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam” (Mk 11, 24). Rozważymy przeto w dzisiejszej nauce naszej, na czym ta bezwzględna ufność w wysłuchanie naszych prośb się opiera, by umocniwszy swoje przekonanie, moc z tego korzystać przy codziennej rozmowie z Panem Bogiem.

Kochani Bracia!

Jeśli chodzi o określenie naszej ufności przy modlitwie, to dał to określenie św. Jan w pierwszym liście swoim: „A to jest ufność, którą mamy do Niego, iż o cokolwiek byśmy prosili według woli Jego, wysłucha nas” [1J 5, 14]. To przekonanie budujemy nie na lotnym piasku, który wichry porywają i woda podmywa, ale gruntujemy je i opieramy na silnym fundamencie istoty Bożej [por. Mt 7, 21–29]. Chrystus Pan [s. 3] jako Prawda odwieczna przyrzekł, [że] o cokolwiek w modlitwach z wiarą, tj. z wiarą w wysłuchanie, czyli z ufnością, prosić będziemy, otrzymamy. A co Bóg przyrzekł, tego jako Prawda odwieczna dotrzyma. Ludzie obietnicą w błąd wprowadzić mogą, ale nie Bóg. On jako Prawda odw[ieczna] gdy przyrzekł, na pewno dotrzyma. U ludzi zdarzyć się

może, że danych obietnic dotrzymać mimo najlepszych chęci nie mogą. Może się zdarzyć, że człowiek chciałby zrealizować przyrzeczenie, ale siły są za słabe, nie może przeszkód przezwyciężyć, więc z bólem serca opuszcza ręce i przyobiecanej pomocy nie udziela. Natomiast dla Boga nic nie jest niemożliwe. Wszecmoc Jego granic nie zna. Jemu posłuszny świat cały i prawa, jakie tym światem rządzą, potrzebuje tylko rozkazać, potrzebuje woli swej te prawa podporządkować, a stanie się, jak przyrzekł. [s. 4] Owszem, jeśli tego potrzeba, może prawa natury przełamać, do cudu się uciec.

A Bóg nie tylko obietnicy dotrzymać może, ale dotrzymać pragnie. Bo On, jak to tylokrotnie już stwierdziliśmy, chce być nie tylko Panem naszym, ale Ojcem najlepszym. I sam tę dobroć swoją z całej siły podkreśla, jeśli mówi o wysłuchaniu naszych modlitw. Czytamy u św. Łukasza: „Jeśli więc wy będąc złymi, umiecie dawać dobre datki dzieciom waszym, jako i daleko więcej Ojciec wasz z nieba da ducha dobrego tym, którzy Go proszą” (Łk 11, 13). Ta dobroć Pana Boga jako Ojca najlepszego jest nam przeto zapewnieniem, że obietnicy swej [s. 5] względem nas nie zmieni.

Tę ufność tym bardziej mieć możemy, że Chrystus Pan celem zapewnienia nam wysłuchania próśb i otrzymania łask poniósł przecież krwawą śmierć na krzyżu. Tą męką swoją, tą krwią najdroższą wypisał po prostu jakby dokument, w którym my swoją ufność w skutki naszej modlitwy mieć możemy. Z tym dokumentem możemy stanąć przed Bogiem i na nim się opierać, prosząc o wysłuchanie. A nie sądzcie, że to tylko przenośnia ładna, porównanie, za którym nie kryje się treść głębsza, ale to prawda bezwzględna, pochodząca z ust samego Chrystusa Pana. On sam [s. 6] każe [powoływać]² się na siebie i zapewnia jak najuroczyściej: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli Ojca mego o cokolwiek poprosicie w imię moje, da wam” (J 16, 23). I Kościół skwapliwie skorzystał z tego polecenia i każdą swoją modlitwę kończy słowami: *Per Dominum nostrum Jesum Christum, qui Tecum vivit et regnat in unitate Spiritus Sancti, Deus*³, albo też krócej: *per eundem Christum Dominum nostrum*⁴.

A zaprawdę to środek potężny. Przecież rany Chrystusowe już na ludzi silnie oddziałują. Król portugalski Jan II⁵ miał gorące nabożeństwo do ran Chrystusowych. Raz, gdy wychodził z kościoła, padła przed nim na kolana jakaś niewiasta i szlochając zaczęła błagać: [s. 7] „Królu najlitościwszy, mąż mój jest w więzieniu, wyrok śmierci już wydany dla niego, ale na najświętsze rany Chrystusowe błagam i zaklinam cię, miej litość nad mężem mym i nademną, i daruj mu życie”. A król bez namysłu odpowiedział: „Wolny będzie mąż twój, bo choćbyś jeszcze o większą rzecz była prosiła, nie byłbym ci odmówił ze względu właśnie na rany Boskiego Zbawiciela”.

A jeśli takie uszanowanie dla pięciu ran miał człowiek, to cóż powiedzieć o prawdziwym Ojcu Chrystusa Pana i Bogu zarazem, który Syna swego najdoskonalszą miłością miłuje i w tej miłości Ojca w Duchu Świętym jest z nimi jedno [s. 8] w Trójcy Przenajświętszej. Jakże mógłby odrzucić wstawienie się „wiecznego Pośrednika”, nie uwzględnić – mówiąc za św. Pawłem – pokropienia krwi lepiej mówiącej niż Ablowast [por. Hbr 12, 24]. Odrzucić nie może i dlatego wiemy i wierzymy, że [o] cokolwiek Boga poprosimy w imię Chrystusowe, da nam.

Mamy zresztą dowody niezbite, że ufna modlitwa znajduje wysłuchanie. Razu pewnego za Panem Jezusem szli dwaj ślepi, wołając i mówiąc: „Zmiłuj się nad nami, Synu Dawidów”, a gdy Pan Jezus przyszedł do domu, przystąpili do Niego ślepi i rzekł im Jezus: „Wierzycie, że wam to mogę uczynić?” Rzekli Mu: „Zaiste, Panie”. Wtedy się dotknął oczu ich [s. 9] mówiąc: „Według wiary waszej, niechaj wam się stanie”. I otworzyły się oczy ich (Mt 9, 27–31). Podobnych przykładów można by z nieomylnego źródła, jakim jest Pismo Święte, przytoczyć szereg cały. Lecz po cóż mnożyć liczbę, kiedy rzecz jest jasna, tylko jeszcze jeden przypadek uwzględnimy, ponieważ na nim dobitnie i namacalnie się wykazuje, że ufność przynosi łaskę, a brak jej łaskę usuwa. Mam na myśli zdarzenie, jak apostołom płynącym na jeziorze Genezaret ukazał się nagle Pan Jezus, idąc swobodnie ku nim po falach jeziora. Przerazili się w pierwszej chwili, ale uspokoił ich Pan Jezus i rzekł: „Odwagi, jam jest, nie bójcie się”. Wtedy św. Piotr zawołał: „Panie, jeśliś [s. 10] to Ty, każ mi przyjść do siebie na wodach”. A On odparł: „Chodź”. Piotr tedy, wysiadłszy z łodzi, stąpił po wodzie i szedł do Jezusa. Czując jednak silny wiatr przestraszył się, a zaczawszy tonąć, zawołał w te słowa: „Panie, ratuj mnie”. Jezus też natychmiast wyciągnął rękę, uchwycił go i rzekł mu: „Małej wiary, czemuś zwątpił” [por. Mt 14, 22–31]. Z ust samego Chrystusa dowiadujemy się, że św. Piotr dopóki miał ufność, szedł po wodzie, a gdy wskutek wysokiej fali zwątpił, stał się małej wiary, to począł tonąć. Czegóż nam jeszcze więcej potrzeba, aby się przekonać o sile nadziei i ufności w modlitwie.

Z tego przekonania powinniśmy teraz umieć robić taki użytek, jak go robią święci Pańscy. [s. 11] We wszystkich sprawach swoich powinniśmy spieszyć do Boga i z pełnym zaufaniem przedkładać Mu potrzeby swoje, oczywiście na miejscu pierwszym sprawy duchowe, bo te są najważniejsze, ale i o dobra doczesne prosić możemy, byle umieć zachować miarę i nie prosić o nie bezwarunkowo, ponieważ dobra doczesne dobrami nam tylko się wydają, a w rzeczy samej są szkodliwe. Bóg z pewnością nas wysłucha, bo ślicznie powiada św. Bernard [z Clairvaux]st: Boże miłosierdzie to źródło niewyczerpany, kto do tego źródła przynosi największe [naczynię], ten to z niego zaczerpnie

największą ilość dóbr. Praktycznie to sformułował św. Franciszek z Asyżu¹ i najszcześniejsze robił [s. 12] doświadczenie. Nie posiadał on z synami swymi zakonnymi literalnie nic, a jednak nie brakło im odzienia, by się przyodzierać, i pokarmu, by się najeść. Ilekroć zakonników swoich wysyłał do pracy misyjnej, nie dawał im nic na drogę prócz słów świętych: „Rzuć troskę swoją na Pana, a On cię wyżywi”⁶. A Bóg cudownie przychodził z pomocą w najcięższym położeniu, przełamywał najtrudniejsze przeszkody, wierny swojej obietnicy: „Wołaj do mnie, a wysłucham cię” (Jr 33, 3). Za św. Franciszkiem zachęcajmy się: „Rzuć troskę swoją na Pana”, a wtedy już na sobie doznamy, we własnym życiu doświadczymy prawdziwości tego, cośmy w nauce dzisiejszej rozwinęli: „Wszystko, o cokolwiek w modlitwie prosicie, wiercie, że otrzymacie, a stanie się wam” (Mt 11, 24).

[s. 13] Kochani Bracia!

Zapowiedział Pan Bóg wysłuchanie modlitw, zanoszonych do Niego w ufności i nadziei, a w nauce dzisiejszej przesunęły się przed nami powody umacniające nas w przekonaniu o spełnieniu tej obietnicy. Bóg jako Prawda nieomylna, jako Mądrość wieczysta i Miłość bez granic nie może dawać obietnic, a później ich nie spełnić. Toteż spełnia je z największą dokładnością, jak wykazały teksty z Pisma Świętego, a tymi dowodami utwierdzeni, przykładami świętych pobudzeni postanowiliśmy z zupełną ufnością składać prośby swoje u stóp Najwyższego. Niech to postanowienie przetrwa próbę ognia w życiu, niech zwątpienie do serca [s. 14] naszego przystępu nie znajduje. *Contra spem spero*⁷. A podporą naszą i umocnieniem i w takich rzekomo beznadziejnych chwilach niech będą słowa Boskiego [Zbawiciela]: „O cokolwiek poprosicie Ojca mego w imię moje, da wam” [Mk 11, 24], a wiemy, bo Mu ufamy, kto Chrystusowi zaufa, nie będzie zawiedzion na wieki [por. Syr 2, 11].

¹ Data ustalona na podstawie kolejności egzort o modlitwie.

² W oryginale: „odwoływać”.

³ „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg”.

⁴ „Przez tegoż Chrystusa Pana naszego”.

⁵ Jan II, zwany Doskonałym (1455–1495) – król Portugalii w l. 1481–1495, organizator wypraw morskich w celu zbadania południowej części Afryki i poszukiwaniu drogi do Indii (pod wodzą Bartolomeu Diasa, 1450–1500).

⁶ Por. R.P. Cuthbert, *Żywoć św. Franciszka z Asyżu*, Poznań 1927, s. 74 (przyp. 2: *Vita sancti Patris Francisci a tribus ipsius Sancti sociis*, 36; Thomas de Celano, [*Vita sancti Francisci*] (I), 29; Bonawentura z Bagnoregio, *Legenda major...*, III, 7).

⁷ „Wierzę wbrew nadziei”.

Nr 47

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 8, s. 1–14.

[Gniezno, 28 IV 1928]¹

O wytrwałości w modlitwie

„Wiele może
ustawiczna prośba sprawiedliwego” (Jk 5, 16).

Kochani Bracia!

Uczymy się wciąż jeszcze sztuki modlitwy, niemal trzy całe miesiące czasu poświęciliśmy w naszych naukach rozważaniu jej istoty i przymiotów², nie może nas to jednak dziwić, przecież całe nasze życie kapłańskie przesiąknięte być musi duchem modlitwy, więc zaraz od początku przynajmniej zasadnicze prawdy o modlitwie znać musimy, by się modlić dobrze i dobrą modlitwą wysłuchanie znajdować. Dziś ostatni przymiot poprawnej modlitwy omówię i mówić będę o wytrwałym przedkładaniu swoich prośb. Opierając się [s. 2] na słowach św. Jakuba: „Wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego” [Jk 5, 6], wołam do was razem ze św. Pawłem: „W modlitwie trwajcie” [Kol 4, 2], a taka zachęta będzie właśnie dobrym zakończeniem naszych egzort w tym przedmiocie, jeśli do niej się zastosować potraficie.

Kochani Bracia!

Dziwnych Pan Jezus nieraz środków się chwyta, dziwnymi słowami się posługuje, by ludowi żydowskiemu i apostołom wpoić swoją naukę, nauczyć ich, jak żyć i postępować powinni. W twardej skorupie zachowuje często słodkie jądro swej dobroci, by wy[s. 3]wołać ze strony człowieka natężenie woli i wysiłek pracy, którym skorupę się łamie i jądro wydobywa. Pan Jezus cel ma jasny, dobroć bezgraniczna przenika Jego postępowanie, a jednak nim skutek stanie się widoczny, to postępowanie wydaje się jak gład, tak zimne i twarde. W ten sposób zachował się Pan Jezus, gdy chciał dać naukę, że modlitwa człowieka nie może ograniczyć się do jednorazowego przedłożenia prośby, ale powtarzać się powinna często, czasem powtarzać nawet z natarczywością i mimo doznanych przykrości nie ustawać.

Poszedł Pan Jezus raz w stronę miast Sydonu i Tyru. I oto niewiasta kanaanjska [s. 4] w swej okolicy wyszła i zawołała nań, mówiąc: „Panie, Synu Dawidów, córkę moją szatan okrutnie dręczy”. On nie odpowiedział jej ani słowa. A uczniowie Jego zbliżywszy się, prosili Go mówiąc: „Zaspokój ją, bo krzyczy za nami”. On atoli odpowiadając rzekł: „Zostałem posłany tylko do zaginionych owiec domu Izraelowego”. Ona tymczasem przystąpiła i oddała Mu

pokłon, mówiąc: „Panie, poratuj mnie”. A On przemówił słowa: „Nie godzi się brać chleba dzieciom, a rzucać szczeniętom”. Ona jednak odparła: „Owszem, Panie, wszak nawet szczenięta zjadają okruszyny, spadające ze stołów swych panów”. Wtedy Jezus odpowiadając rzekł jej: [s. 5] „O niewiasto, wielka jest wiara twoja. Niech ci się stanie, jako chcesz”. I te same godziny córka jej odzyskała zdrowie [zob. Mt 15, 21–28].

Czyż zachowanie Pana Jezusa wobec biednej, nieszczęśliwej matki proszącej o zlitowanie nad córką swoją nie było uderzające, czyż słowa: „Zostałem posłany tylko do owiec zginionych z domu izraelskiego”, a jeszcze więcej: „Nie godzi się brać chleba dzieciom i rzucać szczeniętom”, czyż te słowa nie musiały jakby mieczem ranić wrażliwe i czułe serce macierzyńskie. Nawet apostołów [poruszył]³ ten niezwykle sposób zachowania Boskiego Zbawiciela. A po cóż to robił? Robił to dlatego, że chciał nauczyć, jak modlić się należy. [s. 6] Na przykładzie tej niewiasty chciał wykazać, że [nie] wolno się zrażać, jeśli prośba od razu nie została wysłuchana, i czasem zamiast wysłuchania przyniosła przykre upokorzenie, toteż za wzór ją stawia i przychylając się do jej życzenia, woła: „Niewiasto, wielka jest wiara twoja”.

Wobec tego nie możemy się dziwić, że i nas Pan Bóg od razu nie wysłuchuje, nie możemy na duchu upadać i nadziei tracić, nie możemy przedwcześnie⁴ się załamywać, ale powinniśmy, i świętym naszym obowiązkiem jest trwać przy naszej modlitwie, i powtarzać: Jeśli taka wola Twoja najświętsza, nie zważaj na ułomność i niegodziwość [s. 7] naszą, ale daj nam łaskę wysłuchania. I Bóg da, bo poza przykładem niewiasty kananejskiej mamy inne liczne dowody. Św. Jakub w słowach stawianych na czele dzisiejszej nauki powiada: „Wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego” [Jk 5, 16], a powiedzenie swoje umacnia tym, że wskazuje na Eliasza⁵ proroka. Eliasz był człowiek nam podobny cierpiętlivy, a modlitwą modlił się, żeby deszcz nie padał, [i nie padał deszcz] trzy lata i sześć miesięcy. I znów się modlił, a niebo spuściło deszcz, a ziemia dała owoc swój [Jk 5, 17–18]. Przy tym wiedzieć nam trzeba, że choć św. Jakub o tym nie wspomina, to Eliasz siedem razy modlić się musiał, [s. 8] zanim niebo chmurami się pokryło i deszcz spuściło [por. 1 Krl 18, 41–45]. Więc dosłownie powinniśmy wziąć wezwanie Pana Jezusa: „Bezustannie się módlcie”⁵ i przy modlitwie okazać prawdziwą wytrwałość, nie cofającą się przed niczym innym jak tylko wołą Boga Najwyższego, jeśli Bóg wie, że rzecz, o którą prosimy dla nas, jest nieodpowiednia lub wręcz szkodliwa.

Czuję jednak, że na dnie duszy waszej kryje się pytanie, czemu to Pan Jezus prośby nie wysłuchuje zaraz za pierwszym razem, ale powtarzać ją każe, długo nieraz powtarzać, jak na przykład św. Monice⁶, która lat 15 z górą modliła się o rzecz tak dobrą, jak nawrócenie własnego syna swego.

[s. 9] Odpowiedź na to znajdujemy już w Starym Testamencie. Gdy wódz asyryjski Holofernes⁷ napadł na kraj żydowski i z wojskiem pod Betulię postąpił, to mieszkańcy miasta chwyciwszy za oręż i ukrywszy się po górach zagrodzili mu drogę. Dowiedział się jednak Holofernes, że w mieście wody nie ma, ale że wodę czerpie się ze źródeł poza miastem, kazał brzezi tych źródeł pilnować wojsku swemu, by tym sposobem bez krwi rozlewu wziąć Betulię. Mieszkańcy Betulii przez 25 dni wytrzymali oblężenie, ale po upływie tego czasu wyczerpała się woda w cysternach, więc zebrawszy się wszyscy, czynili wymówki Ozjaszowi⁸, [s. 10] że się od razu nie poddał, krzyczeli, płakali i modlili się na przemian przez kilka godzin, a gdy ucichli, powstał Ozjasz i rzekł: „Dobrego serca bądźcie, bracia, a przez te pięć dni poczekajmy od Boga miłosierdzia, a jeśli po pięciu dniach nie przyjdzie pomoc, uczynimy te słowa, któreście mówili” [zob. Jdt 7, 1–33]. Usłyszawszy Judit, iż Ozjasz obiecał, że po piątym dniu miał poddać miasto, rzekła: „Co to za słowa, na które pozwolił Ozjasz, żeby poddać miasto Asyryjczykom, jeśli wam za pięć dni nie przyjdzie pomoc. A cóżeście wy są, którzy prosicie Pana? Nie jest to mowa, która by ku miłosierdziu skłaniała, ale raczej która gniew pobudza i zapalczywość wznieca” [por. Jdt 8, 11–12].

Instynktownie [s. 11] wyczuła ta kobieta, że Panu Bogu nie możemy terminu wykreślać, bo On nie sługa nasz, żebyśmy w modlitwie rozkazywać mieli, czyń to, czyń natychmiast, ale stosunek jest odwrotny, my jesteśmy sługami wobec Niego, a On Panem naszym, od Niego i Jego łaski wyłącznie zależy, czy prośbę naszą spełnić zechce. Wprawdzie powiedział do nas: „Proście, [a] otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otworzone” [Łk 11, 9], ale przecież nie powiedziano, kiedy wysłuchanie nastąpi. Mamy przy tym pewność uwzględnienia modlitwy naszej, ale nie mamy pewności co do [s. 12] chwili jej uwzględnienia. Tymczasem my często postępujemy tak, że ledwie zakończyliśmy swoją modlitwę i wypowiedzieli słowo „Amen”, to już spełnienie swego życzenia mieć byśmy chcieli. Naprawdę przed nami mogłaby z większym prawem aniżeli przed Ozjaszem stanąć Judit i powiedzieć: „A cóżeście wy, że kusicie Pana Boga. Nie jest to mowa, która by ku miłosierdziu skłaniała, ale raczej, która gniew pobudza i zapalczywość wznieca”. Z całą wytrwałością odmawiać nasze modlitwy i nasze prośby Panu Bogu przedkładać, wyrobi to w nas ducha pokory i ducha pełnego poddania się pod Jego wolę najświętszą, a skutek będzie ten, że otrzymamy więcej, aniżeliśmy prosili.

[s. 13] Kochani Bracia!

Wyszedłszy od konieczności modlitwy i jej potrzeby w życiu każdego człowieka, a szczególnie kapłana, staraliśmy się poznać, jak modlitwę od-

prawić powinniśmy, by ona Bogu była przyjemna i jak wonny dym kadziła z naszej ziemi przed Jego tron niebieski się unosiła. Poznawaliśmy kolejno, że obejmować ona powinna w pierwszym rzędzie duszę, ale i ciała pominąć nie może, później wnikaliśmy coraz głębiej w sposób, jakim odmówiona być powinna. Jako cechy zasadnicze przesunęły się skupienie, pokora, ufność, poddanie się woli Bożej, a wreszcie dziś dołączyliśmy wytrwałość. Z konieczności poszczególne te przymioty rozpatrywaliśmy osobno, [s. 14] ale zachowaliśmy zawsze świadomość, że wszystkie te przymioty razem złączyć się powinny, by modlitwa zasługiwała na miano modlitwy dobrej. Stosujemy więc prawdy poznane przy codziennych modlitwach naszych, odsuwajmy coraz bardziej i coraz usilniej element ziemski z dusz swoich, byśmy dobrze rozmawiać potrafili z Bogiem swym. Czujemy całą trudność zadania swego, ale przy szczerym wysiłku możemy być pewni wsparcia ze strony Boga samego i świętych Pańskich, szczególnie jednak Matki Najświętszej. Wobec tego rozważanie swoje kończymy słowami apostoła: Panie, naucz nas modlitwy⁹ dobrej, byśmy tą modlitwą dobrze Ciebie uwielbiali, do Ciebie się zbliżali, a zbliżenie pełne osiągnęli po śmierci.

¹ Data ustalona na podstawie kolejności egzort o modlitwie oraz treści niniejszej egzorty.

² Wynika z tego, że serię egzort o modlitwie wygłosił ks. Kozal w okresie od 10 lutego do 28 kwietnia 1928 r.

³ W oryginale: „obchodź”.

⁴ Tu jeden wyraz zbyteczny.

⁵ To słowa św. Pawła; por. 1Tes 5, 17.

⁶ Św. Monika (332–387) – matka św. Augustyna.

⁷ Holofernes – postać biblijna, bohater Księgi Judyty, wódz Nabuchodonozorast, dowódca wyprawy przeciw Jerozolimie (ok. 587 r. przed Chr.), oczarowany pięknnością Judyty zamierzał ją poślubić, lecz gdy upił się w czasie uczty, został przez nią zamordowany; obcięła mu głowę, którą zaniosiła do oblężonej Betulii.

⁸ Ozjasz – syn Miki, z pokolenia Symeona; pełnił, wraz z innymi, funkcję naczelnika miasta Betulii w czasie natarcia Holofernesa (ok. 587 r. przed Chr.).

⁹ Dosłownie: „Panie, naucz nas się modlić” (Łk 11, 1).

CNOTY

Wypunktowany przez opracowujących dział: Cnoty nie jest działem utworzonym w takim kształcie przez ks. Kozala. Co prawda w styczniowej egzorcie sobotniej z 1929 r. (nr 66) przyznawał on, że po przedstawieniu cnót zwanych boskimi, omówi wszystkie najważniejsze cnoty, a przede wszystkim cnoty kardynalne. W rzeczywistości jednak ks. Kozal nie przeznaczył na ich omówienie tyle samo czasu.

W nauczaniu ks. Kozala znajdujemy tylko trzy nauki odnoszące się do wiary (i to raczej nie w aspekcie cnoty; zostały one jednak włączone tutaj dla całości) i dwie dotyczące nadziei. Natomiast cnotcie miłości poświęcony został cały cykl 12 egzort, wygłoszonych w okresie od maja prawdopodobnie do końca 1928 r. Ich kolejność i datacja została ustalona przez opracowujących, przede wszystkim na podstawie informacji zawartych w samych egzortach, i nie jest ona całkowicie pewna. Poza tym jeszcze jedna konferencja o miłości została wygłoszona w 1937 r.

Zob. też – konferencja nr 115.

Natomiast z czterech cnót kardynalnych ks. Kozal w swych egzortach wyeksponował szczególnie wstrzemięźliwość, poświęcając jej co najmniej osiem nauk (głoszonych jako cykl), chociaż ze względu na luki w datach zachowanych egzort na ten temat (4 i 11 maja, 1 czerwca) można przypuszczać, że było ich więcej – przynajmniej dziesięć. W porównaniu z nią pozostałe cnoty kardynalne zostały potraktowane raczej pobieżnie: po jednej nauce poświęcił ks. Kozal cnotcie roztropności i cnotcie sprawiedliwości, a dwie nauki cnotcie męstwa. Wszystkie te nauki zostały zgrupowane w cyklu o cnotach kardynalnych, który wygłosił ks. Kozal w okresie od stycznia do czerwca 1929 r., ale datacja poszczególnych konferencji nastręcza sporo trudności.

Z pozostałych cnót moralnych w jednej nauce została omówiona cnota posłuszeństwa.

Kolejność cnót przedstawiona w tym zbiorze odpowiada kolejności katechizmowej.

Zob. też inne konferencje o czystości – nr 81, 95, 104.

CNOTY BOSKIE

WIARA

Nr 48

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 251–268.

[Gniezno, przed 20 X] 1935¹

[Krzewienie wiary] Na niedzielę misyjną²

Kochani Bracia!

Najbliższa niedziela misjom jest poświęcona³. Z wyżyn Stolicy Piotrowej wyszło wezwanie do całego świata katolickiego, aby pomny swych obowiązków wobec pogańskich braci pomyślał o niesieniu im pomocy i przyczynił się do usunięcia mroków pogańskich i zapalenia jasnej pochodni Chrystusowej. We Mszy świętej wszyscy wspólnie modlić się będziemy. Intencja mszalna będzie *pro propagatione fidei*⁴.

Warto zatem i trzeba zastanowić się nieco dłużej nad naszymi obowiązkami wobec misji świętych i zarazem pozytywnie ustalić, jak tym misjom [s. 252] z pomocą przychodzić. Praktyczne rozwiązanie tego zagadnienia dla was szczególną wartość posiada, bo zdawać by się mogło, że wy, co zamknięci jesteście w domu zakonnym, związani ślubami ubóstwa, i dopiero przygotowujecie się do pracy apostołskiej, która w dodatku na celu ma roztoczenie opieki nad polską naszą bracią tułaczą poza granicami państwa, a nie udzielanie pomocy poganom, że wam ten odcinek pracy kościelnej, jeśli nie całkiem obcy, to jednak daleki jest, i nad potrzebę było osobno go wyłączać i osobną egzortę mu poświęcać.

A jednak jest inaczej. Misyjna praca [s. 253] nad poganami mimo specjalnych ważnych celów duszpasterskich nie może wam być obojętna. Widzieć powinniśmy pracę tę jako obowiązek, który [należy] głęboko pojmować i obowiązek ten w zakresie waszej możliwości wypełniać, a czemu praca misyjna wśród pogan i waszym jest obowiązkiem i jak go wypełniać macie, nad tym zastanowimy się wspólnie za pomocą łaski Bożej.

Kochani Bracia!

Do zrozumienia pracy misyjnej i naszych obowiązków wobec tej pracy potrzeba, abyśmy coraz lepiej i coraz głębiej [wnikali] w dzieło naszego Odkupienia. Jak bowiem wszyscy ludzie braćmi są na zasadzie stworzenia, jak wszyscy obciążeni są [s. 254] winą grzechu pierworodnego wskutek upadku pierwszych rodziców, tak z drugiej strony wszyscy odkupieni są krwią Chry-

stusa Pana. Chrystus Pan, stawszy się człowiekiem, zbawczą miłością swoją wszystkich obejmował, dla wszystkich trud i upalenie⁵ swego życia apostołskiego znosił i dla wszystkich też ostatecznie na drzewie krzyża zawisł. Rozpięte Jego ręce na krzyżu są wyrazem dobitnym Jego wszechogarniającej miłości, tym czynem wymownie popiera wołanie swoje: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę” [Mt 11, 28]. Toteż cały świat powinien przyjść do Chrystusa, obmyty wodą chrztu powinien wejść do królestwa prawdy. Królestwo Boże powinno [s. 255] obejmować wszystkie kraje i wszystkie narody, na całym świecie jedna powinna być owczarnia i jeden pasterz [por. J 10, 16] i jak o to przepięknie w akcie ofiarowania się Sercu Jezusowemu się modlimy: na całym świecie od końca do końca jednako rozlegać się powinien głos: Chwała bądź Bożemu Sercu, Jemu cześć i chwała na wieki.

A jak jest w rzeczywistości. Na kuli Ziemi według względnie śmiałych statystyk [jest] jeszcze 1000 milionów⁶ pogan. Co to za przerażające cyfry. Myśmy wprawdzie przyzwyczaili się w pewnym stopniu do posługiwania się zawrotnymi cyframi, i dlatego chyba 100 milionów [s. 256] nie robi właściwego wrażenia. Z tym się liczą działacze misyjni i dlatego ogrom tej liczby w obrazowy sposób pragną unaocznić. W niemieckiej literaturze O. Leisner podaje ciekawe poglądowe przedstawienie tej prawdy. Mówi mianowicie, że 100.000.000 ludzi należałoby ustawić czwórkami i pozwolić im w tempie marszowym obok widza przechodzić. A jak długo trzeba by patrzeć, nim by te 100.000.000 przeszło. Otóż nie mniej aniżeli 9 lat⁷. Zapamiętajmy to dobrze. Krokiem sprężystym od nocy do nocy przechodziliby w nieprzerwanym szeregu dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu [s. 257] przez całe 9 lat poganie, nim by wszyscy przeszli, a każdy z nich ma przecież duszę nieśmiertelną, każdy zbawienie znaleźć powinien. Czyż można wobec tych faktów zachować obojętność.

Kto wiarą Chrystusa Pana żyje, komu królestwo Boże na ziemi nie jest pustym dźwiękiem, ale rzeczywistością, ten musi do idei misyjnej się zapalić. Toteż rozejrzyjmy się wśród wybitnych postaci naszego świata katolickiego, a stwierdzimy, że prawdziwy katolik od samych początków istnienia chrześcijaństwa aż po dzień dzisiejszy [s. 258] nie zacieśnia miłości swego serca do osobistych potrzeb i potrzeb najbliższego swego otoczenia, a wybiega daleko poza ten ciasny widnokrąg i wszystkich do Chrystusa pociągnąć pragnie. Wobec pogańskiego swego bliźniego nie postępuje jak ów kapłan czy lewita z ewangelii, co przechodzili obok nieszczęśliwego człowieka, ale na Samarytaninie [zob. Łk 10, 30–35] się wzoruje, by pomóc biednym duszom i przewieść ich do przystani Kościoła Chrystusowego, by w nim zapewnić sobie mogli szczęśliwość wiekuistą.

Ale skoro w Kościele naszym zawsze pamiętano [s. 259] o biednych pogańskich duszach, a tu świat pogański jeszcze w 100.000.000 od Chrystusa jest

oddalony, to może nie wart jest tej pracy i tego poświęcenia misyjnego, jakie dla misji się podejmuje. Choćby naprawdę tak było, że świat pogański zaciął się w uporze swoim, to nie wolno by było pracy apostołskiej zaniechać, bo za zmarnowanie łask sędzić będzie ludzi sam Pan Bóg, a marnowanie łask nie zwalniałoby nas z pełnienia obowiązków apostołskich. W rzeczywistości jest jednak inaczej, wprost odwrotnie, bo wzruszające są sceny, opowiadane przez naszych misjonarzy, o wielkim przywiązaniu [s. 260] nawróconych pogan do wiary świętej. Znany wam o. Frâple. W wioskach szczepu Mobango naczelnicy szczepu poczęli bić młodzież spieszącą na naukę do misjonarza. 25 batów otrzymywał, kto szedł do misjonarza na naukę albo na modlitwę. Dwa razy dziennie egzekucję przeprowadzano. Ale jednak młodzież nie pozwoliła się złamać, przeciwnie, jej szeregi się zwiększały. Po sześciu tygodniach rozeszła się wiara po wszystkich wioskach. Za naukę misjonarza nie bije się już więcej, młodzież we wierze trwa, a ręce naczelnika od bicia [s. 261] pomdlały⁸. A ileż to jest świadectw, że na śmierć tacy wierni tubylcy zabić się pozwolili, a Chrystusa się nie wyparli.

Dlatego każdemu prawdziwemu chrześcijaninowi idea misyjna drogą być musi i dlatego każdy w miarę sił i możliwości popierać ją powinien. Najszczęśliwsi ci, co spiesząc za wezwaniem Chrystusa Pana: „Idąc tedy w świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” [Mt 28, 19], całkowicie na usługi nawracania pogan się stawiają, i w ten [s. 262] czy inny sposób śladami św[iętego] patrona misyjnego św. Franciszka Xawerego⁹ do terenów misyjnych pospieszają i całkowitą ofiarę z życia swego składają.

Myliłby się jednak, [kto by sądził] że misjom pogańskim pomóc można wyłącznie przez bezpośredni wkład w pracę nad nawracaniem pogan. Bezsprzeczne jest to praca nieodzowna i pierwszorzędna. Ale to nie praca misyjna jedyna i wyłączna. Św. Paweł rozwijając swoją naukę o ciele mistycznym w Pierwszym liście do Koryntian, [rozdz.] 12 powiada, że jak w ciele każdy członek ma swoje przeznaczenie, [s. 263] i w miarę tego przeznaczenia całości służy, tak i w mistycznym ciele Chrystusowym każdy człowiek ma swoje specjalne zadanie i byle to zadanie osobne wypełnił, do wzrostu Ciała Mistycznego, czyli do rozszerzenia królestwa Bożego się przyczynia [por. 1Kor 12, 12–14.27–30]. Izali wszyscy są apostołami, izali wszyscy prorokami i wszyscy nauczycielami? Izali wszyscy mocarzami? Izali wszyscy mają łaskę uzdrawiania, izali wszyscy językami mówią, izali wszyscy tłumaczą [por. 1Kor 12, 29–30]. To są łaski specjalne darmo dane, te łaski otrzymują ludzie do osobnych zadań, a i bez nich [każdy] może owocnie pracować i sprawę Bożą popierać, byle tylko miał życie nadprzyrodzone w sobie i to życie [s. 264] do pełnego rozwoju w sobie doprowadził. Dlatego też pełni tego życia nadprzyrodzonego my przysłużyć

się powinniśmy. Mieć w sobie łaskę uświęcającą, przez tę łaskę uświęcającą być zdrowym członkiem Ciała Mistycznego i zdrowiem swej duszy do rozwoju królestwa Chrystusowego się przyczyniać. Na to uwagę naszą zwraca i do tego nas zachęca ojciec święty i temu życzeniu wyraz zasadniczy daje, gdy św. Teresę od Dzieciątka Jezusst patronką misji ogłasza¹⁰. W życiu tej świętej rozgrywał się dramat cichy. Z jednej strony Ignęła do życia [s. 265] kontemplacyjnego, a z drugiej strony czuła w sobie, jak to sama mówi: „Powołanie bojownika, kapłana, apostoła, doktora, męczennika. Pragnę dokonywać czynów najheroicznych, czuję w sobie odwagę krzyżowca, chciałabym zginąć na polu bitwy w obronie wiary i Kościoła”¹¹. Wreszcie doszła do rozwiązania: miłość Boża mieści w sobie wszystkie powołania, ogarnia wszystkie miejsca, wszystkie czasy, bo jest wieczna. Tylko nadprzyrodzoną, doskonałą miłość Bożą pielęgnowała, na jej podłożu w modlitwie i cierpieniu z misjami się łączyła i oto wyniesiona na ołtarze, patronką misji ogłoszona została.

Wymowna z tego nauka płynie, [s. 266] że życie nadprzyrodzone w duszach wierzących, łaska uświęcająca pielęgnowana to najlepsze podłoże, na którym misjom z pomocą przyjść można, gdy od duszy połączonej z Bogiem płyną prośby o rozszerzenie królestwa Bożego i z prośbami tymi złączy się ducha ofiary i cierpienia ofiarowane w celach misyjnych, to Bóg na pewno dziełom misyjnym da wzrost i powodzenie. Zrozumiał tę prawdę jeden z biskupów chińskich. Gdy został biskupem, od razu sprowadził siostry, i rzecz znamienita: nie siostry do pielęgnowania chorych ani nauczania, ale siostry z zakonu kontemplacyjnego. A czemu? Sam dał taką odpowiedź: „Wpierw siostry modlitwą swoją [s. 267] rolę pod zasiew misyjny przygotować mi mają, wtedy dopiero do zasiewu przystępować mogę”. Krótkie to, ale dosadne, wiele mówiące powiedzenie. Działanie Boże chce być wymodlone, chce być cierpieniem wysłużone. Modlitwa i ofiara ponoszona w życiu codziennym, a wyrastająca na podłożu łaski uświęcającej, to najważniejsza pomoc misyjna. Tę pomoc my wszyscy bez różnicy i wyjątków nieść możemy i powinniśmy. Oto wynik naszego rozważania.

Kochani Bracia.

Misjonarzy naszych na terenach pogańskich czeka przeogromna praca. Któżby w to [s. 268] lepiej wczuć się umiał od was, którym praca apostołska jest celem życiowym. Chciejmy zatem powinność swoją coraz lepiej i coraz głębiej rozumieć, niech nigdy łaska uświęcająca w sercach naszych nie wygaśnie, a miłość bliźniego niech wyszukuje środki i sposoby, jakimi w porządku nadprzyrodzonym pogańskim duszom z pomocą przyjść, wyteżmy wszystkie siły swej duszy, aby jak najrychlej powstała jedna owczarnia i jeden pasterz.

¹ Data ustalona na podstawie przyp. 3.

² Na podstawie wzmianki w tekście (s. 252) można stwierdzić, że rozważanie to zostało ogłoszone dla alumnów Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (chrystusowców), rzymskokatolickiego zgromadzenia zakonnego założonego przez kard. Augusta Hlonda 8 IX 1932 r. (Organizatorem zgromadzenia na zlecenie kard. A. Hlonda był ks. Ignacy Posadzy. Alumni tego zgromadzenia odbywali studia seminaryjne w Gnieźnie i Poznaniu). Wygłoszenie dla nich specjalnej nauki w tym czasie jest o tyle dziwne, że akurat w tym tygodniu, 13–20 X 1935 r., w seminarium gnieźnieńskim odbywały się tygodniowe rekolekcje związane z rozpoczęciem nowego roku akademickiego – zob. Kron. ASDGn, s. 168–169. Ale być może alumni chrystusowcy mieli rekolekcje w innym terminie.

³ Ks. Kozal mówi o Światowym Dniu Misyjnym (w Polsce jest to tzw. Niedziela Misyjna, rozpoczynająca Tydzień Misyjny) – ustanowionym przez papieża Piusa XI w 1926 roku. Dzień Misyjny przypada corocznie w przedostatnią niedzielę października (w 1935 r. było to 20 października); jest to dzień solidarności misyjnej w Kościele katolickim.

⁴ „O rozkrzewienie wiary”.

⁵ Tu w znaczeniu: udrękę.

⁶ Nad cyfrą dopisane ołówkiem przez autora: „miliard”.

⁷ Rachunki mocno wątpliwe: zaproponowany przemarsz stu milionów trwałby ok. 208 dni (niespełna rok). Pierwszy zapis mówi co prawda o 1000 milionach, co zajęłoby ponad 5,5 roku, dopiero później ks. Kozal konsekwentnie pisze cyframi 100.000.000; na zapewnienie 9-letniego widowiska trzeba by jednak ponad półtora miliarda piechurów (jeśli zostawić metrowe odstępy między czwórkami, w porządnym, niemieckim szyku marszowym). Zresztą liczba pogan (czyli: nie należących do Kościoła katolickiego, a nawet po prostu niechrześcijan) wydaje się zaniżona. Wszystkie te zastrzeżenia nie umniejszają wagi problemu.

⁸ Być może zaczerpnięte z: F. Spirago, *Katolicki katechizm ludowy, stosownie do potrzeb czasu i pedagogicznie opracowany*, cz. 1–3, Warszawa 1906.

⁹ Franciszek Ksawery, właśc. Francisco de Jaso y Azpilicueta (1506–1552) – kapłan, jeden z założycieli zakonu jezuitów, misjonarz, święty katolicki zwany apostołem Indii. Mówi się o nim, że od czasów św. Pawła nikt nie nawrócił większej liczby ludzi.

¹⁰ Św. Teresa od Dzieciątka Jezus została ogłoszona patronką misji, na równi z św. Franciszkiem Ksawerym, przez papieża Piusa XI dnia 14 XII 1927 r.

¹¹ Teresa od Dzieciątka Jezus, *Dzieje duszy*, rozdz. IX, 8 IX 1896. W wydaniu polskim przytoczony przez ks. Kozala fragment został przetłumaczony nieco inaczej: „A jednak odczuwam w sobie jeszcze inne powołania, powołanie wojownika, kapłana, doktora, męczennika; czuję wreszcie potrzebę, pragnienie dokonania dla Ciebie, Jezu, wszystkich czynów najbardziej bohaterskich... Czuję w mej duszy odwagę Krzyżowca, Żuawa Papieskiego, pragnę umrzeć na polu bitwy w obronie Kościoła...”.

Nr 49

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.*

[Gniezno, 9 XI] 1935¹

Oficerowie [19]39²

O życiu z wiary [1]³

Ostatnia nasza egzorta stawiała nam przed oczy dogmat o świętych obcowaniu⁴ i pozwoliła wysnuć wnioski w odniesieniu do dusz w niebie i dusz

w czystcu. Do zrozumienia dogmatu tego oświeciliśmy prawdę o mistycznym ciele Chrystusa Pana i poznaliśmy w tej prawdzie jakby w skróceniu wynik dzieła naszego odkupienia. Co za szerokie horyzonty odsłaniają się oczom naszej duszy, gdy rozpatrujemy nasze odkupienie i w świetle tego odkupienia uprzytamniamy sobie niepojętą miłość Boga ku nam. Szczęśliwi jesteśmy, że jako synowie Kościoła [s. 2] katolickiego jesteśmy w posiadaniu bezwzględnej prawdy. Prawdy te nakładają jednak na nas obowiązek przyjęcia ich w szczerą dziecięcą wiarę. Pan Jezus wyraźnie podkreśla, że „kto nie wierzy, już jest potępion” [por. J 3, 18]. Chociaż Pan Jezus naszym odkupicielem się stał, chociaż na świat zstąpił w widzialnej postaci ludzkiej i krew swoją za wszystkich wylał, nic to nie pomoże temu, kto wiarą prawd odkupienia sobie nie przyswoi, bo „bez wiary niepodobna podobać się Panu Bogu” [por. Hbr 11, 6]. Dlatego w dniu dzisiejszym wiarę weźmiemy za przedmiot swoich rozważań i w nauce pierwszej uświadomimy [s. 3] sobie za pomocą łaski Bożej, jaką nasza wiara być powinna i jak w życiu naszym osobistym przejawiać się powinna, a w nauce drugiej będziemy starali się poznać, jak z wiary wyprowadzać powinniśmy swój stosunek do drugich i jak go po myśli Bożej układać⁵.

Kochani Bracia.

Wiara zasadniczo na tym polega, że za prawdę przyjmuje się to, co Pan Bóg do naszego zbawienia podał. Kto więc w ten sposób do prawdy objawionej się ustosunkowuje, że rozum swój poddaje pod światło pouczenia Bożego, z uległością przyjmuje to, co Pan Bóg ogłasza, ten jest [s. 4] w posiadaniu wiary. Można by zatem przypuszczać, że tylko takie rozumowe ustosunkowanie się do prawd objawionych jest potrzebne, aby uniknąć potępienia i osiągnąć zbawienie. Takie przypuszczenie byłoby jednak mylne. Pewnie, że i taka wiara jest dobrem dla człowieka, ale dobrem, które nie może wywołać skutków zbawiennych, jest ona słońcem, ale jakby słońcem w regionach polarnych, co nie ma dostatecznej siły, by rozgrzać i stopić góry lodowe. Toteż taką wiarę, która tylko w umyśle się zamyka, a nie przenika całego postępowania człowieka, przyrównywa [s. 5] św. Jakub do ciała, w którym duszy nie ma [por. Jk 2, 26]. Żeby wiara żywotna była, potrzeba, by jej moc zbawienna nie tylko do rozumu się ograniczała, ale by przeniknęła do wszystkich władz duszy naszej i w uczynkach wyraz znalazła, bo właśnie jak św. Jakub uczy, wiara bez uczynków martwa jest [por. Jk 2, 17].

Dlatego pragnąc spełnić w sposób właściwy swój obowiązek wobec prawd objawionych i spełnionego obowiązku owoc wynieść, potrzeba, aby wiara była gwiazdą przewodnią w całym życiu naszym. Abyśmy przyjąwszy prawdy do rozumu naszego, za tymi prawdami szli w wszystkich naszych sprawach. [s. 6]

Tak postępowali święci Pańscy i dlatego całe ich nastawienie życiowe płynęło z wiary i w świetle wiary przystępowali do wszystkich czynności swoich. Taki św. Alojzy [Gonzaga]⁵¹, przejęty do głębi wiarą w prawdę słów Chrystusowych: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej stratę poniósł” [por. Mt 16, 26], pod kątem widzenia wiecznego życia patrzył na wszystko i stale powtarzał: *Quid hoc ad aeternitatem*⁶. Od razu stawały przed okiem jego rzeczy ostateczne, stawało życie w Bogu i tęsknota za tym życiem tak silna i żywa, że nic ziemskiego do jego świętej duszy przylgnąć nie mogło. [s. 7] Spełniły się na nim słowa Pisma Świętego: „Sprawiedliwy z wiary żyje” [por. Hbr 10, 38], bo wiemy, że sprawiedliwość osiągnęła u św. Alojzego taki stopień doskonałości, że mimo młodego wieku swego zajaśniał on w chwale świętego wyniesionego na ołtarze.

Takie przykłady, których liczba w Kościele naszym niezwykle jest wielka, powinny na nas oddziaływać, byśmy poczuli się do tego, aby wiara pełną moc żywotną w nas rozwijała, a te przykłady mogą zarazem drogę wskazać, którą obrać należy, żeby dojść do takiej siły naszej wiary.

Zatrzymywaliśmy się ostatnio przy prawdzie o mistycznym ciele Chrystusowym⁷. Tę prawdę wiary sobie przyswajamy, w świetle wiary rozumiemy, [s. 8] że przez chrzest dokonał się w nas cud nad cudy, bo zaszczerpieni zostaliśmy w Chrystusie, a ilekroć w otrzymanej łasce uświęcającej trwamy, żyjemy w Chrystusie i z Chrystusem. A czy też pamiętamy o tym, ile siły zbawiennej ta prawda dla naszego codziennego postępowania zawiera, czy uświadamiamy sobie, że żyjąc w łasce uświęcającej nigdy nie jesteśmy sami, ale z nami działa Chrystus, On nadaje naszym czynom wartość prawdziwą.

Tego ducha wiary wprowadzić trzeba w postępowanie, a przeniknie on do głębi nasze zapatrywania i niezwykle korzystnie odbije się na naszym postępowaniu. Bo czyż ten, co ma tego ducha wiary, [s. 9] nie zrozumie, że choćby najniższe spełniał zajęcia, zawsze gromadzi wartości niewypowiedziane, bo Chrystus z nim działający wszystko podnosi do porządku nadprzyrodzonego⁸. Owszem im niższe człowiek taki ma wyobrażenie o sobie i zasługach swoich, tym wyższe może być ich obiektywne [znaczenie]⁹. Jego prace oceniane z ziemskiego punktu widzenia może są tylko szeregiem zer, ale im liczniejsze zera, tym potężniejsza liczba, jeśli przed nimi stanie choćby tylko najskromniejsza jedynka. Tą cyfrą wartościową w dziedzinie naszego życia podniesionego do [s. 10] porządku nadprzyrodzonego jest właśnie Chrystus Pan, zespolony z nami przez łaskę uświęcającą w przecudownym ciele mistycznym. Czyż wobec tego nie zechcemy wiary w tę prawdę wnieść w życie i postępowanie swoje. Wtedy nic nam nie będzie przykre, nic ciężkie, nic upokarzające, żadna praca, żadne zajęcie niskie, bo temu wszystkiemu wartość niewypowiedziana

płynąć będzie z Chrystusa i przez Chrystusa. Św. brat Konrad, furtian franciszkański¹⁰. Zupełnie innym okiem na wszystko, co w życiu naszym, patrzeć będziemy. Sprawa warta głębokiego zastanowienia i głębszego przemyślenia w ciszy rekolekcyjnego skupienia.

[s. 11] A dalej, ta wiara w prawdę o naszej łączności z mistycznym ciałem Jezusowym, jak pozytywnie pobudza do rozbudzenia pełni doskonałości, tak zarazem skutecznie chroni od grzechu i upadku. Naprawdę śmiało powtórzyć można za mistrzami nauki o życiu wewnętrznym, że u człowieka, co prawdziwie głęboką ma wiarę i tą wiarą żyje, niemożliwy jest upadek śmiertelny. Przecież dobry syn nigdy nie odważy się na zbrodnię, żeby ze świadomością rzucił się na ojca swego i mieczem zbrodni przeszył mu serce. Tak i ten, który od Chrystusa, Boga-Człowieka otrzymał życie nadprzyrodzone, nie popełni zbrodni krzyżowania [s. 12] Chrystusa, a przecież według wyraźnej nauki świętych Pańskich każdy grzech śmiertelny jest przybiciem Chrystusa do krzyża. Tym mniej na tę zbrodnię się odważy, że przecież dobrze wie, że zadając ranę niewdzięczności Sercu Jezusowemu, sam sobie podetnie życie łaski. Na ciele mistycznego ciała jest wtedy tylko gałęzią suchą, która w swoim czasie wyciętą być musi i w ogień wrzuconą. A nie tylko przed grzechem śmiertelnym taka żywa wiara skuteczną obroną będzie, ale również przed dobrowolnym grzechem powszednim. Przywiązanie do Chrystusa i ukochanie Jego osoby będzie taką [s. 13] siłą, że od takiej wierzącej duszy daleki będzie grzech wszelki. Bo zawsze w duszy będzie żywa świadomość: Chrystus dla mnie uczynił wszystko, nic[zego] dla siebie nie szukał, ale wszystko dla mnie czynił, dla mnie poświęcał. Dlatego i ze swej strony tylko Jemu żyć i Jemu umierać pragnę. Gdy tak postępować będziemy umieli, to wtedy doświadczymy na sobie prawdy słów: Kto wierzy, zbawion będzie [por. J 3, 18].

Umiłowani w Chrystusie.

Wszystkim katolikom żywa wiara jest bezwzględnie potrzebna, a zwłaszcza kapłani nią żyć muszą. Rozumiecie jednak, że wam [s. 14] taka żywa wiara w wyjątkowym stopniu jest potrzebna. W prostych waszych posługach zakonnych¹¹, w pełnieniu woli przełożonych niejednokrotnie powstać mogą trudności wyjątkowe, ofiary nakazane ślubem ubóstwa, zajęcia, prace nakazane przez przełożonych mogą się wydawać bezcelowe, a może śmieszne w oczach świata, mogą być tymi zerami, o których wspominaliśmy, nigdy jednak tymi zerami nie będą, gdy w żywej wierze pełnić je będziecie. Łączność z Chrystusem przetworzy was na sprawiedliwych sług Bożych, jak prawdziwi zakonnicy w pogardzie mieć będziecie wszystkie [s. 15] wartości świata. Zawsze w myśli i sercu żywe wam będą słowa św. Stanisława Kostki¹²:

„Do wyższych rzeczy stworzony jestem”¹² i za łaską Bożą, do tych wyższych rzeczy też dotrzecie.

¹ Datę dzienną ustalono na podstawie treści konferencji, szczególnie wzmianki na samym początku, że w ostatniej egzorcie zostało omówione świętych obcowanie (nr 87), a egzorta ta została wygłoszona 2 XI 1935 r.

² Dopisek ołówkiem świadczący o ponownym wykorzystaniu tego rozważania w konferencji dla oficerów.

³ Konferencja zapewne do chrystusowców – alumnów Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (Seminarium Zagranicznego, utworzonego w 1928 r. – Kron. ASDGn, s. 39), co wynika z treści (s. 13); zatem do nich skierowana była także nauka o świętych obcowaniu, poprzedzająca tę konferencję.

⁴ Zob. nauka nr 87.

⁵ W seminarium gnieźnieńskim wygłaszano w dzień skupienia dwie nauki. Można się zatem domyślać, że były to właśnie nauki wygłoszone dla chrystusowców w osobno dla nich zorganizowany dzień skupienia. Tekst drugiej nauki zob. nr 50.

⁶ „Cóż mi to pomoże do zbawienia wiecznego”. Por. B. Vercruysse, *Przewodnik prawdziwej pobożności, czyli nowe praktyczne rozmyślenia...*, wyd. 3, t. 1, Lwów 1905, s. 57, 537. Powiedzenie to przypisywane jest także św. Bernardowi z Clairvaux.

⁷ Zob. nauka nr 87.

⁸ W oryginale błędnie powtórzone: „działającego”.

⁹ W oryginale: „wrażenie”.

¹⁰ Dopisek ołówkiem. Ks. Kozal dołączył tu zapewne przykład wzięty z życia tego świętego. Konrad z Parzham, właśc. Jan Birndorfer (1818–1894) – bawarski kapucyn. W klasztorze, jako furtian, spędził prawie całe życie na posłudze pielgrzymom, biednym i żebrakom, którzy prosili o radę lub kawałek chleba. Z natury cichy i spokojny, życzliwy i cierpliwy, niosący pomoc wszystkim potrzebującym, znajdując zawsze czas na modlitwę, w której polecał Bogu wszystkie codziennie napotkane osoby. Beatyfikowany w 1930 r., kanonizowany przez Piusa XI w 1934 r.

¹¹ Zwrot do alumnów Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (chrystusowców).

¹² Stanisław Kostka powtarzał hasło zapewne rozpowszechnione w tym czasie, a zaczerpnięte z pism Seneki Młodszego: *Maior sum, et ad maiora natus, quam ut sim mancipium corporis mei* (Wyższy jestem i do wyższych zrodzony rzeczy, niżelibym miał być niewolnikiem ciała mego). Lucjusz Seneka (ok. 4 przed Chr. – 65 po Chr.) – retor, pisarz, poeta, filozof rzymski, zwany Filozofem, syn Seneki Starszego, *Ad Lucilium epistulae morales*, 62, 21.

Nr 50

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.

[Gniezno, 9 XI] 1935¹
[dla oficerów, 1939]²

O życiu z wiary [2]

W pierwszej nauce zatrzymaliśmy uwagę swoją przy potrzebie żywej wiary w naszym życiu i uprzytomniliśmy sobie, jak żywa wiara, przenikająca naszą duszę do głębi, potrafi na postępowanie nasze wywrzeć wpływ głęboki

i na nim wycisnąć [znamię]³ nadprzyrodzone. Każda prawda objawiona objęta wiarą żywą wywiera ten wpływ zbawienny. Oczywiście w sumie prawd potrzebnych do zbawienia naszego są jeszcze prawdy pewne, co szczególnie silnie człowieka poruszają i duszę z Bogiem wiążą. Uświadomiliśmy sobie, co za główną przemianę może i musi [dokonać] [s. 2] prawda o ciele mistycznym Chrystusa, jeśli tę prawdę żywą, gorącą wiarą się obejmie. Tylko jeden punkt widzenia oświeciliśmy, patrzyliśmy, jak się układa osobisty stosunek człowieka do Boga, jeśli dana jednostka wierzy w łączność z mistycznym ciałem Chrystusa Pana, wierzy, że żyje Chrystus w niej, a ona w Chrystusie. Ponieważ wiara w tę prawdę o ciele mistycznym tak niewymownie sięga w całe odkupienie nasze i owszem odkupienie w sobie streszcza, i w nauce drugiej przy niej się zatrzymamy, pragnąc w dalszym ciągu rozwijać nasz temat o znaczeniu żywej wiary [s. 3] i jej zastosowaniu praktycznym. Tylko teraz nie będziemy uwydatniali, jak wiara żywa w tę prawdę wpływa na ułożenie osobistego stosunku do Boga, ale jak ona uszlachetnia i uświęca wzajemne pożycie ludzi z sobą.

Kochani Bracia.

Mówi prawda o ciele mistycznym Chrystusa Pana, że wszyscy ochrzczeni tworzą razem z Chrystusem jedno ciało. Głową tego ciała jest Chrystus, my zaś członkami. A więc każdy człowiek ochrzczony, każdy chrześcijanin w łączności jest z Chrystusem, a jeśli jest w stanie łaski uświęcającej, życie Boże bije żywym tętnem w duszy jego, w niej żyje Chrystus Pan, a z Chrystusem [s. 4] związany jest Bóg Ojciec i Duch Święty, więc cała Trójca Przenajświętsza mieszka w takiej duszy szczęśliwej. My to wiemy, my w to wierzymy, wierzy nasz lud wiejski i ma żywą świadomość tej prawdy, i dlatego rodzice całują swoje dziecko, gdy z kościoła od chrztu je przynoszą, z czcią religijną, całują je nie tak, jak zwykle dzieci się całuje, ale jak całuje się przedmioty święte. Tak samo, gdy po raz pierwszy do Komunii świętej przystępuje, znowu to samo przekonanie żywotne się przejawia. Dziecko staje się najgłówniejszą osobą w domu, bo moralne panuje przekonanie, że to dziecko jest świątynią [s. 5] Boga Najwyższego.

Piękne to przejawy żywej wiary, ale ta żywa wiara nie tylko przebytyskiem przejawiać się powinna w pewnych wyjątkowych momentach naszego życia, ale całym naszym postępowaniem kierować powinna. Pomyślmy tylko, jak do głębi przekształcić się mogą i przekształcają się naprawdę nasze stosunki do bliźniego, gdy[by] żywa wiara nami kierowała i my z uszanowaniem godności naszego bliźniego do niego byśmy się zwracali. Co się pod tym względem człowiekowi oddać należy, rozumiemy, gdy właśnie na obrazie poprzednio ujętym się oprzemy, mianowicie że jest on żywą świątynią Boga. Bo gdy do kościoła

[s. 6] wchodzimy, to bez tłumaczenia rozumiemy, że ustać musi to wszystko, co niezgodne jest z świątynią. A więc i wobec żywej świątyni Bożej, czyli wobec bliźniego ustać musi to wszystko, co z grzechem jest związane i do niego prowadzi. Ustać musi i czyn grzeszny, i grzeszne słowo, i myśl niewłaściwa. Ustąpić gniew i nieporozumienie, ale zapanować stosunek szczerzej życzliwości i prawdziwej miłości bliźniego. Jak w świątyni z kamienia zbudowanej tylko atmosfera Boża panować musi, tak nasze pożycie wzajemne zgodnie z wiarą o mistycznym ciele Chrystusowym nacechowane być musi Bożymi zasadami. Winniśmy to żywej wierze naszej.

Ale przy takim ujęciu uwzględniamy tylko człowieka, który złączony z Chrystusem jest w stanie łaski uświęcającej i dlatego obowiązek miłości tak jasno występuje. Tymczasem jednak niestety dość często się dzieje, że człowiek utracił łaskę uświęcającą. [s. 7] Więc nie mamy prawa, żeby go uważać za żywą świątynię Bożą, bo nią w rzeczywistości nie jest. Czyż więc stracił prawo, a my obowiązek do świadczenia mu uczuć serdecznej miłości. Bynajmniej, bo zawsze jeszcze zachowuje łączność z ciałem mistycznym Chrystusa, jest członkiem, chociaż co prawda martwym członkiem i na tej zasadzie zachowuje swoje prawa do tej braterskiej miłości, która bierze się z obecności Chrystusowej. Chrystusowymi zasadami się kieruje, żeby grzechu nie dopuścić i cnoty pielęgnować. Taki człowiek, by pozostać przy raz wziętym przykładzie, jest bowiem świątynią, z której Najświętszy Sakrament wyniesiono, ale do której On jeszcze wrócić może. A wiadomo, że dopóki taka świątynia [s. 8] jeszcze zupełnie w gruzy się nie rozpadła, zawsze jeszcze ją dźwignąć można. Świątokradztwem byłoby rozwalać ją samowolnie i choćby już do upadku się chyliła, jeszcze zbrodniczą ręką niszczyć jej nie wolno, dopóki Chrystus przez ludzkich zastępców sam rozkazu całkowitego zniszczenia nie wyda. Wobec tego i ludzie, choćby samowolnie zagroździł duszom swoim dopływ łask Bożych, zachowują uprawnienia swoje, byśmy do nich odnosili się z czcią należną członkom Chrystusowego ciała, chociażby ten członek martwy był. Nie do nas należy bowiem sąd o bliźnim, nie sądzicie, abyście nie byli sądzeni [por. Mt 7, 1], woła Chrystus Pan, tylko Bóg wie, kto jest w łasce uświęcającej, [s. 9] a my nie sądzić go mamy, ale dopomagać mu, aby w łasce Bożej się utrzymał względnie do niej wrócił.

Jak członki ciała fizycznego wzajemnie sobie służą, jak się wspierają, tak między członkami mistycznego ciała Chrystusowego miłość przejawiać się powinna i w myśli, i w słowie, i we wszystkim i nic od niej nie zwalnia. Ileż dobrego właśnie w takich zespołach, jak nasze, to znaczy w seminarium i zgromadzeniu zakonnym z tej żywej wiary wypłynąć może, gdzie przecież można [korzystać z] wszelkich łask, jednak ludzkie słabości i pokusy szatańskie

do rozluźnienia braterskiej miłości ciągną. Ale do tego też potrzeba, żeby żyć wiarą i z niej brać moc do dobrego. Widzieć w współbracie jednostkę [s. 10] wchodzącą w skład mistycznego ciała. Wtedy miłość to wszystko zniesie, wszystko przebaczy i wszystko wdziękiem prawdziwej Chrystusowej miłości obleje. Pobudzi też do czynnej pomocy współbraciom, bo przecież ich zdrowie duchowe przyczyni się do zdrowia całego ciała mistycznego, jak odwrotnie, jednostka chora moralnie cały organizm nadprzyrodzony osłabia. Z Chrystusem, w Chrystusie i dla Chrystusa będzie wtedy nie czczą teorią, ale prawdą przyobleconą w prawdziwy czyn Chrystusowy.

Wiara w prawdę o ciele mistycznym sięga jednak jeszcze głębiej w nasze życie wspólne, bo z tej prawdy wynika, że nie wszyscy wierni [s. 11] równorzędne zajmują stanowiska, wprawdzie wszystkie jednostki bez wyjątku są ważne, ale ważność ich nie jest równorzędna. Jak w ciele ramię ważniejsze jest od ręki, a ręka od palca, a znowu serce znaczeniem swoim przewyższa i ramiona, i nogi, tak też w ciele mistycznym jednych ustanowił Chrystus przełożonymi, drugich podwładnymi, nikt władzy przełożonego sam sobie wziąć nie może, ale ta władza płynie od Chrystusa. Jak ongiś do apostołów powiedział, tak teraz stale powtarza: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem” [por. J 15, 16]. Wybrawszy zaś, postawił na miejscu właściwym i w swoim imieniu zadanie spełniać [s. 12] każe. I dlatego wyraźnie powiedział: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi” [por. Łk 10, 16]. Po prostu przełożeni nie są niczym innym, jak wykonawcami woli Chrystusowej, a gdy ta woła jednolicie i całkowicie wszędzie się wypełnia, wtedy mistyczne ciało ma te warunki, które do pełnego rozwoju mu są potrzebne.

Tak więc trzeba patrzeć w świetle wiary o mistycznym ciele na stosunek do przełożonych. Wtedy myśl Boża naprawdę w czyn się przyobleka. Osoba przełożonego będzie wtedy obojętna, bo jeśli o osobę chodzi, to choćby miała nie wiem jak wybitne zalety, zawsze człowiekiem pozostanie [s. 13] i do niej stosować się będą słowa psalmisty: „Przechodzą, a Ty [Boże] pozostajesz, starzeją się jak szata i Ty ich zmieniasz jak ubiór. Sam pozostajesz bez zmiany i Twoje lata końca nie mają” (Ps 101, 27)⁴. Za to rola, jaką ta osoba przełożonego w ciele mistycznym odegrać powinna, nie jest rolą ludzką, ale rolą przyznaną jej od Chrystusa i dlatego posłuszeństwo, miłość do niej odniesiona odnosi się ostatecznie do samego Chrystusa. Toteż we wszystkich sprawach na wezwanie przełożonego odpowiedzieć należy z tą samą ochotną gotowością, jak odpowiedział Samuelst, gdy słyszał głos Boży, i za nim odpowiedzieć: „Oto jestem, boś mnie wołał” [por. 1Sm 3, 5.6]. [s. 14] Słowem, zamknąć trzeba oczy fizycznego ciała, a umieć otworzyć oczy wiary, a życie nasze, postawione przez Chrystusa w porządku nadprzyrodzonym, w tym porządku też rozwijać

się będzie. Wtedy też we wszystkich naszych wzajemnych stosunkach i z bliźnimi, i z przełożonymi zrozumiemy pełne znaczenie słów Pawłowych: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [por. Ga 2, 20].

Kochani Bracia.

Idąc za działaniem łaski Bożej, z pewnością przekonać się mogliście, jak olbrzymie jest znaczenie wiary w naszym życiu. Szeroki temat o wierze, co [jest] ogromny z natury rzeczy, zacieśniony został do jednej [s. 15] tylko prawdy, aby ogrom materiału was nie przytłaczał i wyciągnięcie praktycznych wniosków możliwe wam było. Żyjmy więc wszyscy żywą wiarą, że zjednoczeni jesteśmy z Głową – Chrystusem jako członkowie Jego w jednym ciele mistycznym; z prawdy, że w Chrystusie jesteśmy, poruszamy się i żyjemy, wyciągnijcie wnioski właściwe do waszego osobistego stosunku do Boga i waszego stosunku do bliźniego, a wtedy godni będziecie imienia Chrystusowego.

¹ Data ustalona na podstawie wzmianki w poprzedniej, pierwszej, konferencji „O życiu z wiary [1]” (nr 49).

² Na podstawie notatki w poprzedniej konferencji.

³ W oryginale: „piętno”.

⁴ Powinno być: Ps 102(101), 27–28.

NADZIEJA

Nr 51

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1492–1509.*

[Gniezno, XII 1935]¹
1939²

O nadziei

„Wszystko, o cokolwiek modłąc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam” (Mk 11, 24).

Kochani Bracia.

W wierze odsłania się nam przebogaty świat nadprzyrodzony, jakby w świetle jasnej pochodni odsłaniają się przebogate skarby, które Bóg w niepojętej dobroci dla rodzaju ludzkiego przygotował. By umieć właściwymi oczyma patrzeć na tę przecudowną rzeczywistość i należycie ją ocenić, staramy się uprosić sobie u Pana Boga łaskę wiary, by coraz lepiej i coraz głębiej wnikać w prawdy objawione, w tym też celu listopadowe rekolekcje³ [s. 1493] rozwa-

zaniem tego przedmiotu świętego i modlitwie w tej sprawie poświęciliśmy⁴, a obecnie umysł i serce swoje przy nadziei zatrzymamy. Bo skarby świata nadprzyrodzonego, jakie nam wiara ukazuje, nam nie tak są dane, abyśmy tylko z dala nimi się radowali, ale one są przeznaczone stać się własnością naszą. I właśnie nadzieja jest tą cnotą, która wlewa w serca nasze usposobienie, mocą którego z całą ufnością spodziewamy się tego wszystkiego, co Chrystus Pan krwią swoją świętą dla nas wysłużył i w prawdach wiary dla nas zamknął.

Dlatego rozważymy wspólnie w nauce pierwszej, [s. 1494] jakie dobra nadzieja nam ukazuje i tym samym jak na duszę naszą wpływa, a w nauce drugiej uprzytomnimy sobie, jakie obowiązki wobec cnoty nadziei mamy.

Kochani Bracia.

Jak wiemy, jak miłość tak i nadzieję nadprzyrodzoną wszczepia Bóg jakby w zarodku na chrzcie do duszy człowieka. Nadzieja ta nie jest przelotnym aktem duszy naszej, ale jest ona trwałą sprawnością nadprzyrodzoną, która pobudza duszę naszą do ufego pożądania dóbr wysłużonych dla nas ofiarną męką Chrystusa Pana. Z istoty nadziei wypływa, że nie mogą jej mieć ani święci w niebie, ani potępięcy w piekle, bo mieszkańcy [s. 1495] niebiescy już osiągnęli, czego kiedyś ich dusza za ziemskiego życia pożądała, a potępięcy na wieki pozbawieni są wszelkiej nadziei, i dlatego Dante⁵ jako charakterystyczny napis umieścił nad bramą piekielną straszny napis: *Lasciate ogni speranza*⁶. Porzućcie wszelką nadzieję, bo w piekle nie ma miejsca na ufność w miłosierdzie Boże, jest tylko straszny wymiar surowej sprawiedliwości. Za to ojczyzną nadziei jest ziemia, prawo do niej, a nawet obowiązek jej zdobycia i posiadania [mamy] my wszyscy, co odbywamy ziemską wędrówkę, dla nas może i powinna świecić gwiazda nadziei i opromieniać nasz trud doczesny.

[s. 1496] A jakie to dobra ukazuje nam nadzieja jako przedmiot naszego ufego pożądania?

Dobro najwyższe i najpełniejsze, którego pragnieniem cnota nadziei serca nasze zapala, jest sam Bóg nieskończony, w Trójcy jedyny. Już w Starym Testamencie obiecał [Abrahamowi^{SI}]⁷, a przez niego ludzkości całej tę zapłatę, bo mówił: „Będę nagrodą twoją bardzo wielką” [Rdz 15, 1], a w Nowym Testamencie ustami Syna swego Jezusa Chrystusa przypomniał, że celem życia ludzkiego jest oglądanie Pana Boga w wieczności [por. Mt 5, 8]. W dobroci swojej oddaje się Bóg na posiadanie człowiekowi, Stwórca staje się własnością stworzenia, życie Boże staje się współudziałem, ogra[s. 1497]niczonym wprawdzie, ale rzeczywistym człowieka, a z tego płynie takie szczęście, że św. Paweł powie: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie weszło, co Pan Bóg zgotował tym, którzy Go miłują” [1Kor 2, 9].

I właśnie, kto cnotę nadziei ma, przekonany jest do głębi, że ta radość wiekuista jemu jest przeznaczona i on do niej wejdzie. Buduje bowiem nie na obietnicy ludzkiej, zmiennej, szybko przemijającej, ale na zapewnieniu Boga samego. To zapewnienie, jak mówi św. Paweł, Bóg nawet przysięgą umocnił, bo do Żydów pisze⁸: „Bóg chcąc dziedzicom obietnicy obficie okazać nieodmienność rady, przysięgę uczynił: abyśmy [s. 1498] przez dwie rzeczy nieodmienne, w których być nie może, aby Bóg kłamał, najmocniejszą pociechę mieli” [Hbr 6, 17–18]. Toteż z tego źródła płynie nam niewzruszona siła przekonania, że szczęście obiecanie nas nie minie. W życiu świętych niejednokrotnie zauważyć można, że myśl sprawdzona, iż Pan Bóg wierny jest w obietnicach swoich, bodźcem im była do trwania w ufności. Tak na przykład chciał szatan pewnego dnia zaniepokoić świętego Bernarda [z Clairvaux]⁹ i szeptał mu do duszy pokusę małoduszności, mówiąc: „Bernardzie, czy naprawdę nieba się spodziewasz, ty stworzenie nędzne. Gdzie są zasługi twoje w odniesieniu do takiej radości i takiej chwały”. A św. Bernard skupiwszy [s. 1499] się odpowiedział: „Prawdą jest, że nieba całkiem niegodny jestem, prawdą także, że sam na niebo sobie nigdy nie zasłużę, ale mimo to ufam, że do nieba wejść, Boga twarzą w twarz oglądać będę, bo dobroć Boga jest nieskończona, i bez granic miłosierdzie Boże i miłość Boża; ufam i ufać będę, iż do chwały wiekuistej wejść, bo Jezus Chrystus wysłuchał mi to męką swoją” (*Wermelskirchen*, s. 97)⁹.

Zasługi Jezusa Chrystusa, które doprowadziły do tego, że Bóg obiecał nam skarby swoje, nie odnoszą się jednakże tylko do zbawienia wiekuistego, nie obejmują one wyłącznie celu, do którego dojść mamy, ale odnoszą się także [s. 1500] do środków, bez których osiągnięcie celu ostatecznego jest niemożliwe. A wiadomo, że do nieba nikt nie wejdzie w grzechu śmiertelnym. Jeśli więc Bóg w obietnicy swej danej ludzkości zbawienie wiekuiste nam podaje, to tym samym odpuszczenie grzechów tą obietnicą objąć musi. A nie tylko z takiego pośredniego wnioskowania wynika, że darowanie win jest przedmiotem cnoty nadziei, ale Pan Bóg zupełnie wyraźnie, owszem jak najwyraźniej i jak najuroczyściej zapewnienie dał, że przebaczy wszystkie, choćby najcięższe grzechy: „Jako żywię, mówi Pan, nie chcę śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył” (Ez 33, 11). A na innym [s. 1501] miejscu: „Chociażby grzechy wasze były jako szkarłat, będą białe jako śnieg, i choćby były czerwone jako purpura, wybieleją jak wełna” (Iz 1, 18). Ku temu wyzbyciu się grzechów obiecuje łaskę swoją uczynkową i łącznie z odpuszczeniem grzechów udzielanie łaski uświęcającej jako zarodka wiecznej chwały. Te plany zbawienia człowieka w taki sposób ogłasza, że od nieba nie odtrąca nikogo, ale wszystkich do siebie woła, zapewniając wszystkim na każdą chwilę życia tę pomoc skuteczną, która pozwoli im przewyciężyć choćby najcięższe poku-

sy, pokonać najzaciętsze walki, by w chwili śmierci posiadać szatę [s. 1502] godową łaski uświęcającej, która zapewnia wejście do chwały wiekuistej.

Przy tym nie do samych dóbr nadprzyrodzonych nasza nadzieja chrześcijańska się odnosi, ale ona obejmuje również i doczesne dobra, jak życie, zdrowie, powodzenie w pracy, szacunek u ludzi, środki utrzymania, oczywście, o ile te dobra celowi głównemu, tj. zbawieniu wiecznemu, służą, albo przynajmniej mu nie przeszkadzają. A zatem cnota nadziei obejmuje wszystkie rzeczywiste dobra człowieka, a im większa jest rzeczywista wartość tych dóbr, tym większa pewność, że człowiek każdy je otrzyma, byle tylko szedł wiernie drogą przykazań Bożych i wolę Bożą wypełniał.

[s. 1503] Jeśli przeto tak bezcenne są dobra, które stanowią przedmiot cnoty nadziei, jeśli te dobra najwyższe są naprawdę klejnotami bezcennymi, z którymi nic w świecie równać się nie może, to nietrudno zrozumieć, że cnota nadziei na każdego chrześcijanina przeogromny wpływ wywrzeć powinna, jeśli oczywiście tą cnotą rzeczywiście żyje.

Nadzieja wlewa w duszę chrześcijanina naprzód siłę i moc nieprzeciętną we wszelkich pokusach, cierpieniach i walkach. Wiadomo bowiem, że i najlepszy i najświętszy człowiek na próby jest wystawiony. Nie chroni od nich ani wiek, ani stanowisko, ani święcenia kapłańskie, ani strój zakonny. I w murach klasztornych, [s. 1504] i właśnie tu więcej aniżeli gdzie indziej może wyobraźnia, a szczególnie szatan, wyczarować w prześlicznych kolorach obraz życia nieskrępowanego przykazaniami Bożymi, może rozbudzać czysto ziemskie nadzieje, że z dala od Boga można znaleźć szczęście wspaniałe. Jakżeby więc trudno było człowiekowi przezwyciężyć te trudności, gdyby iluzjom ziemskim nie potrafił nic przeciwstawić. Tymczasem mając w duszy cnotę nadziei, potrzebuje tylko do niej się uciec i w sposób właściwy ją rozbudzać i pogłębiać, a od razu serce pełne będzie świadomości, że naszym udziałem mają być zupełnie inne wartości, wartości bezwzględnie pewne, obiektywne, wartości, [s. 1505] których w wieczności nigdy nie utracimy. Musi wtedy na tej nadziei zasadzić się nasza dusza, która odtrąci wszelkie mamiłła świata i szatana, a śmiało pójdzie drogą Chrystusowych przykazań, bo słusznie pisze św. Franciszek Salezyst: „Choćby się zerwała burza, nie zginiesz, dopóki jesteś z Jezusem”¹⁰.

Nie ma przy tym obawy, żeby śmiałe, nieustraszone postępowanie w przeciwnościach przerodziło się w pychę i zarozumiałość, bo kto po chrześcijańsku ufa, w zwycięstwo wierzy nie na podstawie własnych doskonałości i sił, ale na podstawie obietnicy Bożej, że kto Bogu zaufa, nie [s. 1506] będzie zawiedzion [por. Syr 2, 11]. I właśnie to bezwzględne zaufanie Bogu nadaje cechę charakterystyczną działaniu chrześcijańskiemu. Z jednej strony zaznacza się inicjatywa szeroka, aktywność wielka nie licząca się z przeszkodami,

a z drugiej strony pokora, która źródła mocy nie widzi w sobie, ale w Bogu. Zespolenie tych dwu cnót podziwiać możemy u wszystkich działaczy świętych, zarówno w słowach ich jak i czynach. Nieustraszenie podejmowali się najcięższych spraw, a nie oglądali się na pomoc ludzką, wiedząc, że ta nie doprowadziłaby ich do celu, a gdy osiągnięty jest cel zamierzony, w pokorze prawdziwej Bogu szczęśliwy wynik przypisują. Wierzcie mi, powiada [s. 1507] św. Wincenty à Paulo¹¹: „Gdy Pan Bóg rękę swą przyłoży, to trzech robotników więcej zdziała niż dziesięciu, a Bóg zawsze pomaga, gdy każe nam coś wypełnić, co siły ludzkie przekracza”¹². Tym samym nadzieja wlewa spokój i radość w duszę ludzką i daje pewność owocnej pracy. Słusznie powiedzieć można, że wszystkie wielkie przedsięwzięcia i czyny heroiczne źródłem nadziei się zasilają. Słusznie też powie prorok Izajasz^{SI}: „Błogosławiony mąż, który ufa w Panu i będzie Pan ufaniem jego. I będzie jako drzewo, które sadzają nad wodami, które ku wilgotności rozpuszcza korzenie, a nie będzie się bało, jeśli przyjdzie gorąco i będą liście jego zielone, a czasu suchości nie będzie się frasować i nigdy nie przestanie czynić owocu” (Iz 17, 7–8).

[s. 1508] Kochani Bracia.

Każda nadzieja silnym jest bodźcem w życiu ludzkim. Wszystkie dziedziny życia ludzkiego, wszelki postęp w kulturze i cywilizacja stoi pod znakiem nadziei na lepszą przyszłość, ale nadzieja doczesna rozpryskuje się często jak bańka mydlana. Natomiast nigdy w błąd nie wprowadzi i prowadzić nie może nadzieja chrześcijańska.

Zastanowiliśmy się obecnie nad dobrem, jakie nam nasza nadprzyrodzona nadzieja ukazuje. W cichym rozważaniu i serdecznej modlitwie wnikajmy w zrozumienie tych dóbr wielkich, [s. 1509] jakie ona nam ukazuje, a łącznie z tym odwróćmy wszelką ufność od świata i stworzeń, a zwróćmy ją wyłącznie ku Bogu, abyśmy za Psalmistą powtarzać mogli: *In Te speravi, non confundar in aeternum*¹³ (Ps 70, 1)¹⁴.

¹ Data wywnioskowana z treści, szczególnie z informacji wstępnych. Byłby to zatem grudniowy dzień skupienia dla kleryków chrystusowców.

² Dopisek ołówkiem: „1939” świadczy o tym, że w tym roku rozważanie to, napisane wcześniej, było głoszone ponownie.

³ Chodzi zapewne o listopadowe rekolekcje miesięczne, czyli dzień skupienia, który przypadł 9 XI 1935 r.

⁴ W zachowanych rozważaniach ks. Kozala znajdują się dwie konferencje pt. „O życiu z wiary” z 9 XI 1935 r., ale nie ma pewności że są to te, o których tutaj ks. Kozal wspomina.

⁵ Alighieri Dante (1265–1321) – włoski poeta, filozof i polityk. Jego najwybitniejszym dziełem jest poemat *Boska Komedja*, uważany za arcydzieło literatury światowej i szczytowe osiągnięcie literatury średniowiecznej. Utwór jest w całości napisany po włosku.

⁶ A. Dante, *Boska Komedia*, I, 3, 9: „Porzućcie wszelką nadzieję [wy, którzy tu wchodzicie]”.

⁷ Ks. Kozal przez pomyłkę napisał: „Mojżeszowi”; wskazuje na to przywołany cytat, odnoszący się właśnie do Abrahama, bo to jemu Bóg obiecał: „Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi” (Rdz 12, 3).

⁸ Ks. Kozal przyjmował za ówczesnymi biblistami, że autorem Listu do Hebrajczyków (Żydów) był św. Paweł.

⁹ Ch.M. Wermelskirchen, *Vom Glauben. Katechetische Predigten*, Aachen 1902; tenże, *Von den Gnadenmitteln. Katechetische Predigten*, Aachen 1902 lub toż 1903; por. J. de Voragine, *Złota legenda. Wybór*, tłum. J. Pleziowa, Warszawa 1955, s. 442. Motyw ten znany jest zatem przynajmniej od XIII w., a zapewne wcześniej. Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 2, Kraków 1929, s. 619.

¹⁰ Por. A.J.M. Hamon, *Żywoł świętego Franciszka Salezego*, t. 2, Kraków 1934, s. 297; J.S. Pelczar, *Rozmyślania o życiu kapłańskim*, t. 1, Kielce 1936, s. 214.

¹¹ Wincenty à Paulo, Vincent de Paul (1581–1660) – francuski ksiądz katolicki, założyciel zgromadzeń sióstr miłosierdzia (szarytek) i księży misjonarzy (lazarystów), święty Kościoła katolickiego, pionier kształcenia duchowieństwa oraz przeprowadzania misji.

¹² Zob. *Maksymy i przestrogi duchowe św. Wincentego à Paulo*, Kraków 1905, s. 122.

¹³ „W Tobie, o Panie, złożyłem nadzieję, nie będę zawstydzony na wieki”.

¹⁴ Powinno być: Ps 71(70), 1.

Nr 52

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, *teczka 9*, s. 1–16.

[Gniezno, XII 1935]¹

Oficerowie [19]39²

Nasz obowiązek w odniesieniu do cnoty nadziei³

„Miej nadzieję w Bogu twoim zawždy” (Oz 12, 6)⁴.

Kochani Bracia.

Samo poznanie istoty nadziei, jak i zbawiennych skutków, jakie na duszy człowieka wywiera, samo ze siebie bodźcem jest silnym, aby nadzieję chrześcijańską mieć w sercu, pielęgnować ją i pogłębiać jak najgorliwiej. Skorośmy jednak jako wyłączny temat dzisiejszych rekolekcji cnotę nadziei obrali⁵, nie możemy poprzestać na ogólnej zachęcie do tej cnoty, ale znać powinniśmy, czego unikać i co czynić, aby nadzieja [s. 2] nasza odpowiadała woli Bożej i posiadała te zalety, które jej są potrzebne, aby owoc przyniosły w wieczności. Przy pomocy łaski Bożej nad tym zastanowimy się w obecnej nauce.

Kochani Bracia.

Prawdziwa cnota chrześcijańskiej nadziei domaga się, żeby człowiek nie tylko w sercu ją nosił, ale na niej opierał całe życie swoje i nigdy nie wątpił, że i z najcięższego położenia i najsroźszej walki Bóg szczęśliwie go wyprowa-

dzi ku prawdziwemu pożytkowi duszy. Owszem wtedy ufność powinna być najsilniejsza, gdy nieszczęścia, ciosy, niepowodzenia na nas spadają. Nawet gdyby te ciosy spowodowane były naszą winą własną, [s. 3] nigdy nie należy rozpaczać ani wątpić w pomoc Bożą, jeśli tej pomocy u Niego szukamy. Wszak Bóg przyrzekł, że i najcięższego grzesznika od siebie nie odepchnie, byle ten tylko ze skrucą do Niego się zwrócił, więc wierzyć trzeba w tę obietnicę Bożą. On też zapewnił, że o wszystkich potrzebach pamięta, bo jeśli dba o lilie polne i ptaki niebieskie, jeśli bez woli Jego wróbel z dachu nie spadnie, to jakżeż zapomnieć by miał o człowieku, którego stworzył na obraz i podobieństwo swoje. A jednak mogą przyjść na człowieka [chwile], i przychodzą rzeczywiście, że człowiek jakby o wszystkich obietnicach Bożych zapomniał i w małoduszność popada. [s. 4] Grzeszy wtedy i grzeszy ciężko nawet. Nawet mąż tak doskonały i świętobliwy jak Mojżeszst nie oparł się pokusie. Bo gdy się z ludem swoim tułał po pustyni, a lud szemrał, że nie ma co jeść ani co pić, nadzieję stracił, że nad takim narodem mógłby się jeszcze Bóg ulitować. I z powątpiewaniem w głosie i wątpliwością w myśli mówił: „Izali z tej skały będziemy wam wodę wywieść mogli?” W tej chwili i jego, i Aaronast Bóg ukarał za brak nadziei, bo powiedział: „Iżście mi nie uwierzyli [...] nie wwiedziecie tych ludzi do ziemi, którą im dam” (Lb 20, 10.12).

[s. 5] Daleko straszniejszy był brak nadziei u Judasza. Stanąwszy oko w oko wobec strasznej rzeczywistości, że chciwością swoją spowodował skazanie na śmierć Pana Jezusa, nie mógł uwierzyć, że Bóg mógłby mu przebaczyć i dlatego targnął się na życie swoje. I dlatego to o nim mówi Boski Zbawiciel, że byłoby mu lepiej, żeby w ogóle nie był się narodził [por. Mt 26, 24]. Otóż mając w pamięci te dwa smutne przypadki braku nadziei, walkę wydajmy wszelkim uczuciom przesadnego lęku i obawy, walkę wszelkiej małoduszności, a nie traćmy ufności. Wyznajmy szczerze Panu winę swoją, pobudźmy się do żalu i pokuty, ale z dala trzymajmy od siebie wszelkie niezdrowe analizowanie swojej [s. 6] duszy, zwalczajmy chorobliwe skrupuły, za to ufnym okiem patrzmy w miłosierdzie Boże. Bo choćbyśmy grzechami swymi już do potępieńców zaliczać się mieli, jedną szczerą spowiedzią w świętych odmienić się możemy. Bo kto Bogu zaufał, tego miłosierdzie otoczy (Ps 32(31), 10).

Z drugiej jednak strony, nie wolno na cnotę nadziei tak patrzeć, jakoby ona bez naszego rzetelnego starania się w uświęcaniu doprowadzić nas mogła do zbawienia. Myliłby się bowiem, kto by sądził, że wolno mu swobodnie grzeszyć i bez troski patrzeć w swoją przyszłość wiekuistą, ponieważ Bóg dobry niebo wszystkim obiecał i nikogo [s. 7] od chwały wiekuistej nie wykluczył. Prawdą jest bowiem, że Bóg nie chce śmierci wiekuistej grzesznika, ale ku temu żąda, aby się nawrócił, bo wtedy jedynie żył będzie. Bez pracy nad zbawie-

niem w myśl rozkazu Bożego nikt prawdziwej nadziei mieć nie może. Dobre uczynki, wypełnianie przykazań Bożych, dostosowanie się do woli Bożej – to warunek uprawniający człowieka do korzystania z obietnic Bożych. Stąd też św. Piotr woła: „Dobrymi uczynkami czyńcie pewne powołanie i wybranie wasze” (2P 1, 10). Kto by zaś ten nakaz lekceważył i bez dążenia do uświęcenia duszy przeświadczony był, że Bóg da mu chwałę niebieską, ten nie po[s. 8] siadałby nadziei chrześcijańskiej, ale przeciwnie, grzeszyłby zuchwalstwem. Stąd w dążeniu do prawidłowej nadziei nacisk położyć musimy na używanie środków, ustanowionych przez Chrystusa Pana do naszego uświęcenia. Za to przy używaniu tych środków z całą ufnością za Dawidemst prorokiem powtórzyc możemy: „Patrz, Panie, że kocham przykazania Twoje, ożyw mnie przeto w miłosierdziu Twoim” (Ps 119(118), 159).

Oświeclony co dopiero sposób nie wyczerpuje jednak naszych obowiązków odnoszących się do cnoty nadprzyrodzonej nadziei. Ale jeszcze osobno u Pana Boga zabiegać powinniśmy, aby ta cnota była naszą skuteczną pomocą w życiu naszym. Ku temu [s. 9] na pierwszym miejscu potrzeba, żebyśmy o tę cnotę Pana Boga prosili. Chrystus Pan woła do nas: „Wszystko, o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam” [por. Mk 11, 24]. Toteż skoro poznaliśmy, jak bardzo potrzeba nam nadprzyrodzonej nadziei, wzbudzajmy odpowiednie akty, by rozbudzić tę cnotę w sercach naszych. Znamy akt strzelisty: „Ufam Tobie, boś Ty wierny, wszechmocny i miłosierny, dasz mi grzechów odpuszczenie, łaskę i wieczne zbawienie”⁶, więc korzystajmy z tego aktu, nadzieję w sercach swoich świadomie rozbudzajmy we wszelkiej potrzebie, a szczególnie wtedy, gdy czujemy się opuszczeni, a może nawet wzgardzeni. Niech chrześcijańska nadzieja jak gwiazda [s. 10] zaświeci wtedy wśród mroków czy nocy naszego życia.

Dalej, pamiętajmy, że Najświętsza Maryja gotowa nam dopomóc, a sam Bóg przychodzi z pomocą potrzebom naszej natury, że Matkę Najświętszą na usługi naszego zbawienia stawia. Serce każdego dziecka żywszym tętnem bije na samą myśl o matce, a matka wtedy najbardziej się przypomina, gdy człowiekowi potrzeba życzliwej opieki. Czyż więc nie jest rzeczą naturalną, żeby chrześcijanin do Matki Najświętszej się zwracał, kiedy ufnej nadziei mu potrzeba, co sprostą wszystkim wymaganiom i wszystkie trudności pokona. Gdyby więc małoduszność do serca wkraść się chciała [s. 11] wskutek długotrwałego wewnętrznego opuszczenia, czy też krzyż codziennych doświadczeń zbyt silnie w ramiona się wrzynał, do Matki Najświętszej wzrok skierować trzeba. Każda prawdziwie chrześcijańska, szczerze pobożna dusza rozumie przecież, że tu pomoc znaleźć musi, bo na chwilę przed śmiercią swoją poleciał Jej przecież Pan Jezus macierzyńską opiekę nad duszami, a Najświętsza

Maryja Panna jako prawdziwa matka wypełnia to święte polecenie z macierzyńską troskliwością. Toteż nie ma niebezpieczeństwa, żeby w walce o zbawienie swoje uległ zwątpieniu i rozpaczy ten, kto ma nabożeństwo do Matki Najświętszej. [s. 12] Ileż to przykładów znamy przejmujących do głębi serca każdego myślącego człowieka, jak Najświętsza Maryja Panna ratowała i ratuje bez przerwy tych, którym grozi rozbicie w walce życiowej. Już, już stał nad krawędzią przepaści wiekuiestej, już broń morderczą przykładął do skroni, by sobie śmierć zadać, wtem usłyszał [dzwon]⁷ wzywający na Anioł Pański, czy szept Pozdrowienia anielskiego lub nabożeństwa ku czci Najśw. Maryi Panny sprawił, że w ostatniej chwili cofnął swój zamiar samobójczy i wszedł na drogę szczerzej pokuty. Toteż słusznie powiedziano, że w walce o zachowanie ufności w zbawienie swoje wystarczy schronić się pod płaszcz [s. 13] Najświętszej Maryi Panny, a jest się bezpiecznym przed śmiercionośnym strzałem szatana, świata, zepsutej natury i innych wrogów dusz ludzkich.

Ostatecznie i o tym zapominać nie wolno, że w niebie poza Bogiem i Matką Najświętszą mamy jeszcze świętych Pańskich i cały świat anielski, a wśród niego szczególnie Anioła Stróża, co miłością najserdeczniejszą z nami są związani i na naszą prośbę u Tronu Boga za nami każdej chwili gotowi są się wstawiać, żebyśmy ufni w miłosierdzie Boże, dobrze nadzieją chrześcijańską się posługiwali, byśmy ufając Bogu, nie byli zawiedzeni na wieki [por. Syr 2, 11]. Korzystajmy przeto z tych rozlicznych środków i tej pomocy wielo[s. 14]stronnej, by rósł w nadziei chrześcijańskiej i w niej się umacniać, a doświadczymy na sobie, że kto nadzieję w Panu miał, nie będzie zawiedzion na wieki (Syr 2, 11).

Kochani Bracia.

Przesunęły się przed duszą naszą sposoby, które sprawiają, że cnota nadziei ściśle według myśli Bożej serce człowieka przepęnia i jest mu bodźcem do życia chrześcijańskiego i osiągnięcia właściwego celu wiekuiestego. Więc jak na zakonników i przyszłych sług Bożych przystoi, nastawcie serca swoje tak, jak to cnocie nadziei odpowiada. Wpatrzni w zadanie swoje przyszłe do tego zdążajcie, abyście [s. 15] pożąдали tych dóbr, które potrzebne są do wypełnienia Bożych obowiązków waszych. Wierni swemu ideałowi z całą ufnością proście, aby Bóg dał wam łaski potrzebne do osiągnięcia tego ideału. Może nie da wam Bóg ani ziemskiego powodzenia, ani zewnętrznego uznania waszej pracy i waszych wysiłków, ale na pewno da błogosławieństwo dla tej pracy, da łaskę uświęcającą, i pozwoli tę łaskę wlewać w dusze nieśmiertelne. Ufni taką ufnością, oddajcie się już teraz z poświęceniem i zapałem obecnym obowiązkom swoim, a w miarę wierności waszej [s. 16] rósł będzie pomoc

Najwyższego. Wielkie dzieła Boże wymagają wielu ofiar i poświęcenia, ale też Bóg nie opuści i nie zawiedzie tych, którzy Mu ufają. Jak dziecko z bezgraniczną ufnością ojcu swemu się oddaje, tak wy o taką samą ufność chrześcijańską się starajcie, i z tą nadzieją niezłomną idźcie kiedyś na podbój dusz nieśmiertelnych z przeświadczeniem o zwycięstwie świętej sprawy w oparciu o słowa św. Pawła: „Mogę wszystko w tym, który mnie umacnia” [por. Flp 4, 13]. A wszyscy na sobie doświadczycie prawdy, wyrażonej przez [mędrca Pańskiego]⁸: „Kto Bogu zaufał, nie będzie zawiedzion na wieki” [Syr 2, 11].

¹ Ustalenie daty – zob. konferencja nr 51.

² Dopisek ołówkiem wskazujący na powtórne wykorzystanie tego rozważania, tym razem jako konferencji do oficerów.

³ Przepuszczalnie dla alumnów Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (chrystusowców), na co wskazuje zwrócenie się do słuchaczy jako do zakonników (na s. 14).

⁴ W Biblii Tysiąclecia jest to wiersz 7.

⁵ To właśnie sformułowanie zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że jest to druga nauka wygłoszona dla chrystusowców w czasie grudniowego dnia skupienia w 1935 r.

⁶ Akt nadziei.

⁷ W oryginale: „podzwonne”.

⁸ W oryginale: „psalmistę”.

MIŁOŚĆ

Nr 53

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.*

[Gniezno, 5 V 1928]¹
Oficerowie [19]39²

O znaczeniu i ważności przykazania miłości

„Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego
i z całej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli swojej.
To największe i pierwsze przykazanie. A wtóre, równe jemu.
Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Na tych dwóch
przykazaniach zasadza się cały Zakon i prorocy” (Mt 22, 37–40).

Kochani Bracia!

Przez długie tygodnie rozwijaliśmy myśl, że ³w sprawach³ naszego uświęcenia ⁴zasadniczą rolę odgrywa modlitwa⁴. Stąd to z taką dokładnością wnikaliliśmy w ducha modlitwy, by rozumem pojąć ją jak najlepiej, a zarazem i serce do niej zapalić⁵. Teraz przechodzimy do uświęcenia samego. Na czym

to uświęcenie polega, powiedział Pan Jezus w słowach zapisanych [s. 2] u św. Mateusza: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech” [Mt 7, 21]. Chcąc jednak tę wolę Bożą spełniać, wpierw ją znać musimy, a to poznanie ułatwił nam Pan Jezus i streścił zasadniczy nasz obowiązek w krótkim przykazaniu: „Pewnego razu, gdy uczył w świątyni, zbliżył się do Niego uczony w Piśmie i zapytał: Mistrzu, które jest pierwsze przykazanie w Zakonie. A Zbawiciel odrzekł: Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, a wtóre jemu podobne: A bliźniego swego jak siebie samego” [Mt 22, 24–39; Mk 12, 28–34]. O tym przykazaniu, o obowiązku miłości [s. 3] mówić teraz będziemy i w kilku naukach przy tym rozważaniu się zatrzymamy. Nim jednak do rozpatrywania cnoty samej przystąpimy, podkreślimy wpierw ważność tej cnoty, byśmy z całą uwagą słów tych słuchali i zdawali sobie dokładnie sprawę z wielkiego znaczenia nakazanego obowiązku.

Kochani Bracia!

Już przy naszych codziennych rozmyślaniach⁶ z okazji rozważania słów Boskiego Zbawiciela, że nie przyszedł zmienić zakonu i proroków, ale przyszedł uzupełnić [Mt 5, 17], poznaliśmy, że to uzupełnienie w pierwszym rzędzie polegało na wprowadzeniu cnoty miłości w sprawy ludzkie. Miłość z woli Boskiego Zbawiciela ma się w porządku nadprzyrodzonym stać źródłem czystym, z którego wypływają wszystkie [s. 4] dobre uczynki. Wobec [tego] wszystkie uczynki nadprzyrodzone są w ścisłym związku z miłością, powiem więcej jeszcze, bo w istnieniu swym są od niej zależne. Gdzie bowiem jest źródło, tam tylko woda wypływa, a gdzie jest miłość⁷ nadprzyrodzona⁷, tam tylko z tej miłości rodzić się może praca mająca wartość w oczach Bożych. Ten pogląd, to zapatrywanie nasze⁸ znajdują świetne potwierdzenie w słowach św. Pawła, który płomiennym swym, a obrazowym i głębokim sposobem znaczenie miłości ujmuje w dobitnych słowach: „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący. I chociażbym znał prorocstwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę, i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, [s. 5] a miłości bym nie miał, nic nie jestem. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność i ubranie i choćbym wydał moje ciało tak, żebym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże” (1Kor 13, 1–3). A nie tylko św. Paweł znaczenie miłości tak dobitnie podkreślał, ale to samo czyni św. Jan, który całą swoją pracę apostołską rozwijaniu wszechstronnemu cnoty miłości poświęcił. Do tego stopnia znaczeniem miłości się przejął, że na starość, gdy ciało

wypowiadało mu posłuszeństwo i sam na nabożeństwo iść nie mógł, zanosić się kazał i tam już zimnymi wargi te same słowa powtarzał: „Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie”, a gdy wierni pytali, czemuż wciąż to samo im mówi, to odparł dosłownie [s. 6] jak powiedział Pan Jezus: „Gdy to przykazanie zrozumiecie i zupełnie wypełnicie, wypełniście cały zakon i zachowaliście wszystkie przykazania” [por. Mt 22, 40].

Ten sam św. Jan tłumaczy nam w swoich pismach świętych, czemu miłość tak wielki wpływ ma i czemu bez niej nadprzyrodzonego życia być nie może. Doskonała⁹ miłość nadprzyrodzona nie tylko z daleka człowiekowi Pana Boga ukazuje, ale staje się powodem, że Pan Bóg do serca ludzkiego wchodzi i z tym sercem ściśle się łączy: „Jeśli kto mnie miłuje – powiedział Pan Jezus – tego Ojciec mój umiłuje i przyjdziemy do niego, i mieszkanie u niego uczynimy” [por. J 14, 23], a na innym miejscu mówi św. Jan: „Kto mieszka w miłości, [s. 7] ten w Bogu mieszka, a Bóg w nim” [por. 1J 4, 16].

Jakby komentarzem do tych słów głębokich jest zdarzenie, o którym pisze św. Łukasz. Gdy Pan Jezus był w gościnie u faryzeusza Szymona, weszła jawnogrzesznica i poczęła łzami polewać nogi Pana Jezusa, a włosami głowy swojej je ocierać i całować i olejkiem namaszczać. Zgorszyli się faryzeusze, a złośliwe uwagi szeptać począł gospodarz. A zwracając się do niego, powiedział Pan Jezus: „Widzisz tę niewiastę? Wszedłem do domu twego, nie dałeś wody na nogi moje, a ta łzami polała nogi moje i włosami swymi otarła. Nie dałeś mi pocałunku, a ta, odkąd weszła, nie przestała całować nóg moich. Nie polałeś oliwą głowy mojej, a ta olejkiem nogi moje pomazała. Przeto powiadam ci: odpuszcza jej się wiele [s. 8] grzechów, iż wielce umiłowała” [por. Łk 7, 36 – 8, 3]. Umiłowaniem Pana Jezusa nie tylko wstąpiła¹⁰ Magdaleną¹¹ na drogę uświęcenia, ale od razu obmyła się z grzechów swoich, od razu otrzymała łaskę i życie wiekuiste.

Widać stąd, ile miłość może, bo jest naprawdę siłą twórczą w duszy ludzkiej. Nie bez powodu pisze wobec tego św. Jan: „Kto nie miłuje, trwa w śmierci” (1J 3, 14). Przez miłość oddajemy się zupełnie Panu Bogu, żeby czynić, co Jemu się podoba, usuwamy przeszkody, jakie nas dzielą od Niego, a Bóg w zamian za to nam się oddaje, zbliża się Stwórca do swego stworzenia. Nie dziwi, że wtedy prawdziwa doskonałość się wytwarza, że wobec tego miłość ze wszystkich cnót miejsce pierwsze zajmuje i św. Paweł woła: „A nad [s. 9] wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości” [Kol 3, 14].

Tak miłość przedstawia się z dogmatycznego [punktu] widzenia. Możemy jednak na nią patrzeć i w świetle doświadczenia, a i wtedy przekonamy się, że jest ona potęgą w życiu człowieka, co nie zna przeszkód, ale wszystkie przeszkody łamie i nie spocznie wcześniej, aż u celu zamierzonego stanie.

Już przyrodzona miłość cudów przecież dokonywa. Patrzmy tylko na matkę, jak się zachowuje wobec dziecka. Od rana do wieczora, od wieczora do rana zajęta jest troską o zdrowie i życie swego dziecka, nie dośpi, nie doje, byle tylko dziecka swego strzec i zaspokoić jego potrzeby, żadna ofiara nie jest jej za przykra, żaden krzyż za ciężki. A jedyny powód jej poświęcenia to to, że kocha [s. 10] dziecko swoje.

Na tle miłości macierzyńskiej osnuto szeregi przemyślnych opowiadań, jak to, że do miasta wpada lew dziki. Wszyscy uciekają, chronią się do bram, a na rynku zostaje dziecko małe i bawi się najspokojniej. Z okna widzi to matka, ani chwili się nie namyśla, ale wypada na rynek, prawie z łap dzikiego zwierza wyrwa dziecko ukochane.

Nie wchodzę w to, czy to legenda, czy fakt rzeczywisty, w każdym razie jest to dla mnie najwierniejszy obraz miłości matki do dziecka. A jeśli do tego zdolna jest przyrodzona miłość, to cóż powiedzieć dopiero o miłości nadprzyrodzonej, o miłości, która ze względu na Boga i ku Bogu się rozpała!

Nie potrzeba [s. 11] się grzebać w przypuszczeniach, ale historycznie śledzić możemy potęgę Bożej miłości w sercu świętych Pańskich. „Miłość cierpliwa jest – pisze św. Paweł – miłość łaskawa jest, miłość nie zajrzy¹², miłość nie wyszydza, nie nadyma [się], nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa” (1Kor 13, 4–7). Jeśli miłość Boża w sercu gości, to człowiek gotów jest na wszystko i zdolny do wszystkiego. Stąd widzimy, że święci Pańscy niczym załamać [się] nie pozwalają, tracą majątek, zdrowie, nawiedzają ich pokusy wewnętrzne i zewnętrzne prześladowania, a oni trwają przy Bogu [s. 12] i Jego wolę najświętszą wypełniają. Pierwszy taki dowód tej miłości Chrystusowej mamy u apostołów z św. Piotrem na czele. Rada żydowska kazała ich uwięzić, że w świątyni jerozolimskiej wbrew zakazowi opowiadali naukę Zbawiciela. Chciała ich stracić, ale pod wpływem Gamaliela¹³ odstąpili jednak od swego zamiaru. I pisze św. Łukasz w Dziejach Apostolskich: „I usłuchali go. Przywołali zatem apostołów, kazali ich siec różgami, a zabroniwszy, by w imię Jezusowe nie przemawiali, wypuścili ich. A ci z Sanhedrynu wracali z weselem, że stali się godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć. Codziennie też w świątyni i po domach nieustannie nauczali i głosili Jezusa Chrystusa” [por. Dz 5, 39–42].

Ta rola miłości już nie słabnie. Pieczętują ją [s. 13] apostołowie krwią własną, a za nimi idą *alibi aliae et alii plurimi*¹⁴. Miłość się nie cofa ani załamuje, choć ciało ginie na arenie rzymskiej pod kłami dzikich zwierząt, czy obecnie ginie od kul morderczych zgrai bolszewickiej czy meksykańskiej¹⁵.

Stwierdza się, co przepięknie powiedział św. Paweł: „Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz? [...] Pewien jestem, że ani śmierć, ani żywot, ani terażniejsze rzeczy, ani przyszłe [...] nie będą nas mogły odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” [por. Rz 8, 35–39]. A skoro tak jest, to pojmujemy, że cnota pierwsza to cnota miłości, przykazanie [s. 14] główne to nakaz: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre, jemu równe: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”. I na tych dwóch przykazaniach zasada się istotnie cały zakon i prorocy [por. Mt 22, 40].

Kochani Bracia!

Dobrze jest uświadomić sobie ważność przedmiotu, nim się jeszcze do jego szczegółowego poznania przystąpi. Od razu bowiem umysł odpowiednio się nastawia, a serce rozpala gorąco. Tym się tłumaczy, że przed naukami o miłości staraliśmy się poznać jej wartość. Mogliśmy tu rzecz podać oczywiście tylko w najogólniejszym [s. 15] zarysie, a jednak, zdaje mi się, że tych słów kilka starczyć po to musi, byśmy wiedzieli, ile znaczy i ile waży nadprzyrodzona miłość Boża, i pojęli, że ona jest po prostu życiem duszy. Św. Augustyn⁵¹ woła: *Dilige et quod vis fac*¹⁶ (tract. 8 in ep. Joan.¹⁷). Tak i ja jako zachętę do zdobycia pełnej miłości wołam do każdego z was: *Dilige* – miłuj Boga, a wtedy czynić możesz, co zechcesz, i na nic ani nikogo oglądać się nie potrzebujesz. Mimo to nie zbłądzisz, bo przenikająca cię miłość trzymać cię będzie przy Bogu i Jego sprawach świętych, nie da ci zejść na bezdroża. Zdobądźcie więc miłość, a po prostej drodze dążyć będziecie ku wiecznemu zbawieniu.

¹ Data ustalona na podstawie wzmianki o zakończeniu cyklu egzort o modlitwie (28 kwietnia 1928 r.).

² Dopisek ołówkiem świadczący o powtórny wykorzystaniu tej nauki w konferencji dla oficerów.

³⁻³ Poprawione ołówkiem; wstawiono zamiast słowa „do”.

⁴⁻⁴ Dopisane ołówkiem; wstawiono zamiast: „nie masz ważniejszego i skuteczniejszego środka nad modlitwę”.

⁵ Cykl dziewięciu egzort o modlitwie wygłosił ks. Kozal, jako ojciec duchowny, w okresie od 11 lutego do 28 kwietnia 1928 r.

⁶ Chodzi o codzienne rozmyślania przed mszą poranną.

⁷⁻⁷ Dopisane ołówkiem.

⁸ W oryginale dopisane ołówkiem: „Te słowa”.

⁹ Poprawione ołówkiem zamiast słowa: „Prawdziwa”.

¹⁰ Poprawione ołówkiem zamiast słowa: „weszła”.

¹¹ Utożsamienie tej jawnochrześcijańskiej z Marią Magdaleną nie ma potwierdzenia w ewangeljach.

¹² To znaczy: nie zazdrości.

¹³ Gamaliel Starszy (zwany tak dla odróżnienia od wnuka o tym samym imieniu) – faryzeusz, wnuk Hillela, członek Sanhedrynu, nauczyciel Szawła z Tarsu (św. Pawła); kiedy niektórzy członkowie Rady domagali się śmierci apostołów, Gamaliel doradzał zachowanie ostrożności: „Odstąpcie od tych ludzi i puśćcie ich! Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że z Bogiem walczyacie”. Por. Dz 5, 34n.

¹⁴ „Gdzie indziej liczni inne i inni”. Skrócona forma zakończenia wyliczenia świętych wspomnianych danego dnia w *Martyrologium Romanum*; pełna forma to: *Et alibi aliorum plurimorum sanctorum Martyrum et Confessorum, atque sanctarum virginum* (i z innych miejsc liczni święci męczennicy i wyznawcy oraz święte dziewice).

¹⁵ Mowa o prześladowaniach chrześcijan po rewolucji bolszewickiej w Rosji (1917 r.), o doświadczeniach wojny polsko-bolszewickiej (1919–1920), a także o okresie gwałtownych prześladowań Kościoła w Meksyku w czasie tzw. rewolucji meksykańskiej (1910–1917) i po niej; wywołały one powstanie meksykańskich katolików, zwane *cristiada* (1926–1927). Por. – konferencja nr 9, przyp. 2–4.

¹⁶ „Kochaj i czyń, co chcesz”.

¹⁷ Augustyn z Hippo, *In Epistolam Ioannis ad Parthos tractatus decem*, VII, 8.

Nr 54

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.*

[Gniezno, 19 V 1928]¹

Na czym polega miłość Boża?

„Kto ma przykazanie moje i pełni je,
ten jest miłośnikiem moim” (J 14, 21).

Kochani Bracia!

Na miłości oparł Pan Jezus naukę swoją, z miłości jakby ze źródła wyprowadził całą doskonałość chrześcijańską. Mówiliśmy o tym w ostatniej nauce, podkreślając cnotę miłości jako cnotę główną, zasadniczą i najważniejszą w życiu naszym². Słowami św. Pawła piszącego: „Gdybym mówił wszystkimi językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brzęcząca albo cymbał brząca, i choćbym miał prorocstwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym [s. 2] góry przenosił, a miłości bym nie miał, nic nie jestem” [1Kor 13, 1–2], utwierdzaliśmy się w przekonaniu, że bez tej cnoty obejść się nie możemy, że ją zdobyć musimy, inaczej bowiem daremny wszelki nasz trud i nasze poświęcenie, daremna troska o zbawienie, bo zbawienia nie osiągniemy. Ale chcąc cnotę miłości posiadać, rozwijać i pogłębiać ją w sobie, wiedzieć nam trzeba,

na czym ona polega, w czym objawiać się powinna. I otóż odpowiedź na to pytanie za łaską Bożą damy w dzisiejszej nauce.

Kochani Bracia!

Chcąc określić cnotę miłości, powiedzieć możemy, że jest to wlana w nas zdolność nadprzyrodzona, mocą której Pana Boga kochamy nade wszystko ze względu na Niego samego, a siebie [s. 3] i bliźniego ze względu na Boga. Więc jedna tylko jest miłość, ale ze względu na przedmiot, który obejmuje, potrójną się staje, i tak rozróżniamy miłość Boga, miłość samego siebie i miłość bliźniego. By wytworzyć w sobie jasne pojęcie i jasne wzbudzić postanowienia, oddzielnie te trzy rodzaje miłości nadprzyrodzonej omawiać będziemy. Rozpoczynamy od miłości Pana Boga i kilka nauk jej poświęcimy.

Istota cnoty miłości Boga polega na tym, że Panu Bogu zupełnie się oddajemy i we wszystkim Jego wolę najświętszą wypełniamy. Tej zdolności nie bierze człowiek z siebie, bo mówi św. Jan: „Miłość z Boga jest” (1J 4, 7), a Sobór Trydencki dokładnie określa, jak miłość ta w serce człowieka wstępuje. [s. 4] W uchwałach soboru czytamy: „Miłość Boga wlewa Duch Święty w serca tych, którzy się usprawiedliwiają, i tkwi w nich”³.⁴ Tak więc zwyczajnym sposobem⁴ otrzymuje człowiek miłość nadprzyrodzoną na chrzcie, posiada ją już dziecko maleńkie, nie potrafi z niej wprawdzie jeszcze korzystać, bo dusza jego zależna od ciała swobodnie działać nie może, ale gdyby to dziecko od ciała się uwolniło, czyli mówiąc inaczej i zrozumialej, gdyby umarło, to posiadając zdolność miłowania Pana Boga, weszłoby do chwały niebiańskiej, bo jak to słyszeliśmy w ostatniej nauce naszej, „kto w miłości mieszka, w Bogu mieszka, a Bóg w nim” [1J 4, 16].

Tak więc zdolność otrzymana razem z łaską uświęcającą to skarb najcenniejszy, to jakby ten talent ewangeliczny. [s. 5] Talent ten nakłada jednak obowiązek. Nie można go zakopywać w ziemi, ale trzeba nim szafować⁵ i pomnażać swój majątek duchowy. Co człowiek mocą łaski Bożej uczynić potrafi, to uczynić powinien i tak naprzód Pana Boga nade wszystko ukochać musi.

Piękny przykład w tej właśnie sprawie mamy u Abrahama⁶. Rozkazał mu Pan Bóg opuścić Ur w ziemi chaldejskiej, porzucić kraj, do którego się przywiązał, zostawić krewnych, a pójść do ludzi obcych, nieznanymi, i odbyć długą i uciążliwą drogę. Ofiary ciężkiej żądano od niego, ale on widzi, że o sprawy Boże się rozchodzi, że idzie o to, aby wiara [s. 6] w Boga prawdziwego nie zanikła, chętnie podejmuje trud, bo Bóg i wiara w Niego milsza mu od osobistych wygod. Tym dowodem miłości nie zadowolił się jednak Pan Bóg, ale chcąc tę miłość posunąć do najwyższej doskonałości, by w Piśmie Świętym jako wzór i przykład móc przekazać ludzkości, zażądał od Abrahama ofiarowania

ukochanego synka, Izaaka. O narodzenie tego synka długo i gorąco modlił się Abraham, otrzymawszy, kochał go całym swym sercem ojcowskim i widział w nim przyszłość swoją, widział w nim spełnienie obietnicy, że ród jego nie wyginie, ale stanie się wielkim narodem. Aż oto w nocy nagle [s. 7] niespodziewanie słyszy rozkaz Boży: „Weź syna swego Izaaka, idź na górę Moria i ofiaruj mi go jako całopalenie!” Co się dziać musiało w duszy biednego, tak ciężko dotkniętego ojca, serce jego krwawić musiało z bólu i żalości, a jednak tejże nocy wstał i wybrał się w drogę, bo mając do wyboru między Bogiem a synem wiedział, że wahać mu się nie wolno, co zrobić [zob. Rdz 22, 1–19].

Otóż i w nas miłość tę siłę mieć musi, byśmy Boga potrafili przenieść nad wszystko inne i do żadnej rzeczy ziemskiej nie przywiązywali się z uszczerbkiem dla Boga. Jeśli Pan Bóg jest Stwórcą i dawcą wszelkich rzeczy, jak z rąk Jego najświętszych [s. 8] wyszło wszystko, co na świecie mamy, to zrozumiałe, że stworzeniu przed Stwórcą pierwszeństwa dać nie możemy. Miłość rzeczy stworzonej ustąpić musi przed miłością Boga, bo przykazanie Boże brzmi: „Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił twoich” [Pwt 6, 5]. I żeby nie było w tym względzie wątpliwości żadnej, powiedział Pan Jezus: „Kto miłuje ojca lub matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien, i kto miłuje syna lub córkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien” [Mt 10, 37]. Taką miłość, takie zupełne oddanie się Bogu musimy w sobie wyrabiać, a że natura nasza skażona grzechem pierworodnym, wspierać ją trzeba [s. 9] łaską Bożą i o tę łaskę prosić słowami modlitwy odpustowej: *Suscipe, Domine, universam meam libertatem. Accipe memoriam, intellectum atque voluntatem omnem. Quidquid habeo vel possideo, mihi largitus es; id tibi totum restituo, ac tuae prorsus voluntati trado gubernandum. Amorem tui solum cum gratia tua mihi dones, et dives sum satis, nec aliud quidquam ultra posco*⁶.

W ten sposób o miłość prawdziwą, wynoszącą Pana Boga przed świat i wszystko, co na świecie jest, starać się powinniśmy, a miarą jej szczerości będzie wypełnienie drugiego warunku wchodzącego w zakres jej istoty. Tym warunkiem, tym wymaganiem drugim, to dostosowanie życia swego do przykazań Bożych. [s. 10] Św. Jan powiada: „Kto ma przykazania moje i pełni je, ten jest miłośnikiem moim” [J 14, 21] i dlatego wypełnianie przykazań jest sprawdzianem prawdziwej miłości. Jak u dziecka nie można przypuszczać szczerzej miłości względem rodziców, jeśli o tej miłości swojej tylko słowami zapewnia, a postępowaniem martwi, zasmuca i dokucza rodzicom, tak też jest i z chrześcijaninem. By chrześcijanin Boga swego naprawdę kochał, musi koniecznie miłość swoją uczynkami utwierdzać i żyć według przykazań Bożych. Są bowiem przypadki, i to nierzadkie, że ludzie pod wrażeniem chwili, pod

wpływem czy to modlitwy, czy też pod wpływem przyjmowania sakramentów, a zwłaszcza Komunii świętej rozpalają się miłością wewnętrzną ku Panu Bogu, i w tej [s. 11] chwili dla Pana Boga gotowi są oddać i poświęcić wszystko. Ale gdy uniesienie minie, a przyjdzie codzienna praca z[e] swoim jednostajnym trudem, już nie miłością Boga, ale wyrachowaniem samolubnym i zasadami świata się kierują. Ich miłość to słomiany ogień, który jak szybko powstał, tak też szybko się wypala i pożytku nie przynosi, raczej pożar szkodliwy wzniecić może. Jeśli ogień miłości ma być prawdziwy, to przepalić musi naszą duszę ludzką, że spadnie z niej wszelka rdza, a pozostanie czysta, jaśniejąca świętość.

Stwierdzamy to u świętych Pańskich, oni – jak na przykład wielki miłośnik Boży, św. Franciszek z Asyżust – nie tylko wołali: „Pan Bóg i wszystko moje”⁷, ale istotnie [s. 12] w ten sposób żyli, że widać było, iż wymawiane słowa nie były pustym frazesem, ale prawdą najświętszą, treścią ich życia.

Otóż potrzeba, aby i z nami tak było. Siła miłości w życiu przejawiać się musi, potęgować się najwierniejszym zachowaniem przykazań, najsumienniejszym wypełnianiem wszystkich obowiązków, bo mówi Pan Jezus, że „nie każdy, kto mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiach” [Mt 7, 21], a prawdziwa miłość właśnie na tym się zasadza, bo według słów świętego Jana: „Ta jest miłość Boża, abyśmy przykazania Jego strzegli” [por. 1J 5, 3].

Kochani Bracia!

Staraliśmy się wniknąć w istotę miłości, poznać, [s. 13] na czym polega miłość Boża, jak się objawia. Ujęliśmy rzecz najogólniej, bo nie może o to nam chodzić, by wiedzieć z całą dokładnością, co jest miłość, ale by ją mieć. A do posiadania nie tyle wiedza jest potrzebna, ile zupełne oddanie serca swego Panu Bogu.

Ciekawa jest w tym względzie [rozmowa] bogobojnego brata franciszkańskiego Idziego z św. Bonawenturąst. „O, jakże szczęśliwi jesteście – powiedział Idzi do świętego naszego – że macie tyle darów umysłu, którym Panu Bogu służyć i Jego imię sławić możecie, a my prostaczkowie cóż na chwałę Bożą uczynić możemy?” A Bonawentura odparł: „Nie smuć się, [s. 14] bo kochać umiecie Pana Boga całym sercem, o to chodzi jedynie”. Wtedy zapytał braciszek: „Czyż naprawdę kochać potrafimy Pana Boga tak, jak Go kochają uczeni?” Na to św. Bonawentura: „Jakże śmiesz wątpić, owszem nie tylko tak jak uczeni, ale jeszcze daleko lepiej i doskonalej Pana Boga miłować możecie, bo Pan Bóg niczego innego nie pragnie, tylko serca ludzkiego”⁸.

Otóż w myśl tych słów wielkiego uczonego i świętego wypowiedzianych do prostaczka, a przecież tak głębokich, chciałbym, żeby nauka moja trafiła nie

tyle do rozumu, ale do serca waszego, by to serce poruszyła do głębi, pobudziła [s. 15] do umiłowania Pana Boga z wszystkiego serca, z wszystkiej duszy i ze wszystkich sił waszych. Niech łaska Boża ten skutek święty wywołać raczy.

¹ Datacja na podstawie wzmianki w poprzedniej egzorcie i kolejności nauk o cnocie miłości.

² Chodzi zapewne o egzortę pt. „O znaczeniu i ważności przykazania miłości” (zob. nr 53).

³ Sobór Trydencki, Dekret o usprawiedliwieniu, rozdz. 7, c: „Jakkolwiek nikt nie może być sprawiedliwym, jak tylko przez udział w zasługach męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, to jednak usprawiedliwienie grzesznika dokonuje się, gdy na podstawie zasługi najświętszej męki Duch Święty wlewa miłość Bożą w serca usprawiedliwianych i ona w nich pozostaje”.

⁴⁻⁴ Dopisek ołówkiem.

⁵ W znaczeniu: zarządzać.

⁶ Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne, czyli rekolekcje*, Warszawa 1896, s. 369: „Przyjmij, o Panie, całą wolność moją. Weź pamięć moją, i rozum, i wolę. Cokolwiek mam lub posiadam, wszystkoś mi Sam dał, więc Ci to wszystko zwracam i Twojej jedynie woli do rządzenia poddaję. Miłość mi tylko Twoją z łaską Twoją daruj, a dość mi na tem, i o nic innego już nie proszę więcej”.

⁷ Zawołanie św. Franciszka z Asyżu: „Bóg mój i wszystko moje”. Zawołanie to przypisywane jest także innym świętym.

⁸ Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, cz. 1, Kraków 1928, s. 438–439; J.S. Pelczar, *Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska*, t. 1, Przemyśl 1924, s. 71.

Nr 55

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.*

[Gniezno, 26 V 1928]¹

O doskonałej miłości Bożej

„My tedy miłujmy Boga,
iż Bóg nas pierwszej umiłował” (1J 4, 19).

Kochani Bracia!

Nadprzyrodzona zdolność miłowania Pana Boga ponad wszystko, wlana w nas na chrzcie, nie może w duszy naszej spoczywać jak talent ewangeliczny, zakopany w ziemi [por. Mt 25, 18], ale my mamy święty obowiązek tą zdolnością posługiwać się, szafować nią, by pomnożyć ten majątek duchowny i z wielką łatwością moc Pana Boga zawsze stawiać na pierwszym miejscu i Jego wolę najświętszą spełniać jak najsumiennie. Łatwiej i chętniej [s. 2] swój obowiązek spełnimy, jak poznamy dokładnie powody i pobudki skłaniające nas do miłości Bożej. I dlatego przystępujemy dziś do pytania, czemu Pana Boga kochać mamy. Powody jedne są wznioślejsze, źródło swoje w Bogu mają, gdy na nich miłość się wspiera, z natury rzeczy lepszą jest i nazywa się

doskonałą miłością Bożą; pobudki drugie uwzględniają człowieka i jego życie wieczne, są więc zabarwione korzyścią osobistą i stąd jakkolwiek mają swoje znaczenie wielkie u Pana Boga, prowadzą tylko do miłości, która otrzymała nazwę niedoskonałej miłości. Dziś mówić będziemy tylko [s. 3] o doskonałej miłości, do niej za pomocą Bożą zapalić się pragniemy.

Kochani Bracia!

Dusza ludzka tak jest nastawiona, że z wiedzą czy bezwiednie szuka dobra i posiąść je pragnie. Dobro przyciąga ją ku sobie jak magnes przyciąga żelazo, nieszczęście w tym tylko, że człowiek nie wie często, że dobrem jedynym jest Bóg. Trzeba więc Boga poznać i uświadomić sobie Jego doskonałość bezwzględna, a wtedy serce ku Niemu się skieruje i rozpali się pełną miłością. „Człowiecze – woła św. Anzelm [z Canterbury]st – czemuż błąkasz się wokoło, szukając dóbr ciała i duszy swojej. Ukochaj dobro. Miłość jest całym dobrem, [s. 4] a wystarczy ci⁷². A może jeszcze lepiej pouczają słowa św. Augustynast, bo ukazują drogę, jaką do tej doskonałej miłości dotarł. „Widziałem błyszczące światło słoneczne, i urodzaj ziemi i rozległość morza i urok ziemskich piękności, widziałem wspaniałość królów i potęgę książąt i wymowę mówców, i przenikliwość mędrców świata: i zaraz wszedłem do siebie i patrzyłem na Boga swego i mówiłem: Nic z tego nie równa się Bogu memu, On ma nieskończenie liczniejsze i wspanialsze przymioty, które serce moje zachwycają i moje pragnienia zaspokoić mogą⁷³. A porwany płomieniem Bożej miłości woła: „O wiecznie stara i wiecznie nowa piękności, czemuż dopiero tak późno [s. 5] ciebie umiłowałem?⁷⁴. W tych słowach wskazuje nam św. Augustyn pierwszą i najbliższą drogę, którą się dochodzi do doskonałej miłości Bożej. Serce człowieka z natury swej lgnie do dobra i szuka go w świecie, a przecież cała harmonia i piękno świata złączona z mądrością duszy ludzkiej i anielskiej jest jak szkło marne wobec perły bezcennej, nie tyle nawet, raczej dopiero ziarna piasku, z którego szkło dopiero się wyrabia. Człowiek to zrozumieć powinien, a kiedy to pojmie rozumem, obejmie sercem, i serce swoje miłowaniem dobra istoty Bożej rozpali, to posiada miłość doskonałą.

Jednakże tą drogą, jakkolwiek ona pierwsza jest i najbliższa, do doskonałej miłości Bożej dochodzą ludzie o wyjątkowej tylko zdolności umysłowej i wyjątkowej [s. 6] subtelności serca. Łatwiej dusza rozpala się pobudką, o jakiej wspomina św. Jan, którą też z tego powodu wysunąłem na początek dzisiejszej nauki: „My tedy miłujemy Boga, iż Bóg pierwszy nas umiłował” (1J 4, 19). Dlatego też sam Bóg tą pobudką najczęściej się posługuje, ⁵-na dobrodziejstwa swoje wskazuje⁻⁵, kiedy serce ludzkie do siebie pociągnąć pragnie. Tak było już w Starym Testamencie. Stanąwszy przed narodem żydowskim, mówił

Mojżeszst: „On jest chwała twoja i Bóg twój, który uczynił z tobą te wielmożne i straszliwe rzeczy, które widziały oczy twoje. W siedmdziesiąt dusz zstąpili ojcowie twoi do Egiptu, a teraz oto rozmnożył cię Pan Bóg twój jako gwiazdy niebieskie. Miłuj tedy Pana Boga twego i chowaj przykazania Jego i ceremonie, sądy i uchwały przez wszystkie czasy” [por. Pwt 10, 21 – 11, 1]. [s. 7] My nie potrzebujemy nawet [tego] tłumacz[yc]. ⁶Zresztą na każdym kroku spotykamy się z dobrocią Boga⁶. Patrząc na siebie i świat nas otaczający, widzimy wszędzie dowody niezwykłej dobroci Bożej. Gdziekolwiek nasz wzrok spocznie, tam w oczy rzuci się dobroć Boża: Bogu zawdzięczamy istnienie, zdrowie i życie, Jemu [to], że jako stworzenie najdoskonalsze na ziemi posługiwać się możemy wszystkim, co na świecie jest, i podporządkować wszystko potrzebom swoim, dlatego i słońce, i księżyc, i gwiazdy wołają ku nam: miłujcie Boga, miłujcie Boga, powtarzają rośliny, drzewa i zwierzęta, podchwytuje to wezwanie i rozum człowieka i uzasadnia potrzebę wdzięczności wobec wielkiego dobroczyńcy, spłacanej bezinteresowną miłością.

[s. 8] A przecież omówiona tu dobroć to zaledwie drobna cząsteczka w porównaniu do całej, to jakby jedna maleńka iskierka wobec rozległego morza ognia. Jak byśmy bowiem uwielbiali poświęcenie człowieka, który by widząc, że dom stoi w płomieniach, a w nim w śnie pogrążeni leżą ludzie, za wszelką cenę ich uratować postanowił. Jeśliby z pełną świadomością, że tylko ofiarą własnego życia ich od śmierci wybawić może, rzucił się w ogień, i rzeczywiście ich uratował, sam zaś wśród najstraszniejszych mąk zginął wśród płomieni, to nie mielibyśmy dość słów, by pobudzić wyratowanych do wdzięcznej miłości, [s. 9] oni sami bez jakiegokolwiek zachęty uczyniliby zresztą wszystko, co by tylko uczynić mogli. A przecież w tym położeniu my jesteśmy wobec Boga. Byliśmy skazani na śmierć, bo wieczne odłączenie od Pana Boga. „Tak jednak umiłował Pan Bóg świat, że zesłał Syna swego jednorodzonego” (J 3, 16). Syn Boży stał się człowiekiem i zapłacił za winy i grzechy nasze, a zapłacił nie srebrem ani złotem, ale zapłacił najświętszą krwią swoją, jak zbrodniarz ostatni, jak wyrzutek społeczeństwa zawisł na krzyżu, umarł, by nam życie zapewnić. A to wszystko uczynił bez jakiegokolwiek zasługi z naszej strony, powodowany jedynie dobrocią i miłością bez granic.

[s. 10] I otóż w rozważaniu tej dobroci ⁷odkupienia⁷ tkwi dalsze, najobfitsze źródło naszej doskonałej miłości wobec Boga. Nie bez powodu pisze św. Franciszek Salezyst: „Męka i śmierć Pana naszego jest najśłodszą i najpotężniejszą pobudką miłości, jaka serce nasze w tym śmiertelnym życiu przepełnić może. Góra kalwaryjska to prawdziwa szkoła miłujących”⁸. Ale Kalwaria stanie się dla nas tą prawdziwą szkołą miłujących, jak potrafimy sobie zdać sprawę z wielkiej dobroci Pana Jezusa i rozważaniem częstym tę prawdę tak sobie

przyswoimy, że przejdzie nam [w] krew i od naszej istoty oddzielić się nie potrafi. Porównywanie ze zdarzeniami życia przyrodzonego wielkie usługi w tym względzie nam oddać może.

U Albana Stolza⁹ [s. 11] czytamy na przykład, że okulista Jung Stilling¹⁰, umiejący zaćmę z oczu usuwać, zasłynął szeroko i zewsząd zjeżdżali się do niego ludzie, by szukać pomocy w ślepotcie swojej. Przybył raz Żyd stary w towarzystwie swego syna Joela. Gdy po dokonanej operacji przekonał się, że znowu widzi, zawołał: Joelu, Joelu, widzę, ucałuj nogi doktorowi, i nim lekarz się spostrzegł, już młody człowiek leżał u nóg jego, by mu okazać wdzięczność swoją.

Rozumiemy radość ojca i syna z powodu usunięcia kalectwa, ta radość i przejaw tej radości najzupełniej był usprawiedliwiony. Ale pomyślmy, czymże jest choroba oczu w porównaniu z chorobą i śmiercią [s. 12] duszy. Jeśli więc tak się dziękowało człowiekowi, który tylko swój obowiązek lekarski wypełnił, to cóż my mamy uczynić wobec Boga, który samego siebie oddał, by nam życie wiekuiste zapewnić. Nie potrzebujemy męczyć się nad wynalezieniem sposobu tej wdzięczności, bo Pan Bóg niczego innego nie żąda, ale woła tylko: Synu, daj mi serce swoje. Oddajmy Mu zatem serce swoje, a powodowani uczuciem wdzięczności ukochajmy Go z całego tego serca swego, ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich, a mieć będziemy doskonałą miłość nadprzyrodzoną Pana Boga.

[s. 13] Kochani Bracia!

Dwoma sposobami dojść możemy do doskonałej miłości Bożej, rozważając raz nieskończoną doskonałość Bożą, a po wtóre Jego nieprzebraną dobroć, osiagającą szczyt w dziele odkupienia. Potrzeba oczywiście, jak to już w ostatniej nauce mówiliśmy, zawsze łaski Bożej. Znaczenie tej doskonałej miłości jest ogromne, bo ona może uświęcić człowieka bezpośrednio. Zwykle tak się dzieje, że człowiek za pomocą sakramentów otrzymuje łaskę uświęcającą, a wtedy mieści w sobie cnotę miłości, gdy jednak człowiek potrafi wzbudzić w sobie akt doskonałej miłości Bożej, to wtedy od razu [s. 14] łaska uświęcająca wstępuje do serca jego. Wprawdzie na zgładzenie grzechów śmiertelnych po chrzcie popełnionych ustanowiona jest spowiedź, ale gdy ktoś do winy ciężkiej się poczuwa, a wypowiadać w tej chwili się nie może, starczy, by wzbudził w sobie doskonałą miłość Bożą i postanowił wypowiadać się przy najbliższej sposobności, a dusza jego odzyskuje czystość jej. Widzimy stąd, jaka jest potęga tej miłości, jak z niej korzystać powinniśmy, już nie tylko w celu uwolnienia się od grzechu ciężkiego, ale żeby potęgować swoją świętość i zbliżyć się do celu, jaki Chrystus Pan nakreślił nam w słowach: „Bądźcie doskonałymi, jak [s. 15]

doskonały jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiach” [Mt 5, 48]. Ćwiczmy się więc jak najczęściej w aktach wzbudzania doskonałej miłości i z głębokim odczuciem powtarzajmy słowa: „Boże, choć Cię nie pojmuję, jednak nad wszystko miłuję, nad wszystko, co jest stworzone, boś Ty dobro nieskończone”¹¹.

¹ Datacja na podstawie wzmianek w dwóch poprzednich egzortach oraz kolejności nauk o cnocie miłości.

² Anzelm z Cantenbury, *Proslogion*, rozdz. 25.

³ Być może: Augustyn z Hippony, *Homilie na Pierwszy List św. Jana*; por. *O przykazaniach*, „Niedziela”, 5(1879), nr 248(29 VI), s. 2828.

⁴ Augustyn z Hippony, *Wyznania*, X, 27; por. B. Vercauysse, *Przewodnik prawdziwej pobożności, czyli nowe praktyczne rozmyślenia...*, wyd. 3, t. 2, Lwów 1905, s. 453.

⁵⁻⁵ Dopisek ołówkiem.

⁶⁻⁶ Dopisek ołówkiem.

⁷⁻⁷ Dopisek ołówkiem.

⁸ Por. *Duch świętego Franciszka Salezego*, wyd. 2, Warszawa 1900, s. 56; A.J.M. Hamon, *Żywot świętego Franciszka Salezego*, t. 2, Kraków 1934, s. 327.

⁹ Alban Isidor Stolz (1808–1883), niemiecki teolog katolicki i popularny autor.

¹⁰ Jung-Stilling, wł. Johann Heinrich Jung (1740–1817) – pisarz niemiecki, początkowo nauczyciel, później lekarz okulista.

¹¹ Akt miłości Boga.

Nr 56

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–14.

[Gniezno, 2 VI 1928]¹

O niedoskonałej miłości Boga

„Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało,
ani w serce człowieka nie weszło,
co Pan Bóg zgotował tym, którzy Go miłują” (1Kor 2, 9).

Kochani Bracia!

Doskonała miłość Pana Boga to pragnienie naszych serc, bo któżby nie pragnął w rozważaniu świętej doskonałości Bożej i w niezliczonych dowodach Jego dobroci wobec rodzaju ludzkiego tak się zatopić, by się nawiązała serdeczna łączność między nim a Panem Bogiem, a pod wpływem tej łączności z jego duszy spadło wszystko, co ziemskie, co doczesne i grzeszne. A trwać w takiej miłości i takie akty stale [budzić] w duszy swojej – to rzecz bardzo trudna, wymagająca nie tylko wielkiej łaski Bożej, ale i wielkiej doskonałości ze strony człowieka.

[s. 2] Niektórzy święci potrafili ogień doskonałej miłości Bożej stale utrzymać w duszy swojej, ale na ogół człowiekowi bardzo ciężko przychodzi zupełnie o sobie zapomnieć i o Bogu wyłącznie myśleć. A i u dobrego katolika z elementarną siłą odzywa się pragnienie własnego szczęścia wiekuistego, ówdzie lęk przed odrzuceniem w ciemności piekielne, i na tej podstawie buduje swoją miłość Pana Boga. Innymi słowy, Boga dlatego kocha, że od Niego zależne są jego losy w doczesności i wieczności, miłością swoją chce zatem szczęśliwą przyszłość sobie zapewnić. Ten rodzaj miłości nazywa się niedoskonałą miłością Pana Boga i tej miłości dzisiejszą naukę poświęcimy.

[s. 3] Kochani Bracia!

Natura ludzka woła Boga Najwyższego tak jest ułożona, że sama ku Bogu się skłania i Boga szuka. Więc sama z siebie za pośrednictwem rozumu swego do pełnego ukochania Stwórcy swego dojść może i zaspokoić nurtującą ją pragnienia, określone słowami: *Inquietum est cor meum, donec requiescat in te*². Jednak w obecnych warunkach liczyć się musimy z grzechem pierworodnym i jego skutkami. Grzech pierworodny jakby murem stawiał się między człowieka a Pana Boga, utrudniał dojście do Boga i złączenie się z Nim drogą doskonałego umiłowania.

Stąd tylko wyjątkowe osoby mają dość sił, by powodowane czystym względem na Pana Boga mur przebyć, trudności przewyciężyć, reszta potrzebuje innego bodźca, potrzebuje wyraźnego [s. 4] nakazu usankcjonowanego nagrodą względnie karą. Dlatego Bóg wszytkowiedzący i wszystko przewidujący nie zadowolił się podaniem najwznioślejszych pobudek owej miłości, ale dał rozkaz jasny i wyraźny, dał przykazanie miłości, i tego przykazania nie zamknął jedynie w sercu człowieka, ale przez proroków je głosił. Już w Starym Testamencie rozkazał Pan Bóg ludowi żydowskiemu: „Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich” [por. Pwt 6, 5], a „bliźniego swego jak siebie samego” [por. Kpł 19, 18], a przez Syna swego jednorodzonego przykazanie to powtórzył [por. Mk 12, 30–31], ale też pogłębił i uzasadnił. A wiemy, że do zachowania przykazań swoich pociąga Pan Bóg nie tylko względem na swoją osobę, ale podkreśla skutki spadające na człowieka.

[s. 5] Gdy Mojżeszst przypominał rozkazy Boże, powiedział: „Oto kładę przed oczy wasze dziś błogosławieństwo i przekleństwo. Błogosławieństwo, jeśli posłuszni będziecie przykazaniom Pana Boga swego, które ja wam dziś przykazuję; przekleństwo, jeśli nie będziecie posłuszni mandatom Pana Boga waszego, ale zstąpicie z drogi, którą ja wam teraz ukazuję” (Pwt 11, 26–28). Słowa jego odnoszą się dosłownie do każdego przykazania. Własna korzyść

nakazuje zatem człowiekowi, by nie lekcewał przykazania miłości, tą korzyścią Pan Bóg pociągnąć go pragnie, by to przykazanie zachował. Po myśli Bożej idą apostołowie i św. Paweł pisze do Koryntian: „Jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przekleństwem. Maran atha” (1Kor 16, 22), [s. 6] a św. Jan mówi: „Bóg jest miłością; kto w miłości mieszka, w Bogu mieszka, a Bóg w nim” [por. 1J 4, 16]. Św. Paweł o pełni tego szczęścia płynącego z miłości na drugim świecie, mimo całej swej potęgi słowa, nie umie pozytywnie się wyrazić, ale na Izajaszust się wzoruje [por. Iz 64, 3]³ i powiada: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie weszło, co Pan Bóg zgotował tym, którzy Go miłują” [1Kor 2, 9].

Kto te momenty pod uwagę bierze i Boga miłuje, bo z lekceważeniem przykazania obawia się kary od surowego sędziego, a z zachowaniem przykazania spodziewa się i obiecuje sobie wieczną chwałę w królestwie niebieskim, ten ma prawdziwą miłość Pana Boga, ale miłość, którą nazywamy tylko niedosko[s. 7]nałą miłością. Ta miłość nie potrafi sama z siebie skruszyć kajdan grzechu, nie potrafi własną mocą człowieka oczyścić i uświęcić, ale przygotowuje do odrodzenia wewnętrznego i potężną się staje, gdy się z łaską uświęcającą łączy. Stąd w sakramencie pokuty do żalu za grzechy w zupełności wystarcza. Widać stąd, jak wielkie znaczenie ta niedoskonała miłość ma w życiu naszym, niestety czasem nieco w błąd wprowadza i do pomyłek powód dać może.

Całą potęgę niedoskonałej miłości poznamy może dobrze na przykładzie wielkiego kanclerza Morusa⁴. Nikczemny Henryk VIII do więzienia wtrącić go kazał, że nie chciał zaprzeczyć się wiary swojej. Nie mogąc go złamać, [s. 8] posłał król żonę jego, by go do odstępstwa od wiary nakłoniła. Przyszła ona z dwojgiem dzieci, cała zalana łzami, i poczęła go prosić, by szedł za życzeniem króla. Używała najsilniejszych pobudek, bo wskazując na siebie i dzieci błagała: Nie odbieraj mnie biednej męża, nie bierz ojca dziatkom swoim, a zwracając się do dzieci mówiła: Proście ojca, by się ulitował nad niedolą waszą, byście jako sieroty po świecie się nie tułały i z głodu i nędzy nie zginęły. Łzami zasłodziło oko świątobliwego kanclerza, wzruszenie malowało się na twarzy, przebijało w całej postaci. Opanowawszy się jednak, zapytał: Jak długo, sądzisz, moglibyśmy jeszcze [s. 9] żyć szczęśliwie na wypadek, że wyjdę z więzienia, widzisz najwyżej lat kilkanaście tylko, a za tę krótką chwilę szczęścia ziemskiego, które nie wiadomo, czyby było trwałe, mam poświęcić wieczność całą. Pomyśl tylko, czy na taką ofiarę zdobyć się mogę⁵. I pozostał wierny swemu postanowieniu, nie zachwiał się w wierze swojej, ale za tę wiarę śmierć męczeńską poniósł. To tylko niedoskonała miłość Pana Boga była, bo ze względu na własne zbawienie miłował Tomasz Morus Pana Boga, ale na

gruncie tej miłości wyrosło poświęcenie, posunięte do stopnia heroicznego i przypieczetowane krwią własną.

Dlatego mając pełne zrozumienie dla doskonałej miłości Bożej i starając się wzbudzać akty, którymi by ona zagościła w naszym [sercu], [s. 10] nie możemy zamknąć oczu na dobrodziejstwa niedoskonałej miłości. Owszem jednostronne podkreślanie potrzeby miłości opartej na najwznioślejszych pobudkach może wywołać wprost przeciwny skutek niż się zamierzało, i zamiast do Boga zbliżyć, wprost od Boga oddala, jak tego smutnym dowodem są janseniści⁶, którzy doskonałej miłości domagali się przy przyjmowaniu Komunii i do tego doprowadzili, że i najbardziej pobożne dusze nie odważały się przystąpić do stołu Pańskiego.

Poza tym i najlepszy człowiek ma w życiu swoim chwile, gdzie pokusy tak silne na niego biją, że niezdolny jest do doskonałej miłości, tylko obawą przed potępieniem i nadzieją na nagrodę wieczną od grzechu i ciężkiego upadku ustrzec się może, ale na podkładzie tej niedoskonałej [s. 11] miłości może rozwijać się miłość doskonała. Głęboko ujmuje to św. Augustynst, pisząc w dziele *De catechizandis rudibus*⁷: „Kto ze względu na wieczną szczęśliwość religię chrześcijańską przyjmuje; komu o to chodzi, by tym sposobem ująć ognia piekielnego, losu szatana i mieć cząstkę z Chrystusem w wiecznej chwale, ten już jest chrześcijaninem. Taki wskutek usposobienia swego ostrożny będzie w każdej pokusie i na to zważać będzie, aby ziemskie rozkosze i dobra go nie skusiły, przeciwności go nie złamały, miarę zachowa w dostatku, a w cierpieniu mężny i cierpliwy zostanie. Poza tym stopniowo coraz doskonalszy się stanie i podniesie do tej wysokości usposobienia, gdzie miłość Boża silniejsza jest [s. 12] od obawy przed piekłem”⁸.

Tak patrząc na niedoskonałą miłość Pana Boga i tak ją oceniając, rozumiemy, że wtedy, kiedy dobija się do nas pokusa, by serce nasze oderwać od Boga, a oddać je rzeczy stworzonej, trzeba nam uświadomić sobie skutki tego postępowania i pomyśleć o karze Bożej wymierzonej czy to w czyścicu, czy w piekle, a Boga nie opuścimy, trzeba nam pamiętać o chwale wiekuistej i szczęściu bez granic i końca, a trwać będziemy w miłości. Będzie to wprawdzie miłość nie najlepsza, nie najdoskonalsza, ale w każdym razie miłość nadprzyrodzona, która pod wpływem łaski sakramentalnej w doskonałą miłość się przeradza, a Bóg będzie „zapłatą naszą [s. 13] bardzo wielką” (Rdz 15, 2).

Kochani Bracia!

Z różnych pobudek powstać może miłość, w ostatniej egzorcie poznaliśmy pobudki najlepsze i najdoskonalsze, bo mające źródło w Bogu samym; dziś centrum, ośrodkiem, około którego obracały się prawdy miłości Bożej, byliśmy

my sami, nasza troska i nadzieja dotycząca życia wiecznego. Wolelibyśmy kochać Pana Boga najdoskonalszym sposobem i ten sposób jak ideał zawsze przed nami stać powinien, ale Bóg w dobroci swojej sprawia, że i niedoskonałą miłością Jego osoby najświętszej zbawienie osiągnąć możemy. Czego nam nie dostaje, On łaską swoją uzupełnia i ustanowił sakramenty, [s. 14] które sprawiają, że i przy niedoskonałej miłości nadprzyrodzonej wewnątrz siebie odrodzić i cel ostateczny osiągnąć możemy. Jakże wdzięczni być powinniśmy Boskiemu Zbawicielowi, że skutecznie umiał zaradzić słabości naszej i niewystarczające akty naszej miłości swoją siłą przekształcić i podnieść ich znaczenie. Tym więcej, tym goręcej ukochać Go powinniśmy i starać się nie zadowolić taką miłością tylko, ale dojść do tej, o której ostatnio mówiliśmy. Kończąc, wołam zatem słowami św. Jana: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą” (1J 3, 18). „Trwajcie w miłości!” (J 15, 9).

¹ Datacja na podstawie wzmianek w poprzednich konferencjach oraz kolejności egzort o cnocie miłości.

² Por. Augustyn z Hippony, *Confesiones (Wyznania)*, I, 1: [„Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie]. I niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie [Boże]”.

³ Współcześni bibliści nie są pewni tej zależności.

⁴ Tomasz More albo Morus (1478–1535) – angielski myśliciel, pisarz i polityk, członek Izby Lordów i kanclerz królewski, tercjarz franciszkański, męczennik chrześcijański czczony przez anglikanów, święty Kościoła katolickiego; skazany na ścięcie za odmowę podpisania aktu supremacji, ogłaszającego króla Henryka VIII głową Kościoła w Anglii.

⁵ Por. J.S. Pelczar, *Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska*, t. 2, Przemysł 1924, s. 189.

⁶ Jansenizm – ruch teologiczno-duchowy zapoczątkowany przez biskupa Ypres, Kornela Ottona Jansena (1585–1638), którego dzieło *Augustinus* stało się podstawą tej nauki. Rozwój jansenizmu przypadł na przełom XVII i XVIII wieku; jego cechą znaną była surowość moralna i pesymistyczny pogląd na stan człowieka.

⁷ Augustyn z Hippony, *De catechizandis rudibus*, XVII, 27 (tekst łaciński): *Qui autem propter beatitudinem sempiternam et perpetuam requiem quae post hanc vitam sanctis futura promittitur, vult fieri christianus, ut non eat in ignem aeternum cum diabolo, sed in regnum aeternum intret cum Christo, vere ipse christianus est; cautus in omni tentatione, ne prosperis rebus corrumpatur; et ne frangatur adversis, et in abundantia bonorum terrenorum modestus et temperans, et in tribulationibus fortis et patiens. Qui etiam proficiendo perveniat ad talem animum, ut plus amet Deum quam timeat gehennam.*

⁸ Jest to własne tłumaczenie ks. Kozala na język polski. Tłumaczenie W. Budzika jest następujące: „Kto zaś przez wzgląd na wiekuiłą szczęśliwość i pokój nieprzerwany, który po tym życiu będzie udziałem świętych, chce zostać chrześcijaninem, aby nie iść z diabłem w ogień wieczny, lecz wejść z Chrystusem do królestwa wiecznego, ten prawdziwie jest chrześcijaninem. Taki ostrożny będzie w każdej pokusie, aby nie zepsuć się powodzeniem i pomyślnością, wśród obfitości dóbr ziemskich wstrzemięźliwy i umiarkowany, a wśród utrapień mężny i cierpliwy. Ten też postępując w dobrem dojdzie do takiego stanu ducha, że więcej będzie miłował Boga, niż obawiał się piekła”. – Augustyn z Hippony, *Początkowe nauczanie katechizmu*, Poznań 1929, s. 40–41 (*Pisma ojców Kościoła*, t. 10).

Nr 57

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 9, s. 1–15.

[Gniezno, 9 VI 1928]¹

Umnieszenie miłości Bożej

„Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie.
Jeśli kto miłuje świat,
nie masz w nim ojcowskiej miłości” (1J 2, 15).

Kochani Bracia!

Powinnością naszą, obowiązkiem świętym jest miłować Pana Boga nade wszystko. Ta miłość nasza ku Bogu jako naszemu Ojcu i Panu powinna być jak najdoskonalsza. Słusznie powiedział św. Bernard [z Clairvaux]⁵¹: *Modus diligendi Deum est sine modo diligere*². Byli tacy, co w ten sposób Pana Boga kochali, do nich i św. Bernard należał, są i dziś jeszcze; to wszystkie dusze święte, które jako hasło życiowe obrały sobie słowa: „Bóg mój i wszystko moje”³. Obok nich niestety żyją tacy, co ani iskiarki Bożej miłości w sobie nie [s. 2] mają, bo Boga znać nie chcą, zaś w pośrodku staje liczna rzesza przeciętnych ludzi, co w mniejszym czy większym stopniu miłość Bożą mają. Uwzględniając różne te stopnie miłości, z konieczności pytać musimy, czemu się to dzieje, że stan miłości nie jest u wszystkich równy. Częściową odpowiedź na to pytanie już daliśmy w poprzednich naukach naszych, kiedyśmy mówili o pobudkach miłości i na zasadzie tych pobudek ustalili zasadniczy podział na miłość doskonałą i niedoskonałą, a teraz damy uzupełnienie, wykazując, czego unikać należy, aby miłości nie utracić, a co czynić, by ją pomnożyć. Dziś mówić będziemy o rzeczy pierwszej, mianowicie o niebezpieczeństwach zagrażających miłości Bożej.

Kochani Bracia!

[s. 3] Zasadniczym warunkiem zachowania łaski uświęcającej jest unikanie grzechu śmiertelnego. Jeden jedyny grzech śmiertelny, a więc grzech popełniony zupełnie rozmyślnie i dobrowolnie w rzeczy ważnej, pociąga za sobą utratę nadprzyrodzonej miłości Bożej. Wypływa to z natury jego. Kto bowiem ciężko grzeszy, ten o Bogu nic wiedzieć nie chce, ten odwraca się od Boga, a ku stworzeniom się kieruje, wynosząc je tym sposobem przed Stwórcę, gdy tymczasem istota miłości na tym się zasadza, że człowiek wynosi Pana Boga przed wszystko i nie zna większego szczęścia nad szczęście posiadania Boga ani większego nieszczęścia nad utratę Jego. Wobec tego miłość Boga i grzech śmiertelny to dwa wyraźne przeciwieństwa, tam [s. 4] gdzie jest miłość nadprzyrodzona, tam grzechu śmiertelnego być [nie] może, a odwrotnie,

gdzie jest grzech śmiertelny, tam nie ma miłości, miłość i grzech śmiertelny nie mogą ze sobą się połączyć i pogodzić, jak nie pogodzi się woda z ogniem albo ciemność ze światłem.

A jeśli tak jest, jeśli grzech śmiertelny zaciętym jest wrogiem miłości Bożej, to człowiek nigdy dość wytrwale go unikać, nigdy dość silnie nienawidzić nie może. Nikt bowiem nie może powiedzieć, że serce jego do Boga należy, gdy ono skalane jest winą ciężką, nikt nie może się łudzić, że jest w łasce u Boga jako Jego dziecko ukochane, skoro w nim gniazdo swe [ma] [s. 5] wróg Boży. Wszak woła słusznie psalmista w Piśmie Świętym: „Ty nie jesteś Bogiem chcącym nieprawości, ani mieszkać nie będzie przy Tobie złośnik, ani się ostoją niesprawiedliwi przed oczyma Twoimi” [Ps 5, 5–6]. Człowiek, który tak postępuje, traci przyjaźń Bożą, rozrywa łączność nadprzyrodzoną wiążącą go ze Stwórcą swoim. I to jest największe nieszczęście, jakie człowieka i tu na ziemi, i w wieczności spotkać może. Opowiadają, że kiedy dwaj dworzanie wyróżniani i wyszczególniani przez Filipa Hiszpańskiego⁴ nagle jego łaski utracili, to nie mogli uspokoić się w smutku i bólu swoim. Odsunięcie od dworu królewskiego tak na nich podziałało, że jeden z nich umarł wkrótce, a drugi dostał pomieszania zmysłów. A powiedzcie sami, cóż [s. 6] łaska i najwybitniejszego człowieka, najpotężniejszego monarchy, albo pobyt w pałacu jego jest w porównaniu z łaską Boga najwyższego i ze szczęściem należenia do wybranych sług Jego, do zadatku chwały wiekuistej w przybytkach niebieskich. Na to nie potrzeba dłuższego zastanawiania ani głębokiego namysłu, to prawda tak jasna i oczywista, że z siłą żywiołową sama się narzuca.

Święci Pańscy niejednokrotnie tę prawdę rozwijali i swym uczniom ją wpajali. Św. Blanka⁵ przejęta łękiem świętym, że jej syn, późniejszy król św. Ludwik IX, mógłby nie docenić grozy grzechu śmiertelnego, w serdecznej rozmowie z nim w takie odezwała się słowa: Synu kochany, gdybym [s. 7] wiedziała, że miałbyś kiedyś w życiu swoim mieć nieszczęście popełnić grzech śmiertelny, to wiedz, że jakkolwiek cię kocham całą siłą swego serca macierzyńskiego, to wolałabym jednak, że padłbyś w tej chwili nieżywy, że ja śmierć twoją musiałabym [przeboleć], aniżeli gdybyś takiego grzechu miał się dopuścić⁶. W tych słowach wypowiedziała prawdę, do której i my życie swoje zastosować musimy. Ponieważ grzech śmiertelny pozbawia nas miłości, a kto w miłości nie trwa, ten trwa w śmierci wiekuistej, to i my za św. Blanką powtórzyć musimy: Panie, lepiej dziś, lepiej w tej chwili umrzeć, aniżeli ciężko Ciebie obrazić i miłość Twoją utracić! Utrata miłości jest bowiem dla nas najgorszą rzeczą, jaka nas spotkać może.

[s. 8] Drugim wrogiem nadprzyrodzonej miłości Bożej jest grzech powszedni, czyli wina, jakiej człowiek się dopuszcza, jeśli przykazanie Boże lub

kościelne przekracza w rzeczy małej, albo też w ważnej wprawdzie rzeczy, lecz nie zupełnie świadomie czy dobrowolnie. Oczywiście grzech powszedni daleko łagodniejszy jest w zgubnych skutkach swoich od grzechu śmiertelnego. On nie wypiera miłości Bożej z serca człowieka, owszem on zasadniczo nawet jej nie umniejsza, stąd i największa [liczba]⁷ grzechów powszednich złością swoją nie równa się z jednym jedynym grzechem śmiertelnym.

Źle by jednak postąpił, kto by stąd wysnuć chciał wniosek, że grzech powszedni na miłość nadprzyrodzoną skutku żadnego nie wywiera, [s. 9] i stąd jego niebezpieczeństwo lekceważyć. Co byście powiedzieli o dziecku, które by tak rozumowało: Zagrozili mi rodzice wypędzeniem z domu i wyklęciem rodziny, jeśli bym śmiało dopuścić się wobec nich zniewagi ciężkiej. Stąd strzegł się będąc popełnić coś podobnego. Ale za to w drobnych rzeczach pójdę zupełnie za swoją wolą, chociaż im to przykreść sprawiać będzie, mnie tylko o to chodzi, by nie przecięto węzłów rodzinnych, poza tym obojętne mi jest, czy rodzice się martwią, czy są zadowoleni. Odpowiedzcie, czy można by o takim synu powiedzieć, że jest synem dobrym, kochającym należycie rodziców swoich. Wtedy też od razu wiecie, jak się zapatrywać należy na grzechy powszednie w stosunku do nadprzyrodzonej miłości Bożej. Owszem przy grzechach [s. 10] powszednich jest miłość, ale to nie ta miłość, która być powinna, nie ta, na jaką Bóg zasługuje i jakiej pragnie, bo grzech powszedni nie pozwala jej rozwinąć się należycie. Dlatego też święci Pańscy usilnie się wystrzegali nawet najdrobniejszego grzechu, wielką odrazę do niego mieli. My tak samo do każdego grzechu powszedniego odnosić się musimy, bo dać chcemy Panu Bogu nie miłość najmniejszą, miłość taką, która właśnie jeszcze wystarcza, byśmy spełnili konieczny swój obowiązek, ale sposób miłowania naszego Stwórcy, jak go zaleca św. Bernard: *Modus diligendi Deum est sine modo diligere*⁸.

Do unikania powszednich grzechów poza wymienionymi powodami i ten często jeszcze nas skłaniać [s. 11] musi, że w każdym grzechu tkwi jakby w zarodku niebezpieczeństwo zagrażające nam zupełną utratą miłości Bożej. Na to niebezpieczeństwo wskazuje Pismo Święte mówiąc: „Kto gardzi małymi rzeczami, pomału upadnie” (Syr 19, 1), i na kartach swoich niejedyn przykład tej twardej prawdy podaje. Kiełkowała w KainieSt zazdrość, nie umiał jej pokonać, więc całą siłą wybuchła przy okazji ofiary złożonej Panu Bogu wspólnie z bratem AblemSt. Nic nie pomogły upomnienia Boże, wobec tego doszło ostatecznie do tego, że Kain stał się mordercą rodzzonego brata swego. Nie inaczej było z Judaszem, chciwość opanowała serce jego, a nie powstrzymana w czas stwardniała, że uczeń zdradził swego Mistrza, człowiek – Boga. A jak było z Kainem [s. 12] i Judaszem, tak się dzieje zawsze. Św. [Jan] ChryzostomSt

powiedział, że znał wielu, o których się wydawało, że zdobią ich liczne cnoty, ponieważ jednak na grzechy małe nie zważali, wpadli w przepaść występku⁹. Rzadko kiedy człowiek grzeszne życie swoje rozpoczyna od razu wielką zbrodnią, przeważnie na pochyłą drogę występku wchodzi wskutek małych uchybień, drobnych grzechów. Te drobne rzeczy sobie lekceważy i ani się spostrzega, jak stał się grzesznikiem wielkim i miłości Bożej zupełnie się pozbawił. Dlatego właśnie jest grzech powszedni tak niebezpieczny. Chcąc utrzymać się w miłości Bożej, [s. 13] musimy mu walkę bezwzględną wypowiedzieć. Ponieważ zmysł i myśl serca człowieczego skłania się do złego od młodości¹⁰ swego, jak czytamy w 1 Księdze Mojżeszowej¹¹, musimy czuwać, by zło się nie rozwinęło i nie spotęgowało, musimy zdusić grzech zaraz w drobnych początkach jego i żadnego, choćby najdrobniejszego grzechu lekceważyć nam nie wolno. Weźmy pod uwagę ścisłą i najprzenikliwszą zastanowienie słowa św. Pawła: „Niechże tedy nie króluje grzech w waszym śmiertelnym ciele” [Rz 6, 12]. A wtedy z całą pewnością uchronimy się przed utratą nadprzyrodzonej miłości Bożej.

Kochani Bracia!

Poznaliśmy, skąd nam zagraża niebezpieczeństwo utraty miłości Bożej, wiemy, że zaciętym wrogiem miłości jest grzech. Wszyscy bez wy[s. 14]jątku tego wroga bać się musimy, bo jesteśmy ludem słabym, ułomnym i grzesznym. Jeśli taki św. Paweł apostoł mówi o sobie: „Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego i biorący mnie w niewolę w zakonie grzechu, który jest w członkach moich” (Rz 8, 23), to [co] dopiero my powiedzieć mamy. Codziennie badamy siebie w rachunku sumienia, przeprowadzamy ten rachunek nie tylko ogólnie, ale partykularnie, szczegółowo, więc z konieczności poznać się musimy. A poznawszy siebie, tępy grzech w duszach swoich z całą wytrwałością i energią, nie cofajmy się przed żadną trudnością, nie żałujmy najcięższej ofiary. [s. 15] Wtedy Bóg wysiłek nasz nagrodzi i miłości swojej nie odejmie. On przecież powiedział: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co ja wam rozkazuję” (J 15, 14). My to będziemy czynili, więc będziemy Jego przyjaciółmi i Jego miłości nie utracimy, co daj Boże.

¹ Datacja na podstawie kolejności egzort o cnocie miłości oraz informacji zawartych w tej konferencji (na początku).

² Miarą miłowania Boga jest miłowanie bez miary. Skrócona wypowiedź Bernarda z Clairvaux – *De diligendo Deo (O miłowaniu Boga)*, I, 1: *Causa diligendi Deum, Deus est; modus, sine modo diligere* (Przyczyną miłowania Boga jest sam Bóg, miarą – miłowanie bez miary, tzn. bez ograniczeń).

³ *Deus meus et omnia* – zawołanie św. Franciszka z Asyżu. Zob. E. Stateczny, *Żywość św. Franciszka z Asyżu*, wyd. 2, Poznań 1926, s. 333–354; por. Alfons Maria Liguori, *Mysli*

pobożne, Włocławek 1927, s. 64. Zawołanie to przypisywane jest także innym świętym, np. pustelnikom Pawłowi i Antoniemu (B. Verduynde, *Przewodnik prawdziwej pobożności, czyli nowe praktyczne rozmyślenia...*, wyd. 3, t. 2, Lwów 1905, s. 444), św. Tomaszowi z Akwinu.

⁴ Filip V Hiszpański (1683–1746) – król Hiszpanii z dynastii Burbonów panujący w latach 1700–1724 i 1724–1746 (w 1724 r. abdykował na rzecz swojego syna Ludwika I, po jego śmierci wrócił na tron).

⁵ Blanka Kastylijska, Blanca, franc. Blanche (1188–1252) – córka króla Kastylii, Alfonsa IX, małżonka króla francuskiego Ludwika VIII, a matka św. Ludwika IX.

⁶ Pierwotnym źródłem tego przekazu jest: L. Duchesne, *Historiae Francorum scriptores*, t. 5, s. 445–446 (zob. R. Pernoud, *Królowa Blanka*, Warszawa 1989, s. 127). Ks. Kozal korzystał zapewne z wtórnego przekazu, nieco zniekształcając pierwotny. Por. też *Żywoty Świętych Pańskich męczenników i ojców Kościoła*, t. 3, Warszawa 1842, s. 374; Franciszek Salezy, *Filotea. Droga do życia pobożnego*, Berlin – Poznań 1863, s. 321.

⁷ W oryginale: „ilość”.

⁸ Zob. przyp. 2.

⁹ Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, cz. 1, Kraków 1928, s. 79.

¹⁰ Od młodości.

¹¹ Czyli w Księdze Rodzaju, 8, 21.

Nr 58

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.

[Gniezno, 15 VI 1928]¹

Jak pomnożyć miłość Bożą

„I o to proszę, aby miłość wasza więcej, a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakim zrozumieniu, abyście doświadczyli, co jest pożyteczniejszego, żebyście byli szczerymi i bez obrażenia na dzień Chrystusów” (Flp 1, 9).

Kochani Bracia!

Kończą się nasze nauki o miłości Bożej, a że dziś jest uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego, święto Miłości Chrystusowej, w której On wyniszczył się aż do śmierci krzyżowej, to uprosiłem, aby zakończenie tych egzort w dniu dzisiejszym odbyć się mogło². Chodzi bowiem o to, abyśmy zastanowiwszy się ostatni raz, jakim sposobem miłość w nas ginie, albo kiedy należycie [s. 2] rozwinąć się nie może i na ciężkie niebezpieczeństwa jest narażona, mogli teraz dobrze zastanowić się nad pytaniem, czym ją pomnożyć możemy. To jest rzecz niezmiernie ważna i dlatego w całym poczuciu swej słabości i w sprawiedliwej ocenie niedostatecznych sił swoich do Serca Jezusa z prośbą pokorną się zwracam o pomoc. Ja wskażę wam wprawdzie środki pomnożenia miłości Bożej, ale pomnożenia miłości dać wam nie mogę i dlatego Serce Jezusowe słowami

św. Pawła proszę, aby miłość wasza więcej i więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakim zrozumieniu, abyście doświadczyli, co jest pożyteczniejszego, żebyście byli szczerymi i bez obrażenia na dzień Chrystusowy [por. Flp 1, 9–10].

[s. 3] Kochani Bracia!

W poprzednich naukach poznaliśmy, czego nam potrzeba, by mieć nadprzyrodzoną miłość Bożą, ale że w tej miłości są także zasadnicze różnice między miłością doskonałą i miłością niedoskonałą, są niezliczone jeszcze stopnie, poczynając od stanu, w którym człowiek jest właśnie jeszcze w łasce Bożej, aż do szczytu doskonałości, na jakim stanęła Najświętsza Maryja Panna, to koniecznie wiedzieć musimy, jak w codziennym swym życiu miłość systematycznie rozwijać i do coraz to pełniejszego rozkwitu doprowadzić możemy.

W sprawach nadprzyrodzonych nie inaczej się dzieje aniżeli w przyrodzonych, ustawiczną pracą, starannym [s. 4] ćwiczeniem dochodzi się do biegłości. Kto jako uczeń pilnie do pracy się przykłada, w zawodzie swoim wnet się udoskonali. Chcąc więc w miłości postąpić, w niej ćwiczyć się trzeba. A to ćwiczenie polega na tym, żeby codzienne krzyże i przykrości znosić bez szemrania, z miłości ku Boskiemu Zbawicielowi, i wszystkie obowiązki swego stanu przepoić intencją nadprzyrodzoną i tą intencją nadać im pełnej wartości, mówić: myśli, mowy, sprawy swoje poświęcam na służbę Twoją. I nie zadowolić się jednorazowym wzbudzeniem takiego aktu przy rannym wstawaniu, ale wśród dnia częściej serce ku Bogu zwracać i obowiązek miłości [s. 5] sobie przypominać.

By siebie i podległe sobie zakonnice ustawicznie w miłości Bożej utrzymać i tę miłość potęgować, chwyciła się św. Joanna Franciszka de Chantal³ doskonałego środka. Na ścianie krużganka klasztornej kazała wypisać przymioty cnoty miłości słowami św. Pawła: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, złości nie wyrządza, nie nadyma się [...] wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystko przetrwa” (1Kor 13, 4.7). Te słowa nazwano zwierciadłem klasztornym⁴ i ilekroć zakonnica w czymkolwiek przeciwko miłości Bożej wykroczyła, musiała iść do zwierciadła tego i w nim się przeglądać, czyli przeczytać słowa św. Pawła i w ich świetle ocenić i osądzić własne postępowanie. Poza tym sama wobec [s. 6] sióstr zebranych często je głośno czytała, a zwracając się do sióstr mówiła: „Choćbym mówiła językami anielskimi, a miłości bym nie miała, niczym jestem, a choćbym ciało swe wydała, tak żebym gorzała, cóż mi to pomoże, gdybym miłości nie miała” [por. 1Kor 13, 1.3].

Podobnie i nam, jeśli już nie na ścianie albo na katedrze, na biurku, to w każdym razie w sercu słowa św. Pawła zapisać trzeba, by je duchowo odczytywać wśród dnia i na ich podstawie wzbudzać akty miłości.

Te ćwiczenia są konieczne, bez nich żadną miarą obejść się nie możemy, ale mimo to są niewystarczające. By je do obrazu wziętego z natury porównać, to powiedzieć można, że są one jakby staranne pielęgnowanie [s. 7] roli, w której spoczęło ziarno zasiane, ale ziarno do swego rozwoju potrzebuje rosy niebieskiej, potrzebuje i deszczu, i słońca. Tak i ziarno naszej miłości Bożej potrzebuje łaski Bożej jako nadprzyrodzonej rosy niebieskiej, i łaskę Bożą do serc wprowadzać powinniśmy naprzód przez modlitwę. Prześlicznie pisze w tym względzie św. Franciszek Salezyst. Mówi on: „Nic nie potrafi umyśłu z braku wiedzy, a woli od namiętności cielesnych tak skutecznie uleczyć, jak modlitwa. Modlitwa oświeca rozum jasnością niebieskiego światła i wolę naszą niebieskim żarem miłości rozpala. Jest ona jakby stru[s. 8]mieniem błogosławieństwa, zraszającym rośliny dobrych naszych skłonności, tak że te dobre rośliny zielenią się i kwitną, a wszystkie namiętności usychają i giną”⁵. Zresztą z istoty modlitwy wynika, że pogłębia ona miłość Bożą w sercu człowieka, wszak jest niczym innym jak rozmową między stworzeniem a Stwórcą, a wskutek tej rozmowy rozluźniają się węzły łączące człowieka ze światem, a rozpalają uczucia pełnego oddania ku Temu, który sam jeden miłości jest godzien.

Każda, i najkrótsza modlitwa ma tę moc, ale szczególną siłę potęgowania miłości posiada modlitwa oparta na rozważaniu męki Chrystusa Pana. Wiemy też, że św. Franciszek Salezy [s. 9] nazwał górę kalwaryjską „prawdziwą szkołą miłujących”⁶, a św. Bernard [z Clairvaux]st to samo powtarza i mówi: „Dobry Jezu, przede wszystkim, kielich goryczy, jaki wypieś, czyli dzieło Twego odkupienia, zasługuje na Twoją miłość najświętszą. On najbardziej przyciąga nasze pełne oddanie i naszą miłość, on tej miłości najślusniej się domaga i najgoręcej ją rozpala”⁷. Wobec tego szczęśliwy jest, kto w takich warunkach żyje, że osobiście na górę kalwaryjską iść, i miejsce zroszone krwią najświętszego Baranka oczyma swego ciała oglądać może, ale do rozważania męki naszego Boskiego Zbawiciela, do korzystania z łask przywiązanych do stacji krzyżowych nie potrzebujemy udawać się do Ziemi Świętej, bo na miejscu [s. 10] ten sam cel osiągnąć możecie. W 14 stacjach drogi krzyżowej przedstawił nam Kościół przebieg męki Pana Jezusa od sądu przed Piłatemst aż do złożenia do grobu i przy tym odpustem odprawienie tej drogi wyposażył. Niepodobna wobec tego nie skorzystać z tego środka i nie rozpalać miłości ku naszemu Zbawicielowi, a chyba serce z kamienia mieć by musiał, co chodząc od stacji do stacji i mając przed oczyma obrazy strasznych zniewag i okrutnej śmierci, zimnym by pozostał i nie starał się pokochać Tego, który nas pierwszy aż do zupełnego wyniszczenia swego umiłował. [s. 11] Wobec tego odprawianie drogi krzyżowej jest naprawdę szkołą miłości Chrystusowej i tą dla nas stać się powinno.

Wreszcie dochodzi jeszcze przyjmowanie sakramentów jako czynnik wielkiej wagi przy dążeniu ku żywszej miłości Bożej. Szczególne znaczenie mają sakrament pokuty i Komunia święta. Sakrament pokuty przywraca miłość utraconą, a jeśli człowiek miłości nie stracił, ale w stanie łaski uświęcającej do spowiedzi przystępuje, to rozgrzeszenie kapłańskie pomnaża mu łaskę uświęcającą, a wraz z nią i nadprzyrodzoną miłość i ułatwia dochowanie wierności obiecaney Panu Bogu.

[s. 12] Dzieło w sakramencie pokuty rozpoczęte dopełnia się wspaniale przez Komunię świętą. Toteż nie bez powodu nazywa się Komunię świętą sakramentem miłości, ponieważ w niej wstępuje do serca ludzkiego sam Dawca miłości, Chrystus Jezus ukryty pod postacią chleba i wina. Święci Pańscy, co wpływ godnej Komunii świętej na sobie odczuli, nie posiadają słów, by znaczenie w tym względzie określić. Nie chodzi też o to, by słowami określać skutki Komunii świętej na pomnożenie miłości, ale by z Komunii świętej korzystać i na sobie jej potężnego wpływu doświadczać, a jeśli tak postępować potrafimy, i będziemy [s. 13] zawsze godnie przyjmowali Komunię świętą, to od miłości Bożej nic nas nie oderwie. Ta miłość z dniem każdym potęgować się będzie i my przez nią w stałej będziemy łączności z Bogiem, powtarzając za św. Pawłem apostołem: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [Ga 2, 20].

Kochani Bracia!

Powiada św. Augustynst: *Deus creavit te sine te, sed non salvabit te sine te*⁸. W sprawach zbawienia żąda więc Pan Bóg koniecznie współpracy naszej i od tej pracy nigdy pod karą utraty wiecznej szczęśliwości uchylić się nie możemy. Bóg wlewa z łaską uświęcającą cnotę do duszy naszej, On daje miłość nadprzyrodzoną, ale naszym [s. 14] obowiązkiem jest miłość wlaną zachować i w nabytą przemienić.

Poznaliśmy dziś niektóre sposoby, którymi posługiwać się powinniśmy, by zdobyć wyższy stopień miłości, korzystajmy z tych środków i ukochajmy Boga, jak Go ukochała Najświętsza Maryja Panna. W naszej nauce rekolekcyjnej stoi Ona jak wzór przed nami, więc w ten wzór się wpatrujemy, by go naśladować, a Boskie Serce Jezusowe dziś, jako w dzień jego święta, szczególnie gorąco prosimy, by nas ku sobie przyciągnęło. Zbawiciel prosi: daj mi serce swoje, więc to serce Mu oddajemy, a niech je przyjmie, niech je na własność weźmie i nierozzerwalnym [s. 15] węzłem miłości ze sobą zwiąże.

Kończę więc, od czego rozpocząłem, powtarzając za św. Pawłem: „I o to proszę, aby miłość wasza więcej, a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakim zrozumieniu, abyście doświadczyli, co jest pożyteczniejszego, żebyście byli szczerymi i bez obrażenia na dzień Chrystusów” [Flp 1, 9].

¹ Datacja na podstawie wzmianek w poprzednich konferencjach i na początku tej konferencji.

² Chodzi o zakończenie rozważań o miłości Bożej (w sumie sześciu), które ks. Kozal wygłosił w ramach cyklu konferencji o miłości (w sumie 12), głoszonych zazwyczaj w sobotę. Tym razem wygłosił ją wyjątkowo w piątek, ze względu na przypadającą w tym dniu (15 czerwca) uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa.

³ Joanna Franciszka de Chantal (1572–1641) – wspólnie ze św. Franciszkiem Salezycznym założycielka Zgromadzenia Sióstr Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny (wizytek). Ks. Kozal z polskich życiorysów Joanny Franciszki de Chantal mógł mieć dostęp m.in. do: A. Chmielowski, *Żywoć świętej Joanny-Franciszki Fremiot de Chantal*, Warszawa 1901; L.E. Bougaud, *Życiorys św. de Chantal i historia początków Zakonu Sióstr Nawiedzenia N.M.P.*, [t. 1], Brody – Lwów, 1914.

⁴ Pomysł ten został zaczerpnięty zapewne ze znanego od czasów starożytnych, ale szczególnie popularnego w XVII wieku, gatunku literackiego (zwierciadło, *speculum*), którego zadaniem była prezentacja obranego wzoru osobowego. Zwierciadła propagowały odpowiednie dla każdego człowieka normy moralne bądź też wzory dobrego, uczciwego życia stosownego dla poszczególnych stanów społecznych.

⁵ Franciszek Salezy, *Filotea. Droga do życia pobożnego*, Berlin – Poznań 1863, s. 72.

⁶ Por. A.J.M. Hamon, *Żywoć świętego Franciszka Salezego*, t. 2, Kraków 1934, s. 297.

⁷ Bernard z Clairvaux, *Sermo 20 in Cantica canticorum* (PL 183, 785–1197); por. J.S. Pelczar, *Życie duchowe a doskonałość chrześcijańska*, t. 1, Kraków 1886, s. 418.

⁸ Augustyn z Hippony, *Sermo 83*: „Bóg stworzył cię bez ciebie, ale nie zbawi cię bez ciebie”.

Nr 59

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1401–1416.

[Gniezno, 23 VI 1928]¹

[Gniezno], Cong. Christi², 1936

O miłości samego siebie

„A którzy czynią grzech i nieprawość,
są nieprzyjaciele duszy swojej” (Tb 12, 10).

Kochani Bracia!

W kilku naukach przesunęła się przed nami pierwsza i zasadnicza część przykazania miłości, objęta słowami: „Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich” [por. Pwt 6, 5; Mt 22, 37; Mk 12, 30; Łk 10, 27]. Poznaliśmy, cośmy winni Panu Bogu jako Stwórcy i Panu, ale też jako Ojcu najlepszemu, co w niepojętej dobroci swojej Syna swego Jednorodzonego dał na Odkupiciela ludzkości, pogrążonej w upadku ciężkim. Jeśli pójdziemy [s. 1402] po linii tego obowiązku względem Pana Boga i oddamy Mu serce swoje w miłości pełnej, to nigdy zbłądzić nie możemy, ale z miłości Bożej wysnujemy z największą łatwością wszystkie inne obowiązki nasze i ustalimy z największą

poprawnością nasz stosunek do wszystkich i wszystkiego. Celem ułatwienia tego zadania złączył jednak Pan Jezus z przykazaniem głównym jeszcze przykazanie wtóre, jemu podobne w słowach: „będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” [por. Mt 19, 19; 22, 39; Mk 12, 31; Łk 10, 27; Rz 13, 9; Jk 2, 8].

Nie mogąc w tym roku tłumaczyć przykazania tego w całej rozciągłości, wyjmuję dziś tylko jego podstawę, to jest miłość samego siebie jako normę miłości bliźniego. Zastanowimy się więc, [s. 1403] jaką nasza miłość samych siebie być powinna, by odpowiadała duchowi Chrystusowemu.

Kochani Bracia!

Dziwicie się może, że mówić chcę o miłości, jaką człowiek winien samemu sobie, i że tej sprawie poświęcam całą naukę, kiedy już sami ze siebie, instynktownie na podstawie naturalnego popędu miłość własną posiadamy. A jednak rzeczą bezwzględnie konieczną jest, byśmy szerzej omówili, jak siebie miłować mamy, bo właśnie w tej miłości dużo jest wykroczeń i dużo grzechów. Samego siebie kochać może człowiek według nauki Chrystusa Pana, [s. 1404] samego siebie też według zasad świata. W obu przypadkach są słowa zupełnie te same, ale treść w nich zawarta i nimi objęta tak jest różna, że między jednym a drugim pojmowaniem jest przepaść nieprzebyta. Wobec tego wiedzieć trzeba, jaka miłość własna odpowiada woli Boskiego Zbawiciela.

W miłowaniu samego siebie trudność na tym polega, że człowiek jest istotą złożoną, że składa się z duszy i ciała, i właśnie w odnoszeniu się do ciała nie zachowuje miary odpowiedniej. Najczęściej wykracza wskutek przesadnej troski około ciała swego i tak siebie miłuje, jakby poza czynnikiem cielesnym już nic więcej w nim nie było. [s. 1405] Od rana do wieczora jedną tylko myślą jest przejęty: co będziemy jedli, co będziemy pili i czym się przyodziewemy [por. Mt 6, 31], i tym zabiegom materialnym podporządkowuje całe życie swoje. Nietrudno udowodnić, że taka miłość własna najzupełniej sprzeczna jest z duchem Chrystusowej nauki, miast długiego tłumaczenia i uzasadniania przytoczmy znaną nam przypowieść Pana Jezusa o bogaczu. Pola pewnego bogacza obficie obrodziły. Zastanawiał się przeto w duszy i mówił: Co pocznę, albowiem nie mam gdzie pomieścić zbiorów moich. I rzekł. Tak postąpię: Zburzę spichlerze, a pobuduję większe, tam zaś zbiorę wszystkie plony moje i dostatki moje. Powiem też duszy swej: Duszo, masz wiele dóbr na bardzo wiele lat zebranych, spocznijże sobie, [s. 1406] jedz, pij, używaj wesoło. Bóg jednak rzekł do niego: Głupcze, tejże nocy zażądają od ciebie twej duszy, czym więc będzie to, coś przygotował (Łk 12, 16–20).

Wobec tak wyraźnych słów Pana Jezusa powstało u niektórych osób mniemanie, że chcąc mieć Chrystusową miłość samego siebie, wszystkich dóbr materialnych wyrzec się trzeba, a nawet ciało swoje umartwieniem i głodem ostrym tak osłabiać, by jak najszybciej śmierć nastąpiła. A jednak i ten pogląd nie jest słuszny. Prześlicznym przykładem skomentował go pewien pustelnik. Na pustynię przybył młodzieniec pełen zapału do życia świątobliwego. By stłumić w sobie wszelką miłość własną, długimi dniami prawie że nic nie jadł. Wskutek tych postów [s. 1407] osłabł zupełnie i schudł jak szkielet. Zobaczył go w tym stanie starszy pustelnik i zganił, mówiąc: Źle robisz. Ciało tak niszczyć nie wolno, bo to wykracza przeciwko piątemu przykazaniu: nie zabijaj! Patrz na ptaszka, z jaką ostrożnością strzeże skorupki swego jajka, jak starannie dba o to, by skorupka się nie stłukła. Nie czyni tego ze względu na skorupę jako taką, ale że w niej jest pisklę, albo przynajmniej zarodek jego. Tak i ty odnoś się do ciała swego, rozsądnie dbaj o nie, bo w nim mieści się dusza nieśmiertelna, ciało jest po prostu mieszkaniem twego ducha.

Gdybyśmy o tym porównaniu zawsze pamiętali, nie byłoby nigdy fałszywej miłości własnej, znikłby konflikt między czynnikiem cielesnym a duchowym.

[s. 1408] Ważnym bowiem warunkiem poprawnej miłości samego siebie jest odpowiednie ustosunkowanie ciała do duszy, potrzeb cielesnych do duchowych. Wolno nam dbać o ciało, owszem naszym obowiązkiem jest, byśmy to czynili, ale nasze starania, podjęte w tym względzie, powinny być podporządkowane duchowi. Jak kwiaty swe główki ku słońcu zwracają, tak wszystkie nasze zabiegi doczesne według naszego ducha nieśmiertelnego orientować się powinny. Wtedy spełniłszy pierwszą powinność zawartą w przykazaniu: Miłuj samego siebie, dalsze, a główne i zasadnicze obowiązki dotyczą już bezpośrednio duszy.

W dobroci swojej ustalił Pan Bóg taki porządek, że człowiek [s. 1409] zbawić się może i dojść do chwały wiekuistej i oglądania Pana Boga twarzą w twarz. Kto więc naprawdę kocha siebie, dobrze sobie życzy, do tego dążyć musi, by szczęście wiekuiste sobie zapewnić. Stąd Pismo Święte mówi: „A którzy czynią grzech i nieprawość, są nieprzyjaciółmi duszy swojej” (Tb 12, 10). Utraty nagrody wiecznej srebro ani złoto, ani perły najcenniejsze, ani wszystkie skarby razem wzięte zrównoważyć nie potrafią, bo przecież mówi Pan Jezus: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały posiadał, a na duszy swej stratę poniósł. Cóż bowiem może dać człowiek w zamian za duszę swoją?” (Mt 16, 26).

Wobec tego zastanawiają i głębią myśli, [s. 1410] i trafnością swoją słowa, jakie usłyszała cesarzowa Eudoksja³, kiedy zemścić się chciała nad św. Janem Chryzostosemst. Zastanawiała się, jakby najsilniej dokuczyć mogła

świętemu, i nie [wiedziała], czy odebrawszy mu dobra posłać go na wygnanie, czy tu do więzienia go wrzucić i w kajdany zakuć⁴. A wtedy powiedział ktoś z otoczenia, że i tak mu nie zaszkodzi, bo Chryzostom wygnania się nie boi, ponieważ wszędzie ma Boga swego, we więzieniu kajdany całował będzie, że stał się godny ponosić ofiarę za wypełnianie urzędu swego, nawet śmierci się nie ulęknie, wychodząc z założenia, że tym sposobem szybciej do Boga się dostanie⁵. [s. 1411] Wobec tego radził, by Chryzostoma do grzechu skusić, a wtedy najsilniej się go dotknie⁶. Widać z tego, że dobrze znał Chryzostoma i poglądy jego.

Obyśmy tak samo jak św. Jan oceniali dobro i szczęście swoje i kochając siebie unikali grzechu, a gdybyśmy mieli nieszczęście grzech popełnić, natychmiast z niego się oczyścili. Bo przecież, kto trwa w grzechu, ten jest wrogiem duszy swojej, a kto popełnił grzech śmiertelny, ten niejako nad krawędzią przepaści chodzi. Lada chwila zerwać się może wichur i w przepaść go strącić, lada chwila może nastąpić śmierć i zgubić go na wieki. [s. 1412] Dlatego grzech koniecznie z duszy usunąć potrzeba, dopóki czas. Kto chory jest, natychmiast do lekarza spieszy, a jeśli choroba niebezpieczna śmiercią zagraża, to żadnego wydatku, żadnej ofiary człowiek nie żałuje, by się przy życiu utrzymać. Wobec tego, kto naprawdę dba o dobro swej duszy i po chrześcijańsku siebie kocha, musi co rychlej ciężar grzechu ze siebie zrzucić i przyjaźń Bożą sobie zapewnić.

Nie wystarcza jednak unikać grzechu wedle sił i możliwości, a popełnione grzechy za pomocą sakramentu pokuty z duszy usuwać, ale należy w cnotach się ćwiczyć i zasługi swoje pomnażać. Jak bowiem drzewo przynosić musi dobre owoce [zob. Mt 7, 17], by stać mogło w dobrze pielęgnowanym ogrodzie, to człowiek pełnić musi [s. 1413] dobre uczynki, jeśli Pan Jezus ma go przyjąć do swego królestwa niebieskiego. Sługa ewangeliczny, jakkolwiek nie zmarnował talentu, ale go tylko zakopał i nie pomnożył jedynie, naraził się na gniew swego pana i w ciemności wrzucony został [zob. Mt 22, 13]. Podobnie stanie się z człowiekiem, jak nie potrafi łask otrzymanych użyć na zdobycie cnót, doskonałości chrześcijańskiej. Wobec tego chrześcijańska miłość samego siebie nakłada na nas obowiązki, byśmy do coraz większej świętości dążyli. „Kto bowiem skąpo sieje, skąpo też żąć będzie, a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństwem też żąć będzie” [2Kor 9, 6]. W tym kierunku musimy więc nad sobą pracować. Zasadą naszego życia, naszego postępowania [s. 1414] powinny być słowa św. Piotra: „A przeto więcej, bracia, starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze; albowiem to czyniąc, nigdy nie zgrzeszycie” [2P 1, 10]. Wtedy też prawdziwie po myśli Chrystusowej samych siebie miłować będziemy.

Kochani Bracia!

Wie człowiek z natury swej, że kochać się powinien, ale natura skażona grzechem pierwotnym tę miłość bardzo łatwo na fałszywe tory skierować może i wtedy taka miłość fałszywa miast korzyści przynosi nieobliczalne szkody. Czytamy o tym u św. Pawła [w Liście] do Tymoteusza: „Będą ludzie sami [s. 1415] siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźniercy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złościcy, bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotliwości, zdrajcy, uporni, nadeści i rozkosze więcej miłujący niżli Boga. Mając wprawdzie pozór pobożności, lecz się mocy jej zapierający” [2Tm 3, 2–5]. Takiej miłości chronić i strzec się musimy, a chcąc się jej ustrzec koniecznie wiedzieć musimy, jak Chrystus Pan chce, byśmy siebie miłowali. Poznaliśmy to w nauce dzisiejszej, postępujemy więc według usłyszanych wskazówek i miłość samych siebie oprzyjmy na słowach Chrystusa Pana: „Szukajcie naprzód [s. 1416] królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a reszta będzie wam przydana” [Łk 12, 31].

¹ Data ustalona na podstawie informacji zawartych w tej nauce (na początku) oraz kolejności egzort o cnocie miłości.

² Congregatio Christi – właśc. Societas Christi pro Emigrantibus, założone przez kard. Augusta Hlonda, prymasa Polski (dekret erekcyjny datowany na 8 września 1932 r.); jego celem jest słuzenie Polakom rozrzuconym po całym świecie. Nowe zgromadzenie miało przejąć działalność po istniejącym już Seminarium Zagranicznym. Odtąd używano często zamiennie nazw: Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców lub Seminarium Zagraniczne. Od lat sześćdziesiątych XX w. używa się nazwy: Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej.

³ Aelia Eudoksja (zm. 404) – żona Arkadiusza (377–408), cesarza bizantyńskiego w l. 395–408.

⁴ O konflikcie między cesarzową Eudoksją a Janem Chryzostomem dość szeroko traktują pisarze starochrześcijańscy: Palladiusz (*Dialogus de vita Chrysostomi*), Sokrates Scholastyk (*Historia ecclesiastica*), Hermiasz Sozomen (*Ekklesiastike historia*).

⁵ Por. G. Rauschen, *Zarys patrologii*, Poznań 1929, s. 240.

⁶ Zob. F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 465–466 (poz. 865).

Nr 60

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB,teczka 5, s. 1417–1432.

[Gniezno], 7 V [19]37¹

4 VI [19]39²

Miłość bliźniego³

Nowy semestr naszej pracy rozpoczęliśmy w święto Najświętszej Maryi Panny⁴ z Jej imieniem na ustach i myślą ku Niej zwróconą, a cały bieżący

miesiąc poświęcamy Jej czci, bo idąc za głosem Kościoła odprawiamy wobec Najświętszego Sakramentu nasze nabożeństwa majowe. Osobne zaś [znamię]⁵ na tym miesiącu wyciskamy w dzisiejszym dniu skupienia⁶. Ku Najświętszej Paniencie kierujemy więc całą duszę swoją, szukając w Niej światła i pomocy. Pragnęlibyśmy bowiem wyprosić, wymodlić u Najświętszej Maryi Panny wszystkie dary i łaski potrzebne nam do kapłańskiego, świętego życia, [s. 1418] bo przez Jej ręce płyną wszystkie błogosławieństwa, jakie nam Boski Zbawiciel wysłużył. Dziś w związku z obecną instrukcją⁷ o jedno w szczególny sposób prosić pragniemy. Otóż Najświętsza Maryja Panna jest Królową miłości, Ona tak, jak żaden człowiek tego uczynić nie potrafi, umiała kochać Boga całą duszą swoją, a bliźniego jak siebie samego. Niechże więc wstawi się za nami, abyśmy dobrze rozumieli, jak w naszej społeczności seminaryjnej pod względem duchowym miłość wzajemną [sobie]⁸ okazywać mamy, a zrozumiawszy powinność swoją, czynnie ją stosować umieli.

[s. 1419] Kochani w Chrystusie.

U każdego chrześcijanina, żyjącego prawdami naszej wiary świętej, żywe być musi pragnienie, aby nie tylko sam żył łaską uświęcającą, ale żeby każdy człowiek, a już szczególnie każdy chrześcijanin był w posiadaniu tego szczęścia. A cóż dopiero powiedzieć o nas, cośmy zebrani na jednym miejscu w zaciszu seminaryjnym po to, aby dobrze przygotować się do przyjęcia posłannictwa apostołskiego w święceniach kapłańskich. Bez tłumaczenia rozumie każdy, że pragnieniem i szczerą troską naszą być powinno nie tylko, abyśmy sami byli przez łaskę uświęcającą w łączności [s. 1420] z Chrystusem Panem, ale żeby ten stan był udziałem nas wszystkich bez wyjątku. Nawet dobrze zrozumiana miłość własna tego się domaga, bo wiadomo, że w ciele fizycznym tak sprawa się przedstawia, że choroba jednego członka innym członkom, owszem całemu ciału w mniejszym czy większym stopniu się udziela, a odwrotnie zdrowie jednego członka wpływ dodatni na inne członki wywiera. A wiadomo, że przez chrzest jesteśmy zaszczerpieni w Chrystusie, jesteśmy z Nim w ściślej łączności, łączności takiej, że św. Paweł nazywa nas Mistycznym Ciałem Chrystusa. Chrystus [s. 1421] jest Głową tego Ciała, a my członkami jego. Więc choroba duchowa któregośkolwiek z nas i nam się udziela, w stopniu może niedostrzegalnym, ale przecież rzeczywistym, zwłaszcza że tak bliscy sobie jesteśmy i pod względem przyrodzonym, jak i nadprzyrodzonym, bo tworzymy przecież jedną rodzinę.

O tym pamiętać nam trzeba i poczuwać się do niesienia pomocy bliźniemu, do stosowania miłości bliźniego. Nie wolno zatem zacieśniać się w pracy duchowej do osobistego uświęcenia, ale umysłem i sercem ogarnąć należy

potrzeby bliźnich, kolegów swoich. Bo wprawdzie dużo znaczy, jeśli ktoś na usługi rodziny seminaryjnej [s. 1422] daje siebie jako jednostkę moralnie zdrową i wartościową, to też jest główne i zasadnicze zadanie, ale przecież ze świadomości nie wolno wymazać prawdy, że cały duch rodziny seminaryjnej powinien być zdrowy, a nie zatruty zarazkami grzechu. Tego domaga się wspólne dobro nasze.

A jak na osiągnięcie tego dobra pracować? Otóż naprzód modlić się powinniśmy jedni za drugich, modlitwą swoją ogarnąć całą społeczność naszą. Bóg chce, abyśmy modlitwą wspomagali siebie wzajemnie w osiągnięciu zbawienia i w tej wspólnej modlitwie czuli się braćmi. Wymownym językiem [s. 1423] przypomina ten obowiązek św. Paweł [por. 1Tes 5, 11; Hbr 3, 13; 10, 24], a w prywatnym objawieniu, danym św. Katarzynie Sieneńskiejst, Pan Jezus jeszcze osobno ten obowiązek wyjaśnił. Mówił do niej: „Módl się i płacz, albowiem błaganiom i łzom kochających Mnie podaruję zbawienie świata”⁹. Jak w odniesieniu do wszystkich ludzi o tym pamiętać powinniśmy, tak szczególnie w stosunku do nas, cośmy zebrani w jednym domu. Na świętych Pańskich wzorować się powinniśmy, co znając potęgę wzajemnej modlitwy, wydatnie z niej korzystali dla dobra bliźnich swoich. Od wspólnego naszego zdrowia moralnego zależy przeszłość i przyszłość wasza i przyszłość [s. 1424] Kościoła do pewnego stopnia. A tego zdrowia wspólnego, tego ducha zdrowego, tej czystej atmosfery nadprzyrodzonej nie wytworzy żadna siła ludzka, jedynie Bóg pewnie zapewnić ją może. Wysięk ludzki na powierzchni zostaje, a łaska do serca dociera, więc módlmy się o tę łaskę Bożą, aby wszyscy bez wyjątku świadomi byli swoich wielkich i świętych obowiązków, jakie kapłana czekają, a do pełnienia tych obowiązków kładli podwaliny w zdrowej nauce i świątobliwym życiu, słowem, by każdy był wzorowym alumnem.

[s. 1425] Z modlitwą w parze iść musi staranie, aby życiem swoim uniknąć tego, co by mogło zaszkodzić bliźniemu i osłabić jego ducha Bożego, a tak postępować, aby to postępowanie zgodne z wolą Bożą i wolą Kościoła było zbudowaniem dla wszystkich, z którymi się spotykacie. Jakie to szczęście, jeśli w rodzinie czy zakonnej czy seminaryjnej znajdzie się jednostka świątobliwa lub święta. Z opisów życia takich osób wiemy, jak ta świętość promieniuje na otoczenie, jak pod jej nawet bezwiednym wpływem podnosi się w całym zakładzie, że tak powiem, skalę na barometrze życia duchowego. Bo człowiek dobrej woli zawsze [s. 1426] ulega urokowi świętości, bo widząc u bliźniego wcielenie cnót, które są jego ideałem i obowiązkiem, zapala się do naśladowania, a jeśli dotąd oziębły był i niedbały, czuje wyraźny wyrzut, patrząc na dobry przykład w otoczeniu swoim. Dobry przykład tak silnym jest środkiem

apostolskim, że św. Jan Chryzostomst w swojej homilii (*Hom[ilia] 46 in Matth[aeum]*) nie zawahał się powiedzieć, że apostołowie dokonali nawrócenia świata nie tyle cudami, ile cnotami. Woła więc: Żyjmy jak żyli apostołowie, a nawrócimy świat bez cudów. To mówię wszystkim, to mówię i tym, którzy [s. 1427] rząd nad innymi mają i tym, którzy są pod rządem, a najbardziej mówię sobie samemu. Toteż do takiej miłości bliźniego się zaprawiamy. W każdej chwili zdajmy sobie sprawę z tego, że wzorowe postępowanie, dążenie do świętości winniśmy nie tylko sobie, ale tym wszystkim, co z nami wspólnie żyją i codziennie na nas patrzą. A więc: Przykład dobry i modlitwa pobożna powinny być środkiem, którym posługiwać się powinniśmy, by dać bliźnim naszym dowód czynnej chrześcijańskiej miłości wzorowanej na przykładzie Matki Najświętszej. Przykład dobry i w pełni sprawdzony, [s. 1428] którym posługiwać się macie, aby między wami panował zdrowy duch Chrystusowy, aby otaczała was atmosfera, konieczna potrzebna w duchowym zakładzie wychowawczym, modlitwą i przykładem czynnie popierać powinniście wysiłki waszych wychowawców, aby w seminarium nie łamały i nie niszczyły się powołania kapłańskie, ale miały tak korzystne warunki rozwoju, że dojrzewać będą kapłani o idealnym nastawieniu, a szczerzej i rzetelnej dążności do poświęcenia i ofiary w pracy apostolskiej.

Może się jednak zdarzyć, że obok pozytywnych obowiązków modlitwy i przykładu [s. 1429] miłość bliźniego nakazywać będzie upomnienie braterskie. Wiadomo przecież, że seminarium jako takie od pokus nie chroni ani przed grzechem nie zabezpiecza, ale jak z jednej strony poświęcone jest Panu Bogu i Jego świętej służbie, tak z drugiej strony wystawione na zakusy szatańskie. Dalej: dziś wyraźnie mówi się o tym, że wróg Chrystusowy, jakim jest komunizm¹⁰, wciska się do organizacji kościelnych, widzi bowiem, że z zewnątrz rozbić ich nie może, więc do wnętrza się wciska, aby od wewnątrz je rozsadzać. Więc ostatecznie nie byłoby wykluczone, że komunizm mógłby i do seminarium swoje macki wyciągnąć, żeby u samego źródła zatrucić [s. 1430] ducha kapłańskiego. Nas to ani przerażać, ani niepokoić nie może, bo każdy katolik wie, że gdzie idzie o sprawy Boże, tam szatan czy sam, czy przez innych krąży niby lew, patrząc kogo by pożarł [por. 1P 5, 8]. Jednak kąkol szatański [por. Mt 13, 24–26] nie potrafi się ukryć, ale ujawni się czy w słowach, czy uczynkach. Niekiedy też i tak być może, że nie tyle przewrotność szatańska, a raczej słabość danej jednostki lub brak powołania kapłańskiego u niej sprawiają, że nieodpowiednio się odzywa lub zachowuje. Niestety przełożeni niełatwo te sprawy zauważyć mogą, ale za to kolegom takie fakty po prostu [s. 1431] w oczy się rzucają. Wtedy powstaje szerokie pole do miłości bliźniego. Po przyjacielsku też wpływać trzeba, aby dany ko-

lega zaprzestał niewłaściwych mów czy czynów swoich, a jeśli mimo to jedna i druga przyjacielska rada jest bezskuteczna, też miłość bliźniego nakazuje zwrócić się do przełożonych. Niekiedy przy ciężkim wykroczeniu nawet od razu trzeba będzie zwrócić się do władzy seminaryjnej. Nie robić tego jednak samemu bez poprzedniego poradzenia się, ale udać się wpieryw o radę do swego ojca duchownego. To sprawa pierwszorzędnego znaczenia, bo tym sposobem może uratuje się człowieka, który unieszczęśliwiłby siebie i innych zostawszy kapłanem, a z drugiej strony uspokaja [s. 1432] się własne sumienie. W seminarium, jak w ogóle w życiu religijnym, na bok usunąć się muszą ziemskie względy, a jedynie wiekuiste cele normować nasze postępowanie. Czyńmy więc to, co nam dobrze zrozumiana miłość bliźniego nakazuje, naśladując w miłości Matkę Najświętszą postępujemy tak, by Jej Syn najdroższy w służbie swojej godnych i tylko godnych miał kapłanów.

Kochani Bracia.

Za chwilę pójdziemy na wspólne nabożeństwo, w nabożeństwie tym złączą się prośby do Pana Jezusa, do Ducha Świętego i Matki Najświętszej. Niech więc Duch Święty nas uświęci i ogień swojej miłości w nas zapali, niech sprawi, byśmy Królową Miłości, a Matkę naszą umieli naśladować i do służby Jezusowej poprawnie się przygotowali. Będzie to najmiłszy dar seminarium dla Matki Chrystusowej.

¹ Data potwierdzona zapisem w Kron. ASDGn. s. 205, ale tam temat tej instrukcji rektorskiej w czasie majowego dnia skupienia określony został dosłownie tak: „Ks. Rektor w swej instrukcji wzywa do pracy nad urobieniem zdrowego ducha w seminarium”.

² Dopisane ołówkiem. Znaczy to, że wtedy rozważanie to było głoszone powtórnie w seminarium duchownym w Gnieźnie.

³ Jest to konferencja spoza cyklu egzort o miłości.

⁴ Chodzi tutaj o święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie, obchodzone wówczas 4 kwietnia i w tym dniu w 1937 r. rozpoczął się letni semestr nauki w seminarium gnieźnieńskim. Zob. Kron. ASDGn, s. 202.

⁵ W oryginale: „piętno”.

⁶ Był to majowy dzień skupienia.

⁷ Instrukcja – w seminarium gnieźnieńskim konferencja pouczająca o zasadach postępowania.

⁸ W oryginale błędnie: „sobą”.

⁹ Por. F.W. Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa, czyli łatwe drogi do miłości Bożej*, wyd. 3, Kraków 1901, s. 114.

¹⁰ Komunizm – utopijna ideologia społeczno-polityczna, zakładająca całkowite zniesienie własności prywatnej, rodziny, różnic klasowych, religii i państwa, uznanych za struktury społecznego zła i wyzysku, oraz ustanowienie drogą rewolucji (przemocy) społeczeństwa bezklasowego z kolektywną własnością środków produkcji i równym podziałem dóbr.

Nr 61

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–14.

[Gniezno, 27 X 1928]¹

O pobudkach miłości bliźniego

„Będziesz miłował bliźniego swego
jak siebie samego” (Mt 22, 39).

Kochani Bracia.

Rozpoczęliśmy przed wakacjami cykl egzort na temat miłości². Poznaliśmy już potrzebę miłości Bożej i jej istotę, mówiliśmy o środkach, jak ją zdobyć, od utraty strzec i do jasnego płomienia doskonałej miłości nadprzyrodzonej rozpalic można. Słowem, w ogólnym zarysie poznaliśmy zasadniczą naukę o miłości Bożej³.

Toteż w ostatniej naszej nauce przedwakacyjnej rozpoczęliśmy już mówić o drugiej części pierwszego i najważniejszego przykazania chrześcijańskiego: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Miłość samego siebie po myśli Chrystusa Pana pojęta i przeprowadzona jest podkładem, wzorem i miarą [s. 2] miłości bliźniego. Wiemy już, że wtedy dobrą się stanie, jeśli uwzględniając słuszne wymagania ciała, stale duszy pierwszeństwo dawać będzie i w dążeniu do zaspokojenia wszelkich potrzeb nigdy z myśli nie wypuści słów Boskiego Zbawiciela: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadał, a na duszy swej stratę poniósł” [Mt 16, 2]⁴. Toteż obecnie przejść musimy do omówienia miłości bliźniego. Dziś tylko potrzebę tej cnoty uzasadnimy i uprzytomnimy sobie powody, czemu bliźniego kochać mamy.

Kochani Bracia.

Na miłości Bożej postanowiliśmy oprzeć życie nasze, jako na cnotcie najważniejszej i bezwzględnie koniecznej. Nie wątpię, że postanowieniu miłości jesteśmy wierni, a gdy słabość ludzka na przeszkodzie staje, łamiemy się z nią i wysiłkiem własnym, i modlitwą do Boga. [s. 3] Za wzór stawiliśmy sobie pomiędzy innymi także wielkiego miłośnika Bożego, św. Franciszka z Asyżu⁵.

Otóż św. Franciszek kochając Boga, na zasadzie tej miłości Boga kochał wszystko, co z ręki Boga wyszło. Jemu słońce było bratem, siostrą woda, cała natura przedstawicielem Boga na ziemi, a ruch w niej i świergot ptasząt to jakby precudna symfonia wielbiąca Boga najwyższego. Żywa świadomość, że w naturze odbija się działanie potęgi Bożej, że stworzenia są dziełem rąk Bożych, przedziwnie do natury i zwierząt go skłaniała, a już szczególną miłością otaczał zwierzęta mające bliską styczność z Boskim Zbawicielem, objawy

tej miłości przybierały cechy koniecznej ofiary. Że kiedyś św. Jan Chrzyciel⁵¹ w odniesieniu do Boskiego Zbawiciela rzekł: „Oto Baranek Boży” [J 1, 29], więc miłość św. Franciszka [s. 4] do jagniąt szczególnie była gorąca. Raz idąc przez Marchię Neapolitańską⁵ spotkał się z człowiekiem, który niósł na barkach dwie owieczki z powiązanymi nóżkami, zwieszające się jedna z przodu, druga z tyłu. Św. Franciszek ujrzawszy to, uczuł ból głęboki w sercu. Więc krzyknąwszy głośno, wołał: „O, żywy obrazie Jezusa Chrystusa przybitego i rozpiętego na krzyżu!” Podszedł natychmiast do tego człowieka i jął głąskać owieczki jak matka, która płaczącego syna utula. „Dlaczego – rzekł potem do człowieka – braci moich, jagniątka, związałeś i związane tak męczysz?” „Niosę je na sprzedaż – odparł człowiek – bo potrzebuję pieniędzy”. „A jak je sprzedasz, co się z nimi stanie?” „Pewnie je zabiją i spożyją”. „Na to nie pozwalam! – zaprzeczył żywo św. Franciszek. – Masz tu mój płaszcz, a daj mi jagniątka”⁶.

[s. 5] Tak żywa była miłość Boża w św. Franciszku, że patrzeć nie mógł, jak Jego stworzenia cierpiały. I w tym wyczuł wolę Bożą, bo Pan Bóg chce, byśmy Jego stworzenie dla Niego i w Nim kochali. A z tych stworzeń na pierwszym miejscu miłować powinniśmy każdego człowieka. Bo każdy człowiek obdarzony duszą nieśmiertelną stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże, każdy jest dzieckiem Bożym i odkupiony krwią Chrystusa ma wejść do królestwa niebieskiego, dlatego też wszyscy węzłem wzajemnej miłości siebie obejmować, wszyscy jak dzieci jednego Ojca w Bogu kochać się powinni.

Apostoł miłości, św. Jan apostoł, pojmował to w całej pełni, tę prawdę obejmował rozumem i sercem i dlatego nie tylko powtarzał ustawicznie: „Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie i jeszcze raz mówię: miłujcie się” [J 13, 34], ale z całej siły podkreślił, że miłość Boża, bez miłości [s. 6] bliźniego nie może być prawdziwa, owszem stosunek nasz do bliźniego jest jakby kamieniem probierczym naszego stosunku do Pana Boga i w tym względzie wypowiada znamienne słowa: „Jeśli by kto rzekł, że miłuje Boga, a brata swego nienawdził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakżeż może miłować. A to rozkazanie mamy od Boga, aby który miłuje Boga, miłował i brata swego” (1J 4, 20–21).

Miłość bliźniego łączy się więc węzłem nierozzerwalnym z miłością Boga. W prywatnych objawieniach Pan Bóg tę prawdę niejednokrotnie potwierdzał. Gdy św. Katarzyna Sieneńska⁵¹ wypowiadała Chrystusowi Panu swoją obawę, że miłość ludzi mogłaby umniejszyć miłość do Niego i mówiła: „Panie mój, rozkazujesz mi, abym ja miłowała bliźniego, a ja nikogo prócz Ciebie miłować nie mogę”, [s. 7] to Pan Jezus jej odpowiedział: „Kto [mnie] miłuje, miłuje też wszystko, co ja miłuję”⁷, a ponieważ ze wszystkich stworzeń swoich najbardziej umiłował Pan Bóg człowieka, toteż my każdego człowieka, wszystkich ludzi

Bożą miłością umiłować musimy. To prawo ugruntowane jest w samej naturze człowieka. Jak dzieci jednych rodziców, tak wszyscy ludzie jako dzieci jednego Boga do wzajemnej miłości są zobowiązani.

Naturalne prawo miłości, włączone do pozytywnych przykazań Bożych, pogłębione i w sile swej obowiązującej rozszerzone zostało przez Boskiego Zbawiciela. Jeśli więc wszyscy ludzie kochać się powinni, ponieważ taki obowiązek [Bóg] wyrył w ich sercu, jeśli Żydzi miłować mieli bliźnich swoich, bo tak mówiły im przykazania Boże, to my, chrześcijanie, wszystkich ludzi miłością swoją objąć musimy, bo tak [s. 8] życzył sobie i tak rozkazał Boski Zbawiciel. On ma zasługę, że wartość przykazania miłości drzemiącą dotąd w podświadomości ludzkiej uwydatnił w całej pełni i na zachowaniu tego przykazania ugruntował zakon swój. „To jest przykazanie moje, – wołał – abyście się wzajemnie miłowali” (J 15, 12), a ponieważ przykazaniu temu nauką swoją nadał znaczenie właściwe, toteż mógł to przykazanie nie tylko swoim nazwać, ale nawet przykazaniem nowym: „Nowe przykazanie daję wam, abyście wzajemnie się miłowali, jako ja was umiłowałem” [por. J 13, 34]. I żeby ten obowiązek miłości wzajemnej nie zatarł się w pamięci naszej, ostatnią swoją modlitwę w Wieczerniku, modlitwę arcykapłańską, kończy słowami: „Im to objawiłem i objawiać będę, aby miłość, którą [s. 9] mnie umiłowałeś, w nich była, a ja w nich” [J 17, 26]. „Jakżeby mogły – tak woła św. Augustynst – dzieci zapomnieć testament umierającego ojca” i ciągnie dalej: „A rozważcie dobrze, bracia moi, rozważcie w chrześcijańskim usposobieniu, jak słowa ojca, co do grobu zejść ma, tak są słodkie jego spadkobiercom, tak przyjemne, tak święte i ważne, to coś dopiero za wartość mieć muszą słowa Chrystusa Pana dla Jego spadkobierców”. Zaprawdę nie może ani w pamięci, ani w sercu zatrzeć się polecenie Boskiego Mistrza, zwłaszcza że On z zachowania swego przykazania uczynił po prostu kryterium prawdziwego chrześcijaństwa: „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim” (J 13, 35).

Mimo siły swej jednak słowa Boskiego Zbawiciela nie są ostatnią i najgłębszą pobudką do miłości bliźniego, [s. 10] bo pobudką najsilniejszą jest bezsprzecznie przykład Jego. Pytajmy czemu, co Boskiego Zbawiciela z nieba na ziemię sprowadziło, a nasza pieśń kościelna da nam odpowiedź przedziwną: „Witaj, Panie, cóż się stanie, że rozkosze niebieskie opuściłeś, a zstąpiłeś na te niskości ziemskie? Czemu w żłóbeczku, nie w łóżeczku na sianku położony? Czemu z bydłą, nie z paniętą, w stajni jesteś złożony? Miłość [moja]^s to sprawiła, by człowieka wywyższyła pod nieba empirejskie. By człek sianu przyrównany, [grzesznik]⁹ bydłem nazwany przeze mnie był zbawiony”¹⁰. A miłość ku ludziom zadecydowała nie tylko o samym wcieleniu Chrystusa Pana, ale kierowała wszystkimi Jego krokami, przenikała wszystkie Jego myśli i pobudzała [s. 11] wszystkie pragnienia. Czy

patrzemy na Pana Jezusa, jak przebywa w cichym i nieznanym domku św. Józefa w Nazarecie, czy Go widzimy leczącego chorych, wskrzeszającego umarłych, czy też podziwiamy Jego zapał apostołski, jak ziemię żydowską wszzer i wzdłuż przebiega, by szukać zbłąkanych, błądzących, jak nawet z celnikami do stołu zasiada, albo jawnogrzesznicy do siebie zbliżyć się pozwala, zacznie ukazywać się nam jasno jako wielki miłośnik dusz ludzkich, który wszystko z siebie daje, by nam dobrze czynić. A jak ostatecznie dzieło swojej miłości pieczętuje swoją śmiercią na krzyżu, jak swoje życie w ofierze składa, by ludzie wziąć mogli życie wiekuiste, to miłość osiąga swój punkt kulminacyjny, bo więcej, mówiąc słowami [Jezusa z ewangelii] św. Jana, nie możecie dla przyjaciół swoich uczynić aniżeli dla nich oddać życie swoje [por. J 15, 13]. I ten przykład ma osobny [s. 12] swój język i osobną siłę przyciągającą. On mówi głośniej od słów i nakazów, bo mówi językiem krwi serdecznej i przygłuszyć się nie da: Dałem wam przykład, abyście czynili, jako ja wam uczyniłem [por. J 13, 15]; Miłujcie się nawzajem jako ja was umiłowałem [por. J 13, 34], a któżby śmiał ten głos chcieć zlekceważyć. Zaprawdę, jeśli od przykazania miłości Boga i bliźniego zawisł zakon i prorocy [por. Mt 22, 40], to tym bardziej zawisł na nim zakon Chrystusa, i jasne się staje, jak silne są pobudki skłaniające do spełnienia także drugiej jego części: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”.

Kochani Bracia.

W pierwszych czasach chrześcijaństwa wierni doskonale zdawali sobie sprawę z potrzeby miłości bliźniego, a idąc za głosem natury, za przykazaniami Starego i Nowego Testamentu, a przede wszystkim [s. 13] za przykładem Chrystusa Pana, byli serce jedno i dusza jedna, a świat pogański patrząc na wzajemną miłość pierwszych chrześcijan wołał z podziwem: Patrzcie, jak oni się kochają.

Czas potrafił, niestety, i owszem szybko nawet wystudzić zapał szczerej miłości bliźniego, i jeśli chodzi o naszą ojczyznę, to złotousty Skarga¹¹ takie gromy ciskać musiał: „Izali u jednego stołu siedząc, wadzić się i potrawy rozmiatać i skarb wspólny rozproszyć i głodem poumierać mamy! Przeklęty ten, kto tę jedność targa, kto z Chrystusem do kupy nie zbiera, kto sukienkę Jego niezszytą rozrywać chce. Kto jedno ciało rozerwie, a w Baranku kości łamie, kto tę owczarnię dziurawi i wilkom do niej otwarza. Żaden taki bowiem zbawion być nie może. Chrystusowym uczniem zwać się nie ma, w ciele, w którym Duch Święty przebywa, nie jest, [s. 14] wygnaćcem jest z domu ojcowskiego, z korabia wypadł na przepaść morską, potraw niebieskiej nauki nie ma, żywota nie ma, prawdy nie ma, Ducha Świętego nie ma. Biada rozrywaczom, jak mówi apostoł, fałszywej braci, odszczepionym członkom, synom złości, którzy sięją między bracią niezgodę!”¹².

Może te same słowa, a może jeszcze w ostrzejszej formie dzisiejszemu światu powiedzieć by trzeba. Mając więc stać się solą ziemi i światłem świata [por. Mt 5, 13.14], w swoim sercu pielęgnować musimy szczerą miłość bliźniego, miłując bliźniego jak siebie samego, a wtedy potrafimy dać światu, czego mu potrzeba. Niechaj świat pozna, żeśmy uczniami Chrystusa Pana, bo miłowaliśmy się wzajemnie, jak On nas umiłował.

¹ Data ustalona na podstawie informacji zawartych w tej egzorcie (na początku).

² Ks. Kozal rozpoczął ten cykl egzort o miłości 5 maja 1928 r.

³ Zob. konferencje nr 53–58.

⁴ Zob. – konferencja nr 59.

⁵ Odczytanie domyślne.

⁶ E. Stateczny, *Żywoł św. Franciszka z Asyżu*, wyd. 2, Poznań 1926, s. 160–161; por. A.M. Rathgeber, *Święty Franciszek*, spolszczył S. Bieszk, Katowice 1931, s. 110–111.

⁷ Podobne sformułowanie znajdujemy w *Modlitwach św. Katarzyny ze Sieny*: „Dobroci Wiekuista, Ty chcesz, abym przyjrzała się Tobie i dojrzała, że miłujesz mnie bezinteresownie. Chcesz także, abym taką samą miłością pokochała każde rozumne stworzenie, abym bezinteresownie miłowała bliźniego mego, czyli wspierała go, jak tylko potrafię, duchowo i cielesnie. Chcesz, abym służyła mu nie licząc na jakikolwiek zysk czy przyjemność i nie zniechęcając się z powodu niewdzięczności, prześladowania czy oszczerstw, jakie mnie spotkają”.

⁸ W oryginale: „Twoja”.

⁹ W oryginale: „człowiek”.

¹⁰ Słowa z dwóch kolejnych zwrotek kolędy *W źłobie leży*; kolejność wersów przestawiona przez ks. Kozala.

¹¹ Piotr Skarga, Piotr Powęski (1536–1612) – polski jezuita, teolog, pisarz i kaznodzieja, kaznodzieja nadworny Zygmunta III Wazy, rektor Kolegium Jezuickiego w Wilnie, pierwszy rektor Uniwersytetu Wileńskiego, autor *Żywotów Świętych i Kazań sejmowych*, sługa Boży.

¹² P. Skarga, *Kazanie na niedzielę wtórą po Wielkanocy*, w: tenże, *Kazania na niedziele i święta całego roku...*, t. 1, Lipsk 1843, s. 14.

Nr 62

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–14.*

[Gniezno, 3 XI 1928]¹

Przymioty miłości bliźniego: powszechna, szczerą, bezinteresowna

„Nowe przykazanie daję wam,
abyście się społecznie miłowali, jakem was umiłował,
abyście i wy społem się miłowali” (J 13, 34–35).

Kochani Bracia.

Poznaliśmy pobudki skłaniające wszystkich ludzi do miłości bliźniego. Nie dość, że Pan Bóg ten obowiązek miłości w naturę naszą włożył, że go

w sumieniu zapisał, to jeszcze osobnym prawem pozytywnym go umocnił, a znaczenie jego nie słowem tylko, ale przykładem własnym podkreślał. W tym kierunku szło Jego dążenie, by sprawiedliwość ukoronować cnotą miłości, na miłości oprzeć wszystkie stosunki ludzkie. Dlatego mawiał: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społem miłowali, jakem ja was umiłował, abyście i wy społem się miłowali” [J 13, 34–35]. Wola Boskiego Zbawiciela [s. 2] jest tak wyraźna, tak jasna, że zlekceważyć ją można tylko kosztem samego chrześcijaństwa. Pozostaje tylko do wyboru: być chrześcijaninem i miłować bliźniego, albo przykazanie miłości zlekceważyć, a tym samym zaprzepaścić ideę chrześcijańską. Przy tym nie wystarcza mieć miłości bliźniego, ale ta miłość koniecznie taką być musi, jakiej uczy, jaką nakazywał Boski Zbawiciel. Stąd poznać musimy przymioty Chrystusowej miłości bliźniego. Czytając uważnie Pismo Święte, trzy zasadnicze cechy tej miłości ustalić możemy. Miłość bliźniego powinna być powszechna, szczerza i bezinteresowna. Rozpoczynamy dziś od przymiotu powszechności i za łaską Bożą poznać pragniemy, że miłość nasza na wszystkich rozciągać się powinna, byśmy poznawszy swój obowiązek, potrafili go wypełniać.

[s. 3] Kochani Bracia.

Wydając pozytywne prawo miłości, powiedział Pan Bóg: „Będiesz miłował Pana, Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego” [por. Pwt 6, 5; Mt 22, 37; Mk 12, 30; Łk 10, 27]; ujął obowiązek miłości bez ograniczeń jakichkolwiek. Tak też to prawo w duszy każdego człowieka w akcie stworzenia zapisane zostało. Ludzie jako najwyższe stworzenia Boże na ziemi wszyscy bez wyjątku miłować się mają.

Jednak złość ludzka potrafiła wypaczyć myśl Bożą i plany Boże krzyżowała. Nie mogąc przykazania miłości z duszy swojej usunąć ani z kamiennych tablic go wymazać, ludzie wykrętnie je stosowali, ograniczając je tylko do pewnych osób, co najwyżej pewnych społeczności. Tak Egipcjanin kochał Egipcjanina, Grek kochał Greka, Rzymianin Rzymianina, owszem nawet naród wybrany, nawet Żydzi, co byli w posiadaniu ksiąg świętych, spisanych pod natchnieniem Ducha, [s. 4] miłość swoją zacieśniali do członków swego narodu, a wszystkie inne narody [otaczali] wzgardą. Tym sposobem [miłość] zanikła zupełnie.

Zasadnicza cecha prawdziwej miłości bliźniego zupełnie zanikła, skutki grzechu pierwotnego ją zagłuszyły, dlatego Chrystus Pan nie przestawał nawoływać do powszechnej miłości, a ponieważ Żydzi, by usprawiedliwić swoje postępowanie, słowo bliźni tak tłumaczyli, że oznaczało ono tylko Żyda, to pouczyć ich musiał, że tłumaczenie jest fałszywe.

Obrazowo, iście Boskim sposobem, ujął to w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Gdy Go uczony w Piśmie zapytał w świątyni jerozolimskiej: „Kto jest moim bliźnim”, to taką dał odpowiedź: „Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między zbójców. Ci nawet z odzienia go odarli i poraniwszy zbiegli, pozostawiając go na wpół umarłym. Przypadkiem zaś tą samą drogą [s. 5] szedł pewien kapłan, popatrzył na niego i minął. Podobnie i lewita, nadszedłszy na miejsce, popatrzył na niego i minął. Ale pewien Samarytanin, podróżując, przechodził obok niego i ujrzawszy go, zlitował się. Przystąpił tedy, obwiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina, posadził go na swoje juczne bydlę, zawiózł go [do] gospody i pielęgnował. Dnia zaś następnego wyjął dwa denary i dał je właścicielowi gospody i rzekł: Miej o nim staranie, a jeśli co nadto wydasz, ja wrócę ci, gdy wracać będę. Któryż z tych trzech – zdaniem twoim – okazał się bliźnim względem tego, co wpadł między zbójców? On zaś odrzekł: Ten, który miłosierdzie mu okazał. A Jezus mu powiedział: Idźże i ty czyn podobnie” (Łk 10, 30–37).

Otrzymali więc Żydzi pouczenie, że miłości bliźniego nie wolno im zamykać w granicach narodu tylko, ale że kto człowiekiem jest, ma prawo i obowiązek do tej miłości. Pamiętając o pobudkach miłości bliźniego [s. 6] nietrudno pojąć, czemu tak jest i tak dziać się powinno. Wszyscy ludzie stworzeni są na obraz i podobieństwo Boże, wszystkim w udziale przypadają łaski odkupienia, toteż wszyscy są bliźnimi i z pierwszego i najważniejszego przykazania korzystać mają. Bóg własnemu Synowi nie przepuścił, ale za nas wszystkich Go wydał [por. Rz 8, 32]. Żądać więc musi, by wszyscy w krwi Chrystusa czuli się braćmi. Jego rozkaz nawet wtedy nie ustąpi, kiedy bliźni nienawiścią pała i złem za dobro płaci. Bóg chce, byśmy w miłości na Nim się wzorowali i jak On sprawia, że słońce Jego wschodzi na dobrych i złych, jak On deszcz spuszcza na sprawiedliwych i niesprawiedliwych (Mt 5, 45), tak my kochać mamy wszystkich, przyjaciół i nieprzyjaciół. W tym tkwi istota miłości chrześcijańskiej, byśmy nad osobiste względy potrafili się unieść, i przyrodzone pobudki uszlachetnili czynnikiem [s. 7] nadprzyrodzonym. Dlatego też woła Pan Jezus: „Jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie. Azaliż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko braci swoich, cóż więcej czynicie? Azali i poganie tego nie czynią? Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski jest doskonały” (Mt 5, 45–47).

Nie może być wątpliwości, że miłość nasza powinna obejmować swoich i obcych, przyjaciół i nieprzyjaciół. Ale niestety życie załamuje tę zasadę bezwzględną. Starczy przypatrzeć się dzisiejszemu światu, by widzieć, jak różnice narodowe i narodowościowe, ²i stanowe² do białości są rozpalone. Rzekami krwi i milionami ofiar ludzkości złamanie przykazania miłości oku-

pione zostało, ale świat nie przejrzał i nie drogą Chrystusowej miłości bliźniego kroczyć pragnie, ale w dalszym ciągu wznosi ściany, co jedność rozbić i nowe przegrody stanowić mają.

[s. 8] Gdyby tak poganin z pierwszych wieków chrześcijaństwa powstał z grobu i oglądać mógł dzisiejszy świat i chrześcijan żyjących na nim, to by ze zdziwieniem zapytał: Czy to naprawdę zwolennicy tego samego Chrystusa z Nazaretu, wyznawcy tej samej nauki, co jako naczelną zasadę wysuwała miłość, miłość Boga i bliźniego, czy to potomkowie tego samego pokolenia, co ginąć musiało na arenie cyrkowej pod kłami dzikich zwierząt, potomkowie tych, co oblani [smołą]³ ginęli jako pochodnie żywe, a jednak na ustach mieli nie słowa złorzeczenia i przekleństwa, [ale]⁴ błogosławieństwo nieśli oprawcom swoim.

Tamci nie pytali, czy to dobrodziej czy wróg, czy przyjaciel czy kat, a dziś skurczona jest jakby miłość bliźniego, zda się, że nasz duch z powrotem zapanaował. A może w tym przesada. Może [s. 9] bezsprzecznie prawda ostro jest postawiona, ale jest w niej i dużo racji. Miłość bliźniego tak jasno przedstawiona, tak głęboko uzasadniona i przykładami zalecona, załamuje się często w życiu codziennym.

Niech na potwierdzenie posłuży fakt, jaki opowiadają z życia papieża św. Piusa IXst. Kiedy ojciec święty jeszcze pełną swobodą we wiecznym mieście się cieszył, przejeżdżał przez miasto na przechadzkę. [Jadąc]⁵ ulicą zobaczył, jak człowiek nagle zasłabł i upadł. Ojciec święty zatrzymał powóz i sam wyskoczył, by mu pomóc. W tej chwili otoczył go tłum gapiów, a widząc ojca świętego zatroskanego nad nieszczęśliwym, zawołano: Ależ ojciec święty, toć to Żyd, którego ratujesz. A ojciec święty do żywego oburzony, kazał w tej chwili wnieść na wóz i zawiózł go do pałacu swego i natychmiast swego przybocznego lekarza przywołał⁶.

Otóż tak [s. 10] wyglądają nieraz zasady w życiu. Dlatego trzeba bez przerwy przypominać naukę Chrystusa Pana, by ta nauka niejako w krew nam przeszła, a myśmy wiedzieli, że miłość swoją na wszystkich rozciągać mamy i tę powszechną miłość czynem stwierdzali. Pamiętajmy więc o przytoczonych już słowach Pana Jezusa: „Jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie. Azaliż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko braci swoich, cóż więcej czynicie? Azali i poganie tego nie czynią? Bądźcie więc tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski jest doskonały” [Mt 5, 46–48]. Czy nie jednego Ojca wszyscy mamy, czy nie jeden Bóg nas stworzył. Cemuż więc gardzi ktokolwiek bratem swoim. Bóg, który chce, by wszyscy byli zbawieni, pragnie również, by wszyscy bez względu na jakiegokolwiek różnice siebie miłowali.

[s. 11] Oczywiście źle zrozumielibyśmy wolę Boskiego Zbawiciela, gdybyśmy z obowiązku miłości bliźniego wnioskować chcieli, że wszystkich [mamy]⁷ miłować jednakowo. Chrystus nie znosi węzłów przyrodzonych, ale przeciwnie, do nich dodaje jeszcze węzły nadprzyrodzone, a im ściślejsza jest łączność przez Boga przewidziana, tym wyższy stopień miłości być powinien. Oczywiście wszystkich miłować i na [podstawie] tej miłości wszystkim pomocy udzielić można, jesteśmy w sumieniu do tego zobowiązani, i uchylanie od obowiązku byłoby wykroczeniem przeciwko przykazaniu Chrystusowemu, ale gdy w jednakowym położeniu są rodzice, krewni i ludzie obcy, a my czynem miłości swojej wesprzeć możemy tylko jednych, uczynić to powinniśmy najbliższym. I wtedy rodzice mają pierwszeństwo przed wszystkimi, krewni przed obcymi, katolicy przed niekatolikami. Przy ustaleniu ta[s. 12]kiego porządku wzorujemy się na postępowaniu samego Nauczyciela miłości. Gdy Go prosiła niewiasta kananejska, by się zlitował nad jej córką dręczoną przez szatana, odpowiedział: „Nie jestem posłany jeno do zaginionych owiec domu Izraelowego” (Mt 15, 24). Wpierw więc Żydów nauczał, u nich znaki i cuda czynił, a dopiero później błogosławieństwo swoje na pogan przeniósł. Tak też i apostołów swoich wpierw do miast żydowskich posłał na pierwszą pracę misyjną, mówiąc do nich wyraźnie: „Nie wchodźcie do krain pogańskich, nie wstępujcie do miast samaryjskich, ale idźcie raczej do zaginionych owiec domu Izraelowego” (Mt 10, 5–6). Natomiast później poleci im pracę apostołską bez zastrzeżeń, do wszystkich ich wyśle, słowami: „Idąc tedy w świat, nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” [Mt 28, 19].

[s. 13] Ten porządek i my zachować musimy. Powinniśmy zachować stopnie w naszej miłości bliźniego. Im bliższy jest nam człowiek pod względem przyrodzonym i nadprzyrodzonym, tym większe prawo ma, byśmy go kochali. Jednakże zachowując te stopnie, nikogo nam z miłości naszej pozytywnie wykluczyć⁸ nie wolno, a więc słuchajmy św. Pawła apostoła i idźmy za jego wezwaniem: „Przypatrujmy się jedni drugim ku pobudzeniu miłości i dobrych uczynków” (Hbr 10, 24)⁹.

Kochani Bracia.

„A chodźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas oblatą i ofiarą na wonność wdzięczności” (Ef 5, 2) – woła św. Paweł. Niech miłość nasza od rodziny wychodzi, niech się rozszerza nad krewnymi i przyjaciółmi, niech od katolików przechodzi na innowierców, [s. 14] od rodaków do cudzoziemców, niech jak słońce nasze promienie błogosławione rozlewa nad dobrymi i złymi, niech nikogo nie wyklucza, nikogo umyślnie nie pomija, a wtedy będzie naprawdę powszechną. Według sił i możliwości starajmy się wszystkim

przychodzić z pomocą, a wtedy woli Boskiego Zbawiciela stanie się zadość, a nas nagroda nie minie, bo powiedział przecież Pan Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili” [Mt 25, 40], i On sam będzie „nagrodą naszą bardzo wielką” [por. Rdz 15, 1].

¹ Na podstawie informacji zawartych na początku tej konferencji oraz kolejności egzort o cnocie miłości.

²⁻² Dopisek ołówkiem.

³ W oryginale: „słomą”.

⁴ W oryginale: „albo”.

⁵ W oryginale: „Przejadąc”.

⁶ Por. J.S. Pelczar, *Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska*, t. 2, Przemyśl 1924, s. 223; F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 136 (poz. 247).

⁷ W oryginale: „mieli”.

⁸ W tym miejscu niepotrzebne powtórzenie słowa: „nam”.

⁹ List do Hebrajczyków obecnie nie jest przypisywany św. Pawłowi.

Nr 63

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.*

[Gniezno, 10 XI 1928]¹

O miłości nieprzyjaciół

„Miłujcie nieprzyjacioły wasze,
dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści,
a módlcie się za prześladowających i spotwarzających was” (Mt 5, 44).

„Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”, powiedział Boski Zbawiciel², a za pomocą przypowieści o miłosiernym Samarytaninie [zob. Łk 10, 30–37] objaśnił, że bliźnim naszym jest każdy człowiek, bez względu na węzły krwi albo przekonania religijne czy polityczne. Słowem: każdego człowieka miłować mamy. Ten obowiązek uzasadnialiśmy w ostatniej nauce, przytaczaliśmy pobudki do jego wypełniania, wreszcie zastanawialiśmy się nad sposobem, jak go w życie wprowadzać nie naruszając osobnych powinności wynikających ze względów pokrewieństwa i przyjaźni. Pamiętać jednak musimy, że wypełnianie tego obowiązku napotyka [s. 2] w życiu codziennym jedną wielką trudność: ³Otóż człowiekowi trudno³ kochać bliźniego swego, jeśli ten bliźni jest jego wrogiem osobistym i nienawiścią zranił mu serce. Takie jest usposobienie człowieka, że nienawiść nienawiścią, a gwałt gwałtem ode-

przeć pragnie. Jednak tego uczynić nam nie wolno, bo i wróg nie przestaje być bliźnim i nie traci prawa do miłości Chrystusowej. Wobec tego nad miłością nieprzyjaciół swoich osobno zastanowić się powinniśmy, by nie iść za popędem swej skażonej natury, ale słyszeć głos Boskiego Zbawiciela i iść za tym głosem.

Kochani Bracia.

Słuchając nakazu Chrystusa Pana: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowających was i spotwarzających” [Mt 5, 44], chciałoby się w pierwszej chwili odpowiedzieć, jak swego czasu odpowiedzieli [s. 3] apostołowie: twarda jest mowa Jego, któż jej słuchać może [J 6, 60], a jednak tak odpowiedzieć nie wolno. Nie możemy zrzucić z siebie obowiązku miłowania nieprzyjaciół, bo w tej miłości zamyka się nie jakaś ⁴osobna⁴ doskonałość chrześcijańska, którą według woli i usposobienia swego ukochać albo pominąć można, ale to jest nakazana powinność, od której wypełnienia albo życie, albo śmierć wiekuista zależy. W zrozumieniu tej powinności mogli się poganie pomylić i ustalać prawo odwetu, bo poganie ulegali wszystkim zgubnym skutkom grzechu pierworodnego i przyćmionym światłem swego rozumu prawdy do dna przejrzeć nie mogli, ale nam Chrystus Pan w nieomylnych słowach swoich nowe światło zapalił i swoje przykazania jako jasne drogowskazy zostawił. Przy tym wyraźnie żądał, byśmy miłością nieprzyjaciół potrafili stanąć wyżej od pogan i przytoczył [s. 4] znane nam już słowa: „Jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie, izali i celnicy tego nie czynią, a jeśli byście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż więcej czynicie, izali i poganie tego nie czynią?” [Mt 5, 46–47]. Duch chrześcijaństwa nie da się zatem oddzielić od miłości nieprzyjaciół.

Wypełnienie tej powinności może sprawiać wielkie trudności, ale nastąpić musi. Bo jakże śmiałyby chrześcijanin uchylać się od swego obowiązku, kiedy Mistrz jego jeszcze w chwili konania wstrząsający przykład daje, jak daleko miłość nieprzyjaciół posunąć się może. Większa nienawiść żadnego człowieka spotkać nie może aniżeli Boskiego Zbawiciela ze strony narodu żydowskiego, a szczególnie ze strony starszyny i faryzeuszów spotkała. Wszak nienawiść ich nie spoczęła, aż Boskiego Zbawiciela do krwi różgami zbitego i cierniem ukoronowanego do krzyża przybili. Triumfująca radość [s. 5] malowała się na ich twarzy. Nie dość im było fizycznej zniewagi, to do żółci cierpienia cielesnych dołączyli ironię i szyderstwo, wołając: „Innym pomagał, sam sobie pomoc nie może, hej, jeśliś jest Synem Bożym, zstąp z krzyża” [por. Mt 27, 42; Mk 23, 31–32]. Na takie zniewagi miał Boski Zbawiciel pełne prawo odpowiednie wymierzyć karę sprawiedliwą. Potrzeba było jednego słówka, jednego aktu woli, a w tej chwili byłaby się ziemia rozstąpiła i bluźnierców pochłonięta,

a jednak Pan Jezus tego nie uczynił, bo pragnął dać przykład heroicznej miłości. Wprawdzie usta swoje otworzył, ale nie po to, by karę niebios na katów swoich ściągnąć, lecz by się za nich modlić i powiedział: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” [Łk 23, 34].

Jakżeby więc śmiał człowiek drogą zemsty dochodzić swej krzywdy na swoim nieprzyjacielu i sam wymierzać sobie sprawiedliwość i płacić ząb za ząb, oko za oko. „Moja [s. 6] jest zemsta” [Pwt 32, 35; por. Rz 12, 19], mówi Pan Bóg i Jego prawa naruszać nie wolno. Kto czuje się w jakikolwiek sposób pokrzywdzony przez bliźniego, ma drogę do Boga otwartą, ma ją otwartą i do władzy duchownej czy świeckiej, by mógł obronę praw swoich znaleźć, ale uciekając do władzy zastępującej Boga na ziemi, czynić to może jedynie w tym celu, aby krzywda naprawiona, szkoda wyrównana została, a nie po to, aby dać upływ swej nienawiści, albo złem za zło odpłacać, a może nawet karę Bożą na winowajcę ściągnąć. Bo nie mścić się, ale miłować się wzajemnie rozkazał nam Boski Zbawiciel.

Trzeba to życzenie Pana Jezusa mieć przed oczyma, trzeba Go widzieć okiem ducha, jak z krzyża modli się za największych wrogów swoich, a wtedy siła przykładu [s. 7] i moc łaski Bożej do wypełnienia obowiązku dopomoże. Potwierdzają tę prawdę święci Pańscy i niejeden w wieczności wdzięczny jest Boskiemu Zbawicielowi, że obraz kalwaryjskich mąk przed jego duszą stanął.

W ich szeregu staje i św. Jan Gwalbert⁵. Gdy brata jego Hugona pewien szlachcic zamordował, to zobowiązał go ojciec, by wziął krwawy odwet za zbrodnię. Jan ścigał już dłużej [mordercę]⁶, ale bezskutecznie. Aż tu w Wielki Piątek, gdy ze swego majątku do Florencji wracał, spotkał go w powozie, tak że ucieczka była niemożliwa. W tej chwili dobył miecza, by nieszczęsnego winowajcę przebić, a ten padł na kolana i począł błagać: „Przebacz mi, przebacz ze względu na Jezusa, który dnia dzisiejszego za nas grzeszników życie swe w ofierze złożył”. Gdy Jan Gwalbert to usłyszał, stał jak skamieniały, wreszcie schował miecz do pochwy, podał wrogowi [s. 8] swemu rękę i powiedział: „Czego ode mnie ze względu na Pana Jezusa żądasz, w dniu dzisiejszym odmówić ci nie mogę. Przebaczam ci, jak Pan Jezus nieprzyjaciołom swoim przebaczył. A ty módl się za mną, aby i mnie Pan Jezus przebaczył”. Takiej przemiany potrafił przykład Boskiego Zbawiciela w nim dokonać, a zmiana wewnętrzna nie była tylko chwilowa, a z nią rozpoczyna się dla niego nowe życie. Jan Gwalbert porzuca świat i staje się założycielem nowego zakonu⁷. Więc tu, w chwili przebaczenia śmiertelnemu wrogowi padło do duszy jego ziarno świętości, które tak wspa- niale się rozwinęło, że dziś odbiera on jako święty cześć publiczną w Kościele.

I w naszych duszach przykazanie miłości stać się musi i stać się ma kamieniem węgielnym naszego życia kapłańskiego, dlatego przez [s. 9] tyle nauk

rozwinęciu tej prawdy poświęciliśmy i wciąż jeszcze poświęcać będziemy, a wiedzieć nam trzeba, że wypełnienie [przykazania] miłości nie będzie pełne, jeśli w niej nie będzie miłości nieprzyjaciół.

Nie chcąc przebaczyć wrogom swoim, wypowiadamy zresztą sami na siebie wyrok potępienia, bo codziennie w pacierzach swoich powtarzamy: Opuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Grzechy nasze może były liczne jak piasek morski, były czerwone jak szkarłat [por. Iz 1, 18], a w dobroci i miłosierdziu swym Boski Zbawiciel wszystko przebaczył i z powrotem do łaski synostwa swego dopuścił. I my po tylu i takich dobrodziejstwach śmielibyśmy trwać w gniewie wobec bliźniego, chcielibyśmy mu nie przebaczyć. Wtedy naprawdę słowa modlitwy Pańskiej stają się słowem potępienia, bo nie odpuszczając swoim winowajcom, nie mamy prawa, by sam Bóg nam odpuścił.

[s. 10] I w całej grozie, ale i w całej prawdzie staje przed nami przypowieść, jaką Pan Jezus opowiedział: „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi – królowi, który chciał kłaść liczbę⁸ ze sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywieziono mu jednego, który mu był winien dziesięć talentów. A gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać, i żonę jego, i dzieci, i wszystko co miał, i oddać. A upadłszy, sługa on prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko tobie oddam. A pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszków swoich, który mu był winien sto groszy; i ujawszy, dusił go, mówiąc: Oddaj, coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. [s. 11] A on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia, ażby oddał dług. A ujrawszy towarzysze jego, co się działo, zasmucili się bardzo i przyszli i powiedzieli panu swemu wszystko, co się było stało. Tedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługo niecnotliwy! wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił. Izali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłowałem nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, ażby oddał wszystek dług” [Mt 18, 23–34]. Pan Jezus kończy przypowieść swoją wyraźnym stwierdzeniem, że przypowieść dosłownym względem ma zastosowanie⁹, bo powiada: „Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych” [Mt 18, 35].

Gdyby nas miłość, gdyby nas budujący przykład Boskiego Zbawiciela nie pociągnął, to rozważanie następstw naszej nienawiści musi nam oczy otworzyć. Toć potępienie wiekuiste jest logicznym następstwem [s. 12] braku miłości wobec nieprzyjaciół i św. Jakub pisze: „Albowiem sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił” ([Jk] 2, 13). Kto przypowieść Boskiego Zbawiciela z rozważką czyta i wieczne następstwa nienawiści rozważa, naprawdę czynił będzie, jak tego pragnie Pan Jezus. Choćby wróg nie raz, nie drugi, ale często

go obrażał, zawsze mu darować potrafi, a nawet modlić za niego się będzie. Bo przecież jedną tylko duszę człowiek ma, a niepodobna tej jednej zatracić.

Te myśli chodziły po głowie cesarzowi Ottonowi I¹⁰, kiedy brat jego Henryk po raz czwarty zbuntował się przeciwko niemu, też po raz czwarty w katedrze w Kwedlinburgu go o przebaczenie błagał. W pewnej chwili na prośbę Henryka odpowiedział twardo: trzy razy przebaczyłem ci, czwarty raz już nie daruję i za kilka dni głowa twoja spadnie pod mieczem kata. [s. 13] Wtedy jednak kapłan obecny przy rozmowie wziął do ręki ewangelię i przeczytał słowa, które ewangelista przed przytoczoną co dopiero przypowieścią przytacza. Pytał tam św. Piotr Pana Jezusa: „Panie, ilekroć brat mój zgrzeszył przeciwko mnie, a mam mu odpuścić: aż do siedmiu razy?”. A Pan Jezus odpowiedział: „Nie powiadam ci, aż do siedmiu razy, ale aż siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18, 22). A cesarz zamyślił się, łzy w oczach mu stanęły, podniósł brata swego, ucałował go, a nawet Bawarię w lenno mu oddał¹¹.

Do słów ewangelii i my wracać powinniśmy, a moc w tych słowach zawarta sprawi, że obowiązek miłowania nieprzyjaciół doskonale zrozumiemy i mimo wszystkie trudności w życiu stosować potrafimy, a wtedy miłować będziemy nieprzyjaciół swoje, [s. 14] dobrze czynić tym, którzy nas mają w nienawiści, a modlić się za prześladowujących i spotwarzających nas.

Kochani Bracia.

„Kto nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest. A wiecie, że wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego” [1J 3, 14–15]. Tak mówi św. Jan, więc przejęci myślą o niebezpieczeństwie wszelkiej nienawiści, wyrzucmy ją ze serca swego i nauczmy się przebaczyć wszystkim i odpuścić wszystko. Nie oglądajmy się na zdanie świata, nie kierujmy się jego zasadami, nie odstępujemy od swego postanowienia, chociaż może wróg nasz szlachetność naszego serca tłumaczył będzie jako słabość i w niej widział będzie zachętę do nowych zniewag, [s. 15] bo na wszystko patrzył i wszystko kiedyś w pełnej sprawiedliwości osądzi ten, co powiedział: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowującymi i spotwarzającymi was” [Mt 5, 44]. Nie dajmy się zatem zwyciężyć złemu, ale zło dobrem zwyciężajmy [por. Rz 12, 21], a kiedyś wiekiuste zwycięstwo będzie nasze.

¹ Data na podstawie informacji zawartej w tej egzorcie (na początku) oraz kolejności egzort o cnocie miłości.

² Właściwie jest to przykazanie Starego Testamentu (zob. Pwt 6, 5), powtórzone i uzupełnione przez Jezusa (Mt 22, 37; Mk 12, 30; Łk 10, 27).

³⁻³ Wpisano ołówkiem zamiast: „że człowiek nie może”.

⁴⁻⁴ Słowo dopisane ołówkiem.

⁵ Jan Gwalbert (995–1073) – święty katolicki, opat, założyciel zakonu walombrozjanów, zwanych tak od miejsca założenia klasztoru w lasach w Vallombrosa (Vallis Umbrosa – Cienista Dolina); patron leśników.

⁶ W oryginale błędnie: „ojca mordercy”.

⁷ Por. *Żywoty Świętych Pańskich męczenników i ojców Kościoła*, t. 3, Warszawa 1842, s. 178–179; J.S. Pelczar, *Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska*, t. 2, Przemyśl 1924, s. 714–715; F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 205–206 (poz. 374).

⁸ To znaczy: rozliczyć się.

⁹ W znaczeniu: ma dosłowne zastosowanie.

¹⁰ Otton I Wielki (912–973) – książę Saksonii 936–961, król niemiecki od 936 i cesarz rzymski od 962, z dynastii Ludolfingów.

¹¹ Konflikty Ottona I z Henrykiem upamiętnił kronikarz saski Widukind z Korbei (ok. 925 – po 973) w swoim dziele *Res gestae saxonicae sive annalium libri tres*. Ks. Kozal zaczerpnął tę informację zapewne z jakiegoś współczesnego mu przekazu. Por. F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 204–205 (poz. 373).

Nr 64

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.

[Gniezno, XI/XII 1928]¹

O miłości bliźniego (Uczynki miłosierne co do ciała)

„Błogosławieni miłosierni,
albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7).

Kochani Bracia.

Miłość bliźniego, by być miłością prawdziwą, poparta być musi uczynkami miłosierdzia. Jak Pan Jezus ogólnie mówi: „Nie każdy, kto mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego” [por. Mt 7, 21], tak i do szczegółowego przykazania miłości Jego słowa się odnoszą. Miłość wprowadzie w sercu się rodzi, ale nie może wyłącznie w sercu się zamykać, ale z konieczności na zewnątrz się wylać i w uczynkach objawić się musi. Pan Jezus dla wytłumaczenia tej prawdy, że każdy człowiek jest bliźnim naszym, wybrał przypowieść osnutą na tle [s. 2] miłosierdzia, a gdy po ukończeniu swej przypowieści zapytał, kto zda się bliźnim twoim, otrzymał odpowiedź: „Ten, który uczynił miłosierdzie”, a wtedy rzekł: „Idź i czyn podobnie” [por. Łk 10, 30–37]. Więc wzywa nas Pan Jezus nie tylko, abyśmy każdego człowieka uważali za bliźniego swego, ale także, byśmy uczynki miłości względem niego spełniali.

Ponieważ każdy człowiek podwójnie ma potrzeby, potrzeby duchowe i cielesne, to z natury rzeczy osobne są uczynki miłosierdzia co do ciała, a osobne co do duszy. My też osobno rozpatrywać je będziemy, rozpoczynając od uczynków uwzględniających potrzeby cielesne. Takich uczynków wymienia katechizm siedem: 1) łaknących nakarmić, 2) pragnących napoić, 3) nagich przyodziać, 4) podróżnych w dom przyjąć, 5) więźniów pocieszać, 6) chorych nawiedzać, 7) umarłych pogrzebać. [s. 3] Należałoby każdy z tych obowiązków szczegółowo rozpatrzyć i wtedy rozważanie mogłoby być bardzo pouczające. Jednakże nam prócz miłości jeszcze inne cnoty poznać trzeba, i dlatego tylko ogólnie i zasadniczo sprawę ujmujemy. Podkreślimy, że powinniśmy wspierać bliźniego w potrzebach ciała, a zaznaczymy też, jak to wspieranie się ma odbywać.

Kochani Bracia.

Jaki nacisk Pan Jezus kładzie na uczynki miłosierne, wykazuje doskonale ²całe² Jego nauczanie. Gdy maluje życie pozagrobowe i określa kary, jakie potępieńców czekać będą, przytacza przypowieść o bogaczu. Opływając w dostatkach, nie miał litości dla biednego Łazarza, psy wychodziły i lizały rany nieszczęśliwego żebraka, a bogacz nawet na to nie mógł się zdobyć, by poratować go resztkami swych biesiad wystawnych, wolał, by poszły na zmarnowanie, [s. 4] aniżeli, gdyby nimi miał wesprzeć bliźniego. I dlatego też gorzał w ogniu piekielnym [por. Łk 16, 19–31]. Ta przypowieść nabiera jeszcze osobnego znaczenia przez to, że prawdę w niej zawartą Pan Jezus rozwinięciem innym razem, ale wypowiada już tu obrazem i w prostych a słusznych słowach, co jeszcze silniej na rozum i serce nasze oddziałują.

Na myśli mam scenę, kiedy Pan Jezus sąd ostateczny opisuje, kiedy opisuje przyczyny odrzucenia wiecznego i wyrok ostateczny. Twarde jak spiż są słowa Jego, a znamienne, bo mówi: „Łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić, byłem nagi, a nie przyodzialiście mnie. Coście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie nie uczynili. Idźcie, przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego” (Mt 25, [41–45]). [s. 5] Nie wylicza Pan Jezus innych grzechów, wylicza tylko brak czynnej miłości i na zasadzie tej³ posyła dusze na miejsce mąk wiekuistych, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie.

Jeśli w ten sposób Pan Jezus obowiązek czynnej miłości, czyli miłosierdzia, podkreśla, i taką silną sankcją obwarowuje, to czyż ja mógłbym albo śmiałym dodać cokolwiek do Jego słów Boskich. Nie myślę też nic dodawać, tylko tego pragnę, by te słowa wryły się jak najgłębiej do duszy waszej. W świetle tych słów coraz lepiej rozumiemy słowa św. Augustynast: *Dilige et quod vis fac*⁴, wszak w formie negatywnej wyraża Pan Jezus tę myśl w zapowiedzi sądu

ostatecznego. Sprowadzając wyrok do krótkiej formułki, do jednego zdania, musimy to wyrazić w słowach: *Noli diligere et in aeternum* [s. 6] *peribis*⁵. A któż z nas chciałby swoje zbawienie wiekuiste na szwank narazić. Więc nie chcąc go narażać, musimy starać się o pełnienie uczynków miłosiernych i ratować go⁶ w potrzebach ciała.

Dla natury ludzkiej skażonej dążnościami egoistycznymi sprawia ten obowiązek bezsprzecznie dużo trudności. Dlatego też niekiedy [ludzie] chcieliby miłosierdzie wobec bliźnich przedstawić jako rzecz dobrą wprawdzie i szlachetną, ale nie nakazaną, lecz często dobrowolną. Po tym, cośmy z ust Boskiego Zbawiciela słyszeli, wiemy, że ta możliwość jest niedopuszczalna, bo wspomaganie potrzebujących jest przykazaniem obwarowanym jak najcięższą karą, bo utratą szczęścia wiekuistego. Sprawa więc nie tak się przedstawia, że można miłosierdzie czuć, ale że to czynić trzeba. Jednak nie zmienia to faktu, że na ogół spełnienie tego obowiązku [s. 7] trudno przychodzi, bo skutki grzechu pierwotnego od niego odciągają. Trzeba więc naturę umocnić, a nasz św. Jan Kanty⁷ doskonałego środka się chwycił. Pamiętał on o słowach Boskiego Zbawiciela: „Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili” [Mt 25, 40], pamiętał i o cudownym potwierdzeniu tych słów w życiu św. Marcina⁸, więc też w każdym proszącym widział samego Chrystusa Pana. A będąc profesorem w Krakowie, taki zwyczaj wprowadził, że ilekroć zgłaszano: ubogi przyszedł i prosi o jałmużnę, to on powiedzieć kazał: Chrystus przyszedł, [by] w ten sposób i jego, i innych do chętnego wspomagania bliźnich pobudzić⁹.

Z ludzi przejętych prawdziwym duchem Chrystusowym jest on¹⁰ i dziś w pełnym użyciu i wywołuje te same zbawienne skutki. Na przykład znana jest rada, jaką czcigodna matka Maria Kasper¹¹ swoim siostronom zakonnym dawała. Założyła ona kongregację biednych służebnic Jezusa Chrystusa, [s. 8] w tym celu, aby pielęgnować chorych i wychowywać sieroty. Takie ustaliła ona zasady: Jeśli siostry pielęgnyją chorego, to wyobrażać sobie mają, że chorym jest sam Chrystus Pan. Gdy choremu pot ocierają, to¹² czynić to mają, jakby rany krwią zbrozonego Chrystusa Pana obcierały. Gdy przygotowują łóżko dla chorego, to myśleć powinny, że ulgę sprawiają samemu Boskiemu Zbawicielowi przybitemu do krzyża, a gdy mu jeść dają, że zaspokoją pragnienie Boskiego Zbawiciela wołającego w mękach swoich: pragnę¹³.

Naprawdę przy takich zasadach, przy takim żywym wyobrażeniu, że co czynimy potrzebującemu bliźniemu, samemu Boskiemu Zbawicielowi czynimy, i najtrudniejsze uczynki miłosierdzia stają się wykonalne, owszem nawet łatwe do wykonania. I stanie przed nami ta sama postać Boskiego Zbawiciela, jak sprawując [s. 9] sąd ostateczny nad ludzkością, i już nie potępiając, ale wynagradzać nas będzie słowami: „Łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem,

a napoiłście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mnie, nagim, a przyodzialiście mnie, chorym, a nawiedziliście mnie, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie. Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo Boże zgotowane wam od założenia świata” [por. Mt 25, 34–36].

Wykazawszy tym sposobem konieczność i możliwość pełnienia uczynków miłosiernych co do ciała, określić musimy to, jak to wspieranie bliźniego odbywać się powinno. Zasadą ogólną i normą najważniejszą być musi, by uczynki miłosierne spełniać w czystej intencji i z pobudek nadprzyrodzonych. Naturze ludzkiej bardzo bliskie jest niebezpieczeństwo szukania chwały [s. 10] własnej, szukania uznania u świata w dobrych uczynkach, a to niebezpieczeństwo bodaj że najbliższe jest przy uczynkach miłosiernych. Dlatego też Pan Jezus powiada: „Gdy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą jako obłudnicy czynią w bożnicach i po ulicach, aby byli czczeni od ludzi; zaprawdę powiadam wam: wzięli zasługę swoją. A gdy ty czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni, aby pełnienie twoje było w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie” [Mt 6, 2–4]. Mówi to wprawdzie Pan Jezus o jałmużnie tylko, ale słowa Jego społem do miłosierdzia odnosić można. Z pobudek nadprzyrodzonych muszą uczynki miłosierne wypływać, bo wtedy jedynie Pan Bóg za nie płacić będzie, inaczej zapłatę ludziom zostawi. A kto to czyni, będzie musiał wykonanie [s. 11] swego dobrego uczynku oblać dobrocią serca i szlachetnością¹⁴ prawdziwą¹⁴. Udzielając wsparcia, zaoszczędzi biednemu zawstydzienia i obrazy i postąpi, jak pisze Paweł św. mówiąc: „Niech daje każdy, jako postanowi w sercu swoim, nie z zmarszczeniem albo z przymuszenia, albowiem ohotnego dawcę miłuje Bóg” (2Kor 9, 7).

Kto tak jest usposobiony, temu już osobno przypominać nie potrzeba, by w stosunku odpowiednim do majątku swego przychodził bliźniemu swemu z pomocą. Pomocą mu będą słowa, jakie w Starym Testamencie wypowiedział Tobiasz do syna swego: „Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny, będziesz miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać miłuj” [por. Tb 4, 8]. [s. 12] Miłość przemyślna jest i widząc bliźniego w potrzebie potrafi wynaleźć sposoby, aby jej zaradzić. Poza tym i roztropność nakazuje, aby czynić dobrego, ile tylko czynić można. Wszak św. Paweł mówi: „Kto skąpo sieje, ten i skąpo żąć będzie, a kto sieje w błogosławieństwach, ten i w błogosławieństwach żąć będzie” [2 Kor 9, 6]. Uczynki miłosierne są przeto jakby zasiew rzucony na rolę wieczności, im bogatszy i lepszy siew, tym obfitszy i plon także. A więc z mędrce Pańskim wołam: „Według przemożenia swego dawajcie ubogim” (Syr 14, 13), a to wezwanie¹⁵ autorytetem Boskiego Zbawiciela potwierdzam: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków” [Łk 16, 9].

[s. 13] Kochani Bracia.

Cnota miłości jest miernikiem wartości nauki Chrystusowej, ta wartość we wszystkich formach jaśniała przez wszystkie wieki, ale jeśli chodzi o jej objaw, nad którym dziś się zastanawialiśmy, o czynną miłość bliźniego, to ona przede wszystkim triumfy święciła nad pogaństwem, i gdy taki Platon¹⁶ na okręty załadować radził biednych i nieszczęśliwych i na pełnym morzu zatopić¹⁷, gdy Rzymianie dzieci ułomne lub chociaż słabowite tylko wyrzucali, to Kościół budował szpitale i przytułki, Kościół stwarzał ochronki i szkoły, Kościół na każdym polu i w każdej dziedzinie rozwijał działalność charytatywną. Dziś świat przesiąknął zasadami Chrystusowymi do tego stopnia, że nimi [s. 14] żyje, chociaż sprawy sobie z tego nie zdaje, i sam stwarza instytucje ku dobru ludzkości. Jednak dając rzeczy, nie daje jej ducha, a często z akcji dobroczynnej czyni broń polityczną. Musi więc Kościół czuwać nad zasadami Boskiego Zbawiciela, nie może dzieł miłości bliźniego z rąk wypuszczać, przeciwnie, jeśli kiedykolwiek, to dziś akcja charytatywna w Kościele wzmóc się musi, a [wzmocze]¹⁸ się, jeśli kapłani Chrystusowi zrozumienie mieć będą dla Bożej miłości bliźniego i tę miłość powiększali będą. A więc, jak św. Jan woła: „Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie, ale nie miłujcie się słowem, ale uczynkiem i prawdą” [J 13, 18]. Kościół nowoczesne pogaństwo zwyciężyć musi bronią miłości. [s. 15] Jak Krzyż zwycięstwo odnosił nad pogaństwem starożytnym, każdy z nas do tego przyczynić się musi¹⁹, a kiedy swój obowiązek spełnić potrafimy, to błogosławić nas będzie Kościół, a z Kościołem sam Bóg przedwieczny, bo Pan Jezus mówi: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” [Mt 5, 7].

¹ Na podstawie kolejności egzort o cnotie miłości.

²⁻² Dopisek ołówkiem.

³ W oryginale dodano zbędne słowo: „wyniku”.

⁴ Augustyn z Hippony, *In Epistulam Ioannis ad Parthos, tract. 7, 8*: „Miłuj i rób co chcesz”.

⁵ Niczego nie miłować to pójść na wieczne zatracenie. Podobne sformułowanie znajduje się u św. Augustyna: *Si mihi non credis, ad mortem te subtrahis: imo si in Christo non credis, in inferno peribis.* – *Sermo LXXIX in Matthaem*, cap. VII, 13, 14.

⁶ Tu w znaczeniu: bliźniego.

⁷ Święty Jan Kanty albo Jan z Kęt (1390–1473), profesor Akademii Krakowskiej, teolog, słynął z wielkich dzieł miłosierdzia, w pracy duszpasterskiej krzewił kult eucharystyczny i zachęcał do częstego przyjmowania Komunii świętej, wiele czasu poświęcał pracy w konfesjonale.

⁸ Św. Marcin (316–397) był żołnierzem rzymskim. Żebrakowi proszącemu o jałmużnę u bram miasta Amiens Marcin oddał połowę swej opończy, czyli całą swoją własność (połowę zwracano armii po zakończeniu służby). Następnej nocy ukazał mu się Chrystus odziany w ten płaszcz i mówiący do aniołów: „To Marcin okrył mnie swoim płaszczem”. Marcin przyjął chrzest i porzucił służbę wojskową jako niezgodną z zasadami wiary. W 371 r. został

biskupem Tours. Zob. *Żywoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd. 6, Mikołów – Warszawa 1910, s. 1097.

⁹ Zob. [J. Leszczyński] Ojciec Prokop, *Żywoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd. nowe, cz. 1, Warszawa 1928, s. 666; F. Spira go, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 403 (poz. 750).

¹⁰ To znaczy: środek św. Jana Kantego.

¹¹ Maria Katarzyna Kasper (1820–1898), założycielka zgromadzenia Sióstr Ubogich Służebnic Ukrzyżowanego Jezusa, błogosławiona Kościoła katolickiego.

¹² Tu zbędne słowo: „mają”.

¹³ Zapewne zaczerpnięte ze statutów zakonnych zgromadzenia Sióstr Ubogich Służebnic Ukrzyżowanego Jezusa.

^{14–14} Poprawione ołówkiem zamiast: „Bożą”.

¹⁵ W oryginale słowo „wezwanie” zostało przez pomyłkę powtórzone jeszcze raz w tym zdaniu.

¹⁶ Platon (427–347 przed Chr.) – filozof grecki, uczeń Sokratesa, twórca systemu filozoficznego zwanego obecnie idealizmem platońskim.

¹⁷ Ks. Kozal odwołuje się tu prawdopodobnie do stwierdzenia Platona zapisanego w jego dziele *Prawa* (735E–736A): „Są to ludzie, którzy nie mają co jeść i dlatego okazują się podatnym materiałem dla przywódców, gotowi za nimi iść na majątki tych, którzy coś posiadają, bo sami nie mają nic. To jest naturalna choroba wewnętrzna państwa. Pozbycie się tego elementu nazywa się eufemicznie emigracją do kolonii” (Platon, „Państwo” z dodaniem siedmiu ksiąg „Praw”, przeł. W. Witwicki, t. 2, Warszawa 1958, s. 445).

¹⁸ W oryginale: „wzmognie”.

¹⁹ W zdaniu brak logicznego wynikania, prawdopodobnie ks. Kozal nieświadomie pominął jakiś jego fragment.

Nr 65

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.

[Gniezno, XI/XII 1928]¹

Sem[inarium] Zagr[aniczne] [19]36²

Miłość bliźniego (Obowiązki wobec duszy. Upomnienie braterskie)

„Bracia, jeśli by też człowiek ubieżony był w jakim upadku,
wy, którzy duchowni jesteście,
nauczajcie takiego w duchu cichości” (Ga 6, 1).

Kochani Bracia.

Dobrą i konieczną rzeczą jest zaświadczyć miłość swoją wobec bliźniego za pomocą uczynków dobrych. Tak słyszeliśmy w ostatniej egzorczie, przypominając sobie słowa św. Jana: „Synaczkowie, nie miłujcie słowem, ale miłujcie uczynkiem i prawdą” [1J 3, 18]. Wtedy przesunął się przed nami obowiązek ratowania bliźnich w potrzebach ciała. Podkreślając jednak potrzebę uczynków

miłosiernych co do ciała, nie możemy duszy pominąć i uczynków jej dotyczących, bo znaczenie i doniosłość uczynków miłosiernych co do duszy jest jeszcze daleko większa. Analogicznie do siedmiu uczynków [s. 2] miłosiernych co do ciała wylicza katechizm i siedem co do duszy: 1) grzesznych upominać, 2) nieumiejętnych nauczać, 3) wątpięcym dobrze radzić, 4) strapionych pocieszać, 5) urazy chętnie darować, 6) krzywdy cierpliwie znosić, 7) modlić się za żywych i umarłych. I znowu tych uczynków szczegółowo rozpatrywać nie będziemy, ale sprowadzimy znowu wszystkie do jednej zasadniczej prawdy, że na zło duszy naszego bliźniego obojętnie patrzeć nie możemy, ale tę duszę ratować powinniśmy, uwalniając ją z więzów grzechowych.

Kochani Bracia.

Często, a nawet powiedzieć można, że zwykle tak się dzieje, że ludzie uczynki dobre co do duszy pozostawić pragną tylko rodzicom i przełożonym, na nich spychają odpowiedzialność, a sami jak Piłatst umywają ręce w pozornej niewinności i mówią: [s. 3] „Co nam do tego”. Takim odpowiedzi doskonałą daje św. Bernard [z Clairvaux]st, mówiąc: Jeśli gdzie ogień wybuchnie, to ludzie zewsząd na pomoc spieszą, by ogień ugasić, jak wół lub osioł w dół wpadnie, to natychmiast sąsiedzi go wyciągają, kiedy zaś dusza znajduje się w niebezpieczeństwie, kiedy leci w ogień piekielny, chrześcijanie widzą to i nie wstydzą się mówić: Co mnie do tego. Czyż zwierzę więcej warte niż bliźni, czyż dom więcej niż dusza nieśmiertelna³. Wrodzone uczucie miłości domaga się, by duszy bliźniego będącej w niebezpieczeństwie spieszyli z pomocą, choćby to wielkiej ofiary wymagało, a nawet połączone było z narażeniem własnego życia.

Popatrzmy tylko na marynarzy, jak oni postępują. A stoimy pod takim wrażeniem, bośmy czytali o katastrofie na SS „Herrenwyk”⁴. Gdy się inne okręty dowiedziały o groźnym wypadku i otrzymały [s. 4] sygnały o pomoc wołające, w tej chwili zmieniły kurs i pełną parą na pomoc tonącemu okrętowi pospieszyły. Marynarze „Estonii”⁵ mieli przed sobą jakby grób otwarty w piętrzących się falach morskich, a jednak spuścili łódź ratunkową i do niej wskoczyli. Wyrzucali liny i pasy ratunkowe, by towarzyszom nieść ratunek. A przecież chodziło tylko o ciała zagrożone, chodziło o życie doczesne, czyż więc od nich się uczyć i na nich wzorować się nie powinniśmy, kiedy na śmierć wiekiustą narażona jest dusza nieśmiertelna. Kto pomoc może, pomoc powinien. A ta pomoc wymaga często kilku słów życzliwych i roztropnych.

Zachęcał do niej [Pan Jezus] słowem i przykładem, ucząc, jak bardzo Mu zależy na tym, aby żadna dusza nie zginęła na wieki. I by każdy zrozumieć mógł, [s. 5] jakie znaczenie ma dla Niego pozyskanie choćby jednego grzesznika, opowiedział przesłaniczną przypowieść, może najmiłszą ze wszystkich, jakie nam

ewangelia przekazała, o zgubionej owieczce. Kiedy ją dobry pasterz znalazł, wziął ją na ramiona, zaprosił przyjaciół mówiąc: radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę swoją, która była zginęła. I kończy przypowieść słowami: Powiadam wam, że tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym niż nad 99 sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty [por. Łk 15, 4–7; Mt 18, 12–14]. Wykazawszy i uwypukliwszy radość, jaką Mu sprawia nawrócenie choćby jednego grzesznika, nakłada zaraz potem na każdego bez wyjątku obowiązek ratowania bliźniego swego i wypowiada wyraźny nakaz: „A jeśli zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go [s. 6] między tobą a onym samym; jeśli cię usłucha, pozyskasz brata swego, a jeśli cię nie usłucha, weźmij ze sobą jednego albo dwóch, aby w ustach dwóch albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo. A jeśli ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi, a jeśli Kościół nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik” [Mt 18, 15–17]. Nie mówi tu Pan Jezus o rodzicach tylko i przełożonych, ale mówi o wszystkich wiernych w ogólności i stwierdza, że nie wolno biernie i bezczynnie patrzeć na upadki bliźniego, ale trzeba starać się o podźwignięcie go z upadku.

Apostołowie życzenie Pana Jezusa dobrze zapamiętali i całym swoim życiem i całą pracą misyjną dali dowód, że wiernie je wypełnili. Dużo faktów i dużo słów z ich życia przytoczyć by można, jak wspaniale [s. 7] wywiązali się z zadania swego, choćby takie słowa św. Pawła: „Żądałem być odrzuconym od Chrystusa za brać moją” [Rz 9, 3], albo następujące zdarzenie z życia św. Jana. Na jednej z swych wizyt pasterskich spotkał ujmującego młodzieńca, po którym dla sprawy Bożej dużo się spodziewał. Zabrał go ze sobą, ale że wkrótce na wyspę Patmos wygnany został, zostawił go pod opieką pewnego biskupa. Ten wziął go do domu swego, uczył, a wreszcie ochrzcił. Po chrzcie sądził, że nie potrzebuje już opiekować się nim z dotychczasową troskliwością. Niestety zgubne to było dla młodzieńca, opuszczał się stopniowo, aż wreszcie doszedł do tego, że przystał do zbójców i był ich hersztem. Po powrocie z Patmos zapytał św. Jan o młodzieńca, a otrzymał odpowiedź, że umarł. A jaką śmiercią. Umarł dla Boga i zbójcą się stał. [s. 8] W tej też chwili wybrał się św. Jan w góry, by go odszukać. Rozbójnicy go schwytali i zaprowadzili do dowódcy swego, a ten poznawszy św. Jana chciał uciekać, ale św. Jan wołał za nim: „Synu, czemu uciekasz przed ojcem, stój i wierz mi, że Chrystus mnie do ciebie przysłał”. Zbójca upadł na kolana i łzami się zalał. A św. Jan pojednał go z Bogiem i do łączności z Kościołem przywrócił⁶.

Taka miłość bliźniego jest po myśli Boskiego Zbawiciela, i dlatego też uczeń miłości pełnić ją umiał, a naukami i przykładem swoim wskazał, jaką drogą chodzić mamy. Weźmy sobie do serca upomnienie jego i upomnienia wszystkich innych apostołów, a pamiętajmy o zasłudze, na którą św. Jakub wskazuje

pisząc: „Jeśli by kto zabłądził od prawdy, a nawróciłby go kto, ma wiedzieć, że który by uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi, zbawi duszę jego od śmierci [s. 9] i zakryje mnóstwo grzechów” (Jk 5, 19).

Bezsprzecznie wszyscy starać się powinni, by bliźni nie był w szponach grzechu, jeśli ten grzech jest jawny i zgorzenie wywołuje czy też wywołać może, ale samo wypełnienie tej powinności wymaga dużo taktu i dużo roztropności. Ponieważ ten obowiązek jest dziełem miłości, toteż z miłości wypływać i w miłości trwać powinien. Jedną kroplą miodu więcej much się chwyci aniżeli całą beczką octu. Gdy upomnienie braterskie wypowiedziane jest ostro i bezwzględnie, gdy rani i chce dokuczać, to nigdy winnego nie naprawi, ale przeciwnie, w złości go jeszcze utwierdzi. Dlatego warunkiem pierwszym jest, by upomnienie naprzód wypowiedzieć w cztery oczy.

Normę naszego postępowania ustalił sam Pan Jezus w przytoczonych już słowach: [s. 10] „Jeśli zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą a onym samym”. Wtedy dopiero, gdy pierwszy wysiłek nie dał wyniku, wolno iść dalej i do rozmowy wziąć świadków, aby błędzący łatwiej przekonać się mógł o fałszywym postępowaniu swoim. A skoro i takie upomnienie nie przyniesie żadnego owocu, to pozostaje jeszcze udać się do przełożonych, by oni autorytetem swoim i władzą od Boga otrzymaną odpowiednio sprawą pokierowali.

Polecenie dał Boski Zbawiciel: „Jeśli cię bliźni nie usłucha, weźmij ze sobą jeszcze jednego albo dwóch, by w ustach dwóch albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo, a jeśli ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi”. Kiedy wszystkie środki dobra się wyczerpały, a błędzący błędu uznać nie chce i [o] poprawie nie myśli, nie ma innego [s. 11] wyjścia, jak udać się do Kościoła. A to znaczy do przełożonych, jako tych, [którzy] za dusze swych podwładnych na pierwszym miejscu są odpowiedzialni. Do przełożonych mówi bowiem Pan Bóg, jak ongiś mówił do proroka Jeremiaszast: „Otom cię postanowił nad narodami i królestwami, abyś wyrwał i burzył, i wytracał, i rozwalał, i budował, i sadził” [Jr 1, 10], a oni uczynić powinni wszystko, co w ich mocy, aby człowiek oddający się grzechom i stojący nad krawędzią przepaści wiekuistej nie wpadł w tę przepaść, ale cofnął się i obrał drogę właściwą i wrócił na drogę obowiązku i cnoty.

Tak ujęta, tak przeprowadzona miłość bliźniego odpowiadać będzie intencjom Bożym i taka miłość zapłaty i nagrody Bożej spodziewać się może, a taka też i u ludzi znaleźć musi [s. 12] uznanie, bo jak mówi Księga Przypowieści⁷: „Kto strofuje człowieka, większą potem łaskę znajdzie u niego niżli ten, który łagodnym językiem zwodzi” (Prz 28, 23). Takiej więc miłości bliźniego szukać i takimi czynkami wobec duszy naszego bliźniego potwierdzać [ją] musimy, bo mówiąc słowami Pisma Świętego, zbawimy duszę jego i mnóstwo grzechów swoich zakryjemy [por. 1P 4, 8].

Kochani Bracia.

Przekonaliśmy się, że nie wolno nam obojętnie patrzeć na choroby niszczące duszę bliźniego naszego, ale powinniśmy tym chorobom zaradzić skutecznie, a gdyby się to nie udało człowiekowi po przyjacielsku, trzeba by uciec się nawet do pomocy przełożonych. Może wydaje się wam takie postawienie kwestii za ostre, wtedy wiedźcie, że ta zasada nie od ludzi pochodzi, ale od Boga samego. Do niej zastosować się musicie.

Gdybyście więc wśród siebie [s. 13] [widzieli] wady i nałogi, które być nie mogą w duszy kleryka, macie święty obowiązek zwracać sobie na to uwagę, a w przypadkach ciężkich nawet do przełożonych się udać. Łatwo bowiem stać się może, że w seminarium jest jednostka, co całym usposobieniem i zachowaniem swoim do seminarium nie należy, a przed okiem przełożonego umie ukryć się doskonale. Wtedy byłoby fałszywą koleżeñoscią obojętnie na to patrzeć i milczeć, bo prawdziwa miłość domaga się gwałtownie naprawy takiego stanu.

A znam takie przykłady fałszywej koleżeñosci, bo jest ich podobno dużo. Jeden znam od jednego ze swoich proboszczów. Alumni wiedzieli o skłonności swojego kolegi do pijaństwa, na wspólnej naradzie postanowili przełożonym nic o tym nie mówić. A skończyło się strasznie. [s. 14] Ów kleryk został wyświęcony na kapłana, a dawał taki [przykład], że trzeba go było z parafii usunąć. Wyjechał do Ameryki, a wrócił zupełnie zmarnowany jak żebrak zwykły. A przypadek drugi, to niestety już z własnego doświadczenia. Młody kapłan poszedł na bezdroża, a dowiedziałem się niedawno, że kiedyśmy byli w seminarium, to w czasie wakacji grywał całymi nocami w karty, a brewiarza nie odmawiał. A niektórzy, przynajmniej jeden z kolegów wiedział o tym i milczał, fałszywym, grzesznym milczeniem.

Pytam was, czy chcielibyście podobną odpowiedzialnością obciążyć dusze swoje. Jeśli jej uniknąć chcecie, to bez obłudy, bez chęci szkodzenia bliźniemu, bez obrzydliwego donosicielstwa, ale powodowani najczystsą miłością [s. 15] wypełnijcie polecenie Pana Jezusa: „Jeśli zgrzeszył brat twój, idź a karz go między tobą a onym samym. Jeśli cię usłucha, zyskasz brata swego, a jeśli cię nie usłucha, weźmij ze sobą jeszcze jednego albo dwóch, by w ustach dwóch albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo. A jeśli ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi”. A wtedy i o swoje zbawienie, i zbawienie bliźniego spokojni być możecie.

¹ Data ustalona na podstawie kolejności egzort o nocie miłości.

² Dopisek ołówkiem.

³ Bernard z Clairvaux, *De consideratione* (PL 182, 727–808), IV, 6: *Cadit asina et est qui sublevet eam; perit anima et nemo est, qui reputet*; por. *Żywoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd. 6, Mikołów – Warszawa 1910, s. 969; P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów, czyli o doskonałości kapłańskiej...*, wyd. 2, t. 2, Warszawa 1893, s. 183–184.

⁴ Chodzi o katastrofę niemieckiego statku SS „Herrenwyk”, która nastąpiła w drodze z Nowego Jorku do Gdańska 23 XI 1928 r.

⁵ Nazwa jednostki udzielającej pomocy tonącemu statkowi.

⁶ Opowiadanie to (legenda) znane jest dzięki Klemensowi Aleksandryjskiemu (II/III w.) – zob. jego homilię *Czy człowiek bogaty może być zbawiony*, przeł. J. Czuj, Warszawa 1953, s. 51n. Ks. Kozal mógł korzystać z wersji podanej przez Euzebiusza z Cezarei, *Historia kościelna. O męczennikach palestyńskich*, tłum. A. Lisiecki, Poznań 1924, s. 117–120 (III, 23, 6–19); por. J. de Voragine, *Złota legenda. Wybór*, tłum. J. Pleziowa, Warszawa 1955, s. 28; F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 417 (poz. 773).

⁷ Współczesna nazwa: Księga Przysłów.

CNOTY MORALNE

CNOTY KARDYNALNE

Nr 66

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1433–1447.*

[Gniezno, I 1929]¹

Roztropność

„Patrzcie tedy bracia, jakobyście ostrożnie chodzili: nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując, że dni złe są”². (Ef 5, 15–16)

Kochani Bracia.

Kilka miesięcy poświęciliśmy na rozważanie przykazania miłości, jako przykazania najważniejszego w życiu każdego człowieka³. W głównych, zasadniczych rysach wysnuliśmy z niego nasz obowiązek względem Boga, samych siebie i bliźniego.

Jednakże moralność naszego życia nie tylko ogólnymi zasadami obwarowywać nam trzeba, ale za pomocą łaski Bożej wyrabiać należy cnoty, co by nasze postępowanie jak najdosłowniej normowały. I otóż jak mamy cnoty zwracające się bezpośrednio do Boga i stąd cnotami Bożymi, czyli teologicznymi nazwane, tak są i cnoty, co nie zwracają [s. 1434] się bezpośrednio do Boga, ale wpływają na wszystkie czynności nasze, by się stały Bogu przyjemne, czyli żeby były etyczne, moralne. Dlatego te cnoty noszą nazwę cnót moralnych. Tych cnót jest [liczba]⁴ wielka, a jednak wszystkimi zajmować się nie potrzebujemy, bo jak całe życie chrześcijańskie do jednego przykazania miłości się

sprowadza, tak wszystkie cnoty moralne zawierają się w czterech głównych cnotach, którymi są: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i męstwo. Jak drzwi na zawiasach wiszą i na nich się obracają, tak każda cnota łączność z nimi zachować powinna, inaczej traci wartość i znaczenie swoje. Dlatego też te cnoty od *cardo* (zawias) swoje drugie określenie wzięły i cnotami kardynalnymi się nazywają. Z nich szczególniejszą uwagę poświęcimy wstrzemięźliwości, nie dlatego, żeby była cnotą najważniejszą, ale że w naszym życiu kapłańskim szczególnie nam jest potrzebna. Omówimy [s. 1435] jednak krótko wszystkie cnoty kardynalne, rozpoczynając od pierwszej, to jest od roztropności, idąc za wezwaniem św. Pawła: „Patrzcie tedy bracia, jakobyście ostrożnie chodzili: nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując, że dni złe są”.

Kochani Bracia.

„Dni są złe” – tak wołał św. Paweł apostoł – a złe nie dlatego, żeby Pan Bóg odciągnął od nas rękę swoją i przestał nas darzyć łaskami swymi, ale ludzie często tej dobroci Bożej nie umieją wykorzystać i celowo ją marnują. Brakiem roztropności marnują i największe dary Najwyższego sobie na zgubę, a na zgorszenie bliźnich. Samson⁵ to typ takich ludzi. Obdarzony przez Boga siłą wyjątkową, postrachem stał się dla Filistynów⁶, nieroztropny był jednak, zdradził się przed żoną swoją, Filistynką Dalilą, z tajemnicy swej mocy niezwykłej, [s. 1436] a doszło do tego, że Dalila zdradziła go Filistynom, a Filistynowie pojماwszy go, natychmiast oczy mu wyłupili i związawszy go łańcuchami, a zamknawszy go w ciemnicy żarna obracać przymusili (Sdz 16, 21). Tak i duchowe dary, zesłane choćby w najobfitszej mierze przez Pana Boga, nie pomogą człowiekowi, jeśli je jak Samson nierozsądkiem swoim zmarnuje.

By to nieszczęście na nas nie spadło, potrzeba nam koniecznie roztropności. Dlatego woła mędrzec Pański: „Nakłoń serce swoje ku poznaniu roztropności, bo jeśli wezwiesz mądrości i nakłonisz serce twe ku roztropności, jeśli jej szukać będziesz jako pieniędzy, a jak skarbów dokopiesz się jej, tedy wyrozumiesz bojaźń Pańską i umiejętność Bożą najdziesz” (Prz 2, 2–5).

Roztropność w podwójnym [wymiarze] na nas oddziałuje, wpływa [s. 1437] wpięrow na rozum. W tym celu dostarcza mu argumentów, by osądzać mógł, co jest dobre i co Panu Bogu się podoba, prowadzi do sądów prawdziwych, a chroni przed fałszywymi. Potem oddziałuje na wolę, by wola skłonna była czynić dobro, a unikać złego.

Wydaje się na pierwszy rzut oka, że znowu nie tak trudno dla człowieka jest wiedzieć, co dobro, a co zło, bo przecież każdy człowiek ma rozum, a jeśli chodzi o chrześcijanina, to jego rozum oświecony jest wiarą, Pismo Święte i Tradycja jako nieomyłne źródła objawienia Bożego ustalają bezwzględnie

pewną różnicę między złem i dobrem. A jednak, mimo że tak jest, to cnota roztropności jest koniecznie potrzebna, bo chociaż i Pismo Święte, i Tradycja autorytetem Boga samego pojęcie dobra ustalają, to słabość ludzka z tego często korzystać nie potrafi. [s. 1438] Czyż przykłady przytaczać mam? Iluż to grzeszy niezgodą i upartością, a sądzą, że Bogu się podobają, bo bronią rzekomo sprawiedliwości i świętej sprawy; iluż to skrajnym skąpstwem grzeszy, a na usprawiedliwienie swoje przytacza, że dbać musi o przyszłość swoją i przyszłość swoich najbliższych. Jasna i pewna wprawdzie argumentacja Boża jest, ale przeciwko dowodom Bożym i ciało człowieka, i świat, i szatan wytańczają swoje zarzuty i doprowadzają do tego, że światło ciemnością się staje.

Po cóż będziemy sprawę swoimi słowami uzasadniali, kiedy na pierwszych kartach Pisma Świętego mamy ją doskonale rozwiniętą⁷. Mówi Pan Bóg do pierwszych rodziców: „Ze wszystkich drzew w raju jeść wam wolno, ale z drzewa w pośrodku stojącego nie jedzcie, bo jeśli jeść [s. 1439] będziecie, śmiercią umrzecie”. A co szatan z tego zrobił: „Bynajmniej nie umrzecie, ale oczy się wam otworzą i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe”. A choć sprawa była jasna, że jaśniejszą nigdy być nie może, wszak Adam i Ewa otrzymali przykazanie bezpośrednio od Pana Boga, to szatan swoje przeprowadził [zob. Rdz 3, 1–7].

I niech [to będzie przestroga] temu, kto śmie dowodzić, że wobec nauki Chrystusa Pana zawartej w Piśmie Świętym i w Tradycji zdolność trafnego sądu o dobrem i złem nie jest już potrzebna. Poznajemy, że bez roztropności obejść się nie możemy, tylko roztropność z umiejętnym uwzględnieniem warunków zewnętrznych potrafi odeprzeć zakusy trzech wrogów naszych, jakimi są: ciało nasze, świat i szatan i wskazać, którą drogę obrać musimy, by od prawdy się nie oddalić i do Boga dotrzeć.

Roztropność jednak jeszcze więcej daje. Ona nie ogranicza się [s. 1440] do teoretycznego sądu, ale wolę odpowiednio usposabia, by sąd rozumowy w czyn się zamienił. Cóż bowiem za korzyść mielibyśmy ostatecznie z samego poznania, jeśli byśmy za tym poznaniem nie poszli. Toteż roztropność tak oddziałuje na wolę, tak umiejętnie przedstawia korzyść dobrego, a ohydę i kary złości, tak doskonale określa środki potrzebne do wypełnienia woli Bożej, tak silnie serce porusza, że wypełnienie poznanego obowiązku niezmiernie ułatwia. I człowiek tylko chcieć potrzebuje, a uczynek będzie spełniony i w oczach Bożych jako uczynek moralny, a zgodny z wolą Bożą uznanie i nagrodę znajdzie. Tak więc roztropność staje się źródłem świętości, ona wszystkie inne cnoty miarkuje i otwiera drogę do chwały wiecznej.

Otworzywszy tym sposobem rozum swój na poznanie prawdy o znaczeniu roztropności, [s. 1441] potwierdzamy i wolę swoją, by ją osiąść. W odkryciu cnoty roztropności modlitwa pierwsze miejsce zajmuje, bo roztropność nie jest

zwykłą mądrością ludzką, którą by własnym wysiłkiem umysłowym przyswoić sobie można, ale to mądrość Boża, która od ziemskiej wiedzy nie jest zależna, więc prosić o nią trzeba. Toteż pobożny Tobiasz, dając swemu synowi ojcowskie rady życiowe, polecił mu zwracać się w każdej potrzebie do Pana Boga i prosić Go o światło i pomoc. „Błogosław Boga na każdy czas – tak mówił – a prosź Go, aby drogi twoje prostował, a wszystkie rady twoje niech w Nim przebywają” (Tb 4, 20). Wiedział o tym mędrzec Pański i dlatego to Księga Mądrości pisze: „I dlatego żądał, a dana mi jest roztropność i wzywałem, a przyszedł na mnie duch mądrości. I przełożyłem ją nad królestwa i nad stolice, i bogactwa za nicem miał względem niej. [s. 1442] Anim ją przyrównał do drogiego kamienia, gdyż wszystko złoto, do niej przyrównane jest trochę piasku, a jako błoto będzie poczytane srebro przeciw niej. Nad zdrowie i piękność umiłowałem ją [...] a przyszły mi pospołu z nią wszelkie dobra i niezliczone poczcwości przez ręce jej” (Mdr 7, 7–11). Wiedział o tym i król judzki Jozafat⁸. Gdy w sile wielkiej zebrał się Moabici⁹ z Ammonitami¹⁰, by napaść na kraj jego, a on siłą siły odeprzeć nie potrafił, a nie wiedział, jakie postanowienie w tej sprawie powziąć, to do Boga się udał i ze serca prosił: „Boże nasz, a więc ich nie osądzisz. W nas iście nie masz takiej mocy, żebyśmy się mogli takiemu mnóstwu oprzeć, które przypadło na nas. Ale gdyż nie wiemy, co byśmy czynić mieli, tylko to nam zostawa, abyśmy oczy nasze podnieśli do Ciebie” [2Krn 20, 12]. I my o tym wiedzieć musimy i musimy z Bożej mocy [s. 1443] korzystać i dlatego mówiąc słowami mędrca Pańskiego, żądać musimy w gorącej modlitwie, aby dana nam była roztropność i wzywać, aby przyszedł na nas duch mądrości (Mdr 7, 7).

Poza modlitwą są oczywiście jeszcze inne środki, z których najważniejszym jest panowanie nad namiętnościami i co za tym idzie, życie bogobojne. Namiętność zasklepia bowiem i odbiera sąd zdrowy; i spycha z obranej drogi. Najmądrzejszy wtedy głupcem się staje, bo gdy się raz namiętności rozbudzą, to i najlepsze czasem stłumić ich nie potrafi.

Ku przestrodze innych opowiada św. Augustyn¹¹ przykład swego przyjaciela Alipiusza¹¹. Zaproszono go na widowisko publiczne, znał on całe niebezpieczeństwo tkwiące w tych przedstawieniach, ale odmową nie chciał przykrości sprawić, więc poszedł. Ale chciał być ciałem tylko obecny, a ducha swego zachować od skazy przez to, [s. 1444] że przez cały czas zamierzał mieć oczy zamknięte, ufał przy tym swemu wyrobieniu wewnętrznemu. Jednak gdy słyszał okrzyki radosne i żywiołowe klaskanie, nie mógł się powstrzymać, przypatrzył się scenie, a jak mówi św. Augustyn: Zobaczyć i rozpać się było u niego jedno, i odtąd namiętnie uczęszczał na takie przedstawienia z wielką szkodą duszy swojej¹².

Jak u niego, tak u wszystkich ludzi kładzie się namiętność jakby chmura na zdrowe rozeznanie dobrego od złego i powoduje upadki. Mówi bowiem

św. Paweł: mądrość ciała jest śmierć (Rz 8, 6). Uwolnić się zatem trzeba od panowania namiętności, by móc żyć mądrością ducha i mieć żywot wiekuisty. Jeśli się więc z modlitwą o roztropność złączy świętobliwość życia, jeśli Boga o pomoc prosić będziemy i postępować będziemy według słów Psalmisty: [s. 1445] „Z przykazania twego zrozumienie miałem, przeto i miałem w nie-nawiści wszelką drogę nieprawości” (Ps 118, 104)¹³, to wtedy mieć będziemy cnotę roztropności i stanie się jak chce św. Paweł, że ostrożnie chodzić będziemy, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując [por. Ef 5, 15–17].

Kochani Bracia.

„Izali to oddawasz Panu, ludu głupi a szalony; azaż nie jest on ojcem towoim, który cię posiadł i uczynił, i stworzył cię? [...] Naród bez rady jest i roztropności. Daj Boże, aby mądrzy byli i rozumieli i ostateczne rzeczy upatrywali” [Pwt 32, 6–7.28–29]. Tak biadał Mojżesz¹⁴ nad zaślepionym narodem. Te same słowa i do nas odnieść by trzeba, gdybyśmy nie mieli cnoty roztropności i tą cnotą się posługując, nie wybrali drogi do Boga. Rozumiemy dostatecznie potrzebę tej cnoty, więc starajmy się ją osiąść. Pamiętajmy jednak, że w świecie jej nie znajdziemy, owszem posiadziemy [s. 1446] ją tylko przez oddalenie się od świata i jego zasad, a znajdziemy ją tylko u Boga samego. Idźmy więc za radą św. Jakuba apostoła, piszącego: „A jeśli który z was przestrzega mądrości, niech prosi od Boga, który obficie wszystkim daje, a nie wymawia: a będzie mu dane” (Jk 1, 5). Jak ongiś ślepi fizycznie na pytanie, czego pragną, Zbawicielowi odpowiadali: „Panie, abym przejrzał” [Mk 10, 51], tak my prosimy, by roztropność jako wewnętrzne światło zawsze nas oświecała i by jasno widzieć nam pozwalała, kędy iść mamy, a dalej, by wykazała całą znikomość skarbów doczesnych i do umiłowania skarbów wiekuistych pobudzała, byśmy posiadaniem tych skarbów w chwale niebieskiej cieszyć się mogli. Więc kończę słowami św. Piotra: „Przetoż roztropni bądźcie i czuwajcie w modlitwach” (1P 4, 7).

[s. 1447] Przykłady roztropności z Pisma Świętego cf.¹⁴ Lueg: *Konkordanz*¹⁵.

¹ Data wywnioskowana na podstawie informacji podanych na początku tej egzorty.

² Tłumaczenie wg Biblii Tysiąclecia: „Baczcie więc pilnie, jak postępujecie: nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy. Wyzyskujcie sposobność, bo dni są złe”.

³ Egzorty o miłości zakończył ks. Kozal przed 19 grudnia 1928 r. (nry 53–65).

⁴ W oryginale: „ilość”.

⁵ Samson – postać biblijna, trzeci od końca spośród Sędziów starożytnego Izraela, opisany w starotestamentowej Księdze Sędziów (13–16). W przeciwieństwie do wielu postaci opisanych w Starym Testamencie, nie jest wymieniony w Koranie. Był obdarzony nadludzką siłą, którą wykorzystywał do walki z wrogami Izraela – Filistynami. Dokonywał czynów niemożliwych dla

zwykłych ludzi. Według komentatorów historia Samsona ukazuje, jak wielkie dary Boga mogą być zmarnotrawione wskutek lekkomyślności, naiwności i ulegania żądzom.

⁶ Filistyni – lud zamieszkujący w starożytności tereny na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego. Pochodzenie etniczne Filistynów nie zostało definitywnie ustalone. Przez Biblię opisywani są jako jeden z głównych przeciwników starożytnych Izraelitów (Żydów). Od nazwy tego ludu, w hebrajskim brzmieniu: *plisztim*, za pośrednictwem łaciny pochodzi określenie Palestyna.

⁷ Ks. Kozal w nawiasie zapisał uwagę, że można by tu wykorzystać też „przykład: o łotrach na krzyżu i o setniku, co się nawrócił”.

⁸ Jozafat (zm. ok. 848 przed Chr.) – król Judy z dynastii Dawida. Jako daty panowania podaje się lata 870–848 przed Chr.

⁹ Moabici – starożytny lud zamieszkujący Moab, krainę położoną na wschód od Morza Martwego. Według przekazów w Biblii, byli potomkami Lota i jednej z jego córek. Wojowali z Izraelitami, zostali pokonani i podbici przez króla Dawida (X w. przed Chr.). Niepodległość odzyskali za panowania króla Meszy (IX w. przed Chr.).

¹⁰ Ammonici – starożytne plemię aramejskie, które w XII w. przed Chr. osiedliło się na terytorium Zajordania, na północny wschód od Moabu, między lewym dopływem Jordanu (Jab-bokiem) i rzeką Arnon na południu. Według Biblii plemię wywodzące się od młodszej córki Lota. W okresie Sędziów militarna ekspansja Ammonitów prowadziła do konfrontacji z Izraelitami. Zostali oni podbici przez króla Dawida. Po jego śmierci i króla Salomona Ammonici uniezależnili się i często prowadzili politykę antyizraelską.

¹¹ Alipiusz z Tagasty (ok. 360 – ok. 430) – był bliskim współpracownikiem św. Augustyna Aureliusza z Hippony, który wspomina o nim kilkakrotnie w swoich dziełach.

¹² Por. Augustyn z Hippony, *Wyznania*, VI, 8; por. J.S. Pelczar, *Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska*, t. 1, Przemysł 1924, s. 377–378.

¹³ Powinno być: Ps 119(118), 104.

¹⁴ Cf. = *confer* (porównaj).

¹⁵ Zapewne S. Lueg, *Biblische Realkonkordanz. Repertorium für Prediger, Religionslehrer, Seelsorger und Theologen*, 8 Aufl., Regensburg 1922 [lub wcześn. wyd.].

Nr 67

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1448–1461.*

[Gniezno, I 1929]¹

O sprawiedliwości

„A ty człowiecze Boży, chroń się tego,
a naśladuj sprawiedliwość” (1Tm 6, 11).

Kochani Bracia!

O sprawiedliwości mówić mamy według ostatnio nakreślonego programu. Ku temu wpieryw określić musimy, co przez sprawiedliwość rozumieć należy². Sprawiedliwość jak najszerszej ujęta oznacza często w Piśmie Świętym zupełne dążenie ku doskonałości, ku ścisłemu wypełnieniu całego prawa Bożego i jako taka jest złączeniem wszystkich cnót chrześcijańskich. „Ta jest wola Boża – usprawiedliwienie nasze” (1Tes 4, 3). Ale nie o tej sprawiedliwości

mówić będziemy; my sprawiedliwość bierzemy jako cnotę kardynalną i wtedy oznacza ona stałą zdolność nadprzyrodzoną, mocą której staramy się oddać każdemu, co mu się słusznie należy. Pójdziemy [s. 1449] za słowami św. Pawła: „Oddawajcie tedy wszystkim, coście winni: Komu podatek, podatek, komu cło, cło, komu bojaźń, bojaźń, komu cześć, cześć. Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno, abyście się społem miłowali” [Rz 13, 7].

Kochani Bracia!

Kto posiada cnotę sprawiedliwości, ten tylko tego szuka, co jest zgodne z prawem, a wstrętny mu jest wyzysk, wstrętne wszelkie oszukaństwo bliźniego. Czy bliźni jest jego przełożonym czy podwładnym, czy równy jemu, on musi oddać każdemu, co mu się słusznie należy. Nikogo nie krzywdzi na majątku, nikomu nie odbiera sławy, co na karę zasługuje, potępia, a chwali i nagradza uczynki dobre. Cały przez to się uszlachetnia. Stąd Arystoteles³ powiada, że sprawiedliwość jakby światłość w duszy świeci, jak [s. 1450] ona gwiazda, co rano i wieczorem na niebie się pojawia i Hesperus⁴ i Lucyfer⁵ się nazywa. A przecież on mógł tylko mówić o sprawiedliwości, która z pobudek przyrodzonych powstaje i w świecie doczesnym się zamyka, a przecież cnota, o której my mówimy, źródło swoje u Boga ma. Nie po to człowiek ją pełni, by u ludzi mieć opinię człowieka sprawiedliwego, ale ze względu na Pana Boga to czyni i Bogu podobnym stać się pragnie. Przez to więc dusza naprawdę jakby niebieskim światłem się oblewa.

Wartość sprawiedliwości płynie z jej znaczenia w życiu społecznym, jednak jeszcze dalej, bo od sprawiedliwości zależna jest zgoda, tak poszczególnych jednostek, jak gmin⁶ czy całych narodów. Skąd bowiem powstają spory między ludźmi, skąd gniew i nienawiść. Ten narzeka, bo pokrzywdzono go w majątku, ów, bo zabrano mu dobre imię, [s. 1451] tego minęła słuszna nagroda, tamtego spotkała niezasłużona kara, i nie ma pokoju ani zgody między ludźmi. Naruszono zasady sprawiedliwości, a od razu przepadł pokój. Św. Augustynst przeprowadził to głęboko, nawiązując do Psalmu 84, gdzie Psalmista mówi: „pokój i sprawiedliwość ucałowały się” [Ps 85(84), 11]. Powiada on: „Czyż sprawiedliwość, a mieć będziesz pokój, pokój i sprawiedliwość ucałują się. Jeśli natomiast sprawiedliwości nie miłujesz, to pokoju też mieć nie będziesz [...] Nie masz nikogo, co by pokoju nie pragnął, ale nie wszyscy pragną i sprawiedliwości. Zadaj wszystkim ludziom pytanie: Chcecie pokoju. A cała ludzkość jednogłośnie odpowiedź da: Pożądám, pragnę, chcę, kocham go. A więc miłuj sprawiedliwość”⁷.

[s. 1452] Sprawiedliwość tak jest konieczna, że brak jej spowodować musi rozkład społeczeństwa i zanik życia państwowego. Na to łączą się bowiem

ludzie w jedną całość społeczną czy państwową, by wiernym dostosowaniem się do przepisów prawnych zapewnić sobie dobro wspólne, a gdzie nie ma sprawiedliwości, tam o zachowaniu prawa mowy być nie może. Tam gwałt nad prawem górę bierze, tam pięść rozstrzyga o wszystkim, a nikt nie jest pewny ani własności, ani życia swego. Usuńcie sprawiedliwość, powiada św. Augustynst, a państwa staną się niczym innym jak wielkimi jaskiniami zbójców. Już poganie zdawali sobie sprawę z kardynalnego znaczenia sprawiedliwości, wiedzieli, że na niej opiera się ład wszelki i możliwość współżycia z drugim, [s. 1453] dlatego jej konieczność z takim naciskiem podkreślali, a Trajan⁸ chcąc ludziom dać dowód, że znaczenie sprawiedliwości docenia w całej pełni, i w rządach swoich na tej cnocie się opiera, kilkakrotnie przy publicznych uroczystościach odpasywał miecz od boku swego, dawał go prefektowi miasta, mówiąc przy tym: „Weźmij miecz ten, a jeśli sprawiedliwie rządzę, w moim interesie nim się posługuj; natomiast, gdy niesprawiedliwe są rządy moje, to kieruj go przeciwko mnie”. Przebija się w tym postępowaniu słuszne i głębokie wyczucie, że nikt sprawiedliwości naruszyć nie może, czy biedny czy bogaty, czy panujący czy podwładny, wszyscy jednakowo na zasadach prawnych opierać się muszą, inaczej państwo utrzymać się nie może. [s. 1454] Toteż ustaliło się zdanie, że *iustitia to fundamentum regnorum*⁹.

Mimo że potrzeba i konieczność sprawiedliwości tak jest widoczna, i mimo że z natury swojej mamy silny pociąg ku temu, by oddać każdemu, co mu się należy, to jednak w świecie nie dzieje się zawsze tak, jak dzieć się powinno. Bo namiętność osłabia zdrowe dążenie woli ludzkiej i na manowce je sprwadza. Tą namiętnością to przede wszystkim chciwość, chciwość pieniędzy, zarówno jak honorów i zaszczytów. Przy środkach mających służyć ku zdobyciu sprawiedliwości trzeba zatem przede wszystkim na to nacisk położyć, by wyzbyć się więzów, jakie złudne dobra tego świata na każdego człowieka nałożyć pragną. „Którzy pragną [s. 1455] bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidła diabelskie i wiele pożądlivosti niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zgubę. Albowiem korzeniem wszego złego jest chciwość” [1Tm 6, 9]. Kto potrafi postępować jak nasz św. Jan Kanty¹⁰, co napadnięty przez zbójców oddał im bez wszystkiego pieniądze żądane, a gdy sobie przypomniał, że jeszcze ma złoto w habicie zaszyte, za nimi wołał, by im oddać wszystko do ostatniego grosza¹¹, i kto jak on do pieniędzy żadnego nie będzie przywiązywał znaczenia, kto jak św. Paweł apostoł wszystko, co na świecie jest, i dobra i majątki i zaszczyty i honory uważał będzie za stracone [por. Flp 3, 7–8], ten nie posunie się nigdy do tego, by ze względu na pragnienie tych dóbr [s. 1456] miał skrzywdzić bliźniego, i praw jego czy co do majątku, czy co do sławy nie uszanować. Tak musimy więc postępować. Z serca

trzeba nam usuwać wszelkie nieuporządkowane pragnienia dóbr ziemskich, a pamiętać o słowach Boskiego Zbawiciela: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadał, a na duszy swej stratę poniósł” [Mt 16, 26], a posiadzimy pierwszy warunek zapewniający nam posiadanie cnoty sprawiedliwości. Nie przywiązując bowiem wagi do posiadania dóbr doczesnych, nie będziemy też ze względu na nie łamali przykazań Bożych i naruszali praw bliźniego, ale chętnie pozostawimy i ze serca udzielimy każdemu, co mu się według zasad sprawiedliwości należy.

[s. 1457] Na jedno przy tym uwagę zwrócić musimy, mianowicie by zasad sprawiedliwości przestrzegać w najmniejszej sprawie. Bo w życiu wewnętrznym wszędzie spełnia się prawda, że kto małymi rzeczami gardzi, stopniowo upada, ale przy naruszeniu cnoty sprawiedliwości Pismo Święte przerażający przykład przytacza, bo zdradę Judasza. Krzywdził Judasz Mistrza swego i współapostołów pierwotnie drobną niegodziwością, zabierając bezprawnie mniejsze sumy pieniędzy [por. J 12, 6], a skończył na tym, że dopuścił się krzywdy największej, bo niewinnego Zbawiciela oddał w ręce zjadłych wrogów. Najgorzej przestąpić raz zasadę prawa, choćby to było w sprawie drobnej i mało znaczącej, a zasada naruszona została, tama została przerwana, wody pokus szatańskich [s. 1458] już do serca wlewać się i świętość duszy swobodnie zatopić mogą. A więc *principiis obsta, sero medicina paratur, cum male per longus convaluare mores*¹².

A jak zauważyć, że blask sprawiedliwości w sercu naszym się zaciemnia? Bo znamienne, że pokoju w świecie nie ma, zasada sprawiedliwości jest podważana, dużo jest osób, co na głos wołają, że zostali pokrzywdzonymi, za to trudno doszukać się tych, co by otwarcie się przyznawali, że dopuścili się krzywdy. Jak to dobrze przypomnieć słowa św. Pawła: „Gdybyśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy osądzeni” [1Kor 11, 31]. W duszy swojej ustawić powinniśmy trybunał sądowy i w codziennym rachunku sumienia dokładnie przeprowadzić badanie, czy serce jest przejęte pragnieniem: oddać każdemu [s. 1459] co się należy, i czy[śmy] w ciągu ubiegłego dnia w zupełności do tego obowiązku się zastosowali. Wszelkie zaś wykroczenia tępmi w sobie z całą bezwzględnością i odwagą. Wymagać to będzie przewyciężenia i upokorzenia zwłaszcza wtedy, kiedy będzie [trzeba] przeproszać za krzywdę wyrządzoną. Ale ten trud stokrotnie się opłaca, bo w nim źródło naszego żywota wiekuistego. Codziennie w pamięci mieć musimy prawdę wypowiedzianą przez Psalmistę: „Strzeż języka twego, a usta twoje niech nie mówią zdrady, odwróć się od złego, a czyn dobrze, szukaj pokoju i ścigaj go” [Ps 33(34), 14–15]. A gdy tak postępować będziemy, to cnotę sprawiedliwości posiadzimy.

Kochani Bracia!

Konieczna jest nam cnota sprawiedliwości, konieczna [s. 1460] ze względu na wewnętrzną wartość duszy naszej, ale konieczna [także ze względu] na świat i nasze doczesne związki w życiu społecznym i państwowym. Ale chociaż i świat sprawiedliwości potrzebuje, to jednak nie potrafi on sprawiedliwości należycie ocenić i uszanować. Owszem niejednokrotnie prześladowuje się tych, co prostą i sprawiedliwą drogą chodzą. W historii mamy na to dowody. Wielcy i nieugięci szermierze zasad sprawiedliwości iść musieli na wygnanie i tułaczkę bolesną, a jeden z nich, wielki Grzegorz VII¹³, zamknął tę prawdę w znamienych słowach: *Dilexi iustitiam et odi iniquitatem, propterea morior in exsilio*¹⁴. Nie umiał świat ocenić jego postępowania, ale Bóg ocenić je potrafił, i przyjął go do grona [s. 1461] wybranych swoich. Tak i my nie ze względu na świat, ale ze względu na Pana Boga stosujemy się do wezwania św. Pawła: „Oddajcie tedy wszystkim, coście winni, komu podatek, podatek, komu cło, cło, komu bojaźń, bojaźń, komu cześć, cześć” [Rz 13, 7], a wtedy Pan Bóg odda nam zapłatę swoją i my słowami św. Pawła będziemy mogli powiedzieć: „Odłożona mi jest wiecznie sprawiedliwość, którą mi odda Pan, w ów dzień Sędziego sprawiedliwy” [2Tm 4, 8].

¹ Data wywnioskowana na podstawie kolejności egzort w ramach cyklu nauk o cnotach kardynalnych.

² Z tego zdania zdaje się wynikać, że oprócz tej egzorty o sprawiedliwości ks. Kozal wygłosił na ten temat jeszcze inne, które jednak się nie zachowały.

³ Arystoteles (384–322 przed Chr.) – filozof, jeden z trzech, obok Sokratesa i Platona najślawniejszych filozofów starożytnej Grecji.

⁴ Hesperus (Wenus, Hesperos) – planeta Wenus widoczna nad horyzontem po zachodzie słońca, zwana gwiazdą wieczorną.

⁵ Nazwa gwiazdy porannej.

⁶ Tu w znaczeniu: wspólnot, społeczności.

⁷ Por. Augustyn z Hippony, *Objaśnienia Psalmów*, 84, 12; *Pisma starochrześcijańskich pisarzy*, t. 40, s. 83–84.

⁸ Marek Ulpiusz Trajan (53–117) – cesarz rzymski w latach 98–117. Uważany za najlepszego spośród cesarzy rzymskich; w 114 r. otrzymał od senatu tytuł: *Optimus princeps*.

⁹ Sprawiedliwość podstawą królestw, państw. Por. P. Skarga, *Kazania na niedziele i święta całego roku*, Lipsk 1843, s. 3.

¹⁰ Jan Kanty, Jan z Kęt (1390–1473) – kapłan, profesor Akademii Krakowskiej, święty.

¹¹ Zob. [J. Leszczyński] Ojciec Prokop, *Żywoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd. nowe, cz. 1, Warszawa 1928, s. 665; F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 389 (poz. 723).

¹² Owidiusz, *Remedia amoris*, 91–92: „Przeciwdziałaj początkom [złego]; za późno na przygotowanie lekarstwa, gdy przez długie odwlekanie choroba nabrała mocy”.

¹³ Grzegorz VII, Hildebrand (ok. 1020–1085) – święty Kościoła katolickiego, papież w okresie od 22 IV 1073 do 25 V 1085. Należał do papieży-reformatorów, a najbardziej znany jest

z powodu tzw. sporu o inwestyturę (mianowanie biskupów) z władcą Niemiec Henrykiem IV. Z pomocą Grzegorzowi, chroniącemu się przed Henrykiem zajmującym Rzym w Zamku św. Anioła, przyszedł władca Normanów Robert Guiscard, który jednocześnie spustoszył miasto. Odpowiedzialnością za czyny grabieżców Rzymianie obarczyli Grzegorza, który, złamany tym, wycofał się do Salerno, gdzie zmarł.

¹⁴ „Umiłowałem sprawiedliwość i nienawidziłem nieprawości, dlatego umieram na wygnaniu” (ostatnie słowa pap. Grzegorza VII).

MĘSTWO

Nr 68

Oryg.: *rkp*s; *ArDWł*, *PBMK*. *DPB*, *teczka 5*, s. 1462–1476.

[Gniezno, 9 II 1929]¹

O męstwie

„Mężnie sobie poczynajcie i umacniajcie się” (1Kor 16, 13).

Kochani Bracia!

Z łatwością wielką łączą się nasze nauki z sobą, nie potrzebujemy się więc silić na powiązanie myśli, na skojarzenie postanowień, za łaską Bożą powstaje ze siebie obraz jednolity, a my tylko poszczególne rysy jego niejako podmalowujemy jaśniej i wyraźniej. W rekolekcjach ostatnich, w środę odprawionych, stanął przed nami obowiązek zadośćuczynienia za grzechy swoje, zajmowały nas środki, które przyczynić się miały, by ustały w nas grzechy, byśmy odwrócili się od służenia słabościom i namiętnościom swoim, a ukrzyżowawszy te namiętności, żyli duchem ofiary, [s. 1463] poświęcenia². Kult Serca Jezusowego miał sprawić, byśmy idąc śladami swego Mistrza, który powiedział: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i niech idzie za Mną” [Mt 16, 24], potrafili we Mszy świętej zadośćuczynienie swoje złączyć w sposób najdoskonalszy z zadośćuczynieniem Pana Jezusa i stali się „ofiary czyste, święte i Bogu miłe” [Rz 2, 1]. Któżby jednak z nas nie czuł, że ten obowiązek konieczny, a przy tym niesłychanie wzniosły i wspaniały, jest równocześnie bardzo trudny. By mu sprostać, potrzeba osobnej mocy, która sprawi, że dusza nie lękająca się trudności, śmiało je przewycięża i do celu dociera, tą mocą jest cnota męstwa, czwarta z cnót kardynalnych, której poświęcimy naukę dzisiejszą, by poznać jej potrzebę i określić istotę.

[s. 1464] Kochani Bracia!

„Czuwajcie, stójcie we wierze, mężnie sobie poczynajcie i wzmacniajcie się”, wołał św. Paweł do Koryntian [1Kor 16, 13], bo wczuł się w ducha swego czasu

i doskonale sprawę sobie zdawał, jakiego natężenia wszystkich sił moralnych było potrzeba, by trwać przy Chrystusie, służyć Jego sprawie świętej. Nasze czasy, tak bliskie pod względem złości czasom pogańskim, potrzebują również jego gorącej zachęty. Bo cóż pomoże, że chrześcijanin rozumie, że tylko drogą przykazań Bożych dojść można do szczęścia doczesnego i wiekuistego zbawienia, że ma chęć jak najlepszą postępować według prawdy poznanej, jeśli pod naporem szatańskich pokus w połowie drogi się załamuje. Siły mu potrzeba, mocy, by oparł się skutecznie szatanowi i jego sprzymierzeńcom, a siły bardzo wiele.

[s. 1465] Świętej Perpetui³ męczennicze dążenie ku Bogu ukazało się w następującym widzeniu: Ujrzała drabinę, niezmiernie wysoką, sięgającą od ziemi aż do samego nieba. Była ona jednak tak wąska, że tylko jeden człowiek po szczeblach mógł wstępować. Po obu stronach drabiny były miecze, włócznie, sierpy, tak że każdy zranić się musiał, co wzroku swego ku górze nie kierował, niedbale po szczeblach wstępował. U stóp drabiny leżał potwór olbrzymi; zdawało się, że każdego napadnie, co by odważył się wyjść na drabinę. A jednak Perpetua usłyszawszy wezwanie, by iść w górę, odparła: „W imię Jezusa Chrystusa pójdę, nic mi się nie stanie”⁴.

Obraz ten doskonale oddać może położenie dzisiejszego chrześcijanina, pragnącego iść drogą cnoty i doskonałości chrześcijańskiej. [s. 1466] Złość świata, poparta siłą piekielną, przybrała konkretne, potworne kształty. Zdawało się, że męczeństwo za wiarę w cywilizowanym kraju należy już do bezpowrotnej przeszłości; ale zdawało się tylko, bo nie mogąc ducha złamać namową, po miecz sięgnęli wrogowie Chrystusa Pana i użyciem gwałtu zwyciężyć Go chcą. Dosłownie powiedzieć można, że apokaliptyczna bestia, opisana przez św. Jana, ułożyła się na drodze prowadzącej na szczyty świętości, by bronić wejścia na górę Karmelu⁵. Jeśli nie wszędzie świat dzisiejszy drogą krwawego terroru przeciwstawia się życiu chrześcijańskiemu, to wszędzie jednak zwalcza je, wszędzie prześmiewa i poniża. A iluż małodusznych się boi, iluż ze względu na zdrowie i życie swoje, ze względu na opinię świata nie idzie ku Chrystusowi, ale załamuje się przy pierwszych atakach.

Nie dość na tym, bo i ten [s. 1467] jeszcze spokojny nie jest, co przełamował opór ze strony świata wrogo usposobionego dla spraw Bożych, ale zwyciężać musi trudności, jakie mu stwarzają bracia w Chrystusie. Ci chrześcijanie z nazwiska, zarażeni duchem czasu, gdy się spotkają z prawdziwą gorliwością, znieść jej nie mogą. Trzeba się wczytać w żywoty świętych, że przytoczę św. Franciszka z Asyżust, św. Teresę od Jezusast, aby się przekonać, jakie przeszkody oni stawiać potrafią. Niesłuszne podejrzenia, bolesna ironia, dokuczliwe szyderstwa to ich broń. Naprawdę są to miecze i dzidy, o których św. Perpetua w widzeniu swoim wspomina, a które tak niezmiernie utrudniają

dążenie ku Bogu⁶ i wypełnienie Jego służby. Takich wrogów nie brak nawet w łonie kleryków czy kapłanów. Skoro widzą u drugiego zapał gorący, w tej [s. 1468] chwili ugasić go gotowi powtarzając z przekąsem: To przesada, chorobliwa pobożność, *media via est medium*⁷.

Czegoż więc potrzeba, aby nie oglądać się ani na bestię apokaliptyczną, ani na kamienie rzucane pod stopy przez rzekomych wyznawców Chrystusowych, ale iść śmiało drogą wybraną, unikać grzechów, a dążyć do coraz większej doskonałości, dając życiem swoim zadośćuczynienie za grzechy swoje, ale i grzechy świata całego. Otóż cnoty męstwa potrzeba, czyli zdolności duszy naszej, która sprawia, że człowiek gotów wszystko oddać i wszystko poświęcić, byle tylko chwałę Bożą rozszerzać i własną duszę zbawić. Bóg tę cnotę w serce ludzkie wlewa, a ona w duszy przedziwne działanie objawia.

To działanie do dwóch znamienych cech sprowadzić można, do rozszerzania królestwa Bożego drogą pozytywnego działania w walce z grzechem, gdziekolwiek on się ukazuje, i do znoszenia cierpień, by cierpieniem okazać zrozumienie dla męki [s. 1469] Chrystusowej i cierpieniem dać ekspiację⁸ za grzechy.

Kto cnotę męstwa ma, nie ulęknie się wrogów zewnętrznych, obojętnie czy ich spotka w obozie księcia tego świata, czy też w łonie Kościoła katolickiego. Mężny nie zna innej miłości, jak ją wypowiedział św. Paweł apostoł: „Cóż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie, czyli ucisk, czyli głód, czyli miecz? Jestem pewien, że ani śmierć ani żywot, ani terażniejsze rzeczy ani przyszłe [...] nic nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8, 35).

Owszem, gdy prześladowania jakiegokolwiek spadną na niego, radość prawdziwą jego sercu sprawiają. Wzorem mu są apostołowie, co na próby żydowskie, by groźbami zamknąć im usta, odpowiedzieli: Boga więcej słuchać należy niż ludzi, a gdy ich różgami [s. 1470] [sieczone], że przekroczyli zakaz starszyny żydowskiej, to „szli od obliczności Rady, radując się, że się stali godnymi dla imienia Chrystusowego zelżywość cierpieć” (Dz 5, 41).

Słowem, brutalna siła go nie przeraża, bo cnota w Bogu jest ugruntowana i jego wola czerpie siłę z zachęty Boskiego Zbawiciela: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który duszę i ciało może zatracić na piekło” [Mt 10, 26]. Bóg jest z nami, więc kto przeciwko nam być może [por. Rz 8, 31]. Za nic sobie waży ucisk, przemoc i gwałt, za nic szyderstwo, ironię, kto mając oko utkwione w cel swój ostateczny, wspina się odważnie po szczeblach drabiny doskonałości, a wrogowie zewnętrzni powstrzymać go nie potrafią.

A jak może walczyć z drugimi, tak może walczyć ze sobą i siebie też zwyciężać; bo wiadoma rzecz, [s. 1471] że jeśli wrogowie zewnętrzni są nie-

bezpieczni, to wróg wewnętrzny, wróg ukryty w duszy człowieka, a działający za pomocą potrojnej pożądliwości jest najstraszniejszy. Łatwiej jest pokonać dzikie zwierzę, aniżeli zwierzę to, co w piersi człowieka się ukrywa i w złych instynktach się odzywa. Toteż Pismo Święte powiada: „Lepszy jest ten, co panuje nad sercem swym, aniżeli ten, co miasta zdobywa” (Prz 16, 32). Prawdziwa moc człowieka w tym się przejawia, że jest panem siebie, że umie cielesne namiętności rozkazem ducha poskromić i wszystkie pragnienia swoje pod panowanie woli poddać.

Dlatego niezrównane są słowa Laktancjusza⁹, bo nam cnotę męstwa w prawdziwym świetle ukazują: „Cóż wielkiego w tym – tak pisze – że wyśławiany Herkules¹⁰ [s. 1472] zwyciężał lwy i dziki, że celnymi strzałami trafiał ptaki i w ogóle fizyczną siłą cudów dokonywał? To wszystko jest doczesne i słabe, bo żadna siła ziemską nie jest tak wielką, aby żelazem i wężoną pracą pokonana być nie mogła, ale opanować serce swoje, siebie przewyciężyć, to jest rzeczą męznego. Kto to uczynić potrafi, silniejszy jest od Herkulesa, bo naprawdę silniejszy jest, kto zwycięża gniew, dzikie zwierzę namiętności ludzkiej, aniżeli kto lwa zabija, silniejszy kto lubieżne pragnienia opanowuje niż ten, co ptaki drapieżne zabija, silniejszy kto serce z nieczystości grzechów oczyszcza, aniżeli kto ze stajni mierzwę usuwa”¹¹. Te słowa dostatecznie poznać pozwalają, ile cnota męstwa chrześcijaninowi daje do zwycięstwa nad sobą.

Ale to jeszcze nie wszystko. Bezsprzecznie największą wartość [s. 1473] męstwa chrześcijańskiego w tym się zamyka, że uzdalnia człowieka do cierpienia. A to jest równocześnie wartością najciekawszą, bo człowiek światowy narzeka, gdy na niego spadnie ciężar cierpienia, natomiast chrześcijanin pełen męstwa Chrystusowego za Jobem sprawiedliwym powtarza: „Jako się Panu podobało, tak się stało” (Hi 1, 13.22). I w tym okazuje swoją prawdziwą wielkość. Przecudnie mówi św. AugustynSt: Jak w tym samym ogniu i złoto się klaruje i kopeć się gromadzi, jak w tej samej młocarni i słoma się ściera i zboże się oczyszcza, tak też ta sama dola, dotykając dobrych, doświadczając ich oczyszcza, klaruje, złych zaś potępia, niszczy i przeraża. Stąd w jednym i tym samym nieszczęściu źli Boga przeklinają i bluźnią, dobrzy zaś wzywają i chwalą. Chodzi tu przede wszystkim nie o rodzaj cierpienia, [s. 1474] lecz o to, jakimi są ci, co cierpią (Keppler¹²). My poznaliśmy wartość cierpienia, znamy jego moc zadośćczyniącą, więc musimy ocenić, jak ważna i wielka jest cnota, co duszę tak usposabia, że z św. Teresą [od Jezusa] woła: albo cierpieć albo umrzeć, lub co więcej z św. Magdaleną de PazzisSt: nie umrzeć, ale cierpieć¹³ i w tym właśnie cierpieniu za św. Pawłem powtórzyć może: „Pełnym pociechy, nader obfituję weselem w każdym utrapieniu” [2Kor 7, 4]. Tak więc

w męstwie otrzymujemy od Pana Boga środek potężny, by móc dojść do pełnej doskonałości.

Kochani Bracia!

W środę powzięliśmy mocne postanowienie iść za Chrystusem Panem ciernistą drogą ofiary, aby dać Ojcu niebieskiemu należne zadośćuczynienie¹⁴. [s. 1475] Świadomi byliśmy, że to rzecz niełatwa posuwać to zadośćuczynienie tak dalece, byśmy jak to chce św. Paweł razem z Chrystusem szli do grobu i istotnie łączyli się ze śmiercią Jego [por. Rz 6, 8; Kol 2, 20]. Ale choć to nie jest łatwe, to w każdym razie jest możliwe. Pomyśleliśmy już o środkach, co nam spełnienie tej powinności ułatwić mają. A dziś dowiadujemy się, że Pan Jezus wlewając w serce nasze łaskę uświęcającą, wlewa i zdolność osobną, by najcięższe burze nas nie załamały, najstraszniejsze cierpienia z obranej drogi nie zepchnęły. Pielęgnujmy i rozbudzajmy zatem cnotę męstwa w duszach swoich, to rzecz tak ważna, że może do niej jeszcze wrócimy w następnej egzorcie¹⁵. W każdym razie pamiętajmy, żeby Pana Boga [s. 1476] prosić, by tę cnotę spotęgował w nas jak najbardziej. Wtedy z Psalmistą będziemy mogli powtórzyć: „Z Bogiem rzecz potężną uczynimy, a On wniwecz obróci nieprzyjacioły nasze” (Ps 107, 14)¹⁶. A więc jak na wstępie wołam: Mężnie sobie poczynajcie i umacniajcie się [por. 1Kor 16, 13].

¹ Na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 35, że dzień skupienia, o którym wspomina ks. Kozal w tekście (środa), to 6 lutego 1929 r.

² Chodzi o dwie nauki ascetyczne: 1) „O konieczności zadośćuczynienia”, 2) „O sposobie zadośćuczynienia” – zob. nr 4 i 5.

³ Święta Perpetua (181 – ok. 203) – poniosła śmierć męczeńską razem ze św. Felicją (znane jako Felicja i Perpetua, męczennice kartagińskie) w czasach panowania cesarza rzymskiego Septymiusza Sewera (193–211).

⁴ *Passio Perpetuae et Felicitatis*, 4.

⁵ Góra Karmel, położona w Palestynie na brzegu Morza Śródziemnego, zajmuje honorowe miejsce w mistyce chrześcijańskiej, w dziejach religii i w historii. Na wyżyny najwyższej wzniosłości mistycznej wyniósł górę Karmel św. Jan od Krzyża. Ten współreformator zakonu karmelitańskiego – wraz ze św. Teresą z Avili – dla potrzeb duchowych karmelitanek napisał fundamentalne w mistyce dzieło *Droga na Górę Karmel*. Góra Karmel jest tu miejscem zjednoczenia się w najwyższym stopniu z Bogiem w duchu wzajemnej miłości Boga i człowieka. Księga traktuje o tym, jak pokonać wszelkie przeszkody i trudności, piętrzące się na tej drodze.

⁶ Zob. *Żywoty Świętych Pańskich*, wyd. 6, Mikołów – Warszawa 1910, s. 220.

⁷ „Droga właściwa jest pośrodku”.

⁸ Zadośćuczynienie.

⁹ Lucius Caecilius Firmianus Lactantius (ok. 250 – 330) – pisarz i apologeta chrześcijański, mówca.

¹⁰ Herkules – w mitologii rzymskiej ubóstwiony heros. W późniejszym okresie jego kult złął się całkowicie z greckim Heraklesem. Laktancjusz przywołuje niektóre z zadanych Her-

kulesowi prac: zabicie lwa nemejskiego, przepędzenie ptaków symfalijskich, oczyszczenie stajni Augiasza.

¹¹ Lactantius, *Divinae Institutiones*, lib. 1, cap. 9; PL 6, 157–160. Nie jest to dosłowny przekład tego fragmentu na język polski, a jedynie podanie jego treści. Nie ma polskiego tłumaczenia tego dzieła Laktancjusza.

¹² Chodzi o książkę: P. Kepler, *Szkoła cierpienia*, Wilno 1917.

¹³ Zob. tamże, s. 118–119; F.W. Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa, czyli łatwe drogi do miłości Bożej*, wyd. 3, Kraków 1901, s. 120; por. *Bądźcie doskonałymi*, na podstawie dzieła Scaramelli'ego *Diretto ascetico*, oprac. K. Żelazowski, wyd. 3, Warszawa 1912, s. 373.

¹⁴ Zob. przyp. 2.

¹⁵ Została ona rzeczywiście wygłoszona – zob. nr 69.

¹⁶ Powinno być: Ps 108(107), 14.

Nr 69

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.

[Gniezno, 16 II 1929]¹

Pobudki do męstwa

„A kto by zwyciężył i zachował aż do końca uczynki moje, dam mu wieniec żywota” (Ap 2, [10])

Kochani Bracia.

Droga, wiodąca do Boga jako źródła wiecznej szczęśliwości, jest drogą wąską i uciążliwą, tak pouczał Pan Jezus, bo wojowaniem jest życie człowieka na ziemi [por. Hi 7, 1]. Jest jednak cnota, co sprawia, że człowiek nie boi się trudu, nie lęka się przeciwności, ale wpatrzony w cel swój, śmiało i wytrwale przewycięża wszystkie przeciwności. Wiemy już, że tą cnotą jest męstwo². Poznaliśmy też, że cnota męstwa doprowadza do pokonania wrogów zewnętrznych, że ona zwycięstwo osiąga nad złością własnego serca, a wreszcie cierpienie i krzyż do tego stopnia ukochać pozwala, że człowiek za [s. 2] św. Pawłem powtarza: „Teraz raduję się w utrapieniach” (Kol 1, 24). Dobrze więc, że poznaliśmy, jakie przysługi męstwo chrześcijańskie nam oddaje. Lepiej jednak będzie, jeśli je posiadzimy, jeśli ono w duszach naszych moc swoją rozwinię, a my pokonamy wszystkich wrogów naszego zbawienia, pójdziemy krzyżową drogą Chrystusa Pana na szczyty góry Karmelu³. Bóg ze swej strony działa, aby cel ten spełnić się mógł, do nas więc należy, aby łaskę otrzymaną zużyć i z cnoty wlanej uczynić cnotę nabytą. Tej sprawie poświęcamy naukę dzisiejszą.

Kochani Bracia!

*Preavisa tela minus feriunt*⁴, mawiali starzy, [s. 3] czyli że trzeba być przygotowanym na napaść przeciwnika, a wtedy mniej on jest szkodliwy.

Dobry też wódz w przewidywaniu przeszkód ze strony swego wroga idzie tak daleko, że jak najdokładniej plany swoich działań układa i pod uwagę bierze wszystkie możliwości. Działania swoje zawczasu ćwiczy, na upał i zimno, na deszcz i sztorm się wystawia, by się zahartował i bez szkody dla zdrowia swego mógł odbywać marsze wojenne, a potrafił znosić głód i chłód. Sam zaś liczy się ze wszystkim, nigdy nie lekceważy swego wroga, ale jest przygotowany, że może on w chwili najmniej spodziewanej na niego uderzyć, a atak umiejętnie przeprowadzić, że może mu nawet klęskę zadać. Toteż każde położenie zastanie go przygotowanym, on i w największym niebezpieczeństwie głowy nie traci, [s. 4] ale i z nieszczęścia korzysta, by poznać błędy swoje i po naprawieniu tych błędów dojść ostatecznie do zwycięstwa!

Od niego więc uczyć się powinniśmy. Ponieważ sprawa Chrystusowa wymaga ofiary, to w poświęceniu ćwiczyć się powinniśmy, pamiętając ustawicznie, że może przyjść czas, że zdobyta łatwość potrzebna nam będzie, bo wrogowie Chrystusowi staną przed nami i słowa Chrystusa: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i niech idzie za mną” [Mt 16, 24], w twardą konieczność zamienią. I z całą pewnością, kto nie musi sobie niczego odmawiać, kto we wszystkim sobie dogadza, kogo lada przykreść drobna boleśnie dotyka i kto najłżejszemu niedomaganiu fizycznemu siłą swej woli [s. 5] oprzeć się nie potrafi, ten też nigdy męstwem chrześcijańskim odznaczał się nie będzie. Wróg jego duszy łatwo będzie miał z nim robotę. W całym zrozumieniu ważności sprawy powinniście na to zwrócić uwagę swoją i pracę podjąć w tym względzie.

Czasem Kościół w wychowaniu swoich sług przyszłych posługuje się środkami zewnętrznymi, by ducha ofiary wyrobić. Tak na przykład zwiedzał ktoś (cfr. Mapl) pewien zakład, w którym chowali się przyszli misjonarze; dom na zewnątrz był okazały, wewnątrz jednak izdebki ciasne, niewygodne, zaopatrzone w sprzęty marne. Zdziwiony zapytywał więc przełożonego zakładu, czemu tak mało praktycznie, jak się wyraził, urządzono mieszkanie alumnów. Nie dziwił się jednak, gdy mu odpowiedziano: Gdy młodzi księża ukończą [s. 6] kurs swoich studiów i swego wychowania misyjnego, to pójdą do murzynów. Tam nawet tego, co tu mają, mieć nie będą, niech zawczasu do trudu się zaprawiają. Ja sam znałem kapłana świątobliwego, co młodym wychowankom celowo przykreści sprawiał w tym celu, by ich zaprawiać duchem Chrystusowego cierpienia.

Mimo całej doniosłości takich czynników zewnętrznych musi oczywiście punkt ciężkości przenieść się do duszy waszej. Sami się ćwiczcie, sami się katujcie, zwłaszcza że rozpoczął się Post Wielki⁵. Nie poddawajcie się nigdy

choćby w rzeczy najdrobniejszej wrogowi swej duszy, panujcie nad sobą, wykażcie, że potraficie być panami swych upodobań, a rozpamiętujcie sobie w tym celu słowa z *Naśladowania*: „Kto nie może odmówić sobie rzeczy dozwolonej, ten też nie będzie odmawiał [s. 7] sobie rzeczy niedozwolonych, czyli grzesznych”⁶. Jak na prawdziwych żołnierzy Chrystusowych przystoi, gotujcie się na bój, by w nim nie ulec, a wyjść z niego zwycięsko i otrzymać wieniec żywota.

Jednak przy całym zrozumieniu wartości, tym więcej w osobistych wysiłkach naszych podkreślać musimy konieczność oparcia tych wysiłków o pomoc Najwyższego. „Beze mnie nic uczynić nie możecie” [J 15, 5] – woła Pan Jezus, bez Niego więc nie ma w nas męstwa. A On, jak wlewa tę zdolność w nasze serca w łasce uświęcającej, tak osobnych łask uczynkowych udzielić jest gotów, aby nam umożliwić pokonanie wszelkich przeszkód. Jednak w tym względzie chce, abyśmy do Niego się zwracali i o pomoc osobno prosili.

„Wezwij mnie w dzień utrapienia, a wydobędę cię [s. 8] i wielbić mnie będziesz” [por. Ps 50(49), 15] – tak mówi przez usta psalmisty. A ileż dowodów z Pisma Świętego przytoczyć możemy na potwierdzenie, że obietnicy swej jak najwierniej dochowywał. Przewrotny Nabuchodonozorst do ognistego pieca rozkazał wrzucić trzech młodzieńców za to, że nie chcieli złotemu bałwanowi oddać pokłonu. Na pewną śmierć męczeńską byli przygotowani, jednak z wiary w Boga i z modlitwy ku Niemu czerpali moc wytrwania. Oto Bóg nasz, tak mówili, może nas wyrwać z pieca ognia pałającego i z rąk twoich, panie, wybawić (Dn 3, 17). Bóg też rzeczywiście przy nich stanął, sprawił, że śmierci śmiało w oczy patrzali, sprawił dalej, że w duchu tylko męczeństwo ponieśli, bo od śmierci rzeczywistej cudem ich wybawił. Tak kto o Boga się oprze, nie zginie na wieki. Trzeba więc polecać się Panu Bogu w modlitwach codziennych i w nich prosić o siłę wytrwania [s. 9] we wszelkich przeciwnościach. Ten duch modlitwy będzie ćwiczony, gdy na przykładach świętych wyrabiał się będzie.

Wymienione wysiłki trzeba wyprowadzić ze źródła świętej bojaźni Bożej. W krew i kości wejść nam musi przeświadczenie, że jedynie Boga bać się musimy, a po Nim nikogo więcej. Niestety nie dzieje się tak na świecie, jak dzieć się powinno, bo bojaźń ludzka kieruje często postępowaniem ludzi, ta bojaźń fałszywa też sprawia, że dochodzi do upadku i załamania się zasad życiowych. Więc uświadomić sobie musimy, co nam ostatecznie wrogowie naszej duszy zabrać mogą, żeby wyzbyć się strachu przed nimi. Cóż nam odbiorą: wezmą majątek, zniszczą dobrą opinię wśród ludzi, osłabią [s. 10] zdrowie, zabiorą życie, aleć przecież przeciwieństwo dobrej myśli i tak będziemy

musieli złożyć, kiedy śmierć nieubłagana naturalnym porządkiem do nas się zbliży i przerwie pasmo naszych dni doczesnych. Tego losu wszystkim ludziom wspólnego nikt z nas nie uniknie. Jak w Środę Popielcową na każdym z nas spoczęła ręka kapłana, a o nasze uszy się odbiły, a do serca weszły słowa: *Memento homo, quia pulvis es et in pulverem reverteris*⁷, tak też wszyscy pójdziemy drogą śmierci, a zimna ziemia przykryje całą chwałę ludzką. Kto o tym pamięta, w tego wstępuje duch męstwa Bożego. On Boga się boi, nikogo więcej; wie bowiem, że najstraszniejsze prześladowania, najokrutniejsze męki i cierpienia skończyć się muszą, choćby trwały jak najdłużej, [s. 11] nie mogą trwać na zawsze; a cóż powiedzieć o nich, gdy się na nie patrzy pod kątem wieczności, wszak ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie weszło, co Pan Bóg zgotował tym, którzy Go miłują (1Kor 2, 9).

Matka machabejska dobrze wiedziała, gdzie jest źródło mocy nadprzyrodzonej, dlatego z niego czerpała, gdy jej przyszło patrzeć na śmierć okrutną ukochanych synów swoich. Sześciu już oddała na tortury najwyszukańsze, sześciu już w jej oczach skonało. Ostatni tylko pozostał; jeszcze i tego według życzenia królewskiego osobistą namową do złamania przykazania skłonić, a przez to przy życiu utrzymać miała. Ona jednak miast go osłabić, wzmocniła go tym środkiem, którym sama się posługiwała. „Proszę, synu – tak mówiła – abyś spojrział na niebo i na ziemię [s. 12] i na wszystko, co na nich jest i zrozumiał, iż to Bóg z niczego uczynił i rodzaj ludzki. Tak się stanie, że się nie będziesz bał tego kata, ale staniesz się godnym braci twej uczestnikiem, podejmij śmierć, abym cię z braty twymi w czasie zmiłowania przyjęła” [por. 2Mch 7, 1–29].

Tak więc jak matka machabejska razem z synami swoimi na Boga wzrok swój zwróciła, tak i my czynić powinniśmy, a wtedy zniknie lęk przed ludźmi, a prawdziwie chrześcijańskie męstwo zapanuje w sercu naszym i wspaniałe zwycięstwo nad wrogami duszy odniesie. Do wszelkich przeszkód potrafimy wtedy tak się odnosić, jak odnosił się św. [Jan] Chryzostomst. Gdy cesarzowa Eudoksja⁸ zastraszyć go chciała groźbami, nie wzruszył się tym, ale spokojnie odparł: Powiedzcie cesarzowej, że Jan boi się Boga i grzechu, poza tym niczego w świecie⁹. Takim postępowaniem niesłychanie dużo osiągniemy i wzmocni się w nas duch męstwa.

[s. 13] Przy tym w szczególniejszy sposób korzystać powinniśmy z Najświętszego Sakramentu, jako posiłku prawdziwych bohaterów chrześcijańskich. Zapewniał Pan Jezus: „Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w dzień ostatni” [J 6, 54]. W czasach pierwszych chrześcijan wierni właśnie dlatego zdolni byli do ofiary z mienia i życia swego,

że chleb anielski wlewał w nich bezpośrednio moc Najwyższego i stawał się *panis fortium*¹⁰. I my tym chlebem posilać się powinniśmy, by stać się bohaterami Chrystusowymi. Wtedy się spełni, czego pragnął św. Paweł, mówiąc: „Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe dobrem” [por. Rz 12, 21], a my po uciążliwej drodze udręk najrozmaitszych i cierpień największych wejdziemy na górę Karmel, czyli dotrzemy do pełnej doskonałości.

[s. 14] Kochani Bracia!

Oglądając się za środkami, co sprawić mają, byśmy nie ulegli w walce o zbawienie nasze, ale mocą męstwa chrześcijańskiego pokonali wrogów duszy naszej, poznaliśmy, co sami czynić, a jak u Pana Boga pomocy szukać mamy. Do młodych dusz powinny te słowa trafić! Bo młodego nic tak nie boli, jak miano tchórza rzucone mu w twarz, a za to rzeczy wielkie, bohaterskie serca do żywej działalności pobudzają. Nie może być rzeczy większej nad zbawienie ani bohaterstwo piękniejsze niż chrześcijańskie. Cały zapał młodego serca, całą moc swej duszy ku temu użycie, by toczyć bój święty o świętą sprawę, a nie tylko walczyć, ale męstwem chrześcijańskim zwyciężać, bo tylko zwycięzca nagrodę odbiera. [s. 15] Więc kończę słowami św. Pawła: „Nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, acz wszyscy bieżą, ale jeden zakład bierze? Tak bieżcie, abyście otrzymali” (1Kor 9, 24).

¹ Na podstawie informacji zawartych w poprzedniej egzorcie pt. „O męstwie” (zob. nr 68), wygłoszonej 9 II 1929 r.

² Zob. przyp. 1.

³ Tu w znaczeniu pełni doskonałości.

⁴ „Przewidywane pociski mniej szkodzą”. Zdanie przypisywane św. Grzegorzowi – zob. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, cz. 1, Kraków 1928, s. 458.

⁵ W 1929 r. Wielki Post rozpoczął się 13 lutego.

⁶ Takiej frazy w obecnym tłumaczeniu (A. Kamińskiej) Tomasza à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa* nie znajdujemy. Najbliższy treściowi jest ten fragment: „Ale jeżeli nie zwyciężysz w rzeczach drobnych i łatwych, jakże poradzisz sobie z trudniejszymi?” (XI, 6). Podobne sentencje: Kto czyni wszystko, co mu wolno, pocznie wnet czynić to, czego mu nie wolno (św. Augustyn). „Kto sobie czasami odmawia tego, co dozwolone, ten tym łatwiej odmówi sobie tego, co niedozwolone” (św. Grzegorz Wielki), w: F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 532.

⁷ „Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz”.

⁸ Aelia Eudoksja (zm. 407) – żona Arkadiusza (377–408), cesarza bizantyńskiego w l. 395–408.

⁹ Podobną wypowiedź Jana Chryzostoma o tym, czego ma się obawiać, zob. G. Rauschen, *Zarys patrologii*, przeł. J. Nowacki, Poznań 1929, s. 240. Por. F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 465–466 (poz. 865).

¹⁰ „Chlebem mocnych”.

WSTRZEMIEŹLIWOŚĆ

Nr 70

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1477–1491.*

[Gniezno, 9 III 1929]¹

Sem[inarium] Zagr[aniczne] 1936²

O wstrzemięźliwości [potrzeba i pożytek]

„A którzy są Chrystusowi,
ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądlivościami” (Ga 5, 24).

Kochani Bracia!

Aby w dążeniu do naszego celu ostatecznego nie bać się nikogo i przed niczym się nie cofnąć, potrzeba nieugiętej i niezwykniętej mocy męstwa chrześcijańskiego. Męstwo chrześcijańskie ma człowieka uzdolnić do osiągnięcia zwycięstwa nad wrogami chwały Bożej, zbawienia własnej duszy. Zadanie swoje spełnia tym sposobem, że usuwa lęk przed trudem i przeciwnościami³.

Poza lękiem i strachem przed cierpieniem i ofiarą jest jeszcze pokrewna przeszkoda, mianowicie zbytne umiłowanie rozkoszy zmysłowych. Rozkosze zmysłowe sprawiają bowiem, że dusza ulega wpływom ciała [s. 1478] i sprzeniewierza się zadaniu swemu. Gdzie ciało rządzi, tam ducha Chrystusowego być nie może i dlatego pisze św. Paweł: „Którzy są Chrystusowi, ukrzyżowali ciało swe z namiętnościami i pożądlivościami” [Ga 5, 24]. Potrzeba więc zupełnego opanowania tych namiętności zmysłowych, by nie mogły przeciwstawiać się duchowi Chrystusowemu, lecz we wszystkim podporządkowały się jemu i służyły. Sprawia to osobna nadprzyrodzona zdolność naszej duszy, którą nazywamy cnotą wstrzemięźliwości. Ta cnota od dziś przez dłuższy przeciąg zajmować nas będzie⁴. Dziś jako na początek wysuwamy omówienie jej potrzeby i pożytku.

Kochani Bracia!

Są w nas siły, które sprawiają, że pożądamy rzeczy, o których spodziewamy się, że sprawią [s. 1479] nam pewne zadowolenie i pewną przyjemność, nazywamy je żądzami, pożądlivościami. Z natury swej taka pożądlivość nie ma jeszcze w sobie nic złego, jest nam obojętna, i zarówno w dobrym jak i złym kierunku przejawiać się może, przyrównać ją można do żywiołów, do ziemi, wody, powietrza i ognia. Żywioły odpowiednio pokierowane są niewypowiedzianym dobrodziejstwem dla świata i wszystkich stworzeń. Jeśli jednak siłą elementarną wybuchają, to sieją wokoło śmierć i spustoszenie. Przypomnijmy

sobie wszystkie katastrofy w wszechświecie spowodowane trzęsieniem ziemi, powodziami i burzami na morzu, wszystkie klęski pożaru i wichrów huraganowych, a mamy obraz [tego], do czego te siły doprowadzić mogą, jeśli nimi nie pokieruje rozum i bezwzględna moc nie poprowadzi łożyskiem właściwym.

Zupełnie [s. 1480] tak samo jest z żądzami w człowieku. Bóg stwarzając ciało nasze tak je urządził, że w utrzymaniu naszego życia i w dążeniu do postępu skazani jesteśmy na zewnętrzny świat materialny. Przyswajając sobie musimy te rzeczy zewnętrzne. Przy tym zmysły naszego ciała odgrywają rolę pośrednika. Spełnianie ich czynności wyposażył Pan Bóg w pewne zadowolenie, aby cel konieczny mógł być osiągnięty. Tak na przykład przyjmowanie pożywienia łączy się z pewnym zadowoleniem, i to wpływa na to, że ludzie się posilają, inaczej byłoby dużo takich, co by troski o zdrowie i życie ciała zaniedbali. Wobec tego to zadowolenie nie jest i nie może być w sobie czymś złym. Jednak ten popęd zmysłowy musi być utrzymany [s. 1481] w odpowiednich granicach, musi się poddać wyższym władzom człowieka i podporządkować się wyższemu celowi. Gdy tego podporządkowania nie ma, to wtedy złem się staje i jest grzechem. Istota wstrzemięźliwości sprowadza się więc do tego, by w korbach utrzymać pragnienie zmysłowego zadowolenia, płynącego przez wszystkie zmysły człowieka, szczególnie jednak, by opanować uczucia wywołane przez przyjmowanie pokarmu i napoju oraz cielesne popędy i nie pozwolić im nigdy zbliżyć się do rzeczy niedozwolonych i złych.

Że ta cnota nam wszystkim jest potrzebna, z łatwością rozumiemy. My wszyscy cierpimy pod straszną klątwą grzechu pierworodnego, który harmonijne ułożenie władz wyrócił i pragnienia cielesne przeciwko [s. 1482] duchowym potrzebom zbuntował. Za św. Pawłem w pokorze serca wszyscy wyznać musimy: „Widzę inny zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich” [Rz 7, 23]. Nie możemy żadną miarą dozwolnić, aby zakon grzechu, który jest w członkach naszych, wziął górę nad zakonem ducha, ale wciąż nad tym pracować musimy, by pożądlivości cielesne utrzymane zostały w porządku właściwym. Jak ogrodnikowi najpiękniejsze drzewa zdziczają, gdy nie będzie nad nimi pracował i dziczków w czas nie usunie, tak najlepszy człowiek się zmarnuje, jeśli pożądlivość zmysłowa wybuja i opanuje życie wyższe. Wtedy naprawę [s. 1483] prawie dosłownie powiedzieć można, że dziki zwierz w piersiach jego się zbudzi i rozszarpie człowieka łaski, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy [por. Ef 4, 24]. Na te myśli sam św. Psalmista nas naprowadza: „A człowiek, gdy jest we czci, nic nie rozumie, jest równy bydłom i im podobny” [Ps 48, 13]. Św. [Jan] Chryzostom^{si} na przykładach, których

dla ich drastycznej formy tu przytoczyć nie mogę, dokładnie wykazuje, jak nieumiarkowany chrześcijanin zachowaniem swoim do zwierząt się zbliża i kończy: szukam w sobie chrześcijanina, a niestety i człowieka nie znajduję⁵. Któżby przy takim stanie sprawy nie widział, że potrzebna jest cnota wstrzemięźliwości, co zapobiega temu upodleniu.

[s. 1484] A jeśli ta cnota jest w człowieku, to niezmiernie korzyści z jej posiadania wypływają. Naprawdę wyższe życie w człowieku dopiero wtedy rozwinąć się może, gdy może on opanować ciało swoje i władzę nad jego pragnieniami osiąga. I nic w tym dziwnego, bo ulegając zmysłowemu uciechom, ku nim się zwraca, ich pożąda. Żyjąc dla ciała, pragnąć może tylko rzeczy doczesnych, za ciężki jest, za materialny, by móc wznieść się w sfery ducha, po prostu brak mu zrozumienia dla spraw nadprzyrodzonych. Sprawdza się to, co pisze św. Paweł apostoł: „A człowiek cielesny nie pojmuje [s. 1485] tego, co jest Duchą Bożego, albowiem głupstwem jemu jest i nie może rozumieć [...], lecz duchowy rozsądza wszystko” [por. 1Kor 2, 14–15].

Wstrzemięźliwość opanowując ciało i jego potrzeby, przekształca człowieka i niejako skrzydła do lotu podniebnego mu przypina. Budzi się wtedy wstręt do rzeczy poziomych i pospolitych, a serce zapala się dla wszystkiego, co piękne, co wzniosłe i szlachetne. W duszy wytwarza się stan, który wolno mi pewnie wytłumaczyć porównaniem z Przenajświętszą Osobą naszego Boskiego Zbawiciela: „Poszcząc przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy – tak opowiada ewangelista – uczył Pan Jezus później głód. Przystąpił też kusiciel doń i rzekł Mu: Jeśliś jest Synem Bożym, powiedz, by te kamienie stały się chlebem. A On odpowiadając rzekł: Napisano: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które [s. 1486] wychodzi z ust Bożych” (Mt 4, 2–4).

Człowiek wstrzemięźliwy widzi, że prócz życia przyrodzonego, ma jeszcze życie nadprzyrodzone, stara się o jego podtrzymanie i spotęgowanie tego życia nadprzyrodzonego. Strawą Bożą, chlebem anielskim karmi więc duszę swoją, a przez to coraz więcej wyswobadza się z zależności od świata, a coraz bardziej do Boga się zbliża. Umiejętnym i roztroptym postępowaniem tak na ciało wpływa, że i ciało w tej służbie Bożej udział bierze. Z miłości ku Bogu odmawia ciału zadowolenia zmysłowego, ku chwale Najwyższego w karbach trzyma i najsilniejsze popędy jego i idzie za wezwaniem św. Pawła: „Proszę was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze na ofiarę żyjącą, świętą, przyjemną Bogu” (Rz 12, 1). [s. 1487] Z ciała czyni to, czym ono być powinno, świątynię Boga Najwyższego. Tym sposobem wstrzemięźliwość sprawia, że cały człowiek, z duszą i ciałem, na służbę Bożą się oddaje.

W wstrzemięźliwości tkwi w dalszym ciągu wielka pomoc przeciwko pokusom. Szatan wie dobrze, jak najłatwiej i najprościej świętość w człowieku

podciąć może, dlatego bezpośrednio na niego nie uderza, ale namiętnościami się posługuje, by swego dzieła piekielnego dokonać. Przy takim stanie rzeczy wstrzemięźliwość jest doskonałym środkiem, by plany szatańskie pokrzyżować. Kto potrafi pragnienie zadowolenia zmysłowego w zupełności opanować, kto ciało poddał pod rozkazy ducha, zdobył taką siłę woli, że szatan nie potrafi go pokusami zaskoczyć; dusza jego wrażliwa [s. 1488] jest na wszelkie naruszenie woli Bożej i od razu spostrzeże grożące jej niebezpieczeństwo. Dlatego też upomina św. Piotr: „Trzeźwi bądźcie i czuwajcie, boć przeciwnik wasz, diabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł” (1P 5, 8). W walce z szatanem jest wstrzemięźliwość tym pewniejszą bronią, że występuje ona u Pana Boga wielkie i liczne łaski. Ilekroć naród żydowski był w niebezpieczeństwie, tylekroć stosował zawsze dwa środki: post i modlitwę, a przychodziła mu pomoc od Pana. Ten stan w niczym nie uległ zmianie, ale i dziś Pan Bóg wstrzemięźliwym błogosławieństwem swoje daje. I do nas starzec Justyn⁶ powiedzieć może: „Wiedzcie, że Pan Bóg wysłucha was, jeśli wytrwacie w umartwieniu i modlitwie”. To wszystko dostatecznie poznać nam pozwala, jak ważną rolę wstrzemięźliwość [s. 1489] w życiu naszym odgrywa.

Kochani Bracia!

Do wszystkich chrześcijan bez wyjątku woła św. Piotr: „Przetoż przepasawszy biodra umysłu waszego⁷, trzeźwymi bądźcie” (1P 1, 13). Dziś, kiedy po wojnie⁸ wzmogła się fala niedozwolonych radości zmysłowych, a spotęgowała się żądza używania, z całym naciskiem te słowa powtarzać i do ich wypełnienia przynaglać trzeba. Nad materią zapanować powinien duch, nad radością cielesną radość duchowa, a ta płynie z opanowania ciała. Znamię Chrystusowe wyciśnięte na duszy każdego chrześcijanina zawiera w sobie obowiązek takiego postępowania, więc obowiązek ten ustawicznie przypominać trzeba. Ale któż w pierwszym rzędzie [s. 1490] wypełnić go powinien, jeśli nie ten, co do stanu duchownego się zapisał i już w określeniu swego charakteru ma wskazówkę, że u niego w szczególniejszy sposób duch nad ciałem panowanie mieć musi. I znamienny jest objaw, że świat po cnotcie wstrzemięźliwości ocenia bardzo często wartość kapłana. Nie jest wstrzemięźliwość najważniejszą z cnot, a jednak na nią ludzie w pierwszej linii swoją uwagę zwracają, jeśli chodzi o ocenę kapłana. Wyczuwają bowiem, że kto potrafi być panem samego siebie, kto w posłuszeństwie utrzymuje popędy cielesne, ten całą swoją osobą tak pokierować może, że we wszystkim [s. 1491] podporządkowuje się woli. Dalszy to powód, by nad wyrabianiem cnoty wstrzemięźliwości z całą starannością i wytrwałością pracować. Nie zapominajmy więc, że „którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z na-

miętnościami i pożądlivościami” [Ga 5, 24], a szczęśliwi, co ten obowiązek w czyn wprowadzą.

¹ Na podstawie wzmianki w następnej egzorcje pt. „O umiarkowaniu w jedzeniu” (zob. nr 71) z 16 III 1929 r., że przed nią została wygłoszona ta właśnie.

² Ten dopisek ołówkiem świadczy, że rozważanie to było głoszone powtórnie w tzw. Seminarium Zagranicznym, czyli seminarium duchowym Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (chrystusowców) w 1936 r.

³ Zob. – konferencje nr 68 i 69.

⁴ Cnota wstrzemięźliwości została omówiona przez ks. Kozala w cyklu ośmiu egzort, w okresie od 9 marca do końca roku seminaryjnego 1928/29.

⁵ Prawdopodobnie Kozal odnosi się do *Mowy przeciwko homoseksualistom inaczej zwanym Sodomitami*, Homilia IV: Rz 1, 26-27 (PG 60, 415–422); por. Jan Chryzostom, *Homilie na List św. Pawła do Rzymian*, t. I/1, tłum. T. Sinko, oprac. A. Baron, Kraków 1995, s. 70–76.

⁶ Święty Justyn, Justyn Filozof, Justyn Męczennik (ur. ok. 100) – męczennik (ścięty mieczem między 163 a 167 r.), filozof i apologeta tworzący w języku greckim, autor *Apologii* oraz *Dialogu z Żydem Tryfonem*. Zaliczony do najstarszych pisarzy starochrześcijańskich.

⁷ Fragment ten według biblistów należy rozumieć tak: jako pielgrzymi w drodze do nieba; można to rozumieć także jako: poddając ascezie wasz umysł.

⁸ Chodzi o I wojnę światową (1914–1918).

Nr 71

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.

[Gniezno, 16 III 1929]¹

Sem[inarium] Zagr[aniczne] [19]36²

O umiarkowaniu w jedzeniu

„A miejcie się na pieczy³,
aby kiedy nie były obciążone serca wasze
obżarstwem i opilstwem i staraniem tego żywota” (Łk 21, 34).

Kochani Bracia!

Rozumiejąc dobrze, jak ważną rolę w uświęceniu naszym ciało odgrywa, zwracamy uwagę swoją na cnotę wstrzemięźliwości. Już poznaliśmy, że wstrzemięźliwość doniosłe zadanie ma do spełnienia, ona sprawić powinna, by pożądania cielesne utrzymywały się w ramach właściwych, zaspokojone były według zasad słuszności i tak się pokierowały, by niczym nie przeciwstawiły się potrzebom duszy, ale przeciwnie, na swój sposób spełnienie tych potrzeb umożliwiły i ułatwiły⁴. Z natury rzeczy najbliższą naszą dla [s. 2] nas wszystkich sprawą [jest] przyjmowanie pokarmu. A że teraz właśnie jest Post Wielki, a nasza egzorta ostatnia jest w tym semestrze, to korzystam z okazji

i ten właśnie temat omówię. Zastanowimy się, jak postępować, aby przyjmując pożywienie iść za słowami Pana Jezusa upominającego nas: „Mieście się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem i staraniem tego żywota” [Łk 21, 34]. Mówiąc do młodych ludzi oddanych wyczerpującej pracy duchowej i umysłowej,⁵ a będących w pełnym rozwoju fizycznym⁵ mniej mówił będę o ilości przyjmowanego posiłku, jak o jego jakości i sposobie pożywania. Zmierzać to będzie ku temu, aby wykazawszy za łaską Bożą znaczenie tego środka, zachęcić do jego włączenia w trudną pracę nad opanowaniem ciała swego.

[s. 3] Kochani Bracia.

Omówienie umiarkowania w jedzeniu wymaga głębokiego zastanowienia, bo łatwo tu o jednostronne ujęcie sprawy, a co za tym idzie, o przesadę. Wszelkiego niebezpieczeństwa unikniemy jednak, opierając się na słowach Boskiego Zbawiciela, zapisanych u św. Mateusza, a rozważanych już w rozmyślaniach naszych. Mówi Pan Jezus: „Nie to, co wchodzi w usta, plugawi człowieka, ale co z ust wychodzi” [por. Mk 7, 15]. Czyli nie samo jedzenie jest grzechem, przeciwnie, jest rzeczą konieczną do utrzymania życia, ale grzech wychodzi z serca człowieka. Ten grzech popełnia się wtedy, kiedy człowiek zapomina o naczelnej zasadzie, że je po to, żeby żyć, a nie żyje, by tylko jeść. Zasady naczelnej trzymać się musimy.

[s. 4] Niepodobna szczegółowo przepisywać, ile pożywać trzeba, by ciału nie dać za wiele i nie rozbudzić w nim szkodliwej zmysłowości. Zależy to zupełnie od konstytucji danej jednostki. Może ktoś jeść dużo, bo dużo potrzebuje, a jednak się jeszcze nie nasyci i zachowuje złotą zasadę, że[by] od stołu nigdy nie wstawać zupełnie sytym, a za to inny mało przyjmuje, ale jeszcze mniej potrzebuje, to już przekroczy dozwoloną miarę. Każdy sam siebie najlepiej zna, przy dobrej woli też wie, jak postępować powinien. Pismo Święte mówi: „Kto mierny⁶ jest, przyczyni żywota” [Syr 37, 34]. Tak więc postępować musimy pamiętając, że człowiekowi rychlej nadmiar jedzenia zagraża niebezpieczeństwem, aniżeli umiarkowanie. Gdy na św. AmbrożegoSt wpływano, [s. 5] aby był wobec siebie łagodniejszy, odparł: Wielu umarło z niewstrzeźliwości w jedzeniu, ale nikt nie umarł z dobrowolnego postu⁷. Taka wstrzeźliwość niezmiernie hartuje ducha i w jego rządy oddaje ciało. Oczywiście, powtarzam raz jeszcze, roztropność w całej pełni zachowana być musi, żeby odmawiania sobie pokarmu nie posunąć czasem za daleko i nie osłabić zbyt ciała swego, bo wtedy łatwo stać się może, że słabe ciało lichym będzie narzędziem ducha. Tę ostrożność tym silniej podkreślić muszę, jeśli się o was rozchodzi, bo znany jest gorący zapał i znana gorliwość u młodych

ludzi, a w tym przypadku ta gorliwość szkodliwa być może, i ciało zniszczy zamiast je rozumem opanować.

[s. 6] Daleko pewniejszy jest dla was środek drugi, mianowicie, aby nie zważać na jakość pokarmu i wyszukiwaniem potraw nie dogadzać podniebieniu swemu. Z jednej strony bowiem brak opanowania smaku jest najszkodliwszy i on sprawia, że człowiek ciała swemu nad duszą górować pozwala, a z drugiej strony doświadczenie uczy, że proste pożywienie jest najzdrowsze.

To doświadczenie poparte jest autorytetem Pisma Świętego. W niewoli babilońskiej na dworze króla Nabuchodonozorast byli młodzieńcy żydowscy, a między nimi i Danielst. Król chciał, by młodzieńców tych na równi z pogańskimi chłopcami odżywiano osobnymi [s. 7] potrawami, by mieli zdrowy, rumiany wygląd i byli ozdobą pałacu królewskiego. Smaczne te potrawy sprzeciwiały się przepisom prawa Mojżeszowego i dlatego prosił Daniel, by ich jarzynami odżywiać. Bał się jednak przełożony: „Boję się króla mego, rzekł, który wam postanowił jadło i picie, który jeśli ujrzy twarze wasze chudsze niż innych młodzieńców – rówieśników waszych, potępicie głowę moją królowi” [Dn 1, 10]. Ostatecznie uległ jednak prośbom i zgodził się na przeprowadzenie próby przez 10 dni i co się okazało? Mówi Pismo Święte: „A po dziesięciu dniach pokazały się twarze ich lepsze i cienistsze niżli wszech pacholąt, które jadły potrawy królewskie. Tedy Malasar brał potrawy i wino napoju ich, a dawał im jarzyn” [Dn 1, 15–16].

Opierając się na tym przykładzie, znajdujemy doskonały środek, który [s. 8] nam jak najzupełniej pozwala uwolnić się od pożądań cielesnych. Ten środek tym większą ma wartość, że kiedy Pan Jezus apostołów na pracę misyjną wysyłał i wskazówki dawał, jak zachowywać się powinni, to rzekł do nich: „Pozostawajcie w tym domu, jedzcie i pijcie, co mają” (Łk 10, 7). Słowa te i do nas się odnoszą. Życ mamy, żyć musimy, póki nas Pan Bóg na świecie zostawi, ale tego życia nie potrzebujemy podtrzymywać wyszukany jedzeniem. Św. Tomasz z Akwinust nigdy nie pragnął lepszych potraw, aniżeli mu podawano, a tak samo czynił św. Ignacy^s.

W bezwzględny przyjmowaniu jakości potraw ukryte jest dla każdego wprost niewyczerpane źródło umartwienia, a co za tym idzie, udoskonalenia swego. Czytam obecnie żywot św. Marii Małgorzaty Alacoquest. [s. 9] I właśnie jeden szczegół z jej życia pozwala poznać, jak wielki nacisk Pan Bóg kładzie na te drobne na pozór rzeczy, jeśli się je z miłości ku Niemu wypełnia. Małgorzata Maria miała od dawien dawna nieprzewyciężony wstręt do wszelkiego rodzaju sera, było to zresztą u wszystkich członków rodziny. Gdy więc jej brat Chryzostom do klasztoru ją zaprowadził, to zdawało mu się, że powinien pomóc, aby w tym względzie siostry jego nie krępowano. Chętnie zgodzono

się na to, ponieważ rozchodziło się o rzecz drobną w sobie. Pewnego dnia⁹ usługująca siostra przez pomyłkę podała Marii Małgorzacie ser. Mistrzynie nowicjuszek uważała to za dobrą sposobność wypróbowania siły swej uczennicy. Nakazała jej przeto ponieść tę ofiarę i wziąć ser. W pierwszej chwili wstręt naturalny stłumił wszelkie inne uczucia. [s. 10] Zauważywszy to mistrzyni, nie pozwoliła jej spełnić posłuszeństwa i rzekła: Zostaw! Nie jesteś godna spełnić tego umartwienia i com przedtem nakazała, teraz zakazuję. Łaska w sercu nowicjuszeki odzywała się jednak głośniejsz, mimo to walka między chceniem a niechceniem trwała trzy dni. Ponieważ Małgorzata Maria sobie pomóc nie umiała, nawiedzała Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie i przedstawiała Mu udrękę swego serca. O mój Boże, wołała, czemuż mnie opuściłeś. Czyż wciąż jeszcze zastrzeżenia ma Bóg przy ofierze mojej i czyż wszystko nie ma się spalić jako całopalenie. Bóg wszelkiej dobroci wysłuchał skargę zasmuconego dziecka. Odpowiedział jej: „Miłość nie znosi zastrzeżenia”, i w tych słowach dał jej broń do walki i siłę do zwycięstwa. Prawda, [s. 11] że potrzebowała niesłychanego przezwyciężenia, to odtąd za każdym razem jadła ser, ilekroć w klasztorze go podawano. Przez osiem lat to uczyniła, aż jej było umartwienie zakazane (*Życie Małgorzaty Marii Alacoque*)¹⁰.

Z tego jasno wynika, że jakość potraw przy opanowaniu ciała daleko ważniejszym czynnikiem być może aniżeli ilość, a przy tym ma ona tę wielką zaletę, że nie rzuca się w oczy, można go najostrzejszym umartwieniem mieć, a jednak nikt go zauważyć nie potrzebuje, przy tym stosowany konsekwentnie i stanowczo, musi do zwycięstwa ducha nad ciałem doprowadzić. On sprawia, że to zwycięstwo jako cel przed oczyma stoi, bo do tego dojść pragniemy, byśmy z św. Pawłem powiedzieć mogli: „Nauczyłem się ja przestawać w czym jestem. Umieć uniażać się, i obfitować, wszędzie i we wszystkim [s. 12] jestem wywiczony: i nasyconym być, łaknąć i obfitować, i niedostatek cierpieć” [por. Flp 4, 11–12]. Gdy jego słowa do siebie odnieść będziemy mogli, to naprawdę człowiek łaski będzie w nas górował nad człowiekiem grzechu.

W tym względzie odda nam wielkie usługi sposób, jak się pożywienie przyjmuje. I przy czynności tak poziomej¹¹ na pozór, jak jedzenie, powinien człowiek wzrok swój kierować ku Bogu jako Dawcy darów wszelkich, a wtedy ta czynność od razu innego charakteru nabiera. To miał na myśli św. Paweł apostoł, gdy zalecał: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1Kor 10, 31), a gdy powstał w łonie pierwotnej gminy chrześcijańskiej heretycy, co zasadniczo zabraniali kiedykolwiek używać mięsa świni, to z całą siłą przeciwstawił się ich błędnej nauce [s. 13] i ustalił: „Wszelkie Boże stworzenie dobre jest, a nic nie ma być odrzucane, co z dziękowaniem bywa przyjmowane, albowiem poświęcone bywa przez

słowo Boże i modlitwę” [1Tm 4, 4–5]. Modlitwa powinna posileniu odebrać cechę zmysłowości, ona ostatecznie szalę zwycięstwa w stronę ducha przesuwając i sprawia, że spełnia się słowo Pisma Świętego: „Pod tobą będzie pożądlivość, a ty nad nią panować będziesz” (Rdz 4, 7).

Kochani Bracia.

Św. Andrzej z Awelino¹² powiedział, że kto chce wejść na drogę doskonałości, musi starannie [panować]¹³ nad zmysłem smaku. Na podstawie dzisiejszych wywodów swoich tylko słuszność przyznać mu możemy, bo ujmując znaczenie umiarkowania w jedzeniu mogliśmy dostatecznie się przekonać, jak ono ułatwia człowiekowi, by czuł się człowiekiem i postępował [s. 14] jako taki. A może pragniemy też wiedzieć, do czego brak umiarkowania prowadzi. Wtedy popatrzmy na bogacza ewangelicznego, jak dzień po dniu zasiada przy suto zastawionym stole. Dogadzaniem swemu ciału zabija w sobie uczucia ludzkie; najspokojniej patrzeć może, jak u drzwi jego leży biedny Łazarz, a nie polituje się nad nim nawet tak, jak nad zwierzętami się lituje. Toteż ostatecznie pogrzebion jest w piekle [por. Łk 16, 19–31]. Ten moment chyba najsilniejszy jest, by uważnie wsłuchać się w upomnienie Pana Jezusa: „A miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem i staraniem tego żywota” [Łk 21, 34]. Zachowujmy więc rozsądną miarę, jak na chrześcijan przystoi, a żyjąc życiem chrześcijańskim, [s. 15] weźmiemy i chrześcijańską nagrodę i Boski Zbawiciel będzie „zapłatą naszą bardzo wielką” [por. Rdz 12, 3].

¹ Na podstawie wzmianki w tekście, że jest to ostatnia egzorta sobotnia w semestrze zimowym roku akademickiego 1928/29, a zatem została wygłoszona prawdopodobnie 16 marca 1929 r., bowiem semestr zimowy tego roku akademickiego zakończył się 22 marca 1929 r. – Kron. ASDGn, s. 31.

² Dopisek ołówkiem świadczący o powtórny wygłoszeniu tej konferencji, tym razem dla alumnów tzw. Seminarium Zagranicznego, czyli Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (chrystusowców).

³ Na pieczy = na baczności.

⁴ Zob. konferencja nr 70.

⁵⁻⁵ Dopisek ołówkiem.

⁶ W znaczeniu: umiarkowany.

⁷ Por. *Żyoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku*, wyd. 6, Mikołów – Warszawa 1910, s. 1182: „Z obżarstwa już niejeden poszedł w ziemię, z postu nikt jeszcze!”.

⁸ Zapewne św. Ignacy Loyolast.

⁹ W oryginale niepotrzebne słowo: „jego”.

¹⁰ W. Van Nieuwenhoff, *Żywot św. Małgorzaty Marii Alacoque*, Kraków 1920, s. 31–32. Ks. Kozal nieco „ubarwił” to wydarzenie.

¹¹ Tu w znaczeniu: zwyczajnej.

¹² Właściwie Andrzej (Lancelot) Avellino (1521–1608) – włoski teatyn (Zakon Kleryków Regularnych), święty Kościoła katolickiego. Do uroczystych ślubów zakonnych dodał jeszcze dwa własne: że będzie sprzeciwiał się własnym zachciankom oraz że będzie starał się stale postępować w doskonałości. Autor kilku drobnych prac z dziedziny ascezy chrześcijańskiej.

¹³ W oryginale: „zwalczać”.

Nr 72

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–19.*

[Gniezno, 20 IV 1929]¹

[5 III] 1937²

O umiarkowaniu w picciu

„Myślałem w sercu swoim, abym powściągnął od wina
ciało swoje, abym serce swe przeniósł ku mądrości,
a uchronił się głupoty, ażbym zobaczył, co jest pożyteczne
dla synów ludzkich, co czynić im trzeba pod słońcem
przez wszystkie dni żywota ich” (Koh 2, 3).

Kochani Bracia!

Ostatnia egzorta przed wakacjami³ zwróciła uwagę naszą na konieczność rozsądnego i umiejętnego umiarkowania w przyjmowaniu pokarmu. Ilość, jakość oraz sposób pożywienia zajmowały nas, a każdy z tych momentów domagał się uwzględnienia, aby ciało nie ulegało złym żądom, ale poddało się pod rozkazy ducha i umożliwiło życie duchowne. Kto szczerze pracować chce nad sobą, ma tu szerokie pole do pracy i dużo okazji do codziennego przewycięzania samego siebie⁴.

[s. 2] Omówiwszy wstrzemięźliwość w jedzeniu, niepodobna nie wspomnieć o picciu, kiedy te dwie rzeczy ze sobą się łączą. Owszem, trzeba odważnie wskazać na niebezpieczeństwo, jakie z picia upajających trunków wypływa, bo właśnie młodzi ludzie zbyt optymistycznie na świat patrzą, zbyt silnie przekonani są o silnej woli człowieka, więc nawet na myśl im nie przyjdzie, jak ostrożnym być trzeba, aby czasem w picciu zbyt nie zasmakować. Wysunęliśmy na czoło naszego rozważania słowa kaznodziei Pańskiego, a naukę naszą tak poprowadzimy, aby spokojnie i trzeźwo rzecz ocenić, a przekonać się, że wielką wstrzemięźliwość w picciu zaleca się każdemu chrześcijaninowi, a już szczególnie kapłanom. A szczęśliwy ten, kto zdobyć się potrafi na zupełną abstynencję⁵.

[s. 3] Kochani Bracia!

O zgubnym wpływie napojów upajających trafny pogląd wyrobić sobie możemy, patrząc na człowieka, który jako pierwszy założył winnicę i jako

pierwszy nadużył wina. Pismo Święte krótko mówi: Noest pijąc wino upił się i obnażył się w namiocie swoim [por. Rdz 9, 21n]. Wprawdzie był on jeszcze bez winy osobistej, bo nie znał niebezpiecznej siły wina i dopiero pierwszy raz na sobie jej doświadczył, ale jakie przykre było jego położenie wobec synów i jak niegodziwie jeden z tych synów, Cham, z tego położenia korzystał. Nie rozchodzi się nam o szczegółową ocenę tego zdarzenia, wyjmujemy tylko rys charakterystyczny i stwierdzamy, że wino pozbawiło Noego na czas pewien używania władz umysłowych. Noe stał się podobny zwierzętom nierozumnym.

To odkrywa nam w zupełności niebezpieczeństwo wina i wszystkich podobnych czy gorszych napojów. [s. 4] Pod wpływem nieumiarkowanego picia zatracca człowiek swoją godność ludzką, traci panowanie nad rozumem swoim. Co mu na język przyjdzie, to mówi, i czego by w trzeźwym stanie nigdy nie zrobił, to czyni. Sam nie czuje, jaki przykry widok przedstawia, ale wyczuwa ten, co na niego patrzeć musi i boleć musi, że człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże gorzej od stworzeń nierozumnym się zachowuje.

Już poganom przykreść wielką sprawiało, że człowiek w pijaństwie swoim posunąć się może do zupełnego ponizenia i pohańbienia swego. By więc odstraszyć dzieci swoje od tego nałogu, upijali celowo niewolników swoich. Przyprawdzali potem swoich synów, by widzieli, jak pijani niewolnicy się taczali, jak iść chcieli, a nie umieli, i całym zachowaniem swoim wrażenie [s. 5] robili, jakby byli obłąkani. Ojcowie chcieli, by ten obraz utkwiał w pamięci ich dzieci i stał się tłumaczem skutków nieumiarkowania, i przed tym nałogiem bronił skutecznie. Dlatego obywatel grecki miał zrozumienie od młodości swojej, że nie wolno mu w picciu słabości ulegać, kiedy ta słabość mści się tak ostro.

Czyż jednak chrześcijanin nie powinien daleko więcej rozumieć aniżeli pogański obywatel. Chrześcijanin przecież za cenę krwi najdroższej swego Zbawcy jest w chrzcie wyniesiony do godności dziecka Bożego; ciało jego jest świątynią Trójcy Przenajświętszej, w sercu jego Boski Zbawiciel zamieszkuje w chwili Komunii świętej pod sakramentalną postacią chleba. Czyż więc możliwe, żeby łatwym sercem chciał się wyzbywać swego zaszczytu i za chwilę zmysłowej rozkoszy⁶ zaprzepaścić bezcenny skarb swój. A jednak to możliwe, [s. 6] bo przykre, ale rzeczywiste są liczne grzechy pijaństwa.

Ten stan jest tym bardziej przykry, jeśli upadającym chrześcijaninem jest kapłan katolicki. Ileż wtedy złego, ile zgorzenia powstaje. Z całym zadowoleniem korzystają wrogowie Kościoła z takich upadków, by poniżyć stan kapłański i w pogardę go podać. Najlepsze pióra na usługi tej roboty oddają,

by w poczytnych książkach cel swój osiągnąć. Przytoczę taki ustęp. Chociaż rumieniec wstydu pali twarz przy czytaniu tego opisu, to podaję go do wiadomości, abyście wiedzieli, jak świat przedstawia kapłana mającego pociąg do kieliszka.

(Daję z Żeromskiego⁷ *Przedwiośnia*)⁸.

[s. 16]⁹ Opisawszy scenę pijaństwa, tak ją kończy:

„Na placu został ksiądz Anastazy. Ten poczuł się w obowiązku zastąpienia Hipolita. Pili w dwu z Baryką, raz wraz całując się i bez przerwy dysputując. Dysputa była teologiczna, nafaszerowana i naszpikowana takimi subtelnościami, że wreszcie nie wiadomo było kompletnie, czego dowodzi wikary, a co zbija Cezary. Podnosili głos coraz wyżej, czepiali się byle słówka, obrażali się i znowu przepraszali wracając do *meritum* dysputy, do jądra rzeczy, do samej istoty sporu. Lecz wkrótce nadszedł moment fatalny, nie mogli się zorientować, o co właściwie spór się toczy. Z tej rozterki wybawiła ich pewna wspólnie ulubiona piosenka. I oto obadwaj zaczęli śpiewać. Lecz i ze śpiewem nie [s. 17] szło dobrze. Wkrótce każdy śpiewał co innego.

[...]

[Gdy odjeżdżali] Jędrrek siedział na koźle. Miał minę wesołą.

– Byłeś, widzę, w nocy zalany, mądralo! – krzyknął ksiądz surowo. – Po minie widzę.

– Jednakowoż mogę jechać. Zaręczam za powrót pomyślny.

– Spróbuj mię niepomyślnie wywalić, pijanico, to ja ci sprawię!”

Żeromski, *Przedwiośnie*, str. 248, 249¹⁰.

Otóż taki obraz przedstawia kapłan nieumiarkowany w pićiu. Złośliwy pisarz wszystkie ujemne cechy, jakie może podpatrzył i o których słyszał, zebrał [s. 7] i złączył w jedną całość, świetnym swym stylem doskonale posłużyć się umiał, aby jak najwięcej cienia na jednej osobie nagromadzić, byle tylko zohydzić kapłanów i Kościół, któremu ci kapłani służą. Z pewnością nie domyślał się, że ustęp jego książki bolszewizującej odczytany będzie w murach zakładu wychowawczego, gdzie się urabiają dusze tych, których wyszydzał. On sam już stanął na sądzie Bożym, by zdać sprawę z zatruwania dusz chrześcijańskich, ale Bóg nawet zło ku dobremu obrócić potrafi. Kiedy więc przytoczony urywek zrobi swoje w duszach waszych, dowiedziawszy się, jak świat maluje kapłana nieumiarkowanego w pićiu, zachowajcie ten obraz w duszy, aby was strzegł przed upadkami i pozwalał [s. 8] zawsze zachować trzeźwość bezwzględna.

Do tego potrzeba koniecznie, aby nad sobą panować i pociąg do picia zawczasu w sobie zwalczać. Bo wiercie mi, człowiek często pijakiem się staje, a nawet sam nie wie, jak się to stało. Stopniowo coraz więcej w gorących

napojach smakuje, coraz więcej ich używa, a nie trwa długo, a już pijakiem się stanie. Nieraz okoliczności tak wpływają na człowieka, że zgubny nałóg się w nim rozwija.

Ciekawe jest na przykład w tym względzie, co św. Augustyn^{SI} pisze o matce, św. Monice. Rodzice młode dziewczę swoje posłali do piwnicy po wino. Czerpiąc wino z wielkiego naczynia, z pustoty wzięła trochę do ust. Uważała, że jeśli rodzice piją, to i jej wolno. Później już sama ofiarowywała [s. 9] usługi swoje, gdy się rozchodziło o przyniesienie wina. Wkrótce doszło do tego, że większy puchar jednym tchem wypić potrafiła. Nie wiadomo, do czego byłoby ostatecznie doszło. Bóg jednak zrządził, że w czas się opamiętała. Razu pewnego służąca uniósłszy się gniewem, wyrzuciła jej to postępowanie i nazwała ją pijaczką. I to poskutkowało¹¹.

Przytaczam to w tym celu, abyście wiedzieli, że złe skłonności do zgubnego nałogu pijaństwa niemal każdy człowiek w sobie nosi, a okoliczności tylko potrzeba, by go w nieszczęście wtrącić. Z własnego doświadczenia życiowego potwierdzić to mogę, bo znam kilka smutnych przypadków, gdzie w ten sposób doszło do grzechu pijaństwa; jeden z nich niestety kapłana dotyczy. Zdolny i chętny, jak najlepiej się zapowiadał; gdy mu w zastępstwie polecono wykład religii [s. 10] w gimnazjum, porywał młodzież; jednak wino otrzymane w spadku go zmarnowało i zepchnęło w nałóg pijaństwa.

Mieście więc oczy otwarte i zdajcie sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Niech nikt nie mówi: pijakiem się nie stanę, dość mam siły woli, więc swobodnie alkoholu używać mogę we wszystkich formach jego. Przede wszystkim ostrzegam przed niebezpiecznym zwyczajem towarzyskim, gdzie się powszechnie przyjęło, że dobrze gości wtedy się przyjmuje, kiedy wódka i wino obficie się leje. Nie mogę powiedzieć, że napojów tych używać nie wolno, bo byłoby to oczywistą przesadą, a jednak mając wasze dobro na sercu, naprawdę szczerze bym pragnął, byście zdobyli się na zupełną abstynencję. [s. 11] Jest to bezwzględnie ofiarą, ale znowu nie taką, jak się to pijącym wydaje. Pierwsze lata stosowania owej zasady przynoszą pewną przykrość, ale to szybko mija, za to przykrość przynosi bogaty owoc, bo zabezpiecza przed ponижającym nałogiem. Ten owoc jest tak ważny, że wart jest największego trudu.

Nie wspominałem bowiem jeszcze, że pijaństwo pociąga za sobą inne grzechy, niemal wszystkie, a szczególnie nieczystość. Św. Hieronim^{SI} w podwójnej formie to wyraża. Raz powiada: *Numquam ego ebrium castum putabo*¹², a po wtóre: *Pudicitia nisi per abstinentiam tuta esse non potest*¹³. Nic w tym dziwnego, bo jeśli upicie człowieka pozbawia rozumu, to człowiek zdolny się staje do wszystkiego, co jest najgorsze. Dobrze temu kres położyć przez [s. 12]

bezwzględna abstynencją. Kto szczerze myśli o poprawie swojej, zdobędzie się na ten krok stanowczy.

Król szwedzki, zwany Karolem XII¹⁴, w młodych latach swoich namiętnie lubił wino i rzecz naturalna, wskutek tego też często się upijał. W stanie pijanym obraził raz matkę swoją. Gdy otrzeźwiał, powiedział mu o tym szczerzy i odważny przyjaciel. Zasmucił się Karol i zamyślił głęboko. Potem rozkazał, by mu przyniesiono puchar i butelkę najlepszego wina. Z tym poszedł do matki. Nic nie mówiąc, nalał sobie wina. Matka zdziwiona patrzyła na niego, a on wypiwszy wino, powiedział: „Obraziłem cię wczoraj, matko, więc ostatni raz piłem wino”. I dotrzymał słowa¹⁵.

Naprawdę zupełne powstrzymanie się od picia jest najpewniejszym, a pewnie [s. 13] i najłatwiejszym środkiem chroniącym przed pijaństwem. Kto jednak tej ofiary ponosić nie chce, ten stanowczo o zachowanie miary dbać musi, bezwzględnie unikać musi takich miejsc i takich towarzystw, gdzie gęsto krążą kieliszki. Gdy mimo wszystko upomnieniem gardzi, niech będzie pewien, że załamię się i grzeszył będzie. Niepodobne będzie, by uczeń Chrystusowy do tego dopuścić chciał. Przecież on wysoką godność swoją po to piastuje, by grzechom drogę zagrażać, a więc przede wszystkim drogę zagrażać im musi we własnej duszy. Trzeba więc uczyć się od świętego [Pawła] i jego śladem postępować: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snadź innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym” (1Kor 9, 27).

[s. 14] Kochani Bracia!

Kościół doskonale ocenia, jakie niebezpieczeństwo kapłanom ze strony picia alkoholowych napojów zagraża, że to jeden z najostrzejszych środków, które stanowią, że duchowny staje się światowym i cielesnym. *Luxuriosa res vinum*¹⁶ (Prz 20, 1). Dlatego chociaż nie zakazuje picia, to nalega na wielkie umiarkowanie i ostrzega przed okolicznościami, owszem najniebezpieczniejszą okoliczność bywania w restauracjach i kawiarniach ujmuje w przepisach prawnych, bo np. w naszym prawie diecezjalnym czytamy: *Praecepta iuris sequentes prohibimus sub poena suspensionis ferendae sententiae, ne ullus sacerdotum extra casum itineris aut aliae necessitatis tabernam* [s. 15] *frequentet*¹⁷.

Zastanówcie się więc, jaki sposób będzie najlepszy, byście życzenia Kościoła wypełnili i ustrzegli dusze swoje przed grzechem pijaństwa. Pamiętajcie, że Pana Jezusa na krzyżu octem napojono, a pamięć o tym pewnie wyrze ten skutek, byście umieli się opanować, a powiedzieć sobie, jak chce Mędrzec Pański: „Myślałem w sercu swoim, abym powściągnął od wina ciało swoje, abym serce swe przeniósł ku mądrości” [Koh 2, 3].

[s. 18]¹⁸ Wielki Post, przesuwający przed oczyma naszej duszy obraz mąk Zbawiciela, z natury swej nastraja poważnie duszę wierzącego katolika i do pokuty i ofiary pobudza. A Kościół jeszcze osobno do ofiary wzywa i umartwienie ciała nakłada, aby drogą wyrzeczenia się [s. 19] przyjemności doczesnych upodobnić dusze nasze do Boskiego Zbawiciela. Korzystam zatem z nastroju chwili, a szczególnie z dzisiejszych rekolencji, aby wykazać, jak potrzebna jest kapłanowi wstrzeźliwość od napojów alkoholowych. A szczęśliwy ten, kto zdobyć się potrafi na zupełną abstynencję.

¹ Data ustalona na podstawie wzmianek w tej i poprzednich konferencjach.

² Dopisek ołówkiem, świadczy o powtórny wykorzystaniu tej konferencji; potwierdzone zapisem w Kron. ASDGn, s. 200.

³ Chodzi zapewne o dni wolne z racji świąt wielkanocnych; w 1929 r. trwały one od 23 marca do 15 kwietnia – Kron. ASDGn, s. 31.

⁴ Zob. – konferencja nr 71.

⁵ Chodzi o całkowite powstrzymanie się od napojów alkoholowych.

⁶ Poprawione ołówkiem na: „użycia”.

⁷ Stefan Żeromski (1864–1925) – polski prozaik, publicysta, dramaturg.

⁸ Odczytany w trakcie nauki fragment zapisany jest na osobnej kartce dołączonej na końcu tekstu.

⁹ Tu zaczyna się fragment *Przedwiośnia* Żeromskiego, przywołany w trakcie egzorty. Interpunkcja ks. Kozala poprawiona została według wydania książkowego.

¹⁰ Trudno ustalić, z jakiego wydania korzystał ks. Kozal; do 1929 r. ukazało się przynajmniej sześć wydań tej powieści, napisanej w 1924 r.

¹¹ Augustyn z Hippony, *Wyznania*, IX, 8.

¹² Hieronim ze Strydonu, *Epistola 83 et 1. cap. Commentaria in Epistolam ad Titum*: „Nigdy nie uważałbym pijanicy za czystego (cnotliwego)”.

¹³ Tenże, *Epistola 22: Ad Eustochium*; por. tenże, *Listy*, przeł. J. Czuj, t. 1, Warszawa 1952, s. 118: „Całkowita czystość nie jest możliwa, jak tylko przez abstynencję”.

¹⁴ Karol XII z dynastii Wittelsbachów (1682–1718), król Szwecji w l. 1697–1718.

¹⁵ U niektórych biografów Karola XII możemy przeczytać, że po przyjęciu u starej królowej (babki), w czasie którego miał się upić i zahaczyć ostrogą o obrus, zrzucając przy tym część zastawy, następnego dnia wypił podobno swój ostatni kielich wina. Później w ogóle go nie pił. Ks. Kozal mógł mieć do dyspozycji dzieło: Voltaire, *Drugi najazd szwedzki*, Poznań 1905, wyd. 2, 1928.

¹⁶ Takie sformułowanie zawarte w Wulgacie można przetłumaczyć jako: „Wino prowadzi do rozpusty”, natomiast w Biblii Tysiąclecia przetłumaczono: „Szydercą jest wino”.

¹⁷ „Pod karą suspensy nakazujemy, aby żaden z kapłanów, poza przypadkiem podróży lub innej konieczności, nie bywał w gospodach”. W dziele: T. Trzciniński, *Zbiór ustaw archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej*, Poznań 1906 brak takiego przepisu.

¹⁸ Do tej egzorty dołączona została kartka, wykorzystana przypuszczalnie, gdy przy powtórny jej wygłaszaniu w 1937 r. [5 III] wypadła w okresie Wielkiego Postu, trwającego wówczas od 10 lutego do 24 marca.

Nr 73

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–14.

[Gniezno, 27 IV 1929]¹

O czystości

„I nie masz wagi, która by godna była
duszy wstrzemięźliwej” (Syr 26, 20).

Kochani Bracia!

Mówimy od czasu dłuższego o cnocie wstrzemięźliwości². Ta cnota normuje stosunek ciała do duszy, dbając o to, by poszczególne namiętności nie rozwiły się ze szkodą dla nadprzyrodzonego życia, ale temu celowi umiejętnie służyły. Już rozumiemy potrzebę i konieczność tej cnoty, już wiemy, jak nad nią pracować powinniśmy, abyśmy w jedzeniu i piciu nigdy miary nie przebrali i zawsze pamiętali, że jemy i pijemy po to, aby żyć, a nie żyjemy, aby jeść i pić³.

Teraz do najważniejszego, ale i najtrudniejszego rodzaju wstrzemięźliwości przechodzimy, bo do cnoty czystości. Z wszystkich popędów ciała [s. 2] naszego najsilniejsze są te, które rozmnożenie rodzaju ludzkiego na celu mają. Dlatego też nieprzeciętnego wysiłku i nieprzeciętnej mocy potrzeba, aby je zupełnie opanować i duszy nad nimi w każdej chwili panowanie umożliwić. Ta moc wypływa z czystości. Przez czystość rozumiemy cnotę, która pożądlivość cielesną stale i stanowczo utrzymuje w karchach, aby żadnym sposobem wstydlivość obrażona nie była. W nauce pierwszej poznamy doniosłość tej cnoty, by tym zrozumieniem z góry pobudzić do jej umiłowania.

Kochani Bracia!

Czystość ma według nauki Kościoła trzy odmiany, zależnie od tego, w jakim stanie kto żyje, czy w stanie dziewictwa, czy też w stanie małżeńskim albo wdowim. Stan pierwszy domaga się zachowania [s. 3] zupełnej niewinności cielesnej, i to takiej, jak ją człowiek od urodzenia posiada; stan drugi nakłada obowiązek powstrzymania od rozkoszy cielesnych niedozwolonych prawem małżeńskim, a stan trzeci wreszcie wskutek śmierci małżonka znowu zobowiązuje do zupełnej czystości. Święty Hieronimst ślicznie wskazuje na wartość tych poszczególnych trzech rodzajów i nawiązując do przypowieści Pana Jezusa o siewcy [zob. Mt 13, 3–8], pisze: Siewca rzuca nasienie na rolę swą, ale część pada na drogę twardą, część na grunt skalisty, część między ciernie, tak że albo ludzie ziarno podepczą, albo ptaki je zjedzą, albo ciernie przygłuszą. Część tylko pada na grunt dobry i daje owoc trzydziesto- albo sześćdziesięcio-, albo stokrotny. Otóż ten owoc przychodzi z serc czystych z tą różnicą, że owoc trzydziestokrotny wydają

cnotliwi małżonkowie, [s. 4] sześćdziesięciokrotny wdowcy i wdowy, a plon sto-krotny dojrzewa w tych duszach, które w zupełnej czystości Bogu służą⁴. Zupełna czystość z natury swej najwyżej stoi, ona jest ideałem naszym. Do jej zachowa-nia każdy subdiakon w chwili przyjmowania święceń swoich się zobowiązuje. Dobrze więc będzie, że uświadomimy sobie cały jej czar i znaczenie niezwykle.

A często dlatego tak ważną rolę w życiu naszym odgrywa, że daleko więcej aniżeli którakolwiek z cnót moralnych prowadzi nas do poznania Boga i złą-czenia się z Nim na wzór stworzeń niebieskich. Listy św. Pawła dużo światła na tę sprawę rzucają, bo apostoł ten z niezwykłą i wprost zadziwiającą siłą zachowanie czystości z świętością łączy. Ponieważ na świętość składa się po-siadanie wszystkich cnót, [s. 5] on tę naukę dobrze rozwija w swoich niezapo-mnianych i klasycznych słowach o potrzebie miłości, wie, czym dusza każdego człowieka przyozdobiona być powinna, a jednak pisze do Tesaloniczan: „Otóż ta jest wola Boża – poświęcenie wasze” i to poświęcenie tak określa: „żebyście się powściągnęli od porubstwa, aby umiał każdy z was naczynie swe trzymać w świętobliwości i uczciwości, nie w namiętności żądy jako i poganie, którzy Boga nie znają” (1Tes 4, 3–5). I zrozumiałe, że tych zwrotów używa, bo do Boga [się] wnieść, życiem nadprzyrodzonym żyć nie potrafi, kto ciału służy. Dopiero gdy człowiek od więzów cielesnych się oswobodzić, nad ciałem swoim zapano-wać umie, dopiero wtedy świat ducha przed nim się otwiera. Wypowiedział to zresztą św. Paweł zupełnie jasno na innym miejscu: „I niewiasta [s. 6] nie mę-żatka i panna myśli o tym, co Pańskiego jest, aby była święta ciałem i duchem” (1Kor 7, 34). Czystość posiada bowiem tę moc, że przekształca duszę i nowym, nadprzyrodzonym światłem ją napełnia. Powiedział Boski Zbawiciel: „Błogosła-wieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” [Mt 5, 8]. A przypatrzeć się duszom czystym, to dochodzimy do przekonania, że już za życia Pan Bóg przed nimi zasłonę wieczności odchyła i do ich duszy osobne światło wlewa, za którego pomocą przenikają najgłębsze tajemnice. O św. Grzegorz z Nazjanzu⁵ wiemy to od niego samego. Od najwcześniejszej młodości pielęgnował czystość. Ani zły wpływ kolegów, ani liczne pokusy zewnętrznego świata nie potrafiły w niczym naruszyć jego umiłowania czystości. [s. 7] Za to obdarzył go Bóg osobną zdol-nością i ten fakt poznać mu pozwolił, że mądrość swoją czystości zawdzięcza⁵. A pytanie, czy nie zdziwi was, że najgenialniejszy z teologów naszych⁶ również niebawym stopniem czystości się odznaczał. Jest jasną rzeczą, że obie te cnoty jego stały u niego w związku przyczynowym. Dlatego też w nauce swojej łączy je ze sobą i powiada: „Jeśli się powstrzymuje od cielesnych rozkoszy, aby lepiej kontemplacji się oddać, to należy do dobrego użycia rozumu. Bo pobożny i czysty rodzaj po to uciech zmysłowych się pozbawia, aby lepiej Boże sprawy rozważać” (II 2 152 2, 4)⁷. W tym rozumieniu woła św. Cyprian⁵ do dusz dziewiczych:

„Czym kiedyś będziemy, tym wy już dziś być rozpoczynacie, bo rozpoczynacie osiągać chwałę zmartwychwstania”⁸.

[s. 8] Wpływ czystości sięga jeszcze głębiej, bo czystość wynosi człowieka ze sfery ziemskiej, z upodobań zmysłowych i ziemskich, a przenosi w kraj upodobań duchowych. Człowiek opanowuje cielesny pierwiastek swej osoby do tego stopnia, że za głosem jego żądania nie idzie, ale w upodobaniach i pragnieniach swoich zbliża się do istot czysto duchowych, czyli do aniołów. A rozejrzeć się w pismach czy to ojców Kościoła, czy pisarzy kościelnych, a w każdym z nich napotkamy podkreślenie tej prawdy, wszyscy zgodnie podkreślają, że czystość przemienia słabych i ułomnych ludzi jakby w prawdziwych aniołów. Jedno zdanie, zdanie św. Jana Chryzostomast, przytoczę, bo on nie bez słuszności czystość człowieka wyżej stawia od czystości anielskiej. „Jeśli aniołowie, tak pisze, nie żenią się, to nie wolno [s. 9] zapominać, że związku małżeńskiego zawrzeć nie mogą, bo ciała i krwi nie mają. Poza tym nie żyją na ziemi, nie podlegają burzom namiętności i pożądań, nie potrzebują ani jedzenia, ani picia, ich usposobienie nie jest takie, że tony słodkie, śpiew albo postać piękna przyciągnąć mogła. Cóż przeto dziwnego, ⁹że są czysti⁹. Za to rodzaj ludzki, mimo że z natury swej tym wszystkim pokusom podlega, nie poddaje się, ale żyć chce, jak żyją aniołowie. To więc zasługuje na podkreślenie, to więc niejako nad aniołami stawia”¹⁰.

I my nie możemy nie przyznać, że dużo prawdy jest w słowach jego. Bo na zgubę człowieka zaprzysiągł się szatan, wiernie pomaga mu świat z nieczystymi pokusami swymi, a w samej duszy mają dobrego sprzymierzeńca w pożądliwościach ciała. Walka jest zaciekła, dużo w niej upada i ginie, [s. 10] czyż więc nie musimy mieć uznania dla tych, co z placu boju wychodzą jako zwycięzcy. Wicher pokus, istny huragan zachepek szalał koło nich, a przecież zaszkodzić im nie potrafił, ale jeszcze więcej, jeszcze silniej umacniał panowanie ducha nad ciałem. Zaprawdę cnota czystości musi być czymś wielkim, bo nie jest tylko czczym słowem, jeśli mężowie święci o niej twierdzą, że podnosi człowieka do godności anielskiej.

Znaczenie czystości jeszcze głębiej zrozumiemy, jeśli pod koniec uwzględnimy, w jaki sposób Bóg do osób czystych się odnosił, jak takie osoby po prostu wyszukiwał, aby przez nie przeprowadzić wielkie zamiary swoje. W Starym Testamencie nie było jeszcze zrozumienia dla właściwej czystości, czyli czystości dziewiczej, [s. 11] pamiętamy jeszcze z rekolekcji, że tej cnotcie Najświętsza Maryja Panna dopiero drogę utorowała i zaszczytny przydomek Panny nad pannami nosi. A jednak jaki nacisk kładł Bóg na czystość stanową. Jak surowo karane były występki przeciwko czystości, a z drugiej strony, jak bardzo wyróżniał Pan Bóg osoby zachowujące czystość. Wszak Józefa¹¹, syna Jakubowego, wyprowa-

dził z więzienia i osadził nawet na tronie zastępcy królewskiego w Egipcie, bo Józef ani braciom mścić się nie pozwolił, ani namowom złej żony Putyfara nie uległ¹². Zaś uznanie pełne wyraził Pan Bóg czystości przez to, że Dziewicę, która dobrowolnie ślubem czystości się związała, wybrał na Matkę Jednorodzonego Syna swego. Klejnot Jej cnoty do tego stopnia uszanował, że do cudu się uciekł, by go w niczym nie naruszyć. I Matka Najświętsza stawszy się matką, zachowała dziewictwo swoje. Panną została po narodzeniu [s. 12] Syna Bożego, jak nią była przedtem. A kogóż to i Zbawiciel najbardziej kochał z uczniów swoich, komu pozwalał zbliżać się do siebie w dziecięcej poufałości. Kto w czasie ostatniej wieczerzy położył głowę na piersi Jego i zapytał o wyjaśnienie strasznej tajemnicy dotyczącej zdrady Judaszowej. Nie był to Książę apostołów, przyszły zastępca Chrystusowy i Głowa Kościoła, ale uczeń, który w dziewiczej czystości żył, św. Jan. Czystość jego była powodem, że wyróżnienia go spotykały, ona też sprawiła, że gdy Zbawiciel na krzyżu umierał, jemu właśnie największy swój skarb na świecie pod opiekę oddał w niezapomnianych słowach: „Oto Matka twoja, oto syn twój” [por. J 19, 26–27]. A jak Pan Jezus na ziemi wartość czystości uwypuklał, tak jej i w przyszłym życiu nagrodę zapowiedział, ucząc w błogosławieństwach [s. 13] swoich: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” [Mt 5, 8]. Tym sposobem przekonywamy się, że jak Eklezjastyk głosi: „I nie masz wagi, któraby godna była duszy wstrzemięźliwej” [Syr 26, 20].

Kochani Bracia!

Wielkie zastanowienie się nad czystością pozwoliło nam poznać jej wartość nieprzeciętną, ona stanowi prawdziwy skarb duszy ludzkiej, którego jak najstarraniej strzec należy. Gdy na czystość św. Bernarda [z Clairvaux]St zastawiono sidła, to na cały głos krzyczeć począł: złodzieje, złodzieje! I naprawdę nie inaczej jak tylko złodziejem, a nawet rozbójnikiem nazwać trzeba człowieka, który kogokolwiek tej cnoty pozbawia. Umiemy się bronić przed napastnikiem, nastającym na dobra [s. 14] doczesne, umiejmy się i bronić przed napastnikiem czystości, bo czystość przewyższa najcenniejsze skarby doczesne.

Zachowawszy zaś tę cnotę w nieskalanej piękności, już nie tylko tu na ziemi zbierać będziemy owoc bogaty, ale dostąpimy szczęścia, które oglądać było dane św. Janowi na wyspie Patmos w widzeniu błogosławionym: „I widziałem, a oto Baranek stał na górze Syon, a z nim 144 000 mających imię jego i imię Ojca jego napisane na czołach swoich. I słyszałem głos z nieba, jako głos wiewiórek i jakby głos gromu wielkiego, a głos, który słyszałem, jako cytrzystów grających na cytrach swoich. A śpiewali jakoby nową pieśń przed stolicą i przed czworgiem zwierząt i starszymi: a żaden nie mógł pieśni śpiewać, jedno one 144 000, którzy są kupieni z ziemi. Ci są, którzy się z niewiastami

nie pokalali; bo dziewicami są. Ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie. Ci kupieni są z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi: A w ustach ich nie znalazło się kłamstwo; albowiem bez zmyły są przed stolicą Bożą” (Ap 14, 1–5).

¹ Data ustalona na podstawie informacji zawartych w tej i pozostałych konferencjach tego cyklu (o cnotach kardynalnych – wstrzemięźliwość).

² O cnotcie wstrzemięźliwości mówił ks. Kozal w ramach sobotnich egzort dla alumnów zapewne od 9 marca 1929 r.

³ Zob. – konferencje nr 71 i 72.

⁴ Hieronim ze Strydonu, *Komentarz do Ewangelii św. Mateusza*, XIII.

⁵ Grzegorz z Nazjanzu pisze o tym m.in. w swoim *Poemacie autobiograficznym* (*Carmina*, II, I, 11; PG 37, 1029–1166; zob. J.M. Szymusiak, *Grzegorz Teolog*, Poznań 1965, s. 469–510). Szerzej na ten temat mówi w *Trenie o cierpieniach duszy* (*Carmina*, II, I, 45; PG 37, 1353–1378) – zob. J.M. Szymusiak, *Grzegorz Teolog*, s. 535–542. Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 3, Kraków 1929, s. 291; K. Lutosławski, *Wychowanie dzieci w IV wieku. Jego aktualność. Święta Nonna, matka św. Grzegorza z Nazjanzu*, „Rodzina Katolicka, nr 61, dod. do „Zawsze Wierni”, 2010, nr 7(134).

⁶ Chodzi o św. Tomasza z Akwinust.

⁷ Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, II–II, qu. 152, art. 2, ad 4.

⁸ Cyprian z Kartaginy, *De habitu virginum*, 22; PL 4, 462; por. Ambroży z Mediolanu, *De virginibus*, lib. I, c. 8, n. 52; PL 16, 202.

^{9–9} Dopisek ołówkiem.

¹⁰ Jan Chryzostom, *De virginitate*; por. J.S. Pelczar, *Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska*, wyd. 4, t. 2, Kraków 1886, s. 176.

¹¹ Józef egipski – patriarcha biblijny, syn Jakuba i Racheli. Jako wyróżniany syn był znieprawiony przez swych braci, którzy chcieli go zabić, ale ostatecznie sprzedali go Izmaelitom, a ci sprzedali go do Egiptu, gdzie stał się niewolnikiem Potifara (Putyfara) – dowódcy straży przybożnej faraona. Żona Potifara, kiedy nie udało jej się uwieść Józefa, oskarżyła go fałszywie o próbę gwałtu, co zaprowadziło go do więzienia. Ale ostatecznie został uwolniony.

¹² Historia Józefa i jego braci: Rdz, rozdz. 37; 39–45.

Nr 74

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.

[Gniezno, 25 V 1929]¹

Grzech nieczystości

„Bo to wieście rozumiejąc,
iż wszelki porubca, albo nieczysty [...]
nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem” (Ef 5, 5).

Kochani Bracia!

Do umiłowania cnoty powinno się pozytywnie pobudzać, ukazywać jej piękno, podkreślać jej wartość wszechstronną i przez to pragnienie jej posia-

dania wywołać. Tego sposobu trzymałem się w ostatniej naszej egzorcie przed wakacjami², mówiąc pozytywnie o walorach czystości³. Ale dobrze jest także podkreślić zgubne skutki, jakie brak danej cnoty za sobą pociąga, oświetlić światłem rozumu zarówno jak wiary grzechy płynące z serca pozbawionego cnoty, by do nich wzbudzić wstręt i odrazę. Tak dziś postąpić pragnę i wykażę z grubsza następstwa nieczystości. Tu powiedzieć by można niezwykle [s. 2] dużo, bo ten grzech mści się w niesłychany wprost sposób. Nie będę jednak dziś w szczególności wchodził, ale ogólnie sprawę ujmę, wykazując wpierw zasadnicze zło nieczystości, a po wtóre kilka najstraszniejszych skutków wymienię, z których najstraszniejszy jest ten, o którym mówi św. Paweł: „Bo to wiedźcie rozumiejąc, iż wszelki porubca i nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Bożem i Chrystusowem” [Ef 5, 5].

Kochani Bracia!

Stworzywszy człowieka, uczynił go Pan Bóg panem wszelkich innych stworzeń. Człowiek wyposażony przez Stwórcę w dary najwyższe z wszystkich istot ziemskich, miał też pierwsze miejsce wśród nich zajmować. Co z natury rzeczy wypływa, o tym jeszcze osobno Pismo Święte wspomina, mówiąc: [s. 3] „I rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na wyobrazenie i na podobieństwo nasze: a niech przełożony będzie rybom morskim i ptactwu powietrznemu i bestiom i wszystkim ziemi i nad wszelkim płazem, który się płaza po ziemi” [por. Rdz 1, 26]. Z chwilą jednak, kiedy człowiek idzie za głosem swoich namiętności cielesnych i folguje swej chuci zmysłowej, sam z własnej woli tych przywilejów się pozbawia i jak mówi Pismo Święte, „Człowiek gdy we czci był, nie rozumiał, przyrównany jest bydłom bezrozumnym i stał się im podobny” [por. Ps 49(48), 13]. Mogą te słowa i te ostro wypowiedane prawdy ranić uszy nasze i przykrość sprawić, lecz niestety stan rzeczy uznać musimy, bo potwierdza go życie, a umacnia autorytet Pisma Świętego. Pod wpływem grzechów nieczystych odziera się człowiek z wielkości [s. 4] swoich przywilejów, zstępuje z drabiny, że się tak wyrażę, wiodącej go na szczyty panowania duchowego, by na równi ze stworzeniem nierozumnym żyć tylko życiem ciała. Ten stan odmalował nam nie kto inny, ale sam Boski Zbawiciel w przypowieści o synu marnotrawnym. Jak syn marnotrawny wszedłszy na drogę rozpusty⁴ przetrwoniał i przemarnował majątek ojcowski, i tak się upodlił, że z dziedzica bogatego stał się pasterzem nierogacizny „i radby był napełnić brzuch swój młotem, które jadały wieprze, a nikt mu nie dawał” [Łk 15, 16], tak dzieje się z każdym człowiekiem, oddającym się nieczystości. Sam zaprzepaszcza wysoką godność syna Bożego, marnuje wysokie dary ducha, wyrzeka ich się po prostu, i ciało tylko służy. Ztraca w sobie pierwiastek ludzki i żyje życiem czysto zwierzęcym.

[s. 5] Tak jest u każdego człowieka. U chrześcijanina nabiera jednak nieczystość jeszcze osobnej złości. Chrześcijanin bowiem na chrzcie staje się żywą świątynią Bożą. Trójca Święta przychodzi do niego i mieszkanie w nim sobie obiera, to mieszkanie przyozdabia i osobno wyposaża w sakramencie bierzmowania, więcej jeszcze, Chrystus Pan z nami wszystkimi tworzy ciało mistyczne, my już nie do siebie wyłącznie należymy, ale z Nim całość tworzymy, a przez to, że On w Komunii świętej do nas przychodzi i sam na pokarm nasz się oddaje, to Jego ciało w nasze ciało przechodzi i Jego krew do pewnego stopnia w żyłach naszych płynie. A co maż nieczysty robi. Otóż on tego ciała swego do grzechu nadużywa. Św. Paweł, który te prawdy o naszym wywyższeniu w listach swoich [s. 6] rozproszadził, z całym naciskiem podkreśla też obowiązek, jaki z tej godności wypływa. „Czyż nie wiecie – woła on w Liście do Koryntian – iż ciała wasze są członkami Chrystusowymi? Wziąwszy tedy członki Chrystusowe, uczynię je członkami nierządnicy. Nie daj tego Boże! Azali nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha Świętego, który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi, albowiem odkupieni jesteście za płata wielką. Chwalciez tedy i noście Boga w ciele waszym” (1Kor 6, 15.19–20). Nieczysty tego obowiązku nie wypełnia, ale wręcz przeciwnie postępuje, bo Boga ze swego ciała wypędza. Jeśli łatwo jest zrozumieć zbrodnię znieważenia świątyni zbudowanej z drzewa i kamieni, to nie trudno pojąć, jak strasznym złem być musi, że następuje [s. 7] zbezczeszczenie tej świątyni, którą sobie Pan Jezus własną krwią przygotował, spodlenie ciała, z którym On w związku mistycznym jedną i nieprzerwaną całość tworzyć pragnie. Stąd tak woła św. Augustynst: „Gdyby ktoś twój portret opluł, albo ze wzgardy czy złości pobrudził, czyż sam nie zostałeś znieważony i znieważonym się nie czuł. A patrz, jeśli ty duszę swoją stworzoną na obraz i podobieństwo Boże nieczystością kalasz, to nie ma to być zniewagą Bożą?”. O jest to, jest straszną zniewagą. Każdy bez wyjątku przyznać to musi, bolejąc jak najgłębiej, że jest na świecie dużo ludzi, co tą winą serce swoje obciążają.

Żeby jednak złość nieczystości jeszcze lepiej poznać i do tego grzechu głębokiej odrazy nabrać, trzeba pod uwagę wziąć i skutki, jakie on wywołuje.

[s. 8] Grzech nieczystości zalicza się słusznie do grzechów głównych, z których jakby ze źródeł inne grzechy wypływają. Kto się bowiem poddał ślepej namiętności cielesnej, ten ulega jej bezwzględnie. Dla niego nic nie jest święte. Kiedy go szal zmysłowy ogarnie, zapomina o najuroczystszych obietnicach i ślubach, zapomina o swojej godności ludzkiej, z niesłychaną obojętnością łamie prawo Boskie i ludzkie i z zupełną łatwością szatanowi się poddaje. Stanowczo najwięcej świętokradzkich spowiedzi i Komunii świętych z tego źródła wychodzi. Nieczystość rozchodzi się jakby rak po duszy

człowieka i władze duszy tylko na to nastawia, jak by swoim instynktom zwierzęcym mógł najbardziej dogodzić. Splugawiona jest wyobraźnia, zatruty rozum, osłabiona wola. [s. 9] Jak nawet dobry skądinąd człowiek może pod wpływem tego grzechu w krótkim czasie szeregu zbrodni się dopuścić, wiemy dobrze z przykładu Dawidast i Uriasza⁵. Badajmy wreszcie statystyki lekarskie i statystyki domów karnych, a obraz będzie jeszcze pełniejszy. A niestety dość często i tak się zdarza, że ani w szpitalu, ani w więzieniu za grzechy swoje nieczyste nie pokutuje, bo sam sobie pasmo życia przeciął, kończąc samobójstwem.

To wszystko, cośmy powiedzieli, jeszcze nie wyczerpuje wszystkich następstw, bośmy dotąd nie uwzględnili kary, jaką Pan Bóg niepowściągliwym wymierza. Że Bóg ze wstrętem tylko patrzy i patrzeć musi na takiego grzesznika, nie trudno wywnioskować. Bo ten grzech ma to do siebie, że sam grzesznik, co się go dopuszcza, brzydzi [s. 10] się nim i brzydzi się wszystkimi współnikami swymi. A cóż dopiero odczuwa Pan Bóg, który jako świętość uosobiona najlżejszej namiastki miłości nie znosi. I wiemy z Pisma Świętego aż nadto dobrze, jak On do grzechów cielesnych się odnosi. Kiedy ludzie opanowani zostali zmysłowością, i jak mówi Pismo Święte, „Myśl serca napięta była ku złemu po wszystkiek czas [...]. A ziemia skalała się przed Bogiem i napełniła się nieprawością i Bóg ujrzał ziemię skażoną, bo wszelkie ciało było popsowało drogę swą na ziemi, wtedy Bóg rzekł do Noegost: Koniec wszelkiemu ciału przyszedł [...], a ja wytracę je na ziemi” [por. Rdz 6, 5.11–13]. I wytracił niemal doszczętnie, bo tylko jedną rodzinę od zagłady zachował. Gdy później miasta Sodom i Gomora⁶ dopuszczały się występków nieskromnych, to usłyszał Bóg [s. 11] głos tych grzechów wołających o pomstę do Niego i karę taką wymierzył, że niby deszcz na Sodomę i Gomorę siarkę i ogień z nieba zesłał. „I wyrzucił miasta te, i wszystkę wokół krainę: wszystkie obywatele miast i wszystko, co się zieleni na ziemi”, a samo miejsce wodą zalał, morze utworzył, by już nigdy na nim podobne zgorzenie dzieć się nie mogło (Rdz 19, 24–25).

Ta sprawiedliwość Boża wobec nieczystości, której Pan Bóg w przytoczonych przykładach dał dowody przerażające, nie uległa zniesieniu. Tu na ziemi Pan Bóg prawami natury ten występki ściga. Te kary mogą być straszne, bo może ciało za życia już się rozkładać, jak mówi Eklezjastyk: „zgniłość i robacy odziedziczą go” [Syr 19, 3], ale zawsze będą one [s. 12] tylko cieniem w porównaniu do losu, jaki takiego nieszczęśliwego człowieka na drugim świecie spotyka. „Nie mylcie się – woła apostoł narodów w Liście do Koryntian – ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, [...] nie osiedzą królestwa Bożego” (1Kor 6, 9.10), i to samo pisze do Efezjan, jak na wstępie nauki naszej słyszeliśmy. Taki wiekuistej nagrody zatem nie potrafi osiągnąć, brama

szczęścia niebieskiego przed nim zamknięta, a niestety inne miejsce przed nim się otworzy. W Objawieniu swoim wspominając o innych grzesznikach, nie pomija św. Jan nieczystych, ale powiada, że udział ich będzie w jeziorze gorejącym ogniem i siarką, co jest śmierć wtóra (Ap 21, 8). To właśnie, [s. 13] ten fakt potępienia wiecznego jest najstraszniejszym skutkiem nieczystości. On musi każdemu otworzyć oczy na konieczność czystości i pobudzić wolę do zdobycia tej cnoty, aby uniknąć odrzucenia Bożego, a korzystać z obietnicy: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” [Mt 5, 8].

Kochani Bracia!

Przykra to rzecz, że musieliśmy zajmować się złością nieczystości i jej zgubnymi skutkami. Ale te rozważania podyktowane były koniecznością. My z przynależności do stanu naszego obowiązani jesteśmy do czystości bezwzględnej. Skarb swej duszy lepiej ocenimy widząc, jakie straszne konsekwencje brak tego skarbu za sobą pociąga. Więc pamiętajmy, jeśli straszna jest nieczystość u każdego człowieka, [s. 14] jeśli bez porównania straszniejsza u chrześcijanina, to najstraszniejsza jest ona u kapłana. Dlatego dusza kapłańska musi być bezwzględnie czysta. A znaną jest rzeczą, że szatan, by pozyskać duszę kapłana, nieraz mu szepce, że nieczystość to zrozumiała słabość duszy, a celibat nienaturalnym skrępowaniem ciała. Dlatego macie na sprawę mieć jasny pogląd i wiedzieć, że nieczystość nie jest słabostką, ale [to] grzech ciężki, mszczący się w sposób najstraszniejszy i na ziemi, i w życiu pozagrobowym. Nie potrzebuje, a nawet nie może każdy człowiek zachować czystości bezwzględnej, ale czystość stanową każdy mieć musi. Dla nas w kapłaństwie obowiązuje czystość zupełna. Kto wie, że jej zachować nie potrafi, kapłanem zostać nie może. A kto już kapłanem jest, zachować ją musi. [s. 15] Więc zachowajmy ją tak, aby spełniły się słowa: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” [Mt 5, 8].

¹ Data ustalona na podstawie wzmianki w tekście, że jest to pierwsza egzorta sobotnia po powrocie „z wakacji”, tzn. pięciu dni wolnych od nauki z okazji uroczystości Zesłania Ducha Świętego (która w 1929 r. przypadła 19 maja) – Kron. ASDGn. s. 32.

² Zob. przyp. 1. Wynika z tego, że z jakichś nieznanych powodów nie zostały wygłoszone dwie kolejne egzorty sobotnie: 4 i 11 maja.

³ Zob. konferencja nr 73.

⁴ Współcześni bibliści nie są pewni tego, że syn marnotrawny roztrwonił majątek ojca właśnie przez rozpustę.

⁵ Król izraelski Dawid, który uwiódł żonę Uriasza, Batszebę, gdy ta zaszła z nim w ciążę, kazał wystawić Uriasza na niechybną śmierć w czasie walki (por. 2Sm 11, 1–27).

⁶ Zob. konferencja nr 37, przyp. 4.

Nr 75

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.

[Gniezno, 15 VI 1929]¹
1935²

Środki przeciwko grzechom nieczystości

„Czuwajcie i módlcie się,
abyście nie wpadli w pokuszenie” (Mt 26, 41).

Kochani Bracia!

Czystość – to niezbędna perła duszy kapłańskiej. Jej wartość poznaliśmy, rozważając pozytywnie jej zalety, a rozumienie to miało się jeszcze pogłębić przez podkreślenie niewymownie strasznych skutków, jakie każdy grzech nieczysty za sobą pociąga. Przy poznaniu samym jednak stanąć nie możemy, ale koniecznie używać musimy środków koniecznych do zachowania tej cnoty, jak i jej przywrócenia, jeśli jej, co nie daj Boże, w duszy nie ma. Tej sprawie poświęcam dzisiejszą naukę naszą, a ponieważ ona ostatnia jest w bieżącym roku i dla niektórych [s. 2] z was będzie już ostatnią z naszych sobotnich egzort³, dlatego usilnie was proszę, aby słowa moje trafiły do serca waszego i wywołały trwałe skutki. Środki najważniejsze, a niechybnie skuteczne, jakby w krótkim ostrzeżeniu przytoczę, ujmując zasadnicze ostrzeżenie w dwóch głównych rozdziałach według wskazówek samego Boskiego Zbawiciela: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokuszeniu” [Mt 26, 41].

Kochani Bracia!

Życie wewnętrzne silnie w Bogu ugruntowane być musi, inaczej daremny trud i bezowocna praca. Do takiego ugruntowania nie potrzeba dużo zasad i dużo idei, owszem im mniej ich jest, tym lepiej, byle dobrze były do celu dostosowane. W naszych licznych egzortach o miłości przekonaliśmy [się], że jedna [s. 3] cnota miłości człowieka od grzechu chroni i bramy niebios otwiera. Dlatego najpewniejszym środkiem chroniącym człowieka od upadków pozostanie zawsze nadprzyrodzona miłość Boża. Ale wiemy niestety, że do niej zdolne są tylko dusze szlachetne, takie tylko w Bogu i dla Boga układają wszystkie, i najdrobniejsze czynności dnia codziennego. Dla dusz zmysłowych trudno jest wywołać takie akty, trudno im wydzwignąć się na wyżyny miłości Bożej. Rozumiał to dobrze św. Ignacy Loyola^{SI}, i dlatego mimo pełnego zrozumienia miłości Bożej nie wyłączenie na niej oparł swoje wskazówki, nie z niej jedynie wyprowadzić chciał życie świątobliwe. Ale właśnie, kiedy się rozchodziło o dusze pogrążone w grzechach, to poszedł za słowami Pisma Świętego: „Pamiętaj o rzeczach ostatecznych, a na wiek nie [s. 4] zgrzeszysz”

[Syr 7, 36]. Ileż dobrego na przykład taka myśl o śmierci przynieść może⁴. Do tego jednak potrzeba, aby rozmyślanie snuć nie w jakiejś formie ogólnie, ale powiedzieć sobie jasno: Przyjdzie chwila, kiedy ja leżał będę na łożu boleści, kiedy kostnieć będą moje członki, i ja opuścić muszę świat doczesny, żeby przenieść się do wieczności. A nie wiadomo, czy ta chwila przyjdzie dla mnie po przygotowaniu przez cierpienie, czy też nie nadejdzie ona nagle, zupełnie niespodzianie. Wszak Pan Jezus powiedział: „Śmierć jak złodziej w nocy tak przyjdzie” [por. Mt 24, 43; Ap 3, 3]. A słowa Jego spełniają się dosłownie tak, że my w pieśni śpiewamy: „Wielu snem śmierci pomarli, co się wczora spać pokładli”⁵, i ci wielu liczy się nie [na] setki, ale na miliony. A po śmierci przyjdzie sąd? A cóż [s. 5] na sądzie mnie czeka? „Nic nieczystego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego!” [Ap 2, 27]. Czyż więc będę tak nieroztropny, abym za kilka minut zmysłowej rozkoszy na szwank wystawiał wieczność całą. O z pewnością, gdy takie myśli, choćby tylko błyskawicznie przez głowę przejdą, to w tej chwili wzbudzi się także postanowienie, jak je mieli święci Pańscy powtarzając: Panie, raczej umrzeć, aniżeli grzechem Ciebie obrazić!⁶.

To zasadnicze usposobienie duszy jest potrzebne, aby w walce z pożądlivościami ciała nie upaść, lecz zwycięstwo odnieść. Wesprzeć je trzeba jednak podwójnym sposobem, bo raz starannym unikaniem okazji, a po wtóre umocnieniem duszy za pomocą łaski Bożej.

*Vigilate, ut non intretis in tentationem*⁷ [Mt 26, 41] – zaleca Boski Zbawiciel, stąd obowiązku czuwania nad sobą nigdy zlekceważyć sobie nie możemy. [s. 6] Owszem pewnie nie powiem za wiele twierdząc, że im wyższy stopień czystości ktoś posiada, tym ostrożniejszy jest, i tym usilniej unika, co by choć tylko lekko splamić mogło duszę jego. Właśnie ta bezwzględna czystość jego sprawia, że zauważa on najdrobniejszy pyłek grzechu i na duszy osiąść mu nie pozwala. Pewnie, że pokusy mogą bezpośrednio powstać w wyobraźni, ale bardzo często, a nawet przeważnie docierają one za pomocą zmysłów. Zmysły są jakby drzwiami, którymi grzech nieczystości dociera do duszy i duszę niby twierdzą zdobywa. Opierając się przeto na tym porównaniu, trzeba nam duszę też jak twierdzą pilnując trzymać zmysłów, aby czasem wróg nie zakradł się niespodzianie w niej spustoszenie czynić.

Z wszystkich zmysłów najniebezpieczniejszy jest [s. 7] dla czystości zmysł wzroku, tak więc na pierwszym miejscu opanowany być musi. Ciekawą jest rzeczą, jak najświętsi ludzie najmniej sobie dowierzali i dlatego oko swoje od obojętnych widoków powstrzymywali. Św. Alojzy [Gonzaga]⁸ przez 3½ lat był na dworze króla hiszpańskiego, a gdy się po tych latach zapytano, jak wygląda królowa hiszpańska, nie umiał tego powiedzieć⁸. Bezsprzecznie, że to już heroiczne opanowanie samego siebie, takiego opanowania ani nakazywać,

ani nawet zalecać nie śmiem, bo do niego dochodzi się za pomocą osobnej łaski Bożej. Ale powiadam, że kto zasadę opanowania zmysłów lekceważy, kto zmysłom swoim zezwala na wszystko, ten nigdy czysty nie będzie. Pochłaniał będzie wzrokiem, przyjmował również innymi zmysłami zarazki grzesznego świata, i sam grzeszny się stanie. Dlatego unikanie [s. 8] pokus, zagradzanie im drogi, to kardynalny warunek przy cnocie czystości. *Vigilate*⁹ – woła Pan Jezus, *vigilate* – za Nim ja powtarzam jako sługa Jego niegodny, i w czas zamknijcie wrota, zatarasujcie drogi, przez które duch nieczystości mógłby się zakraść do wnętrza waszego.

Z daleko większym naciskiem i gorętszym zapałem podejmuję jednak dalsze słowa Chrystusa: *orate*¹⁰. Bo człowiek jest z natury swej słaby, jest jakby trzcina kruchą, która pod silnym naciskiem się załamuje. Trzeba ją przeto wzmocnić. Wsuńmy w środek trzciny pręt żelazny, a w tej chwili słaba trzcina mocy żelaznej nabiera i już się giąć nie pozwoli i tak łatwo złamać się nie da¹¹. Tak wprowadźmy do duszy łaskę Bożą, a ona niejako Bożą siłę mieć będzie. [s. 9] Bezsprzecznie spowiedź i Komunia święta największe usługi w tym względzie oddają jako środki wprowadzające względnie potęgujące łaskę uświęcającą, ale do nich ograniczyć się nie można. Nikt nie może z takiego założenia wychodzić, że skoro do stanu łaski uświęcającej duszę swoją doprowadził, to już niczego więcej czynić nie potrzebuje. O zaprawdę taki człowiek musiałby się obawiać i to jak najśluszniej, że do niego stosowały się słowa św. [Łukasza]¹², znane nam z naszych rozmyślań codziennych: „A gdy duch nieczysty wyjdzie z człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając wytchnienia, ale nie znajduje. Wtedy mówi: Powrócę do domu swego, skąd wyszedłem. Wróciwszy zaś, znajduje go niezajętym, umiecionym i ozdobionym. Wtedy odchodzi i przyprowadza ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie i wchodzi tam na mieszkanie, i staje się ostateczna dola człowieka [s. 10] gorsza od poprzedniej” [por. Łk 11, 24–26].

A jak człowiek, co miał nieszczęście zbrudzić duszę swoją, modlitwy potrzebuje, by nie upadł powtórnie, tak spowiedź jest mu konieczna, by cnotę swoją umocnił. *Sursum corda*¹³ dla wszystkich bez wyjątku obowiązuje, by na nizinach ziemskich wyziewami zmysłowości nie zatruli duszy swojej. A jeśli czystość serca, osiągnięta przez godne przyjęcie sakramentów, z modlitwą żarliwą się łączy, to dusza tak wysoko się wzbija, że pełnią się na niej słowa Chrystusa: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” [Mt 5, 8]. Nie przestanę przypominać, że właśnie w osiągnięciu i zachowaniu cnoty czystości modlitwa do Matki Najświętszej zachowa przez wszystkie wieki swoją moc nieosłabioną. Zwłaszcza jeśli chodzi o podźwignięcie z upadku, bo tysiące przykładów [s. 11] wprost cudownych nawróceń przytoczyć można.

Tak na przykład do słynnego podówczas kaznodziei o. Zucchi¹⁴ przyszedł, pod wpływem usłyszanego kazania człowiek pochodzący z wybitnej rodziny i opisał mu smutny stan swej duszy. Tysiącne grzechy zakorzeniły się w duszy jego. Miał szczere postanowienie, aby zmienić życie swoje, nie miał sił, aby zerwać pęta. „To sprawi łaska Boża – powiedział ojciec. – Niech pan po upadkach zawsze do mnie przychodzi, a zawsze do usług będę”. Dobrocią ojca zachęcony przyszedł młody człowiek kilka razy. Jednak poprawa mało była widoczna. Wtedy ojciec mu rzekł: „Synu, dam ci Najświętszą Maryję Pannę jako panią i matkę, aby duszę twoją uratowała. Jak się na to zgodzisz, i synem i dzieckiem Jej się okażesz, to jestem przekonany, że pomoże ci, abyś uszedł zatraceniu. Na znak twej zgody żądam, abyś codziennie odmówił *Zdrowaś Maryja* ku czci Niepokalanego Jej Poczęcia, [s. 12] i jeszcze osobną modlitwę, a gdy cię czy to w nocy, czy za dnia pokusy niepokoić będą, to ku Niej w aktach strzelistych się zwracaj”. Młody człowiek uradowany był, że tak łatwy środek na grzech swój otrzymał i przyrzekł zastosować go jak najwierniej. Wieczorem tego dnia zaraz go zastosował. Kilka dni później musiał wieczne miasto opuścić, bo i rodzina jego wyjeżdżała. Po czterech latach do Rzymu wrócił. Odwiedził o. Zucchi i opowiedział mu stan swej duszy. O. Zucchi zdumiał się, jakby słuchał świętego. Zapytał więc, jak ten cud się spełnił. „Ojciec – odparł uleczony – zawdzięczam to zaleconej mi modlitwie. Co dzień rano i wieczorem ją odmawiałem. W pokusie wzywałem Maryję, jak mi kazałeś, i Jej zawdzięczam, że nie upadłem więcej”¹⁵.

Ten środek jest niezawodzący, a w połączeniu z Komunią świętą musi dać zwycięstwo nad zmysłowością.

[s. 13] Ta tajemnica zwycięstwa prześlicznie oddana jest w opowiadaniu wojennym R. Bazina¹⁶. Pewnej kobiecie zabrano męża, zabito syna i zrabowano dom. Wszystkie nieszczęścia przyszły od razu. A ona zachowała męstwo. Bazin zapytał ją: „Jak to pani czyni, że potrafi zachować równowagę?”. Odparła: „Codziennie przyjmuję chleb żywota, bez którego żyć bym nie mogła. Gdy Bóg jest we mnie, proszę: Daj mi męstwa na 24 godziny, i jutro tak samo”¹⁷. Kto za jej przykładem chodzi, kto codziennie do stołu Pańskiego przystępuje i Zbawiciela i Jego Matkę Najświętszą prosi o czystość, na pewno ją zdobędzie, bo spełni się to, o co św. Paweł prosi: „A sam Bóg pokoju niech was we wszystkim poświęci, aby cały duch wasz i dusza i ciało bez skargi na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa było zachowane” (1Tes 5, 23).

[s. 14] Kochani Bracia!

Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokuszeniu – tak rozkazał nam Boski Zbawiciel. Poznaliśmy dziś, jak czuwać i jak się modlić należy, aby cnota czystości mogła z nieskalaną pięknnością utrzymać się w duszach naszych. Bez czy-

stości wyrobionej nie wolno bowiem nikomu sięgnąć po święcenia subdiakonatu, żeby zaś subdiakon przez całe życie ją zachował, obwarował ją Kościół nie tylko przypomnieniem prawa Bożego, ale żąda przy tym uroczystej obietnicy celibatu. Sprawa jest jasno postawiona, wiemy więc, do czego jesteśmy zobowiązani. O to chodzi, byśmy ten obowiązek bez najmniejszego naruszenia, a z dokładnością jak największą wypełnili. Przy każdej [s. 15] pokusie woła nasza tak nastawiona być musi, jak u Józefa egipskiego¹⁸: „Jakżebym miał tak wielkie zło popełnić i grzeszyć przeciwko Bogu memu” (Rdz 39, 9). Unikaniem okazji do grzechu i pozytywnym korzystaniem z łask Bożych wzmocnijmy tę wolę, a krzyż i łaski z krzyża płynące dadzą nam przy potężnym orędownictwie Matki Najświętszej zwycięstwo zupełne. W Chrystusie pokonamy moce szatańskie, w Chrystusie odeprzemy pokusy zepsutego świata, w Chrystusie przezwyciężymy pożądlivość ciała, za Jego łaską zaliczać się będziemy do tych, o których On powiedział: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” [Mt 5, 8].

¹ Data ustalona na podstawie wzmianki w tekście, że jest to ostatnia egzorta sobotnia dla kursu II, a taka została wygłoszona zapewne 15 VI 1929 r. Wynika z tego, że w ciągu egzort o wstrzeźliwości widoczna jest dwutygodniowa przerwa: 1 oraz 8 czerwca; 8 czerwca wygłoszone zostały dwie nauki o papieżstwie (nr 6 i 7), nie wiadomo natomiast, czy i na jaki temat została wygłoszona egzorta 1 czerwca.

² Dopisek ołówkiem świadczący o ponownym wykorzystaniu tej egzorty.

³ Chodzi o alumnów z drugiego kursu. W dniach 22 VI – 3 VII 1929 r. zdali oni egzaminy końcowe z filozofii kończąc studia w Gnieźnie (Kron. ASDGn, s. 35), a tym samym zostali promowani do studiów teologicznych w Poznaniu. Egzorty były wygłaszane dla studiujących w Gnieźnie alumnów dwóch pierwszych lat seminarium; dalsze studia odbywali w Poznaniu.

⁴ Rozważanie o śmierci zob. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne, czyli rekolekcje*, Warszawa 1896, s. 68–75.

⁵ Z pieśni *Kiedy ranne wstają zorze*.

⁶ Wezwanie to pochodzi z modlitwy św. Anieli Merici (1474–1540), założycielki zakonu urszulanek Unii Rzymskiej („czarnych”).

⁷ „Czuwajcie, abyście nie weszli w pokuszenie”.

⁸ Por. [J. Leszczyński] *Ojciec Prokop, Żywoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd. nowe, cz. 1, Warszawa 1928, s. 384.

⁹ „Czuwajcie”.

¹⁰ „Módlcie się”.

¹¹ Por. P. Skarga, *Kazanie na dzień Bożego Ciała*, w: *Kazania na niedziele i święta całego roku*, t. 1, Lipsk 1843, s. 112, o przyjmowaniu Komunii św.: „O jaka mi to pociecha! Mnie słabemu jako trzcina, gdy w nią żelazo mocne włożą, już słaba nie będzie”.

¹² Ks. Kozal przez pomyłkę napisał: „Mateusza”.

¹³ „W górę serca”.

¹⁴ Niccolò Zucchi (1586–1670) – włoski jezuita, fizyk i astronom. Kaznodzieja papieski i opiekun siedziby jezuitów w Rzymie.

¹⁵ *Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd. 6, Mikołów – Warszawa 1910, s. 1191.

¹⁶ René Bazin (1853–1932) – francuski pisarz, prawnik i profesor prawa, prozaik, historyk, publicysta.

¹⁷ R. Bazin, *Aujourd'hui et demain. Pensées du temps de la guerre*, Paris 1916, s. 264.

¹⁸ Dzieje Józefa egipskiego – patriarchy biblijnego, syna Jakuba i Racheli zostały opisane w Księdze Rodzaju (rozdz. 37–45). Sprzedany przez swoich braci kupcom izmaelskim został wywieziony do Egiptu, gdzie został przeznaczony jako niewolnik do posług w domu Potifara (Putyfara) – dowódcy straży przybocznej faraona. Kiedy żonie Potifara nie udało się uwieść Józefa, oskarżyła go fałszywie o próbę gwałtu, co spowodowało jego uwięzienie. Ale ostatecznie został uwolniony i ustanowiony, z woli faraona, zarządcą całego Egiptu. Por. Konferencja nr 73, przyp. 11.

Nr 76

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.

[Gniezno, 4 VII 1929]¹

Unikaj pokus przeciw czystości²

„Rozpal ogniem Ducha Świętego nerki i serca nasze, abyśmy czystym ciałem i sercem czystym Tobie podobać się mogli”³.

Wakacje, oto słowo, co przenika wasz umysł i serca wasze radością napełnia. Po pięciomiesięcznej, intensywnej pracy ma nastąpić wytchnienie dłuższe i odpoczynek zasłużony. Z pewnością rozumiecie, że z serca tego odpoczynku wam życzę, a jednak do duszy mojej zakrada się lęk pewien i pewna trwoga, bo doświadczenie uczy, że wakacje, krzepiąc ciało, przynoszą często wprost nieobliczalne straty dla ducha. Jak w bystrym strumyku woda czysta jest jak kryształ, a w zamkniętym stawku, nie mającym odpływu żadnego i brudna jest, i przykrego zapachu nabiera, tak dzieje się i w duszy człowieka. Dopóki władze duszy wszystkie były w ruchu ustawicznym, zajęte pracą wytrwały, dopóty czystość i świętość prawie bez większego wpływu była zapewniona, na[s. 2]tomiasz gdy nastąpi przerwanie pracy, pragnie koniecznie osad na niej osiąść, jak rdza się osadza⁴ na nożu nieużywanym. Dlatego z obowiązku swego⁵ ustrzec was mamy przed tym niebezpieczeństwem⁵ na zbliżające się wakacje. Wszak rozważamy w medytacjach waszych codziennych, że Pan Jezus wysyłając apostołów w świat, upomnienia i przestrogi na drogę im dawał. Nie dziw, że i ja, wzorując się na Boskim Mistrzu, kilka słów na pożegnanie powiem. Niepodobna mi wszystkiego poruszyć, niepodobna wszystko ogarnąć. Mając do dyspozycji dwie nauki⁶, siłą rzeczy tak postąpić muszę, że dziś ujmę sprawę z bardziej negatywnego punktu widzenia, że powiem, jak niebezpieczeństwa unikać trzeba, a jutro bardziej pozytywnie wykażę, co czynić, aby nadprzyrodzonego życia nie utracić⁷, a dalej dzisiejszy temat jeszcze więcej [s. 3] zacieśnię, bo sprowadzę go [do] przestroóg

przed jednym niebezpieczeństwem wyłącznie, do przestróg przed pokusami nieczystymi!

Kochani Bracia.

Znaną jest rzeczą, że świat, chcąc ściągnąć kapłana ze szczytów umiłowanych ideałów, prawie zawsze zmysłowość w nim rozbudza, a młodemu lewicie, wspinającemu się dopiero na szczyt świętego kapłaństwa, pokusy nieskromne jakby kamienie pod nogi rzuca. Niestety szatańską swoją robotę uprawia świat nie bez skutków rzeczywistych, i któż zdoła stwierdzić, ileż świętości kapłańskich wskutek tego się szarga, ile powołań do służby Bożej się załamuje. Dlatego trzeba mieć oczy otwarte na niebezpieczeństwo, stale posiadać środki skuteczne pod ręką, [s. 4] by umieć i móc niebezpieczeństwo w czas odeprzeć. Mówić będziemy o tym wszystkim w przyszłym roku, jeśli Bóg tak zechce i taka będzie Jego wola święta⁸, ale teraz niepodobna pozwolić wam rozjechać się bez ostrzeżenia, bez wskazówki na wakacje. Wprawdzie niejedno poruszyliśmy już w naszych codziennych medytacjach⁹, więc żeby przynajmniej to się przypomniało, aby w pamięci się odświeżyło, a w sercu umocniło, podam kilka zasadniczych wskazówek w tym celu, żeby najcięższe pokusy zaszkodzić nie mogły.

Pierwszą ochroną czystości jest wysokie i właściwe pojęcie o jej wartości i znaczeniu. Tę wartość każdy człowiek instynktownie wyczuwa, instynktownie każdy sprawę sobie zdaje, że żyć w ciele jakby się ciała nie miało, że opanować zmysłowe pożądania i podporządkować je duchowi, to rzecz wielka, wszak człowiek [s. 5] wtedy wznosi się niejako ku stworzeniom wyższego rzędu, jako istota złożona z duszy i ciała drogą czystości zbliża się ku stworzeniom czysto duchowym i żyje niejako ich życiem, i raduje się ich radością. Niech mówi kto, co chce, fakt ten pozostaje prawdą bezwzględną i niezaprzeczalną, nawet najgorszy, najbardziej zepsuty człowiek uznać ją musi.

Tym się też tłumaczy, że ta cnota była zawsze w wysokim poszanowaniu, że ocenić ją potrafili już poganie. Proszę sobie przypomnieć, jakiej czci zażywały westalki rzymskie¹⁰, kiedy nawet cesarz ustępował im miejsca pierwszego, gdy w uroczystych pochodach udział brały. Urok ich cnoty sięgał nawet jeszcze dalej. Samo zetknięcie z westalką uważano za rzecz uświęcającą. Gdy więc zbrodniarza na śmierć prowadzono, a po [s. 6] drodze spotkano przypadkiem westalkę, to w tej chwili zbrodniarzowi darowano życie i na wolność go wypuszczano. Tak wysokie pojęcie mieli poganie o cnocie czystości, toteż biada tej westalce, co ją utraciła: za karę żywcem ją pochowano.

Dla nas jednak nie sąd pogański jest miarodajny, ale sąd Boskiego Zbawiciela i sposób, w jaki On do tej cnoty się odnosił. Znamienne są słowa, jakie

Pan Jezus w kazaniu na górze powiedział: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” [Mt 5, 8]. Znaczenie tych [słów] otrzymuje jakby komentarz w zdarzeniu nad Jeziorem Tyberiadzkim. Na jeziorze jest siedmiu uczniów, siedmiu patrzy na cudowny połów ryb, że sieci rwać się poczynają, ale przecież Tego, co im sieci zarzucać kazał, [s. 7] i nad brzegiem jeziora stoi, nikt nie poznaje, tylko św. Jan. Czystość i niewinność zaostrza wzrok jego ducha, on poznaje Pana Jezusa, on, mówiąc słowami błogosławieństwa, „ogłada” Boskiego Zbawiciela i mówi do św. Piotra: „Pan jest” [por. J 21, 1–7]. Innym znowu razem podkreśla Pan Jezus znaczenie czystości, gdy apostołowie dzieci do Niego dopuścić nie chcą. „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie, albowiem ich jest królestwo niebieskie” [por. Mk 10, 14], a najsilniejszym umocnieniem tych słów i ich znaczenia jest sposób, w jaki Pan Jezus odnosi się do św. Jana, odznaczającego się czystością nieskalaną. Nie był św. Jan pierwszym z apostołów, nie był powołany, by zostać głową Kościoła, a jednak Pan Jezus stale go wyróżniał, zabierając wszędzie z św. Piotrem i Jakubem¹¹, a najwyższe wyróżnienie spotkało [s. 8] go w Wieczerniku przy ostatniej wieczerzy. Bo wtedy mógł głowę swoją położyć na piersiach Pana Jezusa, a gdy z ust Pana Jezusa padła zapowiedź, że jeden go zdradzi, a z apostołów nikt nie odważył się zapytać Mistrza o nazwisko zdrajcy, św. Jan to uczynił [por. J 13, 23–25], bo wiedział, że Pan Jezus przed nim nic nie ukrywa.

Poznajemy stąd, jak wielkie prawa daje czystość duszy. Zapoczątkowuje ona już tu na ziemi serdeczną łączność z Panem Bogiem i daje możliwość wnikania w tajemnice najgłębsze, do niej najzupełniej odnoszą się słowa, jakie Pan Jezus wypowiedział do apostołów: „Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego” (Mk 4, 11). Kto to rozumie, kto tę prawdę rozumem i sercem przenika, ma w niej silną broń [s. 9] przeciwko pokusom nieczystym. Bo wie, że z chwilą, kiedy cnotę czystości traci, pozbawia się władzy umożliwiającej mu wzloty najwyższe, a dostaje się w niewolę poniżających zmysłowych namiętności, nie do aniołów się unosi, a ku zwierzętom się zbliża. A któżby takiego upodlenia nie chciał unikać, któżby się przed nim nie bronił z całej siły.

Ta obrona polegać musi na starannym unikaniu okazji prowadzących do pokus przeciwko czystości. To unikanie okazji jest zasadniczym warunkiem czystości i wytrwania w tej cnotie. Wszyscy święci i mistrzowie życia wewnętrznego chórem jednogłównym to potwierdzają. W niektórych innych pokusach walka do celu prowadzi, tu ucieczka.

Znamienne są uwagi, jakie Scupoli¹² w XIX rozdziale swej *Walki duchownej* spisuje. Nie dowierzaj sobie nigdy, powiada, [s. 10] chociażbyś już przez długie lata nie odczuwał namiętności zmysłowych, to grzech przeklęty nieraz w ciągu jednej godziny dokonać może, czego w ciągu lat długich dokonać

nie potrafił [...], a więc wołam na ciebie: umykaj, i jeszcze raz, umykaj, bo jesteś jak słoma do zapalenia łątwy. Nie zabezpieczaj się tym, że wodą dobrej woli i postanowienia silnego tę słomę dobrze namoczyłeś, że gotów jesteś raczej umrzeć aniżeli Boga obrazić, bo przez częste przebywanie w pokusach i dłuższe przestawanie z nimi woda dobrej woli się ulatnia i wysycha i ani się spoprzeżesz, jak ogień z całej siły się rozpali i niczego nie ugasisz. I znowu kończy słowami: uciekaj, uciekaj, jeśli nie chcesz być pokonanym, [s. 11] schwytanym¹³ i zabitym na wieki.

Lepiej chyba nie można tego obowiązku podkreślić ani go też głębiej uzasadnić. Każdy człowiek z natury swej jest słaby, i jak jedna iskierka ognia cały las spalić może, tak jedna pokusa nieopanowana w czas, w jednej chwili człowieka zgubić może. Wobec tego konieczną rzeczą jest nie narażać się na niebezpieczeństwo, bo kto miłuje niebezpieczeństwo, ginie w nim, kto się dotyka smoły, pomaze się. Dlatego miejcie się na baczności. Świat tych niebezpiecznych okazji ma dużo, a jeśli chodzi o zgubienie duszy pnącej się ku szczytom świętości, to gotów jest w każdej chwili te okazje tysiącrotnie pomnożyć. Do was jednak należy i waszym obowiązkiem jest umieć się od niej odsunąć. [s. 12] Nie sądzicie, że w tym jest pewna małoduszna lęklivość, nie, przeciwnie, to zawsze dowód silnej energii i wyraźnego męstwa, musicie oddalić się od tego, do czego świat z całej siły ciągnie.

Unikajcie więc okazji, starajcie się, by tych okazji ze swej strony nie wywoływać i w tym względzie strzeżcie i pilnujcie zmysłów swoich wszystkich, a szczególnie oka. Wiecie, do czego wzrok doprowadził Dawidast. Jedno spojrzenie lubieżne stało się powodem upadku tego męża, dotąd tak świątobliwego, a upadek nie ograniczył się do cudzołóstwa, ale poszedł jeszcze dalej i doszedł do mężobójstwa [por. 2Sm 11, 1–27]. I to nie jedyny przypadek, takich przypadków zna Pismo Święte więcej, a życie całe księgi smutnych doświadczeń opisać by mogło. Dlatego jako hasło podaję wam słowa [s. 13] świątobliwego Joba: „Przymierze zawarłem z oczyma moimi, abym ani pomyślał o pannie” [por. Hi 31, 1]. Do tych słów dodaje św. Grzegorz [z Nazjanzu]st uwagi swoje i pisze: „Słusznie powiedział Job, że z oczyma zawarł przymierze, by o kobiecie nie myślał. Wiedział bowiem bardzo dobrze, że okiem złe myśli do serca wchodzi i że tylko przez pilne strzeżenie oczu swoich i drzwi swoich zmysłów zabezpieczy serce i umysł swój. Jeśli zatem chcesz być wolnym od myśli złych, to staraj się zawrzeć przymierze z oczyma, aby tylko na to patrzyły, czego pożądać ci wolno”¹⁴.

A z pilnowaniem wzroku w parze iść powinno opanowanie reszty zmysłów. Po wzory nie potrzebujemy daleko sięgać. Jak wzór wspaniały stoi przed nami św. Stanisław Kostkast. Ten młodzieniaszek święty [płakał] ze wstydu i bólu,

gdy [s. 14] o uszy jego odbiły się słowa nieskromne¹⁵. Podziwiamy i uwielbiamy go, ale nie dość wielbić, ale naśladować trzeba. Potrafimy to uczynić, jeśli zastosujemy się do dzisiejszych wskazówek i pójdziemy za wezwaniem Pisma Świętego: „Wszelako strzeż serca swego” (Prz 4, 23), a staranie swoje cierpliwą, wytrwałą i pokorną modlitwą do Boga poprzemy. Wtedy bowiem najcięższe pokusy nam nie zaszkodzą, ale w czystości jeszcze bardziej nas umocnią.

Kochani Bracia!

Przejęci troską głęboką, żeby czas wakacyjny nie wykradł nam bezcennego skarbu łaski uświęcającej, zwróciliśmy uwagę swoją na największe niebezpieczeństwo, jakie w tym względzie zagraża [s. 15] wam może, mianowicie na pokusy nieczyste. Kto zdaje sobie sprawę z grozy niebezpieczeństwa, już do połowy je pokonał. Jeśli zaś naprawdę stosować będziecie zalecane środki ostrożności, a przede wszystkim do Boga uciekać się będziecie, o czym jeszcze jutro pomówimy, to nie potrzebujemy się lękać niczego. Serce nasze pozostanie zawsze nieskalane. Oby się tak stało, oby Bóg wszechmocną łaską swoją sprawić to zechciał, i kończąc tę naukę prosimy Go o to słowami modlitwy kościelnej: „Rozpal ogniem Ducha Świętego nerki i serca nasze, abyśmy czystym ciałem i sercem czystym Tobie podobać się mogli”.

¹ Data ustalona na podstawie informacji podanych na początku tej konferencji.

² Pod tytułem dopisek: „F. Hense, Versuchungen u. ihr Gegenmittel”. Chodzi zapewne o: F. Hense, *Die Versuchung und ihre Gegenmittel nach den Grundsätzen der heiligen und der großen Geisteslehrer (Pokusa i środki walki z nią według zasad uświęcania i wielkich nauczycieli duchowych)*, Freiburg i.Br., 1902.

³ Z modlitwy kościelnej.

⁴ „Jak wchodzi rdza” – wersja dopisana przez autora między liniami.

⁵ Fragment zdania skreślony, zapewne autor zamierzał zastąpić go innym sformułowaniem.

⁶ Chodzi zatem zapewne o nauki w czasie lipcowego dnia skupienia w 1929 r. Według zapisu w Kron. ASDGn (s. 36) odbył się on na zakończenie roku seminaryjnego – 5 lipca, ale z treści tej konferencji wynika, że zaczął się 4 lipca po południu lub wieczorem. Zachowane konferencje zdają się wskazywać, że ks. Kozal wygłosił wtedy trzy konferencje ascetyczne: 1) „Unikaj pokus przeciw czystości”, 4 VII; 2) „O czytaniu złych książek” [propagujących nieczystość], 5 VII (nr 77); 3) „Konieczność zachowania łaski uświęcającej”, 5 VII (nr 17).

⁷ Chodzi o naukę pt. „Konieczność zachowania łaski uświęcającej” (nr 17).

⁸ Być może ks. Kozal planował taki nowy cykl nauk, ale pewnie już wiedział, że po wakacjach obejmie urząd rektora seminarium gnieźnieńskiego i sobotnie egzorty ascetyczne będzie głosił nie on, lecz nowy ojciec duchowny.

⁹ Chodzi o codzienne poranne rozmyślenia przed Mszą świętą.

¹⁰ Westalka – kapłanka rzymskiej bogini domowego ogniska, Westy. Do tej służby wybierano dziewczynki 6-letnie; westalka musiała pozostawać na służbie 30 lat (przez pierwsze 10 lat poznawała zasady, przez następne 10 pełniła właściwe obowiązki, w trzeciej dekadzie opiekowała się nowicjuszkami) i zachować w tym czasie dziewictwo. Jeśli je utraciła, nawet

w wyniku gwałtu, karana była pogrzebaniem żywcem; zostawiano jej w grobie nieco pożywienia i wody oraz lampkę, następnie pozostawiano ją na śmierć. Po zakończeniu służby westalka mogła wyjść za mąż i mieć dzieci.

¹¹ Por. np. opis wskrzeszenia córki Jaira (Mk 5, 35–37); opis Przemienienia na górze Tabor (Łk 9, 28); modlitwa w Ogrójcu (Mt 26, 37).

¹² Lorenzo (Francesco) Scupoli (1530–1610) – od 1570 członek Zakonu Kanoników Regularnych. W 1585 został oskarżony przez władze zakonne o poważne przestępstwo przeciw regułom, skazany na rok więzienia zakonnego i pozbawiony prawa wykonywania władzy święceń kapłańskich na 25 lat. Został z niej zwolniony i rehabilitowany w r. 1610, na kilka miesięcy przed śmiercią. Podczas trwania pokuty napisał i opublikował pierwszą wersję swojej *Walki duchowej*. Pierwsze wydanie ukazało się w Wenecji w r. 1589, drugie, poszerzone, jeszcze w tym samym roku.

¹³ Słowo prawdopodobne.

¹⁴ Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 3, Kraków 1929, s. 291.

¹⁵ Por. *Żywoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd. 6, Mikołów – Warszawa 1910, s. 1104.

Nr 77

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–14.

[Gniezno, 5 VII 1929]¹

O czytaniu złych książek [propagujących nieczystość]

„A bezbożności i próżnomówności się strzeż;
albowiem wielce pomnażają się ku niepobożności,
a mowa ich szerzy się jako wrzód”².
(2Tm 2, [16]–17)

Kochani Bracia!

Rozpoczynają się wakacje, przez blisko trzy miesiące pozbawieni będziecie tych szczęśliwych warunków, jakie tu w seminarium dla swego życia duchowego macie, a sami o to dbać musicie, aby podobne warunki sobie stworzyć. Więc nim się rozstaniemy, podam wam kilka uwag życzliwych, abyście wakacje dobrze spędzili, ustrzegli się grzechów i łaskę uświęcającą w sobie pomnożyli. Sami zaś wzbudzajcie jak najlepsze postanowienia, i modlitwą wobec Chrystusa wystawionego w Najświętszym Sakramencie je umacniajcie, [s. 2] żeby nawet wobec najcięższych pokus się nie załamały.

Kochani Bracia.

[Podczas wakacji]³ z natury rzeczy dużo będziecie mieli wolnego czasu, cała sztuka więc na tym polega, abyście go dobrze wypełnili. W tym względzie już każdy sam sobie plan ułożyć musi, niepodobna tu dawać przepisów szczegółowych. Ale ponieważ u wszystkich bez wątpienia książka wielką rolę

odgrywać będzie, więc w pierwszej nauce jej poświęcę słów kilka, zwłaszcza że tym samym nawiążę do naszych egzort ostatnich⁴ i będę miał możliwość je uzupełnić.

Naprzód więc ostrzegam przed złą książką. Kościół oceniając w całej pełni niebezpieczeństwo złych książek dla wiary i obyczajów ustalał pewien spis książek zakazanych. [s. 3] We wiekowej swej tradycji nagromadził dużo doświadczenia i używa go dla dobra swoich dzieci. Tymczasem wrogowie to postępowanie Kościoła katolickiego starają się przedstawić jako ciasnotę umysłową i z tego punktu widzenia ośmieszyć. Po czyjej stronie jest więc racja? Uczciwy człowiek ani chwili o tym wątpić nie może.

Życie niezbitymi faktami zaświadcza, że pod wpływem lektury złych książek dochodzi do rzeczy najgorszych. Swego czasu dużo rozgłosu nabrało zdarzenie, że pewna młoda kobieta z książką J.J. Rousseau'a⁵ w ręku poszła w Genewie pod jego pomnik na placu wielkim i wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie. Trup jej leżał u stóp Rousseau niby znak widoczny, że takie [s. 4] owoce działalności jego przynosi. To wprawdzie fakt nadzwyczajny i odosobniony, ale odosobniony tylko jeśli chodzi o okoliczności, bo w istocie swej bardzo częsty.

Zła książka jest naprawdę morderczynią człowieka, nie zawsze morderczynią jego ciała, ale zawsze duszy, a ona nie tylko jednostki gubi, ale przez jednostki osłabia całe grupy społeczeństwa, a nawet całe narody. Po wojnie francusko-niemieckiej⁶ stwierdził na trybunie sejmowej belgijski poseł [---]⁷: Gdy po bitwie pod Sedanem⁸ otworzono plecaki niemieckich żołnierzy, znaleziono książki do nabożeństwa, a u żołnierzy francuskich romanse, a w dodatku jakie! To znamienne!

W naszych czasach ze złą książką pod względem zgubnego wpływu [s. 5] równa się zła gazeta. W potężnej ilości egzemplarzy rozchodzi się. Za kilka groszy nabyć ją można; jeden numer taki skutek mieć może, jak tom gruby. Dlatego ktoś – nazwiska nie znam, ale w każdym razie musiał to być mądry człowiek – powiedział, że książkę przyrównać można do potężnego działa, a gazetę do maszynówki z milionowym zapasem kul. Pewnie, że działo straszniejsze spustoszenie powoduje, ale jedna kula z karabinu maszynowego starczy, by człowieka życia pozbawić, a karabin gazetowy ma ich tysiące.

Dlatego pierwsza moja prośba idzie w tym kierunku. Strzeżcie się złej książki i nie czytajcie nieodpowiednich gazet. Prośba moja jest tym bardziej uzasadniona z tego powodu, że wiem, iż zachodzi u was potrzeba [s. 6] ostrożności. Bo powiem wam, że niezwykle mnie zabolalo, gdy raz schodził do kaplicy i widzieć musiał, jak jeden z was z przechadzki popołudniowej miał gazetę pozaseminaryjną, a więc niedozwoloną, i chciał ją podać koledze. Jednak widząc mnie, do kieszeni szybko ją schował. Wzrok nasz się spotkał,

to mi starczyło, uważałem że nie potrzebuję mu więcej o tym mówić. Nie lekceważcie sobie tego ostrzeżenia, zaufajcie swoim wychowawcom i na ich sądzie polegajcie, a nie chcecie sami na sobie doświadczyć, jakie skutki złe słowo drukowane wywołać może, bo możecie to opłacić ciężkimi upadkami!

Gdybyście do takich smutnych doświadczeń mieli dochodzić, to lepiej by było, gdybyście w ogóle nic nie czytali. [s. 7] W takich warunkach jest naprawdę daleko szczęśliwszy człowiek, który w ogóle czytać ani nawet sylabizować nie umie. Rozmyślnie to powiedziałem. Gdyby to były moje słowa, moglibyście mnie o przesadę posądzić, ale nie pochodzą one ode mnie, nie wyszły w ogóle z ust księdza ani nawet chrześcijanina, ale zwykły poganin Kwintilian⁹ to zdanie głębokie wypowiedział. A chyba, co poganin rozumem swoim jako konieczne poznał, to chrześcijanin przyjmie i uzna, a szczególnie przyszyły kapłan Chrystusowy jak najsumienniej przeprowadzi.

A może mi na to kto po cichu odpowie, że to już rzecz osobistego usposobienia, że mogą być takie natury, co w ostrożności swej do ostatnich granic iść muszą, ale on spokojnie wszystko czytać może. [s. 8] O, jakbym mocno pragnął, by tak naprawdę było. Jednak życie uczy czego innego, bo ci, co najpewniejsi byli mocy swojej i rzekomo wszystko czytać mogli, zupełnie duszę swoją zmarnowali. Kropla wody rozsadza najtwardsze kamienie: *gutta cavat lapidem, non vi, sed saepe cadendo*¹⁰, tak i każda dusza, choćby była najodporniejsza, zarazkami złego się zatruje.

Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że [powołać]¹¹ się możemy na doświadczenia ludzi najlepszych, bo świętych Pańskich. A co wiemy o św. Teresie od Jezusast. Od lat najmłodszych była wzorem cnoty i świętości. Z szczególnym zamiłowaniem czytała żywoty świętych. Kiedy miała 12 lat, straciła matkę. Gdy dotychczas od świątobliwej matki swojej tylko dobre książki otrzymywała, to teraz nastąpiła zmiana, więc do rąk dostawała książki wątpliwej wartości. [s. 9] W ciekawości swej wszystko czytała, a najchętniej romanse. Ledwie w takiej lekturze zasmakowała, to pobożność słabła i miłość Boża się zmniejszała, a dalsze skutki ujemne na każdym kroku się ujawniały. Już w zachowaniu swoim nie była bez skazy jak dotąd. Już myśli nie były przejęte anielską czystością, ale chęć strojenia się poczęła się odzywać, a miłość własna potęgowała się z dniem każdym. Niebezpieczeństwo było tym większe, że szukała towarzystwa niedobrych rówieśniczek. Słowem, stopniowo zaszła nad brzeg przepaści, ale odsunęła się, odrzuciła książki złe i za przewinienia szczerze pokutowała¹². Później Bóg jej ukazał miejsce w piekle, gdzie by się była znalazła, gdyby po dawniejszej drodze była postępowała.

Czyż wobec tego ktokolwiek może twierdzić, że jemu zła lektura nie [s. 10] może zaszkodzić. Małeńki robaczek najtęższe dęby zniszczyć może, tak

też najświetniejszy charakter pod wpływem trucizny, zawartej w złej książce, może się do gruntu zatruć i wypaczyć. Więc ostrożność jest wobec wszystkich niezbędna, ale szczególnie wam ze względu na wasz wiek młody.

Niestety nasza nowsza literatura ma dużo takich utworów, które mimo świetnej formy literackiej są bagnem cuchnącym. Przyznam się, że i ja ich nie znam wszystkich, mimo że z obowiązku znać je powinienem i nie wstydziałem się nigdy przyznawać publicznie do tej nieznajomości, bo mnie potrzeba zdrowej stawy, a ludzie chorzy na duszy dać mi jej nie mogą. Sposób ich pisania, zwłaszcza niektórych, nie mogę sobie inaczej wytłumaczyć, jak tylko wyraźnym zboczonym erotyzmem. Nad takimi mogę się litować, ale nigdy ich poglądów nie przyjmę. [s. 11] Więc stanowczo ich książki odrzucić muszę.

Ale tym negatywnym usposobieniem wolno mi się kierować tylko w odniesieniu do złej książki, a dobrą książkę uważać za najwierniejszego przyjaciela. Ona czas wakacyjny doskonale wypełnić może i powinna. Na szczęście nie brak w piśmiennictwie naszym takich książek, te poznać i przyswoić sobie trzeba. Z czytania będzie wtedy pożytek zupełny, jeśli sposób czytania będzie odpowiedni. Mądrze to wypowiedział św. Augustynst pisząc: *Lectorem unius libri timeo*¹³. Nie ilość przeczytanych książek przynosi bowiem wzbogacenie umysłu i ulepszenie serca, ale przede wszystkim przyswojenie treści; dlatego lepiej znać jedną książkę, a gruntownie, aniżeli setki czy tysiące powierzchownie tylko.

Pierwszymi książkami na stole wakacyjnym [s. 12] być muszą bezwzględnie dwie: Pismo Święte i *Naśladowanie Chrystusa* Tomasza à Kempisst. Tam są bowiem niewyczerpane nigdy skarby prawdziwej mądrości, niepodobna się ich pozbawiać, kiedy z taką łatwością z nich korzystać można. Znowu to nie moje spostrzeżenie, ale świętych Pańskich. U św. Ignacego Loyolist nigdy dzień nie przeszedł, żeby jakiego ustępu z *Naśladowania Chrystusa* nie przeczytał. Coraz to nowe skarby odkrywał, coraz to pożywniejszą strawę dla duszy swej otrzymał, dlatego każdemu polecał, aby podobnie czynił. Trzeba więc czynić jak zalecał, a kto w tej strawie zasmakuje, ten będzie umiał dobierać sobie dalszą lekturę. Wtedy książka wielkie zadanie spełni, bo w czasie takiej lektury naprawdę dzieć się będzie, co mówi św. Hieronimst: Gdy czytamy, Bóg z nami mówi, i Bóg skarbami swymi duszę wzbogacał będzie¹⁴.

[s. 13] Kochani Bracia!

Przy wypełnianiu czasu wakacyjnego będzie książka bezsprzecznie wielką rolę odgrywać. W nauce naszej przekonaliśmy się, że mogłaby z tego wyniknąć szkoda nieodwracalna, ale może i być korzyść wielka, bo o książce powiedzieć możemy, co Ezop¹⁵ powiedział o języku ludzkim, że nie ma nic gorszego, ale też i nic lepszego na świecie.

Nie lekceważcie sobie wskazówek, nie tłumaczcie sobie ich w ten sposób, że są ujęte ciasno i jednostronnie, bo mieliście sposobność przekonać się, że posługiwałem się powodami o sile bezwzględnie przekonywającej i autorytetem niewzruszonym. Postępujcie raczej, jak zaleciłem: „Przez czytanie książek złych nikt wymowny i mądry się nie stanie, ale na pewno występny: bo uczy się bez wstydu zło [s. 14] poznawać, bez wstydu o nim mówić i je czynić” (św. Augustynst). Chętnie przyznaję, że może być, a powiem więcej, że prawie zawsze jest jakaś korzyść z przeczytania złej książki, ale pytam was, czy nie ma słuszności św. Hieronimst: „Czyż potrzeba, abyś złota w szlamie szukał i się brudził, kiedy czyste złoto bez szlamu gdzie indziej w wielkiej obfitości mieć możesz”¹⁶. Nie brudźmy więc fantazji swej złymi książkami, bo jak na początku powiedzieliśmy: „A bezbożności i próżnomówności się strzeż; albowiem wielce pomnażają się ku niepobożności, a mowa ich szerzy się jako wrzód” [2Tm 2, 17], ale z dobrych książek, z ksiąg świętych i żywotów świętych czerpmy czyste złoto mądrości i świętości. Tym złotem potrafimy wykupić skarb wiekuiestej szczęśliwości.

¹ Data ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 35 oraz wzmianki w konferencji pt. „Konieczność zachowania łaski uświęcającej” (nr 17). Jest to zatem pierwsza nauka podczas lipcowego dnia skupienia (miesięcznych rekolekcji), w dniu 5 lipca.

² W Biblii Tysiąclecia: „Unikaj zaś światowej gadaniny; albowiem uprawiający ją coraz bardziej będą się zbliżać ku bezbożności, a ich nauka jak gangrena będzie się szerzyć wokoło”.

³ W oryginale: „We wakacjach”.

⁴ Chodzi zapewne o egzorty: „Środki przeciwko grzechom nieczystości”, wygłoszonej 15 VII 1929 r. (nr 75) oraz „Unikaj pokus przeciw czystości”, wygłoszonej zapewne 4 VII 1929 r. (nr 76).

⁵ Jean-Jacques Rousseau (1712–1778) – genewski pisarz tworzący w języku francuskim, filozof i pedagog, autor koncepcji swobodnego wychowania.

⁶ Wojna francusko-pruska między II Cesarstwem Francuskim a Królestwem Prus wspieranym przez inne kraje niemieckie, toczona od 19 lipca 1870 do 10 maja 1871.

⁷ Nazwisko nieczytelne.

⁸ Bitwa pod Sedanem – starcie zbrojne, które odbyło się 1 IX 1870 r. podczas wojny francusko-pruskiej. Konsekwencją bitwy była kapitulacja cesarza Napoleona III, zwycięstwo Prus i ich sprzymierzeńców.

⁹ Marek Fabiusz Kwintylian (ok. 35 – 95) – sławny pedagog w dziedzinie teorii wymowy, pierwszy płatny z kasy państwowej nauczyciel retoryki. Jego najważniejsze dzieło w 12 księgach *O kształceniu mówcy* (łac. *Institutionis oratoriae libri XII*) zawiera nie tylko teorię wymowy, ale i uwagi o wychowaniu oraz ideale nauczyciela.

¹⁰ Owidiusz, *Epistulae ex Ponto* IV, 10, 5–6: „Kropla draży skałę, nie siłą, lecz ciągłym kapieniem”.

¹¹ W oryginale: „odwołać”.

¹² Zob. *Żywoty świętych Pańskich męczenników i ojców Kościoła*, t. 4, Warszawa 1842, s. 139–140.

¹³ „Obawiam się czytelnika jednej książki”. Fraza, przypisywana św. Tomaszowi z Akwinu, a nie św. Augustynowi, nie jest zresztą dobrze dobrana do dalszej treści.

¹⁴ Podobne sformułowanie znajdujemy u św. Augustyna, *Enarrationes in Psalmos*, 85, 7.

¹⁵ Ezop – grecki bajkopisarz, niewolnik, pochodzący z Frygii w Azji Mniejszej. Przyjmuje się, że żył w VI wieku przed Chr., choć o jego życiu i twórczości niewiele wiadomo. Uważa się go za twórcę bajki zwierzęcej, moralizującej i satyrycznej.

¹⁶ Cytat ten przytoczony jest w: Alfons Liguori, *Droga uświętobliwienia*, t. 3: *O ćwiczeniach duchownych*, Kraków 1907, s. 17.

INNE

Nr 78

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–12.*

[Gniezno, 4 VII 1931]¹

[Gniezno, 6 V 1932]²

[6 V] 1938³

O posłuszeństwie

Kochani Bracia.

Życie każdego chrześcijanina do tego się sprowadza, że z uległością przyjmuje on prawdy objawione i we wszystkich sprawach swoje osobiste poglądy, swoją własną wolę poddaje woli Boga najwyższego. Zasadniczo więc sprowadza się do nieprzerwanego pasma doskonałych aktów posłuszeństwa. Słusznie więc powiada św. Augustynst, że posłuszeństwo jest cnotą, która jest jakby matką i stróżem cnót wszystkich⁴, a ustawy nasze⁵ idąc po tej samej linii podkreślają potrzebę i konieczność posłuszeństwa i w nim widzą jeden z nieodzownych sprawdzianów powołania. Na kursie pierwszym właśnie ten temat w najbliższej instrukcji⁶ rozwinąć powinniśmy. Korzystam więc z sposobności, aby wobec wszystkich w czasie dzisiejszego skupienia rozwinąć prawdę o posłuszeństwie. Pod [s. 2] osobną opiekę Matki Najświętszej to rozważanie oddaję, by Ona, co jest doskonałym wzorem posłuszeństwa, i nam u Syna swego tę wielką łaskę wyprosiła, byśmy jak Samuelst na każde wezwanie Boże odpowiedzieli z pełną gotowością: Oto jestem, boś mnie wołał [por. 1Sm 3, 5], obojętnie czy nas Bóg bezpośrednio, czy pośrednio do posłuszeństwa woli swojej wzywał będzie.

Kochani Bracia.

Droga do zbawienia prowadzi dla człowieka przez wierne poddanie się przykazaniom Bożym, przez pełnienie woli Bożej, przez doskonałe posłuszeństwo. Dlatego Pan Jezus mówi do bogatego młodzieńca: Jeśli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania [por. Mk 10, 19]. A sam rozumiejąc potrzebę całkowitej uległości wobec Boga, dawał w czasie swej publicznej działalności

na każdym kroku najdoskonalszy przykład tego świętego posłuszeństwa. Nie czynię [s. 3] woli swojej – tak wołał – ale czynię wolę tego, który mnie posłał [por. J 5, 30]. A gdy w ogrójcu klęczał i przed jego okiem stanął ogrom czekających Go mąk, zawołał wprawdzie: „Jeśli możliwe, niech odejdzie ode mnie ten kielich”. Ale zaraz dodał: „Wszelako nie moja, ale Twoja niech się stanie wola” [por. Łk 22, 42]. Toteż słusznie mówi Pismo Święte, że stał się posłuszny aż do śmierci (Flp 2, 7). A kto dobrze czyta Pismo Święte i rozumie słowa Pana Jezusa: Jeśli chcesz być doskonałym, [...] pójdz za mną [Mt 19, 21], wie, że bez posłuszeństwa niepodobna stać się dobrym uczniem Pana Jezusa.

Nie zawsze jednak wydaje Pan Bóg swoje rozkazy bezpośrednio, ale pośrednio ludźmi kieruje. W dziedzinie ducha dzieje się tak samo, jak w dziedzinie świata fizycznego. W świat fizyczny wlał Pan Bóg swoje prawa, a tym prawom fizycznym poddaje się wszechświat [s. 4] i przez poddanie się tym prawom, poddaje się Stwórcy i Panu swemu. Zaś w dziedzinie ducha, w społeczeństwie ludzkim przyoblekł pewne jednostki ludzkie w swoje prawo i swoją władzę. Tak jest z rodzicami w rodzinie, z nauczycielami i przełożonymi świeckimi w dziedzinie społecznej i politycznej, tak z przełożonymi i władzą duchowną. Więc nie z siebie, nie na podstawie społecznej umowy biorą swoje uprawnienia i siłę rozkazywania, ale z autorytetu Bożego płynie ich moc.

⁷W wyrabianiu swego posłuszeństwa o tym pamiętać powinniśmy. Przełożony wydający polecenia i rozkazy nie w swoim imieniu uległości żąda, ale w imię Boże. Tak silnie Pan Jezus podkreślał tę prawdę⁷, że stawiwszy na czele Kościoła swego apostołów, powiedział do nich: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi” [por. Łk 10, 16]. [s. 5] Pełnienie takiego posłuszeństwa wymaga u każdej jednostki ludzkiej dużo przewyciężenia, bo w zepsutej naturze ludzkiej napotyka na przeszkodę ze strony pychy człowieka. Dlatego nie zadowolił się Pan Jezus samym stwierdzeniem tej rzeczywistości, ale przykładem wskazał, jak ona przejawiać się powinna. Bogiem będąc, poddał się pod rozkazy ludzi i najwierniej je wypełniał. Posłuszny był swojej Matce i swemu Opiekunowi, więcej, bo posłuszny starszyźnie żydowskiej, posłuszny PiłatowiSt i swoim katom. Zaiste posłuszeństwo wypełniał aż do śmierci, a chciałoby się powiedzieć, że posunął je jeszcze poza grób, bo czyż nie jest faktem, że w każdej Mszy świętej oddaje się w ręce każdego kapłana katolickiego i na jego słowa, chciałoby się powiedzieć na jego rozkaz, zstępuje [s. 6] z nieba na ołtarz i przebywa pod sakramentalnymi postaciami. A nie tylko godnym i świętym kapłanom się oddaje, ale i temu także, który by śmiał przystąpić do ołtarza w grzechu śmiertelnym. Bo konsekracja i takiego kapłana jest ważna i powoduje przemienienie chleba i wina w Ciało i Krew Pańską.

Więc nie tylko słowa, ale i przykład Pana Jezusa w pamięci zachowywać powinniśmy, aby na cnocie posłuszeństwa oprzeć swoje dążenie do świętości i przysposobienie do kapłaństwa, a posłuszeństwo utoruje nam drogę do zupełnego zjednoczenia z Bogiem i stanie się źródłem niewyczerpanych łask. Któż może mieć większe prawo do nadprzyrodzonej pomocy aniżeli ten, który nie chce pójść za osobistym upodobaniem swoim, ale najcenniejszy dar swej duszy, wolę swoją całkowicie uzależnia od woli Bożej. [s. 7] Człowiek posłuszny jest na tej drodze najpewniejszej, która do miłości Bożej i tym samym do doskonałości prowadzi. Św. Augustyn nie waha się przeto powiedzieć, że łatwiej wysłuchana będzie jedna modlitwa serca posłusznego aniżeli dziesięć tysięcy modlitw serca hardego. Jak Pan Jezus nawet w drugorzędnych sprawach płaci nagrodą za posłuszeństwo, dobrze wiemy z tego, co nam [mówi] Ewangelia. Apostołowie wyjechawszy na jezioro Genezaret na połów ryb, całą noc pracowali z umęczeniem wielkim, ale nic nie ułowili. Rano przychodzi do nich Zbawiciel i każe wyrzucić sieci. Apostołowie nie wierzą, by coś złowić mogli. Mówią Panu Jezusowi o swej daremnej pracy nocnej, wszelako spełniają życzenie swego Mistrza, a posłuszeństwo nagrodzone zostało tak obfitym połowem, że sieci rwać się poczęły [por. Łk 5, 4–7]. Tak jest zawsze; kto Bogu zaufał, kto się oddał [s. 8] pod Jego opiekę i Jego wolę pełni, nie będzie zawiedziony na wieki [por. Syr 2, 11]. Święci Pańscy dobrze to rozumieli. Bł. Ludwik z Granady⁸ w modlitwie stale powtarzał: „Tego jednego pożądam i o to proszę, by się działa wola Twoja, abym Twoim był i Twoją służbę spełniał, a niczego nie pragnął, co się sprzeciwia Twojej woli świętej”. A najdoskonalszy przykład mamy Tej, której opiece oddaliśmy naszą instrukcję⁹, mamy u Matki Najświętszej. W rozstrzygającej chwili swego życia, a nie tylko życia swojego, ale całej ludzkości, gdy nie rozumie planów Bożych i wzruszona stoi wobec zwiastowania anielskiego, doskonale wczuwa się w swoją powinność i wypowiada słowa, od których zawisło odkupienie świata: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego [por. Łk 1, 26–38]. Więc tym bezwzględny i zupełny posłuszeństwem zapalić musimy serca swoje.

[s. 9] Posłuszeństwo to obejmować powinno wszystkie prace i obowiązki nasze, wypełniać wszystkie rozkazy i polecenia w szczerości serca i prostocie ducha. Nie do nas należy ocena celowości danych zarządzeń, za to odpowiadają bowiem przełożeni, a nas wiążą słowa św. Pawła: „Wszystko czyńcie bez szemrania i wahania” [por. Flp 2, 14].

Od świętego Tomasza [z Akwinu]st nauczyć się możemy, jak daleko to posłuszeństwo iść może. Św. Tomasz czytał w refektarzu, wtem ojciec dyżurujący w refektarzu poprawił go w czytaniu i kazał poprawkę powtórzyć. Św. Tomasz posłusznie spełnił polecenie, mimo że poprawnie dane słowo był przeczytał,

a pomylił się ojciec. Po obiedzie jeden z współbraci powiedział do Tomasza: Nie powinien był ojciec zwrócić uwagi na pomyłkę [s. 10] i swego czytania nie zmieniać, ale św. Tomasz odparł: Zupełnie obojętne dla zbawienia jest, czy dane słowo tak czy inaczej wymówię, ale nie jest obojętne, czy umiem być posłuszny i jak to posłuszeństwo wypełnię¹⁰.

Konstruktywne jest też to, co pisze kardynał Bertram¹¹, jak pewien proboszcz wystawił na próbę posłuszeństwo swojego wikarego. Proboszcz i wikary dzielili się niedzielnym nabożeństwem popołudniowym. Proboszcz powiada wikaremu: ksiądz ma dziś błogosławieństwo, a ja katechezę. Dobrze, odpowiada ks. wikary. Za 10 minut zapukał proboszcz: ksiądz ma katechezę, a ja błogosławieństwo. Też dobrze. Po 5 minutach: ksiądz dobrodziej może wszystko odprawić. Jak sobie ksiądz proboszcz życzy. Dalsze 5 minut: Ja wszystko odprawię. Nie wytrzymał [wikary] i podniesionym głosem odparł: Co to ma znaczyć? [s. 11] A usłyszał: chciałem się przekonać, jak długo potrafi ksiądz dobrodziej przyjmować cierpliwie moje polecenia. Na całe życie ksiądz wikary tę naukę sobie zapamiętał¹².

I my ją zapamiętać powinniśmy, aby nie pozwolić się żadną trudnością sprowadzić z drogi posłuszeństwa, ale gorliwie i chętnie, i bezzwłocznie wypełniajmy otrzymane rozkazy, bo posłuszeństwo lepsze niżli ofiary [1Sm 15, 22]¹³.

Kochani Bracia!

Przytoczyliśmy zdanie św. Augustyna, który posłuszeństwo [nazwał] matką i stróżem cnót wszystkich. Naprawdę wielka w tym prawda, bo posłuszeństwo jest silnym środkiem do wytepienia egoizmu, a zaszczepienia miłości Bożej, bo gdzie wola człowieka poddana jest woli Bożej, tam zakwitnąć musi królowa cnót wszelkich, miłość nadprzyrodzona. Dlatego też bł. Piotr Faber¹⁴ zachęcając siebie i drugich do posłuszeństwa, woła: *Non mihi necesse est* [s. 12] *vivere, sed necesse est oboedire*¹⁵. Szczególnie kapłanowi potrzebne jest posłuszeństwo, bo od krytyki i nicowania bliższych przełożonych dochodzi się do krytykowania biskupa, a odtąd już niedaleka droga do krytyki Kościoła i wyraźnego konfliktu, a nawet odstępstwa. Dlatego w czasie przygotowania do kapłaństwa silnie ugruntować się trzeba w doskonałym posłuszeństwie, by to posłuszeństwo później przetrwać mogło nawet najcięższe próby i stało się ostoją prawdziwą kapłańskiego życia.

¹ Data ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 84.

² Prawdopodobna data ponownego wykorzystania tej konferencji ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 101.

³ Dopisek ołówkiem świadczący o kolejnym wykorzystaniu tej konferencji, potwierdzony zapisem w Kron. ASDGn, s. 231.

⁴ Augustyn z Hippony, *De bono coniugali*, 24, 32. Por. tłum. polskie: *Pisma św. Augustyna o małżeństwie i dziewictwie*, przekł. W. Eborowicz, red. A. Eckmann, Lublin 2003, s. 114–115.

⁵ To znaczy regulamin seminaryjny.

⁶ Tu w znaczeniu: pouczenie; chodzi tu o tzw. instrukcję rektorską dla alumnów.

⁷⁻⁷ Ta część akapitu zastąpiona została przez autora, prawdopodobnie przy powtórnym wygłoszeniu, późniejszą wersją, dopisaną ołówkiem: „W dziedzinie posłuszeństwa fundamentalne znaczenie ma prawda, że...”.

⁸ Ludwik z Granady, właśc. Louis de Sarria (1505–1588) – mistyk dominikański, był wytrawnym i poszukiwanym kierownikiem duchowym. W Polsce należał do najbardziej znanych i czytanych autorów mistycznych. Program kaznodziejskiej i pisarskiej działalności Ludwika z Granady był ściśle określony: kształcić lud, uczyć go modlitwy i praktyk religijnych, budzić sumienia. Autor m.in. traktatów: 1) *Napomnienie do dobrego życia*, 2) *O pokucie i spowiedzi*, 3) *Jak powinniśmy się przygotowywać do przyjęcia Komunii świętej*, 4) *Dwie główne normy życia chrześcijańskiego*, 5) *O modlitwie ustnej*, 6) *O modlitwie myślniej*, 7) *O miłości Boga*. Zalecał częstą spowiedź i Komunię świętą.

⁹ Instrukcja – tu w znaczeniu: rozważanie, nauka ascetyczna.

¹⁰ Por. *Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd. 6, Mikołów – Warszawa 1910, s. 227.

¹¹ Adolf Bertram (1859–1954) – niemiecki kapłan katolicki, od 1916 r. biskup diecezji wrocławskiej, kardynał. Autor kilku publikacji, w tym wydanych po polsku (w tłum. S. Grelewskiego): *Charyzmaty duszy i pracy kapłańskiej*, Poznań 1936; *W służbie ideałów Akcji Katolickiej*, Poznań 1938.

¹² Zob. A. Bertram, *Charyzmaty duszy i pracy kapłańskiej*, Poznań 1936, s. 153–154: *Osobliwa próba*. Ks. Kozal opierał się zapewne na oryginale niemieckim tego dzieła.

¹³ W oryginale: „Król 15, 22”.

¹⁴ Piotr Faber (Favre), pierwszy kapłan jezuita (1506–1546) – jeden z pierwszych towarzyszy św. Ignacego Loyoli. Pozostawił po sobie wiele listów oraz osobiste zapiski, zebrane w tzw. *Memoriale*. Było to świadectwo jego głębokiego życia wewnętrznego, także bogactwa jego charyzmatów – między innymi nieustannego, poufałego obcowania z aniołami. Znany był z umiejętności prowadzenia dyskusji i udzielania porad duchowych. Przemierzył pieszo wiele krajów Europy i był duchowym przewodnikiem biskupów, księży, ludzi ze wszystkich stanów, prowadził i popularyzował ignacjańskie ćwiczenia duchowne. Beatyfikowany w 1872 r., kanonizowany w 2013 r.

¹⁵ „Nie jest dla mnie koniecznością żyć, lecz konieczne jest bycie posłusznym”.

MARYJA

Siedem zebranych tutaj konferencji ks. Kozala o Najświętszej Maryi Pannie reprezentuje przekazywaną alumnom gnieźnieńskim formację maryjną. Do Maryi odwołuje się ks. Kozal w wielu swoich konferencjach. Te zebrane tutaj ułożono w następującym porządku: cnoty Maryi (miłość, uległość wobec woli Bożej, czystość), nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, oraz trzy rozważania na poszczególne święta maryjne: Matki Bożej Gromnicznej, Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny oraz Jej Niepokalanego Poczęcia.

Zob. także konferencje nr 114, 188.

Nr 79

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.

[Gniezno, V 1928]¹
1936²

O miłości Najświętszej Maryi Panny

Kochani Bracia!

W egzortach naszych rozpoczęliśmy rozważać cnotę miłości³, jeszcze nie weszliśmy w rzecz samą, bo wpierr niejako zebrać, skupić chcieliśmy władze i umysłu, i serca swego. A oto przedziwnie się składa, że po tej wstępnej nauce przypadają w miesiącu, który w osobny sposób poświęcony jest królowej miłości, nasze krótkie rekolekcje⁴. Wobec tego jestem przekonany, że taka jest wola Boga Najwyższego, bym [s. 2] stawił przed wami Matkę Najświętszą jako wzór świętej miłości i wskazując na Nią i na Jej przykładzie się opierając, wołał do was: Taką niech będzie miłość wasza, jak była u Matki Najświętszej, i tak też niech was ta miłość udoskonala.

Kochani Bracia!

O miłości Boga u Matki Najświętszej możemy wyrobić sobie pewne wyobrażenie, wychodząc z przyrodzonego stosunku matki do dziecka. Każda

matka, jak wiemy, wrodzoną, naturalną miłością kocha swoje dziecko, przy nim są jej myśli bez przerwy i bez ustanku, nawet w śnie [o nim] nie zapomina i słowami Pisma Świętego powiedzieć [s. 3] może: „Ja śpię, a serce moje czuwa” (Pnp 5, 2). A przecież pamiętajmy, że dziecko, którego Matką była Przczysta Dziewica, to nie dziecko zwykłe z wszystkimi przypadłościami ludzkimi, ale to Boże Dziecko, to Bóg sam, Król i Pan nieba i ziemi. Więc pomyślcie i wyobraźcie sobie, co się dzieć musiało w duszy szczęśliwej matki, kiedy ta Dziecina malutka zarzuciła Jej na szyję swoje rączęta, kiedy usta przycisnęła do ust swej Matki najdroższej i twarz całą pokrywała gorącymi pocałunkami, i powtarzała: Kocham cię, matko droga. To bliskie obcowanie musiało potęgować miłość w sercu Matki Najświętszej, musiało tę miłość do białości rozpalać. Przyrodzona [s. 4] pobudka umocniona nadprzyrodzoną siłą, natura i łaska przedziwnie się złożyły, by wytworzyć cnotę najczystszej i najświętszej miłości.

Świętość tej cnoty wskutek tej ściślej łączności z Bogiem musiała być najwyższa. Wszak czytamy o Leonidasie⁵, że w nocy, gdy sądził, że go nikt nie widzi, nikt nie słyszy, zbliżał się do śpiącego synka swego Orygenes⁶ i całował z czcią największą jego pierś jako mieszkanie Boga w Trójcy jedynego⁷. Ojcowska miłość jego robiła miejsce i ustępowała względem nadprzyrodzonym, zapominał Leonidas o dziecku swoim, a uwzględniał tylko dziecko Boże, w ciele jego widział nie siedlisko życia doczesnego, ale widział w nim dom Boży, [s. 5] świątynię Trójcy Najświętszej. A cóż tu wobec tego powiedzieć o Matce Najświętszej, która wiedziała, że Jej Syn ukochany jest nie tylko mieszkaniem Boga za pośrednictwem łaski uświęcającej, ale jest Bogiem samym, dawcą wszelkich łask i doskonałości. Z natury rzeczy z największym uszanowaniem musiała zbliżać się do Syna swego i ukochać Go sposobem nadprzyrodzonym, sposobem Bożym; umiała kochać miłością nadprzyrodzoną, najświętszą.

Ta najdoskonalsza miłość Boga, jak pisze św. Bernard [z Clairvaux]⁸, tak przenikała serce Najświętszej Maryi Panny, że w tym sercu nie było ani cząsteczki najmniejszej, która by miłością nie gorzała, ale ta miłość święta uświęcała Ją równocześnie w stopniu najwyższym. Ta miłość nadała wartość prawdziwą wszystkim Jej czynkom. [s. 6] Nie wiemy nic o głośnych czynach Najświętszej Maryi Panny, bo ich też nie spełniała, prowadziła życie ciche, ukryte, ale że je spełniała w najdoskonalszej miłości Bożej, to nabrały one najdoskonalszego znaczenia i ostatecznie za nie przez Syna swego najmilszego ukoronowana została na Królową nieba i ziemi. Tak się więc przedstawia miłość u Matki Najświętszej. Najświętsza Maryja Panna jest zatem jakby ten krzak gorejący, co Mojżeszowi⁹ na pustyni się ukazał. Cała pali się ogniem najczystszym, płomień do głębi Ją przenika, a źródłem jego Bóg Najświętszy⁸.

Przykładem swoim powinna Najświętsza Maryja Panna pobudzić nas do naśladowania wielkiej i świętej cnoty mi[s. 7]łości. Ona pragnie nas zresztą za sobą pociągnąć i do św. Anieli z Foligno⁹ powiedziała: „Anielo, niech ci Syn mój błogosławi, a ty staraj się Go miłować, ile tylko możesz”¹⁰. Rozpalenie tej miłości ku Bogu nie jest dla nas trudne, bo w niewypowiedzianej swej dobroci zostawił nam Pan Jezus na ziemi siebie samego w Najświętszym Sakramencie, że my niemal dosłownie w ten sam sposób zbliżyć się do Niego możemy, jak się zbliżała Matka Najświętsza, w ten sam sposób potęgować możemy miłość swoją. Ilekroć zechcemy, przyjść możemy do kaplicy naszej i tyleż razy Boga naszego, ukrytego pod sakramentalnymi postaciami, tutaj zastajemy, możemy Go zapewniać o miłości swojej i prowadzić z Nim cichą, [s. 8] a serdeczną rozmowę. Nie dość tego. Leonidas szczęśliwy był i za szczęście sobie poczytywał moc ucałować pierś swego dziecka, w której przez łaskę uświęcającą Bóg zamieszkał; gdy Pan Jezus w ludzkiej postaci po ziemi chodził, to ludzie tłoczyli się do Niego, by choć dotknąć się Jego świętej postaci, ucałować choć kraj Jego szaty; a tymczasem, co się dzieje w Najświętszym Sakramencie: my równamy się we wszystkim z Matką Najświętszą. Mamy możliwość zbliżyć się do Pana Jezusa w stopniu najdoskonalszym, my nie tylko Go całujemy, ale bierzemy do ust i serce swoje dajemy Mu na mieszkanie! Nie wiem, jak to mam lepiej określić, dobitnie wypowiedzieć, bo brak mi po prostu słów, aby szczęście [s. 9] nasze należycie uwydatnić, a czuję przy tym, że choćbym mówił „wszystkimi językami ludzkimi i anielskimi” [1Kor 13, 1], nie potrafiłbym tego ścisłego złączenia duszy naszej z Boskim Zbawicielem wypowiedzieć. Ale choć język wypowiada posłuszeństwo, to my wiemy, o co się rozchodzi, bo korzystamy przecież niemal codziennie z tego szczęścia bez granic i miary. Zresztą nie o to mi też w tej chwili chodzi, by szczęście nasze opisać, ale by was zachęcić do wykorzystania tego szczęścia, jak to potrafiła Matka Najświętsza, i spotęgować swoją miłość ku Bogu. Wchodzi do nas Pan Jezus jako żywy łącznik między duszą naszą a Trójcą Przenajświętszą, więcej nam już dać nie może, chodzi więc o to tylko, [s. 10] byśmy zamykając Pana Jezusa w ciele swoim, zamykali Go i w duszy, w gorącym, serdecznym nadprzyrodzonym miłowaniu. Tak prosto płynęły słowa, tak bezpośrednio wylewały się uczucia Matki Najświętszej, gdy na swym łonie trzymała Bożą Dziecinę, więc tym samym sposobem i nam powinny wyrwać się gorące zapewnienia: Kocham Cię, Jezu, serdecznie, kocham Cię z całego serca, ze wszystkiej duszy i ze wszystkich sił swoich.

Gdy tak potrafimy ukochać Zbawiciela, doświadczymy na sobie i skutków Jego miłości. Nauczmy się kochać, co On kocha, nienawidzić, czego On nienawidzi. Jak bowiem w ogniu czyści [s. 11] się złoto, jak wtedy z niego

spadają wszelkie obce przymieszki, tak dusza zatopiona w ogniu Bożej miłości traci wszystko, co ziemskie, co doczesne i grzeszne, a nabiera blasku niebieskiej czystości. Kto trwa w miłości, wyzbywa się bowiem nie tylko grzechów i grzesznych nałogów, ale zdobywa osobną zdolność do dobrych uczynków, a unikania złego. Niechże więc przykład, niech nas świętość Matki Najświętszej zapala.

Pobudzając was do miłości Bożej na wzór Najświętszej Maryi Panny nie spełniłbym całego swego zadania, gdybym tylko na postępowanie naszej Matki najdroższej wskazywał i Ją naśladować kazał, bo niestety czło[s. 12]wiekowi nie wystarcza wiedzieć, co ma robić, jak postępować. Nieraz wie o tym jak najlepiej, a słaba natura jego, wola skażona nie idzie po drodze poznanej. A kiedy tak często się dzieje, to cóż dopiero, gdy się rozchodzi o to, by za Matką Najświętszą rozpałać w sercu żar najświętszej i najczystszej miłości Bożej i wznieść się niejako na szczyty doskonałości Bożej. Ku temu nie starczą siły ludzkie, ale tu z pomocą pospieszyć musi łaska Boża. Tę łaskę gotowa jest wyprosić u Syna swego Matka Najświętsza, a tym chętniej to uczynić, jeśli do Niej się zwrócimy i nasze potrzeby Jej sercu polecimy. Przesłicznie pisze św. Franciszek Salezyst: „Ty, któraś zawsze pałała miłością ku Bogu, racz mnie obdarzyć chociażby iskierką Twych świętych płomieni¹¹. Tyś wstawiła się do swego Boskiego Syna za weselnikami w Kanie Galilejskiej, mówiąc: Wina nie mają. [s. 13] Czybyś nie pomodliła się za nami, którym brakuje miłości ku Bogu, choć obowiązani jesteśmy miłować Go z całej duszy? Rzeknij przeto do Syna swego tylko te słowa: Miłości nie mają – i wyjednaj nam ten dar nieoszacowany. O tę jedynie łaskę Ciebie, Maryjo, błagamy. O Matko nasza, przez niezrównaną miłość Twoją ku Jezusowi błagamy Cię, wysłuchaj nas i wstaw się za nami¹². Potrzeba więc, abyśmy w myśl tych słów głębokich i wspaniałych Matkę Najświętszą o dar gorącej miłości prosili, a wtedy możemy mieć uzasadnioną nadzieję, że wysiłki nasze nie pójdą na marne, a serca nasze zapalą się gorącym umiłowaniem Pana Boga i sprawią, że Bóg będzie w nas, a my w Nim.

[s. 14] Kochani Bracia!

W egzorcie sobotniej podkreślałem miłość jako cnotę najważniejszą w życiu chrześcijańskim¹³, a oto dziś Matkę Najświętszą stawiałem jako wzór wspaniałej teźże doskonałości. Od Matki Najświętszej uczyć się mamy, jak zdobyć tę cnotę, a przede wszystkim modlić się do Niej, abyśmy cel swój osiągnęli. Wypróbowany to środek, jaki wam dziś poleciłem, bo wypróbowali go święci Pańscy, że wspomnę tylko św. Marię Magdalenę de Pazzist. W szczególniejszy sposób polecała się Magdalena opiece Najświętszej Pani, a pod przewodnictwem

swej niebieskiej nauczycielki rozmiłowała się w krzyżu Chrystusowym do tego stopnia, że w dniu jej święta czytamy [s. 15] w brewiarzu: *Tanto igne divini amoris aestuabit, ut, ei ferendo impar, ingesta aqua pectus refrigerare cogeretur*¹⁴. Jeśli potrafimy iść tą samą drogą, to i my rozmiłujemy się miłością, a spełnią się na nas słowa św. Jana: „Kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim” [por. 1J 4, 16], co daj Boże.

¹ Data ustalona na podstawie przyp. 3.

² Dopisek ołówkiem świadczący o powtórnym wykorzystaniu tego rozważania.

³ Chodzi o cotygodniowe rozważania sobotnie dla kleryków; ks. Kozal egzorty na temat cnoty miłości rozpoczął w maju 1928 r.

⁴ Jest to konferencja wygłoszona w ramach majowego dnia skupienia 1928 r.

⁵ Leonidas – ojciec Orygenes; retor w Aleksandrii; ścięty mieczem w 202 r.

⁶ Orygenes (ok. 185–254) – jeden z najbardziej znanych komentatorów Pisma Świętego w epoce patrystycznej. Tekst Pisma Świętego ma jego zdaniem oprócz znaczenia dosłownego, literalnego (które w nielicznych przypadkach, graniczących z absurdem lub niegodnych Boga, należy odrzucić), głęboki sens duchowy, odnoszący się najpierw do Chrystusa, a następnie do każdego chrześcijanina i całego Kościoła. Wydobywanie tego sensu, który może mieć wiele postaci w odniesieniu do tego samego fragmentu Pisma Świętego, stanowi próbę dotarcia do prawdziwych intencji głównego Autora tekstu natchnionego, którym jest Bóg, i zmierza do podstawowego celu lektury, jakim jest korzyść duchowa odbiorcy. W 253 r. podczas prześladowań za cesarza Decjusza Orygenes został pojmany, wtrącony do więzienia i torturowany; zmarł na skutek odniesionych obrażeń. Po jego śmierci rozgorzały spory teologiczne nad ortodoksyjnością jego doktryny; błędy w jego poglądach (np. o preegzystencji dusz, o relacji Ojca i Syna) potępiono na II Soborze Konstantynopolańskim w VI w.

⁷ Zob. Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna*, VI, 2, 11.

⁸ Zapewne Bernard z Clairvaux, *Dominica infra octavam Assumptionis B. V. Mariae. Sermo: De duodecim praerogativis B. V. Mariae, ex verbis Apocalypsis XII, 1*; PL 183, 432.

⁹ Aniela z Foligno (ok. 1248 – 1309) – zwana mistrzynią teologów, święta Kościoła katolickiego. Po wczesnej śmierci męża i dzieci resztę życia poświęciła pokucie. Pielgrzymowała do Asyżu, a następnie rozdała cały majątek. W 1291 r. wstąpiła do III Zakonu św. Franciszka, służyła ubogim i potrzebującym. Ostatnie lata spędziła jako pustelnica zupełnie odcięta od świata, przez dziesięć lat nie spożywając pokarmu. Beatyfikowana przez papieża Innocentego XII w 1693, kanonizowana przez papieża Franciszka w 2013 r. Pozostał po niej *Pamiętnik (Memoriale)* spisany przez jej spowiednika; św. Franciszek Salezy w swej *Filotei* nazwał ją aż trzykrotnie świętą; por. Franciszek Salezy, *Filotea czyli droga do życia pobożnego*, Olsztyn 1985, s. 104, 172, 282.

¹⁰ J. Bolland, *Acta sanctorum*, 4 Januar.; por. J. Górka, *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*, Tarnów 1907, s. 232–238. Może jest to cytat z: *Le livre de visions et instructions de la bienheureuse Angèle de Foligno*, trad. E. Hello, Paris 1873.

¹¹ Podobnymi słowami zwracał się do Maryi św. Piotr Klawer – zob. B. Vercruyse, *Przewodnik prawdziwej pobożności, czyli nowe praktyczne rozmyślenia...*, wyd. 3, t. 2, Lwów 1905, s. 521–522.

¹² Por. Górka, *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*, s. 91–97, 232–238.

¹³ Por. konferencja „O znaczeniu i ważności przykazania miłości” z 5 V 1928, nr 53.

¹⁴ „Takim ogniem Bożej miłości płonęła, że, aby go znieść, zmuszona była ochładzać swoją pierś wodą”.

Nr 80

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–15.

[Gniezno, 4] V [19]29¹

1936 Sem[inarium] Zagr[aniczne]²

[Uległość Maryi wobec woli Bożej]³

„Oto ja służebnica Pańska,
niech mi się stanie według słowa twego” [Łk 1, 38].

Kochani Bracia!

W ostatnich naszych rekolekcjach w marcu odprawionych⁴ stawiliśmy sobie przed oczy postać św. Tomasza [z Akwinust]. W marcu przypadało jego święto⁵, więc ku niemu zwróciliśmy się z gorącym pragnieniem i prośbą serdeczną, aby na jego osobie świętej wzorować się w udoskonaleniu swego życia wewnętrznego. Wobec tego dziś sami się domyślcie, na kogo w obecnych rekolekcjach wzrok swój skierujemy. Maj jest obecnie, a w nim już nie jeden dzień, ale cały miesiąc poświęcony pamięci Matki Najświętszej, cóż więc naturalniejszego, jak w naukach dzisiejszych rozprowadzić, [s. 2] czego od Matki Najświętszej nauczyć się powinniśmy. Według naszego zwyczaju wybieramy w nauce pierwszej cechę ogólną, rys zasadniczy Jej życia świętego. Będzie nim Jej zupełne oddanie się pod wolę Bożą, zamknięte w słowach wypowiedzianych do anioła: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego”, a naukę drugą poświęcimy na podkreślenie jednej cnoty, i to cnoty czystości, jako że tę cnotę omawiamy w naszych egzortach.

Kochani Bracia!

Aż do chwili zwiastowania nie wiemy wiele z życia Najświętszej Maryi Panny. Jako dziecko prostych rodziców, w prostych żyje warunkach, i to jedno ma pragnienie, żeby życiem swoim [s. 3] Bogu służyć mogła. Jakie to życie być musiało, łatwo domyślić się możemy, patrząc na nie w świetle słów: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego. Nagle niespodziewanie spadają na Nią nieoczekiwane pochwały, słyszy tajemnice, do których rozumem swoim nawet zbliżyć się nie może, dowiaduje się, że Ona, prosta, nieznaną dziewczyną ma się stać matką, a macierzyństwo Jej dziewictwa w niczym nie naruszy! Takie okazje wyjątkowe, przychodzące nagle, nie zostawiając człowiekowi czasu do długiej i głębokiej refleksji, najlepiej jego wnętrze poznać pozwalają, wtedy działa on bowiem [pod] wpływem swego usposobienia i swoich zasad. I oto w tej chwili rozstrzygającej z ust Najświętszej [s. 4] Paniutki padają słowa, od których dzieje całego świata zależą: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego”. To najlepszy

dowód, że całe Jej życie dotychczasowe na służbę Bożą nastawione było, że Ona we wszystkim woli Bożej szukała.

Co jest słusznym i uzasadnionym przypuszczeniem o Jej życiu poprzedzającym zwiastowanie, to po zwiastowaniu prawdą, zapisaną w Piśmie Świętym. I tutaj znowu nie mamy długiego i szczegółowego opisu Jej życia, nie posiadamy analizy Jej duszy głębokiej. Kilka zaledwie zdań wspomina o Niej, ale te zdania mówią dużo, mówią wszystko: Matka Najświętsza jest naprawdę służebnicą Pańską, która nic innego nie szuka, niczego nie chce jak tylko chwały swego Pana.

[s. 5] Popatrzmy tylko na zewnętrzne warunki Jej życia. Jest Matką Boga, a za oblubienica, co ma być Jej oblubieńcem i opiekunem, nie otrzymuje króla, co by Ją obsypał skarbami swego bogactwa i przez liczną służbę odjął trud twardej pracy na chleb codzienny, ale prosty rzemieślnik, Józef cieśla obejmuje opiekę nad Nią. Św. Józef w warsztacie swoim zarabia na utrzymanie, a Najświętsza Panienska robotę domową spełnia, wszystkie prace wykonuje, nie różniąc się niczym od najprostszej kobiety. Wie, że potrzebuje jednego tylko słowa ze strony Jej Syna Boskiego, aby warunki materialne w jednej chwili się odmieniły, Ona to słowo znajduje, kiedy o drugich chodzi w Kanie Galilejskiej [zob. J 2, 1–11], nigdy jednak dla siebie. Ubóstwo przewidział dla [s. 6] Niej Bóg w wyrokach odwiecznych, a Ona pod Jego wolę z jak największą gotowością się oddaje. Ta gotowość cechą heroiczną przybiera i w końcu staje na górze kalwaryjskiej. Rozdaje w tej [chwili] Pan Jezus swój majątek ziemski, rozdaje swoje szaty. Te szaty Ona przygotowała, jak mówi tradycja, Ona uprzedła suknię spodnią, a jednak tej relikwii drogiej nie otrzymuje. Suknia staje się własnością katów Jezusowych, by wypełnić się mogła przepowiednia proroka: „Przebodli ręce moje i nogi moje, a o szaty moje los rzucili” [por. Ps 22[21], 17–19; J 19, 23–24]. Ani słowo skargi nie przechodzi przez usta Jej, bo jak najpodobniejsza pragnie się stać do swojego Syna, co o sobie powiedział: „Lisy mają jamy, ptaki gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, [s. 7] gdzie by głowę skłonił” [por. Łk 9, 58]. Bóg chciał, żeby była ubogą, więc ubogą jest jako wierna służebnica Jego.

Ten duch zupełnego poddania się woli Bożej z tą samą, a jeśli powiedzieć można, to z jeszcze większą siłą okazuje się w przyjmowaniu wszelkich doświadczeń i cierpień na Nią zesłanych. Pod znakiem krzyża stoi Jej życie. Daremnie puka Przczysta Dziewica do domów betlejemskich, by Ją przyjęto w gościnę, jest miejsce dla bogatych tego świata, ale dla Niej miejsca nie ma, Ona ze swoim skarbem niebieskim iść musi szukać schronienia tam, gdzie zwierzęta je znajdują. Tajemnicę Jej życia odkrył starzec Symeon, gdy niesiony duchem proroczym, piastując Pana Jezusa na ręku swym [s. 8] zawołał: „Oto

przeznaczon jest ten na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i znak, któremu sprzeciwić się będą, twoją zaś własną duszę miecz przeszyje, by wyszły na jaw wielu serc zamysły” [por. Łk 2, 34–35]. Krótco potem ten miecz boleści poczyna ranić Jej święte serce, bo okrutny Herod⁵¹ zabija niewinne chłopięta w Betlejem i okolicy, a Ona z Dzieciątkiem maleńkim ucieka do Egiptu. Mogła była prosić, by Ojciec niebieski inny sposób był obrał dla zabezpieczenia życia swemu Synowi Jedyńemu, ale nie czyni tego jako prawdziwa *ancilla Domini*⁶, nie pyta o swoją wygodę, ale wola Ojca niebieskiego jest Jej wszystkim. Ta wola Boża daje Jej siłę do przetrwania najcięższych chwil, kiedy patrzeć musi na bolesną mękę swego Syna najdroższego [s. 9] i z Nim kielich goryczy wychylić do dna samego. Cóż się dzieć musi w Jej sercu kochającym, gdy się dowiaduje, że jeden z zaufanych uczniów za marnych trzydzieści srebrników z własnej woli w ręce faryzeuszów Go oddaje! Po to wychowała Syna swego, by Go widzieć wyśmianego jako głupca, przyobleczonego w szatę błazna, a ostatecznie skazanego jak się skazuje pospolitych zbrodniarzy. W Jej skroń duchowo wrzynają się ciernie, co ranią głowę Boskiego Zbawiciela, Ona czuje w macierzyńskim sercu swym uderzenia, kiedy żołnierze włożywszy trzcinę jako rzekome berło w ręce Pana Jezusa, wydzierają Mu ją później i po głowie biją, przez Jej ręce i nogi przechodzą gwoździe przybijające Chrystusa Pana do krzyża, a jednak ból Jej nie załamuje, stoi pod krzyżem, nie skamieniona bólem, ale pokrzepiona duchem [s. 10] wiernego poddania się pod wolę Ojca niebieskiego. *Stabat Mater dolorosa iuxta crucem lacrimosa dum pendebat Filius*⁷. Ani na włos nie odstąpiła od słów, jakie w chwili najwyższego wyróżnienia wypowiedziała: *Ecce ancilla Domini: fiat mihi secundum verbum tuum*⁸ [Łk 1, 38].

Ten oto rys charakteru, to usposobienie duszy jest potrzebne każdemu człowiekowi, co swoje zadania na ziemi dobrze wypełnić i do Boga zbliżyć się pragnie. Bez niego niepodobna, aby prawdziwa miłość nadprzyrodzona przyjąć się mogła. U każdego człowieka wzmaga się bowiem walka między osobistym upodobaniem a wolą Bożą zamkniętą w przykazaniach. Kto idzie za zachciankami swymi, niechybnie zginąć musi. Zwycięza tylko ten, kto wolę Bożą pełni. [s. 11] Dlatego Pan Jezus ucząc apostołów, jak się modlić mają, w modlitwie swojej powtarzać kazał: „Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi” [Mt 6, 10]. Wola Boża w niebiesiech w sposób najdoskonalszy się wypełnia, aniołowie i święci Pańscy właśnie z wypełniania tej woli Bożej czerpią szczęście pełne. Do tego i my dążyć musimy, bo przecież codziennie o to się modlimy. Spełnianie tego obowiązku może przynosić przykrości, to pewne, ale te przykrości nie mogą nas skłonić do złamania woli Bożej. Rzymianie starzy mawiali: *pereat mundus, fiat iustitia*⁹, sprawiedliwość dzieć się musi, choćby

kosztem jej utrzymania nie wiem jak wielkie straty materialne powstać miały. Tak i my powiedzieć musimy. Bez względu na jakiegokolwiek względy [s. 12] doczesne zachować musimy przykazania Boże. Grzech nie może się zakraść do duszy naszej. Nasze upodobania ustąpić muszą wobec świętej woli Bożej: *Pereat mundus, ale fiat voluntas tua*¹⁰.

Za mało zrobilibyśmy, gdybyśmy tylko w tych rzeczach koniecznych chcieli iść śladem Matki Najświętszej, lecz starać się musimy we wszystkich przeciwnościach wyrzec się osobistych życzeń. Dusza musi być czuła na najlżejsze tchnienie łaski Bożej i przyjmować wszystkie krzyże ze świętym poddaniem. Nic nie dzieje się bez wiedzy, nic bez zgody Bożej, dlatego wszystko, co na nas przychodzi, ochoczo przyjmując na większą chwałę Bożą i swoje własne zbawienie chcieć musimy.

[s. 13] Św. Jan Chryzostomst wyrzucony ze stolicy swojej i włączony po dalekim Kaukazie, wśród niewygód najstraszniejszych, utrapień niewymownych, nie żalił się na ciężki swój los, nie oddawał się zwątpieniu i rozpacz, ale z pogodą ducha powtarzał: „Chwała Bogu za wszystko”¹¹. On posiadał bowiem ducha, jakim ożywiana była Najświętsza Maryja Panna. I my go posiadać musimy. W dobrych, jak i złych dniach naszego życia przypominać sobie powinniśmy słowa Matki Najświętszej: *Ecce ancilla Domini: fiat mihi secundum verbum [tuum]*, uzupełnić je w dalszym ciągu modlitwą Zbawiciela w Ogrójcu: „Ojcze, jeśli możliwe, niechaj ten kielich odejdzie ode mnie, wszelako nie moja, ale Twoja niech się dzieje wola” [Łk 22, 42], a podłożymy [s. 14] silny fundament pod świętość życia naszego.

Kochani Bracia!

Stworzeni jesteśmy na obraz i podobieństwo Boże, niestety ten obraz Boży zaciemniamy złością swoją. Jednak Najświętsza Maryja Panna nigdy go nie zaciemniła. W Jej duszy jakby w zwierciadle precudna Boża świętość zawsze się odbijała, bo Jej dusza ani na chwilę nie była pod panowaniem szatańskim, nigdy księżę ciemności nad Nią mocy nie miał. Dlatego to wpatrywać się powinniśmy w Przczystą Dziewicę jako najpiękniejszy obraz Stwórcy wśród ludzi. Uczyniliśmy to i za łaską Bożą poznaliśmy, [s. 15] że zupełne oddanie się pod wolę Bożą to zasadnicze tło uwydatniające całą piękność Jej świętej duszy. O tym więc pamiętać musimy, by wiedzieć, czym do naszej niebieskiej Królowej się upodobnimy, a równocześnie Bogu najlepiej służyć będziemy. Niech zamiera i ginie nasza wola własna, a wola Boża będzie jedynym pożądanym duszy naszej. Za Najświętszą Panią powtarzajmy: *Ecce servus Domini, fiat mihi secundum verbum tuum*, a w Bogu mieć będziemy litościwego Pana, co drogą świętości zaprowadzi nas do chwały swojej.

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 35. Konferencja (pierwsza) wygłoszona w czasie majowych tzw. rekolekcji miesięcznych (dnia skupienia).

² Dopisek ołówkiem świadczący o powtórnym wykorzystaniu tej konferencji.

³ Napisany przez ks. Kozala tytuł: „Rekolekcje (maj 29)” i nr 1 znaczy, że jest to pierwsza nauka przeznaczona na rekolekcje miesięczne (miesięczny dzień skupienia) w maju.

⁴ Chodzi o marcowy dzień skupienia. Kron. ASDGn nie notuje jednak tego dnia skupienia. Opisuje natomiast akademię ku czci św. Tomasza w dniu 7 marca 1929 r. (s. 29–31), w czasie której ks. rektor Kozal wygłosił przemówienie o św. Tomaszu.

⁵ Św. Tomasz z Akwinu zmarł dnia 7 marca 1274 r. Z tego właśnie powodu doroczną pamiątkę św. Tomasza Kościół obchodził właśnie 7 marca, w dzień śmierci. Ten dzień przypada jednak prawie zawsze w Wielkim Poście. Dlatego reforma liturgiczna z roku 1969 doroczne wspomnienie świętego przesunęła wyjątkowo na 28 stycznia – a więc na dzień przeniesienia jego relikwii do Tuluzji w 1369 r.

⁶ „Służebnica Pańska”.

⁷ „Stała Matka boleściwa obok krzyża ledwie żywa, gdy na krzyżu wisiał Syn”. Początek sekwencji gregoriańskiej na święto Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi Panny.

⁸ „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego”.

⁹ „Choćby świat miał zginąć, sprawiedliwości musi stać się zadość”. Sentencja ta była mottem Ferdynanda I Habsburga (1503–1564), cesarza rzymskiego (1556–1564); pochodzi prawdopodobnie z dzieła J.J. Manitiusa *Loci communes* (1563). Użył jej także Immanuel Kant (1724–1804) w dziele *Wieczny pokój. Szkic filozoficzny* (*Zum ewigen Frieden. Ein philosophischer Entwurf*), 1795.

¹⁰ „Świat może zginąć, ale bądź wola Twoja”.

¹¹ Palladiusz, *Dialogus de vita Joannis Chrysostomi*, 11.

Nr 81

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–16.

[Gniezno, 4] V [19]29¹

1936 Sem[inarium] Zagr[aniczne]²

[Czystość Maryi]³

„Błogosławieni czystego serca,
albowiem oni Boga oglądają” (Mt 5, 8).

Kochani Bracia!

Przy zwiastowaniu anielskim wypowiedziała Najświętsza Maryja Panna słowa: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” [Łk 1, 38], a te słowa pozwoliły nam poznać zasadnicze pragnienie Jej duszy, tło Jej świętości, jak powiedzieliśmy w zakończeniu poprzedniej nauki. Oddanie się zupełnie pod rozkazy Boże sprawiło, że do serca Najświętszej Maryi Panny wstąpiła królowa cnót, miłość nadprzyrodzona, którą Ona Boga ukochała „z całego serca swego, z całej duszy swojej, ze wszystkich sił swoich, a bliźniego jak siebie samego” [por. Pwt 6,5; Kpł 19, 18; Mt 22, 37–39]. [s. 2]

Razem z miłością Bożą weszły wszystkie inne cnoty. Tym cnotom będziemy [się] musieli ustawicznie przypatrywać, aby nie tylko w ogólnych zarysach wiedzieć, jakie doskonałości zdobyły serce naszej Matki Najświętszej, ale i w szczegółach drobnych i najdrobniejszych znać wewnętrzne życie Jej; to przecież na Jej przykładzie kształcić się musimy; jaką była Matka, takimi i dzieci być powinny. Obecnie pracujemy nad tym, aby wszechstronnie poznać cnotę czystości⁴. Więc w zdobyciu tej cnoty pomocne nam być mają dzisiejsze rekolekcje. Pragniemy, aby Matka Najświętsza zarówno przykładem swoim, jak i potężnym orędownictwem sprawiła, że do nas odnosić się będą słowa: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” [Mt 5, 8].

[s. 3] Kochani Bracia!

Gdy się rozchodziło o wybudowanie świątyni jerozolimskiej, by Bogu na ziemi zgotować mieszkanie i do Niego na tym miejscu zanosić modlitwy, to Dawidst i Salomonst czynili przez lata całe jak najstaranniejsze przygotowania. Z gór libańskich sprowadzano drzewo cedrowe, na wnętrze złoto i kość słoniową; co w kraju i za granicą było najcenniejszego, wszystkiego użyto na upiększenie domu Bożego. Przez siedem lat trwała budowa, kilka tysięcy robotników pod batami dozorców pracowało nad ukończeniem dzieła, zapał szedł w parze z geniuszem ludzkim, aby świątynia była jak najwspanialsza. Wyczuwali bowiem ludzie, a przede wszystkim najmądrzejszy z królów, Salomon, że godność Boga się tego domaga, i tylko nad tym ubole[s. 4]wali, że siły ludzkie za słabe są, aby uczcić Boga, jak na to zasługuje. O tym pomyśleć musimy, gdy oceniamy duszę Najświętszej Maryi Panny i Jej cnoty poznać pragniemy. Toć Ona była żywym domem Bożym, toć w Niej mieszkanie obrał Jezus Chrystus, Bóg i człowiek w jednej osobie. Jeśli świątynia jerozolimska, a za nią wszystkie nasze wspaniałe katedry katolickie w strukturze swojej i w przyozdobieniu wewnętrznym są dziełem rąk ludzkich, to Najświętsza Maryja Panna, wybrana do wysokiej godności swojej przez Boga samego, musi być cudem rąk Bożych. I dlatego tak w pieśni naszej śpiewamy: „Wszystkie skarby, co są w niebie, / Bóg wylał Panno na Ciebie”⁵. Jak mówi mędrzec Pański: „Mądrość zbudowała sobie dom” (Prz 9, 1) [s. 5] i też ten dom odpowiadać musiał mądrości Bożej. Nie mógł być skalany choćby najdrobniejszą skazą grzechową; wszystkie władze, wszystkie pragnienia w duszy najświętszej musiały być harmonijnie złożone i podporządkowane chwale Najwyższego. U niej nie mogło być zgubnej walki między władzami niższymi a wyższymi, jak u wszystkich innych ludzi wskutek grzechu pierworodnego, ale owszem szczególnie silnie rozwinięte być musiały cnoty, co duchowi zwycięstwo nad ciałem zapewniają. A że cnota czystości w tym względzie pierwsze miejsce zajmuje, to z góry bez wnikania w życie

Najświętszej Maryi Panny powiedzieć możemy, owszem powiedzieć musimy, że Ona czysta być musiała czystością najwyższą.

[s. 6] Taką była też naprawdę. Jak z Pisma Świętego się dowiadujemy, złożyła Ona Panu Bogu ślub dozgonnej czystości. Nie przeczuwając, do jakiego zaszczytu Bóg litościwy Ją wyniesie, pragnęła Ona żyć wyłącznie dla Boga, a umrzeć dla świata. Tę śmierć dla świata odbyć chciała właśnie przez dziewictwo zupełne. Jak wysoko posiadanie tej cnoty ceniła, najlepiej ukazuje się znowu przy pozdrowieniu anielskim. Ze słów anielskich dowiaduje się, że Bóg przeznaczył Ją na matkę Syna Bożego. Łaskawość Stwórcy najwyższego szczęściem Jej serce napełniła, ale równocześnie lęk Ją ogarnia, jak się to stać może, kiedy Ona ślubem czystości jest związana. Dlatego niepokój swój posłańcowi [s. 7] niebieskiemu wyjawia, a kiedy z jego strony dowiaduje się, że święta tajemnica za sprawą Ducha Świętego się dokona, a Ona matką będąc, dziewicą być nie przestanie, to wypowiada swoje radosne *fiat*. Czystość osiąga więc u Niej stopień najwyższy i najpełniejszy. Dlatego Kościół w antyfonach swoich modlitw kapłańskich zwie Ją *inviolata, integra, casta*⁶, a w Litanii loretańskiej ten przymiot Jej duszy kilkakrotnie uwydatnia, nazywając Ją Matką najczystsza, Matką nienaruszoną, Panną nad pannami.

Błogosławiony Albert Wielki^{st 7} nawiązując do wezwania „Panno nad pannami” powiada, że słusznie tak nazywamy Maryję, bo Ona pierwsza poświęciła dziewictwo Bogu, choć jeszcze nie widziała [s. 8] wzoru tej cnoty, choć przykazania ani rady nie było. Zrodziła więc przykładem swoim niezliczony poczet Dziewic, które są ozdobą świata⁸. I otóż ten skutek błogosławiony i u nas dzisiejsze rekolekcje wywołać mają. Czystość Najświętszej Maryi Panny ma dać pełne zrozumienie, jak ważna jest ta cnota, i zarazem do naśladowania pobudzić. Między kapłanem a Matką Najświętszą duże jest podobieństwo. Jak bowiem Najświętsza Maryja Panna swym *fiat* umożliwiła wcielenie Syna Bożego, tak kapłan spełniając przy ołtarzu Najświętszą Ofiarę Nowego Zakonu słowami konsekracji *hoc est corpus meum, hic est calix sanguinis mei*⁹ sprawia, że Chrystus niejako na nowo [s. 9] się rodzi i pod sakramentalnymi postaciami przebywa. Jak więc Matka Najświętsza czystą była, to czystym być musi i kapłan katolicki.

Do zachowania tej czystości dążyć nam trzeba wszystkimi sposobami. Opanowanie zmysłów, unikanie okazji, dobrowolne umartwienia – to środki bardzo skuteczne, ale nad wszystkimi siłą swoją i skutkami zbawiennymi górują modlitwa oraz przyjmowanie sakramentów. Wszystkie poprzednio wymienione środki są bowiem środkami przyrodzonymi tylko, a ponieważ pożądlivością ciała posługuje się nieraz szatan, aby człowieka do upadku doprowadzić, to na pokonanie szatana one wystarczyć nie mogą. Tu potrzeba pomocy wyższej, siły

nadprzyrodzonej. Wymowną naukę daje nam z natchnienia Bożego św. Paweł apostoł. On jako człowiek umartwiony [s. 10] i opanowany zupełnie, doświadczył jednak w sobie strasznej walki wewnętrznej i wołał: „Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego i biorący mnie w niewolę. Nieszczęsny ja człowiek! Kto mnie wybawi od ciała tej śmierci? Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego” [por. Rz 7, 23–24]. Tę łaskę potrzebną i niezbędną każdemu zdobyć sobie musimy gorącą i wytrwałą modlitwą. Tę modlitwę możemy kierować bezpośrednio do Boga, posługując się pośrednictwem drugiej Osoby w Trójcy Przenajświętszej, tak jak nam to zresztą polecił Pan Jezus, mówiąc: „O cokolwiek poprosicie Ojca mego w imię moje, da wam” [por. J 16, 23].

Jednak rzeczą bliską jest, żeby poprosić o pomoc także Matkę Najświętszą. A Matka Najświętsza pewnie niczego tak gorąco nie pragnie, jak świętych dusz kapłańskich. My codziennie bierzemy czy też brać [s. 11] mamy w ręce swoje Jej Syna Niebieskiego, my sercem swoim gotujemy Mu mieszkanie, my się z Nim tak blisko stykamy, jak Ona się stykała, więc Jej nie może być obojętne, jakimi jesteśmy. Ona by chciała, aby nasze ręce i całe ciało nasze było tak samo czyste, jaka Ona była czysta. My dobrze czujemy, że takimi być powinniśmy, więc nie posiadając tej czystości jasnej jak kryształ i promieniejącej jak promień słoneczny, do Matki Najświętszej o wsparcie uciekać się powinniśmy. Jest zdaniem powszechnym, że Najświętsza Panienska w rozdzielaniu wszystkich łask pośredniczy, a rzeczą wypróbowaną i doświadczalnie stwierdzoną, że wyprasza łaskę czystości wszystkim, co o nią proszą. W zakonie dominikańskim codziennie odmawia się hymn *Salve Regina*¹⁰ celem [s. 12] uproszenia tej cnoty, a jeśli chodzi o jednostki, to prawie wszyscy, co czystość bez skazy zachowali albo z grzechów cielesnych po upadkach ciężkich powstali, zawdzięczają stan swej duszy orędownictwu Najświętszej Maryi Panny. Toteż prawo kanoniczne wszystkim duchownym przepisuje, *ut Deiparam Virginem Mariam rosario colant*¹¹, bo wpływ nabożeństwa do Matki Najświętszej jest naprawdę potężny. Powiedziałbym, że nawet z pewną łatwością zdobycie czystości przychodzi temu, co dobrze modlić się umie do Najświętszej Maryi Panny. Bł. [Ludwik Maria] Grignon de Montfortst znalazł na wytłumaczenie tego faktu nawet głębokie powiedzenie: „Wielka bowiem – tak pisze on – jest różnica pomiędzy wyciosaniem posągu za pomocą młota i dłuta, a odlaniem go w złocie. Rzeźbiarze mocno się napracują i dużo zużywają czasu, [s. 13] zanim stworzą posąg dłutem i młotem, natomiast by odlać posąg w gotowej formie, na to mało potrzeba pracy i czasu”¹². Św. Augustynst nazywa Najświętszą Maryję Pannę *forma Dei*, „formą Bożą”, właściwą formą do kształtowania i urabiania „bogów”. Kogo do tej formy Bożej wrzucono, ten bywa od razu ukształtowany w Jezusie Chrystusie i Jezus

Chrystus w nim. Małym kosztem i w krótkim czasie będzie on przebóstwiony, ponieważ wrzucono go do tej samej formy, co ukształtowała Boga¹³. Zaprawdę głębokie i piękne powiedzenie. Jakżeż wobec tego nie korzystać z tego łatwego i skutecznego środka. Wpatrując się w czystość naszej Matki niebieskiej, prosmy Ją z ufnością, by i nam nad pożądlivością ciała zwycięstwo odnieść pozwoliła, a przekonamy się, [s. 14] że prawdą jest, co Kościół do Niej mówi: „Co Bóg może rozkazem, ty możesz prośbą, Dziewico!”¹⁴.

Kochani Bracia!

Mając w dzisiejszych rekolekcjach obraz Matki Najświętszej przed oczyma i wpatrując się w Jej świętość zupełną, widzimy i podziwiamy w Niej wszystkie cnoty, do których doszła przez zupełne oddanie swojej osoby pod rozkazy Boże. Nam jako kapłanom potrzebna jest czystość, więc na Jej czystości się wzorować pragniemy. Tak czynili święci Pańscy, a między nimi i święty Hieronim⁵¹. Powiada on: „Kiedym się modlił, a oczy zalane łzami zmęczyły się spoglądaniem ku niebu, [s. 15] to zdawało mi się, że jestem wśród chórów anielskich. I wtedy z weselem i radością śpiewałem: Za tobą pobieżyjemy do wonności olejków twoich. Wprowadził mnie król do pokojów swoich [por. Pnp 1, 3.4]”¹⁵. Co w natchnieniu Bożym przeczuwał, to stało się u niego rzeczywistością. Zdobył on czystość, a z nią i świętość zupełną i wszedł do chwały wiekuistej. Oby i nasz wysiłek takim samym skutkiem uwieńczony został, i do nas w całej pełni zastosowanie miały słowa wyjęte z Księgi Mądrości: „O, jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością. Nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż u Boga znaczna jest i u ludzi. Gdy przytomna jest, naśladowają ją i pragną jej, gdy odejdzie, i na wieki [s. 16] ukoronowana triumfuje, niepokalanego bojuwania nagrodę wygrywając” (Mdr 4, 1–2).

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 35 i wzmianek w tekście tej i poprzedniej konferencji. Konferencja (druga) wygłoszona w czasie majowych tzw. rekolekcji miesięcznych (dnia skupienia).

² Dopisek ołówkiem świadczący o ponownym wykorzystaniu tej konferencji.

³ Napisany przez ks. Kozala tytuł: „Rekolekcje (maj 29)” i nr 2 znaczy, że jest to druga nauka przeznaczona na rekolekcje miesięczne (miesięczny dzień skupienia) w maju.

⁴ Egzorty na temat czystości ks. Kozal głosił w okresie od końca kwietnia do końca czerwca 1929 r.

⁵ Druga zwrotka pieśni *Matko niebieskiego Pana*.

⁶ „Nieskalana, nienaruszona, czysta”.

⁷ Ks. Kozal nazywa go błogosławionym, bo Albert kanonizowany został dopiero w 1931 r. przez papieża Piusa XI.

⁸ Albert Wielki, *Super evangelium Missus est*.

⁹ „To jest ciało moje, to jest kielich krwi mojej”.

¹⁰ „Witaj, Królowo”.

¹¹ KPK [z 1917 r.], kan. 126, 2°: *Deiparam Virginem mariano rosario colant* („Niech czczą Bogurodzicę Dziewicę różańcem maryjnym”).

¹² Ludwik Maria Grignon de Montfort, *Tajemnica Maryi*, cz. 1, p. 16: „Rzeźbiarz może zrobić posąg czy portret na dwa sposoby: a) posługuje się swoją zręcznością, siłą, wiedzą i dobrymi narzędziami, by wyrzeźbić tę figurę w twardej i bezkształtnej materii; b) posługuje się już gotową formą. Pierwszy sposób wymaga czasu, niesie trudności i naraża na wiele przypadków: czasami wystarczy jedno mylne uderzenie dłutem czy młotem, by zepsuć całe dzieło. Drugi sposób jest szybszy, łatwiejszy i wygodniejszy, niemal nie wymaga trudów i kosztów, byle tylko forma była doskonała i odpowiadała prawzorowi, i byle materiał, którym rzeźbiarz się posługuje, był podatny i nie opierał się dłoniom”. Z powyższego wynika, że tłumaczenie ks. Kozala jest bardzo dowolne.

¹³ Por. tamże, p. 17.

¹⁴ Jest to wezwanie przypisywane św. Bernardowi z Clairvaux: *Quod Deus imperio, tu prece, Virgo, potes*. Por. cyt. w: J. Górka, *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*, Tarnów 1907, s. 91–97.

¹⁵ Hieronim ze Strydonu, *Epistola 22: Ad Eustochium*, 7; por. tenże, *Listy*, przeł. J. Czuj, t. 1, Warszawa 1952, s. 118.

Nr 82

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–14.*

[Gniezno], X 1929

O nabożeństwie do Matki Najświętszej

„Oto Matka twoja, oto syn twój” [por. J 19, 26.27].

Kochani Bracia!

Codziennie gromadzimy się w bieżącym miesiącu u stóp ołtarza, zanosząc za pośrednictwem Najświętszej Maryi modły nasze do Jej Syna niebieskiego, wystawionego w Sakramencie Najświętszym. Słuszną więc jest rzeczą, abyśmy zastanowili się nad potrzebą i korzyścią nabożeństw do naszej Matki – Królowej niebieskiej i jak najgoręcej zapalili się do wypełniania naszego obowiązku, i odnieśli z niego ten owoc obfity, jaki odnieść możemy.

Kochani Bracia!

Boski Zbawiciel ukochał nas miłością, jaką tylko Bóg ukochać może ludzi. A chociaż za wszystkie [s. 2] dowody swej rozrzutnej dobroci zbierał tylko ocet niewdzięczności i kwas zniewagi, nie zmienił swego usposobienia, ale zachował dla nas niestygnący żar miłości. Już na krzyżu wisiał, już zbliżała się chwila konania, ale On o nas pamięta, najpierw myśli o tych, co najwięcej krzywdy Mu wyrządzili przybijając Go do krzyża, i za nich się modli: Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią [Łk 23, 34]. A za chwilę dalej jeszcze idzie. Wiedząc, jak jest kochany przez najdroższą Matkę swoją, jak Ona każdą żyłką swego serca, każdym

napięciem swej duszy ku Niemu się zwracała i Jego obejmowała, zapragnął, by Ona tę miłość swoją przelała na wszystkich ludzi. Jakby w testamencie [s. 3] tę wolę swoją zamyka. W osobie św. Jana przedstawia Matce swojej cały świat i cały świat pod Jej opiekę oddaje: Oto syn Twój, oto Matka twoja [J 19, 26.27]. Od tej chwili stała się Najświętsza Maryja Panna matką całego świata, od tej chwili Najświętsza Maryja Panna jak najczulej kocha każdego człowieka.

Miłość każdej matki ku dziecku swemu jest tak wielka, jest tak silna, że wprost przysłowiowa się stała (Przykład o lwie)¹. A jednak ta przysłowiowa miłość macierzyńska tylko słaby obraz daje stosunku Najświętszej Maryi Panny ku nam, owszem choćbyśmy naturalną miłość wszystkich matek, które kiedykolwiek były, obecnie żyją czy też później żyć będą [s. 4] razem zebrać i tę sumę miłości, w ten sposób osiągniętą, zamknąć potrafili w jednym sercu, to jeszcze ta miłość równać się nie może z miłością Najświętszej Maryi Panny ku nam. A ze swej potężnej miłości Najświętsza Panienska nikogo nie wyklucza. Za dziecko swoje uważa Ona świętego, który wiernie służy Jej synowi i idzie drogą sumiennego zachowania przykazań, ale synem Jej pozostaje i zbrodniarz, którego zamknięto w ciemnicy więziennej i właśnie im nieszczęśliwszy jest człowiek, tym goręcej bije dla niego Jej serce macierzyńskie.

Wobec tego jak dziecko każde lgnie i tuli się do matki, tak my tulić się powinniśmy do naszej niebieskiej Matki, do Najświętszej Maryi Panny. [s. 5] W naszym to interesie leży. Wprawdzie pośrednikiem naszym u Boga Ojca jest sam Chrystus Pan. Czyż jednak nie potrzebujemy pośrednictwa u samego Zbawiciela. Wszakżeż On jest Bogiem, równym we wszystkim Ojcu, Świętym świętych. Otóż tak jest naprawdę i Matka Najświętsza spełnia to posłannictwo. Jeśli, jak to rozprowadza św. Bernard [z Clairvaux]st w swoich uwagach do Pieśni nad pieśniami², lękamy się iść za Jezusem czy to ze względu na nieskończoną wielkość Jego, czy też z powodu naszej nikczemności i grzechów naszych, to śmiało błagać możemy Maryję Matkę naszą o pomoc. Ona jest dobra i czuła, nie ma w Niej nic surowego, nic odstrasżającego, nic zbyt olśniewającego. Patrząc na Nią, nie widzimy nic innego, jeno istotę o naturze naszej, o krwi i kości naszej. Ona nie [s. 6] jest słońcem, które by blaskami swych promieni mogło nas słabych oślepić, Ona jest raczej łagodna jak księżyc, który swoje światło otrzymuje od słońca i je łagodzi, by nie raziło naszej słabości. Tę prawdę odczuli święci Pańscy głębią swego serca, pojęli ją światłem rozumów swoich. Dlatego naprawdę za wzór nam służyć muszą, jak swój stosunek do Najświętszej Maryi Panny ułożyć powinniśmy.

Kiedy św. Teresa [od Jezusa]st traciła matkę swoją, uklękła przy łożu kochającej i modliła się w prostocie swego serca: Jest wolą Ojca mego niebieskiego, abym utraciła kochającą matkę. Ty więc wejrzyj na biedną i słabą sierotę

i obejmij mnie troskliwą swoją opieką. Bądź mi Matką i prowadź do [s. 7] Syna Twego, a mego Zbawiciela Jezusa Chrystusa³. A nie tylko jednorazowo pod wrażeniem chwili te słowa wypowiedziała, ale według nich stale postępowała i uważała się za dziecko Maryi i za Jej natchnieniami chodziła, u Niej we wszystkim rady słuchała. A jak te rady poskutkowały, jak pomoc ze strony Najświętszej Panienci oddziaływała, tłumaczyć nie potrzebujemy, bo wiemy, że Kościół na ołtarze ją wyniósł i [do] czci publicznej.

Albo popatrzmy na młodzieniaszka naszego, św. Stanisława Kostkęst. Do Matki Najświętszej dążył, za Nią tęsknił przez całe życie swoje, wreszcie w dziecinnej niewinności swojej i list Jej pisał, by go wzięła do siebie i dzień swego wniebowzięcia w przybytkach niebieskich obchodzić pozwoliła. [s. 8] A Najświętsza Maryja Panna niemal że dosłownie obietnicę spełniła. Kiedy św. Stanisław ze światem się rozstawał, żadna ciemna chmura nie pokrywała duszy jego, żaden wyrzut nie mącił spokoju sumienia. Dusza jego była jasna jak błękit nieba czystego. Żegnał świat, ale bez żalu, a z radością spieszył do Bogarodzicy, do której wzdychał, za którą tęsknił. Z różańcem w ręku leżał na posłaniu, usta szeptały: Gotowe serce moje, Panie, gotowe [por Ps 108(107), 2], i westchnienie głębokie: Jezus, Maryja, zamknęło usta jego na wieki⁴. Ale przestawszy być dla świata, być zaczął dla nieba, bo oto już w tym dniu, kiedy umarł, niosła się po Rzymie wiadomość, że umarł święty, umarł Kostka.

[s. 9] A czy może wyliczać mam dalsze szeregi postaci wybitnych i świętych, co wybitność i świętość swoją Matce niebieskiej zawdzięczają. Z pewnością nie potrzeba nam tego, ale o to chodzi, by ich przykłady nas pociągnęły. Stoicie w ważnym okresie życia, obrać chcecie stan, w którym wyrzekacie się świata, a pójść macie wyłącznie za Chrystusem. Oddaleni od domu ojcowskiego, może po raz pierwszy w życiu, stanęliście skazani na siebie i siły swoje. Wobec ogromu odpowiedzialności, jaką przyjmujecie na siebie przez pobyt w tym domu duchownym, któż z was nie pragnąłby mieć stałą i pewną opiekę nad sobą. Szukajcie jej u Przczystej Dziewicy, a przez Matkę idźcie do Syna.

[s. 10] Samo obranie Najświętszej Dziewicy jako Matki nie wyczerpuje jednak waszego obowiązku względem Niej ani z drugiej strony też nie może dać łask wszystkich wypływających z tytułu Jej macierzyństwa. Ale jak dziecko w serdecznej prośbie swej przedkłada wszystkie bóle i potrzeby, jak wyrazami serdecznego przywiązania odpłaca się za ciepło matczynego serca, tak my odnosić się musimy do Najświętszej Maryi Panny. Bez szczerego nabożeństwa może wprawdzie niebieska Matka wstawiać się za nami, ale czyż to wstawienictwo nie jest daleko pewniejsze, jeśli my o nie błagać będziemy.

Sposób nabożeństwa może być najrozmaitszy, z modlitw kościelnych każdy go poznać może, a gdzie jest serce [s. 11] gorące, tam usta bez wszystkiego

słowa znajdują. Więc mógłbym ten punkt pominąć, a jednak pominąć nie chcę, bo nacisk położyć pragnę na odmawianie różańca i z całej siły go kładę. Miesiąc obecny po prostu domaga się, bym to uczynił. Kościół znając potęgę różańca nawet w prawie kanonicznym przepisuje: *Clerici B.M.V. Rosario Mariano cotidie colant*⁵. Więc z tej potęgi modlitwy różańcowej wszyscy korzystać musimy. Jest ona bezsprzecznie trudną modlitwą, bo pogodzić trzeba modlitwę ustną z rozmyślaniami, jeśli się chce różaniec odmawiać na sposób przyjęty u dominikanów, ale trudność przewycięża się wysiłkiem osobistym i łaską Bożą. [s. 12] Przed jednym cofać się nie wolno, a o drugie gorliwie prosić trzeba. Św. Franciszek Salezyst mimo nieprzerwanej wyczerpującej pracy, kazań, słuchania spowiedzi, konferencji, pracy literackiej ani razu nie opuścił różańca, a gdy dnia jednego późno w noc pracował, a po zakończeniu swoich obowiązków zabierał się do odmówienia różańca, ktoś z otoczenia jego prosił go, by różaniec odłożył na dzień następny. Otrzymał jednak odpowiedź, że żadną miarą tego nie uczyni, i [co] dziś dla Najświętszej Maryi Panny uczynić może, tego na jutro nie odłoży⁶. Tak i z nami być powinno. Nie tylko w seminarium, ale przez całe życie różaniec codziennie odmawiać powinniśmy. Wtedy różaniec będzie nam potężną pomocą. [s. 13] Jak Dawidst kamykiem z potoku wyjętym na ziemię powalił Goliatast [1Sm 17, 48–50], tak my ziarnkami różańca pokonamy wroga naszej duszy, szatana. Matka Najświętsza wzywana bez przerwy, pozdrawiana bez przerwy słowami anielskimi, bez przerwy też przy boku naszym stać będzie. Za Jej przyczyną będziemy dobrymi chrześcijanami i pod skrzydłami Jej opieki dobrze przygotujemy się do stanu kapłańskiego, stając się takimi sługami, jakich Matka niebieska dla swego Syna może pragnąć.

Kochani Bracia!

O wielką rzecz chodzi w życiu waszym, cała przyszłość, ba, wieczność zależna [jest] od tego, czy potrafiacie wyrobić się na dobrych, świętobliwych, duchem Bożym [s. 14] przejętych kapłanów. Sam o was zainteresowany jestem, ale szczególnie zainteresowana jest przeczysta Dziewica, boć w [swoje]⁷ ręce macie brać Jej Syna, codziennie piastować Go we Mszy świętej. Rzeczą naturalną jest, że wspierać was będzie, gdy o pomoc Ją poprosicie. Proście Ją, a Ona wyjedna wam, że staniecie się kapłanami według Serca Bożego i służby Chrystusa wierni dostąpią zapewne, że przebywać będziecie tam, gdzie Matką i Królową wam będzie Maryja.

¹ Zob. rozważanie pt. „O znaczeniu i ważności przykazania miłości”, nr 53.

² Bernard z Clairvaux, *Sermones super Cantica Canticatorum* (Kazania do Pieśni nad Pieśniami).

³ Por. J.S. Pelczar, *Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska*, wyd. 4, t. 2, Kraków 1886, s. 59; W.J. Hozakowski, *Żywoty świętych Pańskich na wszystkie dni całego roku*, Poznań 1908, s. 941.

⁴ Por. *Żywoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd. 6, Mikołów – Warszawa 1910, s. 1105; S. Maciątek, *Wesołych Świąt! – Królowa Polski – W złotym rydwanie i inne opowieści z życia św. Stanisława Kostki*, Włocławek 1924, s. 31–33.

⁵ KPK [z 1917 r.], kan. 126, 2^o: *Deiparam Virginem mariano rosario colant* („Niech czczą Bogurodzicę Dziewicę różańcem maryjnym”).

⁶ Por. Pelczar, *Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska*, s. 361–362.

⁷ W oryginale niesłusznie: „Jej”.

Nr 83

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 9, s. 1–16.

[Gniezno], [1 II 1929]¹

[Seminarium] Zagr[aniczne] 1936²

Na święto Matki Bożej Gromnicznej

„Wzrok mój ujrzał Twe zbawienie,
któres zgotował wobec wszystkich ludów” (Łk [2, 30–31])

Tak, Bracia kochani, mówił Symeon sprawiedliwy, gdy zobaczył Dzieciątko maleńkie na ręce Matki i natchniony Duchem Świętym, w tym Dziecku poznał obiecanego Zbawiciela świata. Znamienna to scena, jak Panna Przczysta niby zwykła matka w świątyni staje i poddaje się ceremonii oczyszczenia, chociaż na Jej duszy grzech nigdy nie zaciążył. Ta scena musi w życiu waszym utkwic w sposób szczególniejszy, bo przecież dziś przed rokiem po raz pierwszy [s. 2] otworzyły się podwoje seminaryjne, by przyjąć alumnów w mury swoje³ i za łaskawą pomocą Matki Najświętszej wychować dla Jej Syna niebieskiego godnych i wiernych pomocników apostołskich. Zrozumiałą jest rzeczą, że pierwszą rocznicę naszej wspólnej pracy nad uświęceniem i wykształceniem dusz kapłańskich uczcę chociaż w ten skromny sposób, że poświęcę Jej dzi siejszą naukę i na podstawie obrazu przedstawiającego się oczom waszego ducha w świątyni jerozolimskiej przytoczę dwa zasadnicze obowiązki naszego życia duchownego, przypomnę, że powinniśmy ofiarę uczynić z osobistych upodobań, a złączyć się jak najściślej z Boskim Zbawicielem. A Boski Zbawiciel niech temu [s. 3] rozważaniu łaską swoją pobłogosławi.

Kochani Bracia!

Zwróćmy wzrok swój na Matkę Najświętszą, by od Niej wziąć naprzód ducha poświęcenia i ofiary. Przy zwiastowaniu pozdrowił Ją anioł Pański jako najświętszą, jako błogosławioną między niewiastami, oznajmił Jej, że w Niej

zamieszkała pełnia łask Bożych, bo zostanie matką Syna Najwyższego. Gdy się ta obietnica spełniła, a Najświętsza Panienska w stajence betlejemskiej porodziła Syna Bożego, to niebo przyszło, by hołd oddać Dzieciątku, a zarazem uczcić Matkę nieskalaną, za niebem pospieszyła ziemia, w stajence zjawili się pastuszkowie, za nimi królowie Panu Jezusowi pokłon złożyli. Wiedziała więc [s. 4] Najświętsza Maryja Panna, jak lepiej człowiek wiedzieć nie może, czym była. A że wiedziała już gdy odwiedziła św. Elżbietę, tego dowodzi Jej hymn wspaniały ku czci Najwyższego: *Magnificat anima mea Dominum, et exsultavit spiritus meus in Deo salutari meo*⁴! Tymczasem co widzimy, na co patrzemy z okazji ofiarowania Pana Jezusa w świątyni? Matka Najświętsza tai swój zaszczyt przed światem, nie podkreśla praw swego Dziewictwa, ale sama stawia siebie na równi z prostą kobietą. Wyczuła, że w intencji Boga nie leżało, by świat dowiedział się o tajemnicy Wcielenia Bożego, więc chętnie do tej intencji Bożej się stosuje i tę ofiarę chętnie ponosi. [s. 5] Ile ta ofiara Ją kosztowała, tylko ten pojmie, kto wie, jak wrażliwa Przczysta Dziewica była na niewinność swego serca, jak wysoko ceniła czystość swego serca! Wszak kiedy archanioł Gabriel najradośniejszą nowinę macierzyństwa Bożego z nieba Jej przyniósł, to Ona jedną myślą zajęta była, jak się stać może, kiedy Ona czystość bezwzględna Panu Bogu ślubowała. A teraz dla zachowania przepisów, dla uszanowania woli Najwyższego poddaje się ceremonii, która sprawia, że świat uważać Ją musi za zwykłą matkę, równą innym we wszystkim, a więc i w grzechu! Ale choć ta ofiara w sobie ciężka była, to Jej dla Boga nic nie jest [s. 6] za ciężko. Ona bowiem, mówiąc słowami psalmisty, o jedno tylko prosi: *Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam*⁵.

Mylilibyśmy się jednak sądząc, że to poświęcenie osobistego znaczenia jest poświęceniem najwyższym. Nie wolno nam bowiem zapominać, że spełniając sama ceremonię oczyszczenia, ofiarowała równocześnie Syna swego Ojcu niebieskiemu. Prawda, wykupywała Go równocześnie za opłatą pięciu syklów, bo tak chciało prawo. To nie przeszkadzało Jej jednak uświadomić sobie w całej pełni, że ten skarb najcenniejszy, jaki posiada, nie do Niej należy, że będzie [s. 7] musiała wydać Go na mękę okrutną i patrzeć na Jego cierpienie niewypowiedziane. Tę prawdę kładzie Jej w dodatku jeszcze Symeon do duszy i obrazowo określa Jej boleść: „Oto przeznaczon jest ten na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i znak, któremu sprzeciwić się będą; Twoją zaś własną duszę miecz przesyje” [por. Łk 2, 34–35]. Ona jednak na wszystko się godzi, wszystko poświęcić gotowa. Jak przy zwiastowaniu, tak teraz Jej dusza szepce: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego, i w duchu ponawia swoje poświęcenie do granic ostatecznych, bo choć kolce cierpień głęboko w ciało wbijać się będą, choć serce [s. 8]

z bólu się zakrwawi, to Jej to nie załamuje, bo siłę czerpie z pełnego oddania się Panu Bogu.

Dlatego słuszną jest rzeczą, byśmy Ją mieli za wzór w postępowaniu swoim, zwłaszcza że nasze życie tylko wtedy odpowiednio rozwinie się i czysty kwiat kapłaństwa na roli naszej duszy zakwitnąć potrafi, gdy duszę przeorzemy ofiarą i poświęceniem i na niej zasiejemy ziarno czystej miłości Bożej. Istota doskonałego życia chrześcijańskiego to ofiara i miłość, o tym każdy pamiętać musi, a pamiętać powinien przede wszystkim każdy kapłan, i dziś do obowiązku się poczuwam, by wam tę prawdę przypomnieć.

[s. 9] Pierwszy, zasadniczy krok uczyniony został, bo wstąpieniem do seminarium, przebywaniem w nim od czasu dłuższego zaświadczyliście, że gotowi jesteście wzgardzić dobrami tego świata, nie ulegać ich zgubnemu wpływowi. Za krokiem pierwszym i decydującym iść jednak powinno całe życie duchowe. W tym celu ducha ofiary i poświęcenia w czasie swego pobytu w seminarium wypiełgnować macie, bo mówi Pismo Święte: „Jeśli młodzieniec przywykł do drogi swej, to od niej nie odstąpi, chociaż się zestarzeje” (Prz 22, 6). Dużo zależy od zrozumienia wartości cierpienia. Dlatego nie wolno wam zapominać, że [człowiek] [s. 10] umrzeć musi dla siebie, dla swojego ja, a dopiero wtedy prawdziwie żyć poczyna i dla drugich życiem swoim pożyteczny się staje. Wiemy o tym, bo jasno wytłumaczył nam to Pan Jezus na ziarnie pszenicy. Jeśli ziarno rzucone na rolę zatrzymuje, zostaje jakim było, żadnej korzyści nie daje; gdy jednak, jak mówi Pan Jezus, umiera, to jest, gdy wydaje ze siebie korzonki, a samo dla siebie istnieć przestaje, to wtedy plon bogaty wydaje, wielokrotnie swoją liczbę pomnaża [por. J 12, 24]. Zupełnie tak samo jest z człowiekiem, że usilnie starając się o podkreślenie swojej osoby w stanie kapłańskim, [s. 11] doszlibyśmy przy odpowiedniej zdolności i wytrwałej pracy swej do znaczenia, zdobylibyśmy może majątek albo zaszczytne stanowisko. Biada nam jednak, gdybyśmy to czynili z ambitnych, samolubnych celów, gdyby to czynić, aby żyć dla siebie i swojej osoby, blichtr odpadnie bowiem najpóźniej w chwili śmierci, a wtedy taki człowiek, aby mówić językiem Zbawiciela, *ipsum solum manet*⁶, bez Boga, bez chwały wiekuistej. Kto natomiast obcina wszelkie osobiste upodobania i pragnienia, kto żyje i poświęca się dla bliźnich i chwały Najwyższego, kto postępuje jak Pan Jezus, co powiedział: „Nie czynię woli swojej, ale tego, kto mnie posłał” [por. J 6, 38], ten może cieszyć się słuszną nadzieją, że utraciwszy wartości ziemskie, [s. 12] zdobędzie wartość najcenniejszą. Nie będzie chodzić po różach, przeważnie zaparcie się samego siebie i ból udziałem jego będzie, ale za to weźmie wieniec chwały wiekuistej. Jako żywy przykład stoi dziś przed nami Matka Najświętsza. Jej nagrodą ziemską było

ubóstwo, Jej chwałą u ludzi, że uchodziła za zwykłą grzesznicę, Jej radością macierzyńską, że oddać musiała Syna Najmilszego na mękę bolesną, ale że we wszystkim spełniać umiała wolę Boga, że przed cierpieniem się nie uchylała, to z ubogiej, wzgardzonej, zhańbionej matki ukrzyżowanego stała się Matką i Królową nieba i ziemi. Wobec tego ten dzień Jej oczyszczenia powinien być pamiętnym dniem zachęty do poświęcenia, zwłaszcza że zapisał się jako dzień historyczny w dziejach naszego seminarium.

[s. 13] Samo cierpienie jednak bez osobnej pomocy załamałoby nas z całą pewnością. Najświętsza Maryja Panna wytrwała, bo zachowała żywą łączność z Synem najmilszym. Wiązami miłości z Nim się związała i z tego połączenia wyprowadzała swój hart ducha i swoją siłę woli świętej. Tym Jej śladem i my iść mamy, iść musimy. Widzę jakby symboliczną zachętę ze strony Matki Najświętszej w jutrzejszej uroczystości. Gdy bowiem starzec Symeon rozradowany, że ujrzał Zbawiciela zbliża się, by przypatrzeć Mu się i szczęściem swoją duszę napoić, to Ona potęguje jego szczęście, bo na ręce kładzie mu Boską Dziecinę, [s. 14] a on nie posiada się z radości i śpiewa: „Teraz, Panie, puszczasz sługę Twego w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie Twoje, światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego izraelskiego” [por. Łk 2, 29–32]. Otóż i wobec nas podobnie postępuje. Dawszy nam przykład swego poświęcenia, dać pragnie Najświętsza Paniątka także Syna swego niebieskiego; aby Go zatem wziąć, my z Nim w Komunii świętej jak najściślej zjednoczyć się musimy, piastując Go już nie na rękach, ale w sercu swoim. Zawiązanej łączności już nigdy rozwiązać nie możemy, ale w stanie łaski uświęcającej zachować ją musimy. Zasada życiowa do tego ostatecznie sprowadzić się musi: Tobie, Jezu, żyć, Tobie umierać; a wtedy życie nasze będzie prawdziwym życiem kapłańskim.

[s. 15] Kochani Bracia!

Jutrzejsza uroczystość, zbiegająca się z rocznicą otwarcia naszego seminarium w związku z przypadającą dziś egzortą sprawiła, że skierowaliśmy wzrok swój na Matkę Najświętszą, by z Jej przykładu wziąć zachętę do pielęgnowania ofiary i do ściśłego zjednoczenia z Boskim Zbawicielem. Niech gorący zapał, jaki w duszach waszych jest, nie wystudzi się pod wpływem zimnych, lodowatych wiatrów wiejących ze strony egoistycznego świata, ale niech we wciąż gorącym ogniu tego zapału zahartuje się postanowienie nasze, a niech w nim odpadnie rdza przywiązania do świata, chęć życia wygodnego. Wtedy urobią się tu naprawdę kapłańskie charaktery, [s. 16] a my stanąwszy na sądzie Bożym będziemy mogli słowami Symeona powiedzieć: Wzrok mój ujrzał Twe zbawienie, któreś zgotował wobec wszystkich ludów.

¹ Datę ustalono na podstawie wzmianki o pierwszej rocznicy otwarcia seminarium gnieźnieńskiego (s. 1), oraz o „jutrzejszej uroczystości”, tzn. Matki Bożej Gromnicznej (s. 13).

² Dopisek ołówkiem.

³ Po remoncie i rozbudowie gmachu seminarium gnieźnieńskiego (VII 1927 – I 1928), alumni zjechali się 1 lutego 1928 r., a następnego dnia (2 lutego) nastąpiła uroczysta inauguracja roku seminaryjnego.

⁴ Łk 1, 46–47: „Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim”.

⁵ Nie nam, Panie, nie nam, lecz imieniu Twemu daj chwałę (w tłumaczeniu J. Kochanowskiego: „Nie nam, nasz Panie, stworzeniu podłemu, ale czyni sławę imieniowi swemu!”). Por. Ps 115(113 B), 1. Fragment wykonywany przez templariuszy podczas wypraw krzyżowych; tym wersem w średniowieczu rozpoczynano odczytywanie wyroków sądowych (kościelnych i świeckich).

⁶ J 12, 24: „Zostanie tylko samo”.

Nr 84

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–16*

[Gniezno, 12 X 19]37¹
Semin[arium] Zagr[aniczne]

Na święto Macierzyństwa Bożego Najświętszej Maryi Panny

Kochani Bracia.

Obchodziliśmy wczoraj święto Macierzyństwa Bożego Najświętszej Maryi Panny, dziś wypada mi głosić do was pierwszą moją egzortę, więc zrozumiały jest życzenie waszego przełożonego naczelnego², aby temat nauki dzisiejszej obracał się wokół Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny i zasadnicze prawdy z tego dogmatu wysnuł, aby służyć wam mogły jako oparcie i pogłębienie waszego życia wewnętrznego. Słusznie pisze bowiem Januszowski³, że życie wewnętrzne o dogmat oparte być powinno, bo najmiłsze są książki ascetyczne pełne [s. 2] teologii i dogmatu, a dogmatyczne o charakterze ascetycznym. Postaramy się zatem wniknąć w dogmat nauki katolickiej, a z pewnością tym miłszą będzie nam to rzeczą, że dogmat odnosi się do Matki Najświętszej, która będąc matką Syna Bożego jest i matką naszą. Oby pełnia łaski Bożej spoczęła na wspólnym rozważaniu naszym.

Kochani Bracia.

W litanii naszej loretańskiej sławimy godność Najświętszej Maryi Panny. W odmianach przeróżnych przesuwają się określenia Jej wyjątkowego stanowiska, a stajemy przy Jej królewskiej godności i okreś[s. 3]lamy Jej pierwszeństwo przed wszystkimi stworzeniami; nie tylko nad ludźmi góruje, ale i nad aniołami, wśród wszystkich istot stworzonych bezwzględnie pierwsze miejsce znajduje. A skądże płynie to niepojęte uprzywilejowanie. Otóż z tego faktu, że

Najświętsza Maryja Panna jest matką Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Trzeba się starać w tę prawdę wniknąć przy pomocy łaski Bożej i przynajmniej rąbek tajemnicy wcielenia Syna Bożego uchylić, a odsłonią się nam niebawem horyzonty prawdy nadprzyrodzonej. Powtarzam, Najświętsza Maryja Panna jest matką prawdziwego Syna Bożego, Jej stosunek do Syna Bożego nabiera tych cech, [s. 4] jakie zachodzą w stosunku zwykłej matki do zwykłego dziecka ludzkiego. Każda ludzka matka daje dziecku swemu tylko ciało, a dusza stworzona zostaje bezpośrednio przez Boga i z ciałem złączona. Mimo to matka jest matką nie tylko ciała ludzkiego, ale całego człowieka, bo dusza jest częścią natury ludzkiej, więc cały człowiek się rodzi i jest dzieckiem swych rodziców. Podobnie ma się sprawa z macierzyństwem Najświętszej Maryi Panny. Osoba Chrystusa Pana jest niezależna od Najświętszej Maryi Panny, bo jest osobą drugą w Trójcy Przenajświętszej, jest [s. 5] Bogiem równym Ojcu i Duchowi Świętemu, ale za sprawą Ducha z ciała Najświętszej Maryi Panny tworzy się ciało Chrystusa Pana, które ożywia dusza Jego, a z pośrednictwem duszy Chrystusa Pana Boska osoba Jego z ciałem się łączy, ciało przyjmuje, następuje wcielenie Słowa odwiecznego. A więc macierzyńska godność Najświętszej Maryi Panny sprawia, że Przczysta Dziewica przez duszę ludzką Chrystusa Pana dosięga Boskości Jego, a więc w łączność wchodzi z Bogiem samym. Ona w wyrokach Bożych sprawiła, że Słowo ciałem się stało, i słowami psalmisty za Bogiem Ojcem powtarzać [s. 6] może: Synem moim jesteś Ty, jam Cię dziś zrodziła [por. Ps 2, 7]. Co za różnica ustala się tym faktem między Matką Najświętszą a wszystkimi innymi ludźmi. My wszyscy możemy wejść w łączność z Bogiem drogą nadzwyczajną, za pomocą czynników nadprzyrodzonych dających nam łaskę uświęcającą, a tymczasem Najświętsza Maryja Panna naturalnym następstwem swego macierzyństwa Bożego bóstwa dosięga, Ona po prostu jako naturalna matka, jako matka rodzona Chrystusa Pana spokrewniona jest z Bogiem. Przy zachowaniu tych zastrzeżeń, jakie poczynić trzeba na tej zasadzie, że [s. 7] Najświętsza Maryja Panna jest stworzeniem, śmiało powiedzieć można, że wchodzi Ona w skład Bożej Rodziny, bo Jej Syn najdroższy ma tę samą naturę co Ojciec i Duch Święty, więc na zasadzie duchowego powinowactwa łączy się Matka Najświętsza z pierwszą i trzecią osobą Trójcy Przenajświętszej.

Przy tym ujęciu prawdy rozumiemy, że Najświętsza Maryja Panna wysuwa się na czoło wszystkich stworzeń; cześć, jaką Jej oddajemy, zawsze będzie się wprawdzie różniła zasadniczo od czci, jaką Bogu oddajemy, bo Pan Bóg jest Stwórcą, a Ona stworzeniem, ale z drugiej [s. 8] [strony] ta cześć przewyższać musi tę chwałę, jaką oddajemy stworzeniom innym, bo Ona jest Królową Aniołów, Królową Wszystkich Świętych, a jest Królową nieba i ziemi dlatego, ponieważ jako prawdziwa matka Syna Bożego musi głosić nad całym światem stworzonym.

Patrząc jednak pod tym kątem widzenia na macierzyństwo Najświętszej Maryi Panny, tylko jedną część tej niewymownie głębokiej prawdy światłem naszego rozważania oświetlimy. Uświadomiliśmy sobie słabo, co z macierzyństwa Bożego Najświętszej Maryi dla Niej wypływa i Jej stosunek do Boga ustala. Niezwykłą radością [s. 9] nas to napełniać musi, ale nie mniejsze szczęście powodować musi i ta prawda macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny, że będąc matką Syna Bożego, jest Ona i matką naszą. Pierwsza nasza matka, Ewa, w imieniu całego rodzaju ludzkiego występowała i grzechem swoim spowodowała upadek ludzkości; druga matka, Maryja, nowa Ewa, jak Ją ojcowie nazywają, narzędziem w ręku Boga jest w sprawie podźwignięcia rodzaju ludzkiego z upadku i wypełnienia dzieła odkupienia. Św. Tomasz [z Akwinu]st wyraźnie podkreśla, że Najświętsza Maryja Panna przez zgodę [s. 10] na wcielenie Syna Bożego stała się pośredniczką rodzaju ludzkiego. Anioł Pański zwiastował Jej, że Bóg upatrzył Ją w odwiecznych wyrokach swoich na matkę Zbawiciela, a Ona poddając się z właściwą Jej uległością i pokorą woli Bożej wypowiedziała tak niezwykle brzemiennie w skutkach swoich: „Niech mi się stanie”. W tej zgodzie urzeczywistnił się początek odkupienia świata, tego dzieła, które naturę ludzką skażoną przez grzech pierwszych rodziców odnowi do nowego życia. Matka Najświętsza ochotną zgodą swoją przyczyniła się do odrodzenia ludzkości i dlatego [s. 11] jest jakby drugą Matką, nową Ewą. A jest nią tym więcej, że nie ogranicza się do jednorazowego aktu swej zgody na wcielenie Syna Bożego, ale stale współdziała w dziele odkupienia swego Boskiego Syna. Nie wysuwa się wprawdzie na widowie publiczną, życie swoje pędzi w cichym domku swym nazaretańskim, ale w przełomowych, decydujących chwilach widzimy Ją przy boku ukochanego Syna. Z Nim jest przy ofiarowaniu w świątyni [por. Łk 2, 22n], z Nim przy rozpoczęciu działalności publicznej na godach w Kanie Galilejskiej [por. J 2, 1–12], do Niego spieszy, gdy się dowiaduje, że wrogowie [s. 12] nastają na życie Jego i od Niego już nie odstępować, gdy nadchodzi czas krwawej męki. Razem z Nim idzie na Kalwarię, razem z Nim przeżywa w sercu swoim mękę Jego, jako Matka imieniem całej ludzkości ofiaruje Syna swego pierworodnego jako okup za grzechy świata. W sposób wyjątkowo silny ponownie wyraża swoją zgodę na odkupienie świata i najbliższy, najpełniejszy współudział w tym dziele bierze. Toteż z krzyża Boski Zbawiciel jako matkę całego rodzaju [ludzkiego] Ją ogłasza i mówi do Matki Najświętszej, wskazując św. Jana: Oto syn Twój, [s. 13] a do św. Jana: Oto matka twoja [por. J 19, 26.27].

I otóż wobec tej rzeczywistości stoimy. Maryja Panna będąc Matką Syna Bożego jest również matką naszą. Biorąc udział w odkupieniu świata zapoczątkowanym we wcieleniu i potęgując ten udział do stopnia najwyższego przez moralne współuczestniczenie swoje w krwawej ofierze krzyża, zasłużyła

sobie Matka Najświętsza, że przez Jej ręce płyną owoce odkupienia, łaski wysłużone przez Jej Syna Bożego. Nas, biedne, słabe, nieszczęśliwe dzieci bierze Najświętsza Maryja Panna pod skrzydła swej opieki i jako nasza [s. 14] Matka duchowa prowadzi nas do Boga, przez Nią my do Jezusa docieramy i szczęście swoje znajdujemy. Taka jest podstawowa druga prawda wypływająca z macierzyństwa Bożego Najświętszej Maryi Panny!

Najmilsi w Chrystusie Bracia!

Poznawszy prawdę o macierzyństwie Najświętszej Maryi Panny, starajmy się według niej postępować. Jeśli⁴ Najświętsza Maryja Panna wyniesiona jest ponad chóry anielskie, oddajmy Jej cześć należną, a jeśli jest najlepszą matką naszą, tulmy się do Niej jak dziatki. Ona nikogo nie opuści, o nikim nie zapomni, Ona da każdemu [15] swoje czułe macierzyńskie serce. Prośmy Ją gorąco, abyśmy z Jej skutecznego orędownictwa umiejętnie korzystać umieli, módlmy się o to w naszych pacierzach codziennych i pacierzach wspólnych, a dzisiejszy różaniec w tej intencji odmówmy, abyśmy potrafili być Jej dobrymi dziećmi, abyśmy pod hasłem: „Przez Maryję do Jezusa” życie swoje [s. 16] prowadzili i przez Maryję do Jezusa rzeczywiście doszli.

¹ Datę ustalono na podstawie daty święta Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny (11 X), ustanowionego przez papieża Piusa XI w 1500. rocznicę ogłoszenia dogmatu, że Maryja jest Matką Bożą (431 r.). Por. Pius XI, Encyklika *Lux veritatis temporumque testis* O powszechnym soborze w Efezie, 25 XII 1931.

² Chodzi o przełożonego Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej.

³ Prawdopodobnie Ferdynand Ohm Januszowski (1639–1712) – polski dominikanin, moralista.

⁴ W znaczeniu: ponieważ.

Nr 85

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 9, s. 1–14.*

[Gniezno, 7 XII 1928]¹

[Seminarium] Zagr[aniczne] 1935

[Gniezno] – Lecznica, ul. Lecha [19]38²

Na Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny

„Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja,
a nie masz w tobie zmaży” (Pnp 4, 7).

Kochani Bracia.

Wszystkie uroczystości ku czci Matki Najświętszej dziwnie nas wciągają. I rzecz naturalna, bo kiedy Matka chwały zażywa, to serca dzieci żywszym

tętnem biją i radością wzbierają. Jej szczęście jest naszym szczęściem, a Jej wesele naszym weselem. Zwłaszcza jutrzejsze święto³ dużo tej radości nam daje, bo przypomina chwilę, w której ziszcza się poczęty nadzieje świata, że Mesjasz na świat zstąpi i noc grzechu ustąpi światłości łaski. Bez grzechu poczęto się bowiem dziecię w łonie matki swej Anny i to dziecię Bóg Ojciec upatrzył sobie na Matkę, z której ciało wziąć miał Syn⁴ Jego najmilszy, a nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus. Ta chwila Niepokalanego [s. 2] Poczęcia Najświętszej Maryi Panny jest więc wyraźnym zapoczątkowaniem naszego odkupienia, jest jakby wysłaniem biblijnego gołąbka z gałązką oliwną, że wody grzechu ustąpią niebawem, że gniew Boży się uśmierzył, a na zachmurzonym niebie zajaśnieje w całej pełni słońce dobroci i miłosierdzia Bożego [por. Rdz 8, 11]. Zrozumiały jest więc rzeczą, że wobec rocznicy tego zdarzenia, co nowy okres w świecie zapoczątkowało, przerwiemy tok naszych zwykłych egzort⁵, a umysły i serca swoje zatrzymamy przy prawdzie Niepokalanego Poczęcia Przczystej Dziewicy, by dusze swoje do umiłowania pełnej świętości pobudzić i tej świętości z pomocą Najświętszej Maryi Panny szukać.

Kochani Bracia.

Najświętsza Maryja Panna wskutek osobnego przywileju, jakiego żaden człowiek nie dostał, ani na chwilę [s. 3] nie podlegała grzechowi pierworodnemu, bo bez grzechu jest poczęta; oto zasadnicza prawda, zawarta w dogmacie o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. A takiego wyróżnienia dla Bożej Rodzicielki już sam rozum się domaga. Wprawdzie wiemy, że grzech pierwszych rodziców przechodzi prawem natury na wszystkich ludzi jako na ich potomków. Pięknie mówi nasz Skarga⁶ złotousty: Jak śmieci rzucone na fale morskie rozchodzą się po całym morzu, tak brud grzechu pierworodnego udzielał się całemu pokoleniu ludzkiemu i człowiek, że jest człowiekiem, podlega grzechowi pierworodnemu i zgubnym skutkom jego. Zatrute wody grzechu pierworodnego rozlały się więc i rozlać się musiały po całym świecie, ale oto tamą się położył sam Bóg Wszchemocny. Przełamał prawo grzechowe, wyjątek ustanowił, wyjął dziecię jedno spod panowania grzechu pierworodnego [s. 4] i to dziecię ustanowił jakby skałą granitową, o którą rozbić się miały fale grzechu, które to fale powstrzymać miało w robocie niszczycielskiej⁷. Tak Najświętsza Maryja Panna drogą osobnej łaski Bożej nigdy szatanowi nie podlegała. My dobrze rozumiemy, że to przywilej, ale przywilej, ⁸którego nasz rozum jak najsilniej domaga się ze względu na całą Trójcę Przenajświętszą⁸. Bo rozważmy tylko:

Bóg Ojciec upatrzył Najświętszą Maryję Pannę na Matkę dla swego Syna najmilszego. A skoro tak postanowił, to czyż choć na chwilę tylko mógł

zezwoić, aby dusza tej Dziewicy skalana była brudem i hańbą grzechu. Prawda, tego grzechu domagało się ogólne prawo, ale czyż to prawo w tym wyjątkowym wypadku ustąpić nie musiało, czyż Wszechmoc Boża nie była powinna go przełamać! [s. 5] Wiemy wprawdzie, że prawo, by być prawem, zachowane być musi, ale wiemy też i to, że prawodawca ma możliwość zmienić je każdej chwili i wyjątki ustanowić. Czyż samo Pismo Święte nie mówi nam, że ludzie tak postępują. Gdy król perski Aswerus pod namową wydał wyrok na wszystkich Izraelitów mieszkających w kraju jego, to Estera, żona jego, a również Żydówka, postanowiła ratować ziomków swoich. Jednak, jak to uczynić? Z jednej strony pośpiech konieczny, a z drugiej strony prawo surowo zabraniało komukolwiek zbliżyć się do króla bez pozwolenia. Jednak Estera gotowa jest na wszystko i drżąc na całym ciele idzie do króla i pada mu do nóg. A król znając przyczynę jej niepokoju powiada: Nie bój się, Estero, nie umrzesz, bo chociaż dla wszystkich, to jednak nie dla ciebie to prawo uczynione [por. Est 3, 7–13; 4, 11; 5, 1f]. Czyż więc Pan Bóg do Matki swego Syna Jedynego nie musiał się odezwać: [s. 6] Wszystkich wiąże grzech pierworodny, wszyscy jego skutkom podlegają, ale ty wyjęta jesteś spod ogólnego prawa. I tak też powiedział Bóg Ojciec i do Najświętszej Maryi Panny nie dopuścił grzechu pierworodnego.

Przywileju Niepokalanego Poczęcia domaga się i wzgląd na drugą osobę, na Chrystusa Pana, który z Najświętszej Maryi Panny wziął ciało ludzkie, nie mniej i na Ducha Świętego, bo Duch Święty przeniknął Najświętszą Maryję Panne jak ogień przenika żelazo i On cudu dokonał, że Przczysta Dziewica stała się mieszkaniem, tabernakulum Boga między ludźmi. Słowem, z rozważania świętości Bożej wynikało, że *vere dignum et iustum*⁹ jest, by Matka Syna Bożego, żywe tabernakulum Chrystusa Pana, mieszkanie całej Trójcy Przenajświętszej nie była nigdy pod klątwą grzechu, nie podlegała [s. 7] niewoli szatańskiej.

Do tych względów na Pana Boga dochodzi jeszcze wzgląd na samą Matkę Najświętszą. Wskutek swego wyniesienia do najwyższej godności miała prawo do najwyższych łask ze strony tego, którego Matką się nazywała i była. Z natury rzeczy stanowisko syna udziela się w stopniu możliwym i matce, a co syn dla matki uczynić może, to czyni. Salomonst widząc zbliżającą się matkę swoją, powiedział do niej: „Żądaj tylko, matko, i mów pełna ufności, albowiem nie godzi się, bym ja ciebie zasmucał i tobie cokolwiek odmówił” [por. 1Krl 2, 19–21]. A tu Synem jest Bóg, więc ten Syn nie czeka, aż Matka Go poprosi, ale sam z siebie daje Jej wszystko, co Jej dać może, obsypując Ją pełnią łask swoich i nie pozwala serca czystego plamić grzechem pierworodnym.

[s. 8] Takie są powody, co nasuwają wniosek, że Najświętsza Maryja Panna być powinna bez grzechu poczęta, a Pismo Święte to rozumowanie potwierdza. Już wtedy, kiedy Pan Bóg w raju zapowiedział przyjście Mesjasza, użył znamiennych słów: „Nieprzyjaźń położę między tobą a niewiastą, między potomstwem twoim a potomstwem jej, ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej” [por. Rdz 3, 15]. Te słowa spełniły się najoczywiściej po upływie wieków, położyła niewiasta nieprzyjaźń między duszą swoją a szatanem, wyjęta była spod mocy jego, a gdy anioł przyszedł zapewnić Ją o tajemnicy Wcielenia Bożego, rozpoczął od słów: Zdrowaś, Maryjo, łaski pełna [por. Łk 1, 28]. Nic nie brakowało Jej bowiem do pełni świętości, wszystko, co posiadać mogła, posiadała, do Niej zastosowanie miały słowa Pieśni nad pieśniami: „Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, a nie masz w tobie zmy” [por. Pnp 4, 7]. By ustały jakiegokolwiek wątpliwości w tym względzie, mocą swego najwyższego, nieomylnego autorytetu [s. 9] ogłosił ojciec święty Pius IX^{SI} w dniu 8 grudnia 1854 roku, że Najświętsza Maryja [Panna] w pierwszym momencie poczęcia swego za osobną łaską i przywilejem Boga wszechmogącego, ze względu na zasługi Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela rodu ludzkiego od wszelkiej zmy grzechu pierwородnego wolną zachowana została (Denzinger¹⁰).

Więc stoi przed nami Najświętsza Maryja Panna, jasna, promienna, w świetle świętości. A klejnotu od Boga otrzymanego w chwili poczęcia nie zmarnowała, talentu nie zakopała w ziemi, ale osobistą pracą wspaniale go pomnożyła. Wprawdzie wolna była od potrójnej pożądlivości, ale toczyć musiała walkę ze światem i szatanem i wspaniale zwycięstwo w tej walce odniosła. Toteż kiedy św. Jan widział Ją w objawieniu, to już nie tylko głowa Jej, ale cała postać otoczona była aureolą złotą [por. Ap 12, 1].

My Najświętszą Maryję Pannę znamy lepiej z naszego obrazu. Widzimy, jak stoi na kuli ziemskiej, opromieniona wieńcem z gwiazd, z okiem wpatrzonym w niebo. Stopą swoją depta węży, który syczy z bezsilnej złości i zaszkodzić Jej nie potrafi, a my wpatrzeni w obraz śpiewamy: [s. 10] „Matko niebieskiego Pana, śliczna i niepokalana. Jakiej wieki, czas daleki, czas niemały i świat cały nie słyszał. Wszystkie skarby, co są w niebie, Bóg wydał Panno na Ciebie”. Ten obraz nie powinien jednak i nie może pobudzać nas do pieśni radosnych tylko, jedynie do słusznego uwielbienia pobudzić nas musi, byśmy uwielbiając dary, którymi nasza Matka najświętsza jaśnieje, sami dla siebie tych darów zapragnęli i o ich posiadanie się starali. Jak niegdyś do Mojżesza^{SI}, tak teraz do nas woła Pan Bóg: Patrz i uczyni obraz według podobieństwa, jakie tobie ukazałem¹¹. Prawda, Pan Bóg nas nie uwolnił od grzechu pierwородnego w chwili poczęcia, ale na chrzcie wyparł grzech pierwородny i wlał łaskę uświęcającą. Nie

jesteśmy wprowadzie wolni od potrójnej [s. 11] pożądliwości, jak Przczysta Dziewica, ale w sakramentach mamy źródła mocy nadprzyrodzonej. Czerpać z tych źródeł i my możemy i musimy przeprowadzić, że pożądliwość pod nami będzie i my nad nią panować będziemy. Nie możemy się więc skarżyć na brak łask, bo ich mamy ilość nieskończoną, mamy samego dawcę łask wszelakich, Jezusa Chrystusa, ale potrzeba nam, byśmy patrząc na obraz Niepokalanie Poczętej Dziewicy umieli Ją naśladować we współpracy z łaskami otrzymanymi. Wszak Najświętsza Maryja Panna, jakkolwiek otrzymała obfitą miarę łask Bożych, nie była wolna od pokus świata i pokus szatańskich, Bóg Jej tylko pomoc ofiarował, a Ona tej pomocy się uchwyciła i zdobyła sobie wieniec chwały cudniejszy od gwiazd błyszczących. I otóż zadanie nasze [s. 12] iść za Nią, łamiąc w sobie chciwość, nieczystość i pychę i wytrwale dążąc do Boga jako swego celu jedyne. W tym celu powinniśmy jak Najświętsza Maryja Panna we wspomnianym obrazie wzrok swój ku niebu kierować i niebieskich skarbów tylko pożądać, w zamian nogą odpychać i nogą deptać, co ziemskie, co doczesne i grzeszne. Takie postępowanie żąda ofiary i poświęcenia, ale bez ofiary nie ma cnoty i świętości. Mimo najobfitszych łask ze swej strony żąda bowiem Pan Bóg współpracy od człowieka w sprawie uświęcenia, do tej współpracy wzywa nas Niepokalanie Poczęta. Tu ziściła się przepowiednia: „Położę nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, między nasieniem twoim a nasieniem Jej, Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej”. Ona świętością swoją wykopała przepaść [s. 13] głęboką między sobą a szatanem, a chce, byśmy tak samo od szatana się odgradzili. Więc w dzień swego święta do nas się zwraca z serdeczną zachętą: „Wysławiajcie ze mną Pana, wywyższajmy imię Jego wspólnie” (Ps 33, 4), a mieć będziecie zbawienie w Panu.

Kochani Bracia.

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny pozwala nam wnikać w świętość przeczystej duszy naszej niebieskiej Królowej i Matki, zmusza do czci głębokiej, a w duszy rozpala pragnienie, byśmy podobnie wspaniały triumf nad szatanem odnieść mogli. W tym względzie dużo pomaga poznanie świętości, jaką Przczysta Dziewica jaśnieje, dużo Jej przykład potężny, ale najwięcej jednak może Jej orędownictwo życzliwe, bo my mimo chęci [s. 14] dobrych i najlepszych pozostajemy zawsze słabym ludem, skazanym na łaskę Bożą. Im więcej tych łask będzie, tym pewniejsze będzie nasze zwycięstwo. Uciekajmy się więc w modlitwach swoich do Przczystej Dziewicy, by pozwoliła nam zdobyć te cnoty, których zdobycie najwięcej trudności nam sprawia, a bez których prawdziwego życia kapłańskiego być nie może, i za łaską Bożą opanować potrójną pożądliwość. Twoimi synami jesteśmy, Matko

Najświętsza, Twoimi też być pragniemy na wieki, a więc, Królowo bez zmayı grzechu pierworodnego poczęta, módl się za nami.

¹ Data ustalona na podstawie wzmianki w tekście tej konferencji o przerwaniu cyklu egzort o cnocie miłości, ogłoszonego w 1928 r.

² Dopiski ołówkiem. Wspomniana lecznica to szpital dziecięcy siostr szarytek, przeniesiony z budynku przy ul. Chociszewskiego w Gnieźnie do kamienicy przy ul. Lecha 11, zapisanej siostronom na ten cel w 1920 r. przez małżeństwo Frankowskich.

³ Tzn. 8 grudnia; na tej podstawie ustalono datę dzienną egzorty.

⁴ Błędnie wpisano: „Bóg”.

⁵ W tym czasie ks. Kozal jako ojciec duchowny głosił sobotnie egzorty na temat cnoty miłości.

⁶ Piotr Skarga, Piotr Powęski (1536–1612) – polski jezuita, teolog, pisarz i kaznodzieja, kaznodzieja nadworny Zygmunta III Wazy, rektor Kolegium Jezuickiego w Wilnie, pierwszy rektor Uniwersytetu Wileńskiego, autor *Żywotów Świętych i Kazań sejmowych*; te ostatnie stanowią pomnik polskiego języka literackiego i utwór o istotnej wartości politycznej. Trwa proces beatyfikacyjny Skargi, rozpoczęty 12 VI 2013 r.

⁷ Podobne, ale nie identycznie sformułowane treści, znajdują się w: P. Skarga, *Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu...*, Kraków 1936, s. 408–410: *O niepokalanym poczęciu Matki Bożej wyznanie krótkie*.

⁸⁻⁸ Tekst poprawiony ołówkiem na: „który najzupełniej jest uzasadniony ze względu na miejsce, jakie Najświętsza Maryja Panna w planie odkupienia zajęła”.

⁹ Zaprawdę godne i sprawiedliwe. Zwrot rozpoczynający wszystkie prefacje.

¹⁰ Denzinger – zbiór najważniejszych katolickich wyznań wiary oraz dokumentów Magisterium Kościoła dotyczących nauczania w sprawach wiary i moralności. Nazwa pochodzi od nazwiska Heinricha Josepha Denzingera (1819–1883), niemieckiego teologa katolickiego, profesora egzegetyki Nowego Testamentu i dogmatyki, który w roku 1854 opublikował *Enchiridion symbolorum*, zbiór fragmentów orzeczeń zaczerpniętych z dokumentów Kościoła, ułożonych chronologicznie. Trzydzieste siódme wydanie tego zbioru, przejrzone i poprawione przez Petera Hünermanna, ukazało się w roku 1991.

¹¹ Nawiązanie do tekstu Wj 25, 40: „Uważaj zaś pilnie, aby go [świecznik] wykonać według wzoru, jaki zobaczyłeś na górze”.

ŚWIĘCI

Do działu nauk o świętych włączono w sumie 12 konferencji, w tym dwie traktujące ogólnie o czci oddawanej świętym i 10 poświęconych poszczególnym świętym, których tutaj ułożono w kolejności chronologicznej ich życia: Jan Chrzciciel, Wojciech, Antoni Padewski, Tomasz z Akwinu, Jan Bosko, Stanisław Kostka. Więcej niż jedną konferencją zostali zaznaczeni: św. Wojciech (2) i św. Tomasz z Akwinu (4).

Nr 86

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 3, s. 466–471.

[Gniezno, 8 XI 1935]¹

Kult Świętych

Po odbytych wielkich rekolekcjach² w normalne nasze zajęcia wejść powinien normalny porządek, wszyscy świadomi swego celu, zabrać się powinni ze spokojem, ale i zapałem i wytrwałością do wypełniania codziennych obowiązków swoich. Za zdarzenie znamienne uważam, że w czasie rekolekcji otrzymaliśmy relikwie św. Jana Bosko³. Jest to jakby wskazówka, że do Świętych Pańskich zwrócić się powinienem, abyście w nich znaleźli właściwą pomoc i skutecznych orędowników. Rekolekcje⁴ dopraszają się rozważania tego tematu choćby z tego względu, że obchodzimy dziś oktawę Wszystkich Świętych. Do tematu podejmiemy ze strony zewnętrznego postępowania zgodnie z założeniem naszych nauk, [s. 467] ale przy stronie zewnętrznej nie zatrzymamy się, ale dojdziemy, przynajmniej dojsć pragniemy, do wewnętrznego życia.

Zwrócenie myśli ku świętym istotne jest z tego powodu, że potrzeba nam zasad w życiu wypróbowanych, aby widzieć ich potrzebę życiową dla osobistego życia naszego. A któż jest lepszym wzorem aniżeli ci, co życiem swoim na wieczną chwałę sobie zasłużyli. Ich zasady najlepszą próbę przeszły, bo próbę nagrodzoną wiekiustą zapłatą. Więc choćby święci nic więcej nam nie dali ponad przykład swój, powinniśmy ich postaw szukać, w lekturze ich charakter poznawać. Ileż zdrowych myśli [s. 468] każdy z was tym sposobem

zdobyć może. W obecnym okresie dla was wszystkich, a szczególnie dla młodszych potrzebną jest rzeczą, żebyście wstąpiwszy do seminarium, byli świadomi swej powinności. Jakże więc dodatnio oddziałać musi postać św. Stanisława Kostki⁵, który przy dążeniu do doskonałości stale sobie powtarzał: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony”⁶. Z pewnością kleryk dobry te słowa dobrze zapisze sobie w pamięci i niemało one przyczynią się do odpowiedniego zachowania. Przy przestrzeganiu porządku postać św. Jana Bosko⁷, który niczego nie lekceważył i najdrobniejszej rzeczy pominąć nie pozwolił, ale słowami Pisma Świętego upomniał: [s. 469] *Qui parva spernit, paulatim decidet*⁸.

Ten przykład Świętych Pańskich ma w sobie tyle siły przyciągającej, że on sam starczyłby do zainteresowania żywotami świętych. Jest jednak głębsza przyczyna; bo Święci Pańscy nie tylko pokazują nam, jak postępować mamy, ale oni mogą nam naśladowanie ich wzoru ułatwić i umożliwić; to oni mają możność wstawiać się za nami. Wynika to jako następstwo nauki o mistycznym cielem Chrystusowym. W dzień Świętych Pańskich tę prawdę przeżywalismy, kiedy Kościół cześć Świętych w nabożeństwach publicznych obchodził.

[s. 470] A jeśli pytamy, jak to możliwe, że [pomagają nam] święci, którzy już są na drugim świecie, koniecznie uprzytomnić sobie musimy prawdę o skutkach naszego odkupienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa. Otóż Chrystus Pan wysłużył nam odkupienie, wysłużywszy je dla całego świata, przyswaja je każdemu człowiekowi przez chrzest. Chrzest gładzi grzech pierworodny, stwarza łączność między duszą a Chrystusem i równocześnie wlewa łaskę uświęcającą. Przez to następuje uszlachetnienie duszy, przebóstwienie w pewnym stopniu, bo dusza korzysta z natury Bożej i w niej udział, choć ograniczony, ale rzeczywisty ma. Gdy taka dusza w stanie łaski uświęcającej się zachowa, i całkiem czysta jest, [s. 471] całkiem [wolna]⁹ od win i należnych kar, wtedy uzyska światło chwały i przez nią widne w naturze Bożej wszystko, co nas dotyczy.

Dlatego powinniśmy z tej pomocy skorzystać, bo takie nabożeństwo daje dużo osobistego ukojenia i dużo obiektywnej pomocy. Św. Elżbieta¹⁰ chroniła się do kościoła i z świętymi tak rozmawiała jak z żyjącymi na ziemi osobami. Naprawdę szczerze opłacać się to może. Fra Angelico da Fiesole¹¹ w prześlicznym obrazie przedstawia, jak dusza uzyskawszy zbawienie, w objęcia pada swemu Aniołowi Stróżowi¹². Tak wy padniecie w objęcia świętemu, który was poprowadzi¹³.

¹ Data ustalona na podstawie informacji podanych na początku nauki, szczególnie o otrzymaniu relikwii św. Jana Bosko, co nastąpiło 20 X 1935 r. (zob. przyp. 3).

² W 1935 r. tzw. wielkie rekolekcje, czyli rekolekcje na rozpoczęcie roku seminaryjnego, odbyły się w dniach 13–20 października. – Kron. ASDGn, s. 168–169.

³ Relikwie św. Jana Bosko ofiarował do kaplicy seminarium duchownego w Gnieźnie kard. August Hlond^{sl}. Uroczyste przeniesienie relikwii do kaplicy, po odbytych rekolekcjach w dniach 13–20 X 1935 r., odbyło się 20 X 1935 r. Kron. ASDGn, s. 169.

⁴ Chodzi zapewne o listopadowy dzień skupienia, zwany w seminarium gnieźnieńskim rekolekcjami miesięcznymi.

⁵ Zob. także specjalne rozważanie poświęcone temu świętemu – nr 97.

⁶ Wyjaśnienie tego hasła – zob. w konferencji nr 49, przyp. 9.

⁷ Zob. także specjalne rozważanie poświęcone temu świętemu – nr 96.

⁸ Syr 19, 2: „Kto lekceważy rzeczy małe (nieznaczące), powoli upada”. Do cytatu tego często odwołują się także inni pisarze kościelni, np. św. Chromatius, *Tractatus 17 in Evangelium S. Mathaei*, św. Augustyn w *Wyznaniach*, IX, 8.18.

⁹ W oryginale przez pomyłkę ks. Kozal napisał: „winna”.

¹⁰ Z trzech znanych świętych kobiet noszących to imię, najbardziej do kontekstu pasuje św. Elżbieta z Hesji (1129–1165) – niemiecka benedyktynka, mistyczka; wizje (spisane przez jej brata) dotyczyły tajemnicy życia, męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa oraz wniebowzięcia Maryi, a także męczeństwa świętej Urszuli, co przyczyniło się do rozszerzenia kultu tej świętej.

Inne sławne święte Elżbiety to: 1) Św. Elżbieta z Turyngii, Węgierska (1207–1231) – córka króla Węgier Andrzeja II i Gertrudy (siostry św. Jadwigi Śląskiej), żona księcia Turyngii Ludwika IV. Zostawszy wdową w wieku dwudziestu lat, przeniosła się do Marburga, gdzie ufundowała szpital, w którym sama posługiwała chorym. 2) Św. Elżbieta Portugalska, Aragońska (1271–1336) – córka Piotra III Aragońskiego, żona Dionizego I, królowa Portugalii, tercjarka franciszkańska; kilkakrotnie zażegnała konflikty zbrojne między mężem a synem Alfonsem IV oraz między nim a Alfonsem IX Kastyljskim; fundatorka klasztoru klarysek w Coimbrze.

¹¹ Fra Angelico, także Jan z Fiesole, właśc. Guido di Pietro da Mugello (1395–1455) – malarz religijny wczesnego renesansu, dominikanin, błogosławiony Kościoła katolickiego.

¹² Por. A. Bertram, *Charyzmaty duszy i pracy kapłańskiej*, Poznań 1936, s. 28. Omawiana scena (na dużym malowidle niewielki fragment) znajduje się na obrazie *Sąd ostateczny*, powstałym w 1431 r., przechowywanym obecnie w Muzeum św. Marka we Florencji.

¹³ Prawdopodobnie brak zakończenia.



Nr 87

Oryg.: rkp; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–16.

[Gniezno, 2 XI] 1935¹

Świętych obcowanie

Dzień wczorajszy² i dzień dzisiejszy³ pozwoliły nam odczuć i w ceremoniach kościelnych całą duszą przeżywać głęboką prawdę o Świętych obcowaniu. Gdy wczoraj radosna pieśń chwały wyrwała się z piersi wiernych, to od ukończonych niesporów ku czci Świętych Pańskich rozbrzmiewa błagalne *Requiem aeternam dona eis Domine*⁴. Odeszli od nas w zaświaty drodzy rodzice, bracia, krewni,

przyjaciele, odeszli, co wspólnymi węzłami krwi, przyjaźni, pracy, środowiska z nami związani byli, a przecież, gdy zeszedli z tego [świata]⁵ w łasce uświęcającej, nie rozstali się na zawsze, ale łączność [s. 2] z nami zachowują. Warto zatrzymać się na chwilę przy rozważaniu tej prawdy o naszej wspólnej łączności z duszami, co w czyśćcu są lub niebie, abyśmy ten skarb naszej wiary świętej żywym dla siebie uczynili i potrafili z jednej strony korzystać z pomocy świętych w niebie, a z drugiej strony nieść ulgę i pomoc duszom w czyśćcu cierpiącym.

Kochani Bracia.

Nauka o świętych obcowaniu pozwala nam odczuć ściśłą łączność między wszystkimi duszami należącymi do Chrystusa, a jest ona wypływem i następstwem prawdy o ciele mistycznym Boskiego Zbawiciela, czyli o Kościele Jego. Chrystus Pan wysłuchawszy nam [s. 3] zbawienie, polegające na oglądaniu Boga twarzą w twarz, przelewa już za ziemskiego życia do dusz naszych siły Boże, przebóstwia naszą naturę, a czyni to przez łaskę uświęcającą. Łaska uświęcająca spaja nas z Chrystusem w taki sposób, jak dziczka zaszczepia się na pniu szlachetnym. Taka dziczka korzystając z soków szlachetnych, sama nabiera szlachetnych właściwości i gdy nadchodzi okres rodzenia owoców, słodki owoc na niej dojrzewa, a nie ten dziki, jaki byłby na niej rósł⁶.

Tak jest i z nami. Przez łaskę uświęcającą upodobniamy się do Chrystusa, według słabej pojemności naszej natury ludzkiej przyswajamy sobie nadprzyrodzone siły. [s. 4] Trwamy w Chrystusie, w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, On przyjmuje nas do tajemniczego związku, który tak jest zwarty w sobie i tak żywotny, jak żywotne ciało. Dlatego św. Paweł nazywa go wyraźnie mistycznym ciałem. Jak w naszym ciele ludzkim głowa, jako siedlisko myśli i woli naszej jest częścią najważniejszą, decydującą o całości całego organizmu, tak w mistycznym ciele jest Głową, czyli tym, którego osobą ciało mistyczne stoi i się rozwija, nie kto inny, tylko sam Chrystus Pan. W tę cudowną łączność z Chrystusem Panem wchodzi się przez chrzest. Chrzest [jest] [s. 5] zaszczepieniem poszczególniej duszy do mistycznego ciała. Chrzest daje nie tylko łączność samą z Chrystusem, ale ponieważ do duszy wlewa łaskę uświęcającą, to ta łączność jest od razu łącznością żywą. Kto raz ważnie jest ochrzczony, samej łączności z Chrystusem nie zatraci i utracić nie może, dopóki żyje, ale czy łączność jego pozostanie żywotna, to zależy od tego, czy łaskę uświęcającą na chrzcie otrzymaną zachowa, czy ją też przez grzech śmiertelny straci. Jeśli bowiem nie wytrwa w łasce uświęcającej, ale w grzech ciężki popadnie, wtedy pozostanie wprawdzie w ciele mistycznym Chrystusa, ale pozostanie tak, jak sucha gałąź jest na zielonym drzewie. [s. 6] To znaczy jak sucha gałąź nie korzysta z soków drzewa, tak nie korzysta człowiek w grzechu śmiertelnym

z łask złożonych w Kościele. Jeśli zaś w tym stanie umrze, to dzieje się z nim to, co się dzieje z suchą gałęzią, gdy ją od pnia się odcina. Dusza taka odcięta jest na zawsze od Chrystusa i idzie na miejsce odrzucenia. Natomiast dusza będąca w stanie łaski uświęcającej w chwili śmierci bynajmniej połączenia z Chrystusem nie traci, ale przeciwnie, łączność za życia zadzierzgnięta przechodzi [s. 7] w łączność stałą, już nigdy nie rozwiązalną. Gdy jest w stanie takim, że win żadnych aktualnie nie posiada, a za dawniejsze odpokutowała, to od razu [wieniec] świętej chwały jest jej udziałem i może Pana Boga twarzą w twarz bezpośrednio oglądać. Na wypadek zaś, że drobne winy jeszcze ją obciążają względnie dawniejsze pokuty się domagają, na światło chwały jeszcze jakiś czas czekać muszą, ale do ciała mistycznego Chrystusa należą.

Otóż taka jest dogmatyczna podstawa prawdy o świętych obcowaniu. Z niej wynika, że łączność z mistycznym ciałem Chrystusowym [s. 8] osiąga, kto jest ochrzczony, a na wieki ją traci, kto zszedł ze świata w grzechu śmiertelnym, kto zaś w tej łączności jest, ten z duszami innymi, co również tym szczęściem się cieszą, w takim jest stosunku wzajemnym, jak członki jednego ciała. A zatem jako ochrzczeni, na świecie jeszcze żyjący wszyscy łączność mamy z duszami zarówno w niebie, jak i w czyśćcu. Tylko z duszami potępionymi, duszami w piekle nic nas więcej nie łączy, węzły łączące nas z nimi z ich winy potargane są raz na zawsze. Potępiency ani nam, ani my im w niczym pomóc nie możemy. [s. 9] Natomiast zupełnie inny jest nasz stosunek do nieba i czyśćca. Z nimi razem należymy do jednego Kościoła i wzajemnie sobie pomagamy. Wprawdzie nie możemy pomóc świętym Pańskim, bo oni żadnej pomocy z naszej strony nie potrzebują, ale za to oni nas modlitwami swymi wspierać mogą i mogą wypraszać miłosierdzie Boże dla nas. Natomiast pomóc możemy i powinniśmy duszom czyśćcowym, a i one, chociaż do wizji uszczęśliwiającej jeszcze dopuszczeni nie są i dlatego nie wiedzą, co się z nami dzieje, najprawdopodobniej jednak za nami się wstawiają.

A więc żywotną i płodną w łaski uczynić [s. 10] powinniśmy prawdę najpierw o orędownictwie świętych Pańskich. Świat niebieski nie może nam być obcy, jakiś daleki i odległy, a święci Pańscy istotami nie mającymi z nami nic wspólnego, kiedy przeciwnie, my z świętymi Pańskimi tak obcować mamy, jak obcują dzieci tej samej rodziny, bo rzeczywiście razem z świętymi jedną rodzinę Chrystusową tworzymy. Może jesteśmy w tej rodzinie synami słabymi, ułomnymi, może niegodziwymi, a nawet wprost wyrodnymi, ale zawsze synami, i święci Pańscy braterstwa z nami się nie wyrzekną, gdybyśmy tylko do żywej łączności [s. 11] z Chrystusem wrócić chcieli. Wprawdzie ludzie zrywają czasem łączność z członkiem tej rodziny, gdy zszedł na bezdroża, i do wspólnoty swojej nie chcą go dopuścić, chociaż nawet się poprawi i skruszony o przeproszenie błaga. Jednak inaczej postępują święci, bo im

więcej grzeszny człowiek pomocy potrzebuje, tym skuteczniej ją modlitwami swymi popierają. Ale trzeba do nich się uciekać i u nich pomocy szukać, trzeba nauczyć się i umieć z świętymi tak przestawać i tak rozmawiać, jak się rozmawia z ojcem i matką, bratem i siostrą. Oni sami tej umiejętności nauczyć nas mogą, boć za [s. 12] życia się nią posługiwali. U niejednego z nich w życiorysie czytamy, jak w trudniejszych chwilach odsuwał się od grzesznego świata i w cichej rozmowie ze świętymi, a zwłaszcza z szczególnie umiłowanym świętym swoim się zatapiał. Pokrzepiony na duchu, wzmocniony wewnętrznym przeświadczeniem, że ma skutecznych orędowników u Pana Boga, wracał do zajęć codziennych i w zwycięskim pochodzie przeszedł przez życie i sam stał się świętym. Czybyśmy nie chcieli popróbować tego samego środka. Ileż natchnień pobożnych i wzniosłych zbudziłoby się w duszy naszej w takiej cichej rozmowie z św. Stanisławem Kostką^{st 7}, św. Janem Vianneyst, św. Janem Bosko⁸, [s. 13] św. Pawłem apostołem i z tylu innymi, a zwłaszcza z świętym Patronem swoim. Ich modlitwy spotkałyby się z naszą współpracą, pokrewieństwo nadprzyrodzone niezawodnie utrwaliłoby się podobieństwem duszy i wspólne cechy duszy doprowadziłyby nas do wspólnej ojczyzny.

Ale nie tylko ku świętym wzrok naszej duszy skierowany być powinien, ale także dusze czyścicowe objąć ma. Te dusze o tyle w ciężkim położeniu są, że sobie same w niczym pomóc nie mogą. Dla nich minął już bezpowrotnie czas zdobywania zasług, teraz niczym innym jak tylko cierpieniem zbawienie swoje przybliżyć mogą. Zbawienie jest jednak dla nich bezwzględnie pewne, [s. 14] a Pan Bóg w dobroci swojej właśnie na zasadzie o świętych obcowaniu dopuszcza, by inni członkowie Chrystusowego Kościoła z pomocą im przychodzili i ulgę im nieśli. Toteż Kościół na ziemi przeróżne ustala sposoby, by zmniejszyć i skrócić duszom czyścicowym czas wyczekiwania na szczęście niebieskie. Sam pogrzeb otacza troskliwie nadprzyrodzoną opieką, wzywa do modlitw za zmarłych, spełniać każe w ich intencji jałmużnę i inne dobre uczynki, ofiaruje msze święte i z bogatego skarbcza Chrystusowego udziela zmarłym odpustów, by dać wyraz swej łączności z Kościołem cierpiącym, a zarazem i dowód swej czynnej miłości.

[s. 15] Żebyśmy swój obowiązek wobec zmarłych dobrze rozumieli, ustanowione jest osobno Święto Zmarłych, dzisiejszy dzień zaduszny. I samo święto, i ceremonie kościelne, czarny kolor szat i przejmujące śpiewy wstrząsnąć powinny duszami naszymi, byśmy braterski swój obowiązek wobec dusz czyścicowych spełnili. Nie wiadomo, kto sprawiedliwości Bożej w czyścicu wypłacać się musi, może rodzice własni, może rodzeństwo, przyjaciele, znajomi, w każdym razie wypłacają się bracia w Chrystusie i gdybyśmy ich błagania słyszeć mogli, usłyszelibyśmy: *Miseremini mei, miseremini mei saltem vos, amici mei, quia manus Domini tetigit me*⁹ [Hi 19, 21]. Na błaganie to odpowiedzmy

czynem ofiarnej miłości. [s. 16] Dla tych biednych dusz niech ogień czyścowy dla nich wygaśnie, a niech im zajaśnieje światło chwały wiekuiestej.

Kochani Bracia.

Zaprawdę wielka radość tkwi dla nas w prawdzie o świętych obcowaniu. Że jesteśmy wszyscy z Chrystusem złączeni w jednej łączności, w jednym cie-le, i tu na ziemi siebie wzajemnie wspierać i wspomagać możemy, a możemy pomocy szukać u świętych i tę pomoc nieść duszom w czyścucu. Niechże święci wprowadzą nas do Pana Boga, byśmy im podobni się stali, a dla dusz w czyścucu niech żywa będzie pomoc nasza. Dziś dla tych dusz odpust: *Toties quoties*¹⁰.

Ratujmy więc dusze w czyścucu, a wtedy inni nas ratować będą i wszyscy wejdziemy do tej ojczyzny, gdzie wszyscy razem z Ojcem i Duchem Świętym po wszystkie wieki radować się będziemy.

¹ Datę dzienną ustalono na podstawie tekstu konferencji.

² Uroczystość Wszystkich Świętych – 1 listopada.

³ Dzień Zaduszny, poświęcony w liturgii wszystkim zmarłym – 2 listopada.

⁴ „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie”.

⁵ W oryginale: „życia”.

⁶ Całkowicie błędny opis procesu szczepienia: w rzeczywistości polega ono na tym, że kawałek gałązki ze szlachetnego gatunku (zraz) szczepi się na dziczcce, która służy jako podkładka. Zraz, po zrośnięciu się z podkładką, szybko rozwija się, czerpiąc soki za pośrednictwem dziczki, i w ten sposób powstaje szlachetna odmiana drzewa. W związku z tym obraz ten jest nieadekwatny do treści, którą ks. Kozal zamierzał przekazać w następnym akapicie. Odpowiedniejszy byłby ewangeliczny obraz winnej latorośli.

⁷ Zob. także specjalne rozważanie poświęcone temu świętemu – nr 97.

⁸ Zob. specjalne rozważanie poświęcone temu świętemu – nr 96.

⁹ „Zlitujcie się, zlitujcie się przynajmniej wy, przyjaciele moi, gdyż ręka Boża dotknęła mnie” (tłum. dosłowne).

¹⁰ „Tyle razy, ile razy”; odpust zyskiwany za każdym razem, ilekroć odmawia się modlitwę lub wykonuje się dobry czyn obdarzony odpustem.

Nr 88

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–16.*

[Gniezno, 30 XI 19]35¹

Św. Jan Chrzciciel jako nasz wzór w czasie Adwentu

Kochani Bracia.

Nowy rok kościelny z dniem jutrzejszym się rozpoczyna, a w duchu liturgii przeżywać mamy fakty związane z naszym odkupieniem, bo rok kościelny to

nie tylko kolejne następstwo poszczególnych dni ku czci Boga i świętych Jego, to nie kalendarz na wzór świeckiego kalendarza, ale to żywot Pana Jezusa przesuwający się przed oczyma duszy w ciągu roku, to stosunek Pana Jezusa jako Słońca naszego życia nadprzyrodzonego w odniesieniu do świata, a jak słońce materialne na ziemi powoduje poszczególne pory roku, tak nasze Słońce duchowe, tak nasz Boski [s. 2] Zbawiciel rozlewa zdroje swoich łask przeobfitych w poszczególnych okresach roku kościelnego.

Obecnie wchodzimy w Adwent, a więc przypomina nam się czas, kiedy Pana Jezusa jeszcze na świecie nie było, ale ludzkość z gorącym pragnieniem oczekiwała Jego przyjścia. Niezawodnie wszyscy pragniemy z tego okresu życia kościelnego odnieść właściwy pożytek dla dusz naszych i wiedzieć chcemy, co czynić, jak zachować się mamy, aby błogosławieństwo Boże do naszego serca spływało. Mając zaś ustalić, w jakim duchu Adwent spędzić powinniśmy, pewnie najlepiej uczynimy, gdy na tej postaci się wzorować będziemy, która w najdoskonalszy sposób przyjście Pańskie przygotowywała, [s. 3] gdy zwrócimy swój wzrok na św. Jana Chrzciciela, którego Kościół w niedzielnych ewangeliach adwentowych jako nauczyciela prawdy wysuwa i któremu sam Pan Jezus świadectwo wystawił, że w całym Starym Testamencie nie było osoby godniejszej od niego. Jeśli bowiem św. Jan Chrzciciel siłą swego przykładu na nas oddziaływał będzie, to wtedy Adwent dobrze spędzimy i z Adwentu wyjdziemy dobrze przygotowani i dobrze zaprawieni na dalsze okresy roku kościelnego i całe nasze życie przyszłe.

Kochani Bracia.

Pragnąc dać wam wskazówki, na co w Adwencie szczególny nacisk położyć powinniśmy w swojej pracy nad życiem wewnętrznym, wybrałem postać św. Jana Chrzciciela, dlatego że św. Jan życiem [s. 4] zaleca cnoty, które wam jako zakonnikom² szczególnie bliskie być powinny. Ponieważ zaś tymi cnotami rozwinął życie swoje do pełni doskonałości, jaka tylko w Starym Testamencie być mogła, tym samym dał dowód, jaką wartość wielką te cnoty mają. A jak widzimy najpierw, że św. Jan Chrzciciel, czując w sobie powołanie poprzednika Chrystusowego, oddala się od świata i jego rozgwaru, porzuca ciepłe zacisze domu rodzinnego i idzie na miejsce samotne, idzie na pustynię, aby z dala [od] ziemskich radości móc Bogu wyłącznie służyć i przygotować się do wielkiego zadania, kiedy rozpocząć miał swoją pracę nauczycielską nad przygotowaniem umysłów i serc izraelskich na przyjście Zbawiciela. Jako prawdziwie wielki [s. 5] mąż Boży wiedział, że tylko w samotności wielkie rzeczy się rodzą i dojrzewają i dlatego wiedziony głosem Bożym poszedł w samotność.

Otóż w Adwencie wszyscy ludzie bez wyjątku, a więc i ci, co obracają się w wirze czysto świeckiej pracy zawodowej, powinni w myśl Kościoła na przykładzie św. Jana Chrzciciela rozumieć, że nie zbawi się ten, który całą siłą swej duszy na zewnątrz wylewa i nie umie skupić się wewnątrznie, zebrać swych sił i skupić je około tego, co jest najważniejsze, mianowicie swego zbawienia. Inaczej nie usłyszysz głosu Bożego. W objawieniu danym św. Teresie [od Jezusa]⁵¹ Pan Bóg tę prawdę jasno wypowiedział. Rzekł bowiem do niej: „Tak chętnie rozmawiałbym z ludźmi i objawiłbym im tajemnice [s. 6] swoje, niestety ich serce jest tak zajęte stworzeniem, że nie ma dla mnie chwili czasu, abym ja do niego mógł przemówić, tak jest zagłuszone hałasem świata, że mnie usłyszeć nie może”⁵³. W świetle tej prawdy dobrze rozumiecie, jaką pomoc w dążeniu do doskonałości macie w tym, że obrawszy sobie życie zakonne, zdobyliście tym samym warunki, które między wami a światem rozdział wprowadzają. Ceńcie sobie tę pomoc, a pamiętajcie zarazem, że nawet do życia zakonnego mimo zewnętrznego oddzielenia wkraść się może duch świata i zakłócić ciszę zbawienną, a nic nie pomoże samotność zewnętrzna temu, kto z nią nie łączy [s. 7] ducha wewnętrznego skupienia. Dlatego za wzorem św. Jana Chrzciciela pokochajcie skupienie i zanurcie się w nim w sposób szczególniejszy w czasie adwentowym. Miast długiego uzasadniania o zbawiennych skutkach tego skupienia, jak ono pozwoli wam wniknąć w głębię waszego życia wewnętrznego i rozbudzać do czynu ofiarnego wasze powołanie zakonne, przypomnijcie sobie, co św. Augustyn⁵¹ mówi o duchowej samotności i wpływie, jaki ona na niego wywarła. Píše on: „Z łaską Twoją, o Boże, wniknęło we wnętrze moje i jakkolwiek jeszcze słabe było moje oko wewnętrzne, spostrzegło jednak wspaniałe, niezmienne światło, widziało, że przewyższa wszystko, co niebo i ziemia dać mogą. Kto to światło zna, ten zna wieczność” (*Conf. VII, 10*)⁴. [s. 8] Stwarzając sobie w ciszy waszego domowego porządku takie chwile błogosławionego skupienia, odczujecie w sposób właściwy szczęście płynące z życia ofiarowanego na służbę Bożą.

W tej ciszy serca swego pielęgnujcie w Adwencie tę cnotę, którą jaśniała święta postać Jana Chrzciciela. Św. Jan podwalinę podłożył pod swoje życie Bogu oddane w wielkiej pokorze swojej, w której oceniał siebie i wszystko według istotnej wartości. Ta pokora wtedy szczególnie w całej swojej piękności się uwidatnia, gdy św. Jan Chrzciciel spotyka się z Panem Jezusem, który do niego nad Jordan przychodzi. [s. 9] Dotąd on był nauczycielem głównym, do którego spieszyły po nauki tłumy żydowskie, był uwielbianym prorokiem, a teraz działać będzie sam Zbawiciel, więc jakby nie był wyrobiony wewnątrznie, trudno byłoby mu przyszło unieść się przed Panem Jezusem i całkowicie w cień się usunąć. Lecz jego pięknej duszy ani na chwilę nie zaciemnia smutek, że Pan Jezus przyćmi jego znaczenie. Owszem całą radość jego w tym, że odtąd on maleć, a Pan

Jezus rósć będzie [por. J 3, 30]. W prostocie swej do zgromadzonych rzesz woła w świętym natchnieniu: „W pośrodku was stanął ten, którego ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego” [por. Mk 1, 7]. W prawdziwej ocenie samego siebie w proch korzy się przed Zbawicielem. Dlatego prawda Boża przed nim się odsłania, a on sam rośnie w świętości, pomnaża się w łasce u Pana Boga.

[s. 10] Dobrze rozumiemy, co to za szczęście niewypowiedziane móc cnotą takiej pokory żyć, rozumiemy też całe nieszczęście człowieka, który pysze pozwala się ponosić, a przy tym wiedzieć powinniśmy, że niebezpieczeństwo pychy niestety właśnie najlepszym często, bardzo często najsilniej zagraża. Kto bowiem z natury obdarzony jest przenikliwym rozumem, kto zdobył łatwość w pełnieniu dobrych uczynków, łatwo siebie przecenić może i może przypisywać sobie, co wyłącznie łasce Bożej zawdzięcza. A z tą chwilą, kiedy we własną doskonałość ufać poczyna, już się staczać poczyna po pochyłej drodze, która w przepaści śmierci wiekuistej się kończy. Bo naprawdę Bóg pysznym się [s. 11] sprzeciwia i pokornym łaskę daje [por. 1P 5, 5; Prz 3, 34]. Głębszy postęp w życiu wewnętrznym tylko wtedy jest możliwy, gdy pokora mu towarzyszy. Słusznie pisze Bougaud⁵: W poszukiwaniu prawdy przychodzi chwila, kiedy dusza na pełne światło nie zasługuje inaczej jak przez akt pokory i oddania się Bogu. Trzeba odważyć się na ofiarę, jeżeli się chce zwalczyć ciemności. Pan Bóg tylko za tę cenę daje łaskę. Przeczuwał to św. Augustyn, ale bał się postąpić, jak mu przeczucie kazało, i wpierv chciał wiedzieć, zanim by miał uklęknąć. Tymczasem na kolanach bierze się światło (Bougaud, *Św. Monika*, Brody 1910)⁶. Tę prawdę, że na kolanach zbliżyć się trzeba do Boga, ilustruje opowiadanie następne. Przykład, gdzie się wykazało, że tylko w pewnym punkcie i tylko na kolanach widzieć było można [s. 12] obraz w całym pięknie⁷.

Toteż w Adwencie żadnej nie powinniśmy pominąć okazji, żeby w pokorze się ćwiczyć i pokorę w sobie pogłębić. W tym celu i modlić się; polecamy więc sprawy naszej pokory św. Janowi, a czy to wtedy, gdy szczególne trudności mamy w pełnieniu aktów pokory, czy wtedy, gdy nad najlepszym sposobem dojścia do pokory rozmyślamy, niech z duszy naszej wychodzi akt skruchy: Jezu cichy i pokornego serca, uczynń serce moje według serca Twego.

Wreszcie niech św. Jan Chrzciciel dopomoże nam do zdobycia takiego silnego charakteru, jakim on się odznaczał. A takie charaktery, jeśli na wszystkich [s. 13] swój urok wywierają, to przede wszystkim na młode serca, i te serca w ognistym zapale za sobą porywają. Mógł był św. Jan Chrzciciel ulec wabiącym ponętom wygodnego życia, nie uległ, mógł był zarazić się pychą i obłudą faryzejską, nie zaraził się, ale wierny swym przekonaniom śmiało szedł obraną drogą, a gdzie fałsz i obłuda drogę mu zagradzały, tam łamał śmiało największe przeszkody. Nikogo się nie bał, nikogo nie uląkł, tylko Bogu

wiernie służył, toteż jako obrońca spraw najświętszych zginął pod toporem kata, bo nie mógł milczeć na występne życie Heroda⁸.

I wy do takiej siły charakteru dochodzić macie. W ciszy swego domu zakonnego, w duchu pokory [s. 14] urabiacie dusze w uległości wobec wołania Bożego, a i w wasze dusze wstąpi hart niezłomny. A może nawet w samym waszym życiu wspólnym mieć będziecie sposobność próbować siłę swych przekonań. Bo naprawdę życie wspólne często może być próbą mocnych charakterów. Bo kryje ono dla młodych to niebezpieczeństwo, że nie w myśl własnych przekonań postępują, ale ulegają wpływowi innych. Nieraz chciałby być gorliwszy, sumienniejszy, pobożniejszy, ale boi się mowy i krytyki ze strony opieszalszych, a bywa nawet tak, że jedna czy druga jednostka nieodpowiednio usposobiona potrafi narzucić swoje poglądy znacznemu odłamowi całości, jeśli nie całemu zespołowi. Wy jednak przed oczyma miejcie [s. 15] przykład św. Jana. Bogu na służbę [się] oddaliście, serce swoje Bogu poświęciliście, więc zgodnie ze swymi ślubami⁹ w zakresie swej pracy codziennej bez względu na to, co inni na to powiedzą, swój obowiązek wypełniajcie. W tym względzie bądźcie twardzi jak stal, nieugięci jak granit. A gdy przyjdzie czas, doczekacie się pochwały z ust najwyższych, jak się jej doczekał św. Jan Chrzyciel.

Kochani Bracia.

W świecie przyrody jest takie prawo, że każdy byt rozwija się zgodnie ze swoim celem i przeznaczeniem. W dziedzinie fizycznej od kamienia począwszy, a na człowieku skończywszy poznawać możemy siłę i działanie tego prawa, któremu służą środki odpowiednie. [s. 16] Celu człowieka nie zamknął Pan Bóg jednak w rozwoju sił fizycznych, ale do siebie go kieruje, sam jest celem najwyższym człowieka. Cel swój ostateczny każdy osiągnąć powinien, ale w wyborze środków ma człowiek swobodę, którą drogę obrać chce. Wy macie drogę już wytyczoną. A więc w skupieniu duszy swojej kładźcie fundament pokory pod najpełniejsze życie wewnętrzne i zamieńcie się w sumiennych, godnych, a nieugiętych bojowników o sprawę Bożą.

¹ Data dzienna ustalona na podstawie wzmianki o zaczynającym się „z dniem jutrzejszym” roku kościelnym. Pierwsza niedziela Adwentu w r. 1935 przypadała 1 grudnia; nauka była zatem wygłoszona 30 listopada.

² Prawdopodobnie nauka skierowana do kleryków tzw. Seminarium Zagranicznego, czyli Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (chrystusowcy).

³ Por. Alfons Maria Liguori, *Myśli pobożne*, Włocławek 1927, s. 141–142.

⁴ Augustyn z Hippony, *Confessiones (Wyznania)*, VII, 10.

⁵ Louis-Victor-Emille Bougaud (1823–1888) – od 1886 r. biskup Laval; pisarz i kaznodzieja o dużym wpływie na współczesnych ze względu na wyrafinowaną umiejętność powiązania w lite-

racką całość spójnego przekazu o wielkości chrześcijaństwa poprzez ukazanie wielkości katolickiej myśli, szlachetności czynu, głębi współczucia wobec ludzkiego cierpienia. Jego apologetyka wykazuje dokładne wyczucie i zrozumienie czasów, w których żyjemy (tzw. współczesności), i wyraża zdecydowaną nadzieję na ostateczny tryumf Kościoła. Jego celem było dostosowanie sposobu wyjaśnienia dogmatów Kościoła, jego nakazów i wewnętrznej organizacji, do moralnych i intelektualnych potrzeb współczesnych, bez jakiegokolwiek uszczerbku dla katolickiej doktryny. Ważniejsze dzieła: *Chrześcijaństwo a czasy obecne* (5 tomów), *Eschatologia chrześcijańska*, *żywoty świętych* (Benigny, Moniki, Małgorzaty Marii Alacoque, Joanny Franciszki de Chantal, Wincentego à Paulo).

⁶ E. Bougaud, *Św. Monika*, Brody – Lwów 1910, s. 151–152. Widocznie ks. Kozal przytoczył ten fragment z pamięci, ponieważ nie jest to dosłowny cytat.

⁷ Przykładu takiego brak zarówno w tej nauce, jak i w pozostałych zachowanych pismach ks. Kozala. Ale chodzi zapewne o słynną statwę Chrystusa, dłuta duńskiego rzeźbiarza pochodzenia islandzkiego Bertela Thorwaldsena (1770–1844), w ołtarzu głównym kościoła Panny Maryi w Kopenhadze, której całe piękno widoczne jest dopiero wtedy, gdy patrzy się na nią w postawie klęczącej. Zob. F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 673 (poz. 1268).

⁸ Herod Antypas (ok. 22 przed Chr. – po 39 po Chr.) – tetrarcha Galilei i Perei od 4 przed Chr., syn Heroda Wielkiego. Założyciel Tyberiady. Poślubił Herodiadę, rozwiedzioną żonę swego brata Filipa; kazał uwięzić i pod wpływem Salome, córki Herodiady i Filipa, ściąć krytykującego ten związek Jana Chrzciciela. Por. Mt 14, 3–11; Mk 6, 17–28.

⁹ Zwrot skierowany do alumnów Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (chrystusowców).

Nr 89

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–16.

[Gniezno, 19 IV 1929]¹

Sem[inarium] Zagr[aniczne] 1936²

O św. Wojciechu

„Jam jest pasterz dobry.
Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje” (J 10, 11).

Kochani Bracia!

W czwartek przed dwoma tygodniami odbył się zjazd dziekanów naszej archidiecezji³, zwołany po to, aby zgodnie z przepisami naszego prawa diecezjalnego duchowieństwo z swoim zwierzchnikiem na czele obradowało nad sprawami ważnymi i pilnymi w dziedzinie kościelnej. Na miejscu pierwszym postawiono sprawę tzw. akcji katolickiej⁴, której istota na tym polega, aby świeckich wciągnąć do współpracy apostołskiej. W referacie słusznie podkreślono, że ten nowy wysiłek wtedy skutek odniesie, [s. 2] jeśli kapłan odpowie zadaniu swemu, bo około niego skupić się muszą wierni, z jego serca do ich serc przenieść się musi ogień gorliwości w wypełnianiu i rozszerzaniu katolickich ideałów. Wobec tego, jeśli sprawa wychowania kleru zawsze była rzeczą niezwykle doniosłą, to dziś ta doniosłość jeszcze się spotęgowała.

Nie możemy więc opuścić żadnej okazji, by wam nie przypominać wielkiego waszego obowiązku, że wyrobić się musicie na poświęcających się i świętych kapłanów, nie możemy pominąć żadnego wybitnego wzoru, co z natury swej na was silnie oddziałać i za sobą was pociągnąć potrafi. Właśnie w bieżącym tygodniu obchodzimy pamięć św. Wojciechast, [s. 3] który bliski jest wszystkim sercom polskim, a szczególnie bliski naszym archidiecezjanom. Dzień jutrzejszy jest dniem jego uroczystości zewnętrznej. Dlatego ku niemu zwracamy myśli i serca i dlatego do niego prośbę zanosimy, by swój zapał apostołski w waszych duszach rozniecić. Jego postać święta dostarczy nam uwag zasadniczych, kiedy staniemy się dobrymi apostołami sprawy Chrystusowej.

Kochani Bracia.

Postać św. Wojciecha dobrze jest nam znana z historii kościelnej. Nie potrzebuję więc wnikać w szczegóły jego życia, podkreślam tylko sposób jego pracy. Tę pracę ożywia tylko jedno pragnienie, aby rozszerzać jak najbardziej chwałę Bożą i wszystkie [s. 4] dusze zbłąkane i błądzące przyprowadzić do owczarni Chrystusowej. On nie znał, co to połowiczne załatwienie sprawy, co to kompromis z grzechem i zgorszeniem publicznym, on widział tylko ideał prawdy Chrystusowej i dla tego ideału pracował. O sobie nie myślał, i swoją osobę podporządkował bezwzględnie idei, jakiej służył. Za Chrystusem Panem powiedzieć mógł: nie szukam chwały swojej, ale szukam chwały tego, który mnie posłał [por. J 8, 50; 7, 16–18; 5, 30] i wspaniałe dawał tego dowody, kiedy mając wrażenie, że jego osoba stoi na przeszkodzie w zachowaniu nauki Chrystusowej, rezygnował ze stolicy biskupiej i mitrę biskupią składał, a z drugiej strony, kiedy ojciec święty na opuszczoną stolicę go posyłał, posłuszny [s. 5] rozkazowi wolę zastępcy Chrystusowego bez sprzeciwu wypełniał. Czy to nie najlepszy dowód, że nie żył dla siebie, tylko żył dla tego, który go posłał. Jak najwięcej dusz pozyskać chciał dla Chrystusa Pana, ale kiedy w ojczyźnie swojej pragnienia zaspokoić nie mógł, to biegł dalej, biegł na północ. U nas w Gnieźnie się zatrzymał, a szedł do pogańskich prusaków⁵, by oni mieli światło wiary i moc Ducha Świętego w sakramentach, a w pracy swej nie spoczął, ale legł jako plon dojrzały, ścięty przy Ofierze bezkrwawej przez tych, którym służył, którym bramy niebios otworzyć pragnął.

Dumni jesteśmy, że tego męża opatrznosciowego, którego swoi nie poznali i nie przyjęli, przyjęła nasza Polska [s. 6] droga, przyjął Chrobry, jej władca. Bogu za to dziękujemy. Do tym większej wdzięczności jesteśmy zobowiązani, że teraz na przykładzie tak bliskim sercom naszym uczyć się możemy, czego nam potrzeba, byśmy zachować potrafili wzniosłą ideę, której służymy, i w całej pełni stać się mogli apostołami Chrystusowymi. Rosnąć musi Chrystus Pan, a my maleć musimy, choćby to umniejszenie miało się zakończyć zupełnym wyniszczeniem,

zakończyć śmiercią w obronie głoszonych ideałów. Oto istota prawdziwej pracy apostołskiej. Do dobrego kapłana odnoszą się słowa, które Pan Jezus powiedział o sobie: „Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje”.

Za mało jest jednak postawić tylko te objawy [s. 7] ducha apostołskiego u św. Wojciecha, więc chciałbym wykazać, czym się te objawy w duszy św. Wojciecha tłumaczą. Praca jest łatwa, bogata jest zewnętrzna działalność u naszego apostoła, bo przeobfite jest jego wewnętrzne życie duchowe. Dla ratowania dusz nieśmiertelnych okazuje św. Wojciech tyle poświęcenia, bo ma głębokie zrozumienie o wartości duszy ludzkiej. Sam nad zbawieniem własnej duszy pracuje, a swoje szczęście, swoją radość wobec tego przelać pragnie na drugich. Pod to życie wewnętrzne podłożył mu biskup magdeburski Adalbert⁶ silne podwaliny w głębokim wychowaniu ascetycznym, a on zachował we wdzięcznej pamięci, co od swego wychowawcy otrzymał, i rozbudował wspaniale gmach życia wewnętrznego. [s. 8] Jak mu na tym zależało, aby własną duszę mógł jak najwięcej uświęcić, choćby z tego wynika, że opuściwszy stolicę swoją, do Rzymu się udał, gdzie u benedyktynów jako zakonnik Panu Bogu służył. Nie dziwi, że przy takim postępowaniu nagromadził w duszy swej bogaty zasób łask Bożych, które go powodowały⁷, aby ze skarbu swego innym udzielać. Jego bogate życie wewnętrzne jest ostateczną przyczyną, że jego zewnętrzna działalność przepojona jest duchem Bożym, że od Boga wychodzi, do Boga wraca i dopiero przelaniem krwi męczeńskiej się kończy.

To dobrze sobie zapamiętać musimy. Jeśli mamy być apostołami idei Chrystusowej na wzór św. Wojciecha, jeśli jego bohaterskie służenie i poświęcenie się tej idei nas pociąga, to musimy jak on dbać o wewnętrzny [s. 9] stan swej duszy i z całą gorliwością starać się o to, byśmy żyli życiem Chrystusowym i Chrystusowi się upodobniali. To warunek konieczny, warunek, bez którego nie może być mowy o rzeczywistym apostołstwie. Bez tego może być odpowiednio świetna, olśniewająca zdolność nauczania, wspaniała praca publiczna, ale nie będzie odpowiedniej pracy kapłańskiej, która stać musi łaską Bożą i nosić na sobie [znamie]⁸ nadprzyrodzone.

Czym dla Wojciecha był Magdeburg, tym dla was jest seminarium, tu musi powstać zarodek życia tego, o którym powiada św. Paweł: żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus [por. Ga 2, 20], a zacisze wzgórze awentyńskiego ześle Bóg, jeśli tego potrzeba zająć by miała. Jasno widać zespolenie wewnętrznego przekonania Chrystusowego z postępowaniem. [s. 10]⁹ [s. 11] Codziennie to sobie przypominamy. Nie zaszkodzi jednak, że [jako] korzyść z pouczenia Bożego, tę prawdę zasadniczą z okazji wielkiego święta¹⁰ sobie uprzytomnimy.

Błogosławiony Henryk Suzo¹¹ zapragnął widzieć człowieka, co się przekształcił w Chrystusa Pana, i prosił Boga, by ujrzawszy go, mógł z nim szczerze

porozmawiać. I wtedy popadł w zachwyt i zaprowadzony został w kraj niedostępny zmysłom. I zobaczył obraz unoszący się między niebem i ziemią, a ten obraz przedstawiał człowieka pełnego niewypowiedzianej dobroci, stojącego opodal krzyża¹². Widział również dwie kategorie krążących stale koło krzyża, a niemogących się doń zbliżyć, bo jedne z tych osób widziały ten krzyż tylko wewnątrznie, a nie zewnątrznie, a drugie zewnątrznie tylko. [s. 12] I zawołał wtedy Suzo: O prawdo wiekuista, cóż oznacza to widzenie cudowne? I otrzymał w odpowiedzi: „Ci, co tylko wewnątrznie obraz widzą, wyobrażają tych, co Chrystusa Pana tylko rozumem, tylko sposobem spekulatywnym oglądają, a nie przechodzą do tego, aby naturę swą wprowadzić do tego obrazu. Po oglądaniu swoim oddają się skłonnościom naturalnym i fałszywej wolności, dlatego do Chrystusa nie dotrą i w Niego się nie przekształcą. Znowu druga grupa widzi obraz tylko zmysłami, bo prowadzi życie twarde i surowe, oddaje się ćwiczeniom ostrym i prowadzi życie umartwione, ale zaniedbuje oglądać Chrystusa wewnątrznie. Stąd ludzie nie widzą, jakimi być powinni, własna wola w nich pozostaje, nie dochodzą do zdobycia [s. 13] cnót Bożych i zupełnie niepodobni są wzorowi obranemu”¹³. I poznał Suzo, że ani jednostronne studium, którym oddawali się pierwsi, ani jednostronne praktyki duchowne, których zwolennikami byli drudzy, nie dają pełni życia wewnętrznego.

I my to w swojej pracy nad sobą zrozumieć musimy, ćwiczenia pobożne i nauka złączyć się powinny, by nas zaprowadzić do Boga, miłość Boża zagościć musi w sercu naszym i na nim swoje [znamie] ¹⁴ wycisnąć, a wtedy wejdziemy w skład tej postaci, którą widział Suzo, a która stała koło krzyża. Przekształcimy się w Chrystusa Pana, z Nim razem tworzyć będziemy Jego żywe ciało mistyczne i osiągniemy to, co jest naszym zadaniem w seminarium, zdobędziemy [s. 14] tę siłę, która była sprężyną działania u św. Wojciecha i z pełni swego życia potrafimy innym udzielać.

Kochani Bracia!

Wyjątkowe czasy domagają się wyjątkowej pracy, Kościół z tego dobrze sobie sprawę zdaje i gdy z jednej strony loże masońskie¹⁵, a z drugiej związki komunistyczne¹⁶ rękę sobie podają przeciwko Chrystusowi Panu i Kościołowi Jego, to Kościół ożywić pragnie wszystkich wiernych swoich i pobudzić ich do obrony wielkiej i świętej spuścizny Chrystusowej. Jednak bez dowodzenia, bez świętych i gorliwych kapłanów lud nigdy się nie obejdzie, a właśnie wam, jeśli Bóg tak zechce, przypadnie wejść w pracę kapłańską wtedy, kiedy dziś zapoczątkowana [s. 15] akcja się rozwinie. Więc wniosek jest jasny. Wnikajcie tak w życie wewnętrzne, byście nim z innymi dzielić się mogli. Św. Tomasz [z Akwinu]¹⁷ tak trafnie pracę apostołską sprowadza do słów: *contemplare et*

*aliis contemptata tradere*¹⁷. Niech to *contemplare* wprowadza prawdę Chrystusa, niech wprowadza Jego samego do duszy waszej i niech te dusze do siebie upodabnia, a wtedy my z pełni swoich skarbów będziemy mogli *aliis tradere*. Wielka postać świętego Wojciecha niech stoi przed wami, byście o obowiązku swoim pamiętali, ale św. Wojciech niech nie będzie tylko wzorem, ale niech też będzie [s. 16] orędownikiem tej świętej sprawy. Powiada Tertulian¹⁸: *sanguis martyrum est semen christianitatis*¹⁹. Do św. Wojciecha dosłownie te słowa odnieść można, bo miejsce jego grobu stało się kolebką hierarchii katolickiej w Polsce. Więc patrząc z nieba na skutek swej krwi męczeńskiej, św. Wojciech chętnie modlitwami swymi z nieba wspierał nas będzie, abyśmy jego dzieło podtrzymywali i umieli być apostołami według serca Bożego i za Zbawicielem mogli powtórzyć: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę daje za owce swoje [por. J 10, 11].

¹ Data ustalona na podstawie treści konferencji: wzmianka o zjeździe dziekanów [4 IV 1929] oraz uroczystości św. Wojciecha [23 IV]. Wspomniana w tekście „uroczystość zewnętrzna” św. Wojciecha to niedziela najbliższa wspomnieniu św. Wojciecha: uroczysta procesja z jego relikwiami, „odwiedziny” relikwii św. Stanisława BM. Informacja „w czwartek przed dwoma tygodniami” przemawia za datą 19 IV.

² Dopisek ołówkiem świadczący o ponownym wykorzystaniu tego rozważania.

³ XXVII Zjazd Księży Dziekanów i Delegatów dekanalnych Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej odbył się 4 IV 1929 r., a pierwszy referat pt. „Akcja Katolicka” wygłosił ks. Stanisław Adamski – zob. MKAGnPo, 44(1929), s. 35.

⁴ Akcja Katolicka jest stowarzyszeniem powołanym przez papieża Piusa XI w roku 1928. Według papieża Akcja Katolicka to udział, współpraca i współdziałanie świeckich katolików w hierarchicznym apostołstwie Kościoła. Zadania Akcji to współpraca świeckich i hierarchii w rozprzestrzenieniu królestwa Chrystusa. Świeccy mają być urzędowymi pomocnikami hierarchii kościelnej. Komisja Prawna Episkopatu Polski postanowiła założyć w Poznaniu główną centralę polskiej Akcji Katolickiej. W czerwcu 1930 r. otrzymała ona jednolity Statut konstytucyjny dla całego kraju, który w listopadzie zatwierdził papież Pius XI. Także w listopadzie prymas August Hlond utworzył Naczelny Instytut Akcji Katolickiej (NIAK) z siedzibą w Poznaniu. Naczelnym asystentem został bp Walenty Dymek, patronem obrano św. Wojciecha, a główną doroczną uroczystość wyznaczono na święto Chrystusa Króla.

⁵ Pisownia oryginalna. Chodzi o plemiona Prusów.

⁶ Adalbert z Magdeburga (ok. 910 – 981) – benedyktyński mnich i opat, pierwszy arcybiskup Magdeburga (968–981), misjonarz, apostoł Serbołużyczan oraz święty Kościoła katolickiego. Był duchowym przewodnikiem Wojciecha Sławnikowica (późniejszego świętego), który przyjął na bierzmowaniu jego imię (Adalbert).

⁷ W znaczeniu: skłaniały, kierowały nim.

⁸ W oryginale: „piętno”.

⁹ Tekst na s. 10 został przez autora skreślony w całości.

¹⁰ Chodzi zapewne o uroczystości odpustowe św. Wojciecha 20 kwietnia, tzw. uroczystości zewnętrzne.

¹¹ Henryk Suzo, Heinrich Seuse (1295–1366) – mistyk, teolog, dominikanin. Przedstawiciel mistyki nadreńskiej. W wieku 18 lat przeżył mistyczne nawrócenie; porzucił dotychczasowe złe

nawyki i uczynił się „sługą Przedwiecznej Mądrości”. Był cenionym kaznodzieją i kierownikiem duchowym wielu osób. Pozostawił po sobie liczne dzieła, m.in. *Księgę Mądrości Przedwiecznej, Księgę Prawdy, Małą Księgę listów, Kazania, Małą Księgę miłości*. Beatyfikowany w 1831 r.

¹² W rzeczywistości w widzeniu jest mowa nie o człowieku obok krzyża, ale o człowieku na krzyżu.

¹³ Henryk Suzo, *Księga Prawdy*, rozdz. 5; jest to właściwie streszczenie tego widzenia, w dodatku nieco je przeinaczające; pełny opis widzenia zob. tenże, *Księga Prawdy i inne pisma*, przeł. i oprac. W. Szymona, Poznań 1989, s. 30–32.

¹⁴ W oryginale: „piętno”.

¹⁵ Łoża masońska, czyli wolnomularska – podstawowa jednostka organizacyjna masonerii – nurtu dążącego do zmiany człowieka i społeczeństwa według zasad, w których widoczne jest nastawienie antykościelne i swoiste rozumienie religii.

¹⁶ Chodzi o partie i różne stowarzyszenia przesiąknięte ideologią komunistyczną, zasadniczo wrogą Kościołowi i religii.

¹⁷ „Kontemplować i innym udzielać owoców tej kontemplacji”.

¹⁸ Quintus Septimius Florens Tertullianus (ok. 160 – po 220) – łaciński teolog z Afryki Północnej, nawrócony na chrześcijaństwo w 190 roku, stał się jego najgorliwszym w owym czasie apologetą. To pierwszy znany autor chrześcijański piszący po łacinie. Ojciec Kościoła. W 197 r. zaczął publikować swoje najśłynniejsze dzieła. Jednakże zbyt samodzielne poszukiwanie prawdy w połączeniu z nieprzejednanym charakterem doprowadziło go stopniowo do odejścia od Kościoła i zbliżenia do sekty montanistów. Mimo to, oryginalność myśli oraz zwięzłość i trafność języka zapewniają mu znaczące miejsce w starożytnej literaturze chrześcijańskiej. Dokonał ogromnego przełomu w rozwoju dogmatu trynitarnego, wprowadzając określenia „jedna istota” oraz „trzy Osoby”.

¹⁹ Krew męczenników jest zasiewem chrześcijaństwa. Jest to parafraza tekstu: Tertulian, *Apologeticus*, 50, 13: *Plures efficitur, quotiens metimur a vobis. Semen est sanguis christianorum* („Tym liczniejsi się stajemy, im bardziej jesteśmy przez was uciskani. Zasiewem jest krew chrześcijan”).

Nr 90

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1236–1239.*

[Gniezno, 25 IV] 1938¹

[Św. Wojciech przykładem bojownika Chrystusowego]²

W samą uroczystość św. Wojciecha^{st 3} odbywa się nasz powrót z wakacji⁴, jakby pod szczęśliwą wróżbą. Codziennie rozbrzmiewa cześć św. Wojciecha w kaplicy naszej, a co niedzielę i śpiewanie w Bazylice pieśni *Bogurodzica* pod jego konfesją⁵. Słuszną przeto jest rzeczą, abyście przy śmiertelnych jego szczątkach urabiali swoje dusze na wzór jego nieśmiertelnego ducha. Postać św. Wojciecha powinna nas zapalać do pełnego życia chrześcijańskiego i gorliwego, ofiarnego apostołstwa. Z radością rozważamy, wczytując się w żywot św. Wojciecha, jak ten apostoł Chrystusowy żyjący pełnym życiem kapłańskim, Chrystusowi się oddaje bez zastanowienia i Jego sprawie służy w prawdziwym oddaniu. Gdy rodacy jego uniemożliwiają mu pracę w Czechach, spieszy do

pogan, by nieść [im] światło [s. 1237] i moc wiary chrześcijańskiej. Śmiercią męczeńską pieczętuje swoją wierną służbę dla Chrystusa. Dumą słuszną rozpira się pierś nasza przy wspomnianiu tej prawdy historycznej. A szczególna radość przejmuje nas z tego powodu, że Ojczyzna nasza chlubną rolę odegrała w tym fakcie dziejowym. Ona św. Wojciechowi udzieliła gościny w naszym mieście⁶. Wielki nasz król Bolesław⁷ związał się węzłem przyjaźni z świętym biskupem. On to święte jego zwłoki z rąk pogan wykupił i tutaj umieścił.

Ta prawda historyczna daje nam jednak nie tylko powód do radosnych wspomnień, ale ona nas zobowiązuje. Jeśli Polska od zarania swego istnienia okazała tak wielkie zrozumienie dla sprawy chrześcijańskiej, to tę chlubną tradycję pielęgnować i rozwijać trzeba. Szczególne zaś obowiązki mają ci, co ruchowi temu [s. 1238] z powołania swego przodować powinni. Toteż nauką i wskazaniem dzisiejszego dnia święto Wojciechowego jest dla nas, byśmy stanęli na wysokości naszego zadania i dobrze spełnili swoją polską misję dziejową w odniesieniu do chrześcijaństwa.

Przynagła nas do tego jeszcze inne zdarzenie. Mianowicie w samą Wielkanoc⁸ zaliczył ojciec święty⁹ św. Andrzeja Bobolę¹⁰ w poczet świętych. Z tej okazji mieliśmy możliwość przypomnienia sobie bohaterskiego męstwa tego ziomka naszego we wyznawaniu i obronie wiary świętej. I on realizował ideały św. Wojciecha. Prawdę Chrystusową niósł wprawdzie nie poganom, ale schizmatyckiej Rosji, a moskale za tę pracę ofiarną zapłacili mu okrucieństwem, którego język ludzki prawie powiedzieć nie potrafi. Andrzej Boboła został zamęczony, [s. 1239] ale moskale nie potrafili zabić idei świętej. Ta idea w całym blasku zajaśniała, a jej triumf unaoczniał nam się w sposób widoczny, gdy św. Andrzej Boboła wyniesiony został na ołtarze. A Polska dała światu jeden dowód więcej, jak wiarna była ona zawsze Chrystusowi, jak ofiarnie aż do wylania krwi męczeńskiej służyli Chrystusowi jej synowie.

Niechże więc w nas żywa będzie świadomość, że powinniśmy być albo stać się godnymi tych wielkich mężów, których jako katolicy i Polacy czcimy. Niech żywa będzie świadomość, że w was płynie krew wielkich wyznawców polskich i bohaterskich męczenników. Jak najwyżej stawmy przeto swoje życie wewnętrzne, jak najgoręcej ukochajmy chrześcijańskie ideały i służmy im całą duszą, abyśmy wzbogacali się wewnętrznie bez przerwy i z pełni własnego posiadania dawać mogli innym.

¹ Data potwierdzona zapisem w Kron. ASDGn, s. 229.

² W oryginale tytuł: „Na powrót z wakacji”. Dodany tytuł został zaczerpnięty z Kron. ASDGn, s. 229. Jest to tak zwana instrukcja rektorska dla alumnów po powrocie z wakacji wielkanocnych (w poniedziałek 25 kwietnia 1938 r.), z niewiadomych powodów znacznie krótsza od in-

nych. Być może na końcu ks. Kozal przekazał alumnom praktyczne informacje dotyczące życia seminaryjnego w okresie od przyjazdu z ferii wielkanocnych do końca roku seminaryjnego.

³ Wspomnienie liturgiczne św. Wojciecha obchodzone jest 23 kwietnia, jednak ponieważ w 1938 r. przypało ono w oktawie Wielkanocy (sobota), jego zewnętrzny obchód został przeniesiony na 25 kwietnia (poniedziałek). Natomiast odpust św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej obchodzony był w tym roku 1 maja – zob. Kron. ASDGn, s. 229–231.

⁴ Chodzi o kilkunastodniowe ferie z okazji świąt Wielkanocnych.

⁵ Konfesja św. Wojciecha ze srebrnym wczesnobarokowym relikwiarzem znajduje się w prezbiterium katedry gnieźnieńskiej. Wykonany w 1662 roku w gdańskim warsztacie złotnika Piotra van der Rennena sarkofag zwieńczony jest półleżącą postacią Męczennika w stroju biskupim i z pastorałem. Trumienka spoczywa na sześciu orłach. Całość podtrzymują przedstawiciele czterech stanów dawnej Rzeczypospolitej: rycerz, duchowny, mieszczanin i chłop. Restaurowany po zniszczeniach w wyniku kradzieży z 1986 r. Tekst *Bogurodzicy* przypisywany jest św. Wojciechowi, choć nie ma ku temu podstaw źródłowych.

⁶ Chodzi o Gniezno.

⁷ Bolesław I Chrobry (Wielki) (967–1025) – pierwszy koronowany król Polski (od 1025 roku) z dynastii Piastów, w latach 1003–1004 także książę Czech jako Bolesław IV, książę Polski od 992 roku. Był synem Mieszka I, księcia Polski, i Dobrawy, czeskiej księżniczki. Popierał akcje misyjne Wojciecha Sławnikowica, biskupa praskiego, i Brunona z Kwerfurtu.

⁸ W 1938 r. Wielkanoc przypadała 17 kwietnia.

⁹ Był nim Pius XIst.

¹⁰ Andrzej Bobola (1591–1657) – polski duchowny katolicki, jezuita, misjonarz, kaznodzieja, męczennik (torturowany i zamordowany przez Kozaków za nawracanie ruskiej ludności prawosławnej na katolicyzm), święty Kościoła katolickiego, autor tekstu ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza. Jeden z patronów Polski.

Nr 91

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–16*

[Gniezno, 13 VI] 1936¹

Na dzień św. Antoniego

„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi,
aby widzieli uczynki wasze dobre
i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech” (Mt 5, 16).

Kochani Bracia.

Zebraliśmy się na wspólnym nabożeństwie, by – stosując się do słów mędrca Pańskiego: „Chwalmy Pana w świętych Jego” [por. Ps 150, 1]² – uczcić św. Antoniego³. Nam wszystkim bez tłumaczenia znana jest postać św. Antoniego, który pragnął przed światem ukryć bogate dary od Boga otrzymane, jednak zrzuceniem Opatrzności Bożej z zacisznej celi klasztornej przejść musiał do publicznej działalności jako kaznodzieja natchniony. Św. Antoni [s. 2] całą istotą swoją tak wrósł w świat nadprzyrodzony, taką zajaśniał doskonałością, że naprawdę światłość jego świeciła przed ludźmi, że widzieli uczynki jego

dobrze i chwalili Boga, który jest w niebiesiach [por. Mt 5, 16]. Kolejno można rozbierać przebogate jego życie wewnętrzne, a zawsze znajdzie się cnoty budujące, które ku pokrzepieniu i uświęceniu swemu rozważać można. A ponieważ w tym roku tak się składa, że święto św. Antoniego przypada w oktawie Bożego Ciała⁴, to okoliczność ta sama się doprasza, żeby przypomnieć stosunek św. Antoniego do Najświętszego Sakramentu i jego wiarą wobec Najświętszego Sakramentu pogłębić swoją [s. 3] wiarę, i jego miłością rozpałić także w swoim sercu miłość do Jezusa Eucharystycznego.

Kochani Bracia.

Św. Antoni zajaśniał taką wiedzą, że w zakonie franciszkańskim odbiera cześć jako doktor Kościoła. Tę wiedzę swoją czerpał nie ze źródeł świeckich i doczesnej mądrości, ale z księgi nad księgami, bo z Pisma Świętego. W cichym skupieniu i głębokim rozważaniu wchłaniał w siebie słowo Boże i nim oświecał umysł swój. Nikt, nawet jego bracia zakonni, nie domyślał się, jaką wyjątkową mądrość ukrywa św. Antoni w duszy, dopiero zrządzenie Opatrzności Bożej ją odsłoniło, gdy św. Antoni na rozkaz gwardiana bez przygotowania kazanie wygłosił [s. 4] musiał. Wtedy wyszło na jaw, że jest św. Antoni światłością, którą na świeczniku stawiać należy. Jako złotousty kaznodzieja przechodził przez Włochy, Francję i głosił Chrystusa Eucharystycznego, rozpałił miłością do Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie.

Z tych prac misyjnych opowiadają kroniki takie zdarzenie, że gdy sekciarzom albigenom⁵, co prawdę o Najświętszym Sakramencie odrzucali, tłumaczył rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Eucharystii, wrażenie potężnych słów św. Antoniego było olbrzymie. Heretyk oświadczył, że nie pozwoli się pokonać gładkimi i pięknymi słowami, ale fakty widzieć pragnął. Gotów tylko [s. 5] wtedy uwierzyć – mówił – jeśli św. Antoni zgłodniałego muła powstrzyma od przyjęcia podanego pokarmu i skłoni do oddania czci Hostii eucharystycznej. A mówi podanie dalej, że św. Antoni przyjął narzuconą mu próbę i zwycięsko wyszedł z walki i heretyka do odrzucenia błędu, a przyjęcia prawdy o Najświętszym Sakramencie skłonił⁶.

Że takie pobożne podania snuć się mogły około świętej postaci św. Antoniego i jako święte legendy z pokolenia na pokolenie przechodziły, wymownie świadczy, jak głęboką, jak żywą być musiała u św. Antoniego wiara w Najświętszy Sakrament. Zaiste miał on tę wiarę Pawłową, która góry przenosi⁷, dlatego ta wiara jego uzdalniała go [s. 6] do czynów nadzwyczajnych. Żył przekonaniem, że jest przez łaskę uświęcającą złączony z Chrystusem Panem, że nigdy nie jest sam, ale słabe siły jego potęguje Bóg, i dlatego jego życie osobiste było tak święte, i dlatego on tym wspaniałym przykładem osobi-

stej świętości i potężnym słowem swoim podbijał serca ludzkie pod słodkie panowanie Jezusa Eucharystycznego. Wiara w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie była źródłem jego mocy. Jezusowi Eucharystycznemu służył on jako gorliwy kaznodzieja wymową swego języka i całym ciepłem swego gorącego [s. 7] serca. Ta wiara zapewniała mu moc cudotwórczą i zaprowadziła go na szczyt świętości, zapewniła mu koronę chwały wiekuistej.

Tej wiary w Najświętszy Sakrament i tej miłości, jaką ożywiony był św. Antoni, nam dzisiaj w sposób wyjątkowy potrzeba. Oby nam ją wyprosił, oby przykładem swoim pobudzał, byśmy prawdę o Eucharystii ukochali i może właśnie w czasie obecnej oktawy tak żywotną w życiu naszym ją uczynili, jak ona żywotna była w jego duszy. Bo i dziś niewiara sprzysięgła się właśnie na zniszczeniu naszej wiary, jak za czasów św. Antoniego zniszczyć ją chcieli albigensi, a kogóż nie [s. 8] uderza, że przede wszystkim chodzi o znieważanie Najświętszego Sakramentu, aby przez ohydne świętokradztwo podkopać prawdę o Najświętszym Sakramencie. A właśnie na zachodnią część naszego państwa uwzięła się zbrodnicza ręka świętokradców i rozrywa tabernakula i zbezczeszcza Hostie najświętsze. Jak albigensowie⁸ wymaganiami przechodzącymi siłę człowieka chcieli sparaliżować nauczanie św. Antoniego o Najświętszym Sakramencie, tak dziś świętokradczymi, zbrodniczymi czynami swymi doprowadzić chcą lud wierny, aby nie dawał wiary Kościołowi nauczającemu o Najświętszym Sakramencie. Pewnie, że i dziś [s. 9] ma Pan Bóg moc, żeby przełamać złość wrogów swoich i do cudów uciec się może, aby stanąć w obronie swej świętości, jak to uczynił swego czasu za pośrednictwem św. Antoniego. I te cuda dzieją się w rzeczywistości. Kto by nie widział działania Boga w fakcie, o którym w ostatnim czasie głośno było w prasie codziennej. Odczytam ją dosłownie. „Gazeta Kościelna” 24 V 36⁹.

Z wdzięcznością wobec Boga przyjmujemy te znaki cudowne, świadczące wymownie, że Chrystus żyje wśród nas. Ale nam nawet tych znaków nie potrzeba, żeby wierzyć i wiedzieć, że Pan Jezus żywy, utajony w Najświętszym Sakramencie wśród nas mieszka. Przecież nie kto inny, [s. 10] ale Pan Jezus, Prawda odwieczna, wziął na Ostatniej Wieczerzy chleb w swoje ręce święte, błogosławił go, łamał i dawał uczniom swoim [mówiąc]: bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje. Tak samo uczynił nad kielichem z winem mówiąc: To jest krew moja, która za was i za wielu będzie przelana dla odkupienia grzechów [zob. Mt 26, 26–30; por. Mk 14–22–25; Łk 22, 19–20; 1Kor 11, 23–26]. Jak św. Antoni wierzymy, że niebo i ziemia przeminą, ale słowa Chrystusa Pana nie przeminą [por. Mk 13, 31]. A zatem w Najświętszym Sakramencie jest ten sam Bóg żywy, który przez 33 lata po ziemi chodził, nie widzą Go oczy ciała,

ale widzą Go oczy duszy i razem ze świętym Tomaszem [Apostołem] wołamy do Niego: „Pan mój i Bóg mój” [J 20, 28].

[s. 11] Toteż do Jezusa Eucharystycznego przyłgnąć powinniśmy całą duszą. Bo tylko wtedy, jak Najświętszy Sakrament będzie ośrodkiem naszego życia, potrafimy uświęcić i zbawić duszę swoją. „Beze mnie nic uczynić nie możecie” [J 15, 5], woła do nas z Najświętszego Sakramentu, a równocześnie dodaje: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę” [Mt 11, 28]. A jeśli z nami jest Bóg, kto przeciwko nam być może [por. Rz 8, 31]. Toczy się dziś bój o dusze, już nie tylko jednostek, ale narodów, a w tej walce ten tylko zwycięży, kto u źródła Najświętszego Sakramentu krzepił będzie moc swoją i chlebem anielskim duszę swoją zasili. Św. Antoni w swoim [s. 12] czasie nie uląkł się tej walki, a z wiarą w Najświętszy Sakrament i z miłością ku niemu śmiało stawiał czoło wrogom Chrystusa. Nasz stosunek do Najświętszego Sakramentu nie może być inny. Jak wszelkie rośliny i drzewa bezwiednie ku słońcu się zwracają, skąd siły życiodajne im przychodzą, tak nasze serca nie tylko zwracać, ale łączyć się powinny ze Słońcem naszego życia, z Jezusem Eucharystycznym i tylko jedno hasło znać powinniśmy: Chrystus zwycięża, Chrystus panuje, Chrystus króluje¹⁰, a wtedy godnie wstąpimy w ślady św. Antoniego i z całą pewnością liczyć możemy na to, że w nim mieć będziemy skutecznego współnika naszej sprawy.

[s. 13] Kochani Bracia!

Święty Antoni na usługę prawdy Bożej, a szczególnie prawdy o Najświętszym Sakramencie stawił wszystkie siły swej bogatej duszy i swojego ciała. Językiem swoim głosił obecność Jezusa utajonego pod postaciami chleba i wina, językiem głosił chwałę Jego, przebiegając w zapale apostołskim rozległe kraje. A jakżeż cudownie zapłacił mu Bóg za tę wiarę gorącą, za to słowo apostołskie. Duszę św. Antoniego wziął Pan do chwały swojej i zanim rok od jego śmierci minął, już go ojciec święty Grzegorz IX¹¹ w poczet świętych zaliczył; zaś język, który św. Antoniemu służył jako [s. 14] narzędzie służby Bożej, zachowany został od skażenia. Okazało się to wtedy, gdy ciało św. Antoniego przenoszono 32 lata po jego śmierci do nowo zbudowanej katedry w Padwie. Otworzono wtedy trumnę, ciało już się rozsypało, ale język pozostał całkowicie świeży i czerwony jak żywy. Ówczesny generał franciszkanów, późniejszy święty Bonawentura^{si} upadł wtedy na kolana i w zachwycie zawołał: „O błogosławiony języku, który sam chwałę Bożą głosiłeś i innych do niej zapalałeś!”¹².

Niech to będzie jeden powód więcej, aby gorąco i szczerze czcić Jezusa Eucharystycznego i innych do chwały Jego zapalać. [s. 15] Niech język nasz

modlitwą, pieśnią słaWi Boskiego Zbawiciela, niech Go godnie przyjmuje w Komunii, a żadnym nieopatrzonym lub grzesznym słowem niech Mu zniewagi nie sprawia, lecz raczej niech innych do Jego czci zapala. A teraz właśnie czas odpowiedni, bo w czasie oktawy Bożego Ciała chwała Jezusa Chrystusa nie tylko po naszych kościołach, ale po miastach i wsiach rozbrzmiewa. Św. Antoni to sprawić pragnie, a bądźmy pewni, że i orędownictwem swoim u tronu Bożego nasze postanowienia popiera. Jakaż to będzie radość dla niego w niebiesiech, gdybyśmy jego śladem poszli. Niechaj tedy światłość nasza świeci [s. 16] przed [ludźmi]¹³, aby widzieli uczynki nasze dobre i chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech [por. Mt 5, 16].

¹ Jako datę dzienną przyjęto dzień wspomnienia w liturgii św. Antoniego.

² Tłumaczenie według Wulgaty; Biblia Tysiąclecia podaje: „Chwalcie Boga w Jego świątyni”.

³ Antoni z Padwy, Antoni Padewski, właśc. Fernando Martins de Bulhões (1195–1231) – portugalski teolog, franciszkanin, święty Kościoła katolickiego, prezbiter i doktor Kościoła. Kanonizowany 30 maja 1232 r. O tak rychłej kanonizacji zdecydowały rozliczne cuda i łaski, jakich wierni doznawali na grobie św. Antoniego. Komisja papieska stwierdziła w tak krótkim czasie 5 uzdrowień z paraliżu, 7 przypadków przywrócenia niewidomym wzroku, 3 głuchym słuchu, 2 niemym mowy, uzdrowienie 2 epileptyków i 2 przypadki wskrzeszenia umarłych. Jest patronem zakonów: franciszkanów, antoninek oraz wielu bractw; Padwy, Lizbony, Padeborn, Splitu; dzieci, górników, małżeństw, narzeczonych, położnic, ubogich, podróżnych, ludzi i rzeczy zaginionych.

⁴ Boże Ciało w 1936 r. przypaDło 11 czerwca; oktawa tej uroczystości trwała do 18 czerwca.

⁵ Albigensi – ruch religijno-społeczny w XII-XIV w. we Francji (utożsamiany z katarami). Rozwijał się szczególnie w XII w. w Langwedocji (południowa Francja) wokół Tuluzy, Béziers i Albi (stąd nazwa). Jego doktryna jest podobna do manicheizmu, głosi ideę ubóstwa, uznaje wojny za zło. W swej dualistycznej wizji świata odrzucili oni świat materialny, który uznali za zły. Zwracali się całkowicie ku sferze duchowej. Uważali ponadto, że Jezus Chrystus nie był człowiekiem, a jedynie duchem; odrzucali sakramenty, zwłaszcza chrzest i Eucharystię, oraz Kościół i kapłanów. Obecnie jeszcze istnieją Kościoły katarskie we Francji i w krajach Europy Środkowej.

⁶ Zob. *Żywoty świętych Pańskich...*, Mikołów – Warszawa 1910, s. 594.

⁷ Nawiązanie do tekstu biblijnego Mt 17, 20: „Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy, powiecie tej górze: «Przesuń się stąd tam!», a przesunie się”.

⁸ Albigensi – zob. przyp. 5.

⁹ Cytat nie został zamieszczony w tekście. Jednak przejrzenie cytowanej „Gazety Kościelnej” pozwoliło stwierdzić, że chodzi o informację: *Sprawy religijne. Straszny los świętokradców*, „Gazeta Kościelna”, 43(1936), nr 21(24 V), s. 254.

„Czasopismo wychodzące w Monachium «Katholische Kirchenzeitung» przytacza zdumiewające zdarzenia, karzące świętokradców, którzy znieważyli krzyż. Pismo to zaznacza, że jest w posiadaniu wszystkich szczegółów, dotyczących osób, miejsca i czasu wydarzenia i że bierze całkowitą odpowiedzialność, że to wszystko, co w tym wypadku podaje, jest prawdą.

Było to późną jesienią w roku 1933 – gdy czterech młodych bezbożników w sposób świętokradzki zdemolowało stojący przy drodze krzyż, przyczem nogi figury Ukrzyżowanego zostały odrąbane, a sam krucyfiks zdarty z krzyża za pomocą wideł od gnoju. W końcu krzyż został obalony. Ale straszliwa kara spotkała świętokradców, którzy już w połowie roku 1935 wszyscy stanęli na sądzie Bożym.

Pierwszy z nich 21-letni mechanik, zatrudniony w odlewni, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy ładowaniu ciężkich żelaznych kół rozpędowych. Jedno z takich kół upadło mu na golenie. Wywiązało się zakażenie krwi, skutkiem czego świętokradca zmarł w szpitalu 19 kwietnia 1934 r. Okazało się, że był to ten, który przy demolowaniu krzyża podeptał krucyfiks.

Zanim jeszcze on umarł, drugi świętokradca, 37-letni robotnik pracujący w kamieniołomach stał się ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Osunięta ziemia zasypała go 12-go kwietnia 1934 r. Górna część uda została całkowicie zmiażdżona. Umarł jeszcze tego samego dnia.

Trzeci świętokradca pracujący przy wyrębie lasu też zginął tragicznie dnia 30 stycznia 1935 r. Zrąbane drzewo upadając zmiażdżyło mu obydwie nogi. Umarł nie odzyskawszy przytomności.

Czwarty wreszcie świętokradca, praktykant ogrodniczy, utonął dnia 31 maja 1935 r. w pobliżu Badenu. Jego zwłoki zostały wydobyte z wody za pomocą wideł od gnoju. Był to ten sam, który widłami od gnoju zerwał krucyfiks”.

¹⁰ Słowa hymnu kościelnego, tłumaczenie łacińskiego: *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat*.

¹¹ Grzegorz IX, Ugolino di Conti di Segni (1160/1170 – 1241) – papież w okresie od 19 marca 1227 do 22 sierpnia 1241.

¹² Por. „Głos św. Antoniego z Padwy”, 3(1898), z. 5, s. 158; W.J. Hozakowski, *Żywoty świętych Pańskich*, Poznań 1908, s. 510; F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 24 (poz. 45).

¹³ W oryginale mylnie: „Bogiem”.

Nr 92

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–12.

[Gniezno, III po 1932]¹

Rekolekcje na św. Tomasza

Wszystkie szkoły katolickie oddane są pod opiekę św. Tomasza z Akwinust, by jako Patron opiekę swoją w niebie nad kształcąca się młodzieżą roztoczył i przykładem, a szczególnie swoją modlitwą i swoim orędownictwem tchnął w młode serca ducha prawdziwie Bożego. Z ogółu szkół wydzielają się zakłady duchowne, w których do przyszłego zadania apostołskiego przygotowują się słudzy Boży, mające szczególny obowiązek udawać się pod opiekę św. Tomasza i, powiedzieć można, osobne prawo liczyć na jego pomoc. My do rzędu tych szkół należymy. Toteż korzystamy z bliskiego święta naszego Patrona, na niego w nauce swojej zwrócimy wzrok i ku niemu skierujemy prośbę o pomoc, byśmy czas swego przygotowania seminaryjnego [s. 2] dobrze użyli. Ponieważ zaś w swoich zwykłych tygodniowych instrukcjach² ogólny swój cel rozpatrywa- liśmy, rozważając jak przyrodzone swoje siły z łaską Bożą złączyć mamy, jak naukę zespolić i na usługi oddać życiu nadprzyrodzonemu, i odwrotnie, życie wewnętrzne rozwinąć jako podwalinę nauki, aby w nas być i rozwijać się mogła królowa cnót, miłość Boża, mieszcząca w sobie pełnię doskonałości, toteż pod tym kątem widzenia przyglądać się będziemy postaci św. Tomasza, a to w tym

celu, aby od niego wziąć konkretne wskazówki potrzebne do prawidłowego spełniania obowiązku, a przy tym szczerą chęć i zapał gorący do tej zbożnej, a nieodzownie koniecznej pracy naszej.

[s. 3] Już od wczesnej młodości św. Tomasza okazuje się, jaką drogą ten chłopiec niepozorny pójdzie. Nauczycielowi swemu w Monte Cassino zadaje pytanie: Kim jest Bóg, a to pytanie nie wychodzi przypadkiem z ust jego, ale w nim mieści się cała tęsknota gorącego serca. Poznać Boga, by Go móc pokochać, jak na to zasługuje, oto pragnienie młodego Tomasza, które z nim przejdzie przez całe życie i streszcza się w powiedzeniu św. Augustynast: *Noverim te, noverim me et nihil amem nisi te*³.

A jak zabiera się św. Tomasz do zrealizowania swego pragnienia. Oto całego siebie stawia na usługi prawdy, oddaje wszystko, aby mógł dojść do poznania i pokochania Boga. Nie wahał się zerwać najdroższe węzły łączące go ze światem, wbrew woli ojca, matki, [s. 4] wbrew woli całej rodziny swojej opuszcza świat, wstępuje do zakonu dominikańskiego, aby całkowicie poświęcić się Bogu. W cichej, wytrwałej pracy naukowej z pilnością i poświęceniem pracuje nad zdobyciem potrzebnych wiadomości, a z dziecięcą ufnością poddaje się pod kierownictwo swoich profesorów, szczególnie mistrza św. Alberta Wielkiegost, z pokorą wsłuchuje się w ich wykłady, a na zewnątrz z niczym nie zdradza się, jak wielkie robi postępy w szukaniu odpowiedzi na pytanie, kto jest Bóg, które całą istotę jego przejmowało. Za nieuka uchodzi, przewzisko niemego wołu sycylijskiego otrzymuje. Jedynie Wielki Albert przeczuwa, że iskra Boża tli [się] w niezwykłym umyśle, a nadejdzie czas, kiedy jasnym płomieniem oświecać będzie umysły ludzkie na długą przestrzeń wieków i pokoleń. I sam [s. 5] doczekał się, że światło to zajaśniało, jak przewidywał, że niemy wół sycylijski odezwał się, a podniósł głos w taki sposób, że słuchał go świat cały⁴.

Poznał Boga św. Tomasz, jak tego gorąco pragnął, a z pełni swego poznania mógł brać i dawać innym. I to właśnie, co w spuściźnie zostawił po sobie jako nieoceniony skarb swej pracy życiowej, pozwala nam poznać, jakimi drogami sam chodził i innym chodzić kazał, aby móc mądrość Bożą osiąść i w Bożej miłości żyć. W tym stwierdzeniu rzuca się w oczy, że św. Tomasz silnie podkreśla znaczenie rozumu i przyrodzonymi zdolnościami umysłu budować każde fundament wiedzy prawdziwej. Z logiczną, żelazną konsekwencją buduje [s. 6] swój system metafizyczny. Szczególnie w trzech pierwszych księgach *Sumy contra gentiles* znaczenie wywodów rozumowych jest uwydatnione, ale i monumentalna *Suma teologiczna* w niezwykle szerokiej mierze uwzględnia zasady filozoficzne, a z nich szczególnie metafizyczne, tak że te argumenty proporcjonalnie przewyższają wywody ściśle teologiczne i robić mogą wrażenie, jakoby św. Tomasz ulegał wpływom racjonalnym. A przecież wnikięcie

w jego naukę uczy, że do odgraniczenia wiedzy i wiary, do jasnego oświecenia natury i nadnatury jest to niezbędne. Musi człowiek, jeśli do prawdy dotrzeć chce, tak postępować i po szczeblach rozumowania logicznego stopniowo dochodzi tam, gdzie Bóg jak mądrość wcielona króluje.

[s. 7] Jeśli ogólnie ludzkość w pocie czoła swoje ziemskie zadania spełniać musi, to pod względem [nadprzyrodzonym] to samo obowiązuje i od starannych wysiłków i wytężonej pracy uchylać się nie wolno. Z natury Bożej – do Boga, ze stworzeń – do Stwórcy człowiek myślący dochodzić powinien, a chodzenie tą drogą to dla teologa [jest] ścisłym, bezwzględnie koniecznym obowiązkiem.

Ten stopień wiedzy nie może jednak dać całkowitego zadowolenia i zaspokojenia. Filozoficzne badania, jako oparte wyłącznie na sile słabego rozumu ludzkiego, nie mogą oddawać istoty bożej, Bóg sam zasłonę swej istoty odchyłać musi. Całkowicie czyni to w niebiosach, a na ziemi objawienie chociaż w części pragnienia serca ludzkiego zaspokaja. [s. 8] Stąd to na podstawie Objawienia wnika św. Tomasz w tajniki Boże, po mistrzowsku te prawdy oddaje w *Sumie teologicznej*, po mistrzowsku wnika w nie za pomocą zasad filozoficznych, aby całą głębię zawartych w nich treści odkryć i zgłębić. Według jego poglądu teologia nie jest niczym innym jak udzieleniem wiedzy Bożej, tak że człowiek w miarę swych ludzkich zdolności za pośrednictwem teologii uczestniczyć może w wiedzy Bożej i jej przymiotach. Sam w teologii rozmiłowany, gorącem swego serca innych do tego umiłowania wiedzy świętej zagrzewa i rozpala. Przy tym podkreśla, że do wiedzy świeckiej całkowicie wystarcza, że człowiek umysłem swoim, swoimi zdolnościami umiejętnie się posługuje, [s. 9] jednakże w teologii ten sposób nie wystarcza. Tu potrzeba odpowiedniego przygotowania serca, w tym celu podkreśla znaczenie szczególnie trzech cnót: czystości, pokory i nade wszystko miłości. Czystość dla owocnego studium jest konieczna, aby człowiek wolny od zmysłowych pożądań bez zastrzeżeń Bogu oddać się mógł, a pokora, ponieważ dobrowolne uniżenie się człowieka umożliwia poznanie Boga, do którego pyszny nie dociera i dotrzeć nie może, bo urojona własna wielkość widok na Bóstwo mu zasłania, zaś najpełniejsze poznanie tajemnic Bożych płynie jedynie przez miłość. Dosłownie powiada św. Tomasz: Jak lampa świecić nie może, jeśli w niej ogień się nie zapali, tak i duchowa [s. 10] lampa – a na myśli ma teologię – nie może świecić, nie potrafi w pojęcie prawd wiary świętej wnikać, jeśli wpierv ogniem miłości Bożej się nie rozgrzeje. Z miłości ku Bogu i pod wpływem tej miłości Bożej wnika w całej pełni umysł ludzki w niezgłębione tajemnice myśli Bożej, staje tam, gdzie już ściśle rozumowanie się kończy, a kontemplacja się rozpoczyna⁵.

Z wyjątkową wnikliwością te stopnie wewnętrznego życia św. Tomasz opisuje, a opisuje je dlatego tak plastycznie i zrozumiale, że prawd nie bierze

z dziedziny czystej abstrakcji, ale że sam wszystko przeżywał i że po stopniach wiodących do Boga się wspinał, i Pana Boga [s. 11] w takim stopniu poznał, jak to tylko ograniczonemu umysłowi ludzkiemu jest możliwe, stanąć u samego źródła wiedzy Bożej.

Tak oto przedstawia się nasz Patron święty w dziedzinie szukania prawdy Bożej, a jak dziś postać jego przed oczyma swej duszy stawiamy, to nie tylko po to, aby wiedzieć, jaką drogą on znalazł odpowiedź na pytanie: Kim jest Bóg, ale przede wszystkim w tym celu, aby pójść jego śladami. Wytrwała praca umysłowa, posługująca się i rozumem, i Objawieniem, praca naprawdę [s. 12] intensywna i wytrwała, *in sudore vultus*⁶ niech was wiedzie do poznania mądrości Bożej, ale przede wszystkim niech serca wasze zdobne w cnoty czystości i pokory zdolne się staną do przyjęcia czystego i niezgłębionego skarbu niebieskiego, niech ogień miłości Bożej was rozpała, niech nam świeci, niech oświeci drogę, na której zadzierzgniemy węzły nierozzerwalnej łączności z Bogiem, których śmierć nie zdoła już potargać. W wiekuistej kontemplacji wtedy Boga poznawać będziemy.

¹ Tekst pisany na odwrocie dokumentu z czerwca 1932 r.

² Chodzi o piątkowe konferencje rektorskie dla alumnów kursu I i II.

³ „Obym poznał Ciebie, obym poznał siebie i niczego prócz Ciebie nie miłował”. Zob. – konferencja nr 3, przyp. 7.

⁴ Informacje o życiu św. Tomasza z Akwinu zaczerpnięte z żywotów świętych, np. P. Skarga, *Żywoty świętych Starego i Nowego Testamentu*, t. 1, Kraków 1933, s. 410–415; zob. też J. Rogiński, *Św. Tomasz z Akwinu. Szkic biograficzny*, Włocławek 1924, s. 39.

⁵ Por. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, II-II, qu. 180, art. 1, c i a. 3, ad 1.

⁶ Por. Rdz 3, 19: „W pocie oblicza”.

Nr 93

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–16.*

[Gniezno, 1 III] 1929¹
1935²

Jak objawiała się świętość św. Tomasza

„Przełoż jeśliście wspólnie powstał z Chrystusem,
co wzgórze jest, szukajcie [...] co wzgórze jest, miłujcie,
nie co na ziemi, albowiem umarliście
i żywot wasz ukryty jest z Chrystusem w Bogu” (Kol 3, 1–3).

Kochani Bracia!

Słowa św. Pawła, w tej chwili przytoczone, brzmią ustawicznie w życiu naszym, nie w tej formie po prawdzie, ale w treści swojej, bo odłączenie

dusz młodych od świata, a skierowanie ich ku Bogu to cel wychowania seminaryjnego. Młodzi ludzie potrzebują nie tylko wskazówek słownych, ale przede wszystkim widzieć chcą przed sobą przykłady żywe, aby na ich postępowaniu móc rzeźbić charakter swej duszy. Idąc za tą potrzebą, dał ojciec święty młodzieży duchownej św. Tomasza [z Akwinu]st jako [s. 2] patrona nauki i świętości³. Najwidoczniej Bóg tą decyzją ojca świętego pokierował, bo w św. Tomaszu znajduje młodzież rozwiązanie największych trudności życiowych. W świętym życiu jego znajduje odpowiedź, jak ustosunkować się powinno ciało do duszy, a w duszy samej jak nauka do świętości. Od jego postaci wieje bowiem niezwyklej duch umartwienia, umysł jego odznacza się wprost niebywałą wiedzą, a dusza jaśnieje blaskiem anielskiej świętości i jedna mu przydomek Doktora Anielskiego. Jego słowa: *prius vita quam doctrina, vita enim ducit ad scientiam veritatis*⁴, są prawdziwym drogowskazem dla każdego, co szuka sposobu, jak by cel swego życia najpewniej [s. 3] mógł osiągnąć. Nie uronił on nic ze swej wiedzy, że świętość na pierwszym miejscu stawiał, przeciwnie, ta świętość właśnie zaprowadziła go do pełnego poznania prawdy, do zdobycia mądrości. I nam tą drogą iść należy. Żebyśmy przeto tą drogą poszli, przypatrzymy się w pierwszej nauce niezwyklej doskonałości św. Tomasza, a w nauce drugiej podkreślimy główny środek, za którego pomocą do tego stanu swej duszy doszedł. Czynimy to dlatego, że za dni kilka obchodzić będziemy jego święto⁵, a bezsprzecznie najlepiej go uczymy, gdy jego cnoty naśladować będziemy.

Kochani Bracia!

Na świętość człowieka dwa pierwiastki się składają, odłączenie od świata i oddanie się zupełne Panu Bogu. Pierwszy z nich tworzy warunek [s. 4] świętości, a drugi mieści w sobie świętość samą. Życie św. Tomasza dostarcza nam takie mnóstwo przykładów, że oba te przymioty posiadał, że nie potrzebujemy nic więcej czynić, jak tylko brać i łączyć, a wejrzymy w głąb jego duszy anielskiej. On umarł dla potrójnej pożądlivości zmysłowej, a żył tylko duchem.

Encyklika papieża [Piusa XIst] skreślająca jego postać⁶ na pierwszym miejscu sławi jego zupełne zwycięstwo nad pożądlivościami ciała, podkreśla jego czystość bezwzględna, z tego tytułu wywodzi jego tytuł Doktora Anielskiego. To zwycięstwo czystości naprawdę godne jest przypomnienia. Bracia św. Tomasz nie mogąc się pogodzić z jego wstąpieniem do zakonu dominikańskiego, uwięzili go i używali wszelkich sposobów, by załamać jego powołanie. Gdy środki zewnętrzne skutku nie [s. 5] odniosły, to kobietą niegodną się posłużyli, by ona pokusami osiągnęła, czego sami dokonać nie potrafili. Ledwie jednak

spozregł się św. Tomasz, w jakim celu [przyszła] niegodziwa kusicielka, a chwycił gorejącą głównię z komina i w tej chwili [ją] przepędził. Akta procesu kanonizacyjnego opowiadają nam, że to odparcie pokusy zadecydowało o zupełnym opanowaniu zmysłowości. Przyszli do niego w śnie dwaj aniołowie i przepasali biodra jego cudownym pasem, a on od tej chwili już nie zaznał pożądań cielesnych. Żył *in carne*, ale *praeter carnem*⁷. Cnotę czystości dlatego tak wysoko cenił, że ona przecięła najsilniejszy węzeł łączący go ze światem, a pozwalała bez zastrzeżeń służyć Panu Bogu.

A jak silnie i jak skutecznie potrafił zapanować [s. 6] nad poządlivością oczu, wyrzekając się dóbr tego świata. Jako członkowi wybitnej rodziny uśmiechało mu się życie, przy wielkich zdolnościach pewna była świetna kariera w świecie, a porzuca wszystko i wstępuje do zakonu żebrzącego i mimo zaciętego oporu całej rodziny nie odstępuje od powziętego zamiaru. Nie przyciąga go bogactwo, nie nęcą zaszczyty, dobrowolnie wyrzeka się nawet prawa posiadania. Całe życie pozostaje wierny swej zasadzie, a jego duch ubóstwa wspaniale ukazuje się w drobnym rysie charakterystycznym. W czasie jednej ze swoich podróży zbliżał się z towarzyszymi swymi do Paryża, a jeden z młodszych braci, oglądający po raz pierwszy cudowny widok [s. 7] potężnego miasta, zawołał: „Ojcze, patrzcie, co za widok wspaniały. Nie chcielibyście być panem tego miasta? Sprzedalibyście je królowi Francji i wybudowałibyście wszystkie klasztory braci”. „Gdybym był właścicielem tego miasta – odparł św. Tomasz – to troska o rządy nad nim oderwałaby mnie od rozmyślania: naprawdę wołałbym mieć homilie św. Jana Chryzostomast nad ewangelią św. Mateusza”⁸. Tę wzgardę dóbr doczesnych przerzucił również na honory świata. Chciano go wynieść do godności opata, ojciec święty ofiarował mu mitrę biskupią, a on umiał się wymówić i zaoferowanych stanowisk nie przyjął. Pragnął bowiem za wszelką cenę uniknąć wszystkiego, czym by [go] świat do siebie mógł przyciągnąć [s. 8] i o to jako osobną łaskę Bożą w modlitwach swoich według własnego zapewnienia prosił.

Te wszystkie zalety ugruntowane były na podwalinie największej pokory, która doszczętnie pogłębiała pychę żywota. Przy wielkich swoich zdolnościach i znaczącym powodzeniu w pracy literackiej ani cienia zarozumiałości w nim nie było, nigdy nie pragnął chwały własnej, ale w ukryciu i zapoznaniu najlepiej mu było, ostatniemu braciszкови z największym oddaniem przysługi oddawał, szczęśliwy że mógł znieść upokorzenie. Ducha jego pokory może najgłębiej i najwiarygodniej poznamy ze słów, jakie kilka dni przed śmiercią do swego spowiednika powiedział: [s. 9] „Dzięki Bogu ani mój tytuł doktorski⁹, ani wiedza, ani zwiędstwo scholastyczne nie zrodziły we mnie próżnej chwały, co by zdolna była zdetronizować cnotę pokory w duszy mojej. Gdy niekiedy

pierwsze poruszenie, wyprzedzające działanie mego rozumu, powstało, to rozum przybył, by je stłumić”¹⁰. Przeważające to wyznanie, zwłaszcza że wypowiedziane w obliczu śmierci. Św. Tomasz dobrze wiedział o uzdolnieniach i znaczeniu swoim, ale zdając sobie sprawę, że Bogu zawdzięczał wszystko, umiał utrzymać się w prawdziwej pokorze. I to tak buduje!

Nie w tym zamyka się jednak świętość jego duszy. Pokora połączona z duchem wyrzeczenia i bezwzględnej czystości sprawiła, że stał się czułym i powolnym na działanie łaski Bożej. Stąd wzrastały w nim [s. 10] wszystkie cnoty, a na pierwszym miejscu jako źródło jego doskonałości pani i królowa wszystkich cnót – miłość nadprzyrodzona. W swoich dziełach wspaniałych umiał św. Tomasz nakreślić obraz dusz, co wpatrzony w cel swego życia potrafią przezwyciężyć największe przeszkody i w heroicznym poświęceniu gotowe są na każdy akt miłości Boga i bliźniego, a potrafił tak napisać, że sam przeżył, co na papier przelewał. Pamiętne jego słowa, że „miłość Boża nie może nigdy przestać rósć, bo to z samej formy przykazania wynika: Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego [Pwt 6, 5; Mt 22, 37; Łk 12, 29], a całość i doskonałość to to samo, poza tym uczy apostoł, że celem przykazań jest miłość, a w celu nigdy nie ma ograniczenia, lecz tylko w tym, [s. 11] co do celu prowadzi” (*Sum[ma theologiae]*). To są prawdy nie tylko głęboko przemyślane, ale przeżyte i dlatego ich lapidarne ujęcie z taką bezpośredniością działa. On w Bogu widział całe szczęście i celowi zdobycia tego szczęścia wszystko poświęcał. Z tą miłością Boga łączył miłość bliźniego i nie przestawał jej wartości podkreślać. Była w nim prawdziwa miłość nadprzyrodzona, ona [znamien] ¹¹ wycisnęła w duszy jego i przelała się po kartach jego ksiąg natchnionych. Toteż pisze święty biograf św. Tomasza: „Gdy rozczytujemy się w dziełach owianych tchnieniem pobożności, gdzie św. Tomasz pisze o wielkiej tajemnicy miłości Bożej w Wcieleniu Syna Bożego dla naszego zbawienia i uświęcenia, albo o oddaniu się duszom naszym w komunii św. dla naszego umocnienia i pocieszenia, [s. 12] gdy – powtarzam – to czytamy, to bez trudu spostrzegamy, że to nie tylko owoce wzniosłego i płodnego umysłu, co światło swoje na pouczenie nasze rozlewa, ale że to święty wpływ duszy z Bogiem złączonej, z której iskry wewnętrznego żaru miłości wypryskują. Czujemy, że wszystkie jego słowa to wylewy jego serca, które równocześnie światło i namaszczenie w sobie mają. Wszystkie kreski jego pióra, jak i wszystkie czyny jego życia wychodzą z tej samej przyczyny, co mu pisać i czynić kazała, i do tego samego celu zdążają: jest to czysta miłość Boża, co jego serce przepęłniała i jego ręką kierowała, oraz gorące pragnienie, aby żyć jedynie i wyłącznie według ducha Jezusa Chrystusa”¹². To nam daje pełny obraz osobistości wielkiego Tomasza i dobry pogląd o jego świętości. [s. 13] Toteż gdy wiatykiem krzepił się na drogę

wieczności, to ze stygnących ust jego wyszły proste, a do głębi wzruszające słowa: „Przyjmuję Ciebie, którego śmierć mnie odkupiła. Z miłości ku Tobie studiowałem, czuwałem i pracowałem”. Zaprawdę potwierdziła się prawda: *Qualis vita, finis ita*¹³.

Kochani Bracia!

Trudny problem życia ludzkiego precudnie się rozwiązał w duszy św. Tomasza; krótki rzut oka na jego postać uwydatnił jego bezwzględne opanowanie ciała i pełnię miłości Bożej. Nie po to jednak ta postać przed nami stanęła, abyśmy ją uwielbiali tylko, ale życzeniem ojca świętego jest, by cnoty Tomaszowe przyjęły się w sercu każdego alumna duchownego. Nie mogę się odważyć [s. 14] na jakiegokolwiek zmiany słów ojca świętego i dlatego wezwanie do was skierowane dosłownie przytaczam, podając je w tłumaczeniu polskim:

„Przede wszystkim potrzeba, aby chrześcijanie, a szczególnie młodzieńcy patrzyli na św. Tomasza, podziwiali jego wielkie i promieniejące cnoty i starali się je naśladować, przede wszystkim jego pokorę, która jest fundamentem życia «duchowego», i czystość. Niech od tego męża, od jego geniuszu i wiedzy najwyższej uczą się mieć wstręt przed wszelką pychą, a pokornym poddaniem jednać sobie do nauki obfitość światła Bożego, niech od tegoż Mistra uczą się niczego tak nie unikać, jak pieszczot rozkoszy, aby na rozważanie mądrości nie kierowali zamglonych ocz umysłu swego, albowiem jak powiadaliśmy, [s. 15] co przeżył, to sformułował w nakazie: *Si quis abstineat a delectationibus corporalibus, ut liberius vacet contemplationi veritatis, pertinet hoc ad rectitudinem rationis*¹⁴. Dlatego Pismo Święte nas upomina: *In malevolam animam non intrabit sapientia, nec habitabit in corpore subdito peccatis*¹⁵. Celem zachowania i utrwalenia czystości zaleca ojciec święty osobno bractwo pod nazwą *Militia Christi*¹⁶, którego członkowie pasek, a obecnie medalik z wizerunkiem św. Tomasza i Królowej Różańca świętego ku obronie swej cnoty noszą. Niechże więc w waszych sercach przyjmie się czystość, niech opiera się na podstawie pokory i łączy się ze wzgardą dóbr tego świata, a nad tymi cnotami niech góruje miłość, [s. 16] niech ona wszystkie akty wasze przenika. Wtedy dobrze posłuchacie wezwania: *Ite ad Thomam*¹⁷, a św. Tomasz was przyjmie i zaprowadzi do źródła, z którego sam bogate skarby dla swej duszy czerpał, i wy z nim zawołacie: „Bóg mój i wszystko moje”.

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 35. Konferencja (pierwsza) wygłoszona w czasie marcowych tzw. rekolekcji miesięcznych (dnia skupienia) – w piątek.

² Dopisek ołówkiem świadczący o kolejnym wykorzystaniu tego tekstu.

³ Papież Leon XIII dnia 4 VIII 1880 r. ustanowił św. Tomasza z Akwinu patronem wszystkich uniwersytetów i szkół katolickich.

⁴ Tomasz z Akwinu, *Commentarium in Mathaeum*, c. V: „Najpierw życie, potem doktryna (albo: życie poprzedza doktrynę); życie bowiem prowadzi do poznania prawdy”. Por. tenże, *De Anima*, II, 37 (tu: *ad cognitionem*).

⁵ Do 1969 r. wspomnienie św. Tomasza obchodzono w dniu jego śmierci, 7 marca, zazwyczaj w Wielkim Poście; po Soborze Watykańskim II ustalone zostało na dzień przeniesienia jego relikwii do Tuluzji w 1369 r. – 28 stycznia.

⁶ Pius XI, Encyklika na 600. rocznicę kanonizacji św. Tomasza z Akwinu *Studiorum ducem* z 29 VI 1923 r.

⁷ W ciele, ale poza ciałem. Zaczerpnięte z: Hieronim ze Strydonu, *Epistola IX, De assumptione Beatae Mariae...*, V.

⁸ *Fontes vitae sancti Thomae Aquinatis* (Tuluza), II, 115, c. 42; III, 200–201, c. 34; IV, 356, n. 66 i 376, n. 78; por. J.A. Weisheipl, *Tomasz z Akwinu. Życie, myśl i dzieło*, Poznań 1985, s. 163–164 i przyp. 66; G.K. Chesterton, *Św. Tomasz z Akwinu*, Katowice 1949, s. 102; A. Baron, *Twórcza przygoda spotkania ze Złotoustym*, w: Jan Chryzostom, *Homilie na Ewangelię według św. Mateusza*, cz. 1: *Homilie 1–40*, s. 6. Oprócz 90 homilii Jana Chryzostoma na ewangelię św. Mateusza na Zachodzie w średniowieczu przepisywano Chryzostomowi także trudno dostępne dzieło, tzw. *Opus imperfectum in Matthaeum* – łaciński komentarz do ewangelii Mateusza, pełen głębokich myśli, niezwykle obrazów i dobitnych argumentów. Prawdopodobnie jednak napisał go biskup Gotów – Maksymin. Zob. G. Rauschen, *Zarys patrologii*, Poznań 1929, s. 243, 299.

⁹ Św. Tomasz miał tytuł naukowy magistra, czyli mistrza świętej teologii, który był wówczas najwyższym tytułem naukowym. Był on równoznaczny z przyjętym później tytułem doktora teologii. Por. J.A. Weisheipl, *Tomasz z Akwinu. Życie, myśl i dzieło*, s. 133n.

¹⁰ Ostatnią spowiedź odbył św. Tomasz trzy dni przed śmiercią (5 III 1274) wobec swojego współbrata zakonnego, sekretarza i powiernika Reginalda z Piperno. Ten z kolei, zapewne w czasie spowiedzi przed swoją śmiercią, przekazał to swemu spowiednikowi. Por. J.A. Weisheipl, *Tomasz z Akwinu. Życie, myśl i dzieło*, s. 400, 405. Wypowiedź ta była zapewne przywoływana w czasie procesu kanonizacyjnego Tomasza z Akwinu.

¹¹ W oryginale: „piętno”.

¹² Pierwszymi biografami św. Tomasza z Akwinu byli: Wilhelm z Tocco (1240–1323), Bernard z Gui (1261–1331), Piotr Calo (Petrus de Clugia, Pietro da Chioggia, 1310–1348), Bartłomiej z Kapui (świecki, uczestnik procesu kanonizacyjnego św. Tomasza), Antoni z Brescii, Bartłomiej z Lukki. Zbliżony do przytoczonego cytatu tekst znajduje się w życiorysie autorstwa Wilhelma z Tocco, *Vita S. Thomae Aquinatis*, Toulouse 1911.

¹³ „Jakie życie, taki koniec” (jakie życie, taka śmierć).

¹⁴ Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, IIa IIae, q. 152, 2: „Jeśli ktoś powstrzymuje się od rozkoszy cielesnych, aby w sposób bardziej wolny poświęcać się rozważaniu prawdy, to jest to zgodne z dyrektywą rozumu”.

¹⁵ Mdr 1, 4: „Mądrość nie wejdzie w duszę przewrotną, nie zamieszka w ciele zaprzędanym grzechowi”. Cały cytowany tekst to fragment wspomnianej encykliki Piusa XI *Studiorum ducem*; z niej także dalsze wskazania.

¹⁶ Bractwo „Militia Christi” zostało założone w r. 1209, pod wpływem św. Dominika i zakonu dominikańskiego. Wspierane przez licznych papieży, rozwijało się jako zakon rycerski, którego członkowie, odważni wierzący świeccy, oddawali się na służbę Kościoła w obronie wiary. W r. 1870 rycerski Zakon Milicji Jezusa Chrystusa przeszedł w Rzymie reorganizację, w asyście przełożonego generalnego dominikanów, by przy wsparciu Piusa IX, odnowić ducha dawnej instytucji i prowadzić swych członków w dziele szerzenia królestwa Bożego w społeczeństwie.

¹⁷ „Idźcie do Tomasza”.

Nr 94

Oryg.: rkpś; ArDWł, PBMK. PP,teczka 10, s. 1–14.

[Gniezno, 1 III 1929]¹
1931, 1935²

Jaką drogą doszedł św. Tomasz do świętości

„W Chrystusie skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności” (Kol 2, 3).

Kochani Bracia!

Na podłożu zupełnego opanowania wszystkich namiętności cielesnych wyrosły u św. Tomasza [z Akwinu]st cnoty jego, wykwitła róża miłości doskonałej. Dziś jego postać w tym celu przed nami stoi, abyśmy starali się doprowadzić dusze swoje do podobnego stanu. Już pomyśleliśmy o środku, co ułatwić ma zdobycie i zachowanie jednej ważnej, a w stanie kapłańskim niezbędnej cnoty, mianowicie czystości³, ale z pewnością to nie wystarcza, bo pragniemy ująć sprawę głębiej i poznać, jak nie tylko jedną cnotę osiąść, a całkowitą świętość w duszy swej wytworzyć możemy. Patrząc na św. Tomasza, pytamy więc, [s. 2] jakim sposobem on się posługiwał, że zdobył tak wysoki stopień doskonałości. Pewnie nie pomylimy się, jeśli odpowiemy, że istota świętości u św. Tomasza w tym ma swe źródło, że potrafił on jak najściślej złączyć się z Panem Jezusem, że Zbawiciel był mu nauczycielem mądrości, ale i przykładem cnoty. Więc pod tym kątem widzenia skierujemy swój wzrok na św. Tomasza, by poznać, że w Chrystusie były dla niego skryte „wszystkie skarby mądrości i umiejętności”⁴. Wtedy z tego rozważania bezpośrednio wyniknie nauka, że i dla nas Chrystus stać się musi wszystkim, jeśli tam stanąć pragniemy, gdzie się znajduje św. Tomasz.

Kochani Bracia!

Głęboki umysł Tomasza wiedział, że tylko w Bogu być może źródło mądrości i świętości naszej, [s. 3] że poznanie Boga, Jego istoty i przymiotów jest z natury swej najlepszą szkołą doskonałości, ale błędziłby głęboko ten umysł, gdyby równocześnie nie zdawał sobie sprawy, że abstrakcyjne dociekanie tych prawd niezgłębionych za mało ma siły, by na człowieka należycie oddziałać i wpłynąć odpowiednio na wszystkie władze jego duszy, bo słaba zdolność poznawcza rozumu ludzkiego pragnie przedmiotów podpadających pod zmysły, *nihil est in intellectu, quod non [prius] fuerit in sensu*⁵, od nich zapalać się musi. Dlatego idąc śladem wielkiego Augustynast dorzuczał Tomasz: *Per Christum hominem ad Christum Deum*⁶. W całym swoim życiu zbliżał się do Boga – człowieka i to zbliżenie zadecydowało o jego wyjątkowej świętości.

[s. 4] Trzy takie sposoby zbliżenia wyraźnie u niego się zaznaczają: raz wpatrywanie w przykład Pana Jezusa w ciągu Jego 33-letniego pobytu na ziemi, po wtóre zatapianie się w wizerunku Ukrzyżowanego, a wreszcie obcowanie z Jezusem Chrystusem Eucharystycznym. Choćbyśmy na potwierdzenie tych faktów nie mieli ani jednego dowodu z życia naszego świętego, nie mogłyby one podlegać dyskusji, bo nieśmiertelne dzieła jego są niezniszczalnym dowodem, jak ścisła była łączność między nim a Zbawcą. On to pisze: „Mądrości nie można szukać poza Chrystusem. Gdyby kto posiadał książkę, w której byłaby zamknięta cała wiedza, to by tylko tego pragnął, aby poznać tę książkę. Tak i my niczego więcej szukać nie możemy, jak tylko [s. 5] Chrystusa” (*In Ep. ad Col.*, c. 2. l. 1)⁷. Z jego ust pochodzą słowa: „Wszyscy filozofowie czasów przedchrześcijańskich mimo całego i pełnego wysiłku swego rozumu nie wiedzieli o Bogu i sprawach koniecznych do zbawienia wiekuistego tyle, ile po przyjsciu Chrystusa Pana wie prosta, stara kobiecina”⁸.

Mamy jednak dowody, co świadczą zewnętrznie, jak życie św. Tomasza rozwijało się w ustawicznym złączeniu z Chrystusem Panem. Od Chrystusa uczył się wzgardy dla bogactwa, od Niego pokory i czystości, od Jego miłości zapalał miłość swoją. W myśli przenosił się do stajenki betlejemskiej, przypatrywał się Królowi nieba i ziemi, by poznać ubóstwo Jego, towarzyszył Mu w podróżach misyjnych, gdzie widzieć chciał, jak znosił wszelkie niewygody, [s. 6] cierpiał głód i pragnienie, bo tym rozpalał duszę swoją do miłowania ubóstwa. Rozważał Jego niepojęte uniżenie, że Bogiem będąc, człowiekiem się stał i we wszystkim ludzkości służył, a to było mu szkołą pokory; słowem, całe życie ziemskie Pana Jezusa przenikał bystrym i głębokim umysłem swoim i od Mistrza swego uczył się mądrości i cnoty.

Korzyści tym sposobem osiągnięte pogłębiał rozważaniem tajemnic krzyża. Sam do swego przyjaciela, św. Bonawentury^{si} powiedział, że krzyż jest księgą, z której najwięcej się nauczył. U stóp Mistrza upokarzał się umysł jego, by zasłużyć sobie na głębokie zrozumienie tajemnic chrześcijaństwa, a serce się oczyściło, by stać się zdolne do przyswojenia [s. 7] sobie tego zrozumienia. U stóp krzyża nauczył się tajemnicy, że do prawdy się dochodzi przez miłość, że wszystko poznanie należy odnosić do poznania Pana Jezusa, do poznania własnej duszy i zbawienia wiekuistego (*Touron*⁹, *Vie de St. Thomas*, [s.] 420)¹⁰. Słusznie powiedziano: Prawda wiekuista, którą św. Paweł w trzecim niebie, uczeń umiłowany przy piersi Zbawiciela, a św. Augustyn^{si} w Piśmie Świętym poznał, tę św. Tomasz sobie u stóp Mistrza przyswoił. Rany Jezusa Chrystusa to nauczyciele, których radził się w wątpliwościach swoich i których w trudnych przypadkach słucał (*Ibidem*, np. [---]¹¹). Z tego źródła bogatym strumieniem płynęła jego świętość.

Umiał ją św. Tomasz w dalszym ciągu pogłębiać za pomocą wielkiego nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu. [s. 8] Kto by tego szczegółu nie uwzględniał, nie zrozumiałby duszy jego. Trzeba przeczytać oficjum na Boże Ciało, jego niezrównane hymny: *Lauda, Sion, Salvatorem* i *Adoro Te devote*¹², uwzględnić siłę wymowy i głębię rozumu, a poznamy wielkiego wielbiciela Najświętszego Sakramentu; ile mu Najświętszy Sakrament pomagał w życiu wewnętrznym, o tym najlepiej świadczy fakt, że nie było dnia, gdzieby odprawivszy swoją mszę świętą, nie wysłuchał jeszcze jednej w modlitwie skupionej; a chyba każdy rozczulić się musi, gdy czyta, że ten geniusz umysłu, gdy sobie w trudnych kwestiach poradzić nie umiał, przychodził jak dziecko do tabernakulum, jak dziecko oparł o tabernakulum głowę swoją [s. 9] i ze łzami w oczach prosił o pomoc i światło. Z tego ścisłego obcowania z Panem Jezusem czerpał wiedzę i świętość św. Tomasz. Wiadomo to było już za życia jego, a po śmierci jeszcze opowiadał o tym Reginald de Piperno¹³ do uczniów swoich: „Bracia – tak powiadał – mistrz mój, dopóki żył, zakazał mi wyjawiać cuda, na jakie ja z innymi patrzyłem¹⁴. Mądrość, która u niego więcej zadziwiająca była, aniżeli u kogokolwiek innego, nie tyle przez naturalną zdolność, ile przez modlitwę zdobyta była. Za każdym razem, gdy chciał studiować, czytać lub kazać, ze łzami się modlił, by znaleźć Boże tajemnice prawdy. Z modlitwy wyszedł przez Boga pouczony z rozwiązaniem problemów, których rozwiązania szukał”¹⁵.

Przy takim usposobieniu rozumiałe jest, że św. Tomasz szukał tylko tego, co Boskiemu Zbawicielowi [s. 10] się podobało. Z źródła Bożego przelewał bowiem do swego serca cnotę czystości, która umożliwiała mu życie wstrzemięźliwe i umartwione, stąd czerpał pokorę, tłumiąc w sobie życzenie i pragnienie sławy, od Eucharystycznego Serca zapalała się jego miłość nadprzyrodzona, każda Komunia święta potęgowała ciepło i zbawienne płomienie swoje na zewnątrz przelewała. Potrafił takim sposobem doprowadzić do tego, że przestał żyć dla siebie i dla świata, a żył tylko w Chrystusie i dla Chrystusa. W mistycznym widzeniu, jakie miał w kościele dominikańskim w Neapolu, a którego świadkiem mimowolnym stał się zakrystian Dominik z Kazarty, [który] sam to przecudnie zaświadczył. Św. Tomasz w zachwycie klęczał przed wizerunkiem Zbawiciela ukrzyżowanego. Wtem [s. 11] z krzyża dał się słyszeć głos: „Tomaszu, dobrze o mnie napisałeś, jakiej nagrody w zamian za to pragniesz?”, a z ust świętego wyszła odpowiedź: „Żadnej innej jak tylko Ciebie, Panie”¹⁶. Około Boga obracały się wszystkie jego myśli, Jego chwale poświęcone były wszystkie prace jego i oto przecudny skutek tej pracy: czysta, bezinteresowna miłość, miłość taka, jak ją posiadał św. Paweł, mówiąc: *arbitror omnia ut stercora, ut Christum lucrifaciam*¹⁷ [por. Flp 3, 8]; powie Tomasz: *Deus meus et omnia mea*¹⁸. Tak więc

świętość jego jest naprawdę logicznym następstwem zupełnego oddania się Chrystusowi Panu. Chrystus Pan wspierał wiernego sługę swego¹⁹, co z całą żelazną konsekwencją u Niego szukał pomocy we wszystkim, i do duszy jego wlał niewyczerpane źródło łask swoich, które go stały [s. 12] na prawdziwie niebieskich wyżynach doskonałości.

Kochani Bracia!

Nauka i sztuka wysilają się, by określić postać św. Tomasza i jego epokowe znaczenie. Jego tytuły: *Doctor communis*²⁰, jako ten, *qui „Ipse plus illuminavit Ecclesiam quam omnes alii doctores, in cuius libris plus proficit homo uno anno, quam in aliorum doctrina toto tempore vitae suae”*²¹, choćby *Doctor Eucharistiae*²², który z mieczem cherubina strzeże prawdy o Najświętszym Sakramencie, wreszcie dziś powszechnie używany *Doctor Angelicus*²³ świadczą wymownie o potężnym wpływie Tomasza. Również zresztą i obrazy prześlicznie wyrażają, czym był św. Tomasz. Nie będę ich tu wszystkich wymieniał, jeden tylko obraz jako bardzo charakterystyczny wymienię. Przedstawia on św. Tomasza, jak [s. 13] stoi na katedrze. W prawej ręce trzyma książkę, lewą opiera się na kościele. Na piersiach jego goreje słońce, a z niego wychodzą jasne promienie, co się nad kościołem rozlewają²⁴. Otóż chciałbym, żeby te promienie słoneczne, co wyobrażają, że światło nadprzyrodzone za pośrednictwem wielkiego Akwinaty spłynęło do Kościoła, oświecało umysły wiernych, a ciepłem łaski swej ich rozgrzewało, i w naszych duszach ten sam skutek wywołało. Obyśmy więc za pośrednictwem św. Tomasza czerpali wiedzę i świętość. Oby nam przede wszystkim w pamięci została prawda, że droga do świętości prowadzi przez Chrystusa. Zbliżyć się powinniśmy do Boskiego Zbawiciela, jak on się zbliżyć potrafił. [s. 14] ²⁵-Pamiętając, że *omnis actio Christus est inspiratio*²⁵, umysłem swoim przenikać powinniśmy wielkie tajemnice wcielenia Bożego, życie, śmierć i uwielbienie Chrystusa, z prostotą, z wiarą zbliżyć się do krzyża i tabernakulum, przy tym posługiwać się pismami św. Tomasza, a będziemy na najpewniejszej drodze do świętości. I dla nas w Chrystusie będą skryte „wszystkie skarby mądrości i umiejętności”. O to błagamy słowami modlitwy mszalnej: *Deus, qui Ecclesiam tuam beati Thomae, Confessoris tui, mira eruditione clarificas, et sancta operatione faecundas: da nobis quaesumus; et quae docuit, intellectu conspicerere, et quae agit, imitatione complere. Per Dominum...*²⁶.

Zdrowaś Mario...

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 35. Konferencja (druga) wygłoszona w czasie marcowych tzw. rekolekcji miesięcznych (dnia skupienia).

² Dopiski ołówkiem świadczące o kolejnych wykorzystaniach tego rozważania.

³ Zob. konferencja o czystości św. Tomasza, nr 95.

⁴ Z litanii do Najświętszego Serca Jezusowego.

⁵ „Nie ma nic w umyśle, czego by [przedtem] nie było w zmysłach”. Średniowieczna teza zaczerpnięta z filozofii Arystotelesa, spopularyzowana przez św. Tomasza, wyrażająca pierwszeństwo poznania zmysłowego nad intelektualnym.

⁶ „Przez Chrystusa człowieka do Chrystusa Boga”.

⁷ Tomasz z Akwinu, *In Epistolam ad Colosenses*, właśc.: *Super Epistolam B. Pauli Ad Colosenses Lectura*. Nie wiadomo z jakiego wydania korzystał ks. Kozal.

⁸ Tomasz z Akwinu, *In Symbolum Apostolorum expositio*, a. 1: „Przed przyjściem Chrystusa nikt z filozofów nie mógł wiedzieć o Bogu i o tym, co konieczne do zbawienia, choćby się najbardziej wysiłał, tyle, co po przyjściu Chrystusa dzięki wierze wie staruszka”; por. *Summa contra Gentiles*, III, 48.

⁹ Antoine Tournon (1686–1775) – francuski dominikanin, historyk, biograf, autor m.in. *Histoire de maîtres généraux de l'ordre des frères prêcheurs*.

¹⁰ A. Tournon, *La vie de S. Thomas d'Aquin*, Paris 1740 i inne wyd. Kozal nie korzystał zapewne z wyd. z 1740 r., ale z wydań późniejszych.

¹¹ „Tamże”; dalej jeden wyraz nieczytelny.

¹² *Chwał, Syjonie, Zbawiciela oraz Zbliżam się w pokorze*.

¹³ Reginald z Piperno (ok. 1230 – ok. 1290) – włoski dominikanin. Św. Tomasz wybrał go jako towarzysza w Rzymie, ok. 1265 r. Odtąd Reginald był jego stałym i bliskim przyjacielem. Jemu Tomasz zadedykował niektóre ze swoich prac. Reginald był obecny przy śmierci Tomasza i występował jego spowiedzi generalnej; jego świadectwo cytowane było w procesie kanonizacyjnym Akwinaty. Zebrał wszystkie dzieła Tomasza. Cztery spośród *Opuscula* to zapisane z pamięci uwagi do lektur, wygłoszone przez Tomasza. Jest też uważany za autora opracowania *Supplementu*, pomyślanego jako uzupełnienie niedokończonych przez Tomasza *Sumy teologii*, a złożonego z IV księgi *Sentencji*. Po śmierci Tomasza powrócił do Neapolu i podjął wykłady w studium dominikańskim, założonym przez jego mistrza.

¹⁴ Z obowiązku tego Reginald de Piperno poczuł się zwolniony po śmierci Tomasza z Akwinu (1274) i w klasztorze w Neapolu „opowiadał często i wymownie o cnotach swojego mistrza”. Por. J.A. Weisheipl, *Tomasz z Akwinu. Życie, myśl i dzieło*, Poznań 1985, s. 425–426.

¹⁵ Por. P. Skarga, *Żywoty świętych*, t. 1, Kraków 1938, s. 413–414; J. Rogiński, *Św. Tomasz z Akwinu. Szkic biograficzny*, Włocławek 1924, s. 75.

¹⁶ Pius XI, *Encyklika „Studiorum Ducem”*, wydana [...] 29 czerwca 1923 roku, Warszawa 1938, s. 12.

¹⁷ „Wszystko uznaję za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa”.

¹⁸ „Bóg mój i wszystko moje”. W rzeczywistości jest to dewiza św. Franciszka z Asyżu, być może powtórzona przez św. Tomasza z Akwinu.

¹⁹ Poprawione później (ołówkiem): „patrzac na to wierne oddanie sługi”.

²⁰ Doktor powszechny.

²¹ Pius XI, *Encyklika Studiorum Ducem*, AAS, 15(1923), s. 314: Który „sam więcej światła dał Kościołowi niż wszyscy inni doktorzy (nauczyciele), i więcej człowiek wyniesie korzyści z jego książek w ciągu roku jak z nauk innych uczonych przez całe życie” (wypowiedź pap. Jana XXII do kardynałów na Konsystorz). Por. tenże, *Encyklika „Studiorum Ducem”*, wydana [...] 29 czerwca 1923 roku, Warszawa 1938, s. 14; J. Rogiński, *Św. Tomasz z Akwinu. Szkic biograficzny*, Włocławek 1924, s. 85.

²² Doktor Eucharystii.

²³ Doktor Anielski.

²⁴ Na podstawie tego opisu trudno jednoznacznie stwierdzić, o jaki obraz chodzi, ponieważ wizerunki św. Tomasza z Akwinu trzymającego w ręce model kościoła (jest to oznaka jego przy-



należności do Doktorów Kościoła) i ze słońcem na piersiach były dość popularne. Najbardziej znany jest obraz Carlo Crivelli (m. 1430 a 1435 – 1495) – malarza włoskiego, przedstawiciela tzw. szkoły weneckiej. Wizerunek ten jest fragmentem poliptyku z XV w. (National Gallery London), na którym św. Tomasz występuje (w górnym rzędzie po prawej stronie) w towarzystwie Najświętszej Maryi Panny (w środku obrazu) oraz świętych: w górnym rzędzie – Franciszka z Asyżu, Andrzeja apostoła, Szczepana; w dolnym – Jana Chrzyciela, Piotra apostoła, Katarzyny Aleksandryjskiej i Dominika. Jednak Tomasz na tym obrazie, przedstawiony w półpostaci, nie „lewą ręką opiera się na kościele”, ale w prawej ręce trzyma model kościoła. Nie jest wykluczone, że ks. Kozal mówi o jeszcze innym podobnym wizerunku św. Tomasza lub nie pamiętał dobrze wszystkich szczegółów obrazu. – Por. A. Kołtunowska, E. Matyaszevska, *Tomasz z Akwinu. VII. Ikonografia*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 19, Lublin 2013, kol. 858.

²⁵⁻²⁵ Tekst dopisany ołówkiem. Fragment łaciński: „Christus jest natchnieniem (inspiracją) wszelkich działań”.

²⁶ Por. *Missale Romanum*, ed. juxta typicam Vaticanam, Mechliniae 1934, s. 504: „Boże, który swój Kościół ozdabiasz szczególną wiedzą świętego Tomasza, Twego wyznawcy, i ubogacasz świętymi czynami, daj nam, prosimy, zrozumieć to, czego nauczał, i naśladować to, co czynił. Przez Pana...”.

Nr 95

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–12.

[Gniezno, III] 1936¹

Na św. Tomasza – o czystości²

Kochani Bracia!

Myśli nasze skupiają się dziś koło wielkiego piewcy Najświętszego Sakramentu, dusza rwie się ku temu, który jako olbrzym prawdziwy wyrósł w dziedzinie ducha i w dziełach swoich zogniskował wiedzę Kościoła katolickiego do tego stopnia, że w obradach Soboru Trydenckiego obok Pisma Świętego jego dzieła były na stole obrad i z nich czerpali członkowie soboru rozwiązania wielkich zagadnień swego czasu. Ale za mało wniknęlibyśmy w świętą postać św. Tomasza [z Akwinu]st, gdybyśmy tylko z tego punktu patrzeć chcieli na jego znaczenie w Kościele. O nie, bo wielkim jest św. Tomasz w pierwszym rzędzie nie przez to, co wiedział, ale wielkim jest przez życie, przez świętość swoją. W jego wielkiej duszy zogniskowały się wszystkie cnoty, była w niej królowa cnót – prawdziwa [s. 2] miłość Boga, a z nią łączyły się wszystkie doskonałości życia chrześcijańskiego. Niepoślednie miejsce wśród nich zajmowała czystość.

A że przy zachowaniu i pielęgnowaniu czystości wielką rolę odgrywają również zachowania zewnętrzne, więc w nauce naszej, wpatrując się we wzniosły przykład św. Tomasza, o zachowaniu czystości mówić będziemy.

Kochani Bracia!

Czystość nie jest pierwszą ani najważniejszą z cnót chrześcijańskich. Jest ona tylko jedną z cnót kardynalnych³, a przecież, gdzie się rozchodzi o powołanie czy to kapłańskie, czy zakonne, staje się jakby kamieniem probierczym prawdziwości tego powołania. Stąd też najwięksi święci najzaciętszą walkę stoczyć musieli właśnie w obronie tej czystości, gdy odłączywszy się od świata, Boga wybrali na część dziedzictwa swego powtarzając słowami psalmisty: *Dominus [s. 3] pars hereditatis meae, et calicis mei: tu es qui restitues hereditatem meam mihi*⁴ [Ps 16(15), 5].

Chcecie wiedzieć, jaki bój staczał w obronie tej cnoty święty Tomasz. Oto patrzcie na niego w tym czasie, kiedy wobec rodziny bronić musi swego powołania. Dumna matka Tomasza znieść nie może, że jej syn pragnie być członkiem biednego zakonu kaznodziejskiego. Skłania synów swoich, a braci Tomasza, by go w zamku uwięzili i przerwali możliwość komunikowania się z braćmi zakonnymi. Bracia z całą skrupulatnością wypełnili rozkaz matki, a widząc, że więzienie nie łamie ani zmienia silnej woli św. Tomasza, chwytają się środka ostatecznego. Kobiętę złą, kobietę lichych obyczajów do niego posyłają. Bo rozumieją, że gdy się w duszy Tomaszowej rozbudzi szłał zmysłowych pożądań, to niezdatnym się stanie do służby zakonnej. I wchodzi ta niewiasta [s. 4] do celi Tomaszowej, a co robi, jak się zachowuje św. Tomasz. Oto chwytą głownię rozpaloną w kominie i tą głownią przepędza ladacnicę, a tym samym sobie gotuje świetne zwycięstwo, już nie tylko nad tą jedną pokusą, ale nad wszystkimi pokusami w ogóle⁵. Bo jak czytamy dzisiaj w brewiarzu naszym...⁶

Do tego ideału, by być czystym, jak czyści są aniołowie, co ciała nie mają, dążyć musi każdy kapłan Chrystusowy. Jest to najzupełniej zrozumiałą rzeczą, bo jeśli w Starym Testamencie obowiązywał przepis: *Sancti estote, qui portate vasa Domini*: Czystymi bądźcie, którzy nosicie naczynia Pańskie [por. Iz 52, 11], to nakaz bezwzględnej czystości z daleko większą siłą odnosi się do kapłana Chrystusowego, bo kapłan Chrystusowy nie naczynia Pańskie nosi, ale nosi samego Zbawcę. Kapłan codziennie [s. 5] styka się najściślej ze Zbawcą swoim, słowem swoim sprowadza Go na ołtarz, w rękach Go piastuje, ustami codziennie Go przyjmuje i w sercu swoim mieszkanie gotuje. Jakże więc pomyśleć, aby te członki mogły być skażone nieczystością. O nie, czyste muszą być ręce, czyste usta, czyste całe ciało kapłana. Bo jakżeby inaczej mógł stanąć przy ołtarzu Pańskim.

Kapłan nieczysty prawie z konieczności stanie się kapłanem – świętokradcą. Nałóg tak go bowiem opanuje, że nie ma siły, by mu się oprzeć. Nie oparł się, a przystępuje codziennie do spełniania najświętszych tajemnic, dojdzie do tego, że w stanie grzechu ciężkiego spełniał będzie i ofiarę swą, i rozdzielał sakramenty. Powiadają, że w starożytności był i taki rodzaj kary, że zbrodniarza przywiązywano do trupa, i to w ten sposób, że twarz przylegała do twarzy, ręce do rąk, nogi do nóg. I w tej pozycji musiał [s. 6] nieszczęśliwy człowiek leżeć, aż go śmierć nie wyzwoliła z piekielnej męki. Nie chciałoby się o tym wspominać, cóż, kiedy to tylko drobne odbicie jest stanu, jaki następuje wtedy, gdy kapłan jest nieczysty. Dusza takiego kapłana jest trupem w zupełnym rozkładzie pod względem nadprzyrodzonym. A jednak do tej duszy wstępować musi dzień po dniu Chrystus Eucharystyczny, w tej duszy mieć musi mieszkanie! Rozumiecie całą grozę tego położenia.

Rozumiecie więc te obowiązki, jakie w związku z tym na was ciążyą. To stale powtarzam, co już tylekroć mówiłem: każdy z tych, co do stanu kapłańskiego się gotuje, musi badać duszę swoją, by wiedzieć, czy w tej duszy jest zdolność i siła do zupełnej czystości. Jeśli tej zdolności [s. 7] nie posiada, może być szczęśliwy w małżeństwie i w małżeństwie duszę swoją zbawić, ale nie zbawi się w kapłaństwie, bo do kapłaństwa nie jest powołany.

Posiadanie tej skłonności do życia zupełnie czystego nie może jednak nikogo wiązać w zupełnej beczynności i wywołać przekonania, że bez wysiłku i starania dalszego ta cnota się utrzyma. Bezustanną modlitwą, a zwłaszcza modlitwą do Najświętszej Maryi Panny prosić trzeba o pomoc niebieską. *Pod Twoją obronę, Witaj Królowo*, modlitwa św. Bernarda: „Pomnij, o najdobrotliwsza Panno Maryjo”. Każda [chwila]’ zamykać w sobie powinna nasze prośby o zachowanie cnoty czystości, spowiedź, Komunia święta walną oddawać powinny przysługę, wszystkie wskazówki, otrzymane dla życia wewnętrznego powinniście i musicie wykorzystać. Nie będę powtarzał tych wskazówek, [s. 8] które skądinąd już otrzymaliśmy, ale dziś nacisk kładę na okazje zewnętrzne. Kto by bowiem wszystko czynił, a złych okazji nie unikał, nie strzegł się ich po prostu tak, jak strzec się [trzeba] żmii jadowitej, ten niechybnie w cnocie swej się zachwieje.

Ostrzegam więc najpierw przed książką grzeszną. Niestety nauczanie szkolne, a nie tylko nauczanie ale i wychowanie tak jest nastawione, że do rąk młodzieży dostają się książki o treści podejrzanej, a nawet wprost niemoralnej. Ponieważ treść niemoralna ubrana jest w szatę pięknej formy literackiej, więc ze względu na tę formę książki lekkie, a nawet wprost złe, u młodzieży się toleruje, jeśli nie wprost poleca. Taka książka nie może jednak [s. 9] służyć za lekturę dla kleryka. Dla kleryka bowiem to, co pod względem treści i formy najlepsze jest, jest właśnie dobre.

A jak złej książki, tak unikać musi złej rozmowy. Zdawać by się mogło, że takie niebezpieczeństwo dla kleryka nie istnieje ani mu zagraża. A przecie i z tym niebezpieczeństwem liczyć się trzeba. Obowiązkiem każdego jest nie otwierać ust swoich do słów, które by w czymkolwiek złe myśli wywołać mogły, ale ten obowiązek idzie dalej, mianowicie, gdyby zdarzyć się miało, że którykolwiek z kolegów potrąca o tematy podobne, to zamknąć mu trzeba usta. Wszak woła apostoł narodów: „[...] i wszelka nieczystość niech nie będą wspomniane między wami” (Ef 5, 4).

[s. 10] A rzecz dalsza, aby panować nad wzrokiem. „Nie pojmuję – pisze św. Hugon⁸ (Pelczar)⁹ – jak może ustrzec się szpetnych myśli, kto nie trzyma na wodzy oczu, będących wrotami, przez które najłatwiej wchodzi śmierć do duszy”. Nie umiał powstrzymać Dawidst wzroku swego, a upadł ciężko, a upadek zabójstwem Uriasza przypieczętował¹⁰. Dlatego mędrzec Pański woła: „Nie przypatruj się cudzej piękności, wiele ludzi zginęło dla piękności niewieściej, bo stąd pożądliwość się zapala jak ogień” [Syr 9, 8–9].

W ogóle w obcowaniu z kobietami musi każdy kapłan zachować jak najdalej idącą ostrożność. W seminarium obowiązują jasne przepisy, są one nie od dziś, ale obowiązują zawsze i obowiązywać muszą, bo inaczej zakład przestałby [s. 11] być miejscem, gdzie wychowywać się mają czyste dusze kapłańskie. To z całą miłością, ale i z nieugiętą energią czuwać będę i czuwać muszę, aby przepisy nie zostały podważone. Żywimy głęboką cześć dla każdej kobiety, bo kobietą była Matka Zbawiciela, i doceniamy w całej pełni rolę, jaką kobieta w społeczeństwie, narodzie i Kościele odgrywa, ale mimo tego szacunku nie może żaden kapłan zezwolić, aby zaznaczyła się dwuznaczność, by się zakradała poufałość między nim a kobietą, bo to być musi ruiną jego życia kapłańskiego. A zwłaszcza im młodszy jest człowiek, tym więcej strzec się musi i czynić powinien wszystko, aby okazja zewnętrzna nie stała się dla niego przyczyną upadku¹¹. Raz błogosł. Jordan¹² zganił zakonnika [s. 12] swego za to, że podał rękę kobiecie. „Ta kobieta święta jest” – odparł na swoją obronę zakonnik. „To prawda – odrzekł przełożony. – Deszcz jest dobroczynny, ziemia również, jednak z pomieszania ich powstaje błoto”¹³. Tak może być z każdym duchownym, kto zbyt śmiało i swobodnie przestaje z kobietami. Tylko unikaniem okazji można złu zapobiec. Ze wszystkimi zmysłami zawrzeć trzeba przymierze, aby czystość bezwzględna zachować się mogła, a to stać się musi, bo kapłan katolicki może być tylko kapłanem czystym.

Kochani Bracia.

Wielkie zadanie przed wami stoi, nie sami jesteście, z pomocą służyć gotów św. Tomasz, więc za jego pośrednictwem zanieście dziś w czasie wieczornego

nabożeństwa błaganie: *cor mundum crea in me, Deus, et... [spiritum firmum innova in visceribus meis]*¹⁴ [por. Ps 51(50), 12].

¹ Rok „1936” napisany ołówkiem.

² Tytuł dopisany ołówkiem.

³ Do cnót kardynalnych należą: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość (do niej należy także czystość) i męstwo.

⁴ „Pan częstką dziedzictwa mego i kielicha mego; Ty jesteś, który mi przywrócisz dziedzictwo moje”.

⁵ *Fontes vitae sancti Thomae Aquinatis* (Tuluza), IV, 345, n. 58; por. J. Rogiński, *Św. Tomasz z Akwinu. Rys biograficzny*, Włocławek 1924, s. 33–34.

⁶ Tu prawdopodobnie został przytoczony po łacinie fragment czytania z oficjum brewiarzowego ze wspomnienia św. Tomasza (*in II Nocturno, Lectio IV*) – o przepędzeniu ładacznicy, a potem przepasaniu przez aniołów pasem bieder Tomasza, co uchroniło go od wszelkich tego rodzaju pokus.

⁷ Odczytanie domyślne.

⁸ Prawdopodobnie Hugon z Grenoble (1053–1132), biskup, współzałożyciel zakonu kartuzów, święty Kościoła katolickiego.

⁹ Autor odwołuje się do pism Józefa Sebastiana Pelczara (1842–1924), biskupa przemyskiego, założyciela Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego – np. *Życie duchowe* (rozdz. XI: *O pokusach i o walce z nimi*); *Rozmyślenia o życiu kapłańskim* – ale w żadnym z tych dzieł tego fragmentu nie odnaleziono. Natomiast znajduje się on w podobnym sformułowaniu w dziele: Alfons Rodrigue z, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 3, Kraków 1929, s. 292.

¹⁰ Król Dawid ujrzał niezwykle piękną kobietę, Batszebę, żonę Uriasza, w kąpieli i zapalał do niej pożądaniem. Gdy ta zaszła w ciążę, Dawid kazał wystawić Uriasza na niechybną śmierć w czasie walki. Następnie poślubił wdowę po nim. Z Dawidem Batszeba miała czterech synów – m.in. Salomona, przyszłego króla izraelskiego. Zob. 2Sm, 11, 2–17.

¹¹ Wyraz odczytany z domysłu.

¹² Bł. Jordan – dominikanin, był generałem zakonu, zm. 1237 r.

¹³ Zob. J.S. Pelczar, *Rozmyślenia o życiu kapłańskim, czyli ascetyka kapłańska*, wyd. 3, cz. 2, Kraków 1907, s. 273.

¹⁴ „Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i [odnów w mojej piersi ducha niezwykłego]”.

Nr 96

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 10, s. 1–15.

[Gniezno], 22 I [19]37¹

Św. Jan Bosko wzorem młodzieży²

Kochani Bracia.

Dzisiejsze skupienie duchowne znowu, tak jak ostatnie w grudniu odbyte³, silniej wrasta w pamięć waszą. Bo odtąd już wszyscy nosić możecie strój stanu duchownego⁴. W takiej chwili, kiedy zewnętrznie dokonywa się zmiana, żywe

być powinno i w was, i w nas pragnienie serdeczne, aby także wewnętrzne przeobrażenie nastąpiło, a wy przyodzialiście się w takie usposobienie, które by was godnymi czyniło tego wyróżnienia. Od ojca duchownego słyszeliście, jak swej duszy i przed pokusami, i przed grzechem lekkim nawet strzec powinniście⁵. Otóż osiągnięcie tego celu i przeobrażenie się w świętobliwych kleryków [s. 2] i świętobliwych kapłanów chciałbym oddać pod opiekę św. Jana Bosko⁶. Mamy przecież jego relikwie w naszej kaplicy⁷. W uroczystym wprowadzeniu tych relikwii oddaliśmy się pod jego opiekę, zaś w bieżącym miesiącu, w ostatnim dniu miesiąca obchodzić będziemy jego święto i po raz pierwszy osobne pacierze kapłańskie i osobną mszę ku jego czci odprawiać będziemy. Więc po prostu wszystko tak się składa i tego się doprasza, żebyśmy postać św. Jana Bosko uczynili ośrodkiem naszej dzisiejszej instrukcji.

Kochani Bracia.

Na każdego człowieka, a szczególnie na człowieka młodego silnie oddziałuje przykład. Pod działaniem potęgi dobrego przykładu cuda [s. 3] się dokonują. Św. Augustynst mówił i pisał o sobie: *Potuerunt hi et hae, cur non tu, Augustine*⁸. I przełamał się, przezwyciężył, i poszedł drogą Chrystusowych wyznawców i w służbie Chrystusowych ideałów zdobył sobie wiekuiste imię w księdze żywota. Św. Franciszek Salezyst na świętych imiennikach swoich rozpałał swój zapał do świętości i rzeczywiście świętym się stał. Niechże więc i przed nami stanie św. Jan Bosko z potęgą swej świętej duszy i porywa swoją postawą i do naśladowania pobudza. A naprawdę to wzór na nasze czasy i nasze potrzeby.

Nie jesteśmy wprawdzie tak wyposażeni w dary natury, jak on nimi wyposażony był, ale [s. 4] też nie o to chodzi, żeby pod tym względem z nim się równać, lecz o to, jakie metody stosować, aby stać się godnym kapłanem i zasięgiem swej przyszłej pracy kapłańskiej ogarniać skutecznym sposobem jak najszerze masy. Tę metodę krótko tak ująć można, że św. Jan Bosko potrafił w sposób wprost wyjątkowy powiązać świat przyrodzony ze światem nadprzyrodzonym, a pod każdym względem dawał z siebie wysiłek największy.

Nawet ci, co nie mają zrozumienia dla wartości nadprzyrodzonych, nie posiadali się z podziwu, gdy patrzyli na wszechstronną, cnotliwą, a tak niesłychanie owocną działalność św. Jana Bosko.

[s. 5] Św. Jan Bosko rzuca się w wir codziennej pracy z takim zapamiętaniem, że zdaje się, iż ten wir pochłonać go musi; wymęczał się, przepracowywał, a jednak wytchnienia sobie nie dawał. Poznał bowiem jasno, że w czasach nowożytnych, kiedy moce ciemności na usługi swoje stawiały bogate zdobycze techniczne, nie wolno słudze Chrystusowemu tylko na składaniu

rąk do pacierza poprzestać. Jego hasłem było, że z wrogami trzeba równą bronią walczyć. Kardynał Maffi⁹ wypowiedział klasyczne słowa, że z armatami Creusota¹⁰ nie walczy się rusznicą średniowieczną¹¹, a św. Jan Bosko uczynił tę prawdę treścią swego życia. Dosłownie wszedł on w życie nowoczesne, przyswoił sobie plan jego cywilizacji i wprzągnął go w swoją pracę apostołską. I fotografię, i prasę, i rzemiosło, a nawet reklamę stawiał na usługi sprawy Bożej. Tak dalece wrósł w prowadzenie dzieł zewnętrznych, że gdy doszło do procesu beatyfikacyjnego, widziano w prowadzeniu tych dzieł, a jeszcze więcej w rozpisywaniu się o nich poważną przeszkodę w beatyfikacji. Chciano się dopatrzeć próżności w jego postępowaniu. Tymczasem jednak prawda wykazała, że nie dla siebie, nie dla chwały swojej pracował, ale dla dusz nieśmiertelnych, dla powiększenia królestwa Bożego. Jak bowiem mawiał: Za naszych dni świat jest pogrążony w materii. Więc choćby człowiek modlitwą dokonywał cudów w swej celi, świat tego nie zauważy. Koniecznie trzeba, żeby świat niewierzący widział czyny ludzi wierzących i podziwiał materialny sukces, [s. 7] a chwalił Ojca, który jest w niebiesiech. Idąc za tymi słowami, tworzył swoje olbrzymie warsztaty. Cechuje go wprost wyjątkowa umiejętność w posługiwaniu się dobrami doczesnymi i używania ich na cele Boże. Tak dalece ona idzie, że spowiednik jego, ks. Cafasso¹², mówił: „Gdybym nie był pewny, że pracuje dla chwały Bożej, że kieruje nim jedynie myśl o Bogu, że Bóg jest celem wszystkich usiłowań jego, powiedziałbym, że to człowiek niebezpieczny”¹³. Tak umiał wchodzić w świat doczesny, tak obejmował doczesne dobra i nimi się posługiwał.

A jednak żyjąc w tym świecie i korzystając z dóbr tego świata, bynajmniej nie żył dla świata, ale wszystko ku Bogu kierował. [s. 8] Jako hasło swego życia wybrał sobie słowa: *Da mihi animas et caetera tolle*¹⁴, i ani na jedną chwilę nie sprzeniewierzył się tej zasadzie. Tylko z czcią największą wczytywać się można w opisy odsłaniające nam życie wewnętrzne naszego świętego. Życie św. Jana Bosko jest wyjątkowym przykładem, jak potężne jest działanie łaski Bożej w duszy człowieka, który tę duszę swoją dla Boga otwiera. Pismo Święte mówi, że wierzącemu wszystko jest możliwe, a życie św. Jana Bosko jest jakby komentarzem do tej prawdy. W dziecięcej wierze i ufności zwracał się we wszystkich sprawach swoich do Boga i Matki Najświętszej, a Bóg wysłuchiwał go i dawał mu spełnienie jego prośb. Pobożna dusza jego utwierdzała się w dobru i rosła w doskonałości. Weszła tak zupełnie [s. 9] w świat nadprzyrodzony, że siły świata nadprzyrodzonego jej się udzielały i uzdalniały do czynów przekraczających porządek naturalny. I stał się Jan Bosko już za życia głośnym cudotwórcą. Z największą prostotą spełniał zadziwiające cuda. Kardynał Vives y Tuto¹⁵, pierwszy ponens¹⁶ w procesie beatyfikacyjnym oświadcza, że

nigdy nie widział [akt]¹⁷, w których by nadprzyrodzoność przelewała się poza brzegi w takim stopniu, jak to widoczne było u św. Jana Bosko¹⁸. Sam ojciec święty Pius XIst, który jako młody kapłan poznał św. Jana Bosko, powiedział przed dekretem beatyfikacyjnym, że w życiu Jana Bosko nadprzyrodzone stało się przyrodzonym, a nadzwyczajne zwyczajnym.

Otóż tę postać wyjątkową w dniu dzisiejszym wam przypominam i jako wzór do naśladowania [s. 10] przed oczy stawiam. Nie do tego jednak dążyć powinniśmy, żeby od Boga wyprosić sobie dar jasnowidzenia lub łaskę czynienia cudów, bo te dary są drugorzędne, ale żebyśmy potrafili wrócić w świat nadprzyrodzony w takim stopniu, jak św. Jan Bosko. Kapłan z istoty swej silnie stać musi na podłożu nadprzyrodzonym, całe jego zadanie do tego się sprowadza, aby jako zastępca Chrystusowy być pośrednikiem między ludźmi a Panem Bogiem i łaski na świat sprowadzać. Toteż główną naszą troską właśnie to być powinno, abyśmy w nadprzyrodzonej łączności z Bogiem byli i tę łączność stale pogłębiali. Chciejmy o tym pamiętać, że nasza praca zmarnowana będzie, jeśli by tej łączności [s. 11] nam zabrakło. Mówiliśmy już o tym zaraz po wakacjach, gdyśmy podkreślali potrzebę żywej i gorącej wiary¹⁹. Więc za przykładem św. Jana Bosko żyjmy naszą wiarą świętą. Okiem tej wiary świętej patrzmy na Boga tak, jak oczyma naszego ciała patrzymy na ojca, matkę. Z taką też samą ufnością dziecięcą i gorącą miłością zbliżajmy się we wszystkich sprawach naszych. Pamiętajmy zawsze o tym, że Pan Bóg w każdej chwili na nas patrzy i do głębi przenika najgłębsze pragnienia i poruszenia naszego serca, a pamiętając o tym, wszystko dla Boga czynmy zgodnie z aktem strzelistym: „Myśli, mowy, sprawy swoje poświęcam na chwałę Twoją”. [s. 12] W zasięg nadprzyrodzonego, prawdziwie katolickiego działania wciągajmy wszystkie czynności i akty, a więc i z natury czysto przyrodzone. Wiedząc o tym, ile dobrego dla sprawy Bożej za pomocą doczesnych wartości czynić można, rozwijajmy swoje naturalne zdolności, kształćmy umysł, uszlachetniajmy swój charakter, urabiajmy nasze formy przestawiania z ludźmi, przyswajajmy sobie wyniki nowoczesnej wiedzy, żeby uzbroić się w broń równą broni naszych przeciwników. A całą swoją pracę przygotowawczą, cały ten rzetelny wysiłek przepełniajmy myślą o Bogu, podnośmy go przez czystą, świętą intencję do porządku nadprzyrodzonego. A mieć będziemy przed sobą [s. 13] typ prawdziwego Chrystusowego kapłana, który życie swoje związał całkowicie z życiem Chrystusa Pana. Od Chrystusa Pana wychodzi w pracy swojej, od Chrystusa Pana bierze moc i siłę do działania, a z drugiej strony całą swoją działalność z powrotem do Chrystusa kieruje. Taki typ ostoi się mimo najstraszniejszej walki i chlubę stanowiąc będzie dla Kościoła, a sam sobie wysłuży wiekiustą nagrodę.

Najmilsi w Chrystusie!

W wychowaniu podawać trzeba jasne, zdrowe zasady, które młodym ludziom umożliwiają osiągnięcie celu wychowawczego. Samo podanie tych zasad, a nawet rozumowe ich [s. 14] przyjęcie ze strony wychowanka jeszcze nie jest rękomią pomyślnego skutku wychowawczego. Wychowanek cały zapalić się powinien do pracy nad sobą w myśl otrzymanej mocy, a nieugiętą, konsekwentną wolą swoją urzeczywistniać powinien ideał wychowawczy. Jeśli o was chodzi, to stale z ust naszych słyszycie, jak umysł kształcić, a duszę całą uświęcać powinniście, dowiadujecie się, że na światłych i świętych kapłanów wychować się powinniście. W tym celu dziś przed wami jako wzór staje św. Jan Bosko. Lepiej niż najwymowniejsze [s. 15] słowa uczy jego życie, jak mądrość ziemską z świętością pogodzić można. Niechże więc ten przykład rozpali zapał do pracy nad sobą, niech pobudza wolę do działania, a wszystkie wasze czynności niech ześrodkowują się w pracy dla Boga tak, jak promienie słoneczne zbiegają się w soczewce, a więc staniecie się prawdziwie *homines Dei*²⁰.

¹ Data potwierdzona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 197–198.

² W Kron. ASDGn (s. 198) nauka ta (jako instrukcja rektorska wygłoszona dla kursu I i II o godz. 18.30) zatytułowana jest: „Św. Jan Bosko – ideał kapłana”. Ks. Kozal mógł w tej instrukcji oprzeć się na artykule – A. Baraniak, *Święty Jan Bosko wzorem kapłana*, MKAGnPo, 49(1934), s. 91–94.

³ Grudniowy dzień skupienia w 1936 r. odbył się w dniach 18–19 – Kron. ASDGn, s. 193.

⁴ Kurs II nosił już strój duchowny od roku, kurs I otrzymał go właśnie w czasie tego styczniowego dnia skupienia (piątek) o godz. 18.00 – Kron. ASDGn, s. 198.

⁵ W Kron. ASDGn (s. 198) te nauki ojca duchownego K. Tadrzyńskiego, wygłoszone w tymże dniu skupienia, zostały odnotowane jako: 1) „Grzech powszedni”, 2) „Walka duchowna”.

⁶ Jan Melchior Bosko, włos. Giovanni Melchiorre Bosco (1815–1888) – duchowny włoski, założyciel zgromadzenia salezjanów i salezjanek oraz Stowarzyszenia Salezjanów Współpracowników, twórca Rodziny Salezjańskiej, tercjarz franciszkański. Beatyfikowany 2 VI 1929 r., kanonizowany 1 IV 1934 r. Nazywany jest „Ojcem i Nauczycielem Młodzieży”.

⁷ Relikwie św. Jana Bosko ofiarował do kaplicy seminarium duchownego w Gnieźnie kard. August Hlond⁸. Uroczyste przeniesienie relikwii do kaplicy odbyło się 20 X 1935 r. Kron. ASDGn, s. 169.

⁸ „Mogli ci i te, czemu nie ty, Augustynie”. Parafraza zdania św. Augustyna (*Confessiones*, VIII, 11): *Tu non poteris, quod isti, quod istae?* („Nie stać cię na to, na co było stać tych mężczyzn i kobiety?” – tłum. Z. Kubiaka). Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 3, Kraków 1929, s. 561–562.

⁹ Pietro Maffi (1858–1931) – profesor filozofii i rektor seminarium w Pawii, od 1903 arcybiskup metropolita Pizy, od 1907 kardynał; naukowiec, od 1904 dyrektor watykańskiego obserwatorium astronomicznego.

¹⁰ Chodzi o armaty francuskiej firmy zbrojeniowej Creusot, która następnie połączyła się z inną i stała się powszechnie znana pod nazwą Schneider-Creusot. Produkowała sprzęt artyleryjski, amunicję, płyty pancerne itp. Szybko zdobyła uznanie na całym świecie.

¹¹ Ruzznica (staropolskie ruśnica) – dawna ręczna długa broń palna, strzelba początkowo bez zamka, później z zamkiem lontowym albo kołowym. Używana w Europie od połowy XIV do początku XVII wieku.

¹² Giuseppe Cafasso (1811–1860) – włoski kapłan, tercjarz franciszkański, rektor Instytutu św. Franciszka w Turynie. Uczył opuszczoną młodzież prawd wiary, chodził do więzień dla nieletnich i dorosłych, odwiedzał szpitale i towarzyszył skazanym na śmierć w ich ostatnich chwilach życia. Po jego śmierci ks. Bosko (którego J. Cafasso poznał w swojej pracy w 1827 r. i którego kierownikiem duchowym był przez dwadzieścia pięć lat) powiedział: „Był modelem życia kapłańskiego, nauczycielem kapłanów, ojcem ubogich, pocieszycielem chorych, doradcą wątpiącym, pociechą konającym, dźwignią dla więźniów, zbawieniem dla skazanych, przyjacielem wszystkich, wielkim dobroczyńcą ludzkości”.

¹³ Niektórzy rzeczywiście uważali ks. Bosko za człowieka niebezpiecznego. Zarzucano mu, że przygotowuje chłopców do udziału w ruchach rewolucyjnych oraz że prowadzi działalność polityczną; rozsiewano pogłoski, że nie jest on zupełnie przy zdrowych zmysłach, raz nawet chciano go zamknąć w zakładzie dla obłąkanych. Por. J. Romanowicz, *Błogosławiony ks. Jan Bosko: najnowszy życiorys sługi Bożego z okazji jego beatyfikacji*, Warszawa 1929, s. 10–12.

¹⁴ „Daj mi dusze, resztę zabierz” – hasło salezjanów.

¹⁵ José de Calasanz Félix Santiago Vives y Tutó (1854–1913), hiszpański duchowny katolicki, kapucyn, wysoki urzędnik Kurii Rzymskiej, kardynał.

¹⁶ Ponens – sprawozdawca, referent; dla procesów beatyfikacyjnych powoływany według kan. 2009 Kodeksu prawa kanonicznego z 1917 r.

¹⁷ W oryginale: „aktów”.

¹⁸ Por. A. Aufray, *Św. Jan Bosko 1815–1888*, Poznań 1934, s. X: „Przrzuciłem w życiu karty wielu procesów beatyfikacyjnych, ale nie znalazłem żadnego, w którym by tak przelewała się za brzegi nadprzyrodzoność”.

¹⁹ Chodzi o instrukcję rektorską wygłoszoną w dniu powrotu alumnów z ferii bożonarodzeniowych 11 stycznia 1937 r.

²⁰ „Ludźmi Bożymi”.

Nr 97

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–15.*

[Gniezno, 16 XI 19]35¹

Na święto św. Stanisława Kostki²

Kochani Bracia.

W ubiegłą środę obchodziliśmy święto św. Stanisława Kostki, tego młodzieniaszka polskiego, który w wieku niespełna 18 lat jako nowicjusz zakonu ojców jezuitów zszedł w Rzymie z tego świata, a w ciągu krótkiego swego życia taką pełnią doskonałości chrześcijańskiej zajaśniał, że do zwłok jego garnęli się zewsząd ludzie. Jezuita, uczoney Hiszpan Tolet³, stojąc przy zwłokach zgasłego młodzieniaszka, powiedział: „Dziwne to rzeczy. Umiera młody Polak i cały świat zbiega się do jego ciała. Każdy chce go oglądać, każdy chce ucałować jego nogi. Przebóg! Umrzemy może w wieku [s. 2] bardzo sędziwym, a będąż

się ludzie do nas zbiegać?”⁴. Zaprawdę słuszne stwierdzenie tego uczonego zakonnika, a słusniejsze wyczucie ze strony ludu rzymskiego, że nie umarł zwykły człowiek, ale umarł święty. Już 36 lat po śmierci swojej został Stanisław Kostka zaliczony do błogosławionych, a w r. 1726 ojciec święty Benedykt XIII⁵ ogłosił go świętym. Oczy i serca całego świata katolickiego zwracają się odtąd do św. Stanisława Kostki z uwielbieniem i prośbą, a szczególnie młodzież polska ma w nim swego potężnego patrona. Dla wszystkich młodzieńców jest św. Stanisław przykładem i wzorem cnót, wszystkim żywym drogowskazem [s. 3] w dążeniu do Chrystusa, z natury rzeczy jednak jako zakonnik jest przykładem [zakonnika]⁶. Podstawowe cnoty prawdziwego zakonnika uwydatniły się z siłą niezwykłą w życiu jego, mimo że to życie tak bardzo krótkie było, toteż każdy zakonnik wszystko u niego znaleźć może, co mu do wyrobienia wewnętrznego jest potrzebne. My dziś przy pomocy łaski Bożej rozważać będziemy wspólnie, jak nasz święty poznawszy wolę Bożą co [do] swego powołania, tę wolę Bożą konsekwentnie wypełniał i jakimi środkami w tym względzie się posługiwał.

Kochani Bracia.

Młodego Stanisława upatrzył sobie Bóg na sługę w ściślejszej i doskonalszej służbie swojej, [s. 4] w odwiecznych wyrokach swoich przeznaczył mu miejsce w zakonie. Ziarno powołania zakonnego rzucone na glebę serca Stanisława z wolna w nim dojrzewało. Życiem pobożnym, skupionym budował Stanisław wszystkich, co mieli szczęście z nim się spotkać, a zalety jego duszy pogłębiły się, gdy dom rodzicielski opuścił i na studia pojechał do Niemiec, do ojców jezuitów w Wiedniu⁷. Przebywając na tych studiach razem z bratem swoim nie miał jeszcze świadomości pełnej, jaką drogą pójść powinien, aby wolę Bożą spełnić, nie budziły się w nim jeszcze plany co do przyszłej pracy zawodowej, ale pęd ku świętości zaznaczał się z siłą wprost wyjątkową. Wtem już w drugim roku swych studiów [s. 5] zachorował śmiertelnie. Brat Paweł nie doceniał choroby, a nauczyciel Biliński⁸ szedł za zdaniem Pawła. Tymczasem Stanisław prosił o kapłana, by mu przyniósł sakramenty. Na przeszkodzie wypełnienia tej prośby stanęła jednak nieprzewyciężona zawziętość heretycka protestanta Kimberkera, u którego bracia według wyboru Pawła zamieszkali. Za żadną cenę nie chciał Kimberker dopuścić kapłana katolickiego do domu swego. Wtedy to Bóg cud uczynił. Z rąk anielskich otrzymał św. Stanisław Komunię świętą. Równocześnie Matka Najświętsza z Panem Jezusem mu się ukazała i oświadczyła, że powinien po wyzdrowieniu wstąpić do zakonu ojców jezuitów. Dowiaduje się więc św. Stanisław o drodze [s. 6] powołania zakonnego i równocześnie w nim się upewnia. Jeśli już dotąd w całym swoim

życiu poznać się pozwolił jako prawdziwie święty młodzieniec, to ta świętość w ofiarnym wypełnieniu powołania Bożego jeszcze silniej się uwydatnia. Naprawdę wprost klasycznym przykładem jest św. Stanisław, gdy chodzi o sposób, jak za głosem Bożym iść trzeba, jeśli Pan Bóg do stanu doskonałości woła i jak wszelkie przeszkody łamać trzeba, które stoją na drodze do celu wytkniętego danej jednostce przez Pana Boga. Bo przed św. Stanisławem piętrzyły się przeszkody jak się zdawało po prostu niepokonalne. Ludzie wszystko czynili, aby nie dopuścić, by św. Stanisław został zakonnikiem. Gdy św. Stanisław do jezuitów się zgłosił, prowincjał [s. 7] jezuitów przyjmując go nie chciał bez zgody ojca. Bał się bowiem, żeby na młody podówczas zakon jezuitów nie ściągnąć gniewu możnego rodu Kostków i jego przyjaciół i protektorów. A św. Stanisław znał dobrze swego ojca i wiedział, że nigdy nie zgodzi się, aby syn do zakonu wstąpił. Nie mylił się zresztą, bo gdy ojciec o planach swego syna Stanisława się dowiedział, zapłonął gniewem i zawołał: Nigdy nie zgodzę się na zakon. Nie sprzeciwiam się, by poszedł na służbę Bożą i został świeckim kapłanem, bo wiem, że wtedy nie skończy się na probostwie ani nawet na biskupstwie. Przy moich stosunkach i wpływach kapelusze kardynalski jest pewny dla niego. Rzeczywiście [s. 8] purpura kardynalska odpowiadała herbowi Kostków⁹. Za daremne i bezskuteczne uważa prosić w tych warunkach ojca o zgodę, znikąd pomocy nie widzi, przeciwni mu brat rodzony Paweł, nauczyciel domowy Biliński przeciwko niemu są. Za to pewny jest pomocy Bożej i potajemnie opuszcza Wiedeń i spieszy do Augsburga, by dotrzeć do o. Kanizjusza¹⁰. W ubiorze żebraczym, który zdobył przez zamianę za swoje ubranie, o chlebie użebrany spieszy do Augsburga, a gdy o. Kanizjusz w Augsburgu nie ma, do Dylingi. Św. Kanizjusz odsyła [go] do Rzymu, do generała, św. Franciszka Borgiasza¹¹, a w liście polecającym zaznacza, że spodziewa się po św. Stanisławie wielkich rzeczy. Św. Stanisław dociera do celu swego, przywdziewa suknię zakonną i pełen szczęścia, [s. 9] w tej sukni po 10 miesiącach doczesne swoje życie kończy. Prosił Matkę Najświętszą, aby na dzień swego Wniebowzięcia przywołała go do nieba. Prośba spełniła się dosłownie, bo właśnie 15 sierpnia śmierć nastąpiła.

Z pewnością, kto z zewnątrz patrzył na wątłą postać tego młodzianiszka, nie domyślał się, że taki duch, taka siła ducha w nim tkwi. Tej siły i wam potrzeba, wam, do których serc powołanie zakonne również zapukało. Tych trudności, co św. Stanisław, nikt z was nie ma, ale jakieś trudności są z pewnością u każdego. Może one u was nie tyle z zewnątrz pochodzą, ale może z wnętrza płyną. Pociąga świat, nęci radością swoją, ziemską uciechą, a w sercu oddźwięk się budzi. [s. 10] Wtedy męską stanowczością św. Stanisława wężły łączące ze światem potargać trzeba ochotną gotowością do służby: oto jestem,

boś mnie wołał [por. 1Sm 3, 5.6.9], i za św. Stanisławem mówić: Nie jestem stworzony do rzeczy doczesnych, ale dla wiecznych i dla tych tylko żyć chcę, a nie dla tamtych.

Pewnie, że z nas nikogo tak [Bóg] nie woła, takim cudownym sposobem jakim powołał św. Stanisława Kostkę, ale woła sposobem równie pewnym. Gdyś wołanie Boże w sercu swoim odczuł, gdy o powołaniu upewnił cię twój spowiednik jako zastępca Boży, gdyś doszedł do przeświadczenia, że w Zgromadzeniu Chrystusowym¹² jest miejsce dla ciebie, połów – by mówić słowami Pisma Świętego – rękę na pług twego życia, [s. 11] a nie oglądaj się wstecz [por. Łk 9, 62], przeorz serce twoje, by się stało sercem Bogu oddanym w świętej służbie zakonnej, nie spocznij, jak nie spoczął św. Stanisław, aż do celu dotrzesz.

Do takiej pracy prawdziwie Bożej siły ludzkie nie mogą doprowadzić, dlatego w Bogu wsparcia szukać trzeba, a szukać go takim, jak go szukał św. Stanisław, szukać go tam, gdzie to wsparcie nasz święty znalazł. A wiadomo, że na pierwszym miejscu modlitwa była źródłem siły św. Stanisława. Rozrzewnienie ogarnia nas, gdy czytamy, że św. Stanisław tak się modlił, że w modlitwie całkowicie się zatapiał, całkowicie o świecie zapominał, twarz jego nabierała cech nadziemskich, cech anielskich. Toteż z czcią patrzyli na niego [s. 12] koledzy szkolni, nieraz tuż przy nim klękali, aby być jak najbliższej jego rozmodlonej postaci. W modlitwach swoich zwracał się z osobnym upodobaniem do Matki Najświętszej i jak dziecko do matki, do Niej swoje listy modlitw pisał.

Wynika z tego, że kto za św. Stanisławem chce postępować, za jego przykładem modlitwę ukochać powinien, aby równie szczerze i bezpośrednio przed Bogiem wylewał swoje potrzeby i prośby. Bóg da łaskę powołania bez osobistej zasługi danego człowieka, ale żeby ta łaska rozwinęła się odpowiednio, modlić się muszę, modlić gorąco. Jeśli ogólnie stopniem natężenia modlitwy [s. 13] ocenić można stan życia wewnętrznego każdego człowieka, to u zakonnika inaczej być nie może. W modlitwach tych nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny zajmować musi ważne stanowisko, a od wieków nie słyszano, aby kto modląc się do Najświętszej Maryi Panny, od Niej był opuszczony¹³.

Najgłówniejszym środkiem, który św. Stanisławowi pozwolił odnieść zwycięstwo w dążeniu do celu, był sam Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie. Jak żywa była u św. Stanisława tęsknota za połączeniem się z Jezusem Eucharystycznym, tego nie potrzebujemy tłumaczyć i uzasadniać, bo sam Bóg iście Bożą dobrocią powodowany w cudowny sposób to pragnienie zaspokoił. [s. 14] Dwa razy bowiem cudem Komunii świętej udzielił św. Stanisławowi: raz w Wiedniu w domu Kimberkera¹⁴, a po wtóre w Dylindze, gdy przez po-

myłkę do protestanckiego kościoła wstąpił i w zwykły sposób Komunii świętej otrzymać nie mógł. Toteż Jezus Eucharystyczny dla każdego zakonnika stanowić musi punkt oparcia i zarazem źródło życia. Jezus Eucharystyczny woła do tych, co przebojem idą przez życie do doskonałości: Nie lękajcie się, jam zwyciężył świat [por. J 16, 33]. Więc i wy, co w powołaniu zakonnym razem ze św. Stanisławem zwyciężać pragniecie świat, idźcie do Jezusa Eucharystycznego w tabernakulum, u Niego szukajcie [s. 15] mocy we Mszy świętej i Komunii, a On wam będzie najlepszym przewodnikiem na drodze do życia w zakonie i świętości w życiu zakonnym, bo On sam o sobie powiedział: Jam jest droga, prawda i żywot [por. J 14, 6].

Kochani Bracia.

W nonie¹⁵ po dniu Wszystkich Świętych modlitwa na świętych obcowanie przed oczy nam stawia prawdę, że jest łączność między nami a świętymi, a w tej prawdzie jest i bodziec, byśmy z świętymi się łączyli. Otóż dziś stanął przed wami św. Stanisław. Oby Bóg dał, abyście przy pomocy Bożej jak on urzeczywistnić potrafili powołanie swoje, a posługując się środkami łaski, którymi on się posługiwał, jak on byli dobrymi, świętymi zakonnikami i jako tacy, kresu życia swego dokonali.

¹ Datę dzienną ustalono na podstawie treści: wspomnienie św. Stanisława Kostki obchodzone było wówczas 13 listopada. Po Soborze Watykańskim II wspomnienie to obchodzone jest w Polsce 18 września (w innych krajach nadal 13 listopada).

² Z treści wynika, że jest to nauka skierowana do kleryków Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (chrystusowcy).

³ Francisco de Toledo Herrera (1532–1596) – uczonego jezuita hiszpański, kardynał, autor dzieł teologicznych, m.in. kilkakrotnie wydawanego *Instructio sacerdotum ac poenitentium*.

⁴ Por. skróconą wersję w: *Żyoty świętych Pańskich, męczenników i ojców Kościoła*, t. 4, Warszawa 1842, s. 248. Ostatnie zdanie jest nawiązaniem do tekstu św. Augustyna.

⁵ Benedykt XIII, Pietro Francesco Orsini (1649–1730) – papież w okresie 29 V 1724 – 21 II 1730.

⁶ W oryginale: „zakonnikiem”.

⁷ Wiedeń należał wówczas do Cesarstwa Niemieckiego; obecnie jest stolicą Austrii.

⁸ Jan Biliński (Bieliński) (ok. 1540 – 1604) – nauczyciel i wychowawca św. Stanisława Kostki. Pochodził z Krakowa. W semestrze zimowym 1559 r. zapisał się na Uniwersytet Jagielloński i tam ukończył studia w 1563 r. W tymże roku rozpoczął pracę pedagogiczną u Jana Kostki w Rostkowie k. Przasnysza. Jako wychowawca towarzyszył Stanisławowi i Pawłowi Kostkom podczas nauki w Wiedniu do 1567 r. W późniejszym wieku przyjął święcenia kapłańskie. W kwietniu 1578 r. otrzymał nominację na probostwo w Przasnyszu, a w grudniu tegoż roku został mianowany proboszczem parafii Radzanowo. Był kanonikiem płockim i pułtuskim (od 1583). W styczniu 1603 r. składał świadectwo w pułtuskim procesie beatyfikacyjnym Stanisława Kostki.

⁹ Por. P. Skarga, *Żyoty świętych Starego i Nowego Zakonu*, t. 4, Kraków 1936, s. 606–607; [J. Leszczyński] Ojciec Prokop, *Żyoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd.

nowe, cz. 1, Warszawa 1928, s. 726; S. Maciątek, *Wesołych Świąt! Królowa Polski – W złotym rydwanie i inne opowieści z życia św. Stanisława Kostki*, Włocławek 1924, s. 13–14.

¹⁰ Piotr Kanizjusz, Piotr Kanizy, Peter Kanijs, właśc. Pieter de Hondt (1521–1597) – jezuita; w l. 1549–1577 poświęcał się nauczaniu i kaznodziejstwu w Ingolstadium, Wiedniu, Pradze, Augsburgu, Innsbrucku i Monachium; prowincjał jezuitów w Niemczech (1556–1569); na Soborze Trydenckim był teologiem papieskim (1562). Opracował i wydawał różnej wielkości katechizmy: dla dorosłych, młodzieży i dzieci (ponad 200 wydań do r. 1597). Tłumaczono je na języki narodowe, w tym i na polski. Odwiedził Polskę (1558): Kraków, Łowicz i Piotrków. Przyjaźnił się z kard. Stanisławem Hozjuszem (1504–1579), biskupem warmińskim. Kanonizowany w r. 1925 przez papieża Piusa XI.

¹¹ Franciszek Borgiasz, właśc. Francisco de Borja y Aragón (1510–1572) – trzeci generał zakonu jezuitów. Wzmocnił organizacyjnie zakon, wspomógł utworzenie Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego, przyczynił się do powstania koalicji państw chrześcijańskich, która pokonała wielką flotę turecką w bitwie pod Lepanto (1571); prowadził bardzo skromne życie i już za życia miał opinię świętego. Kanonizowany w r. 1671 przez papieża Klemensa X.

¹² Chodzi o Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej.

¹³ Por. z modlitwą św. Bernarda: „Pomnij, o najmiłościwsza Panno Maryjo...” – konferencja nr 114, przyp. 18–19.

¹⁴ Dawny pokój w domu luteranina Kimberkera, w którym mieszkał Kostka, zamieniony został na barokową kaplicę. W ołtarzu wisi obraz przedstawiający scenę Komunii świętej udzielanej Stanisławowi przez św. Barbarę oraz objawienie Matki Bożej z Dzieciątkiem.

¹⁵ Nona (łac. *nona* – dziewiąta) – jedna z trzech modlitw w ciągu dnia z liturgii godzin (breviarza), odmawiana po południu, około godz. 15 (godzina dziewiąta według rachuby żydowskiej).

NAUKI REKOLEKCYJNE

Ks. Kozal wygłosił do kleryków w Gnieźnie jedną serię rekolekcji: jako ojciec duchowny w 1928 r. (11–18 XI). Nie zachowały się one w całości w autentycznej formie, ale można próbować je odtworzyć korzystając z różnych pośrednich przesłanek.

Rekolekcje w 1928 r. były podobno stenografowane przez jednego z alumnów w nich uczestniczących. Ten stenogram dostał się zapewne w ręce ks. Bronisława Millera, ucznia ks. Michała Kozala, który je wydał. Wydawca tak informuje o zasadzie tego wydania: „Główny tok rozmyślań i rozkład tematów jest dziełem ks. Kozala. Całościowego opracowania poszczególnych egzort i ich uzupełnień podjął się wdzięczny Jego uczeń, niżej podpisany”.

Rozkład rekolekcji w 1928 r. ustalono według osobistego planu ks. Kozala oraz publikacji B. Millera pt. „Osiem dni z księdzem Michałem Kozalem” (Warszawa 1987).

REKOLEKCJE W 1928 ROKU

Nr 98

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 10, s. 1–14.

[Gniezno, 11 XI 1928]¹

Nauka wstępna²

„A odnówcie się duchem umysłu waszego
i obleczcie się w nowego człowieka,
który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości
i świątobliwości prawdy” (Ef 4, 23–24).

Kochani Bracia!

*Ecce nunc tempus acceptabile, ecce nunc dies salutis*³ [2Kor 6, 2b] – tak słowami Pisma Świętego zawołać możemy, wybiła bowiem godzina, w której rozpoczęły się rekolekcje, co tydzień cały trwać będą⁴, co przez świat rozpro-

szone władze naszej duszy *recolligere*⁵, zebrać, skupić mają, by tym samym przybliżyć nas do źródła i dawcy łask i darów wszelkich, byśmy według słów Pawła świętego odnowić się mogli „duchem umysłu swego i przyoblec w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy”. Cel ten każdy z nas osiągnąć powinien; dlatego by się to stać mogło, od samego początku zrozumieć musimy doniosłość [s. 2] i znaczenie rekolekcji i w odpowiednim usposobieniu i nastroju je odprawiać powinniśmy. Wobec tego sprawie tej kilka uwag wstępnych poświęcić nam trzeba.

Kochani Bracia!

Uczy nas Pismo Święte, że w sprawach naszego zbawienia przysłania jakaś ciemna osłona uprzedzeń oko duszy naszej. Jak pisze Izajasz prorokst, dobro złem, a zło dobrem nazywamy i ciemności za światło, a światło za ciemność bierzemy (Iz 5, 20). Świat nie zaniedbuje bowiem starań, by przyciemniać światło duszy naszej, a kiedy ciemność duszę zalega, zapala błędne ogniki dóbr i rozkoszy, by nas sprowadzić na manowce, zawieść w bagno grzechu i uczynić z nas niewolników szatanowi. Człowiek natury stara się koniecznie wziąć górę nad człowiekiem łaski w duszy naszej, toczy się walka, którą tak krótko, a trafnie oddaje św. Paweł w Liście do Rzymian: „Bo nie czynię dobrego, które [s. 3] chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię”⁶ [Rz 7, 15]. Ta walka kończy się niestety często przegraną człowieka łaski. W najlepszym razie czuje człowiek, że wiara traci w nim coraz więcej na sile i przekonaniu głębokim i nie umie w gorącej miłości na zewnątrz [się] przejawiać, a często, bardzo często na tym się nie kończy, bo wewnętrzna słabość do wyraźnych upadków doprowadza. Przyczynę tej słabości ukazują nam [Jeremiasz]⁷ prorokst. Patrząc bowiem na upadek i grzechy swego narodu, pisze: *Desolatione desolata est omnis terra, quia nullus est, qui recogitet corde*⁸ [Jr 12, 11]. Brak rozważania tajemnic Bożych – oto główny powód osłabienia sił nadprzyrodzonych.

Kto więc chce, aby człowiek łaski w duszy jego triumf odnosił nad [s. 4] człowiekiem natury, do tego rozważania uciekać się musi. Musi umieć odłączyć się od świata, a oddać się samotności i w niej trwać na rozmyślaniu. Pismo Święte w licznych przykładach tę prawdę potwierdza. Wielkość Mojżeszast dojrzeła w cichości pustyni. Przez 40 lat trwał Mojżesz w odłączeniu od świata, a w ściśłym zbliżeniu do Pana Boga [...]⁹, zanim dusza jego stała się godna stanąć w służbie Najwyższego, a św. Jan [Chrzciel]st w ogóle życia w świecie nie znał, ale od wczesnej młodości stale na pustyni przebywał i w samotności prawdy Boże rozmyślał, by lud na przyjście Zbawiciela przygotować. Jednak najlepszą, najgłębszą nauką o znaczeniu skupionego rozmyślenia jest przykład samego Zbawiciela. Do trzydziestego roku nie udziela się Pan Jezus światu,

a gdy w publicznej działalności [s. 5] występuje, to zaraz na początku 40 dni poświęca, by oddać się rozmyślaniu i modlitwie.

Rozumiemy więc, że chcąc poznać prawdę, a zarazem naprawić błędy i niedomagania w duszy, powinno się *recogitare corde* – rozważać w sercu, jak chce Izajasz¹⁰. Na jakiś czas odłączyć się powinniśmy od świata, pominąć wpływ rzeczy zewnętrznych na duszę naszą, a trwać tylko w rozmowie z Bogiem, by uporządkować, co świat w duszy naszej wyrócił, i leczyć rany, jakie szatan nam zadał. Jeślibyśmy tego zaniechali, zło zakorzeniłoby się w sercu tak silnie, zło grzechu duszę naszą tak by przegryzło, że bylibyśmy nie synami łaski, ale „synami gniewu” [por. Ef 2, 2].

Rekolekcje zapraszają [s. 6] grzeszników, by nawrócili ze złej drogi i z Bogiem się pojednali, są potrzebne i sprawiedliwym, by się jeszcze więcej usprawiedliwi[li], i świętym, by się coraz więcej uświęcali. Tak też na te ćwiczenia duchowne patrzy ten, co im nadał formę klasyczną, św. [Ignacy Loyola]¹¹, a doświadczenie wykazało, jak słuszne jest to zapatrywanie. Były przypadki, że ludzi oddanych grzechom nałogowym nie było można niczym do naprawy skłonić, odprawili jednak rekolekcje, a powstali z nałogów swoich i odtąd prowadzili życie pobożne i świątobliwe. Dlatego święci Pańscy jak najlepsi znawcy duszy ludzkiej, jako najczęstsze wizje piękna życia wewnętrznego nie mieli dość słów uznania dla tych ćwiczeń duchownych, a papież Juliusz III określił je jako prawdziwe kopalnie pobożności i świętości (bulla 7 VIII 1662)¹².

Znaczenia rekolekcji nie wyczerpuje jednak uświęcenie duszy ludzkiej, objęty jest jeszcze cel inny, otóż [s. 7] według intencji św. Ignacego mają rekolekcje doprowadzić człowieka do jasnego zrozumienia, na jakim miejscu, w którym stanowisku Panu Bogu służyć powinien, mają mu innymi słowami pomóc do wyboru stanu. Dużo dusz już poszło na zatracenie dlatego, że samowolnie wybrały sobie stan, inne wsłuchawszy się w głos Boży albo stłumiwszy go w sobie, poszły za swoją wolą, dlatego trzeba ku Bogu skierować swój wzrok, ku Niemu unosić swe serce i z psalmistą wołać: *Notum fac mihi viam, in qua ambulam* (Ps 142, 8)¹³, a Bóg gotów to uczynić, byleśmy posłuchali Jego wezwania i ciszę stworzyli w duszy swojej, bo mówi: „Zawiodę ją na pustynię i mówić będę do serca jej” (Oz 2, 14)¹⁴.

Przy wyborze każdego stanu to nastąpić powinno, bo od tego wyboru wieczność zależeć może; [s. 8] potrzeba i konieczność jest jednak tym większa, jeśli się rozchodzi o nasz stan, o stan duchowny. Pan Jezus sam na to wskazuje mówiąc o budowniczych: „Kto z was chcąc budować wieżę nie siadłszy pierwej rachując nakłady, których potrzeba, jeśli ma do wykonania, aby, gdyby założył fundament, a nie mógł dokończyć, wszyscy patrzący nie poczeli śmiać się z niego mówiąc, że ten człowiek począł budować, a nie mógł dokończyć. Albo

który król, mając jechać stoczyć wojnę z drugim królem, nie pierwszej siadłszy, myśli jeśli może z dziesięciu tysiącami potkać się z onym, który z 20 tysiącami jedzie przeciw niemu. Bo raczej gdy on jeszcze jest daleko poselstwo wyprawiwszy, prosi o to, co do pokoju należy. Tak też każdy z was, który nie odstępuje wszystkiego, co ma, nie może być uczniem moim” [por. Łk 14, 28–33]. [s. 9] W tych słowach na każdego więc, co pragnie być pomocnikiem Jego w pracy apostołskiej, nakłada Pan Jezus obowiązek, by poprzednio dobrze zastanowił się nad sobą, przeprowadził staranne obliczenie sił swoich duchownych i moralnych, by wiedzieć, czy sprosta wysokim wymaganiom.

Z tego obowiązku i wy w ciszy rekolekcyjnej wywiązać się powinniście. Oczyściwszy duszę swoją, zapytajcie Boskiego Zbawiciela razem z Szawłem nawróconym¹⁵: *Domine, quod vis me facere*¹⁶, a Pan Jezus ześle obfitość łask swoich i życiem waszym odpowiednio pokieruje. Na was spełnić się mają [słowa] św. Pawła: „A których przeznaczył, tych też wezwał, a których wezwał, tych też usprawiedliwił, a których usprawiedliwił, tych też uwielbił” (Rz 8, 30). I tym bardziej cel i uświęcenie duszy swojej i upewnienie co do powołania swego w rekolekcjach osiągnąć powinniście.

[s. 10] Byście z obowiązku swego należycie wywiązać się mogli, a przy tym odnieśli jak najwięcej korzyści, trzeba wam wiedzieć, jak rekolekcje odprawić macie. Znany wam porządek dnia, przewidziany na te dni skupienia, określa zasadnicze zajęcia wasze, w jego ramach odbywać się musi poznanie i ulepszanie duszy waszej. Myliłby się jednak, kto by sądził, że już przez samo dostosowanie się [do] określonych tym obowiązków i zewnętrzne ich wypełnianie osiągnie cel rekolekcji. Nie, przewidziane tu ćwiczenia to tylko poręcz, która ma wskazać wam drogę na szczyty świętości i zarazem wspinanie się na te szczyty ułatwiać, ale wspinać musicie się już sami. W tym celu potrzeba, abyście całą duszę włożyli w spełnianie wszystkich powinności swoich. *Quodcumque facitis, ex animo operamini sicut Domino et non hominibus*¹⁷ (Kol 3, 23). W naukach nie szukajcie *humanae sapientiae verba*¹⁸, nie [s. 11] formy gładkiej i zwrotów pięknych, bo ich i tak nie usłyszycie, ale szukajcie prawdziwego pouczenia Bożego i wskazówek, jak żyć i postępować macie, by zbawić duszę swoją i móc innych po drodze do zbawienia prowadzić. Dlatego każdą naukę przyjmujcie jak głos Boży, a po jej ukończeniu zgłębiajcie jej treść w częstym rozmyślaniu, niech ten głos Boży brzmi w dalszym ciągu, a wy postępujcie według słów mędrca Pańskiego: *audiam, quid loquatur in me Deus meus*¹⁹. Z każdej z nauk poweźmijcie postanowienie silne na przyszłość, by postanowienia osobne złączyć ze sobą jakby wiązanek kwiatów, jak to czyni św. [Franciszek] Salezyst w *Filotei* swojej, i wytworzyć z nich jasny program życiowy, utrwalony może nawet na piśmie²⁰. A to wszystko czyńcie nie pod

kątem mądrości doczesnych, ale jedynie na wyłączną chwałę Bożą i własne zbawienie.

[s. 12] Pamiętając w dalszym ciągu, że owoc rekolekcji zależy od łaski Bożej, korzystajcie najgorliwiej z modlitwy i w gronie modlitw wspólnych, a zwłaszcza w czasie Mszy świętej proście Boga gorąco, by udzielił wam pomocy swojej. Ofiarujcie Mu serce skruszone żal[e] i przejęte miłością, a On nim nie wzgardzi. *Sacrificium Deo spiritus contribulatus; cor contritum et humiliatum, Deus, non despicias* (Ps 50)²¹.

By takie usposobienie mogło wyrobić się w duszy waszej, macie zupełnie odłączyć się od świata. Nie dość, że od świata dzielą was mury seminaryjne, ale na czas rekolekcji wznieść się musi mur najściślejszego milczenia. [s. 13] Pamiętajcie, że tylko w ciszy i skupieniu rodzą się wielkie rzeczy. Na czas rekolekcji nie macie ani znajomych, ani przyjaciół, z którymi rozmawiać albo korespondować by można, nie istnieje nauka, żeby studiowaniu się oddawać, istnieje tylko Bóg. Z Nim jedynie dusza nasza rozmawiać może, do Niego zwracać się powinna w modlitwie i czytaniu duchownym i szukać odpowiedzi na najgłębsze pytania.

W tej pracy modlitwą, radą i pomocą według sił, zamiaru w każdej chwili wspierać was pragnę, a wy z tej pomocy korzystajcie. Tak chce bowiem św. Ignacy. Mówi on: Uważaj twój przewodnik duchownego jako posłannika [s. 14] Bożego do ciebie, aby tobą kierował²². Więc nie zatajaj przed nim żadnej rzeczy, ani ją inaczej przedstawiaj jak czujesz, lecz zawsze mu serce twoje otwieraj. Jeśli do tych wszystkich obowiązków wiernie się dostosujecie, słuszną mieć możemy nadzieję, że łaska Boża spocznie na wysiłku naszym.

Kochani Bracia.

Modlitwą do Ducha Św[iętego] rozpoczęliśmy rekolekcje nasze, prosząc Go, by oświecił umysł, rozgrzał serce i doprowadził do wewnętrznego odrodzenia. I niech tę modlitwę naszą wspiera u tronu Bożego Matka Najśw[iętsza], niech o jej wysłuchanie prosi ojciec ćwiczeń duchownych św. Ignacy, niech wszyscy Święci za nami się wstawiają, by dosłownie na nas spełnić się mogły słowa: *Intra totus, mane solus, exi alius*²³.

¹ Na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

² Por. tamże, s. 14–23: *O celu i zadaniach rekolekcji zamkniętych*.

³ „Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia”.

⁴ Rekolekcje te, prowadzone przez ks. Kozala, trwały od 11 do 18 listopada 1928 r.

⁵ Skupić z powrotem, zebrać.

⁶ Według Biblii Tysiąclecia: „Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę”.

⁷ W oryginale przez pomyłkę: „Izajasz”.

⁸ „Spustoszony jest cały kraj i nie ma nikogo, kto by wziął sobie [to] do serca”.

⁹ Usunięto zbędne powtórzenie: „trwał Mojżesz”.

¹⁰ Jest to nawiązanie do tekstu proroka Izajasza: *Nescierunt, neque intellexerunt; obliiti enim sunt ne videant oculi eorum, et ne intelligant corde suo. Non recogitant in mente sua, neque cognoscunt, neque sentiunt* [...] („[Tacy] nie mają świadomości ani zrozumienia, gdyż [mgłą] przesłonięte są ich oczy, tak iż nie widzą, i serca ich, tak iż nie rozumieją. Taki się nie zastanawia: nie ma wiedzy ani zrozumienia...”). Iz 44, 18–19.

¹¹ W oryginale w skrócie: I. L. Chodzi o św. Ignacego Loyolę^{sl}. Dzieło, do którego odwołuje się tutaj ks. Kozal, to *Exercitia spiritualia (Ćwiczenia duchowne)*, które było wielokrotnie wydawane także w języku polskim.

¹² Juliusz III był papieżem w l. 1550–1555; zatwierdził rozszerzoną regułę Towarzystwa Jezusowego bullą z 21 VII 1550 r. Bullę o podanej dacie mógł wydać pap. Aleksander VII (1655–1667).

¹³ Powinno być: Ps 143(142), 8: *Notum fac mihi, qua via incedam* („Oznajmij, jaką drogą mam kroczyć”).

¹⁴ Właśc. Oz 2, 16.

¹⁵ Nawrócony Szaweł to św. Paweł Apostoł.

¹⁶ „Panie, co chcesz, abym czynił”. Por. Dz 22, 10: *Et dixi: Quid faciam, Domine?* („Powiedziałem więc: «Co mam czynić, Panie?»”).

¹⁷ „Cokolwiek czynicie, z duszy (z gorliwością) wykonujcie jak dla Pana, a nie dla ludzi”.

¹⁸ „Słów ludzkiej mądrości”. Por. 1Kor 2, 13: „A głosimy to nie uczonymi słowami ludzkiej mądrości”.

¹⁹ Por. Ps 85(84), 9: *Audiam, quid loquatur Dominus Deus* („Chciałbym słuchać tego, co mówi Pan Bóg”).

²⁰ Por. Franciszek Salezy, *Filotea. Droga do życia pobożnego*, Berlin – Poznań 1863, s. 89.

²¹ Ps 51(50), 19: „Moją ofiarą, Boże, duch skruszony; nie gardzisz, Boże, sercem pokornym i skruszonym”.

²² Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 3, Kraków 1929, s. 417.

²³ „Wejdz cały, pozostañ sam, wyjdz inny”. Dewiza rekolekcji zamkniętych, autorstwa św. Ignacego Loyoli.

Nr 99

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–15.*

[Gniezno, 12 XI 1928]¹

O celu człowieka (Stworzenie)²

Na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy Go znali,
miłowali, wiernie Mu służyli
i przez to do nieba się dostali (wypowiedź katechizmowa)³.

Kochani Bracia.

Przez rekolekcje ma się w was rozwinąć życie duchowne. Św. Ignacy [Loyola]^{sl} rozumiał jednak dobrze, że stać się to może wtedy jedynie, kiedy

dusza jasno zrozumie swój stosunek do Boga i z tego stosunku wysnuwać będzie swoje obowiązki wobec Niego. Dlatego układając rozmyślanie, na czele swoich rozważań stawiał naukę o celu człowieka i tę prawdę nazwał fundamentalną, bo na niej jakby na fundamencie opiera się cały gmach życia wewnętrznego, z niej swoją moc bierze. I my na pytanie o cel człowieka jasno odpowiedzieć możemy. Tej sprawie cały dzień poświęcimy, [s. 2] by ją wszechstronnie oświetlić. Pod uwagę weźmiemy: 1) stworzenie swoje, 2) odkupienie i wreszcie [3]) powołanie do stanu kapłańskiego, byśmy zrozumieli, cośmy Panu Bogu winni i do wypełnienia tej powinności się zachęcili. Zastanowimy się teraz nad stworzeniem swoim.

Kochani Bracia.

Skąd się wziął świat, skąd człowiek na świecie i jakie jego zadanie na ziemi – oto pytania, nad którymi ludzkość od wieków się zastanawia. Byli tacy, co wobec trudności zagadnienia załamali ręce bezradne i powtarzali słowa Piłatast: „Cóż to jest prawda” [J 18, 38]; innym zdawało się, że ślepa siła praw drogą powolnej ewolucji wydała z odwiecznej materii świat i wszystko, co na świecie żyje. Przy bliższym określeniu swego twierdzenia okazało się jednak, że po wszystkie czasy wikłać się muszą w sprzecznościach, jeśli bliżej określić muszą, skąd przy [s. 3] ślepym działaniu sił przyrody mógł [się] wziąć celowy ład i porządek w świecie, skąd się zresztą wziąć mogły same siły przyrody i jak istnieć może materia wieczna. Na krótką metę można bowiem ogólnikami otumanic rozum ludzki, zmienne teorie za prawdę przedstawić i ludzi w błąd wprowadzić, ale z czasem wychodzą błędy na jaw, fałszywe ukryć się nie dają, choćby się nimi posługiwali przyrodnicy tak zdolni, a przy tym tak przewrotni jak Haeckel⁴. Rozum szychu⁵ za złoto nie przyjmuje, ale wciąż powtarza swoje pytanie, skąd się wziął świat, skąd jest człowiek. Zaprawdę wierzcie mi, że nie możemy należycie ocenić szczęścia naszego jako katolików, że już od najwcześniejszej młodości znamy odpowiedź na pytanie, nad którego rozwiązaniem tyle umysłów pogańskich, [s. 4] skądinąd świątłych, daremnie się męczy. Bóg stworzył cały świat, a na nim stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, mówi nam wiara św[ięta], a my dumni być możemy, że odpowiedź ta wytrzymuje najostrzejszą krytykę i obalić się nie pozwala. Jeszcze nie było i nie będzie człowieka na świecie, który by przeprowadził dowód, że nie ma Boga i Bóg świata stworzyć nie mógł. Nawet wielki bluźnierca Voltairest powiedział wyraźnie, że gdyby Boga nie było, to wymyślić by Go było potrzeba. Fałszywe teorie filozoficzne giną jedna po drugiej, toną znowu w morzu nicości, a prawda nasza trwa zawsze. Wróg ośmieszać ją może, może śliną jadowitą swej trucizny ją [s. 5] obryzgiwać, ale nigdy obalić jej nie potrafi, bo ona twarda

jest jak granit. A więc Bóg nas stworzył, Bogu zawdzięczamy swoje życie, od Niego mamy rozum, wolę, mamy wszystkie władze i zdolności duszy i ciała swego. On naszym Panem i Stwórcą.

Stwierdzenie tej prawdy fundamentalnej nasuwa zaraz pytanie dalsze: Po co na świecie żyjemy. Prawda, człowiek jest częstką tylko i to częsteczką maleńką wszechświata, więc zdawać by się mogło, że takie wyniesienie człowieka idzie za daleko, a jednak człowiek, mały fizycznie, wyrasta władzami duszy swojej wysoko ponad wszystkie stworzenia inne, tak że mieć musi jakieś osobne zadanie. Osobistość⁶⁶ jego za silna jest, by jego życie mogło rozplynać się w ogólnym celu świata.

Mimo to są ludzie, co nie chcą takiego osobnego celu uznać. Do ziemi pragną człowieka przykuć i na ziemi szukać zadań jego. Na dwie wielkie [s. 6] grupy się rozchodzą. Jedni zupełnie poziomo⁷ nastroszeni szukać każąd zmysłowych wrażeń. Jeść i pić, dogadzać ciału i iść za popędami jego, wychylać puchar ziemskiej rozkoszy do dna samego – to według nich treść, jaka wypełnić potrafi życie ludzkie. Drudzy, esteci wykwiłtni, a radzi by skreślić cel człowieka jako pomnażanie i zażywanie radości duchowych. Kultura, sztuka – to według nich wartości, co zdolne wypełnić duszę ludzką. Jednakże ani jedno, ani drugie rozwiązanie zagadki życia ludzkiego nie zadowala człowieka myślącego.

Ziemskie, poziome uciechy wywołują wstyd, bo budzą zwierzę w piersi człowieka w całej niepohamowanej dzikości, a potem wkrótce przesyta budzą, często lampka żywota [s. 7] doczesnego jeszcze się nie dopaliła, a w duszy taka pustka straszna, że człowiek nie wiedząc, jak by ją wypełnić, sam lampkę gasi i kładzie kres gwałtowny swej ziemskiej pielgrzymce. Poniewczasie poczuje, że fałszywie ujął cel życia swego.

Nie mniej fałszywie ujmują go ci, co idealny kierunek człowiekowi nadać pragną, ale znowu kierunek tylko ziemski. Pięknie bowiem brzmią słowa o cywilizacji i postępie, ale kiedy przychodzi ten postęp opłacać ciężkim haraczem utraty mienia, a jeszcze cięższym cierpienia albo i krwi, kiedy cień śmierci kładzie się ciemną smugą na radość duchową, to z niepowstrzymaną siłą cisną się na usta słowa bolesnego pytania: Po cóż to wszystko? Po cóż jedni cierpią, a drudzy się weselą?

Dowód to wyraźny, że cel człowieka fałszywie został ujęty. Patrząc na tych ludzi biednych, naprawdę litować się musimy nad nimi, bo ponieważ dla nas jest jasne, że jeśli [s. 8] Pan Bóg człowieka stworzył, to celu życia ludzkiego nie można szukać w oderwaniu od Pana Boga, ale [w] jak najściślejszej łączności ze Stwórcą. Od Boga otrzymał człowiek ciało, ze siebie nic nie ma, a wszystko Bogu zawdzięcza, więc cały się też do Boga zwrócić i wszystkimi swymi władzami Bogu służyć powinien. Taki wniosek sam się narzuca, nie

potrzeba długiego rozumowania, starczy wnikać w istotę zależności człowieka od Boga, aby wiedzieć, w jakim kierunku iść powinno życie ludzkie, aby cel właściwy został osiągnięty.

[s. 9] Stwarzając człowieka, wyniósł go przecież Pan Bóg do niebywałej godności. W psalmie czytamy, że uczynił go tylko nieco mniejszym od aniołów, chwałą i czcią go ukoronował i postawił go ponad dziełami rąk swoich [zob. Ps 8, 5–7; por. Hbr 2, 6–8]. To rozum, to wolna wola jako odbłask Bożej doskonałości człowieka tak wysoko stawiają. Czyż więc nie jest rzeczą sprawiedliwą, żeby człowiek tymi darami się posługiwał, aby się coraz więcej do Boga swego zbliżał. Przy takim ujęciu sprawy pytamy z zdziwieniem, jak w ogóle mogą być ludzie, co człowiekowi ziemski cel zachwalają? Czyż można człowieka do ziemi przykuć, kiedy on okiem swej duszy przenika wszechświat cały, dociera do środka bytu wszelkiego i w nim rozkoszować się może. [s. 10] Po cóż wymyślać rozmaite cele, kiedy cel właściwy tak jest bliski, kiedy *unum est necessarium*⁸: zbliżyć się do Boga. Poczucie własnej godności ugruntowanej darami przyrodzonymi domaga się wypełnienia tego obowiązku. Skoro bowiem człowiek ze wszystkich stworzeń ziemskich jest sam istotą rozumną i potrafi zastanawiać się nad wszystkim i siłą rozumowania przede wszystkim się posługiwać w tym celu, by dotrzeć do Pana Boga i poznawać i zgłębiać wedle możliwości Jego istotę. Z chwilą gdy to czyni, poczuć musi, że cały świat istnieniem swoim, prawami, jakie nim rządzą, i harmonią, która w nim panuje, śpiewa jeden wielki i wspaniały hymn ku czci Bożej, bo [s. 11] świadczy o Bożej potędze, Bożej mądrości i miłości, jak to prześlicznie wypowiedział Dawid⁹ prorok, śpiewając: „Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie” [Ps 19(18), 2]⁹. Zrozumie wtedy, że od ogólnego obowiązku jemu odchylić się nie wolno; co nierozumna natura bezwiednie i nieświadomie czyni, to on spełniać powinien z własnej woli, powinien uznać Pana Boga jako Stwórcę i Pana swego i Jemu się podporządkować.

Wywoła to taki skutek, że jak poprzednio rozum swój oddał Panu Bogu, tak teraz oddaje wolę swoją i czyni nie to, co jemu się podoba, ale co się podoba Panu Bogu. Wypełnia pragnienie własne, ze siebie do Boga się zwraca wiedząc, że u Niego tylko pełnię radości i szczęścia znaleźć może. I to jest celem człowieka. [s. 12] Św. Ignacy [Loyola] ujmuje [go] w trzech obowiązkach: *laudare, reverari, servire*. Chwalić, czcić i służyć Bogu¹⁰. Oto zadanie nasze na ziemi. Tu o nic innego nie chodzi, jak tylko o podtrzymanie związku świętego, jaki [między] nami a Panem Bogiem przez akt stworzenia zaistniał. To po prostu wypływ naturalnego prawa. Dlatego też św. Ignacy [Loyola] trafnie mówi: Jak kamień rzucony w powietrze znowu na ziemię spada, tak człowiek wyszedłszy od Boga, na powrót do Boga dąży, i nie uspokoi się aż zdąży, bo

Bóg jest ostatecznym końcem człowieka¹¹. Znamy tę prawdę doskonale, bo jako dzieci jej się wyuczylśmy, dając na pytanie, na co nas stworzył Pan Bóg, taką odpowiedź: Na to nas stworzył Pan Bóg, abyśmy go znali, miłowali, wiernie Mu służyli i przez to do nieba się dostali.

[s. 13] Ale nie wystarczy znać ją, ale trzeba ją pogłębiać, a przede wszystkim według niej postępować, bo od tego postępowania wieczność zależy. Dla Boga jesteśmy stworzeni, od Boga wzięliśmy, co posiadamy: *Ipsse fecit nos et [Ipsius sumus]* (Ps 99, 3)¹², więc Jemu oddać się powinniśmy bez zastrzeżeń: *laudare, reverari, servire Deo* to cel życia naszego. I temu celowi nie możemy sprzeniewierzyć się, bo od tego zależy wieczność nasza. Gdy od Benedykta XII zażądano raz u pewnego [tego], co nie było zgodne z wolą Bożą, odpowiedział krótko: Gdybym miał dwie dusze, mógłbym jedną światu, drugą Bogu służyć, a że mam tylko jedną, więc żadna siła mnie nie skłoni, bym duszę swoją na wieczną zagładę narażał¹³. Tak i my postępujemy. Poznaliśmy cel nasz na ziemi, wiemy, że jak od [s. 14] Boga wyszliśmy, tak też przez całe życie w Bogu trwać musimy, by móc kiedyś do Niego wrócić. Niech więc za poznaniem idzie postępowanie, niech postanowienie uzupełnia się czynem.

Kochani Bracia.

W ciągu wieków szukali ludzie na różnych drogach szczęścia swego, sprzeniewierzywszy się jednak Panu Bogu wymarzonego szczęścia nigdzie nie znaleźli, bo w świecie „marność nad marnościami i wszystko marność” [por. Koh 1, 2]. Jeszcze dobitniej określił to św. AugustynSt: Idź, tak mówi Bóg do duszy, idź, dokąd chcesz, niewierna duszo, ale jeśli gdziekolwiek znajdziesz pokój prawdziwy, to odtąd nie jestem Bogiem twoim, a pozwalam ci stworzenie uwielbiać. Nie mamy więc wyboru, ale Bogu służyć musimy, modląc się często z prorokiem: „Naucz [s. 15] mnie czynić wolę Twoją, albowiem Tyś jest Bogiem moim” (Ps 92, 10)¹⁴.

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 25–26. Konferencja (pierwsza) wygłoszona w czasie sześciodniowych rekolekcji na rozpoczęcie roku seminaryjnego w dniach 11–18 XI 1928 r.

² Por. Miller, *Osiem dni...*, s. 24–35: *O dobrodziejstwie istnienia*.

³ Por. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne, Uwagi wstępne*, 23.

⁴ Ernst Haeckel (1834–1919), niemiecki biolog, filozof i podróżnik, zwolennik darwinizmu. Dla udowodnienia tezy o wspólnym przodku wszystkich gatunków posunął się do oszustwa.

⁵ Szych (z franc. *chic* – szykowny) – nić z metalu mającego naśladować złoto albo srebro, do obszywania galonów, haftów i tym podobne; przen. blichtr, udawana świetność.

⁶ W znaczeniu: osobowość, odrębność.

⁷ W znaczeniu: przyziemnie.

⁸ „To jedno jest niezbedne”.

⁹ Tak w przekładzie Jakuba Wujka, w Biblii Tysiąclecia: „Niebiosą głoszą chwałę Boga, / dzieło rąk jego nieboskłon obwieszcza”.

¹⁰ Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne. Uwagi wstępne*, 23.

¹¹ U Loyoli nie znaleziono takiego stwierdzenia; podobne znajdują się u francuskiego matematyka, fizyka i teologa jezuickiego, Honoré Fabri: *Metaphysica demonstrativa, sive scientia rationum universalium*, Lyon 1648, s. 564 oraz u Adama Mickiewicza: *O Jakóbie Boehmem*, w: *Pisma Adama Mickiewicza*, t. 3, red. J. Kallenbach, Warszawa – Kraków – Lwów – Poznań [1922], s. 361 (*Skarbnica klasyków polskich*).

¹² Powinno być: Ps 100(99), 3: „On sam nas stworzył, my Jego własnością”. Część ujęta w nawias zamiast tekstu oryginalnego, podanego błędnie.

¹³ Jest to odpowiedź, której Benedykt XII (papież w latach 1334–1342), będący w niewoli awiniońskiej, udzielił królowi Filipowi VI na propozycję niekorzystną dla Kościoła. Por. *Encyklopedia kościelna* [Nowodworskiego], t. 2, Warszawa 1873, s. 137.

¹⁴ Właściwie Ps 143(142), 10.

Nr 100

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–14.*

[Gniezno, 13 XI 1928]¹

O celu człowieka (Dobrodziejstwo odkupienia)²

„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3, 16).

Kochani Bracia.

Pan Bóg stworzył człowieka, aby Go znał, miłował, wiernie Mu służył i przez [to] do nieba się dostał. Na to wyposażył nas wysokimi³ darami, na to nam dał duszę nieśmiertelną, rozum i wolną wolę. Analizowaliśmy to wszystko w ostatniej nauce⁴, by cel życia naszego jasno zrozumieć i do jego osiągnięcia się zapalić. Proste zasady zdrowego rozsądku przynaglały nas, byśmy Panu Bogu hołd należny oddali i wywiązali się względem Niego z po[s. 2]trójnego naszego obowiązku: *laudare, reverari, servire*⁵. Choćbyśmy ponad łaskę stworzenia już nic więcej od Pana Boga nie otrzymali, musielibyśmy z wdzięczności najgłębszej oddać Mu życie swoje na własność zupełną. On nas stworzył, On nas mocą swoją utrzymuje, „w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” [Dz 17, 28], więc On ma do nas prawo wyłączne. W wypełnianiu tego prawa leży też jedyne szczęście doczesne i wieczne, więc powodów dość, by wołać: Bóg mój i wszystko moje⁶ i zgodnie z tymi słowami życie swoje ułożyć. Mimo to nie wyczerpujemy jeszcze powodów wszystkich. Bóg nas tak kocha, że nie tylko nas stworzył, ale kiedy wina pierwszych rodziców

zamknęła nam drogę do szczęścia wiecznego, to zesłał Syna swego jednorodzonego, by nas Krwią [swoją] [s. 3] odkupił. Niepodobna pominąć tę łaskę Bożą w ustaleniu naszego celu na świecie. I dlatego koniecznie mówić musimy o dobrodziejstwie odkupienia, by w świetle tej prawdy jaśniej widzieć drogę, którą kroczyć mamy.

Kochani Bracia.

Stworzywszy człowieka, wykreślił Pan Bóg człowiekowi jasno obowiązki, a za wypełnianie tych obowiązków wieczne zbawienie obiecał. Niestety już pierwsi rodzice wyłamali się spod posłuszeństwa wobec Pana Boga. Cel życia pozostał wprawdzie niezmieniony i musiał takim pozostać, ponieważ z natury człowieka wypływa, ale odpadło szczęście wiekuiste, przepadła chwała w niebie. Nie było już zbawienia, były tylko obowiązki: *laudare, reverari, servire*. Sprawiedliwość Boża ten stan za[s. 4]twierdzić musiała, ale Miłość Boska nie mogła się z nim pogodzić. I oto dzieje się cud nad cudy, tajemnica nad tajemnice, bo Syn Boży staje się człowiekiem, przyjmuje postać ludzką, na ziemię [z]stępuje, by rodzaj ludzki odkupić i za wierną służbę Bożą mu płacić nagrodą wiekuistą. Pomyślcie i rozważcie tylko: Bóg, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, zamyka się w słabym ludzkim ciele, staje się krwią z krwi, kością z kości naszej. Czyż rozum ludzki tę tajemnicę zgłębić potrafi, co mówię, czy choć tylko do brzegu tej niezgłębionej miłości dotrzeć może. A popatrzcie okiem ducha na Pana Jezusa, jak leży w ubożuchnej stajence, złożony na słomie i drżący z zimna, towarzysze Mu na dalszych kolejach życia, jak uciekać musi przed [s. 5] okrutnym Herodemst, jak spełnia niskie posługi w domku nazaretańskim i uchodzi za syna prostego cieśli i idzie za nim aż do ostatniej chwili jego pobytu [na ziemi], a przypomni się nam, że życie Jego to jedno pasmo ubóstwa, wzgardy i prześladowania. Przeglądnicie sobie ostatnie chwile Jego życia, bo te szczególnie jasno Jego poświęcenie oświetlają, niech żywo przed wami stanie Jego postać najśw[iętsza] ukoronowana cierniem, cała oblana krwią, tak że Piłatst, Rzymianin zimny bez serca, mimo woli się wzrusza i do tłumu zebranego woła: *Ecce homo*⁷, i przenieście się ostatecznie myślą na Kalwarię, gdzie Pan Jezus ze zbrodniarzami jak równy im we wszystkim na krzyżu przybity wisi, a potem zapytajcie: po co to wszystko się stało? Jedna jest tylko odpowiedź: powodowany miłością ku nam chciał [s. 6] Pan Jezus niebo nam otworzyć, „zapewnić miejsce w przybytkach niebieskich” [por. Ef 2, 6].

Czyż możemy wobec takiej ofiary Boskiego Zbawiciela pozostać zimni i obojętni, i nie dopełnić warunków, co wiekuistą nagrodę zapewniają? Pan Jezus nie żałował dla nas swej krwi serdecznej, a my mimo [to] mielibyśmy

mieć odwagę wzgardzić istotnym naszym zadaniem na świecie i nie poznawać Pana Boga, nie miłować Go i Jemu nie służyć! My jesteśmy własnością Bożą w pełnym tego słowa znaczeniu, „kupieni jesteśmy zapłatą wielką” (1Kor 6, 20), „nie skazitelnym złotem albo srebrem, ale drogą krwią Baranka niezmazanego i niepokalanego, Chrystusa” (1P 1, 18–19), więc do Niego w myślach, słowach i uczynkach należeć musimy.

Poza tym ogólnym obowiązkiem obejmującym wszystkich ludzi świata, jako w równej mierze odkupionych [s. 7] bolesną męką i śmiercią Pana Jezusa, ciąży na nas jako chrześcijanach osobna powinność. Myśmy bowiem przy chrzcie dali uroczyste zobowiązanie, że spełnimy tę swoją chrześcijańską powinność. Zanim bowiem kapłan głowę naszą polał wodą chrztu św[iętego], trzykrotnie zadał nam pytanie: odrzekasz się ducha złego? Odrzekam, brzmiała odpowiedź, i wszelkich spraw jego: odrzekam, i wszelkiej pychy jego: odrzekam. Obiecaliśmy tym samym, że celu naszego życia nie będziemy upatrywali w rozkoszach tego świata, nie pójdziemy za podszeptami pokus szatańskich, ale bezwzględną walkę we wszystkich sprawach mu wypowiemy, nie zadowolimy się negatywnym oświadczeniem. A kapłan wśród ceremonii prześlicznych w dalszym ciągu pozytywnie zobowiązywał nas do służby Bożej. Wierzysz w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi? – pytał, a myśmy odpowiadali: [wierzę], wierzysz w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jednorodzonego, Pana naszego: wierzę, wierzysz [s. 8] w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny, a po raz trzeci daliśmy tę samą odpowiedź: wierzę. Wtedy dopiero polała się po głowie woda chrztu św[iętego], by nas odrodzić ku żywotowi wiekiestemu. Czysta dusza, przyobleczona w szatę łaski uświęcającej, zobowiązana została do wiernej służby Bożej. Biała szata jako znak niewinności i gorejąca świeca jako upomnienie, by światło wiary i miłości zawsze żywo w duszy się paliło, oto ostatnie upomnienie, jakie Kościół po udzieleniu sakramentu św[iętego] dał nam na drogę. Taka święta obietnica nie może pójść w zapomnienie, składaliśmy ją wobec kapłana i całego Kościoła Chrystusowego, daliśmy ją wobec ziemi i nieba, a dali Bogu samemu, więc musimy ślubowania dotrzymać. Życie nasze w Bogu tylko [s. 9] rozwijać się może. Ale czy się naprawdę u wszystkich chrześcijan tak rozwija. Św. Paweł apostoł pisze: „Którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa” (Ga 3, 27).

Niestety to przyobleczenie u niektórych, a czyż nawet nie należy powiedzieć: u bardzo wielu chrześcijan, odbyło się zewnątrz, przyjęcie chrztu zapisane zostało w księdze, ale nie utrwaliło się w sercu. Stąd też coraz częściej mówi się o tak zwanych katolikach z metryki. Przyrzekli służyć Panu Jezusowi

za miłość bez granic, a tymczasem w życiu w najwstrętniejszy sposób się Go wypierają.

Jako porównanie przypomina mi się legenda, jaką opowiadają o Żydzie Ahasverze⁸. Żyd ten żył w Jerozolimie, szewcem był z zawodu. Pewnego dnia, gdy siedział w warsztacie przy robocie, usłyszał jakieś dzikie złowieszcze krzyki na ulicy. Wybiegł na ulicę, a tu widzi tłum ludzi prowadzących w środku jakiegoś straceńca. [s. 10] Twarz tego nieszczęśliwego człowieka cała była zalana krwią, na głowie miał koronę cierniową i dźwigać musiał krzyż ciężki na ramionach swoich. Nogi gięły mu się pod olbrzymim ciężarem, włókł się więcej aniżeli szedł. Ostatecznie nie mógł unieść krzyża, i upadł ciężko. Stało się to tuż koło Ahasvera. Ahasver mógł mu się dobrze przypatrzeć, a gdy chwilę na niego popatrzył, zawołał nagle głosem drżącym od współczucia: „To Jezus, to ten, który mnie głodnego nakarmił razem z rzeszą wielotysięczną”, i podbiegł, by go podnieść z upadku. W tej chwili spotkał się jednak ze wzrokiem żołnierza, co go ironicznym i pogardliwym uśmiechem na ustach od stóp do głowy zmierzył. Zadrżał Ahasver i widząc, jak żołnierze znęcali się na[d] Panem Jezus[em], co zrobić? Oto sam uderzył Zbawiciela rzemieniem, jaki od pracy jeszcze w ręce trzymał.

Ból nas ściska, gdy się tę [s. 11] legendę słyszy, ale czyż ona nie jest odbiciem stosunku wielkiej liczby chrześcijan do Boskiego Zbawiciela, czy ona nie jest żywcem wyjęta z ich życia. Obiecywali wierność najściślej Panu Jezusowi, ale obietnice poszły w zapomnienie, a miejsce miłości zajęła niewdzięczność najczarniejsza.

Czyż chcielibyśmy miejsce zająć wśród tych ludzi. O nie, i stokroć nie! My obietnicy danej na chrzcie pragniemy dochować jak najwierniej. Jak kiedyś na chrzcie, tak teraz obiecujemy, że wyrzekamy się ducha złego i pychy jego i wszystkich spraw jego, a do Chrystusa należeć pragniemy. Co świat o naszym postępowaniu sądzi, zupełnie nam być musi obojętne, żadną ironią ani szyderstwem od postanowień naszych odciągnąć się nie pozwolimy, bo wiemy, że *laudare, reverari et servire Deo* – to cel naszego życia, z którym nierozdzielnie łączy [s. 12] się wieczność nasza. Więc jeśli by nas miłość nie miała pobudzić do służby Chrystusowej, jeśli by wdzięczność nie skłoniła nas do trwania przy Chrystusie Panu za to, że oddał wszystko, co miał, bo samego siebie dla zbawienia naszego, to dobrze zrozumiana korzyść własna musi wprowadzać nas na drogę powinności naszej. Jako chrześcijanie wiemy na podstawie nieomylnych słów Boskiego Zbawiciela, że mamy do wyboru: albo służyć wiernie Bogu na ziemi i być szczęśliwymi na wieczność, albo tej służby zaniechać i zgubić się na wieki. Dlatego słusznie powie św. Ignacy [Loyola]⁹: Krótkie, a potężne to słowa: Cóż mi to pomoże?⁹ Cóż mi to zaszkodzi? Gdy św. Franciszek [z Asy-

zu]st rozważał słowa: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł” [por. Mt 16, 26], to powiedział sobie: Cóż pomoże człowiekowi zyskać świat cały, jeśli przez to straci duszę swoją, coź zaszkodzi [s. 13] człowiekowi wyrzec się choćby świata całego, jeśli przez to zbawi duszę swoją. I na te dwa pytania odpowiedział sobie i nam, rzucając świat i oddając się cały na służbę Bogu. Niech ta odpowiedź jego nie idzie na marne, ale niech utrwali nas [w] przekonaniu, że celem naszym na ziemi, to służba Boża, bo na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy Go znali, miłowali, wiernie Mu służyli i przez to do nieba się dostali, a przykład jego niech nas do naśladowania pobudzi.

Kochani Bracia.

Dobrodziejstwo odkupienia pozwoliło nam wniknąć głęboko w miłościwe zamiary Pana Boga względem nas ludzi, a przez to jaśniej, lepiej zrozumieć mogliśmy cel swój na ziemi. I niech w ślad za lepszym poznaniem idzie doskonalsze wypełnianie obowiązków. „Do wyższych [s. 14] rzeczy jestem stworzony” – wołał nasz święty młodzieniaszek Stanisław Kostkast, i wspinał się na te szczyty powołania swego, aż oto wszedł do chwały wiekuistej¹⁰. My za nim powtarzajmy: do wyższych rzeczy jesteśmy stworzeni, gdy świat do siebie nas przyciągał będzie, i ani na krok nie odstępujemy od drogi obranej. Niech żaden trud nie będzie nam za wielki, od służenia Bogu niech nas nie odciągnie ani cierpienie, ani prześladowanie, a przypominajmy sobie: Chrystusową jesteśmy własnością, więc z Chrystusem też dobrowolnie łączyć się musimy. „Panie Jezu, Tobie chcę żyć, Tobie umierać”.

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 25–26. Konferencja (druga) wygłoszona w czasie tygodniowych rekolekcji (tzw. rekolekcji wielkich) na rozpoczęcie roku seminaryjnego w dniach 11–18 XI 1928 r.

² Por. Miller, *Osiem dni...*, s. 35–43: *O dobrodziejstwie odkupienia*.

³ W znaczeniu: wielkimi.

⁴ Zob. konferencja nr 99.

⁵ „Chwalić, czcić, służyć”.

⁶ Zawołanie św. Franciszka z Asyżu.

⁷ „Oto człowiek”. Zob. J 19, 5.

⁸ Ahaswer, Ahaswerus, Ahaszwerosz, Żyd Wieczny Tułacz – postać z legendy powstałej prawdopodobnie w XIII w. w jednym z katolickich klasztorów angielskich, rozpowszechnionej później w całej Europie. Według legendy Ahaswer, Żyd sandalarz (lub odźwierny Piłata), znieważył prowadzonego na Golgotę Chrystusa, za co został ukarany nieśmiertelnością i wieczną tułaczką aż do powtórnego przyjścia Zbawiciela. W opowieści o Ahaswerze doszukiwano się aluzji do całego narodu żydowskiego, interpretując fakt jego rozproszenia po świecie oraz spotykające go prześladowania jako karę za śmierć Chrystusa. W sztukach plastycznych Żyd Wieczny Tułacz

został przedstawiony m.in. przez Maurycego Gottlieba (*Ahasferus*, 1876 – Muzeum Narodowe w Krakowie).

⁹ Por. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne, czyli rekolekcje*, Warszawa 1896, s. 19–20.

¹⁰ Por. S. Maciątek, *Wesołych Świąt! – Królowa Polski – W złotym rydwanie i inne opowieści z życia św. Stanisława Kostki*, Włocławek 1924, s. 16–17.

Nr 101

Oryg.: rkp.; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–14.

[Gniezno, 12 XI 1928]¹

O celu człowieka (O dobrodziejstwie powołania)²

*Dominus pars hereditatis meae et calicis mei:
tu es qui restitues hereditatem meam mihi* (Ps 15, 5)³.

Kochani Bracia.

Bez zasługi jakiegokolwiek z naszej strony jesteśmy na świecie jako stworzenia obdarzone rozumem i wolną wolą, a przeznaczone do życia wiekuistego w chwale niebieskiej, bez zasługi naszej otrzymaliśmy na chrzcie szatę niewinności i zaliczeni zostaliśmy w liczbę dzieci Bożych, ale na tym nie kończy się jeszcze rozrzutna miłość Boża względem nas, bo oto z tysięcy chrześcijan wiernych i bogobojnych wybrał nas Pan Jezus, by nas uczynić pracownikami w swoim dziele odkupienia. Z nowej tej dobroci wynika też nowy powód do prawidłowego wywiązania się z naszego zadania na świecie. Przypatrzmy się więc łasce powołania, a jeszcze silniej utwierdzimy się w przeświadczeniu, [s. 2] że powinniśmy wielbić, czcić, służyć Bogu i przez to zbawić duszę swoją.

Kochani Bracia.

Pan Jezus w miłości swojej wobec ludzi nie zadowolił się, że sam przez 33 lata nauczał i udzielał łask swoich, ale pragnął, by ta działalność Jego w widomy sposób i po Jego śmierci w dalszym ciągu się odbywała. W tym celu wybrał sobie zastępców, apostołów, i na nich na ostatniej wieczerzy w Wielki Czwartek przelał swoją władzę kapłańską. Od apostołów wzięli tę władzę biskupi i kapłani, a Bóg sam głosem powołania oznacza, komu zastępstwo swoje powierzyć pragnie. I was woła, bo rozbudził w duszach waszych mocną tęsknotę za tym stanem świętym i przywiódł was na to miejsce, byście dobrze przygotować się mogli do przyjęcia upragnionego sakramentu, może nie wszystkich, bo jeszcze sprawa powołania nie rozstrzygnięta ostatecznie,

jeszcze nie wypowiedział ostatniego [s. 3] słowa zwierzchnik diecezji⁴, ale z pewnością ogół woła i dlatego trzeba nam uprzytomnić doniosłość tego powołania i podkreślić obowiązek z nim złączony. Wielką łaską jest stworzenie człowieka, bezsprzecznie jeszcze więcej darów miłości zamyka się w odkupieniu, ale ukoronowaniem dobrodziejstwa Pana Boga wobec ludzi to władza kapłańska. Nie teraz miejsce, by omawiać wszystkie czynności kapłańskie, dość wspomnieć o jednej tylko, by zrozumieć niepojęte wyniesienie i kapłaństwo nazwać: *miraculum stupendum, tremendum mysterium*⁵. Pan Jezus w ręce człowieka składa władzę nad samym sobą, jemu daje moc przemieniać chleb i wino w Ciało swoje święte, a ilekroć kapłan z powierzonej sobie władzy korzysta, Bóg-Człowiek jawi się na ołtarzu i pod postacią chleba majestat swój zamyka. Czyż to naprawdę nie *miraculum stupendum*, że w ten sposób Bóg człowieka słucha i tak [s. 4] daleko swoje wyniszczenie posuwa? Kapłanowi też oddaje Pan Jezus [to], co ma najdroższe na świecie, bo sąd nad duszami⁶, a w pełniejszej formie chyba go już oddać nie mógł, bo powiedział: „Weźmijcie Ducha Świętego: którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” [J 20, 22b–23].

W stosunku do ludzi utarło się przysłowie: *noblesse oblige*⁷. Więc oprzyjmy się na przykładzie z ziemskich stosunków wyjętym, aby pojąć, co my jako powołani do tej godności winni [jesteśmy] Panu Jezusowi za takie wyróżnienie. Przypuśćmy, że byłby taki pan wspaniałomyślny, co znalazłszy upodobanie w nas, przyjąłby nas na dwór swój, mimo że zupełnie bylibyśmy obcy i pochodzilibyśmy z najbiedniejszego stanu, gdyby przy tym nie ograniczył się do samego przyjęcia, ale dał nam pełną władzę rozporządzania majątkiem swym, przyjął nas na współdziedziców, bezwzględnie zatwierdzał wszystkie zarządzenia nasze, owszem tymi zarządzeniami [s. 5] nawet siebie objąć pozwolił, to czyż taka wspaniałomyślność nie musiała[by] odruchu wywołać wdzięczności bez granic wobec takiego dobroczyńcy, czy by nie związała nierozzerwalnie z jego osobą. O, nie tylko słuchalibyśmy życzeń jego, ale te życzenia po prostu z oczu byśmy mu odczytywali. Bo to takie jasne, takie proste: *noblesse oblige*.

Czyż jak tak odnosilibyśmy się do człowieka, to czyż tego samego nie winniśmy Panu Bogu. Gdzie jest nasza zasługa, gdzie jest prawo, [żebyśmy mogli]⁸ na nim się oprzeć i Panu Bogu powiedzieć, że musimy być powołani do stanu duchownego. Iluż to ludzi lepszych od nas w świecie życie swoje pędzić musi, bo Pan Jezus do kapłaństwa ich nie przeznaczył. Prorok Baruch pisze: „Byli olbrzymi, wielcy ludzie, znający wojnę. Nie tych wybrał Pan ani oni drogę karności znaleźli, przeto zginęli. A ponieważ nie mieli mądrości, przeto zginęli dla głupoty swej” (Ba 3, 26–28). [s. 6] Tak innych zdolnych,

wybitnych pominął Pan Bóg, a nas tu przyprowadził. Wy jeszcze tego w całej pełni ocenić nie możecie, bo na takie sprawy patrzeć trzeba w pewnym oddaleniu czasowym, z perspektywy przynajmniej kilkuletniej, ale my już możemy lepiej ocenić te rzeczy.

Było się z nim w jednym gimnazjum, lata całe spędziło się na jednej ławie, a zdolny był, lubiany powszechnie, zdawało się, że i dalsze życie i dalszy los wspólnie dzielić będziemy w stanie kapłańskim; dziwnie i nagle prawie rozeszły się jednak drogi nasze i poszedł w świat. Rokował najlepsze nadzieje, uśmiechała mu się przyszłość świetna do stanowisk najwyższych, aż przychodzi wiadomość jak grom z jasnego nieba: nie żyje, wystrzałem rewolwerowym sam sobie życie odebrał.

Jak przy takim przypadku nie zastanawiać [się], jak tu z prorokiem nie mówić: *fuerunt gigantes, statura magna, scientes bellum*⁹ [Ba 3, 26], a jednak nie oni znaleźli się [s. 7] w seminarium, ale my tu jesteśmy. Czyż za to dobrodziejstwo wdzięczność się nie należy, czyż z Najświętszą [Maryją] Panną nie powinniśmy wołać: *Magnificat anima mea Dominum, quia fecit mihi magna, qui potens est*¹⁰ [Łk 1, 46b.49], czyż nie trzeba losów swoich związać jak najściślej z Bogiem, skoro tak jest łaskawy i rozrzutny w miłości swojej. Jako ludzie, jako chrześcijanie jesteśmy do tego zobowiązani, ale teraz przekonujemy [się], że z racji powołania do stanu duchownego cel naszego życia – to jest chwalić Boga, czcić i służyć Jemu – nabiera nowej mocy obowiązującej. Kościół czuwa nad tym, by ta świadomość przeniknęła do głębi duszę naszą, utrwaliła się w rozumie i zapadła w serce, i dlatego młodzieniec przyjmujący tonsurę i wstępujący przez to do stanu duchownego powtarzać musi słowa postawione na czele naszej nauki: *Dominus pars hereditatis meae et calicis mei: tu es qui restitues hereditatem meam mihi*. Tak: jeśli dla wszystkich [s. 8] Bóg jest początkiem i końcem, to przede wszystkim być nim musi dla duchownego. Dla duchownego musi być jedno tylko pragnienie, tak trafnie oddane przez DawidaSt: *Unum petii a Domino, hoc requiram, ut inhabitabo in domo Domini omnibus diebus vitae meae*¹¹ [por. Ps 23(22), 7].

Ta prosta konsekwencja powołania kapłańskiego wyraża się zresztą jak najściślej w zbawieniu. Prawda, kapłan obowiązany jest dbać nie tylko [o] szczęście własnej duszy, ale z urzędu swego także inne dusze do Boga prowadzić powinien. Mimo to sprawa jego zbawienia na pierwszym jest miejscu, jeśli bowiem do wszystkich, to i do niego odnoszą się słowa Pana Jezusa: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadał, a na duszy swej stratę poniósł?” [Mt 16, 26]. Owszem, właśnie obowiązek ratowania dusz bliźnich swoich [s. 9] jest u kapłana nowym powodem uświęcenia własnej duszy. Czyż to bowiem nie musi być okropne uczucie wskazywać innym

drogę pewną, a samemu Ignąć w bagnie; zagrzewać drugich do unikania świata, a być w kleszczach tego świata. Naprawdę jest [to] stan tak straszny, że wprost brak słów na jego określenie. Kapłana nie dbającego o świętość osobistą porównano zatem słusznie do świecy, co innym światło daje, a sama się wypala. O drugich braci dbał, a [o] sobie zapomniał, zupełnie jak czytamy w Pieśni nad Pieśniami: „Postawili mnie na straży we winnicach, a winnicy swojej nie strzegłam” (Pnp 1, 5).

Parodią kapłana bywa, kto zewnętrzne swe obowiązki wypełnia, a nie będzie dbał o osobistą świętość. [s. 10] Cóż bowiem za korzyść na przykład z tego mieć będzie, że porywał słuchaczy swoich głębokimi wywodami filozoficznymi, że w kazaniach przepięknych trząsał sumienia i do pokuty pobudzał. Nic mu to wszystko nie pomoże, że z innych zdejmował ciężar grzechów i chlebem żywota karmił. Na pierwszym miejscu musi bowiem zdać sprawę z własnego sumienia, wykazać, że ze źródła żywego, do jakiego innych prowadził, sam czerpać umie; jeśli się zaś okaże, że w Kościele Chrystusowym był tym, czym jest drzewo suche w ogrodzie przepięknym, to spotka go ten sam los, jaki spotyka drzewo suche. Będzie wycięty i w ogień wrzucony [por. Mt 7, 19]. Pytamy przerażeni, czy to możliwe, czy możliwe, by ten, co innym zbawienie wyjednał, sam się zatracił, a jednak [s. 11] tej prawdy zaprzeczyć nie możemy.

Z jakiegokolwiek strony patrzemy zatem na powołanie kapłańskie, to zawsze stwierdzamy, że kapłaństwo cel wspólny wszystkim ludziom jeszcze bardziej pogłębia. Wysoko stawia Pan Jezus kapłanów swoich, ale też wiele od nich żąda. Wyraźnie o tym mówi św. Łukasz: „Od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą, a któremu wiele zlecono, więcej będą chcieć od niego” (12, 48). I nie można się dziwić, bo jakże ten, co z niewolnika stał się przyjacielem Boga, nie ma dochować wierności Panu swemu. Już w Starym [Testamencie], gdy psalmista zastanawiał się nad przymiotami kapłana, śpiewał: „Któż wejdzie na górę Pańską, a kto stanie na miejscu świętym?” I odpowiedział sobie: „Kto niewinne ma ręce, a serce czyste” [Ps 24(23), 3–4]. O ile więcej wymagania te dotyczą kapłana Nowego Zakonu, prawdziwego [s. 12] powiernika myśli Bożej i przyjaciela umiłowanego. Pełne oddanie się Bogu – oto postulat pracy kapłańskiej. „Kto mnie służy – woła Boski Zbawiciel – niech za mną idzie, a gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie” (J 12, 26).

Kochani Bracia.

Przy czytaniu ewangelii bezsprzecznie uderzyć was musiało, że Pan Jezus po wyczerpującej pracy całodziennej, poświęconej nauczaniu i leczeniu nieszczęśliwych ludzi, co chorobą duszy czy ciała dotknięci byli, udawał się na

miejsce samotne, by się modlić. Odsuwał się od gwaru światowego, a szukał skupienia, by z Ojcem niebieskim porozmawiać. Nie dla siebie to czynił, ale dla nas, bo przykład dać pragnął, jak postępować mamy. Przewidywał bowiem, że i najświętsze czynności ulec mogą zmechanizowaniu pewnemu, stać [s. 13] się mogą rutyną niejako, a uświęcanie własnej duszy schodzić może powoli na plan coraz dalszy, i dlatego wskazał, że kapłani temu niebezpieczeństwu skupieniem i modlitwą przeciwdziałać powinni.

Jeśli to skupienie pobożne tak jest przydatne do podtrzymania ducha świętości, to nie mniej jest ważne, jeśli chodzi o wyrobienie tego ducha. Korzystajcie więc z łaski, jaką macie w obecnych rekolekcjach, rozważajcie cel swego życia skreślony słowami św. Ignacego: *Homo creatus est, ut Dominum Deum suum laudet, reveratur eique serviat et per haec solvet animam suam*¹². Rozpamiętujcie, coście winni Panu Bogu jako ludzie, jako chrześcijanie i przyszli kapłani. A rozważanie niech nie rozplynie się w uczuciach ogólnych, ale niech się skryształizuje w mocnych postanowieniach. [s. 14] Od Boga wyszedłem, Bogu wszystko, co mam i czym jestem, zawdzięczam, a więc też we wszystkim do Boga należeć będę. Gdziekolwiek mnie Bóg postawi, starał się będę wypełnić cel swego życia po myśli mędrca Pańskiego: „Bój się Boga i chowaj przykazania Jego, bo to jest cały człowiek” (Koh 12, 13).

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 25–26. Konferencja (trzecia) wygłoszona w czasie tygodniowych rekolekcji (tzw. rekolekcji wielkich) na rozpoczęcie roku seminaryjnego w dniach 11–18 XI 1928 r.

² Por, Miller, *Osiem dni...*, s. 44–52: *O dobrodziejstwie powołania kapłańskiego*.

³ Powinno być: Ps 16(15), 5: „Pan częścią dziedzictwa mego i kielicha mego: Ty jesteś, który mi przywrócisz dziedzictwo moje” – w przekładzie ks. Jakuba Wujka. Por. przekład współczesny: „Pan częścią dziedzictwa i kielicha mego / To właśnie Ty mój los zabezpieczasz”.

⁴ Chodzi o arcybiskupa metropolitę gnieźnieńskiego i poznańskiego w latach 1926–1946, prymasa Polski w l. 1926–1948, kard. Augusta HlondaSt.

⁵ „Zdumiewający cud, wstrząsająca tajemnica”.

⁶ W znaczeniu: nad sumieniami ludzi.

⁷ „Szlachectwo zobowiązuje”.

⁸ W oryginale: „żeby moglibyśmy”.

⁹ „Byli olbrzymi, wzrostu wielkiego, znający wojnę” (Wulgata).

¹⁰ „Wielbi dusza moja Pana [...] gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny”.

¹¹ „O jedno proszę Pana, tego oczekuję, abym zamieszkał w domu Pana po wszystkie dni życia mego”.

¹² Cytat nieco zniekształcony. Powinno być: *Homo creatus est, ut laudet Deum dominum nostrum et reverentiam exhibeat eique serviat et per haec solvet animam suam* (Ignacy Loyola, *Exercitia spiritualia*, versio litteralis, Ratisbonae 1911, s. 43–44). Tłum. pol.: „Człowiek został stworzony w tym celu, aby Boga wielbił i z czcią Jemu służąc zbawił swoją duszę”. Por. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne, czyli rekolekcje*, Warszawa 1896, s. 13.

Nr 102

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–15.

[Gniezno, 13 XI 1928]¹ rekol[ekcje] kler[ryckie];
Sod[alicja] Akademicka 1937²

O grzechu³

„Słuchajcie niebiosa i usłysz ziemio, albowiem mówi Pan:
«Synów wychowałem i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili»” (Iz 1, 2).

Kochani Bracia.

Bóg jest celem, Bóg jest jedynym i prawdziwym dobrem człowieka. Jak igła magnetyczna zawsze ku północy się kieruje, tak nasze serca ku Bogu kierować się powinny, nie drogą poznania, nie siłą instynktu, ale własną wolą i osobistym postanowieniem. Poznaliśmy to dostatecznie w dniu wczorajszym⁴. Nie zawsze, niestety, się tak dzieje. Pozostańmy przy porównaniu z tłumaczeniem, co się dzieje. Wszak wiemy, że jak wpływy zewnętrzne oddziałują na igłę magnetyczną, to kompas źle wskazywać musi. Otóż i życie ludzkie fałszywego kierunku nabiera, jeśli dusza obok siebie gromadzi złudne dobra ze świata i ku nim się zwraca. To dobrowolne [s. 2] i świadome oddalenie się od Pana Boga i zwrócenie ku stworzeniu nazywa się grzechem. O nim to mówi prorok Pański: „Słuchajcie niebiosa i usłysz, ziemio: Synów wychowałem i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili”. Starajmy się więc poznać ohydę grzechu i nabierzmy odrazy do niego.

Kochani Bracia.

Teoretycznie rzecz biorąc, trudno byłoby uwierzyć, że człowiek, obsypany darami Boga Najlepszego, miałby Bogu niewdzięcznością się odpłacić i tę niewdzięczność zupełnym odwróceniem się od swego Stwórcy przypieczętować. Jednak doświadczenie i historia świata zapisują ten bunt niemal na każdej karcie życia ludzkiego. Usta ludzkie prawie bez przerwy powtarzają zarozumiałe pytanie faraona: „Kto jest Bóg, żebym Mu miał służyć” [por. Rdz 5, 2], a uniesieni pychą trwają bez poprawy przy bluźnierczym oświadczeniu: *non serviam*⁵ (Jr 2, 20), dodają przy tym: „Zgrzeszyłem, a cóż mi się stało” [por. Syr 5, 4]. [s. 3] Zaślepieni złością swoją lekceważą wszelki grzech i z ironią wołają: Co to grzech, żebyśmy go unikać mieli? O biedni, nieszczęśliwi ludzie, gdybyście wiedzieli, co to grzech, inaczej odnosilibyście się do niego. Jeśli nie wystarczy wam stwierdzenie, że to załamanie celu człowieka, to popatrzcie na skutki grzechów, a zwłaszcza śmiertelnych, a oczy wasze na pewno wam się otworzą. Lekceważenie grzechu jest niestety dziś tak powszechne, że my wszyscy bez wyjątku tę prawdę uświadomić sobie powinniśmy.

Rzućmy najpierw okiem na cały rodzaj ludzki. Jeden tylko grzech popełnili pierwsi rodzice, a co [jego] skutkiem. W jednej chwili zniknęła łaska usświęcająca, zginęły wielkie i liczne dary, w jakie ich Pan Bóg przedtem wyposażył, wypędzeni z raju, iść musieli na tułaczkę po świecie, by w pocie czoła zarabiać na kawałek [s. 4] chleba, znosić cierpienia i dolegliwości i tułaczkę zakończyć wreszcie śmiercią bolesną. Nie dość tego, bo kara ta przeszła na wszystkich ludzi. Grzech jak zielsko w świecie głęboko się zakorzenił i szeroko się rozrósł. Zbierzmy wszystkie zbrodnie, jakie na świecie popełnione zostały, od bratobójstwa Kaina⁵ poprzez ostatnie zbrodnie wielkiej europejskiej wojny, i do dnia dzisiejszego, a mieć będziemy obraz ogromu nieszczęścia spowodowanego przez grzech, zbierzmy dalej wszystkie choroby, cierpienia i męczeństwa, które ludzie przechodzić musieli, wszelkie klęski żywiołowe, jakie ziemię naszą nawiedzają, a chyba zrozumiemy, że grzech musi być czymś strasznym, jeśli tak straszne skutki za sobą pociąga.

Przed wszystkim jednak iść musimy na Kalwarię i tam dowiadywać się, czym jest grzech. Bóg dał zadośćuczynienie pełne za grzech pierworodny, sam Bóg skonał w męczarniach niewypowiedzianych, przybity jak zbrodniarz do krzyża. [s. 5] „Zranion jest dla nieprawości naszych i zabit jest dla grzechów naszych”, tak woła Izajasz⁵ prorok (Iz 53, 5). Gdy na ten dramat krwawy patrzyła natura bezrozumna, to słońce się zaćmiło, skały pękały, zasłona w świątyni rozdarła się na dwoje. Niepodobna więc, żeby patrząc na ten widok nie miały pęknąć skały uprzedzeń i nie miało przedrzeć się zrozumienie ohydy grzechu.

Może jednak grzech, choć pociągnął tak okropne skutki dla całości i tak krwawego wymagał zadośćuczynienia ze strony Boskiego Zbawiciela, przynosi jednak korzyść jednostce, co go popełnia? Pytajcie więc grzeszników, co piją grzechy jak wodę, co puchar ziemskich radości do ust przyciskają, czy są zadowoleni z życia swego, czy czują się szczęśliwi. Dowiedcie się, że w kielichu, który z taką namietnością wychylić pragną, znaleźli na początku wprawdzie nieco słodczy, ale na dnie za to była gorycz niewypowiedziana; [s. 6] dowiedcie się, że ci, co w Kainowym dziele nóż wyszczerbili, nie mają innego wyjścia jak tylko ostrze tego noża przeciw sobie zwrócić. Rozpacz, bezdenne rozpacz to ostateczny finał życia spędzonego w grzechach, a każda chwila najmniejsza tę rozpacz przyspiesza. Pod wpływem grzechu zatracca człowiek godność swoją ludzką, zbliża się do zwierzęcia, *comparatus est iumentis animalibus*⁶ *insipentibus* [por. Ps 48, 21]. Nie bez powodu mówi język ludu o anielskim wyglądzie twarzy i o zwierzęcych oczach. Tak silnie już pod względem przyrodzonym daje się grzech człowiekowi we znaki.

Powszechnie to stwierdzenie oddał Oskar Wilde w swojej powieści *Obraz Doriana Graya*⁷. Opowiada on: Artysta namalował młodzieńca, który jeszcze

nic złego w życiu nie uczynił. Obraz odzwierciedlał czar i czystą piękność nieskażonej młodości. Dorian Gray na widok obrazu odczuwa pragnienie, by rysy jego twarzy [s. 7] zawsze wolne pozostały od jakiegokolwiek brzydoty, były jak to na obrazie widział. I dzieje się rzecz dziwna, wprawdzie twarz Doriana Graya zachowuje zawsze swoją czystą piękność młodzieńczą, ale za to w dziwny sposób zmieniają się rysy obrazu i otrzymują z wolna, z wolna wszystkie zeszpecenia, jakie zwykle grzech i nałóg grzeszny na twarzy ludzi wyciska. Każde przeżycie zostawia na obrazie swój ślad. Prawdziwy Dorian Gray pozostaje niezmieniony. W nagłym napadzie namiętności niszczy Dorian Gray obraz, a w tej chwili pada martwy na ziemię. I na zimnej jego twarzy widać teraz wszystkie zeszpecenia, jakie przez życie całe obraz od niego odbierał (według: *Himmele Gottes*, str. 160)⁸.

Czyż to nie ciekawe spostrzeżenie, nie głębokie w ujęciu swoim. Nie daje ono nowej prawdy, ale starą prawdę nową szatą przyobleka. Chociaż nadprzyrodzony punkt widzenia wykluczamy przy ocenie grzechu, stwierdzamy, że [s. 8] nie ma dla człowieka większego nieszczęścia nad grzech. To prawdziwy rak duszy i ciała ludzkiego. Jeśli się raz wgryzie i w czas wycięty nie zostanie, zmarnuje takiego człowieka i brzydotą go jak trądem okryje, nie fizyczną zarazą, ale zarazą duchową.

A pomyślcie tylko, jaką krzywdę grzech chrześcijaninowi wyrządza. Chrześcizną zgładził grzech pierworodny, do duszy wlał nowe życie i złączył ją z Bogiem tak ściśle, jak łączy się latorośl z winną macicą. Łaska uświęcająca cudu dokonuje, bo duszę ludzką przekształca, uwzniośla, co więcej przebóstwia niejako, bo synami Bożymi „nazywamy się i jesteśmy” [por. 1J 3, 1]. [s. 9] Słowem, w chrzcie zawiązuje się jak najściślejsza łączność między człowiekiem a Panem Bogiem. Dusza wiernego chrześcijanina jest wtedy jak ogród przecudny, pełen kwiatów woniących i drzew przecudnych, co owoc chwały niewiedzącej przynoszą. A pomyślm tylko, jeden jedyny grzech śmiertelny wystarcza, aby to wszystko doszczętnie wyniszczyć. Grzech ciężki przecina bowiem węzeł serdeczny łączący duszę ludzką z Panem Bogiem, uniemożliwia przepływ życia Bożego, skutkiem tego dusza zamiera i popada w stan powolnego rozkładu, który konsekwentnie wiecznym odrzuceniem zakończyć się musi.

I jak Oskar Wilde pod względem przyrodzonym dał w powieści swojej obraz duszy pogrążonej w grzechach, tak my mamy legendy chrześcijańskie, co tę samą rzecz światłem nadprzyrodzonym oświetlają. Pisze ks. Haduch⁹: czytamy w kronikach mnichów egipskich o zdarzeniu, które, choćby nawet nie było prawdziwe, rzecz jednak naszą doskonale przedstawia. Mnich jeden odbywał podróż. [s. 10] Za towarzysza przyłączył się do niego anioł w postaci młodzieńca. Po drodze spotykają trupa w rozkładzie. Mnich odwraca się ze

wstrętem od tego widoku, anioł zaś przypatruje mu się swobodnie. Następnie spotykają młodego człowieka, bardzo pięknego, pięknie też ubranego. Mnich przypatruje mu się z zadowoleniem, anioł zaś odwraca od niego swe oczy ze wstrętem. Zdziwiło mnicha takie zachowanie się jego towarzysza, więc pyta go: czemu ty inaczej się zachowujesz niż ludzie? Trup gnijący nie razi cię, a człowiek przystojny i pięknie ubrany napełnia cię obrzydzeniem. Wówczas rzekł mu towarzysz: „Ja widzę co innego niż wy, ja widzę prawdę. Ten trup w rozkładzie to przecież nic złego, to rzecz naturalna, ale ten młodzieniec, choć miał ciało piękne, duszę ma obciążoną grzechami ciężkimi, duszę miał trupią, a to właśnie największą jest obrzydliwością, bo ta dusza powinna tryskać życiem nadprzyrodzonym i być mieszkaniem Trójcy [s. 11] Przenajświętszej” (Haduch, 116)¹⁰.

Ta legenda, jakkolwiek ponura i niezmiernie przykra, oddaje wiernie istotny stan rzeczy, bo u św. Jakuba czytamy: „Zatem pożądlivość, gdy pocznie, rodzi grzech, a grzech, gdy wykonany będzie, rodzi śmierć” (Jk 1, 15). Tak, grzech ciężki to śmierć duszy, a czyż może być straszniejsze określenie, zwłaszcza jeśli dodamy, że ta śmierć duszy przechodzi na drugim świecie w wieczne odrzucenie w ciemnościach piekielnych. Los duszy niewiernej odmalował już Izajasz prorok (5, 4–6): „A co jest, com więcej miał czynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej? Czyli iżem czekał, aby zrodziła jagody winne, a zrodziła agrest? A teraz ukażę wam, co ja uczynię winnicy mojej. Rozbiorę płot jej, i będzie na rozchwycenie, rozerwę parkan jej, i będzie na podeptanie. I zostawię ją pustą, nie będą jej obrzezywać, ani kopać, i porośnie tarniem i cierniem, a obłokom przykażę, aby na nią dżdżu nie spuszczały”.

To wszystko charakteryzuje dostatecznie, na tym moglibyśmy poprzestać, a jednak jeszcze nie poprzestaniemy, bo przewrotność objawiająca się w grzechu każdego człowieka potęguje się, jeśli Zbawcę swego zdradza sam sługa Boży. Pomyślcie tylko, [s. 12] przy wstąpieniu do stanu ślubował uroczyście: *Dominus pars hereditatis meae, et calicis mei: tu es qui restitues hereditatem meam mihi*¹¹, a jak jeszcze klerykiem nie jest, ale nim zostać pragnie, to wie, że takie oświadczenie złożyć będzie musiał. A co się dzieje w chwili grzechu. Oto mając do wyboru między Panem Bogiem a częstką dóbr światowych, nie wybiera Boga, ale świat. Gdzież *Dominus pars hereditatis*. Dosłownie, za miskę soczewicy sprzedaje najwyraźniej Pana Boga. Obiecywał być najwierniejszym i najoddańszym sługą Chrystusa, a teraz Judaszowy pocałunek składa na twarzy Chrystusowej i niejako ponownie Mistrza swego na śmierć wydaje. To szczyt złości grzechowej!

Gdy spiskowcy napadli na Cezara, bronił się potężny władca Rzymu. Patrząc jednak w twarze morderców swoich spostrzegł, że wśród nich był także Brutus, ten, którego obsypywał łaskami swymi i nawet za [s. 13] syna swego przybrał. To na niego podziałało jak grom z jasnego nieba, tak czarnej niewdzięczności

nigdy się nie spodziewał, ręce bezwładnie mu opadły, a zasłaniając twarz togą, zawołał tylko: *Et tu, Brute*¹². Przeszyty sztyletem padł nieżywy¹³.

Niewdzięcznikiem gorszym od Brutusa jest grzeszący sługa Chrystusowy. Ohydy jego grzechu słowami określić nie można, tylko z prorokiem zawołać trzeba: „Słuchajcie niebiosa i usłysz, ziemio, albowiem mówi Pan: «Synów wychowałem i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili»”, i za psalmistą mówić dalej: Ps 54, 13–15; 112, 7.8.¹⁴.

Kochani Bracia.

Niedużo powiedzieliśmy, a przecież dużo wiemy o grzechu. Dobrze jest wobec tego iść za wezwaniem proroka: „Będę rozmyślał wszystkie lata moje w gorzkości duszy mojej” (Iz 38, 15) i popatrzeć na życie. Ludźmi jesteśmy, chrześcijanami, wreszcie powiernikami najświętszych tajemnic jesteśmy, czy zostać mamy. Wobec tego dusze nasze czyste być powinny jak łąza i jasne jak niebo błękitne. A czy są naprawdę czyste. Grzechy [s. 14] wyznaczyć musimy Panu Bogu wszechmogącemu, Najświętszej Maryi, św. Michałowi Archaniołowi, św. Janowi Chrzcicielowist, świętym Apostołom Piotrowi i Pawłowi i wszystkim świętym, żeśmy zgrzeszyli wiele myślą, mową i uczynkiem, nasza wina, nasza wina, nasza wielka wina¹⁵. Niechże więc przeklęte będą grzechy nasze, przez nie marnowaliśmy naszą godność ludzką, narazili się na utratę łaski uświęcającej i zdradzili Mistrza najlepszego, co nas do grona najzaufańszych przyjaciół powołuje! Skruszeni zatem serdecznie, szczerze poprawę obiecujemy, prosząc o litość i zmiłowanie. Za młodzieńcami wrzuconymi przez Nabuchodonozorast do pieca ognistego wołamy do świata: „Niech będzie tobie wiadomo, że bogom twoim nie służymy i bałwanowi złotemu, któregoś wystawił, się nie kłaniamy” (Dn 3, 18). Padając na kolana przed Zbawicielem ukrzyżowanym, ślubujemy słowami pieśni: „Rozbrat obłudny świecie wypowiadam / grzechów się moich szczerze wypowiadam. / Tu kres złości moich, / przy nogach prze[s. 15] bitych Twoich”¹⁶, a Ucieczka grzeszników¹⁷ niech opieką swoją sprawi, byśmy ślubowania bez przerwy do końca życia dotrzymać mogli.

¹ Na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

² Dopisek ołówkiem mający świadczyć o kolejnym wykorzystaniu tego rozważania. Jednak w rzeczywistości w innej konferencji rekolekcyjnej o grzechu z 1937 r. dla Sodalicii Akademickiej informacja, że nauka ta powstała jako złączenie dwóch konferencji rekolekcyjnych dla kleryków, została własnoręcznie przez autora skreślona.

³ Por. Miller, *Osiem dni...*, s. 62–71: *Mysterium iniquitatis, czyli tajemnica nieprawości. Rozmyślanie o grzechu.*

⁴ Chodzi zapewne o naukę pt. „O drogach wiodących do Boga”, wygłoszoną wieczorem w dniu 12 XI 1928 r. Miller, *Osiem dni...*, s. 253; tekst s. 53–62.

⁵ „Nie będę służył”.

⁶ Ps 49(48), 21: Przyrównany jest do bydła, które giną. Słowa: *animalibus* nie ma w cytowanym łacińskim tekście Psalmu 48.

⁷ Oscar Fingal O’Flahertie Wills Wilde (1854–1900) – irlandzki poeta, dramaturg i filolog klasyczny, piewca idei „sztuki dla sztuki”. Powieść *Portret Doriana Graya* (*The Picture of Dorian Gray*) powstała w 1891 r. jako piąte dzieło tego autora. Jest to jedyna jego opublikowana powieść. Pierwsze polskie tłumaczenie zostało wydane w 1905 r. nakładem „Przeglądu Tygodniowego”. Przykładu tego brak w przekazie B. Millera (*Osiem dni...*, s. 62–71).

⁸ Pozycji tej nie udało się zidentyfikować.

⁹ H. Haduch, *O zasadę życia. Nauki rekolekcyjne*, Kraków 1923, s. 115–116.

¹⁰ Nad podanym przez ks. Kozala w nawiasie odnośnikiem (Haduch, 116) widnieje dopisek: „Zmienić”. Być może przy kolejnym wygłoszeniu tej nauki autor wybrał inny przykład.

¹¹ Według cytowanej przez ks. Kozala Biblii Wujka: „Pan cząstka dziedzictwa mego i kielicha mego: tyś jest, który mi przywrócisz dziedzictwo moje”. Ps. 16(15), 5.

¹² „I ty, Brutusie, [przeciw mnie]?” Według tradycji ostatnie słowa wodza rzymskiego Cezara (ok. 101 – 44 przed Chr.) wypowiedziane w chwili, gdy Brutus, na czele spiskowców, przebijał go sztyłem (tak zapisane są u W. Shakespeare’a w *Juliuszu Cezarze* (a. III, 1); w formie: *Tu quoque, mi fili?* („I ty także, mój synu”) zapisane są przez Swetoniusza w *Żywotach cesarów*.

¹³ Por. *Encyklopedia powszechna* [Orgelbranda], t. 5, Warszawa 1861, s. 101.

¹⁴ W tłumaczeniu ks. Wujka: „¹³ Albowiem, by mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wzdychał bym wytrwał: i by był ten, który mię nienawidził, przeciwko mnie wielkie rzeczy mówił: snadźbych się był skrył przed nim. ¹⁴ Ale ty, człowiecze jednomyślny, wodzu mój i znajomy mój:

¹⁵ Któryś pospołu zemną jadał pokarmy, w domu Bożym chodziliśmy w zgodzie” (Ps 55(54); „⁷ Podnoszący z ziemi nędznego: a z gnoju wywyższając ubogiego: ⁸ Aby go posadził z książęty, z książęty ludu swego” (Ps 113(112)).

¹⁵ Według słów spowiedzi powszechnej na początku mszy.

¹⁶ Z pieśni wielkopostnej *Wisi na krzyżu*.

¹⁷ Wezwanie z Litanii loretańskiej.

Nr 103

Oryg.: *rkp*; *ArDWł*, *PBMK*. *PP*, *teczka 10*, s. 1–15.

[Gniezno, 13 XI 1928]¹

(Sod[alicia] Akademicka 1937)²

O śmierci³

Kochani Bracia.

Rozpatrzenie istoty i skutków grzechu pozwoliło nam poznać całą jego ohydę i zrozumieć grożące nam niebezpieczeństwo. Pozostał więc w duszy naszej lęk zbawienny przed grzechem. By ten lęk święty już nas więcej nie opuszczał, popatrzmy na grzech jeszcze w świetle jednej kary, jaką po upadku pierwszych rodziców dla całego rodzaju ludzkiego za sobą pociągnął, popatrzmy nań w świetle śmierci. Do rąk weźmy niejako gromnicę, którą kiedyś trzymać nam będzie trzeba, i w świetle, jakie ona w zaświaty rzuca, oceńmy

należycie życie swoje i odpowiedzmy, czy warto gonić za marnościami tego świata i szukać dóbr jego, a sprzeniewierzać się właściwemu celowi swojemu. Idźmy za wezwaniem mędrca Pańskiego: „Lepiej iść do domu żałobnego, niżli do domu godowego, bo w onym [s. 2] przypomina się koniec wszystkich ludzi, a człowiek żyjący rozmyśla, co potem będzie” [por. Koh 7, 3].

Kochani Bracia.

Stworzywszy pierwszych ludzi, osadził ich Pan Bóg w raju i powiedział: „Ze wszystkich drzew w raju owoc jeść możecie, ale z drzewa w środku stojącego nie jedzcie, bo jeśli zjecie, śmiercią umrzecie” [Rdz 2, 16–17]. Rodzice nasi uwierzyli jednak węzowi⁴, co im obiecywał, że przestępując przykazanie Boże, równi będą Bogu samemu, i stali się nieposłuszni Panu Bogu i zjedli owoc zakazany [zob. Rdz 3, 1–7]. Spełniła się wtedy straszna zapowiedź Boża. Nieśmiertelność ciała naszego przepadła, a śmierć objęła swoje panowanie. Od tej chwili śmierć stała się udziałem wszystkich ludzi. Jak przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć, i tak na wszystkich ludzi śmierć przyszła (por. Rz 5, 12).

Ta kara może najdobitniej wykazuje, czym jest grzech i najlepiej poznać pozwala, jak bezwartościowe jest życie ludzkie, jeśli Pan Bóg nie jest celem [s. 3] jego. Życie może się rozwijać jak kwiat przecudny, a jednak już w tym kwiecie ukryty jest robak, co go z wolna podcina. Może nie podgryza go zaraz, może długo zwleka, aż kwiat okwitnie, a owoc się zawiąże, ale w każdym razie on tam jest i swoją niszczycielską robotę z całą wytrwałością prowadzi, bo twarde prawo brzmi: „postanowiono człowiekowi raz umrzeć” [Hbr 9, 27] i robaka śmierci żadna siła ziemską z ciała ludzkiego nie potrafi usunąć. Układa człowiek plany na przyszłość, by wrócić do ziemi, z której powstał. Jeden wypadek niezaplanowany, jedno pęknięcie żyły wystarcza, by serce bić przestało. Bez przerwy nad głową naszą unosi się głos, co nam szepcze: *Memento, homo, quia pulvis es et in pulverem reverteris*⁵. Jaki biedny jest więc grzesznik, co nic o Bogu wiedzieć nie chce [s. 4] i w świecie widzi szczęście swoje. Do świata łąnie duszą swoją, z nim związany jest potrójną pożądlivością, a śmierć w jednej chwili odbiera mu wszystko, a w duszy tylko rozpacz wiekuiłą zostawia.

O śmierci – powiada mędrzec Pański – jak przykra jest pamięć twoja dla człowieka, co szczęście swe w majątku upatrywał (Syr 41, 1). Za bogactwami uganiał się całe życie, troska o pieniądze spędzała mu sen ze zmęczonych powiek, nigdy nie miał dosyć, ale wciąż pragnął mieć więcej i jeszcze więcej. Był gotów iść po krzywdzie ludzkiej, a nawet po trupach, by swoją *parvum amor[em] pecuniae*⁶ zaspokoić, grzech po grzechu stępsiał sumienie jego, a oto

co śmierć z nim czyni: wydziera mu wszystko i ani grosza na drugi świat zabrać nie pozwala. Porzucenie obowiązku wypełnienia celu życia miało Boga zastąpić, a teraz w chwili najważniejszej nic mu pomóc nie potrafi.

[s. 5] A inny pożądlivością ciała grzeszył człowiek. Pieścił ciało swoje, dogadzał mu pod każdym względem, jak św. Paweł pisze, brzuch swój miał za Boga (Flp 3, 19), łamał szóste przykazanie, by folgować namiętnościom swoim. O, wtedy śmierć jeszcze głębszą naukę daje, jeszcze potężniej się nad grzesznym ciałem okazuje. Pisze Izajaszst: „Spadł trup twój, pod tobą pościelą mole, a przykryciem będzie robactwo” (14, 2). Nie potrwa długo, a starannie pielęgnowane członki staną się pastwą robactwa, wkrótce pozostaną tylko kości bielejące, a i te się z czasem w proch rozsypią.

Pytam więc, jak wobec takiej prawdy potężnej może człowiek odrzucać Boga swego, a zachcianki swego ciała wynosić nad wolę Najwyższego, kiedy to wszystko „marność nad marnościami i wszystko marność” [Koh 1, 2]. „O ziemi, ziemi, ziemi, słuchaj mowy Pańskiej!” (Jr 22, 29). O śmierci, dobry jest twój sąd.

[s. 6] O śmierci, ty wykazujesz, że i pycha żywota wobec ciebie ostać się nie potrafi. Wspaniały obraz tej prawdy daje Pierwsza Księga Machabejska, charakteryzująca Aleksandra Wielkiego⁷. Wiemy, że Aleksander, obdarzony niezwykłą zdolnością i energią żelazną, cieszył się nieustannymi powodzeniami w swoich wyprawach wojennych. Żaden król sile jego wojsk oprzeć się nie potrafił, wszyscy pokonani hołd i haracz składać mu musieli, a on z dniem każdym rósł w pewność i pychę coraz większą. Pewny zwycięstwa marzył o podboju całego świata i zdawało się, że tego zwycięskiego pochodni nikt nie powstrzyma, a tymczasem, co pisze Pismo Święte; wyliczając wszystkie czyny jego, powiada: „Upadł na posłanie swoje i poznał, że umrzeć musi” (1Mch 1, 6). Oto i jemu śmierć berło z rąk wytrąciła, i na nim spełniła się. A taki młody był jeszcze i tak długą przyszłość zdawał się mieć przed sobą, bo „postanowione człowiekowi raz umrzeć” [Hbr 9, 27]. Śmierć nie pytała o wiek. I oto w jednej chwili załamały się plany wspaniałe, myśl o władztwie nad całym [s. 7] światem spoczęła razem z nim w grobie, olbrzymie państwo rozdarło się na części.

Któż tu nie zawoła razem z św. Janem: „Wszystko, co jest na świecie, jest pożądlivość ciała i pożądlivość oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale jest ze świata. A świat przemija i pożądlivość jego, lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki. Synaczkowie, ostateczna godzina jest” (1J 2, 16–18). Tak, ostateczna godzina jest, by się zastanowić nad pytaniem, czy warto, a raczej czy można przyszłość swoją na potrójnej pożądlivości budować, kiedy śmierć tak dobitnie wykazuje, jak wszystko na świecie marnieje. Świat wprawdzie pragnie pytanie to zagłuszyć i woła: „Użyjmy dziś żywota, wszak żyjemy tylko

raz”⁸, odsunąć chce w przyszłość i jak najdalej od człowieka, ale jednak biada temu, co tak postępował będzie.

Byli tacy, co [s. 8] niepomni prawd ostatecznych, prowadzili bez przerwy życie występne, ale któż odmalować potrafi ich rozpacz w chwili konania. Do ich liczby należał Voltaire⁹, drwił całe swoje życie z Pana Boga i przykazań Jego najświętszych. Nie wystarczyło, że sam celowi swemu się sprzeniewierzył, ale jeszcze ulotki swoje drukował, tę zarazę grzechu, i bunt przeciwko Panu Bogu wzniecił w szerokiej rzeszy ludzi. Inaczej jednak patrzył na wszystko, kiedy śmierci w oczy spozrywał. Już pierwsze zmierzenie się ze śmiercią tak silnie wstrząsnęło duszą jego, że gotów by odwołać wszystko, co złego uczynił. Niestety naprawa nie była trwała. Toteż, gdy śmierć rzeczywiście nadeszła, gdy pot zimny na twarz występował, a ciało wic się zaczęło w konwulsjach przedśmiertnych, koniecznie o spowiednika błagał. Niestety już przyjaciele spowiednika nie dopuścili. Strach bez granic ogarnął duszę bluźniercy, patrzył jasno na całe życie minione, widział je jako [s. 9] nieprzerwane pasmo obrazy Bożej, równocześnie oko skierowane w dal ujrzało piekło otwarte. I wśród tej męki niewypowiedzianej, wśród jęków Kainowej rozpaczki zeszedł ze świata. *Talis vita – mors ita*⁹. Jakie życie, taka śmierć.

Taki koniec łatwo może spotkać każdego, co słucha świata i myśli o śmierci przygłusza rozrywką. Nie możemy tego twierdzić z całą pewnością, że Bóg w ostatniej chwili nie pozwoli nam [się] poprawić, bo miłosierdzie Boże jest bez granic. Jak bowiem Bóg litościwie łotrowi na krzyżu w ostatniej chwili przebaczył i od razu [wziął] go do chwały wiekuistej, więc i temu grzesznikowi dał może łaskę, że zbliżając się śmiercią jego otworzył mu może oczy na poprzednie błędy, a serce żalem serdecznym wzruszył. Ale powiedzcie, czy do tej chwili wolno odkładać poprawę swoją. Któż ręczy nam bowiem, że śmierć nie nastąpi nagle, a my nawet wiedzieć nie będziemy, że ze świata schodzimy? Po cóż zresztą do śmierci [s. 10] czekać mamy z właściwym ustosunkowaniem się do świata i do Pana Boga, kiedy my patrząc przez pryzmat śmierci widzimy już teraz jak najwyraźniej, że nie masz większej nieroztropności jak służyć światu, gonić za dobrami, które jak ogniki błędne świecą i jak one przepadają. Przykre doświadczenia innych powinny nam być wystarczającym ostrzeżeniem. Znajmy dobro, abyśmy je pomnażać chcieli. W Księdze mędrców¹⁰ 5, 7¹¹ czytamy: „Pomęczyliśmy się na drodze zatracenia i niesprawiedliwości, na twardych drogach chodziliśmy, ale nie znaleźmy drogi Pańskiej. Cóż nam pomogła pycha albo za korzyść przyniósł świat i jego uciecha. Wszystko przeszło jak cień i jak biegnący¹², i jak okręt, co na wzburzonym morzu jedzie, którego bieg nie zostawi ni śladu, ni ścieżki, jak przejedzie”. Choćbyśmy byli potężni jak Aleksander Wielki i jak on światu rozkazywali, choćbyśmy całą ziemię swoją

własnością nazwać mogli, używali wszelkich rozkoszy ziemskich, jakie świat zaproponować może, to jednak śmierć to wszystko nam wydrze. [s. 11] Albowiem, jak mówi św. Paweł, nie przynieśliśmy nic na ten świat, a bez wątpienia, że też wynieść nic nie możemy (1Tm 6, 7).

Pamiętajmy, że ze śmiercią otwiera się wieczność przed nami, i nam przyjdzie stanąć wobec Boga, który nas stworzył i utrzymuje, a stanąć nie możemy z próżnymi rękoma, musimy wykazać się z owoców swej pracy. Duszy obojętne będzie, czy ciało przybrano w purpurę, czy w odzież ubożuchną, czy spocznie pod prostą mogiłą, czy marmurowym nagrobkiem je nakryją, ale nie będzie obojętne, w jakim stanie ze świata zesła. Jeśli do Pana Boga należeć pragnie w wieczności, to za życia Boga szukać i Jemu służyć musi. I dlatego śmierć potężnie nawołuje do wyrzeczenia się grzechu i do służby Bożej, do gromadzenia dóbr, których ani mól, ani rdza nie niszczy, ani złodzieje nie wykopią ani skradną [por. Mt 6, 20; Łk 12, 33]. Śmierć niejako zmusza każdego, by z Józefem egipskim zawołać: „Jakże mogę przeciwko Bogu tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?” [Rdz 39, 9], a w przeprowadzeniu swego postanowienia przed niczym się nie cofnąć. [s. 12] Wszak dla własnych celów, dla celów fałszywych nie żałują ludzie żadnego trudu, ale największe ofiary ponoszą, czyż więc chrześcijanin, a tym więcej uczeń Boskiego Zbawiciela, poznawszy w świetle gromnicy prawdziwą wartość szczęścia, powinien nad jej zdobyciem z całej duszy pracować. Serce swoje oderwać musi od przywiązania do świata, musi ukrzyżować ciało z pożądliwościami jego, bo w tym jedynie nadzieja w chwili śmierci.

Św. Paweł [pisze]: „Albowiem co będzie siał człowiek, to i żąć będzie. Gdy kto bowiem na swoim cieple sieje, z ciała też żąć będzie skażenie, a kto sieje na duchu, z ducha też żąć będzie żywot wieczny” [Ga 6, 8]. Siali w duchu święci Pańscy i dlatego dla nich śmierć była początkiem chwały wiekuistej. Nie chcemy i nie możemy mierzyć się ze świętymi Pańskimi, ale nie mogąc jeszcze spodziewać się nagrody od Sprawiedliwego Boga, możemy się jednak krzepić nadzieją, że Miłosierny, Litościwy Bóg w chwili śmierci nas nie opuści i wysłucha modlitwy, jaką wierni przyjaciele za nami do Pana Boga zanosić będą: *Laetifica, Domine, animam eius in conspectu tuo; et ne memineris iniquitatum eius* [s. 13] *antiquarum et ebrietatum, quasi suscitavit furor sive fervor mali desiderii. Licet enim peccaverit, tamen Patrem, et Filium, et Spiritum Sanctum non negavit, sed credit; et zelum Dei in se habuit, et Deum, qui fecit omnia, fideliter adoravit*¹³.

Kochani Bracia.

„O śmierci, dobry jest sąd twój”, mówi mędrzec Pański, a my w rozważaniu naszym mogliśmy przekonać się, jak trafne są słowa jego. Wprawdzie nauka,

jaką śmierć daje, jest uczniowi przykra, bo człowiek patrzy na dno swej słabości i uznać musi całą nicość swoją, ale dlatego właśnie jest tak zbawienną. Nieroztropny byłby chory, jeśliby lekarstwa nie chciał wziąć, ponieważ jest gorzkie. Podobnie niemądry jest człowiek, który z tego samego powodu myśli o śmierci oddać. Nie wolno jej oddać, wsłuchajmy się raczej w jej ostre upomnienia, przyjdzie chwila, a może już jest blisko, gdy opuścisz ziemię, wszystko co na niej drogiego posiadasz, a staniesz przed Bogiem z tym tylko, co dla duszy swojej uczyniłeś. [s. 14] Wzoruj się więc na świętych Pańskich i strzeż się grzechu, albo przynajmniej *innocentem non secuti, poenitentem imitemur*¹⁴ i póki czas, żałuj za winy swoje i służ Bogu i świętej sprawie Jego, a nie pożalujesz tego w wieczności. Idźmy za tym upomnieniem, a pamiętając o słowach: Czuwajcie, bo nie znacie ani dnia, ani godziny, kiedy Syn Człowieczy przyjdzie [por. Mt 24, 42; 25, 13], rozpocznijmy spełnianie swego obowiązku, nie za tydzień, nie od jutra, ale dzisiaj. Całe nasze życie niech będzie dobrym przygotowaniem na śmierć szczęśliwą, a wtedy śmierć dla nas groźną już nie będzie, bo jak uczy św. Paweł: „Wiemy, że jeśliby ziemski dom nasz tego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony wiekuisty w niebiesiach” (2Kor 5, 1). Rozpadnie się ciało, [s. 15] ale żyć będzie dusza nasza, a złączona z ciałem uwielbionym, na wieki w niebiesiach królować będzie.

¹ Na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

² Dopisek ołówkiem, zapewne tekst wykorzystany powtórnie.

³ Por. Miller, *Osiem dni...*, s. 71–81: *Grzech w świetle śmierci*.

⁴ Chodzi tu o szatana, który ukazał się Ewie w postaci węża.

⁵ „Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Formuła liturgiczna używana podczas posypania głów popiołem w Środę Popielcową.

⁶ „Niską miłość pieniądza”. Por. sentencja łacińska: *Radix omnium malorum est amor pecuniae* („Miłość pieniądza jest korzeniem wszelkiego zła”).

⁷ Aleksander III Macedoński (356–323 przed Chr.), zwany też Aleksandrem Wielkim i niezwykłym – król Macedonii z dynastii Argeadów (336–323). Jest powszechnie uznawany za wybitnego stratega i jednego z największych zdobywców w historii ludzkości.

⁸ Początek *Hymnu Filaretów* A. Mickiewicza.

⁹ Częściej: *Qualis vita et mors ita* („jakie życie, taka śmierć”).

¹⁰ Księga Mądrości.

¹¹ Właśc. Mdr 5, 7–10.

¹² Powinno być raczej: i jak poseł przebiegający.

¹³ Fragment oficjum za zmarłych: „Daj pociechę, Panie, duszy jego przed Twoim obliczem, a nie pamiętaj jego dawnych grzechów, ani żadnego z tych występków, które popełnił z powodu skłonności do zła. Bo chociaż zgrzeszył, ale nadal zachował prawdziwą wiarę w Ciebie – Ojca, Syna i Ducha Świętego; miał w sobie gorliwość wobec Boga i wiernie wielbił Ciebie jako Boga i Stwórcę wszechrzeczy”.

¹⁴ Jest to fragment kolekty (modlitwy mszalnej) ze wspomnienia św. Alojzego Gonzagi^{SI} (21 czerwca): „Ponieważ nie naśladowaliśmy go w niewinności, spraw, abyśmy przez jego modlitwy i wstawiennictwo pełnili pokutę”.

Nr 104

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–14.*

[Gniezno, 13 XI 1928]¹

O piekle²

„Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą,
ale raczej bójcie się tego,
który i duszę, i ciało może zatracić w piekle” (Mt 10, 28).

Kochani Bracia.

Śmierć każdemu człowiekowi otwiera oczy na istotne wartości życia ludzkiego, wykazuje krótkowzroczność wszystkich, co dla świata tylko żyją, dla świata pracują. Śmierć daje dowód niezbity, że człowiek uganiający się za dobrami doczesnymi szuka ich jakby w pałacach wspaniałych wprawdzie, ale zbudowanych na lodzie. Przyjdzie czas, kiedy słońce wieczności się ukaże i w jednej chwili lód [lśniący]³ stopi, a człowiek zapadnie się w morze wieczności, a ogołocony ze wszystkiego, stanie z próżnymi rękoma, co więcej, stanie obciążony winą ciężką. Miara jego nieszczęścia dopełnia się, kiedy Stwórca sprawiedliwy sąd nad nim sprawuje i wyrok o jego losie w wieczności wydaje.

[s. 2] Ludzie o tej sprawie znowu myśleć nie lubią, ale nie możemy przecież postępować jak strusie czynią. Kiedy nieprzyjaciel je ściga, chowają głowę w piasku. Nie widzą wtedy nieprzyjaciela i sądzą, że on ich także nie widzi, i przez to giną. My musimy mieć odwagę poznać prawdę, choćby była gorzka jak piołun i jak piołun przykra. Dlatego zastanowimy się nad karą, jaka spotyka człowieka, który zszedł ze świata obciążony choćby jednym grzechem śmiertelnym.

Kochani Bracia.

Wiemy, że człowiek popełniając grzech buntuje się przeciwko Bogu i samowolę swoją wynosi przed wolę Stwórcy swego, a kto z zupełną świadomością tak postępuje w rzeczy ważnej, ten powtarza słowa faraona i z nim razem woła: „Kto jest Bóg, żebym ja Go miał słuchać” [Rdz 5, 2]. Za jedno takie odwrócenie się zostali aniołowie w tej samej chwili od Boga odrzuceni, na człowieka jednak czeka Pan Bóg cierpliwie, [s. 3] bo bierze pod uwagę słaby jego rozum i słabą wolę i daje mu czas do poprawy. Najrozmaitszymi sposobami wpływa

na niego, by uznał, że po to żyje na świecie, aby Pana Boga znał, wiernie Mu służył i przez to do nieba się dostał. Jeśli jednak człowiek trwa w uporze swoim i do Boga wrócić nie chce, to kara, która aniołów spotkała, i na niego spada. Stanąwszy przed Panem Bogiem na sądzie szczegółowym słyszy wyrok pełen grozy niewymownej: Idź precz ode mnie, przeklęty, w ogień wieczny, zgotowany diabłu i aniołom jego [por. Mt 25, 41], idzie więc do piekła.

„Idź precz ode mnie na wieki”. W tych słowach tkwi istota kary piekielnej, bo dusza dla Boga jest stworzona, bez wytchnienia szuka prawdy, dobra i piękna, jak prześlicznie wypowiada św. Augustynst: *Inquietum est cor meum donec requiescat in te* (niespokojne [jest serce moje], dopóki w Bogu nie spocznie)⁴, a grzeszna dusza potępieńca tego wypoczynku nigdy nie zazna, bo Bóg już nigdy jej do siebie nie dopuści. Bez Boga pozostać musi na wieki. [s. 4] Całego ogromu nieszczęścia, tkwiącego w tej karze, obecnie jeszcze nie obejmujemy, bo dusza nasza przebywająca w śmiertelnym ciele nie ma pełnego rozumienia [kim]⁵ jest Pan Bóg i czym rzeczy niebieskie, człowiek może używaniem dóbr tego świata przytłumić tęsknotę za prawdą, pięknem i dobrem, jednak z chwilą śmierci porzucić musi świat i w wieczności nie będzie miał środków, którymi duszę swoją odurzał. Dusza jasno widzieć, usilnie pragnąć będzie jedynego, nieomylnego Dobra, wszystkimi władzami swymi rwać się będzie tylko ku Panu Bogu, a Pan Bóg tymczasem do siebie jej nie dopuści.

Z chwilą, kiedy zapadł wyrok potępienia, już nigdy odwołany nie zostanie, i dusza człowieka w odosobnieniu trwać będzie zawsze. Jakie to okropne! Chociaż na ziemi tak słabo pojmujemy, jak straszna jest kara odrzucenia sama w sobie, to przecież poznajemy nieszczęście potępieńców, że los ich na wieki trwać będzie i nigdy się nie odmieni. [s. 5] Nigdy do Boga się nie dostaną, na którego obraz i podobieństwo są stworzeni. Tysiące tysięcy, miliony milionów lat i wieków płynąć i ginąć będą w wieczności, a zegar męki piekielnej, wciąż na ten sam czas nastawiony, bez przerwy tę samą godzinę wybijać będzie: wieczność, wieczność, wieczność. Dlatego też nieśmiertelny Dante⁶ nad wrotami piekielnymi umieścił napis: *Lasciate ogni speranza*⁷. Tak, nadziei tu nie ma i być nie może. Gdyby potępieńcy usłyszeli z ust Bożych, że po milionach lat skończy się odrzucenie, już by błysk przyszłego szczęścia w cieniach zajaśniał, a piekło w tej chwili piekłem być by przestało. Niestety nigdy to nie nastąpi. Nie nadzieja, ale czarna rozpacz jest nieodłącznym towarzyszem mieszkańców piekielnych. Los ich według wyroków Bożych nie może najmniejszej zmianie podlegać. Potępieńcy zawsze być muszą potępieńcami, a piekło zawsze piekłem. Głębokie, prawdziwe, a w prawdzie swej [s. 6] przerażające są słowa św. Grzegorza [Wielkiego]⁸: „Tam będzie śmierć bez śmierci, koniec bez końca, konanie bez skonania, bo tam śmierć żyje, a koniec zawsze się zaczyna!”⁹.

Podobno cierpienie potępionych potęguje się jeszcze przez kary dodatkowe, związane jak najściślej z karą główną. Czytamy bowiem u św. Marka: „A jeśli by ręka twa gorszyła cię, odetnij ją; lepiej jest tobie wnieść do żywota ułomnym, niż mając obie ręce, iść do piekła w ogień nieugaszony, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie. A jeśli cię noga twoja gorszy, utnij ją; lepiej jest tobie wnieść chromym do żywota wiecznego, niż mając obie nogi być wrzuconym do piekła ognia nieugaszzonego, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie” (Mk 9, 43–46). Dwa razy te same wyrazy powtarza ewangelista: „gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie”, i daje nam obraz dalszych mąk piekielnych. Potępieniec odrzucony od Pana Boga widzi, jak łatwo mógł się zbawić, [s. 7] a jednak nie zbawił. Przed duszą jego stoją ustawicznie i stać będą otrzymane, a zmarnowane łaski Boże, jawi się wizerunek ukrzyżowanego Boskiego Zbawiciela przelewającego krew swoją za świat cały, a więc i za niego także. Wtedy sumienie jak robak gryźć i szarpać będzie duszę jego, powtarzając bez przerwy: Czemu nie korzystałeś z dobroci twego Zbawiciela? Jak zwykłeś przyjmować Jego ciało i krew najświętszą, jak gdybyś przyjmował zwykłe pożywienie. Jak śmiałeś tę perłę miłosierdzia Bożego rzucać na błoto twej duszy grzesznej. Nędzniku, oto patrz, co czyniłeś, i dlatego potępiony będziesz na zawsze, zawsze gorzeć w piekle, a tyłu innych, którymi za życia gardziłeś, zażywają rozkoszy niebieskich. Służyłeś materii, Bogiem gardziłeś, a oto teraz ogień cię pali, to wszystko, co ci ze świata pozostało.

A jak wyrzuty sumienia, tak ten ogień przenika potępieńca w głąb. Czy mam się silić, aby działanie jego opisać? Kto stanął kiedykolwiek zbyt blisko, [s. 8] że iskierki na ciało jego przeskoczyły, albo wodę wrzącą wylał na ręce czy nogi swoje, wie, jak to boli. Na pierwszym wikariacie, zaraz krótko po rozpoczęciu mojej pracy duszpasterskiej zawołano mnie w nocy z posługą duchową do dwóch mężczyzn, strasznie poparzonych w czasie pożaru. Już kiedyś dochodził do miejsca, gdzie leżeli, dochodziły mnie z daleka jęki przejmujące, ale com widział i słyszał, kiedy przy nich stanął, tego naprawdę wypowiedzieć nie umiem i nie chcę, tak okropne i przerażające było. Mimo woli na usta cisną się słowa proroka: Jeśli ogień na ziemi tyle boleści sprawia, to „Któż mieszkać będzie z pożerającym ogniem, któż mieszkać będzie z wiecznymi płomieniami” (Iz 33, 14). A jednak musi mieszkać potępieniec, bo namiętność, jakiej służył, zamieni się w ogień, co go palić nie przestanie!

Męka piekielna przedstawiona z całym umiarkowaniem na podstawie słów Pisma Świętego tak jest okropna, że przerazić i do poprawy pobudzić zdolna najzatwardzialszego grzesznika. [s. 9] A jednak szatan do tego dopuścić nie chce. Cóż więc czyni, czym nakłania ludzi, by w wiekuiste piekło nie wierzyli? Nie masz piekła, niemożliwe są kary, jak je [przedstawia] Kościół katolicki,

tak szepcze szatan, a grzesznik ten szept podchwytuje i powtarza: Nie masz piekła. Biedny on, bo już [Grzegorz z Nyssy]¹⁰ woła: „Ach biada, biada, biada tym, co wprzód doświadczą piekła niżli w nie uwierzą”¹¹. Jak istnienia Boga, tak istnienia piekła żadnymi argumentami obalić się nie da. Jest piekło. I już poganie wiedzieli, że być musi. Czyż w ich legendzie o Tantalusie¹² nie ma słusznego przeczucia tej prawdy? Tantal, jak mówią tam, stał w wodzie, a palącego pragnienia zaspokoić nie mógł, bo ile razy się schylał, woda natychmiast uciekała. Nad sobą miał jabłoń z przecudnymi owocami, nie mógł ich jednak nigdy zerwać, bo gałęzie szybko się cofały, gdy rękę wyciągał. Tak więc prosty rozum wyczuwa, że zbrodniarz nie może być na tym samym miejscu, gdzie [s. 10] jest sprawiedliwy. Ich odłączenie nie może także być chwilowe tylko, bo cóż znaczy choćby najdłuższy okres wobec wieczności, a po tym okresie, gdyby piekło wieczne nie było, znalazłby się Judasz obok św. Jana, a krwiożerczy Herodst razem z ofiarami swej zbrodni cieszyłby się szczęściem wiekuistym. Słowem, zatarłyby się różnice między bluźniercą a wiernym sługą Bożym, Kainowa zbrodnia tę samą miałaby zapłatę co bohaterstwo w obronie spraw najświętszych¹³. Takiej możliwości rozum ludzki ani na chwilę przypuścić nie może. Wrodzone nam uczucie sprawiedliwości domaga się, aby cnota przez wieczność całą cnotą została, a zbrodnia zbrodnią. Może nas serce boleć, że jest piekło, ale rzeczywistość przez to się nie zmienia. Przyznać musimy otwarcie, że co człowiek będzie siał, to i żąć będzie (Ga 6, 8). O istnieniu piekła nie sądzimy zresztą na podstawie naszego rozumowania jedynie, ale prawdę tę wyprowadzamy z nieomylnych słów i z całej nauki Boskiego Zbawiciela. Nauki Chrystusa Pana, a zwłaszcza Jego śmierci krzyżowej nie możemy [s. 11] zrozumieć, gdyby wiekuistej kary nie było. Po cóż odbyło się to wyniszczenie bez granic, po cóż Jezus stał [się] robakiem, a nie człowiekiem, pośmiewiskiem narodu i wzdardą pospólstwa [por. Ps 22(21), 7], kiedy i bez tej ofiary nie potrzebowaliby ludzie w piekle cierpieć na wieki. Jeśli sam Pan Jezus śmierć okrutną na krzyżu ponieść musiał, to wynik tego, że jest piekło. Zresztą On zapewnia nas o tym jak najuroczyściej; malując w żywych, a strasznych kolorach obraz sądu ostatecznego, powiada: „A gdy przyjdzie syn Człowieczy w majestacie swoim i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy siądzie na stolicy majestatu swego i będą zgromadzone przed Nim wszystkie narody i odłączy je jedne od drugich, jak pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Wtedy rzecze tym, którzy po lewej stronie będą: Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego” (Mt 25, 31–33.41). Na tej prawdzie sądu przed Bogiem opiera zresztą całą naukę swoją i wpaja w uczniów upomnienie: „Nie bójcie się tego, który zabija ciało, a duszy zabić nie może, ale bójcie się tego,

który i duszę, i ciało posłać może do piekła” (Mt 10, 28). [s. 12] W Boskim swoim rozumie przewidział zresztą wszelkie możliwe zarzuty przeciwko karze piekielnej, i dlatego odmalował piekło w przypowieści o bogaczu i Łazarzu [por. Łk 16, 19–31]. Za życie występne i brak litości wobec bliźnich spotkała bogacza kara zasłużona. Zmarł bogacz, mówi Pan Jezus, i pogrzeban jest w piekle. Szukał pomocy w niebie, a otrzymał w odpowiedzi: „Między wami a nami otchłań wielka jest utwierdzona, aby ci, którzy chcą przejść do was, nie mogli, ani stamtąd przejść tu”. Bogacz widząc, że dla niego ratunku już nie ma, uratować pragnie przynajmniej krewnych swoich. Prosi więc, by kto z umarłych poszedł i do pokuty ich wezwał. Ale i teraz prosi bezskutecznie, a uzasadnienie odmowy brzmi: „Mają Mojżeszast i proroków, niechże ich słuchają, a jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, ani by też kto z umarłych powstał, nie uwierzą” [por. Łk 16, 19–31]. Ostrzej nie mógł już Pan Jezus wiekuistego rozdziału między niebem a piekłem określić, nie mógł też jaśniej określić, gdzie odpowiedzi na istnienie piekła szukać należy. Nie pomogą więc człowiekowi wykrętne tłumaczenia, Pismo Święte mówi, że jest piekło, więc tę prawdę uznać musimy. Biada więc temu, kto po śmierci na to miejsce zatracenia iść musi.

[s. 13] Kochani Bracia.

Już sama myśl o piekle i karach jego nas przeraża, a jaka [wobec tego]¹⁴ być musi rzeczywistość sama. Św. Augustyn potępieńcom wkłada do ust bolesną skargę: „Biada nam, biada na wieki, biada żeśmy się narodzili, biada, że umrzeć nie możemy. Przeżywamy śmierć wieczną, ginimy z pragnienia, a jednak trwamy, bo naszej śmierci nie kończy śmierć, nasz koniec końca nie ma. Chwilką było, co nam rozkosz sprawiało, a wieczne, co nas męczy”. Tak, *momentaneum, quod delectat; aeternum, quod cruciat*¹⁵. Dobrze to zapamiętajmy, wyciągnijmy z tego wnioski właściwe. Nie dopuścimy nigdy do tego, by grzech, a zwłaszcza grzech śmiertelny miał obciążyć duszę naszą, bo wieczność cała od jednej chwili zależeć może. Drżąc o los swej duszy, polecajmy się też opiece Najdroższego Zbawiciela [s. 14] naszego. On jest świadkiem, jak silnie w chwili obecnej nienawidzimy grzechu, On z tabernakulum słyszy, jak bije serce z trwogi przed karą piekielną, niech więc sprawi, by ten lęk, „ta bojaźń była początkiem mądrości” [por. Syr 1, 14], a my w postanowieniach wytrwać potrafiliśmy. Z serca przepętnionego skruchą i żalem głębokim prosimy Go słowami pieśni: *Recordare, Iesu pie, / quod sum causa tuae viae, / ne me perdas illa die. // Quaerens me, sedisti lassus, / redemisti crucem passus, / tantus labor non sit cassus. // [Qui Mariam absolvisti / et]*¹⁶ *latronem exaudisti, / mihi quoque spem dedisti. // Preces meae non sunt dignae, / sed tu bonus fac*

*benigne, / ne perenni cremer igne. // Inter oves locum praesta, / et ab haedis me sequestra, / statuens in parte dextra*¹⁷.

¹ Na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

² Por. tamże, s. 88–98.

³ W oryginale: „ślniacy”.

⁴ Por. Augustyn z Hippony, *Wyznania*, I, 1.

⁵ W oryginale: „czym”.

⁶ Dante Alighieri (1265–1321), włoski poeta, filozof i polityk. Jego najwybitniejszym dziełem jest poemat *Boska komedia*, w całości napisany po włosku, uważany za arcydzieło literatury światowej i szczytowe osiągnięcie literatury średniowiecznej.

⁷ A. Dante, *Boska komedia*, Pieśń III, wers 9: „Porzućcie wszelką nadzieję [wy, którzy tu wchodzicie]”.

⁸ Grzegorz Wielki (ok. 540 – 604) – papież w latach 590–604, święty. Jego dzieła to: listy, homilie, *Moralia* (moralność chrześcijańska na tle księgi Joba), *Księga reguły pasterskiej* (nauka o pasterzowaniu), *Dialogi* (żywoty świętych).

⁹ Por. K. Awedyk, *Kazania na niedziele całego roku*, Lwów 1766, s. 63; Miller, *Osiem dni...*, s. 92. Podobne co do treści stwierdzenia znajdują się także u innych ojców Kościoła, m.in. u Grzegorza z Nazjanzu, *Mowa 40: O świętym chrzcie*, 36.

¹⁰ W oryginale błędnie: „Euzebiusz”.

¹¹ Cytowana fraza: „Biada, biada, po trzykroć biada tym, którzy pierwej chcą doświadczyć tych rzeczy, niż w nie uwierzyć!” pochodzi od św. Grzegorza z Nyssy, *Homilia 1*; cyt. według P. Segneri, *Kazanie o piekle*, w: tenże, *Kazania wielkopostne*, t. 1, Tarnów 1902, s. 217–233.

¹² Tantal – w mitologii greckiej król w Lidii, na górze Sipylos. Uchodził za syna Zeusa i Pluto oraz za ojca Niobe i Pelopsa. Był współbiesiadnikiem bogów i poprzez spożywanie z nimi ambrozji oraz nektaru stał się nieśmiertelny. Zdradzał jednak sekrety bogów ludziom oraz wykradzał boski pokarm i sprzedawał go swoim przyjaciołom. Chciał udowodnić, że bogowie nie są wszytkowiedzący i podał im na ucztę ciało swego syna Pelopsa. Za swoje przewinienia został strącony do Tartaru, gdzie doznawał straszliwych mąk. Cierpiąc głód, nie mógł dosięgnąć owoców wiszących nad jego głową, umierając z pragnienia nie mógł napić się wody, w której był zanurzony po kolana, tuż nad nim chwiały się głąz, grożąc mu w każdej chwili zmiażdżeniem.

¹³ Por. Grzegorz z Nyssy, *De iis, qui baptismum differunt* (PG 46, 420n): „Nie sądz, że będziesz przebywał ze sprawiedliwymi i że zostaniesz wprowadzony do ich dziedzictwa, jeśli wpierv nie zniesiesz wielu niebezpieczeństw ze względu na wiarę, jeśli nie będziesz walczył z ciałem i z diabłem, i jeśli nie przeciwstawisz się dzielnie wszelkim pociskom złych duchów” (przeł. M. Przyszychowska).

¹⁴ Słowa zostały skreślone przez autora i nietrafnie zastąpione słowem: wpierv.

¹⁵ Augustyn z Hippony, *Homilia 250*; sentencja często przywoływana w dziełach ascetycznych – por. B. Vercautysse, *Przewodnik prawdziwej pobożności, czyli nowe praktyczne rozmyślenia...*, wyd. 3, t. 1, Lwów 1905, s. 247; P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów, czyli o doskonałości kapłańskiej...*, wyd. 2, t. 1, Warszawa 1893, s. 148. Oswald de Lasko (w kazaniu XXVI na wspomnienie św. Doroty) przypisuje tę sentencję św. Grzegorzowi. Kaznodzieja przywołuje też innych autorów podobnych sentencji, dotyczących zresztą kontrowersyjnych zaleceń co do życia małżeńskiego.

¹⁶ W oryginale słowa opuszczone.

¹⁷ Fragment sekwencji *Dies irae, dies illa* z mszy za zmarłych: „Racz pamiętać, Jezu drogi, / żeś wziął dla mnie żywot srogi, / nie gub mnie w dzień straszny trwogi. // Długość szukał mnie znuzony, / zbawił krzyżem umęczony, / niech ten trud nie będzie płony. // [Ty, coś Marii grzech

wybaczył / i] wysłuchać łotra raczył, / nie pozwolisz, bym zropaczył. // Choć niegodne me błaganie, / nie daj mi, dobroci Panie, / w ognia wieczne wpaść otchłanie. // Daj mi mieszkać w owiec gronie, / z dala kozłów, przy Twym tronie / postaw mnie po prawej stronie”.

Nr 105

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1355–1370.*

[Gniezno, 14 XI 1928]¹

O czystości²

„O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością,
nieśmiertelna jest bowiem pamięć jego,
gdyż i u Boga jest znajoma i u ludzi”³ (Mdr 4, 1).

Kochani Bracia.

Straszną rzeczą jest każdy grzech. Całe niebezpieczeństwo, a zarazem całą groźbę grzechu poznaje się dopiero w świetle prawd wiekuistych, a zwłaszcza w świetle rzeczy ostatecznych. Zatrzymaliśmy wczoraj uwagę swoją przy zgłębianiu tej prawdy, przesunęła się przed nami prawda o grzechu, umocniona należycie nauką o śmierci i sądzie⁴. Z poznaniem tej prawdy z konieczności łączyć się musi postanowienie usilne, przeciwstawić się grzechowi z całej siły i nie wpuścić go do duszy swojej. Grzech każdy, jak wiemy, płynie z potrójnego źródła: pożądliwości ciała, pożądliwości [s. 1356] oczu i pychy żywota [por. 1J 2, 16]. Dla młodego lewity⁵ wspinającego się na szczyty świętego kapłaństwa szczególne niebezpieczeństwo stanowią pożądliwość ciała i pycha żywota. Stąd dziś zastanowimy się, jak im skutecznie zaradzić, jak dojść do cnót im przeciwnych, tj. do czystości i pokory, ⁶i jak duszy za pomocą spowiedzi łaskę uświęcającą w ogóle zapewnić⁶. Pierwszą naukę poświęćmy rozważaniu cnoty pierwszej, kładąc silny nacisk na potrzebę, owszem konieczność czystości.

Kochani Bracia.

Walka człowieka z zmysłową naturą ma przyczynę swoją w upadku pierwszych rodziców. Szatan skusiwszy Adama i Ewę do spożycia owocu zakazanego [zob. Rdz 3, 1–19], zniszczył bezpowrotnie harmonijne uporządkowanie władz w człowieku, wywołał bunt ciała przeciwko duchowi. Odtąd inną drogą iść by chciało ciało, inną duch. Ta walka [s. 1357] zawsze była ciężka, zawsze dużo pochłaniała ofiar, łamała życie ludzkie na ziemi i w wieczności. Jednakże w naszych czasach niebezpieczeństwo jest szczególnie groźne. Dzisiaj sprzysięgły się jakby wszystkie moce piekielne na zgubę człowieka. Nowoczesna moda

kobieca obliczona jest na podrażnienie zmysłów, w tym samym kierunku idą teatr, książka, milcząc już zupełnie o kinie. Cała atmosfera, którą odczuwamy, przesiąknięta jest zmysłowością. Nic się nie słyszy, nic nie widzi, co by człowieka wprowadzało w świat wyższy, w świat ducha czystego, co by rozwijało wielkie i święte ideały, ku którym iść i zdążyć by należało, ale nagość źle zastonięta, albo bezczelnie odsłonięta święci triumfy w tak zwanej [s. 1358] sztuce, chodzi po ulicach miasta. Jakiś niepojęty żar zmysłowy ogarnia ludzkość i wypala wszystkie szlachetne pragnienia. O tym pozornie wie świat, wiedzą ludzie, a jednak nie widzą całej prawdy i nie zdają sobie sprawy z całego ogromu nieszczęścia i niebezpieczeństwa. Dobrze obeznane z prawdziwym stanem są tylko dwie klasy ludzi: lekarze i kapłani katolicy. Lekarz w swej pracowni, kapłan w konfesjonale dowiadują się, jak bardzo nieszczęśliwi ludzie za folgowanie swej zmysłowości płacić muszą latami, a czasem całym życiem ciężkiego doświadczenia i choroby. Niezmiernie bolesne, a jednak bardzo instruktywne jest, co pisze ks. Schrijvers⁷ w swej książce o zasadach życia⁸.

[s. 1359] Może jeszcze lepiej niż lekarz poznaje kapłan klątwę zaspokojonej zmysłowości. Przed nim odsłania się bowiem do dna dusza biednego grzesznika, i on widzi, jak jeden grzech narzuca na ofiarę swoją ciężkie kajdany, które z trudem największym przy pomocy wielkiej łaski Bożej skruszyć się dają, bo istotnie natura w chorobliwym osłabieniu ku nowym upadkom się skłania i zaspokojenia swych pragnień żąda. Zaiste krople zmysłowej rozkoszy opłacić musi człowiek morzem bólu i męki. I to już tu na ziemi, a cóż dopiero powiedzieć, jeśli się rzuci okiem w zaświaty. Nic nieczystego nie wnijdzie do królestwa Bożego – mówi Pismo [zob. Ap 22, 27]. Starczy wspomnieć słowa: Sodomia i Gomora⁹, a każde dziecko szkolne wie, [s. 1360] iż w danym razie Pan Bóg tę karę przyśpieszyć gotów, gotów jest żywiołami ziemskimi się posłużyć, aby kres położyć zepsuciu i zgorzeniu. Biada więc nieczystemu. Wobec tego obowiązkiem świętym każdego człowieka jest wystąpić do walki z nieczystością. A ten obowiązek nabiera szczególnego znaczenia i osobnej siły, jeśli się rozchodzi o ludzi, którzy chcą i mają być przewodnikami dla drugich w dążeniu do wiekuistych ideałów. Nikt jednak tej walki skutecznie nie przeprowadzi, kto jej nie rozpocznie od siebie samego, kto w sobie nie pokona zmysłowych żądz i czystym się stanie w pełnym słowa znaczeniu. Dlatego więc cnota czystości ma dla nas fundamentalne znaczenie.

Posiadanie tej cnoty ułatwił nam Pan Bóg, bo w serce [s. 1361] każdego człowieka wlał poczucie wstydlivosti. Ta wstydlivosc ustawicznie reguluje wzajemny stosunek ciała do duszy, ona wykreśla linię, po której iść powinny popędy zmysłowe, ona ostrzega w czas, kiedy nieprzyjaciel się zbliża, a na niezapewnych ludziach rumieniec wstydu wywołuje jako protest przeciwko

naruszaniu właściwego stosunku. Na tę wstydlivość kłaść musimy nacisk należyty i o to dbać, by się z latami nie zacierała, a raczej pogłębiała. Tym bardziej czynić to musimy, że szatan, widząc w niej zasadniczą przeszkodę na drodze wiodącej do zepsucia, w nią kieruje swoje strzały i ze wszystkich sił ośmieszyć ją pragnie.

Wstydlivość ciała, a więc wstydlivość się [s. 1362] człowiek ma, że posiada ciało. Co za pomysł cudaczny? Przeciwnie, człowiek powinien zachwycać się pięknem ciała swego, powinien je oglądać w naturalnym układzie bez jakichkolwiek zasłon. Tak uczy szatan, a pokusami swymi do czynów pobudza. Dlatego cielesny człowiek jawi się dziś wszędzie, ciało ubóstwia się w marmurze, na płótnie, ciało przesuwają na scenie, w literaturze hołd odbiera. A jaki skutek tej zatraconej wstydlivości, już wiemy. Człowiek nowoczesny szuka tylko ciała i chciałoby się powiedzieć, że przed niczym się nie cofa, jak zwierzę dziki, gdy krew i mięso wyczuje. Tak nowoczesny człowiek oszołomiony widokiem ciała, pchany zmysłowością, [s. 1363] o najświętszych prawach, obowiązkach zapomina.

Dowód to silny, że wstydlivość koniecznie do swoich praw wrócić musi. Aby się to stać mogło, trzeba szatana pokonać jego własną bronią. Twierdzi on, że ciało człowieka jest piękne i na tej zasadzie podkopuje wstydlivość. Otóż i my na tej samej prawdzie o pięknie ciała ludzkiego opieramy obowiązek wstydlivości, tylko zupełnie odmiennie ustalamy przyczynę tego piękna. Nie chcemy przeczyć, że ciało ludzkie ma pewien urok samo w sobie, owszem ten urok jest bezsprzecznie, jednakże właściwie piękne jest ciało ludzkie nie samo w sobie, ale piękne się staje przez to, że Bóg sam [s. 1364] obrał sobie w nim mieszkanie. To dopiero nadaje mu właściwe znaczenie, to dopiero zasadniczo odróżnia je od ciała zwierząt. Tym samym też ciało piękne pozostaje dopóty, dopóki podporządkowane jest prawom Bożym. I właśnie wstydlivość ten stan utrzymać pragnie za wszelką cenę. Ona pobudza człowieka, by zdawał sobie sprawę ze znaczenia swego ciała, aby w nim widział jakby tabernakulum¹⁰, jakby monstrancję¹¹ Boga Najwyższego i żeby nie czynił nic takiego, co by jako kurz i brud nad nim osiąść mogło. Zawsze o tej piękności pamiętać musimy. To pozornie jest proste i jasne, [s. 1365] a jednak i taką elementarną prawdę szatan zatrzeć i w błocie zatopić potrafi. Niech więc prawdziwa wstydlivość będzie pancierzem serca naszego, przez który nie potrafią się przedrzeć pokusy szatańskie, niech wstydlivość będzie nieomylnym światłem, w którego promieniach widne będzie żywe ciało nasze, jego znaczenie i piękno, niech będzie wreszcie siłą potężną, która pogłębi zrozumienie czystości.

Wrodzoną wstydlivość wspierać musimy środkami nadprzyrodzonymi, by zachować cnotę czystości. Wprawdzie światłem swego rozumu i siłą własnej

woli dojść można do cnoty czystości, dowodem tego jest fakt, że i poganie posiadali i czcili czystość. [s. 1366] Jednak będą to zawsze wyjątkowe przypadki. Bezwzględne pokonanie zmysłowych pożądań nastąpić może jedynie za pomocą łaski Bożej. Gdy pokusa silna się budzi, a wyobraźnia zawładnie zmysłami, ten tylko zwycięstwo odniesie, kto wolę swoją w Bogu umacnia. W życiu ludzkim powtarza się zawsze dramat przeżyty przez św. Pawła i oddany przez niego w słowach: „Nieszczęsny ja człowiek, któż mnie wybawi od ciała tej śmierci: Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Rz 7, 24–25). Zwierzę w człowieku powstrzymane być może tylko duchem, a ducha zaczerpnąć trzeba u źródła samego, duchową siłę wymodlić sobie trzeba u Pana Boga. Z tego [s. 1367] źródła korzystać nam trzeba. Jeden akt strzelisty zdolen jest uciszyć burzę najgwałtowniejszą, jedna modlitwa do Matki Najświętszej uchronić od upadku zgubnego. A modlitwy te wtedy nabierają osobnej siły i spotęgowanej skuteczności, kiedy dusza połączyła się ze Zbawcą swoim przez Komunię świętą. O, niech Król Czystości, niech Królowa Dziewic, wzywani przez nas, stoją na straży niewinności serca naszego, a wtedy my za mędrcom Pańskim z pełnym zrozumieniem powtórzmy: „Jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością; nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż i u Boga znajoma jest, i u ludzi” [Mdr 4, 1].

[s. 1368] Kochani Bracia!

Zrozumiałwszy konieczną potrzebę czystości, starajmy się ją zachować, albo przynajmniej zdobyć za wszelką cenę. Śmiało bowiem powiedzieć można, że bez czystości nie masz prawdziwego kapłana, a kapłana wybitnego, bez wybitnego stopnia czystości. Gdy taki Franciszek Salezyst, Karol Boromeusz¹² to wzory czystości, a pierwszy wśród teologów, św. Tomasz z Akwinust, jaśniej jak słońce niewinnością swoją od najwcześniejszej młodości. Za nimi droga nasza prowadzi, jak być mamy kapłanami, być mamy tylko kapłanem według Serca Bożego, jaśnieć musimy [s. 1369] cnotami wymaganymi, jaśnieć musimy czystością. Wtedy nie tylko na ziemi z pozostałych ludzi wyróżniać się będziemy, ale wyróżnienie towarzyszyć nam będzie na drugi świat i do nas odnosić się będą słowa św. Jana (Ap 14, 1–4): „I widziałem, a oto Baranek stał na górze Syjon, a z Nim sto czterdzieści i cztery tysiące mających imię Jego i imię Ojca Jego napisane na czołach swoich. I słyszałem głos z nieba jako głos wielu wód i jako głos gromu wielkiego, a głos, który słyszałem, jako cytrzystów grających na cytrach swoich. A śpiewali jakby nową pieśń przed stolicą i przed czworgiem zwierząt i starszymi, a żaden nie mógł pieśni śpiewać, jedno one sto czterdzieści cztery tysiące, którzy są kupieni¹³ z ziemi. Ci są, którzy się z niewiastami [s. 1370] nie pokalali, bo dziewicami są. Ci chodzą

za Barankiem, gdziekolwiek idzie. Ci kupieni są z ludzi, pierwiastkami Bogu i Barankowi”.

¹ Data ustalona na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253. Jest to pierwsza nauka w czwartym dniu rekolekcji z 1928 r. Potwierdza te domniemania dopisek ołówkiem: „reko-[ekcje] kleryc[kie]”.

² Por. Miller, *Osiem dni...*, s. 99–110: *O niewinności serca kapłańskiego*.

³ Tłumaczenie według Biblii Tysiąclecia: „Lepsza bezdzietność [połączona] z cnotą, nieśmiertelna jest bowiem jej pamięć, bo ma uznanie u Boga i ludzi”.

⁴ Są to tematy nauk rekolekcyjnych wygłoszonych w trzecim dniu rekolekcji ks. Kozala dla kleryków w 1928 r. (13 XI). Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

⁵ Tzn. alumna.

⁶⁻⁶ Dopisek ołówkiem.

⁷ Odczytanie domyślne.

⁸ Zapewne: J. Schrijvers, *Zasady życia duchowego*, Kraków 1926; wyd. 2, Warszawa 1937.

⁹ Określenie rozwiązłości. Zob. konferencja nr 37, przyp. 4.

¹⁰ Tabernakulum (łac. *tabernaculum*: namiot) – w chrześcijaństwie, głównie w kościołach katolickich mała, zamykana na klucz szafka, umieszczona najczęściej w tylnej części prezbiterium. Jest ono miejscem przechowywania Ciała Chrystusa pod postacią chleba. Nazwa tabernakulum, czyli namiot, nawiązuje do starotestamentowego Namiotu Spotkania, w którym przechowywano Arkę Przymierza – największą świętość religii mojżeszowej. Wchodzili do niego przywódcy Narodu Wybranego, by spotkać się z obecnym tam w szczególny sposób Bogiem.

¹¹ Monstrancja (z łac. *monstrare* – pokazywać) – naczynie liturgiczne służące w liturgii katolickiej do umieszczania w nim konsekrowanej hostii, celem wystawiania na ołtarz podczas nabożeństw, adoracji, błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem oraz w czasie procesji.

¹² Karol Boromeusz (1538–1584) – włoski kardynał, arcybiskup Mediolanu (1560–1584), święty Kościoła katolickiego. Był gorliwym biskupem oddanym bez reszty dziełu reformy trydenckiej. Przez kilkaset lat był sztandarowym wzorem nowego modelu biskupa.

¹³ W nowym tłumaczeniu: wykupieni.

Nr 106

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–15.*

[Gniezno, 14 XI 1928]¹

O pokorze²

„Bóg pysznym się sprzeciwia,
a pokornym łaskę daje” (1P 5, 5).

Kochani Bracia.

Z cnotą czystości ściśle związane jest życie kapłańskie, do niej dojść musi każdy, co kapłańskiemu stanowi poświęcić się pragnie, chcąc jednak do niej dojść, musi wypielegnować równocześnie, a raczej wpierv jeszcze inne cnoty. Św. Bernard [z Clairvaux]³ powiada bowiem: *Ut castitas detur, humilitas*

meretur³ (*Ep[istola]* 42). Musimy więc w rozważaniu obecnym uwagę swoją zwrócić na pokorę, zrozumieć jej znaczenie, i serce do niej rozpalic.

Kochani Bracia.

Św. Augustynst (*Epistola* 56) pisze w Liście swoim: „Jeśli mnie zapytasz, co jest pierwsze w religii i nauce Chrystusowej, [s. 2] odpowiem tobie, pierwsza jest pokora. Pytasz o drugie, odpowiem znowu: pokora. Pytasz dalej: A co trzecie: odpowiem ponownie, pokora, bo pełna i prawdziwa nauka świętości polega na szczerzej i dobrowolnej pokorze⁴. Tak ten wielki myśliciel. Wydaje się to sprzecznością albo przynajmniej przesadą, ponieważ Boski Zbawiciel na pytanie, które jest przykazanie najważniejsze, odpowiedział: „Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich, [...] a bliźniego swego jak siebie” [por. Mt 22, 37–40; Mk 12, 29–31], a więc tym samym miłość na pierwszym miejscu postawił i miłość jako pierwszą cnotę wyznaczył. Mimo to słowa św. Augustyna tylko pozorną sprzeczność i pozorną przesadę zawierają. Nie myśli on pokory nad miłość wynosić, [s. 3] ani istocie pokory przyznać wyższości nad istotą miłości, tylko podkreślić pragnie, że bez pokory nigdy cnoty prawdziwej nie będzie. Bez pokory wszystkie zalety będą blichtrzem, obłudą, a nawet występkiem, najcięższe umartwienia, najgorliwsza praca, najwspaniałomyślniejsza ofiarność obliczone będą bowiem nie na chwałę Bożą, ale na własną chlubę i staną się jakby skorupą pozbawioną zdrowego jądra. I dlatego święty Augustyn przy innej okazji wraca do myśli swej co dopiero tu rozwiniętej i powiada jaśniej i wyraźniej: *Cogitas magnam construere fabricam celsitudinis, de fundamento prius cogita humilitatis* (*De disciplina chr[istiana]*, C. 56)⁵; ten sam pisze: *magnus esse vis, a minimo incipe*⁶.

Dziwne jednak, [s. 4] że pokora, tak potrzebna, tak nieodzownie potrzebna, trudno przyjmuje się w sercu człowieka. A przecież całe życie nasze, cała istota jestestwa naszego wykazuje nicość i ułomność naszą i do poczucia własnej nicości po prostu zmusza. Słusznie woła przeto prorok Pański: „Uniżenie twoje we wnętrzu twoim jest” (Mi 6, 14). Popatrzmy tylko na ciało nasze. Nie od siebie ani ze siebie je mamy. Wzięliśmy je od Boga za pośrednictwem rodziców naszych i takie je mieć musimy, jak je otrzymaliśmy. Nie jest w mocy naszej dodać coś do wzrostu naszego, ze siebie też nic ująć nie możemy. Od wyższej woli we wszystkim zależni jesteśmy i tej, czy chcemy, czy nie chcemy, poddać się musimy. Choćbyśmy to ciało [s. 5] swoje z największą starannością pielęgowali, nie potrafimy go ustrzec i zachować przed chorobami. Przyjdzie wreszcie czas, że śmierć podetnie żywot nasz doczesny, jak żniwiarz kosi zboże dojrzałe. Mogło być ciało najpiękniejsze, a kilka chwil starczy, by cały

urok straciło. Zimne, martwe jakąś dziwną odrazą napełnia zbliżających się do niego, i wkrótce staje [się] pastwą robactwa, za lat kilkanaście pozostają z niego tylko nagie kości, a jeszcze później proch i nic więcej, tak jak Kościół⁷ w Środę Popielcową⁷ przypomina: *Memento homo, quia pulvis es et in pulverem reverteris*⁸. Czyż wobec tego nie powiada słusznie św. Paweł Apostoł: „Jeśli kto mniema, żeby czym był, gdyż niczym nie [s. 6] jest, sam siebie oszukuje” (Ga 6, 3).

A do tego samego wniosku dojść musimy, jeśli uwagę swoją od ciała odwrócimy i na duszę skierujemy. Rozum nasz, pozornie tak bystry i przenikliwy, podatny i podległy jest najrozmaitszym i najcięższemu pomyłkom, jest jak maleńkie światełko wystawione na wicher szalejący, a ten wicher uprzedzeń i błędnych założeń z łatwością je gasi. Właśnie najgłębsze umysły najlepiej to wyczuwały i nie bez powodu powiedział Sokrates⁹: Οἶδα οὐδὲν εἰδώς¹⁰. A co się tyczy woli, to ona prawie w jeszcze gorszym jest położeniu. Na nią z całej siły uderzają namiętności świata i szatan, starając się podporządkować ją swoim celom przewrotnym, i często rzucają nią jak [s. 7] fale rozhukane łodzią bez steru, a z serca ludzkiego wrywa się jęk bolesnej rozpacz. Kto o tym pamięta, a pamiętać powinien każdy, musi zawołać: *Nihil sum, nihil possum, nihil valeo, nihil habeo*¹¹. A wtedy też dojdzie do pokory, bo św. Bernard [z Clairvaux] określił pokorę „jako cnotę, przez którą człowiek w prawdziwym poznaniu siebie, sobą samym gardzi”¹².

To gardzenie samym sobą jest jednak dla serca ludzkiego skażonego grzechem pierworodnym rzeczą tak trudną, że Boski Zbawiciel postanowił ułatwić ją nam [przez] własny przykład i dał najdoskonalszy wzór pokory. Wskazując zaś na siebie, wołał: „Uczcie się ode mnie, albowiem jestem cichy i pokornego serca” [Mt 11, 29]. Chcąc więc osiąść pokorę, nie [s. 8] możemy zadowalać się teoretycznym rozważaniem, ale od Chrystusa praktycznie uczyć się jej musimy. I oto widzimy, jak Syn Ojca Odwiecznego, Bóg prawdziwy, Pan nieba i ziemi, przyjmuje postać stworzenia swego, staje się człowiekiem i na świat z Dziewicy przeczystej przychodzi, a przychodzi nie jako Magnat tej ziemi, ale jako ubożuchna Dziecina i pierwsze posłanie na słomie i sianie wybiera. Do trzydziestego roku w ukryciu przebywa, posłuszny i poddany Matce swojej i św. Józefowi, przez trzydzieści lat tai majestat swój, tai mądrość Boską i uchodzić chce za syna ubogiego cieśli. Nie dziwi, że święty Bernard [z Clairvaux]¹³ rozważając to życie ukryte woła, pełen zachwytu: „Pokoro, cnoto Chrystusowa, jakże [s. 9] niszczysz pychę i próżność naszą. Ja wiem mało tylko, a raczej sądzę, że coś wiem, i już milczeć nie mogę. Zaraz popadam w bezwstydną pyszałkowatość i głupie samochwalstwo, zawsze skory do gadulstwa, żądny nauczania, a powolny w słuchaniu. A Chrystus – czyżby

milcząc tak długo i żyjąc tak długo w ukryciu, miał się obawiać próżnej chwały, On, wspaniałość Ojca. Owszem, obawiał się próżnej chwały, ale nie dla siebie, lecz dla nas z tego powodu troską był przejęty, dla nas, bo dobrze poznał, jak się jej obawiać powinniśmy, dla nas było to staranie, dla nas pouczenie. Jego usta milczały, a Jego czyny uczyły, a co później w słowach wyraził, to już teraz nader głośno [s. 10] przykładem uczył, mianowicie uczcie się ode mnie, albowiem jestem cichy i pokornego serca” (św. Bernard, *Sermo 2 de Epiph[ania]*).

A przecież pokora Boskiego Zbawiciela nie ograniczała się wyłącznie do czasu ukrytego pobytu w Nazarecie, ale swój punkt kulminacyjny, jeśli tak wyrazić się można, osiągnęła w czasie publicznej działalności, zakończonej śmiercią krzyżową. Za niezliczone dobrodziejstwa swoje w pokorze swojej przyjął wzgardę i pohańbienie, przyjął wyniszczenie zupełne. Spełniła się dosłownie przepowiednia proroka: „Jam robak, a nie człowiek, wzgarda pospółstwa i pośmiewisko narodu” [por. Ps 22(21), 7]. Jak potrzebną, jak konieczną być musi pokora, jeśli Bóg wielki tak małym i wzgardzonym się [s. 11] stał. Życie Chrystusowe, rozważanie tego życia to naprawdę najlepsza szkoła pokory. A kto chce być prawdziwym chrześcijaninem, od tej nauki uchylać się nie może, ale patrząc na pokornego Zbawcę swego, musi koniecznie rysy Jego osoby przenieść do serca swego i z duszy całej wołać w gorącym błaganiu: Jezu, cichy i pokornego serca, uczyni serce moje według serca Twego. Rozumiemy bowiem, że przy takim stanie rzeczy nie można bez pokory Panu Bogu się podobać ani duszy swojej zbawić.

O tym każdy pamiętać musi, tę prawdę jednak przede wszystkim kapłan przyjąć musi. Cała bowiem tajemnica powodzenia pracy kapłańskiej zamknięta jest niejako w pokorze. Może być kapłan najzdolniejszy, może posiadać [s. 12] zapał i energię, jednak nic nie osiągnie, jeśli nie jest pokorny, bo Bóg tylko pokornym łaskę daje. Bez łaski Bożej nie będzie wzrostu poczyniń apostoelskich. Najwspanialsza działalność kaznodziejska pójdzie na wiatr, *quasi aesem verbasum*, będzie jak miedź brzęcząca i cymbał brząca, bo słusznie powiada o swojej pracy św. Paweł Apostoł: *Ego plantavi, Apollos rigavit, Deus autem incrementum dedit*¹³ [1Kor 3, 6]. Właśnie w pracy nad duszami nieśmiertelnymi z całym naciskiem zaznaczyć pragnął Boski Zbawiciel, że On działa, a człowiek jest narzędziem tylko, stąd człowiek chlubić się nie może. Nie będzie się przechwalać siekiera przeciwko temu, który nią rąbie (Iz 10, 15). [s. 13] I byśmy to wiedzieli z całą dokładnością, zaznaczył to zaraz przy powołaniu pierwszych uczniów swoich. Na apostołów nie powołał mędrców tego świata, nie wybrał mocarzy czynu, by zawładnąć ziemią, ale nieznanym, prostym rybaków do siebie przygarnął, by przez

nich ludzi zbawiać. Postępowania swego do dziś dnia nie zmienił, a my wciąż stwierdzamy, że koryfeusze wiedzy, dufając o sobie, w Kościele naszym się załamują, tracą nawet wiarę, od Kościoła odpadają, bo gubi ich pycha, a ludzie mali znaczeniem w świecie, a wielką pokorą cudów prawdziwych dokonują i jakby słupy ogniste światła swego przykład rzucają na ścieżki tej ziemi i innym drogę wy[s. 14]kreślają. Tą drogą wykreśloną i my iść musimy, jeśli pragniemy być dobrymi i pożytecznymi kapłanami. Hasłem naszego życia być musi zasada: *Ama nesciri, et pro nihilo reputari*¹⁴. Wtedy położymy silny fundament pod nasze życie wewnętrzne, a na tym fundamencie będzie można wznieść trwałe gmach Chrystusowego kapłaństwa.

Kochani Bracia.

*Magnus esse vis, a minimo incipe*¹⁵ – woła św. Augustyn zachęcając nas do pokory. Wiemy, że pokora na poznaniu własnej nicości się opiera. Wracajcie więc myślą często do tego rozważania, bo to środek zalecony przez Boga samego. W życiu [s. 15] Magdaleny de Pazzist czytamy, że Bóg często do umiłowania pokory ją zachęcał i w tym celu ustawił w jej duszy jakby lampę, która oświetlić miała jej własną niskość i nicość¹⁶. Otóż i my czynmy podobnie. Postawmy podobną lampę duchową w duszy naszej i w tym świetle [zobaczmy], że z siebie niczym jesteśmy, ale w Bogu być możemy wszystkim, a nie pozałujemy wysiłku i starania naszego, ale z Matką Najświętszą w przybytkach wiekiustych śpiewać będziemy mogli: *Magnificat anima mea Dominum, et exultavit spiritus meus in Deo salutari meo; quia respexit humilitatem servi sui. Quia fecit mihi magna, qui potens est et sanctum nomen eius*¹⁷ [por. Łk 1, 46–55].

¹ Na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

² Por. tamże, s. 110–119: *O pokorze serca kapłańskiego*.

³ „Na to, aby otrzymać cnotę czystości, trzeba zasłużyć przez pokorę”.

⁴ Podobne sformułowanie znajduje się w: Augustyn z Hippony, *Epistola 118*, 22.

⁵ Takie sformułowanie znajduje się w: Augustyn z Hippony, *Sermo 69*, 2 (PL 38, 441): „Myślisz o zbudowaniu (osiągnięciu) wielkości? Pomyśl przede wszystkim o fundamencie pokory”. Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 2, Kraków 1929, s. 214.

⁶ „Chcesz być wielkim, rozpoczynaj od małego”. Tamże.

⁷ W oryginale błędnie: „w dzień zaduszny”.

⁸ „Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz”.

⁹ Sokrates (ok. 470 – 399 przed Chr.) – grecki filozof starożytny. Jest on, obok Platona i Arystotelesa, uważany za największego filozofa starożytności. Dlatego wcześniejsza filozofia nazywana jest przedsokratejską.

¹⁰ *Oida ouden eidos [oida]*. „Wiem, że nic nie wiem”.

¹¹ „Jestem niczym, niczego nie zdołam, nic nie mam i nic nie mogę”. Właśc. *Nihil sum, nihil habeo, nihilque valeo*. Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, Modlitwa ku uproszeniu daru pobożności, III, 3, 6.

¹² Bernard z Clairvaux, *De gradibus humilitatis et superbiae tractatus*, 558 Admonitio in Opusculum VII, c. 1, p. 2; por. *O cnotach heroiczych*, wyd. J. Tylka, Tarnów 1900, rozdz. III, p. IV.

¹³ „Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost”.

¹⁴ Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, I, 2, 3: „Znajdź radość w tym, że ludzie nie wiedzą o tobie i mają cię za nic”.

¹⁵ Zob. przyp. 6.

¹⁶ Ks. Kozal nawiązuje zapewne do życiorysu: M.-M. Vaussard, *Sainte Marie-Madeleine de Pazzi*, Paris 1925. Por. *Żyoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd. 6, Mikołów – Warszawa 1910, s. 526–528.

¹⁷ „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, bo wejrzał na uniżenie sługi swego. Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny i święte imię Jego”. Początek hymnu wyśpiewanego przez Maryję w domu Elżbiety.

Nr 107

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–14.

[Gniezno, 14 XI 1928]¹
rekol[ekcje] kler[ryckie]²

O spowiedzi³

„Gdybyśmy się sami sądzili,
nie bylibyśmy sądeni” (1Kor 11, 31).

Kochani Bracia!

Leczyć pragniemy duszę swoją i uwalniać ją od złych skłonności. Pożądliwość ciała przełamać powinniśmy przez umiłowanie czystości, a przez pokutę dążyć mamy do stłumienia pychy żywota. Oto treść ostatnich nauk naszych, a myśl o rzeczach ostatecznych przynagła nas do spełniania obowiązku naszego. Bylibyśmy jednak nad wyraz biedni, gdyby Pan Bóg pozostawił nas bez pomocy i każdego człowieka, co miał nieszczęście popełnić grzech śmiertelny, od siebie na zawsze odrzucił i wiecznym potępieniem ukarał. Mógł był Pan Bóg dla człowieka takie warunki ułożyć, a jednak w niepojętym i niewysłowionym miłosierdziu swoim postąpił inaczej. Bo oto ustanowił kąpiel duchową, usta[s. 2]nowił sakrament pokuty, w którym człowiek z grzechów swoich, choćby najcięższych i najstraszniejszych obmyć i do życia wiekuistego odrodzić się może. W jednej chwili wszystkich grzechów się pozbyć, z syna gniewu stać się dzieckiem łaski, otrzymać zarodek szczęścia wiecznego i zarodek wszystkich cnót chrześcijańskich – czyż rozumiemy, co to znaczy? Byśmy to zrozumieli, a przede wszystkim w czasie obecnych

rekolekcji dostąpili odpuszczenia grzechów, poświęcimy tej sprawie osobne rozważanie.

Kochani Bracia!

Dopiero w ciszy rekolekcyjnej widzi człowiek z całą dokładnością, jaką moc mają prawdy wiekuiste. Bóg, śmierć, sąd Boży, niebo, piekło – to światła, co duszę człowieka do głębi prześwietlają i każdy jej fałsz przenikają, tak że nic w niej ukryć się nie może. Pragnienie świata starożytnego, γνῶσι σεαυτου⁴, „poznaj samego siebie”, uwiecznione napisem w świątyni Apollina w Delfi, a pogłębiane działalnością ojca filozofii greckiej⁵, [s. 3] to tak w formie najczęstszej „sądzić się może i powinno”. Szczęśliwy, kto przy takim badaniu samego siebie, wobec Boga oświadczyć może, że zasadniczo nie zбочzył z drogi prawdziwej i trwa w łasce Bożej, jaką na chrzcie otrzymał. Szczęśliwy on, powtarzam, chociaż i jemu sumienie z pewnością wyrzucać będzie, że nie zawsze umiał się ustrzec od uchybień drobniejszych i pyłem codziennych win przyćmił jasność łaski uświęcającej.

Może jednak stwierdzić będzie trzeba, że dusza splamiona jest grzechami ciężkimi, że w jej fałdach czają się jeszcze jadowite węże złości grzechowej i zatrują życie nadprzyrodzone. Bolesny to stan, a tym bolesniejszy, jeśli w nim znajduje się dusza młodzieńca, co wyciąga rękę po świętą godność kapłańską. Właściwie na tym miejscu tylko czyste i święte dusze być powinny, bo takie woła Pan Jezus w pierwszym rzędzie do stanu kapłańskiego, ale niezgłębione są wyroki Boże, [s. 4] niepojęta moc Jego łaski. On największych grzeszników w jednej chwili w świętych przemienić potrafi. Znamy jawnogrzesznicę, o której ewangelie opowiadają. „Oto niewiasta, która była w mieście grzesznica, skoro się dowiedziała, iż [Jezus] siedział u stołu w domu faryzeusza, przyniosła alabaster olejku. I stanąwszy z tyłu u nóg jego, poczęła łzami polewać nogi jego, a włosami głowy swojej ucierała i całowała nogi jego i olejkiem mazała” (Łk 7, 37–38). Gorszyli się tym widokiem faryzeusze, gorszył się na pierwszym miejscu sam gospodarz, a Pan Jezus przypowieścią pouczył go, co się to stało i kończąc mówił: „Przeto powiadam ci: Odpuszcza się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała”. Takich cudownych nawróceń mamy więcej w Kościele naszym. I święty Augustynst był wielkim grzesznikiem, przecież stał się chlubą Kościoła.

Wobec tego nie twierdzą, że mając w tej chwili duszę obciążoną grzechami, nie masz powołania [s. 5] do stanu kapłańskiego, ale powiedziec ci muszę, że jeśli się nie odmienisz, to tutaj dla ciebie miejsca być nie może. Pragniesz tu pozostać, to musisz teraz w duszy swojej tego samego cudu dokonać, którego dokonała św. Magdalena⁶, gdy klęczała u stóp Boskiego Mistrza, a św. Augu-

styn, kiedy w ogrodzie otworzył list św. Pawła⁷. Innymi słowy, odprawić musisz dobrą i świętą spowiedź, musisz z duszy swej zmyć wszelki brud i wprowadzić do niej światło łaski uświęcającej, by to światło odtąd stale świeciło.

Gdyby się więc w rachunku sumienia okazało, że dotychczasowe spowiedzi z jakiegokolwiek powodu były nieważne, czy to dlatego, że niedbale były odbyte, bo bez odpowiedniego przygotowania albo bez żalu nadprzyrodzonego, lub, co może najczęściej zachodzi, bez szczerości, z zatajeniem grzechu śmiertelnego, to spowiedź generalna staje się konieczna. *Ecce nunc tempus* [s. 6] *acceptabile, ecce nunc dies salutis*⁸ [2Kor 6, 2]. Teraz czas, kiedy z największą łatwością naprawić można wszystkie dawniejsze złe odprawione spowiedzi, a nie wiadomo, czy się taka sposobność jeszcze nadarzy. Może te rekolekcje będą ostatnimi w życiu, bo przyszłość nasza ciemną zasłoną zakryta, ale choćby nie były ostatnimi, to decydujące mają znaczenie. Kto bowiem teraz łaskę Bożą zmarnuje, to jeszcze głębiej zapadnie w przepaść grzechu, szatan szponami swymi jeszcze mocniej go uchwyci, szłyby już z pewnością spowiedzi świętokradzkie przez całe życie i chyba że cudowne działanie łaski Bożej uratowałyby takiego nieszczęśnika.

Spójrzcie, co uczynić powinniście, nie będę się silił na wskazówki, ale słowami przypowieści Boskiego Zbawiciela drogę wam wskażę. Pan Jezus przyrównuje grzesznika do syna marnotrawnego, co wzięwszy część swoją od ojca, poszedł [s. 7] w świat i na hulankach i rozpuście zmarnował majątek swój, kiedy jednak w takim był upodleniu, że rad by jadł, co wieprze jadały, a nikt mu nie dawał, to wszedłszy w siebie rzekł: „Jako wiele najemników w domu ojca mego ma dosyć chleba, a ja tu głodem umieram. Wstanę i pójdę do ojca mego i rzekę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą. Jużem nie jest godzien zwać się synem twoim, uczyni mnie jak jednego z najemników swoich”. Jak postanowił, tak też postąpił. Stanąwszy przed ojcem, rzekł: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą; już nie jestem godzien zwać się synem twoim”. A ojciec darował winy synowi, przyjął go z powrotem do domu i urządził ucztę, radując się: „Albowiem ten syn mój umarł był, a ożył, zginął był, a znalazł się” (Łk 15, 11–24). Z tą samą szczerością i otwartością spieszyć powinien do Boga każdy grzesznik [s. 8] i wobec zastępcy Bożego w trybunale pokuty przyznać się do win swoich. Jest to warunek niezbędny do odpuszczenia grzechów, warunek naprawdę łatwy, a jednak tak często niewypełniany. Szatańska w tym robota, że ludziom na spowiedzi zamykają się usta, by taili grzechy śmiertelne. Szatan może bowiem w odpowiedniej chwili wywołać wstyd fałszywy, i ten sam człowiek, co nie wstydział się grzechu popełnić, wstydzi się go wyznać. Jakie to niedorzeczne, przecież grzesznik nie człowiekowi się spowiada, ale Bogu samemu; człowieka oszukać i w błąd

wprowadzić może, ale nigdy nie oszuka Pana Boga. Rozgrzeszenie takie jest nieprawnie otrzymane, jest ukradzione i Bóg nie zatwierdzi. Cóż więc grzesznik zyskał. Zaprawdę lepiej by mu było, gdyby w ogóle nie był poszedł do spowiedzi, bo nie tylko, że ciężar dawniejszych grzechów na duszy pozostał, ale do dawnych win przyłączyła się nowa, a ciężka [s. 9] obraza Boża, bo świętokradztwo. Zaprawdę wołać należy z mędrce Pańskim: „Nie wstyduj się mówić prawdy, za duszę twoją. Bo jest wstyd przywodzący grzech, a jest wstyd przywodzący sławę i łaskę” (Syr 4, 24–26)⁹. Wstydić się trzeba grzechy popełnić i taki wstyd daje sławę i łaskę, ale nie wolno wstydić się grzechu wyznać, bo wtedy wstyd jest przyczyną nowego upadku.

Szczerłość spowiedzi ułatwia się zresztą przez warunki, w jakich wyznanie grzechów się odbywa, bo człowiek spowiada się kapłanowi, co związany jest najściślej tajemnicą i tej tajemnicy nigdy i nikomu zdradzić nie może. Pójdzie kapłan na męki, pójdzie i na śmierć z całą gotowością, jak poszedł św. Jan Nepomucen¹⁰, ale z tego, co słyszał na spowiedzi, nic nie wyjawia i tajemnicę sakramentalną ze sobą na drugi świat zabierze. To powinno chyba każdemu wystarczyć, by z całą szczerością [s. 10] otworzyć duszę swoją przed kapłanem, odkryć swoje rany i o balsam kojący prosić. Znajdzie wtedy lekarza wyrozumiałego, co mocą otrzymanej władzy wydzwignie go z upadku, i wtedy spełnią się słowa Boskiego Zbawiciela: „Albowiem ten syn mój umarł był, a ożył, zginął był, a znalazł się”. Radość zapanuje w sercu spowiadającego się, radość i w duszy spowiednika, że zbłąkaną owieczkę [odzyskał] dla Chrystusa Pana, wreszcie radość i w niebiesiach, bo Pan Jezus w przypowieści o zgubionej owcy powiedział: „A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swe, radując się. A przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zgineła. Powiadam wam, że tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty” (Łk 15, 5–7).

Natomiast kto grzech zataja, by zaoszczędzić sobie [s. 11] wstydu przed spowiednikiem, nie ujdzie tego przed Bogiem i wszystkimi ludźmi. Nastąpi przecież kiedyś chwila sądu ostatecznego, a tam ukaże się każdy takim, jakim był za życia i jakim zeszedł ze świata. Co to za okropne położenie będzie dla grzesznika tającego grzechy swoje, [który] wobec ludzi uchodzić chciał za świętobliwego. Zawsze obłudą przykrywał stan swej duszy i nawet zastępcy Bożemu w sakramencie pokuty ropiejących ran swoich nie ukazał, a tymczasem na sądzie prawda na jaw wyjdzie. Patrząc będą na niego aniołowie, patrząc sprawiedliwi i potępienci, zobaczą go przyjaciele i krewni najbliżsi, widzieć będą i kapłani, u których świętokradzko przystępował do spowiedzi i wszyscy

ze wstydem odwracać się będą. Czyż to nie byłoby lepiej ponieść lekkie upokorzenie w czasie wyznawania grzechów, aniżeli wobec wszystkich wiecznym wstydem płonąć i wieczną karę za nieszczerą swoją ponieść. Przeto „kto ma uszy ku słuchaniu, [s. 12] niech słuca” [por. Mt 13, 9], a „gdy usłyszycie głos Boży, nie zatwardzajcie serc swoich” [por. Hbr 3, 7b–8a; por. Ps 95[94], 7–11].

Odkryjcie duszę swoją przed spowiednikiem, aby w niej czytać mógł jak w księdze otwartej i do dna przejrzał słabości wasze. Przy tym żalem serdecznym przejmijcie serce wasze, że postępowaniem swoim wyrządziliście zniewagę Bogu najlepszemu i na karę Jego zasłużyliście, dalej postanówcie na przyszłość do grzechów już więcej nie wracać i za popełnione winy dać pełne zadośćuczynienie według sił i możliwości, a wypełnicie wszystkie warunki potrzebne do godnego przyjęcia sakramentu pokuty. Sądźcie się więc sami, bo mówi św. Paweł: „Gdybyśmy się sami sądźli, nie byłibyśmy sądzeni” (1Kor 11, 31), a kąpiel duchowna sprawi, że „choćby grzechy były czerwone jak szkarłat, jako śnieg wybieleją” [por. Iz 1, 18].

Kochani Bracia!

„Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście i w płaczu, i żalu. I rozdzierajcie serca wasze, [s. 13] a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana, Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i nieogarnionego miłosierdzia, łacny do ubłagania nad złością” (Jl 2, 12). Skorzystajmy więc z miłosierdzia Bożego i oczyśćmy duszę najstaranniej z wszelkich plam grzechowych. Nie dla każdego spowiedź generalna podczas rekolekcji jest konieczna, ale każdemu może wielkie usługi oddać, zwłaszcza jeśli takiej spowiedzi dotąd w życiu swoim nie odprawił. Kto by sam nie umiał [określić], z jakiego okresu spowiadać się powinien, temu poleca św. Ignacy [Loyola]st, by zasięgnął rady u ojca duchownego. Kto odprawia spowiedź generalną, powinien naprzód wyznać grzechy od ostatniej spowiedzi, by spowiednik poznać mógł obecny stan jego duszy. Rozpoczynając zaś wyznawanie grzechów z dawniejszego życia, najpierw wymienić musi, czy spowiedź generalną z konieczności odprawia, czy tylko dla uspokojenia wewnętrznego. Jeśli miał nieszczęście [s. 14] grzech zataić, powinien grzechy zatajone najpierw wyznać, powiedzieć dalej, w którym czasie to się stało, ile razy potem przystępował do spowiedzi i Komunii św[iętej] i jakie inne sakramenty przyjmował, bo przyjęcie tych sakramentów w stanie niegodnym obciąża duszę jego, i wreszcie wszystkie grzechy już wyznane powtórzyć. Zupełnie do woli waszej się zostawia, czy chcecie spowiadać się z całego życia, czy też tylko od ostatniej spowiedzi, w każdym razie ta spowiedź ma być spowiedzią ważną i tak odprawioną, jak gdybyście po niej iść mieli na sąd Boży. Radźcie się więc sumienia waszego

i z sumieniem się liczcie, jeśli potrzeba szukajcie pomocy i u mnie, a spełnijcie dobrze obowiązek swój, a będziecie przekonani, że sercem unizonym i skruszonym Bóg nie wzgardzi [por. Ps 51[50], 19]¹¹.

¹ Na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

² Dopisek ołówkiem.

³ Por. Miller, *Osiem dni...*, s. 130–141: *O sakramencie spowiedzi świętej*.

⁴ Czyt.: *gnothi seauton* (grec.).

⁵ Za ojca filozofii greckiej uważa się obecnie Talesa z Miletu (VII/VI w. przed Chr.; Grecy widzieli w nim jednak raczej mędrca, niż filozofa), ale ks. Kozal miał zapewne w tym przypadku na myśli Sokratesa (469–399 r. przed Chr.).

⁶ Niesłusznie utożsamiana ze wspomnianą jawnogrzesznicą.

⁷ Augustyn podczas odpoczynku w ogrodzie w Mediolanie otworzył w przypadkowym miejscu Pismo Święte i trafił na fragment z Listu do Rzymian: „Noc się posunęła, a przybliżył się dzień. Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła. Żyjmy przyzwoicie jak w jasny dzień: nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuście i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się zbyt o ciało, dogadzając żądzom” (Rz 13,12–14). Pod wpływem tego wydarzenia nawrócił się. Opisał to w *Wyznaniach*, VIII, 12.

⁸ „Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia”.

⁹ Podane za Biblią Wujka. W Biblii Tysiąclecia wers podany jako 26 ma numer 21; początek podanego cytatu można odnaleźć w wersji 26.

¹⁰ Jan z Pomuku (późniejsza nazwa: Nepomuk) koło czeskiej Pragi (1348–1393), czeski kapłan. Podczas trwającego sporu między Wacławem IV Luksemburczykiem a arcybiskupem Pragi Jan, będąc mediatorem, został uwięziony przez króla (razem z dwoma prałotami) 20 III 1393 r. i poddany torturom. Według relacji brał w nich udział sam król. Potem na pół żywego Jana zrzuciono w nocy z mostu Karola IV do rzeki Wełtawy, która przepływa przez Pragę. Jan zginął, ponieważ odmówił ujawnienia tajemnicy spowiedzi małżonki królewskiej – królowej Zofii. Uważany jest za pierwszego męczennika tajemnicy spowiedzi.

¹¹ W oryginale: (Ps 50).

Nr 108

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–14.*

[Gniezno, 15 XI 1928]¹

O dążeniu do doskonałości²

„Bądźcie doskonałymi,
jak doskonały jest wasz Ojciec w niebiesiech”
(Mt 5, 48).

Kochani Bracia.

W rekolekcjach nie można nigdy dość silnie nacisku położyć na znaczenie spowiedzi, nigdy dość gorąco do szczerości i żalu na spowiedzi zachęcić, bo

od spowiedzi zależy przecież posiadanie łaski uświęcającej, a łaska ta jest niezbędnym warunkiem naszego życia nadprzyrodzonego. Stąd to słyszy się dość często, że rekolekcje cel swój wtedy w zupełności osiągnęły, jeśli dopomogły do dobrej spowiedzi. Jednak ze zdaniem tym całkowicie zgodzić się nie możemy, bo [dobra]³ spowiedź jest to wprawdzie szczególnie ważny czynnik w sprawie zbawienia naszego, ale kto by sądził, że na odprawieniu dobrej spowiedzi poprzestać może, a już o nic więcej dbać nie potrzebuje jak o staranne przechowanie drogiego [s. 2] skarbu łaski uświęcającej, ten myli się bardzo. Staranie o zbawienie nasze nie może zadowalać się jedno-razowym wysiłkiem, nie może zakończyć jednym aktem, choćby to był akt heroicznego przewyciężenia słabości swoich, ale póki życia w ciele naszym, postępować musimy do coraz wyższego uświęcenia duszy swojej i do coraz większej doskonałości. A czemu taki obowiązek mamy, wykaże nam za łaską Bożą nasze rozważanie.

Kochani Bracia.

Oczyśćmy starannie nóż stalowy, usuńmy z niego wszelki brud i wszelką rdzę, a później pozostawmy na jednym miejscu i nie używajmy go nigdy, to w krótkim czasie przekonamy się, że rdza z powrotem na nim osiadnie i owszem, jeszcze głębiej w stal się wgryzie, bo takie już prawo natury, że gdzie brak ruchu, beczynność, tam powoli rozkład następuje. Łudzi się [s. 3] więc bardzo człowiek, co sądzi, że jeśli raz duszę swoją w kąpielu sakramentu pokuty obmył gruntownie z grzechów wszystkich, czystym na zawsze pozostanie i pozytywnie czystości swej chronić nie potrzebuje. Ta sprawa wymaga intensywnej pracy. *Der nich vorwärts geht, der geht zurück*, powiada niemieckie przysłowie, kto naprzód się nie posuwa, ten cofa się.

Tę prawdę możemy doskonale przytoczeniem przykładu zobrazować. Popatrzmy tylko na wiosłarza, co w łodzi swej płynie pod prąd rzeki. Czy utrzyma się na miejscu swoim, jeśli wiosła z rąk wypuści i beczynnie w łodzi siedział będzie. Prąd rzeki uniesie go z sobą, zapędzić gotów na morze pełne i rzucić na pastwę spiętrzonych fal morskich. Tylko w ten sposób temu zapobiegnie, jeśli chwyci śmiało za wiosła i pilnie pracować będzie. Wtedy woda ze sobą ponieść go nie potrafi, [s. 4] a on szczęśliwie do swego celu dotrze.

A jak z wiosłarzem, tak jest z nami. I my rzucani potężnymi falami tego życia w łodzi słabej, a potrojny prąd księcia tego świata, bo pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pycha żywota [por. 1J 2, 16], nieść pragnie ze sobą łódź naszą. Mowy nie może być o tym, by ktokolwiek utrzymał się bez wytężonej pracy na miejscu, na którym łódź swoją postawił. Mówiąc bez obrazu, niepodobna zachować duszy w stanie, w jakim się znalazła przez spowiedź sakramentalną,

bez osobnego starania. Do tego potrzeba dalszej pracy, dalszego konsekwentnego wysiłku. Nie chcesz postępów robić – woła św. Bernard [z Clairvaux]⁵¹. Nie. A więc chcesz cofać się? Bynajmniej. Czegóż więc chcesz? Chcę żyć tak, żeby ustać na tym miejscu, do którego doszedł. To, czego pragniesz, jest wprost niemożliwe, żadna [s. 5] bowiem rzecz na tym świecie w tym samym stanie nie pozostaje (*Ep. XLI ad abb. hominis ingregata*)⁴. Z tych słów wynika jasno, że dążenie do doskonałości jest [bezwzględnym warunkiem] zbawienia⁵. Dlatego woła też św. Jan w Objawieniu: „Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze się usprawiedliwi, a kto święty, niech się jeszcze uświęci” (22, 11).

Dążenie do doskonałości nie znosi też ograniczeń, nie może cofnąć się przed jakąkolwiek ofiarą. Mówi bowiem Pan Jezus: „Jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, i żony, i dzieci, i braci, i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim” (Łk 14, 26–27), a żądanie Jego wynika z samej istoty doskonałości chrześcijańskiej. Celem ostatecznym naszej doskonałości jest bowiem nie kto inny, jak sam Bóg i posiadanie Boga. A czyż którekolwiek dobro stworzone mierzyć się może ze Stwórcą swoim? Czyż człowiek nie powinien [s. 6] oddać wszystko, co ma i czynić wszystko, co może, byle tylko Boga osiąść?

Przecież tak ślicznie mówi Pan Jezus: „Podobne jest królestwo niebieskie skarbowi ukrytemu w roli, który znalazłszy, człowiek skrył, a od radości jego odchodzi i wszystko, co ma, sprzedaje, a oną rolę kupuje. Znowu podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi kupcowi szukającemu dobrych pereł, a znalazłszy jedną perłę, odszedł i sprzedał wszystko, co miał i kupił ją” [por. Mt 13, 44–46].

Zaprawdę, szczęście niebieskie, do którego nas Pan Bóg w dobroci swej przeznaczył, jest skarbem tak wielkim, że dla niego sownie się opłaci poświęcić wszystko, bo wszystko, co na świecie mamy, to dobra przemijające, względne, zwodnicze, a dobrem jedynym: Bóg nieprzemijający. Oddał to i z całą siłą wypowiedział św. Paweł, bo do Filipian pisze: „Co mi było zyskiem, to poczytałem dla Chrystusa za stratę, owszem poczytam [s. 7] wszystko za stratę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla którego wszystko postradałem i mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał” (Flp 3, 7.8). Toteż do Chrystusa dążył pełną duszą i przez całe życie, a i na tę drogę stałego i ofiarnego dążenia do doskonałości za sobą pociągnął pragnie.

Dążenie do doskonałości jest drogowskazem wszystkich ludzi, to prawda, ale czyż instynktownie nie wyczuwamy, że ze wszystkich ludzi do świętości najwięcej dążyć powinni ci, których udziałem albo przynajmniej pragnieniem jest stan kapłański. Czegóż się bowiem spodziewać po słudze Bożym, co innych uświęcać ma i prowadzić chce dusze swej opiece powierzone po szczeblach

na szczyt [s. 8a] doskonałości chrześcijańskiej. Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? [por. Mt 7, 16]. Prawdziwy zapach apostołski rodzić się może tylko w duszy, której ideałem ukochanym jest świętość, a pragnieniem najgorętszym dążenie do tej świętości. [s. 11]⁶ Już w Starym Testamencie osobne wymagania stawiano kapłanom. Pod groźbą kary Bożej nie wolno było nikomu spełniać posług w świątyni, czytamy bowiem: „Kapłani, którzy przystępują do Pana, niech się poświęcą, żeby ich nie pobił” (Wj 19, 22), a cóż mówić o kapłanach Nowego Zakonu, o tych, co codziennie składają Najświętszą Ofiarę i w tej ofierze codziennie do serca swego przyjmują Boskiego Zbawcę, prosząc Go poprzednio: *fac me tuis [semper] inhaerere mandatis et a te nunquam separari permittas*⁷. Najświętsze czynności domagają się najświętszej duszy.

Bł. Tomasz à Kempisst pisze: Gdybyś miał czystość aniołów i świętość Jana Chrzcicielast, jeszcze nie byłbyś godzien ani przyjmować, ani sprawować tego sakramentu. Przyjąwszy kapłaństwo, nie włożyłeś sobie ciężaru, lecz ściślejszym węzłem karności się związałeś [s. 12a] i wzięłeś na siebie obowiązek dążenia do większej i doskonalszej świątobliwości⁸. [s. 8b] Podkreśla to ojciec święty Pius Xst w encyklice swej⁹, gdzie pisze: Świętość tylko takimi nas czyni, jak tego wymaga Boskie powołanie, tj. ludźmi, którzy jedynie do rzeczy niebieskich zmierzają i drugich na wszelki sposób tam doprowadzić usiłują. Jeśli więc dążenie do doskonałości jest dla wszystkich głęboką potrzebą i ważnym obowiązkiem, to dla kapłanów jest ono palącą koniecznością.

Wynika to jasno z nauki i postępowania Boskiego Zbawiciela. Wybrawszy sobie apostołów, przygotowywał ich stopniowo do urzędu, jaki im polecić pragnął. Posłuchajmy, jak się do nich odzywa: „Wy jesteście [s. 9] solą ziemi. A jeśli sól zwietrzeje, czym solona będzie? Na nic się więcej nie przyda, jedno aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi. Wy jesteście światłością świata. Nie może się miasto ukryć położone na górze. Nie zapalają świecy i kładą ją pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiach” [por. Mt 5, 13–16]. Przy każdej sposobności wprowadzał ich w głębsze zrozumienie prawd objawionych, przy tym upominał: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie” [por. Mt 26, 41], a sam wstawiał się za nimi u Ojca niebieskiego. Starczy przeczytać modlitwę arcykapłańską Boskiego Zbawiciela po ostatniej wieczerzy, a choćby tylko wyjątki z niej, aby zrozumieć, jakie znaczenie przywiązuje Pan Jezus do uświęcania się uczniów Jego: „Jam im dał [s. 10] mowę Twoją, a świat miał ich w nienawiści, iż nie są ze świata, jako i ja nie jestem ze świata. Nie proszę, abys ich wziął ze świata, ale żebyś ich zachował ode złego. Nie są ze świata, jako i ja nie jestem ze świata. Poświęć ich w prawdzie.

Mowa Twoja jest prawdą. Jako Ty mnie posłałeś na świat, i ja ich posłałem na świat. A za nich ja poświęcam samego siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie” (J 17, 14–19).

Po tej gorącej i szczerzej modlitwie Boskiego Zbawiciela najlepiej pojmujemy, jak konieczną rzeczą dla kapłana jest dążyć całe życie do coraz większej sprawiedliwości i świętości. Zaprawdę świętości nie da się odłączyć od kapłaństwa, chyba że kapłan z syna łaski zamieni się w syna zatracenia.

[s. 12b] Żadnemu kapłanowi nie wolno zatem zadowolić się osiągniętym już stopniem doskonałości, ale każdy stan łaski ustawiczną pracą nad duszą swoją pomnażać powinien po myśli św. Pawła, który upomina uczniów swoich, pisząc do Tymoteusza: „Napominam cię, abys wzniecał łaskę Bożą, która jest w tobie przez włożenie rąk moich” (2Tm 1, 6), a „bądź przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu, w wierze i czystości” (1Tm 4, 12).

Kochani Bracia.

„Przykazanie, jakie dziś ci daję, nie jest nad tobą albo daleko od ciebie, albo w niebie, tak żebyś mógł powiedzieć: Któż z nas wstąpi do [s. 13] nieba i zniesie je, abyśmy je słyszeć i w uczynkach wypełnić mogli? Nie jest też nad morzem, abys mógł zarzucić i powiedzieć: Któż z nas może jechać na morze i przywieźć je, abyśmy słyszeć i czynić mogli, co Ty rozkazujesz. Lecz słowo blisko ciebie jest, jest w nerkach twoich i twoim sercu, abys je czynił” [por. Pwt 30, 11–14]. W ten sposób przemawiał Mojżesz¹ do narodu swego, gdy mu z polecenia Bożego rozkazywał, co czynić powinien. W ten sam sposób niniejszą naukę zakończyć mogę. Nie daję bowiem poleceń abstrakcyjnych, przedmiotem swoim daleko od was oddalonych, ale na rzeczy najbliższe wskazuję, wskazuję na to, co ma być codziennym waszym zajęciem, wskazuję na stan, do jakiego wstąpić zamierzacie i wołam: „Kto sprawiedliwy [s. 14] jest, niech się więcej usprawiedliwi, a kto święty jest, niech się jeszcze więcej uświęca” [por. Ap 22, 11]; „Bądźcie doskonałymi, jak doskonały jest wasz Ojciec w niebiesiach” [por. Mt 5, 48].

¹ Na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

² Por. tamże, s. 153–164: *O potrzebie doskonałości nadprzyrodzonej*. Dopisek ołówkiem: Konieczność d[ążenia] do [doskonałości]. Dopisek innej osoby (inny charakter pisma, raczej s. Laurencji Jędrzejczak).

³ W oryginale błędnie: „ważna”.

⁴ Można znaleźć np. w: S. Bernard, *Epistolae*. I. *Corpus epistolarum 1–180*, Romae (editions Cisterciensis) 1974; por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, cz. 1, Kraków 1928, s. 49.

⁵ W oryginale: „bezwzględną potrzebą”.

⁶ Fragment ze str. 11 i 12a wstawiony w obrębie s. 8 według umieszczonej w tekście wskazówki autora.

⁷ Kapłańska modlitwa przed Komunią: Spraw, bym [zawsze] strzegł przykazań Twoich i nie dozwól, bym się kiedykolwiek odłączył od Ciebie.

⁸ Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, IV, 5, 1. Są to słowa Chrystusa skierowane do kapłana.

⁹ Dalszy fragment nauki zawiera sformułowania z ekshortacji Piusa X do duchowieństwa katolickiego *Haerent animo* – O świętości kapłańskiej, z 4 VIII 1908 r.

Nr 109

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–14.*

[Gniezno, 15 XI 1928]¹

O trzech rodzajach ludzi (Potrzeba silnej woli w dążeniu do doskonałości)²

„Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie,
wejdzie do królestwa niebieskiego,
ale kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech,
ten wejdzie do królestwa niebieskiego” (Mt 7, 21).

Kochani Bracia.

W przypowieści swojej o siewcy mówi Pan Jezus: „Wyszedł, który siał, siał nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi i podeptane jest, a ptaki niebieskie podziobały je. A drugie upadło na opokę, a wzrósłszy uschło, nie miało wilgotności, a drugie padło między ciernie, a społem wzrósłszy ciernie zadusiło je, a drugie padło na ziemię dobrą, a wzrósłszy uczyniło owoc stokrotny” (Łk 8, 5–8). W słowach tych wskazuje Boski Zbawiciel na przeszkody, jakie nauka Jego w świecie napotyka i tłumaczy przyczyny, czemu nie wszędzie się przyjmuje. Otóż w podobny sposób postępuje w rekolekcjach św. Ignacy [Loyola]³ i podkreśla, że samo postanowienie [s. 2] uświęcenia życia swego skutku pożądanego nie odniesie. Od woli człowieka zależy bowiem, jak się jego życie po rekolekcjach potoczy, a wola w potrójny sposób działać może: albo jest zupełnie obojętna, albo słabo tylko się odzywa, albo wreszcie stanowczo działa³. Zgodnie z tym stwierdzeniem dzieli św. Ignacy poszczególnych ludzi na trzy rodzaje⁴. Zastanówmy się przeto nad tym podziałem, by wiedzieć, jak nam postępować należy, by dążenie do doskonałości, o którym ostatnio mówiliśmy⁵, w czyn się zamieniało.

Kochani Bracia.

Zdawało się niektórym filozofom, że wystarczy, by człowiek poznał prawdę, a już według niej postępować będzie. Jest to pomyłka bolesna, tym

boleśniejsza, że i wychowawcy młodzieży niejednokrotnie jej ulegali i stąd całe wychowanie do nauczania sprowadzali. Sądono bowiem, że z chwilą, gdy człowiek mądry będzie, także [s. 3] dobrym stać się musi. Jednak wiedzieć i chcieć, to dwie rzeczy zupełnie odrębne.

Kiedy w rekolekcjach wśród skupienia wewnętrznego przesuwają się przed człowiekiem prawdy wiekuste, to pewnie śmiało powiedzieć można, że nie ma prawie nikogo, żeby nie uznał ich słuszności. Gdy słyszy, choćby sposobem tak prostym, jak myśmy to słyszeli, o obowiązkach uświęcenia, a przykładami z życia wyjętymi wnika w powody tego obowiązku, zawołać musi zaprawdę: „święta jest prawda, że stale dążyć powinienem do coraz większej doskonałości”. A czyż wszyscy do niej dążą rzeczywiście? A czemu się to dzieje.

[1] Oto niektórzy jakkolwiek wiedzą, co czynić mają, jednak pracy nad sobą nigdy nie rozpoczynają, odkładając ją na czas coraz dalszy. Prawdy wchodzą mu do duszy, ale leżą jak kapitał martwy, z którego najmniejszego pożytku nie ma. Porównać ich [s. 4] można do sługi ewangelicznego, co talent otrzymany od pana swego w ziemi zakopał. Nie pragną bowiem praktycznych wniosków, owszem te wnioski wprost odrzucają. Przypominają wiernie pogańskiego starostę Feliksa, przed którym stanąć musiał w Cezarei św. Paweł. „przyjechawszy Feliks z Druzyllą żoną swą, która była Żydówką, wezwał św. Pawła – tak czytamy w Dziejach Apostolskich – i słuchał go o wierze, która jest w Chrystusa Jezusa. A gdy rzecz czynił o sprawiedliwości i czystości i o sądzie przysłyłym, uląkłszy się Feliks, odpowiedział: Co się tyczy teraz, odejdz, a czas upatrzysz, wezwę ciebie” [Dz 24, 24–25]. Rozmyślał Feliks zmienić grzeszne życie swoje i dlatego, by uniknąć wyrzutów sumienia, odesłał św. Pawła. Podobnie postępuje ta klasa ludzi, o których mówimy. Z dnia na dzień oddalają zmianę życia swego i nic nie czynią, co by ich do Boga zbliżyć mogło. Zaiste, drzeć trzeba o los tych ludzi. Prawda [s. 5] przed nimi odkryta, droga świetlana, a oni wszystkie łaski i wszystkie natchnienia marnują. Ta zła wola musi ponieść karę. Poniesie ją zresztą. Los Jerozolimy jest wymownym a bolesnym przykładem. Głosem przejmującym do szpiku kości woła Pan Jezus: „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani: ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kwoka kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś. Oto wam zostanie dom wasz pusty. Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie mnie odtąd, aż rzeciecie: błogosławiony, który idzie w imię Boże. [...] Zaprawdę powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu, który by nie był zepsowany” (Mt 23, 37–39; 24, 2). Rozumiemy chyba, że do tych należeć nie możemy.

[2] Nie tak źli, jak ludzie co dopiero określani, ale ci [s. 6] nieroztropni, są ci, co słabo tylko i bez energii do świętości dążą. Chcą wprawdzie stać się

lepszymi, ale chcą tak, żeby to nastąpić mogło bez głębszych zmian, a przede wszystkim bez ofiary, tymczasem wiemy, iż królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy je porywają, i że Pan Jezus powiedział: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie” (Mt 16, 24). Tylko *per crucem ad lucem*⁶. Jednakże właśnie ten krzyż i związane z nim cierpienie sprawiają, że ludzie w dążeniu do Boga zatrzymują się na połowie drogi i do celu nie docierają.

Typowym przykładem to młodzieniec ewangeliczny. „A gdy wyszedł w drogę, przybiegłszy jeden, upadłszy na kolana przed Nim, pytał Go: Nauczycielu dobry, co uczynię, abym otrzymał żywot wieczny. A Jezus mu rzekł: [...] Przykazania znasz: nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, [s. 7] nie mów świadectwa fałszywego, nie czynź zdrady, czcij ojca twego i matkę. A on odpowiedziawszy rzekł Mu: Nauczycielu, tegom wszystkiego strzegł od młodości mojej. A Jezus wejrzawszy nań, umiłowal go i rzekł mu: Jednego ci nie dostaje. Idź, cokolwiek masz, sprzedaj, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź, naśladuj mnie. Który zafrasowawszy się na te słowa, odszedł smutny, albowiem miał wiele majątności” (Mk 10, 17–22).

Majątek był więc przeszkodą, która wzorowemu młodzieńcowi nie pozwoliła złączyć się zupełnie z Boskim Zbawicielem. O majątek rozbiło się wszystko. Niestety młodzieńca było, że sposób dążenia do doskonałości uzależnił od swoich upodobań, a nie parł⁷ bezwzględnie za wolą Chrystusa Pana. Podobnie jak on postępują inni. Serce swoje po prostu podzielić pragną między świat a Pana Boga. U nich przywiązanie [s. 8] [do] rzeczy czy osób w świecie jest bowiem tak wielkie, że przewyciężyć go nie chcą, a nawet trudu sobie nie zadają. Myślą, że jedno z drugim pogodzić potrafią. Pogodzić się to jednak nie da, a kończy smutno, bo tęsknota za światem z każdym dniem się wzmacnia, za to ogień umiłowania doskonałości coraz więcej słabnie, a wreszcie zupełnie wygasa. Człowiek chciał być sługą Chrystusowym, a tymczasem został niewolnikiem świata!

Na to jest tylko jedna rada, pamiętać na słowa Boskiego Zbawiciela: „Kto rękę kładzie na pług i wstecz się ogląda, nie jest godzien królestwa Bożego” [Łk 9, 62] i nie oglądać się na świat, stłumić głos świata, a nawet głos przyjaźni i krwi, a wytrwale do celu zdążać.

[3] Tak właśnie czyni trzeci rodzaj ludzi, o których św. Ignacy mówił w rozmyślaniach swoich i których do naśladowania podaje. Więc z kolei przypatrzmy się im teraz!

[s. 9] W apostołach ich widzimy. Chodził Pan Jezus po ziemi żydowskiej i szukał pomocników do pracy apostołskiej, a oto znaleźli się ludzie, co porzucili wszystko, nawet rodziców, i poszli za Nim. Wiele powołań niezwykle jest

znamiennych. Pisze ewangelista: „A gdy Jezus chodził nad Morzem Galilejskim, ujrzał dwóch braci, Szymona, którego zowią Piotrem, i Andrzeja, brata jego, zapuszczających sieci w morze, albowiem byli rybakami, i rzekł im: pójdźcie za mną, a uczynię was, że staniecie się rybitwami⁸ ludzi, a oni natychmiast opuściwszy sieci, poszli za Nim. A postąpiwszy stamtąd ujrzał drugich dwóch braci, Jakuba Zebedeuszowego i Jana, brata jego, w łodzi z Zebedeuszem ojcem ich, naprawiających sieci swoje i wezwał ich. A oni natychmiast opuściwszy sieci i ojca, poszli za Nim” (Mt 4, 18–22). Wiedzą wymienieni rybacy, że o sprawę Bożą chodzi, o pracę w królestwie niebieskim, którego przyście głosił Boski Nauczyciel, [s. 10] więc ani chwili nie zwlekają, a od przyłączenia się do Chrystusa Pana ani niepewna przyszłość, ani ukochanie zawodu rybackiego, ani miłość i przywiązanie do rodziców powstrzymać ich nie potrafią. W jednej chwili składają wszystko u stóp Mistrza. Ofiarna gotowość ukazuje się jeszcze lepiej w powołaniu Lewiego, przyszłego Mateusza: „A potem wyszedł Jezus, ujrzał celnika imieniem Lewi, siedzącego na cle i rzekł mu: Pójdź za mną. A opuściwszy wszystko, wstawszy szedł za nim. I uczynił Mu Lewi wielką ucztę w domu swoim” (Łk 5, 27–29). Nie żałował Lewi bogatych dochodów swoich, które opuściwszy stanowisko bezpowrotnie utracił, a jak sobie szczęście powołania do służby Chrystusowej cenił, widać stąd, że ucztę wyprawił i kolegów swoich zaprosił, by się z nimi radością swoją podzielić.

W te wzory naprawdę każdemu wpatrywać się należy, bo każdy [s. 11] z nich się nauczy, że dla zbawienia duszy przed żadną, nawet największą ofiarą cofnąć się nie wolno, przede wszystkim jednak my obowiązek mamy trwać w duchu przy apostołach i na ich przykładzie urabiać duszę swoją. Wszak my do tej samej co apostołowie powołani jesteśmy doskonałości, to samo zadanie mamy spełniać, te same czynności swoje wykonywać, więc też tak samo, jak oni, do głosu Boga odzywającego się w duszy naszej odnosić się mamy. Ku temu potrzeba nam silnej woli, co gotowa jest wszystko znieść i wszystko ofiarować, byle podobać się Panu Jezusowi i nie sprzeciwić Jego życzeniu, potrzeba niezłomnego charakteru, co fałszom doczesnych radości jak skała się opiera i twardo stoi na obranym miejscu. Skorośmy się przekonali, że do doskonałości dążyć powinniśmy, i że Bóg chce, byśmy tej doskonałości w stanie kapłańskim szukać [mieli]⁹, [s. 12] to nie możemy małodusznie robić ustępstwa ludzkiej słabości swojej, ale każdy powinien siebie całego oddać niepodzielnie Panu Jezusowi i jak Samuelst zawołać: „Oto jestem, boś mnie wołał” [1Sm 3, 5.6.8]. Iść pragnę, gdzie Ty zechcesz, czynić, co Tobie się podoba. I wierzcie mi, tylko takie charaktery zwyciężają w życiu.

Co mówię: w życiu zwyciężają, tylko w życiu? Nie, ich zwycięstwo i do wieczności się przenosi. Zapewnia nas o tym nie kto inny, ale sam Boski

Zbawiciel. Zapytał Go razu pewnego św. Piotr, mówiąc: „Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą: cóż nam tedy będzie? A Jezus rzekł im: Zaprawdę powiadam wam, iż wy, którzyście poszli za mną, w odrodzeniu, gdy usiądzie Syn Człowieczy na stolicy majestatu swego, będziecie i wy siedzieć na dwunastu stolicach, sądzić dwanaście pokoleń Izraelowych. I wszelki, który opuścił dom, albo braci, [s. 13] albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo rolę dla imienia mego, [stokroć tyle]¹⁰ weźmie i żywot wieczny odzierży¹¹” (Mt 19, 27–29).

Kochani Bracia.

Św. Ignacy okazuje się głębokim znawcą duszy ludzkiej, że w swoich rekolekcjach osobne rozważania prowadził, gdzie zwrócił uwagę na konieczność przeprowadzenia powziętych postanowień. Cóż pomoże bowiem człowiekowi, że poznał, iż do doskonałości stale dążyć powinien, jeśli obowiązku swego nie wypełnia. Najśluszniesze postanowienia będą wtedy jak kwiaty na obrazie, wprawdzie śliczne są, ale owocu nie wydają, a wiemy przecież, że drzewo nie wydające owoców wycięte będzie i w ogień wrzucone [por. Mt 3, 10; 7, 19; Łk 3, 9]. Zabierzmy się więc do pracy nad sobą z całą energią i z całą siłą. Przed nami stoi ideał nakreślony: Bądźcie doskonałymi, jak doskonały jest wasz Ojciec w niebiesiech [Mt 5, 48]. [s. 14] Wiemy wprawdzie, że ten ideał w zupełności nigdy się nie ziści, ale do niego przynajmniej zbliżać się powinniśmy. Wolą swoją ukujmy dłuto duchowne, duchowy młot, pracujmy nad niekształtną bryłą swej osobistości¹², niech pod celnym i wytrwałym uderzeniem odpadnie wszystko, co grzeszne i ziemskie z duszy naszej, a niech z dniem każdym obraz Boży w duszy naszej coraz wyraźniej się wyłania. Wysiłku swego nie pożałujemy nigdy, a wysiłek nasz doprowadzi nas też do celu pożądanego, bo mówi św. Paweł apostoł: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13).

¹ Na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

² Dopisek ołówkiem. Nauka w ramach rekolekcji dla alumnów. Por. Miller, *Osiem dni...*, s. 164–177: *O hartowaniu woli*.

³ Por. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowe*, 150 (tydz. II, dz. 4, rozmyślanie „O trzech parach ludzi”).

⁴ Zob. tenże, *Exercitia spiritualia*, versio litteralis, Ratisbonae 1911, s. 174–180.

⁵ Konferencja rekolekcyjna pt. „O dążeniu do doskonałości”, nr 108.

⁶ „Przez krzyż do światłości”.

⁷ Parł – tu w znaczenie: podązał.

⁸ Rybitwa – w dawnej polszczyźnie: człowiek zajmujący się łowieniem ryb, rybak.

⁹ W oryginale: „mamy”.

¹⁰ W oryginale: „tyle stokroć”.

¹¹ Odzierży = otrzyma, odziedziczy.

¹² W znaczeniu: osobowości.

Nr 110

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–15.*

[Gniezno, 15 XI 1928]¹

O modlitwie (jako środka w dążeniu do doskonałości)²

„A jeśli który z was potrzebuje mądrości, niech prosi od Boga,
który obficie wszystkim daje, a nie wymawia,
a będzie mu dane” (Jk 1, 5).

Kochani Bracia.

Stoi przed nami jako cel wzniosły doskonałość chrześcijańska. Na równi z nami ma ją przed oczyma cały świat, a jednak jak różnie do niej się odnosi. Wszak poznaliśmy to w ostatniej nauce, gdyśmy ze św. Ignacym [Loyolą]st podzielili [ludzi] według trzech kategorii³. Pragniemy zawsze należeć do tych, co potrafią stanowcze środki wprowadzić i do mety dobiec szczęśliwie. Przy tym pragnieniu cóż nam pozostaje, jak zwrócić [się] ku temu, który daje i *velle*, i *ferre*⁴ i o pomoc Go poprosić. Z natury rzeczy wypada nam z kolei zastanowić [się] [s. 2] nad przedkładaniem próśb i potrzeb naszych Panu Bogu w modlitwie według wskazówki św. Jakuba: „A jeśli który z was potrzebuje mądrości, niech prosi od Boga, który obficie wszystkim daje, a nie wymawia, a będzie mu dane”.

Kochani Bracia.

Powiedział Boski Zbawiciel: „Jako latorośl nie może przynosić owocu sama ze siebie, jeżeli nie będzie trwać we winnej macicy, także ani wy, jeżeli we mnie mieszkać nie będziecie. Jeżeli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, czegokolwiek zechcecie prosić będziecie, a stanie się wam” (J 15, 4.7). I otóż środkiem do ścisłego i serdecznego zespolenia się z Bogiem jest modlitwa. Modlitwa bowiem to nic innego tylko rozmowa z Panem Bogiem. Píše bowiem św. Augustynst: „Modlitwa twoja to słowa, jakie do Boga kierujesz. Gdy czytasz, [s. 3] Bóg do ciebie mówi, a gdy się modlisz, to ty z Panem Bogiem rozmawiasz” (*In Ps 85, 7*)⁵. W modlitwie oddaje się człowiek pod opiekę Bożą. Jak dziecko małe do łona matki się tuli, jak matce swej z całą czułością się oddaje, wiedząc, że bez niej zginąć i zmarnieć by musiało w świecie, tak on czyni wobec Boga, kiedy się modli.

W poczuciu własnej słabości do Ojca niebieskiego się zwraca i pod skrzydła Jego wszechmocnej opieki się chowa i o wsparcie błaga. I nie może Pan Bóg modlitwy naszej odrzucić, nie może nią wzgardzić.

Zapewnia nas o tym najuroczyściej Boski Zbawiciel i mówi: „A ja wam powiadam: proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone. [s. 4] Albowiem każdy, który prosi, bierze; a który szuka, znajduje; a kołaczącemu będzie otworzone. A któryż z was ojca prosi o chleb, izali mu da kamień? Albo o rybę, izali miasto ryby poda mu węża? Albo jeśli prosi o jaje, izali mu poda niedźwiadka⁶? Jakoż tedy wy, będąc złymi, umiecie dawać dobre datki dzieciom waszym, jako i daleko więcej Ojciec wasz z nieba da ducha dobrego tym, którzy Go proszą” [Łk 11, 9–13].

I nie przestaje Pan Jezus zachęcać apostołów wołając w najróżniejszych odmianach: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie” [Mt 26, 41], sam niemal bez przerwy daje przykład, jak modlić się trzeba, usuwając się na miejsca samotne i trwając w rozmowie z Ojcem swoim niebieskim. [s. 5] Wreszcie uczy osobnej modlitwy, w której zbiera poszczególne prośby, a rozpoczynać ją każe od słów: Ojcze nasz. Słowa Boskiego Mistrza zapadły głęboko w sercach apostołów. W pismach swoich powtarzają apostołowie wezwanie Jego do modlitwy. „I przyłbicę zbawienia weźmijcie – woła Paweł do Efezów – i miecz ducha, które jest słowo Boże, w każdej modlitwie i prośbie modląc się w każdy czas w duchu, i w nim czuwając ze wszelaką ustawicznością i prośbą za wszystkich świętych” (Ef 6, 17.18).

Śladem apostołów poszli święci, a ze wszystkich bodaj najlepiej a przy tym najkrócej ujmuje przyczynę umiłowania modlitwy św. Augustyn i pisze: *Pieta [recte] novit vivere, qui recte novit orare*⁷ (Hom. IV, art. 50). A św. Bonawentura⁸ nie waha się powiedzieć: Jeśli [s. 6] widzę człowieka, co nie ma zamiłowania, nie ma zapału do modlitwy i o modlitwę starannie i skrupulatnie nie dba, to pewny jestem, że nie masz w nim wyższych darów. Kto do Boga się nie modli i nie stara się ustawicznie korzystać z rozmowy z Panem Bogiem, ten umarły jest, stanowczo nie ma życia więcej ani żadnego rozsądku, boć to jest przecież najpewniejszym znakiem nierozsądku i obłąkania – nie znać wielkości szczęścia, że [z] Bogiem rozmawiać można i odprawiania modlitwy nie miłować (*De sex alis Seraphim*)⁸. Twarde to słowa, ale prawdziwe. Modlitwa i umiłowanie modlitwy jest naprawdę miernikiem doskonałości, miernikiem życia nadprzyrodzonego. Dlatego też dusze naprawdę doskonałe umiały zawsze modlić się naprawdę po Bożemu. [s. 7] Czytamy niejednokrotnie w żywotach świętych, że nieraz księżęta i królowie czekali przed domem, a święty modlitwy nie przerywał, bo rozumiał, że najgłębsza rozmowa z władcą najpotężniejszym nie zastąpi mu choćby jednego słowa wymówionego do Pana Boga. Dlatego też zrozumieliśmy się staję, że

ducha ich tak silna i potężna się staje. Z każdym bowiem oddechem wchłaniały w siebie siły nadprzyrodzone, na skrzydłach modlitwy unosiły z padołu słabości ludzkiej, a zanurzały [się]⁹ w istocie Bożej, każdym słowem modlitwy ściślej zespały latorośl z winną macicą. Toteż spełniło się i na nich doświadczenie Pawłowe: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” [Flp 4, 13].

[s. 8] Treść tych słów i na nas spełnić się powinna. Musimy wobec tego modlitwę tak samo ukochać, jak ją ukochali święci. Przy tym pamiętać musimy, że obowiązek modlitwy w ściślejszy sposób dotyczy kapłanów. Św. Paweł pisze w Liście do Żydów: „Albowiem każdy najwyższy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowiony w tym, co do Boga należy: aby ofiarował dary i ofiary za grzechy”¹⁰. Jeśli wobec tego Pan Jezus, jak u św. Łukasza czytamy, ogółem powiedział, iż się zawsze modlić trzeba i nie ustawać [por. Łk 18, 1], to słowa te zapamiętać sobie powinien każdy kapłan. Kto więc kapłanem zostać pragnie, musi zrozumieć, że modlitwa będzie jego pierwszym i najważniejszym obowiązkiem. Mówiąc o obowiązkach kapłana powiada bowiem prześlicznie św. Bernard [z Clairvaux]¹¹: Zostają trzy rzeczy: [s. 9] słowo, przykład i modlitwa, najważniejszą z nich jest modlitwa, bo jakkolwiek słowo i przykład są konieczne, to jednak modlitwa dopiero i uczynkowi, i słowu skuteczność wyjednywa (Bern. op. 201)¹¹. Zaiste głębokie słowa, trafnie oddają istotę zajęć kapłańskich i ich właściwe ustosunkowanie, przy tym najwierniej oddają ducha Ewangelii, oparte są na postępowaniu apostołów. Gdy bowiem wśród Greków niezadowolenie powstało, że wdowy ich nie mają opieki, wtedy Dwunastu zwoławszy gromadę uczniów, rzekli: „Nie jest słuszne, żebyśmy my opuścili słowo Boże, a stołom służyli. Wybierzcież tedy, bracia, z was siedmiu mężów, dobre świadectwo mających, pełnych Ducha Świętego i mądrości, których byśmy przełożyli nad tę pracę. [s. 10] A my modlitwy i usługowania słowa pilnować będziemy” (Dz 6, 2–4).

Tak i my modlitwy pilnować musimy. Byśmy o tym pamiętali, zobowiązuje Kościół sługi swoje, od subdiakonatu począwszy, do odmawiania brewiarza pod grzechem ciężkim, ale tu nie chodzi o takie nakazane modlitwy, tu chodzi o rzecz samą, chodzi o to, byśmy rozumieli konieczność modlitwy w ogóle i wyrobili sobie taki stan duszy, że modlitwa stanie się głęboką potrzebą serca naszego, że w niej zawsze pomocy i pokrzepienia szukać będziemy. Dojdziemy do takiego stanu wtedy, jeśli na świętych Pańskich wzorować się będziemy i od nich uczyć się będziemy, jak do modlitwy zabierać się będziemy. I otóż od nich dowiadujemy [się], [s. 11] że duch modlitwy wspaniale rozwinąć się może, że dla początkujących zwłaszcza niezmiernie pomocne jest żywe wyobrażenie Boskiego Zbawiciela i Jego ofiarnej miłości względem rodzaju ludzkiego. Wiemy wprawdzie, że jest wszędzie obecny, że zawsze nas widzi i słyszy, a jednak natura ludzka pragnie żywego obrazu.

Idąc za tą potrzebą swego serca, wyobrażali sobie święci Pańscy, jakby z Panem Jezusem żyli i przebywali, jak Najświętsza Maryja Panna, św. Józef i święci apostołowie. Jednych przyciągał Pan Jezus jako Dziecina maleńka, leżąca w żłobku na sianie, innych jako Nauczyciel i Lekarz niebieski przywracający zdrowie i życie skruszonym grzesznikom, a jeszcze inni widzieć Go chcieli jako ofiarę na krzyżu zawieszoną, gdzie z rozpiętymi ramionami do ludzkości się zwracał i niejako zapraszał wszystkich do [s. 12] siebie, by ich przytulić do przebitego boku, zamknąć w przeszytym sercu swoim. I pod wpływem tego wyobrażenia same słowa modlitwy płynęły, nawiązywał się serdeczny stosunek między dzieckiem a ojcem, i w duszach świętych ¹²wytworzył dar¹² prawdziwej pobożności.

Obyśmy tymi środkami zechcieli się posługiwać. Może na początku tylko wyobrażenia pracować będzie, z czasem jednak na pewno cała dusza napełni się obrazem, z czasem modlitwa sama z serca płynąć będzie, bo „z pełności serca usta mówią” [Łk 6, 45]. Czytamy o św. Franciszku Salezjumst, że kiedy odprawiał Mszę świętą albo modlił się przed Najświętszym Sakramentem, to postać jego nabierała jak[by] nadziemskiej powagi [s. 13] i skupienia. Kto nań patrzył, modlił się więcej niż najwspanialszym brewiarzem. To był prawdziwy mąż modlitwy. On rozumiał istotę modlitwy i umiał się modlić. A takich mężów mógłbym w Kościele naszym wymienić niezliczone szeregi: *Potuerunt hi et hae, cur non tu?*¹³, bylebyśmy tylko chcieli. A chcieć musimy, bo kapłan bez modlitwy to kaleka, kapłan bez modlitwy to żołnierz bez broni.

Kochani Bracia.

By obecne rozważanie nasze nie było daremne, by pobudziło nas do umiłowania, ukochania modlitwy, kończymy je modlitwą św. Alfonsa [Liguori]st: Panie, Tobie wiadoma słabość moja, jak często po tylu obietnicach Ciebie opuściłem. [s. 14] Jeśli Ty pomocą Twoją stale wspierać mnie nie będziesz, utracę łaskę Twoją bezpowrotnie. Boże, nie zezwól przecież, bym od Ciebie był odłączony. Postanawiam sobie we wszystkich pokusach i potrzebach zawsze do Ciebie się uciekać. Jestem pewien, że ilekroć Tobie polecać się będę, Ty mi z pomocą przyjdiesz. Tego jednak się obawiam, że mógłbym zaniedbać uciekać się do Ciebie, i że to niedbalstwo moje mogłoby się stać przyczyną mej zatury.

Ach, Ojczy niebieski! Przez miłość, jaką żywisz do Boskiego Syna swego, udziel mi łaski modlitwy. Ł[askawy] J[ezu], niech stale Cię proszę, byś pomocy swojej udzielał i niech zawsze powtarzam: „Boże mój, wspomóż mnie. Jezu mój, miłosierdzia!”¹⁴.

[s. 15] O Maryjo, orędowniczko moja i nadziejo! Ty otrzymujesz od Boga wszystko, czego pragniesz. Proszę Cię przez miłość, jaką masz ku Boskiemu

Synowi swemu, wyjednaj mi wytrwałość i łaskę, żebym każdego czasu Boskiemu Synowi Twemu i Tobie się polecał.

¹ Na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

² Nauka w ramach rekolekcji dla alumnów. Por. Miller, *Osiem dni...*, s. 177–190: *O modlitwie kapłana*.

³ Zob. konferencja pt. „O trzech rodzajach ludzi”, nr 109.

⁴ „I chcieć, i działać”.

⁵ Augustyn z Hippony, *Enarrationes in Psalmos*, 85, 7.

⁶ Niedźwiadek (polska nazwa skorpciona) pojawił się w tłumaczeniu ks. Wujka. Zob. *Biblia. Dostłowny przedruk z autentycznej edycji Krakowskiej z r. 1599...* (pisow. oryg.), Warszawa 1923.

⁷ Augustyn z Hippony, *Sermones*, IV, 50. „Potrafi właściwie żyć, kto umie właściwie się modlić”.

⁸ *De sex alis Seraphim* – czyli o sześciu cnotach, które powinni posiadać przełożeni: sprawiedliwość, współczucie, cierpliwość, przykład życia, szanowanie cudzych tajemnic i modlitwa. Bonawentura z Bagnoregio, *Opera omnia (Dzieła wszystkie)* wydane w latach 1882–1902, obejmujące 10 tomów; t. 8 zawiera wszystkie pisma mistyczne Bonawentury oraz dotyczące zakonu.

⁹ W oryginale: „je”.

¹⁰ List do Hebrajczyków 5, 1 (list ten obecnie nie jest przypisywany św. Pawłowi).

¹¹ Zapewne chodzi o: Bernard z Clairvaux, *Opera omnia, sex tomis in quadruplici volumine comprehensa*, Paris (J.P. Migne) 1862–1863.

¹² Poprawione przez autora; pierwotnie: „wycisnął piętno”.

¹³ Zaadaptowany dla tej konferencji cytat z św. Augustyna, często przywoływany w tej postaci w literaturze duchownej, w rzeczywistości jest taki: *Tu non poteris, quod isti, quod istae?* („Nie stać cię na to, na co było stać tych mężczyzn i kobiety?”). Augustyn z Hippony, *Confessiones*, tłum. Z. Kubiaka, VIII, 11. Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, wyd. 2, cz. 3, Kraków 1929, s. 561–562.

¹⁴ Takie i temu podobne pobożne wzniesienia myśli do Boga powtarzają się wielokrotnie w dziełku wspomnianego autora: Alfons Maria Liguori, *Myśli pobożne*, Włocławek 1927.

Nr 111

Oryg.: rkp.; ArDWł, PBMK. PP,teczka 10, s. 1–14.

[Gniezno, 16 XI 1928]¹

O dwóch chorągwiach² Wiara w zwycięstwo dobrej sprawy³

„Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie.
Jeśli kto miłuje świat,
nie ma w nim ojcowskiej miłości” (1J 2, 15)

Kochani Bracia.

Modlitwą zakończyliśmy ostatnie nasze rozważanie, modlitwą o łaskę, byśmy zawsze w potrzebach naszych uciekali się do Pana Boga i korzystali z potężnej

opieki Matki Najświętszej. Dziś jeszcze lepiej potrzebę takiej pomocy rozumiemy, bo za wzorem św. Ignacego [Loyoli]⁵¹ uprzytomnimy sobie, że dążenie do doskonałości niełatwo człowiekowi przychodzi. Książę tego świata rozwija bowiem chorągiew i idzie do boju o dusze nieśmiertelne, chcąc ⁴by utraciły ufność, że sztandar Chrystusa zwyciężyć musi i ⁴je koniecznie od Chrystusa Pana oderwać. Popatrzmy na ten bój, by się nie zachwiać, ale śmiało i odwrotnie trwać przy sztandarze Chrystusowym ⁵a pomocy szukać w Kościele Jego⁵.

[s. 2] Kochani Bracia.

Szatan, strącony z nieba w czeluści piekielne, nie chce pogodzić się z losem swoim, ale w dalszym ciągu wichrzy przeciwko Bogu i planom Jego, koniecznie panem i władcą stać się pragnie. Na ziemi tron swój postawić pragnie i jak dawniej aniołów kusił, tak też ludzi w swe sidła uwikłać i na nich pęta swoje zarzucić pragnie. Z potrójnego źródła: pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pychy żywota [por. 1J 2, 16] wylewa strumienie trucizny rozchodzące się po całym świecie i płynące przez wszystkie wieki, a zalew tej trucizny zabić [ma] dusze ludzkie, uczynić je niezdolnymi do otrzymania królestwa niebieskiego, a strącić je w otchłań potępienia wiekuistego.

Cokolwiek Chrystus Pan nakazuje, tego [s. 3] zaprzecza szatan, i odwrotnie, czego Boski Zbawiciel zabrania, do tego wróg Jego zachęca. Woła Boski Zbawiciel: Nie cudzołóż, bo nic nieczystego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego [por. Ap 21, 27], a szatan tymczasem zachęca: używaj świata, póki służą lata, po cóż będziesz nakładał jakieś hamulce pożądliwości twojej, na to żyjesz na ziemi, byś zażywał ziemskich rozkoszy, więc *carpe diem*⁶. Powiada dalej Pan Jezus: Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane [por. Mt 6, 33], a szatan na to się odzywa: Głupi ten, co słucha takiej zasady. Tu brać trzeba, co świat daje, tu *per fas et nefas*⁷ dochodzić trzeba do majątku i znaczenia, bo gdy ciało w ziemi leżeć będzie, skończy się wszystko. Zachęca Pan Jezus: „Uczcie się ode mnie, albowiem jestem [s. 4] cichy i pokornego serca” (Mt 11, 29), a szatan z cynizmem: Innym można nakazać, by byli pokorni, aby mieć z nich sługi powolne, ale samemu trzeba z pewnością siebie przebojem iść przez świat, a do takich świat należy.

Tak walczy szatan z Chrystusem, a przy tym może podminować sam fundament doskonałości chrześcijańskiej, bo niszczy wszelką wiarę w Boga i [w] życie pozagrobowe. Z człowieka robi zwierzę ucywilizowane i postępowanie wyprowadza ze świata zwierzęcego. Może operować pojęciami najczystszej rzekomo nauki, wciągnąć w wir swej szatańskiej istoty systemy filantropijne, a gdzie to wszystko zawodzi i do celów jego w dalszym ciągu nagiąć się nie chce, tam chwyta za broń [s. 5] dla człowieka najniebezpiecz-

niejszą, bo postępuje się ironią. Nie mogąc zwalczyć nauki Bożej, ośmiesza ją na każdym kroku, a czyni to ostrożnie, nie podpadając, by rana w sercu wierzącego była tym głębsza, tym bardziej się jątrzyła i zagoić się nie dała. Znamy tę walkę, bo własnymi oczyma na nią patrzymy i widzimy, że szatan żadnego środka nie pomija, by dopiąć celu swego. Ta walka o nasze dusze jest obliczona i nas odciągnąć ma od postanowionej doskonałości. A może nawet robi swoje i lekko osłabia przywiązanie do Chrystusa i Jego zaleceń. Musimy więc jasno sprawę postawić i wykazać, po czyjej stronie zwycięstwo, by móc twardo stać przy Chrystusie. Zadanie to nietrudne, bo historia [s. 6] zarzuca nas dowodami. Życie na każdym kroku wykazuje, że zasady, jakie szatan w świecie zaszczenia, prowadzą człowieka do ruiny zupełnej.

Opowiadają, że Leonardo da Vinci⁸ malując *Ostatnią Wieczerzę*⁹ szukał modelu na postać Chrystusa Pana. I znalazł go w pewnym młodzieńcu, z którego twarzy biła niewinność czysta i jakiś urok niebiański. Praca nad obrazem trwała dalej i mistrz długo jej dokończyć nie mógł, bo nie mógł odszukać człowieka, aby mu jako model na Judasza służył. Wreszcie go znalazł i zabrał ze sobą. Jednak przelewając jego rysy na obraz, coraz lepiej mu przyglądać [się] musiał i otóż z przerażeniem spostrzegł, że człowiek, jakiego miał przed sobą, to ten sam, co mu niegdyś służył na wzór dla Chrystusa. Jak się to stać mogło, zapytał. A młodzieniec ze smutkiem odparł: Stało [s. 7] się to: nie szedłem za Chrystusem, ale pić chciałem i piłem kielich ziemskich rozkoszy¹⁰. Grzech już na twarzy wyrył ślady swoje i wycisnął swoje piętno.

Smutna, bolesna to prawda, powtarzająca się zawsze i wszędzie. Takie jest panowanie szatana, krótkowzroczny człowiek ulec mu może, ale kto patrzeć umie dalej i głębiej, odsunąć się musi jak najdalej od pokus szatańskich. A cóż dopiero powiedzieć o ciosach, jakie sam Bóg szatanowi wymierza. Nie spieszy się Bóg, jednak niekiedy szatanowi [pozwala] triumfować pozornie, by tym widoczniej go pokonać.

Jeśli się rozchodzi o pożądliwość ciała, to Sodoma i Gomora¹¹ [to] takie miasta szatańskiego triumfu, wszak rak zepsucia roztoczył tak dalece serca mieszkańców, że nie było [s. 8] między nimi nawet dziesięciu sprawiedliwych. Cekał Bóg nierychliwy, aż przebrała się miara złości ludzkiej i wtedy ogień i siarkę z nieba zesłał, by zło grzechu wypalić, a miejsce zalał wodą, by się te występki odnowić nie mogły [por. Rdz 18, 20–32; 19, 24–25].

Znowu pycha szatańska drwiąca z królowania Chrystusowego pokonana została w Julianie Apostacie¹² jakby w przykładzie klasycznym. Julian koniecznie pokruszyć chciał tron Chrystusowy na ziemi, stąd ze wszystkich sił pogańskie zasady w państwie swoim przywracał. Cieszył się powodzeniem w przewrotnej walce swojej. Pewny był wygranej, a pewien swego zwycięstwa, odezwał się

do jednego z biskupów katolickich z ironicznym pytaniem: [s. 9] „Cóż robi syn cieśli?” „Trumnę przygotowuje” – otrzymał w odpowiedzi¹³. I naprawdę rychlej, niż spodziewać się było można, był Julian pokonany. Zginął przeszyty strzałą w walce z Partem, prawdopodobnie skonał ze słowami na ustach: *Galilae vicisti*¹⁴.

Otóż taki jest wynik zmagania się szatana z Chrystusem. Chrystus żyje i zwycięża. Bóg pokonać się nie pozwoli, a niszcząc swoich wrogów ratuje wszystkich, co Mu wierności dochowują.

Był czas, że nie jednostki tylko, nie miasta jedynie, ale cały świat poszedł na służbę szatana, a Bogu wierny pozostał Noest jedynie i rodzina jego. Zagroził wtedy Pan Bóg światu zupełną zagładą, o ile nie zawróci z drogi swej, zapowiedział potop ogólny, a Noemu arkę zbudować kazał, by w niej uratować [s. 10] tych, co szatanowi nie ulegli. Zaślepieni w przewrotności swojej, drwili wtedy ludzie z Noego, wyśmiewali rzekomą naiwność jego i ciemnotę umyslową. Kpili sobie z możliwości kary ogólnej i miast się poprawić, jeszcze głębiej tonęli w grzechach swoich. Po niewczasie żałowali postępowania swego, gdy deszcz bez przerwy lał czterdzieści dni i czterdzieści nocy, a w morzu potopu wyginęło wszystko żyjące [zob. Rdz 6, 6–24].

Otóż ten obraz miejmy w pamięci przy ostatecznej odpowiedzi na pytanie, pod którym sztandarem stanąć należy, czy skupić się koło Chrystusa, czy iść za szatanem, bo w tym obrazie zaraz [są] wskazówki, co czynić, [by] w morzu zepsucia się nie utopić! Wiemy i patrzymy na to, jak wezbrały fale pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pychy żywota [s. 11] w [naszych] czasach. Jak czynił za Noego, tak teraz z ironią odnosi się świat do możliwości kary i szydlerczo powtarza za rozpustnicą: *après nous le déluge*¹⁵. Oj przyjdzie mimo tych drwin *le déluge*, przyjdzie potop, choćby po śmierci, a jeśli dusza nie w wodzie się pogrąży, to zatopi się w ogniu wiekuistym.

Byśmy ująć mogli potopowi, trzeba nam szukać schronienia w arce. A jest taka arka; nie zbudował jej człowiek swymi rękoma, ale zbudował ją sam Chrystus Pan, by w niej zgromadzić się mogli wszyscy, co pod Jego sztandarem walczyć pragną¹⁶. Tą arką to Kościół katolicki; szczęśliwy, kto w niej ratunku szuka. W niej światło, w niej prawda, w niej żywot. W niej z siedmiu sakramentów jakby siedmiu źródeł wypływa moc życiodajna, [s. 12] a zwłaszcza w Najświętszym Sakramencie na pożywienie otrzymuje człowiek *panis fortium*, otrzymuje chleb mocarzy, co siłę daje do walki najcięższej i ulec nie pozwala. W niej więc miejsce nasze. Ona przez 19 wieków przenosiła niezliczone szeregi wiernych Chrystusa Pana ponad falami zepsutego świata i do przystani wiekuistej przywiodła, ona i nas od szatana i wpływu jego odgrodzi, a przy Chrystusie Panu utrzyma. A tak być musi, bo woła św. Jan: „Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota,

która nie jest z Ojca, ale jest ze świata. A świat przemija i pożałliwość jego. Lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki” [por. 1J 2, 16–17].

[s. 13] Kochani Bracia.

Rozwinięty jest sztandar Chrystusa Pana: *Vexilla Regis prodeunt*¹⁷, a my skupieni jesteśmy koło nich. Idziemy w bój święty, ale nie boimy się, bo wiemy, komu zaufaliśmy, idziemy zresztą nie jako pierwsi. Jeden z wybitnych poprzedników, św. Paweł, pisze o sobie: „Bojowaniem dobrym potykałem się, biegu dokonałem, wiarę zachowałem, przeto odłożony mi jest wieniec, który mi odda Pan w on dzień jak Sędzia sprawiedliwy” [por. 2Tm 4, 8]. A za nim powtarzać mogli wszyscy święci Pańscy, których imiona w martyrologii czytamy i o których tylko ogólnie wspominamy: *et alibi alii plurimi sancti martyres et confessores atque sanctae* [s. 14] *virgines*¹⁸. Niech ich postępowanie będzie i postępowaniem naszym, a przewrotność szatańska niech zapału nie wystudza, łaskami Kościoła podtrzymujemy siły swoje, a trwajmy mężnie przy Boskim Zbawicielu, a kroczy mężnie za Nim, by dosłownie wypełniły się na nas słowa Boskiego Mistrza: Kto mnie służy, niech za mną idzie, a gdzie ja jestem, tam i mój sługa będzie [por. J 12, 26]. Niech z ust i serca wyjęte nam będą słowa: „Bóg mój i wszystko moje”¹⁹.

¹ Na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

² Por. tamże, s. 191–202: *Nasza walka z szatanem o królestwo Chrystusowe*. Tytuł „O dwóch chorągwiach” został zaczerpnięty od św. Ignacego Loyoli (*Ćwiczenia duchowne, czyli rekolekcje*, Warszawa 1896, s. 200–207: *Dwie chorągwie*), ale sama treść konferencji ma niewiele wspólnego z propozycją św. Ignacego, podobnie jeśli chodzi o propozycję na ten temat P. Chaigona, *Rozmyślania dla kapłanów, czyli o doskonałości kapłańskiej...*, wyd. 2, t. 2, Warszawa 1893, s. 175–187.

³ Podtytuł dopisany ołówkiem.

⁴⁻⁴ Dopisek ołówkiem.

⁵⁻⁵ Dopisek ołówkiem.

⁶ Dosłownie: chwytaj (skub) dzień; nie marnuj okazji, nie przegap szansy, korzystaj z życia. Jest to sentencja pochodząca z poezji Horacego, zawarta w *Pieśniach* (1, 11, 8). „Chwytaj dzień, bo przecież nikt się nie dowie, / jaką nam przyszłość zgotują bogowie”.

⁷ Prawem i bezprawem; godziwymi i niegodziwymi sposobami; nie przebieając w środkach. Por. Titus Livius, *Ab urbe condita libri*, VI, 14, 10.

⁸ Leonardo da Vinci (1452–1519) – włoski renesansowy malarz, architekt, filozof, muzyk, pisarz, odkrywca, matematyk, mechanik, anatom, wynalazca, geolog, rzeźbiarz. Często opisywany jako „człowiek renesansu”, którego niespożytej ciekawości dorównywała tylko siła jego kreatywności; uważa się go za jednego z największych malarzy wszech czasów i prawdopodobnie najwszechstronnej utalentowaną osobę w historii.

⁹ Malowidło ścienne *Ostatnia Wieczera* w refektarzu klasztoru przy kościele Santa Maria delle Grazie w Mediolanie, wykonane przez Leonarda w latach 1495–1498.

¹⁰ Opowiadanie często przytaczane, szczególnie przez autorów ascetycznych (zob. np. F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 209–210 (poz. 381), ale także przez autorów powieści; nie udało się jednak odszukać jego pierwowzoru.

¹¹ Miasta występku i rozpusty. Zob. konferencja nr 37, przyp. 4.

¹² Flawiusz Julian (330–363) – cesarz rzymski w latach 361–363, bratanek Konstantyna Wielkiego. Przydomek Apostata, czyli „Odstępca”, został mu nadany przez późniejszych pisarzy chrześcijańskich ze względu na odstępstwo od chrześcijaństwa, w którym wychował się jako dziecko, i powrót do tradycyjnych rzymskich kultów religijnych.

¹³ Podanie to, przytaczane w różnych wersjach, znane jest przynajmniej od średniowiecza – por. J. de Voragine, *Złota legenda. Wybór*, tłum. J. Pleziowa, Warszawa 1955, s. 113; por. F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, s. 267 (poz. 491).

¹⁴ „Galilejczyku, zwyciężyłeś”. Słynne, choć nieautentyczne powiedzenie Juliana Apostaty, które później dostarczyło Z. Krasińskiemu wątku do końcowej sceny *Nieboskiej komedii* – zob. J. de Voragine, *Złota legenda*, s. 698, przyp. [11].

¹⁵ „Po nas [choćby] potop”. Powiedzenie przypisywane Madame de Pompadour, kochance Ludwika XV, która w opinii ludu marnotrawiła pieniądze państwowe na huczne zabawy w Wersalu i nakłaniała króla do rozrzutności.

¹⁶ W tym miejscu dopisał autor między wierszami: „o którym Chrystus Pan powiedział: Tyś jest Piotrem, to jest opoką”. Dopisek ten jednak nie łączy się logicznie z głównym tekstem.

¹⁷ „Sztandary Króla wznoszą się”.

¹⁸ Wyliczanie świętych wspomnianych danego dnia w *Martyrologium Romanum* kończyło się frazą: *Et alibi aliorum plurimorum sanctorum Martyrum et Confessorum, atque sanctarum Virginum* („I z innych miejsc liczni święci męczennicy i wyznawcy oraz święte dziewice”).

¹⁹ Zawołanie św. Franciszka z Asyżu.

Nr 112

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1587–1600.*

[Gniezno, 16 XI 1928]¹

O apostołstwie²

„Z wszystkich rzeczy Boskich najbardziej Boską
jest współpracować z Bogiem na zbawienie dusz”
(św. Dionizy)³.

Kochani Bracia.

Z całą wyrazistością stanęła przed nami walka szatana z Chrystusem Panem i jej wynik ostateczny⁴. Siłą rzeczy narzuciło się nam postanowienie stać przy Chrystusie Panu, szukać ratunku i pomocy w Kościele Jego najświętszym, a nie pozwolić skusić się syrenim śpiewem⁵ jego⁶, ale jego obietnicom bogactw, rozkoszy i zaszczytów przeciwstawić umiłowanie ubóstwa, cierpienia i pokory. Gdy nam jednak naprawdę o sprawę Chrystusa i jej zupełne zwycięstwo chodzi, to postanowienie takie nie może wyłącznie nas dotyczyć, nie możemy takiego postanowienia do siebie ograniczyć, ale staraniem naszym być musi, aby [s. 1588] jak najwięcej ludzi, aby cały świat skupił się pod sztandarem Chrystusowym. I otóż o tym obowiązku ratowania dusz innych, o zapale ku zaszczytnej pracy apostołskiej teraz rozważać pragniemy.

Kochani Bracia.

Mamy oczy ku patrzeniu, więc widzimy, ilu bliźnich naszych, zaślepionych obłudnymi obietnicami szatańskimi blichtr bierze za złoto, ulega szatanowi i zapisuje się na służbę jego. Żal ściska serce, boć przecież to są ludzie mający duszę nieśmiertelną tak samo jak my, i jak my stworzeni na zbawienie wiekuiste. Nie można pozwolić, by zginęli, ale najprostsze uczucia ludzkie wołają, by im dopomóc. To biedni ludzie, dostali się na pochyłą drogę grzechu, i może ani się spostrzegli, jak ugrzęźli w błocie upadku. Jeden wzrok, jedna [s. 1589] nieopanowana namiętność, a za nią poszedł nieprzerwany szereg upodleń najgorszych. I otóż stali się sługami szatana. Przy tym może otoczenie, otoczenie najbliższe pchało ich w sidła szatańskie? Jak można więc takich ludzi pozostawić losowi swemu. Albo jak można nie ratować tych, co z dała od Chrystusa Pana stoją, bo od najwcześniejszej młodości niewiarą są karmieni i pogańskie zasady nieomal z powietrzem wdychali. O Bogu słyszeli tylko uwagi bluźniercze, a całe objawienie Boże przedstawiono im jako legendę i bajkę. Nie dziw, że szatan ma w nich powolne narzędzia. Na taki stan rzeczy beczynnienie i obojętnie patrzeć nie możemy, ale starać się musimy wyrwać dusze nieśmiertelne ze sfer szatańskich i zaprowadzić je do Chrystusa, gdzie jest ich miejsce właściwe.

[s. 1590] Takie postępowanie idzie po myśli Boskiego Zbawcy, bo On na świat przyszedł, żeby zbawić nie jedną lub drugą duszę, ale by cały świat, by wszystkich ludzi z Bogiem pojednać. Nie zawahał się przed najcięższym poniżeniem, nie cofnął się przed najcięższym trudem, ale wszystko zniósł i wszystko poświęcił, i krew do ostatniej kropli przelał, by dusze szatanowi wyrwać. Rzecz najznacniejsza: w dziele ratowania dusz wybrał sobie pomocników. Nie miał ich przy stwarzaniu świata, ale przy odkupieniu mieć ich zapragnął. Szukał ich i znalazł pomiędzy rybakami, powołał też celnika⁷, i nawet i zaciętego wroga i prześladowcę swego [s. 1591] przyjacielem swoim uczynił i w apostoła go odmienił⁸. Wszystkich bowiem pobudzić chciał do łamania potęgi szatańskiej. Jego głos wzywający do współpracy i dziś się rozlega. I dziś puka Pan Jezus do pałaców i lepianek, woła uczonych i prostaków, mężczyzn i niewiasty, starców i młodzieńców do walki z mocami piekielnymi, bo każdy w wielkim dziele zbawienia świata na swój sposób udział wziąć może i powinien. Niektórych w osobny sposób Pan Jezus powołuje i w ich ręce złożyć pragnie swoją moc Boską, na nich przelewa swoją władzę kapłańską i w świat wysyła z wyraźnym poleceniem: „Idąc tedy w świat nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego i uczcie je chować, cokolwiek wam przykazałem” [Mt 28, 20].

Ten rodzaj apostołstwa naszym jest udziałem, do tej współpracy nas woła Boski Zbawiciel. [s. 1592] Na zaszczytne wezwanie odpowiedzieć

musimy całą gotowością i całym zapałem we wypełnieniu życzeń Boskiego Zbawiciela. Duch prawdziwego apostołstwa jednak nigdy się nie [ukazuje]⁹, jeśli nie będzie głębokiego umiłowania sprawy Bożej i nie będzie przy tym głębszej miłości bliźniego. W tym celu nie wystarcza, że świętość Bożą i wartość duszy ludzkiej odkupionej krwią naszego Boskiego Zbawiciela wyznaje się rozumem tylko, że drogą samego rozumowania wytwarza się puste, abstrakcyjne pojęcie o Bogu i królestwie Jego, ale te prawdy wejść muszą do serca, muszą objąć całą duszę, wywołać w niej odruch przeciwko szatańskiej robocie. Wtedy apostołstwo nasze będzie po myśli Chrystusa Pana, wtedy też największe przeszkody pokona i słusznej sprawie triumf przyniesie. [s. 1593] Z tym zapałem potrafimy wszystko w Chrystusie, który nas umacnia [por. Flp 4, 13], a bez Niego nic nie osiągniemy. Bez Niego jesteśmy jakby woda zimna, zapełniająca kocioł maszyny. Ta woda zimna maszynie żadnego pożytku nie przynosi, przeciwnie, szkodzi jej, bo na żelazie tylko rdzę osadza, która z czasem żelazo przegryza i niszczy. Ale podłożmy pod wodą ogień, a woda od razu nabiera nowych właściwości, w parę się zamienia i taką ma siłę i taką moc, że w ruch wprowadza największą maszynę. Popatrzmy tylko na ruch na kolejach żelaznych, wejdźmy do fabryk potężnych, przenieśmy się myślą na okręty olbrzymie, co śmiało prują fale morskie, a mamy żywą ilustrację prawdy rozwiniętą.

Podobnie ma się rzecz [s. 1594] w duszach naszych, a więc ognia nam trzeba, ognia miłości Boga i bliźniego, by apostołstwo nabrało siły żywotnej i niepowstrzymanej potęgi. Wzór takiego apostołstwa mamy w świętym Pawle. Niesiony zapałem ratowania dusz od niewoli szatańskiej, przebiegał lądy i morza, znosił chłosty i więzienia, gotów był nawet duszę swoją w ofierze złożyć, by tylko rozszerzyć królestwo Chrystusowe, bo pisał: „Ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za braci moich” (Rz 9, 3). W ogóle trzeba nam wczytywać się w Pismo Święte, aby na wzorach tam podanych uczyć się, jak trzeba ratować duszę swoją i dusze bliźnich.

Czyż się nie budujemy, czy zapał apostołski nie rozpala się w sercu naszym, gdy czytamy o bohaterstwie matki machabejskiej [zob. 2Mch 7, 1–42]. [s. 1595] Okrutny król Antioch¹⁰ do odstępstwa od zakonu Bożego przywieść chciał matkę i siedmiu jej synów. Matce krajało się serce, gdy widziała synów swoich ginących jeden po drugim w męczarniach niewypowiedzianych, a jednak miała w sobie dość siły, by upominać ich do mężnego wytrwania: „Pan Bóg wejrzy naprawdę, a ucieszy się w was, jako w oświadczeniu pieśni Mojżesz¹¹ oznajmił: I w sługach swoich ucieszy się”. Wreszcie pozostał jej ostatni, najmłodszy syn. Wtedy, jak mówi Pismo Święte, zawołał król matkę i radził jej, aby młodzieńcowi radziła ku zdrowiu. A gdy ją długimi słowy napominał,

obiegała, że synowi radzić miała. Zgoła inaczej, aniżeli król się spodziewał, wypadła ta rada, bo matka rzekła do syna: „Proszę synu, abys pojrzał na niebo i na ziemię i na wszystko, co na nich jest, i zrozumiał, że to Bóg [s. 1596] z niczego uczynił i rodzaj ludzki. Tak się stanie, że się nie będziesz bał tego kata, ale stawszy się godnym braci twej uczestnikiem, podejmij śmierć, abych cię z braty twemi w owem zmiłowaniu przyjęła” [2Mch 7, 28–29].

Zaiste z taką odwagą, taką siłą przekonania i nam do łamania potęgi szatańskiej stanąć trzeba, dosłownie tymi samymi argumentami świat przekonywać i złączenia się z Chrystusem Panem pragnąć powinniśmy: „Proszę, synu, abys pojrzał na niebo i ziemię i na wszystko, co na nich jest, i zrozumiał, iż to Bóg z niczego uczynił i rodzaj ludzki”. „Świat przemija i poządlliwość jego, a Chrystus wczora, dziś i na wieki” [Hbr 13, 8]. Takie słowo poparte przykładem, po prostu życiem dostosowanym do prawdy głoszonej zrobi swoje.

Jednak pamiętać trzeba, [s. 1597] że szalę zwycięstwa w walce o dusze przechyli dopiero gorąca, żarliwa modlitwa. Już wiemy, ile ona znaczy, bośmy o niej mówili, i podkreślali doniosłe jej znaczenie¹¹. Mimo wszystko tu, gdzie chodzi o apostołstwo, gdzie chodzi o zapał w ratowaniu dusz nieśmiertelnych, żadną miarą pominąć jej nie można. Szatan rozwinął swoje sztandary i z całej siły naciera na królestwo Boże.

Więc mimo woli nasuwa się porównanie do walki, jaką Żydzi na pustyni stoczyć musieli, gdy na nich napadli Amalecyti¹². Żydzi nie ulękli się wroga, a śmiało wyszli na jego spotkanie. Wytrawny wódz Jozue¹³ prowadził karne i waleczne szeregi. Mojżesz znał odwagę i męstwo żołnierzy swoich, a jednak nie oparł się na sile wojsk swoich, ale do pomocy wziął oręż inny, bo oto [s. 1598] gdy Żydzi poszli do boju, wstąpił Mojżesz na wierzch pagórka, by się modlić, i zabrał ze sobą Aaronast i Hura¹⁴. „A gdy podnosił Mojżesz ręce, przemagał Izrael, a jeśli trochę opuścił, przewyciężał Amalek. A ręce Mojżesza były ciężkie: wzięwszy tedy kamień, podłożyli podeń, na którym usiadł: a Aaron i Hur podpierali ręce jego z obydwu stron. I stało się, że się ręce jego nie spracowały aż do zachodu słońca. I obrócił w pył Jozue Amaleka i lud jego [ostrzem]¹⁵ miecza” (Wj 17, 10–13).

Obraz modlącego się Mojżesza powinien zatem być nam wzorem modlitwy o zwycięstwo świętej sprawy i zbawienie dusz ludzkich. Modlitwa wypływająca z ducha apostołskiego ogień naszego zapału dopiero należycie rozpali. Wtedy naprawdę stać się możemy jakby płomień gorejący, co stopi lodowatość serc ostygniętych, [s. 1599] co usunie rdzę grzechu, przepali hańbiące pęta niewoli szatańskiej, a biednej oswobodzonej duszy drogę do Chrystusa oświetli. Oby naprawdę tak się stało, obyśmy za św. Pawłem powtórzyć mogli, że staliśmy się „wszystkim dla Chrystusa” [por. 1Kor 9, 22].

Kochani Bracia.

Św. Brygidzie¹⁶ objawił Pan Jezus, że byłby gotów drugie tyle i więcej wycierpieć dla zbawienia każdej duszy z osobna, ile wycierpiał za wszystkie, gdyby tego było potrzeba¹⁷. Jak tu wobec tego pozostać zimnym i obojętnym na los bliźnich naszych. Psalmista Pański woła: „Wysuszył mnie zapał mój, iż zapomnieli słów Twoich nieprzyjaciele moi” (Ps 118, 139)¹⁸. I nas też zapał pochłaniać powinien, tym bardziej, że Boski Zbawiciel przecież najwyraźniej powiedział: [s. 1600] „Goście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili” [Mt 25, 40]. Ratując dusze drugich, przysługę świadczymy samemu Chrystusowi Panu, pomnażamy zastępy wiernych Jego, a sobie samym zasługi w niebie zbieramy. Czyżby można znaleźć pobudki wznioślejsze, głębsze i silniejsze. Zaprawdę słusznie powiedział św. Dionizy: „Z wszystkich rzeczy Boskich najbardziej Boską jest współpracować z Bogiem na zbawienie dusz”¹⁹. Nie szczędźmy więc sił i trudu w wypełnianiu tego wzniosłego powołania, stańmy twardo pod rozwiniętym sztandarem Chrystusowym, a z ust i z czynów naszych niech święcie rozbrzmiewa hasło pierwszych chrześcijan: *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat*²⁰.

¹ Na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

² Por. tamże, s. 202–208: *O obowiązku apostołstwa kapłańskiego*.

³ Św. Dionizy – zob. konferencja nr 29, przyp. 6.

⁴ Nawiązanie do konferencji „O dwóch chorągwiach” – zob. nr 111.

⁵ Syreni śpiew – niezwykle piękny, uwodzicielski śpiew. Syreny to mitologiczne pół-kobiety, pół-ptaki (w późniejszych czasach pojęciem syreny określano kobietę z rybim ogonem żyjącą w morzu) kuszące swoim śpiewem tak pięknym, że nie można się im było oprzeć. Były śmiertelnym zagrożeniem dla żeglarzy. Wciągały ich w niebezpieczne miejsca i wysysały z nich krew. Powracający do Itaki Odyseusz spotkał je niedaleko wyspy Kirke. Za radą czarodziejki Kirke uszy swych towarzyszy zalepił woskiem, sam zaś kazał się przywiązać do masztu, aby nie dać się uwieść tym pieśniom.

⁶ Tzn. szatana.

⁷ Mowa o apostołe Mateuszu, który przedtem był celnikiem.

⁸ Chodzi o św. Pawła Apostoła.

⁹ W oryginale słowo: „zdradzi”, dziś mające zupełnie inne znaczenie.

¹⁰ Antioch IV Epifanes (215–164 przed Chr.) – syn Antiocha III Wielkiego, ostatni król z dynastii Seleucydów, panujący w Judei w latach 175–163 przed Chr.; zmierzał do pełnej asymilacji Żydów poprzez ich hellenizację. W końcu 167 r. przed Chr. w Świątyni Jerozolimskiej ustawiono posąg Zeusa Olimpijskiego; na miejscu ołtarza całopalenia stanął ołtarz grecki, na którym zaczęto składać ofiary. Świątynię Samarytan na górze Garizim poświęcono Zeusowi Xenios. Na ulicach i placach żydowskich miast wznoszono posągi bóstw greckich, stawiano ołtarze. Ludowi nakazano przyjąć nowe wierzenia, nałożono nań obowiązek uczestniczenia w składaniu ofiar, zakazano wyznawania religii możeszowej, zabroniono dokonywać obrzezania, przestrzegać szabatu i świąt oraz posiadać księgi Tory. Za łamanie tych przepisów groziła kara śmierci. Wielu Żydów opuszczało swe siedziby, kryjąc się na pustkowiach, gdzie można było pozostać

wiernym religii przodków. Pobożnych tych nazywano *chasidim*. Skupili się oni wokół kapłana Matatiasza z Modin, którego synowie (Machabeusze, Hasmoneusze) wypowiedzieli monarsze i jego urzędnikom wojnę. Podczas powstania Machabeuszy Antioch zmarł.

¹¹ Zob. rozważanie o modlitwie, nr 110.

¹² W późniejszych tłumaczeniach: Amalekici. Było to koczownicze plemię semickie (lub związek plemion) opisywane w Biblii. Tradycja przyjmuje za jego protoplastę Amaleka, wnuka Ezawa (syna Izaaka i Rebeki, brata Jakuba). Lud zamieszkiwał północną część Półwyspu Synaj oraz Negeb na południu Kanaanu. Amalekici podstępnie zaatakowali Izraelitów podczas wędrówki z Egiptu do Ziemi Obiecanej, a przez następne kilkaset lat od czasu do czasu toczyli z nimi walki, aż do swej całkowitej zagłady lub rozproszenia i zmieszania się z innymi plemionami.

¹³ Zozue – postać biblijna, bohater Księgi Jozuego, sędzieja starożytnego Izraela. Urodził się w Egipcie podczas niewoli egipskiej. Po śmierci Mojżesza został przywódcą Izraelitów, wprowadził ich do ziemi Kanaan i podbił ją.

¹⁴ Hur (Chur) – postać biblijna z Księgi Wyjścia. Podczas bitwy z Amalekitami pod Refidim, w trakcie wędrówki Izraelitów do Ziemi Obiecanej, razem z Aaronem podtrzymywał ręce Mojżesza. Według Józefa Flawiusza był mężem Miriam, siostry Mojżesza, zaś według tradycji rabinicznej – jej synem.

¹⁵ W oryginale błędnie: „paszczką”.

¹⁶ Brygida Szwedzka (1303–1373) – matka ośmiorga dzieci, po śmierci męża zakonnica katolicka, pisarka, teolog, założycielka brygidek, święta Kościoła katolickiego i patronka Europy. Spisała doznane przez siebie objawienia (*Revelationes coelestes*), które rozpoczęły się w 1344 r. i trwały do jej śmierci; wydane pierwszy raz drukiem w 1492 r. (tłum. polskie: *Skarby niebieskich tajemnic to jest Księgi Objawienia Niebieskiego Świętej Matki Brygidy Szwedzkiej*, wyd. 1 – Gdańsk 1658, wyd. 2 – Zamość 1698).

¹⁷ Brygida Szwedzka, *Revelationes coelestes*, I, 1.

¹⁸ Ps 119(118), 139. Tłumaczenie według Biblii Tysiąclecia: „Gorliwość [w służbie Bożej] mię pożera, bo moi przeciwnicy zapominają o Twoich słowach”.

¹⁹ Zob. przyp. 3. Podobnie wypowiedali się m.in. św. Cyryl Aleksandryjski, św. Wawrzyniec Justiniani, św. Grzegorz Wielki, św. Jan Chryzostom – zob. P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów...*, wyd. 2, t. 2, Warszawa 1893, s. 191.

²⁰ „Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus dzierży władzę” („Chrystus Wodzem, Chrystus Królem, Chrystus Władcą”).

Nr 113

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–13.*

[Gniezno, 16 XI 1928]¹

O królowaniu Najświętszego Serca Jezusowego²

„Dlatego klękam na kolana moje
ku Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa,
aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych” (Ef 3, 14.17).

Kochani Bracia.

Już dwie nauki poświęciliśmy sprawie naszej służby pod sztandarem Chrystusa Pana w walce z szatanem i pokusami jego, w ostatniej nauce mówiliśmy

wyraźnie o obowiązku gorącego i pełnego apostołatu Chrystusowego³. Uświadomiliśmy sobie, że zapału apostołskiego nie może być bez miłości; jedynie pełne umiłowanie Chrystusa Pana, pełne umiłowanie Jego świętej i poświęcającej się dla nas Osoby potrafi pobudzić nas do pracy ofiarnej nad ratowaniem dusz nieśmiertelnych, dusz swoich zarówno jak i dusz bliźnich naszych. Sprawa ta jest tak ważna, że jeszcze raz do niej wracamy i podkreślamy, że życie nasze [s. 2] doczesne stać powinno pod znakiem Serca Jezusowego. Serce Jezusa królować nam powinno, by uczucie miłości w duszy naszej rozwijać się mogło i życie nasze niezmienny kierunek ku Bogu nabrało.

Kochani Bracia.

Stosunkowo nietrudno jest zapalić człowieka do rzeczy dobrej i wzniosłej; ale usposobić go tak, by w zapale swoim wytrwał i postanowienia dochował, to rzecz naprawdę trudna. Nie bez powodu powiada też przysłowie nasze, że droga do piekła jest wybrukowana postanowieniami dobrymi, co nie poparte były czynami. Bez przesady powiedzieć można, że na świecie w ogóle nie ma człowieka, co by przynajmniej w jakiejś chwili swego [życia] nie widział jasno, że iść trzeba za Bogiem, miłować Jego ideały i nie pragnąć pójść za ideałem swym. A jednak, co się dzieje. Przychodzi świat jako sługa szatański i żywo i wyraźnie [s. 3] i niechybnie przedstawia swoje dobra zwodnicze, a Boga oddala coraz bardziej, oddala Go w kraj zimnej abstrakcji i jakby grubą chmurą zakrywa, a skutek ten, że człowiek opuszcza sztandar Boży, a zapisuje się w szeregi sług księcia tego świata. Nie daj Boże, aby ten los okropny kogokolwiek z nas miał spotkać, ale ludźmi jesteśmy, więc istnieje niebezpieczeństwo, że do serca naszego wkraść się może obojętność. Przed nią zawczasu bronić się musimy. W tym celu Wodza naszego umysłem i sercem swym przybliżyć powinniśmy.

Nie może być dwóch zdań co do prawdy, że miłość od miłości się zapala. I dlatego potrzeba, by miłująca postać Chrystusa Pana stanęła i wśród nas królowała. Wiemy, co dla nas uczynił. Nie dość Mu było poniżenia i wzgardy, nie dość mąk okrutnych [s. 4] długiego konania na hańbiącym drzewie krzyża, ale jeszcze po śmierci przebić sobie pozwolił Serce Najświętsze, by z niego wypłynęła krew najświętsza do ostatniej kropli i obmyć mogła serca ludzkie, grzechami i występkami zbrukane. Z Serca Najświętszego wypływała miłość ku ludziom, tu ofiarne zadośćuczynienie miało swe źródło, więc Boski Zbawiciel chciał, żeby tu Jego męka się też zakończyła. Wszystkie trudy 33-letniego pobytu na ziemi i cała męka bolesna po raz ostatni niejako się skoncentrowała, zebrała się w ostrzu włóczni i głęboką ranę do wnętrza zadała. Zaiste przedziwna, głęboka tajemnica. Tym samym Serce Najświętsze staje się

prawdziwym symbolem miłości Chrystusowej. I jeśli poprzednio stwierdziliśmy, że jaśniejąca postać Chrystusa Pana nad nami królować powinna, to musimy [s. 5] teraz powiedzieć, że panowanie nad nami objąć powinno Najświętsze Serce Jezusowe. Ten wniosek sam, siłą rzeczy się narzuca.

Znalazła się jednak dusza wybrana, której Pan Jezus osobno objawił, że pragnie czci wyraźnej dla Serca swego. Ta dusza to błogosławiona Maria Małgorzata Alacoque⁵¹. Ukazał się jej Pan Jezus w objawieniu, a wskazując na serce swoje rzekł: „Oto serce, co ludzi tak bardzo ukochało”⁴. Przy tym gorzko żalił się Pan Jezus, że napotyka tyle obojętności, tylko lekceważenie i wzgardę za wszystką miłość swoją. Od tego czasu dużo na lepsze się zmieniło. Serce Najświętsze odbiera coraz więcej czci i hołdu w osobnych nabożeństwach, a zwłaszcza w nabożeństwach odprawianych co pierwszy piątek każdego miesiąca. Słusznie z tego [trzeba się] cieszyć, a do uwielbienia ze wszystkich sił przyczynić się musimy. A jednak, choć [s. 6] dużo się już stało, to jeszcze to nie wystarcza, jeszcze Najświętsze Serce zanadto oddzielone jest od człowieka i za mało przenika duszę jego. Tylko w pewnych okresach, w osobnych dniach króluje Serce Jezusowe, a ono przecież królować powinno zawsze i przeliczne swoje łaski zsyłać na codzienne zajęcia i prace nasze, bo dusza ludzka nie znosi ani na chwilę odłączenia się od Boga.

Rozumie to świat katolicki i dlatego rozpoczęło się usilne staranie, by Serce Jezusowe królowało w każdym domu katolickim i w każdej duszy tron mieć mogło. I oto znowu przedziwne zrządzenie Opatrzności Bożej: cześć Serca Jezusowego zapoczątkowała się w Paray-le-Monial⁵ i z tego samego miejsca wyszło spotęgowanie i rozszerzenie tej czci. Tym razem narzędziem ręki [s. 7] Boga stał się żyjący jeszcze kapłan z [Zgromadzenia] Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, o. Mateo⁶. Ciężko, owszem nieuleczalnie chory przybył z Ameryki do Paray-le-Monial, nie by o zdrowie prosić, bo ze śmiercią już się pogodził, ale by duszę swoją polecić Najświętszemu Sercu Jezusowemu i zbawienie sobie wymodlić. Tymczasem zupełnie nagle uzdrowiony został. Poznał w tym wolę Boskiego Zbawiciela, że powinien głosić cześć Najświętszego Serca i każdą duszę związać najsilniejszymi węzłami z Najświętszym Sercem Jezusowym. Postanowił sprawie tej poświęcić życie swoje, a dzieło swoje nazwał: intronizacja Serca Jezusowego. Na pracę swoją mieć musiał pozwolenie ojca świętego. Udał się do ojca świętego i opowiedziawszy mu szczegółowo zdarzenie w Paray-le-Monial, przedłożył swoją prośbę, że pragnie szerzyć królestwo Najświętszego Serca Jezusowego we wszystkich rodzinach. A ojciec święty Pius X⁵¹ odparł: „Nie pozwalam”, [s. 8] a gdy ojciec Mateo chciał mu przerwać i się tłumaczyć, powtórzył: „Nie pozwalam, ale nakazuję ci, byś sprawie zbawienia społeczeństw poświęcił życie twoje”. Rozradowany

pożegnał ojciec Mateo ojca świętego i rozpoczął swoje dzieło, i całą gorącą, płomienną duszą je prowadzi⁷. Benedykt XV⁸ zachęcał go do wytrwania tymi słowy: Idź, ojcze, i trwaj niezmiennie w głoszeniu tej jakby nowej krucjaty miłości we wszystkich częściach świata. Napotkasz trudności, zapewne już je napotkałeś, bo one są udziałem każdego wielkiego przedsięwzięcia. Mów jednak wszystkim, że papież chce, aby to dzieło zbawienne szerzyło się po całym świecie dla dobra społeczeństw obecnych⁹.

Niepodobna wyliczać tu łask i cudów, jakimi Chrystus Pan w tej pracy go wspomaga i wspiera. Zobaczmy tylko jeszcze, w jakim duchu ojciec Mateo działalność swoją prowadzi. Wynika to ze słów następujących: „Córko, mówi Pan Jezus do duszy, kocham cię, obsypię cię dobrodziejstwami moimi. Wszystko będzie twoje, o co mnie poprosisz. Czego pragniesz?”. Odpowiedź brzmi: „Byś Ty panował, Panie”. „Dobrze, ale czy dla siebie nie pragniesz niczego? Proś mnie, prosz, dam ci wszystko”. „Panie, pragnę, [s. 9] byś królował. Oddaję Ci wszystko, co mi dałeś, oddaję Ci wszystko, co mi jeszcze dać pragniesz. Przyjdź królestwo Twoje, Panie. Nie pragnę niczego, tylko tego jednego”. „Córko, nie mogę zostawić bez zapłaty miłości twej, czystej i bezinteresownej. Proś mnie więc, o co chcesz”. „Byś Ty królował, Panie”¹⁰. Zaiste ten kapłan, co tak mówić, tak postępować potrafi, zrozumiał, czym jest Serce Jezusowe. On wie, że jeśli człowiek miał będzie Serce Jezusowe, mieć będzie wszystko i niczego więcej nie potrzebuje. Jemu słowa Pisma Świętego „Bóg mój i wszystko moje”¹¹ stały się treścią. I dlatego nie zna innego życzenia, pragnienia na świecie, tylko jedną ma prośbę: Przyjdź królestwo Twoje!

Te słowa i w naszych duszach głęboko zapaść powinny. „Nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, i tego ukrzyżowanego” (1Kor 2, 2). [s. 10] W Niego się [św. Paweł Apostoł] wpatrywał, Jego o radę prosił i o pomoc błagał, na Nim się wzorował, dlatego też przerobił serce swoje na kształt Serca Jezusowego i stał się naczyniem wybranym, co rozniosło imię Zbawiciela między wszystkimi narodami.

Na tę drogę i my wyjść musimy. Serce Jezusowe musi królować w życiu naszym i dlatego rozniećmy ofiarne poświęcenie się o. Mateo nad przybliżaniem się tego królestwa. Jeśli Serce Jezusowe w życiu naszym znajdzie miejsce mu należne, nie zaginą w nas cnoty, co podtrzymują gotowość w pracy nad zbawieniem duszy swojej, do szerszej pracy apostołskiej pobudzają. Wszak sprawa zbawienia tak często o to się rozbija, że każdy chciałby osiąść cnotę ubóstwa, ale bez przykrego niedostatku, być pokornym, jednak zażywać zawsze czci i poważania, żyć w umartwieniu, [s. 11] lecz nie odmawiać sobie niczego. Gdy więc szatan na nich uderza i trapi przykrościami, szybko się załamują; bo bez ofiary i cierpienia nie masz ducha Chrystusowego. Przy tym i najlep-

szemu i najgorliwшему człowiekowi nieraz trudno jest wytrwać w trudnej szkole naszego Zbawiciela, a każdy przechodzi chwile, gdy jego zapał słabnie, a dziwna obojętność w duszę wstępuje; w tych wszystkich przypadkach z pomocą skuteczną przychodzi Najświętsze Serce Jezusa. W Sercu Jezusowym jest bowiem najdoskonalszy wzór ofiary i poświęcenia, a wzór żywy, wzywający do naśladowania i wlewający nowe siły w duszę człowieka.

W precudnym obrazie wytłumaczył to Pan Jezus bł. Marii Małgorzacie [Alacoque]. Ukazał jej serce swoje jako ogród wspaniały i rzekł: „Wejdz, córo moja i pokrzep duszę swoją”. I ujrzała wtedy ogród wielki, pełen [s. 12] kwiatów precudnych. Kiedy wśród nich chodziła, a oko radowało się widokiem takiej piękności, rzekł jej Pan Jezus: „Zrywać możesz według upodobania”. Wybrała mirrę, a Pan Jezus powiedział: „Dobrześ wybrała, bo tylko mirra może zapach świętości zachować zawsze”¹².

Oddaliwszy się teraz od obrazu, od przenośni do prawdy zwykłej stwierdzamy, że kto Sercu Jezusowemu dom przygotował w duszy swojej, ten wtedy, kiedy dusza jego będzie zmęczona walką z przeciwnościami świata i własną słabością, będzie mógł od Chrystusa otrzymać cnoty nam potrzebne, a Pan Jezus z całą gotowością udzieli nam każdej cnoty, bo On ma i lilie czystości, i fiołki pokory, i róże miłości. Szczególnie chętnie podaruje nam [s. 13] mirrę ofiarną. A wtedy niejako nowe siły krążyć poczną w duszy takiego szczęśliwego człowieka, duch Chrystusowy w niego wstąpi, i świętym duchem Chrystusowym żył i postępował będzie. Zaiste, tym sposobem rządzić się będzie zapał apostołski, stać będziemy twardo pod sztandarem Chrystusowym, a spełni się prośba codziennie w naszych pacierzach powtarzana: „Przyjdź królestwo Twoje”.

Kochani Bracia.

Zrób miejsce Chrystusowi w duszy twojej i zagroź miejsce wszystkiemu innemu. Jak masz Chrystusa, jesteś bogaty, On tobie wystarczy. Trzymaj się Jezusa w życiu i w śmierci, On sam tobie pomóc umie, jeśli wszyscy cię opuszczą. „Oblubieniec twój tak jest usposobiony, że nie znosi innego koło siebie” (*O naśladowaniu Chrystusa*, II, 1, 2). Żyjmy i postępujmy według tych słów, i niech Najświętsze Serce Boskiego Zbawiciela wam króluje tutaj i w wieczności.

¹ Na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

² Por. tamże, s. 217–224: *O kapłańskim kulcie Serca Jezusowego*.

³ Pierwsza z tych nauk to „O dwóch chorągwiach”, druga – „O apostołstwie”. Obie się zachowały i są opublikowane w tym tomie pod numerami 111 i 112.

⁴ Zob. Pius XI, *Litterae encyclicae Miserentissimus Redemptor*, AAS, 20(1928), s. 173; MKAGnPo, 43(1928), s. 40; por. W. Van Nieuwenhoff, *Żywoć św. Małgorzaty Marii Alacoque*, Kraków 1920, s. 55n.

⁵ Paray-le-Monial to miasteczko w Burgundii, w środkowej Francji, położone około 70 km na północny zachód od Lyonu i 50 km na zachód od historycznego Cluny. W 973 roku benedyktyni założyli tu swój klasztor i wybudowali kościół. Im też zawdzięcza swą nazwę: do „Paray” dodali „le Monial”. Tutaj żyła św. Małgorzata Maria Alacoque. Dzięki jej objawieniom dotyczącym kultu Najświętszego Serca Jezusowego miasto stało się znane na całym świecie. W 1686 roku, w pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała, w miejscowym kościele wizytek odbyło się pierwsze nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

⁶ Mateo (Edouard) Crawley-Boevey (1875–1960) – kapłan ze Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, krzewiciel, na podstawie pozwolenia pap. Piusa X z 1907 r., kultu Serca Jezusa w formie intronizacji Najświętszego Serca (ta forma nabożeństwa przyjęła się także w Polsce). Obecnie trwa jego proces beatyfikacyjny.

⁷ [M. Crawley-Boevey] o. Mateo, *Jezus, Król Miłości*, Gniezno 1929, s. 15–16. Ks. Kozal może korzystać z oryginału francuskiego, wydane go w 1928 r.

⁸ Benedykt XV, właśc. Giacomo della Chiesa (1854–1922) – papież w okresie od 3 IX 1914 do 22 I 1922.

⁹ Por. Benedykt XV, *List [...] do Mateo Crawley-Boevey*, w: [M. Crawley-Boevey] o. Mateo, *Jezus, Król Miłości*, s. 40–42. Wypowiedź pap. Benedykta XV znajduje się na ostatniej stronie rękopisu ks. Kozala, ale autor zaznaczył, że tu znaleźć się powinna.

¹⁰ [M. Crawley-Boevey] o. Mateo, *Jezus, Król Miłości*, s. 225–226.

¹¹ Jest to zawołanie św. Franciszka z Asyżu; dosłownie nie ma takiego zawołania w Piśmie Świętym, ale wynika ono z całej treści Pisma Świętego.

¹² Zob. W. Van Nieuwenhoff, *Żywoć św. Małgorzaty Marii Alacoque*, s. 51–52.

Nr 114

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–14.

[Gniezno, 17 XI 1928]¹
Wielkanoc 1937 Semin.²
Maj 1939³

Maryja⁴

„Kto mnie znajdzie,
znajduje żywot i czerpie zbawienie od Pana” (Prz 8, 35).

Kochani Bracia.

Oddać swoje serce Chrystusowi – oto motyw naszych rekolekcji, oto wezwanie, które w najrozmaitszych odmianach brzmiało we wszystkich naukach naszych. Wobec tego mogłoby się wydawać sprzecznością z celem naszym albo przynajmniej odchyleniem od drogi obranej, że teraz do Matki Najświętszej zaprowadzić was pragnę, że na Nią wasz wzrok zwrócę i ku Niej serca skieruję. A jednak sprzeczności nie ma, bo precudnie powiedział św. [Bonawenturast]⁵: *Via veniendi ad Jesum est appropinquare Mariae*⁶. Więc zbliżmy się do Matki

Najświętszej, by przyjść do Chrystusa Pana. Idźmy do Matki, a będziemy i u Syna, jak nas zapewniają słowa Księgi Przypowieści⁷: „Kto mnie znajdzie, znajduje żywot i czerpie zbawienie od Pana” [Prz 8, 35].

[s. 2] Kochani Bracia.

Kiedy Pan Jezus na krzyżu wisiał i testament swój z krzyża wygłaszał, losy nasze jak najściślej związał z swoją Matką Najświętszą. Widząc bowiem pod krzyżem Najświętszą Maryję Pannę, a obok Niej ucznia, którego najbardziej umiłował, zwrócił ku nim wzrok swój i rzekł: Oto syn twój, oto Matka twoja [zob. J 19, 26–27]. W tych słowach przeniósł serdeczny stosunek, łączący Go z Przczystą Dziewicą jako Matką swoją, na św. Jana, a od św. Jana na cały świat. Odtąd wszyscy ludzie są dziećmi Najświętszej Pani, a Ona wszystkich pod swoją macierzyńską opiekę przyjmuje i macierzyńską miłością darzy. Czyż to nie szczęście nad wyraz wszelki, że Matkę Boga samego swoją matką nazywać możemy? Cóż więc naturalniejszego dla nas, jak ze swej strony ukochać matkę i do niej przyłgnąć całym sercem. [s. 3] Toteż przyjrawszy się historii Kościoła, przekonamy się, że nie było chwili jednej, kiedy o nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny zapomniano. Nie o to nam jednak chodzi, by tę cześć tłumaczyć i uzasadniać, ale by jej niezmiernie korzyści dla dusz naszych wykazać.

Najświętsza Maryja Panna jest prawdziwą matką, która synów swoich nigdy nie opuszcza, która o nich nawet wtedy pamięta, kiedy Jej serce macierzyńskie boleśnie zranili, owszem wtedy właśnie najczulej za nimi u tronu niebieskiego oręduje. Postępuje jak niewiasta z Tekoa. Gdy Absalom zabił brata swego, a ojciec Dawidst rozgniewany przebaczyć nie chciał, ale śmiercią pomścić chciał, zbliżyła się do niego ta niewiasta i w ten sposób do niego przemawiać poczęła: Królu miłościwy, zlituj się nade mną nieszczęśliwą kobietą. Otóż miałam dwóch synów, wyszli razem na pole, a tam poróżnili się, wtedy starszy uderzył młodszego i w gniewie zabił go. [s. 4] Krewni żądają, by zabójca poniósł śmierć. Żądanie słuszne, ale zlituj się nade mną, bo inaczej syna stracę. A król odpowiedział: Jako żywię, nic synowi twemu się nie stanie. A wtedy niewiasta wyjawiała, że prosiła nie za swoim synem, ale Absalomem, a król swego słowa już nie cofnął [por. 2Sm 14, 1–21].

W podobnej roli jak niewiasta z Tekoa występuje Najświętsza Maryja. Stanąwszy przed Bogiem Ojcem tak samo za każdym grzesznikiem oręduje. Dwóch synów mam, tak prosi, jeden to Syn Twój najmilszy, drugi człowiek. Człowiek zapomniawszy się, popełnił grzech ciężki i Syna mego najmilszego, Jezusa Chrystusa, do krzyża przybił. Sprawiedliwość wymaga, by za zbrodnię swoją poniósł karę wiecznego odrzucenia, ale proszę, byś ulitował się nad nim,

boć to również syn mój, a jak się Pan Bóg nie ma ulitować, kiedy tak mądrze i tak gorąco prosi. W ten sposób za nami błagała, by nas doprowadzić do spowiedzi dobrej i wyjednać łaskę Bożą, a wprowadzić nas na drogę właściwą. Nie bez powodu nazywa się [s. 5] bowiem ucieczką grzeszników.

Z drugiej strony w sprawiedliwości człowieka nic tak łatwo i tak silnie nie utrzymuje, jak nabożeństwo do Niej. „Kto kocha Maryję, nie pyta o wilię”⁸, stwierdza słusznie nasze przysłowie. Kto Jej jest zupełnie oddany, ten tylko o tym myśli, jak by się Jej mógł przypodobać. *Idem velle, idem nolle, ea demum firma amicitia*⁹. Tak i synowskie przywiązanie ku Matce Najświętszej sprawia, że człowiek pragnie czynić, co Matce się podoba, unikać, czego Ona nienawidzi. Wiemy z doświadczenia, jaką siłę posiada takie usposobienie. Były i są przypadki w świecie, że dla syna starczy myśl: co by matka powiedziała, by oparł się najsilniejszej pokusie, powodującej grzech najcięższy. Nie chce swej matki ukochanej przykrości sprawić i dlatego nie wchodzi na tę drogę.

A jeśli u matki zwykłej, to cóż u Matki Najświętszej. Dobrze o tym wiedział św. [Bonawentura]¹⁰, dlatego pisał: *appropinquare Mariae est via veniendi ad Jesum*¹¹. Syn Maryi nie potrzebuje długo się zastanawiać, jak postępować powinien, bo w przy[s. 6]kładzie matki ma najlepszą naukę. Jej przykład spowodować się pozwala do krótkiego zdania, jakim do archanioła się zwróciła, kiedy Jej oznajmił, że spotka Ją najwyższa godność, bo jako błogosławiona między niewiastami pocznie i porodzi Syna i nazwie imię Jego Jezus. Odpowiedziała wtedy krótko: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” [Łk 1, 38]. W tych słowach Matki ma syn drogę do świętości i źródła wszystkie cnót chrześcijańskich, trzeba jednak zaufać bezwzględnie Najświętszej Maryi Pannie i zupełnie Jej się oddać, jak tego pragnie Jej wielki czciciel, bł. Grignon de Monfortst, a wtedy *servus Mariae* stanie się *servus Dei*¹² i silnie stał będzie wśród nawałnic rozpetanych przez księcia tego świata, będzie jak skała twarda, o którą najsilniejsza fala bezskutecznie się odbija, i jak dąb, co najgwałtowniejszym wiatrom czoło stawia. Trudno o tym wszystkim teoretycznie rozprawiać, nasza cześć ku Matce Najświętszej z pewnością to czyni, z doświadczenia to wiecie, [s. 7] a jeśli dotąd nie przyjęła się głęboko, starajcie się o nią, a przekonacie się, że dopomoże wam dotrzymać postanowień rekolekcyjnych.

Wzruszające są bowiem niejednokrotnie wyznania czcicieli Maryi. W r. 1586 bogobojnym rodzicom w Parmie urodził się chłopiec. Na chrzcie otrzymał imię Mikołaj, nazwisko rodziców było Zucchi. Już w najmłodszym wieku miał gorące nabożeństwo do Matki Bożej. W wieku 12 lat własną krwią podpisał uroczyste ofiarowanie się Najświętszej Maryi Pannie i oddał Jej ciało swoje i duszę swoją i całego siebie, prosząc Ją, aby o niego dbała i nim się opiekowała jak własnością swoją, ponieważ na własność Jej się oddał. Matka Boża przyjęła tę ofiarę i wyzna-

grodziła ją największą łaską. Mikołaj w późniejszym wieku sam o tej nagrodzie opowiadał i mówił: Duszy swej przez całe życie nigdy grzechem nieczystości nie splamiłem i zawdzięczam to opiece Przczystej Dziewicy, której od młodości się oddałem. Mając lat 16 wstąpił do zakonu jezuitów, stał się słynnym kaznodzieją i umarł [s. 8] świętobliwie¹³ (*Herz-Maria Monat*)¹⁴.

A ileż takich wyznań zebrać, przytoczyć by trzeba. Nie ma świętości bez czci ku Matce Najświętszej. I Pan Jezus wybrał taki sposób rozdawania łask swoich, że płyną one wszystkie za pośrednictwem Najświętszej Maryi. Jak Najświętsza Maryja Panna swoją świętością i ofiarą spełnianą przez całe życie, a zwłaszcza w czasie konania swego Syna najlepszego stała się niejako współodkupicielką rodzaju ludzkiego, tak teraz jest szafarką łask Bożych. Św. Fulgencjusz¹⁵ nazwał ją drabiną niebieską. Po drabinie można, tak mówi, iść w górę i na dół schodzić. Po niej Bóg na ziemię zstąpił, a ludzie z ziemi do nieba wstępują¹⁶. Głębokie to porównanie i trafnie wykazuje, jak pomoc Matka Najświętsza ludziom oddaje, kto szczerze Jej zaufa i o Jej opiekę prosi. Najświętsza Maryja [s. 9] Panna jest prawdziwą królową świętych. Woła więc jeden z pisarzy duchownych (Bellecjust) słowami Pisma Świętego: „Na każdy dzień połóż ją jak pierścień do serca twego, jak pieczęć do ramienia twego [por. Pnp 8, 6], by do serca twego nic nie weszło, czego nie puści Maryja, by ramię twoje trwożyło i zwyciężało nieprzyjaciół twoich”¹⁷. A święty Bernard [z Clairvaux]¹⁸ przecudnie się modli¹⁸: *Memorare, o piissima Virgo Maria, / non esse auditum a saeculo, quemquam ad tua currentem praesidia, / tua implorantem auxilia, tua petentem suffragia, / esse derelictum. / Ego tali animatus confidentia, / ad te, Virgo Virginum, Mater, curro, / ad te venio, coram te gemens peccator assisto. / Noli, Mater Verbi, / verba mea desplicere; / sed audi propitia et exaudi*¹⁹. Za św. Bernardem my wszyscy z taką samą ufnością spieszyć powinniśmy do Najświętszej Maryi Panny. Nie opuściła Ona dotąd nikogo, to i nad nami rozciągnie płaszcz swej opieki, aby nas wichry namiętności nie oderwały od Jej Boskiego Syna. Znalazłszy Maryję w gorącym nabożeństwie, znajdziemy naprawdę żywot i czerpać [s. 10] będziemy zbawienie od Pana. Ona bowiem uchwyci rękę naszą i jak matka prowadzi dziecię swoje, tak Ona zaprowadzi nas do źródła łask, do swego Syna, a naszego Zbawiciela najdroższego.

Z zupełnego oddania się Najświętszej Maryi Pannie wynika i trzecia korzyść dla nas, bo mając w niebie Matkę najczulszą, a zarazem orędowniczkę potężną słusznie spodziewać się możemy, że jak ta matka od grzechów nas chroni i w cnotie umacnia, tak też o to starać się będzie, byśmy trwając przy Jej Synu Boskim zachowali Mu wierność aż do śmierci, a przez śmierć szczęśliwą weszli do chwały niebieskiej. Szczęśliwej śmierci nikt sobie wysłużyć nie potrafi, można o nią tylko prosić. A do kogo taką prośbę skierować, jak

nie do Matki, zwłaszcza że Jej gorącym życzeniem jest, by śmierć nie przecięła serdecznych węzłów między matką a dzieckiem, [s. 11] ale przeciwnie, by ta łączność jeszcze się spotęgowała i my już na wieki nazywać się mogli wiernymi dziećmi, a Ona dobrą Matką naszą. I to znowu nie przypuszczenie tylko, ale prawda, poparta ścisłym dowodem. A szczęśliwy, kto schodząc z tego świata tej prawdy na sobie doświadczył i z Najświętszą Maryją Panną w niebie króluje. Bliski, a rozczulający swą prostotą i potężnymi skutkami, jest dla nas przykład św. Stanisława Kostkist. Krótco przed śmiercią swoją siedział św. Stanisław Kostka przy stole i list pisał. A do kogo pisał? Oto treść listu: Matko Najdroższa, Ty wiesz, że od młodości mej byłem Twoją własnością. Tak Cię gorąco kocham i tak mi jest ciężko być od Ciebie tak długo oddalony; patrz, święto Twego Wniebowzięcia jest blisko, chciałbym je chętnie obchodzić już w niebie, o pozwól mi umrzeć z miłości ku Tobie, weź mnie na to święto już do nieba. Zapieczętował list i w prostocie dziecinnej położył go na ołtarzu²⁰. A Maryja Panna wysłuchiwała prośbę św. Stanisława, zachorował lekko, ale wyżej niż gorączka [s. 12] rozпалиła go miłość i pragnienie oglądania Matki Najświętszej. Przyjął wiatyk, a podziękowawszy Panu Jezusowi za wszystkie łaski otrzymane za życia, leżał cichutko na ziemi, gdzie położyć się kazał i szeptał słowa psalmu: „Gotowe serce moje, Panie, gotowe serce moje” (Ps 57[56], 8), wymawiał imiona Jezusa i Maryi i cicho zasnął, tak cicho, że nie wiadano, czy żyje, czy umarł. Oczy zwrócone ku niebu zachowały blask swój dawny, podtrzymano mu obrazek Matki Najświętszej, nie ucałował go jednak. Znak, że już nie żył²¹. Skutecznie Matka Najświętsza przeprowadziła swego czciociela do lepszej krainy, owszem w święto Wniebowzięcia, jak tego pragnął, prośby jego wysłuchiwała.

Zbyt świadomi jesteśmy swej nędzy grzechowej, byśmy taką prośbę, jak św. Stanisław, śmieli przedkładać naszej Matce niebieskiej. A jednak jeśli do Niej się zbliżymy i przytulimy, to Ona w naj[s. 13]cięższej chwili naszego życia zapewne nas nie opuści, ale potężnym wpływem swoim sprawi, że szczęśliwie zakończymy swoją ziemską pielgrzymkę i wejdziemy do królestwa Jej Boskiego Syna, gdzie i Ona jest królową.

Kochani Bracia.

Nam Polakom bliskie jest nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Zdaje mi się, że bez przesady naszemu narodowi można nadać nazwę mariańskiego, bo gdzież tyle nabożeństw, tyle pieśni serdecznych do Matki Bożej co u nas. Co prawda obecnie zdaje [się], że jakby z dawniejszej serdecznej pobożności raczej forma zewnętrzna pozostała, aniżeli treść, a któż treść przywróci, któż nabożeństwo pogłębi, jak nie kapłani. Wszyscy do Jezusa dochodzą przez

Maryję, a ta prawda tym bardziej do uczniów Chrystusowych się odnosi. Nie można wyobrazić sobie gorliwego kapłana bez głębokiej czci do Matki Najświętszej, bo kto będzie umiał uszanować Syna, jeśli Matką tego Syna gardzi. Dlatego trzeba nam [s. 14] nasze życie wewnętrzne oprzeć na nabożeństwie do Maryi Panny. Różaniec ku Jej czci, modlitwa św. Bernarda czy *Salve Regina*, lub Litania loretańska, albo tylko *Pod Twoją obronę* to modlitwy, które włączyć powinniśmy w skład naszych codziennych pacierzy. Z świętych naszych mamy tyle budujących przykładów. Niechże więc dzień nie minie bez modlitwy do Najświętszej Pani, a słowa hymnu, odmawiane codziennie przez królewicza św. Kazimierza²² i złożone nawet w trumnie²³ jego niech nam będą wskazówką, jak postępować powinniśmy. Wtedy z całą pewnością stwierdzę, że Najświętsza Maryja Panna zachowa nas od upadku ciężkiego, a wspierać będzie w postępie ku doskonałości i wyprosi stan łaski uświęcającej w godzinę śmierci. Prośmy Ją zatem gorąco o wszystkie te łaski słowami Kościoła: Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.

¹ Na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

² Dopisek ołówkiem świadczący o powtórnym wykorzystaniu tego rozważania. Wielkanoc w 1937 r. przypadła 28 marca. Wątpliwe jest, aby ks. Kozal głosił konferencję o tematyce maryjnej w sam dzień Wielkanocy, chodzi zapewne o okres wielkanocny, a temat mógł być podjęty z racji uroczystości Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie (Zwiastowania Pańskiego), która w kalendarzu liturgicznym ma wyznaczony dzień 25 marca, ale wtedy, gdy przypadła w Wielkim Tygodniu (w 1937 r. był to akurat Wielki Czwartek) lub w tygodniu wielkanocnym, przenoszona jest na późniejszy termin.

³ Dopisek ołówkiem świadczący o kolejnym wykorzystaniu tego rozważania.

⁴ Por. Miller, *Osiem dni...*, s. 242–247: *Rola Matki Bożej w życiu Kościoła*.

⁵ W oryginale błędnie: „Bernard”.

⁶ Drogą wiodącą do Jezusa jest zbliżanie się do Maryi. Jest to nieco zmieniona sentencja św. Bonawentury; jest ona taka: *Via veniendi ad Christum est appropinquare ad Mariam*. Zob. Bartholomaeus de Barbens a Castro-Vetro, *Tabula seu index generalis in opera omnia S. Bonaventurae...*, apud Anissonios [et] Joan. Pousel, 1681, s. 461. Nie odnaleziono podobnej sentencji św. Bernarda.

⁷ We współczesnych tłumaczeniach jest to Księga Przysłów.

⁸ Gdy Kościół ustanowił post w wigilię niektórych tylko świąt Matki Boskiej, Polacy zachowywali post w przeddzień wszystkich uroczystości Matki Bożej, bez względu na to, czy był w dniu tym nakazany. Stąd też pochodzi przywołane przysłowie.

⁹ Salustiusz, *De coniuratione Catilinae*, XX, 4: „Tego samego chcieć, tego samego nie chcieć – to utwierdza prawdziwą przyjaźń”. Słowa Lucjusza Sergiusza Katyliny zachęcającego swoich stronników do dokonania zamachu stanu.

¹⁰ Zob. przyp. 5.

¹¹ „Zbliżyć się do Maryi to droga zbliżania się do Chrystusa”; por. przyp. 6.

¹² „Sługa Maryi stanie się sługą Boga”.

¹³ Chodzi prawdopodobnie o Niccolò Zucchi (1586–1670) – włoskiego jezuitę, fizyka i astronoma. Był też kaznodzieją papieskim i opiekunem siedziby jezuitów w Rzymie.

¹⁴ Być może chodzi o: F. Hattler, *Herz-Mariä-Monat. Zugleich Handbuch für die Bruderschaft des heiligsten und unbefleckten Herzens Mariä*, Freiburg im Br. 1888.

¹⁵ Fulgencjusz z Ruspe (467–532) – ojciec Kościoła, biskup Ruspe k. Kartaginy. Starannie wykształcony, brał udział w dyskusjach z wandalskimi arianami. Jego teologia kształtowała się pod wpływem myśli św. Augustyna i zaważyła nad rozumieniem myśli biskupa Hippony w średniowieczu. Pisał dzieła przeciw pelagianom, monofizytom, arianom.

¹⁶ Por. J.S. Pelczar, *Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska*, wyd. 4, t. 2, Kraków 1886, s. 348.

¹⁷ A. Bellecjusz, *Ś. Ignacego ćwiczenia duchowe czyli rekolekcje...*, Warszawa 1899, s. 335–336.

¹⁸ Modlitwa ta jest przypisywana św. Bernardowi z Clairvauxst, w którego pismach znajdują się bliskie jej treści, np. w *IV Kazaniu na Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny*; PL 183, 428. Nie ma jednak niepodważalnych dowodów na to, że jest to jego tekst.

¹⁹ Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo, / że nigdy nie słyszano, aby ten, kto się do Ciebie ucieka, / Twej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi, / został opuszczony. / Tą ufnością ożywiony, / do Ciebie, o Panno nad pannami i Matko, biegnę, / do Ciebie przychodzę, przed Tobą jako grzesznik płaczący staję. / O Matko Słowa, / racz nie gardzić słowami moimi, / ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj.

²⁰ Por. *Żywoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd. 6, Mikołów – Warszawa 1910, s. 1105. Treść listu nie jest zapewne przytoczona dosłownie.

²¹ S. Maciątek, *Wesołych Świąt! – Królowa Polski – W złotym rydwanie i inne opowieści z życia św. Stanisława Kostki*, Włocławek 1924, s. 31–33.

²² Kazimierz Królewicz, właśc. Kazimierz Jagiellończyk (1458–1484) – polski królewicz, syn Kazimierza IV Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki, od 1481 r. namiestnik królewski w Koronie Królestwa Polskiego; święty Kościoła katolickiego (1602), patron Polski i Litwy.

²³ Chodzi o hymn *Omni die, dic Mariæ, mea laudes anima* autorstwa XII-wiecznego mnicha cysterskiego, Bernarda z Morlas. Zwój z tym tekstem św. Kazimierz kazał sobie włożyć do trumny; odnaleziono go w trumnie podczas ekshumacji. Hymn ten ma swą ciągłość tekstową w praktykowanych do dziś polskich kościelnych pieśniach maryjnych o zbliżonej treści: *Duszo moja, rzecz to twoja co dzień Maryję stawiać, Już od rana rozśpiewana chwał ma duszo Maryję oraz Dnia każdego Boga mego duszo moja wystawiaj*.

Nr 115

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB,teczka 5, s. 1386–1400.

[Gniezno, 18 XI 1928]¹

O miłości Bożej²

„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił”

[Ps 116(114–115), 12].

Kochani Bracia.

Czas pobożnego skupienia dobiega końca. Przez kilka dni mieliśmy sposobność zajmować się tylko sprawami wiekuistymi i serce swoje przepełnić przeświadczeniem, że jednego nam tylko potrzeba [por. Łk 10, 41–42]. Dusza nasza nastrojona na ton Boży, brzmi czystą melodią, niedługo rozpoczyna

się jednak znowu codzienna praca, przyjdą troski zwykłe, a świat zacznie rozstrajać struny duszy naszej i w czyste dźwięki będzie chciał wprowadzić dysharmonię. Trzeba więc temu zapobiec i podać skuteczny środek zaradczy. Najlepszym środkiem jest zapamiętać sobie żywo wszystkie nauki, zachować w pełnej świadomości powzięte postanowienia. I ten cel w ostatniej nauce osiągnąć pragniemy. Niepodobna jednak powtarzać w całej rozciągłości tego, co w ciągu sześciu dni przez duszę naszą się przesunęło, musimy się więc streścić i dlatego wszystkie obowiązki [s. 1387] swoje sprowadzimy do jednego zasadniczego, a na pytanie Psalmisty: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił”, odpowiadamy: Miłuj Pana Boga, a dobrze spełniaj swoją powinność, bo powiada św. Augustynst: *Dilige Deum et quod vis fac*³. Dlatego teraz pod koniec ku miłości Bożej zagrać się pragniemy.

Kochani Bracia.

*Quid est homo, quia magnificas eum?*⁴ [Hi 7, 17]. To pytanie nie schodziło i też nie mogło nam zejść z myśli w czasie rozmyślań naszych. Bo jakże? Ze wszystkich stworzeń na ziemi tylko człowieka Pan Bóg rozumem i wolną wolą obdarzył, tylko jemu cel wiekuisty wyznaczył. Na tym się nie wyczerpała dobroć Boża, ale „Pan Bóg tak umiłował świat, że zesłał Syna swego Jednorodzonego” (J 3, 16). Kiedy bowiem człowiek pierwszy zbuntował się przeciwko Panu Bogu, Pan Bóg nie odrzucił go od siebie na zawsze, nie pogrzyżył w ciemnościach piekielnych, ale przez własnego Syna swego z upadku go wydzwignął. Choćby więc serce nasze zimne było jak [s. 1388] skała, to w rozważaniu dzieła naszego odkupienia stopnieć musiało jak wosk. Pan Bóg chodzi w postaci człowieka, naucza, a wreszcie swoje życie na drzewie krzyża składa, byśmy życie wiekuiste wziąć mogli. Przy tym rozstając się z ludźmi, powiada: „Nie zostawię was sierotami” [J 14, 18], a w Bożej swej dobroci i mądrości wynajduje środek, który nam już tu rozkoszy niebieskich zakosztować pozwala, bo ustanawia Najświętszy Sakrament. Uznał pragnienie człowieka, że po odchodzącym Mistrzu pragnie mieć wieczną pamiątkę, i dał pamiątkę, wobec której nikną dowody ludzkiej życzliwości.

Kiedy nieszczęśliwy król francuski Ludwik XVI⁵ wychodził z swej celi więziennej na gilotynie położyć głowę pod topór kata, zbliżył się do niego stary wierny sługa, by raz ostatni pożegnać pana swego. Serce króla zabiło miłością ku dobremu słudze i rad byłby mu dać jakiś upominek. Niestety nic już nie posiadał. Zawahał się chwilę, a potem silnym ruchem wyrwał sobie pęk włosów i rzekł: Złota i srebra nie mam, ale weź to [s. 1389] na pamiątkę⁶.

Dobroć króla idącego na stracenie, a pamiętającego o słudze swoim słusznie się uwielbia, ale pomyślcie, czym jest dar jego w porównaniu z tym,

co nam zostawił nasz Król niebieski. Gotując się na śmierć swoją, zebrał po raz ostatni wszystkich uczniów swoich w Wieczerniku. Wziął chleb w swoje ręce święte, błogosławił go, łamał i dawał uczniom swoim, mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje” [Mt 26, 26], później tak samo dzięki czyniąc, wziął kielich i wypowiedział słowa: „Bierzcie i pijcie, albowiem to jest krew moja, to czyńcie na moją pamiątkę” [Mt 26, 27; Łk 22, 19]. Zaiste taki dar tylko Bóg zostawić może. Pełne zrozumienie i należytą ocenę tego daru wtedy dopiero mamy, skoro uwzględnimy, że Pan Jezus samego siebie ludziom oddał, mimo że wiedział jak najlepiej, ile zniewag najstraszniejszych w Sakramencie Najświętszym będzie musiał znosić i wycierpieć. Pan Jezus przewidział wszystkie świętokradztwa, a jednak miłość Go pobudziła, by i przed taką ofiarą się nie cofnąć. [s. 1390] Wobec tego woła też św. Jan: „My tedy miłujemy Boga, że Bóg pierwaj nas umiłowal” (1J 4, 19). To takie proste, takie naturalne, że człowiek dobroczyńcy swemu odwdzięczyć się pragnie, mając więc w Bogu dobrodzieja, którego łask język ludzki nigdy wysłowić nie potrafi, mielibyśmy do wdzięczności się nie poczuwać, zwłaszcza że Bóg o serce nasze prosi. I teraz albo nigdy serce nasze miłością rozpalic się musi, bo *ecce nunc tempus acceptabile, ecce nunc dies salutis*⁸. Korzystajmy w całej pełni z dobroci i miłosierdzia Bożego. Byliśmy jak owieczka błądząca, a Pan Jezus szedł z nami i na własnych ramionach swoich prznosił nas z powrotem do owczarni swojej i czułą opieką nas otoczył [por. Łk 15, 4–6].

Nie tylko teoretycznie rozważaliśmy odkupienie świata, ale korzystaliśmy z niego, aby własną duszę naszą [zbawić]. Nie tylko myślą przenosiliśmy się do Wieczernika, rozważając ustanowienie Najświętszego Sakramentu, ale sami przystępujemy [s. 1391] do stołu Pańskiego i nakarmienia Ciałem i Krwią Pańską prosimy. A czyż naprawdę sądzimy, że ten bezmiar łask Bożych żadnych obowiązków nie nakłada.

O, idźmy do celników i od nich się uczmy, jak na dobroć Pana naszego odpowiadać mamy. Gdy Pan Jezus zbliżał się do Jerycha, opowiada ewangelista następujące zdarzenie: „Oto mąż imieniem Zacheusz, który był przedniejszym celnikiem, a on był bogaty. I starał się, aby widzieć Jezusa, co by zacz był, a nie mógł z powodu rzeszy, bo był małego wzrostu. A bieżawszy naprzód wstąpił na drzewo płonnej figi, aby Go ujrzał, bo tamtędy iść miał. A gdy przyszedł na miejsce spojrzawszy w górę, Jezus ujrzał go i rzekł do niego: Zacheuszu, zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim. I prędko zstąpił i przyjął Go z radością. A widząc wszyscy szemrali, mówiąc, że zstąpił do człowieka grzesznego. A stanąwszy Zacheusz rzekł do Pana: «Oto, Panie, połowę dóbr moich daję ubogim, a jeśli kogo w czym oszukałem, wracam w czwórnasób»” (Łk 19, 1–10).

Tak umiał celnik ocenić szczęście, [s. 1392] jakie go spotkało, że Pan Jezus wstąpił do domu jego, a my byśmy nie mieli szczęścia swojego ocenić? Pan Jezus oddał się nam najzupełniej, więc i my Jemu się oddajmy bez zastrzeżeń. Roztopmy serce swoje w istocie Bożej, a będzie zawsze najpewniejszym środkiem przeciwko nowym upadkom. Nie bez powodu powiada sam św. Augustyn: *Dilige et quod vis fac*⁹, bo dusza miłująca Pana Boga po prostu grzeszyć nie może. Złączona z Bogiem przez węzeł miłości nabiera jakby sił Bożych. Nic złego do niej się przyczepić nie może. Dzieje się z nią podobnie jak ze żelazem wrzuconym do ognia. Jeśli żelazo jest wystawione na wpływ powietrza, to wkrótce rdza je pokrywa i z czasem niszczy, natomiast w ogniu samo niejako ogniem się staje, przybiera i żaru, i wyglądu ognistego i mowy być nie może, aby rdza na nim się osiąść mogła. Tam gdzie jest doskonała miłość nadprzyrodzona Pana Boga, tam grzechu już nie ma. Toteż powiada Pan Jezus do [s. 1393] pokutującej Marii Magdaleny: „Wiele grzechów jej się odpuszcza, bo wiele umiłowała” (Łk 7, 43)¹⁰. Niepodobna więc z miłości Bożej nie korzystać, by w stanie świętości się utrzymać, zwłaszcza że rekolekcje otworzyły nam oczy na istotę i niebezpieczeństwo grzechu. Poznaliśmy, że wszystkie bogactwa tego świata są jakby ziarnka piasku [por. Hi 22, 24] w porównaniu z naszą wieczną przystanią, zrozumieliśmy słowa św. Pawła: „Mam wszystko za gnój, abym Chrystusa zyskał” (Flp 3, 8) i nie mielibyśmy chcieć niezawodnego środka, jakim jest miłość, by przy Chrystusie się utrzymać? O tak, gotowiśmy się wyrzec ze św. Ignacym [Loyolą]¹¹ wszystkiego, co posiadamy, ale jednego się nie wyrzekamy, jedno pragniemy dla siebie zatrzymać: *Amorem tui solum cum gratia tua mihi dones, et dives sum satis, hec aliud quidquam ultra posco*¹¹. Miłości pragniemy, miłość w sercu swoim stale utrzymywać pragniemy, bo mając miłość mieć będziemy Boga, a *Deus meus, omnia mea*¹².

[s. 1394] Niezależnie jednak od osobistych względów powinniśmy Panu Bogu oddać miłość, bo On sam w sobie tej miłości jest godzien. Czym Bóg jest, tutaj w całej pełni zrozumieć nie możemy, bo ograniczony nasz umysł niezdolny jest wnikać w doskonałość Bożą. Czym Pan Bóg jest, wiedzą jednak dusze z drugiego świata, wiedzą święci Pańscy, ale wiedzą też i potępienicy. Słyszeliśmy bowiem, że gdyby potępieni choćby na chwilę zbliżyć się mogli do Boga i oglądać Go w chwale wiekuiestej, już by piekło piekłem być przestało. My tego z taką jasnością nie pojmujemy, ale to, co rozum i Pismo Święte nam mówią, daje nam na razie potoczne pojęcie o Bogu. Jego czasem jest wieczność, Jego przestrzenią nieskończoność, dzień i noc to jedno dla Niego, On nie zna śmierci, bo u Niego, jak mówi św. Jakub, „nie ma odmiany ani zaćmienia przemiany” (Jk 1, 17), a doskonałości Jego język ludzki nie wypowie, bo któż sprosta

wypowiedzieć sprawy Jego? Któż zbada Jego wielkie czyny, a moc i wielkość Jego kto wysłowi, albo kto się będzie ważył wypowiedzieć miłosierdzie Jego. Niepodobna ująć ani przydać, ani wybadać wielkości wielmożności Bożych. Gdy człowiek skończy, [Bóg] dopiero zacznie... (Syr 18, 2–4).

[s. 1395] Niepodobna więc, żeby przed tą potęgą się nie ukorzyć i nie uznać władztwa Bożego nad światem i w miłości pełnej mu się poddać. Z natury swej skłonny jest człowiek wielbić wszystko, co wielkie i całym zachowaniem swym to uwielbienie zamanifestować. Dzieje się to często spontanicznie, przybiera nieraz ciekawe formy i za pouczenie służyć może cośmy Panu Bogu winni. Gdy Dawidst kamykiem z procy wyrzuconym pokonał Goliatast [zob. 1Sm 17, 50], czynem swoim w tej chwili z ubogiego pastuszka stał się uwielbianym bohaterem. A na syna Saulowego¹³ Jonatana zwycięstwo Dawidowe tak oddziaływało, że jak mówi Pismo Święte, „dusza Jonatana spoiła się z duszą Dawida i umiłował go Jonatan jako duszę swoją. I uczynił Jonatan z Dawidem przymierze, bo go miłował jako duszę swoją; bo zdjął ze siebie Jonatan szatę, w której chodził, i dał ją Dawidowi, i inne rzeczy swe aż do miecza i łuku swego i aż do pasa rycerskiego” (1Krl 18, 1–4)¹⁴. Czyż to nie znamienne. [s. 1396] Odważny czyn, zwycięska walka tak oddziaływały na Jonatana, że oddał Jonatan wszystko co miał. Jako królewicz zdjął ze siebie cenne ubranie, aby przydziać w nie ubogiego pastuszka, a to wszystko tylko symbolem być miało, że odtąd jak wierny przyjaciel i nieodstępny towarzysz życie swoje z jego życiem jak najściślej związać pragnie.

To nam powinno dać dużo do myślenia. Cóż bowiem jest zwycięstwo Dawida w porównaniu z zwycięstwem Chrystusa Pana nad szatanem, cóż jego gotowość śmierci ze śmiercią rzeczywistą naszego Boskiego Zbawcy – ani nie kropla wody wobec niezgłębionego oceanu, cóż zalety Dawida stawiane obok doskonałości Bożej. Z porównania tego wniosek dalej już sam się nasuwa. W zrozumieniu wielkości Bożej i jej doskonałości człowiek jak najściślej zobowiązany jest oddać hołd tej wielkości, oddając w ofierze wszystko, co ofiarować może, a więc oddając samego siebie i wiążąc się z Bogiem [s. 1397] węzłem szczerzej miłości, jak się związał Jonatan z Dawidem.

Jeśli rekolekcje nasze mają być uwieńczone skutkiem pożądanym, to muszą doprowadzić nas do prawdziwego umiłowania Pana Boga. Niechże pali się gorący ogień miłości Bożej w sercach naszych, byśmy Pana Boga zawsze i wszędzie wynosili ponad wszystko, co w świecie mamy, i Jego wolę najświętszą z całą gotowością wypełniali, niech żadna siła od tego postanowienia nas nie odciągnie, słowa św. Pawła niech będą i naszymi słowami: „Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie? czyli ucisk? czyli głód, czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie, czyli miecz? Albo-

wiem pewien jestem, że ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani terażniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8, 35–39).

[s. 1398] Kochani Bracia.

Św. Bonawenturast powiada: O przedziwna i nieoceniona siło miłości! Boga człowiekiem, a człowieka Bogiem uczyniłaś. Nie można wytłumaczyć siły twojej, o miłości, która proch w Boga zamienia. Przecudne to określenie, takie krótkie a takie trafne, miłość sprawiła, że Syn Boży stał się człowiekiem, i miłość wywiera ten skutek, że człowiek może się niejako przebóstwić i z Bogiem mieszkać w chwale wiekuistej. Jakże wobec tego nie starać się o tę cnotę, jakże na niej nie oprzeć życia swego. Przyniósł Pan Jezus miłość Ojca na świat, i tak mówi: „Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegoż chcę, jedno, aby był zapalony” (Łk 12, 49). We wszystkich sercach gorzeć powinien, a co się nas tyczy, to znamienne jest, że przy powołaniu św. Piotra na głowę Kościoła Pan Jezus tylko miłości od niego żąda. Trzykrotnie zadaje mu pytanie: „Szymonie, synu Jana, miłujesz Mnie”, „mi[s. 1399]łujesz Mnie więcej niżli ci”. I trzykrotnie powtarzać każe: „Panie, Ty wiesz, czy Cię miłuję” [zob. J 21, 15–17]. Z tego wnioskować możemy, jakie znaczenie ta cnota w życiu kapłańskim odgrywa. I do nas zwraca się teraz Boski Zbawiciel: Miłujecie Mnie. O, złożmy Mu serdeczne wyznanie: Panie, Ty wszystko wiesz, Ty też wiesz, że Cię miłuję. „Ty mnie nosisz na łonie swoim, jak matka dzieciątko nosi” (Lb 11, 12), Ty mnie strzeżesz jak źrenicy oka swego (Pwt 32, 10). Tyś mnie obsypał dobrodziejstwami swymi, „w mocy swej wysoki jesteś, a żaden Tobie nie podobny” (Hi 36, 22), jakże bym Cię wobec tego nie miał miłować, o tak, miłuję Cię, i tylko jednego żałuję, że nie umiem Cię miłować, jak tego pragnę. O pomnóż miłość moją i spraw, bym w tej cnocie coraz wyżej postępował. [s. 1400] O nic więcej Cię nie proszę, starczy mi, że miłość Twoją mieć będę na ziemi, bo wtedy jestem pewien, że posiadać Cię będę w wieczności. Więc, Boże mój, proszę Cię najgoręcej, spraw niech Cię kocham, kocham coraz więcej¹⁵.

¹ Data ustalona na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

² Rozważanie wygłoszone na zakończenie sześciodniowych rekolekcji w seminarium duchownym gnieźnieńskim; por. Miller, *Osiem dni...*, s. 248–252: *Cóż oddam Panu?*

³ Augustyn z Hippony, *In Epistolam Ioannis ad Parthos tractatus decem*, VII, 8: „Kochaj Boga i czyń co chcesz”.

⁴ „Kimże jest człowiek, że go wywyższasz”.

⁵ Ludwik XVI (1754–1793) – król Francji i Nawarry 1774–1791, potem król Francuzów do 1792, stracony w czasie rewolucji francuskiej, 21 I 1793 r.

⁶ Opowiadanie pochodzi z: É. Bougaud, *Le christianisme et les temps présents*, t. 5: *La vie chrétienne*, Paris 1902 [tłum. własne ks. Kozala]. W szczegółowym opracowaniu: M. Karkocha, *Proces i stracenie Ludwika XVI w świetle prasy warszawskiej z lat 1792–1793*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica”, 85(2010), s. 77–97 nic na ten temat nie ma.

⁷ Cytat nieco zmieniony w stosunku do zapisu biblijnego.

⁸ „[W czasie sprzyjającym wysłuchałem cię, i w dzień zbawienia wspomogłem cię.] Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia”. 2Kor 6, 2.

⁹ Zob. przyp. 3.

¹⁰ Opisana w tym fragmencie ewangelii jawnogrzeznica nie jest utożsamiana z Marią Magdaleną.

¹¹ Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne, czyli rekolekcje*, Warszawa 1896, s. 369: „Miłość mi tylko Twoją z łaską Twoją daruj, a dość mi na tem, i o nic innego już nie proszę więcej”.

¹² „Bóg mój i wszystko moje”. Zawołanie św. Franciszka z Asyżu.

¹³ Saul – pierwszy król izraelski (XI w. przed Chr.).

¹⁴ W Biblii Wujka Pierwsza Księga Samuela nosi nazwę „Księgi Pierwsze Królewskie”.

¹⁵ Właściwie: „O, słodkie Serce, proszę najgoręcej, / Spraw, niech Cię co dzień Kocham coraz więcej”. Refren pieśni *Jezu, gdy patrzę na to Serce Twoje...*

INNE NAUKI REKOLEKCYJNE

Nr 116

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–16.

[Gniezno, 1928–1929]¹

[Zaparcie się samego siebie]

„Kto chce być uczniem moim,
niech weźmie krzyż swój i niech idzie za mną”
[Łk 9, 23].

Kochani Księży!

Z nieubłaganą koniecznością zakończy śmierć życia ciała naszego, położy kres naszemu pobyтови na ziemi, a nasza cielesna powłoka w proch się rozsypie.

W świetle tej prawdy musimy przeto oceniać wartość życia naszego i pamiętać, że wszystko, co ziemskie, co doczesne, *vanitas vanitatum et omnia vanitas*² [Koh 1, 2]. Nie możemy przeto służyć ciału, które dziś jest, a jutro być przestanie, nie możemy jemu dogadzać, o nie dbać i wynosić je na miejsce pierwsze, ale musimy je jako rzecz drugorzędną podporządkować tej części naszego jestestwa, która nie ginie, ale trwa na wieki; musimy je podporządkować duszy. To podporządkowanie nie jest rzeczą łatwą, ciało w obecnym stanie człowieka podkreśla silnie swoje pragnienia wobec ducha, i na tym [s. 2] ścieraniu się odrębnych dążeń ciała i duszy powstaje w człowieku walka

wielka, ciężka i niebezpieczna. Ta walka powinna rozstrzygnąć się na korzyść ducha, a rozstrzygnie się jedynie przez zupełne zaparcie się samego [siebie]. I to za pomocą łaski Bożej wspólnie sobie teraz uświadomimy.

Kochani Księża!

Stwarzając człowieka, przeznaczył go Pan Bóg do chwały i szczęścia niebieskiego, ciało i dusza ustosunkowały się do siebie, ciało podporządkowało się duszy i z nią razem we wspaniałej harmonii do jednego celu zmierzało. Tę harmonię zniszczył jednak grzech pierworodny, potargał węzły łączące człowieka z Bogiem, a równocześnie w człowieku samym wprowadził rozdwój; innymi drogami iść zaczęło ciało, innymi dusza. Stan łaski [s. 3] wrócił wprawdzie do duszy ludzkiej przez to, że Syn Boży na ziemię zstąpił, człowiekiem się stał i śmiercią swoją za grzechy świata dał zadośćuczynienie zupełne, ale pierwotna harmonia ciała z duszą nie wróciła, inne pragnienia są w ciele, a inne w duszy. Porządek łaski w tej sprawie zaprowadzić musi człowiek sam, swoją pracą, osobistym wysiłkiem, a Bóg łaską swoją wspiera go w tej pracy. Człowiek musi ustawicznie ciało swe podbijać i poddawać je pod rozkazy ducha, bo jedynie tą drogą zaparcia się samego siebie i przezwyższenia dojdzie do celu swego, do wiecznego zbawienia.

Nie pozostawił Pan Jezus w tym względzie żadnej wątpliwości, bo wyraźnie powiedział: Kto chce mnie naśladować, [s. 4] niech [się] zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech idzie za mną [Łk 9, 23]³, albo jeszcze wyraźniej: a kto nie nosi krzyża swego, a idzie⁴ za mną, nie może być uczniem moim (14, 27). A nie tylko rozkazy dawał, rozkazy zimne i twarde, jak to ludzie czynią, ale sam szedł drogą wskazaną i uczył, jak naukę w czyn wprowadzić należy. Od żłóbka do krzyża jest On uosobieniem umartwienia. Na świat przychodzi w stajni, na słomie i sianie kładzie Go Matka Najświętsza, a ubóstwo Jego w ciągu całego życia jest tak wielkie, że sam mówi: Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił [Łk 9, 57]. A cóż dopiero powiedzieć o cierpieniach, jakie ciało posłuszne duchowi [s. 5] znosić musiało, gdy wszedł na ciernistą drogę krzyżową i wreszcie na górze kalwaryjskiej zawisł między dwoma łotrami, i krew z całego ciała jakby z jednej wielkiej rany się sączyła. O zaiste, powiedzieć można, że rozkaz podporządkowania ciała potrzebom duszy ogłosił Pan Jezus nie słowami tylko, ale pisał go krwią swoją najświętszą w sercach naszych, złożył go jakby testament święty do dusz naszych.

Dlatego nie ma dwóch zdań, ale kto naprawdę pragnie być uczniem Chrystusowym, nie może iść inną drogą, ale wybrać musi umartwienia. [s. 6] Jeśli nasz Mistrz po głogach i cierniach chodził, to my róż szukać nie możemy, jeśli

On na głowie cierniową koroną, to my w tonsurę przyodzabiać się możemy, nie możemy ciała służyć i dogadzać, skoro On ciało swoje do krzyża przybić pozwala. Zrozumiał to w całej pełni apostoł narodów i dlatego pisze w Liście do Koryntian: „Karzę ciało swoje i w niewolę podbijam, bym snadź innym opowiadając, sam nie został zatracony” [1Kor 9, 27]⁵, a umiłowawszy krzyż Chrystusowy, stał się naprawdę naczyniem wybranym i rozniósł imię Zbawiciela po całym świecie, a sam wyróżniony został niezwykłą doskonałością i świętością. A co czyni św. Paweł, obowiązkiem jest każdego chrześcijanina, tym więcej kapłana i przyszłego kapłana. Pewnie, [s. 7] że nie dorównamy wielkiemu apostołowi, bo on olbrzym ducha, a my ludzie słabi, przeciętni, ale jak on, powiedzieć sobie musimy: Karzę ciało swoje [i w niewolę podbijam, bym snadź innym opowiadając, sam nie został zatracony].

Niepodobna bowiem, że do nas miałyby się odnosić słowa Tertuliana⁶: Diabeł daje rozkazy, a natychmiast je się spełnia, Chrystus rozkazując wymaga daleko mniej, a nie słuca się Go⁷.

Żeby do wypełnienia rozkazu Chrystusowego się zachęcić, trzeba i uprzytomnić sobie skutki, jakie zlekceważenie tego rozkazu za sobą pociąga. Człowiek nie umiejący się opanować, a dogadzający sobie i zaspokajający wszystkie pragnienia i pożądania swoje spada nisko, powiedzmy całą prawdę: upada niżej od zwierzęcia. Bo zwierzę w instynkcie wrodzonym ma regulatora swoich popędów, a człowiek pozbawiony tego instynktu przekracza nieraz granice zwierzęciu zakreślone i rozumu do tego używa, [s. 8] by dogadzanie ciała jak najbardziej wyrafinować. Do czego człowiek taki ostatecznie dochodzi, nie będę przedstawiać własnymi słowami, nie będę szukać przykładów, na jakie niestety często własnymi oczami patrzymy, ale przytoczę słowa Ewangelii. Posłuchajcie, jak sam Pan Jezus takie przekroczenia przedstawia, a zarazem skutki wykazuje: „Był niektóry człowiek bogaty, który obłóczył się w purpurę i bisior i używał hojnie na każdy dzień. I był niektóry żebrak imieniem Łazarz, który leżał u wrót jego, pełen wrzodów. Chcąc się najeść odrobin, które padały ze stołu bogacza, a żaden mu nie dawał, ale i psy przychodzące lizały wrzody jego. I stało, że umarł żebrak, a poniesiony był od aniołów na łono Abrahamowe. Umarł też i bogacz i pogrzebany jest w piekle. [s. 9] A podniósłszy oczy swoje, gdy był w mękach, ujrzał Abrahamast z daleka i Łazarza na łonie jego, a on wołając rzekł: Ojcie Abrahamie, zmiłuj się nade mną, a pošlij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu. I rzekł mu Abraham: Synu, wspomnij, żeś odebrał dobra za żywota twego, a Łazarz także zło; a teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz” [Łk 16, 19–25]. Do tego więc doprowadza ostatecznie brak samozaparcia: zabija wszelkie uczucia szlachetne w człowieku, zabija litość i miłość, czyni z niego zwierzę, które

o sobie tylko pamięta i koryta szuka, ani się spostrzeże, jak zupełnie w błocie doczesności ugrzęźnie. Wprawdzie następuje przebudzenie, a jak słyszeliśmy, [s. 10] przebudzenie straszne, bo w ogniu potępienia wiekuistego.

W tym nie ma przesady, bo – by się ustrzec przed tym zarzutem – umyślnie na nieomylnych słowach Pisma Świętego się oparłem. Dlatego zrozumiałą jest rzeczą, że wszyscy, co dobrze obeznani są z życiem wewnętrznym człowieka, zwłaszcza święci Pańscy, nawołują za Zbawicielem do zaparcia się samego siebie, do walki z ciałem i opanowania nieporządných⁸ jego popędów. Na czele ich staje bojownik Chrystusowy, św. Ignacy [Loyola]st, i jako żołnierz stary i wytrawny rzuca trzy lapidarne słowa: *Vince te ipsum*⁹. Pokonaj wroga duszy swojej, doprowadź do zwycięstwa, byś chciał, czego pragnie Chrystus i czynił, co On czyni. Wprawdzie walka z sobą [s. 11] jest ciężka, może najcięższa ze wszystkich, ale i zwycięstwo nad sobą nie ma sobie równego.

A czy i wy do tej walki zabrać się musicie, czy macie stosować zaparcie się samych siebie. Zbyteczne pytanie, bo przecież rozkaz Chrystusowy nie zna wyjątków, dany jest dla wszystkich i zastrzeżeń nie ma, brzmi wyraźnie: Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i idzie za mną. Nie tylko macie, ale bezwzględnie musicie to czynić. Czym skorupka za młodu się napoi, na starość trąci. Używając tego przysłowia w dodatnim znaczeniu, powiadam: tu za młodu, tu świeże swoje dusze zaprawić możecie duchem abnegacji, by w późniejsze lata ten duch stale [s. 12] był w was i nigdy was nie opuszczał, a będzie wam potrzebny, bo kiedyś wychodząc w świat macie być ludzimi przewodnikami na drodze Chrystusowej, a jak potrafilibyście nimi być, gdybyście ducha Chrystusowego sami nie znali i w życiu słów nie stosowali: Kto chce być uczniem moim; będąc sami kalekami, jak innym pomocą służyć byście potrafili; jak może chromy nieść drugiego, jak ślepy ślepemu drogę wskazuje, nie wskaże jej, ale obaj w dół wpadną, jak słusznie mówi przysłowie¹⁰. Musicie sobie zatem wypisać w pamięci, a jeszcze głębiej w sercu słowa Ignacowe: *Vince te ipsum*. Zwyciężaj samego siebie, a pobudka do tego tym silniejsza, że wypowiadamy ją w czasie Wielkiego Postu.

[s. 13] Organizm wasz młody przy pracy ustawicznej nie znosi wprawdzie bez szkody ograniczenia w ilości pokarmu, dlatego też przepisy postne są dla was tak łagodne, że o poście w ogóle mówić nie można, ale chociaż ta droga umartwienia jest zamknięta, to innych sposobów macie ilość wielką, byle umieć z nich korzystać. Świeccy ludzie znają je doskonale. Z lat moich duszpasterskich pamiętam wypadek, którego nigdy w życiu nie zapomnę. Byłem w miejscowości należącej do mojej parafii, nie pamiętam już z jakiego powodu, i miałem pociągiem wracać do domu. Wszedłem do poczekalni, byli tam znajomi panowie, usiadłem więc przy ich stole, a że to były czasy, kiedy

pociągi nasze jeszcze nie kursowały zupełnie punktualnie, trzeba nam było dość długo czekać. Wobec tego jeden z panów zaproponował, żeby się napić czego. Był to [s. 14] przypadkiem protestant, a wtedy jeden z towarzystwa odpowiedział, że dziękuje i pić nie będzie. Jak to, zawołał tamten, co się stało, od kiedy pan nie pije, a usłyszał w odpowiedzi: Pan tego nie rozumie, nie dziwię się, boć pan innej jest wiary. Oto niech panu starczy, że teraz dla nas, katolików, jest Wielki Post, czas umartwienia, więc nie piję. Czy to nie budujące. Tego człowieka naprawdę za wzór sobie stawić możemy, by go naśladować. Wprawdzie tu nie o picie chodzi, boć o tym w seminarium mowy nie ma, ale z pewnością każdy ma przyjemność jakąś, którą daje ciału swemu, niewinną zresztą i bezgrzeszną, palenie na przykład albo co innego.

[s. 15] Czy to nie wspianiała okazja, żeby powiedzieć sobie: *vince te ipsum*, choćby tylko na czas rozpamiętywania Męki Chrystusowej. A poza tym życie seminaryjne na każdym kroku takie samozaparcie narzuca. Jeśli język rwie się do pogadanek długich i bezcelowych, *vince te ipsum*, przezwycięż siebie. Uszom nie pozwalaj słuchać rzeczy niepotrzebnych i szkodliwych, opanuj wzrok, by nie zaspokajał prostej ciekawości i nie widział ani czytał tego zwłaszcza, co rozbudza zmysłowość. Unikaj najskrupulatniej wszystkiego, co nie licuje ze stanem, którego suknię nosisz i do którego się przygotowujesz. Słowem, w takich drobnych rzeczach przełamuj siebie, a stopniowo [wyrobisz] [s. 16] w sobie ducha pełne[go] samozaparcia i zrozumiesz, i sercem ogarniesz rozkaz Chrystusowy: Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój i idzie za mną [Łk 9, 23].

Kochani Księża!

Rozważanie nasze nasunęło nam konieczność opanowania ciała naszego przez umiarkowanie i zaparcie się, by tym sposobem w nasze życie wrócił porządek wywrócony przez grzech pierworodny, i ciało postuszne stało się duchowi. Oczywiście umartwiając się nie mamy sobie szkodzić, ale pomagając, więc roztroprnymi być musimy w wyborze środków. Wspominaliśmy, jakie środki ogólnie mówiąc byłyby na miejscu, specjalne do osoby dostosowane być muszą. Pamiętajmy też, że cel zamierzony nie od razu da się osiągnąć, ale przy wytrwałej pracy, przy ustawicznym powtarzaniu: *vince te ipsum*, zwycięstwo będzie po stronie duszy, w czyn wprowadzimy rozkaz Chrystusowy: Kto chce być moim uczniem...

¹ Data domyślna. Z treści zdaje się wynikać, że jest to nauka wygłoszona na którymś z miesięcznych dni skupienia.

² „Marność nad marnościami i wszystko marność”.

³ W oryginale błędnie: Łk 7, 23.

⁴ W oryginale przez pomyłkę: „a nie idzie”.

⁵ W tym miejscu jest wpisane błędnie Mt 8, 20 (o lisach i ptakach).

⁶ Tertulian (ok. 160 – po 220) – zob. konferencja 89, przyp. 18.

⁷ Por. Tertulian, *De idolatria*, 19.

⁸ W znaczeniu: nieuporządkowanych.

⁹ „Zwyciężaj samego siebie”. Por. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne*, n. 21.

¹⁰ Por. Mt 15, 14: „Zostawcie ich! To są ślepi przewodnicy ślepych. Lecz jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną”.

Nr 117

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–15.

[Gniezno, 1928–1929]

Sod[alicja] Akademicka 1937¹

O śmierci²

Postanowiono ludziom raz umrzeć
[por. Hbr 9, 27]³

Kochani Księża.

Dobrze jest od czasu do czasu sprowadzić do duszy swojej chwilę skupienia i spoczynku, odrzucić kłopoty i troski codzienne, a stanąć jak wędrownik przystaje, kiedy chce się upewnić, czy nie zbłądził z drogi właściwej i wędrowni bezcelowo nie odbywa. Jest to nie tylko dobre, ale i potrzebne, bo zajęcia codzienne za bardzo człowieka absorbują, że o nich tylko pamięta, im się oddaje, a zapomina o tym, co Pan Jezus określa jako *unum necessarium*⁴. Wobec tego zalecają więc znawcy życia wewnętrznego, by co miesiąc na chwil kilka oderwać [s. 2] się od pracy zwykłej, a w świetle prawd wiekuistych popatrzeć na siebie i duszę swoją. Idziemy dzisiaj za tą wskazówką, a mając na uwadze święte słowa: „Pamiętaj na rzeczy ostateczne, a nigdy nie zgrzeszysz” [Syr 7, 36], ku tym rzeczom ostatecznym się zwracamy. Śmierć będzie przedmiotem rozmyślań i rozważań w pierwszej nauce naszej.

Kochani Księża.

„Postanowiono człowiekowi raz umrzeć” – tak mówi święty Paweł, tak określa ogólne prawo śmierci. Wprawdzie w pierwotnym planie Bożym nie leżała śmierć człowieka, stwarzając pierwszych ludzi i osadzając ich w raju chciał, by korzystali z łaski nieśmiertelności ciała. Uzależnił to jednak od warunku jednego, bo powiedział: „Ze wszystkich drzew jeść wam wolno, tylko [s. 3] z drzewa stojącego w pośrodku jeść nie będziecie, bo jeśliście jedli, śmiercią umrzecie” [Rdz 2, 16]. Tymczasem rodzice pierwsi warunku nie

spełnili, jedli owoc zakazany, wtedy groźba się spełniła, śmierć spadła jako kara na ludzi. I śmierć nie robi wyjątku, czy to bogaty czy biedny, czy król czy żebrak, czy prostaczek czy luminarz wiedzy i nauki, to wszystko jedno, każdy umrzeć musi, dostanie koszulę na śmierć, cztery deski proste na złożenie zimnego ciała w trumnie i idzie do ziemi, by w proch się obrócić, jak z prochu powstał. Tej prawdy nikt zaprzeczyć nie potrafi, jej nie poradzi rozumowanie pyszałków, na nią nie poradzi i sztuka lekarska, bo na całym Bożym świecie nie urosło ziele, co by bladość lica śmiertelnego usunąć potrafiło. Już wtedy, kiedy dziecko na świat przychodzi, nosi w sobie zarodek śmierci, [s. 4] i ten zarodek z dniem każdym coraz bardziej się rozwija. Każde uderzenie pulsu, każdy oddech jego tę chwilę ciężką przybliża. Pamiętaj, człowiecze, że umrzesz, że proch jesteś i w proch się obrócisz. Ilekroć czytamy wiadomości w gazetach o wypadkach śmierci, ile razy wychodzimy na przechadzkę, a przechodząc koło cmentarza widzimy krzyżyki na mogiłach, tyle razy Bóg przemawia do duszy naszej i powiada: I ciebie ten sam los czeka, bo i ci, co w zimnej spoczywają ziemi, jeszcze niedawno byli, czym ty obecnie jesteś, przyjdzie więc i czas, że ty będziesz, czym oni są teraz. Jeśli ta chwila nadejdzie, nie pomoże płacz i lament, nie pomoże protest najsilniejszy, ale poddać się musimy, [s. 5] musimy iść drogą wszelkiego ciała, pożegnamy i opuścimy krewnych i znajomych, oni jeszcze do grobu nas zaprowadzą, ale dalej towarzyszyć nie mogą. Zaiste twarde prawo, ciężka konieczność.

Wiemy, że spełni się to prawo na nas, ale kiedy to nastąpi, Bóg nam nie objawił. Człowiek, jak mówi Pismo Święte, „Nie wie człowiek końca swego, ale jak ryby łowią wędką i jak ptaka sidłem imają, tak też ludzie bywają pojmani w zły czas, gdy na nie nagle przypadnie” (Syr 9, 12). Raz śmierć zabiera matkę dzieciom, raz żonę męża, tam ścina młodzieńca w pełni sił i życia, tu znowu dziecko, co ledwie na świat przyszło, a tymczasem starcowi, co jej oczekuje, długo na siebie czekać każe. Zwykle jej przybycie tak sobie wyobrażamy, że przychodzi wtedy, kiedy organizm [s. 6] chorobą jest wyczerpany, ale chociaż często tak się dzieje, to przecież nie zawsze. Wielu umiera bowiem nagle i niespodzianie. Błogosławiony Tomasz à Kempisst pisze: „Ileż to razy słyście, że ten zginął od miecza, ten utonął, ten z góry spadłszy kark złamał, ten wśród biesiady, ten wśród gry skonał”⁵. Zaprawdę życie człowieka jak cień ginie, jak dym przemija. Nikt nie wie, czy jeszcze na lata długie życie jego liczyć się będzie, czy też potrwa tylko tygodnie, albo nawet czy się w bieżącej godzinie nie zakończy. Śmierć jak złodziej w nocy, tak przyjdzie.

Gorzka to prawda, ale byle człowiek umiał z niej korzystać, jak lekarstwo działa. Toteż Pismo Święte mówi: „O śmierci, jakaż jest gorzka pamięć o tobie człowiekowi pokój mającemu w dobrach swoich” [Syr 41, 1], a z drugiej

strony: [s. 7] „O śmierci, dobry jest sąd twój człowiekowi niedostatecznemu⁶⁷ [Syr 41, 3]. Sama pewność śmierci powinna nam oczy otworzyć na znikomość wszelkich dóbr doczesnych, tak się ludzie nieraz ubiegają, z rozpaloną głową, napiętymi mięśniami gonią za majątkiem, zaszczytami, nic przed sobą, nic koło siebie nie widzą prócz tych dóbr upragnionych, żeby mieć, żeby posiadać, żeby coś znaczyć w świecie. Czy to warte takiego trudu i zachodu, przeminie wszystko jak noc i śladu nie pozostawi. Niestety w gorączkowym zapale, w gonitwie szalonej nie ma człowiek czasu na wyrobienie sobie sądu obiektywnego, trzeba więc przystanąć, zreflektować się, na śmierć popatrzeć i sposób jej doświadczania rozważyć, a sama z siebie przyjdzie [s. 8] sprawiedliwa ocena. Już poganie znali ten środek i o ile pamięć mnie nie myli, posłużył się nim znany Diogenes [z Synopy]⁷ wobec Aleksandra Wielkiego⁸. Aleksander lubił do tego mędrca – dziwaka zachodzić i z nim gwarzyć. Razu pewnego, gdy znów był u niego, widział jak miał kilka czaszek ludzkich koło siebie i uważnie im się przyglądał. Zdziwiony Aleksander zapytał, co to znaczy, co robisz, Diogenes niby zakłopotany odpowiedział: Widzisz, mam kilka czaszek, podobno jest między nimi czaszka twego wielkiego ojca, Filipa⁹, może byś potwierdził, która to jest, bo mnie jakoś trudno rozpoznać. Dziwny, oryginalny sposób postępowania, ale prawda trafna i głęboka. Człowiek urodzeniem, zdolnościami [s. 9] swymi może wybić się nad drugich, ale cóż ma z tego, kiedy śmierć ostatecznie równa wszystkich pod względem posiadania doczesnych wartości. Słusznie powiada Job sprawiedliwy: *Nudus egressus sum de utero matris meae, et nudus revertar illuc*. Nagim wyszedł z żywota matki i nago tam wrócę [Hi 1, 21]. W chwili śmierci majątek swój, zaszczyty, honory pozostawić musi, niczego ze sobą nie zabierze, a czy był królem, czy żebrakiem, to zarówno, to obojętne.

Za to nie jest obojętne, jak człowiek żył, jak postępował. Bo chwila śmierci rozstrzyga zarazem o sądzie, więc o szczęśliwej względnie nieszczęśliwej wieczności. I właśnie ta świadomość powinna zmusić nas, byśmy nie dbali o sprawę ciała, ale zawsze w porządku największym mieli sprawę duszy swojej i stosowali zasadę: *vince te ipsum*¹⁰. Przecież ludziom w świecie żyjącym z całym naciskiem się mówi: [s. 10] pamiętajcie, że z reguły, jakie życie, taka śmierć, a jaka śmierć, taka wieczność – nie wolno wam nawrócenia odkładać na czas późniejszy, żyć w stanie grzechu śmiertelnego, a mówić sobie: Uporządkuję sumienie swoje później, jeszcze czas na to, jeszcze nie umieram, ale ponieważ śmierć może już przed drzwiami stoi, to w tej chwili z łaski Bożej korzystać powinniście.

A cóż dopiero powiedzieć tym, co od świata się odłączyli i przygotować się chcą do świętego kapłaństwa. Kapłani więcej od innych liczyć się muszą z nagłą śmiercią, bo życie wykazuje, że często tak właśnie ze świata schodzą.

Utarło się nawet słowo: *Improvisa mors, sacerdotum sors*¹¹. Dlatego jeśli kto, to kapłani i ci, co nimi zostać pragną, powinni często o śmierci [s. 11] myśleć i tą myślą powodowani, utrzymywać duszę w stanie łaski uświęcającej. W życiu kapłana nie może, nie powinno być chwil, gdzieby trwał w grzechu śmiertelnym. Zadanie jego jako szafarza łask Bożych, jako pośrednika między Bogiem a ludźmi wymaga zupełnej czystości duszy, wszak z urzędu swego jest jakby *alter Christus*¹². Dlatego myśl o śmierci powinna dla nas być jakby zwierciadłem, w którym oglądamy dusze swoje, by widzieć i wiedzieć, czy godne są wielkiego powołania. Właśnie czas przygotowania jest czasem, gdzie nauczyć się macie tym zwierciadłem [s. 12] posługiwać. Gdyby szatan do was się zbliżał i jak pierwszym rodzicom do uszu szeptał wam będzie pokusy swoje, by w kolorach wspaniałych przedstawić grzech i skutki jego, mówiąc jak ongiś: jak bogowie będziecie znając dobre i złe [Rdz 3, 5], popatrzcie do tego zwierciadła, a pokusy szatańskie pierchną, a dusza od upadku się ustrzeże. Pamięć o śmierci da wam najlepsze pouczenie, świętym lękiem was napełni i utrzyma na drodze świętości. Kardynał Bellarmin¹³ stale tę myśl świętą mówił, i by go nigdy nie odstępowała, na pierścieniu kardynalskim wyryć kazał słowa: „Pamiętaj na śmierć”¹⁴. Idźcie więc za jego przykładem [s. 13] i te dwa słowa: *memento mori*¹⁵ zapiszcie sobie głęboko w sercu, na nie zwracajcie wzrok swój, odczytujcie je w ciężkich chwilach. Oby na was wszystkich jak najdoskonalej spełniły się słowa Pisma Świętego: We wszystkich sprawach swoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz.

Kochani Księża!

Uprzytomniłszy sobie, że śmierć położy kres życiu naszemu, przetnie nici wiążące nas ze światem, nie wiemy, kiedy to nastąpi, ale nastąpi z absolutną pewnością. Najmniejszy robaczek przed śmiercią się broni, nie dziw przeto, że człowiek chciałby ją [s. 14] od siebie odsunąć, ale żadnym wysiłkiem jej nie usunie. Może jedynie jej grozę złagodzić przez to, że w jej świetle patrzył będzie na świat i wszystkie dobra tego świata, a równocześnie tym światłem oświecili duszę swoją i jej stan moralny pozna. Wtedy śmierć stanie się jego dobrym przyjacielem, bo zmuszać go będzie, [żeby] utrzymywać duszę w stanie łaski uświęcającej.

Tak na śmierć patrzyli święci, drżeli przed nią, lękali się jej, ale tylko dlatego, że mogłaby ich zastać nieprzygotowanymi. Ten lęk sprawił, że gdy śmierć nadeszła rzeczywiście, rozpoczęło się życie wiekuiste w chwale [s. 15] niebieskiej. Oby i z nami było podobnie, wpuśćmy dzisiejsze rozważania o śmierci głęboko do duszy naszej, a idąc za słowami św. Jakuba, będziemy nie tylko słuchaczami słowa Bożego, ale czynicielami jego [Jk 1, 25]; wtedy śmierć

przestanie być dla nas straszną i okropną, przeciwnie, za Pismem Świętym powtórzmy: O śmierci, jaki dobry jest sąd twój (Syr 41, 3).

¹ Dopisek ołówkiem świadczący o ponownym wykorzystaniu tego rozważania.

² Z treści zdaje się wynikać, że jest to konferencja głoszona przez ks. Kozala jako ojca duchownego w ramach miesięcznych dni skupienia.

³ W oryginale: (św. Paweł do Żyd. 9, 27). List do Hebrajczyków nie jest obecnie przypisywany św. Pawłowi.

⁴ „Jedyne konieczne”. Por. „Potrzeba tylko jednego” (Łk 10, 42).

⁵ Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, XIII, 7.

⁶ Tzn. żyjącemu w niedostatku.

⁷ Diogenes z Synopy (ok. 413 – ok. 323 przed Chr.) – grecki filozof, przedstawiciel szkoły cyników.

⁸ Aleksander III Macedoński (356–323 przed Chr.), zwany też Aleksandrem Wielkim i niezwyciężonym – król Macedonii z dynastii Argeadów (336–323). Jest powszechnie uznawany za wybitnego stratega i jednego z największych zdobywców w historii ludzkości.

⁹ Filip II Macedoński (ur. 382–336 przed Chr.) – król Macedonii, polityk, strateg i reformator armii macedońskiej. Ojciec Aleksandra Wielkiego.

¹⁰ „Zwyciężaj samego siebie”. Por. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne*, 21: „Ćwiczenia duchowne do przezwyciężenia samego siebie i do uporządkowania swego życia – bez kierowania się jakimkolwiek przywiązaniem, które byłoby nieuporządkowane”.

¹¹ „Niespodziewana śmierć, kapłański los”.

¹² „Drugim Chrystusem”.

¹³ Robert Bellarmin, właśc. Roberto Francesco Bellarmino (1542–1621) – włoski jezuita, kardynał, inkwizytor. Święty Kościoła katolickiego i doktor Kościoła.

¹⁴ Właściwie: *Memento mori*. Zob. *Żywoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd. 6, Mikołów – Warszawa 1910, s. 45.

¹⁵ „Pamiętaj o śmierci”.

Nr 118

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 10, s. 1–15.

[Gniezno, V 1928]¹

O sędzie szczegółowym

„Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd”
(Hbr 9, 27).

Kochani Bracia!

W nauce poprzedniej stanęła przed nami Matka Najświętsza, by nas przykładem swoim do nadprzyrodzonej miłości Bożej pobudzić i tę miłość u Syna swego modlitwą nam wyprosić. Potrzebę tej miłości rozumiemy, bo pamiętamy słowa św. Jana: „Kto w miłości mieszka, w Bogu mieszka, a Bóg

w nim² [por. 1J 4, 16]. Niestety prawdę tę przyćmiewa często życie doczesne, przysypuje jakby kurzem i grubym popiołem. Musimy więc z duszy naszej odsunąć popiół najrozmaitszych trosk i potrzeb życiowych, byśmy poznać mogli, co posiada istotną wartość, ³-by się uwolnić od świata i wpływów jego³. Przenieśmy się w duchu do owej chwili, kiedy spadnie z nas powłoka ziemska, a dusza stanie przed trybunałem [s. 2] Boga najwyższego, jak to zapowiedział apostoł, mówiąc: „Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd”.

Kochani Bracia!

Św. Paweł w Liście do [Hebrajczyków]⁴ pisze: „Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd”. Zgodnie z tymi słowami apostoła uczy Kościół, że dusza człowieka zaraz po śmierci zdaje rachunek z życia swego. Ledwie serce ludzkie bić przestało, stanąć musi dusza przed Bogiem i usłyszy z ust Jego twarde słowa: „Zdaj sprawę z włodarstwa twego, albowiem już dłużej nie możesz włodarzyć” (Łk 16, 2). Prawdopodobnie, nie przenosi się na żadne miejsce w tym celu, ale tam, gdzie spoczywa ciało umarłe, tam też dusza wyrok nieodwołalny przyjmuje. Sądzić będzie [s. 3] nie kto inny tylko sam Chrystus Pan, albowiem czytamy u św. Jana: „Ojciec nikogo nie sądzi, ale wszelki sąd zdał na Syna” [J 5, 22].

Jak się więc duszom zmienia warunki. Chrystus – Bóg miłosierdzia stanie w sądzie sprawiedliwym i surowym. Dopóki dusza żyła na świecie, Chrystus Pan nie szczędził niczego, by ją dla siebie pozyskać, za nią przelał krew najświętszą na górze kalwaryjskiej, dla niej zamknął się w Najświętszym Sakramencie, by ją karmić ciałem swoim i krwią swoją najświętszą, za nią chodził jak ten pasterz najlepszy, by ją zasłonić przed wilkiem drapieżnym, co czyhał na jej zgubę; prosił, błagał, zebrał po prostu o jej miłość, wszystko jej przebaczał, choć szaty jej czerwone były jak szkarłat, wybielał je jako śnieg [Iz 1, 18], wypowiadając przez zastępcę swego [s. 4] w sakramencie pokuty: *Absolvo te a peccatis tuis*⁵, a tu obraz jest zupełnie inny: ustąpiła miłość i miłosierdzie, a w prawa swoje weszła sprawiedliwość, jeszcze sekundę wstecz gotów był Pan Jezus darować wszystkie winy i grzechy, choćby najstraszniejsze, i przyjmując z powrotem najzatwardzialszego grzesznika do miłości swojej – a teraz najmniejszego przewinienia nie daruje więcej, bo zamknął skarbiec swej łaski.

Jakie ciężkie być musi położenie biednej duszy ludzkiej w tej chwili rozstrzygającej o wieczności całej. Bóg chciał, byśmy to wiedzieli, byśmy chociaż tylko w przybliżeniu pojęcie o tym sobie wyrobili, dlatego na osoby wybrane spuścił czasem swe światło niebieskie i w tym świetle patrzeć pozwolił na stan ich duszy, tak jak każdy na siebie patrzeć będzie na [s. 5] sądzie po śmierci.

Św. Teresast otrzymała raz łaskę, że stanął przed nią Boski Zbawiciel jako sędzia i wykazał jej grzechy, jakie popełniła. Były to tylko grzechy powsze-

dnie, ale przecież zrobiły na niej wrażenie niepojęte. Obrzydzenie ogarnęło ją do siebie samej, a przy tym taki wstyd okropny, że od tego wstydu wolałaby w ziemi się ukryć i najstraszniejsze męki znosić. Później też powtarzała: „Jeżeli odrobina światłości Bożej przygniata duszę tak okropnie i takim strachem napełnia, to cóż dzieć się będzie na sądzie, gdy Pan Bóg okaże się w całym majestacie, gdy wytknie grzesznikowi wszystkie nieprawości jego”⁶.

A ja dodaję, jeśli tak się dzieć będzie z duszami, które tylko drobnym pyłem słabości ludzkiej są pokryte, a trwają przecież w miłości [s. 6] Chrystusowej, mają łaskę uświęcającą, to cóż tu powiedzieć o ludziach, co węzeł miłości Chrystusowej przez ciężkie winy, przez grzechy śmiertelne potargali, co za wszelką dobroć zbrodniami Mu się odpłacali. Jeśli bracia Józefa egipskiego⁷ przestraszyli się niezmiernie, kiedy Józef poznać im się dał, i w poczuciu ciężkiej winy względem niego, na słowo zdobyć się nie mogli (Rdz 54, 3), to cóż dopiero powiedzieć o grzeszniku, który występkami swymi Zbawiciela do krzyża przybijał, i nagle przeniesiony na sąd Boży, przed tymże Zbawicielem stanie.

Och, możemy sobie tę scenę wyobrazić, bo już w Ogrójcu moc swoją ukazał Chrystus Pan. Przyszli Żydzi z kijami, łańcuchami, by pojmać Pana Jezusa. Z największym [s. 7] spokojem postąpił Pan Jezus naprzód i powiedział: „Kogo szukacie [...] jam jest” [J 18, 4.5], a w tejże chwili wszyscy ze strachu i przerażenia na twarz upadli [J 18, 6]. Osądźcie więc sami, jeśli tak Żydzi w Ogrójcu, gdzie Pan Jezus swój majestat Boski ukrywał w ludzkiej postaci i gdzie z drugiej strony Żydzi widzieli Pana Jezusa tylko okiem ciała swego, ani w przybliżeniu poznać nie mogli Jego potęgi Boskiej, to cóż się dzieć musi na sądzie po śmierci: Wtedy Pan Jezus nie będzie zakrywać swej istoty Boskiej, a dusza ludzka wolna od powłoki cielesnej niejako „twarzą w twarz” oglądać ją będzie. Jakie będzie jej przerażenie, będzie się chciała zakryć przed blaskiem Bożej świętości, zasłonić przed siłą sprawiedliwości, ale nie potrafi i usłyszy twardy wyrok: Idźże precz ode mnie, przekłeta [s. 8] w ogień wieczny [por. Mt 25, 41]. Choćby wtedy dusza chciała zmiłowania, choćby błagała zmiłowania, litości, daremne będą wszelkie prośby: Wyrok jest nieodwołalny i żadna moc zmienić go nie potrafi. Za życia swego na ziemi przenosiła ona skarby ziemskie nad Pana Boga, wzgardziła Jego miłością, a wolała miłować grzeszny świat, a oto teraz ponosi skutki swego postępowania, idzie do władcy grzesznego świata, by z nim dzielić wieczne potępienie. Za życia swego może potrafiła występki swoje starannie ukryć przed okiem ludzkim i przywdziać maskę uczciwego, a może nawet świątobliwego człowieka, tu ta maska na nic się nie przyda, bo zdziera ją [s. 9] Pan Jezus z siłą bezwzględną, a dusza ukazuje się taką, jaka jest, wstrętna dla Boga, wstrętna dla siebie i idzie utonąć w morzu wiecznego potępienia i niekończących się mąk piekielnych.

W chwili sądu ostoi się tylko dusza sprawiedliwa, która trwała wiernie⁸ niezmiennie⁸ w miłości Bożej, a jeśli wskutek ułomności i słabości ludzkiej zbłądziła, to przecież wróciła wnet do Boga, zmywając żalem i pokutą serdeczną swoje winy. Taki człowiek za trud i cnotę swoją, za sumienne wypełnianie nauki Chrystusowej usłyszy wyrok radości: „Dobrze, prawy i wierny sługo: Ponieważ byłeś wierny w małym, nad wieloma cię postanowię. Wejdziesz do wesela pana swego” [Mt 25, 21].

Taka jest nauka o sądzie, a gdybyśmy w teoretycznych [s. 10] roztrząsaniach od razu zaszli do praktycznego zastosowania i zapytali: gdyby w tej chwili stanąć nam przyszło na sądzie Bożym, jak by przedstawiała się sprawa nasza? Do kogo lgnie serce nasze, czy ono w Bogu widzi swoje szczęście i w Nim pokłada ufność swoją, czy też raczej ku światu się skłania. „Gdzie skarb twój, tam serce twoje” [Mt 6, 21] – tak mówi Pan Jezus w swoim kazaniu na górze; myśmy w naszych medytacjach te słowa rozważali⁹ i na ich podstawie odpowiadamy sobie na pytanie zadane.

Św. Hieronimst opisuje o sobie, że raz u pewnego śniło mu się, że stanął na sądzie Bożym, a Pan Jezus zapytał go krótko: „Ktoś ty”, a on odrzekł: „Panie, służą [s. 11] Twoim jestem, chrześcijaninem”. A Sędzia odparł: „Kłamiesz, tyś uczeń pogaństwa, bo zatapiasz się w czytaniu ksiąg pisarzy pogańskich, a gdzie skarb twój, tam serce twoje”¹⁰, a to tak silnie oddziaływało na św. Hieronima, że zarzucił lekturę autorów pogańskich, a z wielkim zapałem oddał się pracy nad poznaniem Pisma Świętego.

A cóżby do nas w tej chwili powiedzieć musiał Pan Jezus, gdybyśmy stanąć musieli przed trybunałem Jego. Czyby nie musiał ostro i z naciskiem nam wyrzucać: Mienisz się uczniem moim, nazywasz się chrześcijaninem, karmisz się sakramentami moimi, a tymczasem jak wygląda życie twoje? Pragniesz wejść do mej [s. 12] rodziny najściślejszej, jaką jest rodzina kapłańska, zapewniasz mnie o swej miłości, ale to zapewnienie tylko na ustach jest, a w uczynkach go nie widać, twoja dusza splamiona jest grzechem, więc za ucznia swego uznać cię nie mogę. A gdy tak jest, to weźmy pod uwagę szczerą te słowa upomnienia, wejdźmy w siebie, odrzućmy od siebie, co nas od Boga oddala, a do świata zbliża, jak to uczynił św. Hieronim. Ukochajmy Boga i Jego sprawy ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy i ze wszystkich sił swoich, bo wtedy jedynie chwila sądu nie będzie dla nas straszna, ale przyniesie nam wyrok szczęśliwy: Pójdź i posiadź królestwo niebieskie zgotowane dla ciebie od początku świata [por. Mt 25, 34].

[s. 13] Kochani Bracia!

Niewymownie silna i straszna jest prawda o sądzie szczegółowym, wstrząsa ona całą duszą. Ale cóż by był z jej rozumienia za pożytek, gdybyśmy rozumieli,

że straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga żywego [Hbr 10, 31], ale woli nie pobudzili i życia swego do tej prawdy nie dostosowali. Na sądzie uratować nas może tylko miłość Boża łącząca się nierozdzielnie z łaską uświęcającą, więc tę miłość zdobyć musimy, a to nie kiedyś dopiero, nie jutro, ale w tej chwili, zerwać musimy ze wszystkim, co stanowi przeszkodę na drodze do miłości Chrystusowej, słowami pieśni zawołać powinniśmy: „Dziś kres złości moich przy nogach przebitych Twoich”¹¹.

Gdy na świętego [s. 14] Augustyna¹² spłynęła łaska Boża i do nawrócenia go skłoniła, począł się odzywać głos inny w duszy jego, co mu mówił, by nawrócenie odłożył na czas późniejszy, ale on złamał pokusę i powiedział: „Czemu nie dzisiaj, czemu nie w tej chwili”¹², a gdy się go później radzono, czy natychmiast poprawiać się trzeba, czy też poprawę odłożyć można, dał taką mądrą odpowiedź: „Bóg każdej chwili ci przebaczy, przebaczy ci i jutro, byłeś wreszcie do Niego wrócił, bo takie dał zapewnienie, ale zapewnienia ci nie dał, że jutra doczekasz”¹³. Jest więc rzeczą konieczną, byśmy każdej chwili gotowi byli stanąć przed Sędzią naszym. Uświęcajmy więc duszę swoją, wprowadźmy albo ponówmy łaskę [s. 15] uświęcającą w serca nasze, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim.

¹ Na podstawie odwołania się w pierwszym zdaniu tej nauki do poprzedniej (O miłości Najświętszej Maryi Panny, nr 79), która została wygłoszona w tym samym dniu.

² Według Biblii Tysiąclecia: „Kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg w nim”.

³ Tekst dopisany ołówkiem.

⁴ Ks. Kozal przez pomyłkę napisał: „Rzymian”. Poza tym obecnie Listu do Hebrajczyków nie przypisuje się św. Pawłowi.

⁵ Formuła rozgrzeszenia: „Ja odpuszczam tobie grzechy”.

⁶ Por. J. Szukałski, *Katechezy dla wyższych oddziałów szkoły powszechnej*, cz. 1, Potulice 1934, s. 355.

⁷ Syn Jakuba i Racheli, sprzedany przez braci do niewoli; patriarcha biblijny. Zob. Konferencja 73, przyp. 11 i Konferencja 75, przyp. 18.

⁸⁻⁸ Poprawka dodana ołówkiem.

⁹ Chodzi zapewne o ranne rozmyślania przed mszą.

¹⁰ Hieronim ze Strydonu, *Epistola 22: Ad Eustochium*, 30; por. tenże, *Listy*, przeł. J. Czuj, t. 1, Warszawa 1952, s. 146–147. Motyw ten przytaczany jest w życiorysach św. Hieronima już w średniowieczu – zob. J. de Voragine, *Złota legenda. Wybór*, tłum. J. Pleziowa, Warszawa 1955, s. 547–548.

¹¹ Z pieśni wielkopostnej *Wisi na krzyżu*.

¹² Augustyn z Hippony, *Wyznania*, VIII, 12.

¹³ Podobne stwierdzenie znajdujemy u św. Tomasza à Kempis i św. Grzegorza Wielkiego. Zob. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, cz. 1, Kraków 1928, s. 166.

ROZMYŚLANIA

Z rozmyślań przeprowadzanych przez ks. Michała Kozala, jako ojca duchownego w seminarium gnieźnieńskim, zachowało się zaledwie siedem tekstów. Nie należy się temu dziwić, ponieważ rozmyślenia te były prowadzone zapewne według dzieła P. Chaignona, „Rozmyślenia dla kapłanów, czyli o doskonałości kapłańskiej...” (wyd. 2, t. 1, Warszawa 1893). Tylko w tych przypadkach, kiedy ks. Kozal zmieniał tekst podany w tym podręczniku lub od niego odstępował, zapisywał rozważanie, które miał wygłosić.

Nr 119

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1327–1334.

[Gniezno, 16 X 1928]¹

Do Boga należeć²

Myślą cofam się w przeszłość odległą, cofam się do czasu, kiedy nie było świata, ani tego, co na świecie jest, a był tylko Bóg sam, Bóg nie znający ani początku, ani końca. Żywo uprzytamniam sobie prawdę, że Bóg jest i Bogu istnienie swoje zawdzięcza wszystko, co jest na ziemi i w niebiesiech. Tę prawdę praktycznie stosuję i do siebie odnoszę. I ja jak najściślej złączony jestem z Bogiem, Jemu zawdzięczam wszystko, co mam i czym jestem.

Panie Boże, pragnę w dzisiejszym rozważaniu jak najgłębiej utwierdzić się w przekonaniu, że Ty dla mnie jesteś wszystkim, że Tyś dla mnie początkiem i końcem, a Ty spraw łaską swoją, bym zgodnie z poznaną prawdą umiał w codziennym życiu swoim postępować.

[s. 1328] Wznosząc się w badaniu najpierwszym od skutku do przyczyny, trafiam ostatecznie do Boga, widzę, że On jest początkiem wszystkiego, On ma w sobie byt nieograniczony, On jest, jak to sam powiedział do MojżeszaSt: Jam jest, którym jest [Wj 3, 14]. Od Niego wychodzi pierwsze ogniwo wielkiego łańcucha przyczyn doczesnych, od Niego zależy każda istota stworzona, każda, bo z Jego rąk wszechmocnych wyszła. On zawiesił słońce

w przestworzach niebieskich, On zebrał wody w morze niezgłębione. Lecz cóż się zastanawiam nad światem zewnętrznym, cóż wychodzę poza siebie, kiedy przy sobie pozostać i wtedy tę prawdę jeszcze lepiej poznać mogę, „bo dusza moja – jak mówi Chaignon³ – wyższa nad niebiosy, głębsza niż piekło, szersza niż świat, trwalsza niż czas, większa niż wszystko stworzenie”. I ta dusza moja od Boga pochodzi, Bóg ją stworzył [s. 1329] na podobieństwo swoje [por. Rdz 1, 27] i obdarzył rozumem i wolną wolą. Nie potrzebował mnie Pan Bóg stworzyć, bo sam jest wszystkim i sam najzupełniej sobie wystarcza, a jednak mnie stworzył i od wieków o stworzeniu moim zdecydował. Jak sam mówi u Jeremiasza prorokast: Miłością wielką umiłował mnie [por. Jr 31, 3] i postawił na ziemi jako koronę stworzeń wszelkich. Nie dość tego: stworzywszy mnie, nie wypuszcza z wszechmocnej opieki swojej, ale bez przerwy mnie zachowuje. Więc dosłownie wszystko, co mam, Bogu zawdzięczam.

Mając na uwadze dobrodziejstwo Boże, pisze św. Jan w Apokalipsie: Godzien jesteś, Panie Boże nasz, wziąć chwałę i cześć i moc, boś Ty stworzył wszystkie rzeczy (Ap 4, 11), a Kościół w modlitwach przepisanych kapłanom⁴ codziennie powtarzać każe: Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy przed Panem, który nas stworzył, albowiem [s. 1330] On jest Panem Bogiem naszym [por. Ps 95(94), 6–7].

Otóż przestępując progi seminaryjne i klęcząc w kaplicy seminaryjnej na pierwszej medytacji⁵ postanawiam sobie pamiętać o tym obowiązku swoim. Jeszcze usta moje nie powtarzają słów brewiarza⁶: *Venite adoremus et procidamus ante Deum, ploremus coram Domino, qui fecit nos, quis ipse est Deus Dominus noster nos autem populus eius et oves pascuae eius*⁷, ale serce te słowa odczuwać i ten hymn na cześć Stwórcy swego śpiewać powinno. Bo jakżeż, dał mi Pan Bóg życie, dał życie łaski, w duszę włożył głos powołania, by powierzyć mi najwyższą godność swego zastępcy, stawiającą człowieka słabego ponad chóry anielskie, a ja śmiałybym to wszystko przyjmować zimno, obojętnie. Wiem ja dobrze, że niczym nie zasłużyłem sobie na dobroć Bożą i dlatego właśnie ta dobroć do głębi mnie [s. 1331] wzrusza. Twoim jestem, toteż Twoim być pragnę i z serca w dzisiejszym dniu pamiętnym do Ciebie wołam: Bóg mój i wszystko moje⁸.

Takie postanowienie jest konieczne, bo Bóg jak jest początkiem, tak jest i końcem moim. Bóg ma najściślejsze prawo rozporządzać moją osobą i żądać ode mnie, bym Mu się oddał bez zastrzeżeń. Jeśli ogrodnik zasadził drzewo w ogrodzie swoim, wtedy jest jego właścicielem, a nie tylko właścicielem drzewa samego, ale wszystkich owoców jego. Tak i Bóg powoławszy duszę moją z nicości do życia wiecznego, ma prawo, by owoce duszy mojej,

a więc myśli, mowy, uczynki moje były ku Niemu skierowane. On rozciąga nad nimi nieograniczoną władzę swoją, a ja mam obowiązek tę władzę uznawać i czynem ją stwierdzać. Kościół we Mszy świętej ten obowiązek codziennie mi przypomina, mówiąc: [s. 1332] *Vere dignum et iustum est, aequum et salutare, nos tibi semper et ubique gratias agere, Domine Sancte Pater omnipotens, aeterne Deus*⁹.

W szczęśliwe wchodzę warunki, bo życie, jakie wczoraj rozpocząłem¹⁰, ułatwiać mi będzie spełnianie mej powinności. Obym więc korzystał z wielkiego udogodnienia i wszystkimi siłami swej duszy dążył do Boga i Jego we wszystkim szukał. Wołał Psalmista Pański: „Pragnęła dusza moja do Boga mocnego żywego” [Ps 63(62), 2]. I ja chcę, by moja dusza to samo powtarzała, a postępowanie moje świadczyło, że słowa te nie są frazesem pustym, ale prawdą głęboką. Wszak przed chwilą powiedziałem sobie, że „dusza moja wyższa nad niebiosa, głębsza niż piekło, szersza niż świat, trwalsza niż czas, większa niż wszystko stworzenie”, toteż głębi mej duszy nie potrafią zaspokoić żadne [s. 1333] skarby niebieskie, sam Bóg ją zaspokoić może. Choćbym pragnienie swoje potęgował z siłą niebywałą, zawsze Bóg nasycić je potrafi. Cały świat duszy mojej nie wypełni, ale Bóg ją wypełni i zaspokoi. Nie bez powodu pisze więc św. Augustyn¹¹: *Inquietum est cor meum, dum requiescat in Te*¹¹. *O dona mei quiem*¹², pragnę spokoju wiekuistego, dlatego w obecnym życiu moim daleko więcej aniżeli dotychczas pamiętać będę, że Pan Bóg jest początkiem i końcem moim, On alfą i omegą [por. Ap 22, 13] całego mego jestestwa, więc Jemu bez zastrzeżeń się oddaję. Nie postępuję źle, bo powiada Psalmista: „Oto, którzy się oddalają od Ciebie, zginą, a trwać przy Bogu dobrze jest” (Ps 73, 27–28)¹³.

[s. 1334] Panie Boże, poznałem, jak ściśle jest, i jak ściśle złączona być powinna z Tobą dusza moja. Ze skruczą wyznaję, że nie zawsze postępowałem, jak postępować powinienem, proszę Cię o przebaczenie, a z bł. Tomaszem à Kempis¹⁴ modłę się do Ciebie: Przybądź mi w pomoc miłośniwy Boże, i postaw mnie wedle siebie, bym snadź nie począł się błąkać i nie oddalił się od najwyższego dobra, którym Ty sam jesteś, Panie. Daj mi samego siebie, a dość na tym duszy mojej. Panie, Boże zbawienia mego (*In valle lil.* c. 34¹⁴).

¹ Data ustalona na podstawie treści nauki: pierwsze rozmyślanie w nowym roku akademickim, który rozpoczął się „wczoraj”, tzn. 15 października.

² Pierwsze rozważanie dla kursu I. Z dalszej treści wynika, że jest to poranna medytacja (rozważanie) dla alumnów przed mszą.

³ Pierre Chaignon (1791–1883) – jezuita francuski, teolog duchowości. Jego *Rozmyślania dla kapłanów* (wyd. 2, t. 1–3, Warszawa 1893) w pierwszej połowie XX wieku były powszech-

nie używane do rozmyślań w polskich seminariach duchownych. Zacytowane zdanie zapewne pochodzi z tej książki. Na niej też zapewne oparte jest całe rozważanie.

⁴ Tzn. w modlitwach brewiarzowych.

⁵ Stwierdzenie to zdaje się potwierdzać, że jest to poranna, przed mszą, medytacja (rozważanie) dla alumnów I kursu.

⁶ Brewiarz (od łac. *breuiarium* – skrót) – w chrześcijaństwie księga liturgiczna do odprawiania liturgii godzin, czyli codziennej modlitwy Kościoła. Jest ona obowiązkowa dla wszystkich duchownych katolickich (kapłani, siostry zakonne, diakoni). Proces powstawania brewiarza sięga czasów św. Benedykta opata, jakkolwiek na szeroką skalę reforma brewiarza zapoczątkowana została w XVI wieku, szczególnie po soborze trydenckim (1545–1563).

⁷ W brewiarzu: *Venite, adoremus et procidamus, et genua flectamus Domino qui fecit nos. Nam ipse est Deus noster, nos autem populus pascuae eius et oves manus eius* („Pójdźcie, uwielbiajmy, padnijmy na twarze i zegnijmy kolana przed Panem, który nas stworzył. Albowiem on jest naszym Bogiem, a my ludem Jego pastwiska i owcami w Jego rękę”).

⁸ Zawołanie św. Franciszka z Asyżu.

⁹ „Zaprawdę godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, abyśmy zawsze i wszędzie Tobie składali dziękczynienie, Panie, Ojcze Świący, wszechmogący wieczny Boże” (z prefacji na uroczystość Chrystusa Króla; początek większości prefacji).

¹⁰ Rozpoczęcie roku akademickiego 1928/29 nastąpiło 15 października.

¹¹ Augustyn z Hippony, *Wyznania*, I, 1: „Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie [Boże]”.

¹² „O daj mi odpoczynek”.

¹³ Powinno być: Ps 73(72), 27–28.

¹⁴ Tomasz à Kempis, *In valle liliorum*, cap. 34; por. P. Chaignon, *Rozmyślania dla kapłanów, czyli o doskonałości kapłańskiej...*, wyd. 2, t. 1, Warszawa 1893, s. 14–15.

Nr 120

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–8.

[Gniezno, 17 X 1928]¹

[Kapłan na wzór Chrystusa]²

Do Boga należeć mam³ i należeć pragnę, na chrzcie dałem uroczystą obietnicę, że to czynić będę. Biednym jednak, omylnym i słabym jestem człowiekiem i dlatego za przykładem się oglądam, bym idąc za nim stał się prawdziwym synem Bożym, i gdzież tego przykładu szukał będę, jeśli nie w Chrystusie Panu, co zstąpiwszy na świat stał się odkupicielem i nauczycielem moim. Mam obowiązek jak najściślejszy iść za przykładem Chrystusa Pana i bym ten obowiązek zrozumiał, stawiam sobie przed oczy Boskiego Zbawiciela, jak umywa nogi uczniom swoim i słyszę echo Jego słów, w których do nich się zwraca, mówiąc: „Dałem wam przykład, abyście czynili, jak ja wam uczyniłem” [J 13, 15].

Panie Jezu, proszę Cię gorąco, oświeć rozum mój, bym wiedział, że Ciebie naśladować muszę, że w tym [s. 2] jedyne szczęście, bo wieczne zbawienie

moje, a rozpal serce, bym szedł za głosem swego rozumu, oświeconego światłem Twoim.

Chrześcijaninem jestem, więc sama nazwa mi mówi, że Chrystus Pan być mi musi wzorem, nauki, jakie zostawił w Ewangelii stać się muszą drogowskazem. Słusznie pisze św. Cyprianst: *Christianus nemo dicitur recte, nisi, qui Christo moribus, [prout]⁴ valet, coaequatur⁵*. Tę samą myśl rozwija św. Paweł apostoł i pisze w Liście swoim do Galatów: *Quicumque enim in Christo baptizati estis, Christum induistis⁶* [Ga 3, 27]. Z tych słów wysnuwa przecudnie wnioski św. Bernard [z Clairvaux]st i powiada: Jeśli Chrystus jest szatą twoją, potrzeba, aby się okazywał na tobie, aby widać było na tobie Jego miłość i cierpliwość, i wszystkie cnoty Jego⁷. Tak powinienem na sobie okazywać [s. 3] rysy mego Boskiego wzoru, jak tego chce św. Paweł: *Ut et vita Jesu manifestetur in corporibus nostris* – aby i życie Jego objawiało się w ciałach naszych (2Kor 4, 10).

Zaprawdę, potrzeba, aby wniknąć głęboko w obowiązek swój. Poznałem wczoraj i zrozumiałem głęboko, że od Boga jestem i do Boga należę⁸, a teraz lepiej pojmuję, jak swoją przynależność do Boga uzewnętrznić, na zewnątrz objawiać powinienem. Duch Chrystusowy i moim duchem być musi. Od Chrystusa na każdym kroku uczyć się powinienem, jak mam postępować. Sam Chrystus Pan nieomylnym słowem swoim tę drogę mi wskazuje: „Wy mnie zwiecie «Nauczycielem» i «Panem», a dobrze mówicie, bom ci jest” [J 13, 13]. A więc: „Dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczyniłem, tak i wy czynili” [J 13, 15].

Ten obowiązek potęguje się dla mnie i nowej siły nabiera, że stan życia obrać sobie pragnę jako stan [s. 4] niezmienny swego życia. A św. Bonawenturast głębokie wypowiada myśli w tym względzie: „To jest – mówi – główne zadanie dobrego pasterza, aby uczynić podobnymi Chrystusowi tych, których Bóg pieczy jego powierzył; lecz ponieważ ludzie trudniej pojmują to, co słyszą, niż to, na co patrzą własnymi oczyma, to kapłan powinien życiem świętym stawiać im na oczy widome wyobrażenie Pasterza pasterzów, aby tym sposobem podobieństwo Jego głębiej się wryło w ich duszy, powinien mówić do ludzi, jak Paweł święty: «Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów» [1Kor 11, 1], to jest innymi słowy: Jak chcecie poznać i naśladować żywot Jezusa Chrystusa, przypatrzcie się mojemu”⁹. I słusznie tak pisze Bonawentura, bo ten, co pragnie zostać kapłanem i stać się zastępcą Chrystusowym, sam przed oczyma Mistrza swego mieć musi [s. 5] i na Nim się wzorować. Skąd bowiem apostołowie i wszyscy uczniowie apostołscy brali ową wielką moc swoją do nawracania grzeszników, do uświęcania dusz. Prosta odpowiedź: stąd, że byli pełni Jezusa Chrystusa. Wszystkie ich zamiary i prace, wszystkie

rozmowy i uczynki tchnęły duchem Jezusa Chrystusa. Każde ich słowo, każde spojrzenie, wszystkie zmysły ciała i wszystkie władze duszy były naznaczone duchem Chrystusowym i nim jakby pieczęcią opieczętowane. Jest rzeczą pewną ponad wszelką wątpliwość, że kto chce innym wpajać świętość Syna Bożego, sam wprawdzie ją musi, a jeśli ją mieć będzie, to też błogosławieństwo Boże na jego pracę otrzyma. Do niego odnosić będzie można słowa, które wypowiedziano w stosunku do Katarzyny Sieneńskiej⁹: *Nemo ad eam accessit, quin [non] melior abierit*¹⁰. Tak i do kapłana, [s. 6] przepelnionego duchem Chrystusowym, żyjącego przykładem Bożego Mistrza, nikt się nie zbliży bez korzyści głębokiej.

Wobec takiego stanu rzeczy ze wszystkich sił starać się będę, aby obraz Boskiego Mistrza nigdy z oczu mi nie schodził i stale w duszy mojej się objawiał. Wtedy na pewnej stanej drodze i słuszną nadzieją cieszyć się mogę, że będę dobrym chrześcijaninem i dobrym kapłanem, bo podobieństwo z Chrystusem Panem to znak najlepszy, a zarazem i pomoc skuteczna do uświęcania siebie i drugich. Nie chcę więc gonić za wzorami tego świata, które dziś są, a jutro przemijają, ale wzorem ma mi być ten, co jest wczoraj, dziś i na wieki, wołam więc do Niego słowami Ewangelii: Nauczycielu, pójdę za Tobą, gdziekolwiek Ty pójdziesz [por. Mt 8, 19], a nie poprzestanę na przyrzeczeniu, [s. 7] ale słowa czynem poprzeć pragnę, tak mi dopomóż Bóg.

Panie Jezu, poznawszy powinność swoją w dzisiejszej medytacji, przyznać muszę, że znałem ją dobrze, a jednak jak daleko byłem od gorliwego jej wypełniania. Gdy porównam życie moje z życiem Twoim, gdy do myśli, słów i wszystkiego przykładam Twoją miarę, widzę, jak daleko oddalałem się od przykładu Twego. Nowy duch wstępuje jednak w serce moje. Nie spełniałem, co powinienem był spełniać. Wyziewy świata, mgły doczesności przyćmiewały mi Twój obraz, ale teraz te wpływy ujemne usunąć pragnę i obiecuję Ci pracować nad tym, co mi sił stanie, bo chcę być dobrym chrześcijaninem i dobrym kapłanem. Wesprzyj mnie potężną mocą swoją, zlej zdroje [s. 8] łask do serca mego i spełnij, o co Cię z całej duszy proszę: Jezu cichy i pokornego serca, uczyn serce moje według serca Twego.

Królowo apostołów [módl się za nami].

⁹ Data ustalona na podstawie treści tego i poprzedniego rozmyślenia, które ks. Kozal przeprowadził 16 X 1929 r.

¹⁰ Nazwisko „Chaignon” wpisane w miejscu przeznaczonym na tytuł wskazuje, że to rozmyślenie zostało oparte częściowo na dziele: P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów...*, wyd. 2, t. 1, Warszawa 1893, s. 553–563, ale w całości nie daje się zauważyć takiej zależności.

¹¹ Taki jest temat („Do Boga należeć”) konferencji wygłoszonej dzień wcześniej: nr 119.

⁴ Takie słowo powinno być w tym miejscu cytatu, ale w rękopisie Kozala wydaje się być inne, choć trudne do odczytania.

⁵ Cyprian z Kartaginy, *De duodecim abusivum gradibus*, VIID: „Jakże może ktoś nazywać się chrześcijaninem, jeżeli nie czyni tego, co Chrystus nakazał?”.

⁶ „Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa”.

⁷ Por. P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów...*, s. 554–555.

⁸ Zob. przyp. 3.

⁹ Bonawentura z Bagnoregio, *De sex alis Seraphim*, c. 6; por. P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów...*, s. 557.

¹⁰ Z *Lectio VI (in III Nocturno)* we wspomnienie św. Katarzyny Sienieńskiej – *Breviarium Romanum*, Ratisbonae 1840, s. 855: *Nemo ad eam accessit, qui non melior abierit* („Nikt się do niej nie zbliżył, aby nie odszedł lepszy”). Por. P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów...*, s. 563.

Nr 121

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–7.

[Gniezno, 18 X 1928]¹

Korzyści naśladowania Chrystusa (1)²

W dążeniu do Boga, w pracy nad duszą swoją wzorować się mam na osobie Boskiego Zbawiciela. Jako chrześcijanin, a jeszcze więcej, jako przyszyły uczeń Chrystusowy ściśle ku temu jestem zobowiązany. Pamiętam o konieczności tego obowiązku. By się jednak do jego wypełniania bardziej zapalić, uprzytomnię sobie dziś i jutro w rozważaniach swoich, jakie korzyści odniosę, idąc za wezwaniem Boskiego Mistrza: „Dałem wam przykład, abyście czynili, jak ja wam uczyniłem” [por. J 13, 15], i dziś uprzytomnię sobie, że wszystkie czyny moje nabiorą osobnej wartości, i ja spokojny być mogę, że spełniłem wszystko, co spełnić powinienem.

Boski Zbawicielu, ku Tobie w rozważaniach moich wzrok mój się kieruje, na Twojej postaci świętej spoczywa, rzuć więc promień Twego światła na mnie, abym w nim poznać mógł, ile zyskam, ucząc się [s. 2] u Ciebie.

Łącząc się w postępowaniu swoim ściśle z Boskim Zbawicielem i pełniąc wszystko, co Jemu się podoba, a unikając wszystkiego, czym gardzi i się brzydzi, nabiera człowiek nowej, bo nadprzyrodzonej mocy. Dokonuje się wtedy cudowne zjednoczenie, które Boski Zbawiciel określa porównaniem o winnym szczepie: „Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przyniesie, bo beze mnie nic uczynić nie możecie. Jeśli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, czegokolwiek zechcecie, prosić będziecie, i stanie się wam” [por. J 15, 5.7]. Wtedy życie chrześcijanina jest dosłownie życiem Chrystusa Pana, jest jakby dalszym jego ciągiem. Każda modlitwa jest dalszym ciągiem Jego

modlitwy, każda praca Jego pracą. Przez to drobna, chociaż i najdrobniejsza czynność nabiera osobnej mocy. Ponieważ przy takim zjednoczeniu spełnia się to, co o sobie [s. 3] powiedział św. Paweł apostoł: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [por. Ga 2, 20], to z konieczności potęguje się wartość działania ludzkiego. Prawda, człowiek pozostanie zawsze człowiekiem, ale czynnik Boży wycisnie swoje [znamię]³ na jego działaniu. Toteż powiada św. Kajetan⁴: „Wszelkie działania życia mojego, rozumienie i myślenie, i kochanie, i radość, i smutek, i pożywanie, i czyny, już nie są moje, już nie ze mnie pochodzą, ale są Chrystusa we mnie i pochodzą z Chrystusa we mnie”⁵. To wystarczy, by pojąć, ile człowiek przy naśladowaniu Chrystusa Pana zyskuje.

Odmawiając później, po przyjęciu święceń wyższych modlitwy kapłańskie, codziennie zachęcał się będą do wykorzystania tej łaski, tego dobrodziejstwa, bo powtarzać będę codziennie: *Domine in unione divinae illius intentionis, quam habuit Christus Dominus cum in terris degeret has tibi horas persolvo*⁶. [s. 4] „Panie, w połączeniu z ową Bożą intencją, którą miał Chrystus Pan, gdy na ziemi przebywał, godziny te odmawiam”. Jednak rozpoczęcia tej praktyki zbawiennej nie powinienem odkładać aż do czasu tak późnego, jestem przecież od chrztu zobowiązany do naśladowania Chrystusa Pana, więc stale o tym obowiązku pamiętać powinienem, a równocześnie korzystać z obfitego dobrodziejstwa, jakie to wypełnienie przynosi. Im gorliwiej i pełniej to uczynić potrafię, tym lepiej dla mnie. Jeśli kubek wody podany pragnącemu w imię Chrystusa nie zostanie bez nagrody, to coś się stanie, jeśli całe życie moje oparte będzie na przykładzie Boskiego Mistrza. Zaprawdę posiadę skarb, którego ani mól, ani rdza nie zjedzą, ani złodzieje nie wykopią ani nie wykradną [por. Mt 6, 19–20; Łk 12, 33]; o, tak nastawione być musi życie moje.

Podnosząc wartość uczynków człowieka, wywiera naśladowanie [s. 5] Chrystusa Pana z natury rzeczy [wpływ] na wyrobienie duszy kapłańskiej. Wartość kapłaństwa przyrównywa św. Grzegorz z Nazjanzu⁷ do złota czystego, przeczyszczonego po kilka razy w ogniu, tak że z którejkolwiek strony mu się przypatrzysz, żadnej w nim nie spostrzeżesz skazy, a uderzone, nie wyda wątpliwego dźwięku, który by fałsz wydał⁸.

Jaką ta świętość być powinna, chrześcijanin zainteresowany najlepiej dowiadyuje się patrząc na Najwyższego Kapłana i od tego Kapłana świętości pożądaną nabywa.

Kto chce wyuczyć się rzemiosła, wyszukuje sobie majstra dobrego. Kto obrał sobie zawód rolnika, odbywa praktykę u doskonałego gospodarza. Kto wyższym studiom się oddaje, idzie do wyższego zakładu, gdzie najtęższe siły

umysłowe są zebrane. Czyż więc nie jest rzeczą naturalną, że najlepszym kapłanem się stanie, kto jest w szkole u Najwyższego Kapłana⁹.

I tak [s. 6] jest rzeczywiście. Naśladowanie Chrystusa Pana tak urabia duszę, że kształtuje się w niej Chrystus.

Tej korzyści nie spuszcza już z uwagi swej. Stoi przede mną cel wzniosły, bo święte kapłaństwo, do mnie jak ongiś do apostołów skierował Pan Jezus swój głos, mówiąc: „Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi” [Mt 4, 19; por. Mk 7, 17], więc pragnę zostać dobrym, świętym kapłanem, a poznaję, że do wypełnienia obowiązku, ciężącego na każdym chrześcijaninie bez wyjątku, mam środek doskonały i niezawodny. Chwyć się więc tego środka. Przenosząc całkowity obraz Chrystusa Pana do duszy mojej, przeniosę i cnoty świętego kapłaństwa i mogę się stać kapłanem według serca Bożego. Więc ile mi sił starczy, pracować będę, bym mógł dokonać rzecz swoją.

[s. 7] O Jezu mój, wypełnienie obowiązku cudownie mi ułatwiasz, wynagradzając je tak sownie. Widzę, że przez naśladowanie Twego życia nabieram niejako Bożej mocy i otwieram sobie drogę nieomylną do świętości kapłańskiej. Tyś powiedział, żeś jest drogą, prawdą i żywotem [por. J 14, 6], a ja mam możliwość w rozważaniach swoich przekonać się o prawdziwości świętych słów Twoich. Znasz moją dobrą wolę pójść za Tobą, gdzie Ty idziesz, lękam się tylko słabości woli mojej, boję się, bym postanowień swoich tak silnych w tej chwili nie porzucił przy pierwszych trudnościach, jakie mi się z całą pewnością na nowej drodze ujawnią. Więc proszę Cię, nie odmawiaj mi swej pomocy, a wspieraj mnie potężną łaską Twoją.

Matko Chrystusowa...¹⁰

¹ Data przypuszczalna, ustalona na podstawie wzmianek w rozmyślaniu poprzednim (z 17 X 1928 r. – nr 120) i następnym (z 18 X 1928 r. – nr 122).

² Wygląda to na pierwszą część rannego rozmyślenia, przed mszą, o naśladowaniu Chrystusa. Niektóre elementy mogły zostać zaczerpnięte z: P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów...*, wyd. 2, t. 1, Warszawa 1893, s. 570–576, ale w całości nie daje się zauważyć takiej zależności.

³ W oryginale: „piętno”.

⁴ Kajetan z Thieny (1480–1547) – włoski duchowny katolicki, założyciel zakonu kanoników regularnych (teatynów, kajetanów), kanonizowany w 1671 r. przez pap. Klemensa X.

⁵ Por. P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów...*, s. 572.

⁶ Właśc.: *Domine, in unione illius divinae intentionis, qua ipse in terris laudes Deo persolvisti, has tibi Horas (vel hanc tibi Horam) persolvo*. Modlitwa przed rozpoczęciem odmawiania brewiarza.

⁷ Grzegorz z Nazjanzu, zwany Teologiem (ok. 330 – 389 lub 390) – jeden z ojców kapadockich, patriarcha Konstantynopola, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego, doktor Kościoła.

⁸ Por. P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów...*, s. 572–573.

⁹ Ks. Kozal odwołał się w tym miejscu do wypowiedzi św. Klemensa Aleksandryjskiego. Por. P. Chaignon, *Rozmyślania dla kapłanów...*, s. 574.

¹⁰ Początek modlitwy do Matki Bożej odmawianej na zakończenie nauki.

Nr 122

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–7.*

[Gniezno, 19 X 1928]¹

Korzyści naśladowania Chrystusa (2)²

Zrozumiałem i w sercu moim głęboko sobie zapisałem, jaką moc daje mi naśladowanie Boskiego Zbawiciela i jak potężnie wpływa, bym stał się kapłanem według serca Bożego. Dlatego prosiłem w modlitwie wczorajszej Chrystusa Pana, by mnie łaską swoją wspierał, bym do celu swego szczęśliwie mógł dotrzeć. Ale dziś uprzytomnić sobie pragnę, że już samo naśladowanie cudownie pokrzepia słabość ludzką i we wszelkich przeciwnościach i smutkach pociesza. Dlatego na te dwa skutki w dzisiejszym rozważaniu uwagę swoją zwrócę.

Panie Jezu, w walce z mocami ciemności potrzeba mi oparcia i siły niewyciężonej, o pozwól mi poznać, jak wszystko, czego mi potrzeba, znaleźć [s. 2] mogę w przykładzie Twego doczesnego żywota.

Doświadczenie uczy, że człowiek choć wie, jakie korzyści osiągnie, gdy do celu szczęśliwie dotrze, to jednak do celu nie dociera, bo w drodze się załamuje, brak mu po prostu dzielności, brak siły, by przeprowadzał, co sobie postanowił. Wtedy jednak przykład drugich³ cudów dokonać może. Z tej prawdy korzystali ludzie bardzo często w historii świata. By nie gubić się w szczegółach historii powszechnej, otwieramy Pismo Święte i czytamy, że gdy Gedeon⁴ zagrać chciał ziomków swoich do walki, to zawołał do nich: „Co ujrzyście, że ja czynić będę, to czyńcie, wnijdę w część obozu, a co uczynię, naśladowujcie” [por. Sdz 7, 17]. A już przed nim Mojżesz⁵ z pociągającej siły [s. 3] przykładu umiejętnie korzystał. Gdy ścigany przez wojska faraona stanął u brzegów Morza Czerwonego, gorącą modlitwą do Boga wymodlił narodowi swemu, że gdy łaską swoją uderzył wodę, to woda rozdzieliła się i stanęła z dwu stron jakby mur silny, a spodem ukazała się ziemia sucha. Naród podziwiał cud, ale z niego skorzystał dopiero, gdy Mojżesz zszedł na grunt morza i pierwszy szedł między wodą spiętrzoną. Otóż podobne, tylko że jeszcze daleko potężniejsze usługi daje przykład Chrystusa Pana. Człowiek mierzyć się musi z wrogami swej duszy, musi stanąć do walki ze złem. Mogłaby go małoduszność, czasem zwątpienie zupełne ogarnąć. Wtedy jednak przykład Chrystusa Pana sił przysparza i do męstwa zagrzewa.

[s. 4] O tym mamy wiedzieć i mamy z tego korzystać należycie. Ilekroć mierzyć mi się wypada ze złem, a zwątpienie w siły moje chciałoby podciąć energię moją, wzrok swój skieruję ku Chrystusowi. On przecież po to przyjął kruchość natury ludzkiej, na to we wszystkim stał się nam podobnym, bym wiedział i głęboko był przeświadczony, że jak On grzechowi ukryć się nie pozwoli, tak i ja niewinność duszy zachować muszę, byłem tylko szatanowi się nie poddawał. Skorzystam z tego we wszelkiego rodzaju pokusach i nie poddam się. Przykład brał będę z Boskiego Zbawiciela, a z pewnością wezmę i pomoc, bo tak przynajmniej było ze św. Bernardem [z Clairvaux]⁵¹, który powiedział: *Exemplum sumo ab homine, auxilium a potente*⁵.

[s. 5] Próby cierpień moralnych spadają jednak na człowieka w czasie ziemskiej pielgrzymki i bóle fizyczne. I te zdolne są zachwiać najlepsze zamiary, bo służyć Bogu, kiedy wszystko po myśli się wiedzie, to nietrudne, ale trwać przy Nim, gdy grzmią grzmoty, a trzaskają błyskawice, to naprawdę rzecz wielka. I otóż i w tym względzie przykład Chrystusa Pana cuda działa. Umyślnie obrał sobie życie najtrudniejsze, pełne bólu niewymownego, aby w życiu ludzkim nie było ani jednego położenia, gdzie by do cierpiącego nie mógł się zwrócić słowami: Uczcie się ode mnie, jak takie bóle znosić trzeba, bo przykład wam dałem. Ubogi widzi wygnanego z miasta i złożonego w żłobie na słomie i sianie, leżącego tam, gdzie by było [s. 6] ma mieszkanie, znieważany dobroczyńca widzi swego Mistrza, jak za leczenie chorych, wskrzeszanie umarłych bierze obelgi, zniewagi, a wreszcie śmierć na hańbiącym drzewie krzyża. To wszystko musi człowieka podnosić na duchu i do cierpliwego znoszenia wszelkich przeciwności zachęcać.

Wobec tego tym bardziej starał się będę, by Chrystus Pan był początkiem i końcem wszystkich spraw moich. Naprawdę naśladowanie Jezusa Chrystusa nie zna ograniczenia swego wpływu i znaczenia. Ono wszystko przenika i we wszystkim pomaga. Stąd słowa psalmisty będą mi dewizą postępowania i hasłem mego życia: „Za śladem Jego szła noga moja, strzegłem drogi Jego i nie zstępowałem z niej” [por. Hi 23, 11].

[s. 7] Panie Jezu, im dłużej zastanawiam się nad przykładem Twoim, tym lepiej poznaję jego potrzebę i zbawienne skutki w życiu moim. Św. Ambroży⁵¹, licząc się z zarzutem, że za trudno jest naśladować Boskiego Zbawiciela, powiada: „Któżby się mógł spracować idąc za Jezusem, kiedy Jezus mówi: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę. Jeśli zawsze za Nim pójdziemy, nigdy nie ustaniemy, albowiem On daje siłę tym, którzy za Nim idą”⁵⁶. Wszystko, co rozważałem, umacnia mnie w tym przeświadczeniu, dlatego przyrzekam Ci, co Ci już tyle razy przyrzekałem: Pójdę za Tobą zawsze i we wszystkim, a Ty bądź mi światłością i mocą na drodze mojej.

Wspomożycielko w zagroź[eniach] módl się [za nami].

¹ Data przypuszczalna, ustalona na podstawie wzmianek w poprzednich rozmyślaniach (z 17 i 18 X 1928 r.).

² Wygląda to na drugą część rozmyślania o naśladowaniu Chrystusa (por. nr 121). Niektóre elementy mogły zostać zaczerpnięte z: P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów...*, wyd. 2, t. 1, Warszawa 1893, s. 566–570, ale w całości nie daje się zauważyć takiej zależności.

³ Tu w znaczeniu: innych ludzi.

⁴ Gedeon – postać biblijna, przywódca Izraelitów w zwycięskiej walce z Madianitami.

⁵ „Przykład biorę od człowieka, pomoc – od mocnego”. Stwierdzenie to zawarte jest w następującym tekście: *Siquidem cum nomino Jesum, hominem mihi propono mitem et humilem corde, benignum, sobrium, castum, misericordem et omni denique honestate ac sanctitate conspicuum, eundemque ipsum Deum omnipotentem, qui suo me et exemplo sanet, et roboret adjutorio. Haec omnia simul mihi sonant, cum insonuerit Jesus. Sumo itaque mihi exempla de homine, et auxilium a potente; illa tanquam pigmentarias species, hoc tanquam unde acuam eas: et facio confectionem, cui similem medicorum nemo facere posit, w: Bernard z Clairvaux, *Sermones in Cantica Canticorum, Sermo 15*, 6. (Tłumaczenie polskie można znaleźć w: Bernard z Clairvaux, *Kazania do „Pieśni nad Pieśniami”*, przeł. R. Tichy, w: *Wszystko to ze zdziwienia. Antologia tekstów filozoficznych z XII wieku*, wybór i oprac. M. Frankowska-Terlecka, Warszawa 2006).*

⁶ Ambroży z Mediolanu, *Epistolae*, 25, 3; 46 (do Syrycjusza), 2. Por. P. Chaignon, *Rozmyślenia dla kapłanów...*, s. 567.

Nr 123

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–8.

[Gniezno], [7 VI 1929]¹

O nabożeństwie do Serca Jezusowego²

„Obowiązek czci Serca Jezusowego i sposób wypełnienia”.
(Ks. Kwiatkowski: Bibl. Kaznodz.)³

W dobroci swej daje Boski Zbawiciel światu zależnie od potrzeb i warunków coraz to nowe środki, by podtrzymać wiarę i rozpaścić miłość. W nowszych, a zwłaszcza naszych czasach wybrał ku temu nabożeństwo ku Najświętszemu Sercu swemu. W objawieniu swoim powiedział św. Małgorzacie Alacoquest, że daje ludziom nabożeństwo do Najświętszego Serca swojego jako środek, którym serca ludzkie, wygasłe od samolubstwa, zapalić się mają znowu miłością Boga i bliźniego. Z całą zaciekłością swoją chce szatan ten zamiar Boży zniszczyć, więc ja tym usilniej o cześć Serca Jezusowego zabiegać muszę.

Panie Jezu, daj mi poznać piekielną złość szatana do Najświętszego Serca Twego, a zarazem całą duszę [s. 2] moją ku tej czci zapal.

W naszych czasach dwa kraje na kuli ziemskiej obrał sobie szatan, by jako prawdziwy Antychryst prowadzić walkę ze Zbawicielem. Znamiennymi symbolami ta walka na zewnątrz się wyraża. W Bolszewii⁴ zamyka się kościoły, do więzień wtrąca kapłanów, za to pomnik postawiono Judaszowi.

Podobnie dzieje się w Meksyku. Swego czasu zbudowali Meksykańczycy na wysokiej górze El Cubilete pomnik Najświętszego Serca Jezusowego⁵. Miał on królować z wyżyn swoich nad całym krajem i cały kraj do Boskiego Zbawiciela przyciągać. Tymczasem, gdy masoni do rządów się dodarli, i walkę z Kościołem rozpoczęli, nie mogli znieść tego widoku. W ubiegłym roku [s. 3] zniszczono przy pomocy dynamitu wspaniałe dzieło, a równocześnie krzyżano z piekielną wprost nienawiścią: „Nie chcemy, by Pan nad nami panował”⁶. Tak jest na świecie.

Nie wolno mi oczu zamykać na tę prawdę, nie wolno mi się łudzić, że szatan pogodził się z panowaniem Chrystusa Pana. Wymowne są słowa ojca świętego, wypowiedziane w encyklice o Sercu Jezusowym: „Zewsząd dochodzą nas krzyki i jęki ludów, których książęta i wodzowie podnieśli się i połączyli przeciw Panu i Kościołowi Jego... a rzecz jeszcze smutniejsza, że nawet wierni, omyci Krwią Baranka, zapominają o swej godności, pogrążeni są często w głębokiej nieświadomości religijnej, mało [s. 4] cenią sobie wiarę i zmieniają ją, zwłaszcza dla zrywania związków małżeńskich. A jeśli wierzą, to nie żyją podług wiary, czego dowodem rozluźniona moda kobieca, uganianie się tylko za dobrami doczesnymi... Nie brak i takich, co na wzór uczniów w Ogrójcu śpią w swoim zobojętnieniu i lenistwie, podczas gdy Chrystus cierpi w swych żywych członkach, w Kościele. Owszem są i tacy, co na wzór Judasza zdradzają świętokradzko Chrystusa”⁷. Z tego zrozumieć muszę, że świętym obowiązkiem moim jest stanąć przy Chrystusie, walczyć pod Jego sztandarem, wywalczyć Mu należne znaczenie w świecie. Gdy świat woła: Nie chcę Chrystusa, to ja wołać muszę: Niech żyje Chrystus, niech nad nami króluje Jego Serce Najświętsze.

[s. 5] Serce Jezusowe najlepiej wyraża miłość Boskiego Zbawiciela i Jego bezgraniczne poświęcenie się dla naszego zbawienia. Ono ożywiało świętą postać Jezusa, przechodzącego przez świat, by dobrze czynić, ono pobudzało Go do coraz to nowych dowodów swego poświęcenia i ofiary, ono wreszcie, gdy bić przestało i cielesnego organizmu w dalszym ciągu ożywiać już nie mogło, przebić się pozwoliło. Przeszyte włócznią do głębi, ostatnie krople swej krwi wylało. Dlatego właśnie cześć Serca Jezusowego i dzisiejsze święto tego Serca Najświętszego⁸ wstrząsnąć powinno duszą każdego człowieka, by poznał swój obowiązek i do jego wypełniania jak najsumienniej się poczuwał.

[s. 6] Chcąc walczyć o święte prawa Chrystusa, pobudzony miłością Jego Serca Najświętszego, muszę oddać się w zupełną służbę Jego i miłością za miłość Mu płacić. Miłość Jezusowa połowiczności nie znosi, zapisawszy się pod sztandar Chrystusowy, by przyjąć miano jego sługi kapłańskiego, bez-

względnie przeciwstawiać się muszę grzechowi. Najłżejszej winy ścierpieć nie powinienem w sercu swoim, ale najusilniej starać się muszę, bym z tego serca wypenił wszelką złość i słabość. To pierwsze, a z tym złączyć muszę postanowienie, bym cokolwiek myślę i czynię, czynił wszystko ku większej chwale Jezusowej, by się spełniły słowa uwiel[s. 7]bienia: Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie/ Jezusowi w Najświętszym Boskim Sakramencie,/ ile minut w godzinie, a godzin w wieczności,/ tylekroć bądź pochwalon Jezu, ma miłości. Wtedy spełnię obowiązek wobec siebie. Postępowanie to będzie już w sobie zadośćuczynieniem⁹ za obrazę, jaka Serce Jezusowe spotyka ze strony zewnętrznego świata. Ale myśleć muszę jeszcze osobno o wynagrodzeniu i sposobie, jak by to wynagrodzenie dać jak najlepiej. Daję je publicznie w połączeniu z modlitwami Kościoła w każdy pierwszy piątek miesiąca, daję w czasie całej oktawy Bożego Ciała i w uroczystość dzisiejszą¹⁰. Te wszystkie akty będą jednak wtedy pełne uznanie u Pana Boga miały, gdy się złączą z gotowością na największe [s. 8] poświęcenia i ofiary, tak jak nam to czynić każe ojciec święty, gdy odmawiamy akt zadośćuczynienia: Oby nam dane było zbrodnie te zmyć naszą krwią własną¹¹. Wtedy naprawdę chwałę Serca Jezusowego na każdym kroku czynem popierał i dając należne wynagrodzenie, i w sercu swoim i w świecie Jego królestwo utwierdzał będę. Obym tak postępować potrafił!

Boski Zbawicielu, daj, bym rozumiejąc potrzebę należynej Ci czci i chwały, oddawał Ci ją czynem, jak ją słowem zaświadczam: Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które nam przyszło zbawienie. Jemu cześć i chwała na wieki!¹².

Królowo Męczenników [módl się za nami].

Zdrowaś Maryjo.

¹ Data roczna ustalona na podstawie informacji w tekście o zburzeniu monumentu Chrystusa Króla w Meksyku; data dzienna na podstawie wzmianki o przypadającym tego dnia święcie Najświętszego Serca Jezusowego.

² Jest to rozmyślanie dla alumnów (wskazuje na to m.in. mówienie w pierwszej osobie, jakby to mówił każdy z alumnów osobiście) w uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego (dłuższe niż codzienne), być może przed Mszą świętą.

³ F. Kwiatkowski, *Kazanie na uroczystość N. Serca Jezusa*, „Nowa Biblioteka Kaznodziejska”, 36(1929), s. 412–416. Ks. Franciszek Kwiatkowski (1888–1949), jezuita, wykładowca filozofii, był także inicjatorem budowy pomnika Najświętszego Serca Jezusa w Poznaniu.

⁴ Tzn. w Związku Radzieckim.

⁵ Właściwie był to pomnik Chrystusa Króla.

⁶ W 1914 r. Meksyk, jako pierwszy kraj na świecie, został poświęcony Chrystusowi Królowi. Postanowiono wznieść narodowe sanktuarium w geograficznym sercu Meksyku, w gminie Silao, w stanie Guanajuato. Pierwszy pomnik Chrystusa Króla, liczący dziewięć metrów razem z cokołem, wzniesli mieszkańcy gminy Silao u stóp wulkanicznej góry Cubilete (2700 m n.p.m.) w 1920 r.

W 1923 r. zamierzano zbudować sanktuarium (jako wypełnienie zobowiązań z 1914 r.) i wznieść nowy pomnik, jednak władze zablokowały te zamierzenia, co wynikało z dążenia do pełnej laicyzacji Meksyku i fizycznej eliminacji Kościoła katolickiego w tym kraju. Pomnik w dniu 30 I 1928 r. został z rozkazu rządzących zbombardowany z samolotu, a następnie zniszczony dynamitem. Zachowała się tylko głowa i wizerunek serca (przechowywane w obecnym sanktuarium), a w tym miejscu wybudowano Pustelnię Przebłagania (Ermita Expiatoria), jako zadośćuczynienie po akcie zburzenia. Obecnie na szczycie góry El Cubilete znajduje się sanktuarium wzniesione w latach 1944–1950, poświęcone 11 XII 1950 r., w 25. rocznicę wydania encykliki Piusa XI *Quas Primas* ustanawiającej święto Chrystusa Króla. Na symbolizującej wszechświat kulistej kopule bazyliki stoi 20-metrowa statua Chrystusa Króla z dwoma aniołami u stóp, trzymającymi korony: cierniową (męczeńską) i królewską.

⁷ Pius XI, Encyklika *Miserentissimus Redemptor*, 8 V 1928 r.

⁸ W 1929 r. święto Najświętszego Serca Jezusowego przypadało 7 czerwca.

⁹ W oryginale: „zadosyc uczynieniem”.

¹⁰ Tzn. właśnie w święto Najświętszego Serca Jezusowego.

¹¹ Z dołączonego do encykliki *Miserentissimus Redemptor* aktu zadośćuczynienia Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Pełny tekst tego aktu zob. konferencja nr 5.

¹² Z aktu poświęcenia rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, zawartego w encyklice pap. Leona XIII *Annum Sacrum* z 11 VI 1899 r.: „O Jezu najstarszy, Odkupicielu rodzaju ludzkiego, wejrzyj na nas, korzących się u stóp Twego ołtarza. Twoją jesteśmy własnością i do Ciebie należeć chcemy. Oto dzisiaj każdy z nas oddaje się dobrowolnie Najświętszemu Sercu Twemu, aby jeszcze ściślej zjednoczyć się z Tobą. Wielu nie zna Cię wcale; wielu odwróciło się od Ciebie, wzgardziwszy przykazaniami Twymi. Zlituj się nad jednymi i drugimi, o Jezu Najłaskawszy, i pociągnij wszystkich do świętego Serca Swego. Królem bądź nam, o Panie, nie tylko wiernym, którzy nigdy nie odstąpili od Ciebie, ale i synom marnotrawnym, którzy Cię opuścili. Spraw, aby do domu rodzicielskiego wrócili co prędzej i nie zginęli z nędzy i głodu. Króluj tym, których albo błędne mniemania uwiodły, albo niezgoda rozdziela; przywiedź ich do przystani prawdy i jedności wiary, aby rychło nastąpiła jedna owczarnia i jeden pasterz. Użyj Kościołowi Twemu bezpiecznej wolności. Udziel wszystkim narodom spokoju i ładu. Spraw, żeby ze wszystkiej ziemi, od końca do końca, jeden brzmiał głos: Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które stało się nam zbawienie. Jemu cześć i chwała na wieki. Amen”.

Nr 124

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–7.

[Gniezno, 5 X 1929]¹

O konieczności uświęcenia²

We wczorajszych rekolekcjach z całą wyrazistością stanął przede mną obowiązek, jaki przyjąłem na siebie, wstępując do seminarium. Prawda, że ze wszystkich sił nad uświęceniem swoim pracować powinienem, powinna głęboko zapaść w duszy mojej, dlatego nie poprzestanę na tym, co wczoraj usłyszałem, ale dziś te same myśli na nowo snuć będę, rozważając, czemu do świętości dążyć muszę. Panie Jezu, wołając mnie do służby swojej, chcesz we mnie mieć świętego sługę, spraw więc, bym wpatrzony w godność kapłańską i w wymagania z tą godnością związane, usilnie nad sobą pracował i do świętości stale dążył.

[s. 2] Zastanawiając się nad godnością kapłana, poznajemy, że ani na ziemi, ani w niebie żadne stworzenie nie ma władzy, która by się mogła [równać] z władzą, jaką ma człowiek, który otrzymał święcenia kapłańskie. Od kapłana wyglądają światła i zbawienia wielcy i mali, prostaczkowie i uczeni, a kapłan mocą otrzymaną słowami: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane [por. J 20, 23], koi zbolełe serca i leczy jątrzące się rany. Kapłan bierze chleb i wino i przemienia je w ciało i krew najświętszą Boskiego Zbawiciela. Aniołowie tylko z daleka patrzeć mogą na Stwórcę swego, padają na twarz przed majestatem Jego, a kapłan w rękach Pana swego piastuje [s. 3] i w sercu swoim codziennie mieszkanie Mu daje. A nie tylko aniołów przewyższa kapłan, ale samą Matkę Najświętszą. Słusznie pisze papież Innocenty III³: *Licet beatissima Virgo excellentior fuerit apostolis, non tamen illi, sed istis, Dominus claves regni coelorum commisit*⁴. Jak osobistą wartością przewyższa Najświętsza Maryja Panna wszystkie stworzenia, wszak ukoronowana jest na królową nieba i ziemi, a jednak nie Ona miała sprowadzić Syna Bożego na ołtarz, ale apostołom oraz ich następcom ten zaszczyt w udziale przypadł. Z takiego wywyższenia same przez się wynikają jasne konsekwencje. O ile kapłani przewyższają wiernych w godności, o tyle też przewyższać powinni w świętości. Św. Augustynst stwierdza, że kapłani właśnie na zasadzie swej godności taką jasność powinni czystością obyczajów, taką pobożnością [s. 4] i roztropnością, taką świętością, iżby ktokolwiek ich ujrzy, zdumiony zawołał: Ludzie, którzy taki żywot prowadzą, prawdziwie muszą być ludzie Boży⁵.

Z tą myślą muszę zatem żyć, tej myśli z pamięci mi tracić nie wolno. Na przyjęcie godności kapłańskiej odważać się tylko mogę z odpowiednim usposobieniem duszy. Istota kapłaństwa żąda ode mnie, bym od innych wiernych był pobożniejszy w modlitwie, do nauki pilniejszy, w czystości ostrożniejszy, powściągliwszy we wstrzeźliwości, mężniejszy w trudnościach, łagodniejszy w rozmowie, poważniejszy w twarzy, w ruchach i w postawie, umiarkowańszy w mowie, w miłości żarliwszy (Piotr Bless.⁶ *De inst. episc.*)⁷. Pragnę tak postępować, jak postępować powinienem.

[s. 5] Na konieczność świętości u młodego lewity, pragnącego święceń kapłańskich, dalsze światło rzuca sposób, którym Kościół się posługuje przy samych święceniach kapłańskich. Gdy nadchodzi chwila święceń, zapytuje Kościół wiernych, a szczególnie kapłana odpowiedzialnego za wychowanie kleryka, czy kleryk posiada wymagane warunki. Wyraźnie i dobitnie [pada] tam pytanie: *Scis illum dignum esse?*⁸. Nie wystarczą przeciętne, mierne kwalifikacje, ale Kościół podkreśla, że od swoich sług stanowczo żąda doskonałości i to w wierze zarówno, jak w uczynkach: *Ministros Ecclesiae fide et opere debere*

esse perfectos⁹. A nim pytanie stawia, długo, bo u nas całych lat pięć¹⁰ poddaje go próbom i ćwiczyć mu się każe w cnotach potrzebnych. [s. 6] Zaprawdę jest nad czym się zastanowić.

Kościół rozumie dobrze, com winien Panu Bogu i w kierunku odpowiednim mnie prowadzi. Z doświadczenia 19 wieków i z światła Ducha Świętego wie, co czynić i jakich środków się chwycić, by u mnie iskierka świętości rozpałała się płomieniem jasnym. A ja na to tu przyszedłem, by wsłuchiwać się w głos Kościoła i od niego się dowiadywać, czego mi potrzeba. Będę więc pod wpływem nauki Kościoła pogłębiał zrozumienie, że bezwzględnie konieczna jest mi świętość. Nie zadowolę się połowiczną pracą, ale na myśli miał będę słowa Boskiego Zbawiciela: *Qui justus est, justificetur adhuc, et qui sanctus est, sanctificetur adhuc*¹¹, i świętość będzie celem życia mego.

[s. 7] Panie Jezuu, przygotowuję się do przyjęcia niezatartego charakteru kapłaństwa, niechże więc godność tego stanu poznana słabym rozumem moim i wyraźną nauką Kościoła będzie mi bodźcem silnym do wypełnienia mej powinności. Niechże ta wielka i odpowiedzialna godność jakby pochodnia przedziwna się pali, bym w jej świetle wspinał się po drodze sprawiedliwości, bym naprawdę *fide et opera* był *perfectus*¹². Daleko mi jeszcze do tego celu, nie ufam też siłom moim, ale przecież w Tobie wszystko potrafię, byleś mnie tylko umacniać zechciał. Zechciej mnie przeto wspierać łaską swoją, bo z serca o to Cię proszę.

Królowo apostołów...

¹ Data prawdopodobna, wywnioskowana na podstawie informacji zawartej w pierwszym zdaniu konferencji.

² Nazwisko „Chaignon” wpisane obok tytułu wskazuje, że w rozmyślaniu tym zostały wykorzystane fragmenty z dzieła: P. Chaignon, *Rozmyślania dla kapłanów...*, wyd. 2, t. 1, Warszawa 1893, s. 45–51. Nie jest ono jednak niewolniczo przejęte z tego dzieła.

³ Innocenty III, właściwie Lotario Segni (ok. 1160 – 1216), papież w latach 1198–1216.

⁴ Właśc. *Licet beatissima Virgo Maria dignior et excellentior fuerit apostolis universis, non tamen illi, sed istis, Dominus claves regni coelorum commisit* („Chociaż Najświętsza Dziewica Maryja godniejsza i doskonalsza była od apostołów, jednak nie Jej, lecz im Pan powierzył klucze królestwa niebieskiego”). Innocenty III, *Bulla Nova quaedam nuper*, 1210 r.

⁵ Augustyn z Hippony, *De vita christiana*, c. 9; por. P. Chaignon, *Rozmyślania dla kapłanów...*, s. 47.

⁶ Piotr Blesseński, Piotr z Blois (1130? – 1211?) – francuski kapłan katolicki, teolog, poeta, dyplomata.

⁷ Piotr z Blois (Petrus Blessensis), *Tractatus de institutione episcopi*; por. P. Chaignon, *Rozmyślania dla kapłanów...*, s. 47.

⁸ Pontyfikat Rzymski, obrzęd święceń diakonatu i kapłańskich: *Scis illos dignos esse?* („Czy jesteś pewny, że są oni godni?”).

⁹ Tamże: „Słudzy Kościoła powinni być doskonali w wierze i uczynkach”.

¹⁰ Pięć lat (dwa w Gnieźnie, kolejne trzy w Poznaniu) trwała formacja seminaryjna do roku 1935, kiedy to wydłużono ją do lat sześciu (cztery lata w Poznaniu).

¹¹ Por. Ap 22, 11: *iustus iustitiam faciat adhuc; et sanctus sanctificetur adhuc* („sprawiedliwy niech jeszcze bardziej wypełnia sprawiedliwość, a święty niechaj się jeszcze uświęci”).

¹² „W wierze i uczynkach był doskonały”.

Nr 125

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–8.*

[Gniezno, po 5 X 1929]¹

Skupienie ducha jako ważny środek do świętości²

Do świętości dążyć muszę, ta prawda w odmianach najróżniejszych zajmowała mnie w czasie moich medytacji³. Wolą Chrystusa Pana jest, byśmy byli doskonałymi, jak doskonały jest nasz Ojciec niebieski, a tę wolę tłumaczy mi i uzasadnia Kościół. W seminarium ukazują mi się drogi, mające mnie zawieść do celu upragnionego. Wszystkie one ku temu zmierzają, bym wszedł w siebie, bym od świata się odłączył, a w sobie się skupił. I dlatego skupienie ducha, ułatwione wszystkimi sposobami w seminarium, wysuwa się na czoło moich powinności. By je ukochać, zastanowię się, jak ono człowieka odradza wewnątrz i od pokus i grzechu chroni.

Zbawicielu mój, spraw, bym poznał, jak przez skupienie ducha do Ciebie zbliżyć się mogę, i spraw, bym [s. 2] zbliżył się rzeczywiście.

By nam odmalować drogę, na której człowiek grzeszny do Pana Boga z powrotem wraca, używa Pan Jezus przykładu o synu marnotrawnym [zob. Łk 15, 11–32]. Św. Łukasz pisze o nim, że zmarnowawszy cały majątek otrzymany od ojca, doszedł ostatecznie do takiego upodlenia, że radby był napełnić brzuch swój omłotem, które jadały wieprze, a nikt mu nie dawał. A przez co odmiana dokonywać się poczęła. Oto słuchajmy: „Wszedłszy w siebie rzekł: Jako wielu najemników w domu ojca mego ma dosyć chleba, a ja tu głodem umieram. Wstanę i pójdę do ojca mego i rzekę mu: ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą”. Błądził biedny, nieszczęśliwy młodzieniec, ale kiedy zebrał myśli swoje, kiedy je skupił [s. 3] w sobie, przejrzał i miał dość siły, by wyznać całą nędzę swoją i o przebaczenie poprosić.

A to przecież obraz tylko, w którym ukryta prawda życiowa. Tak naprawdę dokonywa się nawrócenie grzeszników. Odwróciwszy oczy swoje od świata, a skierowawszy je na duszę swoją poznaje grzesznik niewdzięczność swoją, rumieni się z powodu swego złego postępowania, wtedy inny kierunek obiera i świętym się staje. Czy tę prawdę popierać dowodami, czy wymieniać Magdaleny⁴, Augustynów⁵. Zaiste, kto umie się zastanawiać nad sobą, musi zapragnąć

ustalić w odpowiedni sposób swój stosunek do Pana Boga i jak w grzechach żył, grzechów się pozbyć i cnotami je zastąpić.

I u mnie skupienie ducha wywołać musi [s. 4] głębokie przeświadczenie, że pobyt w seminarium z nałogami ciężkimi, z grzechami śmiertelnymi pogodzić się nie da. Gdybym może miał nieszczęście popaść w takie winy i upaść, kiedym żył wśród świata, to teraz w cichej rozmowie z samym sobą powiedzieć sobie muszę: Takie życie nie da się połączyć z zamiarami, jakie mnie ożywiają. Więc pozostaje mi tylko powiedzieć słowami pieśni wielkopostnej: „Rozbrat obłudny świecie wypowiadam”⁶. Wtedy pierwszym skutkiem skupienia ducha być musi początek odmiany wewnętrznej.

Wpływ wewnętrznego skupienia idzie jednak dalej, bo zapewnia duszy czystość, chroniąc ją od pokus i upadków grzechowych. Tej prawdzie wyraz daje [s. 5] Izajasz prorokst, pisząc: „Który zatyka uszy swe, aby nie słuchał krwi, a zamruża oczy swe, aby nie patrzył na zło, ten na wysokości mieszkał będzie [...] Króla w piękności jego oglądają oczy jego, ujrzą ziemię daleką” (Iz 33, 15–17). Jest to rzecz zupełnie naturalna, bo kto czuwa nad wyobraźnią swoją, zawsze jest panem swej duszy, w czas spostrzeże niebezpieczeństwo i oddalić je potrafi. Odwrotnie zaś, jak tylko skupienie ustaje, a rozproszenie jego miejsce zajmuje, to upadek człowieka jest prawie pewny. Posłuchajmy Jeremiasza prorokast, jak analizuje grzechy miasta Jerozolimy: „Wygnałaś mnie z pamięci swojej, zapomniałaś o mnie, miasto niewierne. I stąd ona powódź zbrodni, za które musiała przyjść na cię powódź pomsty mojej” [Jr 13, 25].

[s. 6] W skupieniu ducha jest przeto broń silna przeciwko obrazie Bożej, i kto z tego skupienia należycie korzystać potrafi, w każdym położeniu za Józefem niewinnym⁷ powtórzy: „Jakoż tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciwko Bogu memu” [por. Rdz 39, 9].

Obym o tych prawdach pomyślał i szukał sposobności, bym jak najczęściej trwać mógł w cichej rozmowie z Bogiem moim i życie pędził w pamięci o Jego stałej obecności i stałej opiece nade mną. Obiecuję wykorzystać zawsze w całej pełni chwile modlitwy, czuwać zwłaszcza będę, by w czasach przewidzianych zachowywać nakazane milczenie, a szczególnie milczenie po ostatnich modlitwach wieczornych. To mi będzie doskonałą szkołą do stałego [s. 7] obcowania z Bogiem moim. Przecudnie pisze bowiem świątobliwy mistrz życia wewnętrznego⁸: Bóg często nawiedza człowieka wewnętrznego, albowiem wie, że go zastanie w domu i że on przyjmie w gotowości łaski Jego. Zawija się między Bogiem a człowiekiem zażyłość taka, że samo niebo na ten widok się zdumiewa: *familiaritas stupenda nimis*⁹. Jakżebym z tego szczęścia nie miał korzystać. Korzystać chcę i będę.

Zbawicielu drogi! Wszystkie środki używać pragnę, jakie mi się podaje ze strony moich przełożonych, niech jednak skupienie ducha będzie tonem zasadniczym mej duszy, by grać mogła we mnie melodia świętości. Jak gołębicą wróciła do korabia i w nim się schroniła [por. Rdz 8, 8–11], tak ja chronić się [chcę] w ciszy [s. 8] seminaryjnej u Serca Jezusowego, by stale w obecności Bożej chodzić i tą obecnością wszelkie przeszkody zwalczać.

Matko Najczystsza...

Zdrowaś Maryja...

¹ Data prawdopodobna, wywnioskowana na podstawie informacji w treści rozważania.

² Jest to poranna medytacja (rozważanie) przed mszą. Jest ona w pewnej mierze oparta na: P. Chaignon, *Rozmyślania dla kapłanów...*, wyd. 2, t. 1, Warszawa 1893, s. 81–87, ale nie niewolniczo.

³ Por. rozważania o obowiązku kapłana dążenia do świętości – P. Chaignon, *Rozmyślania dla kapłanów...*, s. 45–81.

⁴ Maria Magdalena z Ewangelii. Obecnie bibliści nie utożsamiają jej z jawnochrześcijańską z Ewangelii. Jezus uwolnił ją od siedmiu złych duchów (Łk 8, 2).

⁵ Chodzi o św. Augustynast.

⁶ Z pieśni *Wisi na krzyżu*.

⁷ Chodzi o Józefa egipskiego, patriarchę biblijnego.

⁸ Tomasz à Kempisst.

⁹ „Poufałość dziwnie wielka”. Por. Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa*, I, 1, 1.

PRZEMÓWIENIA OKOLICZNOŚCIOWE

W tym dziale zgromadzono 43 przemówienia okolicznościowe ks. Kozala. Nie we wszystkich z nich zawarte są treści formacyjne, ale włączono je tutaj dla całości. Podzielone zaś zostały na sześć grup: 1) z okazji rozpoczęcia roku seminaryjnego, 2) na rozpoczęcie nowego roku kalendarzowego (po powrocie z ferii bożonarodzeniowych), 3) w związku z obchodzonymi w seminarium świętami (Bożego Narodzenia i Wielkanocy), 4) z okazji nadawania alumnom kolejnych stopni w drodze do kapłaństwa (nadanie stroju duchownego i tonsura), 5) na zakończenie roku seminaryjnego, 6) inne (nie mieszczące się w powyższych pięciu grupach).

NA POCZĄTEK ROKU AKADEMICKIEGO

Zebrane tu przemówienia niemal w całości, z wyjątkiem ostatniego, są tzw. instrukcjami rektorskimi na rozpoczęcie nowego roku akademickiego. Wygłaszał je rektor wieczorem w dniu zjazdu wobec wszystkich alumnów, zgromadzonych w audytorium wielkim, i podawał w nich zasady obowiązujące w tym roku akademickim, zaszte zmiany, a czasem także ogólne wskazówki dotyczące formacji seminaryjnej. Zachowało się osiem tego rodzaju przemówień; brak przemówień na rok akademicki 1929/30¹ oraz 1935/36². Zachowały się dwa przemówienia na rozpoczęcie roku akademickiego 1938/39: pierwsze z nich jest zwyczajną instrukcją rektorską, drugie przemówieniem w czasie uroczystej inauguracji roku akademickiego.

¹ W rzeczywistości przemówienie takie zostało wygłoszone 1 października 1929 r. o godz. 18.30 i według kronikarza seminaryjnego ks. rektor Kozal zachęcał w nim „do wyteżonej pracy tak umysłowej, jak i nad wewnętrznym doskonaleniem się, podkreślając, że diecezji potrzeba nie tylko świątłych kapłanów, lecz przede wszystkim świętobliwych”. Kron. ASDGn, s. 38.

² Jednak w rzeczywistości przemówienie takie zostało wygłoszone 1 października 1935 r. o godz. 18.30 i według kronikarza seminaryjnego ks. rektor Kozal zwrócił w nim uwagę „na wyjątkowe i przełomowe czasy, w których żyjemy. Te wyjątkowe czasy domagają się też wyjątkowych, świętych i świątłych kapłanów, którzyby potrafili przynieść ulgę znękaney ludzkości i hetmanić jej należycie w dążeniu do szczęśliwości wiecznej”. Kron. ASDGn, s. 168.

Nr 126

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–12.

[Gniezno, 1 X] 1930¹

Na powitanie kleryków [Przygotowanie do stanu kapłańskiego]

Kochani Bracia!

Z dniem dzisiejszym wchodzi życie pełne do seminarium naszego, a zakład nasz wita was w nowej, jakby odświętnej szacie. Witam i ja was, nie tylko od siebie, ale w imieniu całego grona profesorskiego, cieszę się z powrotu tych, których już od roku ze wspólnej pracy znamy, a nie mniej raduję się z przybycia nowych alumnów, których zastęp jest tak wielki², że tylko z trudem pomieścić ich mogliśmy. Bądźcie więc jak najserdeczniej pozdrowieni i przyjmijcie na wstępie kilka słów serdecznej zachęty do odpowiedniego rozpoczęcia pracy swojej.

[s. 2] Kochani Bracia!

Piękne i pożyteczne są rozmaite zawody, w których ludzie dla siebie i dobra drugich pracują, ale nie masz zawodu piękniejszego nad stan kapłański. Gdy inne zawody mniej czy więcej do spraw doczesnych i ziemskich się zwracają, to kapłan te zabiegi na uboczu zostawia i uświęcając siebie, nad uświęceniem drugich pracuje i służy tej sprawie, którą Boski Zbawiciel nazwał *unum necessarium*³. Kapłan Chrystusowy rozpoczyna swój dzień w ten sposób, że po swej rozmowie z Bogiem w ustnej i myślniej [modlitwie]⁴ przystępuje do ołtarza, by na ołtarz sprowadzić Boskiego Zbawcę i ciałem [s. 3] i krwią najświętszą on karmi siebie, a następnie pokarm niebieski daje tym wszystkim, którzy idą za zaproszeniem Boskiego Zbawiciela: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę” [por. Mt 11, 28], a całodzienna praca idzie i chodzić powinna w tym kierunku, aby ludzkość zbliżyć do Boga, jako Tego, który sam jeden duszę nakarmić i jej głód zaspokoić może, jak to prześlicznie powiada św. Augustyn⁵: *Inquietum est cor meum donec requiescat in te*⁵. Dlatego nie może być dla nikogo szczęścia większego, aniżeli gdy życie swoje na pracy kapłańskiej spędzić może. Ta praca ma się stać udziałem waszym, do niej przygotować [s. 4] się powinniście w czasie swego pobytu w naszym seminarium.

Rozumie się, że do tej pracy warunkiem pierwszym, warunkiem zasadniczym, prawdziwą *conditio sine qua non*⁶ jest powołanie Boże. Żyjąc przeświadczeniem głębokim o opatrności Bożej nad światem, przekonani jesteśmy, że każdy człowiek ma swoje zadanie do spełnienia, jak to prześlicznie i głęboko wypowiada kardynał Newman⁷: Stworzony jestem, ażeby być i dokonać tego, do czego nikt inny stworzony nie został. Mam swoje miejsce w planach Bożych,

w świecie Boga, miejsce, które ja jeden tylko zajmuję. Mam swoje własne pośłannictwo, [s. 5] więc jestem Bogu dla dokonania Jego planu równie potrzebny na moim miejscu, jak archanioł na swoim⁸. Te słowa dotyczą każdego człowieka, jednakże znaczenia specjalnego i siły osobnej nabierają z chwilą, gdy się rozchodzi o kapłana, o najbliższego współpracownika Bożego w ugruntowaniu i rozszerzaniu królestwa Bożego na ziemi. Dlatego z całą siłą podkreślił to Boski Zbawiciel, gdy do apostołów mówił: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynieśli i owoc wasz był pełen” [por. J 15, 16], a apostoł przypomina: „Nikt nie może sobie brać zaszczytu, jedno kto powołany jest jak Aaron^{sp}” [por. Hbr 5, 4]. Z tej prawdy zdajecie sobie sprawę, bo o niej mówiłem [s. 6] do starszych w przemówieniach swoich, a do każdego z młodszych przy zgłoszeniu się osobistym. Więc przy uroczystym powitaniu tylko raz jeszcze przypominam tę prawdę podstawową, a zarazem zapewniam każdego, że spokojny być może, jeśli w czystej intencji przychodzi i z zamiarem najlepszym, aby wypełnić wszystko, do czego tutaj będzie zobowiązany.

A jakie obowiązki tutaj was czekają.

Wchodzicie do uczelni wyższej, wstępujecie do zakładu naukowego, którego zadaniem jest położyć fundament pod przyszłą naukę teologiczną. [s. 7] Nie budujecie na lotnym piasku nauki ludzkiej, która dziś jest, a jutro zmienić się może, ale na trwałych zasadach wiekuiestej filozofii, więc fundament z istoty swej gwarantuje pewność bezwzględna; przecież⁹ to od was zależy, jaki ten fundament będzie, bo o tym rozstrzygnie, jak się do pracy zabierzecie. Czas jest krótki i szybko leci, nie wolno zatem bezwzględnie go tracić. Już mędrzec Pański mrówce przypatrywać się zaleca, aby od niej nauczyć się mądrości, i tę pilność mrówczą nam zaleca [por. Prz 6, 6–8]. Przy tej pilności sprostacie wymaganiom i zdobędziecie wiadomości potrzebne.

[s. 8] Jednakże nie samej nauce poświęcać będziecie tutaj wysiłki swoje, bo do Boga zbliżyć ma was tutaj nie sama wiedza, ale przede wszystkim wiara święta ze wszystkimi skarbami swymi. Powinniście więc rozbudzić i pielęgnować życie wewnętrzne. Jak w dziedzinie naukowej macie swoich profesorów, którzy w poszczególne dziedziny was wprowadzają, tak tutaj pomocnikiem waszym jest ojciec duchowny. Dla tej sprawy nie żałujcie czasu ani wysiłku rzetelnego, bo to sprawa najważniejsza, sprawa, bez której prawdziwego życia kapłańskiego być nie może, bo naukę uzupełnić czy zastąpić można świętością, w której Pan Bóg przyrodzone zdolności wzmacnia światłem nadprzyrodzonym. Kapłan święty będzie zawsze [...] ¹⁰.

[s. 9] Na to wstępujecie do seminarium, by gotować drogę Panu i sprowadzać Go do serc ludzkich. Jednakże ta praca nie byłaby odpowiednio i owocnie prowadzona, gdyby Bóg w sercach waszych nie mieszkał. Więc zachowanie

łaski uświęcającej i stopniowe pomnażanie tej łaski musi być celem waszym. O kapłanów woła świat dzisiejszy, ale kapłanów przejętych duchem Bożym, kapłanów świętych. Nikt was nie zmuszał do obrania wzniesłego zawodu kapłańskiego, sami idąc za natchnieniami Bożymi wybraliście sobie ten cel wzniosły, więc pracujcie, abyście go tutaj osiągnąć mogli.

Kochani Bracia.

Słyszeliście, że rozpoznając [s. 10] prawdziwe powołanie, gorliwości od was żądam, gorliwości w nauce, gorliwości w pracy nad wyrobieniem życia wewnętrznego. Jeśli te warunki będą, jeśli będzie szczerza, czynem poparta dobra wola do wypełniania wszystkich obowiązków, to niczego się nie lękajcie, bo przy takich warunkach Bóg będzie z wami, a cóż wtedy przeciwko wam być może. Bądźcie przekonani, że od nas, waszych profesorów i wychowawców, spodziewać się możecie pomocy najdalej idącej. Szukajcie tej pomocy, jeśli wam jej potrzeba będzie, a szczególnie podkreślam, żebyście w sprawach duszy waszej korzystali z usług ojca duchownego. Ojciec duchowny to powiernik [s. 11] dusz waszych, najzaufańszy przyjaciel, który nie ma głosu na naszych konferencjach ani też udziału brać nie może, nie może wywrzeć żadnego wpływu na ocenę waszą, ale wyłącznie służy duszom waszym. Udajcie się więc do niego z całym zaufaniem, a jako dawniejszy ojciec duchowny, pragnę słowem swoim dać nacisk szczególny. Wreszcie was zapewnić pragnę, że i u mnie każdej chwili rady szukać możecie. Gdy jestem w domu, zawsze drzwi moje otwarte znajdziecie, a otwarte przede wszystkim serce, które wspierać i wspomagać was pragnie. Wszak o to jedno, wszystkim o to jedno chodzi, [s. 12] mianowicie, żeby tu urabiały się serca kapłańskie według Serca Jezusowego. W tej intencji pomodlimy się też w kaplicy.

¹ Data uzupełniona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 60.

² W 1930 r. zgłosiło się do seminarium gnieźnieńskiego 68 alumnów, razem z kursem II było ich 137, w tym 29 w tzw. Seminarium Zagranicznym (przygotowującym przyszłych kapłanów do pracy wśród emigrantów) – Kron. ASDGn, s. 58.

³ Jedyńm koniecznym. Por. Łk 10, 42: „potrzeba [mało albo] tylko jednego”.

⁴ Omyłkowo powtórzone: „rozmowie”.

⁵ Augustyn z Hippony, *Confessiones (Wyznania)*, I, 1: „Niespokojne jest serce moje, dopóki nie spocznie w Tobie [Boże]”.

⁶ „Warunkiem koniecznym”.

⁷ John Henry Newman (1801–1890) – wychowany w tradycji anglikańskiej, w 1825 r. przyjął anglikańskie święcenia prezbiteratu. Proboszcz kościoła uniwersyteckiego w Oksfordzie. Pod wpływem lektury licznych dzieł patrystycznych i własnych przemyśleń, Newman podjął decyzję o przejściu na katolicyzm, uznając Kościół katolicki za apostolski; przyjął w nim święcenia kapłańskie 30 V 1847 r. Przyczynił się do podniesienia poziomu szkół katolickich w Anglii. W 1879 r. mianowany kardynałem przez pap. Leona XIII. Beatyfikowany 19 IX 2010 przez pap. Benedykta XVI.

⁸ J.H. Newmann, *Meditations on Christian Doctrine*, New York 1907, s. 302; [tyt. polski: *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej*, Warszawa 1957].

⁹ W znaczeniu: jednak.

¹⁰ Zdanie urwane u końca strony.

Nr 127

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1229–1235.

[Gniezno, 1 X] 1931¹

Na przywitanie kleryków [Znaczenie kapłaństwa]

Kochani Bracia!

Powitawszy was najserdeczniej na wstępie, nie mogę pominąć dzisiejszej okazji, żeby w kilku słowach nie przypomnieć wam doniosłości waszej pracy w seminarium i nie zagrzać² was do sumiennego wypełniania dobrze pojętych obowiązków.

Kochani Bracia.

Doniosłość kapłaństwa bije silnym strumieniem z istoty jego, boć kapłan katolicki to nic innego tylko zastępca Chrystusowy, to człowiek wprawdzie, ale człowiek wyposażony w moc Boga samego, to szafarz łaski nadprzyrodzonej o takim autorytecie, że Boski Zbawiciel zapewnił nieomylnym słowem, że zatwierdził zarządzenia jego, bo powiedział: Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i na niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech [por. Mt 16, 19].

[s. 1230] Toteż kapłaństwo po wszystkie wieki spełniać będzie w dziejach ludzkości wyjątkowe zadanie, odgrywając osobną rolę. Jednak w ogólnych dziejach są pewne okresy, gdzie promieniowanie kapłaństwa, gdzie jego zbawienne oddziaływanie na ludzkość szczególnie jest pożądane i upragnione, gdzie jego wpływ i znaczenie po prostu wyjątkowo się zaznacza. Są to czasy, gdzie ludzie kierując się ziemską mądrością na ludzkich rachubach opierają porządek rzeczy, stopniowo dochodzą do przekonania, że zesłi na manowce, widzą, że ich system ujmowania życia i kierowania jego przejawami bankrutuje, a zapędziwszy się w błędne koło, nie potrafią wyjść z ciężkiego położenia ani uleczyć ciężkiej niemocy, w jaką świat z ich winy popadł.

Otóż takie chwile my właśnie przeżywamy. [s. 1231] Zbankrutował społeczny, gospodarczy system, który światem rządzić chciał pogańskimi zasadami liberalnej czy socjalistycznej etyki, a bez przesady powiedzieć można,

że cały dzisiejszy świat cywilizowany stanął nad krawędzią przepaści. Celem uzdrowienia [działania] podjąć trzeba w dziedzinie czysto gospodarczej, ale wiedzieć, że uzdrowienie nie nastąpi nigdy, jeśli w życie społeczeństw i narodów nie wejdzie duch Chrystusowy i nie przeniknie wszystkich dziedzin, tak że one na nim opierać się będą.

A skądże ten duch płynąć może, jeśli nie z królewskiego kapłaństwa Chrystusowego. Tak kapłan katolicki musi tchnąć prawdziwe życie w zbolały świat dzisiejszy, boć on sam tylko do tego jest zdolny.

Wobec takiego położenia nietrudno zrozumieć, jak wielkie [s. 1232] jest znaczenie i zadanie stanu, do którego zdążacie, jak niesłuchanie ważny czas waszego pobytu w seminarium, gdzie do przyszłych obowiązków swoich przygotować się macie. Tu w seminarium zamknięte są losy obu naszych diecezji³ i polskiego duszpasterstwa zagranicznego⁴, tu ważą się nawet losy ogólnego Kościoła. Stąd wyobrazić sobie możecie, z jakim lękiem świętym, z jaką troską serdeczną na was patrzymy, na tych zarówno, których znamy⁵, jak i tych, których świeżo w opiekę swoją przyjmujemy⁶. Kiedy na Wielkanoc w pałacu swoim zebrał J.E. Ks[iaźdz] Prymas⁷ profesorów zakładów katolickich z całej Polski, podkreślił, że biskupi złożyli w nasze ręce sprawę najważniejszą i najdonioś[lejszą], kiedy powierzyli wychowanie przyszłych kapłanów, bo w zarządzie diecezji nie masz sprawy donioślejszej nad tę, żeby przyszłe duchowieństwo całkowicie dorosło [swemu] zadaniu.

[s. 1233] Toteż wstępując do seminarium, o tym tylko myśleć i nad tym pracować powinniście, byście zużyli czas na to, aby wyrobić się na kapłanów świętych, a przepojonych prawdziwym duchem Bożym. Bliższe obowiązki swoje poznacie stopniowo, bo powoli wdrażać was będziemy w życie seminaryjne, abyście we wszystkim postępowali tak, jak tego pragnie Kościół. Na wstępie tylko to na serce wam kładę, abyście od samego początku ani chwili nie traciли, byście czasu nie marnowali, bo *perditum non redit tempus*, jak mówi autor *Naśladowania*⁸, i pilnie postępowali według naszych wskazówek. Kto szczerze pragnie zostać dobrym kapłanem, według [s. 1234] swoich wszystkich sił nad osiągnięciem swego celu pracować będzie, a przy tym działaniu łaski Bożej się podda i tę łaskę życiem pobożnym potęgować będzie, ten z zupełnym spokojem patrzeć może w przyszłość swoją. Choćby bowiem nie wiem jakie trudności piętrzyły się na drodze jego, Bóg do celu go doprowadzi. Z całego serca życzę wam, byście wszyscy do tego celu doszli i w osiągniętym celu znaleźli swoje szczęście doczesne i wiekuiste. W tej intencji pomodlimy się teraz wszyscy krótko w kaplicy u stóp tego Jezusa, którego sługami wiernymi w kapłaństwie stać się macie.

[s. 1235]⁹ Porządek

o [½]¹⁰ 9 [tzn. 20.30] różaniec, modlitwy, *silentium*¹¹ do śniadania

6 medytacja dla kursu I w kaplicy, dla II w audytorium wielkim
zważać na pieniądze
prelekcje¹² według planu, jutro msza święta śpiewana
rekolekcji miesięcznych nie będzie ze względu na wielkie rekolekcje pod
koniec miesiąca
instrukcja dla kursu I jutro o 1/2 7 [18.30]
jutro wyjście do miasta od 2–4

¹ Data dzienna potwierdzona zapisem w Kron. ASDGn. s. 90.

² W znaczeniu: zachęcić. W oryginale: „zagrzeć”.

³ To znaczy diecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej, złączonych wówczas unią personalną.

⁴ W seminarium duchownym w Gnieźnie klerycy diecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej oraz klerycy tzw. Seminarium Zagranicznego (od 1932 r. Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej) w ramach programu studiów zdobywali wiedzę w zakresie filozofii (dwa lata); natomiast studia w zakresie teologii odbywali w Poznaniu (trzy, a od 1935 r. cztery lata).

⁵ Chodzi o alumnów kursu II.

⁶ Chodzi o alumnów kursu I.

⁷ August Hlondst.

⁸ Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa*, 25, 11: *Memento semper finis, et quia perditum non redit tempus* („Pomnij zawsze na koniec i na to, że czas utracony nigdy nie wraca”).

⁹ Na s. 1235 został podany w siedmiu punktach porządek obowiązujący w seminarium gnieźnieńskim.

¹⁰ Dopisek ołówkiem, późniejszy.

¹¹ „Cisza” (milczenie).

¹² Tu w znaczeniu: wykłady.

Nr 128

Oryg.: rkp; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–9.

[Gniezno, 3 X 1932]¹

[Na rozpoczęcie roku seminaryjnego 1932/33]² [Kształtowanie w sobie osobowości kapłańskiej]

„Tego, co nazad jest, zapominając, a do tego, co jest wprzód,
wyciągając się, bieję do kresu, do zakładu wysokiego
wezwania Bożego w Chrystusie Jezusie” (Flp 3, 13 i 14).

Kochani Bracia.

Na czele wskazówek, jakie wam w chwili rozpoczęcia naszej pracy w nowym roku szkolnym dać pragnę, stawiam słowa św. Pawła apostoła, które on o sobie wypowiedział, a które i do was doskonale się stosują. W ścisłym

streszczeniu zawierają bowiem jakby program krótki i zasadniczy, według którego wasze życie w seminarium rozwijać się powinno. Niechże więc ten program przed oczyma naszej duszy [s. 2] w całej wyrazistości staje, byśmy na nim oparli swoje postępowanie!

Kochani Bracia.

Św. Paweł mówi, że zapomina o tym, co jest nazad, co leży wstecz, co było przeszłością jego. Wiadomo, co ma na myśli. Od chwili, kiedy tknięty łaską Bożą w drodze do Damaszku z prześladowcy Chrystusowego stał się Jego wyznawcą, przecina zdecydowanym wysiłkiem węzły łączące go z dotychczasowym życiem, odrzuca stare poglądy i przekonania i wyrzeka się wszystkiego, co mu dotąd było drogą. Wie bowiem, że tylko w zupełnym odsunięciu się od zgubnego wpływu zła leży początek jego zwrócenia się do Prawdy. Na tę drogą Pawłową i wy wejść powinniście. Zapomnijcie więc o tym, co jest nazad. Nie przypuszczam, aby przeszłe życie [s. 3] wasze równe było życiu Pawłowemu, nie sądzę, abyście Boga swego mieli prześladować, żyjąc w środowisku niewierzącym i występny. Jednak w każdym razie wszyscy żyliście życiem świeckim, żyliście w otoczeniu, w którym wpływy świata wyraźnie się zaznaczały, mniej czy więcej ulegaliście pokusom świata. Dlatego pierwszą powinnością waszą jest obecnie pociągnąć między dotychczasowym życiem waszym i waszą przyszłością granicę taką, aby poza tą granicą zostało wszystko, co was od Boga oddalało.

Z obowiązkiem tym, który z natury swej jest negatywny i do tego jedynie się przyczynia, by usuwać [s. 4] i niszczyć wszystko, co jest niewłaściwe i złe, wiąże się obowiązek drugi, daleko ważniejszy. Określa go św. Paweł w słowach: „Do tego, co jest wprzód wyciągając się, bieję do kresu, do zakładu wysokiego wybrania Bożego w Chrystusie Jezusie” [Flp 3, 13–14]. Wyrzekłszy się wiary żydowskiej, całą swoją siłą dążył św. Paweł do doskonałości, oddał się zupełnie na służbę Chrystusową, przyjął wszystkie cierpienia, znosił wszelkie przeszkody, byle tylko dobiec mógł do celu i wziąć za trudy swoje wiekuiłą zapłatę. Niechże więc i w tym względzie będzie wam nauczycielem, co nie tylko naukę daje, ale przykładem porywa. Przed wami cel przewspaniały, bo kapłaństwo Chrystusowe. Wyciągając się ku niemu, prężcie się duchowo, [s. 5] byście rośli w moc nadprzyrodzoną i szczęśliwie do kresu dobiegli.

Na przykładzie z przyrody wziętym niech wam wytłumaczę, co czynić powinniście. Otóż ogrodnik, przygotowawszy sobie w szkółce drzewko, które rozwinęło się w takim stopniu, że je przesadzić można, wybiera dla niego glebę odpowiednią i w niej je wsadza. Drzewo mocą swoją życiową wchłania w siebie pokarm, rośnie, rozszerza się i do właściwego sobie rozwoju dochodzi, ale chociaż zdrowie drzewa, pęd jego do rozrostu i gleba żyzna są podstawowymi

czynnikami w tym rozwoju, ogrodnik nie polega na nich wyłącznie, nie pozwala im wyłącznie działać, ale podlewa drzewo, daje mu podporę, gdzie potrzeba prostuje i przycina, aby mogło prawidłowo się rozwinąć. [s. 6] Bez tego mógłby pień złamać się w czasie wiatru albo przynajmniej wykrzywić. Spóźnione byłyby te zabiegi, gdy tkanki drzewa zatraciły pierwotną giętkość swoją, gdy stwardniały, a pień się wykrzywił, natomiast w czas przeprowadzone, pomyślnie się kończą.

Podobnie jest z wami. Kształcąc się i chowając w szkole średniej, dojrzeliście w takim stopniu, że rozszerzyły się zawodowe upodobania, dojrzewają powołania stanowe, zaś w waszym sercu zbudziło się pragnienie, abyście w stanie kapłańskim żyć mogli na chwałę Bożą, zbawienie bliźniego i własne uświęcenie. Aby to powołanie mogło właściwie się rozwinąć, przesadzacie dusze wasze na glebę specjalną, wstępujecie do seminarium, by tu znaleźć potrzebny wam pokarm nadprzyrodzony. Tu każda dusza młodego lewity ma grunt odpowiedni, tu [s. 7] znaleźć może każdy, czego potrzebuje, jednak czy znajdzie, to już od was zależy. Waszą powinnością jest, by – mówiąc słowami św. Pawła – wyciągać się ku temu, co wprzód jest, co jest przed wami, posługując się wszystkimi siłami umysłu i woli swojej, aby osobowość³ kapłańską stopniowo w sobie urobić, bo nie wolno wam oddawać się stanowi jakiegś bezmyślnej bierności i być w seminarium tylko po to, aby przez nie przejść. Gorący, serdeczny zapał do pracy, żywa wola nad przyswojeniem sobie tego wszystkiego, co prowadzi do prawdziwego kapłaństwa, to czynniki pierwszorzędnej wagi w pracy waszej. Bez nich nie będzie też postępu w dążeniu do kapłaństwa, bez nich nie będzie życia wewnętrznego, przeciwnie, upadek i zanik tego życia zaznaczać [s. 8] się musi. Nikt za was tej podstawowej pracy nie spełni i też spełnić nie może. Każdego dnia i każdej chwili przez całe jestestwo wasze przechodzić musi pragnienie gorące do doskonałego kapłaństwa, każdej chwili po nie wyciągać się powinniście.

W tej pracy zasadniczej i podstawowej korzystajcie z wdzięcznością z pomocy, jakich my, wychowawcy wasi, niby ogrodnicy wam udzielamy. W regulaminie domowym macie podporę, która na to jest, aby młode dusze wasze nie wykrzywiły się, idąc za osobistymi upodobaniami. Z drugiej strony my osobiście z całą życzliwością i dobrocią, ale i z energią, jaka potrzebna będzie, nad wami czuwać będziemy, abyście rozwijali [s. 9] się tak, jak tego Kościół [sobie] życzy i jak to woli Bożej odpowiada. O jedno przecież nam wszystkim chodzi, abyście pod okiem naszym i przy naszej pomocy wyrobili się na świątłych, duchem Bożym przejętych kapłanów, którzy by w dzisiejszych skołatanych czasach być potrafili solą ziemi i światłością świata [por. Mt 5, 13.14].

A więc tego, co nazad jest, zapominając, a do tego, co wprzód wyciągając się, biegnijcie do kresu, do zakładu wysokiego wezwania Bożego w Chrystusie

Jezusie, a Bóg wszechmocny w tej pracy niech wam błogosławi. O to błogosławieństwo Boże pomodlimy się teraz w kaplicy, a jutro w tej intencji Mszę świętą ofiarujemy.

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 111.

² W tekście brak wskazówek, które by pozwalały ustalić, na rozpoczęcie którego roku szkolnego ogłoszone zostało to przemówienie. Mogło ono być ogłoszone na rozpoczęcie roku: 1929/30, 1932/33 lub 1935/36. Prawdopodobnie jest to jednak przemówienie na rozpoczęcie roku 1932/33 – zob. Kron. ASDGn, s. 111.

³ W oryginale: „osobistość”.

Nr 129

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–6.*

[Gniezno, 2 X 1933]¹

Na rozpoczęcie roku szkolnego 1933/34 [Wychowywanie na gorliwych kapłanów]

Kochani Bracia!

Stajemy u progu nowego roku naszej pracy w seminarium, tej pracy, która ma za zadanie wykształcenie przyszłych kapłanów Chrystusowych. Nad tę pracę nie może być nic piękniejszego, ale nie ma też nic trudniejszego nad nią. Toteż witając was w dniu dzisiejszym, o to proszę sercem całym, abyście w pełni świadomości, że tylko Bóg łaską swoją sprawić może, abyście zostali kapłanami i byli nimi według Serca Jezusowego, o tę łaskę modlitwą i całym życiem pobożnym i cnotliwym zabiegali.

Rozumiecie pewnie, czemu tak do was się odzywam, bo po wypoczynku wakacyjnym przychodzicie w ciche mury seminaryjne. Stykając się przez [s. 2] długie miesiące przekonać się mogliście, jak bardzo dzisiejszemu światu i obecnej ludzkości potrzeba ulgi i pomocy. Do niedawna spodziewano się, że para i elektryczność zażegnają ciężki kryzys, inni w przewrotach widzieli widoki na poprawę, ale dziś te nastroje porzucono, dziś olbrzymia większość ludzi z najgłębszym przekonaniem powtarza za Manem²: Wierzę tylko w jedną rewolucję, a mianowicie w tę, która przewrotu dokona w nas samych³. Przekonano się, że nie para i elektryczność, nie czynniki gospodarcze, ale wiara i miłość są najsilniejszymi potęgami świata. Toteż na Kościół katolicki oglądają się wszyscy, aby stąd pomoc przyszła.

[s. 3] I otóż wy stajecie do pracy pod naszym kierunkiem, aby przygotować się do wielkiego zadania, aby jako późniejsi kapłani dopomóc do tego przewrotu,

który w człowieku samym się dokonywa, i pracować nad uświęceniem ludzkości. Kto jednak jako kapłan wyrasta nad ogół, ten też górować powinien wiedzą i cnotą nad innymi i być niejako wzorem dla nich. W zrozumieniu tej prawdy plan waszych zajęć i obowiązków seminaryjnych tak jest ujęty, abyście ten cel osiągnąć mogli. Zadaniem waszym jest kształcić rozum, urabiać serce, byście kiedyś wielkim waszym zadaniom sprostać mogli. Od tego, w jakim stopniu wasze zadanie w seminarium pojmiecie, [s. 4] w jakim stopniu intensywności je sobie przyswoicie, a przede wszystkim, z jakim natężeniem i wysiłkiem nad wypełnieniem tego zadania pracować będziecie, od tego zależeć będzie przyszłość wasza. Stąd Boga proście, abyście obowiązki swoje jak najlepiej poznać i jak najgorliwiej wypełniać mogli. A po Bogu, świętych Pańskich i Matce Bożej u nas, przełożonych waszych, pomocy szukajcie, bo my, przełożeni, urząd swój pragniemy pojmować w ten sposób, jak to pisze św. Augustyn¹: *Qui imperant, servant eis, quibus viderunt imperare. Neque enim [dominandi] cupiditate imperant, sed officio consulendi*⁴. O nic innego nie chodzi, jak tylko [s. 5] o to, byśmy wykształcić i wychować was mogli na świątłych, gorliwych, duchem Bożym przepełnionych kapłanów, i dlatego *consulare*⁵ pragniemy, pragniemy wam służyć radą i doświadczeniem swoim nie tylko wtedy, gdy z obowiązku pracą swoją wam służymy, ale kiedykolwiek wy do nas o pomoc się zwróćcie. Toteż dążeniem moim będzie, abyśmy wszyscy, i ci, co już u nas rok byliście, i wy, co świeżo do nas przybywacie, żyli się ze sobą jak członkowie jednej rodziny i jak członkowie jednej rodziny się wspierali. Pilność, karność, obowiązkowość w każdej dziedzinie waszej pracy niech nie będą wymuszone, ale niech płyną z tego uczucia, [s. 6] z jakim oddajecie się pod rozkazy własnych rodziców waszych, a wtedy też wśród nas zapanuje prawdziwy duch rodzinny i stanie się tą atmosferą, w której prawidłowo rozwijać się będą umysły i serca wasze.

A pod koniec, ponieważ dziś właśnie obchodzimy święto Aniołów Stróżów⁶, osobno opiece waszych Aniołów Stróżów was polecam. Mieście do nich szczerze nabożeństwo, z ich obecnością liczcie się w każdej chwili i pod ich okiem wzrastajcie w mądrości i łasce u Boga i ludzi. Toteż kierując jako życzenia na całą przyszłość waszą, wypowiem słowa Pisma Świętego: Duch Pański niech będzie z wami, a anioł Jego niech was prowadzi [por. Tb 5, 17].

¹ Wystąpienie w święto Aniołów Stróżów, o czym autor wspomina na końcu tego rozważania (zob. przyp. 6). W Kron. ASDGn, s. 133 podano, że rozpoczęcie roku akademickiego 1933/34 nastąpiło 3 października. Jest to zatem instrukcja rektorska przed rozpoczęciem roku akademickiego.

² Henri de Man (1885–1953) – belgijski neosocjalistyczny działacz polityczny i publicysta oraz teoretyk, wiceprezydent, a następnie prezydent Belgijskiej Partii Robotniczej, minister prac publicznych w okresie międzywojennym.

³ Stwierdzenie autorstwa H. de Mana przytoczone z pamięci. Cytat brzmi: „Przystałem już wierzyć w rewolucję jako w sąd ostateczny. Tym mocniej wierzę za to w rewolucję, która przekształci nas samych” i pochodzi z jego książki *O psychologii socjalizmu*, Warszawa 1930, s. 358.

⁴ Augustyn z Hippony, *De civitate Dei (O państwie Bożym)*, 19, 14: „Ci, co rozkazują, [w istocie rzeczy] służą tym, którym zdają się wydawać rozkazy. Rozkazują bowiem nie z żądzy [panowania], lecz z obowiązku pomagania; [i nie z podszeptu władczej wyniosłości, lecz z pobudek serdecznej pieczołowitości]”.

⁵ „Służyć radą”.

⁶ Obchodzone 2 października; stąd ustalono datę wystąpienia.

Nr 130

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–4.

[Gniezno], 1 X 1934

[Na rozpoczęcie roku seminaryjnego 1934/35] [Potrzeba dobrych kapłanów]

Kochani Alumnii!

W imię Boże rozpoczynamy nowy rok naszej pracy przygotowujący was do kapłaństwa. Jedni po przerwie wakacyjnej do znanych sobie miejsc wracają, drudzy po raz pierwszy rozglądają się w gmachu, w którym odtąd i modlić, i uczyć się, i cały bieg swego codziennego życia zamknąć mają. Wszystkich przyjmujemy otwartym i gorącym sercem, a przy powitaniu waszym cisną się w bieżącym roku osobne myśli do głowy i wypowiedzenia się dopraszają.

W ostatnich tygodniach byliśmy bowiem [s. 2] niemal codziennie świadkami, jak rzesze pątników jubileuszowych przeciągały ulicami naszego miasta, spiesząc do poszczególnych kościołów, by wypełnić warunki jubileuszowe. Radować się można i trzeba głęboką pobożnością naszego ludu rozmodlonego. Ten lud spragniony jest łask odkupienia, a że ojciec święty z okazji 1900. rocznicy dokonanego zbawienia szeroko otworzył skarbnicę zmiłowania Bożego, spieszy, by z niej skorzystać jak najwydatniej, całą duszą manifestuje swoje przekonania katolickie, ale i całą duszą [s. 3] z źródła Bożego pić pragnie¹. Któżby wobec takiego widoku nie pomyślał, że takiemu ludowi potrzeba godnych przewodników, że znaleźć powinien pobożnych, gorliwych, świętych kapłanów, kapłanów takich, co by go nie tylko utrzymywali w dotychczasowej religijności, ale religijność jego rozwinęli do stopnia najwyższego.

I otóż to słuszne wymaganie wy wypełnić powinniście. Po was spodziewa się nasz arcybiskup, a z nim obie archidiecezje² i cały Kościół, że staniecie na wysokości waszego zadania. Przeprowadzonym [s. 4] ścisłym wyborem dokonany wśród zgłaszających się kandydatów ks[iądz] Prymas³ zaznaczył,

że pragnie mieć kapłanów tylko dobrych, tylko przez Pana Boga powołanych. I w tym celu oddaje was pod opiekę moją. A wy rozpalcie w sercach swoich gorące pragnienie, by się stać dobrym klerykiem, a to pragnienie całym postępowaniem swoim potwierdzajcie, że rozumiecie powołanie swoje. Umysłową pracą i życiem wewnętrznym chciejcie stanąć na poziomie jak najwyższym, a łaski roku jubileuszowego niech wysiłkom waszym pełne powodzenie zapewnią. Niech błogosławieństwo Boże wspólnej pracy naszej zapewni plon najobfitszy.

¹ Rok 1933 papież Pius XI ogłosił Świętym dla przypomnienia 1900. rocznicy zbawczej śmierci Chrystusa. Jubileusz został zapowiedziany 24 grudnia 1932, a trwał od 2 kwietnia 1933 do 2 kwietnia 1934 (poza Rzymem rok jubileuszowy obchodzony był w 1934 r.). W granicach pełnomocnictw przysługujących ordynariuszom, prymas August Hlond wydał rozporządzenie, aby oprócz ogólnych warunków odpustu jubileuszowego (spowiedź i Komunia święta oprócz wielkanocnej, modlitwa w intencjach ojca świętego, nawiedzenie kościoła odpustowego indywidualnie lub w procesji), „Wiernym i rodzinom oraz osobom zakonnym, pragnącym prywatnie dostąpić odpustu jubileuszowego mogą księża proboszczowie i spowiednicy pozwolić, by po uzyskaniu pierwszego odpustu jubileuszowego na zasadzie warunków dołączonych do mojego listu pasterskiego w sprawie Jubileuszu Odkupienia, dla dostąpienia dalszych odpustów jubileuszowych odwiedzili jakikolwiek kościół albo kaplicę publiczną lub półpubliczną, w których się przechowuje Przenajświętszy Sakrament. Tych odwiedzin musi być dla każdego odpustu dwanaście, ale nie muszą się one odbywać wszystkie koniecznie w tym samym kościele czy kaplicy, ani w jednej i tej samej miejscowości. Przy każdym odwiedzeniu należy odmówić przepisane modlitwy”. Por. A. Hlond, *Rozporządzenie w sprawie odpustu jubileuszowego*, MKAGnP, 49(1934), s. 209–210.

² Chodzi o archidiecezje poznańską i gnieźnieńską, połączone wówczas unią personalną.

³ August Hlondst.

Nr 131

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–8.

[Gniezno, 30 IX] 1936¹

Powitanie alumnów na rok szkolny 1936/37

„A Jezus pomnażał się
w mądrości i w leciech i łasce u Boga i u ludzi” [por. Łk 2, 52].

Kochani Bracia!

W dorocznej odmianie czasu przeżywamy dziś znowu tę chwilę radosną, kiedy po okresie wakacyjnym rozpoczyna się nowy rok wspólnej naszej pracy, mającej na celu przysposobienie świeżego zastępu przyszłych kapłanów Chrystusowych. Seminarium staje się jakby drugim Nazaretem. W Nazarecie Chrystus Pan przygotował się na [s. 2] swoją działalność apostołską. Z dała

od rozgwarnego świata spędził 30 lat na modlitwie, pracy i posłuszeństwie. Choć przygotowania nie potrzebował, jednak w zaciszu nazaretańskim je odbywał, bo pragnął dać żywy przykład kapłanom swoim, jak do spełniania swego powołania apostołskiego sposobić się powinni, i jak mówi Pismo Święte, w czasie tego przygotowania pomnażał się w mądrości i w łasce i u Boga i u ludzi [por. Łk 2, 52]. Taką jest i wasza powinność w seminarium, i wy postępując w latach przez okres sześcioletnich studiów seminaryjnych, pomnażać się powinniście w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi. Oto program waszej pracy seminaryjnej, a w kilku słowach go objaśnię.

[s. 3] Moi Drodzy!

Sposobić się macie w seminarium do przyszłej pracy apostołskiej, aby, gdy nadejdzie czas, pójść do maluczkich, ale i mocarzy ducha, do dusz pobożnych, lecz także dusz obojętnych czy pozbawionych wiary i nieść im słowo żywota. Czyż mógłby jednak ktoś dać to, czego sam nie posiada. Wszak mówi Pismo Święte: jeśli ślepy ślepego prowadzi, sam w dół wpadnie [por. Mt 15, 14]. Toteż mając kiedyś stać się przewodnikami innych, wpiery umocnić się macie w prawdzie Chrystusowej, wnikać w tajniki mądrości Bożej, mądrością tą przeniknąć umysły i serca swoje i naprawdę wzrastać macie w mądrości. W tym celu naukowej stronie waszego [s. 4] pobytu seminaryjnego baczna uwagę poświęcać powinniście.

Ale nad tą troską góruje staranie, abyście byli w stałej łączności z Bogiem przez łaskę uświęcającą i w tej łasce Bożej stale się pomnażali. Bo łaska uświęcająca to dusza naszego życia wewnętrznego. Jak być może dokładna i staranna instalacja elektryczna i w niej dobrze przeprowadzone przewody, prowadzące do przepysznych lamp i żyrandoli, a jednak całość jest bez wartości, jeśli instalacja nie jest połączona z akumulatorem i przez nią nie przepływa prąd elektryczny, tak i w waszym życiu [s. 5] suma zdobytych wiadomości i sprawności żadnej nie daje korzyści, gdy dusza sługi Bożego pozbawiona jest światła i siły nadprzyrodzonej zamkniętej w łasce uświęcającej. [Rośnijcie]² więc w łasce Bożej i dbajcie o zachowanie i pomnożenie tej łaski. Nic nie róbcie dla oka ludzkiego, ale wszystko czyńcie w najczystszej intencji, aby wolę Bożą wypełnić i Bogu we wszystkim się przypodobać. Sumienie niech wam w każdej chwili daje świadectwo dobrze spełnionego obowiązku. Jak mówi św. Paweł: *Haec est gloria vestra – testimonium [s. 6] conscientiae vestrae*³. W tej atmosferze sumiennego wypełniania wszystkich obowiązków waszych niech wam szczęśliwie upływa czas i niech przynosi stopniowe, ale konsekwentne i trwałe pomnażanie wiedzy zdrowej i zdrowego, silnego charakteru kapłańskiego. Wtedy, kiedy wybije na zegarze waszego życia chwila upragniona, spokojnie za Chrystusem Panem będziecie mogli opuścić zaciszne Nazaret naszego se-

minarium i pójść na publiczną widownię. Stańcie się bogaci mądrością Bożą i bogaci łaską uświęcającą, abyście z pełni własnego posiadania mogli [dzielić] [s. 7] się z ludem Bożym, który łaknie i pragnie sprawiedliwości.

Przykład może lepiej unaocznić wam sposób spełniania obowiązków. Otóż na wielkim zjeździe w Anglii zawiódł jeden z czołowych mówców. W ostatniej chwili, na pół godziny przed ustaloną godziną, zwrócono się do biskupa z Charlestonu, czyby nie zechciał ratować sytuacji choć krótkim nieprzygotowanym przemówieniem. Biskup się zgodził i znakomicie wywiązał się z zadania swego. Winszowano mu wtedy świetnego wyniku [s. 8] podkreślając osobno, że za ledwie pół godziny miał na przygotowanie. On jednak odparł: Jak to pół godziny, przecież całe moje dotychczasowe życie około tej sprawy się obraca, abym mego Zbawiciela i Jego świętą sprawę coraz lepiej i coraz głębiej poznał i całym sercem ją ukochał. Toteż czego pełne jest serce, z tego usta mówiły. Niechże i z wami tak będzie. Gotując się do służby Chrystusowej, stała, sumienną pracą, liczącą się z wszystkowiedzącym okiem Bożym zgłębiajcie umysłem prawdę Bożą i życie nią w pełni życia nadprzyrodzonego, a seminarium będzie wam naprawdę jakby drugim Nazaretem i dobrze przygotuje was do przyszłej odpowiedzialnej pracy kapłańskiej. W tej myśli witam was, życząc wam najobfitszego błogosławieństwa Bożego w pracy i życiu waszym.

¹ Data dzienna ustalona na podstawie Kron. ASDGn, s. 184–185.

² W oryginale: „roście”.

³ Ks. Kozal strawestował tekst 2Kor 1, 12: *Nam gloria nostra haec est, testimonium conscientiae nostra* („Chlubą bowiem jest dla nas świadectwo naszego sumienia”).

Nr 132

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–9.*

[Gniezno, 30 IX] 1937¹

Na rozpoczęcie roku szkolnego 1937/[38]

Kochani Bracia!

Niezwykle plastycznie, a równocześnie z całą prostotą przedstawia św. Jan w ewangelii swojej, jak pierwsi apostołowie do Jezusa się zbliżyli, jak Pan Jezus do siebie ich przygarnął, stwarzając sobie grono późniejszych następców swoich [zob. J 1, 35–42]. Było to w czasie, kiedy Pan Jezus rozpoczynał publiczną działalność swoją. Drogę przygotowywał Mu św. Jan Chrzcicielst i wskazując nań, mówił: „Oto Baranek Boży”. W otoczeniu św. Jana [Chrzciciela] byli wówczas

święci Jan i Andrzej. Chętnie przyłączyliby się do Jezusa, ale nie mieli odwagi wyjawić głośno [s. 2] pragnienia swego, więc tylko z daleka szli do Jezusa, a Pan Jezus przenikając ich serca do głębi, zwrócił się ku nim z zapytaniem: „Czego szukacie”. A ponieważ po tym życzliwym pytaniu nie mogli jeszcze się przełamać, żeby jasno wypowiedzieć, czym ich serce jest przepełnione, więc tylko o mieszkanie pytali, mówiąc: „Rabbi, gdzie mieszkasz”. A Pan Jezus nawiązując do tego pytania zaprosił ich do siebie mówiąc: „Pójdźcie i oglądajcie”, a oni skorzystali z zaproszenia [zob. J 1, 35–39]. Zostali przy Nim onego dnia, a opuściwszy Pana Jezusa, bynajmniej z Nim się nie rozstają, ale sprowadzają swoich krewnych i znajomych [s. 3] i odtąd mieli szczęście należeć do najbliższych i najwierniejszych przyjaciół Jezusowych, z rąk Jego otrzymali sakrament kapłaństwa, aby pełnić wielkie i święte posłannictwo w rozszerzaniu królestwa Bożego.

Otóż ilekroć rozpoczyna się nowy rok szkolny w seminarium duchownym, tylekroć ponawia się ta sama wielka [scena], którą nam św. Jan w ewangelii świętej opisał. Jak ongiś, tak dziś szuka Pan Jezus wiernych i oddanych uczniów. W niewidzialny sposób oddziałuje na gorące dusze młodzieńcze, pociągając je do [s. 4] służby swojej, a dusze odpowiadają na głos wewnętrzny i pragną pójść za Nim, by poznać Go lepiej i przy Jego czułym sercu przyjacielskim wyrobić się na dobrych i godnych uczniów Jego. Powtarza się jakby pytanie apostołów: Rabbi, gdzie mieszkasz, a Pan Jezus polecając Kościołowi otworzyć bramy seminarium, odpowiada: Pójdźcie i oglądajcie.

Tak jest, jeśli pragniecie być uczniami Chrystusowymi i stać się kapłanami według serca Jego: Pójdźcie i oglądajcie. Wejdźcie do seminarium nie tylko ciałem, ale wejdźcie całą duszą, całym sercem swoim, bo tu znaleźć macie Jezusa [s. 5] i tego Jezusa oglądać oglądaniem pełnym, oglądaniem, które znowu nie tylko do jednej części waszej duszy ograniczać się będzie, ale do głębi przeniknie osobę waszą, tak że Chrystus stanie się własnością waszą i będzie wam drogą, prawdą i żywotem.

Wchodźcie bowiem do zakładu, w którym dokonać się ma to wielkie dzieło, jakie Pan Jezus osobiście na apostołach swoich spełnił. Przygotować się macie do wiekuistego kapłaństwa i stać się godnymi sprawować najświętsze tajemnice. Dusze wasze być powinny żywymi świątyniami Chrystusa Pana, bo kiedyś, gdy spłynie [s. 6] na was łaska sakramentu kapłaństwa, budować będziecie także żywe świątynie Chrystusowe wśród szerokich warstw ludzkości.

Toteż na Chrystusie rozpocznijcie swoją pracę seminaryjną od samego początku, Chrystusem przenikajcie ją do głębi, aby życie wasze stało się odbiciem Chrystusowych zasad, Chrystusowej mądrości, Chrystusowej świętości, Chrystusowego życia. Wszak wychowawcą waszym jest i być musi sam

Chrystus Pan. On mieszka [s. 7] wśród [nas] w tabernakulum naszej kaplicy i do Niego skierowane będą wszystkie wspólne nasze starania i wysiłki. On musi być kamieniem węgielnym tej żywej świątyni, jaką być mają serca wasze.

W seminarium czeka was praca rozmaita, życie wasze unormowane będzie ścisłymi przepisami, wykłady i prace w seminariach² zmierzać będą do przyswojenia wam wiedzy potrzebnej, ćwiczenia duchowne na to się oblicza, by życie wewnętrzne prawidłowo się rozwijało, a przecież chociaż to zajęcia różnorodne i rozmaite, wszystkie do tego zmierzają, by wam zapewnić pełnię ducha Bożego i dobrze przygotować was do kapłaństwa. Wszystkie one tak powinny być ujęte, tak wewnętrznie przerobione i wewnętrznie wykonane, że potęgować będą potencjał [s. 8] waszej duszy, wzbogacać was będą nie tylko w pewne wiadomości i sprawności, ale w ducha Chrystusowego. Jak bowiem dopływy rzeki z rozmaitych stron pochodzą i różnymi szlakami płyną, a wszystkie we wspólnym łożysku się spotykają, tak i tu w seminarium wszystko do tego zmierzać powinno, by żył w was Chrystus.

Praca nie jest łatwa, ale niech was nic nie przeraża, nic nie niepokoi. Wy, co już rok w seminarium jesteście, poznaliście ją przynajmniej w zarysie, a nowicjusze wkrótce z nią się zapoznają. Nie potrzeba wiele z waszej [s. 9] strony, bo potrzeba tylko szczerzej dobrej woli i czystej intencji w dążeniu do kapłaństwa, a wysiłkom waszym i waszej pracy Bóg błogosławił będzie.

Więc do takiej pracy nad sobą szczerze was zachęcam na rozpoczęcie nowego roku szkolnego i najserdeczniej was witam wszystkich w naszym seminarium z tym gorącym życzeniem, aby każdy z was za św. Pawłem mógł powiedzieć: Potrafię wszystko w tym, który mnie umacnia [por. Flp 4, 13]. Szczęść Boże!

¹ Data potwierdzona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 211. Jest to tzw. instrukcja wstępna rektora dla alumnów na początku roku seminaryjnego.

² W seminarium gnieźnieńskim przez pierwsze dwa lata, później w seminarium poznańskim przez kolejne cztery lata.

Nr 133

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1264–1269.*

[Gniezno, 1 X] 1938¹

Na rozpoczęcie roku szkolnego 1938/39

W obliczu ciężkich zmagania politycznych, wśród kłębiących się ciemnych chmur na niebie świata europejskiego² zjechaliśmy do zacisza seminaryjnego

na wspólną pracę, przygotowującą was do kapłaństwa Chrystusowego. Rozgrywające się wypadki polityczne wymownym są dowodem, jak daleko świat odszedł od Chrystusa i Jego nauki. Na ustach są słowa o sprawiedliwości i pokoju, a serca pełne nienawiści. W tych warunkach wszyscy wyznawcy Chrystusowi zobowiązani są stanąć do walki o zasady Chrystusowe, o wszczęcie w społeczeństwa i narody Chrystusowej nauki i Chrystusowego ducha. Czuje [s. 1265] to dobrze nasz naród polski, czują szczególnie duchowi przywódcy jego, biskupi polscy z Prymasem³ na czele, i stąd to wołanie o Polskę Chrystusową, stąd zjazdy wielotysięcznych rzesz pod hasłem płomiennym: Budujemy Polskę Chrystusową, stąd ta szara, codzienna, wytrwała praca nad zaszczepieniem Chrystusa w sercach poszczególnych jednostek i całego narodu.

Ale jeżeli kogo, to przede wszystkim przyszłych kapłanów w tym duchu urabiać trzeba. Kapłan z powołania swego pełni przecież zaszczytne posłannictwo zastępcy Chrystusowego, mocą święceń kapłańskich upodabnia się fizycznie do Chrystusa jako odwiecznego kapłana, uczestniczy w Jego mocy niewypowiedzianej i słusznie nazywany będzie *alter Christus*⁴.

[s. 1266] Skoro zaś taki jest jego stosunek do Chrystusa, skoro wszystkim jest w Chrystusie, a niczym bez Niego, to zrozumiały jest rzeczą, aby ku Chrystusowi zwrócił się umysłem i sercem, aby ogarniał Go rozumem i wolą i tak się starał, by jak św. Paweł, w niczym się nie chlubił tylko w Chrystusie [zob. Rz 15, 17].

Z tym nastawieniem wejdziecie więc w swoją pracę seminaryjną.

Studia naukowe niech was uzdalniają, byście z czystego źródła wiekuistej prawdy czerpać potrafili gruntowną, solidną wiedzę, która wam pozwoli poznać Chrystusa, wnikać w Jego naukę, Jego zasady i stać się z czasem nauczycielami [s. 1267] prawdy Chrystusowej.

Ale dbając o sumienne wypełnianie obowiązków naukowych, przygotowujących was do poznania czystej nauki chrześcijańskiej, wrastajcie w Chrystusa życiem pobożnym i zwiążcie się z Nim serdeczną miłością. Bo chociaż bezwzględna prawda jest, że Chrystusa nie może pokochać, kto Go nie poznał, to jednak miłość Chrystusowa przygotowana aktem poznania Jego osoby, rozpała się w sposób właściwy dopiero środkami łaski Bożej, zamkniętymi w bogatych skarbach naszego Kościoła. Dostęp do tych skarbów będzie dla was łatwy i dogodny, szerokim strumieniem płyną źródła łask sakramentalnych, pijcie z nich sercem czystym, pijcie z nich samego Chrystusa, przeobrażajcie [s. 1268] się w Chrystusa, dojdźcie do tego, co o sobie powtarzał św. Paweł: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” [zob. Ga 2, 20].

W tym krótkim ujęciu streszcza się cały bogaty program waszych zadań seminaryjnych. Podejmujcie je z Chrystusowym imieniem na ustach i Chrystusowym imieniem w duszy.

Nigdy świat nie znosił połowicznych natur, zawsze z pogardą patrzył [na tych], co ideały swoje wypowiadali, a czynem ich potwierdzić nie potrafili. Ilekć tym więcej wymaga jasnych, silnych, zdecydowanych charakterów, co z męską siłą wyznają swoje przekonania i z poświęceniem im służą. Bądźcie takimi charakterami. Z Chrystusem [s. 1269] na ustach i z Chrystusem w sercu wstępujcie w swoje życie seminaryjne. Wtedy żaden wysiłek nie będzie wam za wielki, żaden trud za ciężki. Zapał dla sprawy Bożej uzdolni was do wszelkiego poświęcenia i dusze wasze dojrzeją do wielkiego posłannictwa kapłańskiego. Z wiarą głęboką, z ufnością szczerą i płomienną miłością w sercu budujcie swoje dusze na wzór Chrystusa, niech na każdym z was spocznie błogosławieństwo Boże, by świadom swoich obowiązków, dumny z swego powołania urzeczywistniał w sobie ideał kapłański i całym swym życiem stawał się *alter Christus*.

¹ Data dzienna ustalona na podstawie Kron. ASDGn, s. 237.

² Ks. Kozal nawiązuje do widocznych oznak zbliżającej się II wojny światowej.

³ August Hlondst.

⁴ „Drugim Chrystusem”.

Nr 134

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1-8.

[Gniezno, 11 X] 1938¹

Na inaugurację roku szkolnego 1938/39²

Dnia 2 lutego br. minęło dziesięć lat, jak tutejsze Arcybiskupie Seminarium Duchowne po rozbudowaniu gmachu i pierwszej zasadniczej reorganizacji studiów rozpoczęło swoją pracę. W skład przedmiotów wykładanych wchodziły: apologetyka, filozofia, ³historia Kościoła, patrologia, patrystyka, introdukcja, liturgika, język hebrajski, język grecki, śpiew³. Wynika z tego, że jakkolwiek studium tutejsze było studium filozoficznym, to jednak wykładane były także niektóre nauki teologiczne. Działo się to dlatego, że bratnie seminarium poznańskie miało wówczas tylko 3 lata teologii, i w tym zakresie wyczerpać nie mogło całokształtu teologii. Kryła się w tym [s. 2] znaczna niedogodność dla tutejszych alumnów zarówno pod względem naukowym, jak i wychowawczym. Szeroka rozpiętość materiału naukowego nie pozwalała na gruntowne przyswojenie, a tym mniej na przetrwanie wiedzy, a szybkie tempo pracy odbijało się częściowo na zdrowiu, jak i na wyrobieniu wewnętrznym, brakowało bowiem koniecznego spokoju, tak potrzebnego w pracy nad urobieniem duszy.

Wszystkie te powody skłoniły Waszą Eminencję Najdostojniejszego Ks. Kardynała Prymasa⁴, że myślał o zaradzeniu wspomnianym niedogodnościom. Z chwilą, gdy się przekonał, że w archidiecezjach jego⁵ pracuje dostatecznie dużo kapłanów i stan liczebny jest [s. 3] tak korzystny, że w jednym roku będzie się można obejść bez dopływu nowych sił kapłańskich, zarządził nową reorganizację studiów. Stało się to w roku 1933. Reforma rozpoczęła się od pierwszego roku teologii, tak że w roku 1936 święceń kapłańskich w ogóle nie było, a pełne sześćdziesięcioletnie studia teologii⁶ mieli po raz pierwszy kapłani wyświęceni w r. 1937.

W tym planie dotąd obowiązującym następuje w bieżącym roku szkolnym nowa zmiana. Eminencja wydzielił apologetykę z przedmiotów tutaj wykładanych i włączył ją do teologii, równocześnie polecił rozszerzyć inne studia, szczególnie językowe. Tym sposobem przedstawia się plan studiów w sposób następujący: filozofia, historia filozofii, etyka społeczna, liturgika, patrystyka, język grecki, język hebrajski i śpiew.

[s. 4] Prócz zmian w rozkładzie nauki, w nowym roku szkolnym nastąpiły też zasadnicze zmiany personalne. Dotychczasowy profesor filozofii, ks. Czesław Wojciechowski⁷, powołany został na stanowisko kierownika Kancelarii Prymasa Polski, a jego miejsce zajął ks. Mirosław Kryzan⁸, który właśnie dziesięć lat temu w tutejszym zakładzie rozpoczynał swoje studia⁹.

Dokonały się także pewne przeobrażenia w rozkładzie samego gmachu seminaryjnego. J. E. Ks[ia]dz Kardynał Prymas, idąc za życzeniami Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów¹⁰ oddzielił część gospodarczą domu od reszty gmachu, a poza tym [polecił] poczynić inne drobniejsze przebudowy, aby wszystko dostosować do norm rzymskich, przewidzianych dla seminariów duchownych.

[s. 5] W tych to nowych warunkach i w nowym dziesięcioleciu stanęło do pracy 75 alumnów. Kurs II liczy 27, do pierwszego kursu przyjętych było 51, a stawiło się 48. Liczba wielka, owszem wyjątkowa jak na tegoroczną [liczbę]¹¹ powołań w innych seminariach polskich. Silna jeszcze, zdrowa jest rodzina katolicka, zwłaszcza w stanach średnich i niższych, w naszych archidiecezjach i owiana szczerą miłością dla sprawy Bożej, skoro taki zastęp swoich synów na służbę kapłańską oddaje.

Przed seminarium też stoi nowe wielkie zadanie, aby te młodociane dusze przepełnić duchem Chrystusowym i dobrze przygotować je do pracy nad rozszerzeniem królestwa Chrystusowego. Dzisiejsze warunki [s. 6] do pewnego stopnia ułatwiają wypełnienie tego zadania, bo coraz wyraźniej okazuje się dla ludzi dobrej woli, że tylko w Chrystusie jest ratunek dla świata, a równocześnie spełniają się słowa Chrystusa Pana: „Kto nie jest ze mną, przeciwko jest” [Łk 11, 23]. Z świata giną poglądy chwiejne, niezdecydowane, a potęgują się dwa obozy, obóz Chrystusowy i obóz przeciw Chrystusowy. Obóz przeciw Chry-

stusowy rośnie, krzepnie w swej sile i rzuca do świata swoje hasła i wartości. Owszem te wartości nawet olśniewają świat niby ognie bengalskie¹², ale jak te ognie bengalskie mienia się pięknymi kolorami i pięknie świecą, ale nie mają ciepła w sobie, tego ciepła, które potrzebne jest, by życie rodzić i je rozwijać. [s. 7] Dla ludzi dobrej woli pewne się staje, że nie [...] ¹³ para ani elektryczność przyniosą ratunek światu, nie teorie komunizmu ani rasistowskie, ale wiara w Chrystusa i Chrystusowa miłość jako prawdziwie twórcze i życiodajne potęgi. Pogłębia się w świecie, a szczególnie w naszej ojczyźnie [świadomość], że trzeba żyć Chrystusem i Chrystusa innym udzielać, jeśli świat ma się odrodzić. I otóż na zrealizowanie tego celu pracuje każde seminarium duchowne z istoty swego istnienia. Ma bowiem przygotować Kościołowi pracowników, co w sobie mieć mają życie Chrystusowe i z swego powołania kapłańskiego to życie w bliźnich budzić mają; ma przygotować apostołskich kapłanów o głębokiej wierze i płomiennej miłości nadprzyrodzonej. Prawda, że pełne osiągnięcie tego celu i wychowanie apostołskich kapłanów zależne jest od innych czynników, sama praca duszpasterska, wpływ pierwszego proboszcza na młodego kapłana mają z reguły wpływ decydujący, ale seminarium wśród [s. 8] tych czynników [...] ¹⁴ zajmuje pierwsze miejsce, bo ono daje tworzywo, co skrzepnąć ma w formę apostołskiego kapłana Chrystusowego. Dlatego zadania naszego seminarium są takie piękne i ważne, dlatego rola jego w odrodzeniu świata dziś tak wyjątkowa. Wielkiego tego zadania nie wypełniają wychowawcy i profesorowie seminaryjni o własnych siłach, choćby warunki były najświetniejsze. Co święty Paweł mówi: *Ego plantavi, Apollo rigavit, Deus autem incrementum dat*¹⁵, to ma najpełniejsze zastosowanie do pracy w seminarium. Dlatego mając zaszczyt złożyć Waszej Eminencji¹⁶ jako naszemu Najwyższemu Zwierzchnikowi hołd najgłębszy z okazji inauguracji nowego roku, zapewniam najpokorniej, że wszystko czynić będziemy, co w naszej jest mocy, aby położyć w sercach naszych alumnów podwaliny pod [...] ¹⁷. Proszę Eminencję najmocniej, aby uprosił nam łaskę i pomoc z nieba, a na jej zadatek udzielił nam swego pasterskiego błogosławieństwa.

¹ Data dzienna uzupełniona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 238–239.

² Istnieje także wcześniejsza wersja tego przemówienia, niemal identyczna co do treści, ale powstała przed ustaleniem nazwisk nowych profesorów. Oba dokumenty przechowywane są razem.

³⁻³ Dopisane ołówkiem.

⁴ August Hlondst.

⁵ To znaczy archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej.

⁶ Właściwie były to dwa lata filozofii (w Gnieźnie) i cztery lata teologii (w Poznaniu).

⁷ Ks. Czesław Wojciechowski (1899–1939) – od 1934 r. profesor filozofii w seminarium gnieźnieńskim, od 1938 r. kierownik kancelarii prymasa Polski, 11 XI 1939 r. rozstrzelany w lasach koło Bydgoszczy w ramach akcji *Intelligenzaktion* – likwidacji polskiej inteligencji na Pomorzu.

⁸ Ks. Mirosław Kryzan (1910–1940) – od 1938 r. profesor historii filozofii w seminarium gnieźnieńskim. Aresztowany przez Niemców 26 III 1940 r., przetrzymywany w obozach koncentracyjnych, zmarł z wycieńczenia i głodu 30 X 1940 r. w obozie Mauthausen (kommando Gusen).

⁹ Por. zapiskę o tej nominacji w Kron. ASDGn, s. 237.

¹⁰ Kongregacja Seminariorów i Uniwersytetów to jedna z dziewięciu kongregacji Kurii Rzymskiej powołana do istnienia przez Sykstusa V w 1588 r. na mocy konstytucji apostolskiej *Immensa Aeterni Dei*. Podlegał jej wówczas rzymski uniwersytet Sapienza oraz najważniejsze uniwersytety tego czasu z wyjątkiem Bolonii, Paryża i Salamanki. W 1824 r. Leon XIII utworzył *Congregatio studiorum*, której podlegały instytucje edukacyjne w Państwie Kościelnym. W 1870 r. podporządkowano jej uniwersytety katolickie. Benedykt XV utworzył w 1915 r. sekcję ds. seminariorów duchownych i zmienił nazwę kongregacji na *Congregatio de Seminariis et Studiorum Universitatibus*. Paweł VI przemianował ją w 1967 r. na *Sacra Congregatio pro Institutione Catholica*. Jan Paweł II reformując Kurię Rzymską konstytucją apostolską *Pastor Bonus* przemianował ją w 1988 r. na *Congregatio de Institutione Catholica (de Seminariis atque Studiorum Institutis)*. Benedykt XVI listem apostolskim w formie motu proprio *Ministrorum institutio – Formacja duchownych* z 16 stycznia 2013 r. postanowił przenieść kompetencje dotyczące formacji alumnów seminariorów duchownych z Kongregacji ds. Edukacji Katolickiej do Kongregacji ds. Duchowieństwa.

¹¹ W oryginale: „ilość”.

¹² Ognie bengalskie – rodzaj ogni sztucznych (fajerwerków); tutki papierowe z mieszkankami palnymi i dodatkami wywołującymi efekty akustyczne, jak detonacje, świsty i tym podobne. Nazwa pochodzi od Bengalu, historycznej prowincji Indii w płn.-wsch. części Półwyspu Indyjskiego, gdzie puszczanie takich ogni jest bardzo popularne przy różnych okazjach.

¹³ Usunięto zbędne słowo „niosą”.

¹⁴ Usunięto zbędne powtórzenie „seminarium”.

¹⁵ Właściwie: *Ego plantavi, Apollo rigavit: sed Deus incrementum dedit* („Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost”); por. 1Kor 3, 6.

¹⁶ Zwrot do kard. Augusta Hlonda.

¹⁷ Zdanie urwane.

NA ROZPOCZĘCIE ROKU KALENDARZOWEGO

Z tradycyjnych przemówień ks. rektora Michała Kozala na rozpoczęcie nowego roku kalendarzowego (właściwie były to przemówienia powitalne skierowane do alumnów powracających do seminarium po feriach z okazji świąt Bożego Narodzenia) zachowało się osiem; brak przemówień na początek roku kalendarzowego 1930¹ i 1938².

¹ W Kron. ASDGn brak informacji o tym przemówieniu. Być może takie przemówienia ogłoszone były począwszy od 1931 roku.

² W dniu powrotu alumnów z wakacji z okazji świąt Bożego Narodzenia, 12 stycznia 1938 r., ks. rektor M. Kozal uczestniczył w konferencji gospodarczej w sprawach seminaryjnych zwołanej przez kard. A. Hlonda do Poznania. Instrukcję powitalną dla alumnów wygłosił ksiądz wicerektor. Kron. ASDGn, s. 217.

Nr 135

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–4.

[Gniezno, 10 I 1931]¹

[Na rozpoczęcie nowego roku kalendarzowego 1931]

Moi Kochani!

Z rozpoczynającą się obecnie pracą wступujemy w nowy rok kalendarzowy. Zmianę roku każdy człowiek żywo odczuwa, jeśli sobie bowiem uświadomi, że zakończył się pewien okres życia, a inny się rozpoczyna, dlatego każdy pragnie, aby ten nowy rozpoczynający się czas był czasem pełnym szczęścia, błogosławieństwa Bożego, i dlatego zewsząd płyną wśród znajomych, wśród życzliwych sobie osób gorące życzenia noworoczne. Toteż zrozumiałą jest rzeczą, że ja wam życzę wszelkich łask Bożych i pragnę, aby nowy rok przyniósł wam szczęście zupełne. Wypowiadając jednak życzenia swoje nie usty tylko, ale pragnąc ich spełnienia całkowitego, przypomnieć wam muszę, że w znacznej mierze od was zależeć będzie, jak się losy wasze ułożą. W tym celu uprzytomnijcie sobie wartość czasu i konieczność dobrego wykorzystania swego czasu.

Kochani Bracia!

Wiemy dobrze, że czas szybko leci. W niezliczonych przysłowiach mądrość ludzi tę prawdę zakłęła, a poeci w słowach przepięknych, [s. 2] porównaniach trafnych i obrazach wspaniałych umieli ją przedstawić. A równocześnie z szybkim przemijaniem czasu podkreśla się wartość każdej sekundy, która raz przeszła, już nigdy nie wróci. By światu ceniącemu dobra materialne wartość czasu głęboko w pamięci zapisać, ukuto powiedzenie, że czas to pieniądz. Mimo wszystko prawda o tym, czym jest czas dla nas, jaką on rolę odgrywa pod każdym względem, a szczególnie pod względem nadprzyrodzonym, mimo to ta prawda nie przeszła. Dlatego potrzeba, aby myślący człowiek rozważaniem osobistym tę prawdę zgłębił i uświadomił sobie, że co raz w czasie przepadło, tego żadna siła ludzka nie odrobi; kto czas zmarnował, z powrotem już go nie odzyska.

A szczególnie ważny jest wasz czas w seminarium, bo to dosłownie czas siejby. Przeoczenie, zaniedbanie momentu odpowiedniego pociąga za sobą skutki dosłownie niepowetowane. Z życia wzięty przykład niech sprawę poprze. Przybyłem na placówkę duszpasterską. Trzeba było pracę swoją ogarnąć i wszystkie stowarzyszenia w parafii istniejące, musiałem więc wejść i do Kółka [s. 3] Rolniczego. Odbył się w nim przed żniwami objazd i ilustracja wszystkich

pól gospodarskich. Przechodzimy koło pola, które niby żytem obsiane, przykry jednak obraz przedstawia, bo stoją łodygi bez kłosów, albo kłosów maleńkich i pustych, ja zdumiony pytam, co się stało, a wtedy mi tłumaczą, że gospodarz gospodarstwo swoje po krewnych późno objął, nie obsiał go w jesieni, jak należało, ale dopiero w zimie. Zima jest łagodna, sądził, że zasiew choć w porze nieodpowiedniej dokonany, plon przyniesie i łudził się do ostatniej chwili, bo zboże powschodziło. Poniewczasie przekonał się, że się pomylił, że nie umie tego odrobić, co w swoim czasie, w czasie odpowiednim zasiewem być miało. Niech wam ten przykład w pamięci pozostanie.

A zdając sobie sprawę z niesłychanej wartości czasu, umiejcie go też wykorzystać. Idzie tu o wielką rzecz, [s. 4] bo z siejby waszej w seminarium plon zbierać macie nie tylko osobiście, ale plonem karmić się mają całe zastępy wiernego ludu katolickiego. Jeśli więc sprawy życia wewnętrznego nikt lekceważyć sobie nie może, to tym [bardziej]² lekceważyć jej nie możecie wy, co kiedyś innym drogę do Boga pokazywać będziecie. Niech więc w postępowaniu waszym przejawia się pęd ku nieprzemijającym ideałom, nauka i życie z wiary będą jakby dwa skrzydła, które nieść was będą i zbliżać ku wiekiestemu światłu; wysiłkiem swoim przyrodzonym i nadprzyrodzonym idźcie ku Bogu, a Bóg niech was łaską swoją do siebie pociąga i ze sobą wiąże.

Z tym życzeniem rozpoczynamy wspólną naszą pracę w nowym roku kalendarzowym.

¹ Datę ustalono na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 71, gdzie odwołano się do jednego zdania z tego przemówienia: „Upamiętnijcie sobie wartość czasu i konieczność dobrego wykorzystania swego czasu”.

² W oryginale: „mniej”.

Nr 136

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–6.*

[Gniezno, 12 I] 1932¹

Powitanie w Nowym Roku [1932]

Kochani Bracia!

Stanęliśmy po przerwie wakacyjnej² do nowej i dalszej pracy nad kształceniem umysłów i wyrabianiem charakteru w dążeniu do szczytnej godności kapłana Chrystusowego. Chwila ta daje mi znowu pożądaną sposobność, ale też nakłada obowiązek, by do tej pracy zagrzać i zapalić młode i gorące wasze

serca. Tym chętniej tę powinność spełniam, iż wiem, że czasem w takim momencie wskazówki dane tak głęboko zapadają, że nic ich zatrzeć nie potrafi, a wskazówki takie są potrzebne, bo żyjemy w wyjątkowych czasach, które wyjątkowych ludzi na każdym polu wymagają, a szczególnie w służbie Bożej mieć ich powinny, owszem powiem więcej, mieć ich muszą.

[s. 2] Gdy przed Bożym Narodzeniem duchowieństwo miasta Poznania J.E. ks[iędzu] Prymasowi³ składało życzenia swoje, to on w odpowiedzi swej zaznaczył, że stoimy jakby na przełomie dwu epok. Skończyła się już epoka stara, a otwarła epoka nowa, w której nastąpiły i jeszcze nastąpią daleko idące przeobrażenia we wszystkich dziedzinach. W gruzy się rozsypuje, co było oparciem przeszłości, a budowanie odbywa się na nowych fundamentach. I otóż wszystko zmienić się może, ale nie może zmienić się porządek religijny. Z zamętu najrozmaitszych usiłowań, z ogólnego kryzysu jeden skarb uratować, jeden skarb do nowych dziejów przenieść trzeba, a tym skarbem nie kto inny, tylko sam Chrystus Pan i Jego Kościół. I nie ma wątpliwości, że ten skarb bezcenny przejdzie [s. 3] do nowego porządku.

Wszyscy nad tym pracować musimy i będziemy, a szczególnie was jako młodych czeka szczytne i odpowiedzialne zadanie. Stać się możecie i stać się macie chrystoforami⁴. Poprzez fale niedowiarstwa i niemoralności przenieść powinniście bezcenny skarb niebieski, aby był własnością przyszłego świata. Nie wątpię ani na chwilę, że to zadanie was pociąga, że serca pałą się pragnieniem, aby sprawie Chrystusowej w urzędzie kapłańskim jak najlepiej się przysłużyć, bo przecież widzę, że ci, co przekonani są, że do stanu duchownego się nie nadają, sami o zwolnienie proszą. Słusznie więc przypuszczać mi wolno, że kto zostaje, ten tu przebywa w czystej intencji i na usługi Chrystusowi [s. 4] Panu całkowicie się oddaje. Ja więc ten zapał tylko podtrzymać pragnę, a pragnę go tak podtrzymać, aby do białości się rozpałił i hasłem waszego życia i drogowskazem waszego postępowania było: Bóg mój i wszystko moje⁵.

W Nowym Roku szczerze nad tym wspólnie pracować będziemy. Ale dziś zapalcie się do tej pracy rzetelnej, a nie dość tego, ale zaraz planowo zabierzcie się za jej wykonanie, abyście na świętych i świątobliwych kapłanów się wyrobili. Rzucam więc taką myśl, abyście wybrali sobie wzór świętego albo świątobliwego kapłana i na jego wzór urabiali, rzeźbili młode serce wasze, bo *verba volant, a exempla trahunt*⁶. Żywy przykład prawdziwego sługi Chrystusowego na pewno swoje zrobi. Malarze umieją na obrazach swoich [s. 5] przesłanicznie przedstawiać, jak aniołowie niby wstęgę człowiekowi podają, której człowiek się chwyta i po niej duszę swoją do nieba prowadzi. To nie symbol tylko, ale to treść głęboka, to prawda rzeczywista. A jak aniołowie człowiekowi służą, tak służą nam również i dusze, które przeszły już do lepszej ojczyzny. Toteż

wzór świętobliwego kapłana nie tylko do naśladowania pobudzać będzie, ale ten kapłan z zaświatów swoją modlitwą i swoim orędownictwem wspierał was będzie, abyście do czekającego was zadania jak najlepiej się przygotowali i wszystkie siły [s. 6] umysłu i woli swojej oddali na służbę tego, któremu dobrowolnie ofiarować się chcecie. I w takiej pracy niech wam Bóg błogosławi, i to jest moim życzeniem noworocznym: wyróbcie się na dobrych kleryków, byście dobrymi kapłanami być mogli, byście się stali prawdziwymi chrystoformami, którzy Chrystusa w sercu swoim stale nosić będą, ale wniosą Go też w nowe formy naszego życia społecznego, a Bóg tej pracy niech błogosławi i niech łaską swoją najświętszą nas wszystkich wspiera.

¹ Data dzienna ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 95–96.

² Chodzi o ferie z okazji świąt Bożego Narodzenia, które w seminarium gnieźnieńskim trwały od 21 grudnia 1931 r. do 12 stycznia 1932 r. Kron. ASDGn, s. 95.

³ August Hlondst.

⁴ *Christophoros* (gr.) – niosący Chrystusa.

⁵ Hasło św. Franciszka z Asyżu.

⁶ „Słowa ulatują, a przykłady pociągają”.

Nr 137

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–8.

[Gniezno, 6 I 1933]¹

[Na rozpoczęcie nowego roku kalendarzowego 1933]²

Kochani Bracia.

W nowym roku wszyscy krewni i sobie bliscy wzajemnie składają sobie życzenia serdeczne. Choć dzień pierwszy nowego roku już minął, jednak my dziś po raz pierwszy zebraliśmy się razem do wspólnej dalszej pracy, więc korzystam ze sposobności, by pierwsze moje przemówienie do was osnuć na tym temacie i życzyć wam błogosławieństwa i łaski Bożej, na przykładzie wielkiej postaci św. Pawła wykazać wam, jakich cudów ta łaska Boża dokonać może, a równocześnie Boga prosić, by łaska ta chociaż w drobnej części tak skuteczna była, jak u apostoła narodów.

Kochani Bracia.

Pan Bóg [wobec każdego człowieka]³ ma swoje zamiary, każdemu swoją pomoc obficie daje, swoją łaską go, [s. 2] że tak powiem, wprost prześladuje.

Zrozumienie wielkiej i świętej postaci św. Pawła w tym względzie wprost wyjątkowe usługi oddać może w rozwinięciu życia wewnętrznego, a dla każdego kapłana stać się może wprost opatrznościowe; i dlatego postać św. Pawła, którego słowami rok szkolny [został] rozpoczęty, teraz znowu wysuwam.

Św. Paweł mówi o sobie: [za] łaską Bożą jestem tym, czym jestem [por. 1Kor 15, 10], a lepiej nie mógłby rzeczywistego stanu określić. Bo naprawdę, jeśli najpierw chodzi o jego życie osobiste, to właściwie ta łaska Boża sprawiła, że z prześladowcy stał się zwolennikiem Chrystusa, z Żyda rozpalonego nienawiścią do chrześcijaństwa – chrześcijaninem, który nie chciał znać i wiedzieć [nic] prócz Chrystusa [por. 1Kor 2, 2], i o sobie mówił: *arbitror ut stercora ut Christum lucrificiam*⁴ [Flp 3, 8], ale jak cudownie św. Paweł pod działanie tej łaski Bożej się poddaje. Gdy w drodze do Damaszku [s. 3] powalony na ziemię, Chrystusa w objawieniu poznaje, nie tylko z ust, ale i z serca wyrwywają mu się słowa: Panie, cóż chcesz, abym uczynił [por. Dz 22, 6–10]. A dowiedziawszy się woli Bożej, że chrzest przyjąć powinien, bez wahania tę wolę wypełnia i chrześcijaninem zostaje, czyli otrzymawszy łaskę Bożą, nie przetrwonił jej, nie zmarnował, ale umiał z nią współpracować i dlatego o sobie mógł napisać: *Gratia Dei in me vacua non fuit*⁵ [por. 1Kor 15, 10].

Ten pierwszy etap w życiu św. Pawła ma dla was w obecnej chwili fundamentalne znaczenie, bo praca nad samym sobą jest nieodzownym warunkiem skutecznej pracy nad drugimi; chcąc uświęcać innych, trzeba wpieryć siebie. Do tego obowiązku woła was wszystkich łaska Boża. Nie [jest] [s. 4] ona z pewnością tak wyjątkowo silna, jak była u św. Pawła, ale w każdym razie jest, a życzę wam, aby była jak najsilniejsza, aby podbiła całkowicie wolną wolę waszą i doprowadziła do Pawłowego pytania: Cóż chcesz, abym uczynił. Za jej głosem idźcie bez wahania i bez zastrzeżeń, bez względu na osobistą wygodę i dotychczasowe przekonania, całkowicie oddajcie się postanowieniu: Jedną mam duszę i tę zbawić muszę.

Za Pawłem świętym idźcie jednak jeszcze dalej w uległości wobec łaski Bożej. Wszak św. Paweł był nie tylko zwykłym chrześcijaninem, ale był kapłanem, był biskupem. Bóg nie stawiał go w zwykłym szeregu swoich wiernych, ale odłączył go do celów specjalnych. [s. 5] Jak sam mówi: Szawel będzie mi narzędziem wybranym, które imię moje rozniesie przed poganami, królami i synami Izraela [por. Dz 9, 15]. Jednak nie z dziś na jutro uczynił Pan Bóg z Szawła swojego apostoła, ale powoli, stopniowo na duszę jego oddziaływał, a jak cudownie św. Paweł temu oddziaływaniu się poddawał. W modlitwie i skupieniu, w zatapianiu się w prawdy Boże przygotowywał się na wielki urząd swój. Pustynię arabską wybrał sobie jako miejsce pracy nad swym wyrobieniem apostołskim i doczekał się chwili swego wybrania, bo Pan Bóg się odezwał:

Odłączcie mi Szawła i Barnabę do dzieła, do którego [s. 6] ich powołałem [por. Dz 13, 2]. Zostaje apostołem i jako taki, wierności dochowuje swemu Mistrzowi aż do przelania krwi męczeńskiej.

Jak tu, znając taką duszę apostołską, nie zachęcać was, byście Boga o tę łaskę powołania kapłańskiego prosili i jej wierni byli. W ciężkiej, przed okiem ludzkim ukrytej pracy niech stosunek do Chrystusa jako Mistrza i Pana waszego się pogłębia, niech nabiera apostołskiego charakteru, niech dusza wczuwa się w pragnienia i zamiary Boże, a serce bije tętnem serca Chrystusowego, byście nie stali się najemnikami w owczarni [s. 7] Chrystusowej, ale byli prawdziwymi pasterzami, którzy wszystko gotowi są oddać za trzodę swoją [por. J 10, 11–13].

Nie zrażajcie się ani w małoduszność nie popadajcie, że tak wybitnego świętego przed oczyma waszymi stawilem, życząc wam łaski Bożej i skutecznej współpracy z nią, bo chociaż św. Paweł jak olbrzym wyrasta ponad przeciętną miarę, to jednak nie jest nam obcy i daleki usposobieniem swoim, ale to dosłownie krew z krwi i kość z kości naszej. Nie jest on wolny od słabości, a nawet upadku natury ludzkiej. Wszak był prześladowcą Chrystusowym, a później jeszcze, po [s. 8] nawróceniu, borykać się musiał z pokusami, na które często się skarżył. Był więc św. Paweł człowiekiem w całym tego słowa znaczeniu, ale że łasce Bożej był wierny, więc też stał się w całym słowa znaczeniu chrześcijaninem i apostołem.

Cóż więc innego wam mam życzyć, aniżeli tego, abyście tak jak on korzystali z łaski Bożej, której z całego serca jak najobfitszej wam życzę. Bądźcie naśladowcami św. Pawła, tak jak on Chrystusa, byście z całym spokojem powiedzieć mogli, że łaska Boża w was daremna nie była.

¹ Prawdopodobna data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 120.

² W treści wyraźne nawiązanie do rozważania na nowy rok szkolny 1932/33 (zob. nr 128).

³ W oryginale: „z każdym człowiekiem”.

⁴ „[Wszystko to] uznaję za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa”.

⁵ „Łaska Boża we mnie nie była daremna”.

Nr 138

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–4.*

[Gniezno, 13 I 1934]¹

Powitanie w Nowym Roku [1934]

Nowy rok szkolny rozpoczęliśmy kwartał temu pod hasłem roku jubileuszowego z tym postanowieniem, aby z łask Odkupienia korzystać jak naj-

gorliwiej i najsumienniej, celem wyrobienia się na prawdziwych kapłanów Chrystusowych. W nowym roku kalendarzowym nie odchodzimy od swoich zamiarów, ale zgodnie z wolą naszego Arcypasterza² podaną na życzeniach noworocznych starać się będziemy pogłębiać swoje życie wewnętrzne, udoskonalać postępowanie swoje, iść zawsze za wolą Najwyższego.

[s. 2] Właśnie wtedy, kiedy w świetle prawdy o odkupieniu naszym patrzemy na siebie i swoje powołanie kapłańskie, nie możemy inaczej postępować, bo żeby świat od grzechu odkupić, podniosła druga Osoba w Bóstwie³ naturę ludzką do tej godności, że złączyła ją z Boską naturą swoją w jednej osobie Boskiej. Człowieczeństwo Jezusa Chrystusa, mając się stać narzędziem pojednania ziemi z niebem, nie weszło w luźny tylko związek z Bóstwem, ale Bóstwem do głębi przepromienione i uszlachetnione zostało. Tworzyło przedziwną, niezgłębianą unię hipostatyczną⁴. A jak natury ludzkiej użył [s. 3] Pan Jezus, żeby wszedłszy z nią w związek najściślejszy, dokonać dzieła odkupienia, tak celem rozdzielania łask w odkupieniu wysłużonych wchodzi w inny cudowny związek z jednostkami ludzkimi, które przemienia na kapłanów swoich. W odwiecznych wyrokach swoich upatruje sobie te jednostki, wyciska na ich duszach niezatarte znamię kapłaństwa swego i chociaż nie dopuszcza ich do jedności swej osoby, jednak dopuszcza do zastępowania swej osoby, do szafowania skarbami swych łask. Takie wyróżnienie ze strony Boga nakłada obowiązek, by ze strony człowieka wyróżnionego [s. 4] stało się wszystko, co w jego mocy jest, by w dopływie łask Bożych do serca jego nic na przeszkodzie nie stało, ale przeciwnie, by ten dopływ wysiłkiem osobistym stawał się coraz pełniejszy i łatwiejszy.

Toteż witając was w Nowym Roku, proszę was, abyście prawdy poruszone głęboko rozpamiętywali w umysłach i sercach waszych i do nich całe postępowanie, całe życie swoje jak najwierniej dostosowali. Szczęść Boże w tej pracy.

¹ Datę ustalono na podstawie informacji, że rok szkolny rozpoczął się wówczas w Roku Jubileuszowym, trwającym w Rzymie od 2 kwietnia 1933 do 2 kwietnia 1934. W Polsce rozpoczął się w nocy z uroczystości Bożego Ciała (31 maja) na pierwszy piątek 1 czerwca 1934 r. (A. Hlond, *List pasterski [...] w sprawie Jubileuszu Odkupienia*, MKAGnPo, 49(1934), s. 122–130), a zakończył się obchodami w dniach 25–28 kwietnia 1935 r., co ogłoszone zostało listem pasterskim prymasa Polski (A. Hlond, *Odezwa [...] w sprawie zakończenia Jubileuszu Odkupienia*, MKAGnPo, 6(1935), s. 77–80). Data dzienna ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 141.

² Był nim August Hlond^{sl}.

³ Druga Osoba Trójcy Świętej, Syn Boży.

⁴ Unia hipostatyczna – termin określający zjednoczenie natur boskiej i ludzkiej w osobie Chrystusa po Wcieleniu, co dokonało się bez ich zmiany, pomieszania, rozdzielania i rozłączenia (orzeczenie soboru chalcedońskiego z r. 451).

Do alumnów
[Na rozpoczęcie nowego roku kalendarzowego 1935]

Jego Eminencja² odpowiadając na życzenia świąteczne i noworoczne, jakie w imieniu Seminarium mu przesłałem, odpowiedział serdecznym listem, w którym życzył nam, abysmy korzystając wiernie z natchnień i światła Ducha Świętego umiejętnie i wytrwale urzeczywistniali w swoim życiu duchowym i w zewnętrznym czynie wielkie zamiary Boże³.

Rozpoczynając naszą pracę po wakacjach⁴ w nowym roku kalendarzowym wsłuchać się powinniśmy w słowa naszego Zwierzchnika i do jego woli dostosować postępowanie nasze. A słowa te ważne i głębokie stanowią prawdziwy program naszej pracy i obowiązków. Toteż powinność swoją rektorską w tej chwili najlepiej spełnię, [s. 1087] jeśli [za] całe swoje przemówienie dam tylko krótki komentarz do słów naszego Arcycpasterza.

Niech będzie wolno stwierdzić, że jeśli z każdym człowiekiem ma Pan Bóg zamiary swoje, to kapłan Chrystusowy ma zadanie specjalne do spełnienia, wobec niego są, jak to Ks[iądz] Prymas mówi, wielkie zamiary Boże. Wszak kapłan Chrystusowy wyłączony jest niejako z szerokiego ogółu, wyniesiony na szczyty wyjątkowej godności i staje w rzędzie tych, do których Pan Jezus powiedział: *Jam vos non dicam servos [...] sed amicos meos*⁵ [por. J 15, 15]. O tym więc pamiętać powinniście, nie po to jednak, żeby w pychę popaść, ale po to, żebyście w poczuciu własnej słabości i w przekonaniu, [s. 1088] że wzniesłego zadania swego o własnych siłach osiągnąć nie potraficie, szukali właśnie pomocy u Pana Boga, korzystając, jak to pięknie Ks[iądz] Prymas mówi, wiernie z natchnień i światła Ducha Świętego. Na was każdej chwili spływają obfite źródła łask Bożych, łaska z zewnątrz do serca puka i wewnątrz cichym głosem się odzywa wzywając do pełnienia woli Bożej, nie marnujcie zatem tych natchnień Ducha Świętego, nie gaście w sobie światła Jego, ale tym światłem oświeceni i umocnieni Jego mocą stańcie do pracy, a wynik jej niech się zaznacza i w życiu duchowym, i czynie zewnętrznym. Strona wewnętrzna i zewnętrzna niech będą z sobą ściśle związane i doskonale do siebie dostrojone. [s. 1089] Wysoki poziom wewnętrznej doskonałości niech na zewnątrz zaznacza się umiłowaniem pracy i sumiennym jej wypełnianiem. Umiejętnie do tych powinności swoich się zaprawiajcie, wytrwale nad zdobyciem [...]⁶.

¹ Data ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 156–157.

² August Hlond^{sl}.

³ Zob. Acta Hlondiana. Dokumentacja życia i działalności kard. A. Hlonda, red. S. Kosiński, t. 4: Korespondencja, cz. 5, Kard. A. Hlond do ks. Michała Kozala, rektora Seminarium w Gnieźnie w odpowiedzi na życzenia bożonarodzeniowe i noworoczne – 31 XII 1934.

⁴ Chodzi o ferie z okazji świąt Bożego Narodzenia.

⁵ „Już was nie nazywam sługami [...] ale przyjaciółmi moimi”.

⁶ Brak zakończenia, tekst urwany w pół zdania.

Nr 140

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–9.

[Gniezno, ? I] 1936¹

[Na rozpoczęcie nowego roku kalendarzowego 1936]

„I wy jako żywe kamienie na nim się budujecie,
dom duchowny, kapłaństwo święte, ku ofiarowaniu duchownych ofiar,
przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1P 2, 5).

Kochani Bracia!

Z wycieczki wakacyjnej² powróciliście do seminarium, aby prowadzić w dalszym ciągu przerwana na krótko pracę swoją, mającą doprowadzić was do kapłaństwa. W słowach wysuniętych na czoło naszego przemówienia przedstawia św. Piotr tę pracę pod obrazem budowy. Cały zespół wiernych tworzy jakby jedną olbrzymią [s. 2] świątynię, której kamieniem węgielnym jest nie kto inny, tylko sam Chrystus Pan. Przy zastosowaniu tego obrazu tworzenie tej świątyni duchowej, jej budowa słusznie do budowy zwykłego domu przyrównana być może. Z tą oczywiście różnicą, że przy budowie domu zbudowanego z kamieni i cegły materiał odgrywa rolę czysto bierną, a całą pracę tworzącą wykonują mistrzowie i robotnicy. Natomiast przy budowie żywej świątyni Bożej każda dusza³ z osobna własnym wysiłkiem i własną wolą wywiera [s. 3] wpływ na kształtowanie się gmachu Bożego, czyli Kościoła jako mistycznego ciała Jezusowego, każda dusza jest jakby z osobna taką małą świątynią. I otóż tę świadomość w sobie stale pogłębiać powinniście i budzić w sobie pragnienie odpowiedzialności za przyszłe losy swoje i losy całego Kościoła, abyście pracę swoją dobrze spełnili. Młody wiek przynosi z sobą dużo zapału i szczerą gorliwość, więc stawcie te zalety na usługi świętej sprawy, a z drugiej strony strzeżcie się lekkomyślności i polegania na własnym sądzie, [s. 4] bo jak tamte zalety, tak i to niebezpieczeństwo łatwo u młodych się spotyka. Pamiętajcie, że tylko zgodnie z wolą Bożą i wolą Kościoła rozwijać

powinniście swoją pracę wewnętrzną. Kto by tej świętej sprawie swoją wolę chciał narzucać i lekceważyć pragnął prawa Boga, daremnie by się trudził. Stosowałyby się do niego słowa psalmisty: „Jeśli Pan domu nie zbuduje, daremnie się trudzą, którzy go budują” [Ps 127(126), 1]. Z pogwałcenia praw powołania do kapłaństwa, z lekceważenia pobożności [s. 5] chrześcijańskiej i dyscypliny duchowej nikt do pomyślnego wyniku nie dojdzie, nikt nie stanie się kapłanem Chrystusowym, ale gotuje ruinę sobie i innym.

Skorośmy od słów św. Piotra o duchowej świątyni wyszli, to chciałbym, abyśmy na przykładzie wadliwej budowy murowanego domu uprzytomnili sobie skutki, jakie by niechybnie nastąpić musiały, gdybyśmy nad swoim wewnętrznym wyrobieniem źle pracowali. Własnymi oczyma odstraszący przykład oglądać możecie. Przy ulicy Wrzesińskiej stanął okazały dom. Już [s. 6] cały stał gotowy, już miano rozpoczynać prace wewnętrzne. Wtem w same święta, wśród huku i trzasku rozpadać się zaczęło, co mozolnie tworzono. Fachowcy zbadali przyczynę i orzekli, że słabe fundamenty i budowanie na mrozie katastrofę spowodowały. Oto ostrzeżenie jakby do nas skierowane: jak fizyczna budowla domaga się przestrzegania praw, aby fundamenty były mocne, aby przy odpowiednim cieple pracowano, tak tym bardziej zachowania obowiązujących praw domaga się duchowa świątynia. [s. 7] Do kapłaństwa nie wolno zdążyć w taki sposób, aby dla oka spełniać obowiązki, ale spełniać je trzeba gorliwie i sumiennie. Kto bowiem pracę dla przyszłego kapłaństwa swego zbywa, a nie kładzie właściwych podwalin naukowych i wychowawczych, albo kto ją wykonywa bez odpowiedniego ciepła wewnętrznego, w atmosferze zimna duchowego, czyli bez szczerzej, prawdziwej pobożności, ten może się doczekać, że cały okres długiego przygotowania do [s. 8] kapłaństwa był stracony. Przyjdzie bowiem czas, że załamię się sromotnie i widokiem swoim nie tyle litość wzbudzać będzie, ile wstręt i odrazę wywoła. Nie chcecie, moi kochani, do rzędu tych nieszczęśliwych należeć, ale jak powiedziałem, z pragnieniem odpowiedzialności za swoje życie i życie innych, z zapałem i gorliwością, a zarazem i pełną roztropnością przystąpcie do rzetelnej, uczciwej pracy. Zachęty ku temu wam nie brak, a wy, żeby znowu przytoczyć [s. 9] słowa św. Piotra, starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze [por. 2P 1, 10]. Z tym serdecznym życzeniem witam was po wakacjach, witam na progu nowego roku kalendarzowego. Więc „roście w łasce i poznaniu Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa” (2P 3, 18).

¹ W Kron. ASDGn (zob. s. 176) w tym roku brak informacji o terminie powrotu alumnów do seminarium po feriach Bożego Narodzenia. Dni 6 i 13 stycznia wypadły w poniedziałek. Powrót zapewne 13.

² Chodzi o ferie z okazji świąt Bożego Narodzenia.

³ Tu w znaczeniu: każdy człowiek.

Nr 141

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–9.*

[Gniezno, 11 I] 1937¹

Po wakacjach w nowym roku kalendarzowym 1937²

Kochani Bracia.

W okresie wakacyjnym³ przeżywaliśmy w bogatej liturgii kościelnej Narodzenie Pańskie. Okiem duszy przenikaliśmy przestrzeń 19 wieków w górę i patrzyliśmy, jak w żłobie, na sianie, w ubogiej stajence leżał Bóg-Człowiek, Zbawca świata. Z przyjściem Jego na świat rozpoczęła się nowa era w dziejach ludzkich, dokonywać się poczęło nowe stworzenie świata przez podniesienie go do porządku nadprzyrodzonego. Ziściło się to, czego ludzkość przez długie wieki od upadku pierwszych rodziców z takim utęsknieniem wyczekiwała. [s. 2] A przy rozważaniu tych istotnych i podstawowych prawd smutna refleksja pada na duszę naszą. Bo jednak nie wszyscy pojęli i zrozumieli to epokowe zdarzenie i pozostali poza granicami tego szczęścia, jakie Pan Jezus całej ludzkości przyniósł. Fakt ten jest tym boleśniejszy, że właśnie swoi pozostali w mrokach niewoli grzechowej, bo jak mówi św. Jan: Do swoich przyszedł, a swoi Go nie przyjęli [zob. J 1, 11]. Nie chcemy dzielić losu tych nieszczęśliwych ludzi, a tego losu tym bardziej się lękamy i tym silniej uniknąć pragniemy, ponieważ chcemy do tych się zaliczać, którzy nie będą obcy [s. 3] Panu Jezusowi, a których On przyjaciółmi swymi nazywa. Stąd przy rozpoczęciu pracy w nowym roku kalendarzowym słów kilka o tej sprawie.

Kochani Bracia.

Uderza nas wszystkich, że przy żłóbku w stajence betlejemskiej nie widzimy przedstawicieli nauki i władzy narodu izraelskiego. Uderzać to musi, bo przecież prorocy z największą [dokładnością]⁴ przepowiedzieli przyjście Mesjasza, a księgi święte te proroctwa skrupulatnie przechowywały. Po ludzku sądząc, należałoby przypuszczać, że właśnie w oparciu o te księgi święte wyczekiwać będą chwili narodzenia się Zbawiciela w takim napięciu, że jako pierwsi z hołdem do Niego [s. 4] pospieszą. Tymczasem w stajence są pastuszkowie, a nie ma uczonych w Piśmie, nie ma kapłanów ani króla. Co za zdumiewające zrządzenie Boże. Do pasterzy wysyła Bóg anioła swego, który im mówi: „Zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego

narodu, albowiem dziś w mieście Dawidowym narodził się wam Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. I to będzie wam znakiem. Zobaczycie dziecię owinięte w pieluszki, położone w żłobie” [por. Łk 2, 10–12]. Pasterze biegną przekonać się co prędzej o tej prawdzie świętej i dostępują zaszczytu, że jako pierwsi z ludzi Panu Jezusowi pokłon oddać mogą, a oddaleni są wielcy tego świata. [s. 5] Jeszcze silniej ta rzeczywistość występuje wówczas, gdy mędrzy ze Wschodu, Nowonarodzonego Zbawcy szukając, do Herodast z prośbą o pomoc się zwracają. Wtedy bowiem uczeni przynoszą księgi święte i z Micheasza proroka wyczytują, że w wyrokach Bożych Betlejem upatrzone jest na miejsce, z którego wyjść ma Zbawiciel. A więc innym prawdę objawiają, a sami z niej korzystać nie umieją. Nawiązuje do tego św. Augustynst: mówi, że są jakby kamieniami milowymi przy drodze, innym drogę wskazują, ale sami się nie poruszają i na miejscu zostają⁵. Zaprawdę straszny los, niewymowna tragedia.

[s. 6] A przyczyna tej tragedii jasna. Bo otóż: wielcy narodu żydowskiego, zapatrzeni w siebie, zatracili pokorę serca, zgasili w sobie światło wiary. Zachwyceni mądrością swoją, nie potrafili widzieć światła Boga. Toteż gdy maluczcy korzystają z przyjscia na świat Boskiego Zbawiciela, oni wysilają się, jak by Jego misję udaremnić. Od krwawego morderstwa Herodowego, popełnionego na dzieckach betlejemskich, aż do zbrodni na górze kalwaryjskiej przepelnione są ich dusze niepojętą przewrotnością, która pychę własnego serca wynosi nad wolę Bożą.

Stwierdzamy wspomnianą prawdę nie po to, żeby być sędziami zaślepionych przywódców [s. 7] narodu żydowskiego, ale na wstępie nowego roku kalendarzowego przypominamy ją ku pouczeniu własnemu.

Przecież wyróżnienie nasze daleko wybitniejsze jest od wyróżnienia elity żydowskiej. W posiadaniu naszym są nie tylko księgi święte, ale w Kościele naszym mamy samego Boskiego Zbawiciela. W seminarium tak blisko jesteśmy Pana Jezusa, że mieszkamy z Nim pod jednym dachem, a jako kapłani, na ołtarze Pana Jezusa sprowadzać będziemy, bo On dobrowolnie uzależnił się od naszej władzy kapłańskiej.

Ten wielki przywilej jeszcze nie gwarantuje nam osobistego szczęścia i nie zapewnia wiekuistego [s. 8] zbawienia, bo z nami mogłoby się stać, co stało się z kapłanami żydowskimi; moglibyśmy być kamieniem milowym, co drugim skutecznie drogę do wieczności wskażą, a sami do niej nie wejdą. Dlatego przejści smutnym losem kapłanów żydowskich, nie na nich się wzorujemy, ale na pastuszkach i mędrkach ze Wschodu. Odrzućmy zarozumiałość ludzką i ufanie we własne siły, a drogą głębokiej i szczerzej wiary zawiążmy serdeczny stosunek z Panem Jezusem, który w naszym tabernakulum jakby w żłóbku betlejemskim spoczywa. Oddalajmy zewnętrzne rozproszenie, nie

szukajmy radości światowych i ziemskiego wywyższenia, ale we wszystkim [s. 9] szukajmy Boga, pamiętając na słowa św. Pawła, że mądrość tego świata głupstwem jest u Pana Boga (1Kor 3, 19). Wiara głęboka niech nam świeci niby gwiazda betlejemską, a światłem swoim niech przenika nasz rozum, naszą wolę, niech przepromienia nasze życie. W jej świetle patrzmy zawsze na Boskiego Zbawiciela i na Nim się wzorujmy, niech On będzie nam drogą, prawdą i żywotem [por. J 14, 6], a my postępując za Jego przykładem wzrastajmy w latach, wzrastajmy w mądrości i łasce u Boga i ludzi [por. Łk 2, 52].

Tym życzeniem was witam, niech pod tym hasłem rozwija się praca po przerwie wakacyjnej.

¹ Datę dzienną ustalono na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 197.

² Na wstępie tego spotkania z alumnami ks. Kozal przekazał życzenia noworoczne dla seminarium od prymasa Augusta Hlonda – Kron. ASDGn, s. 197.

³ W tym roku akademickim ferie bożonarodzeniowe w seminarium gnieźnieńskim trwały od 22 grudnia 1936 r. do 11 stycznia (poniedziałek) 1937 r. Kron. ASDGn, s. 196–197.

⁴ W oryginale: „doskonałością”.

⁵ Por. Augustyn z Hippony, *Mowa na Objawienie Pańskie* (Mowa 199, 1, 2): „Stali się jak kamienie milowe: wskazują coś wędrującym drogą, ale same pozostają tępe i nieporuszone”.

Nr 142

Oryg.: *rkps; ADWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–8.*

[Gniezno], 7 I [19]39¹

Na powrót z wakacji

Po święcie Trzech Króli i w drugi dzień podczas oktawy tej uroczystości wracacie z wypoczynku wakacyjnego do normalnych swoich zajęć. Więc do tego święta nawiązać pragnę, wypowiadając słów kilka na wasze powitanie.

Z liturgii wiemy, że święto Epifanii² streszcza w sobie kilka historycznych faktów i przypomina kilka prawd religijnych, bo zasadniczo pomyślane jako święto Bożego Narodzenia, obejmuje i chrzest Pana Jezusa w Jordanie, i pierwszy Jego cud w Kanie Galilejskiej, a na czoło wszystkich pamiątek wybija się w obecnej liturgii przyjscie z pokłonem do Pana Jezusa Trzech Mędrców ze Wschodu, Trzech Królów. Na to Kościół dziś [s. 2] szczególny nacisk kładzie i nawiązuje do czci oddanej Panu Jezusowi przez trzech królów, głosi Kościół prawdę, że Pan Jezus nie przyszedł na świat dla jednego narodu tylko, ale przyszedł dla całego świata i wszystkich ludzi, że królestwo Jego obejmuje nie tylko Żydów, ale i pogan, wszystkich bez wyjątku i bez różnicy stanu i po-

chodzenia. Pokłonem Trzech Mędrców zapowiada się to, co kiedyś Pan Jezus powie wyraźnie apostołom: Idąc tedy w świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego [por. Mt 29, 19], bo Kościół Jego [jest] prawdziwie katolicki, ogarniający prawdziwie świat cały.

Wszędzie wnieść trzeba naukę Chrystusa: i w środowisko, co już Chrystusowe imię nosi, i w dalekie, [s. 3] odległe kraje, co jeszcze nic o Chrystusie nie wiedzą, i w te szeregi nieszczęśliwych ludzi, co od Chrystusa odpadli i pograżyli się w nowoczesnym, czerwonym pogaństwie³.

A wy jesteście w tym szczególnym położeniu, że do tej zaszczytnej pracy apostołskiej się gotujecie, aby wszędzie i wszystkim nieść Chrystusa. Po ludzku sądząc, swoje posłannictwo kapłańskie pełnić będziecie w granicach naszych archidiecezji⁴, ale być może, że Bóg te granice rozszerzy. W każdym razie, gdziekolwiek bądź pracować będziecie, do pracy swej dobrze przygotowani być musicie i dlatego przypomnieć wam pragnę, na co zważać i o co starać się powinniście.

[s. 4] Na samego Zbawiciela patrzcie i od Niego się uczcie, na co szczególną uwagę i szczególny wysiłek skierować powinniście. Zwróćcie uwagę swoją naprzód na tę okoliczność, że 30 lat czeka Pan Jezus, nim swoją pracę apostołską rozpoczyna, a wypełnia ten czas bogatą, choć dla świata ukrytą treścią, bo jak mówi ewangelia: Jest posłuszny swojej matce i św. Józefowi, wzrasta w łasce u Boga i u ludzi. Wasz czas seminaryjny jest krótszy, bo trwa 6 lat, ale powinien równe bogatą treścią się wypełnić. Skoncentrować powinniście swoje wysiłki, skierować na właściwe i jedyne zadania, a nawet przy średnich zdolnościach prawdziwe cuda w waszym umyśle i w waszych duszach spełnić się mogą. [s. 5] Przecież z natury może zauważyliście, a w każdym razie z łatwością stwierdzić można, że czasem rzeka płytką jest i słaby w niej prąd wody, a jak człowiek umie tę słabą siłę spotęgować i zużyć do celów swoich. Koncentruje wodę, buduje tamę, a wtedy i ilość, i siła wody rośnie i nabiera takiego rozmachu, że pędzi olbrzymie młyny i fabryki. Otóż podobnego skoncentrowania potrzeba wam, [potrzebują] wasze siły duchowe. Nie spuszczać nigdy z myśli tej prawdy, że do apostołskiego czynu, do apostołskiej pracy powołani jesteście, więc w duszy waszej nagromadzić się powinna ta pełnia wartości, [s. 6] która jest konieczna, abyście z niej brać i kiedyś innym dawać mogli. Tym skoncentrowaniem zdobywajcie sobie wiedzę, zdobywajcie solidną wartość wewnętrzną.

Czego zaś w pracy apostołskiej szczególnie potrzeba, tego znów przykładem swoim Pan Jezus nas uczy. Na świat przyszedł nie jako władca potężny i bogaty, żeby siłą podbić sobie ludzi, ale przychodzi jako dziecię maleńkie, przychodzi w ubóstwie, a pokorą swego serca, posługiwaniem i miłością jedna sobie serca ludzkie. [s. 7] Tylko w tej szkole Chrystusowej posłuszeństwa, pokory i miłości człowiek prawdziwie wielkim i użytecznym się staje. Więc te zasady

wprowadzajcie w życie swoje i tą miarą mierzcie siebie i swoją wartość, bo cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały posiadał, a na duszy swej stratę poniósł [por. Mt 16, 26]. A zwłaszcza w kapłanie nie walory zewnętrzne rozstrzygają o wartości jego osoby i jego pracy, ale wartość wewnętrzna.

Jeśli więc przeświadczeni jesteście, że Chrystus was woła do pracy nad rozszerzaniem królestwa swego, a wy za Jego głosem iść pragniecie i chcecie być użytecznymi sługami Jego, dobrze użyjcie czasu [s. 8] swego przygotowania, uczynicie go podobnym do przygotowania Pana Jezusa w Nazarecie i w życiu i w pracy seminaryjnej wznastajcie w mądrości, ale też i w łasce u Boga i u ludzi [por. Łk 2, 52].

¹ Data potwierdzona zapisem w Kron. ASDGn, s. 246.

² Uroczystość Objawienia Pańskiego (Trzech Króli), obchodzona 6 stycznia.

³ Ks. Kozal miał na myśli zapewne komunistów.

⁴ Tzn. archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej.

Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I WIELKANOCY

Zachowało się siedem przemówień ks. Kozala związanych z najważniejszymi świętami obchodzonymi w roku kościelnym: Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego. Co prawda większość alumnów nie przebywała wtenczas w seminarium, ale ksiądz rektor starał się albo przed tymi świętami, albo po nich uwrażliwić alumnów na te wielkie święta przypominające podstawowe tajemnice naszej wiary.

Dwa z tych przemówień są rozważaniami wygłoszonymi w ramach miesięcznego dnia skupienia przed Bożym Narodzeniem, jedno przemówieniem w czasie wieczery wigilijnej, a cztery są formą życzeń z okazji świąt Wielkanocnych.

Nr 143

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–14.

[Gniezno, 19 XII 1928]¹

„Chwała Bogu na wysokości”

„Chwała Bogu na wysokości,
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” [Łk 2, 14].

Kochani Bracia.

Kilka dni jeszcze, a cały świat chrześcijański rozśpiewa w pieśniach pełnych radości, że Syn Boży w dobroci swojej na świat zstąpił i człowiekiem się stał,

by nam wrota do chwały niebieskiej otworzyć. Tak jak w tej chwili wspólnie zebrani jesteśmy, nie będziemy świąt Narodzenia Bożego obchodzili, a jednak tworzymy jedną rodzinę i serca nasze na jeden ton nastrojone być powinny. Rozdzieleni przestrzenią, nie możemy być rozdzieleni duchem, nastrojmy więc dziś dusze tak, by jedna pieśń w sercach nam grała w czasie wielkiej rocznicy Narodzenia Chrystusowego. Z natury rzeczy do mnie jako ojca duchownego należy podać ton zasadniczy, nie [s. 2] biorę go jednak od siebie, bo cóż ja słaby i nędzny człowiek podać go mogę, ale uciekam się do naszego Ojca niebieskiego z prośbą pokorną, by On oznajmił wolę swoją. A oznajmił ją już wtedy, kiedy Syn Jego najmilszy leżał w stajence betlejemskiej złożony w żłóbku na sianie. Zesłał bowiem [aniołów] na świat i zanucił im kazał hymn radości: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Zatem od aniołów niebieskich, a przez aniołów od Boga biorę pieśń i na nią nastawić pragnę serca wasze. Naukę pierwszą poświęcę słowom: „Chwała Bogu na wysokości”, a w nauce drugiej podam wezwanie: „pokój ludziom dobrej woli”.

Kochani Bracia.

Na chwałę swoją stworzył Pan Bóg cały świat, a człowiek jako najdoskonalsze stworzenie na ziemi, jako korona stworzeń ziemskich miał Panu Bogu oddawać chwałę naj[s. 3]pełniejszą. Oddawał ją też przez czas pewien, ale przez czas bardzo krótki swego pobytu w raju. Z chwilą swego pierwszego upadku wyłamał się spod ogólnego obowiązku. Chwałę Pańską śpiewały w dalszym ciągu ziemia i niebiosa, swego Stwórcę uwielbiały rzeki i morza, ptaki w powietrzu i ryby w wodzie, Jego pieśń śpiewało wszystko, co życiem tchnie i żywot ma. Jednak człowiek odrębne stanowisko zajął. Nie Boga chwalił, ale bożkom swojej namiętności pokłony oddawał, nie Stwórcy służył, ale światu i szatanowi na służbę się oddał. Widocznym odbiciem tego usposobienia jest, co opisuje II Księga Mojżeszowa² o Aaroniest i cielcu złotym. Na prośbę ludu żydowskiego rzekł Aaron: „Pobierzcie nausznice złote z uszu waszych żon i synów, i córek waszych, a przynieście do mnie. I uczynił lud, co rozkazał, przynosząc zausznicę do Aarona. Które on wzięwszy, uformował robotę odlewaną i uczynił z nich cielca odlanego i rzekli: Ci są bogowie twoi, [s. 4] Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi egipskiej. Co ujrzawszy Aaron, zbudował ołtarz przed nim, i głosem woźnego wołał, mówiąc: Jutro jest święto Pańskie. I wstawszy rano ofiarowali całopalenia, i ofiary zapokojne³: i usiadł lud jeść i pić, i wstali grać” (Wj 32, 2–6).

Wprawdzie były w dziejach ludzkich i chwile jaśniejsze, znaleźli się ludzie, co poczuli się do spełniania swoich obowiązków względem jednego i prawdziwego Boga, ale to były wyjątki tylko, były to jak meteory, co na ciemnym niebie przelatowały, a ciemności samej światłem usunąć nie potrafiły. Miał

z nich Pan pewną chwałę, ale chwały należnej otrzymać nie mógł, bo serca ich, tych ludzi wybranych, skażone były zmazą grzechu pierworodnego. Jak człowiek i najczystszej wody nie będzie mógł pić z pełnym zadowoleniem, kiedy tę wodę [s. 5] podaje się w naczyniu nieczystym i brudnym, tak Pan Bóg nie mógł mieć upodobania w aktach uwielbienia wychodzących z najlepszych serc ludzkich, kiedy te serca skażone były grzechem pierworodnym i podlegały klątwie szatańskiej. Wszystkie modlitwy i umartwienia, wszystkie cierpienia i ofiary całego rodzaju ludzkiego niejako zatrute były jadem, wypływającym ze źródła grzechu pierworodnego. Przez usta Malachiaszast proroka wypowiedział Pan Bóg wyraźnie, zapowiadając równocześnie, że sprawa się odmieni z przyjściem Mesjasza: „Nie mam chęci do was, mówi Pan zastępów, i daru nie przyjmę z ręki waszej. Bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narody” [por. Ml 1, 10–11].

I oto w chwili tej, której rocznicę niedługo [s. 6] obchodzić będziemy, stan zapowiedziany przez proroka się ziszcza. Nie może człowiek dać Panu Bogu chwały należnej, nie może z upadku się dźwignąć i o własnych siłach utraconą łaskę uświęcającą sobie przywrócić, to Bóg to czyni, a czyni to sposobem, jaki tylko Bóg obrać i tylko Bóg przeprowadzić może. W tym celu Bóg zstępuje na świat, w łonie Przczystej Dziewicy tworzy Mu Duch Święty rzeczywiste i prawdziwe ciało z duszą ludzką, i z tą naturą ludzką łączy swoją naturę Boską, a połączenie przeprowadza w jednej Osobie Boskiej. Tę prawdę poznaje Matka Najświętsza, patrzy na nią święty Józef, w chwili narodzenia aniołowie pierwsi uwielbienie jej oddają, anioł pasterzy do stajni sprowadza, ogłaszając im radosną nowinę: „Nie bójcie się, bo oto zwiastuję [s. 7] wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego. W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was. Znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie” (Łk 2, 10–12).

A my, choć okiem swego ciała nie oglądamy nowo narodzonego Zbawcy, to duchem przenosimy się do betlejemskiej stajenki i widzimy spełnienie tajemnicy, której rozumem swoim nigdy nie ogarniemy, której możliwości nawet domyślić byśmy się nie mogli, gdyby Pan Bóg nie był nam jej objawił. Ale przeniknąwszy wiarą głęboką tę niezgłębną tajemnicę rozumiemy, czemu to aniołowie śpiewać mogli i musieli: „Chwała Bogu na wysokości”. Bo naprawdę po upadku pierwszych rodziców teraz dopiero, ze żłóbka betlejemskiego stojącego w opuszczonej stajni [s. 8] szła od rodu ludzkiego do Pana nieba i ziemi pierwsza i należna chwała. Znalazł się człowiek na ziemi, co z czystego serca zanosił czyste akty do Boga odwiecznego, a że ten człowiek był Bogiem równocześnie, więc cześć płynąca z Jego duszy była czią najlepszą

i najdoskonalszą, była wciąż, jakiej Bóg jeszcze nie miał i poza Chrystusem od nikogo też mieć nie będzie. Jeszcze usta dziecińcy nie mówiły, jeszcze słowa uczuć nie wyrażały, ale z duszy płynęła najczulsza ofiara. A wartość tej ofiary potęgowała się we wszystkich okolicznościach narodzenia Bożej Dzieciny. Temu cudowi służyło zamknięcie wszystkich drzwi przed Najświętszą Rodziną, do tego zmierzało zanocowanie w stajence, gdzie zwierzęta schronienie mają, do tego wreszcie złożenie Pana Jezusa w zimnym żłobie na sianie i słomie.

Nie umieli i nie chcieli [s. 9] ludzie oddać Panu Bogu chwały należnej, to Syn Boży jako Bóg-Człowiek dał ją w stopniu najwyższym i najdoskonalszym. Raduje się z tego wszechświat cały, a aniołowie w imieniu wszystkich przyczynę tej radości wypowiadają i śpiewają: „Chwała Bogu na wysokości”.

Z wszechświatem i my udział brać powinniśmy w ogólnej radości, że wreszcie będziemy za pośrednictwem Syna Bożego mogli oddać, co słusznie Mu się należało. W tej radości górować musi uczucie głębokiej wdzięczności dla Pana Jezusa, że taką ofiarę dla nas uczynił. Zważmy dobrze, co się oczom naszym w stajence betlejemskiej przedstawia i odpowiedzmy sobie, czemu Pan Jezus [podjął] ten akt poświęcenia, a ta wdzięczność w tej chwili szukać będzie wyrazu nie w słowach tylko, ale życiem manifestować się będzie. Tak prosto a trafnie tę myśl nam nasuwa pieśń kościelna. Śpiewamy w niej: „A cóż za dworzany ma Boskie Dzieciątko, / [s. 10] Syn Ojca wiecznego, małe Pacholátko? / Osieł z wołem to dworzany, zważ człeku Pan nad pany, / bydłéta Mu służą, jak Bogu posłużą. / A ty Mu tak służysz, żalóść Mu zadajesz, / gdy za Jego dobroć czartu się oddajesz. / Porzuc twoje złe nałogi, Jezusowi łzy na nogi / wylewaj serdecznie, będziesz żył z Nim wiecznie” (*A czemuż mój Jezus; Śpiewajmy Panu*, s. 43)⁴.

Tak, to wniosek jasny. Jeśli Pan Jezus do tego stopnia się unióżył, że człowiekiem się stał i największe poniżenie poniósł, by nas z upodlenia podźwignąć i oddanie pełnej chwały Bożej nam umożliwić, to czy byśmy chcieli pozbawić się sami otrzymanej godności i na nowo szatanowi w sercu swym ołtarz stroić i jemu pokłony bić! To być nie może. Rozbrat trzeba nam obłudnemu światu, rozbrat szatanowi wypowiedzieć⁵, a życiem swym chwałę Boga na wysokości głosić. Za mało by było, gdybyśmy tę chwałę [s. 11] tylko przez unikanie grzechów dać chcieli, nie, nam trzeba dążyć do pełnej doskonałości i wszystko, co mamy, co posiadamy, czym jesteśmy, do Niego odnosić powinniśmy. Taką bowiem chwałę Bożą pragnął Pan Jezus w świat wnieść i taką też chwałę sam głosił. I kiedy to małe dziecko, co teraz w żłóbku leży, podrośnie i jako nauczyciel wśród ludu żydowskiego wystąpi, to z całym naciskiem podkreślać będzie, że jednego tylko pragnie, mianowicie, aby Ojciec niebieski miał chwałę należną. Wobec tego na zarzuty przez faryzeuszów przeciwko swojej osobie podniesione odpowie: „Ja nie szukam chwały własnej, jest ktoś, kto jej szuka i sądzi” [por. J 8, 50].

Otóż takiego usposobienia nam potrzeba i tego fakt narodzenia Pańskiego się domaga. W czyn zamienić musimy treść aktu strzelistego: „Myśli, mowy, sprawy moje poświęcam na chwałę Twoją”. W tej sprawie nauczycielem i wzorem naszym pierwszym i najdoskonalszym [s. 12] być musi sama Boża Dziecina, a przykład dać może i ta, co najbliższa jest Dzieciątku, radując się szczęściem, że stała się Matką Jego. Najświętsza Panienska zrozumiała bowiem życzenie swego Stwórcy i swoje życie Jego służbie poświęciła. Służebnicą Pańską nazywa się krótko, gdy Jej archanioł Gabriel zwiastował radosną nowinę, że wybrana została na Matkę Syna Bożego. Po tej samej linii idą Jej słowa, które wypowiada do św. Elżbiety na pozdrowienie z jej strony. Wywyższenie, jakie Ją spotyka, umie przecudnie sprowadzić do miłosierdzia Bożego i świętości Jego istoty i śpiewa hymn na chwałę Najwyższego: *Magnificat anima mea Dominum, / et exsultavit spiritus meus in Deo salutari meo; / quia respexit humilitatem ancillæ suæ, / ecce enim ex hoc beatam me dicent omnes generationes. / Quia fecit mihi magna, qui potens est: / et sanctum nomen eius*⁶ [Łk 1, 46–49]. Tak i nam postępować trzeba, świątobliwością życia, czystością intencji [s. 13] jaśnieć powinny dusze nasze i jak kwiaty ku słońcu, tak się zwracać ku Bogu swemu, a dobrze się spełni pieśń anielska: „Chwała Bogu na wysokości”.

Kochani Bracia.

Nie potrzebuje Pan Bóg chwały z naszej strony, bo w istocie swej posiada szczęście pełne, ale jako Stwórca ma prawo, a my mamy obowiązek ścisły, byśmy Go chwalili. Święto Bożego Narodzenia ten obowiązek osobno nam przypomina i do jego wypełniania pobudza. Narodzenie Boskiego Zbawiciela zapoczątkowało bowiem pełnię chwały Najwyższego i stąd ziemia i niebiosa rozbrzmiewały radosną pieśnią: „Chwała Bogu na wysokości”. Niechże więc treść tej pieśni brzmi bez przerwy w życiu naszym i jedną tylko chlubę znajmy: wysławiać [s. 14] Pana i Boga swego. Jak każe Jeremiasz prorokst, tak postępujmy: „To mówi Pan: Niech się nie chlubi mądry w mądrości swej, i niech się nie chlubi męzny w męstwie swem, i niech się nie chlubi bogaty w bogactwie swoim: ale się niech w tem chlubi, który się chlubi, że umie i zna mnie, iżem Ja jest Pan, który czynię miłosierdzie i sąd i sprawiedliwość na ziemi; bo mi się to podoba, mówi Pan” (Jr 9, 23–24). Niech naprawdę myśl o Bogu przenika wszystkie i najdrobniejsze czynności nasze, jak tego chce św. Paweł, pisząc: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1Kor 10, 31). Oby uroczystość Bożego Narodzenia skłoniła was do wypełnienia tego postanowienia, a oddając w ten sposób chwałę Bogu na ziemi, dopuszczeni będziemy też i do Jego chwały w niebiesiech.

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 35. Konferencja wygłoszona w czasie grudniowych tzw. rekolekcji miesięcznych (dnia skupienia).

² Księga Wyjścia.

³ W Biblii Tysiąclecia: ofiary biesiadne.

⁴ Dwie ostatnie zwrotki pieśni *A czemuż mój Jezus*. Zob. K. Miarka, *Kantyczki, kolędy i pastorałki w czasie Świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane z dodatkiem pieśni przygodnych w ciągu roku używanych*, Mikołów – Warszawa 1904.

⁵ Por. słowa pieśni wielkopostnej *Wisi na krzyżu*, ostatnia zwrotka: „Rozbrat, obłudny świecie wypowiadam, / Grzechów się moich szczerze wypowiadam”.

⁶ Wielbi dusza moja Pana, / i raduje się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. / Bo wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy. / Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia, / gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, / a Jego imię jest święte.

Nr 144

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–15.*

[Gniezno, 19 XII 1928]¹

[Gniezno, 12 XII 1930]²

„Pokój ludziom dobrej woli”

„Pokój ludziom dobrej woli” (Łk 2, 14).

Kochani Bracia.

Ogłosili aniołowie na polach betlejemskich radosny fakt narodzenia Bożego, pod niebiosa szedł ich śpiew: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Rozważywszy pierwszą część pieśni anielskiej i zrozumiałwszy jej treść i wezwanie w niej zawarte, przechodzimy do części drugiej radosnej zapowiedzi, że pokój na świat zstępuje i udziałem wszystkich ludzi dobrej woli się staje.

Kochani Bracia.

Przed przyjściem Chrystusa Pana nie znał świat pokoju, pokoju nie miał z Bogiem, nie miał go we wnętrzu swoim ani z bliźnimi i pod wpływem tego stanu wyrobiły się [s. 2] takie warunki, że poganie znieść ich nie mogli. Targani bólem wewnętrznym, doświadczani walką zewnętrzną wołali, że albo Bóg z nieba zstąpi i świat odmieni, albo świat zginąć musi. A pragnienie tego Boga u ludu żydowskiego było daleko żywsze, bo Żydzi jako naród wybrany mieli nieomylnie prorocтва, że przyjdzie Mesjasz i spełni oczekiwanie świata. Okiem proroczym widział go Izajaszst i wołał: „Albowiem maluczki narodził się nam, i syn nam jest dany i stało się panowanie na ramieniu jego i nazwą imię jego: przedziwny, radny, Bóg, mocny, ojciec przyszłego wieku, książę pokoju”

(Iz 9, 6), a to samo w innych słowach pisze Ezechiel: „Wybawię trzodę moją i nie będzie dalej łupiestwem, [...] a wzbudzę nad nimi pasterza jednego, który je będzie pasł, sługę mego, Dawidast. I uczynię z nim przymierze pokoju” (Ez 34, 22.23.25). A rozważmy tylko, jak niepojętym, [s. 3] iście Bożym sposobem to przymierze pokoju zawiera i pokój swój na świat wprowadza.

Człowiek zbuntował się przeciwko Bogu swemu, wołał szatana słuchać niż Stwórcy swego, pod sztandarem księcia piekielnego stanął i od pierwszego upadku w raju przez wszystkie wieki z szatanem przeciwko Bogu walczył, dopuszczając się grzechów bez miary i liczby, i to grzechów wołających dosłownie o pomstę do nieba. Stwórca wszechmocny, co jednym aktem swej woli mógłby skruszyć nędznego robaka, jakim jest człowiek wobec Niego, a jednak na tę walkę cierpliwie patrzył, przez wieki czekał, a do pokoju doprowadzić pragnął. A jak ten pokój wprowadza. Czy podniesie druzgoczące ramię swej sprawiedliwości, czy gromy z nieba ciskać będzie, [s. 4] czy chmurom niebieskim deszcz spuszczać każe, aż wody zaleją cały rodzaj ludzki do ostatniego przedstawiciela jego? Tak się stać powinno, a dzieje się inaczej. A jak się dzieje. Oto Bóg porzuca szczęście nieba, bierze na siebie postać człowieka. „W nędznej szopie narodzony, / żłób Mu za kolebkę dano. / Cóż jest, czym jest otoczony? / Bydło, pasterze i siano”. Tak śpiewamy w pieśni³. A dalej: „Przec z żłóbeczku, nie w łóźeczku, na siankuś położony? / Przec z bydłety, nie z panięty, w stajni jesteś złożony? / By człek sianu przyrównany, / [grzesznik]⁴ bydłciem nazwany / przeze Mnie był zbawiony”⁵. Zaiste, takim sposobem tylko Bóg pokój na świat wnosić może. Nie chce pamiętać krzywd sobie wyrządzonych, ale do wrogów swoich sam się zbliża [s. 5] i miłością bez granic kres kładzie gniewowi swemu. Człowiekiem się staje, by przepaść między niebem a ziemią wyrównać i ludziom wykazać, że nie chce dla nich być sędzią surowym w zwycięstwo swoje, ale Ojcem kochającym, co w ojcowskiej miłości dzieci do swego serca przytula. Zaprawdę radosna to nowina, jaką aniołowie nam głoszą: „Pokój ludziom dobrej woli”.

Pokój między ziemią a niebem nie może być jednostronny, nie może tylko na tym polegać, że Pan Bóg do nas się zbliża, zapominając o obrazie doznanej, ale ten pokój i do naszych serc wejść ma i tym ma zakończyć okres grzechu, a zapoczątkować wierną służbę Bożą, ma sprawić, że opuścimy szeregi sług szatańskich, a wrócimy pod sztandar Boży, by pod nim walczyć o chwałę Najwyższego i swoje własne zbawienie. [s. 6] I znowu Boże narodzenie tę konieczność przedziwnie ułatwia. Mógł bowiem Pan Jezus być przyjść na świat od razu jako człowiek dojrzały, i wszechmocą swoją przygotować sobie odpowiednie ciało ludzkie. Jednak miłość podyktowała Mu obranie takiego sposobu wcielenia, że przyszedł na świat jako dziecko maleńkie, by silnie do siebie przykuć serca ludzkie i te serca dla siebie pozyskać. I kiedy aniołowie

śpiewali „Pokój ludziom dobrej woli” [Łk 2, 14], to dziecina w żłóbku wyciągając do ludzkości swoje rączęta, ofiarowała pokój ze swej strony, dawała pokój swój, a równocześnie prosiła: Złączcie ze mną serca swoje w zgodnej miłości i ze swej strony starajcie się, by pokój nasz więcej nie był naruszany. Nie wyrządzajcie znów Bogu waszemu krzywd nowych, nie rańcie [s. 7] mego serca kochającego i oszczędźcie mi bólu nad grzechami waszymi. To takie jest bliskie, takie naturalne, by ludzkość prośby dziecięce wysłuchała i zaprzestała obrazy Bożej. Bo niewinność dziecka rozbraja złość największą. Jego oko czyste, jego uśmiech anielski ma moc dziwnie pociągającą. I najbardziej zawzięty człowiek ma cześć przed dzieckiem niewinnym i jego urokowi ulega, i krzywdy uczynić mu nie może, chyba że z uczuć ludzkich już zupełnie jest wyzuty i w piersiach nie serce ma, ale kamień zimny. Więc też Pan Jezus postać dziecka wybrał, by ludzie opamiętali się w złości swej i Boga grzechami swymi nie znieważali.

[s. 8] Z pewnością będzie jeszcze dużo takich, co mimo wszystko grzesznego życia nie zaprzestaną i w zapamiętaniu swym trwać będą, ale będzie i dużo takich, na których wcielenie Pańskie i okoliczności tego wcielenia swój wpływ silny wywrą. Ci ludzie dobrej woli nie będą mogli zdobyć się na to, by gwoździe i młot do ręki brać, by te gwoździe przybić przez niewinne rączęta Bożej Dzieciny, ale z serca wyrzucą złość i grzech, opanują potrójną pożyteczność swoją, z wysiłkiem choćby największym odgródzą się od świata i szatana, by spełnić prośbę Dzieciątka Jezus. Do tego Dzieciątka przylgną całą siłą swego serca gorącego i to serce stopią z Sercem Jezusowym w jednym pragnieniu, by pokój ofiarowany ludziom przez Boga był pokojem obustronnym i stał się pokojem pełnym. Wiedzą o tym aniołowie [s. 9] i dla[tego] śpiewają w pieśni swojej: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” [Łk 2, 14].

Zbawienne skutki pokoju Bożego, przyniesionego na świat przez Boskiego Zbawiciela, nie ograniczają się jedynie do stosunku człowieka wobec Pana Boga, ale rozlewają się błogosławieństwem swoim na pożyte ludzi ze sobą. Gdy dotąd w świecie pogańskim panowało prawo pięści i siła gwałtu, gdy nawet naród wybrany kierował się zasadą „zab za ząb, oko za oko” [por. Kpł 24, 20; Mt 5, 38], to Pan Jezus przyniósł pokój i przykazanie wzajemnej miłości w świat wniósł. Ze żłóbka woła: Miłujcie się nawzajem, jak ja was umiłowałem [por. J 15, 17; 15, 9]. Stawszy się pośrednikiem między ziemią a niebem, być nim chce także wśród ludzi wszystkich i ze wszystkich ludzi utworzyć pragnie jedną wielką zgodną rodzinę. [s. 10] W tym celu usuwa ściany, co dzieliły człowieka od człowieka, niszczy przesady, co w możliwym tego świata widzieć kazały wszystko, a biednego odzierały z wszelkich praw ludzkich, i przychodzi na świat w ubóstwie największym. Jako pierwszych zaprasza do siebie wydziedziczonych przez los pastuszków biednych. Z ich strony pierwsze hołdy od

ludzi przyjmuje, a dopiero po nich przyjdą królowie, by Mu złożyć dary swoje. Odtąd różnice społeczne przestają stanowić o wartości człowieka, odtąd czy biedny, czy bogaty, czy prostaczek ducha, czy królowie, jako bracia wejść mają do rodziny Chrystusowej. Na całym świecie pokój ma zapanować i miłość nadprzyrodzona. Duch pokoju wniesiony w chwili narodzenia Bożego nie wychodzi od świata i wyjść nie może. „Pokój mój daję wam, pokój mój zostawiam, nie jak świat wam daje, ja wam [s. 11] daję” [J 14, 27] – mówi w późniejszej swej działalności Boski Zbawiciel, a kiedy się rozstaje [z uczniami], w osobnej modlitwie zachowanie tego pokoju trwałego swemu Ojcu niebieskiemu poleca: „Nie tylko za nimi proszę – mówi wtedy Pan Jezus – ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni byli jedno” (J 17, 20–21). Niepodobna i nie wolno w tym zapominać, że taka jest treść w słowach anielskich i taki ma być skutek Bożego Narodzenia. Jako nakaz naczelny dla wszystkich chrześcijan wysuwa św. Paweł wezwanie: „Starajcie się, abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju” [por. Ef 4, 3], a przyznać trzeba, że pierwsi chrześcijanie dobrze ten nakaz wypełniali, bo byli serce jedno i dusza jedna [por. Dz 4, 32]. Mieli tego ducha i chrześcijanie późniejszych czasów. Gdy na jednym zebraniu nie było [s. 12] jedności i zgody między zgromadzonymi, to św. Grzegorz z Nazjanzust zaklinał wszystkich obecnych na Trójcę Przenajświętszą i wzywał do zgody i miłości, a potem powiedział: „Gdy moja osoba jest przyczyną niezgody, to postąpcie ze mną, jak ongiś postąpiono z Jonaszem, wyrzucicie mnie w morze, by burza ucichła i łódź Piotrowa szwanku nie poniosła. Jeśli jedności i zgody inaczej utrzymać nie można, to gotów jestem na wszystko, co ze mną uczynić zechcecie, złożcie mnie z urzędu mego, wypędźcie mnie z miasta, a zadowolony będę. O to jedynie proszę, niech pokój i jedność znowu między wami zapanują”⁶. Ten biskup święty rozumiał, czego pragnęło Boże Dzieciątko, co oznaczał hymn aniołów: pokój ludziom dobrej woli.

Dobrze by było, żeby i świat dzisiejszy zrozumieć to chciał i nie szczękiem broni, nie morzem krwi, ale sprawiedliwością [s. 13] i miłością się posługiwał, by wreszcie zapanował pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym: *Pax Christi in regno Christi*, i w czyn realny zamieniła się radosna nowina betlejemską: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

Kochani Bracia.

Na święto Bożego Narodzenia dobrze przygotować się pragniemy, jako członkowie jednej rodziny jednakowo nastawić chcemy dusze swoje i ku temu służą dzisiejsze rekolekcje. Oparliśmy się na słowach anielskich: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” [Łk 2, 14], i z tych

słów wysnuliśmy wnioski. A czyż was nie uderza, że postanowienia jednej jak i drugiej nauki zasadniczo do jednej cnoty, do cnoty miłości się sprowadzają. [s. 14] Mogły dzisiejsze nauki inaczej być ujęte, inny mógł być ich temat, a jeśli mnie spytacie, czemu tak właśnie się zdarzyło, że rozwinęły słowa anielskie, to wam odpowiedzieć nie umiem. Bóg, jak tyle razy, tak i teraz pokierował myślami moimi, by obowiązek miłości niezatartymi głoskami zapisać w sercach waszych. Skończyliśmy egzorty o miłości⁷, a ukoronowaniem tych egzort miały być rekolekcje przygotowujące na uroczystości Narodzenia Pańskiego i miłość miała być ich tematem zasadniczym. Niechże więc nadprzyrodzona miłość Boga, samych siebie i bliźniego serca nasze przenika, a oddawszy Bogu cześć należną, i pokój mieć będziemy w sercu naszym, i pokój też w stosunkach z bliźnimi. [s. 15] Będzie to najlepszy skutek, jaki wywołać mogą słowa anielskie: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”, i najlepsze przygotowanie na święta Bożego Narodzenia. Złączywszy się z Bożą Dzieciną ścisłym węzłem miłości, złączeni będziemy przez wieczność całą i korona niewiedzącej chwały będzie nagrodą naszą. ⁸-I to jest życzenie moje, jakie wam wszystkim na święta z serca składam⁸.

¹ Datę ustalono na podstawie informacji w tekście poprzedniej konferencji „Chwała Bogu na wysokości” (nr 143). Jest to druga konferencja wygłoszona w czasie grudniowych tzw. rekolekcji miesięcznych (dnia skupienia).

² Powtórne wygłoszenie tej konferencji – zob. Kron. ASDGn, s. 69.

³ Fragment trzeciej zwrotki kolędy *Bóg się rodzi, moc truchleje*.

⁴ W oryginale mylnie: „człowiek”.

⁵ W rzeczywistości jest to piąta zwrotka innej kolędy, mianowicie *W żłobie leży* (tekst tej kolędy pochodzi z XVII w., a przypisywany jest Piotrowi Skardze; zachował się w licznych rękopisach XVIII stulecia).

⁶ Por. *Żywoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku*, wyd. 6, Mikołów – Warszawa 1910, s. 465 (wypowiedź przytoczona w nieco innych słowach; widocznie ks. Kozal przytaczał ją z pamięci).

⁷ Cykl 12 egzort o miłości wygłosił ks. Kozal w okresie od maja do listopada 1928 r.

⁸⁻⁸ Dopisek ołówkiem (późniejszy).

Nr 145

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1115–1116.*

[Gniezno, 24 XII 19]38

Wilnia [19]38

Piękne są i rzewne nasze polskie tradycje religijne, ale bodaj najrzeczniejsza nasza polska wilnia¹. Nie rozpoczynało się jej wcześniej ani też później aniżeli

na niebie zabłyśła pierwsza gwiazda przypominająca gwiazdę betlejemską, stół wigilijny posypany był sianem na pamięć o sianie w stajence betlejemskiej, a dopiero na nim rozpostarty śnieżnobiały obrus nawołujący do bieli w sercu ludzkim. Zaś nad całością góruje przepiękna ceremonia łamania się opłatkiem, pragnąca w czyn wprowadzić słowa anielskie: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” [Łk 2, 14].

Stoimy właśnie w obliczu tej chwili, na tę ceremonię zebrała się z łaskawym współudziałem Wielce Czcigodnego Ks[iędza] Infulata² nasza rodzina seminaryjna, nie cała wprawdzie, ale symboliczna całość. Więc spełniając miły obowiązek ojca tej rodziny, a równocześnie idąc za pragnieniem i potrzebą [s. 1116] serca składam najserdeczniejsze życzenia: Księżu Infulacie, i Tobie, i Wam, Kochani Alumni, i ten brat³, który z P. hr. [---]⁴ do nas się przytulił⁵. Jak gwiazda daje początek wieczerzy wigilijnej, tak niech w świetle Gwiazdy Betlejemskiej układa się życie Wasze, jasne, promienne, szczęśliwe, a że przy tym każdemu człowiekowi ku temu potrzeba łaski i pomocy, to niech Boże Dzieciątko, co do nas ze żłóbka wyciąga rączęta, tymi rączętami głęboko sięga do skarbcza łask nadprzyrodzonych, niech każdego w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu ubogaci, niech udzieli tego wszystkiego, co każdemu potrzeba do osiągnięcia pełnego prawdziwego szczęścia chrześcijańskiego.

W tej myśli proszę i Ks[iędza] Infulata i was wszystkich, byście podzielili się ze mną opłatkiem.

¹ Wigilia Bożego Narodzenia.

² Chodzi o ks. inf. Stanisława Krzeszkiewicza, ur. 11 X 1868 r., wyświęconego na kapłana 1897 r., subregensa seminarium gnieźnieńskiego od 1 XI 1908 r., zm. 17 IX 1944.

³ Zapewne z Seminarium Zagranicznego.

⁴ Nazwisko nieczytelne.

⁵ W Kron. ASDGn, s. 246 zostały wymienione inne, poza ks. inf. S. Krzeszkiewiczem, osoby uczestniczące w wieczerzy wigilijnej w 1938 r.

Nr 146

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1.*

[Gniezno, brak daty]

[Życzenia wielkanocne]

Moi Kochani!

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego daje mi miłą okazję złożyć wam serdeczne życzenia. Wprawdzie z wielkiej gromady zostało nas kilku profesoro-

rów i kilku, bo siedmiu alumnów, duchem łączymy się jednak ze wszystkimi i także do wszystkich się odnosimy. Gdy więc wesołe Alleluja rozbrzmiewa w modlitwach kościelnych, niech radość prawdziwa zagości w sercach naszych, radość płynąca stąd, że Bóg jest w nas, a my w Nim, a ten Bóg dobrotliwy niech da wiele darów, które i ciała, i duszy są potrzebne. W tej myśli podzielę się z wami tradycyjnym naszym jajkiem poświęconym.

Nr 147

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–2.

[Gniezno, po 1931]¹

[Zachęta dla alumnów po feriach wielkanocnych]

Od chwili zmartwychwstania Pańskiego rozbrzmiewa wesołe „Alleluja” w Kościele naszym. Wszystkie modlitwy, wszystkie psalmy i antyfony przeplata wyraz radosny: „Alleluja”, a radość ma głębokie uzasadnienie w tym właśnie, że zmartwychwstanie Pana Jezusa przypieczętowało prawdę naszego zbawienia i jest rękojmnią naszego przyszłego zmartwychwstania.

Jeśli zaś ktokolwiek zdolen jest oddać tę radość w całej pełni, to my właśnie do tego oddania zdolni być musimy, my kapłani, którzy jesteśmy szafarzami łask wysłużonych męką bolesną Chrystusa Pana, i wy, lewicy, co do tego wzniosłego zadania się przygotowujecie, bo mieszkając w seminarium z Panem Bogiem pod jednym dachem, mając możliwość każdej chwili stanąć przed obliczem Chrystusa Pana utajonego w Sakramencie Ołtarza, jesteśmy dosłownie u źródła tych łask, które powodują radosne „Alleluja”.

Kiedy więc po krótkiej przerwie wakacyjnej znowu w mury seminarium wracacie, ceńcie sobie [s. 2] szczęście, że jesteście w seminarium, i to szczęście całkowicie wykorzystajcie.

Gdy mówić wam mam o roli, jaką wobec was spełnia seminarium, bezpośrednio przypomina się legenda o świętym gralu z góry Monsalvat². Rycerze, co w dzień bój stoczyć mieli o sprawę świętą, spieszyli na Monsalvat, na górę świętą, i z świętej czary, z której Pan Jezus na Ostatniej Wieczery apostołom udzielał Krwi Najświętszej, i w którą pod krzyżem niewiasty święte zebrały krew płynącą z ran, czerpali swoją moc do wielkiego zadania³.

Otóż już bez legendy, bez domieszki bujnej fantazji ludzkiej prawdziwa Monsalvat jest dla was pomocą, ukryty naprawdę gral święty.

Wołam więc, uprzytomnijcie sobie tę pomoc świętą, wyróbcie się na rycerzy Chrystusowych przyodzianych w święty charakter kapłański.

¹ Napisane na odwrocie druku datowanego: Gniezno, 22 grudnia 1931 (prośba o składki na Stowarzyszenie św. Tomasza).

² Legenda o Świętym Graalu pojawiła się w Europie pod koniec XII wieku, a jej treść ciągle się zmieniała. Graal pojawiający się w eposach rycerskich stał się później inspiracją pisarzy, malarzy i muzyków. Także dziś publikacje na temat Graala cieszą się zainteresowaniem (np. D. Brown, *Kod Leonarda da Vinci*). G. Górny i J. Rosikoń w książce *Tajemnica Graala* twierdzą, że jest to przechowywana w katedrze w Walencji kamienna (z agatu) czarka, która dotarła tam z Bliskiego Wschodu (*graal* to starohiszpańska nazwa kubka na wino) i według tradycji jest czarką, używaną przez Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy. Legenda we wspomnianej postaci, o górze i zamku, gdzie przechowywany był Święty Graal, powstała w Niemczech w XIX wieku, na tle licznych dawniejszych opowieści. Nazwa góry pojawiła się w powieści Wolframa von Eschenbacha *Parzival*, w formie Montsalvache, czyli Góra Zbawienia. Ryszard Wagner w swej operze *Parsifal* (*Parzifal*, *Parceval*) nazwał ją Monsalvat.

³ Z powodu nieczytelności rękopisu niektóre wyrazy w tym akapicie zostały odczytane z domysłu.

Nr 148

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–2.

[Gniezno, przed 11 IV 1934]¹

[Zachęta dla alumnów po feriach wielkanocnych]²

Kochani Bracia!

Witając was po wakacjach, nie umiałbym was milej [powitać] aniżeli nawiązując do wielkich i wspaniałych uroczystości, jakie w Rzymie ku uczczeniu 19[00] letniej rocznicy naszego dzieła odkupienia się odbywały. Pewnie, że zewnętrzne uroczystości nie mają wpływu na obiektywną wartość rzeczy samej, więc i cały splendor kościelnych obchodów manifestacyjnych ku czci podstawowych prawd naszej wiary świętej; ich wartość niezależna jest od wszelkiego wysiłku ludzkiego. Ale choć dobrze o tym wiemy, niemniej jasno uświadamiamy sobie, że serca nasze prawdami religijnymi głębiej się przejmują, jeśli Kościół takie warunki stwarza, że prawdy niejako na nowo przeżywać możemy. [s. 2] Dlatego właśnie Wielki Tydzień ma swój urok głęboki i trwały. A w Rzymie właśnie w czasie naszych wakacji kończył się przewspaniałymi obrzędami, które kończyły rok jubileuszowy, szerokim, że tak powiem, strumieniem ojciec chrześcijaństwa jako zastępca Chrystusowy wylewał łaski wysłużone męką i śmiercią Zbawiciela. I otóż ten rok jubileuszowy, który dla Rzymu się zakończył, dla nas obecnie się otwiera³. Dla nas otwiera się możliwość korzystania z łask roku jubileuszowego. Toteż podkreślając ten fakt, daję wyraz życzeniu, aby naprawdę stał się rokiem łaski i odpustu.

¹ Datę ustalono na podstawie treści wystąpienia; uroczystości Roku Jubileuszowego w Rzymie trwały od 2 IV 1933 r. do 2 IV 1934 r. Wielkanoc w 1934 r. przypadła 1 kwietnia, powrót z ferii wielkanocnych odbył się 11 kwietnia (środa). Kron. ASDGn. s. 144.

² Instrukcja ta została napisana, ale zapewne nie wygłoszona. Według bowiem zapisu w Kron. ASDGn (s. 144) w wieczornej instrukcji w dniu powrotu alumnów po ferii wielkanocnych ks. rektor Kozal poinformował ich o śmierci ks. dr. Władysława Hozakowskiego, profesora Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu, i wygłosił wspomnienie pośmiertne o nim.

³ Zob.: nr 138, przyp. 1.

Nr 149

Oryg.: *rkps*; *ArDWł*, *PBMK*. *PP*, *teczka 11*, s. 1–10¹.

[Gniezno, 20 IV 1936]²

[Zachęta dla alumnów po ferii wielkanocnych]

Kochani Bracia!

Jeszcze pod świeżym wrażeniem świąt wielkanocnych³ wracacie do szarej, codziennej pracy swojej w seminarium. Niechże więc ta praca rozpocznie się z radosnym „Alleluja” na ustach i w sercach, a ten radosny, z głębokich podkładów religijnych płynący duch nadprzyrodzony niech was nigdy nie opuszcza, ale raczej niech bodźcem silnym się stanie do jak najgorliwszego wypełnienia waszych obowiązków. W czasie wakacyjnym zetknęliście się bezpośrednio z bolączkami dzisiejszych czasów. Pewnie w najbliższym otoczeniu [s. 2] i z gazet dowiedzieć się mogliście i dowiedzieliście się rzeczywiście, że na tle coraz cięższych warunków gospodarczych wróg Chrystusowy łączy swoje złowieszcze, dobrze zorganizowane zastępy. Tu i tam dochodzi już do wyraźnej walki⁴, tu i tam już są jakby przebłyski niedalekiej rozprawy walnej. Do niejednych serc małoduszność się wkrada i pesymizm dusze ogarnia. ⁵Nie tych uczuć czarnych⁵ pełna być powinna dusza wiernego katolika, ale nieomyślnej świadomości, że z walki [s. 3] wyjść musimy jako zwycięzcy. Bo choćby⁶ [s. 4] wróg zatriumfował nad nami, choćby nam odebrał wszystko mienie i pozbawił życia ziemskiego, nie może zabrać duszy, nie potrafi zatriumfować nad wiecznością naszą. Przecież nad Chrystusem pozornie zatriumfowało żydostwo, odniosło się do Niego jako do zbrodniarza najgorszego i przybiło do krzyża, a przecież jako zwycięzca wyszedł Chrystus z grobu, jako zwycięzca ugruntował swoje królestwo w Kościele swoim, ogarniającym swoim wpływem zbawiennym świat cały. [s. 5] „Ufajcie, jam zwyciężył świat” [por. J 16, 33] – wołał Chrystus Pan do uczniów swoich, a my te słowa dziś więcej aniżeli kiedykolwiek indziej przypominać sobie powinniśmy.

Wiemy, komu zaufaliśmy [por. 2Tm 1, 12], i w oparciu o to niewzruszone przekonanie iść pragniemy w przyszłość. Dziś nie ma miejsca na kompromis, dziś

tylko takich ludzi potrzeba, którzy żyjąc Chrystusowym duchem, wnieść go pragną w życie, by nim jakby zaczynem przekwasić i przerobić warunki ogólne. [s. 6] Bojowników o świętą sprawę potrzeba, bojowników do głębi przeświadczonych o prawdzie Chrystusowej i nie lękających się żadnych przeszkód, żadnych trudności w jej rozpowszechnianiu. Na takich wyrobić się macie w seminarium, praca wasza kłaść ma fundament pod to wyrobienie iście Chrystusowy. Najbliższe dni stawia wam przed oczy taki wzór kapłana Chrystusowego, jakiego dziś nam potrzeba. W czwartek przypada bowiem święto św. Wojciecha⁷, a w niedzielę odbędzie się w bazylice uroczystość [s. 7] odpustowa ku czci tego świętego, na którą zjadą się wierni ze wszystkich stron naszej archidiecezji z J.E. Ks. Prymasem⁸ na czele⁹.

Ten święty Wojciech powinien stać się apostołem dzisiejszych czasów. Żyjący przeszło tysiąc lat temu, jednak bliski jest czasom naszym, a jeszcze bliższy stać się nam powinien przez to, że cnoty jego, a zwłaszcza zasadnicze wyrobienie jego duszy naśladować i do naszej duszy przenosić powinniśmy. Życie jego jest wspaniałym dowodem, że chcąc służyć Chrystusowi, trzeba Mu służyć bez zastrzeżeń, całkowicie, służyć do ostatniego tchu życia, bo przecież św. Wojciech krwią [s. 8] własną swoją wierność przypieczętował. Ciało św. Wojciecha legło w bohaterskim męczeństwie, zdawać się mogło, że życie św. Wojciecha smutne znalazło zakończenie. Tymczasem spełniło się to, o czym mówi Chrystus Pan w ślicznym porównaniu o ziarnie, gdy powiada, że jeśli ziarno w ziemi trwa niezmienione, żadnego pożytku nie przynosi, jeśli jednak umiera, wtedy z niego plon obfity wyrasta [por. J 12, 24]; bo gdy zabite zostało ciało św. Wojciecha, wtedy dusza jego zajaśniała w całym blasku Chrystusowej chwały, i zajaśniał [s. 9] nad całą Polską, i wyparł z niej stopniowo mroki pogaństwa.

Takich kapłanów Chrystusowych, takich działaczy Akcji Katolickiej, takich bohaterskich bojowników jak św. Wojciech dziś w Polsce trzeba. Chciejcie takimi być, nad tym pracujcie i o to się módlcie. Gdym na Jasnej Górze przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej w ubiegły czwartek Mszę świętą odprawił, o to się modliłem, byśmy wam dobrymi być umieli przewodnikami w dążeniu do tego celu, a wy wszyscy ten cel osiągnąć potrafili. W dniu św. Wojciecha tę sprawę [s. 10] znowu św. Wojciechowi polecimy, a z najlepszym zamiarem, z najczystsza intencją, z najlepszą wolą idźmy do pracy Bożej, wierząc, że jak po Bożemu pracować będziemy, to też Boże błogosławieństwo z nami będzie.

¹ Tekst został napisany na odwrocie druku, którym jest prośba do kapłanów o datki na remont kaplicy seminaryjnej, datowanego: „w maju 1934”. Układ rękopisu: 3 składki po 4 strony; pierwsza – zapisane str. 1 i 2, na str. 3 fragment, zapisana str. 4; druga – zapisana str. 1, na str. 2 druk, zapisana str. 3 i 4; trzecia – tak samo jak składka druga. W obecnym wydaniu ponumerowane zostały tylko strony z rękopisem. Nie uwzględniono treści tekstu drukowanego.

² Datę ustalono na podstawie informacji w tekście o wspomnieniu św. Wojciecha przypadającym w czwartek; spotkanie ks. Kozala z alumnami odbyło się raczej w poniedziałek (20 kwietnia), bo wspomina on o uroczystościach, jakie mają się odbyć w niedzielę. Dzień 20 kwietnia 1936 r. to dzień powrotu alumnów gnieźnieńskich po feriach wielkanocnych. Jest to zatem zwyczajowa tzw. instrukcja rektora dla kleryków po powrocie z ferii.

³ Ferie wielkanocne w seminarium gnieźnieńskim w 1936 r. trwały od 4 do 20 kwietnia. Kron. ASDGn, s. 177.

⁴ Chodzi zapewne o wybuch wojny domowej w Hiszpanii, w czasie której doszło do zmasowanych prześladowań chrześcijan. Od lat trwały prześladowania chrześcijan w Rosji Sowieckiej i w Meksyku. Zob. – konferencja nr 9, przyp. 2–4.

⁵⁻⁵ W oryginale: „nie tym uczuciom czarnym”.

⁶ Na str. 3 oryginału zapisanych zostało tylko tych sześć wyrazów.

⁷ 23 kwietnia. Ten dzień przypadał w 1936 roku właśnie w czwartek.

⁸ August Hlondst.

⁹ Chodzi o uroczystość odpustową w dniu 26 kwietnia (niedziela) 1936 r. Opis tej uroczystości zob. Kron. ASDGn, s. 178–180.

Nr 150

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–8.*

[Gniezno, brak daty]

[Zachęta dla alumnów po feriach wielkanocnych]¹

Moi Drodzy!

Z okresem wielkanocnym wchodzimy w nowy semestr naszej pracy. W pamięci brzmi ustawicznie wesołe „Alleluja” i stale przypomina nam, że mamy powód weselić się i chwalić Pana, bo w fakcie Jego zmartwychwstania mamy ostateczny i niewzruszony dowód Jego Bóstwa i prawdziwości Jego nauki. Zmartwychwstanie Pana Jezusa tak silnie związane jest z Jego religią, tak dobitnie jako pieczęć prawdy na niej spoczywa, że św. Paweł nie waha się głosić: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wiara wasza, daremne opowiadanie moje” [por. 1Kor 15, 14]. Toteż święto Zmartwychwstania Pańskiego zajmuje w życiu kościelnym [s. 2] należne mu miejsce. Jest to pierwsze święto Kościoła naszego i zarazem święto, które wycisnęło swoje [znamię]² na tygodniu chrześcijańskim i całym roku kościelnym.

Co roku witamy je z radością wielką, bo z przeżywania prawdy o zmartwychwstaniu Pańskim czerpiemy nową pomoc i nową łaskę do pogłębiania swego przekonania o prawdziwości naszej wiary świętej i bierzemy nowe bodźce do układania swego życia w myśl nakazów tej wiary. W tym roku myśl i serce nasze w szczególnie sposób do zmartwychwstałego Zbawiciela się kierują, szukamy osobnej³ pomocy. Odczuwamy bowiem jako prawdziwą hańbę naszego wieku,

że narody mieniające się chrześcijańskimi w życiu swoim publicznym zatraciły całą [s. 3] kowicie pierwiastek chrześcijański, upadły niżej od narodów pogańskich. Z pokojem na ustach, z zapewnieniem opieki życzliwej dokonywa się gwałtów, które są zaprzeczeniem najelementarniejszej sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Z tych faktów płynie dobitne pouczenie, że można żyć w promieniach prawdy chrześcijańskiej, można znać zasady Chrystusowego pokoju, a przecież postępowania swojego nie dostosować w niczym do tych zasad.

Rozumiemy, jaka w tym krzywdą już nie tylko dla poszczególnych jednostek czy narodów, ale dla samego chrześcijaństwa, boć mahometanie i poganie słusznie stawiają pytanie: Co za korzyść z tego, że chrześcijaństwo góruje nad pogaństwem [s. 4] i ma przepiękną naukę, streszczającą się w niezrównanym przykazaniu o miłości Boga i bliźniego, kiedy chrześcijanie nic z tej pięknej nauki w życie nie wnoszą, a postępowaniem swoim są na tym samym poziomie, co poganie, a nawet niżej od nich upadają.

Dalecy jesteście uprawianiu jakiegokolwiek polityki, ale obserwować powinniśmy fakty i w ich świetle rozumieć, do jakiego zaciemnienia moralnego dochodzi się wtedy, jeśli swoją mądrość stawia się nad mądrość Bożą i zasady Chrystusowe nagina się do osobistych, subiektywnych poglądów i zapatrywań. Wtedy mamy bowiem przed sobą człowieka, który ustami chwali chrześcijaństwo i nad pogaństwem [do] pierwszeństwa dąży, [s. 5] ale serce jego dalekie jest od chrześcijaństwa.

Jest to prawda o wyjątkowym wprost znaczeniu dla nas, którzy prawdą Chrystusową nie tylko sami żyć, ale innym ją podawać powinniśmy. Biada temu chrześcijaninowi, a przede wszystkim biada temu kapłanowi, który nie dostosowuje swoich przekonań całkowicie do prawd Chrystusa Pana, ale przeciwnie, naukę Chrystusa nagina do swoich poglądów i upodobań. Stopniowo wyjąłowieje w chrześcijaństwie, zachowa tylko imię chrześcijanina i chrześcijańskiego kapłana, a tym imieniem krzywdę przynosić będzie sprawie religii chrześcijańskiej.

Pamiętajcie o tym przy podjęciu waszych [s. 6] obowiązków po przerwie wakacyjnej. Boski Zbawiciel powiedział: Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, kto nie zbiera ze mną, rozprasza [por. Łk 11, 23]. Tylko w zupełnym oparciu o naukę Boskiego Zbawiciela, tylko w wiernym wypełnianiu Jego prawa moralnego ukształtować się może wasz charakter chrześcijański i kapłański.

W podawanej wam nauce otrzymujecie prawdy wyjęte ze skarbcza mądrości Kościoła, który je nie skądinąd otrzymał, tylko od samego Boskiego Zbawiciela. Starajcie się więc, abyście dobrze naukę Chrystusa Pana poznali i ją sobie przyswoili w taki sposób, abyście ją nie tylko [s. 7] od błędu i fałszu odróżnić potrafili, ale uczynili ją pokarmem dusz swoich. Studium, gruntowne studium jest wam potrzebne.

Z tą samą szczerością dostosowujcie swoją wolę do prawa Chrystusowego. Poszanowanie autorytetu ustanowione przez Chrystusa Pana powinno tworzyć pomost w tym względzie. Bezwzględny posłuszeństwem wnioskujcie w zrozumienie istoty kapłaństwa, nie dopuszczając, byście wyłamywać się mieli z norm ustalających sposób waszego życia.

A jakiegokolwiek uchybienia i błędy naprawiajcie szczerym przyznaniem się do winy. Pod tym względem niech wzorem wam będzie stosunek św. Tomasza [Apostoła] do Chrystusa Zmartwychwstałego. Miał on [s. 8] osobisty pogląd na fakt zmartwychwstania, z całą bezwzględnością go wypowiedział, a przecież uznawszy swój błąd, z jaką to skruchą i żalem do winy się przyznaje. Pada na kolana i woła, pełen wiary: „Pan mój i Bóg mój” [por. J 20, 24–28]. Wtedy naprawdę Zmartwychwstały Zbawiciel krzepił was będzie łaską swoją, a zasadom chrześcijańskim nie przyniesiecie ujemy, ale życiem osobistym wyznawać i innym skutecznie je głosić będziecie.

¹ Jest to tzw. instrukcja rektorska do kleryków po ich powrocie z ferii wielkanocnych.

² W oryginale: „piętno”.

³ W znaczeniu: szczególnej.

Z OKAZJI OBLÓCZYN

Z czasu rektorstwa ks. Kozala zachowało się siedem jego przemówień okolicznościowych z okazji nadania stroju duchownego, czyli sutanny, zwanej w Poznańskim rewerendą. Oblóczyny odbywały się przeważnie po styczniowym dniu skupienia w końcu stycznia. Poza tym zachowały się jeszcze dwie pełne konferencje wygłoszone jako instrukcje rektorskie w dniu skupienia przed tą uroczystością: „Kapłan w świetle nauki Chrystusa” – nr 25 oraz „Zewnętrzne zachowanie się duchownego” – nr 30.

Nr 151

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–2.

[Gniezno, 22 I 1932]¹

Dzień przyjęcia sutanny

Po przeszkodach pewnych² nadeszła wreszcie chwila, w której przyjąć macie sutanny, chwila bezsprzecznie radosna, boć dająca dowód zewnętrzny, że postępujecie naprzód w dążeniu do kapłaństwa. Wprawdzie sam ubiór nic nie znaczy i słusznie powiedziano: *habitus non facit monachum*³, a jednak

pozwolenie upoważniające was do chodzenia odtąd w stroju klerykalnym nie jest pozbawione głębokich, wewnętrznych momentów. Gdziekolwiek odtąd będziecie, gdziekolwiek wystąpiacie, odróżniać się będziecie od świeckich ludzi, od świeckich wiernych Kościoła katolickiego, wchodzić będziecie w ściślejszą rodzinę duchowną. Uświadamiajcie sobie godność, jaka was spotyka, ale uświadamiajcie nie po to, aby wzruszać się i w pychę popadać, ale w tym celu, żeby wewnętrznym stanem duszy swojej chociaż w części wysłużyć sobie posuwanie po szczeblach święceń do samego kapłaństwa. Przyjęcie rewerendy powinno być jednym powodem więcej, żeby was do jak najgorliwszej pracy nad sobą pobudzić i tej pracy konkretne cele nadać [...] ⁴.

[s. 2] Mówiłem wam po powrocie z wakacji ⁵, że na świątobliwych kapłanach wzorować się powinniście. Gdy pójdziecie za wskazówką, nauczycie się od nich cenić godność kapłańską i do podjęcia tej godności dobrze się przygotować. Św. Anzelm st zastanawiając się, czym jest kapłan katolicki, doszedł do przeświadczenia, że po ten zaszczyt sięgać nie może, chyba że w jednym przypadku, że świętym zostanie. I patrzcie, dokonał swego. Więc o tym w dniu dzisiejszym pamiętajcie, wyodrębniając się od świata, starajcie się być świadomi powołania i obowiązku waszego. I obowiązek dobrze wypełnijcie. Pod szatą kapłańską niech się kryje serce kapłańskie wzorowane na sercu Jezusowym. W tej intencji pobłogosławię was i poświęcę szaty, które po raz pierwszy odziać macie.

¹ Data przypuszczalna, wywnioskowana z faktu, że tekst napisany jest na odwrocie zaproszenia na akademię z okazji 1500. rocznicy soboru efeskiego, która odbyła się w seminarium gnieźnieńskim 13 XII 1931 r. (zob. Kron. ASDGn, s. 93–94) oraz zapisu w Kron. ASDGn, s. 96.

² Nie udało się ustalić, jakie to były przeszkody.

³ „Habit nie czyni mnicha”.

⁴ Niepotrzebnie powtórzone słowo: „powinno”.

⁵ Chodzi o wakacje (ferie) z okazji świąt Bożego Narodzenia (por. „Powitanie w Nowym Roku [1932]”, nr 136).

Nr 152

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1270–1275.*

[Gniezno, 20 I 1933] ¹

Przemówienie przy nadaniu rewerendy

Kochani Księża!

Ostrożnie dobiera sobie Kościół sługi, co mają być pośrednikami między niebem a ziemią i osiągnąć szczyt władzy ludzkiej, potrzebnej do sprawowania

najświętszych Tajemnic. Więc stopniowo po próbie pewnej, po dokładnym zaznajomieniu z obowiązkami dopuszcza Kościół młodego kandydata do świętej godności kapłańskiej. Tę ostrożność zawsze stosowano, ale dziś w szczególny sposób stosować ją trzeba. Wyczuwamy wszyscy tę potrzebę też z sutanną, że wstępujący nie od razu otrzymuje sutannę, od razu jak u nas dawniej bywało, ale dopiero po pewnym czasie. A dzieje się to dlatego, że młody kandydat do stanu duchownego ma wprawdzie rozejrzeć się w seminarium, przez kilkumiesięczny pobyt w zakładzie duchownym ma sam i za radą swoich przełożonych osądzić, [s. 1271] czy są widoki, że pozostać tu może i wtedy dopiero przyjąć strój duchowny. Ta chwila dziś dla was nadeszła, od dzisiejszych rekolekcji wolno wam będzie nosić ubiór kapłański. Niepodobna, żebym ważności tego aktu nie podkreślił.

Kochani Księża!

Ubiór, jaki na siebie za chwilę włożyć macie, ma także nazwę drugą: rewerenda. Ta nazwa niemal powszechna jest w naszych stronach, a z tej nazwy z góry się dowiadujecie, że przywdziewacie strój czcigodny, strój mający w sobie coś dostojnego, świętego. Nie trudno wobec tego wam zrozumieć, że jeśli *vestis est reverenda*², to tego przymiotu samego ze [s. 1272] siebie mieć nie może, ale czerpać go może jedynie z godności tego, który ją nosi i celu, któremu służy. Kiedy kto was w szacie kapłańskiej ogląda, ma prawo przypuszczać, ale i prawo żądać bezwzględnie, by dusza wasza odpowiadała zewnętrznemu ubiorowi, a nie było rozdźwięku między postacią zewnętrzną a wewnętrznym stanem duszy. Nie może być z wami, co często Pan Jezus faryzeuszom zarzucał, że są podobni do grobów pobielanych, które zewnątrz piękne są, a wewnątrz pełne robactwa [por. Mt 23, 27]. Dlatego gorąco, serdecznie, jako wasz wychowawca odpowiadający za was przed Panem Bogiem, proszę was: Pamiętajcie o duszach waszych, żeby zasługiwały na cześć, jakiej wyrazem jest rewerenda. Rewerenda stałym niech wam [będzie] [s. 1273] przypomnieniem, że składając ubranie świeckie, złożyliście upodobania ziemskie, umarliście dla świata, żeby żyć w Chrystusie i dla Chrystusa. Na chwilę nie zapominajcie o swojej powinności. Cóż byście bowiem powiedzieli, gdyby ktoś ubrał się w mundur nie szeregowca, ale oficera polskiego nie dotrzymał obietnic i ślubowań, nie służył Ojczyźnie swej, ale Ojczyznę zdradzał i służył jej wrogom? Od takiego podłego zdrajcy każdy się odwraca. A czy nie byłoby podobne, a nawet gorsze postępowanie tego, który by przywdział mundur Chrystusowy z przyrzeczeniem, że Boskiemu Zbawicielowi służył będzie wiernie, a jednak tej służby nie pełnił, ale podał się w niewolę szatana przez dobrowolne grzechy śmiertelne [s. 1274]

i niszczył królowanie Chrystusa Pana. Dlatego wiedzcie, że są dla was tylko dwie możliwości: albo będziecie godnie nosili szatę czcigodną, albo jej wcale nosić wam nie wolno, bo łatwo ustrzec się przed wrogiem zewnętrznym, ale kiedy wróg jest między sługami, gdy wilk jest w owczarni, jak powiada Pan Jezus, to spustoszenie i klęska wielka powstać może. Do tego nie możemy dopuścić, przeciwko temu ze wszystkich sił bronić się będziemy, a was błagam i zaklinam: noście godnie szatę, jaką przyjmujecie, bądźcie naprawdę takimi, jakimi na zewnątrz uchodzić pragniecie. Wiem, że same wasze wysiłki do tego nie wystarczą, ale macie obfite źródła łaski, rozlane szerokim strumieniem w zakładzie naszym. Korzystajcie z nich, [s. 1275] proście o nie. Niech spocznie na was błogosławieństwo Boga Najwyższego. W tym celu pobłogosławię was i poświęcę rewerendy, które po raz pierwszy przywdziejecie. Świątobliwie je noście, a w tej świątobliwości trwajcie przez całe życie swoje.

¹ Data prawdopodobna, wywnioskowana na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 120.

² „Szata [ta] jest czcigodna”.

Nr 153

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1276–1283.

[Gniezno, 19 I] 1934¹

Rewerenda

Kochani Bracia!

Ze zrozumiałą radością czekaliście na chwilę dzisiejszą, od której wolno wam będzie w seminarium i poza zakładem naszym występować w stroju kapłańskim. A sami bez tłumaczenia rozumiecie, że moment dzisiejszy w racjach wychowawczych ma swoje znaczenie. Dowodem tego jest mi fakt, że liczyliście się z możliwością, że dzisiejszy akt ze względu na reorganizację studiów przesunięty zostanie na czas stanowczo późniejszy. A przypuszczenia wasze nie były całkowicie pozbawione podstaw, bo na konferencjach odbytych [s. 1277] przed wydaniem nowych dekretów w związku z studiami poruszałem i tę kwestię, a Ks[iądz] Prymas² zdecydował, aby utrzymać stan dotychczasowy, bo J.E. Ks. Prymasowi o to chodzi, byście w terminie możliwie najwcześniejszym przywdziali szatę kapłańską, widząc w niej z jednej strony zewnętrzny wyraz godności kapłańskiej, ku której zdążacie, a po wtóre stałe upomnienie do postępowania odpowiadającego temu stanowi, co jest przedmiotem waszych

pragnień i celem studiów seminaryjnych. Toteż te sprawy starań kościelnych rozważcie w umysłach waszych.

Dalecy jesteście od poglądu, żeby wartość człowieka mierzyć zewnętrznym wyglądem jego, a tym bardziej [s. 1278] ubraniem jego. W skromniutkim, ubożuchnym ubraniu może być człowiek, którego dusza jest ową perłą ewangeliczną, o której Pan Jezus mówi [Mt 7, 46], nawet łachmany żebracze okrywać mogą jednostkę o wyjątkowej doskonałości, o wręcz świętości. A mimo to podkreślamy wartość i ważność naszego stroju kapłańskiego, bo sam w sobie rozpatrzony, nic znacznego nie zawiera, ale przez to, że strojem tego stanu, który z woli Chrystusa Pana sprawować ma pośrednictwo między ziemią a niebem, wyróżnia się od każdej choćby najcenniejszej szaty. Do tego stroju według prawa kanonicznego prawo ma dopiero ten, kto ściśle przez tonsurę³ do stanu duchownego jest wcielony, wam wolno [s. 1279] jednak, na mocy upoważnienia zwierzchnika diecezji już dzisiaj go przyjąć. Toteż niech stanie wobec was to zadanie, aby było stałym bodźcem do pozytywnej pracy nad sobą, prowadzonej w tym kierunku, abyście godni stać się mogli tego stanu, do którego wstąpić pragniecie. Na to składa się w pierwszym rzędzie, abyście wystrzegali się tego wszystkiego, co by mogło na zewnątrz przynieść jakąkolwiek ujmę, a w tym względzie⁴ już na zewnątrz oddzieleni będziecie od świeckich, od nich wyróżnieni; takie wyróżnienie nakłada konsekwentnie obowiązek, bo od was słusznie więcej [s. 1280] żądać można i żąda się rzeczywiście aniżeli od świeckich.

Jeśli szata na duchownego wskazuje, to nosiciel jej naprawdę duchowne życie prowadzić powinien, nacechowane dobrze zrozumiałą i umiejętnie w czyn wprowadzaną nauką Chrystusa Pana. Jesteście jakby wojskiem duchowym Chrystusa, toteż wiernie stójcie pod Jego sztandarem. Zwalczajcie grzech jako wroga Chrystusowego w sercu swoim i w sercach otoczenia, a jak zewnątrz rewerenda was przyodziewa, tak nad wami [s. 1281] łaska uświęcająca jaśnieje.

[---]⁵

¹ Data dzienna ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 141–142.

² August Hlondst.

³ Tonsura – zob. s. 638–639 – Wstęp do działu „Tonsura”.

⁴ Dopisane między wierszami zbyteczne słowa: „już się wyróżniać będziecie od świeckich”, będące powtórzeniem następnej frazy.

⁵ Strony 1282–1283 stanowią przypuszczalnie konspekt (plan) jakiegoś innego wystąpienia; a zostały błędnie włączone do powyższego przemówienia do kleryków. Jako nieistotne i w dużej części nieczytelne zostały pominięte w tym wydaniu Pism bp. Kozala.

[Przemówienie z okazji nadania stroju duchownego]

Kochani Alumni!

Dziś po raz pierwszy przydziejecie się w szatę kapłańską i odtąd wolno wam będzie tak w seminarium, jak i poza murami jego występować w szatach, które przysługują tym tylko, co do stanu duchownego ściśle wcieleni zostali. Więc ściśle rzecz biorąc, dopiero od jutra starsi koledzy wasi po otrzymanej tonsurze w stroju duchownym na podstawie prawa kanonicznego występować mogą, ale według zarządzenia zwierzchnika naszych archidiecezji² już dziś udziela się [s. 2] wam przywileju, że chodzić możecie i w rewerendzie, i komży. Strój kapłański będzie odtąd strojem waszym.

Nie otrzymaliście go od razu po przestąpieniu progów seminaryjnych, bo wpiery mieliście poznać samo życie kapłańskie chociaż tylko w najogólniejszych zarysach, uświadomić sobie, że chcąc Chrystusowi służyć w stanie duchownym, oddzielić się trzeba od wszystkiego co niechrystusowe, oddzielić się od świata w ujemnym tego słowa znaczeniu, umrzeć dla niego, a żyć wyłącznie dla Chrystusa. Do takiego życia nie każdy jest zdolny, bo też [s. 3] nie każdego Bóg woła do służby swojej w kapłaństwie. Daliśmy wam czas, byście sami każdy z osobna osądzili, czy macie i chęć, i zdolności do takiego życia, ze swej strony staraliśmy [się] sprawę przedstawić wam jasno, abyście się nie łudzili i wiedzieli, że kapłanami tylko wtedy zostać możecie, jeśli taka jest wola Boża. Skoro powrotem waszym z wakacji³ do seminarium wyraziliście, że pragniecie dalej kroczyć raz obraną drogą, to obecnie z woli J.E. kardynała Prymasa⁴ otrzymujecie pozwolenie na noszenie ubioru obowiązującego w stanie duchownym.

[s. 4] A dostojna szata kapłańska, która w naszych stronach nosi nazwę rewerendy, szaty czcigodnej, niech przypomina wam w każdej chwili obowiązki, które z jej noszeniem są związane. Krój jej odmienny od ubioru świeckiego, nie znający zmian mody, w zasadniczej formie ustalony raz na zawsze, niech wam przypomina, że jak szata wasza nie ma nic wspólnego z modą i upodobaniem świata, tak też być musi z myślą i całym usposobieniem tego, co ją nosi. Żyjąc w świecie, [s. 5] nie może on ulegać duchowi świata, ale żyć musi duchem Chrystusowym. W kolorze szaty wspaniale ta prawda się uwydatnia. Kolor czarny jest wyrazem żałoby i śmierci, chodząc więc w ubiorze o takim kolorze, pamiętać powinniśmy, że umrzeć powinniśmy dla grzechu, dla świata grzesznego, a żyć dla Chrystusa. Na nas sprawdzić się mają słowa Boskiego

Zbawiciela, mówiącego: Nie jesteście ze świata, lecz ja was ze świata wybrałem (J 15, 19).

Wiem dobrze, że szata ducha nie daje, ale jednak szata wasza ma być wyrazem ducha, [s. 6] a będąc wyrazem tego ducha, do jego pielęgnowania i podtrzymania przyczynić się może. W tej myśli nadaję wam obecnie prawo do noszenia stroju kapłańskiego, a czynię to z gorącym życzeniem, aby naprawdę stał się siłą waszą, aby w rządzie innych licznych środków zmierzających ku najlepszemu wyrobieniu waszemu i strój kapłański sprawił, byście w seminariach waszych⁵ wyrobili się na prawdziwych kapłanów Chrystusa i takimi niewzruszenie pozostali. W tej intencji poświęcam szaty wasze.

¹ Data potwierdzona zapisem w Kron. ASDGn, s. 158.

² Archidiecezje poznańska i gnieźnieńska – ich zwierzchnikiem był wtedy kard. August Hlondst.

³ Chodzi o wakacje (ferie) z okazji świąt Bożego Narodzenia.

⁴ Augusta Hlondast.

⁵ Słowa te sugerują, że w tym samym czasie szatę kapłańską otrzymywali zarówno alumni seminarium diecezjalnego, jak i alumni chrystusowcy (Seminarium Zagranicznego).

Nr 155

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–4.

[Gniezno, 22 I] 1937¹

W dniu obłóczyn

Kochani Bracia.

Po blisko czteromiesięcznym pobycie w seminarium nadszedł dziś dzień, w którym J.E. Ks. Kardynał Prymas jako arcybiskup naszych archidiecezji² powoła wam wdziac strój duchowny, który odtąd stanie się strojem waszym.

Dla każdego, komu dojście do kapłaństwa jest pragnieniem i potrzebą serca, przynosi każdy akt zbliżający go do celu prawdziwą radość. Toteż cieszycie się z tej chwili, która strojem zrówna was nie tylko ze starszymi kolegami, ale nawet z kapłanami. Żeby ta radość była jednak radością głęboką i uzasadnioną, przepełniajcie ją myślą Bożą. [s. 2] W tym celu pamiętajcie, że przyjęcie i noszenie szaty kapłańskiej nakłada na was obowiązek, byście w sobie rozwijali i pogłębiali ducha kapłańskiego. Wyraźnie Kościół o tym mówi, bo przy obłóczynach kłeryka, biskup nakładając komżę kłerykowi modli się słowami: *Induat te Dominus novum hominem, qui secundum Deum creatus est in iustitia et sanctitate veritatis*³ [por. Ef 4, 24]. Naprawdę zły byłby to kłeryk, który by [się] od świeckich katolików tylko sutanną odróżniał. Dlatego ani na chwilę

o tym zapomnieć nie może, że we wszystkim jego, w jego usposobieniu, jego pragnieniach i dążeniach tkwi czynnik odróżniający go od świeckiego człowieka.

Z pewnością pamiętacie o tym, że w tej chwili z całą wyrazistością ta prawda przed [s. 3] wami stanie.

Więc przyobleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy. Dobrowolnie do służby Chrystusowej się zgłosiliście, toteż do Chrystusa się zwracajcie i Jego duchem kapłańskim żyjcie. Całą ambicją waszą być powinno, abyście jak najdalej postąpili w sprawiedliwości, jak najwięcej zbliżyli się do świętości, a innym kiedyś tę drogę także wskazywali.

Samo nadanie szaty duchownej tego nie sprawi, tego wam też nikt z ludzi ani dać, ani narzucić nie może, to już wasza osobista sprawa, zależna od tego, w jaki sposób [s. 4] z łaski Bożej wiodącej was do kapłaństwa korzystać potrafcie. Ale szata duchowna w tym względzie znaczne usługi wam oddać może. Niechże więc wtedy, gdyby pokusa dobijać się miała do serca waszego, myśl, że przyoblekliście się w szaty żołnierza Chrystusowego, była skutecznym wezwaniem do walki, a stała się bodźcem do zwycięstwa. Niechże świadomość, że zewnętrznie staliście się podobni do duchownych, bez przerwy pobudza was do szczerzej, rzetelnej pracy nad sobą, byście budzili w sobie ducha Chrystusowego i postępowali w doskonałości. Jak oficerowi drogi jest mundur jego, a obawa, żeby tego munduru nie splamić, chronić go powinna od czynu nieetycznego, tak niech w wasze życie wnosi strój duchowny nową moc, co wzywać prowadzi was będzie ku szczytnym ideałom kapłańskim. W tym celu poświęcę te szaty, które po raz pierwszy włożycie, i Boga o błogosławieństwo dla was poproszę.

¹ Ustalenie daty dziennej i potwierdzenie rocznej według zapisu w Kron. ASDGn, s. 197–198.

² Kard. August Hlond^{SI}, arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański w latach 1926–1946.

³ Modlitwa w ceremonii obłóczyn: „Niech Pan przyoblecze cię w człowieka nowego, który według Boga (na obraz Boży) został stworzony w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy”.

Nr 156

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 11, s. 1–6.*

[Gniezno, 28 I] 1938¹

[Przemówienie z okazji nadania sutanny]

Drodzy Alumni!

Dzień dzisiejszy przynosi wam nową radość w waszym życiu seminaryjnym, bo otrzymujecie prawo noszenia ubioru kapłańskiego. Z wykła-

dów liturgicznych wiecie, że duchowni nie zawsze nosili strój odrębny od stroju ludzi świeckich. W pierwszych wiekach i świeccy, i kapłani jednako się ubierali, dopiero z czasem ustalał się osobny ubiór duchowny, bo Kościół nie poszedł za nowymi zwyczajami i wymaganiami mody, ale trzymał [się] zasadniczych form tradycyjnych. Z biegiem wieków wyłoniła się jako szata kapłana świeckiego czarna rewerenda, częściej [s. 2] sutanną zwana, którą obecnie poświęcać mam, byście w nią po raz pierwszy ubrać się mogli.

Na powstanie osobnego ubioru kapłańskiego wpłynęła jednak nie sama tradycja tylko, ale daleko silniej względy wychowawcze Kościoła. Kapłan jako sługa Boży, żyjąc w świecie, nie może żyć duchem świata ani duchowi temu ulegać, i dlatego Kościołowi chodziło o to, aby kapłan o tym obowiązku nigdy nie zapomniał, ale stale go sobie przypominał. I otóż stać się to powinno przez noszenie osobnego stroju. W tym stroju kapłan czuć się ma przynależnym do wielkiej armii żołnierzy Chrystusa i bojownikiem Jego [s. 3] świętej sprawy, w tym stroju odczuwać wielką godność swego wyróżnienia, że Chrystus powołuje go w swej świętej służbie jako współpracownika, który zapoczątkowane przez Chrystusa dzieło uświęcania świata [ma] w dalszym ciągu prowadzić, ale w tym stroju pamiętać i o tym, że życie z Chrystusem wymaga śmierci dla świata. Prosty, zwyczajny krój rewerendy i czarny kolor tej czcigodnej szaty przypominają tę rzeczywistość pełną odpowiedzialności.

Słuszną radością i dumą napełniać was może chwila obecna, kiedy otrzymujecie prawo noszenia sutanny, ale ta radość i duma pełna pokory tylko wtedy uzasadniona jest, jeśli czujecie [s. 4] w sobie pragnienie stać się godnym tego przywileju. Toteż pamiętajcie, że ta szata w ciągu wieków okrywała serca kapłańskie pełne zapału i gorliwości dla sprawy Bożej, serca święte, co subtelnie wyczuwały wolę Bożą i w życiu swoim jak najwierniej ją wypełniały, serca prawdziwych kapłanów, co wzięli wieniec wiecznej chwały jako nagrodę swego trudu apostołskiego. W ich ślady więc wступujcie.

Rewerenda nie da wam świętości kapłańskiej, tę świętość zdobyć musicie pracą swoją, ale niech rewerenda do pracy nad uświęceniem duszy was pobudza, a z drugiej strony niech od utraty świętości was chroni. Niech [s. 5] będzie stałym przypomnieniem, że oddawszy się na służbę Chrystusową, zawsze zasadami Chrystusa żyć powinniście, niech będzie pancerzem dla waszego serca, żeby przez ten pancerz nie przedarł się duch świata i nie wziębił gorących ideałów kapłańskich, ale pod kapłańską szatą niech bije serce kapłańskie na wzór serca naszego wiekuistego kapłana, Jezusa Chrystusa, i w tym sercu niech żyje duch samego Chrystusa. W pierwszej dzisiejszej

nauce rekolekcyjnej chcieliście poznać Chrystusa², a poznawszy Chrystusa Pana, przyobleczcie się w Chrystusa Pana [por. Rz 13, 14] razem z tą szatą, [s. 6] którą odtąd w Jego służbie nosić będziecie. Z życzeniem św. Pawła do was się przeto zwracam i przy poświęceniu szat waszych wołam: *Induimini Dominum Jesum Christum*³.

¹ Rok dopisany ołówkiem. Data dzienna i potwierdzenie rocznej na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 220.

² Jeżeli ks. Kozal nawiązuje tu do swojej instrukcji (konferencji) w tym dniu, to w Kron. ASDGn (s. 220) została ona odnotowana pt.: Pismo Święte jako środek udoskonalenia. Rękopis takiej nauki jednak się nie zachował.

³ „Przyobleczmy się w Pana Jezusa Chrystusa”. Por. Rz 13, 14.

Nr 157

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–4.*

[Gniezno, 27 I] 1939¹

Na obłóczyny²

Kochani Bracia.

Dzisiejszy dzień skupienia szczególnym szczęściem was napełnia, bo oddając się pobożnym ćwiczeniom i wzbogacając się wewnątrznie, dostępujecie szczęścia, że odtąd nosić będziecie strój duchowny. Długo byliście tylko w duchownym gmachu, a teraz przydziejecie się także w duchowne szaty. Dobrze rozumiem szczęście wasze i dobrze wczuwam się w waszą radość, boć przecież jasną jest rzeczą, że kto do kapłaństwa zdąży, ten z radością wita to wszystko, co mu świadectwo daje, że bliżej dochodzi do upragnionego celu, może ten cel być jeszcze daleki, a jednak [s. 2] choćby najdrobniejsze zbliżenie się do niego już oznacza postęp. Dlatego nie tylko rozumiem wasze szczęście, ale dzielę je z wami.

O tym jednak pamiętajcie, byście te szaty godnie nosili i postępowaniem swoim nie przynosili im ujemy. Przyjmując szaty duchowne, macie obowiązek prowadzić życie duchowne, wyróżniając się strojem swoim od świeckich i zajmując w świecie przodujące stanowisko, przodować macie w cnocie. Tego wam sam ze siebie nie da strój duchowny, nie dadzą nawet święcenia kapłańskie, to zdobyć musicie swoim wysiłkiem, swoją szczerą współpracą z łaską Bożą. Nie potrzebuję [s. 3] daleko sięgać, żeby tę prawdę zilustrować; odwołam się do tego, co znacie z patrystyki. W kartagińskiej gminie chrześcijańskiej pierwsze miejsca zajmowali bp Optatus i kapłan Aspazjusz³,

a ponieważ nie dorośli zadaniu swemu, co się stało. Otóż Saturnus, przeniesiony w widzeniu na świat drugi, patrzy na to, jak jemu i współmęczennikom⁴ jego do stóp się rzucają ten biskup i kapłan, wyróżnieni za życia duchowni wprost padają przed swymi zwykłymi parafianami i parafiankami. Świętym wyrwa się okrzyk zdumienia: *hoc tu [es]⁵ papa noster; et tu presbyter noster; ut vos ad pedes nobis mittatis*⁶. A przecież na drugim świecie nie to znaczy, jakie szaty [s. 4] ktoś nosił, jakie stanowisko zajmował, ale to wyłącznie, jaka jest jego wartość wewnętrzna.

Więc w takim usposobieniu włożcie na siebie szaty duchowne i tak je noście! Niech wam będą stałym przypomnieniem i stałym upomnieniem, byście do dusz swoich doprowadzali dopływ łask Bożych i tymi łaskami wsparci, stanęli na wysokości swego powołania. Więc życzę wam najpełniejszego błogosławieństwa Bożego, a na zadatek tego błogosławieństwa udzielę błogosławieństwa Kościoła przez poświęcenie tych szat, które po raz pierwszy na siebie włożycie.

¹ Rok dopisany później, innym atramentem; data dzienna ustalona, a roczna potwierdzona zapisem w Kron. ASDGn, s. 247.

² Jest to krótkie wyjaśnienie w ramach ceremonii obłóczyn.

³ Optatus był pierwszym zwierzchnikiem gminy kartagińskiej (przed 197 r.), a Aspazjusz kapłanem; biskupstwo kartagińskie utworzono pod koniec II wieku. Zob. np. M. Bieniek, *Ideał chrześcijanina w świetle pism Tertuliana*, Kraków 2011, s. 147.

⁴ Mowa o męczennikach kartagińskich z 202 lub 203 roku, za rządów cesarza Septimusa Severusa. Były to m.in. Perpetua i jej niewolnica, Felicycja. Saturnus był katechetą; gdy usłyszał o ich zatrzymaniu, natychmiast stawił się dobrowolnie, aby wspomagać swoje podopieczne w więzieniu. Perpetua była kobietą wykształconą, w więzieniu robiła codziennie notatki, które Saturnus uzupełniał swoimi obserwacjami. Te dwa sprawozdania zostały przez późniejszego redaktora przepracowane jako *Passio Perpetuae et Felicitatis*. Zob.: L. Holstein, *Passio Perpetuae et Felicitatis*, Romae 1663; F. Münter, *Primordia ecclesiae africanae*, Romae 1829, s. 242–243; Ph. le Bas, *Histoire romaine, depuis la foundation de Rome...*, Rome 1846, s. 542; *Passio Sanctarum Perpetuae et Felicitatis* [...]. Vol 1. Textus graecus et latinus ad fidem codicum mss. [ed.] Cornelius Ioannes Maria Ioseph van Beek, 1936 (ta ostatnia pozycja znajduje się w zasobach Bibl. Uniw. Wrocław).

⁵ W oryginale błędnie: „est”.

⁶ *Passio sanctarum martyrum Perpetuae et Felicitatis*, IV, 3: *Non tu es papa noster, et tu presbyter, ut vos ad pedes nostros mittatis?* („Czyż ty nie jesteś ojcem naszym, a ty prezbiterem [kapłanem] naszym, że wy do nóg naszych się rzucacie”).

Z OKAZJI PRZYJĘCIA TONSURY

Tonsura (od łacińskiego czasownika „tondere” – „strzyć”) – była wystrzyżonym i potem wygolonym na czubku głowy krążkiem, oznaczającym przyna-

leżność do stanu duchownego, posłuszeństwo przełożonym, oddanie swojemu duchownemu powołaniu, ale też symbolizowało koronę cierniową Chrystusa. Praktykowana w Kościele rzymskokatolickim od 633 do 1972 roku, kiedy obowiązek ten został zniesiony przez papieża Pawła VI. Zachowana w niektórych zakonach, przeważnie kontemplacyjnych. Z czasów tonsury zachował się zwyczaj noszenia piuski, małej okrągłej czapeczki, której celem było okrywanie ogolonego miejsca na głowie.

Zachowało się siedem przemówień ks. Kozala wygłoszonych z okazji udzielenia tonsury w seminarium gnieźnieńskim. Widocznie jednak do tonsury przywiązywano w seminarium duże znaczenie, skoro instrukcje liturgiczne o tonsurze prowadził ks. Andrzej Wronka na początku roku akademickiego 1930/31 (Kron. ASDGn, s. 58), a może także w latach następnych. Tonsura była udzielana zazwyczaj albo po rekolekcjach na rozpoczęcie roku akademickiego, albo po grudniowym dniu skupienia.

Nr 158

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1111–1114.

[Gniezno, 26 X 1929]¹

Tonsura

W tegorocznych kapłańskich rekolekcjach, jakie się tu odbywały, przypadło święto *dedicationis ecclesiae*² i w tym czasie niepodobna było nie zrozumieć, jak ściśle jest podobieństwo między świątynią z kamieni zbudowaną, a naszą duszą, co stać się powinna mieszkaniem Boga najwyższego, a zwłaszcza duszą kapłana, który nie tylko sam najściślej łączyć się powinien z Chrystusem Panem, ale i lud do Chrystusa Pana prowadzić powinien. Podobieństwo to jest pełne myśli głębokich i wskazań ważnych. Któżby bowiem nie rozumiał, jakiego trudu mozolnego, jakiej umiejętności nieprzeciętnej wymaga wystawienie świątyni Pańskiej. A jeśli świątynia ma być trwała i dobrze celowi służyć, w najdrobniejszych sprawach panować musi subtelna akuratność; każdy kamień, każda cegła musi być wypróbowana, a nie tylko to, ale dostosować się musi do całości, jak to poeta niemiecki [s. 1112] powiada: *Willst den Stein, daß wird mit ins Haus doch wollen, laß es dir gefallen, daß wir es doch bekommen*³, a jeszcze piękniej, jeszcze trafniej, a przede wszystkim głębiej przedstawiają cały ten proces dostosowania kamieni do potrzeby całej świątyni słowa hymnu *in festo Ded[icationis] eccl[esiae]: Scalpri salubris ictibus / Et tonsione plurima, / Fabri polita malleo / Hanc saxa molem construunt, / Aptisque iuncta nexibus / Locantur in fastigio*⁴.

I otóż ten sposób budowania świątyni z kamieni prześlicznym jest obrazem budowania świątyni żywej, jaką jest mistyczne ciało Chrystusa Pana. I właśnie niezwykle ważne momenty w procesie wcielenia swoich dusz w żywą świątynię Boskiego Zbawiciela przeżywali nasi alumni w upływającym [s. 1113] dzisiaj tygodniu. Odprawiali rekolekcje, a w tych rekolekcjach pod wpływem rozważań, pod uderzeniem młota pokuty spadło z duszy wszystko – tak mam w Bogu nadzieję, co przeszkadzało w tymże połączeniu z świątynią Chrystusa, jaką jest mistyczne ciało Jego, a łaska uświęcająca niby cement mocny siłą związała ich z żywym organizmem Chrystusa, umożliwiła, że soki żywotne życia nadprzyrodzonego krążą w ich duszach i jak najściślej z Trójcą Przenajświętszą ich wiążą. Nie dość tego, z całości naszych alumnów wyjąłeś dziś, Ekscelencjo Najwiel[ebniejszy] Księżę Biskupie⁵, 60 i mocą swego biskupiego urzędu [s. 1114] jako upoważniony budowniczy [świątyni] Chrystusowej, przez udzielenie im tonsury dusze ich tak skierowałeś, że gdy wytrwają w powołaniu swoim, w Ciele Mistycznym uprzywilejowane miejsce zajmować będą, staną się jakby żyłami, przez które łaska Boża do innych członków przepływać będzie.

Toteż rozważając te prawdy, głęboką radość czujemy z tych wielkich rzeczy, jakich świadkiem jest nasze Seminarium⁶ i wdzięczność wielką czujemy dla wszystkich, co nad sprowadzeniem tego stanu pracowali, a tę wdzięczność dla wszystkich składam w Twoje ręce, Ekscelencjo Najwielebniejszy, najserdeczniej i najpokorniej dziękuję Tobie, jako reprezentantowi władzy duchownej, jako przedstawicielowi Kościoła, a wypowiadając te uczucia szczerzej wdzięczności, równocześnie o pasterskie błogosławieństwo proszę, abyśmy jak słyszeliśmy przy tonsurze, *devoti in Eccl[esia tua] persistere, et vitam percipere mereantur aeternam*⁷.

¹ Data prawdopodobna według zapisu w Kron. ASDGn, s. 43.

² Święto poświęcenia kościoła, obchodzone jest w końcu października.

³ Zniekształcony cytat z poety niemieckiego Friedricha Rückerta (1788–1866); powinno być: *Willst du, daß wir mit hinein / in das Haus dich bauen, / laß es dir gefallen, Stein, / daß wir dich behauen!* („Chcesz być, kamieniu, w nasz dom wbudowany, pozwól, byś najpierw został ociosany”).

⁴ Hymn z niesporów na uroczystość poświęcenia kościoła własnego: „Z ciosanych dłutem udręczenia płyt, / Uderzeń mnogich razy, / Artysty dłutem gładzony i ryt / Gmach wstaje, skalne głązy / Spinane z sobą kłamrami bez skazy / Pod niebo biegną i wiążą się w szczyt...!” (tłum. z: *Hymny kościelne*, w nowym tłum. T. Karyłowskiego, Kraków 1932, s. 270).

⁵ Chodzi o bp. Antoniego Laubitza^{sl}.

⁶ Seminarium Duchowne w Gnieźnie.

⁷ Fragment z modlitwy podczas ceremonii udzielenia tonsury: „abyśmy pobożnie trwając w Twoim Kościele, zasłużyli na osiągnięciu życia wiecznego”.

Podziękowanie za tonsurę

Ekscelencjo!²

Mam zaszczyt i szczęście podziękować Ekscelencji Waszej za udzielenie alumnom naszym sakramentu bierzmowania oraz tonsury. Rozradowane twarze naszych wychowanków same za siebie mówią, bez słów świadczą, jak wysoko cenią sobie szczęście, jakie przed chwilą stało się ich udziałem. Zaś radość ich przechodzi na całe nasze seminarium, bo myśmy wszyscy ze sobą złączeni węzłem wspólnej jedności, wszak tworzymy i tworzyć powinniśmy jedną rodzinę duchową. A w rodzinie między poszcze[s. 2]gólnymi członkami panuje taki sam stosunek, jak w naczyniach kapilarnych, ze sobą złączonych. Wiadomo zaś, że gdy do choć jednego z tych naczyń kapilarnych wlać kroplę wody, już we wszystkich naczyniach poziom się podnosi. Tak jest obecnie i u nas; niektórzy tylko posunęli się naprzód na swej drodze prowadzącej do kapłaństwa, a przecież wszyscy się cieszymy. A radując się chwilą obecną, świadomie rozbudzamy wdzięczność w sercach naszych, a wdzięcznością obejmujemy Boga, obejmujemy Kościół, który w imieniu Chrystusa [s. 3] aktem tonsury naszych alumnów do stanu duchownego zalicza, obejmujemy Waszą Ekscelencję, który w niezmierzonej dobroci i życzliwości stał się wykonawcą woli Bożej. Przekonani jesteśmy, że właśnie uczucie wdzięczności, rozbudzone w sposób właściwy, pozwala należycie ocenić łaskę otrzymaną i odpowiednio ją pielęgnować. Jeśli świat tej cnoty nie docenia i ją lekceważy, to my tym bardziej ją pielęgnować pragniemy, zwłaszcza że nawet niekatolicycy wychowawcy podkreślają dobitnie, że brak tej cnoty mści się na stosunkach społecznych. Pisze przecież Foerster³: „Jeśli gdziekolwiek coś trzeszczy [s. 4] i skrzypi w budowie społeczeństwa, a spojenia się rozluźniają, można być pewnym, że nie ma dostatecznej wdzięczności”. My nie chcemy takiego stanu prowokować i dlatego do wdzięczności się poczuwamy i na ręce Waszej Ekscelencji jako przedstawiciela Kościoła ją składamy.

Mówi zaś św. Tomasz [z Akwinu]st, że trzy są stopnie wdzięczności: pierwszy wyraża się sercem, drugi ustami, trzeci czynem⁴. Toteż wychowankowie nasi powinni wdzięczność spłacić w sposób najpełniejszy i nie tylko w duszy, nie tylko w słowach, ale w postępowaniu wykazać, że im droga jest ta łaska, jakiej uczestnikami zostali, [s. 5] a sądzę, że spełnią ją po myśli Ekscelencji i Kościoła, jeśli życiem swoim godni się okażą zaszczytu, jakiego

dostąpili i wiernie pracować będą, aby łaski i powołania nie stracili. Sama tonsura ich bowiem nie uświęci, ani pobyt w seminarium bez ich osobistego wysiłku do doskonałości [ich]⁵ nie doprowadzi, bo powiada słusznie św. Augustynst, że nawet na pustyni i w celi klasztornej duszę zatracić można. Wszak aniołowie byli w niebie, a upadli, pierwsi rodzice mieszkali w raju, a to od grzechu ich nie uchroniło, więc pamiętajcie, że [s. 6] i was samo święte miejsce, na którym w seminarium przebywacie, świętości wam nie da, ale seminarium dążenie do doskonałości umożliwiał i ułatwiał, a tonsura do takiego postępowania silnym bodźcem stać się dla was powinna. Z zapamiętaniem i wytrwałością zabierzcie się więc do takiej pracy, okażcie się godnymi przywileju zaliczenia was do stanu duchownego, czynem spłaćcie dług wdzięczności wobec Kościoła.

W tej myśli składam najszczerze podziękowanie Ekscelencji w imieniu waszym i całego kolegium profesorskiego za to, co dziś dla was swą mocą biskupią uczynił, a równocześnie o błogostawieństwo proszę, aby postanowienie w czyn się zamieniało.

¹ Data prawdopodobna, na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 66.

² Zwrot do bp. Antoniego Laubitzst, sufragana gnieźnieńskiego, który udzielił alumnom tonsury.

³ Friedrich Wilhelm Foerster (1869–1966) – niemiecki etyk, pedagog, twórca filozofii wychowania jako kształtowania charakteru, koncepcji wychowania do wolności wyboru. Główne prace wydane w okresie międzywojennym po polsku: *O wychowaniu obywatelskim*, 1910 (wyd. pol. 1919), *Szkola i charakter*, 1914 (wyd. pol. 1919), *Wychowanie i samowychowanie*, 1918 (wyd. pol. 1920).

⁴ Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna. Cnoty społeczne pokrewne sprawiedliwości*, II-II, q. 106–122.

⁵ W oryginale błędnie: „was”.

Nr 160

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–3.

[Gniezno, 31 X 1931]¹

Udzielenie tonsury

Ekscelencjo!²

Święcimy dziś uroczystość bodaj że największą w naszym tutejszym życiu seminaryjnym. Przez tydzień cały, wśród mozolnego i rzetelnego wysiłku, trwały rekolekcje, przez cały tydzień płynęły szerokie strumienie łaski Bożej do serc młodzieńczych, które na wyłączną służbę Bogu oddać się mają. Codziennie

wieczorem rozbrzmiewały wobec Najświętszego Sakramentu słowa szczerzej prośby: *Miserere mei Deus secundum magnam misericordiam tuam*³, ale za to też wczoraj zabrzmiało radosne: *Confitemini Domino, quoniam bonus, quoniam in saeculum misericordia ejus*⁴. Świętem to nazywamy, uroczystością, bo przecież nie ma sprawy radośniejszej nad tę, która dotyczy udoskonalenia i uświęcenia duszy ludzkiej, a którą sam Boski Zbawiciel nazwał *unum necessarium*⁵. A to święto nabiera specjalnego charakteru przez to, że połowa naszych alumnów tonsurę otrzymała, odbyła, że się tak wyrażę, swoje zaręczyny z Oblubieńcem swej duszy, z Chrystusem Panem, by Mu później w służbie kapłańskiej poświęcić życie swoje. [s. 2] W obrzędzie zaszczytnym złożyła młodzież podarek swój, oddała siebie, a składając ofiarę z upodobań i radości światowych, symbolicznym obcięciem włosów wyznała, że w niewolę Bożą, w jarzmo Chrystusowe się oddaje, biorąc Boga za źródło swych bogactw i radości swoich, a w zamian za to otrzymała ten podarek, wzięła białą szatę, otrzymała czystą komżę. W białych szatach wstaje Pan Jezus z grobu, a *vestimenta autem eius facta sunt alba, sicut nix*⁶, biały ubiór przywdziewają aniołowie, spełniając swoje posłannictwo na ziemi⁷, toteż jasna biel komży w przecudny sposób łączność z życiem nadprzyrodzonym podkreśla, z obecnym życiem łaski, a późniejszym życiem chwały w królestwie niebieskim. Jakże się więc z tego wszystkiego nie cieszyć, nie radować zwłaszcza nam, wychowawcom, skoro przed sobą mamy młodzież, która weszła do stanu duchownego, aby późniejszą pracą kapłańską szerzyć królestwo Chrystusa na ziemi i tą pracą zasłużyć sobie na królestwo niebieskie.

[s. 3] I zaprawdę cieszymy się!

A radość nasza jest tym większa, że Ty, Ekscelencjo, Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie, dzieliś tę radość z nami. Przyszedłeś dziś do nas w pierwszym rzędzie jako następcą apostołski, by w imieniu Kościoła dopełnić uroczystego obrzędu, ale przyszedłeś też jako życzliwy nasz Opiekun. Jesteś prawdziwym Ojcem naszej Rodziny duchownej, dosięga nas prawie że rozrzutnie życzliwość Twoja. Słowa nie wyrażą pełni wdzięczności, niech Ci więc Bóg za wszystko zapłaci.

¹ Data prawdopodobna, ustalona na podstawie zwrotu o ojcowskiej opiece bp. Laubitza. Zob. Kron. ASDGn, s. 92.

² Zwrot do bp. Antoniego Laubitza^{sl}, sufragana gnieźnieńskiego, który udzielił alumnom tonsury.

³ „Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego” (por. Ps 51(50), 3).

⁴ „Wysławiajcie Pana, bo jest dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego” (por. Ps 106(105), 1).

⁵ „Jedyne konieczne”. Por. Łk 10, 41–42: „Marto, Marto, martwisz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba tylko jednego”.

⁶ „A odzienie Jego stało się białe jak śnieg”. To określenie pochodzi z opisu przemienienia Chrystusa. Por. Mt 17, 2; Mk 9, 3; Łk 9, 29.

⁷ Por. opis aniołów oznajmiających o zmartwychwstaniu: Mt 28, 3; Mk 16, 5; Łk 24, 4; J 20, 11; opis wniebowstąpienia Jezusa: Dz 1, 10.

Nr 161

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 11, s. 1–5.*

[Gniezno, 26 I 1935]¹

Udzielenie tonsury

Ekscelencjo!²

W żadnym roku nie czekali moi uczniowie na radosną chwilę otrzymania pierwszej tonsury tak długo, jak obecnie³. Ale za to radość swoją przeżywają obecnie w wyjątkowych okolicznościach, bo w czasie oczekiwania obecnej chwili zawitał do nas J.E. Ks. Kardynał Prymas⁴ krzepiąc i słowem, i błogosławieństwem, a gdy chwila wytęskniona nadeszła i z rąk Waszej Ekscelencji otrzymali upragnioną tonsurę, to ona się jeszcze [łączy] z oktawą tego doniosłego faktu, kiedy Ekscelencja Wasza dostąpiłaś dziesięć lat temu pełni kapłaństwa Chrystusowego w sakrze biskupiej. Toteż radość tę podwójną dzieliliśmy z naszymi uczniami, nie tylko profesorowie, a i spowiednicy, co z poświęceniem swój urząd pełnią i swój współudział przybyciem na uroczystość zaznaczyli⁵.

[s. 2] Każdorazowa uroczystość tonsury z natury rzeczy nasuwa głębokie refleksje i zmusza do zastanowienia. Boć w chwili tonsury wybiera Kościół przez następcę apostołów z ogólnego zespołu wiernych tych, co dzieło zbawienia świata jako kapłani Chrystusowi pracą swoją rozwijać mają. Jeśli o seminarium każdym zawsze powiedzieć można, jak to napisano nad pewnym seminarium, że jest *spes missio in semene*⁶, to ta myśl nasuwa się szczególnie wyraźnie wtedy, kiedy dusze młodzieńcze ręką biskupa Kościoła katolickiego niby rośliny bezcenne i drogie przenoszą się na grunt stanu duchownego, gdzie rozwijać [się] i dojrzewać mają jako dusze kapłańskie, by zapałem i poświęceniem swoim przyniosły plon przebogaty i obfity. Zaiste [s. 3] i te myśli i nam dziś zmysły i serce przepełniają, gdyżmy świadkami byli, jak Ekscelencja, Najdostojniejszy Księżę Biskupie, dokonywałaś na naszych uczniach świętej ceremonii tonsury⁷ i włączyłaś ich do stanu duchownego, do którego obecnie już prawnie należą. Zaiste ci klerycy to nasza nadzieja na przyszłość, nadzieja na plon obfity będący obecnie jakby w zarodku, prawdziwie *spes missio in semene*. Oby ta nadzieja nas nie za-

wiodła, oby w obecnym roku jubileuszowym odkupienia naszego⁸ alumni nasi dołożyli starań wszelkich, by nadzieja w czyn się zamieniła. Na tonsurę przygotowywali się całodziennym skupieniem⁹. Wiedzą, że nie wolno im być kapłanami oziębłymi. Słyszeli, że hasłem ich życia być musi życzenie ojca świętego [Piusa XIst], ujęte przez kardynała Pompili¹⁰ w słowach: *ut sancti sint et [s. 4] sanctos faciant*¹¹.

A sądzę, że spełnienie tej nadziei będzie dla Ekscelencji Waszej jednym z najmilszych wspomnień z [dziesiątej]¹² rocznicy Jego sakry biskupiej. Ku uczczeniu Jego uroczystości nie urządzamy zewnętrznych wydarzeń, bo Ekscelencja wyraźnie bronił się przed tym, ale nie możemy nie mieć zaszczytnego współudziału we wspomnieniu Jego wyniesienia dziesięć lat temu do godności biskupiej, tym bardziej, że proste uczucia wdzięczności za opiekę nad nami elementarną prawie siłą tego się domagają. Niechże więc Bóg da, by Ekscelencja za pracę swoją około naszego seminarium i za Jego ojcowską życzliwość względem niego doczekał się tego, by z tego seminarium [s. 5] wychodzili tacy pracownicy, jakich w trudnych [czasach] swoich rządów potrzebuje, owi *sancti sint et sanctos faciant*, i by dane było w pełni sił obchodzić z nimi dalsze i dalsze jubileusze Jego życia kapłańskiego. My o to Pana Boga prosić będziemy. A przyjąwszy poprzednio jeszcze podziękowanie złożone przez przedstawiciela świeżo mianowanych kleryków¹³, zechce nam Ekscelencja udzielić pasterskiego swego błogosławieństwa, byśmy wytrwali w zamiarach i postanowieniach swoich.

¹ Data ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 158.

² Zwrot do bp. Antoniego Laubitzast, który jako sufragan gnieźnieński udzielił alumnom tonsury.

³ Alumnii II roku seminarium gnieźnieńskiego otrzymywali tonsurę w pierwszym semestrze, zazwyczaj po tygodniowych rekolekcjach na rozpoczęcie roku akademickiego. Czasem termin ten był przesuwany ze względu na konieczne zajęcia biskupa sufragana A. Laubitza, który tej posługi udzielał. Tym razem zwłoka spowodowana była chorobą ojca duchownego, ks. Kazimierza Tadrzyńskiego. Dzień wcześniej, 25 stycznia, alumnii kursu I otrzymali sutanny, które poświęcił ks. rektor Kozal (Kron. ASDGn, s. 158).

⁴ Kard. August Hlondst odwiedził seminarium gnieźnieńskie 19 stycznia 1935 r. (Kron. ASDGn, s. 157).

⁵ W seminarium gnieźnieńskim dziesiątą rocznicę sakry biskupiej bp Antoni Laubitzast (przyjął ją 19 I 1925 r.) obchodził 18 stycznia 1935 r. (Kron. ASDGn, s. 156).

⁶ „Nadzieją misji w nasieniu”.

⁷ Tonsurę otrzymało wówczas 42 alumnów gnieźnieńskich (Kron. ASDGn, s. 158)

⁸ W Polsce Jubileuszowy Rok Odkupienia trwał od 1 VI 1934 r. do 28 IV 1935 r.

⁹ Na skupienie to przeznaczono popołudnie 25 i przedpołudnie 26 stycznia 1935 r. (Kron. ASDGn, s. 158).

¹⁰ Kard. Bazyli Pompili, wikariusz generalny papieża Piusa XI.

¹¹ „Aby byli święci i czynili [innych] świętymi”.

¹² W oryginale błędnie: „dziesięcioletniej”.

¹³ Podziękowanie to złożył dziekan kursu II, Jan Michalski (Kron. ASDGn, s. 158).

Nr 162

Oryg.: *rksps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1284–1287.*

[Gniezno, 19 XII] 1936¹

Tonsura

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księżę Biskupie²,
Kochani Alumni.

Dzisiejsza uroczystość pozwala nam znowu przeżywać chwile radości. Radoje się Kościół, że ręką Waszej Ekscelencji mógł sobie wydzielić zastęp młodych dusz, na które w kolejnych święceniach mocą Ducha Świętego tak oddziaływać będzie, cieszy się, że te dusze w centrum swego życia stawi i uczyni je sercem swoim jako dusze kapłanów Chrystusowych, którzy życie nadprzyrodzone z polecenia Chrystusowego w świecie budzić będą, podtrzymywać i potęgować je będą. Ale cieszą się też młodzi klerycy, że właśnie ich spotkało zaszczytne wyróżnienie ze strony Chrystusa Pana, że właśnie do nich się odezwał: *veni, sequere me!*³. Więc za św. Hieronimemst powtarzają: *Gaudeamus ad ascensum*⁴.

Ale ta chwila radosna nasuwa i głębokie refleksje, słyszą bowiem jakby ostrzeżenie: *timeamus ad lupem*⁵. Jeżeli bowiem radość nasza ma być uzasadniona [s. 1285] i pełna, to wszyscy młodzi klerycy, co dziś do stanu duchownego zaliczeni zostali, powinni naprawdę, obiektywnie przedstawiać w duszach swoich ten materiał wartościowy, z którego mocą Ducha Świętego urobią się zdrowe i silne serca Kościoła, czyli dusze gorliwych i świątobliwych kapłanów Chrystusowych. Te refleksje tym bardziej się nasuwają. Obecnie idą trudne czasy, niszczycielska potęga zła w zacieklej swej walce przypomina czasy pierwotnego chrześcijaństwa, więc i kapłani przypominać powinni apostołów i misjonarzy pierwszych wieków i stanąć na wysokości swego powołania kapłańskiego. Do tej pracy już się zabrali młodzi klerycy, mówiąc słowami Pisma Świętego położyli rękę na pługu swego powołania [por. Łk 9, 62], ale wynik pracy od tego zależy, jak pług poprowadzą, nie daj Boże, żeby po powierzchni ślizgać się miał, a oni wstecz się oglądali ku światu [s. 1286] i jego wartościom, których w tej chwili uroczycie się wyrzekli, powtarzając za Waszą Ekscelencją: *Dominus pars hereditatis meae et calicis mei*⁶ [por. Ps 16(15), 5], ale raczej niech go zapuszczą głęboko, niech glebę dusz swoich głęboko przeorzą i naprawdę plon kapłański wydadzą.

Nadzieję mamy, że raczej dobrej woli im nie brak, ale łaska Boża wzrost dać musi i dlatego poczuwając się wobec Waszej Eksceleńcji do szczerej wdzięczności za spełniony przed chwilą akt władzy biskupiej, prosimy też o biskupie [s. 1287] błogosławieństwo, aby młodzi klerycy zaliczeni do stanu duchownego na dobrych kapłanów się przygotowali i pociechę Eksceleńcji i Kościoła byli.

Niechże Eksceleńcja błogosławiącą ręką swoją sprowadzi na ten zakład, który tak bliski jest opiece W[aszej] Eksceleńcji, i na naszą pracę stałą, a szczególnie na tych, co dziś klerykami zostali, skuteczną łaskę Boga Najwyższego, aby ideał kapłaństwa Chrystusowego realizował się w życiu naszym.

¹ W oryginale data roczna pod numerem strony napisanym przez notariusza dokumentacji procesowej bp. M. Kozala. Data dzienna ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 193–195.

² Zwrot do bp. Antoniego Laubitzasst, sufragana gnieźnieńskiego, który udzielił alumnom tonsury.

³ „Chodź za mną”.

⁴ „Radujmy się ze wstąpienia”.

⁵ „Strzeżmy się przed wilkiem” [szatanem].

⁶ „Pan częścią dziedzictwa mego i kielicha mego”.

Nr 163

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–5.

[Gniezno, 17 XII] 1938¹

Tonsura

Eksceleńcjo², Kochani Alumno!

Mocą swej władzy biskupiej wcielił Eksceleńcja przed chwilą 27 młodych alumnów w szeregi sług duchownych i nadał im przywileje stanu duchownego. Z wielkiego zastępu świeckich katolików wysunął ich naprzód, stawiał bliżej sztandaru Chrystusowego, bliżej naszego Wodza, Jezusa Chrystusa, jako że stać się mają za lat kilka najbliższymi współpracownikami i najzaufanymi powiernikami w dziele uświęcenia świata, a odtąd dewizą ich życia jest hasło: *Dominus pars hereditatis meae et calicis mei*³, a serca na życie i śmierć związane [być]⁴ powinny z Jezusem.

[s. 2] Piękna ta chwila i im, i nam wszystkim przypomina, że wartość życia kapłańskiego stoi i upada jego stosunkiem do Chrystusa. Im silniej kapłan wrasta w Chrystusa, im głębiej żyje Jego życiem, im więcej do Niego się upodabnia, tym lepszym sam się staje i tym skuteczniej oddziaływać potrafi na innych. I nic dziwnego, boć Chrystus jest źródłem władzy i mocy kapłańskiej, a kapłan ze swego powołania nie jest niczym innym, tylko odbiciem Chrystusa.

O znaczeniu Chrystusa Pana w swoim życiu wypowiada się głęboko św. Augustyn¹ mówiąc: „Wiele pięknych rzeczy zebrałem z książek filozofów, z namietnością broniłem systemu platońskiego, [s. 3] ale to wszystko były wymysły ludzkie, śmiałe systemy i puste mrzonki [...] Dopiero gdy objąłem nogi tego, który jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, Jezusa Chrystusa – Boga Człowieka wysławionego na wieki, dopiero wtedy znalazłem Cię, Boże”⁵. Jak u św. Augustyna, tak jest i u nas. Chrystus jest naszą drogą dojścia do Boga, jest naszą prawdą, jest pełnią życia naszego, jak to sam o sobie mówi: *Ego sum via, veritas et vita*⁶.

Z tej rzeczywistości płynie nakaz bezwzględny, byśmy na życie i śmierć związali się z Wodzem naszym, Chrystusem, a nakaz jest tym aktualniejszy, że przewrotny świat dzisiejszy, oddalając się od prawdy wiekuistej, stwarza swoich wodzów i pod rozkazami tych ziemskich wodzów chce iść na podbój nie tylko świata, ale i chrześcijaństwa.

[s. 4] Korzystam z chwili dzisiejszej, żeby Waszą Ekscelencję jako naszego wielkiego Wodza – Zastępcę Chrystusowego zapewnić, że naszą wolą jest, by w życiu naszym były nie pustym dźwiękiem, ale głęboką prawdą i płomiennym przekonaniem słowa psalmisty: *Dominus pars hereditatis meae et calicis mei*, a z uległością i synowskim posłuszeństwem pełnić chcemy rozkazy naszej władzy duchownej, by służyć sprawie Chrystusowej.

Dziękuję ponownie najpokorniej Ekscelencji Waszej za łaskawe udzielenie tonsury naszym alumnom, a z okazji nadchodzących świąt ośmielam się [s. 5] rozszerzyć podziękowanie do najszczęśliwszych życzeń świątecznych. W tym całym zespole, jak się dziś koło Ekscelencji zgromadziliśmy, nie będziemy na Boże Narodzenie, a ponieważ wszyscy ożywieni jesteśmy tym samym uczuciem, więc pozwalam sobie złożyć Waszej Ekscelencji najpokorniejsze życzenia nasze, aby Bóg najlepszy pełną dłonią wysypał na niego dary swoje, by dał zdrowie i pomyślność wszelką w życiu osobistym i uzdalniał w dalszym ciągu jak najskuteczniej do pełnienia zaszczytnego obowiązku naszego Wodza Chrystusowego, dając równocześnie tę pomoc swoją, która potrzebna jest, aby to życzenie było *suave et onus omnium leve*⁷.

¹ Data dzienna i potwierdzenie rocznej na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 244–245.

² Zwrot do bp. Antoniego Laubitzast, sufragana gnieźnieńskiego, który udzielił alumnom tonsury.

³ Ps 15, 5: „Pan częścią dziedzictwa mego i kielicha mego”.

⁴ W oryginale błędnie: „się”.

⁵ Por.: „Myślałem o tym, skąd powinienem nabyć mocy, która by mi umożliwiła radowanie się Tobą. Nie znajdowałem na to żadnego sposobu, dopóki nie wyciągnąłem rąk ku Pośrednikowi między Bogiem a ludźmi, Człowiekowi Jezusowi Chrystusowi, który jest wzniesionym ponad

wszystko Bogiem błogosławionym na wieki, woła On: «Jam droga, prawda i żywot»⁶. Augustyn z Hippony, *Wyznania*, III, 18.

⁶ J 14, 6: „Jam jest drogą, prawdą i życiem”.

⁷ „Było przyjemne i obowiązkiem dla wszystkich lekkim”.

Nr 164

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1.*

[Gniezno, brak daty]

Na tonsurę [początek bez dalszego ciągu]

E[kscelencjo], N[ajdostojniejszy] Ks[ięże] Biskupie¹,
Czcigodni Księża Profesorowie, Kochani [Alumni]!

Pewnego dnia stał Michelangelo² przed bryłą marmuru, cały zatopiony w jej oglądaniu. Naszli go na tym przyjaciele i na pół poważnie, na pół z uśmiechem zapytali, coż też ciekawego widzi w bezkształtnym kamieniu, że oczu swoich od niego oderwać nie może, a on im odpowiedział: Widzę anioła zakłętego i czuję, że powinienem do rąk wziąć młot i dłuto i z bezkształtnej bryły go wyswobodzić, nadać mu formę właściwą, sprawić, by w całej swej pięknej anielskiej postaci wystąpił³. Obraz ten i słowa bez zastrzeżeń przenieść [...]⁴

¹ Zwrot do bp. Antoniego Laubitza^{sl}, sufragana gnieźnieńskiego, który udzielił alumnom tonsury.

² Michelangelo di Lodovico Buonarroti Simoni (1475–1564) – włoski malarz, rzeźbiarz, poeta i architekt epoki Odrodzenia. Autor między innymi fresków w Kaplicy Sykstyńskiej. Wśród rzeźb najbardziej znane są Pietà, Dawid i Mojżesz.

³ Michelangelo twierdził, że rzeźbiąc „uwalniał” postaci uwięzione w kamieniu. Tak miał powstać posąg Dawida. Wspomniana bryła marmuru od 1464 r. była w rękach najpierw rzeźbiarza Agostina di Duccio (1418–1481), a następnie w 1476 r. dostała się pod dłuto Antonia Rossellina (1427–1479), którzy nie znaleźli pomysłu na właściwe jej wykorzystanie. Kiedy kardynał Sieny ogłosił konkurs na rzeźbę z tej bryły, do konkursu stanęli Leonardo Da Vinci oraz Michelangelo; wygrał go ten ostatni, ponieważ przedstawił projekt stworzenia olbrzyma (5,5 metra). Pracował nad nim w zupełnej samotności trzy i pół roku (1501–1504). Dnia 25 stycznia 1504 r. posąg był ukończony, a 8 czerwca stał przed pałacem Singorii w Sienie.

⁴ Tekst urwany u dołu strony, dalszy ciąg nie zachował się.

NA ZAKOŃCZENIE ROKU SEMINARYJNEGO

Z konferencji na zakończenie roku akademickiego zachowały się tylko dwa teksty autorstwa ks. Michała Kozala. Wynika to prawdopodobnie z faktu, że rok akademicki kończył się dniem skupienia, a konferencje w tym dniu głosił przeważnie ojciec duchowny. Jako rektor ks. Kozal zazwyczaj nie głosił wówczas konferencji.

Nr 165

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1601–1614.*

[Gniezno, 4 VII 1928]¹

Sposób spędzania wakacji²

Kochani Bracia!

Niezwykle pouczający jest szczegół osnuty na tle życia św. Chrystofora³. Przed przyjęciem wiary świętej nosił on imię Offero. Słyszał o Bogu prawdziwym jako Królu i Zbawcy świata i postanowił Mu służyć wiernie. Spotkawszy po długiej wędrówce pustelnika, zwierzył mu się z zamiaru i postanowienia swego i pytał go, jakby najlepiej mógł służyć Bogu. Pustelnik widząc przed sobą człowieka olbrzymiego wzrostu i siły niezwykłej postanowił odstąpić mu swoje zajęcie; pustelnię swoją miał bowiem nad brzegiem rwącej rzeki, przez którą podróżnych albo sam przenosił, albo też dokładnie im wskazywał, gdzie najłatwiej i najpewniej przejść mogą. Rzekł mu więc: „Przenoś podróżnych na barkach swych”. [s. 1602] Offero zastosował się wiernie do otrzymanego polecenia. Dłuższy czas spełniał już dobry swój uczynek. Aż tu raz pewnego usłyszał z drugiego brzegu wołanie: „Offero, przenieś mnie, przenieś mnie”. Gdy poszedł na drugą stronę, ujrzał chłopca małego o włosach złotych i rumianej twarzy. Wziął chłopca na barki swe i wszedł do wody, a tu prąd wody rozwija się niesłychanie, przy czym ciężar dziecka przygniatał olbrzyma, że z trudem tylko naprzód się posuwał. Rzekł więc: „Ależ dziecko, nie przypuszczałem, żeś taki ciężki, zda mi się, że cały świat dźwigam”, a otrzymał odpowiedź: „Owszem, niesiesz więcej niż świat cały, bo niesiesz tego, co stworzył niebo i ziemię, świat cały, widzialny i niewidzialny, dźwigasz [s. 1603] na barkach samego Chrystusa i odtąd też Chrystoforem zwał się będziesz”⁴.

Otóż tego przykładu użyć pragnę, by wam uświadomić w całej pełni niebezpieczeństwo i siłę tego niebezpieczeństwa w czasie nadchodzących wakacji. Tu w seminarium w czasie waszego pięciomiesięcznego⁵ pobytu padła na rolę podatną nauka Boża i spowodowała serdeczną łączność między duszą waszą a Panem Bogiem, Pan Bóg jest w duszach waszych, nosicie Go w sercu swoim, przyjmujecie Pana Jezusa w częstej i godnej Komunii świętej, jesteście prawdziwymi Christoforami. Być jednak Christoforem w zaciszu seminaryjnym, tu trwały stan łaski uświęcającej utrzymać stale, to nie wielka rzecz, bo tu wszystko tak się składa i tak jest ułożone, [s. 1604] że pewnie śmiało powiedzieć można, że niemal z konieczności. Ale gdy teraz wyjdziecie w świat, na wakacje bardzo długie, bo trzymiesięczne, to od razu rzuci

się na was prąd świata, piętrzyć będzie fale pokus, by o ziemię was powalić, rozerwać łączność waszą między Chrystusem Panem. Zrozumiecie, jak ciężko jest [być] prawdziwym Chrystoforem, jak trudno przechodzić przez wir pokus światowych, a nie ulec im, nie upaść i niesionego skarbu nie stracić. Dlatego potrzeba wam, byście byli olbrzymami ducha, byście w sercu swoim mieli wielki zapas energii duchowej i potrafili przenieść Pana Jezusa szczęśliwie i przynieść – tak szczęśliwie, jak Go stąd wynosicie.

My zaś jako wasi przewodnicy duchowni, jako [s. 1605] wasi wychowawcy, odpowiedzialni wobec władzy duchownej i Pana Boga za urabianie dusz waszych, ze serca dopomóc wam pragniemy, byście mieli siłę olbrzyma i prądowi świata skutecznie oprzeć się mogli. I otóż w tym celu daje się wam naprzód chwilę skupienia. Jeszcze w ostatniej chwili, jeszcze krótko przed wyjazdem, gdy was nauka już nie męczy, lęk przed egzaminami nie trwoży, i wszelkie troski z duszy spadły, macie uporządkować wewnątrz swoje i przez dobrze odprawioną spowiedź i godnie przyjętą Komunię świętą spotęgować stan łaski uświęcającej. Innymi słowami siły swoje przyrodzone wzmocnić macie pomocą nadprzyrodzoną, by powtórzyć tu za świętym Pawłem: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia” [Flp 4, 13]. Bo naprawdę, jeśli [s. 1606] Bóg będzie z wami, to któż przeciwko wam być może [por. Rz 8, 31]. Więc abyście z duszą zdrową wrócić mogli po wakacjach, korzystajcie jak najlepiej z dzisiejszej spowiedzi i jutrzejszej Komunii świętej. Wprawdzie odbyte niedawno rekolekcje przeorały duszę waszą do głębi, przysporzyły dużo wartości nadprzyrodzonych i pomnożyły siłę dusz waszych, a jednak i dziś trzeba każdemu w sposób podobny zajrzeć do serca swego. Im pełniejszy będzie stan łaski, im ściślejsza łączność między duszą waszą a Panem Bogiem, tym większa będzie nadzieja i pewność, że przez prąd zepsutego świata przejdziecie szczęśliwie i pokusy świata pokonacie.

Na same zaś wakacje, na odpoczynek i rozrywki [s. 1607] wakacyjne zasadniczo tę wskazówkę daję: pamiętajcie, że dziećmi Bożymi jesteście, że Bóg w miłosierdziu swoim woła was do świętego stanu kapłańskiego, nie tracajcie więc nigdy świadomości, że jako wybrane i wyróżnione dzieci tego Pana zobowiązani jesteście do zachowania wysokiej swej godności. Wolno wam zażywać rozrywki i swobody, ale takiej tylko, jaka waszemu stanowi przystoi. Raz poproszono syna króla Nemroda⁶ na wspólną ucztę do pewnego domu prywatnego. Królewicz poprosił ojca, by mógł przyjąć zaproszenie. Zgodził się król stary, ale udzielając pozwolenia rzekł z powagą: „Idź, synu, ale nie zapominaj, że synem królewskim jesteś”⁷. Otóż tak samo i ja wam mówię: Idźcie, używajcie wypoczynku wakacyjnego, odetchnijcie swobodnie, [s. 1608] ale przy zabawie zawsze pamiętajcie, że synami królewskimi jesteście przez łaskę

uświęcającą, że pobyt w seminarium tę godność jeszcze potęguje. Wobec tego zachowanie wasze tej godności odpowiadać musi. Stanie się to wtedy, jeśli pozostaniecie wierni aktowi ofiarowania, jaki codziennie odmawiacie. Myśli, mowy, sprawy swoje poświęcam na chwałę Twoją. I rozrywka, i zabawa tą myślą przesiąknięta być powinna, jak wam to mówiłem o św. Karolu Boromeuszu⁸. Bawił się w bilard, a nagle jeden z towarzyszków zawołał: „Tak wesoło się bawimy, a cóż byśmy zrobili, gdybyśmy wiedzieli, że za godzinę staniemy przed sądem Bożym”. Gdy inni najrozmaitsze plany podawali, [s. 1609] odparł święty: „Ja dokończyłbym gry; rozpocząłem ją w myśli, by Panu Bogu się przypodobać i w tej chwili nie wiedziałbym, co bym mógł dla Niego przyjemniejszego uczynić”. Kto w takiej myśli spędzał będzie wakacje swoje, może być spokojny, bo wakacje nie umniejszą jego wartości duchownych, ale owszem pomnożą je jeszcze. Ale do tego potrzeba koniecznie myślą Bożą całe życie swoje przenikać i za Psalmistą Pańskim móc powtarzać: „Miałem Pana zawsze przed oczyma swemi” (Ps 15, 8). Niech się to stanie naprawdę i miejcie Pana zawsze przed oczyma swymi. To najpewniejsze zabezpieczenie przed pokusami wakacyjnymi.

Nie wystarczy jednak wzbudzić tylko myśl, ale trzeba ją stale utrzymywać i do tego potrzeba, [s. 1610] byście korzystali umiejętnie i gorliwie z modlitwy i przyjmowania sakramentów.

Czuwajcie i módlcie się, upomina Pan Jezus często apostołów, a wie, czemu to czyni. Jeśli bowiem ludzie słabe mają płuca i zagraża im niebezpieczeństwo, że bakterie suchotnicze mogłyby w płucach się zagnieździć i stopniowo je zniszczyć, to lekarz nie ogranicza się nigdy do podania ogólnych środków zaradczych, nie zadowolony prostym zaleceniem ostrożności, ale człowiekowi takiemu przenieść się każe czy do okolic lesistych, czy też nad morze, albo najlepiej w góry, by mógł czystym, zdrowym powietrzem oddychać i wzmocnić płuca, i wyleczyć je zupełnie. Coś podobnego czyni Pan Bóg. Żyjemy [s. 1611] w atmosferze przesiąkniętej zarazkami moralnymi, to dlatego Bóg z tej atmosfery nas wyrывa i podnosi ku sobie i swoim duchem oddychać nam każe. Do tego wzniesienia szczytnego modlitwa skrzydła nam przypina. Oceniamy znaczenie modlitwy i dlatego staramy się z modlitwy korzystać jak najwięcej, w szczególności sposób korzystać z niej powinniśmy na wakacjach. Przebywając bowiem w świecie, stykając się z nim bezpośrednio, nie możemy jednak oddychać jego duchem, dlatego modlitwa ducha Bożego w nas wprowadzać i potęgować powinna. Korzystajcie więc z tego środka, poznacie i umiujecie ton modlitewnej medytacji i różaniec codziennie odprawiajcie. [s. 1612] Bo bez modlitwy niepodobna wytrwać i nie załamać się, módlcie się więc w czasie wakacji, abyście wierni słowom św. Pawła „chodzili

godnie, Bogu we wszystkim się podobając: w każdym uczynku dobrym owoc przynosząc i rosnąc w znajomości Bożej” (Kol 1, 10).

O te siły Boże proście szczególnie we Mszy świętej, której słuchajcie o ile możności codziennie, przyjmując też codziennie Komunię świętą. Nie bez powodu nazwano Komunię świętą *panis fortium*⁹, bo przyjmowana godnie przekształca ona ludzi w prawdziwych olbrzymów ducha. Doświadczacie i doświadczajcie na sobie jej skutku, a jestem pewien, że choć prąd pokus byłby jak najsilniejszy, to jak Chrystofor, szczęśliwie Zbawcę swego i Jego łaskę uświęcającą [s. 1613] przez czas wakacyjny przeniesiecie i z nimi szczęśliwie w mury seminarium wrócicie.

Kochani Bracia!

Zasadnicze wskazówki wam podałem, którymi się posługiwać powinniście, abyście pierwszy czas długiej próby przetrwać mogli z korzyścią dla dusz waszych, od was teraz zależy, byście je zastosowali. Trzeba chcieć szczerze, a stanie się według życzenia. Nie przeczę, że próba, zwłaszcza dla niektórych może być bardzo ciężka, ale twierdzę, że każdy przetrwać ją może szczęśliwie, że ze skarbów posiadanych nie tylko nic nie potrzebuje uronić, ale łatwo pomnożyć je potrafi. Niechże się tak naprawdę stanie. W tej myśli was żegnam i jako [s. 1614] błogosławieństwo na drogę daję słowa, zapisane w Księdze Tobiasza: Idźcie tedy szczęśliwie, a Bóg niechaj będzie w drodze waszej i anioł Jego niechaj z wami idzie (Tb 5, 21).

* * *

Wstęp¹⁰

„Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1Kor 10, 31).

Dałem wam wczoraj kilka wskazówek, co czynić, aby pokonać pokusy dla każdego młodego alumna seminaryjnego najzdradliwsze i najniebezpieczniejsze, jednak rozumiem, że na tym poprzestać nie można. Trzeba wam w ogóle wiedzieć, co czynić macie, abyście skarbów łaski uświęcającej w czasie wakacyjnym nie utracili. I otóż na to pytanie dziś za łaską Bożą odpowiedź wam dać pragnę¹¹.

¹ Rok ustalony na podstawie wzmianki w tekście konferencji o „pięćmiesięcznym” pobycie w seminarium, a tyle miesięcy trwał rok akademicki 1927/28 (od lutego do czerwca 1928 r.). Data dzienna ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 19.

² Jest to jedna z nauk w czasie skupienia przed wakacjami (4–5 VII 1928 r.).

³ Tzn. św. Krzysztofa.

⁴ Legenda o św. Krzysztofie znana była już w starożytności chrześcijańskiej, w przekazach greckich, a potem rozpowszechniła się na Zachodzie. W wersji podanej przez J. de Voragine (*Złota legenda. Wybór*, tłum. J. Pleziowa, Warszawa 1955, s. 351–354) widoczne są dwie części: druga jest starą legendą grecką o męczenniku z Licji; pierwsza natomiast o poszukiwaniu „najpotężniejszego pana” i przenoszeniu Dzieciątka Jezus przez rzekę (przytoczona właśnie przez ks. Kozala) została po raz pierwszy zapisana przez Jakuba de Voragine, który zapewne nie wymyślił jej sam, ale skądś przejął. Zob. H. Delehaye, *Cinq leçons sur le méthode hagiographique*, Bruxelles 1934, s. 142–146.

⁵ To sformułowanie wskazuje na naukę w seminarium w terminie luty – czerwiec; wskazuje to zatem na rok 1928.

⁶ Nemrod (Nimrod) – postać występująca w tradycji żydowskiej i islamskiej, kilkakrotnie wzmiankowana w Biblii (Rdz 10, 8–9; 1Krn 1, 10; Mi 5, 5); prawnuk Noego, legendarny myśliwy i władca Mezopotamii. W tradycji żydowskiej inicjator budowy miasta i wieży Babel.

⁷ Przekaz taki mógł się zachować w midraszach żydowskich. Ks. Kozal powtórzył te słowa prawdopodobnie na podstawie przekazu ustnego.

⁸ Karol Boromeusz, wł. Carlo Borromeo (1538–1584) – włoski kardynał, arcybiskup Mediolanu, święty Kościoła katolickiego, franciszkański tercjarz, założyciel wyższego seminarium duchownego w Mediolanie (1564 r., pierwszego po soborze trydenckim) oraz kilku niższych w swojej diecezji. Równocześnie dbał o religijne kształcenie prostego ludu i regularną katechizację dzieci. Czczony jest jako opiekun bibliotekarzy, instytutów wiedzy katechetycznej, proboszczów i profesorów seminarium.

⁹ „Chlebem silnych”.

¹⁰ Jest to początek drugiej konferencji przed wakacjami.

¹¹ W pismach ks. Kozala nie odnaleziono jednak tekstu tej konferencji przedwakacyjnej.

Nr 166

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1615–1623.*

[Gniezno], 1 VII [19]38¹

Na zakończenie roku 1937/38

[Kapaństwo wypływa z Krwi Najdroższej Pana Jezusa]²

Kochani Bracia.

Ostatnie rekolekcje³, ostatni dzień skupienia w bieżącym roku szkolnym przeżywamy dzisiaj, a starszy kurs odbywa je w ogóle po raz ostatni w swoich gnieźnieńskich studiach seminaryjnych. Ten moment mimo woli nastroja poważnie, poważniej niż z okazji zwykłych ćwiczeń duchownych i budzi głębokie refleksje. Bo jakże miałyby być inaczej; przecież zamyka się pewien okres młodego życia, i to nie okres zwykły, przeciętny i nic nie znaczący, ale taki okres, który miał położyć fundament nie tylko pod przyszłe studia teologiczne, ale fundament także i na pierwszym miejscu pod życie duchowne.

Bo w każdym seminarium pierwsze lata stanowią jakby rodzaj nowicjatu dla przyszłych kapłanów świeckich, a ze względu na lokalne oddalenie [s. 1616] naszego zakładu od zakładu poznańskiego⁴ ten charakter jeszcze dobitniej się zaznacza. Warto więc pomyśleć, coście zdobyć i na własność posiąć mieli pod względem życia wewnętrznego, a i nad tym zastanowić się trzeba, co dalej, a szczególnie jeśli chodzi o najbliższą przyszłość⁵, co w czasie zbliżających się wakacji czynić powinniście, by spełnić pokładane w was nadzieje, że kiedyś staniecie się godnymi spadkobiercami wielkiego skarbu kapłaństwa Chrystusowego, złożonego w duchowym skarbcu Kościoła. Około dzisiejszej uroczystości Krwi Najświętszej⁶ osnujemy myśli swoje, bo ta tajemnica najświętsza przypadająca na dzień dzisiejszy sama przecież doprasza się uwzględnienia w dzisiejszych rekolekcjach.

Kochani Bracia.

Dzisiejsze święto Najświętszej Krwi Boskiego Zbawiciela⁷ [s. 1617] niezwykle jasno przed oczy nam stawia nasz stan nadprzyrodzony, do którego wyniesieni zostaliśmy, a równocześnie, a raczej przede wszystkim cenę, za którą to wyniesienie nastąpiło. Do zrozumienia tej rzeczywistości cofnąć nam się trzeba aż do chwili upadku naszych pierwszych rodziców. Upadek ten i złączona z nim wina przekreślił przywileje ludzkości, utracona została łaska bezpowrotnie. I mógłby Bóg pozostawić świat w tym upodleniu, a jednak nie uczynił tego, ale swoją dobroć ukazał w ten sposób rozrzutny, ze własnego Syna na świat zesłał, aby ten nas podźwignął. A znowuż ten Syn Boży odkupienia dokonał nie prostym zadośćuczynieniem, ale ofiarną męką, ale wylaniem krwi najdroższej. A chociaż tej krwi byłaby starczyła jedna kropla, to nie zadowolił się taką kroplą, ale krew swoją dla nas wylał aż do ostatniej kropli. [s. 1618] Pojednał niebo z ziemią, Ojcu Niebieskiemu dał zupełne zadośćuczynienie.

Zdaje się, iż w tej miłości swojej już dalej iść nie może, że i tej miłości bezgranicznej granica się przeciągnęła, a jednak jeszcze dalej idzie. Bo mękę krzyżową uobecnia, ustanawia Mszę świętą. Więc ilekroć Msza święta się odprawia, tylekroć w kielichu płynie pod sakramentalną postacią wina Krew Najświętsza. Otwiera się nieustające źródło tej łaski Bożej, która w sakramentach niby w rzekach szerokim nurtem po świecie się rozlewa i ludzi przebóstwia, z synów ciemności przemienia w dzieci światłości, dzieci łaski, dzieci Boże.

Nastaje rzeczywistość, którą trudno słowem wyrazić, a nawet [s. 1619] niepodobna rozumem zgłębić.

Krwi Chrystusa Pana zawdzięczamy, że jesteśmy przebóstwieni, że jako chrześcijanie mamy godność, która po upadku pierwszych ludzi nie ma sobie

równej w całym świecie przedchrystusowym. I największy prorok, nawet prorok taki jak Jan Chrzciciel^{si} obiektywnie ze względu na swój urząd – nic nie mówię o jego osobistej świętości – niżej stoi od najniższego członka w królestwie Chrystusa. Z dumą pisał św. Jan ewangelista: „Synami Bożymi nazywamy się i jesteśmy” [1J 3, 1].

Otóż na zrozumienie tej prawdy miały nam otworzyć się oczy, a równocześnie odchylić się chciał rąbek tej tajemnicy, że kapłan Chrystusowy [nie] tylko w tej nadprzyrodzonej rzeczywistości żyje i żyć powinien, ale że w jego ręce złożył Chrystus Pan tę moc, że może życie nadprzyrodzone budzić i do pełnego rozwoju je doprowadzić.

[s. 1620] W ślad za tym zrozumieniem zbudzić się miało poczucie tego świętego obowiązku, że stanu nadprzyrodzonego i w swojej duszy i w duszach bliźnich bronić trzeba jako rzeczy najświętszej. Musicie się ustrzec od upadku ciężkiego, wytrwać w łasce uświęcającej mimo ewentualnej przeszkody wewnętrznej czy zewnętrznej, to główny znak i główny sprawdzian powołania kapłańskiego.

Niechże więc w świetle dzisiejszej uroczystości, niech na tle krwawego dramatu rozgrywającego się na Kalwarii i każdorazowej ofiary Mszy świętej ta prawda żywo przed wami staje, niech rozbudza energię do iście katolickiego czynu, bo czynu nad wprowadzeniem Chrystusa do duszy ludzkiej. Skoro Krwią najświętszą Zbawiciela odkupieni [s. 1621] zostaliśmy, to utrzymajmy się na otrzymanej wyżynie, niech ze serca nam wyjęte i czynem potwierdzone będą słowa świętych Pańskich: „Raczej umrzeć niż zgrzeszyć”.

W wakacjach przyjdzie wam zdać sprawę, czy dobrze rozumiecie swoją powinność, bo słusznie mówi się i przy stole dziś to słyszeliśmy, że z nauki zdaje się sprawę na egzaminach, a z życia wewnętrznego w życiu, pierwszym egzaminem takim – to wakacje.

I dlatego ponieważ wiecie, że człowiek to tylko kocha, co zna, co rozumie, pogłębiajcie zrozumienie wartości nadprzyrodzonej, czyńcie *dignitatem tuam*⁸. Nigdy nie wolno sobie mówić, że dość było zaprawiania do życia duchownego, a we wakacjach można sobie pofolgować co do ćwiczeń duchownych. To błąd zasadniczy, [s. 1622] z życia codziennego wiemy, że woda stojąca cuchnie, że nóż nie używany rdzewieje, a zwłaszcza nóż taki, który był używany i do czystości pełnym czyszczeniem doprowadzony został. Nie inaczej jest z duszą. Dusza zaniedbująca się wewnątrznie upada. Odzywają się złe skłonności, odzywają dawniejsze nałogi i w krótką chwilę zniszczyć się może [to], co się pomалу budowało.

Dlatego miejcie oczy otwarte i w ostatnim nabożeństwie podziękujcie za tę łaskę wielką, że pod natchnieniem łaski Bożej mogliście pracować nad

swoim uświęceniem, że w tych czasach, kiedy ludzie obałamuceni, szukający wielkości, dopatrują się jej w krwi naturalnej, że w przynależności do pewnej rasy ludzkiej⁹, myśmy w posiadaniu prawdy, że wielkość wasza w krwi wprawdzie, ale w krwi Chrystusowej, w [...] ¹⁰.

[s. 1623]¹¹... i pragnę prosić o pomoc, o łaskę, byśmy po obranej drodze iść mogli bez potknięcia się, bez zbaczania na manowce.

Kochani Bracia!

Spełnicie wasz obowiązek, a spełnieniu obowiązku waszego towarzyszą z naszej strony gorące życzenia, aby na wszystkich spoczęła łaska Boża, żeby naprawdę w tutejszym zakładzie wytworzył się silny i niezwyknięty fundament życia wewnętrznego, na którym spocznie święte kapłaństwo Chrystusowe.

¹ Data potwierdzona przez zapis w Kron. ASDGn, s. 233–234.

² Tak temat tej nauki został określony w Kron. ASDGn, s. 234.

³ Chodzi o tzw. rekolekcje miesięczne, czyli dzień skupienia.

⁴ W seminarium duchownym w Gnieźnie klerycy diecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej oraz od 1929 r. klerycy Seminarium Zagranicznego (od 1932 r. klerycy Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej – chrystusowcy) w ramach programu studiów zdobywali wiedzę w zakresie filozofii (dwa lata); natomiast studia w zakresie teologii odbywali w Poznaniu (trzy, a od 1935 r. cztery lata).

⁵ W tym miejscu w oryginale jest zbyteczne słowo: „idzie”.

⁶ Obchodzona 1 lipca.

⁷ Ustanowił to święto dekretem *Redempti sumus* w roku 1849 papież Pius IX i wyznaczył je na pierwszą niedzielę lipca. Cały miesiąc był poświęcony tej tajemnicy. Papież św. Pius X przeniósł święto na dzień 1 lipca. Papież Pius XI podniósł je do rangi świąt pierwszej klasy (1933) na pamiątkę dziewiętnastu wieków, jakie upłynęły od przelania za nas Najświętszej Krwi.

⁸ Odwołanie do zalecenia Leona I Wielkiego: *Agnosce, o christiane, dignitatem tuam [et divinae consors factus naturae, noli in veterem vilitatem degeneri conversatione redire]* („Poznaj, chrześcijaninie swoją godność; [stałeś się uczestnikiem Boskiej natury, porzuć więc wyrodne obyczaje dawnego upodlenia i już do nich nie powracaj!”). – *Sermo* 21, 3 (PL 54, 192–193). Por. Alfons Rodriguez, *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich*, cz. 1, Kraków 1928, s. 119–120.

⁹ Nawiązanie do ówczesnej niemieckiej doktryny o wyższości rasy aryjskiej.

¹⁰ Tekst w tym miejscu urwany.

¹¹ Tekst zapisany na s. 1623 jako zakończenie przemówienia (tzw. instrukcji przedwakacyjnej) jest być może zakończeniem jakiegoś innego przemówienia, być może dołączonym tutaj przez pomyłkę.

INNE

W przemówieniach okolicznościowych ks. Kozala znalazło się także osiemnaście tekstów, które nie mieszczą się w wyszczególnionych dotychczas okazjach. Są

one różnorodne: przemówienia z okazji akademii jubileuszowych (1500. rocznicy Soboru Efezkiego, 70. rocznicy urodzin bp. Antoniego Laubitza), powitania i podziękowania skierowane do goszczących w seminarium gnieźnieńskim osobistości, powitania i pożegnania profesorów seminarium oraz dłuższe przemówienie z okazji przyjęcia relikwii św. Jana Bosko.

Nr 167

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1045–1051.

Gniezno, [13] XII 1931¹

[Przemówienie w czasie akademii z okazji 1500. rocznicy soboru w Efezie]

1500 lat temu zebrał się w Zielone Świątki w Efezie sobór powszechny², aby w oparciu o światło Ducha Świętego nieomylnie określić prawdę dotyczącą Boskiej osoby Pana Jezusa, a pośrednio uwydatnić godność Najświętszej Maryi Panny jako Matki Bożej, jako prawdziwej Bogarodzicy.

Zrozumiałą jest rzeczą, że tak pamiętnej rocznicy w Kościele nie można milczeniem pominąć, ale trzeba, by to zdarzenie historyczne w rozumie i sercu wszystkich wiernych głośnym echem się odbiło. Toteż z wyżyn Stolicy Piotrowej wyszło wezwanie, żeby w odpowiednich uroczystościach przypomnieć światu sobór Efezski³ i w sercach wierzących pogłębić radosną świadomość, że w Kościele mamy żywe źródło prawdy nieomylniej, bo ten Kościół na wzór swego założyciela ten sam wczoraj, [s. 1046] dziś i na wieki [por. Hbr 13, 8].

Idąc za głosem naszego najwyższego Arcypasterza, a spełniając polecenie J.E. ks. kardynała Prymasa⁴ pozwoliło sobie Seminarium nasze zaprosić Wielce Szanownych Gości i wdzięczni jesteśmy, że katolickie społeczeństwo naszego grodu wraz z wysokimi władzami pod przewodnictwem J.E. Najprzewielebniejszego ks. Biskupa⁵ z naszego zaproszenia skorzystało.

Najuprzejmiej witam więc wszystkich.

Otwierając uroczystość naszą, powinienem uzasadnić, czemu akademii nadaliśmy określenie akademii mariańskiej, mimo że odczyt wykaże, iż punkt ciężkości w orzeczeniu dogmatycznym na soborze w Efezie spoczywał na osobie Boskiego Zbawiciela. [s. 1047] Otóż z całym rozmysłem się stało, że akademię nazwaliśmy akademią mariańską, że oddaliśmy ją pod opiekę Matki Najświętszej i wśród oktawy Jej Niepokalanego Poczęcia⁶ ją odprawiamy. Stało się to nie tylko dlatego, że zaczeplenie macierzyństwa Bożego Najświętszej

Maryi Panny przez Nestoriusza⁷ było powodem bezpośrednim, że Kościół zajął się błędną nauką jego i sobór do Efezu zwołał, ale chodzi nam szczególnie o podkreślenie wyjątkowego stanowiska, jakie Najświętsza Maryja Panna jako Matka Syna Bożego, a zarazem i matka nasza, w sprawie naszego zbawienia zajmuje. Gdy Przczysta Dziewica razem z św. Janem pod krzyżem na Golgocie stała, powiedział do Niej Pan Jezus: „Oto syn Twój” [J 19, 26], a do św. Jana: „Oto matka twoja” [J 19, 27] i w osobie św. Jana oddał [s. 1048] całą ludzkość pod Jej najświętszą, macierzyńską opiekę. Wobec tego zarówno w rozważaniu teoretycznym, jak i w życiu praktycznym podstawowe znaczenie ma prawda, że Najświętsza Maryja Panna jest prawdziwą Matką prawdziwego Boga, bo przez to nie tylko Jej godność się podnosi, ale i wpływ się potęguje i wprost przemożnym się staje. Najświętsza Maryja Panna jest nam wtedy nie tylko najczulszą Matką, najtroskliwszą Opiekunką, jest Królową i Orędowniczką, która wszystko potrafi, bo co Bóg wszechmocą sprawia, to Ona prośbą swoją osiąga⁸.

Doniosłość tej sprawy wyczuli mieszkańcy Efezu, gdy ogłoszenie dogmatu o Bożym macierzyństwie Najświętszej Maryi Panny powitali wprost żywiołowymi objawami serdecznej radości, zaś w perspektywie dziejów [s. 1049] dobitnie się uwydatnia, że czci Bóstwa Chrystusowego nie wolno oddzielać od chwały, jaka Najświętszej Maryi Pannie należy się jako Bogarodzicy. Dowodów dostarczyli protestanci. Oddawali hołd Chrystusowi z celowym pominięciem Najświętszej Maryi Panny, a w nieubłaganej, żelaznej konsekwencji dążyli do tego, że zatracając stopniowo wiarę w godność macierzyństwa Bożego Najświętszej Maryi Panny, utracili ostatecznie także wiarę w samego Chrystusa. Ścisły związek między tymi dwoma sprawami dobitnie wypowiedział jeden z pastorów protestanckich⁹, mówiąc: Z naszych kościołów protestanckich wypędziliśmy Matkę Chrystusa, a za Matką poszedł Jej Syn i dziś kościoły nasze są puste i lodowaty chłód z nich wieje¹⁰.

[s. 1050] Nie tak postępował nasz Kościół. Jako stróż i tłumacz nieomyłnej prawdy Bożej jasno głosił Bóstwo Chrystusa Pana, ale w związku z Bóstwem Chrystusowym podkreślał godność Bogarodzicy i wiernych swoich przez Matkę do Syna prowadził podtrzymując zasadę, którą może jeszcze dogmatycznie wypowie, że wszystkie łaski odkupienia za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny na nas spływają.

Z czcią głęboką wczuwamy się w intencję Kościoła, radując się z słuszną dumą, że tego Kościoła nieomyłnego jesteśmy dziećmi wiernymi, a łącznie z tym czynimy jego postępowanie postępowaniem swoim i przez Matkę do Syna [s. 1051] dojść pragniemy.

W tej myśli otwieram naszą akademię. Niech za pośrednictwem Matki Bożej spłynie na nas błogosławieństwo Jej Boskiego Syna. *Nos cum prole pia*

benedicat Virgo Maria – Razem z Synem niech nam sprzyja błogosławiona Panna Maryja¹¹.

¹ Data dzienna na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 93–94.

² Sobór w Efezie odbył się w 431 r. Odbyło się pięć sesji: 1 sesja – 22 czerwca, 2 i 3 sesja – 10 lipca, 4 i 5 sesja 16–17 lipca.

³ Chodzi o rozporządzenie Kongregacji do spraw Kościoła Wschodniego w sprawie obchodów 1500. rocznicy Soboru Efeskiego, z 27 I 1931 r. Zob. też późniejszy dokument: Pius XI, *Encyklika „Lux Veritatis” z okazji 1500-lecia Soboru Efeskiego*, [25 XII 1931], AAS, 23(1931), s. 493–517; MKAGnPo, 47(1932), s. 5–17.

⁴ Był nim wtedy August Hlondst.

⁵ Chodzi zapewne o bp. Antoniego Laubitzast.

⁶ Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny obchodzone jest 8 grudnia.

⁷ Nestoriusz (384–451) – mnich rodem z Syrii, teolog, świetny mówca i kaznodzieja. Wywodzący się od niego pogląd, zwany nestorianizmem, przyjmuje, że w Chrystusie są dwie różne osoby, boska i ludzka, które są odrębnymi podmiotami połączonymi w jedność miłości. Potępiony na soborze w Efezie w 431 r.

⁸ Nawiązanie do wezwania przypisywanego św. Bernardowi z Clairvaux: *Quod Deus imperio, tu prece, Virgo, potes*. Por. cyt. w: J. Górka, *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*, Tarnów 1907, s. 91–97.

⁹ Być może chodzi o pastora J. Lortzinga z Getyngi, o którym wspomina św. Maksymilian Maria Kolbe – zob. Maksymilian Maria Kolbe, *Pisma*, cz. 2, Niepokalanów 2008, s. 540.

¹⁰ Znana jest podobna wypowiedź M. Jungnickela: „Kościół ewangelicki sam lodowacieje i zbliża się do śmierci, trzeba wiernych jego prowadzić do Matki, mianowicie do Maryi. Przez to wierni protestanci zagrzeją się i utrzymają przy życiu”, „Die Hochkirche”, 3(1921), s. 292. O innych wypowiedziach protestantów na ten temat zob.: A. Bertram, *Charyzmaty duszy i pracy kapłańskiej*, Poznań 1936, s. 85–86; Maksymilian Maria Kolbe, *Pisma*, cz. 2, s. 540–541, 546–547.

¹¹ Pozdrowienie używane w sodalicjach mariańskich.

Nr 168

Oryg.: *rkps*; *ArDWł*, *PBMK*. *PP*, *teczka 11*, s. 1–3.

[Gniezno, 7 VI 1931]¹

70-lecie² urodzin bp. Antoniego Laubitza

Ekscelencja był łaskaw zaprosić także Seminarium nasze do siebie³, a my tę sposobność wykorzystujemy, aby równocześnie swój zamiar przeprowadzić i w dniu, w który Ekscelencja wkracza w 71 rok życia, złożyć swoje najlepsze życzenia. Konfratryzy moi i najbliżsi współpracownicy [prosili], bym był tłumaczem całego naszego grona profesorskiego. Spełniam więc tę misję miłą.

Ekscelencjo!

Gdy do Ekscelencji dotarła wiadomość, że społeczeństwo pragnie uczcić 70-lecie Jego urodzin, to Ekscelencja żartobliwie się wyrażał: Czy to koniecz-

ne? Przypomnieć mi chcą, że stary jestem, i podnosić zasługę, że mam 70 lat. Cóż na to odpowiemy? Bezsprzecznie samo doczekanie się tego wieku nie może być poczytane za zasługę i nie może być powodem do takiej manifestacji uczuć, jak się to w szerokich kołach zanosi⁴. A jednak, gdy tężyznę fizyczną sprowadzi się do źródła, o którym poeta [s. 2] mówi: *animus tamen omnia vincit; ille etiam vires corpus habere facit*⁵, to w tej chwili rzecz się zmienia. A tak właśnie jest u Eksceleńcji, bo wewnętrzna siła ducha, kipiąca żywotność władz duchowych przelewa się na ciało i *corpus vires habet*, i to stare ciało, co by pragnęło wypoczynku i do niego słuszne ma prawo, mimo wszystko tyle wytrzymuje i tyle dokonywa. Toteż duchowi Eksceleńcji raczej przyszlśmy dziś oddać cześć głęboką. Czujemy się do tego najzupełniej uprawnieni, bo warsztat pracy, przy którym stoimy, w szczególniejszy sposób z tych sił duchowych Waszej Eksceleńcji korzysta i jest dowodem ich żywotności.

Odchodząc zaś od tego, co wyłącznie seminarium Waszej Eksceleńcji zawdzięcza, a patrząc z bliska na nowe Jego wysiłki na terenie gnieźnieńskim w ogóle⁶, uważaliśmy, że ten stan rzeczy przy obchodzie 70-lecia urodzin nie powinien [s. 3] przejść bez trwałego wyrazu, z drugiej strony jednakże nie stać nas było na godne upamiętnienie, więc chwyciliśmy się prostego sposobu. Oto w zwykłych sztychach kazaliśmy utrwalić najgłówniejsze dzieła, które pobudzały energię Waszej Eksceleńcji i świadczą o Jego zasługach⁷. Niech więc ta skromna teka grawiur będzie Eksceleńcji miłym przypomnieniem włożonej pracy, niech będzie zapewnieniem dobrze spełnionego zadania, a nie na ostatnim miejscu, niech będzie dowodem głębokiej wdzięczności ze strony naszego seminarium. Wyrażając zaś w słowach wdzięczność swoją, wypowiadamy w najgłębszym życzeniu, aby Pan Bóg Eksceleńcji Waszej błogosławił w jak najdłuższe lata, a *Deus omnibus*⁸ *percipiet verba oris mei et exaudiet vocem orationis meae*⁹.

¹ Bp. Antoniemu Laubitzowist tego dnia, w sam dzień jego urodzin, w siedzibie Kurii Biskupiej w Gnieźnie składali życzenia z okazji 70. rocznicy urodzin przedstawiciele duchowieństwa, a wśród nich przemawiał także ks. M. Kozal jako rektor miejscowego seminarium duchownego.

² Powinno być: 70. rocznica urodzin.

³ Zob. przyp. 1.

⁴ Uroczystość taka, na którą zgłosiło się podobno 500 osób, połączona z akademią w seminarium gnieźnieńskim odbyła się w dzień imienin bp. A. Laubitza, 13 czerwca 1931 r. (Kron. ASDGn, s. 82).

⁵ Przywołana fraza zaczyna się od słów *Omnia deficiant: animus tamen omnia vincit...* „Wszystkie rzeczy upadają; odwaga (animusz) zwycięża wszystko, a nawet sprawnia tężyznę ciała” (Owidiusz, *De Ponto. Eleg. 7*, w: *Exercitationum rhetoriarum libri VIII*, Bremensi 1657, s. 17,

albo: *Biblioteca Scelta di Opere Greche e Latine tradotte in lingua Italiano*, t. 1, Ovidio, *Lettere dal Ponte*, Milano 1833, s. 241).

⁶ Bp Antoni Laubitz w połowie lat dwudziestych zaangażował się w przedsięwzięcie budowy pomnika Bolesława Chrobrego na Wzgórzu Lecha, który został odsłonięty w 1929 r. przez prezydenta Ignacego Mościckiego; podczas prac na Wzgórzu Lecha natknął się na fragmenty wału grodowego, charakterystycznego dla budowli wczesnopolańskich i inne ślady kultury materialnej, m.in. przedchrześcijańskie urny pogrzebowe, co zapoczątkowało intensywne badania archeologiczne w rejonie katedry. W pierwszej połowie lat trzydziestych XX w. doprowadził do renowacji bazyliki prymasowskiej i konserwacji księgozbioru biblioteki katedralnej. Dzięki jego wysiłkom przeprowadzono rozbudowę gmachu seminarium duchownego (1927) oraz prace remontowe w kościele św. Jerzego. W 1933 r. przystąpił do organizacji muzeum archidiecezjalnego, projekt ten ostatecznie zrealizowano w 1939 r. Kolejne przedsięwzięcia, którym patronował, to remont pałacu arcybiskupiego, budowa domu rekolekcyjnego dla świeckich, ośrodka dla księży emerytów, nowego alumnatu w Trzemesznie, konwiku w Wągrowcu i w Gnieźnie. Dużą wagę przywiązywał do działalności dobroczynnej. Patronował rozbudowie struktur Caritasu. W 1938 r. sfinansował powstanie tzw. kolonii tanich mieszkań dla gnieźnieńskich bezrobotnych (osiedle Róża).

⁷ Wspomina o tym ks. Kozal w liście z 4 VI 1931 r. do Eugenii Marii Czarlińskiej-Schedlin (1883–1968), współpracującej z nim w latach 1923–1927 w Miejskim Katolickim Gimnazjum Żeńskim w Bydgoszczy jako nauczycielka języka polskiego i historii, a także prezeska Sodalitacji Mariańskiej Nauczycielek. Wspomniane szytchy wykonał Karol Franciszek Mondral (1880–1957), grafik i malarz, znany przede wszystkim ze swej działalności artystycznej i dydaktycznej w Bydgoszczy (1922–1931) i Poznaniu (od 1931), gdzie m.in. prowadził do 1939 r. pracownię litograficzną i technik suchorytnicznych (zob. P. Michałowski, P. Kubaszewski, *Mondral Karol Franciszek*, w: *Słownik artystów polskich*, t. 5, Warszawa 1993, s. 629–631). W domu biskupa Kozala we Włocławku zachowały się m.in. dwa szytchy K. Mondrała, które mają dedykację autorską dla ks. Kozala, jako rektora seminarium duchownego w Gnieźnie, z 25 XII 1931 r. (ArDWł, PBMK, teczka 1/1: Korespondencja, List do E. Czarlińskiej, Gniezno, 4 VI [19]31, s. 2).

⁸ Powinno być: *Omnipotens*.

⁹ Bóg wszechmogący niech przyjmie słowa ust moich i wysłucha głosu mego błagania. Por. Ps 130(129), 1: *Domine, exaudi vocem meam*; Ps 116(114), 1: *Dilexi, quoniam exaudiet Dominus vocem orationis meae*.

Nr 169

Oryg.: rksps; ADWł, DPBMK. DPB, teczka 4, s. 1101–1108.

[Gniezno, 13 VI 1931]¹

[Przemówienie na akademii z okazji 70. rocznicy urodzin biskupa sufragana gnieźnieńskiego Antoniego Laubitza]

Nie spodziewałem się, że w dniu dzisiejszym będę mógł w imieniu Seminarium Duchownego powitać na akademii naszej tyłu tak wybitnych gości², bo uroczystość nasza była pierwotnie pomyślana w skromnych ramach, a skromnych dlatego, że wyczuwaliśmy, że będzie to po myśli Tego, którego dziś uczcić pragniemy³. Bez żalu stwierdziliśmy jednak, że plany nasze nie

dadzą się podtrzymać, przeciwnie z prawdziwą radością dowiadywaliśmy się, że z nami coraz więcej osób złączyć się pragnęło, aby dać wyraz uczuciom swej czci głębokiej wobec Najdostojniejszego Solenizanta. Cieszyliśmy się tym więcej, że nasze Seminarium [s. 1102] stało się jakby ośrodkiem skupiającym i jednoczącym manifestację tych uczuć. Taki obrót sprawy spowodowany naturalnym rozwojem wypadków złączył przy dzisiejszej uroczystości Osobę Najprzewielebniejszego Solenizanta z Seminarium i dał niezamierzony, a w swej samorzutności tak prawdziwy i obiektywny wyraz, jak bliski i serdeczny jest stosunek Jego Ekscelencji do nas, profesorów i wychowanków seminarium tutejszego. Ten fakt uprawnia mnie też do tego, aby otwierając akademię naszą być od razu tłumaczem życzeń naszego Zakładu wobec Jego Ekscelencji.

Dzień dzisiejszy, a ściślej dzień, w którym [s. 1103] Jego Ekscelencja wszedł w 70.⁴ rok życia, daje okazję ocenić w pewnej historycznej perspektywie pracę przezeń spełnioną i zasługi zdobyte. Chcąc nawiązać do zasług Jego Ekscelencji mógłbym podkreślić Jego imponującą moc słowa o wyjątkowej głębi myśli przy oryginalnym ujęciu rzeczy, tę moc, *eloquentia et sapientia*⁵, którą podbija sobie słuchaczy i zmusza niejako do przyjęcia rozwiniętych poglądów. Mógłbym mówić o tej wszechstronnej zdolności, co nawet specjalistów poszczególnych dziedzin zastanawia i nieraz wprost w podziw wprowadza, a przede wszystkim musiałbym rozwinąć tę wprost wyjątkową [s. 1104] twórczość w dziedzinie budownictwa kościelnego. Nie kuszę się jednak o wypowiedzenie sądu w sprawie, gdzie chodzi o człowieka, który na stolicy biskupów-sufaganów gnieźnieńskich nie ma sobie równego i bezsprzecznie jako wyjątkowo wybitna jednostka do historii przejdzie. Starcem jest według lat, ale jeśli u kogo, to u niego stwierdzić można, że starość nie latami się mierzy. Mimo swoich 70 lat zachował bowiem Ekscelencja lotność i świeżość umysłu prawdziwie młodzieńczego, do którego odnieść można słowa wieszczka, że mierzy siły na zamiary⁶ i *nunc animis nunc pectore firmus*⁷, łamie wszystkie przeszkody. [s. 1105] Toteż tylko błogosławić mogę zrządzenie Opatrzności, że takiego człowieka wybrała sobie do przeprowadzenia swych celów, że za zwierzchnika dała nam Ordynariusza⁸, który obdarowany prawdziwą sztuką rządzenia i szerokim umysłem i sercem swoim w niczym nie obniżył lotu do wielkich celów, ale daleko zakreślonymi planami do coraz nowych wysiłków pobudzał.

Co bym jednak osobno podkreślić pragnął, to serdeczny stosunek Jego Ekscelencji do Seminarium. Zwykle u człowieka tak bywa, że jednostronnie się rozwija, bo taki już los życia ludzkiego, że wskutek rozwoju jednych własności duszy [s. 1106] inne schodzą jakby na plan dalszy i w głąb się cofają. Często stwierdza się, że u ludzi zdolnych, o wielkiej inicjatywie i głębokich

zamierzeniach, u ludzi, co przebojem iść muszą przez życie do wcielenia w czyn ideałów swoich, że u takich ludzi łatwo serce zamiera. Kto zna życie Jego Ekscelencji i trudności piętrzące się na jego drodze życiowej, a patrzył na wysiłek jego zdolności i wprost tytaniczne skoncentrowanie energii, że on może być tylko rozumem wcielonym i uosobieniem energii. A przecież jak czułe serce bije w piersi Jego Ekscelencji, [s. 1107] tego doświadcza Seminarium na każdym kroku. Powiem krótko, naprawdę ojcowskim uczuciem darzy Jego Ekscelencja wszystkich członków Seminarium, alumnów zarówno jak profesorów. Rzeczywiście nie przypominam sobie, żebyśmy o cokolwiek go prosili, a odmowną odpowiedź otrzymali. Zali przyznać się muszę, że nad alumnami musiałem opiekę wychowawczą roztoczyć, aby serdecznych uczuć Jego Ekscelencji nie nadużywali – toteż tę prawdę o wielkiej, dosłownie ojcowskiej życzliwości Jego Ekscelencji wobec nas pragnąłem dziś podnieść, nie po to, żeby być głosicielem pustej chwały, ale żeby podkreślić, [s. 1108] jak dobrze się stało, że uroczystość dzisiejsza, mimo że przerasta ramy seminaryjskie, jednak w Seminarium się odbywa, a dalej, żeby zapewnić Ekscelencję Waszą Najdostojniejszy Księżę Biskupie, że sercem swoim zdobyłeś serca nasze, które w modlitwie wobec Boga starać się będą spłacać dług wdzięczności⁹.

*Ad multos faustos felicisque annos*¹⁰. Taki jest cel naszej akademii, i z tym zamiarem ją otwieram.

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 82.

² W akademii tej wzięli udział m.in.: prymas August Hlondst, bp Walenty Dymek (1888–1956) biskup pomocniczy poznański w latach 1929–1946, kanonicy kapituły katedralnej, Roger Adam Raczyński (1889–1945) – wojewoda poznański w latach 1929–1934 (Kron. ASDGn, s. 82).

³ Chodzi o 70. rocznicę urodzin bp. Antoniego Laubitzast (ur. 7 VI 1861).

⁴ Wymowę i mądrość.

⁵ Powinno być: 71., gdyż biskup skończył 70 lat.

⁶ Odwołanie do frazy z *Ody do młodości* Adama Mickiewicza: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił”.

⁷ Parafraza wersu: *Nunc animis opus, Aenea, nunc pectore firmo* („Teraz ducha / odwagi ci trzeba, Eneaszu, teraz piersi silnej / męznego serca”). Wergiliusz, *Eneida* (w: *Concordantia Vergiliana*, t. 1: A–L, oprac. Manfred Wacht, Hildesheim – Zürich – New York, 1996, s. 463).

⁸ W znaczeniu: faktycznie kierujący diecezją gnieźnieńską, prawnie ordynariuszem w latach 1926–1946 był arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański August Hlond.

⁹ Za spełnienie takiego długu wdzięczności można uważać m.in. późniejsze kazanie ks. rektora Kozala wygłoszone w katedrze gnieźnieńskiej na uroczystości 50. rocznicy święceń kapłańskich bp. A. Laubitza, ogłoszone drukiem (*Kazanie wygłoszone na uroczystości jubileuszu ku uczczeniu pięćdziesięciolecia święceń kapłańskich J.E. Ks. Biskupa Antoniego Laubitza*, Poznań 1938), ale zachowane także w rękopisie (ArDWł, PBMK, teczka 2, s. 128–135).

¹⁰ Wielu pomyślnych i szczęśliwych lat.

Nr 170

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1039–1041.

[Gniezno, 2 XII 1935]¹

[Powitanie wizytatora apostolskiego]²

Przewielebny Ojciec Wizytatorze Apostolski!

Mam zaszczyt powitać Ojca Rektora jako wizytatora wydelegowanego do przeprowadzenia wizytacji w seminarium naszym. Poczytujemy sobie za szczęście nieprzeciętne, że Przewielebność Waszą wśród nas gościć możemy. Wychowankowie nasi mają bowiem dowód namacalny, jak wielką wagę Kościół do ich wykształcenia i wychowania przywiązuje, że z serca świata katolickiego, z Rzymu, na polecenie ojca świętego przychodzi Ojciec Rektor do nas, aby z bliska się przypatrzeć i osądzić, jak normy ogólne odnoszące się do kształcenia kleru w konkretnym przypadku zastosowane zostały.

[s. 1040] W ciągu swej wizytacji będzie Przewspaniały Ojciec Rektor miał możliwość wniknąć w całokształt tutejszych studiów i pracy wychowawczej, a po świątłych radach i wskazówkach jego spodziewamy się wszyscy korzyści niemałych. Wszak zależy nam na tym, aby prawda nieomylna przenikała umysły, uszlachetniała serca nasze, aby na podłożu głębokiej nauki, prawdziwej świętości serc budziło się współzycie i współpraca z Matką naszą Kościołem. Mówią, że jeśli skrzypce są szlachetne i umiejętną ręką artysty wygrane zostały, to wtedy nabierają takiej delikatności i subtelności, że już nie [na] pociągnięcie smyczkiem, ale najłżejsze drgnięcie [s. 1041] szlachetnego tonu wrażliwie, w skali i właściwym dźwiękiem odpowiadają. A o to nam chodzi, chodzi o to, by materiał naszych wychowanków, z których rekrutować się mają przyszli kapłani, był materiałem szlachetnym, by te szlachetne charaktery pod kierownictwem profesorów seminaryjnych opromienione były światłem prawdziwej Chrystusowej nauki, jaśniały blaskiem świętości prawdziwej i stały się czułe nie tylko na nakaz, ale na każde życzenie, każde drgnięcie ojcowskiego serca Namiestnika Chrystusowego. Niech wizytacja apostolska przez Przewielebnego Ojca Rektora prowadzona skutecznie do tego się przyczyni, aby seminarium tutejsze spełniło swe zadania i po myśli ojca świętego przygotowywało późniejszych pracowników, *qui sancti sint et sanctos faciant*³, z tym życzeniem gorącym jak najserdeczniej Przewielebnego Ojca Wizytatora u nas witam.

¹ Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 172.

² Wizytacja apostolska seminarium duchownego w Gnieźnie, w ramach wizytacji polskich seminariów duchownych, odbyła się w dniach 2–7 XI 1935 r. Przeprowadził ją o. Anzelm Gondek

(1884–1969), karmelita, wówczas rektor Międzynarodowego Kolegium Teologicznego, które za jego rektorstwa otrzymało tytuł papieskiej wyższej uczelni, nazwanej później „Teresianum”.

³ „Którzy niech będą święci i czynią (wychowują) świętych”. Tak sformułował ojciec święty Pius XI^{SI} intencję dla Apostolstwa Modlitwy, zapewne na 1935 r.

Nr 171

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1043¹–1044.

[Gniezno, 7 XII 1935]²

[Podziękowanie po przeprowadzonej wizytacji apostolskiej]³

Przewielebny Ojciez Wizytatorze Apostolski.

Wobec finalnego zakończenia wizytacji apostolskiej poczuwam się w obowiązku Przewielebnemu Wizytatorowi złożyć podziękowanie za bezsprzeczny trud gorliwej i wszechstronnej pracy Jego we wskazaniu nam naukowego i wychowawczego poziomu w naszym zakładzie.

Wizytację apostolską przeżywamy z wniknięciem w jej znaczenie w porządku nadprzyrodzonym. Czujemy się członkami Mistycznego Ciała Chrystusowego i rozumiemy, że jeśli zdrowe ma być całe ciało, zdrowe muszą być i członki. W fizycznym ciele tak jest, że choroba jednego członka odbija się na członkach drugich, a nie inaczej ma się sprawa w Mistycznym Ciele. Jeśli zaś o kapłanach mowa i mowa o ich miejscu w Mistycznym Ciele, to porównuje się nas do serca. Szczególnie więc na czasie jest zadanie, żeby wołą naszą wejść w skład serca w Mistycznym Ciele Chrystusowym, przyczynić się nie do osłabienia jego działalności, [s. 1044] ale do większego spotęgowania jego działania, potrzeba, żeby to serce odżywczym swoim działaniem przenikało najodleglejsze komórki i do rozwoju i rozrostu je pobudzało. Jestem przekonany, że ku temu obecna wizyta nie mała się przyczynić. A równocześnie pocieszam się nadzieją, że wśród naszych wychowanków nie ma takiego, co by nie rozumiał powinności, jaka na nim ciąży, i do jej wypełnienia się nie przyczynić. Wzmogło się w nas *sentire cum Ecclesia*⁴, a z tym złączyć pragniemy *agere cum Ecclesia*⁵.

Celem uproszenia tych łask Bożych odprawimy teraz jeszcze krótkie nabożeństwo. W tym nabożeństwie złożymy akt podziękowania za łaski, które w tym czasie bezsprzecznie do serc naszych spłynęły, a złączymy zarazem prośbę cichą, prośbę, byśmy z nimi umieli współdziałać i – według słów Pawłowych – Bóg wzrost dawał [por. 1Kor 3, 6]. Sądzymy, że to będzie najlepsze dla kapłańskiego serca Wizytatora Apostolskiego Wielebnego Rektora podziękowanie po wizytacji⁶.

¹ Numer strony: 1042 wstawiony przez notariusza procesowego, zapewne przez pomyłkę, na odwrocie karty, która jest drukowanym formularzem, wykorzystanym jako makulatura do pisania.

² Data na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 172.

³ Wizytacja apostolska seminarium duchownego w Gnieźnie, w ramach wizytacji polskich seminariów duchownych, odbyła się w dniach 2–7 XII 1935 r. Przeprowadził ją o. Anzelm Gondek (1884–1969), karmelita, wówczas rektor Międzynarodowego Kolegium Teologicznego, które za jego rektorstwa otrzymało tytuł papieskiej wyższej uczelni, nazwanej później „Teresianum”.

⁴ Myśleć (odczuwać) razem z Kościołem, tzn. zgodnie z nauką Kościoła.

⁵ Działać razem z Kościołem, tzn. zgodnie z nauką Kościoła.

⁶ Treść ostatniego zdania tylko prawdopodobna, odczytana ze skrótów.

Nr 172

Oryg.: *rkps; ADWł, DPBMK. DPB, teczka 4, s. 1082–1085.*

[Gniezno, 19 I 1935]¹

Do Księdza Prymasa [Augusta Hłonda]

Eminencjo!

Z wdzięcznością głęboką i wielką radością witamy Eminencję w tutejszym Seminarium Jego². Cieszymy się bardzo, że złożyć Mu możemy wyrazy najgłębszej czci i uległości wobec Jego wskazań w takiej chwili, kiedy z woli Eminencji w najbliższych dniach kurs starszy otrzymać ma tonsurę i wejść do stanu duchownego, a kurs [młodszy]³ po raz pierwszy wdziać szatę kapłańską⁴. Same w sobie wzięte, te fakty drobne są, ale jeśli w ogóle w życiu wszystko, co wielkie jest, z małego powstaje, [s. 1083] a morze z drobnych kropeł się składa i góra z drobnych ziaren kamieni, to tym więcej do życia kapłańskiego to się odnosi i do góry świętości kapłańskiej zastosowanie ma. Toteż i nadanie sutanny, i pierwsza tonsura osobną⁵ nadzieję w duszach naszych alumnów wywołują i te dusze wtedy szczególnie podatne się stają do przyjmowania wpływów wychowawczych.

[s. 1084]⁶ W tych chwilach ważnych staje bowiem przed oczyma duszy naszych alumnów dostojna postać Eminencji Waszej, który jako zwierzchnik diecezji⁷ i słowem swoim drogę kreśli, po której kroczyć mają kapłani Chrystusowi. Z odezw i listów Eminencji wiedzą alumni, że wyjątkowe czasy obecne wymagają wyjątkowych katolików, że wszyscy katolikami nie powinni być dziś przeciętnymi, [---]⁸ mniej być ona powinna u kapłanów, [---]⁹ stwierdza skromniej, że potrzeba heroicznym [księży], którzy by potrafili wszędzie, gdzie potrzeba być, wszędzie [pracować] i w Chrystusie stać się wszystkim dla [s. 1085] wszystkich. Zdajemy sobie sprawę, że od tego, czy będziemy mieli dość siły, by wielkie zadania odpowiednio pojąć i we właściwy sposób

spełnić, zależeć będzie przyszłość nasza. We wskazaniach noworocznych, jakie Eminencja był łaskaw przesłać [w odpowiedzi] na nasze życzenia z okazji Bożego Narodzenia i Nowego [Roku, nakreślił] nam Eminencja program pracy. Temu [programowi się] poddaliśmy i z nim związaliśmy poprzednie pouczenia, a mając osobne [---]¹⁰ za najpiękniejszy program, udzieli nam swego arcybiskupa biskupa błogosławieństwa, [pozwalającego] zamiary Boże najgłębiej pojąć i jak [najowocniej] wypełnić.

¹ Data ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 157.

² Powitanie kard. Augusta Hlonda^{si}, arcybiskupa diecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej, prymasa Polski, w seminarium duchownym w Gnieźnie.

³ W oryginale błędnie: „drugi”.

⁴ Ceremonie te odbyły się w dniach 25–26 stycznia 1935 r. (Kron. ASDGn, s. 158).

⁵ W znaczeniu: szczególną.

⁶ Strony 1084 i 1085 mają oddarty brzeg, stąd niektóre fragmenty odczytano z domysłu, inne pozostały nieodczytane.

⁷ Właściwie archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej.

⁸ Brak znacznego fragmentu tekstu.

⁹ Brak kilku wyrazów tekstu.

¹⁰ Brak kilku wyrazów tekstu.

Nr 173

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–2.

[Gniezno, 22 IV 1937]¹

[Powitanie kard. Augusta Hlonda]

E[minencjo].

Mamy szczęście gościć Waszą Eminencję w przeddzień święta wielkiego Biskupa i Męczennika, św. Wojciecha^{si 2}, a za trzy dni zaroją się ulice naszego miasta licznymi szeregami pobożnych pątników, co z całej Polski u grobu św. Wojciecha się zbiorą³. Klęcząc tam w pobożnym, świętym nastroju odczytywać będą przepiękną modlitwę do św. Wojciecha i w niej prosić i błagać także o kapłanów apostoelskich i świętych, co by lud wieść umieli do pełni życia nadprzyrodzonego w Mistycznym Ciele Chrystusa Pana. Jeśli zaś taka gorąca [s. 2] i serdeczna prośba wychodzić będzie z ust i serc ludu wiernego, to czyż siła tej prośby nie powinna spotęgować [się] u nas, w tym zakładzie, co przytulił się do góry, na której spoczywają święte szczątki św. Wojciecha, a rzucać ma na dzisiejszą głębę naszego polskiego Narodu siejbę przyszyłych

pracowników apostołskich, co jako *milites Christi*⁴ pójść mają w bój o świętą sprawę. O to Boga gorąco prosimy, a orędownictwu św. Wojciecha się polecamy, abyśmy dorośli i sprostali wielkiemu, świętemu zadaniu naszemu, a korzystając z obecności Waszej Eminencji jako zwierzchnika naszego, a następcy na świętowojciechowej stolicy, prosimy pokornie o błogosławieństwo apostołskie jako zadatek błogosławieństwa Bożego.

¹ Datę ustalono na podstawie zapisu w Kron. ASDGn. s. 202 (obecność kard. A. Hłondast z racji goszczącego w seminarium zjazdu księży dziekanów archidiecezji gnieźnieńskiej).

² Święto św. Wojciecha przypada w kalendarzu liturgicznym 23 kwietnia.

³ Dnia 25 kwietnia (w niedzielę) obchodzony był odpust z okazji święta św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej, wieczorem bogato iluminowanej światłem elektrycznym; opis tej uroczystości zob. Kron. ASDGn, s. 202–204.

⁴ „Żołnierze Chrystusa”.

Nr 174

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–5¹.

[Gniezno, 7 III 1931]²

Przemówienie wstępne w dzień św. Tomasza [z Akwinu]st

Ekscelencjo!³ Wielce Czcigodni Goście!

Witam najuprzejmiej i najwdzięczniej na uroczystości naszej i dziękuję najgoręcej za łaskawe przybycie.

Celem dzisiejszej uroczystości jest oddanie hołdu św. Tomaszowi, który jako Patron wszystkich szkół katolickich, a szczególnie zakładów teologicznych, i naszemu Seminarium patronuje. Chodzi zatem o to, aby tę wielką postać świętego, promieniującą w świętości swej niezwykłą mądrością, przybliżyć naszej młodzieży duchownej. Wprawdzie jako synowie Kościoła katolickiego jesteśmy w tym niezwykle szczęśliwym położeniu, że niezliczona i niewyczerpana [jest] liczba [s. 2] jednostek wybitnych, które światłem swego przykładu oświecają zawiłe i kręte ścieżyny życia ludzkiego, a nawet jeśli chodzi o specjalne warunki tego życia, jak np. warunki nasze, gdzie się kształcą i urabiają przyszli przewodnicy, co wieść mają lud na szczyty doskonałości chrześcijańskiej, to i wtedy jeszcze, wobec takich specjalnych potrzeb, jest dużo takich osób, na które wskazać można słowami Pana Jezusa: „Idź i czyń podobnie” [Łk 10, 37]. Jednak z tej wielkiej liczby na plan pierwszy wysuwa się św. Tomasz z Akwinu. Niepodobna zaś we wstępnym przemówieniu szeroko uzasadnić, czemu on właśnie na patrona młodzieży duchownej się nadaje, wyjaśnię tylko jeden

szczegół. Oto św. Tomasz żyje nadzwyczajnie bujnym życiem nadprzyrodzonym, sam sposób jak [s. 3] Mszę świętą odprawia, jak się do niej przygotowuje, jak dziękczynienie odprawia, rzuca jasną smugę światła na fakt, a przecież to życie nadprzyrodzone nie jest u niego czymś oderwanym, ale z życiem przyrodzonym tak się zazębia, że jest w całym tego słowa znaczeniu dopełnieniem jego natury. Św. [Tomasz] uczył i pisał: *Gratia non tollit naturam, sed est eius supplementum et perfectio*⁴, a do słów tych dał komentarz najlepszy własnym swoim życiem i postępowaniem. Z mrówczą pilnością wczytywał się w dzieła co najtęższych mężów nauki, z benedyktyńską akuratnością gromadził ich zapatrywania, szeregował przeliczne argumenty, a wreszcie opromieniony i oświecony światłem Bożym dawał [s. 4] swoje konkluzje z szerokim i głębokim uzasadnieniem, swoimi *Respondeo dicendum*⁵. Toteż stworzył dzieła, wobec których świat cały bez względu na przekonania religijne stoi pełen podziwu i czci, nie mogąc prawie zrozumieć, że tyle i tak genialnych dzieł w krótkim życiu swoim jeden człowiek stworzyć może, a co najważniejsze, w tej pracy swojej naukowej tak się uświęcał, że jest wyniesiony na ołtarze, że jest doktorem Kościoła. Toteż nie dziwi, że ojciec święty trawestując słowa Pisma Świętego woła: *Ite ad Thomam*⁶. Idąc za głosem ojca świętego, i my do powierzonej nam młodzieży powtarzamy te same słowa.

[s. 5] W ubiegłym roku rekolekcje miały zbliżyć drugiego roku kleryków do św. Tomasza⁷. W tym roku [*finis*]⁸ wczorajszych rekolekcji⁹ odbywa się dzisiaj uroczystość, której jądrem jest dysputa oparta na nauce Doktora Anielskiego¹⁰. Nie szczędził trudu nasz filozof, Czcigodny Ks. Wicerektor¹¹, przygotowując dysputę z klerykami, by ów cel założony osiągnięty został, pogłębił się kult dla wiekuiestej filozofii św. Tomasza, a św. Tomasz pracy w naszym Seminarium pod każdym względem błogosławił.

¹ Dokument napisany na odwrocie druku z 1928 r.

² Podczas akademii ku czci św. Tomasza, urządzanych niemal każdego roku, rektor wygłaszał wprowadzenie. Na podstawie zapisów w Kron. ASDGn nie można z całą pewnością stwierdzić, w którym roku ks. Kozal wygłosił to przemówienie. Najbardziej prawdopodobna data to: 1931 r.

³ Zwrot do bp. Antoniego Laubitzasst, sufragana gnieźnieńskiego.

⁴ „Łaska nie niszczy natury, lecz jest jej uzupełnieniem i doskonałością”. Właśc.: *Gratia non tollit naturam, sed perficit* („Łaska nie niszczy natury, lecz udoskonala”). Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, I, I, 8 ad 2.

⁵ „Odpowiadam stwierdzając”, czyli po prostu odpowiadam. *Suma teologiczna* napisana została przez św. Tomasza w formie odpowiedzi na różne twierdzenia teologów i filozofów.

⁶ „Idźcie do Tomasza”. Pius XI zawarł to wezwanie w encyklice *Studiorum duem* z 29 VI 1923 r., ogłoszonej z okazji 600. rocznicy kanonizacji św. Tomasza: „Jak niegdyś Egipcjanom w chwili straszego głodu powiedziano: idźcie do Józefa, aby on udzielił zapasów zboża do

wyżywienia ciała, tak i dziś tym wszystkim, którzy łakną prawdy, My mówimy: idźcie do Tomasza, a on udzieli wam pokarmu zdrowej nauki, którego posiada w obfitości na wieczny żywot ich dusz”.

⁷ Rekolekcje te (skupienie miesięczne) odbyły się w samą uroczystość św. Tomasza.

⁸ Odczytanie domyślne.

⁹ Były to całodzienne rekolekcje miesięczne.

¹⁰ Dysputy scholastyczne na podstawie tekstów św. Tomasza z Akwinu odbywały się dość często w seminarium gnieźnieńskim w czasie akademii ku czci Doktora Anielskiego, a pierwsza została odnotowana w 1929 r. (Kron. ASDGn, s. 31).

¹¹ Wicerektorem seminarium gnieźnieńskiego i wykładowcą filozofii był w latach 1927–1935 ks. Kazimierz Kowalski (1896–1972), późniejszy rektor seminarium poznańskiego (1935–1939) i biskup chełmiński (1946–1972).

Nr 175

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–8.*

[Gniezno, 20 X 1935]¹

[Na przyjęcie relikwii św. Jana Bosko]

Dzień dzisiejszy podwójnym radosnym wspomnieniem zapisze się w pamięci waszej i w pamięci naszego Seminarium. Bo oto z rana zabrzmiał ostatni akord waszych radosnych przeżyć rekolekcyjnych i z piersi waszej ku Bogu rwało się serdeczne i głębokie *Te Deum* za otrzymane łaski w waszych ćwiczeniach duchownych². I oto teraz w tej chwili do naszej kaplicy wprowadzimy relikwie św. Jana Bosko, otrzymane darem z rąk naszego Najdostojniejszego Arcypasterza, J.E. Kardynała Prymasa³. J[ego] E[minencja] pragnął dać dowód swej dobroci względem naszego Seminarium i wyrazić żywą troskę o wychowanie wasze, i dlatego do swego Ojca Duchowego, do Twórcy swego zgromadzenia salezjańskiego, do św. Jana Bosko się zwrócił i święte jego szczątki nam ofiarował, by te relikwie święte łaski niebieskie nam przychyliły.

Postać św. Jana Bosko niezawodnie wszystkim wam [s. 2] jest znana, znana i tym, co niedawno próg seminaryjny po raz pierwszy przestąpili. Św. Jan Bosko jeszcze niedawno temu na ziemi żył. Urodził się bowiem 16 sierpnia 1815 r. we Włoszech. Ojciec jego był wyrobnikiem i pracą rąk swoich rodzinę utrzymywał. Miał wprawdzie własny dom i kilkanaście morgów ziemi, ale żeby wyżywić rodzinę [swoją]⁴, jeszcze poza tym u obcych pracować musiał. Przy tej pracy u obcych zaziębł się i prawie nagle, po 4 dniach choroby na zapalenie płuc umarł. Św. Jan zaledwie dwa latka miał, a już był sierotą z rodzeństwem swoim, już nie miał ojca. Ale za to Bóg pozostał mu ojcem najlepszym. I naprawdę tylko z wzruszeniem głębokim czytać można, jakimi drogami go Bóg

prowadził i jak w małym chłopcisku pod troskliwą opieką kochającej matki rozniecił i rozpalil iskrę powołania kapłaniskiego.

[s. 3] I oto przy wytężonej pracy, nauce i modlitwie dociera Jan Bosko do kapłaństwa. Niebyswałe trudności i przeszkody piętrzyły mu się w dochodzeniu do tego celu, ale niebyswała jest łaska Boża, [jaką] otrzymał, tak że on je wszystkie przewycięzył i pokonał, i stał się kapłanem Chrystusowym. W duszę jego złożył Pan Bóg wprost wyjątkowe zdolności wychowawcze, a on trawiony zapalem apostołskim do zbawiania dusz nieśmiertelnych, wykorzystał je dla ratowania młodzieży. Celem rozszerzenia swego osobistego wpływu wychowawczego tworzy własne zgromadzenie zakonne. Jest twórcą i założycielem salezjanów, tworzył w dalszym ciągu żeński oddział tego zgromadzenia, wreszcie do życia powołuje bardzo nowożytny trzeci zakon, tzw. współpracowników salezjańskich. Zasięg jego pracy jest tak ogromny, a jakość nacechowana taką głębią życia nadprzyrodzonego, poparta taką ilością cudów, że [ze] zdumieniem [s. 4] cały świat wierzący i niewierzący patrzy na niego i pracę jego. Tej apostołskiej działalności śmierć kres kładzie 31 I 1888, ale śmierć nie ma mocy nad duszą jego, nie potrafiła przyćmić świętości jego i otóż już w 1929 r. ogłasza go ojciec święty Pius XIst błogosławionym, a 1 IV 1934 świętym.

Śmiertelne szczątki tego świętego weszły przed chwilą do kaplicy [naszej]⁵, a z śmiertelnymi szczątkami niech wejdzie nieśmiertelny duch jego. Św. Jan Bosko niech nam będzie nauczycielem, przyjacielem i orędownikiem u tronu Boga. Naprawdę szczególna jest to chwila, że zdobywając te relikwie, zdobywamy je w dzień zakończenia rekolekcji. Będą one tym samym żywym komentarzem tych nauk i postanowień rekolekcyjnych⁶; ile razy oko wasze na tych relikwiach spocznie, wszystkie myśli Boże z żywota [jego] wzięte odkryjecie.

[s. 5] Wszak rekolekcje do pełnego, najpełniejszego ukochania Boga⁷ doprowadzić was miały, a oto św. Jan Bosko jest właśnie apostołem tej miłości. Serce jego rozpalone było naprawdę tą miłością, o której św. Augustynst powiada: *Ama, et quod vis, fac*: „Miłuj, a co chcesz, rób”⁸; jeśli masz miłość, to wszystko ci jest dozwolone, bo skoro ta miłość Boga jest prawdziwa, to do grzechu choćby najdrobniejszego nie dopuści. Oddał się św. Bosko tej pełnej miłości, jak dziecko matce się oddaje, i z tej miłości płynęła bezgraniczna ufność. Wiedział, że Bóg o nim wie, jak matka o dziecku, i dawał wzruszające dowody zaufania Panu Bogu. Pamiętamy tę scenę, że chleba brakło dla głodnej młodzieży. Bułki przez piekarza przyniesione w małej tylko części wystarczyć mogły, a na więcej [s. 6] pieniędzy nie było, tedy [on] sam chleb rozdawał, a dla wszystkich starczyło. Z umiłowania Boga wnosil w stosunki z ludźmi samą tylko radość, łagodność, prostotę i dobroć serca. A zawsze dążył do coraz większego pogłębienia miłości

Bożej i wzorów szukał, za których [przykładem]⁹ tę miłość Boga jeszcze silniej rozpalic by potrafił. Tym się tłumaczy, że gdy szukał patrona dla tworzącego się zgromadzenia, wzrok swój [skierował] ku św. Franciszkowi Salezemust, co miłość Bożą i słowem, i pieśnią, i przykładem życia głosił. Na obrazie naszym widzimy, jak płomień miłości z serca św. Franciszka wychodzi, a w życiu też tak było u św. Franciszka. W ołtarzu pragnę relikwie święte później zmieścić, byśmy dwoma tymi¹⁰ postaciami pobudzili się do tego, aby wypełniać słowa św. Augustyna: *Noverim Te, noverim me et nihil amam nisi Te*¹¹. Niech miłość Boża panuje, niech z tej miłości wypływa [s. 7] [miłość] bliźniego, niech ta miłość Boża przelewa się na wszystkie wasze stosunki, wypełnia się w duchu postanowień rekolekcyjnych. A środki do tej pełności. To te środki, które św. Jan Bosko nazywał filarami Kościoła, te środki, co w jednym z widzeń jego tworzą bramy zbawienia. Jeszcze krótko przed śmiercią ważność ich osobno podkreślił. Na Nowy Rok prosił go najbliższy, najwierniejszy przyjaciel, ks. Rua¹² o upominki dla młodzieży, a święty odpowiedział: Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny i częsta Komunia święta. Wymownym przykładem rozbudzał wczoraj o[jciec] rekol[ekcjonista]¹³ nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. I oddaliśmy się wszyscy pod opiekę Matki Bożej, a dzisiaj sam Chrystus Eucharystyczny w sercach waszych rozbudzał w czasie Komunii świętej miłość do Najświętszej Maryi Panny.

Niechże więc św. Jan Bosko będzie naszym skutecznym orędownikiem w zamierzonym celu. Ucałowaniem [s. 8] jego relikwii świętych pragniemy dowieść naszej czci dla niego oraz dać wyraz naszej prośbie, aby wspierał nas orędownictwem swoim, ucząc nas w świętym kapłaństwie być miłośnikami Boga. Szczęśliwi jesteśmy, że [---]¹⁴, zaś zakończyć możemy tymi środkami, które św. Janowi najdroższe były, bo wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu w modlitwie różańcowej modlić się będziemy do Matki Najświętszej. Całujemy więc z czcią najgłębszą relikwie święte św. Jana Bosko i z serca wołajmy: Św. Janie Bosko, módl się za nami, módl się za każdym z nas, módl się w zakładzie naszym, aby z niego wychodzili kapłani o sercu płomiennym miłością Bożą.

¹ Data ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 169.

² Te tygodniowe rekolekcje, zwane wielkimi, odbyły się w dniach 13–20 października 1935 r. – Kron. ASDGn, s. 168.

³ Relikwie św. Jana Bosko ofiarował do kaplicy seminarium duchownego w Gnieźnie kard. August Hlondst. Uroczyste przeniesienie relikwii do kaplicy odbyło się 20 X 1935 r. – Kron. ASDGn, s. 169. Por. naukę „Św. Jan Bosko wzorem młodzieży”, nr 96.

⁴ W oryginale błędnie: „swoich”.

⁵ W oryginale błędnie: „jego”.

⁶ Niestety nie znamy tematyki podejmowanej w tych rekolekcjach.

⁷ Tu powtórzone niepotrzebnie: „rekolekcje”.

⁸ Augustyn z Hippony, *In Epistulam Ioannis ad Parthos, tract. 7, 8.*

⁹ W oryginale powtórzone: „wzorem”.

¹⁰ W oryginale powtórzone: „dwoma tymi”.

¹¹ „Obym poznał Ciebie, obym poznał siebie i niczego prócz Ciebie nie miłował”. Dokładniejsze wyjaśnienie tego tekstu zob. – konferencja nr 3, przyp. 7.

¹² Michał Rua, wł. Michele Rua (1837–1910) – salezjanin, kapłan, pierwszy następca św. Jana Bosko i generał zakonu salezjanów, błogosławiony Kościoła rzymskokatolickiego.

¹³ Był nim o. Karol Szrant, redemptorysta.

¹⁴ Wyraz nieczytelny.

Nr 176

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–4.*

[Gniezno, 16 II 1930]¹

Rocznica koronacji ojca świętego Piusa XI

Czcigodni Goście, Kochani Alumni!

Na skromną miarę zakrojona jest dzisiejsza akademія nasza, bo na jej przygotowanie mieliśmy zaledwie jeden tydzień czasu². Toteż nie mamy ambicji, by sposobem urzędzenia dzisiejsza uroczystość była czymś nadzwyczajnym, ona jedynie ten cel spełni, byśmy na zewnątrz zaświadczyli, jak żywy udział bierzemy w radosnej rocznicy koronacji ojca świętego, jak serdeczne uczucia dlań i przywiązanie do Jego Osoby najdosłojniejszej żywimy. Cieszę się, że w tej manifestacji z przyszłym pokoleniem kapłańskim łączą się Czcigodni Księża Konfratry, których wszystkich najserdeczniej witam, dziękując im równocześnie za łaskawe przybycie.

Czcigodni Bracia!

Każdego katolika słuszną dumą napełnia jakakolwiek uroczystość papieška. [s. 2] Przed okiem duszy staje wtedy obraz siwowłosego starca, który w starczej ręce trzyma ster Kościoła. W ten Kościół biją zewsząd spiętrzone bałwany błędu i niedowiarstwa, zda się, że słaba dłoń nie sprosta niebezpieczeństwu; tymczasem dzieje się inaczej. Zaciekle ataki odbijają się bezskutecznie, a Kościół stoi niby skała niewzruszona i zadanie swoje spełnia. Któżby w tym fackie nie widział spełnienia słów Chrystusowych: „A ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotrem, opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go” [Mt 16, 18]. Właśnie w naszych czasach tę prawdę w całej

pełni odczuwamy i serca nasze słuszną radością i dumą krzepimy, bo patrzymy na to, jak świeckie monarchie upadają. Przeżywaliśmy te chwile, kiedy królewskie i cesarskie trony [s. 3] z trzaskiem się łamały i berła z rąk swoich władców wypadały, a Chrystusowe królestwo trwa bez zmiany. Od 19 wieków rozkazuje namiestnik Chrystusowy światu, przez 19 wieków Kościół Chrystusa trwa w niezmienionej żywotności. Dzieje się to dlatego, że Opatrzność Boża nad Kościołem czuwa, że Chrystus Pan w każdym czasie właśnie takich przewodników mu powołuje, jakich mu potrzeba. Żeby o tym się przekonać, potrzebujemy tylko przy ostatnich papieżach się zatrzymać: Leonie XIIIst, Piusie Xst, Benedykcie XV i obecnie nam panującym Piusie XIst, a mamy dowody prawdy. Ojcu świętemu Piusowi XI, którego rocznicę koronacji dziś czcimy, przypadł w udziale ciężki obowiązek i zadanie wielkie, że budować musi na gruzach po wojnie wszechświatowej. Toteż pracę swoją podjął jako prawdziwą pracę od podstaw. [s. 4] W pierwszej swej encyklice³ cały swój program ujął w lapidarnym zdaniu: *Pax Christi in regno Christi*⁴, i do wypełnienia tego planu z nieugiętym, konsekwentnym wysiłkiem dąży. Prawdziwy pokój nie może z bezczynności, z inercji wypływać i dlatego ojciec święty jako krzewiciel pokoju Chrystusowego żąda napięcia, wytężenia i zużytkowania wszystkich sił ukrytych w prawdziwej, nieomyślnej wierze, żąda, aby nauka Boskiego Zbawiciela niby kwas ewangeliczny [por. Mt 13, 33] przerobiła niezdrowe stosunki w świecie. Więc liczne, głębokie encykliki⁵ rzucają jasne promienie światła na obecne stosunki, a oświetlając niedomagania, w tej chwili środki zaradcze podają. Toteż wre praca wytężona, energiczna w Kościele, a ta praca nie może być udziałem tych jedynie, którzy na czele stoją i niby oficerowie działaniem mas kierują, ale ta praca ma wszystkich zapalić i udziałem wszystkich się stać i jako jedna wielka akcja tak doprowadzić do celu wytkniętego. Wtedy też za łaską Bożą zapanować musi *pax Christi in regno Christi*.

Z wdzięcznością więc wobec Opatrzności Boskiej, że takiego męża na czele naszego Kościoła postawiła, a zarazem z szczerą radością, że możemy dziś rocznicę jego koronacji wspólnie obchodzić, otwieram naszą akademię.

¹ Data ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 47.

² Nie udało się stwierdzić, co było powodem braku czasu na przygotowanie okazalszej akademii z okazji 8. rocznicy koronacji pap. Piusa XI.

³ Encyklika *Ubi Arcano Dei* o pokoju z 23 grudnia 1922 r.

⁴ „Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusa”.

⁵ Kolejne encykliki Piusa XI to: *Quas Primas* ustanawiająca święto liturgiczne na cześć Chrystusa Króla – 11 grudnia 1925, *Lux Veritatis temporumque testis* o Powszechnym Soborze Efeskim odbytym przed piętnastoma wiekami – 25 grudnia 1925, *Mortalium animos* o popieraniu prawdziwej jedności chrześcijan – 6 stycznia 1928, *Miserentissimus Redemptor* o powszechnym

obowiązku wynagrodzenia Najświętszemu Sercu Jezusa – 8 maja 1928, *Divini Illius Magistri* o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży – 31 grudnia 1929. Pozostałe encykliki ukazały się później niż opisywana akademia.

Nr 177

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, *teczka 11*, s. 1–2¹.

[Gniezno, 12 II 1932]²

[Przemówienie na zakończenie akademii z okazji 10. rocznicy koronacji papieża Piusa XI]

Uroczystość nasza dobiegła końca. Zamknęliśmy ją wyłącznie w naszej rodzinie seminaryjnej, bo szeroka manifestacja całego społeczeństwa katolickiego w naszym mieście pojutrze się odbędzie³, a jednak mimo tego prywatnego charakteru, a może właśnie ze względu na ten prywatny charakter powinna [w] duszach waszych ślad głęboki zostawić, bo już bez efektów zewnętrznych z całą bezpośredniością działać może idea przejawiająca się w naszym dniu papieskim.

Właśnie szczęśliwie się złożyło, że koło misyjne wzięło na siebie trud, ale i zaszczyt urządzenia tych obchodów w dniu dzisiejszym. Stał bowiem przed nami ojciec święty jako papież misji⁴, a ta działalność misyjna w naszych czasach szczególnie dobitnie podkreśla charakter Zastępcy Chrystusowego. Gdy bowiem ludzie dzisiejsi mimo tylu długotrwałych wojen niczego się nie nauczyli i żagiew krwawych zmagania sami rozpalili na dalekim wschodzie⁵ i w Europie jakby w stałym przygotowaniu ją trzymają⁶, by [w] każdej chwili ją rozpalić [w] ogień wojny, idzie ojciec święty z hasłem Chrystusowym na ustach do wszystkich narodów. Gdy dzisiejsi ludzie mimo pięknych zapewnień o wolności wszechświatowej, w rzeczy samej wnoszą bariery dzielące narody od siebie i nas opuszczają w czasy pogaństwa, gdzie podział istniał na *Ελληνοξ και βαρβαροι*⁷, to ojciec święty jako następca Chrystusa, jako przedstawiciel Jego Kościoła, nie zna różnicy narodów i ras, nie zna uprzywilejowanych i wzgardzonych, ale widzi tylko braci i do wszystkich stara się zbliżyć, wszystkich pragnie uszczęśliwić, wskazując drogę do prawdy i żywota. Zaprawdę po katolicku pojmuje swój urząd ojciec chrześcijaństwa.

Toteż dziękując wszystkim wykonawcom dzisiejszej uroczystości, a szczególnie dyrektorowi naszego Koła, Przew[ielebnemu] Ks. Wicerektorowi⁸, dziękując naprzód za trud, pragnę wyrazić życzenie, aby to przeżycie jedności całego rodu ludzkiego postulowane przez ojca świętego w sprawie misyjnej weszło głęboko w świadomość naszą, fałszywymi kategoriami świeckimi zacieśnić się nie pozwoliło, a my wszyscy według sił i możliwości do tego przyczynić się mogli, by jak najdoskonalej spełniły się słowa Chrystusowe: *ut fiet unum ovile*

*ut unus pastor*⁹. Będzie to najpiękniejszy kwiat złożony z dna duszy u stóp wspólnego ojca, to kwiat, z którego zawiąże się owoc przepiękny [----]¹⁰.

¹ Pisane na odwrocie dokumentu maszynopisowego z 22 XII 1931 r.

² Data ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 96–97.

³ Tzn. w niedzielę 14 lutego.

⁴ W programie tej uroczystej akademii znalazł się referat pt. „Pius XI a misje” (Kron. ASDGn, s. 97).

⁵ Chodzi zapewne o wojny prowadzone przez Japonię: 18 września 1931 r. wojska japońskie uderzyły na Mandżurię i podbiły ją, a 22 stycznia 1932 r. na Chiny i zajęły ich północną część.

⁶ Ks. Kozal miał prawdopodobnie na myśli stałe zagrożenie ze strony Rosji sowieckiej, działalność partii faszystowskich i przewroty w niektórych państwach europejskich, przewidywane fiasko konferencji w sprawie redukcji i ograniczenia zbrojeń w Europie w 1932 r.

⁷ *Hellenos kai barbaroi*, Greków i barbarzyńców. Podział wprowadzony przez Greków, przywołany także przez św. Pawła (Rz 1, 14).

⁸ Był nim ks. Kazimierz Kowalski (1896–1972). Święcenia kapłańskie przyjął w 1922 r. Studia specjalistyczne w kierunku filozoficznym odbył w Louvain, Rzymie i Monachium. Po powrocie ze studiów zagranicznych był profesorem w seminarium duchownym w Poznaniu i w Gnieźnie i wicerektorem w Gnieźnie. Podczas tej akademii wygłosił słowo wstępne (Kron. ASDGn, s. 97).

⁹ Por. J 10, 16: „Aby nastała jedna owczarnia i jeden pasterz”.

¹⁰ Dalej tekst nieczytelny.

Nr 178

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–6.

[Gniezno, 12 II 1933]¹

[Zagajenie z okazji 11. rocznicy koronacji Piusa XI]

W[ielce] Sz[anowni] Księża Prof[esorowie], Kochani Księża!

Ze względu na osobę ojca świętego zgromadziliśmy się na wspólnej, podniosłej uroczystości. 11 rok upływa właśnie od chwili, jak arcybiskup Achille Ratti na głowę swoją włożył tiarę, potrójną koronę papieską, znamionującą potrójny jego urząd nauczycielski, kapłański i pasterski, jak wsparty łaską Ducha Świętego przejął spuściznę Piotrową i stał się namiestnikiem Chrystusa Pana, by paść baranki i owce Jego. Doroczna ta uroczystość drogą jest każdemu sercu katolickiemu, bo gdzie ojciec święty, tam Kościół Chrystusowy, a gdzie Kościół, tam sam Boski Zbawiciel. Gdy Pan Jezus w postaci ludzkiej po ziemi chodził, w tej postaci utaił [s. 2] swoje życie Boże, w tej postaci świętej zamykał się skarb prawdy i miłości, by w chwili śmierci krzyżowej przelało się to życie do mistycznego ciała. W Kościele nam otworzył źródło przebogaty

łask nadprzyrodzonych, a szafarzem jego w swoim zastępstwie ustanowił św. Piotra, zaś w chwili obecnej jego prawowitym następcą jest Pius XI. I to jest właśnie powodem i przyczyną, że wszystko, co z najdostojniejszą osobą ojca świętego się łączy, żywy oddźwięk we wszystkich sercach katolickich znajduje, a w szczególny sposób na tych oddziałuje, co w pracy apostołskiej ojcu świętemu są najbliższymi współpracownikami jako kapłani Nowego Zakonu, albo [s. 3] w przyszłości nimi być mają, jedno być z ojcem świętym, aby przez jedność z nim być w żywszej łączności z samym Boskim Zbawicielem i mieć dostęp do źródła, z którego płyną łaski odkupienia.

Jeśli my jednak słusznie pojmujemy, że w ściśłym zjednoczeniu, w samej nadprzyrodzonej solidarności w Kościele chrześcijańskim tkwi nasza siła i moc niezwykczona, to nie mniej jeszcze tę sprawę rozumie wróg Chrystusowy. Stąd konsekwentnie, gdy my w dobrze zrozumianym interesie naszym i w interesie świata całego do tego dążymy, aby [więzy]² łączące nas ze Stolicą Świętą były coraz [s. 4] ściślejsze i z dniem każdym serdeczniejsze, nieprzyjaciel Boży [więzy]³ te przeciąć pragnie. Drogami chodzi różnymi, sposobów chwytą się najrozmaitszych, nie ostatni z nich to kwestia chleba. Jak swego czasu do Boskiego Zbawiciela wymęczonego 40-dniowym postem zbliżył się z kuszeniem, mówiąc doń: „Jeśliś Synem Bożym, spraw, aby te kamienie stały się chlebem” [Mt 4, 3], tak postępek swój powtarza we wszystkich wiekach, tylko formę pokusy zmienia. I dziś zagadnienia gospodarcze na plan pierwszy wysuwa, by owieczki oderwać od pasterza i do zguby doprowadzić. By nie ulec zgubnej, przewrotnej namowie, dziś więcej aniżeli kiedykolwiek indziej wsłuchiwać się trzeba [s. 5] w głos tego, który w oparciu o łaskę Ducha Świętego powiedzieć może jako zastępca Chrystusowy: Jam droga, prawda i żywot [J 14, 6]. Ku temu przyczynić się pragnie i dzisiejsza uroczystość nasza, abyśmy w świetle jego wskazówek natchnionych szukali rozwiązania naszych trudnych zagadnień życiowych i z synowską uległością podporządkowali się kierownictwu jego. Nie tylko tak jak żołnierze swemu wodzowi poddać się powinniśmy wskazówkom ojca świętego, ale jak ręce, nogi, jak wszystkie członki poddają się głowie, jak każdy nerw, każdy muskuł najmniejszy posłuszny jest rozkazom mózgu. Będzie to najlepszy i najmiłszy upominek złożony u stóp ojca świętego, a równocześnie i dla nas szczęście największe. Bądźmy w jedności doskonałej z ojcem świętym, a mieć będziemy prawdę, a prawda wyswobodzi nas [por. J 8, 32].

[s. 6] Pod tym hasłem zagajam przeto uroczystość dzisiejszą.

¹ Data ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 121–122.

² W oryginale: „węzły”.

³ W oryginale: „węzły”.

Nr 179

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 4, s. 1109–1110.

[Gniezno, po 1930]¹

[Podziękowanie rekolekcjoniście]

Wielce Czcigodny Ojcze!

Przed chwilą zakończył się trud mozolnej pracy Czcigodnego Ojca nad uświęceniem naszych alumnów w czasie tygodniowych rekolekcji. Niełatwa to praca prowadzić rekolekcje, a zwłaszcza rekolekcje w seminarium duchownym, a ciężką jest nie tyle przez trud fizyczny, ile przez poczucie odpowiedzialności, jaka z nią bezpośrednio się wiąże. Chodzi przecież o założenie w życiu alumnów takich podstaw, aby na nich bezpiecznie i niewzruszenie [s. 1110] opierać się mogło późniejsze życie kapłańskie. Toteż poczuwając się do obowiązku serdecznej wdzięczności wobec Czcigodnego Ojca za spełnioną pracę, całym sercem za nią dziękuję; jednakże równocześnie ośmielałem się wypowiedzieć gorącą i uprzejmą prośbę, by Czcigodny Ojciec zasiew rzucony na glebę serc naszych alumnów zasilął w dalszym ciągu rosą swych modlitw pobożnych, aby zasiew plon przyniósł obfity, a plon ten trwał. W tej myśli wznoszę toast za zdrowie W[ielebny] Ojca.

¹ Od tego roku rekolekcje tygodniowe w seminarium gnieźnieńskim na rozpoczęcie roku akademickiego głosiło kilku zakonników: o. Karol Szrant, redemptorysta (1929), o. Michał Malinowski, jezuita (1931), ks. Edmund Elter, jezuita (1933), o. Karol Szrant, redemptorysta (1935), o. Gorzkowski, jezuita (1937). Na podstawie zapisów w Kron. ASDGn.

Nr 180

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–4.

[Gniezno, 3 X 1934]¹

Pożegnanie ks. Słomkowskiego²

Cztery lata spędziliśmy z Tobą na wspólnej pracy w tutejszym zakładzie³, a chociaż wiedzieliśmy, że Twój pobyt tutejszy w myśl intencji J.E. Ks. Kardynała Prymasa⁴ był tylko przejściowy, to jednak mimo minionych czterech lat żegnamy Cię z uczuciem, że za szybko od nas odchodzisz. Z ust dziekana⁵ jako przedstawiciela kleryków naszych, co byli uczniami Twoimi, słyszałeś, jak patrzyli na Ciebie, pracę Twoją i Twój stosunek [s. 2] do nich, a od siebie dodać mogę, że byłeś nie tylko dobrym profesorem, ale i dobrym konfratrem. Dlatego z żalem z Tobą się rozstajemy. Mimo to nie wolno nam osobistymi

upodobaniami oceniać rzeczywistości i skoro spotkała Cię zaszczytna nominacja na profesora Katolickiego Uniwersytetu [Lubelskiego] i Ty na nowym stanowisku w swej dziedzinie naukowej w szerszym zakresie pracować będziesz mógł nad zgłębianiem prawdy nieomyłnej i cieszysz się z takiego układania się Twoich losów życiowych, to my radością Twoją się dzielimy. Tę radość Twoją zresztą całkowicie rozumiemy, bo głód [prawdy] [s. 3] zawsze Ciebie cechował, jakby z ust Twoich wyjęte są słowa poety: *Vitam imperata vero*⁶.

Patrząc na Ciebie i pracę Twoją z bliska, odnosiło się wrażenie, że ulubiony Twój autor, wielki święty Augustynst pociąga Cię i nauką, i życiem swoim. [s. 4] Jeśli on o sobie napisał: *Deum et animam scire cupio. Nihilne plus? Nihil omnino*⁷, to Ty jego śladami iść pragnąłeś. Żegnając Cię przeto, w imieniu całego Seminarium Duchownego, bo imieniem profesorów i alumnów, życzę Ci, byś do tego ideału swego na lubelskiej katedrze dogmatycznej jak najbardziej się zbliżył. Najserdeczniej dziękuję Ci za pracę spełnianą z poczuciem kapłańskiej sumienności w tutejszym zakładzie, a na nowej placówce naukowej niech Ci Pan Bóg w najpełniejszej mierze daje błogosławieństwo dla pracy i życia Twego.

¹ Data ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 152.

² Ks. Antoni Słomkowski (1900–1982) 1 stycznia 1931 r. został mianowany profesorem filozofii w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Gnieźnie. W latach 1934–1939 pracował w Katedrze Teologii Dogmatycznej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jako profesor nadzwyczajny. Pożegnanie w seminarium gnieźnieńskim odbyło się 3 X 1934 r. Zob. Kron. ASDGn, s. 152.

³ Tzn. w seminarium gnieźnieńskim.

⁴ Augusta Hlondast.

⁵ Dziekanem kleryków był w roku akademickim 1934/35 Jan Michalski (Kron. ASDGn, s. 152).

⁶ „Prawda jest władczynią życia”.

⁷ Augustyn z Hippony, *Soliloquia*, I, 7: „Chcę poznać Boga i duszę. Czy nic więcej? Nic zgoła”.

Nr 181

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–4.*

[Gniezno, 3 X 1934]¹

Wprowadzenie ks. Wojciechowskiego²

Kochani Alumni!

Ks. prof. dr Słomkowski³, dotychczasowy drugi profesor filozofii w naszym seminarium, opuszcza nas, by objąć katedrę dogmatyki w Uniwersytecie Lubelskim; a z dniem wczorajszym miejsce jego zajął ks. prof. Wojciechowski, licencjat filozofii. Z obowiązku mego rektorskiego przypada mi miła powinność

wprowadzenia ks. prof. Wojciechowskiego w urząd powierzony mu przez [s. 2] J.E. Ks. Prymasa⁴. Ks. profesor dotąd był przy boku Eminencji jako kapelan, po odbytych studiach w Lowanium i w Rzymie spełniał przez dwa lata obowiązki kapelana Prymasa Polski. Na tym stanowisku z natury rzeczy otwierały się przed nim szerokie horyzonty życia kościelnego, ginęły ciasne granice partykularnych poglądów, a prawdziwie katolicka, uniwersalna atmosfera, tak dobrze nam znana z arcybiskupich listów prymasowskich, go otaczała. Z tych szerokich szlaków schodzi obecnie [s. 3] do cichego seminarium naszego. Nowe warunki zacieśniają bezsprzecznie dotychczasowy zewnętrzny styl życia twego, drogi Księżo Profesorze, a nie chcę zacieśniać i nie mogę zacieśniać zdobytych poglądów. Toteż witając cię serdecznie w chwili obecnej jako nowego profesora tutejszej uczelni, życzę ci, byś ze zdobytej wiedzy korzystał jak najwydatniej, byś pełniąc urząd swój czuł szczęście swoje, [...] ⁵ że *philosophiam perennem*⁶ i jej prawdy tak głosił, [s. 4] by walnie przyczyniły się do urobienia prawdziwie uniwersalnego, bo katolickiego światopoglądu, na którym bezpiecznie oprzeć się będzie mogło życie kapłańskie. Niech pełnia łask Bożych i Boże błogosławieństwo spocznie na pracy twojej dla dobra twego i dobra naszego wspólnego.

¹ Data ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 152.

² Ks. Czesław Wojciechowski (1899–1939) – od 1934 r. profesor filozofii w seminarium gnieźnieńskim, od 1938 r. kierownik kancelarii prymasa Polski. Rozstrzelany przez Niemców 11 XI 1939 r. prawdopodobnie w Bydgoszczy lub w okolicach w ramach akcji *Intelligenzaktion* – likwidacji polskiej inteligencji na Pomorzu.

³ Ks. Antoni Słomkowski (1900–1982) – profesorem filozofii w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Gnieźnie został mianowany 1 stycznia 1931 r. W latach 1934–1939 pracował w Katedrze Teologii Dogmatycznej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jako profesor nadzwyczajny.

⁴ Augusta Hlonda^{sl}.

⁵ Skreślone przez autora: „wiekuistą”.

⁶ „Wiekuistej filozofii”.

Nr 182

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–2.

[Gniezno, 8 XI 1935]¹

[Pożegnanie profesora seminarium ks. K. Kowalskiego]²

Od kilku dni seminarium nasze całe jest pod wrażeniem faktu, że tracimy długoletniego naszego Profesora i Wicerektora³. Bezsprzecznie jest to zaszczyt dla niego, zaszczyt pośrednio także i dla seminarium, że po wizytacji apostołskiej⁴ spotyka go nominacja na rektora Poznańskiego Seminarium, bo nie jest

tylko zwykłym wypełnieniem wakującego stanowiska, ale rozpoczyna nowy okres w dziejach tej instytucji⁵. I dlatego z tego powodu cieszymy się, że na niego padł wybór, jakkolwiek tutaj był potrzebny. Sam Eminencja Ks. Prymas⁶ w inauguracji naszego roku szkolnego charakteryzował Ks. Rektora i jego pracę⁷. Byłoby to obniżeniem słów Eminencji i ich wartości, gdybym do nich chciał coś dodawać. Tylko podziękować mu wypada za wszystko, co w ciągu przeszło 7 lat dla tutejszego seminarium uczynił. Tyle lat temu wchodził do tutejszego seminarium jako [s. 2] mój konfrater i kolega, który 2 lutego [1928]⁸ wchodził w skład profesorów przy otwarciu nowo zorganizowanego naszego seminarium. Więc w tej chwili, gdy od nas odchodzi, tym szersze są przeto życzenia nasze, aby mu było dobrze na nowym stanowisku, aby mu zdrowie służyło, a błogosławieństwo Boże spoczywało na jego życiu i pracy. Idzie do serca naszego Kościoła, idzie tam, gdzie ogniskuje się życie Kościoła, od Macierzy Kościołów w Polsce idzie do Macierzy wszystkich Kościołów. Niech go tam to macierzyńskie ciepło Kościoła ogrzewa, niech w promieniach jego dojrzeje najobfitszy i jak najlepszy owoc jego pracy rektorskiej. W tej myśli wszyscy go żegnamy.

¹ Data ustalona na podstawie wzmianki w tekście o zakończonej wizytacji apostolskiej w seminarium gnieźnieńskim, która odbyła się w dniach 2–7 XI 1935 r.

² Dotychczasowy profesor filozofii w seminarium gnieźnieńskim, ks. Kazimierz Kowalski, został przez kard. Augusta Hlonda powołany w 1935 r. na stanowisko rektora seminarium w Poznaniu.

³ Te obowiązki ks. Kowalski pełnił w latach 1927–1935. Widomość o jego odejściu na stanowisko rektora do seminarium duchownego w Poznaniu znana była już w październiku 1935 r. (Kron. ASDGn, s. 167).

⁴ Wizytację apostolską w seminarium gnieźnieńskim prowadził w dniach 2–7 listopada 1935 r. o. Anzelm Gondek z zakonu karmelitów bosych (Kron. ASDGn, s. 172).

⁵ Od tego roku studia teologiczne w seminarium poznańskim wydłużono do 4 lat.

⁶ August Hlondst.

⁷ W Kron. ASDGn brak wzmianki o tej inauguracji.

⁸ W oryginale błędnie: „37”.

Nr 183

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–4.*

[Gniezno, 8 XI 1935]¹

[Na przyjęcie profesora seminarium ks. S. Machnickiego]²

Przewielebny Ojczy Profesorze!

Z polecenia J.E. Ks. Kardynała Prymasa³ przypadł mi w udziale miły obowiązek wprowadzić Przewielebnego Ojca Profesora w urząd, jaki w tu-

tejszym Seminarium piastować będzie. Z utęsknieniem wyczekiwaliśmy tej chwili, gdy Ojciec Profesor do nas przybędzie, bo ważny przedmiot filozofii, przedmiot podstawowy w gnieźnieńskim seminarium, tylko częściowo się wykląda i czeka, by dostać się w odpowiednie ręce. Dotąd ks. profesor Kowalski⁴ z zapałem mu się oddawał, ale powołany zaufaniem J. Eminencji na stanowisko rektora do seminarium poznańskiego, z konieczności rozstać się musiał z ulubionymi wykładami swymi, zaś niepodobną rzeczą było skoncentrować wszystkie wykłady filozofii w osobie jednego profesora⁵. Dlatego rozglądał się J.E. Ksiądz Prymas za odpowiednią siłą naukową, aby studium filozofii w naszym seminarium na właściwym poziomie utrzymała, budziła i pogłębiała myśl filozoficzną w umysłach naszych alumnów i zdrowe fundamenty [s. 2] kładła pod prawdziwą wiedzę chrześcijańską. O to chodzi bowiem Eminencji, aby nasza młodzież duchowna przygotowana w seminarium dobrze do zadań swoich, stała się solą ziemi i światłem świata po myśli słów Chrystusowych [por. Mt 5, 13–16]. Jakkolwiek w osiągnięciu tego celu na pierwszym miejscu stoi życie wewnętrzne, to jednak wiedza takie stanowisko zajmuje, że kaleką byłby kapłan, co by potrzebnej wiedzy nie posiadał. Żeby więc studium filozofii znalazło właściwą opiekę, zwrócił się J.E.[minencja] o pomoc do zakonu jezuitów. Zakon ten zbyt dobrze znany jest ze swoich zasług w Kościele, żeby osobno dociekać trzeba, czemu wybór Eminencji właśnie na Ojca Jezuitę padł, ale znamienne jednak, że wśród rozmaitych możliwości omawianych ze mną w Rościnnie⁶ w sprawie obsadzenia tutejszej katedry filozofii wybór jego od razu padł na tę możliwość, która obecnie się urzeczywistnia⁷. Widząc w woli Ks. Prymasa wyraz woli Bożej, cieszymy [s. 3] się z takiego rozwiązania sprawy i najuprzejmiej witamy Przewielebnego Ojca w tutejszym Seminarium, a uczucia nasze są tym żywsze, że przychodzi do nas osoba bogata w wiedzę i doświadczenie. Choćbyśmy o Waszej Przewielebności nic więcej nie wiedzieli ponad to, że piastował w swoim zakonie wielki i odpowiedzialny urząd prowincjała, już to uprawniałoby nas do szczerej radości, że przychodzi do nas na stanowisko filozofa, wiemy jednak więcej, mianowicie że jest cenionym profesorem, który swój przedmiot ukochał i umiejętnie go wykładał w swoim zakonie w Krakowie. [s. 4] Życzę przeto Przewielebnemu Księdzu Profesorowi, aby i u nas potrafił swoje zdolności w właściwy sobie sposób rozwinąć, a w naszych alumnach znalazł uczniów, co z należytą pilnością i umiejętnością wykładów jego słuchać będą, uczniów, co wiedzę filozoficzną pokochają i żywotną dla swego życia ją uczynią.

W tej myśli wprowadzam Przewielebnego Ojca Profesora w urząd jego w tutejszym Seminarium, a wprowadzam słowami Eminencji z ostatniego listu jego⁸:
Szczęść Boże!

¹ Data ustalona na podstawie wpisu w Kron. ASDGn, s. 171–172.

² Nowym profesorem filozofii został o. Szczepan Machnicki SJ, dotychczasowy prowincjał prowincji warszawskiej jezuitów (1929–1935), mianowany przez prymasa A. Hlonda 14 X 1935 r., wprowadzony uroczyście w urząd przez rektora seminarium gnieźnieńskiego, ks. M. Kozala, 8 XI 1935 r. (por. Kron. ASDGn, s. 169, 171).

³ Augusta Hlondast.

⁴ Ks. Kazimierz Kowalski (1896–1972) – był wykładowcą filozofii w seminarium gnieźnieńskim w latach 1927–1935, później rektorem seminarium poznańskiego (1935–1939), a w końcu biskupem chełmińskim (1946–1972).

⁵ Był nim wówczas ks. Czesław Wojciechowski (1899–1939), profesor filozofii w seminarium gnieźnieńskim od 1934 r. (do 1938 r.).

⁶ Rościnnio położone jest kilka kilometrów od miejscowości Skoki, na uboczu trasy wiodącej z Wągrowca do Poznania. Olbrzymi dawniej majątek w Rościnnie po II rozbiore Polski w 1793 r. przejęli Prusacy. Około 1860 r. wybudowali neoklasycystyczny pałac. Cały folwark liczył wówczas ok. 600 hektarów. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, właścicielem folwarku został inż. Jan Gąsiorowski, a parę lat później ks. Kazimierz Maliński, który w 1926 r. przekazał majątek na własność arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i poznańskiemu [w ramach archidiecezji poznańskiej]. Od tego czasu pałac w Rościnnie stał się częstym miejscem pobytu kardynała Augusta Hlonda, jako arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego. Przebywał tu w latach 1927–1939 oraz 1945–1946. Obecnie pałac z przyległym gruntem i parkiem (ale już bez majątku ziemskiego) służy jako dom rekolekcyjny archidiecezji gnieźnieńskiej.

⁷ Pertraktacje w sprawie pozyskania o. Machnickiego na profesora filozofii w seminarium gnieźnieńskim toczyły się dość długo (od 30 IX 1935 r.), o czym świadczy zachowana korespondencja w tej sprawie – zob. Acta Hlondiana. Dokumentacja życia i działalności kard. A. Hlonda, red. S. Kosiński, t. 4: Korespondencja, cz. 12: Korespondencja 1926–1948, Korespondencja w sprawie seminarium duchownego w Gnieźnie 1 X 1933 – 6 VII 1939, pisma z okresu: 30 IX – 30 X 1935 r., Łąd nad Wartą 1973.

⁸ List kard. A. Hlonda do ks. M. Kozala z 23 X 1934 r.: „W związku z nominacją o. Machnickiego na profesora filozofii w Gnieźnie pisze mi Prowincjał Ojców Jezuitów, że o. Machnicki obejmie wykładane poprzednio przez Księdza Kowalskiego wykłady. Prosi atoli, aby go zwolniono od wykładów etyki społecznej, przynajmniej na pierwszy rok. Nie jest on bowiem do tego przedmiotu specjalnie przygotowany i nie chciałby się go podjąć ze szkodą dla reszty wykładów.

Sądzę, że Ks. Wojciechowski, który już wykłada etykę ogólną, będzie mógł bez większej trudności objąć także etykę społeczną. Załatwienie tej sprawy składam w ręce Księdza Rektora”. Do pisma tego nawiązuje także wcześniejsze pismo A. Hlonda do ks. M. Kozala z 14 X 1935 r. (Acta Hlondiana. Dokumentacja życia i działalności kard. A. Hlonda, red. S. Kosiński, t. 4: Korespondencja, cz. 12: Korespondencja 1926–1948, Łąd nad Wartą 1973).

Nr 184

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–2.*

[Gniezno, 31 X 1937]¹

[Powitanie profesora seminarium ks. J. Pacyny]²

Przewielebny Księżę Doktorze, Kochani Alumni!

Szczęśliwy jestem, że w dniu dzisiejszym wprowadzić mogę Czcigodnego Doktora w urząd profesora filozofii w tutejszym seminarium. Przez dwa lata

usługi oddawał nam o. Machnicki z Towarzystwa Jezusowego, którego pracę z wdzięcznością wspominamy, a gdy go władza zakonna odwołała³, rozglądnął się Jego Eminencja Ks. Prymas⁴ za odpowiednią siłą, profesorem dla swego Zakładu⁵, a wybór jego padł na ks. doktora Józefa Pacynę i tak się stało, że tuż po ukończeniu [s. 2] swego przygotowania naukowego⁶ przychodzi do was nowy wasz profesor, by swoją pracą, swoją wiedzę i modlitwę poświęcić dla dobra kształcącej się młodzieży duchownej. Witam więc jeszcze raz Księdza Doktora z tą niezłomną nadzieją, że zapał gorący i sumienną wiedzę wniesie do swej pracy profesorskiej i stanie się przewodnikiem młodzieży w dążeniu do solidnej wiedzy i cnoty, a od was, kochani alumni, spodziewam się takiej pilności i takiej wytrwałości w pracy, aby wasze przygotowanie filozoficzne odpowiadało życiu i potrzebom naszego Kościoła świętego.

W tej myśli składam życzenia: Szczęść Boże.

¹ Data ustalona na podstawie zapisu w Kron. ASDGn, s. 208.

² Nowym profesorem seminarium gnieźnieńskiego został ks. Józef Pacyna (2 VII 1906 – 5 VII 1985), mianowany 28 X 1937 r., 1 XI 1937 r. objął wykłady z etyki społecznej i ogólnej, metafizyki, a także proseminarium i seminarium z filozofii. Wprowadzenie w urząd nastąpiło 31 X 1937 r. (zob. Kron. ASDGn, s. 212, 213).

³ Pożegnanie dotychczasowego profesora filozofii w seminarium gnieźnieńskim, o. Szczepana Machnickiego, odbyło się 1 lipca 1937 r.

⁴ August Hlondst.

⁵ Tzn. seminarium w Gnieźnie.

⁶ Ks. Pacyna w 1937 r. ukończył z wyróżnieniem studia na Uniwersytecie Katolickim w Louvain, w Belgii.

PLANY I SZKICE

W ostatnim dziale zestawiono cztery teksty ks. Kozala, które nie są wykończonymi przemówieniami, ale tylko ich planami lub szkicami. Znalazły się tutaj przykładowo dwa bardziej szczegółowe plany rekolekcji dla duchownych – nie wiadomo, czy i kiedy wygłoszonych. Nie uwzględniono natomiast kilku zachowanych schematycznych takich planów, z tych niektóre nie są pisane ręką ks. Kozala.

Nie uwzględniono także siedemnastu konspektów wykładów, które ks. Kozal wygłosił zapewne w roku seminaryjnym 1928/29. Zawierają one podstawowe wiadomości z teologii życia duchowego dla alumnów i mają charakter bardziej dydaktyczny niż formacyjny. Nie są pisane w formie pełnych zdań, ale haseł. Na omówienie niektórych tematów trzeba by poświęcić więcej niż jedną godzinę wykładową, w sumie ponad 20 godzin wykładowych. Jednak w planie tygodniowym w roku akademickim 1928/29 nie ma wyraźnie wyszczególnionych takich wykładów (zob. Kron. ASDGn, s. 33), co może sugerować, że jeśli się odbywały, to poza planem dydaktycznym.

Są to następujące wykłady: „Ordo divinorum” (zasady życia w seminarium); O duchu kościelnym (stopnie w drodze do kapłaństwa); Ascetyka i mistyka; Organizm życia chrześcijańskiego; Doskonałość życia chrześcijańskiego; Obowiązek dążenia do doskonałości; Trzy drogi (do doskonałości); Środki do doskonałości; Wzrost życia nadprzyrodzonego przez zasługi; Wzrost życia nadprzyrodzonego przez sakramenty; Medytacja; Czytanie duchowne; Pokuta; Rachunek sumienia; Spowiedź; Przyjmowanie Komunii świętej; Rola Pana Jezusa w życiu chrześcijańskim.

Nr 185

Oryg.: rkps; ArDWł, PBMK. PP,teczka 11, s. 1–4.

[Gniezno], 1935

[Plan rekolekcji, 1935 r.]¹

1. Potrzeba rekolekcji i sposób ich odprawienia
Potrzeba dla grzesznych, oziębłych, świątobliwych.

Sposób odprawienia według słów [św. Ignacego Loyoli^{st1}]²: *Intra totus, mane solus, exi alius*³.

2. Pan Bóg Stwórcą człowieka i Panem jego

Nikt sobie życia nie dał, nikt życiem swoim nie dysponuje dowolnie, nikt panem naturalnej śmierci. Niemojewski⁴. Chcąc wiedzieć, skąd się wzięłeś, patrzysz do metryki. Tymczasem rodzice bezsilni wobec tworzącego się życia. Wobec życia i praw jego bezsilny lekarz. Panem wyłącznym Bóg (Prawa swoje zaznacza: zsyła choroby, kalectwa, nieszczęścia. Ojciec: traci syna, żonę, córkę). Wobec tego prawa Boże uszanować trzeba i do nich się dostosować. Co by to był za rolnik, co orze, sieje w dowolnym czasie, co za rzemieślnik, który pracując w fabryce dowolnie zmieniać by chciał układ i plan zajęć (fabryka tkanin, maszyn precyzyjnych).

Nie wolno zatem krzyżować planów Bożych, raczej:

Idźmy, pokłońmy się Panu.

[s. 2] 3. O grzechu kapłana

Ciężkość grzechu u kapłana przejawia się tym, że:

- 1) z powołania jest wrogiem grzechu,
- 2) uświadomiony jest doskonale o istocie grzechu,
- 3) zna i ma środki do zwalczania grzechu,
- 4) grzech jego odbija się na jego pracy w konfesjonale, ambonie i przy wszystkich zajęciach kapłańskich,

5) daje zgorszenie (Piłsudski⁵; śmierć matki, której kapłan zaopatrzyć nie chciał, bo: „Byłem już tam przed miesiącem”. Grzesznica: „Gdy grzeszy kapłan, uspokajam tym silnie sumienie swoje, widocznie grzech nie jest tak straszny”).

*Novissima*⁶.

Koniec straszny Baltazara⁷ jako przykład.

Śmierć publicznego grzesznika, który jadąc w dżdżystą noc listopadową zginął pod kołami lokomotywy, że ani „Jezus, Maria!” krzyknąć nie zdołał.

*Mane, thekel, phares*⁸.

4. Grzech powszedni:

- 1) u skrupulatów – uspokoić;
- 2) zbyt pewnych – a) każdy grzech obraża Boga, b) podsycy pożądanie, c) daje zgorszenie, d) prowadzi do upadku własnego i innych przez zgorszenie. Jak drobnoustroje na niektórych wodach okręt obsiadają i zagrażają całości okrętu, tak drobne grzechy [zagrażają] kapłanowi;

3) oziębłych – oziębłość = zahamowanie energii do postępu w dobrem. Zaradzić: 1) poznaniem swego stanu, 2) modlitwą, 3) gorliwym odpra-

wieniem choćby jednego ćwiczenia pobożnego, 4) rekolekcje, postanowienia rekolekcyjne, 5) umartwienia, choćby drobne.

[s. 3] Obowiązki kapłańskie

Przy spełnianiu obowiązków – pamięć na godność kapłana, ściśle zjednoczenie z Jezusem. „Ojczy, spraw, niechaj będą jedno, jak Ty i ja jedno jesteśmy” [por. J 17, 21].

W stworzeniu nie miał Pan Bóg pomocników, w uświęceniu dobrał ich sobie.

Spowiedź

Do spowiedzi potrzeba kapłanowi wiedzy. „Ponieważ nie dbasz o wiedzę, nie będziesz mi kapłanem” (Ozeasz)⁹. Unikać trzeba fałszywej pobłażliwości, ale i zbytnej surowości. „Gdyby kapłan zaciął się jako spowiednik w surowości, tam Pan Jezus opuściłby z krzyża prawicę swoją, by rozgrzeszyć pokutującego”. Równa sprawiedliwość, bez wyróżniania, odnośnie do wszystkich.

Eucharystia

Obowiązki kapłana jako ofiarnika, miłośnika i stróża Eucharystii – praktyczne uwagi.

Słowo Boże

Św. Tomasz [z Akwinu]¹⁰: Po Eucharystii [bardzo ważne jest] słowo Boże. Słowo Boże jest jakby trzecim Wcieleniem Chrystusa. Toteż apostołowie zostawili Eucharystię i słowo Boże dla swojej pracy, a usługiwanie chorym zostawili diakonom.

Praktyczne uwagi: Głoszenie ewangelii zawsze aktualne. Ludwik XIV¹⁰ pyta Boileau¹¹, czemu takim powodzeniem się cieszy, a B[oileau] odpowiada: bo opowiadam ewangelię, a paryżanie nowości żądają.

[s. 4] Pasterzowanie

- 1) paś baranki moje, paś owieczki moje [por. J 21, 15–17],
- 2) znam swoje i moje mnie znają [por. J 10, 14],
- 3) miej pieczę o sobie i swoich.

Miłość

Spowiedź własna

Wytrwanie – św. Bernard: 1) *considerate*, 2) *vigilate*, 3) *orate*, 4) *sacrificate*¹².

¹ Jest to plan rekolekcji dla kapłanów, ale nie znaleziono potwierdzenia, że ks. Kozal rzeczywiście w 1935 r. takie rekolekcje przeprowadził. Przypuszczenie, że były to osobne rekolekcje dla alumnów Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (chrystusowców), jest mało prawdopodobne.

² W oryginale, zapewne przez pomyłkę, napisane: „św. Bernarda”.

³ „Wejdz cały, pozostañ sam, wyjdz inny”. Zasada rekolekcji św. Ignacego Loyoli.

⁴ Andrzej Niemojewski (1864–1921) – poeta i pisarz polski okresu Młodej Polski, religioznawca, społecznik. Na łamach swoich artykułów głosił poglądy wolnomyślicielskie i antyklerykalne, a od początku XX wieku również antysemickie. Zajmował się także astrologią, był twórcą teorii o astrologicznym pochodzeniu doktryn chrześcijaństwa. Z powodu napastliwej antyreligijnej publicystyki został w 1911 r. skazany na rok pobytu w Cytadeli. Nie wiadomo, do jakiego faktu z życia Niemojewskiego czy jakiego z głoszonych przezeń poglądów zamierzał nawiązać ks. Kozal.

⁵ Józef Piłsudski (1867–1935) – polski działacz społeczny i niepodległościowy. W latach 1918–1922 naczelnik państwa, pierwszy marszałek Polski (1920); przywódca obozu sanacji, po przewrocie majowym (1926) dwukrotny premier Polski (1926–1928 i 1930).

⁶ „Najnowsze”; chodzi zapewne o najnowsze przykłady.

⁷ Baltazar (Bel-szar-usur) – babiloński książę, najstarszy syn króla Nabonida (556–539 przed Chr.), wyznaczony przez niego na następcę tronu. Pojawia się on w piątym rozdziale biblijnej Księgi Daniela (5, 1–30). Przedstawiany jest tam jako ostatni król babiloński przed podbojem perskim oraz syn Nabuchodonozora⁸. Według przekazu biblijnego Baltazar miał urządzić w swym pałacu wystawną ucztę, w trakcie której nakazał przynieść złote i srebrne naczynia zrabowane przez Nabuchodonozora ze Świątyni Jerozolimskiej, by goście mogli na nich ucztować. Wobec tego aktu świętokradztwa w sali pojawiła się ręka, która wypisała na ścianie tajemnicze słowa *mane, tekel, fares*. Król polecił wezwać Daniela, który odczytał je jako zapowiedź upadku jego królestwa. W noc uczy Baltazar został zabity.

⁸ Właśc. *Mane, tekel, fares* (aramejski) – podczas uczy króla babilońskiego Baltazara na ścianie jego pałacu pojawił się napis: MN MN TQL PRSN. Daniel odczytał je jako *mene, mene, tekel, uparsin* (zapisywane także *mene, mene, tekel, upharsin*), co oznaczać miało: policzony, zważony i podzielony. Słowa te były przepowiednią upadku Babilonu. Daniel interpretuje je następująco: „Twoje panowanie dobiegło kresu; zostałeś zważony i znalezione lekkim; Babilon zostanie wydany w ręce Persów” (Dn 5, 26–28).

⁹ „[Naród mój ginie z powodu braku nauki:] ponieważ i ty odrzuciłeś wiedzę, Ja cię odrzucę od mego kapłaństwa” (Oz 4, 6).

¹⁰ Ludwik XIV (1638–1715) – król Francji i Nawarry 1643–1715, syn Ludwika XIII, z dynastii Burbonów.

¹¹ Nicolas Boileau-Despréaux (1636–1711) – francuski poeta i krytyk literacki, historiograf Ludwika XIV, członek Akademii Francuskiej, autor: *Satyr, Listów*, poematu *Sztuka poetycka* – kodeksu klasycyzmu.

¹² 1) bądźcie rozważni, 2) czuwajcie, 3) módlcie się, 4) uświęcajcie się.

Nr 186

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–8.*

[Gniezno, brak daty]

[Plan rekolekcji]¹

Rekol[ekcje]²

*Ite... in desertum et requiescite pusillum*³

Wstępna

a) Pałaca potrzeba odnowienia ducha kapłańskiego ze względu na czasy obecne.

b) Cel rekolekcji na przykładzie Zacheusza⁴.

c) Środki: skupienie, modlitwa.

I. O celu człowieka⁵

Rozumowe poznanie celu (poznać Boga i siebie).

Przykłady głębokiego poznania Boga u wielkich ludzi: Newton⁶, Linné⁷: po odkryciu nowego rodzaju roślin: widziałem Boga. Czasem przychodzi dopiero w chwili śmierci: sługa księcia lotaryńskiego: *Siste viator: hic iacet homo oblatus auro, oblitus sui*⁸.

Czasem za późno:

Samobójstwo.

Szczęście ludzi służących Bogu.

Jedna kropla szczęścia niebieskiego ugasi płomień piekielny.

W rekolekcjach poznać sprawę:

[s. 2] Protestant (Bulow)⁹ kpił z rekolekcji; jezuita go zaprosił, a on się nawrócił i stał się jezuitą.

II. Zaszczepność urzędu kapłańskiego i związane z tym obowiązki.

Kapłan to jakby kontynuowanie dalszego żywota Chrystusowego.

Potrójna władza.

Godność porównana z godnością Najśw. Maryi Panny.

Św. Bernard [z Clairvaux]st: gdyby świętość moja osobista równała się Twojej, byłbym może wyżej od Ciebie.

Z godności wypływają obowiązki.

*Consideratio*¹⁰.

Jak ręka wywichnięta ból sprawia, tak cierpi serce odwrócone od Boga. Przyczyna tego odwieczna z potrójnego źródła. Należy u siebie poznać i zwalczyć.

[s. 3] III medyt[acja]. O świętości kapłańskiej.

Z przyrównania do kapłaństwa starozakonnego.

Z obowiązku. Zadania kapłana to nie praca dla świata, ale tępienie grzechu, tępić przede wszystkim u siebie.

Świętości domaga się sprawowanie Mszy świętej, udzielanie sakramentów, dobitne przypomnienie spowiedzi.

Pan Jezus obowiązek świętości osobno podkreśla.

Św. Franciszek Seraficki¹¹ ujrawszy w widzeniu, jakim serce kapłana być powinno, nie chciał święceń przyjmując, w pierwszych wiekach takie przypadki częste, cfr.¹² św. Efre^m¹³, niektórzy nawet obcinali sobie palce, nos (Marek), aby stać się fizycznie niezdolnymi.

Ojciec święty Pius Xst: *Exhortatio ad clerum*¹⁴.

Brak świętości – zgorzenie: *verba volant, exempla trahunt*¹⁵.

[s. 4] IV medyt[acja]. O grzechu

Poznanie grzechu ze skutków.

Jak wybiegnięcie pociągu z toru powoduje katastrofę, tak wyjście duszy z drogi wiodącej do Pana Boga nieszczęście największe. Okazuje się to:

- 1) z porządku, jaki jest w niebie (upadek aniołów);
- 2) z porządku na ziemi (upadek człowieka);
- 3) obecny stan człowieka grzesznego;
 - a) rozpusta przemienia człowieka w trupa gnijącego;
 - b) na podłożu grzechu wyrasta niewiara;
 - c) ogołocenie z łaski nadprzyrodzonej.

[dopisek ołówkiem]: Voltairest zachęcał do świętokradzkiej spowiedzi i Komunii świętej.

V med[ytacja]. O grzechach

Istota g[rzechów] osobistych.

Wielkość potęguje się w wielkości obrażanego, a więc uwzględnia:

- 1) stosunek do Boga jako Pana.
Wiszący jakby na linie nad przepaścią, grzeszący podcina linę.
- 2) stosunek do Boga jako Ojca miłującego.
Bóg przyciska, a my nożem serce ranimy.

[s. 5] *Consideratio*

O potrzebie i znaczeniu modlitwy.

Medytacja, modlitwa ustna: brewiarz.

*Ascendunt suspiria, descendunt miracula*¹⁶.

VI medytacja. O piekle

1) istnienie piekła:

a) powszechne przekonanie ludzi

b) nadzwyczajne fakty: O. Markiewicz¹⁷ z Miejsca Piastowego opowiada, że w Monachium w szpitalu leżała chora, drwiąca z piekła. Lekarz utwierdzał ją w bluźnierstwach. Rano lekarz przybiegł przerażony do szpitala i zapytał o chorą. Zaprowadziły go siostry. Już nie żyła. Wtedy padł na kolana i wołał: Jest piekło, przepraszam za zgorzenie. Bo w domu, po śmierci swej ukazała mu się zmarła cała w płomieniach, mówiąc: nie sądz, że jestem w piekle. Siostry za mnie się modliły, i to [s. 6] skruszyło serce moje; w ostatniej chwili wzbudziłam żal doskonały i to moim ratunkiem¹⁸.

c) świadectwo nieomyłne Pisma Świętego.

Kara:

1) kara zmysłów;

2a) główna: odrzucenie od Boga. Co to znaczy: gdy rodziców wyrzekają się dzieci, to bywają wypadki, że tym pęka serce. Przykład: Córka, co znie-

sławiła rodzinę, wraca do domu. Ojciec ujrzał ją przez okno, na progu staje i do domu nie puszcza. Ta wychodzi jeszcze na ulicę, ale tam pada nieżywa.

*A fortim*¹⁹.

2b) odrzucenie wieczne.

Potrzeba zadośćuczynienia.

Myśl o karze zachętą.

Św. Martynian²⁰ kuszony na pustyni: niewiasta prosiła o nocleg, odstąpił, sam poszedł do lasu. Gdy mu niecna kobieta zrobiła propozycję, rozpałił ogień i włożył nogi. [s. 7] Krzyczał z bólu, a wtedy powiedział: Toż w piekle. Kobieta się nawróciła: św. Zoja (Zoe)²¹.

Niedowiarek: Czy w piekle marznąć czy pałać.

Odpowiedź: Przekonasz się sam. I nawrócił się.

Za grzechy dać zadośćuczynienie:

a) przez czynną pokutę,

b) przez bierną pokutę,

c) przez dobrą spowiedź.

Pobudka do dobrej spowiedzi: Nasza niewdzięczność a dobroć Boga. Przykład: Młodzieniec zły, prośby matki daremne, w nocy przychodzi matka, on udaje, że śpi, a matka klęka przy łóżku i modli się, łza spada mu na twarz – nawraca się; na nas spadają krople krwi najświętszej.

My przybiliśmy Pana Jezusa do krzyża.

Matka w czasie wojny wszechświatowej²² wybrała się do syna. Syn na posterunku, ciemno było, nie poznał. [s. 8] Matka na wezwanie: *halt*²³ nie stanęła, syn strzelił, zabił matkę i dostał pomieszania zmysłów. A cóż u nas.

O miłosierdziu Bożym.

Przykład o synu marnotrawnym [por. Łk 15, 11–24].

Przykład o upadku Piotrowym [por. Mt 26, 69–75; Mk 14, 66–72; Łk 22, 54–62; J 18, 15–18.25–27].

*Quid retribuam Domino...*²⁴

Msza święta.

Modlitwa: nabożeństwo do Serca Jezusowego.

Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny.

¹ Jest to plan rekolekcji dla kleryków lub kapłanów, ale na pewno nie tych wygłoszonych w dniach 11–18 XI 1928 r.

² Dopisek ołówkiem.

³ Słowa łacińskie dopisane ołówkiem. Mk 6, 31: „Idźcie [...] na miejsce osobne i odpocznijcie nieco”.

⁴ Zacheusz – postać biblijna, przełożony celników, który pragnął tylko ujrzeć Jezusa, a dostał tej radości, że mógł Go przyjąć w swoim domu, uwierzył i nawrócił się (zob. Łk 19, 1–10).

⁵ W głoszonych wówczas rekolacjach na ten temat poświęcano zazwyczaj trzy nauki: 1) Stworzenie, 2) Odkupienie, 3) Powołanie.

⁶ Isaac Newton (1642–1727) – angielski fizyk, matematyk, astronom, filozof, historyk, badacz Biblii i alchemik. W 1687 sformułował podstawy fizyki klasycznej i przedstawił ich zastosowanie w zagadnieniach mechaniki, astronomii i fizyki. Sformułował prawo powszechnego ciążenia (Newtona prawo grawitacji), wyjaśnił precesję osi Ziemi i pływ morza, uzasadnił prawa Keplera.

⁷ Karol Linneusz (1707–1778) – szwedzki botanik, lekarz, jeden z wybitnych przyrodników. Jego reforma nazewnictwa roślin i zwierząt, dla roślin, przedstawiona po raz pierwszy w *Species plantarum* (1753), dokonała przełomu w biologii. Wprowadził jasne zasady naukowego łacińskiego mianownictwa organizmów (tzw. nomenklaturę botaniczną), które przetrwały do dnia dzisiejszego.

⁸ „Przystań, przechodniu: Tu leży człowiek zaprzędany złotu, który zapomniał o sobie”. W wersji łacińskiej występuje gra słów: *oblatus* (oddany, zaprzędany), *oblitus* (zapomniany).

⁹ Odczytanie nazwiska niepewne.

¹⁰ Rozważanie.

¹¹ Św. Franciszek z Asyżust.

¹² *Confer* – zobacz, porównaj.

¹³ Efreem Syryjczyk, święty Efreem (ok. 305 – 373) – kaznodzieja, diakon, poeta, komentator Pisma Świętego, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego, zaliczany do wielkich Ojców Kościoła oraz pustyni, przez swoją działalność poetycko-teologiczną kojarzony zwłaszcza z Wielkim Postem.

¹⁴ Pius X – papież w okresie od 4 VIII 1903 do 20 VIII 1914, w swej *Exhortatio ad clerum* wzywał m.in. duchowieństwo katolickie do powściągliwości od dóbr tego świata.

¹⁵ „Słowa ulatują, przykłady pociągają”.

¹⁶ „Wznoszą się westchnienia (prośby), zstępują cuda”.

¹⁷ Bronisław Bonawentura Markiewicz (1842–1912) – polski ksiądz katolicki, założyciel Zgromadzenia Świętego Michała Archanioła (CSMA), pedagog. Beatyfikowany w 2004 r.

¹⁸ Zob. H. Haduch, *O zasadę życia. Nauki rekolekcyjne*, Kraków 1923, s. 226–227.

¹⁹ „Tym bardziej”.

²⁰ Martynian Pustelnik – żył około roku 415.

²¹ Zob. J.S. Pelczar, *Życie duchowe, czyli doskonałość chrześcijańska*, t. 1, Przemyśl 1924, s. 512–514; por. A. Stolz, *Gawędy misjonarza*, Wadowice 1926, s. 144–135; F. Spirago, *Zbiór przykładów dla ludu katolickiego...*, Mikołów – Warszawa 1911, s. 482 (poz. 900).

²² Chodzi o I wojnę światową 1914–1918.

²³ „Stać”.

²⁴ Zob. Ps 116(114–115), 12–13: *Quid retribuam Domino pro omnibus, quae retribuit mihi? Calicem salutaris accipiam et nomen Domini invocabo* („Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył? Podniosę kielich zbawienia i wezwę imienia Pana”).

Nr 187

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. DPB, teczka 5, s. 1351–1354.*

[Gniezno], 16 I [19]31¹

Obowiązek adorowania [Jezusa w Najświętszym Sakramencie]²

Pamiętny dzień dzisiejszy: Godzina wprowadzenia do stanu kapłańskiego³.
Królewskie kapłaństwo.

Co robili trzej królowie.
Obowiązek adoracji.

Kochani Bracia.

Każde wychowanie trudne, ale najtrudniejsze wychowanie kapłana. Dobry kleryk może łatwo być złym kapłanem. Kto się tylko prowadzić pozwala, a sam siebie prowadzić nie umie, ten w późniejszym życiu odchodzi od prostej drogi swej; dlatego regulamin nasz nie tylko zewnętrznie prowadzi, ale przewiduje ćwiczenia sięgające do głębi duszy. Nie zawiera nigdzie zimnych, bezdusznych prawideł, aby ducha zabijały, ale przeciwnie, ducha tego zbudzić chce za cenę wszelką. Dlatego proszę przy rozpoczęciu roku o obowiązkowość.

[s. 1352] Franciszek Borgiasz⁴ pierwszego stycznia szukał patrona, któryby go pomocą wspierał, obrał sobie apostoła Bartłomieja, wczytywał się w żywot jego, uderzyło go, że kilkakrotnie dziennie rzucał się na kolana, by Boga uwielbić.

Postanowił więc i w swoim sercu zaszcześcić podobną zdolność uwielbienia Boga i pozostał wierny swemu postanowieniu całe swoje życie.

Dlatego [jego] zdolność adorowania:

- 1) przejawia się na dworze hiszpańskiego króla cesarza, zarazem brata;
- 2) w czasie kiedy poślubił małżonkę i urząd wicekróla w Katalonii sprawował;
- 3) że myślał o coraz doskonalszym sposobie życia i po śmierci żony wstąpił do zakonu jezuitów; generał zakonu.

Po drodze wstępował do kościoła, instynktem wyczuwał, gdzie [jest] Najświętszy Sakrament.

[s. 1353] Jest to jednak przypadek bynajmniej nie odosobniony.

My mamy w regulaminie adorację, praktyczne jej znaczenie, codziennie obowiązkowo adorować Najświętszy Sakrament z rana, po obiedzie, kolacji, po modlitwach wieczornych, dalej różaniec odbywa się wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu.

Czyż potrzeba zachęty.

Przykład Jezusowy.

Kiedy uwielbiać, przyszedł na świat, uwielbiać Go przez wszystkie myśli i czyny.

Akt uwielbienia. Jak je spełniać.

Zewnętrzne akty, nic wewnętrznego. Czy wie serce, co usta mówią. Czy zbyt liczne tylko formy.

Czy podpadające zachowanie, innym skupienie utrudnia, a go nie ułatwia.

[s. 1354] Z serca wychodzi czyn, dlatego nie fakt obowiązku odwiedzania, ale dobrowolne.

Taka adoracja powinna być bezpośrednim wpływem wewnętrznych przekonań. U prostych ludzi mamy nieraz budujące dowody takiej prawdziwej szczerzej adoracji. Na przykład żołnierz stojący na bacność przed SS⁵. Inny przykład: człowiek prosty: on patrzy, a ja na niego⁶.

Tym łatwiej zdobyć się dla nas. Tu mamy mądrość, tu zamknięto moc, tu miłość utajona, a zwycięża wspańałe tryumfy.

Kochani Bracia. Chcąc należeć do sług Króla niebieskiego, chcę się zal[i-
czać] do dom[owników]⁷.

Korzystajmy zatem z tego środka, a zyskamy w ten sposób niezr[ównaną] i najlepszą ostoję we wszelkich walkach i pokusach życia.

¹ Data potwierdzona zapisem w Kron. ASDGn, s. 73.

² Była to konferencja w czasie tzw. rekolekcji miesięcznych styczniowych (dnia skupienia), w czasie których dwie pierwsze nauki głosił ojciec duchowny, a trzecią ksiądz rektor M. Kozal. Kron. ASDGn, s. 72–73.

³ W tym dniu odbyły się obłóczyny alumnów kursu I. Kron. ASDGn, s. 73.

⁴ Franciszek Borgiasz, właśc. Franciszek Borja y Aragon (1510–1572), w l. 1539–1543 wicekról Katalonii; po śmierci żony (1546) otrzymał zgodę na wstąpienie do zakonu jezuitów, w 1551 r. przyjął święcenia kapłańskie, od 1565 r. generał zakonu.

⁵ *Sanctissimum* – Najświętszy Sakrament.

⁶ Tak prosty chłop, siedzący samotnie w kościele przed tabernakulum, odpowiedział na pytanie Jana Vianney, co robi.

⁷ Odczytanie niepewne.

Nr 188

Oryg.: *rkps; ArDWł, PBMK. PP, teczka 11, s. 1–4.*

[Gniezno, brak daty]

[O pomoc Maryi w przezwyciężaniu trudności]

Wobec trudności wychowawczych, zaznaczających się w czasie ostatnim¹, do Matki Najświętszej uciec się postanowiliśmy, szukając u Niej pomocy. W modlitwie do Matki Najświętszej, w gorącym nabożeństwie ku Niej, a równocześnie w naśladowaniu Jej świętego życia znaleźć chcemy pomoc na słabość naszą i siły do postępowania w dobrem. Od wieków nie słyszano, mówiąc słowami św. Bernarda [z Clairvaux]st, aby ktokolwiek uciekając się do Matki Najświętszej był od Niej opuszczony², to i my ufną nadzieję mamy, że otrzymamy, czego nam potrzeba, a dziś na przykładzie Matki Najświętszej poznać pragniemy, [s. 2] jak Matka Najświętsza osobistą pracą nad duszą swoją działanie wyjątkowych łask Bożych umożliwiła.

Kochani Bracia!

Ustrzec musimy się zgubnego złudzenia, że łaska powołania dana człowiekowi przez Pana Boga sama do pożądanego celu go doprowadza. Raczej pamiętać należy, że Pan Bóg nikogo nie zmusza, nikomu wolnej woli nie odbiera, lecz tą wolną wolą wyboru dokonać pozwala. Była pierwsza Ewa, bez grzechu stworzona, łaską uświęcającą wyposażona, Ewa mająca jako matka rodzaju ludzkiego przekazać potomności całej skarb bezmierny przyjaźni Bożej, a nie [s. 3] przekazała go. Igrała z niebezpieczeństwem. Pismo Święte nic nie mówi, ile razy dochodziła do drzewa wiadomości dobrego i złego, do którego szatan ją nęcił, ale stwierdza tylko, że uległa namowom szatana i upadła. Tak inną jest Matka Najświętsza. Wyposażona przywilejem niepokalanego poczęcia, wytrwała bez grzechu. I znowu nic Pismo Święte nie mówi, ile razy szatan zniweczyć chciał zasiew Boży w Jej sercu, tyle jednak z całą pewnością wiemy, że go nie zniweczył, bo anioł pozdrawia Ją słowami: „Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna, Pan z tobą”, bo z krzyża Syn najmilszy całą ludzkość w opiekę Jej oddaje, [s. 4] bo po śmierci z duszą i ciałem do nieba Ją bierze i czyni królową nieba i ziemi.

Ten fakt nam mówi, że będąc powołani przez Boga łaską wyjątkową, łaskę zachować musimy, zachowując ostrożność i czujność, oddalenie od grzechu i spraw jego. Igranie dziecka z zapalkami.

Na samym unikaniu niebezpieczeństwa poprzestać nie wolno. Na świecie nic nie ginie, a drobne błędy, nawet zapomniane, mnożą się, ciężą na całym życiu.

Wydarzenia z życia Maryi Panny wykazują znaczny stopień Jej pracy osobistej. Widoczne to przy zwiastowaniu, widoczne przy odwiedzeniu św. Elżbiety: *Magnificat*. Pełnienie woli Bożej.

¹ Trudno ustalić, o jakie „trudności wychowawcze” tu chodzi: czy o ogólne trudności wychowawcze wśród młodzieży, czy też o trudności wychowawcze w seminarium gnieźnieńskim.

² Zob. konferencja nr 114, przyp. 18–19.

SŁOWNICZEK CZĘŚCIEJ WYSTĘPUJĄCYCH POSTACI*

Aaron – według Biblii starszy brat i pomocnik Mojżesza i Miriam, syn Amrama i Jokebed, będący pierwszym z dziedzicznych arcykapłanów z pokolenia Lewiego.

Abel – syn Adama i Ewy, młodszy brat Kaina. Biblijna Księga Rodzaju opowiada o tym, jak Abel został zabity przez Kaina i jak Kain został za to ukarany. Więcej przekazów o Ablu i Kainie zawiera mitologia hebrajska, literatura apokryficzna, a także Koran.

Abraham – pierwotnie zwany Abramem, postać biblijna, pierwszy z hebrajskich patriarchów. Żył ok. II tys. przed Chr. Zgodnie z przekazami biblijnymi Abraham był ojcem narodu żydowskiego. Z woli Boga wyruszył z Mezopotamii do Palestyny.

Albert z Kolonii, zwany Wielkim, Albert z Lauingen (1093/1205 – 1280) – dominikanin, teolog, filozof scholastyczny, znany także z obszernej wiedzy przyrodniczej, doktor Kościoła, nauczyciel św. Tomasza z Akwinu. Kanonizowany w 1931 r.

Alfons Maria Liguori (1696–1787) – włoski duchowny katolicki, założyciel redemptorystów, biskup, kaznodzieja i poeta, święty Kościoła katolickiego, doktor Kościoła, patron spowiedników, adwokatów i teologów moralistów. Napisał wiele dzieł pobożnościowych, ascetycznych, apologetycznych, dydaktycznych, teologicznych.

Alojzy Gonzaga, włos. Luigi Gonzaga (1568–1591) – jeden z najmłodszych kanonizowanych jezuitów, obok św. Stanisława Kostki i św. Jana Berchmansa, święty Kościoła katolickiego. Zmarł podczas epidemii dżumy w Rzymie, pielęgnując chorych. Patron młodzieży studiującej.

* W *Słowniczku* odnośnie do częściej występujących w pismach ks. Kozala postaci podano informacje, które mogą być przydatne dla lepszego zrozumienia tekstu.

Ambroży z Mediolanu, właśc. Ambrosius Aurelius (337–397), arcybiskup Mediolanu, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego, wyznawca, ojciec i doktor Kościoła.

Anzelm z Canterbury, znany także jako Anzelm z Aosty (1033–1109) – włoski duchowny katolicki, benedyktyn, filozof i teolog katolicki, święty Kościoła katolickiego, uważany za ojca scholastyki i teologii monastycznej. Stworzył podstawę do rozważań wzajemnego stosunku wiary i rozumu, które nie wykluczają się, ale wzajemnie uzupełniają. Według niego wiara uprzedza rozum, a ten wyjaśnia jej tajemnice. Anzelm daje pierwszeństwo wierze. Głośne stało się jego zdanie: „Nie pragnę wiedzieć, aby móc wierzyć, ale wierzę, aby móc rozumieć”.

Augustyn z Hippony (354–430) – filozof, teolog, organizator życia kościelnego, święty Kościoła katolickiego, jeden z ojców i doktorów Kościoła, znany jako *doctor gratiae* (doktor łaski). Ks. Michał Kozal w swych konferencjach dla kleryków najczęściej (około 50 razy) odwoływał się do jego nauczania.

Bernard z Clairvaux (1090–1153) – zakonnik cysterski, założyciel i od 1115 r. opat klasztoru w Clairvaux, doktor Kościoła, filozof, uczonek, wpływowy teolog XII wieku. Na jego bogatą spuściznę literacką składają się liczne traktaty teologiczne, mowy i listy. Ks. Kozal dość często w konferencjach do alumnów odwoływał się do jego nauczania.

Bonawentura z Bagnoregio, włos. Giovanni Fidanza (ok. 1217 – 1274) – franciszkanin, teolog, filozof scholastyk, doktor Kościoła, biskup, kardynał, siódmy generał franciszkanów. Obok św. Tomasza z Akwinu uważany jest za jedną z największych postaci XIII wieku, jest klasykiem szczytowego okresu scholastyki. On i św. Tomasz zostali porównani przez papieża Sykstusa V do dwóch kandelabrow oświecających światłem swej mądrości cały Kościół.

Cyprian z Kartaginy (ok. 200 lub 210 – 258) – biskup Kartaginy i męczennik za wiarę, pisarz apologeta chrześcijaństwa, jeden z ojców Kościoła, święty katolicki i prawosławny. Święty ten wymieniany jest w Modlitwie Eucharystycznej Kanonu rzymskiego.

Daniel, prorok – pochodził z arystokracji judzkiej. Około 605 lub w 597 r. przed Chr. został deportowany do Babilonu i wychowywał się na dworze króla Nabuchodonozora (Nebukadnesara), gdzie wstawił się darem wykładania snów i Bożych znaków. Piastował najwyższe godności państwowe

za królów babilońskich i za pierwszych władców perskich, którzy w 539 r. przed Chr. przejęli władzę w Babilonie. Po edykcie Cyrusa (538 r. przed Chr.) nie powrócił do ojczyzny i zmarł prawdopodobnie w 537 r. przed Chr. Tradycja przypisywała mu autorstwo Księgi Daniela.

Dawid (ok. 1040 – ok. 970 przed Chr.) – postać biblijna, król Izraela od ok. 1010 przed Chr. Najmłodszy syn Jessego z Betlejem, ojciec Salomona. Ojciec rodu Dawidyków. Biblijna Księga Psalmów przypisuje Dawidowi autorstwo 73 z nich. Biblia określa go jako poetę i pieśniarza, grającego na cytrze, flecie, niekiedy na harfie (co wynika z błędnego tłumaczenia). Uważany jest także za proroka.

Eliasz – jeden z proroków Starego Testamentu; imię tłumaczone jako: „Bogiem jest Jahwe”, „moim Bogiem jest Jahwe”. Święty Kościoła katolickiego, prawosławnego, koptyjskiego, ormiańskiego i syryjskiego.

Franciszek Salezy (1567–1622) – francuski teolog i filozof, przedstawiciel humanizmu, założyciel Zakonu Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny (siostr wizytek), święty katolicki, doktor Kościoła i biskup Genewy. Znany jest z głębokiej wiary i delikatnego traktowania podziałów religijnych. Autor pism o formacji duchowej, m.in. *Filotea – Wprowadzenie do życia pobożnego* (1608) i *Teotym, czyli traktat o miłości Bożej* (1616).

Franciszek z Asyżu, Giovanni Bernardone (1181 lub 1182 – 1226) – włoski duchowny katolicki, diakon, założyciel zakonu franciszkanów, a pośrednio także klarysek i tercjarzy, misjonarz, mistyk średniowieczny, stygmatyk, święty Kościoła katolickiego. Wydziedziczony przez swego ojca, doświadczał wielu przeciwności w propagowaniu ubogiego (żebraczego) zakonnego stylu życia.

Goliat – żołnierz filistyński ogromnego wzrostu, postać biblijna. Został zabity kamieniem z procy przez Dawida. Por. 1Sm 17; o samej jego walce z Dawidem zob. wiersze 40.48–49.

Grzegorz z Nazjanzu, zwany Teologiem (ok. 330 – 389 lub 390) – jeden z trzech ojców kapadockich, patriarcha Konstantynopola, święty katolicki i prawosławny, doktor Kościoła. Pierwsze dzieła św. Grzegorza w Polsce opublikował filolog klasyczny Stanisław Grzebski żyjący w latach 1524–1570. Były to *Dwa poematy Grzegorza Nazyanzeńskiego* wydane w języku greckim i opatrzone obszerną łacińską przedmową Grzebskiego. Po polsku pierwsze dzieła Grzegorza z Nazjanzu zaczęto wydawać dopiero po II wojnie światowej.

S
Ł
O
W
N
I
C
Z
E
K

Herod, zwany Wielkim (ok. 73 – 4 przed Chr.) – król izraelski, zależny od Rzymu, wspominany w Biblii.

Hieronim ze Strydonu (między 331 a 347 – 419 lub 420) – święty Kościoła katolickiego, doktor Kościoła, apologeta chrześcijaństwa; święty Kościoła prawosławnego i koptyjskiego, wyznawca. Jego największym dokonaniem jest tłumaczenie tekstu Pisma Świętego z języków oryginalnych, greckiego i hebrajskiego, na łacinę. Przekład ten, znany jako Wulgata, wciąż należy do znaczących tekstów biblijnych Kościoła rzymskokatolickiego.

Hlond August (1881–1948) – polski biskup rzymskokatolicki, salezjanin, biskup diecezjalny katowicki w 1926, arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański w latach 1926–1946, arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski w latach 1946–1948, prymas Polski w latach 1926–1948, kardynał od 1927.

Ignacy Loyola (1491–1556) – święty Kościoła katolickiego, duchowny, teolog, założyciel zakonu jezuitów. Jego dewizą była łacińska sentencja *Ad maiorem Dei gloriam* (Wszystko ku większej chwale Boga). Autor m.in. *Ćwiczeń duchownych*, klasycznego dzieła duchowości chrześcijańskiej, zawierającego sposoby odprawiania rachunku sumienia, rozmyślenia oraz innych praktyk podczas rekolekcji mających na celu rozwój doskonałości u człowieka.

Izajasz – prorok starotestamentowy, działający w drugiej połowie VIII wieku przed Chr. w Judzie, zajmuje pierwsze miejsce wśród proroków Starego Testamentu ze względu na wielką spuściznę literacką oraz na doniosłość swej teologii i prorocत्व mesjańskich. Księga Izajasza, zredagowana ostatecznie w VI wieku przed Chr. składa się z trzech części; tylko pierwsza z nich (Proto-Izajasz, rozdz. 1–39) zawiera teksty, które można przypisać bezpośrednio Izajaszowi.

Jan Chryzostom, zwany też Złotoustym (ok. 350 – 407) – biskup Konstantynopola, pisarz chrześcijański, uznawany za największego kaznodzieję Kościoła Wschodu, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego. Pozostawił po sobie 18 tomów pism, wśród których znajdują się homilie, mowy, traktaty teologiczne i listy. Jest patronem kaznodziejów.

Jan Chrzciciel (pom. 6 a 2 przed Chr. – ok. 32) – pustelnik, prorok żydowski, poprzednik Jezusa Chrystusa, święty katolicki i prawosławny.

Jan Maria Vianney, proboszcz z Ars (1786–1859) – francuski ksiądz, tercjarz franciszkański, święty katolicki, patron proboszczów.

Jeremiasz – prorok, twórca biblijnej księgi Jeremiasza, jest mu przypisywane również autorstwo biblijnych Lamentacji. Zapowiadał spustoszenie

Judy i Jerozolimy. Działął 40 lat. Spisywanie swej księgi, w której zawarł napomnienia i groźby dla Izraelitów, zapowiedzi upadku państwa i niewoli oraz prorocstwa głoszące oswobodzenie z niewoli i ostateczne zbawienie, zakończył w 585 przed Chr. Był jednym z czterech proroków większych.

Kain – syn Adama i Ewy, brat Abla. Biblijna Księga Rodzaju opowiada o tym, jak Kain zabił młodszego brata Abla i jak został za to ukarany. Podaje historię rodu Kaina (Rdz 4). Więcej przekazów o Kainie i Ablu zawiera mitologia hebrajska, literatura apokryficzna, a także Koran.

Katarzyna ze Sieny, właśc. Caterina Benincasa (1347–1380) – włoska tercjarka dominikańska, mistyczka, katolicka święta, doktor Kościoła i patronka Europy.

Laubitz Antoni (1861–1939) – od 1924 r. biskup sufragan gnieźnieński, działacz kościelny, narodowy i społeczny.

Leon XIII, Gioacchino Vincenzo Raphaelo Luigi Perci (1810–1903) – papież w okresie od 20 II 1878 do 20 VII 1903. W swej działalności kładł nacisk na sprawiedliwe unormowanie stosunków społecznych. W encyklice *Rerum novarum* (1891) wyłożył naukę Kościoła o podziale dóbr w kontekście pracy, opowiadając się za własnością prywatną sprawiedliwie rozłożoną na pracodawców i pracowników, postulując uwłaszczenie robotników, co w rezultacie miało prowadzić do tworzenia korporacji zawodowych łączących pracodawców z pracownikami. Podstawę odnowienia katolickiej myśli filozoficznej i teologicznej widział w zmodyfikowanej wersji tomizmu (encyklika *Aeterni Patris*, 1879). Szerzył kult Serca Pana Jezusa (encyklika *Annum Sacrum* O poświęceniu się ludzi Najświętszemu Sercu Jezusowemu, Rzym 1899), a także Matki Kościoła i Pośredniczki Łask.

Liguori Alfons Maria – zob. Alfons Maria Liguori.

Lot – bratanek biblijnego patriarchy Abrahama. Gdy w czasie walk o Sodomę dostał się do niewoli i został uprowadzony, Abraham wyruszył w pościg za napastnikami i rozbił ich w okolicy Dan. Lot odzyskał wolność i powrócił do Sodomy, z której uciekł przed jej zniszczeniem. Por. Rdz 14, 11–16; 19.

Ludwik Maria Grignon de Montfort (1673–1716) – francuski duchowny i święty katolicki, pisarz religijny epoki baroku, autor m.in. *Traktatu o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*. Beatyfikowany przez pap. Leona XIII w 1888 r. W pismach ks. Kozala określane jako błogosławiony, ponieważ kanonizowany został dopiero w 1947 r. przez pap. Piusa XII.

Malachiasz – żyjący w V wieku przed Chr. prorok, autor Księgi Malachiasza, ostatniej w grupie dwunastu ksiąg proroków mniejszych Starego Testamentu. Prorok Malachiasz jest świętym Kościoła katolickiego i Cerkwi prawosławnej.

Małgorzata Maria Alacoque (1647–1690) – mistyczka, członkini zakonu sióstr Nawiedzenia (wizytek), znana przede wszystkim z propagowania nabożeństwa ku czci Najświętszego Serca Jezusowego, objawionego jej w widzeniach przez Jezusa Chrystusa. Została ogłoszona błogosławioną w 1864 r. przez pap. Piusa IX, a kanonizowana 13 V 1920 r. przez pap. Benedykta XV.

Maria Magdalena de' Pazzi (1566–1607) – włoska karmelitanka, święta Kościoła katolickiego. Pochodziła z jednego z najbogatszych rodów patrycjuszowskich Florencji – Pazzich. Na chrzcie otrzymała imię Katarzyna. Już w wieku 14 lat wstąpiła do klasztoru. Zmuszona do powrotu na łono rodziny, która sprzeciwiała się jej powołaniu, powróciła jednak do klasztoru i została karmelitanką w wieku 16 lat, przyjmując imię Maria Magdalena. W życiu klasztornym, poświęconym modlitwie, miała doznawać doświadczeń mistycznych i stygmatów. Beatyfikowana w 1626 r., a kanonizowana w roku 1669 przez papieża Klemensa IX. Do pokrewieństwa z nią przyznawali się później litewscy Pacowie, którzy obrali ją za patronkę swojej rodziny.

Melchizedek – postać biblijna pojawiająca się z Księdze Rodzaju 14, 18–20, przedstawiona jako kapłan El-Eljona („Boga Najwyższego”) i król Szalemu (Salem, prawdopodobnie obecnej Jerozolimy). Wyniósł chleb i wino na powitanie Abrama przybywającego po wygranej bitwie. Zgodnie z tradycyjnie przyjętą datacją epoki patriarchów Izraela, uznawaną np. przez Williama F. Albrighta oraz Albrechta Alta, Melchizedek, jako współczesny Abrahamowi, żył na początku drugiego tysiąclecia przed Chr.

Mojżesz – postać biblijna, przywódca Izraelitów w okresie ich wyjścia z Egiptu i wędrówki do Ziemi Obiecanej, święty prorok. Żył prawdopodobnie w XIII wieku przed Chr. (według Biblii 120 lat). Syn Amrama i Jokebed, brat Aarona i Miriam.

Nabuchodonozor II, właśc. Nabu-kudurri-usur – król Babilonii z dynastii chaldejskiej, syn i następca Nabopolassara, panował w latach 604–562 przed Chr. Jego rządy były okresem hegemonii państwa chaldejskiego na Bliskim Wschodzie. Wspominany jest w Biblii (2Krl 25, 1; Jer 52, 4).

Noe – postać biblijna, według Księgi Rodzaju (Rdz 6, 8 – 9, 29) syn Lameka i dziesiąty potomek w linii od Adama przez Seta; patriarcha, człowiek prawy i sprawiedliwy, jedyny, którego (wraz z rodziną) Bóg uratował z kary potopu.

Pius IX, Giovanni Maria Mastai Ferretti (1792–1878) – papież w latach 1846–1878, błogosławiony Kościoła katolickiego (2000). Historia określiła pontyfikat tego papieża jako jedno wielkie męczeństwo. W 1864 r. papież ogłosił encyklikę *Quanta Cura* z dodatkiem zwanym *Syllabus errorum*, potępiając ówczesne prądy ideologiczne i myślowe, takie jak: panteizm, naturalizm, indyferentyzm, socjalizm, komunizm, tajne stowarzyszenia (masoneria). Encyklika ta stała się przyczyną wielkiej nagonki na papieżstwo. Włochy zagarnęły Państwo Kościelne (1870), Bismarck rozpoczął walkę z Kościołem w Niemczech, znaną jako Kulturkampf (1871–1878). Po upadku cesarstwa francuskiego (1870 r.) Francja stała się polem walki liberałów i masonów z Kościołem katolickim. Mimo tej nagonki sił wrogich Kościołowi, pontyfikat Piusa IX przyczynił się do wewnętrznego wzmocnienia Kościoła.

Pius X, Giuseppe Melchiorre Sarto (1835–1914), papież w okresie od 4 VIII 1903 do 20 VIII 1914, święty Kościoła katolickiego. Jako biskup Mantui, wielką wagę przywiązywał do formacji kandydatów do kapłaństwa w seminarium duchownym. Jako papież, w r. 1907 doprowadził do ujednoczenia nauczania w seminariach duchownych. W rok później wydano szczegółowy statut seminaryjny. W roku 1905 pozwolił na częstą, nawet codzienną Komunię świętą wiernym bez konieczności każdorazowej spowiedzi; w roku 1910 wydał dekret *Quam singulari Christus amore*, na mocy którego pozwolił na Komunię świętą małym dzieciom (przedtem po raz pierwszy ją przyjmowały w wieku 12–13 lat) pod warunkiem, że będą rozumiały, że przyjmują Chrystusa, a nie zwykły chleb.

Pius XI, Ambrogio Damiano Achille Ratti (1857–1939) – papież w okresie od 6 II 1922 do 10 II 1939. W wyrażającym program jego pontyfikatu motto: *Pax Christi in regno Christi* (pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusa) zawarł myśl, że królowanie Chrystusa, na cześć którego ustanowił święto Chrystusa Króla (1925), powinno się rozciągać na wszystkie rzeczywistości naturalne, co jest jedynym sposobem przywrócenia trwałego pokoju (encyklika *Quadragesimo anno*, 1931). Doprowadził do podpisania traktatów laterańskich między Włochami a Stolicą Apostolską w 1929 r. Propagował Akcję Katolicką, traktowaną jako narzędzie rechrystianizacji społeczeństwa, której tak pragnął. Kontynuację jego myśli o oparciu stosunków społecznych na zasadach chrześcijańskich stanowiły dwie encykliki z 1937 r.: *Divini Redemptoris* oraz *Mit brennender Sorge*, skierowane przeciw totalitaryzmowi komunistycznemu i nazistowskiemu, oraz zastrzeżenia wobec antyżydowskich ustaw, które wprowadził Mussolini.

Należy też podkreślić jego związki z Polską. W latach 1918–1921 piastował urząd najpierw wizytatora apostolskiego, a potem nuncjusza apostolskiego

w Polsce. Jako papież doprowadził do zawarcia konkordatu między Stolicą Apostolską a Polską w 1925 r. W tymże roku dokonał reorganizacji podziału terytorialnego Kościoła w Polsce. Zafascynowany Polską i polską tradycją, polecił umieścić w kaplicy w Castel Gandolfo (letnia rezydencja papieska) dwa freski związane z dziejami Polski: jeden przedstawia obronę Częstochowy z ojcem Augustynem Kordeckim, a drugi – bitwę warszawską 1920 r. z ks. Ignacym Skorupką.

Poncjusz Piłat (łac. Pontius Pilatus) był od 26 do 36/37 rzymskim prefektem Judei, będącej wówczas częścią rzymskiej prowincji Syrii. Zgodnie z chrześcijańskimi Ewangeliami oraz tzw. świadectwem Flawiusza przewodził procesowi Jezusa Chrystusa i zatwierdził jego wyrok na ukrzyżowanie. Szczegóły jego życia przed okresem pełnienia funkcji w Judei nie są znane, a po okresie namiestnictwa są treścią szeregu legend.

Salomon (ok. 1000 – ok. 931 przed Chr.) – król Izraela, syn i następca króla Dawida. Wielki budowniczy. Swój dwór uczynił ośrodkiem kultury, głównie literatury. Według tradycji biblijnej słynął z mądrości. Na lata jego panowania przypada największa świetność monarchii hebrajskiej. Należy zauważyć, że niemal wszystko, co wiadomo o Salomonie, pochodzi z Biblii (głównie z Pierwszej Księgi Królewskiej 1–11 i Drugiej Księgi Kronik 1–9); inne źródła historyczne są nieliczne i niepewne.

Samuel (zm. przed ok. 1007 przed Chr.) – postać biblijna z XI wieku przed Chr. opisywana w Pierwszej Księdze Samuela, prorok sprawujący również funkcje kapłańskie, ostatni z sędziów starożytnego Izraela, święty Kościoła katolickiego, prawosławnego, wspominany przez Apostolski Kościół Ormiański i Koptyjski Kościół Ortodoksyjny. W Biblii opisane jest jego powołanie przez Boga – zob. 1Sm 3, 1–10, 19–20.

Stanisław Kostka (1550–1568) – polski jezuita, święty katolicki, patron Polski, a także ministrantów oraz polskich dzieci i młodzieży. W wieku 14 (według innych źródeł 13) lat razem ze starszym bratem Pawłem został wysłany do szkół jezuickich w Wiedniu. Stanisław połączył naukę z życiem religijnym. Pragnął wstąpić do zakonu jezuitów, ale nie uzyskał zezwolenia rodziców. W sierpniu 1567 roku, pieszo, w przebraniu, uciekł z Wiednia. Dotarł do Dillingen w Bawarii i zgłosił się do świętego Piotra Kanizjusza. Ten wysłał go do Rzymu, gdzie święty Franciszek Borgiasz przyjął go 28 X 1567 r. do nowicjatu. Mając 18 lat złożył śluby zakonne. 10 VIII 1568 r. nagle zachorował na malarię i zmarł 15 VIII 1568 r. w Rzymie. Został beatyfikowany w 1670 r. przez pap. Klemensa X, a kanonizowany przez pap. Benedykta XIII w 1726 r.

Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, znana też jako Mała Teresa; właśc. Marie Françoise Thérèse Martin (1873–1897) – córka świętych Zeli i Ludwika Martin, francuska karmelitanka bosa, święta Kościoła katolickiego i doktor Kościoła. Główna patronka misji katolickich, patronka Francji. Jej życie duchowe ukazują autobiograficzne *Dzieje duszy*.

Teresa od Jezusa, z Avila, Teresa de Cepeda y Ahumada (1515–1582) – karmelitanka, reformatorka żeńskich klasztorów tego zakonu, a przy pomocy św. Jana od Krzyża również klasztorów męskich. Doznawała przeżyć mistycznych. Autorka cenionych dzieł ascetycznych i mistycznych, m.in. napisała autobiografię, *Drogę doskonałości*, *Myśli o miłości Bożej*, *Zamek duszy*, listy i poezje. Kanonizowana w 1622 r.

Tomasz à Kempis (1380–1471) – niemiecki zakonnik, kanonik regularny, teolog i mistyk. Przypuszczalny autor *O naśladowaniu Chrystusa* – jednego z bardziej znanych dzieł ascezy chrześcijańskiej.

Tomasz z Akwinu, Akwinata (ok. 1225–1274) – filozof scholastyczny, teolog, członek zakonu dominikanów. Był jednym z najwybitniejszych myślicieli w dziejach chrześcijaństwa. Święty Kościoła katolickiego; jeden z doktorów Kościoła, który nauczając przekazywał owoce swej kontemplacji (łac. *contemplata aliis tradere*).

Voltaire (Wolter), właśc. François-Marie Arouet (1694–1778) – francuski pisarz epoki oświecenia, filozof, dramaturg i historyk. Tworzył satyry, powieści, dramaty oraz „Listy”. Uważał, że należy pozbyć się „przesądów religii objawionej” i przyjąć religię rozumową, której wymaga moralność („Gdyby Boga nie było, należałoby Go wymyślić”). Postulował rozdział państwa i Kościoła, do katolicyzmu (i innych religii) odnosił się wrogo.

Wojciech Sławnikowic, niem. Adalbert (ok. 956 – 997) – czeski duchowny katolicki, biskup praski, benedyktyn, misjonarz, męczennik zamordowany przez Prusów, święty Kościoła katolickiego. Wspomnienie liturgiczne w Kościele katolickim i ewangelickim obchodzone jest 23 kwietnia. Niektórzy przypisują mu autorstwo pieśni *Bogurodzica*.

INDEKS NAZW OSOBOWYCH*

- Aaron 77, 240, 522, 577, 612, 697
 Abel 48, 152, 215, 263, 697
 Abraham 152, 162, 202, 235, 249, 250, 543, 697
 Absalom 530
 Adalbert z Magdeburga, św. 410
 Aelia Eudoksja 271, 320
 Ahaswer, Żyd Tułacz 462
 Albert Wielki, św. 377, 421, 697
 Aleksander III Macedoński (Wielki) 476, 477, 548
 Alfons Maria Liguori, św. 120, 513, 697, 701
 Alipiusz z Tagasty 305
 Alojzy Gonzaga, św. 80, 228, 347, 697
 Ambroży z Mediolanu, św. 327, 565, 698
 Ananiasz 198
 Andrzej Bobola, św. 414
 Andrzej z Avellino, św. 330
 Andrzej, apostoł 508, 590
 Aniela z Foligno, św. 368
 Antioch IV Epifanes, król 521
 Antoni z Padwy, św. 415–419
 Anzelm z Canterbury, św. 253, 629, 698
 Arystoteles 190, 308
 Aspazjusz, ks. 637
 Aswerus, król 393
 Atanazy Wielki (Aleksandryjski), św. 86
 Augustyn z Hippony, św. 38, 45, 58, 85, 86, 115, 116, 118, 137, 141, 144, 193, 197, 205, 212, 247, 253, 259, 268, 280, 293, 305, 308, 309, 315, 334, 343, 359, 360, 361, 363, 364, 378, 405, 406, 421, 429, 430, 439, 458, 481, 484, 491, 494, 496, 510, 511, 536, 538, 554, 557, 570, 572, 576, 585, 608, 642, 648, 672, 673, 680, 698
 Baldwin z Canterbury, bł. 39
 Baltazar (Bel-szar-usur), książę 687
 Barnaba 602
 Bartłomiej, apostoł 694
 Baruch, prorok 465
 Bazin René 349
 Belial 38
 Bellecjusz Alojzy, św. 532
 Benedykt XII, pap. 458
 Benedykt XIII, pap. 444
 Benedykt XV, pap. 527, 675
 Bernard z Clairvaux, św. 64, 197, 201, 202, 215, 236, 261, 263, 267, 298, 340, 367, 381, 436, 490, 492, 493, 502, 512, 532, 534, 559, 565, 688, 690, 695, 698
 Bertram Adolf, kard. 364
 Biliński (Bieliński) Jan, ks. 444, 445
 Blanka Kastylijska, św. 262

* Indeks obejmuje tylko postaci występujące w konferencjach bp. M. Kozala (pominięto przypisy) oraz w słowniczku. Nie uwzględniono imion: Jezus i Maryja.

- Boileau-Despréaux Nicolas 688
 Bolesław Chrobry, król 409, 414
 Bonawentura z Bagnoregio, św. 28, 197, 251, 418, 430, 511, 529, 531, 540, 559, 698
 Bougaud Louis-Victor-Emille, bp 406
 Bramante Donato 211
 Branchereau Louis, ks. 74
 Brutus 472, 473
 Brygida Szwedzka, św. 523
 Cafasso Giuseppe, ks. 440
 Chaignon Pierre 556
 Cham 142, 332
 Colombière Claude de la, św. 46
 Condren Charles de, ks. 129
 Cravley-Boevey Mateo (Edouard), ks. 46, 47, 526, 527
 Cyprian z Kartaginy, św. 45, 142, 338, 559, 698
 Dalbor Edmund, prymas 25
 Dalila 303
 Daniel, prorok 27, 31, 328, 698
 Dante Alighieri 235, 481
 Dawid, król 31, 54, 160, 198, 199, 206, 241, 344, 354, 376, 383, 437, 457, 466, 530, 539, 617, 699
 Diogenes z Synopy 548
 Dionizy Areopagita, św. 144, 519, 523
 Dominik z Kazarty 431
 Dymek Walenty, bp 662
 Eckermann Johann Peter 137
 Efreem Syryjczyk, św. 690
 Eliasz, prorok 35, 36, 218, 699
 Elizeusz, prorok 79
 Elżbieta z Hesji, św. 398
 Elżbieta, św. 385, 615, 696
 Estera, królowa 393
 Ezechiel, prorok 617
 Ezop 359
 Felicyta, św. 132, 638
 Filip II Macedoński 548
 Filip V Hiszpański, król 262
 Flawiusz Julian, cesarz 516, 517
 Foerster Friedrich Wilhelm 57, 641
 Fra Angelico da Fiesole, bł. 398
 Franciszek Borgiasz (Franciszek Borja y Aragon), św. 445, 694
 Franciszek Ksawery, św. 224
 Franciszek Salezy, św. 90, 211, 237, 254, 267, 369, 383, 439, 452, 489, 513, 673, 699
 Franciszek z Asyżu, św. 116, 121, 147, 216, 251, 278, 279, 313, 462, , 690, 699
 Fulgencjusz z Ruspe, św. 532
 Gabriel, archanioł 385, 615
 Gamaliel Starszy 246
 Gedeon 564
 Gerson Jan 207
 Goethe Johann Wolfgang 137
 Goliat 383, 539, 699
 Gondek Anzelm, o. 665, 666
 Grzegorz IX, pap. 418
 Grzegorz VII, pap. 311
 Grzegorz Wielki, pap. 481
 Grzegorz z Nazjanzu, św. 86, 338, 354, 562, 619, 699
 Grzegorz z Nyssy, św. 86, 483
 Haduch Henryk, ks. 471, 472
 Haeckel Ernst 455
 Henryk I Ludolfing, książę 291
 Henryk Suzo, bł. 410, 411
 Henryk VIII, król 258
 Herod Wielki 373, 460, 483, 608, 700
 Herod Antypas 407
 Hieronim ze Strydonu, św. 86, 197, 334, 337, 359, 360, 379, 553, 646, 700
 Hiob [Job] 210, 315, 354, 548
 Hlond August, prymas 465, 580, 586, 592, 594, 595, 599, 603, 604, 625, 631, 633, 634, 644, 658, 667, 668, 669, 671, 679, 681, 682, 683, 685, 700
 Hoffding Harald 89

Holofernes 219
Hugon z Grenoble, bp 437
Hur 522
Ignacy Antiocheński, św. 64
Ignacy Loyola, św. 35, 328, 346, 359,
451, 453, 454, 457, 462, 468, 499,
505, 507, 509, 510, 515, 538, 544,
687, 700
Innocenty III, pap. 570
Izaak 250
Izajasz, prorok 30, 38, 179, 238, 258,
450, 451, 470, 472, 476, 573, 616,
700
Jafet 142
Jakub, apostoł 117, 159, 217, 218, 227,
290, 299, 306, 353, 472, 508, 510,
538, 549
Jan Bosko, św. 64, 397, 398, 402, 438–
442, 671–673
Jan Chryzostom, św. 86, 126, 177, 263,
271, 272, 276, 320, 323, 339, 374,
425, 700
Jan Chrzyciel, św. 36, 279, 403–407,
450, 473, 503, 589, 656, 700
Jan de Brébeuf, św. 101
Jan Gwalbert, św. 289
Jan II Doskonały, król 214
Jan Kanty, św. 294, 309
Jan Maria Vianney, św. 55, 105, 402,
700
Jan Nepomucen, św. 498
Jan, apostoł 26, 87, 117, 123, 155, 159,
165, 186, 204, 213, 244, 245, 249,
250, 251, 253, 258, 260, 279, 281,
291, 296, 297, 299, 313, 340, 345,
353, 370, 381, 390, 394, 476, 483,
489, 502, 508, 517, 530, 537, 550,
551, 556, 589, 590, 607, 656, 659
Jeremiasz, prorok 36, 204, 300, 450,
556, 573, 615, 700
Joanna Franciszka de Chantal, św. 266
Jonasz, prorok 619

Jonatan 539
Jordan, bł. 437
Jozafat, król 305
Jozue 522
Józef egipski 339, 340, 350, 478, 552,
573
Józef, św. 37, 154, 281, 372, 492, 513,
610, 613, 000
Judasz 69, 78, 113, 114, 194, 240, 263,
310, 340, 483, 516, 566, 567
Judyta 219
Juliusz Cezar 472
Juliusz II, pap. 211
Juliusz III, pap. 451
Jung Johann Heinrich 255
Kain 152, 263, 470, 701
Kajetan z Thieny, św. 562
Karol Boromeusz, św. 489, 652
Karol XII, król 335
Katarzyna ze Sieny, św. 275, 279, 560,
701
Kazimierz królewicz, św. 534
Klemens Maria Hofbauer, św. 146
Konrad z Parzham, św. 229
Konstantyn I Wielki, cesarz 48, 199
Kostka Paweł 444, 445
Kowalski Kazimierz, ks. 670, 676, 681,
683
Kryzan Mirosław, ks. 594
Krzyszewicz Stanisław, ks. 621
Krzysztof, św. 650, 651, 653
Kwiatkowski Franciszek, ks. 566
Kwintylian Marek Fabiusz 358
Lahitton Jean-Joseph, ks. 74
Laktancjusz 315
Laubitz Antoni, bp 110, 139, 640, 641,
642, 644, 646, 647, 649, 658, 660,
661, 662–664, 669, 701
Leon I Wielki, pap. 94
Leon XIII, pap. 32, 46, 48, 675, 701
Leonardo da Vinci 516
Leonidas 367, 368

- Linneusz Karol 690
 Lorenzo (Francesco) Scupoli, ks. 353
 Lot 152, 162, 701
 Lucjan, św. 181
 Ludwik IX, św. 262
 Ludwik Maria Grignon de Montfort, bł. 378, 531, 701
 Ludwik XIV, król 688
 Ludwik XVI, król 536
 Ludwik z Granady, bł. 363
 Łazarz z Betanii 185]
 Łazarz, żebrak 293, 330, 484, 543
 Łukasz, ewangelista 155, 214, 245, 246, 348, 467, 512, 572
 Machnicki Szczepan, o. 682–683, 685
 Madame de Pompadour 517
 Maffi Pietro, kard. 440
 Malachiasz, prorok 152, 162, 166, 613, 702
 Małgorzata Maria Alacoque, św. 46, 48, 328, 329, 526, 528, 566, 702
 Man Henri de 584
 Marcin z Tours, św. 294
 Marek, apostoł 213, 482
 Maria Katarzyna Kasper, bł., 294
 Maria Magdalena de' Pazzi, św. 315, 369, 494, 702
 Maria Magdalena, św. 245, 496, 538, 572
 Markiewicz Bronisław Bonawentura, bł. 691
 Martynian Pustelnik, św. 692
 Mateusz, apostoł (Lewi, celnik) 124, 244, 327, 425, 508, 520
 Matka Agnieszka od Jezusa (Agnieszka Galand), bł. 129
 Melchizedek 152, 162, 165, 702
 Michalski Jan, alumn 645, 679
 Michał Archanioł, św. 473
 Micheasz, prorok 608
 Michelangelo di Lodovico Buonarroti Simoni (Michał Anioł) 649
 Mojżesz 35, 36, 152, 164, 172, 200, 201, 240, 254, 257, 306, 367, 394, 450, 484, 504, 521, 522, 555, 564, 702
 Monika, św. 218, 334
 Naaman 79
 Nabuchodonozor, król 319, 328, 473, 702
 Nemrod, król 651
 Nestoriusz 659
 Newman John Henry, bł. 576
 Newton Isaac 52, 690
 Niemojewski Andrzej 687
 Noe 36, 48, 142, 332, 344, 517, 702
 Norbert z Xanten, św. 85
 Ohm Januszowski Ferdynand 388
 Olier Jean-Jacques, ks. 129
 Optatus, bp 637
 Orygenes 367
 Otton I Wielki, król 291
 Ozeasz, prorok 688
 Ozjasz 219
 Pacyna Józef, ks. 684–685
 Paweł, apostoł [Szaweł] 32, 38, 41, 43, 45, 53, 54, 59, 60, 61, 62, 63, 71, 82, 84, 85, 86, 91, 93, 97, 98, 105, 114, 116, 126, 129, 134, 138, 139, 141, 142, 143, 144, 145, 159, 172, 184, 189, 193, 195, 198, 199, 215, 217, 224, 234, 235, 236, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 258, 264, 266, 268, 273, 274, 275, 286, 295, 299, 303, 306, 308, 309, 310, 311, 312, 314, 315, 316, 317, 321, 322, 323, 324, 329, 335, 338, 342, 343, 349, 363, 378, 400, 402, 410, 423, 430, 431, 450, 452, 461, 473, 476, 478, 479, 489, 492, 493, 497, 499, 502, 504, 506, 509, 511, 512, 518, 520, 521, 522, 527, 538, 539, 543, 546, 551, 559, 562, 581, 582, 583, 588, 591, 592, 595, 600, 601, 602, 609, 615, 619, 626, 637, 651, 652, 666

Pelczar Józef Sebastian, bp 437
Perpetua, św. 132, 313, 638
Perthes Johann Georg Justus 146
Piłsudski Józef 687
Piotr Blesseński (Piotr z Blois), ks. 570
Piotr Faber, św. 364
Piotr Kanizjusz, św. 445
Piotr, apostoł 32, 36, 39, 43, 51, 52, 55, 58, 60, 61, 62, 70, 71, 85, 109, 155, 156, 159, 203, 215, 241, 246, 272, 291, 306, 325, 353, 473, 508, 509, 540, 605, 606, 674, 678
Piperno Reginald de, ks. 431
Pius IX, pap. 64, 285, 394, 703
Pius X, pap. 120, 503, 526, 675, 690, 703
Pius XI, pap. 25, 30, 45, 52, 58, 90, 414, 424, 441, 645, 672, 674–675, 676–677, 677–678, 703
Platon 296
Plus Raoul, ks. 101
Pompili Bazyli, kard. 645
Poncjusz Piłat 132, 155, 186, 267, 298, 362, 455, 460, 704
Raczyński Roger Adam 662
Robert Bellarmin, św. 82, 549
Rousseau Jean-Jacques 357
Rua Michele, bł. 673
Rückert Friedrich 639
Salomon, król 36, 376, 393, 704
Samson 303
Samuel, prorok 80, 121, 233, 361, 508, 704
Saturnus, katecheta 638
Saul, król 539
Schrijvers Joseph, ks. 487
Schüller von Ehrental Johann Joseph, bp 119
Sem 142
Skarga Piotr, ks. 281, 392
Słomkowski Antoni, ks. 679, 680
Stanisław Kostka, św. 229, 354, 382, 398, 402, 443–447, 463, 533, 697, 704

Stolz Alban Isidor 211, 255
Symeon, prorok 167, 372, 384, 385, 387
Szrant Karol, o. 673
Tantal 483
Tarsycjusz, św. 38
Teresa od Dzieciątka Jezus, św. 53, 225, 705
Teresa od Jezusa (z Avila), św. 313, 315, 358, 381, 405, 551, 705
Tertulian 133, 412, 543
Toledo Herrera Francisco de, kard. 443
Tomasz à Kempis 36, 39, 64, 87, 91, 96, 108, 109, 359, 503, 547, 557, 705
Tomasz More, św. 258
Tomasz z Akwinu, św. 28, 38, 81, 93, 151, 197, 328, 363, 364, 371, 390, 411, 420–423, 423–427, 429–432, 434–438, 489, 641, 669–670, 688, 698, 705
Tomasz, apostoł 418, 628
Touron Antoine, ks. 430
Trajan, cesarz 309
Tutó José de Calasanz Félix Santiago Vives y, kard. 440
Ulisses, król 127
Uriasz 344, 437
Valignano Alessandro, ks. 205
Verdier Jean, kard. 133
Voltaire (François-Marie Arouet) 455, 477, 691, 705
Wilde Oskar 470, 471
Wincenty à Paulo, św. 238
Wojciech (Sławnikowic), św. 408–412, 413–414, 625, 668, 669, 705
Wojciechowski Czesław, ks. 594, 680–681, 693
Zacheusz 537, 690
Zoja (Zoe), św. 692
Zucchi Niccolò, ks. 349, 531
Żeromski Stefan 333

ANEKSY

**ZESTAWIENIE CHRONOLOGICZNE
NAUK FORMACYJNYCH I PRZEMÓWIEN
WYGŁOSZONYCH PRZEZ KS. MICHAŁA KOZALA
DO ALUMNÓW**

NAUKI OJCA DUCHOWNEGO 1928–1929

1928

4 II 1928 – Na powitanie kleryków (*Dic, cur hic* – dlaczego w seminarium).

CYKL EGZORT O MODLITWIE (9)

- 11 II [19]28 – [Mo 1] O potrzebie modlitwy¹.
18 II [19]28 – [Mo 2] Obowiązek czci zewnętrznej [Boga przez modlitwę].
[25 II 1928] – [Mo 3] Modlitwa niezbędnym środkiem uświęcenia.
[3 III 1928] – [Mo 4] Wpływ modlitwy; ponownie wygłoszona [19]36 dla chrystusowców.
[10 III 1928] – [Mo 5] O skupieniu w modlitwie [modlitwa pobożna].
[24 III 1928] – [Mo 6] O pokornej modlitwie; pon. wygł. [19]36 dla chrystusowców.
[14 IV 1928] – [Mo 7] Modlitwa z poddaniem się woli Bożej.
[21 IV 1928] – [Mo 8] O ufności w modlitwie.
[28 IV 1928] – [Mo 9] O wytrwałości w modlitwie.

CYKL EGZORT O CNOCIE MIŁOŚCI (12)

- [5 V 1928] – [Mi 1] O znaczeniu i ważności przykazania miłości; pon. wygł. [19]39 dla oficerów.
[V 1928] – [1] O miłości Najświętszej Maryi Panny; pon. wygł. 1936.
[V 1928] – [2] O sędzie szczegółowym.
[12 V 1928] – [Mi 2] Na czym polega miłość Boża?
[19 V 1928] – [Mi 3] O doskonałej miłości Bożej.
[2 VI 1928] – [Mi 4] O niedoskonałej miłości Boga.

¹ Pismem półgrubym oznaczono konferencje, które wchodzą w skład cykli tematycznych.

- [9 VI 1928] – [Mi 5] **Umnieszenie miłości Bożej.**
- [15 VI 1928] – [Mi 6] **Jak pomnożyć miłość Bożą.**
- [23 VI 1928] – [Mi 7] **O miłości samego siebie;** pon. wygł. 1936 dla chrystusowców.
- [4 VII 1928] – Sposób spędzania wakacji.

1928/29

- [16 X 1928] – [1] Do Boga należeć [medytacja].
- [17 X 1928] – [2] [Kapłan na wzór Chrystusa; medytacja].
- [18 X 1928] – Korzyści naśladowania Chrystusa (1) [medytacja].
- [19 X 1928] – Korzyści naśladowania Chrystusa (2) [medytacja].
- [20 X 1928] – Czemu w seminarium?; pon. wygł. w 1938 r.
- [27 X 1928] – [Mi 8] **O pobudkach miłości bliźniego.**
- [3 XI 1928] – [Mi 9] **Przymioty miłości bliźniego: powszechna, szczerza, bezinteresowna.**
- [10 XI 1928] – [Mi 10] **O miłości nieprzyjaciół.**

11–18 XI 1928 – TYGODNIOWE REKOLEKCJE DLA ALUMNÓW² (25)

- [11 XI] – [Re 1] **Nauka wstępna.**
- [12 XI] – [Re 2] **O celu człowieka (stworzenie).**
- [12 XI] – [Re 3] **O celu człowieka (dobrodziejstwo odkupienia).**
- [12 XI] – [Re 4] **O celu człowieka (o dobrodziejstwie powołania).**
- [12 XI] – [Re 5] **[Drogi wiodące do Boga] – brak³.**
- [13 XI] – [Re 6] **O grzechu;** pon. wygł. w 1937 r. dla Sodalicji Akademickiej.
- [13 XI] – [Re 7] **O śmierci;** pon. wygł. w 1937 r. dla Sodalicji Akademickiej.
- [13 XI] – [Re 8] **[Sąd Boży] – brak.**
- [13 XI] – [Re 9] **O piekle.**
- [14 XI] – [Re 10] **O czystości.**
- [14 XI] – [Re 11] **O pokorze.**
- [14 XI] – [Re 12] **[O pokucie i usprawiedliwieniu] – brak.**
- [14 XI] – [Re 13] **O spowiedzi.**
- [15 XI] – [Re 14] **[O pięciu warunkach dobrej spowiedzi] – brak.**
- [15 XI] – [Re 15] **O dążeniu do doskonałości.**
- [15 XI] – [Re 16] **O trzech rodzajach ludzi (Potrzeba silnej woli w dążeniu do doskonałości).**
- [15 XI] – [Re 17] **O modlitwie (jako środka w dążeniu do doskonałości).**

² Kron. ASDGn, s. 25–26; tematyka nauk rekolekcyjnych ustalona na podstawie: Miller, *Osiem dni...*, s. 253.

³ Kursywą zostały oznaczone konferencje, o których wiadomo, że zostały wygłoszone, ale które się nie zachowały.

- [16 XI] – [Re 18] O dwóch chorągwiach. Wiara w zwycięstwo dobrej sprawy.
- [16 XI] – [Re 19] O apostołstwie.
- [16 XI] – [Re 20] [O pracy społecznej kapłana] – brak.
- [16 XI] – [Re 21] O królowaniu Najświętszego Serca Jezusowego.
- [17 XI] – [Re 22] [O miłości kapłańskiej] – brak.
- [17 XI] – [Re 23] [Eucharystia w życiu kapłana] – brak.
- [17 XI] – [Re 24] Maryja; pon. wygł. w 1937 r. (Seminarium) i V 1939 r.
- [18 XI] – [Re 25] O miłości Bożej.
- [XI/XII 1928] – [Mi 11] O miłości bliźniego (Uczynki miłosierne co do ciała).
- [XI/XII 1928] – [Mi 12] Miłość bliźniego (Obowiązki wobec duszy. Upomnienie braterskie); pon. wygł. [19]36 dla chrystusowców.
- [7 XII 1928] – Na Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny; pon. wygł. 1935 dla chrystusowców i 19[38] w Lecznicy na ul. Lecha.
- [19 XII 1928] – [1] „Chwała Bogu na wysokości”.
- [19 XII 1928] – [2] „Pokój ludziom dobrej woli”; ponownie wygłoszone [12 XII 1930].
- [1928–1929] – [Zaparcie się samego siebie].
- [1928–1929] – O śmierci; pon. wygł. 1937 dla Sodalicji Akademickiej.
- [1928–1929] – [Rozwijanie i ugruntowanie powołania].
- [18 I 1929] – [1] O królowaniu Chrystusa Pana; pon. wygł. [15 II 1935].
- [19 I 1929] – [2] O Komunii świętej [jako sposobie uczczenia Chrystusa Króla]; powtórnie wygłoszona [15 II 1935].

CYKL NAUK POŚWIĘCONYCH CNOTOM KARDYNALNYM (11)

- [I 1929] – [CK 1] **Roztropność.**
- [I 1929] – [CK 2] **O sprawiedliwości.**
- [6 II 1929] – [1] O konieczności zadośćuczynienia.
- [6 II 1929] – [2] O sposobie zadośćuczynienia.
- [9 II 1929] – [CK 3] **O męstwie.**
- [16 II 1929] – [CK 4] **Pobudki do męstwa.**
- [1 III] 1929 – [1] Jak objawiała się świętość św. Tomasza (z Akwinu); ponownie wygłoszona w 1935 r.
- [1 III 1929] – [2] Jaką drogą doszedł św. Tomasz do świętości; ponownie wygłoszona w 1931 i 1935 r.
- [9 III 1929] – [CK 5] **O wstrzemięźliwości [potrzeba i pożytek].**
- [16 III 1929] – [CK 6] **O umiarkowaniu w jedzeniu.**
- [20 IV 1929] – [CK 7] **O umiarkowaniu w picciu;** pon. wygł. [5 III] 1937.
- [22 IV 1929] – O św. Wojciechu; pon. wygł. IV 1936 dla chrystusowców.
- [27 IV 1929] – [CK 8] **O czystości.**
- [4] V [19]29 – [1] [Uległość Maryi wobec woli Bożej]; pon. wygł. 1936 dla chrystusowców.

- [4 V [19]29] – [2] Czystość Maryi; pon. wygł. 1936 dla chrystusowców.
- [11 V 1929] – **[CK 9] Grzech nieczystości.**
- [7 VI 1929] – O nabożeństwie do Serca Jezusowego [medytacja].
- [8 VI 1929] – [1] Co zawdzięczamy papieżowi?; pon. wygł. 3 VI 1938.
- [8 VI 1929] – [2] Obowiązki wobec Ojca Świętego; pon. wygł. [10 VI 1932] i [3 VI 1938].
- [15 VI 1929] – **[CK 10] Środki przeciwko grzechom nieczystości.**
- [4 VII 1929] – **[CK 11] Unikaj pokus przeciw czystości.**
- [5 VII 1929] – [1] O czytaniu złych książek.
- [5 VII 1929] – [2] Konieczność zachowania łaski uświęcającej; pon. wygł. [7 VII 1932].

KONFERENCJE REKTORSKIE 1929–1939

1929/30

- [4 X 1929] – [1] Jaki obowiązek nakłada wstąpienie do seminarium?; ponownie wygłoszone w 1937 r.; być może pierwsze wygłoszenie w 1928 r. [1] [Godność powołania] właśc.: prawdziwe i fałszywe powołanie.
- [4 X 1929] – [2] Co czynić, aby obowiązek kłeryka wypełnić.
- [5 X 1929] – O konieczności uświęcenia.
- [po 5 X 1929] – Skupienie ducha jako ważny środek do świętości [medytacja].
- X 1929 – O nabożeństwie do Matki Najświętszej.
- [26 X 1929] – Tonsura.
- [16 II 1930] – Rocznica koronacji ojca świętego Piusa XI.
- 11 IV 1930 – *instrukcja na zakończenie semestru zimowego*⁴ – brak.
- 29 IV 1930 – *instrukcja na rozpoczęcie semestru letniego*⁵ – brak.

1930/31

- 10 X 1930 – *Cel i zadania ćwiczeń rekolekcyjnych*⁶ – brak.
- [15 XI 1930] – Podziękowanie za tonsurę.
- 16 I [19]31 – Obowiązek adorowania [Jezusa w Najśw. Sakramencie] (konspekt).
- 12 II 1931 – *brak tematu*⁷.
- 6 III 1931 – *o św. Tomaszu*⁸ – brak.
- [7 III 1931] – Przemówienie wstępne w dzień św. Tomasza.
- 30 IV 1931 – *o Maryi, brak konkretnego tematu*⁹.

⁴ Kron. ASDGn, s. 49.

⁵ Tamże, s. 50.

⁶ Tamże, s. 60–61.

⁷ Tamże, s. 73.

⁸ Tamże, s. 74.

⁹ Tamże, s. 78.

- [7 VI 1931] – 70-lecie urodzin bp. Antoniego Laubitza.
 [13 VI 1931] – [Przemówienie na akademii z okazji 70. rocznicy urodzin bp. sufragana gnieźnieńskiego Antoniego Laubitza]¹⁰.
 20 VI 1931 – *wynagrodzenie Sercu Jezusowemu, brak konkretnego tematu*¹¹.
 [4 VII 1931] – o posłuszeństwie; pon. wygł.: [6 V 1932] i [6 V] 1938.

1931/32

- [31 X 1931] – Udzielenie tonsury.
 20 XI 1931 – *brak tematu i tekstu*¹².
 [13] XII 1931 – [Przemówienie w czasie akademii z okazji 1500. rocznicy soboru w Efezie].
 18 XII 1931 – *o Maryi, brak konkretnego tematu i tekstu*¹³.
 22 I 1932 – Dzień przyjęcia sutanny [1932 r.].
 5 II 1932 – *obowiązki kapłańskie*¹⁴ – brak.
 [12 II 1932] – [Przemówienie na zakończenie akademii z okazji 10. rocznicy koronacji papieża Piusa XI].
 7 III 1932 – *o męce Chrystusa*¹⁵ – brak.
 15 IV 1932 – „*Alumni mają być rozsądnikami cnoty, świętości i zapału apostołskiego*” (cytat z Z. Łozińskiego)¹⁶ – brak.

1932/33

- 20 I 1933 – Przemówienie przy nadaniu rewerendy [1933 r.]¹⁷.
 [12 II 1933] – [Zagajenie z okazji 11. rocznicy koronacji Piusa XI].
 [III po 1932] – Rekolekcje na św. Tomasza.

1933/34

- 3 XI 1933 – *brak tematu i tekstu*¹⁸.
 [13 I 1934] – Powitanie w Nowym Roku.
 19 I 1934 – Rewerenda.
 9 II 1934 – *brak tematu i tekstu*¹⁹.
 7 III 1934 – *o znaczeniu nabożeństwa eucharystycznego w życiu duchowym i intelektualnym kleryka*²⁰ – brak.

¹⁰ Tamże, s. 82.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże, s. 93.

¹³ Tamże, s. 95.

¹⁴ Tamże, s. 96.

¹⁵ Tamże, s. 98.

¹⁶ Tamże, s. 99.

¹⁷ Tamże, s. 120. Temat: o godności stroju kapłańskiego.

¹⁸ Tamże, s. 138.

¹⁹ Tamże, s. 142.

²⁰ Tamże, s. 143.

- [po 11 IV 1934] – [Zachęta dla alumnów po feriach wielkanocnych].
 11 V 1934 – o *Najświętszej Maryi Pannie*²¹ – brak.
 22 VI 1934 – *ogólna instrukcja rektorska dla kursu I*²² – brak.
 6 VII 1934 – *instrukcja rektorska dla kursu II*²³ – brak.

1934/35

- [3 X 1934] – Pożegnanie ks. Słomkowskiego.
 [3 X 1934] – Wprowadzenie ks. Wojciechowskiego.
 [8 I 1935] – Do alumnów [na rozpoczęcie roku kalendarzowego 1935].
 [19 I 1935] – Do Księdza Prymasa [Augusta Hlonda].
 [25 I 1935] – Potrzeba moralnej zdatności w stanie duchownym.
 [25 I 1935] – [Przemówienie z okazji nadania stroju duchownego, 1935].
 [26 I 1935] – Udzielenie tonsury, 1935.

1935/36

- [pd 20 X 1935] – Na niedzielę misyjną [Krzewienie wiary] (dla chrystusowców).
 [20 X 1935] – [Na przyjęcie relikwii św. Jana Bosko].
 [2 XI] 1935 – Świętych obcowanie (dla chrystusowców).
 [8 XI 1935] – Kult świętych.
 [8 XI 1935] – [Pożegnanie profesora seminarium ks. K. Kowalskiego].
 [8 XI 1935] – [Na przyjęcie profesora seminarium o. S. Machnickiego].
 [9 XI] 1935 – [1] O życiu z wiary [1] – (dla chrystusowców); pon. wygł. [19]39 [dla oficerów].
 [9 XI] 1935 – [2] O życiu z wiary [2] – (dla chrystusowców); pon. wygł. [19]39 [dla oficerów].
 [16 XI 19]35 – Na święto św. Stanisława Kostki (dla chrystusowców).
 [23 XI] 1935 – Chrystus Król (konferencja sobotnia, zapewne dla chrystusowców).
 [30 XI 19]35 – Św. Jan Chrzciciel jako nasz wzór w czasie adwentu, dla chrystusowców.
 [2 XII 1935] – [Powitanie wizytatora apostolskiego]²⁴.
 [7 XII 1935] – [Podziękowanie po przeprowadzonej wizytacji apostolskiej].²⁵
 [XII 1935] – [1] O nadziei (dla chrystusowców); pon. wygł. w 1939 r.
 [XII 1935] – [2] Nasz obowiązek w odniesieniu do cnoty nadziei (dla chrystusowców); pon. wygł. w [19]39 r. (dla oficerów).
 [III] 1936 – Na św. Tomasza – o czystości.
 [20 IV 1936] – [Zachęta dla alumnów po feriach wielkanocnych].

²¹ Tamże, s. 145.

²² Tamże, s. 146.

²³ Tamże, s. 147.

²⁴ Tamże, s. 172.

²⁵ Tamże.

[13 VI 19]36 – Na dzień św. Antoniego [stosunek św. Antoniego do Najświętszego Sakramentu].

1936/37

[6 XI 1936] – Wolność wyboru stanu duchownego.

[18 XII 1936] – Kapłan a Kościół.

[19 XII 1936] – Tonsura [1936].

11 I 1937 – *instrukcja noworoczna („o potrzebie żywej i gorącej wiary”)*²⁶ – brak.

[22 I 19]37 – Św. Jan Bosko wzorem młodzieży.

[22 I 19]37 – W dniu obłóczyn [1937 r.].

5 III 1937 – *o potrzebie abstynencji w życiu kapłana*²⁷ – brak.

4 IV 1937 – *instrukcja po feriach wielkanocnych z nawiązaniem do przypadającego w tym dniu Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny*²⁸ – brak.

[22 IV 1937] – [Powitanie kard. Augusta Hlonda].

7 V [19]37 – Miłość bliźniego²⁹; pon. wygł. 4 VI [19]39.

[5 VI] 1937 – O posłuszeństwie [wobec papieża].

25 VI 1937 – *przedwakacyjna instrukcja rektorska dla kursu I pt. „Jezus – Królem alumna na wakacjach”*³⁰ – brak.

2 VII 1937 – *przedwakacyjna instrukcja rektorska dla kursu II*³¹ – brak.

1937/38

30 IX 1937 – *instrukcja na rozpoczęcie roku akademickiego pt. „Pójdźcie a oglądajcie”*³² – brak.

[12 X 19]37 – Na święto Macierzyństwa Bożego Najświętszej Maryi Panny (dla chrystusowców).

[31 X 1937] – [Powitanie profesora seminarium ks. J. Pacyny].

[5 XI 1937] – Pełnienie woli Bożej [w życiu alumna]³³.

[17 XII] 1937 – [Ideał kapłana i jego realizacja].

28 I 1838 – instrukcja „Pismo Święte jako środek udoskonalenia”³⁴.

²⁶ Tamże, s. 197.

²⁷ Tamże, s. 200.

²⁸ Tamże, s. 202.

²⁹ Tamże, s. 205. Tam temat tej instrukcji określony został jako wezwanie „do pracy nad urobieniem zdrowego ducha w seminarium”.

³⁰ Tamże, s. 207.

³¹ Tamże, s. 208.

³² Tamże, s. 211.

³³ Tamże, s. 213: „Wola Boża w życiu alumna”.

³⁴ Tamże, s. 220. W zbiorze pism ks. Kozala znajduje się konferencja p.t. „Pismo Święte źródłem mądrości chrześcijańskiej” (bez miejsca i daty wygłoszenia), która ewidentnie została wygłoszona dla kobiet, dlatego została pominięta w niniejszym tomie; dopiski ołówkiem: „dla sodalicii akademickiej 1937”, „klerycy 1938”, „przykład o św. Hieronimie u oficerów 1938”

- [28 I] 1938 – [Przemówienie z okazji nadania sutanny, 1938 r.].
- 4 III 1938 – Wyrzeczenie się świata – życie w Chrystusie.
- 1 IV 1938 – *znaczenie lektury w życiu alumna*³⁵ – brak.
- [23 IV] 1938 – [Św. Wojciech przykładem bojownika Chrystusowego].
- 1 VII 1938 – Na zakończenie roku 1937/38 [Kapłaństwo wypływa z Krwi Najdroższej Pana Jezusa]³⁶.

1938/39

- [17 XII] 1938 – Tonsura 1938.
- [27 I] 1939 – [Kapłan w świetle nauki Chrystusa] Na dzień skupienia przy nadaniu rewerendy.
- [27 I] 1939 – Na obłóczyny [1939 r.].
- 3 III [19]39 – Duch ofiary³⁷.

CYKL KONFERENCJI O MSZY ŚWIĘTEJ (DLA CHRYSZTUSOWCÓW) 1939

- [1939] – [Eu 1] Ofiara.
- [1939] – [Eu 2] Krwawa ofiara krzyżowa.
- [1939] – [Eu 3] Skutki ofiary krzyżowej.
- [1939] – [Eu 4] Uobecnienie ofiary krzyżowej – ofiara Mszy świętej.
- [1939] – [Eu 5] Wartość Mszy świętej.
- [1939] – [Eu 6] Msza święta – ofiarą uwielbienia i dziękczynienia.
- [1939] – [Eu 7] Msza święta ofiarą prośby i przebłagania.
- [VI 1939] – [Eu 8] Msza święta – centrum życia kościelnego.

- [po 1931] – [Zachęta dla alumnów po feriach wielkanocnych].

Brak dat

- O czystej intencji.
- Fakt powołania do stanu duchownego.
- Istota powołania.
- Istota kapłaństwa.
- Godność kapłaństwa.
- Kapłan a lud.
- [O pomoc Maryi w przewyciężaniu trudności].
- [Zachęta dla alumnów po feriach wielkanocnych].
- Na tonsurę [początek bez dalszego ciągu].

świadczą o kolejnych wykorzystaniach tej konferencji. Ze względu na brak bezpośrednich odniesień do alumnów została ona pominięta w tym wydaniu.

³⁵ Kron. ASDGn, s. 228.

³⁶ Tamże, s. 233–234.

³⁷ Tamże, s. 251 odnotowuje ten dzień skupienia, ale nie podaje tematów wygłoszonych nauk.

WYKAZ PISM DRUKOWANYCH KS. MICHAŁA KOZALA

- Listy biskupa Michała Kozala z obozu koncentracyjnego w Dachau*, „Studia Włocławskie”, 17(2015), s. 539–561 (Teczka 1, s. 32–102).
- Pisma bł. biskupa Michała Kozala. Nauki formacyjne i przemówienia do alumnów, Włocławek 2018*¹.
- Misje parafialne a miejscowy duszpasterz*, „Wiadomości dla Duchowieństwa” 8(1921), nr 8–9, s. 168–172 (Teczka 2, s. 137–141).
- Kościół rzymsko-katolicki a narodowość*, „Dziennik Bydgoski”, 19(1925), nr 72(28 III), s. 2; nr 73(29 III), s. 2; nr 74(31 III), s. 2; 75(1 IV), s. 2 (Teczka 2, s. 113–116).
- „*Znaki Czasu*” [polemika z tym czasopismem wydawanym przez adwentystów dnia siódmego], „Dziennik Bydgoski”, 19(1925), nr 116(20 V), s. 5–6; nr 117(21 V), s. 7 (Teczka 2, s. 117–118).
- Nadprzyrodzony charakter Kościoła katolickiego w świetle uroczystości Zielonych Świąt*, „Dziennik Bydgoski”, 19(1925), nr 125(31 V), s. 5–6 (Teczka 2, s. 104–105).
- Boże Ciało*, „Dziennik Bydgoski”, 19(1925), nr 133(11 VI), s. 5–6 (Teczka 2, s. 106–107).
- Czemu jest św. Teresa od Dzieciątka Jezus świętą?*, „Dzienniki Bydgoski”, 20(1926), nr 240(17 X), s. 5; nr 243(21 X), s. 5, 6; nr 247(26 X), s. 6 (Teczka 2, s. 121–124).
- Kościół rzymsko-katolicki jest Kościołem Chrystusowym*, „Dziennik Bydgoski” 19(1925), nr 256(5 XI), s. 3–4; nr 257(6 XI), s. 3; nr 259(8 XI), s. 3–4 (Teczka 2, s. 108–112).
- „*Znaki Czasu*” (Sprawa nieśmiertelności duszy – niedziela czy szabat), „Dziennik Bydgoski”, 19(1925), nr 279(2 XII), s. 5; nr 280: 3 XII, s. 5 (Teczka 2, s. 119–120).
- „*Polski Narodowy Kościół Katolicki*” i jego nauka (Referat wygłoszony na kongregacji dekanalnej w Bydgoszczy dnia 6.10.1925 r.), „Wiadomości dla Duchowieństwa”, 12(1925), nr 10–12, s. 22–33.

¹ Nauki rekolekcyjne opublikowane w książce Bronisława Millera *Osiem dni z księdzem Michałem Kozalem* (Warszawa 1987) nie są zapisem dosłownym, lecz dowolną improwizacją ks. Millera.

- Boże Narodzenie – świętem radości*, „Dziennik Bydgoski”, 20(1926), nr 297(25 XII), s. 3–4 (Teczka 2, s. 125–126).
- Prymas Polski*, „Cześć Marji”, 4(1926), nr 10, s. 5–7.
- Sodalis Marianus a praca społeczna*, „Sodalis Marianus”, 25(1926), nr 1, s. 4–7 [Błędna forma nazwiska autora: Koral].
- Kazanie wygłoszone w kościele farnym w Bydgoszczy z okazji przybycia J.E. Ks. Arcybp. Dr. Hlonda przez...*, „Dziennik Bydgoski”, 21(1927), nr 56: 10 III, s. 10 (Teczka 2, s. 136).
- Matka Boska Gromniczna a sodaliska w czasach obecnych*, „Cześć Marji”, 5(1927), nr 2, s. 19–21.
- Polskę uratuje małżeństwo katolickie*, w: *Akcja Katolicka. Zbiór kazań...*, Poznań 1928, s. 244–253.
- Wzajemna ideowa współpraca kapłanów w służbie wielkości Kościoła* (Referat wygłoszony na zebraniu sekcji kapłańskiej I. Krajowego Kongresu Eucharystycznego), „Wiadomości dla Duchowieństwa”, 18(1931, nr 1, s. 1–9; toż, w: *Pamiętnik kursu duszpasterskiego w sprawie sekciarstwa i innowierstwa*, Poznań 1931, s. 246–254.
- [Rec.:] M. Siemiatycki, *Zarys dogmatyki katolickiej*, t. 3, Kraków 1930; „Wiadomości dla duchowieństwa”, 18(1931), nr 9, s. 292–294 [Podp.:] M. K.
- Zadanie chrześcijańskiej nauki o wychowaniu wobec dzisiejszej pedagogiki świeckiej*, „Wiadomości dla duchowieństwa”, 18(1931), nr 11, s. 334–336; nr 12, s. 365–370.
- Na powitanie [uczestników odpustu św. Wojciecha w Gnieźnie]*, „Lech. Gazeta Gnieźnieńska”, 36(1936), nr 98(26 IV), s. 1 (Teczka 2, s. 127).
- Kazanie wygłoszone na uroczystości jubileuszowej ku uczczeniu pięćdziesięciolecia święcen kapłańskich J.E. Ks. Biskupa Antoniego Laubitza*, Poznań 1938, 11 s. (Teczka 2, s. 128–135).
- O posłannictwie nauczycielskim Kościoła* (na marginesie rozdz. XIII uchwał Polskiego Synodu Plenarnego), „Ruch Katolicki”, 8(1938), nr 9–10, s. 471–476.
- O sposobie wizytowania nauki religii w szkołach powszechnych*, „Duszpasterz”, 2(1938), nr 1, s. 15–18.

**SPIS ZACHOWANYCH,
A DOTYCHCZAS NIEOPUBLIKOWANYCH PISM
BŁ. MICHAŁA KOZALA¹**

1. KORESPONDENCJA PRYWATNA (15)

- List do p. Eugenii Czarlińskiej, Gniezno, 4 VI [19]31 (Teczka 1, s. 1–2).
- List do p. Eugenii Czarlińskiej, Gniezno, 4 XII [19]32 (Teczka 1, s. 3–4).
- List do p. Eugenii Czarlińskiej, Gniezno, 2 V 1933 (Teczka 1, s. 5–6).
- List do p. Eugenii Czarlińskiej (odpis), Gniezno, 11 IX [19]38 (Teczka 1, s. 103).
- List do ks. Władysława Staniszewskiego, rektora misji polskiej w Londynie, [Gniezno], 27 VI [19]39 (Teczka 1, s. 7–9).
- List do Kazimierza Boruckiego, kustosa Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy (odpis), [Gniezno, po 12 VI 1939] (Teczka 1, s. 10).
- Gryps [do L. Lubieńskiej] w sprawie naprawy odzieży, [Włocławek], 11 I [19]40 (Teczka 1, s. 11).
- List do Agnieszki Koniecznej (rodzonej siostry), [Łąd n. Wartą], 18 III [19]40 (Teczka 1, s. 30–31).
- List do panny L [Ludwiki Lubieńskiej], [Łąd n. Wartą, przed 24 III 1940] (Teczka 1, s. 28–29).
- List do panny Ludwiki [Lubieńskiej], [Łąd n. Wartą, przed 7 IV 1940] (Teczka 1, s. 22–23).
- List do panny L [Ludwiki Lubieńskiej], [Łąd n. Wartą], 7 IV [19]40 (Teczka 1, s. 12–15).

¹ Spis obejmuje dotychczas pozostające w rękopisach: korespondencję prywatną, kazania, konferencje i wykłady ks. Michała Kozala (kilka z nich znanych jest także z formy drukowanej, nie zawsze identycznej z rękopisem; zob. Wykaz pism drukowanych, s. 721–722). Nie obejmuje natomiast pewnej liczby kartek (w osobnej paczce), z reguły tekstów bez początku i końca, których nie udało się zidentyfikować. Pisma wykorzystane w procesie beatyfikacyjnym zebrane są w siedmiu numerowanych teczkach i paginowane. Kolejne cztery teuczki (nr 8–11) zawierają nauki formacyjne dla kleryków, zawarte w niniejszej publikacji. Pozostałe pisma przechowywane w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku umieszczone są w kartonowych boksach (bez sygnatury) jako „spuścizna bp. Michała Kozala”.

- List do panny L [Ludwiki Lubieńskiej] i pani Jadwigi [Chmielarzowej], [Łąd n. Wartą], 6 V [19]40 (Teczka 1, s. 16–17).
- List do panny Ludwiki [Lubieńskiej], [Łąd n. Wartą], 7 VI [19]40 (Teczka 1, s. 18–19).
- List [do panny Ludwiki Lubieńskiej], [Łąd n. Wartą], 3 VII [19]40 (Teczka 1, s. 20–21).
- List do panny L [Ludwiki Lubieńskiej], [Łąd n. Wartą, po 26 VIII 1940] (Teczka 1, s. 24–27).

2. KAZANIA (160)

2.1. Niedzielne i świąteczne (139)

2.1.1. Dla dorosłych (90)

- I n. Adwentu: O końcu świata, Pobiedziska 1918.
- III n. Adwentu: O pijaństwie, 1922.
- IV n. Adwentu: a) O poprawie życia; b) „Drogę gotujcie dla Pana...” (Teczka 3, s. 142–153).
- Na Boże Narodzenie: „Oto zwiastuję wam radość...”, 25 XII 1920 (Teczka 3, s. 299–310).
- Na św. Szczepana: a) O Bożym Narodzeniu; b) O ukamienowaniu św. Szczepana, Pobiedziska 1918.
- Na uroczystość Rodziny Św[iętej]: [O rodzinie], Żegiestów, 7 I 1933 (Teczka 3, s. 323–334).
- Zakończenie roku: a) „Jam jest droga, żywot i prawda”, [Bydgoszcz] fara, 1926; b) „Dałem wam przykład...” [Bydgoszcz] fara, 1927.
- Nowy Rok: a) Przy zmianie roku każdy człowiek...; b) „Co będzie siał człowiek...”; c) „Patrzcie tedy bracia...”, 1 I 1922 oraz Żegiestów, u dominikanów, 1 I 1933 (Teczka 3, s. 311–322).
- Trzech Króli: a) „A wszedłszy do domu znaleźli...”, Pobiedziska 1919; b) „Ujrzeliśmy bowiem gwiazdę...”; c) „Otworzywszy skarby swe, ofiarowali...”, 6 I 1921.
- Na II n. po Trzech Królach: „Jeden drugiego brzemiona noście...” [O miłości małżeńskiej] (Teczka 3, s. 154–167).
- Na Septuagesimę: a) O słuchaniu słowa Bożego, 1922 (Teczka 3, s. 168–179); b) O pracy.
- Na Mięsopestną: O korzyści słuchania słowa Bożego, 1927.
- Na Quinquagesimę: a) Chrystus Pan Lekarzem ludzkości (Teczka 3, s. 180–191); b) Na zapustną, Pobiedziska 1919.
- I n. W. Postu: O kuszeniu Pana Jezusa.
- II n. W. Postu: a) O nakarmieniu cud. zgłodn. rzeszy, katedra 1918, szpital 1935; b) (naboż. ekspiac. z powodu prześladowań chrześcijan w Rosji) 10 III 1930; c) O przemienieniu Pańskim „Panie, dobrze nam tu być”.

III n. W. Postu: O prześladowaniu.

Wielkanoc: a) Pamiętaj, iż Jezus Chrystus powstał z martwych, 1934; b) „Ufajcie, Jam zwyciężył świat”, 1938 (Teczka 3, s. 335–353).

Poniedziałek Wielkanocny: fara, 1925.

I n. po Wielkanocy: a) „włóż palec swój tutaj...”, Pobiedziska 1919; b) „Jak Mnie posłał Ojciec...” (1 kartka).

II n. po Wielkanocy: „Jam jest pasterz dobry”, Pobiedziska 1919 (Teczka 3, s. 192–203).

III n. po Wielkanocy: (Początek, 1 kartka) Pobiedziska [19]20.

IV n. po Wielkanocy: a) „Gdy zaś przyjdzie On, Duch prawdy”, Pobiedziska 1919; b) „Bóg jest sprawiedliwym sędzią”.

V n. po Wielkanocy: O modlitwie, Pobiedziska 1919 (Teczka 3, s. 204–215).

Zielone Świątki [Z. Św.]: a) „A Pocieszyciel, Duch Święty...”, Pobiedziska 1919 (1); b) „A Pocieszyciel...”, Pobiedziska 1919(2); c) „Nie wiecie, że jesteście Kościołem Bożym”, 1937 (Teczka 3, s. 354–372).

II święto Z. Świąt a) „Kto zaś nie wierzy, ten już jest potęp.”, Pobiedziska 1919; b) „Kto nie wierzy, już osądzony jest”, św. Florian 1924; c) Teczka 2, s. 49–60.

Niedziela Trójcy Przenajśw.: a) „Idźcie więc i nauczajcie”; b) O tajemnicy Trójcy Przenajśw[iętszej] (Teczka 3, s. 373–384).

Boże Ciało: [O ustanowieniu Najświętszego Sakramentu] (Teczka 3, s. 385–397).

Najśw. Serca P. Jezusa: „Serce Jezusa, Królu i zjednoczenie serc wszystkich”, Kościelec 1918 (Teczka 3, s. 398–405).

II n. po Z. Św.: „Człowiek niektóry sprawił wieczerzę”, Kościelec 1918.

IV n. po Z. Św.: a) „Nauczycielu, przez całą noc pracowaliśmy”, Krostkowo 1920; b) „Szukajcie przeto [...] królestwa Bożego”, 1922 (Teczka 3, s. 216–227); c) Co zapewnia dobrobyt? – 2. VII. 1922; d) Przygotowanie na śmierć – schronisko, 1927 (Teczka 3, s. 228–238).

V n. po Z. Św.: a) [O miłości bliźniego], Krostkowo 1920 (Teczka 3, s. 239–250); b) O pojednaniu się z bliźnim.

VI n. po Z. Św.: a) „Żal mi ludu...”; b) „Nie każdy, który mi mówi: Panie”, Szczawnica 28 VII 1935, franciszkanie 1937.

VII n. po Z. Św.: O fałszywych prorokach.

VIII n. po Z. Św.: a) „A Ja wam powiadam: czyńcie sobie”, powtórzone Rościnnu 1936 ze zmianami; b) Mądrość świata a mądrość nasza.

IX n. po Z. Św.: „A gdy się przybliżył, patrząc na miasto głośno zapłakał”, 1921.

X n. po Z. Św.: „Każdy kto się wywyższa będzie poniżony”.

XI n. po Z. Św.: a) „Wszystko dobrze czyni: głuchym przywraca słuch...”; b) „Im więcej im nakazywał tym oni...”, Szczawnica.

XII n. po Z. Św.: O miłości bliźniego, Pobiedziska 1919.

XV n. po Z. Św.: „A gdy przybliżył się ku bramie miejskiej”, 28 VIII 1921.

XVI n. po Z. Św.: a) Niedziela jako dzień wypoczynku i modlitwy, 1921 (Teczka 3, s. 287–298); b) O nieomylności Kościoła katol., 24 IX 1922.

XIX n. po Z. Św.: Ku czci św. Hieronima.

XXII n. po Z. Św.: „Dajcie cesarzowi, co jest cesarskiego...” (Teczka 3, s. 275–286).

XXIV n. po Z. Św.: „Pozwólcie obojgu rósć razem aż do żniwa”, 7 XI 1920.

XXV n. po Z. Św.: „Pozwólcie obojgu rósć...”, Pobiedziska 1918.

Ostatnia n. po Z. Św.: „I wysłać aniołów swych z trąbą...”

Na święto Chrystusa Króla: O królestwie Bożym, Żnin 1938.

Na Wniebowzięcie NMP: a) „Maria najlepszą częśćką obrała”, schronisko; b) schronisko Przyłęki 1920 i 1 VIII 1921 (Teczka 3, s. 406–417).

MB Szkaplerznej: „Weselać się będą się weselił w Panu”, Śmiłowo 1922 i Bydgoszcz, ze zmianami 1924.

MB Różańcowej: „Królowo Różańca św. módl się za nami”.

Św. Wojciecha: „Jam jest pasterz dobry” [Gniezno].

Bł. Jolenty: a) O bł. Jolencie, 1932 i franciszkanie [19]37; b) „Kto znalazł żonę dobrą...” – 1934.

Św. Antoniego: a) „I wy gotowi bądźcie...”, 1933; b) „Chwalmy Pana w świętych Jego” (700-lecie śmierci).

Św. Anny: „Niewiasta bojąca się Boga...”, Kosztowo 1920.

Św. Franciszka z Asyżu: a) [O św. Franciszku], 1935 (Teczka 3, s. 418–437); b) „Żyję już nie ja...” (700-lecie franciszkanów w Polsce), 1937.

Św. Jadwigi: „Szukajcie królestwa Bożego...”, Glesno 1921.

Św. Marcina: a) „Patrz tedy, by światło...”, Wyrzysk 14 IX 1920; b) o świętym Marcinie, 1926.

Wszystkich Świętych: a) „Chwalcie Pana w Świętych Jego”, 1 XI 1921 (Teczka 3, s. 454–465); b) „Chwałę i cziąć ukoronowałeś ich”, 1 XI [19]22 i S. Jezus. [19]24.

2.1.2. Dla dzieci (5)

O stworzeniu świata.

Wzbudzenie żalu u dzieci przy pierwszej spowiedzi, Pobiedziska 1919.

Przemówienie przy pierwszej Komunii św. dzieci w Krostkowie, 1920, B. 1924 (Teczka 4, s. 545–555).

Na przyjęcie dzieci do I Komunii św., 1926–1927, Schronisko dla N[iewidomych].

Na I n. po Trzech Królach: „Przykład dałem wam, abyście jakem ja czynił...”.

2.1.3. Dla młodzieży (44)

II n. Adwentu: O św. Janie Chrzcicielu.

III n. Adwentu: „Drogę gotujcie Panu”, Kościelec.

Trzech Króli: a) „Dlaczego przyszedł Syn B[oży] na świat jako dziecko”, 1926;
b) O ubóstwie Pana Jezusa, 1927.

II n. po B. Nar.: a) O dobrym katoliku; b) Teczka 4, s. 556–567.

Na II niedzielę po Trzech Królach: Dwa poglądy na wartość życia człowieka, szpital, 20 I 1935.

Na III [niedzielę] po Trzech Królach: O błogosławieństwie wiary (Teczka 4, s. 568–579).

Na MB Gromniczną: O opiece Matki Bożej.

Na Sześćdziesiątnicę: O nasieniu i glebie, 1926.

Na Zapustną: Bliskie męczeństwo Pana Jezusa, 1927.

I n. W. Postu: O korzyściach płynących z rozważania męki Pańskiej.

II n. W. Postu: a) Pan Jezus ukrzyżowany, 1926; b) Pan Jezus złożony do grobu, 1926; c) O Krwi Najświętszej Pana Jezusa, 1926.

II n. po Wielkanocy: a) O wierze; b) „Jam jest pasterz dobry...”.

IV n. po Wielkanocy: „Jeszcze wam wiele mam mówić”.

V n. po Wielkanocy: O modlitwie „...jeśli o co prosić będziecie Ojca”.

VI n. po Wielkanocy: O opiece Ducha Świętego, 1926.

I n. po Z. Św.: Przygotowanie na Boże Ciało, 1926; także schronisko, 1927.

III n. po Z. Św.: O miłosierdziu Bożym (wg Dąbrowskiego).

IV n. po Z. Św.: O obowiązku (Teczka 4, s. 580–588).

XVI n. po Z. Św.: „Wszelki co się wynosi, ponizony będzie”, 1927.

XX n. po Z. Św.: a) „Cóż oddam Panu...” (po rekol.), 1927; b) „Jeżeli nie widzicie znaków...”.

Na XXI n. po Z. Św.: O miłości nieprzyjaciół (Teczka 4, s. 589–598); „Izali i ty nie umiałeś...”.

Na XXII n. po Z. Św.: O obłudzie, u św. Jerzego dla gimnazjum, 1935.

XXV n. po Z. Św.: O spustoszeniu Jerozolimy, gimnazjum 1925; także schronisko, 1926.

Ostatnia n. po Z. Św.: O sędzie ostatecznym, 1926.

Na urocz. św. Stanisława Kostki – egzorta do młodzieży (dwa jubileusze: św. Franciszka i św. Stanisława Kostki).

Obowiązki dzieci wobec rodziców.

O czytaniu złych ksiązek (Teczka 4, s. 607–614).

O odpustach jubileuszowych.

Dlaczego należy się modlić.

„Omylna wdzięczność i marna jest piękność...” (po święcie Narodzenia NMP).

Czym papieństwo dla świata (II roczn. koronacji Piusa XI), 10 II 1924.

Na rozpoczęcie roku szkolnego 1924/25: „Błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość” (Teczka 4, s. 599–606).

Na rozpoczęcie roku szkolnego 1927.

Na rozpoczęcie roku szkolnego 1928/29: „Trzymaj się nauki i strzeż jej...”.

Na zakończenie roku szkolnego [wskazówki na wakacje] (Teczka 4, s. 615–624).

Pożegnanie maturzystek: „Idźcież szczęśliwie, a Bóg niechaj będzie w drodze waszej” (Teczka 4, s. 625–635).

Przed spowiedzią kwartalną, 4 XII [19]26.

„Eucharystia środkiem wyrobienia czystego charakteru” (*Compilatio*), 12 XII 1926.

2.2. O Mszy św. (3)

Cel Mszy św. ze względu na Boga, Kościelec 1918.

Ogólne przepisy kościelne dot. ofiary Mszy św., Kościelec 1918.

Jak uczestniczyć należy w Mszy św...., Kościelec 1918.

2.3. Różne (15)

Chrystus Pan przestrzega uczniów, Kościelec 1918.

Chrystus mieszkając wśród nas jest nauczycielem naszym, Kościelec 1918; i [Kosztowo] [19]22.

O kłamstwie (na 29 X [19]17) i Pobiedziska 1918.

O zgorzeniu, Pobiedziska 1919 (Teczka 4, s. 1191–1202).

O częstej Komunii św., Pobiedziska 1919.

Jezus Chrystus jest Bogiem, 22 V 1921.

„Syn Boży stał się człowiekiem...”.

O konieczności łaski Bożej; powt. schronisko [dla niewidomych] 1927.

Trzy podstawy życia chrześcijańskiego.

O chwale Boga.

O nieśmiertelności duszy (Teczka 4, s. 1203–1214).

Umrzeć czy cierpieć? (Teczka 4, s. 1215–1228).

Kazanie o abstynencji.

O odpustach.

O szkaplerzach.

2.4. Kazania w języku niemieckim – 3 (Teczka 5, s. 1624–1660)

3. NAUKI PASYJNE I REKOLEKCYJNE (31)

3.1. Nauki pasyjne (15)

II nauka: Jezus przed Annaszem i Kajfaszem, Pobiedziska, 1919.

III nauka: Jezus prowadzony od Piłata do Heroda, Pobiedziska, 1919.
IV nauka: Jezus biczowany i ukoronowany, Pobiedziska, 1919.
V nauka: Jezus na śmierć skazany, Pobiedziska, 1919.
VI nauka: Chrystus Pan pod krzyżem, Pobiedziska, 1919.
VII nauka: Jezus na krzyżu umiera, Pobiedziska, 1919.
Kazanie pasyjne [nr 1]: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią”, 1920 (Teczka 3, s. 472–483).
Kazanie pasyjne nr 2: „Zaprawdę powiadam ci: dziś ze mną...”, 1920 (Teczka 3, s. 484–497).
Kazanie pasyjne nr 4: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”, 1920 (Teczka 3, s. 498–509).
Kazanie pasyjne nr 5: „Pragnę”, 1920 (Teczka 3, s. 510–520).
Kazanie pasyjne nr 6: „Wykonało się”, 1920 (Teczka 3, s. 521–532).
Kazanie pasyjne nr 7: „Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mego”, 1920 (Teczka 3, s. 533–544).
I nauka: O Judaszu, 1922 i 1925 (gimnazjum).
II nauka: „Szymonie, Szymonie, oto szatan”, o św. Piotrze, 1922.
Nauka: O Matce Boskiej, 1922.

3.2. Rekolekcje dla matek (7)

Nauka wstępna. „Słuchaj córko i nakłoń ucho twoje”, 1929 (Teczka 4, s. 636–650).
O celu człowieka (Teczka 4, s. 651–661).
O obowiązkach kobiety jako żony (Teczka 4, s. 665–679).
O wychowaniu dzieci (Obowiązek matki) (Teczka 4, s. 680–693).
O grzechu (Teczka 4, s. 694–708).
O spowiedzi, 1937 (Teczka 4, s. 709–723).
O Komunii św[iętej] (Teczka 4, s. 724–737).

3.3. Dla członków Sodalicji Akademickiej (7)

Plan rekolekcji, 1937.
Rekolekcje dla Sodalicji. Nauka wstępna; powt. wstęp u oficerów, 1938.
O celu człowieka, 1937.
O pobożności.
O grzechu, 1937; powt. oficerowie, 1938.
Pomoc Matki Najśw. dla sodalisa w czasie rekolekcji i w życiu, 1937; powt. oficerowie 1938.
Sodalis a praca społeczna.

3.4. Dla oficerów² (2)

Rozum a wiara, 1938.

„W okresie Wielkiego Postu..”, 1939.

4. PRZEMÓWIENIA OKOLICZNOŚCIOWE (34)

Wzajemna ideowa współpraca kapłanów w służbie wielkości Kościoła. Kazanie na Kongresie Eucharystycznym (Teczka 4, s. 1052–1081)³.

Powitanie na akademii diecezjalnej w Roku Jubileuszu Odkupienia.

Stowarzyszenie św. Tomasza wobec sprawy umysłowego kształcenia duchowieństwa.

Przemówienie do Tow[arzystwa] Pań Miłosierdzia na W[alnym] Zebraniu.

Na powitanie [w katedrze gnieźnieńskiej] (Odpust św. Wojciecha).

Słowo wstępne na akademii ku czci ks. Piotra Skargi (400. rocznica urodzin).

Powitanie gości na przedstawieniu (z okazji odzyskania niepodległości).

Przywitanie żołnierzy w Krostkowie.

Powitanie żołnierzy, którzy z wojny wrócili, 1 I 1919.

Z okazji [rocznicy] powstania w Białosłiwu, 4 I 1921.

Z okazji 10-lecia istnienia Polski.

Powitanie prezydenta Polski w Bydgoszczy.

Powitanie Kardynała [Edmunda Dalbora] w parafii [Białosłiwie].

Przemówienie na wiecu w Białosłiwu (W sprawie Ligi Katolickiej).

Na 3 maja, 1921.

Na 3 maja, Białosłiwie 1 V 1922.

Na 3 maja (rozpoczęty cytatem z ks. Skargi).

Na poświęcenie kościoła, (O zachowaniu się w kościele), Pobiedziska, 1918 (Teczka 4, s. 1117–1130).

Na konsekrację kościoła w Ignaciewie-Popowie, 1936 (Teczka 4, s. 1131–1154).

² Prawdopodobnie w 1938 i 1939 r. ks. Kozal wygłosił rekolekcje dla oficerów Wojska Polskiego (zapewne po sześć nauk w każdej serii), ale w większości były to nauki przygotowane wcześniej dla innych grup, a teraz powtórzone. Warto jednak, jako mały przyczynek dla dziejów duszpasterstwa wojskowego, przytoczyć tu ich tematykę: w 1938 r. wygłosił m.in. nauki: O wierze: rozum i wiara, Pismo Święte źródłem mądrości chrześcijańskiej, O grzechu, O łasce uswięcającej, Apostolstwo wobec dziecka; natomiast w 1939 r.: O miłości Bożej [tytuł nieznan], O życiu z wiary (dwie nauki), Nasz obowiązek w odniesieniu do cnoty nadziei.

³ Por. wydrukowane: *Wzajemna ideowa współpraca kapłanów w służbie wielkości Kościoła* (Referat wygłoszony na zebraniu sekcji kapłańskiej I. Krajowego Kongresu Eucharystycznego), „Wiadomości dla Duchowieństwa”, 18(1931), nr 1, s. 1–9; toż, w: *Pamiętnik kursu duszpasterskiego w sprawie sekciarstwa i innowierstwa*, Poznań 1931, s. 246–254.

Na introdukcję ks. proboszcza [Kazimierza] Roeslera w Mieścisku⁴.
Poświęcenie szkoły w Dębówku (Teczka 4, s. 1155–1158).
Na 50-lecie istnienia „Sokoła” w Gnieźnie [1927].
Na 100-lecie gimnazjum [im. H. Kołłątaja] w Krotoszynie [1936].
Przemówienie z okazji uroczystości szkolnej na „Górny Śląsk”.
Na św. Wincentego, Gniezno, Lecznica Lecha 1936.
Mowa przy zawiązaniu Ligi Katolickiej w Krostkowie (Teczka 4, s. 1159–1164).
Na uroczystą Komunię zawiązanego towarzystwa robotniczego.
Na zjeździe nauczycieli dla głuchoniemych i ociemniałych (Schronisko dla niewidomych, [Gniezno] 1927).
Na marginesie procesu przeciwko sekcje Hodura.
Po pogrzebie kard. Edmunda Dalbora.
Przemówienie na pogrzebie śp. ks. Wacława Błażejczyka⁵ (Teczka 4, s. 1186–1190).
Na pogrzebie śp. Stanisława Krukowskiego⁶.
Na prymicje (Teczka 4, s. 1165–1180).
Przemówienie ślubne (Teczka 4, s. 1181–1185).

5. KONFERENCJE I ODCZYTY (69)

5.1. Dla Sodalicji Mariańskiej (20)

Zadania Sodalicyj Marjańskich w czasach obecnych, Bydgoszcz, 1934 (Teczka 3, s. 738–781).
Apostolstwo, 1937 (Teczka 4, s. 782–796).
Apostolstwo idei mariańskiej.
Konieczność apostołatu.
Obowiązek apostołatu wobec starszych.
Apostolstwo wobec dziecka (oficerowie częściowo, 1938).
O miłości Bożej; powt. Sodalicja Akademicka 1937, oficerowie 1939.
O życiu w łasce uświęcającej; powt. Sodalicja Akademicka 1937, oficerowie 1938.
O spowiedzi: a) Teczka 4, s. 163–177; b) „Pragniemy pracować nad rozszerzeniem królestwa...”.
Przemówienie przy Komunii św.

⁴ Ks. Kazimierz Roesler (26 II 1984 – 6 XII 1966) zamieszkiwał w Bydgoszczy, w parafii świętych Marcina i Mikołaja, w l. 1922–1931. Proboszczem w Mieścisku został w 1931 r.

⁵ Ks. Wacław Błażejczyk (1900–1938), administrator archikatedralny, wicedziekan i podkuszosz.

⁶ Dr Stanisław Krukowski był lekarzem szkolnym w Gimnazjum i Szkole Realnej w Gnieźnie, od 1929 r. noszącej imię Bolesława Chrobrego (obecnie I Liceum Ogólnokształcące).

Eucharystia jako ofiara; powt. Sodalicja Akademicka 1937.
Eucharystia jako sakrament; powt. Sodalicja Akademicka 1937.
O Panu Jezusie w Najśw. Sakramencie (Sodalicja Pań).
Obecność Jezusa Eucharystycznego; powt. Sodalicja Akademicka 1937.
Pismo Święte źródłem mądrości chrześcijańskiej; powt. Sodalicja Akademicka 1937, klerycy 1938, u oficerów 1938.
Matka Boża Gromniczna a sodaliska w czasach obecnych⁷.
O sumieniu (na 25-lecie Sodalicji Mariańskiej w Gnieźnie).
Na 15-lecie Sodalicji Mariańskiej w Inowrocławiu, [3 V] 1936.
Na 10-lecie Sodalicji Mariańskiej w Trzemesznie.

5.2. Odczyty (8)

Kościół katolicki Kościołem Chrystusowym⁸.
Kościół katolicki a aktualne potrzeby dzisiejszych czasów.
Kościół katolicki a kultura umysłowa.
Kościół katolicki a kultura materialna.
Kościół katolicki a inteligencja.
Kościół katolicki a narodowość⁹.
Kościół katolicki a tolerancja.
Kościół katolicki a wolność.

5.3. Dla inteligencji (26)

Społeczne znaczenie Eucharystii w walce z komunizmem (Teczka 4, s. 797–821).
Wiara w jednego Boga – pierwotnym skarbem ludzkości (Teczka 4, s. 873–897).
Religia potrzebą natury ludzkiej (Teczka 4, s. 898–923).
Rozum a wiara (Teczka 4, s. 924–955).
O źródłach objawienia.
Czy człowiek ma duszę? (wykład wygłoszony w kościele Klarysek w Bydgoszczy).
Uzdolnienie duszy ludzkiej do przyjęcia objawienia.
O upadku pierwszych ludzi i jego skutkach.
Nadprzyrodzony charakter Kościoła katolickiego w świetle uroczystości Zielonych Świąt.

⁷ Por. wydrukowane: *Matka Boska Gromniczna a sodaliska w czasach obecnych*, „Cześć Marji”, 5(1927), nr 2, s. 19–21.

⁸ Por. wydrukowane: *Kościół rzymsko-katolicki jest Kościołem Chrystusowym*, „Dziennik Bydgoski” 19(1925), nr 256(5 XI), s. 3–4; nr 257(6 XI), s. 3; nr 259(8 XI), s. 3–4.

⁹ Por. wydrukowane: *Kościół rzymsko-katolicki a narodowość*, „Dziennik Bydgoski”, 19(1925), nr 72(28 III), s. 2; nr 73(29 III), s. 2; nr 74(31 III), s. 2; 75(1 IV), s. 2.

Najśw. Maryja Panna a powszechne kapłaństwo wiernych rozwinięte w obecnej Akcji Katolickiej (Teczka 4, s. 822–847).

Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny drogowskazem dla kobiety dzisiejszych czasów (Teczka 4, s. 848–872).

Prawda o Niepokalanym Poczęciu NMP źródłem pokrzepienia dla dzisiejszej ludzkości.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa w świetle nauki i wiary.

Czym jest i czym stać się powinna Eucharystia (brak zakończenia).

Przeczcucie w świetle nauki i wiary.

Z nowych badań nad historią porównawczą religii.

Ewolucja.

O wykopaliskach.

Sprawa Galileusza a nieomyślność Kościoła katolickiego.

O sekcie Hodura.

Społeczeństwo a moralność.

„Znaki czasu” (o społecznych skutkach wojny).

Abstynencja.

Na dzień ubogich, 1935.

Jeszcze sprawa adwentystów.

Dlaczego świętych Pańskich czić należy.

5.4. Dla kapłanów (2)

Działalność miejscowego duszpasterza w przygotowaniu misji parafialnej tudzież odprawieniu jej i utrwaleniu owoców misyjnych¹⁰.

O władzy udzielania dyspens małżeńskich w wypadkach nagłych na podstawie can. 1043–1046 *Codicis Iuris Canonici* (niekompletny).

5.5. Dla nauczycieli i o wychowaniu (5)

O posłannictwie nauczycielskim Kościoła¹¹.

Zadanie chrześcijańskiej nauki o wychowaniu.

Rola wychowawcza szkoły.

Religia katolicka w pracy dzisiejszego polskiego nauczyciela.

Opieka wychowawcza rodziców nad chłopcami w wieku pozaszkolnym.

¹⁰ Por. wydrukowane: *Misje parafialne a miejscowy duszpasterz*, „Wiadomości dla Duchowieństwa” 8(1921), nr 8–9, s. 168–172 (Teczka 2, s. 137–141).

¹¹ Por. wydrukowane: *O posłannictwie nauczycielskim Kościoła (na marginesie rozdz. XIII uchwał Polskiego Synodu Plenarnego)*, „Ruch Katolicki”, 8(1938), nr 9–10, s. 471–476.

5.6. Dla wizytatorów religii (8)

Urząd Nauczycielski Kościoła a szkoła.

O sposobie wizytowania nauki religii w szkołach powszechnych¹².

Nauka przedstawiająca w nauce religii.

Nauczanie religii w nowej szkole powszechnej.

Nowe programy nauki religii w szkołach powszechnych.

Do wizytatorów nauki religii. Wytyczne dla dalszej pracy.

Zadanie chrześcijańskiej nauki o wychowaniu. Referat wygłoszony na akademii w seminarium gniezn. z okazji 25. rocznicy święceń kapłańskich prymasa Augusta Hlonda 21 X 1930 r., p.t. „Zadanie chrześcijańskiej nauki o wychowaniu wobec dzisiejszej pedagogiki świeckiej” (Kron. ASDGn, s. 62)¹³.

Znaczenie katolickich przekonań nauczyciela w jego pracy nauczycielskiej i wychowawczej, [Referat wygłoszony na zjeździe Sodalitacji Mariańskiej Nauczycielek w końcu 1938 r. w Bydgoszczy] (Teczka 4, s. 956–989).

6. INNE

Katecheza o łasce uczynkowej, oceniona przez ks. Krzeszkiewicza (zachowana tylko w kserokopii).

7. ROZWAŻANIA DO EWANGELII WEDŁUG ŚW. MATEUSZA

Są to rozważania obejmujące całość Ewangelii według św. Mateusza. Każde z rozważań, składające się zwykle z czterech zapisanych obustronnie kartek, dotyczy jednego albo kilku wersów z kolejnych rozdziałów, co ks. Kozal opisał na każdej z kartek. Uzupełnienia tych rozważań stanowią powiązane z określonym fragmentem Ewangelii (i przy odpowiednim rozważaniu umieszczone) teksty w liczbie 15, na ogół o tej samej objętości. Prawie wszystkie rozważania złożono w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku w jednym boksie; tylko niewielka część znajduje się w teczce nr 6, opisanej jako „Wykłady z apologetyki”. Są to kartki opisane i ponumerowane przez notariusza kurii biskupiej, noszące numery od 2315 do 2411. W sumie jest to niemal 2100 stron rękopisów tworzących 308 pozycji.

8. APOLOGETYKA – WYKŁADY DLA KLERYKÓW

(Teczka 5, s. 1240–1263; Teczka 6, s. 1661–2314)

¹² Por. wydrukowane: *O sposobie wizytowania nauki religii w szkołach powszechnych*, „Duszpasterz”, 2(1938), nr 1, s. 15–18.

¹³ Por. wydrukowane: *Zadanie chrześcijańskiej nauki o wychowaniu wobec dzisiejszej pedagogiki świeckiej*, „Wiadomości dla duchowieństwa”, 18(1931), nr 11, s. 334–336; nr 12, s. 365–370.

9. LITURGIKA – WYKŁADY DLA KLERYKÓW

(Teczka 7, s. 2412–2667)

10. SZKICE WYKŁADÓW DLA KLERYKÓW (17)

O duchu kościelnym.

Ordo divinatorum.

Organizm życia chrześcijańskiego.

Rola Pana Jezusa w życiu chrześcijańskim.

Dary Ducha Świętego.

Doskonałość życia chrześcijańskiego.

Środki do doskonałości.

Czytanie duchowne.

Medytacja.

Ascetyka i mistyka.

Wzrost życia chrześcijańskiego przez sakramenty.

Wzrost życia chrześcijańskiego przez zasługi.

Rachunek sumienia.

Spowiedź.

Pokuta.

Przyjmowanie Komunii świętej.

Trzy drogi.

11. AKTA URZĘDOWE I OSOBISTE BP. MICHAŁA KOZALA

W Archiwum Diecezjalnym we Włocławku (spuścizna bp. Michała Kozala) znajduje się osobnateczka zawierająca pisma urzędowe bp. Michała Kozala do konsystorza włocławskiego oraz pisma konsystorza do bp. Kozala. Jest to ok. 80 numerowanych stron¹⁴.

Sprawa pism bp. Michała Kozala nie jest zamknięta. W dziele ks. S. Kosińskiego *Acta Hlondiana*, t. 4, cz. 12: „Korespondencja z lat 1926–1948” w „Wykazie przejranych źródeł”, oraz w t. 5, cz. 21, „Korespondencja z kard. A. Hlondem” w „Wykazie przejranych źródeł” znajdują się informacje o listach ks. Kozala do kard. Hlonda, nie wiadomo jednak, czy zachowały się ich oryginały i gdzie są one przechowywane. Ks. Kozal prowadził także korespondencję z parafiami pochodzenia alumnów seminarium gnieźnieńskiego, z urzędami i instytucjami państwowymi,

¹⁴ Zob. B. Cieślak, *Ku beatyfikacji [bp. Michała Kozala]*, „Ateneum Kapłańskie”, 109(1987), z. 3(472), s. 552.

z wieloma organizacjami (np. zaproszenia na uroczystości kościelne i akademie seminaryjne), z zapraszanymi rekolekcjonistami, z kapłanami podejmującymi pracę wykładowców seminarium. Wynika to zarówno z treści niektórych tekstów (np. dotyczących zmian kadrowych w seminarium), jak i z dokumentów, na odwrocie których powstawały rękopisy. Z rodziną, kolegami kursowymi i innymi osobami ks. Kozal prowadził zapewne korespondencję prywatną.

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne Arcybiskupa Wojciecha Polaka, Prymasa Polski	5
Słowo wstępne Biskupa Włocławskiego Wiesława Alojzego Meringa	7
Słowo wstępne Biskupa Bydgoskiego Jana Tyrawy	9
Od redakcji	11
Wykaz skrótów	24
CHRYSTUS	25
Chrystus Król	25
O królowaniu Chrystusa Pana	30
O Komunii świętej [jako sposobie uczczenia Chrystusa Króla]	34
O konieczności zadośćuczynienia [Najświętszemu Sercu Jezusa]	40
O sposobie zadośćuczynienia [Najświętszemu Sercu Jezusa]	44
PAPIESTWO	51
Co zawdzięczamy papieżowi?	51
Obowiązki wobec ojca świętego	56
O posłuszeństwie [wobec papieża]	61
POWOŁANIE – KAPŁAŃSTWO	66
Powołanie	66
Wolność wyboru stanu duchownego	66
O czystej intencji	70
Fakt powołania do stanu duchownego	72
Istota powołania	74
[Prawdziwe i fałszywe powołanie]	77
Potrzeba moralnej zdatności w stanie duchownym	81
[Rozwijanie i ugruntowanie powołania]	84
Pełnienie woli Bożej	88
Konieczność zachowania łaski uświęcającej	92
Wyrzeczenie się świata – życie w Chrystusie	98

[<i>Dic, cur hic</i>]. Na powitanie kleryków	102
Czemu w seminarium?	106
Jaki obowiązek nakłada wstąpienie do seminarium?	112
Co zrobić, aby obowiązek kleryka wypełnić	117
Kapłaństwo	122
Istota kapłaństwa	122
Godność kapłaństwa	124
[Kapłan w świetle nauki Chrystusa]. Na dzień skupienia przy nadaniu rewerendy	126
Duch ofiary	131
[Ideał kapłana i jego realizacja]. Instrukcja w dniu skupienia przed tonsurą	135
Kapłan a Kościół	139
Kapłan a lud	143
[Zewnętrzne zachowanie się duchownego]	145
EUCHARYSTIA	149
Ofiara	149
Krwawa ofiara krzyżowa	153
Skutki ofiary krzyżowej	157
Uobecnienie ofiary krzyżowej – ofiara Mszy świętej	161
Wartość Mszy świętej	166
Msza święta – ofiarą uwielbienia i dziękczynienia	170
Msza święta ofiarą prośby i prześlągania	174
Msza święta – centrum życia kościelnego	178
MODLITWA	183
O potrzebie modlitwy	183
Obowiązek czci zewnętrznej [przez modlitwę]	188
Modlitwa niezbędnym środkiem uświęcenia	192
Wpływ modlitwy	196
O skupieniu w modlitwie [modlitwa pobożna]	200
O pokornej modlitwie	204
Modlitwa z poddaniem się woli Bożej	209
O ufności w modlitwie	213
O wytrwałości w modlitwie	217
CNOTY	221
Cnoty Boskie	222
Wiara	222
[Krzewienie wiary]. Na niedzielę misyjną	222

O życiu z wiary [1]	226
O życiu z wiary [2]	230
Nadzieja	234
O nadziei	234
Nasz obowiązek w odniesieniu do cnoty nadziei	239
Miłość	243
O znaczeniu i ważności przykazania miłości	243
Na czym polega miłość Boża?	248
O doskonałej miłości Bożej	252
O niedoskonałej miłości Boga	256
Umniejszenie miłości Bożej	261
Jak pomnożyć miłość Bożą	265
O miłości samego siebie	269
Miłość bliźniego	273
O pobudkach miłości bliźniego	278
Przymioty miłości bliźniego: powszechna, szczerza, bezinteresowna	282
O miłości nieprzyjaciół	287
O miłości bliźniego (Uczynki miłosierne co do ciała)	292
Miłość bliźniego (Obowiązki wobec duszy. Upomnienie braterskie)	297
Cnoty moralne	302
Cnoty kardynalne	302
Roztropność	302
O sprawiedliwości	307
Męstwo	312
O męstwie	312
Pobudki do męstwa	317
Wstrzeźliwość	322
O wstrzeźliwości [potrzeba i pożytek]	322
O umiarkowaniu w jedzeniu	326
O umiarkowaniu w picciu	331
O czystości	337
Grzech nieczystości	341
Środki przeciwko grzechom nieczystości	346
Unikaj pokus przeciw czystości	351
O czytaniu złych ksiąg [propagujących nieczystość]	356
Inne	361
O posłuszeństwie	361

MARYJA	366
O miłości Najświętszej Maryi Panny	366
[Uległość Maryi wobec woli Bożej]	371
[Czystość Maryi]	375
O nabożeństwie do Matki Najświętszej	380
Na święto Matki Bożej Gromnicznej	384
Na święto Macierzyństwa Bożego Najświętszej Maryi Panny	388
Na Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny	391
ŚWIĘCI	397
Kult Świętych	397
Świętych obcowanie	399
Św. Jan Chrzciciel jako nasz wzór w czasie Adwentu	403
O św. Wojciechu	408
[Św. Wojciech przykładem bojownika Chrystusowego]	413
Na dzień św. Antoniego	415
Rekolekcje na św. Tomasza	420
Jak objawiała się świętość św. Tomasza	423
Jaką drogą doszedł św. Tomasz do świętości	429
Na św. Tomasza – o czystości	434
Św. Jan Bosko wzorem młodzieży	438
Na święto św. Stanisława Kostki	443
NAUKI REKOLEKCYJNE	449
Rekolekcje w 1928 roku	449
Nauka wstępna	449
O celu człowieka (Stworzenie)	454
O celu człowieka (Dobrodziejstwo odkupienia)	459
O celu człowieka (O dobrodziejstwie powołania)	464
O grzechu	469
O śmierci	474
O piekle	480
O czystości	486
O pokorze	490
O spowiedzi	495
O dążeniu do doskonałości	500
O trzech rodzajach ludzi (Potrzeba silnej woli w dążeniu do doskonałości)	505
O modlitwie (jako środka w dążeniu do doskonałości)	510
O dwóch chorągwiach. Wiara w zwycięstwo dobrej sprawy	514

O apostołstwie	519
O królowaniu Najświętszego Serca Jezusowego	524
Maryja	529
O miłości Bożej	535
Inne nauki rekolekcyjne	541
[Zaparcie się samego siebie]	541
O śmierci	546
O sądzie szczegółowym	550
ROZMYŚLANIA	555
Do Boga należeć	555
[Kapłan na wzór Chrystusa]	558
Korzyści naśladowania Chrystusa (1)	561
Korzyści naśladowania Chrystusa (2)	564
O nabożeństwie do Serca Jezusowego	566
O konieczności uświęcenia	569
Skupienie ducha jako ważny środek do świętości	572
PRZEMÓWIENIA OKOLICZNOŚCIOWE	575
Na początek roku akademickiego	575
Na powitanie kleryków [Przygotowanie do stanu kapłańskiego]	576
Na przywitanie kleryków [Znaczenie kapłaństwa]	579
[Na rozpoczęcie roku seminaryjnego 1932/33]	
[Kształtowanie w sobie osobowości kapłańskiej]	581
Na rozpoczęcie roku szkolnego 1933/34	
[Wychowanie na gorliwych kapłanów]	584
[Na rozpoczęcie roku seminaryjnego 1934/35]	
[Potrzeba dobrych kapłanów]	586
Powitanie alumnów na rok szkolny 1936/37	587
Na rozpoczęcie roku szkolnego 1937/[38]	589
Na rozpoczęcie roku szkolnego 1938/39	591
Na inaugurację roku szkolnego 1938/39	593
Na rozpoczęcie roku kalendarzowego	596
[Na rozpoczęcie nowego roku kalendarzowego 1931]	597
Powitanie w Nowym Roku [1932]	598
[Na rozpoczęcie nowego roku kalendarzowego 1933]	600
Powitanie w Nowym Roku [1934]	602
Do alumnów [na rozpoczęcie roku kalendarzowego 1935]	604
[Na rozpoczęcie nowego roku kalendarzowego 1936]	605
Po wakacjach w nowym roku kalendarzowym 1937	607

Na powrót z wakacji	609
Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy	611
„Chwała Bogu na wysokości”	611
„Pokój ludziom dobrej woli”	616
Wilia [19]38	620
[Życzenia wielkanocne]	621
[Zachęta dla alumnów po feriach wielkanocnych]	622
[Zachęta dla alumnów po feriach wielkanocnych]	623
[Zachęta dla alumnów po feriach wielkanocnych]	624
[Zachęta dla alumnów po feriach wielkanocnych]	626
Z okazji obłóczyn	628
Dzień przyjęcia sutanny	628
Przemówienie przy nadaniu rewerendy	629
Rewerenda	631
[Przemówienie z okazji nadania stroju duchownego]	633
W dniu obłóczyn	634
[Przemówienie z okazji nadania sutanny]	635
Na obłóczyny	637
Z okazji przyjęcia tonsury	638
Tonsura	639
Podziękowanie za tonsurę	641
Udzielenie tonsury	642
Udzielenie tonsury	644
Tonsura	646
Tonsura	647
Na tonsurę [początek bez dalszego ciągu]	649
Na zakończenie roku seminaryjnego	649
Sposób spędzania wakacji	650
Na zakończenie roku 1937/38	
[Kapłaństwo wypływa z Krwi Najdroższej Pana Jezusa]	654
Inne	657
[Przemówienie w czasie akademii z okazji 1500. rocznicy soboru w Efezie]	658
70-lecie urodzin bp. Antoniego Laubitza	660
[Przemówienie na akademii z okazji 70. rocznicy urodzin biskupa sufragana gnieźnieńskiego Antoniego Laubitza]	662
[Powitanie wizytatora apostolskiego]	665
[Podziękowanie po przeprowadzonej wizytacji apostolskiej]	666
Do Księdza Prymasa [Augusta Hlonda]	667

[Powitanie kard. Augusta Hlonda]	668
Przemówienie wstępne w dzień św. Tomasza [z Akwinu]	669
[Na przyjęcie relikwii św. Jana Bosko]	671
Rocznica koronacji ojca świętego Piusa XI	674
[Przemówienie na zakończenie akademii z okazji 10. rocznicy koronacji papieża Piusa XI]	676
[Zagajenie z okazji 11. rocznicy koronacji Piusa XI]	677
[Podziękowanie rekolekcjoniście]	679
Pożegnanie ks. Słomkowskiego	679
Wprowadzenie ks. Wojciechowskiego	680
[Pożegnanie profesora seminarium ks. K. Kowalskiego]	681
[Na przyjęcie profesora seminarium ks. ks. S. Machnickiego]	682
[Powitanie profesora seminarium ks. J. Pacyny]	684
PLANY I SZKICE	686
[Plan rekolekcji, 1935 r.]	686
[Plan rekolekcji]	689
Obowiązek adorowania [Jezusa w Najświętszym Sakramencie]	693
[O pomoc Maryi w przewycięzaniu trudności]	695
 Słowniczek częściej występujących postaci	697
Indeks nazw osobowych	706

ANEKSY

Zestawienie chronologiczne nauk formacyjnych i przemówień wygłoszonych przez ks. Michała Kozala do alumnów	713
Wykaz pism drukowanych ks. Michała Kozala	721
Spis zachowanych, a dotychczas nieopublikowanych pism bł. Michała Kozala	723

